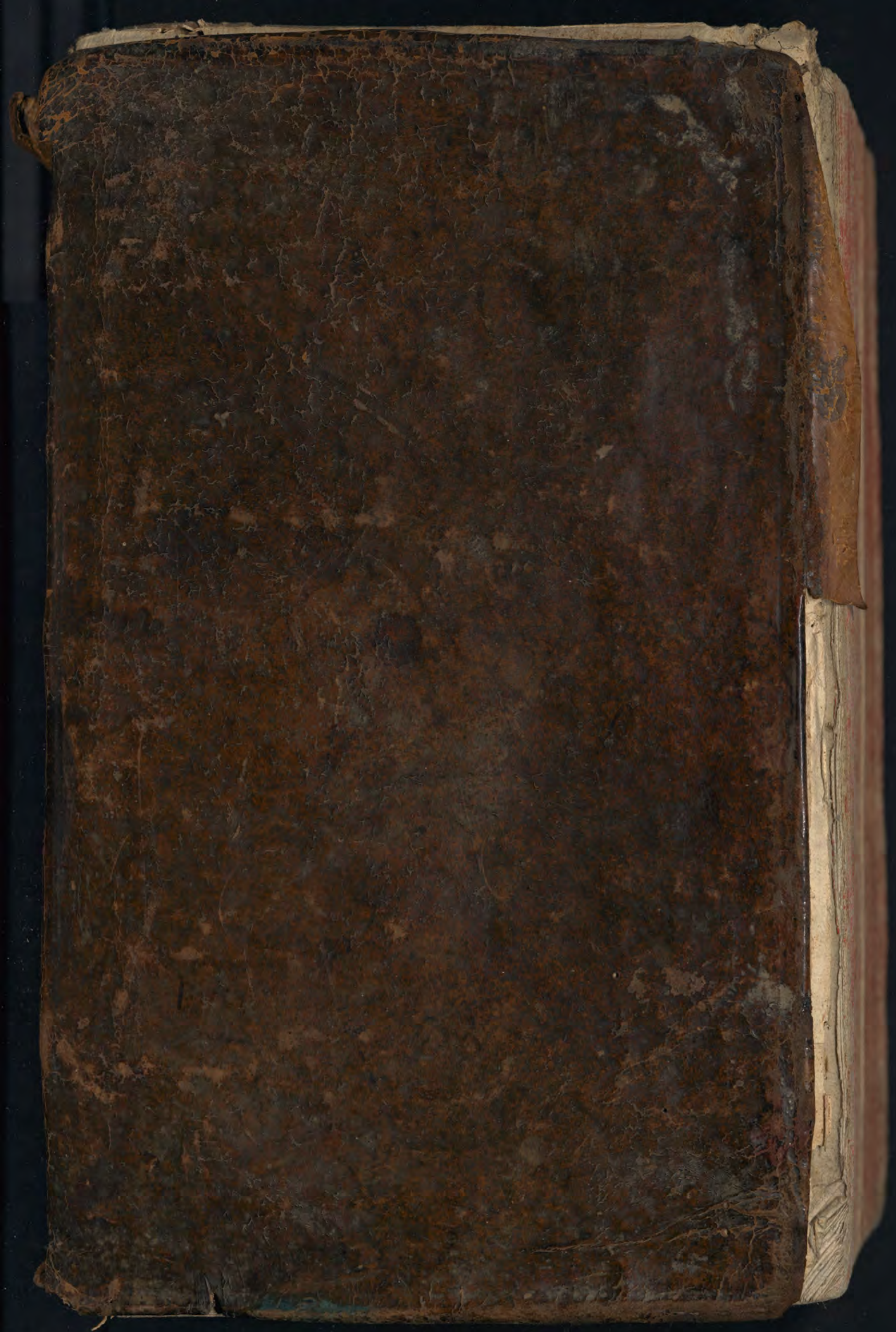




gdy się śmiejąc żartowali, odpowiedział: że przysobie miał drzewo Rzazda, które mocą swą te rzęzy cudowne sprawdowało: pożywienie tym moc dosta, która to przez te rzęzy czyniła. Co że nie było przywieźć, nie Teresa S. od onych Zatonnic, ale nie tu leżało zlewno był koniec: bo upadłe niekiedy w zdaniu swoim złaśnym/ skłoniły, y prawie się z przysięgły/wybie. się z tey posłuszeństwa/ choćby też y rękami samemi rzucić się na nie potrzeb było. Później zaś na ten czas Teresa S. dziwną roztropność y mądrość swoje/ obaczywszy, jako iadem miały przed napełnieniem wyścieść te ludzkie łascia y ukończonowaniem wspaniałym umysła. Co zaraz na pierwszy Kapienie uczyniła, która z nimi odprawowała

Cześć, tey w Kapitularz, jako dnia sadnego/ rozumiejąc, że im miłka odzicha/ y inne węgły y wygody/ a co u nich była na wielką: że im wolność y swoboda/ której zdawać odiać Teresa S. miała. Zaczem wiele ich przyszło tym umysłem/ żeby się oprzeć tey rozkazaniu. Lecz Błogosławiony na Matkę, jako mądry y doświadczony Młody, z rozumidła y wiedział, że nie było potrzeba zając łagodnych, albo gorzkiech/ y przytych lekarskich/ przetoż zajął, z nimi tey praci na on czas. Wskazywał im do Kapitularzy, a przed przed wszystkimi/ na tym Stółm albo Krześle/ w którym Przoryśka stała/ postawił Obrząz Tławyńskiej Dąmy/ a w dół y dółnie piękny/ (który jest teraz w Kłaftecie S. Józefa w refu onego Otrąm Kluge Kłaftecie/ jako tey Dąmy, która była Gospodynią y Pania Zatonu/ y Przoryśka prawidła Kłaftecie tego/ dając znać/ że do niej rzęzy w nim czynić przysię należało. Sama zaś stała u nog Dąmy Tławyńskiej pod Obrzązem/ na odprawowanie Kapituły.

Wchodząc do Kapitularzy Zatonnic/ a obrociwszy oczy do Stółm Przoryśce/ młdząc nowy ten sposób/ uleży się, że ciędo na nich drżało/ żącym zaraz zamysły swoje ale odmiennie poglęły/ jako to same często poeym przypominają. Zauważył zaś na swe miewyśca/ Gętały słow od nowey Przoryśki/

piękna Kapituła czyni z Monikami Teresa S.

o która prosił/ o same Świeta Przory prosił: która gdy przyszła/ powstał na nie wielo słow/ grubo y nie obczynie. Gluchals tego z wielkim pokojem y cierpliwością Teresa S. potym żartowała porużona/ tąd mu odpowiedziała/ że spuszczając głowę pościł/ mówiąc: że nie trzeba żartować z Mładą Teresa/ y że już uszły za dawy Wcieleńia. Rozniosło się co po wszystkich Mładsze/ za co wszyscy Dania Boga wielbili: coż też y sam Rządca Mładsza pochwałil/ a zątem wszyscy zdali się on Kłaftecie miłali. Zatonnic widząc się wolne od żartu/ y innych dśtraw/ tym więcej gęrnely się do Dania Boga/ a potym y modlitwy pilnowaly/ w umacnieniu tąd powierzbownym/ jako y wewnetrznym/ z nabożeństwem/ y nie własnego iac z wielką doskonałością/ z nabożeństwem/ y nie własnego nie malac. Dłoga przemienili się we wszystkich/ y nie tylko innymi się daly bydz/ ale też y były; a to osobliwie za młodymi zątem y roztropnym zątem Teresa S. Zątem pominał zątem wiele ich miłość ku niej/ y tąd się zdochady więcej pościł/ y z nią obczynie; y tąd im się podobala tey roztropność y swobodność/ że potym Roku Pańskiego 1578. gdy czas Przoryśki na tey wysped/ a Złotyca się na inka Przoryśki odprawy dala/ zgodnie od wszystkich/ y z wielkim ukończonowaniem/ mówu na ten Dział obrana była. Lecz gdy Wielec Drowinyca potwierdził tey Złotyce nie chciał/ tąd wielkie czyniły żartanie/ y tąd te ich było przegnienie/ takoby ta w Kłaftecie swym zatrzymać były mogły/ że daleko mieliby było/ aniżeli sprzeciwianie się/ które przedtem uczyniły były. Do tego przyszło było/ że z Przoryżonemi swymi o to się przamowały/ y aż do appellacy/ do trybunału Krolewskiego/ o to przysię było. o co też wiele ich od Drowinyca wzięcie cierpiały. Lecz że już Pan Bóg otrzymał/ co był sądził po tem Kłaftecie/ a Złotyca tey ząty do odnowienia wielu innych/ nie dopuścił do skutku przysię przegnienia onych Zatonnic/ ale wyprowadził to z rad. A że się tedy bardzo rozmawiały były/ y wiele sobie try swobodność pomawiały/ co

dy gdy

Early and Treacy

St. 4265

KONTERFEKT ZYCIA PRZYKŁADNEGO.

Z OZDOBY KARMELV ZAKONNEGO,

KOPIOWANY.

Kolorami Chwalebnych Cont, Świątobliwości, Karmelitów
y Karmelitanek Boskich, Prowincyi Polskiej.

ODMALOWANY.

Y

*Na Publiczny Widok, z Cieniom niewiadomości, za usilną
wielu Godnych Osob instancją.*

WYSTAWIONY.

Roku, którego SYN BOSKI, KONTERFEKT Ludzki
na sobie wyraził, 1747.



w KRAKOWIE,
w Drukarni Michała, Józefa, Antoniego, Dyąszewskiego,
J. K. Mści Typografa.

R E G E S T R

ADDYTAMENTOW POLSKICH:

W ielebnego Oycā Michāła, od S. Bārtłomieja, <i>Folio</i> -- 1.	W. S. Māryi Ancylli, od Nayświētze- go Sākramentu. - - - 236.
W. M. Teresy, od Pana	W. M. Teresy ā Jesu Maria, - 241.
Jezusa, - - - 11	W. M. Konstancyi, od S. Kārola, 251.
W. O. Stefana, od S. M. N. Teresy, - 73	W. O. Agātaniolā, od Zbawiciela. 256.
W. M. Anny, od P. Jezusa, - - 98	W. O. Jreneusza, od Wniebowstąpie- nia Pāńskiego. - - - 260.
W. O. Jozefa, od S. Jędrzeia, - 112.	W. O. Szymona, od Nayświētzey Pān- ny, z Gory Kārmelu, - - 263.
W. M. Māgdaleny, od S. Krzyża, - 117.	W. O. Jerzego, od S. Woyciechā, - 268.
W. B. Antoniego, od S. Iana Donāta, 130.	W. O. Wāclawa, od S. Eliáša, - 271.
W. S. Doroty, od Nays: Panny, - - 133.	W. M. Teresy, od Wlzystkich SS. - 284.
W. O. Hilaryona, od S. Iana, Chrzci: 135.	W. S. Anny, od S. Bārtłomieja, - 282.
W. S. Māryanny Māłgorzaty, od S: Bārtłomieja, - - - 138.	W. S. Anāstazyi, od S. Anny, - 286.
W. O. Mākarego, od N. Sākramentu Męczennikā, - - - 143.	W. S. Ludwiny, od S. Troycy, - 289.
W. M. Febronij, Eufrazyi, od S. Duchā, - - - 146.	W. O. Eugeniego, od S. Jozefa, - 290.
W. O. Bonāwentury, od S. Stānislā: 150.	W. O. Szymona, od Ofi rowania Nay- świētzey Panny, - - - 295.
W. M. Teresy, Maryi, od S. Jozefa, Kieźney Bawārskiej, - - 167.	W. O. Cypryanā, ā Jesu Maria, 298.
W. O. Ioāchimā, od Zwiāstowania Nāyświēt: Panny, - - - 179.	W. O. Agātaniolā, od S. M. N. Teresy, 306.
W. M. Beāty, od S. Fruktuozā, - 183.	W. O. Władysława, od S. Duchā, - 311.
W. B. Woyciechā, od S. Jędrzeia, Donātā, - - - 192.	W. O. Justynā, od S. M. N. Teresy, - 316.
W. S. Agnieszki, od Naysw: Panny, y S. Jozefa, - - - 193.	W. O. Samuela, od Zmārtwychwsta- nia Pāńskiego. - - - 322.
W. B. Wincentego, od S. Stānislāwā, 197.	W. M. Agnieszki od P. Jezusa Bārānkā, 325.
W. S. Elżbiery, od S. Eliáša, - 200.	W. M. Anny Jozefy, ā Jesu, - 334.
W. O. Mārcinā od S. M. N. Teresy, 206.	W. M. Māryi Egipcyāki, od Świętego Jana Chrzciiciela, - - - 353.
W. O. Bonāwentury, od S. Jędrzeia. 209.	W. S. Eufrozyny, od Wlzystkich SS. 362.
W. O. Konstāntego od S. Hieronima, 211.	W. S. Agnieszki, od Nāwiedzenia Nay- świētzey Panny, - - - 366.
W. O. Gerārdā, od SS. Aniołow, - 214.	W. S. Rozālij, od S. Māryi Māgdaleny, 369.
W. O. Sobestyānā, od W SS, - 217.	W. Oycā, Māurycego, od Oczyszczēnia Nāświētzey Panny Māryi, - 381.
W. S. Māgdaleny, od Mātki Bożey, 222.	W. O. Brokārda, od S. Idżiego. - 387.
W. O. Hieronima, ā Jesu Māriā, - 225.	
W. S. Teresy Rozālij, od Przemienie- nia Pāńskiego, - - - 227.	Krotkie zebrānie Chwalebnych Cnot, niektorych WW. Oycow, y Brāci. Prowincyi Polskiej, - - - 390.

*Oprocz tego Regestru, znajdzieś Czytelniku, Życia, Oycow, Brāci,
y Siostr Nāszych, Polskich, w trzećiey Części, pod ta liczba.*

W. B. Alexego, od S. Bernardā, w Trzećiey Części. - - <i>folio</i> 59:	W. S. Agnieszki, od S. Troycy, w Trzeć: Części, - - - 228.
W. O. Jacka Jędrzeia, od Wniebowsta- pienia Pāńskiego, - - - 105.	W. S. Beāty, od Mātki Bożey, w Trzećiey Części, - - - 270.
W. M. Beāty Konstancyi od S. Jozefa, w Trzeć: Części. - - - 160.	W. O. Jędrzeia od P. Jezusa w Trzećiey Części, - - - 285.
W. O. Mikolāja ā Jesu Māriā, w Trzeć: Części. - - - 182.	W. O. Piotrá, od S. Jędrzeia, w Trze- Części. - - - 320.
W. O. Jakobā, od Oczyszcz: N. Panny w Trzeć: Części. - - - 225.	W. O. Hieronimā, od S. Jackā, w Trze- ciey Części, - - - 419.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá MICHAŁA, od Świętego
BARTŁOMIEJA, POLAKA.

Wielebny Ociec MICHAŁ od Świętego BARTŁOMIEJA, urodził się w Polsce, w Mieście Lubelskim, z przyzwoitych y bogatych Rodziców, któremu na Chrzcie Świętym, dano Imię BARTŁOMIEY, a z Domu Oycowskiego, zwał się Buzewski. Z dzieciństwa od Pobożnych Rodziców, w bojaźni Boskiej y w ćwiczeniu się w Chrześcijańskich Cnotach, y nabożeństwie wychowywany, nie w sobie dzieciinnego nie pokazywał, y od zwykłych w dzieciinnym wieku, odrywał się zabawek, ołobności szukając, na ktorey się paćierzem, ktorego dopiero się prawie uczył, zabawiał, zawsze go bez przymusu, nabożnie z dobrej woli, odprawiając, y innych do niego zachęcając. Gdy już w lata podrastał, do Szkół na Nauki oddany, pilnie bardzo w nich postępował, y o taki starał się w nich postępować, że się w nim, nikomu nie dał upośledzić, co otrzymał zasługami Nabożeństwa swojego, albowiem zawsze z rana, pierwej się do Modlitwy, niż do uczenia się udawał, do Miły Świętej, ktorej nigdy nie opuszczał, z ochotą co dzień służył, pierwej do Kościoła, niżeli do Szkół chodził, do Spowiedzi y Komunii Świętej często nabożnie przystępował, od słów nieprzyzwoitych y dyskurtyw nie przyzwoitych, uszy zatykał, y uciekał, we wszystkim skromny, cichy, ułaskawny, Rodzicom, y wszystkim Starszym, posłuszny dla czego, był wszystkim bardzo miły. Widząc pobożni Rodzice, doskonałe, w życiu kochanego Syna po-

stępki, y skłonność do wszystkiego dobrego, po skończonych Naukach, posłał go do Cudzych Krain, ktory zwiedziawszy, różne Krolestwa, Nacye, y Prowincye, przyjechał na ostatek do Rzymu, gdzie peregrynacyi swojej, koniec założył, nie bez sporządzenia Boskiego, albowiem tam, będąc przez nieaki czas, począł mieć wokacya do Stanu Zakonnego. A że nie był wiadomy Instytutu żadnego, prosił Pana BOGA usilnie, żeby go oświecił, ktory sobie Zakon miał obrócić. Dowiedziawszy się potem, że Roku 1603. wstąpił do Zakonu Naszego, w Rzymie, pierwszy Polak, zwany na świecie, STANISŁAW BRZECHWA, a w Zakonie nazwany Brat JEDRZEJ JESU, począł się pilno pytać, coby to był za Zakon, y jakie miał ustawy; a gdy się dowiedział, że to był Zakon dawny, pod Tytułem Najswiętszej MARYI PANNY z Gory Karmelu założony, a potem od Świętej Matri Naczej TEREŚY, Reformowany, y życia ostrością, bogomyślnością, y ołobnością, odnowiony, wielkiego Duchą, y pragnienia gorącego zabrał do niego, y nieustannie myślał, jakby go mógł wypełnić, y do skutku pożądanego przyprowadzić. Przeto codziennie chodził do Naszego Kościoła, *Sancta MARIE de Scala*, a z Kościoła zawsze przez Klasztor, Fortę powracał się do domu, szukając znajomości z Zakonnikami, y ich przypatrując się obyczajom. Widząc zaś, ochędostwo tak w Kościele, jak y w Klasztorze, y takie milczenie, jakby w nim nikogo nie było, (choć tak wiele Zakonników mieszkało) y wielką skromność w oczach Fortyana, większą

chcę, y ochotę, zabrał do Naszego Zakonu. Zaczynam obawiać się, że po odprawionym w Kościele Naszym Nabożeństwie, wszedł do Klasztoru, gdzie pokazawszy się Przełożonemu, z pokorą wielką prosił, żeby był przyjęty do Hábitu. Roku tedy 1604. dnia 13. Pá. żdźfernika zgodnie przyjęty, w Konwencie, *Santa MARIE de Scala*, szczęśliwie swoy zaczął Nowicyat, y dano mu Imię, Brát MICHAŁ, od Świętego BARTŁOMIEJA. Wyróżnić słowy nie podobna, z jaką duchą gorącością, nowy Żołnierz, w Służbie Chrystusowej, począł chołdować; albowiem, w ustawiczonej ćwicząc się bogomyślności, y umartwieniu, tak wysokiey doskonałości nabył, że dyrekcyą Wielebnego Oycá Naszego JANA, a JESU MARIA, Mágistrá Nowicyuszów, Mężá Náuką y Światobliwością znakomitę, że między dobrými y sposobnemi do Zakonnego życia Nowicyuszami, był najlepszy y najsposobniejszy, między stájącymi się o doskonałość, najsposobniejszy. Tey Duchą gorącości, zazdrościł Szátan MICHAŁOWI Naszemu, przeto różnemi sposobami y podstępami, starał się, żeby go od przedsięwziętego Życia Zakonnego odstraszył, wzbudzić w nim myśli przeciwné powołaniu, remonstruując áffekt Rodziców, porzucone bogactwa, stawiając mu przed oczy, ostrość Zakonną. Jednak tym szátáńskim nátańczościom, nie tylko się Sługá Boski mężnie opierał, ale je chwalebnie zawsze zwyciężał. Dowiedziawszy się Ociec, który go do Cudzych Kráiów wysłał, że Syn jego dostawszy się do Rzymu, wstąpił do Naszego Zakonu, naprzód kochanego Syná stráty począł żałować, potym rozgniewany, że sobie ten Stan obrał, bez wiadomości y Błogosławieństwa Rodzicielskiego, nápiisał list takowy do niego: *Niewdzięczny, y lekkomyślny Synu, także się to z uścisnionym Oycem obchodzisz? I táż to Wola moia była, żebyś sobie taki Stan obrał, z którego się ja podpory, y pociechy spodziewałem; gdybyś sobie był według woli moiej Stan obrał, miałbyś był Oycowskie Błogosławieństwo, ale żeś nie pogardził, że Błogosławieństwo, y miłość Ojcowska, będziesz w niechęci, y nienawi-*

*ści Sercá mego. Niewzruszył nic stárecznego w powołaniu swoim, Sercá w MICHAŁE, ten list Oycowski, y owszem go bárdziej y gruntowniej, w przedsięwziętym życia Stanie, uwierdził, który Oycu swemu, taki dał response: *Gdyby mnie nie náuczyla Wiara, że mam w Niebie, Narwyższego wszytkich Kráitur Oycá, w inszym miał respektować Ciebie Oycá ziemskiego, y inaczeybym się stárał, o także y Błogosławieństwo twoie Oycowskie; ale żeś się udat, ná stáżbę tego Oycá, który wziął do mnie pierwey przywó Oycowskie, stworzywszy mnie ná Obraz y podobieństwo swoje, y z Krwi ludzkiej uformowawszy, nie mogę mi, tey nie wzięczności pokazać, żebyś mi się wszytek nie miał poświęcić. Jednak ci za Opiekę Ojcowską któraś miał koto mnie ná ziemi, z wielkim áffektem y uniżonością dziekuje, a tego który jest pierwszym wszytkich Oycem, nigdy nie odstąpię.**

W tey tedy stárecznie trwając wokacyi, przewyższał wszytkich, wielkimi przykładami Światobliwości, miał albowiem duchą, nie tylko powierzchowney, ale y ustawiczoney, wnętrzaey Modlitwy, która jest pryncypálną częścią Ustaw, Naszego Reformowanego Zakonu, ná każdy Akt Posłuszeństwa, zawsze był ochotny, y skwapliwy, w Czystości był bárdzo doskonały, ktorey nie tylko słowem albo uczynkiem, ale y najmniejszą myślą przez całe życie swoje, nie zinał. Ubóstwa tak ściślowo przestrzegał, że nietylko co stárego, y chodzeniem od innych wyartego, sobie obierał, ale się też ośbliwie radował, gdy mu co podobnego do zżywania dano; a y tego z wielkim ochędoństwem y ochroną zżywał, żeby tego dłużej mógł zżyć. Nád wszytko zaś, pokorą wszytkich przechodził, poprzeczając innym w wzgárdzonych y pokornych usługach, umiatać śmieci w Kłasztorze, naczyńia Kuchenne umywać, o wszytkich świątobliwie trzymając, y siebie káżdemu umiatać. Do milczenia tak był przyzwyczajony, że y mówić prawie zapominał, więcej znakami niżli słowami wyrażając, kiedy tego była nieuchronna potrzeba. Umartwienia, był wielkim przyacielem, nie tylko Ciało swoje, Włosiennicami, żelaznemi pałkami,

skami, codziennymi dyscyplinami, głodem y pragnieniem, nie dyskretnie, y nie miłośniernie traktując, ale go też, y niesypianiem wyćieniczając, tak dalece, że Krzyż CHRSTUSOW, który zawsze nosił w sercu, y w myśli, oraz powierze chownie, dźwigał go y ną Ciele. Wydawała się w nim zawsze skromność, Anielska, która patrzących, do zbudowania wzruszał. Ustawiczney Obecności Boskiej zażywał, z ktorey do pojęcia, wyłokich Táiemnic Boskich przyszedł. Insze Cnoty Zakonne, we wszystkim doskonale zachował. Dla czego do Solenney przypuszczony Profesji, z wielką radością, przez Sluby Zakonne, oddał się Pánu BOGU ną Ofiarę dnia 25. Listopadá, Roku Páńskiego 1605, w tymże Konwencie Nászym, *Sancta MARIE de Scala*, w Rzymie.

Skończywszy chvalebnie, z wielkim wszystkim ukontentowaniem, Rok Nowy cyatu swego, że był biegłego y pojętnego dowcipu, tak ną Filozofią, iako y ną Teologią potym, z posłuszeństwá postąpił był, do których lubo się pilnie aplikował, nigdy się iednak z postępu Szkolnego, nąd swoich Kondyscyptów nie wynosił, ale wszelką pojętność y umiętność Oblubieńcowi Dni z ną, fizych, Pánu JEZUSOWI, przywłaszczał y przypisował; Ktorego Szkołą nąd wsiłkie Akadémie Naymędrszą, y umiętności wszelkich, Xiegią nazywał, y do niego się w wątpliwościach, po pewną rezolucyą, iako do Náučyciela swego, udawał. Przy dokończeniu Teologii, gay go ną Kápláńską Godność, dla wielkich Cnot, y Swiatobliwości, chciano wywyższyć, wszelkiemi sposobami wypraszał się, z tak wielkiej Godności, iednak przymuszony Posłuszeństwem, został Káplánem, do ktorey dostojności, aby się przypodobił, udał się ną ołobność, y po dziesiąciodniowych w wielkiej duchá gorącości, y umartwieniu Ciáła, odprawionych Rekolekcyách, pierwsza Msza Święta z dziwnym Nabożeństwem, y wielkim miłości Boskiej zapáłem, wszystkie w nabożne łzy rostopiony, odprawił. Będąc już po Prymicyách, zawsze do siebie mawiał dwe słowá; *Pátrz MICHAŁE, żebyś i Godność Kápláńską, nie przynosił,*

karania, albo wielkiego potępienia, y żebyś kiedy szczęścia tego, ktoregoś przez te Godności dostąpił, nie opłakiwał. Y dla tego codziennie się niż przystąpił do Mszy Świętey, spowiadał, y po długim przygotowaniu się, z wielką czystością dusze, miewał Mszą Świętą, tak dalece, że przytomnych, do Nabożeństw, y też pobożnych wzruszał, y do wielkiego zbudowania pobudzał. Po odprawioney zaś, z tak gorącym Nabożeństwem Mszy Świętey, prawie cały ten dzień ną dziękczynieniu trawił, y takim ogniem Miłości Boskiej gorzał, że się zdał oddalonym od siebie. Widząc Przełożeni w Nászym MICHAŁE, nie tylko Cnotę pełność ną dutzy, ale y ną rozumie wielką mądrość, wystawili go ną Urząd Lektorá Filozofij, a potym Teologii; wypraszał się bárdzo Przełożonym z tego Urzędu, Sługá Boski, przywodzić iwoię nie sposobność do tego, y mawiać: *Jam sobie postanowił, nie iść drogą ludzkiej mądrości, ale jey szukać z Niebá, nie mam chęci czytać Xiąg Filozofow, y Neoterykow, Aforizmami Filozofskimi nąpełnionych, ale mam gorącą ochotę, do czytania Pismá Świętego, y Świętych Ewangelij, y do czytania żywotow Oycow Świętych, Klimáká, Kassjáná, Darotensá, Nilá, y inšych, dawnych Zakonnikow, albowiem z takiego czytania, żadney w duchu nie mam rozrywki, y wielkiej dosiępie mądrości.* Jam sobie postanowił, nie zażywać Sentencyi, Filozofow Pogáńskich, y nie pokázować, moiey Náuki, zażywać jey tyle, ile potrzeba, żebym słuchających bárdziej przykłádem, niż słowami zbudował, y dobre Imię, przez uczynki dobre, Zakonowi uczynił; Jam postanowił, nie pisać rzeczy do Filozofij, albo Teologii, Spekulatywy należących, ale tylko rzeczy Morálne, do Duchá y obyczáitow należące, do czego mam wielką inklinacyą. Mojá Filozofia, y Teologia, iest BOG, y wszystko moje. Lubo zaś włożoney ną siebie Profesorskiej funkcji, státeczenie y przez pokorę przyjąć nie chciał, iednak iako Syn Posłuszeństwá, z rozkazu Przełożonych Zakonu przyjął, z wielkim zaszczycem y pożytkiem Zakonu, albowiem wielu Cnota y Nauka sławnych Subiektow, od siebie wyuczonych, Zakonowi zostawił. Gdy już Swiatobliwością y mądrością,

drością, wielką sławę Zakonowi w Rzymie uczynił, za rzecz słuszną Przełożeni ładzi, żeby się też Ojczyście Kráie, to jest Polská Nász, tak drogim Skarbem łask y faworow Boskich, y Potomkiem swoim cieszył. Posłany tedy Sługá Boski z Posłuszeństwá do Polski, skoro do Konwentu Krákowski, pod Tytułem Świętego MICHAŁA ARCHANIOŁA, y Świętego O. Nászego JOZEFÁ założonego, przyjechał, z wielką radością Nászych Ojców, bádzo wdzięcznym gościem przyjęty, po rozgłoszoney potym, Swiátobliwosci jego, y nádprzyrodzoney prawie Mądrości, po Kráowie, od wielu Zakonnych, Náuką sławnych Osób, także y od Swieckich, był przywitany. Szczegulniey zaś, od wielu Przesławney Akadémij Kráowskiej, w całym Krolestwie Nászym Polskim, wszystkich Umiejętności Mátki, Pobożnością y Mądrością znakomitych Doktorów y Profesorów, dla wysokich swoich Talentów, w osobliwym był poszánowani miány, y iáko Mąż, Boskiej y Świętego Doktorá Anielskiego, TOMASZA z AKWINA, pełen Mądrości poważany, w ktorey ná wielu Filozoficznych, y Teologicznych Oppugnách, subtelny dowcipu, jáwne pokazał dowody, z wielkim pomnożeniem Sławy, y Imienia Zakonu, z Hiszpánij do Polski, od Nayiásniejszyego ZYGMUNTA Trzeciého, Polskiego y Szwedzkiego Krolá, sprowadzonego, y w Kráowie ná Wesoley, pod Tytułem Niepokalanego Poczęcia Nayświętzey MARYI PANNY, założonego, á potym po całej Poliszce, Rusi, y Litwie, w Synow, y Corki, Świętey Mátki Nálzey TERESY, z Boskiej OPATRZNOSCI roskrzewionego. Odpocząwszy nieco Sługá Boski po farygách tak dalekiej podróży, w tymże Nászym Konwencie Świętego MICHAŁA w Kráowie, obrány Lektorem Świętey Teologii, nie tylko umiejętności Szkolney ále też y Niebieskiej náuczał, z taką subtelnością, że o nim pospolicie mawiano, iż był po wielkiej części uczestnikiem rozumu, Anielskiego Doktorá; y według jego Sentencyi, wiele poważnych od siebie wynalezionych Kwestyi, Dyscypułom swoim trá-

dował. Lubo zaś, codzienna jego praca, ná Kátedrze, (oproczyć Modlitwy wnétrzney ráno y wieczor, ráchunku sumnienia, y dyscypliny spolney) wolnym go przez Násze Konstytucye, od innych Aktów Choru czyniá, iednak Wielebny Oćiec, żadnego Aktu nie opuścił, y owízem záfwe wszystkich uprzedzał, y naypierwszy ná każdy Akt, przed wszystkimi przychodził. Záczyń wierzyć się pobożnie o nim może, że tak wysoka mądrość, która przed wszystkimi iásniá, w nagrodę ustáwicznosci, ná Aktách Nabożeństw, Cáltemu Zgromádzieniu spolnego, z Niebá mu dána byłá. Miał w sobie Sługá Boski, we wszystkim pomiárkowane, y bádzo ukłádne, do zbudowaniá inszych, obyćia, przy ktorych, byłá w nim osobliwa żarliwość, o naymniejszy punkt, Zakonney Obserwancyi, w ktorey iáko wszystkim przodkował, tak do niej, słowem, y przykładem inszych zachęcał; álbowiem, to wierne Obserwancyi ściśle peńnienie, w podájących się okázyách, skutkiem samym, ná sobie záfwe pokázował. Publiczna Sława, Mądrości, y Swiátobliwosci Sługi Boskiego, do wielu prac, dla większey Chwały Boskiej, y Zakonu podiętych, y innych mu nie mniejszych przydáł; ponieważ się do codzienney Spowiedzi, wiele pobożnych dufz schodziło do niego, dla uspokoienia wnétrznego, y odebrániá w zawiłych sumnienia terminách, zbáwienney rezoluzyi; z ktora każdy w pokoiu ukontentowany odchodził, y do lepszego się życia, w służbie Bożey zápalá. Zá jego zbáwieniem ná Spowiedziách instrukcyami, iedni się do BOGA náwracáli, inni szpetne nálogi porzucáli, inni Swiátá, y jego próżności odstępowáli, nieprzyjaciele, do iedności y zgody przychodzili, ukrzywdzeni, zádołyć uczynieni bywáli, wszyscy według swego prágienia, z wielkim ukontentowaniem, we łzy pokutne rostopieni, Swiętemi refleksyami, z drogi potępienia, ná drogę wiecznego zbáwienia, náprowadzeni, od niego odchodzili, y jego się poddawáli dyrekcyi.

Po tak wielkich w Zakonie Swiętym pracách, Wielebnego Oycę MICHAŁA dla roz-

dla rozszerzenia Chwały Boskiej, y miłości bliźniego, chwalebnie odprawionych, uważając w nim Przełożeni, pełność tak Boskich, przy wysokich Talentach, y dárach nadprzyrodzonych, także obfitość prawdziwego Duchá, Świętey Mátki Nászey TERESY y żarliwość Zakonney Obserwancyi, umyślił go, wywyższyć ná Urzędy Zakonne. Ale BOG chcąc go mieć ná tym świecie, bez doczesney nagrody, y wieczną mu w Niebie gotując, dopuścił ná niego ślepotę, dla czego ná obojętne oczy, z ustawicznego czytania, y pracy ociemniawszy, uczynił się nieposłobnym, do Rządów, co BOG ná niego, z osobliwego sporządzenia swego dopuścił, żeby z niego, iáko z drugiego Jobá, inși do cierpienia dla BOGA, pobudzeni zostáli. W tym Stanie będąc Slugá Boski; dziękował ustawicznie Oycu Świátłości, że mu zamknął oczy od Świátá, áby go przysposobił, do widzenia siebie, w Niebieskiej Świętych swoich, iáśności, á oraz umacniał się pewną nádziewą, że im mniej widzieć będzie ná świecie, tym iáśniej BOGA poznawać będzie w Niebie. Jákoż się usilnie o to starał, álbowskiem z większą Duchá gorącością, Aktow Zgromadzenia, y Zakonnych Ustaw pilnował, á nie mogąc sam czytać, przez utiácenie wzroku, niekiedy z młodych Bráć, czytać przy sobie, Autorów tak Szkolnych iák y Moralnych kazał, y w nábytku już dawno, iáko się wyżej námieniło, tak się wyperfekcyonował Mądrością, że pod ow czas, do niego Wysocy Náuka Teologowie, w zawitych Kwestyách, y wątpliwościách, po rezolucyá, iák do Pedagogá przychodzili, y wtrudnościach ustarwieni, odchodzili od niego. Dziwowali się wszyscy, że w tey Arce, w ktorey BOG tak wiele cudownych dárow zamknął, y tá cudowna znáydowała się iáśká, iż przez lat ośiemnaście, nie ná oczy nie widząc, nietylko do Choru, Refektarzá, ále y do wizytkich Ołtewy Kłáštóru, bez laski, y od niko nie prowadzony, prosto idąc, sam przez się, záfwe trącił, á co większa do Konfessyonału, który miał przy śainych drzwiách Kościelnych, choć y między ciżbą ludzi, prosto szedł. Tak

záf przeżroczyste, y kłárowne miał oczy, że kto o ciemności jego nie wiedział, rozumiał że doskonale widział. Y to nie mniej cudowna, że w tey ciemności, zawiádując dosyć obszerną Konwentu Krákowskiego Świętego MICHAŁA Biblioteká, káfdego Autorá, y Máteryá o ktorey w nim tráktowano, dotchnawszy się Xiegi, poznał, y ná ktorey kárce znáydowała się iáka Kwestya, álbó Párágraf, sam páłcem pokázował. Lubo záf w tym ośieroceniu od widzenia powierzchownego, przez tak tak wiele lat, iáko się námieniło zostawał, nigdy sobie iedná nie przykrzył, nigdy się ná swoię niedolá nie utkarzał, od nikogo w záfmutczeniu nie był widziány, ále záfwe spokojny, przyjemny, y wesół. Niemogąc záf Mszy Świętey odprawiać, ustawicznie oprócz Świat y Niedzieli, do Przenajświętszey Komunii, w ogniu miłości Boskiej wszystkie rostopiony, przystępował, ktorą wielá Aktámi Strzelistemi długo poprzędzał, y niemi gorące kończył dźwięcznienie, ná którym się przez długi czas zabawiał. W Świętá záf, y Uroczystości Solenne, odpráwiwszy z ráná Świętá Komuniá, usiadłszy w Konfessyonał, od poczatku Nabożeństwa, aż do zamknięcia po południu Kościoła, nie sfatygowány, ochotnie, y bez náprzykrzenia, choć przy słabym zdrowiu y siłách, nie tylko Látem, ále y Zimą, bośo, y w iednym tylko Hábićie, Spowiedzi Święty słuchał, o którym pospolicie mowiono: *O jáko ten Oáiec, prawdziwie iest Świętym Zakonnikiem, który o nic nie stoi, tylko o większ Chwałę Pánná BOGA, y o zbáwienie duś. Kiedyby Kościół Święty miał takich, iák naywiecey, miał by BOG Chwałę, w Slugách swoich.* Káfda náwet prywatna z kim, jego rozmowa; do zbudowania y Nabożeństwa, skutecznie káfdego poruszała; álbowskiem uważáli w nim wszyscy, ktorzy kiedy z nim rozmawiali, że z ludźmi przedstawiać, nigdy się od Obecności Boskiej nie oddalał, y dla tego o nim mowili. *Ten Oáiec, choć áś powierzchownie z kim mowi, iednák we wnatrz, záfwe się zda z BOGIEM konwersować, y dla tego przy nim bez dobrej uwagi, trudno co y wymówić, lubo mamy wielká posáfłość*

ufatofł do niego. Przeto z jego rozmowy nie ieden zbudowauy, przyznawał; *Ten mnie Wielebny Ojciec, odwiodł od zemsty, ten mnie z nieprzyjacielem pojednał, ten mnie od złego odprowadził, ten mnie na sumnieniu uspokoił, ten mnie do tego Nabożeńftwa zachęcił, ten mnie do zbawienia doprowadził, ten mnie z rozpączy wyprowadził.* Z Białogłowami, procz Spowiedzi, bąrdzo rzadko y nie długo rozmawiał, y nigdy bez Socyufz, mówiąc zaś kiedy z niemi, wielkiew słowach ostrożności, y w oczach skromności zażywał, y owszem będąc ielzce zdrowym na oczy, nigdy na twarz żadney Białogłowej nie spoyzrał, z których niektóre przez ciekawość, pilnie to w nim, y z podziwieniem, uważały.

Cnoty Moralne, bąrdzo łobie poważał; y ich pilnie bąrdzo przestrzegał, iako się już wyżej namieniło. Oprócz których, w Teologicznych Cnotach, był wfszystek doskonały, które się w nim iawnie wydawały z Uczynkow, iako mowi Święty JAKUB Apostoł. *Pokaże ci z Uczynkow Wiare moia.* Była w nim Wiara żywa, którą miał do Tąemnicy Przenayświętzego SAKRAMENTU, przed którym się we dnie y w nocy, gorącym Nabożeńftwem zabawiał, y innych do rozpamiętywania, y ufzanowania, tey tak wielkiew Tąemnicy zachęcał. O P. BOGU, ufławicznie rozmawiał; Do Męki CHRYSZTUSOWEY, wielkie miał Nabożeńftwo, w ktorej rozpamiętywaniu, we łzy się nabożne rozpływał. Godność y Tąemnicę Niepokalanego Poczęcia Nayświętzey MARYI PANNY MATKI BOSKIEY, osobliwie wywyższał, y w innych promowował, ktorej Wigilie, różnemi umartwieniami Ciąła, y Postami ząwfsze poprzedzał. Osoby Duchowne, tak Świeckiego, iak Zakonnego Stanu, na Godnościach będące, iako prawdziwych Namieftnikow CHRYSZTUSOWYCH, poważał; za podwyższenie Wiary Świętey Kątolickiey, y wykorzenienie Heretykow, codziennę reęce y ufł nabożne do Páną BOGA wznosił, y siedmiu Aryánów do Wiary Świętey Kątolickiey nawrócił. W nądziei tak był mocny, y ugruntowny, iż dla tego z welka ząwfsze fercą radością, o Chwale Niebieſkiey rad mawiał, włąśnie iakby ją już dziedzi-

czył, przeto często podnoſząc oczy w Niebo, do niego się zachęcał, mówiąc ſłowá Páwła Świętego: *Prągne bydź rozdzielonym od Ciąła, a bydź zjednoczonym z CHRYSZTUSEM.* Żadna przeciwność, żadna trudność, żadne prześladowanie, żadna choroba, ani długa ciemnota, żadna by nayprzykrzeysza przygoda, nigdy go nie ząłmućia, który się w tey nądziei ząwfsze fundował, że mu BOG, da we wfszym, pomoc potrzebną.

Miłość ku BOGU, wfszystek był, nieiákim ogniftym Cherubinem, bo co tylko mowił, y czynił, wfszystko za impulsem miłości, do BOGA ordynował, wfszystkich do miłości Páną BOGA poćigał; przeto się naymnieyszych defektow wyſtęgał, żeby w nim miłość Boska nie ſtygła, cudze defekty, które BOGA odwracają od ludzi, iak włąśnie często opląkiwał. Ku Nayświętſzemu SAKRAMENTOWI, ufławicznemi Aktami Miłości Boskiey, codziennie się zapálał, y nieufłaiacą wnętrzną Modlitwą, dla ktorej y ſnu ſobie uymował, ſiły duszy, do miłości Boskiey zapraszał.

A że Miłość Boska, dowodzi się, z miłości bliźniego, y w tey był doskonałe wyprobowany, bo wfszystkim, był dla wfszystkich, wfszystkich bez reſpektu na otoby, iednąkowo y równo kochał, żeby się więcej iednemu, niż drugiemu udzielać, wzáiemney między drugiemu nie rozrywał miłości. Póki był zdrowych oczu, inſzych w uſługach Zakonnych, y naywzgąrdzeńſzych ząſtępował, chorým ochotnie uſługował, w ućisnieniu będących, ciefzył, y do ciefliwego znofzenia, Świętemi reſlexyami, animował. Do ubogich ućiekających się do niego, miał bąrdzo wielki áffekt, a że przez Szlub Zakonnego Ubóstwa, które we wfszystkim ściśle chował, nie mógł ich ſam ráutować, z pozwoleniem Przełożonego, tak w iedzeniu, y w oddzieleniu (który dla ſiebie, o nic nigdy nie proſił) dla nich w czym go kro o co proſił, wiernie upraszał, osobliwie dla tych, ktorzy dla ſwoiey ućiefności, proſić o jáłmużnę, odważyć się nie ſmieli. W chorobie nawet ſwoiey, ieli mu co kto dla poſilenia poſtął, ząwfsze się z tym zątrzymował, a gdy się od Fortyaná

od Fortysza dowiedział, że jaki Ubogi był u Forty, za licencyą Wielebnego Oycá Przeorá, z wielką ochotą, Ubogiemu pofyłał.

Tę, y inne Cnoty, Sługi Boskiego, wielkiemi Pan-ieszcze w tym życiu, chciał nagrodzić łaskami. Naprzód że skrytości serc ludzkich, przenikał y rozumiał. Potym, że wielką u wszystkich co go ználi, opinią Świątobliwości, ieszcze za życia słynał. Nád to, miał w łobie Duchá Proroctwa, bo przyszłe rzeczy opowiadał. Ominawszy inne tego dowdy, jest tego jawnym dokumentem, Nášz KROŁ Polski, WŁADYŚŁAW Czwarty, Syn ZYGMUNTA Trzeciego, ktorego Modlitwom, gdy się pomieniony KROŁ, idący na Woynę polecił, Sługá Boski, o pewney wygráney, y o dniu otrzymania Wiktoryi, upewnił go, co się tak w samym skutku stało, według słow, y Proroctwa Sługi Bożego. Z tych Cnot, y Świątobliwości, Nášzego Wielebnego Oycá MICHAŁA, rozszedł się wdzięczny zapách, sławy, y Imienia po Polszcze, Nášzego Reforwowanego Zakonu.

Już do Niebá Sługá Boski przyspofobiony, wpadł w śmiertelną chorobę, którą z wielką cierpliwością, y oddaniem się na wolá Boską znoził, gotów będąc, przenieść się, z tego pádołu płaczu, y mizeryi. Następiał potym puchliná, która gdy w nim codziennie bádziej wzrastała, máiąc ją sobie za następuiący śmierci pewny Prognostryk, z wielkim się Nabożeństwem y radością do niey gotował. A lubo mu ciężkie boleści dokuczały, w chorobie, tak je w łobie pokrywał, iákoby nie nie cierpiał. Na kilka dni przed śmiercią, gdy na siłách począł uślawać, prosił Wielebnego Oycá Przeorá, áby mu dał Najswiętszy Wiáryk, na drogę szczęśliwey wieczności, y po uczynioney Generalney Spowiedzi, przyiał go z głęboką pokorą, y bádzo gorącym Nabożeństwem, potym wzystek łzami zálany, za defektá swoje, wszystkich Bráci przeproszał, y o odpuszczenie upraszał. W sam zaś dzień, śmiertelney potyczki, przyiawszy nabożnie Oley Święty, wzystek łobie będąc przytówny, w gorących Ákrách, Wiáry, Nádziei, y Miłości,

Skruchy, y Rezygnácii, pełen Zasług y dobrych Uczynków, w pośród płaczących Bráci, z wesołym twarzy ułożeniem, szczęśliwym skonaniem w Panu, zasnął, y śmiertelne życie, z wiecznym zamienił, w Konwencie Świętego MICHAŁA w Krakowie, dnia 19. Stycznia, Roku Páńskiego, 1641. Máiąc lat wieku swego 54. á Zakonney Profesyi, 37. Wszytkim nie tylko Zakonnikom, ále y tym ktorzy go ználi, żal, y wielkie po łobie zostáwiwszy prágnienie.

Po rozgłoszoney śmierci Sługi Bożego, nie tylko lud pospolity, ále y wszystkie Stany, tak Duchowne iák y Świeckie, wielkim zálem nápełnione zostały, z tak wielkiego Męzá utráty, wszyscy zaś wydziwić się nie mogli, ktorzy na Solennych pogrzebowych Ciáła jego byli Exekwiách, że twarz jego, umartwieniem y chorobą znędzioną, stała się do podziwienia śliczną, y tak ułożoną, iákby spał, á nie umarł. Po skończonych Exekwiách, to Świątobliwe Ciáło, w pospolitym Zgromádzienia grobie, przystoynie y z uszanowaniem złożone, gdy w kilka lat od śmierci, nie bez Cudu, nieskázytelne, wolne, y w niczym nieskázone, było widziane, y zapách z siebie wydaiące, na miejsce przystoyniejsze, przeniesione zostało. Do ktorego rewizyi, záproszeni Medycy y Cérulacy, nieskázytelność jego, cudowna bydlá osádzili, ile że na puchlinę umarł, po ktorey pospolicie prędka bywa korrupcyá.

Ten Cud nieskázytelności Ciáła Sługi swojego, chciał BOG, iáwniey pokazać. Albowiem w tárgnawszy w Polskę Szwedzi, gdy plądrowáli Kraków, przyfzedszy do Nášzego Krakowskiego Konwentu, y obaczywszy ten depozyt Ciáła, Męzá Bożego, wcale w niczym nie náruszony, przy niezwyčajney białości, przez swoię, częścią ku Wierze Świętey Kátolickiey nienawiść, częścią, przez niedowiárstwo. Cudem przeciwnie, w Wapno nie gáżzone wrzucili Ciáło, w ciłości zachowane Cudotwornością, w którym poki Szwedzi byli w Krakowie, zostáwało, bali się bowiem Nási Oycowia, dla napáści nieprzyiaciela Wiáry, dobyć z támtąd Ciáła Sługi Bożego. Po wyiszeniu zaś

ciekawość tylko, przyszedł to Ciało wi-
dzieć, a gdy je w swoiey nieskazytelno-
ści obaczył, z podziwieniem, y do Na-
bożeństwa wielkiego porużeniem. Ká-
tolikow, on się poczał nasmiewać; y
tey Cudowney nieskazytelności, przeci-
wne przyczyny przywodzić, ale iak się
názad powracał, iawnie BOG szyder-
stwo y niedowiárstwo jego ukarał, álbo-
wiem po schodách idąc, ciężko upadł,
y ná Nogę szwánkował, ná którą po-
stąpić długo niemogąc, y przy wielu
kurącyách, żadney folgi y pomocy nie
doznając, skoro swego niedowiárstwa
poczał żałować, y udał się do przyczyny
Sługi Bożego, zdrowym ná nogę zá-
raz został.

Podczas Moskiewskiey do Polski In-
kursyi, dostało się w niewolą trzech
Polakow, w ktorey gdy długo zostawa-
li, jedney nocy, pokazał się im Nász
Zakonnik, który im wynisć kazał z wię-
żenia, z ktorych bez inszego sposobu,
kądány dobrowolnie opadły, y wolno
szli zá Oycem, od niego prowadzeni,
aż do Polskiey gránicy. a gdy się go py-
tali, ktoby był, y iako się nazywał:
odpowiedział im: *Ja jestem, MICHAŁ,
od Swietego BARTŁOMIEJA, Karmelita
Boży, iak będziecie w Krákovie, obaczycie
mnie w Bibliotece, bo ja tam mieszkam, y
to wyrzekłszy zniknął.* Z tych trzech
Niewolnikow, jeden się udał, do domu
Krewnych swoich, a dwóch ru do Krá-
kowá przyszło; ktorzy potzedszy do
Konwentu Swietego MICHAŁA w Krá-
kowie, prosili Fortyaná o Wielebnego
Oycá MICHAŁA, o ktorego w tym
Konwencie mieszkaniu, od niego sa-
mego, uwiadomieni byli. Brát Fortyan,
kazawszy im poczekać, poszedł do Oycá
Przeorá, czyniąc relacyá, że dwá Nie-
wolnicy, z niewoli Moskiewskiey idacy,
proszą o Wielebnego Oycá MICHAŁA
A że w Konwencie, nie było w ten
czas, żadnego Zakonniká, tego Imie-
nia, Ociec Przeor kazał im powiedzieć,
że się w tym Konwencie, taki Zakon-
nik nie znáyduie. Co gdy im powie-
dzał Fortyan, odpowiedzieli oni: *Gdy-
śmy byli w niewoli, pokazał nam się Wáś
Zakonnik, y jedney nocy wyprowadził nas
wolnych, y aż do Polskiey Gránicy przypro-
wodził, ktorego gdyśmy się pytali, iak się*

*zowie, powiedział, że Brát MICHAŁ, od
Swietego BARTŁOMIEJA, y obiecał nam,
że się z nim obaczemy w Krákovie w Bi-
bliotece tego Konwentu, gdzie ma mieszkac,
y to nam powiedziawszy zniknął; przeto
my, y przez prágńienie, obaczemy Dobro-
já Nászego, przyślimy go nawiedzić, y po-
dziękować mu, zá odebráne Dobrodziey-
stwo.* Wrocił się Brát, z tą relacyá, do
Wielebnego Oycá Przeorá, który zádzi-
wiwszy się, poszedł do Forty, a sam od
nich usłyszawszy, co przez Fortyaná
mowili, y spráwę Boská zrozumiawszy,
záprowadził ich do Nászey Biblioteki,
y Ciało im Wielebnego Oycá pokazał,
które ledwo co obaczyli, poználi záraz
Dobrodziecá swiego, y że ten sam był,
który ich z niewoli cudownie wypro-
wodził, pod przysięgá przyználi, y na-
bożnie, zá odebrána łaskę dziękowali.

Gdy niektorzy z Mieszczánow, y
Obywatelow Krákovskich, nawiedzali
ten drogi Depozyt, Ciála Sługi Bożego,
był między nimi jeden Luter, a gdy
inni wszyscy weszli do Biblioteki, ogła-
dác Ciało jego, nie mogli w nisć żadná
miarą ow Luter, gdyż iako sam przed
temiz Mieszczánami powiedział, boiażń
go nagła brála, y wszystkie drżał, ponie-
waż gdy chciał ná prog wstąpić, tak mu
Nogi zdrętwiały, że nie mógł y posta-
pić, lubo potym, bez wszelkiey trudno-
ści, z drugimi powracającemi, wyszedł
zá Fortę.

Nieśaka Páni Węglárska, Imieniem
Helená, Mieszczká Krákovská, choru-
jąc ná Kwártánnę, gdy przez kilká Mie-
ścięcy, zá pilnym stárániem, przyść do
zdrowia nie mogła, prosiła jednego
z Nászych Oycow, o iaká rzecz z Ciála
Sługi Bożego, który jey dał trochę
proszku, z tegoż Ciála obmiecionego,
a gdy go tylko z żywą Wiarą w Winie
záżyła, oddając się jey przyczynie, zá-
raz jey ustála Kwártána, y do zdrowia
doskonálego przytła.

Choruiąc ciężko Pan Stradomski,
w Woiewodztwie Krákovskim, o kil-
kanaście mil od Krákowá, rezydujący,
y prawie nie uleczonym będąc, zá zdá-
niem Doktorow y Cerulikow: wiedząc
z publiczney sławy, o cudownych łá-
skách Sługi Bożego, udał się do jey
przyczyny; y ratunku. A że sam przez
ustające

ustające siły, nie mogli nawiedzić Cią-
ła Sługi Bożego, posłał do Nászego Kon-
wentu, Kápellaná swiego, Zakonu Świę-
tego FRANCISZKA Obserwantów,
żeby obmywszy chusteczką w Winie zma-
czaną Ciąło, powrócił z nią, czym prę-
dzej do niego. Uczynił tak Kápellan,
a powróciwszy do Chorego, gdy go
obtrął pomienioną chusteczką, zaraz się
lepiej mieć chory poczał, y w krotce
doskonale ozdrowiał.

Roku Páńskiego 1719. W dzień Świętey
ANNY, gdy się z Biblioteki Wielebnych
Oyców Jezuitów Krákowski, pod
Tytułem Świętych PIOTRA y PAWŁA
Apostołów fundowanych, wielki wszczął
ogień, który całe Miásto zátrożył, o-
czywistym niebezpieczeństwem, ile że-
wiatr, ogień w różne strony roznosił;
poczęła się záyimować Kámienicá, świę-
tey pámieci. Wielmożnego Jegomości
Xiędza DOMINIKA LOCHMANA, KANONI-
KA y ARCHIPRESBITERA Kráowskiego,
(wzgárdą Honorów swiátá, Pobożno-
ścią ku Pánu BOGU, y szczodroblivo-
ścią, ku Ubogim miłością y udzielnó-
ścią, u wszystkich Stanów, powagą sta-
wnego) który będąc w niebezpieczeń-
stwie, posłał do Nászego S. MICHAŁA
Konwentu, prosząc aby Ciąło Sługi Bo-
żego, Oycowie Nási wystawili, ku tej
stronie przeciw ogniewi, co skoro uczy-
nili, ná tych miast ogień ugásił, y żadney
szkody nie uczynił. Co Zastugom, y
przyczynie Sługi Bożego, pomieniony
Prálat, przyznawał, y ná podziękowa-
nie Ciąło jego nawiedził.

Zákrystyáńczyk, Kościół Świętego
MICHAŁA w Kráowie, z łákomstwá,
poiadł opłátki, z Minią czerwoną ro-
bione, ná Wigiliá BOZEGO NA-
RODZENIA, dla roznoszenia, do ro-
żnych Dobrodzieiów, z czego ná cięż-
kie bolesci żółdká, y gwałtowne bez-
ustánowienia západł ejekcy, których
gdy niemożono go uśmierzyć, jeden z
Wielebnych Oyców, dał mu záżyć prosz-
ku w Winie, z Ciąłá Sługi Bożego, po
którym bolesci ustály, uspokoiły się e-
jekcy, chory doskonale zdrow został,
y do tad zdrowy żyje, przyznając po
dziś dzień, tę łáskę, Modlitwom tego
Sługi Bożego.

Pewna Páni Senatorckiey Godności,

w wielkich bolesciách, przy porodzeniu
będac, y nie mogac porodzić, z łáwnym
życiá niebezpieczeństwem, gdy jey żadne
Doktorow y Białychgłow, nie nie po-
magály ráunki, y už umieráo było
trzebá, udála się do Zastug y przyczyny
Sługi Bożego, ják tylko proszku z Cią-
łá jego w Winie záżyła, zaraz szczęśli-
wie y bez trudności porodziła, y z nie-
bezpieczeństwá życia, do zdrowia w krot-
ce przywrocona zostála, a ná podzię-
kowanie zá odebraná łáskę, Szkláná
Trunnę ná przystoyné złożenie Ciąłá,
jego ofiarowála, w ktorey z uczciwo-
ścią położone zostáie.

Gdy Páni iedná, rákże Senatorckiey
Godności, nabożna ku Słudze Bożemu,
Hábit mu nowy, y Płaszcz, z mátervi,
włosowego koloru, y biáłego spráwiła,
w ktory go obłoczyli Nási Oycowie,
przyszedł ieden Zakonnik, y poczał mo-
wić, że ten koszt, ná ozdobę Ciąłá,
Wielebnego Oycá expendowany, lepiej
było żóżyć, ná ozdobę jáka Kościoła;
co gdy mu przytomni Zakonnicy zgánili,
poszedł od nich. Rzecz dziwna, le-
dwo co wszedł do Celi, poczęła go
rzucác Wielka chorobá, w ktorey gdy
piánę toczącego zástano, zbiegli się Za-
konnicy, a między infzemí, ciż sami,
ktorzy obłoczyli Ciąło Sługi Boże-
go, a gdy rzecz niespodziána widzie-
li, mówili choremu, że go BOG zá tę
przeciwność Słudze swojemu skarał, y
żeby záto záłował, y oddał się jego pro-
tekcyi. Przeto ná znak żalu, zá swoy
występek, iák się tylko chory w pierśi
uderzył, y udał się do przyczyny Sługi
Bożego, záraz do zdrowia przyszedł,
w ktorym y po dziś dzień zostáie, wyzna-
jąc cudowne łáski Boskie w Słudze jego.

Ze zaś dziwna w spráwách swoich,
BOGA Nászego dyspozycyá, do wię-
kzey czci y uszánowania, tego Sługi
swoiego, záchęca Seicá ludzké, y chce
Chwałę jego, ktora ma, w obecności
jego wywyżzyć, pokázuią to świeższe,
Cudá, y Łáski, przez jego przyczy-
nę doznáne. Albowiem Roku 1744,
Mieszczká iedná Wárszáwska, Teresa
Popinowa, będąc w terminie poro-
dzenia, pierwszym połogiem, gdy po
wielu w porodzeniu bolesciách, bliższá
iuz śmierci byłá, niż wydánia ná swiát,
oczekiwáne.

oczekiwanego Potomka, y dla ostatecznej dyspozycji, Naszych Oycow do siebie zapraszała, jeden z nich, dał jej część odzienia, tego Sługi Bożego, którą gdy na żywocie, wzywając go na pomoc, położyła, szczęśliwie y bez trudności, wydała na świat Córkę, pomienionego Roku, w Marcu, którą łaskę Zastugom Sługi Boskiego, przed wielką osobą przyznawała, y każdego czasu, gdy tego będzie trzeba, przysięga świetdzić obiecała.

Roku przeszłego 1745, Ieymość Pani Ludowika Cieszanowska, Łowczyzna Sieradzka, także przy porodzeniu, będąc w wielkim niebezpieczeństwie, y boleściach, tak dalece, że już y mowę zamknęła, y zdawała się być konającą, zastugami y przyczyną Sługi Bożego, od niebezpieczeństwa wolną została. Albowiem Małżonek jej, Jan Cieszanowski, mając zaszyty płateczek Hábitu jego, w Szkąpterzu na sobie będącym, wyjął go, y urznąwszy z niego trzy małe kawałeczki, namoczył je w Winie, a zmowiwszy trzy Zdrowaś MARYA, y poleciwszy ją przyczynie Sługi Boskiego, wlał je z winem w usta Małżonki,

które skoro przełknęła, w kilka pacierzy, bez uczucia wszelkich boleści, szczęśliwie płód na świat wydała, z wielkim podziwieniem, wszystkich tam na ten czas przytównych. Na ktorey cudowney łaski przez przyczynę Sługi Bożego, odebraney zeznanie, samże pomieniony Wielmożny Jegomość Pan Jan Cieszanowski, Łowczy Sieradzki, o mił. 30. od Krakowa, zjechał tu do Konwentu Naszego Świętego MICHAŁA, y z dziękczynieniem Słudze Bożemu nabożnie doniesionym, zeznał pod przysięgą w wyż namienionym Roku, dnia 19. Września, że za jego przyczyną, Małżonka jego, cudowne to Dobrodzieństwo otrzymała.

Wiele innych łask y faworow Boskich, przez Zastugi y Intercesję Sługi Bożego, od wielu odebranych y doświadczonych, dawność y nie pamięć czasu, od ludzkiej wiadomości ukryta, których terażniejsze czasy, dalszych za przyczyną jego czekaia, na większą część, wywyższenie, y chwałę, BOGA w Wybranych Sługach swoich, Cudami zawsze słynącego.

Z Y W O T

Wielebney Mátki TERESY, od Pana JEZUSA Polki.

Wielebna Mátká TERESA od Pana JEZUSA, urodziła się na świat, dnia 23. Czerwca, Roku Pańskiego 1603. na zaiutrz po Świętym JANIE CHRZCIEŚCIELU w Piątek, y po Oktawie Bożego CIAŁA. Ociec jej, zwał się PAWEŁ MARCHOCKI, STAROSTA Cichowski, Mátká ELZBIETA MODRZEIOWSKA, rowney Zacności, y obyczajow, w pobożności oboie. Gdy ją w żywocie jeszcze, Mátká nosiła, stukała się, była bardzo, tak dalece, że straciła nadzieję, aby miała żywo dziecko urodzić. Preto w tey wątpliwości będąc, udała się do Przenajświętszey PANNY, y od jej Obrazu Cudownego, pojechała do Częstochowy, y tam płód swoy, żywy, czy-

martwy, MATCE Miłosierdzia, z nabożnym płaczem polecała, prosząc o życie tego, co w żywocie nosiła, bojąc się żeby bez zażywania BOGA, wiecznie nie było: tak zaś w przyczynie Najświętszey PANNY pokładając nadzieję, narodzenia, dnia oczekiwała. W kilka potym Miesiący, urodziło się dziecko, z wielką pociechą Mátki, że żywa. Co rzeczkę na świat wydała. Tak się zaś miała nad zwyczaj urodzić, że ją na nie wielkiey Miednicy kapali. Od owego Mátki stłuczenia, miała ciemię w głowie zakłękłe tak miękkie, y dychające, iakoby w nim kości nie było, czego znak był do samey śmierci. Prędko po narodzeniu, uszła dziecko krew, przez kilka godzin płynąc, tak że wży-

we krwi leżała, y już ia uſtami poczęła zalewać, czego nie rychło poſtrzeżono, bo iako bywa w lecie, dla much zaſto- niono kolebkę; Trefunkiem w kilka godzin, przyechawſzy iedną Páni ná nawiedżiny, poſzła dziecię oglądać, y obaczyła, że wſzyſtko we krwi pływa, bez żadnego podobieńſtwá, y znaku ie- żli żyło, álbowiem krew, tak była wy- ciągnęła, oczy, nos, że twarzy, y człon- kow znać nie było, ále wſzyſtko iako błoto ſzczerniało, y zſiniało. Poſſano prędko po Káplána do Zakliczyná, kto- ry przyechawſzy nie chciał Chrzcić, bo nie znać było, ieſli dziecię żyło. Zączył Białogłowá, która była tego przyczyná, przez ſwoię nieoſtrożnoſć, pádła Krzyżem, y oſiárowała dziecię do Częſtochowy, wołaiąc do Nay- ſwiętſzey PANNY, nie wſtáne z zie- mi, *MATKO MIEOSIERDZIA*, *aż to dziecko ożyje*: á tym częſem chu- cháli ná dzieciátko, różnemi wonnemi ziołami, mocnemi korzeniami, że zio- neło, czyli kichło, przy czym będąc Káplán, ochrzcił je, y dał dzieciátku Imię MARYANNA, które po Chrzcie zá raz przyſzło do ſiebie.

Znowu w kilka dni, po urodzeniu, máło dzieciná nie zgorzała; Sypiała w teyże Izbie, iedną Białogłowá Luná- tyczká, ktorey iák doſzedł promień Mie- ſięczny, wſtála, chodziła, gadała, czę- ſem y z domu wyſzła, nie wiedząc o ſo- bie. Tey ſię podczas tego trefunku, coſ ſniło o dziećci, przeto je wzięwſzy, nióſła do kominá ná ogień; Pan BOG dał, że ſię inſi ná to, w tey Izbie będą- cy ochnęli, y dziecię z ognia wyrwali, które ſię y płaczem rárować nie mogło, bo nigdy do roku nie plákało, choć ne- dżne y ſłábe záwſze było.

Kiedy już do dwóch czyli trzech lat przyſzła dzieciná, igrając ná dziedziń- cu, chciała ſobie młoda gaſkę uchwy- cić, á tym częſem wſzyſtkie ſię geſi ná nie rzuciły, y między ſoba pokazały, tak, że dziecię, ledwie żywe zoſtało. Widziála Czeladź, że geſi między ſoba coſ máia, ále rozumieli że pía, álbo co takowego, poſtrzeżli iednąk potym nie- rychło, y onę dziecinę, już prawie w puł umária, z między geſi wyrwali. Tak záwſze BOG, dziwnie ſtrzegł tego In-

ſtrumentu ſwoiego, przez który, chciał ná potym w Zakonie Chwałę ſwoię rozkrzewić.

Máiąc nád zwyczaj pobożnych Ro- dzicow, przykładem ich, wſzyſtká ſi- zachęcała do Pána BOGA, y do nabo- żeńſtwá ku Nayſwiętſzey PANNIE, o- ſobliwie z pobożney Máki informácyi, która jey powiádała, iák ja BOG przez przyczynę Nayſwiętſzey PANNY, wiel- kiemi łáſkami uprzedzał, niżli ſię ná- ſwiat urodziła, y zalecała jey, áby Kro- lowey Niebieſkiej, wiernie y do ſmier- ci ſłużyła, co nabożna Corká, poymu- iąc, pilnie záwſze obſerwowała.

W czterech látach będąc, (iák po- tym ſamá o ſobie powiádała) o tym ſo- bie naprzód mowiła. *Ja bede Panna Wielka, znajde Skarb, y Koſcioły bede budować, á záwſze Panna żyć bede*. Y tak temi báwiąc ſię dziećinnemi myſlá- mi, zdała ſię bydz wſzytkim bárdzo ſtá- teczną, y inſzemi igraſzkami, nigdy ſię z dziećmi báwić niechciała, tylko iák ſobie w głowie ułóżyła, z drzewek ál- bo cegiełek, ſtawiała y budowała Ko- ſcioły, á iák jey zepſowano, to nie- poymowała, żeby to kto popłuł, tylko że ſię ſamo obáliło, co záraz znowu po- prawiála. Znak to był w dziećinſtwie, co BOG potym przez nie miał íprawić, która w Polſkiej Náſzey Prowincyi, trzy Koſcioły BOGU ná Chwałę wy- wyſtawiła, á dwá Kłaſztory, w wielkiej doſkonałoſci fundowała. Pierwſzy, w Kíákowie Świętego MARCINA, gdzie ſtáry Koſciół z gruntu rozebrałſzy, no- wy zá Przełożeníſtwá ſwego wyſtawiła- z przydaniem drugiego Tytułu, Święte- go Oycá Náſzego JOZEFA. Drugi Ko- ſciół, y Kłaſztor we Lwowie, pod Ty- tułem Nayſwiętſzey PANNY, będąc- rám zá Fundátorkę poſłána, Roku 1604. záłożyła. Trzeci Koſciół y Kłaſztor w Wárfzawie, pod Tytułem DUCHA Przenayſwiętſzego, y Świętey Máki Ná- ſzey TERESY, wyſtawiła, wezwána z Corkámi ſwemi ná Fundácyá, od Jáſnie Wielmożnego Jegomoſci Pána JERZE- GO OSSOLINSKIEGO, KANCLERZA Wielkiego Koronnego, w Roku 1649. dokąd, z obleżenia Lwowkiego, od Ko- zakow y Tátárow, Zakonnice uwiózła. Ledwie pięć lat miała Pánienká, kiedy

pierwſzą

pierwszą Spowiedź czyniła, z ktorej była bardzo kontentą, y od tego czasu była wielce dobra y nabożna, albowiem sebraniła się do Sądu na Modlitwę, strzegąc się z kim rozmawiać, żeby nie zgrzeszyła, takie wesele y Nabożeństwo z owej Spowiedzi czuła. Nie rychło jednak, bo aż w siódmym roku, do Komunii Świętej przysposobiona była, y z nauki pobożney Młarki, lubo jeszcze miała Pánienką, bardzo dobrze poymowała, że pod postaciami Chleba, BOGA przyjmie, dla tego z wielką uczciwością y strachem, szła do Przenajświętszej Komunii, że wszystką dźiała, aż ją trzymać musiano. Po Komunii zaś, gorącym Nabożeństwem we wnętrzu pałała, z pojęciem że BOGA ma w sobie, przeto w ten dzień, słowa do nikogo mówić nie śmiała, y była bardzo iada, gdy ją znowu wzięła Młarką do Kościoła na Nieszpor, aby się Pánu BOGU dłużej modliła. Dawał jej zaś Pan, tak żywa Wiara przy Komunii, że w ten dzień, kiedy Komunikowała, wielkiego męstwa nabyła, y kiedy się krobał iść kędy, albo sam zostać w jakim gmachu, ona mawiała: *Ja się dziś nieboję, bo BOGA mam w sobie.*

A gdy już była trochę starsza, lubo była powierzchownie wesoła, zawsze jednak szukała miejsc osobnych, gdzie by się schowywała na Modlitwę, modląc się zaś, głowę sobie fałtuszkiem nakrywała, iako więc Zakonnice, głowy przykrywała welami, na twarzy spuszczone mi. Zkąd znak był, że ja sam BOG do Modlitwy wnętrzney sposobił. Bywając czasem, że wyszedłszy ze dworu, modlić się chodziła potajemnie do gumn: a gdy gdzie się obraca, kazała ją Młarka szlakować, dowiedziawszy się, poczęła się turbować, bojąc się żeby w tym jakimiego podeżnienia nie było, co słysząc raz, niewinna Pánienka, z wielkim żalem płakała, iednak w ćwiczeniu się na Modlitwie nie ustawała.

Pobożna też Młarką, tak MARYANNIE, iak y jej starszej Siostrze, w bojaźni Bożej wychowanie dawała, zaraz od dzieciństwa, prowadząc dziatki swoje do Pána BOGA, osobliwie zaś, zalecała im Nabożeństwo do Najświętszej PANNY, na ktorej każde Święto,

spowiadała się, y wraz z niemi Komunikowała, Rożńce odprawiać kazała. Gdy zaś już MARYANNA czytać umiała, więcej Paćierzy y Modlitw odprawiać poczęła, a naywięcej do Najświętszej PANNY. A że miała być powołaną do Zakonu Pustelniczego, żeby go czym prędzej zaczęła, namawiała się z Rodzoną Siostrą swoją, aby poszły na puszcza, na którą gdy się poyść namyśliły, wyszły z domu, a nie wiedząc gdzie się obrocić, przyszły nad iedną rzekę, y zmordowane śiadły, y myśliły iak onę Wodę przebyć. Gdy zaś postrzegli Rodzice, że dzieci w domu nie mają, sturbowani, pogoni posłali, która z podziwieniem znaleźli je nad Rzeką, wzięła je, y nazaad do domu żalofnych Rodziców, odprowadziła.

Miała osobliwe Nabożeństwo Młarką MARYANNY, do Świętej KATARZYN Y Panny y Męczenniczki, do ktorego y Coreczki swoje wprawiła, przeto każdego roku przed jej Świętem na siedm Niedziel w każdy tydzień: iednego dnia, a co raz inżego z Corkami swoimi pościła, przydając piętnaście Paćierzy, z intzemi Modlitwami, y Mszy Świętej codziennie słuchając, a to prosiąc przez jej przyczynę, o postanowienie Stanu swoim Coreczkom, o co też y im samym prosić kazała. Lecz MARYANNA Nafza, iako z młodości lat myślała, zawize być Panną, nie prosiła Pána BOGA, tylko o Czystość, aby w niej zawize żyła, aże do śmierci, y ta prośba u niej była náypierwsza; Druga zaś, o którą tak w dzieciństwie, iako y w Zakonie, prosiła, była ta: *Krzyż Pánie JEZU Twój, niechay będzie, żywot mój.* Do czego się iposobiąc, goły kámién pod głowę sobie kładła, co nie raz postrzegli domowi, dziwowali się bardzo, iako na twárdym kámieniu zálnąć mogła dzieciną. Miała też iporządzony sobie czas, całego dnia, na każdą godzinę, do modlenia się, do czytania, do robot, y do innych zabawek, na każdy dzień, powinna była MARYANNA, z Zyworow Świętych, czytać życie tego Świętego, ktorego dzień przypadał, y powiadać przed Młarką czego się nauczyła.

Około dziesięciu lat, Spowiedź dożyworną czyniła, na ktorej od dzieci-
nych

ných defektów, uwolnioną została. Przychodząc zaś do dzieśności albo iedenastu lat, poczęła się chwytac swiata tego marnosci, iako to, tańcow, wesolych rekreacy, długich dyskursow, nasmiewania się z inszych, reprezentowania każdego, y innych krotosili. Uczyła się też wyborności w strojach wymyslnych, albowiem ja Pan stworzył z piękna bardzo urodę na ciełe, dla ktorey wszystkim była przyjemna; Jednak cokolwiek podobnego czynila, przyszłszy potym do uwagi, sama się z tego śmiała, bo to dla upodobania inszych, y że ja chwalono czynila. W tym wszystkim, nie długo się przecie bawila, y wszystko porzucila, obracając się do zwyczajnych Nabozeństw, oobliwie w Piątkowe dni, podobnemi proznościami, nigdy się nie bawila, ani opuszczala w ten dzień, zwykłego Nabozeństwa, y pokut, chyba że do tego, czasu y sposobu nie bylo.

W mecalteż w niey Pan, zaraz młodu, oobliwy affekt do Męki swoiey, przeto dni Piątkowe, bywały jey, do Nabozeństwa naymilsze, mianowicie, owe trzy dni, przed Wielką nocą: w ktore ież nie mogła bydz w Kościele, to sobie na swoim Ołtarzyku, Grob w pokoju robila, y z starszą Siostrą swoją, Psalterz spiewala, lubo ieszcze po łacinie nie wiecey nie umiala, tylko, *Gloria Patri & Filio, &c. &c.* W tenże dzień Piątkowy, szczegulne zawsze Nabozeństwo odprawiala, Siostrą jey też stasza, dobry przyklad dawala, u ktorey co tylko MARYANNA widziala, to czy nie y miec chciala, jezeli u niey dobra dyscyplinę widziala, ona się o lepszą starala, y w cnotach bydz wyzsza od niey usilowala.

W tychże latach, oddala się pod Protekcyę Nayswiętszey PANNY, y czystosc Pamienska slubowala, lubo na ten czas, co to jest Slub, ieszcze nie wiedziala, co uczynila z tey okazyi, że slyszala na Kazaniu, o jedney Wdowie, ktora miala trzy Corki, ale niemaiac ich czym żywić, oddala je Nayswiętszey PANNIE, przed jey Obrázem, y Stan ich Pamienski, żeby je miala w swoiey opiece. Y tym przykładem pobudzona, toż samo uczynila, y przed Obrázem MATKI

Boskiej, uslugę y czystosc swoię, Nayswiętszey PANNIE, aż do śmierci, przyobiecala.

Pod ten czas, myslila inż bydz Zakonnica, ale w tych zamyslach, nie bylo nic gruntownego, lubo zyczyla sobie tego, jey Marka, ktora bardziey Starsza Corke kochala, y nieco się na MARYANNE urazala, że jey wieksza miłosć pokazowal Ociec, iak Starszey, iednak miala nad nią politowanie, kiedy jey, w czym Starsza Siostra dokuczala; albowiem, uymuiac się za MARYANNE, mowila: *Day pokoy Kaimie, temu niewinnemu Abłowi.* Powiadala też Marka, że na MARYANNE, nigdy weytrzeć, bez politowania nie mogla, ktora uvažaiac, często mawiala: *Ze ta na iakies cierpienie okazyje, lub na sieroctwo przyidzie, y choć na nie o co skarzono, nigdy jey nie karala, mowiac: Bedzie miala swego czasu, dosc za swe.* Myslila Marka, na dalsza edukacya, MARYANNE Nasze, dac do Pánien Zakonnych, Świętey KLARY, Klasztoru Sadeckiego, ale na to niechcial Ociec pozwolic. Tym czasem trafilą się tego potrzebą, dla ktorey Rodzice poiechali do Sadea, y wzieeli z sobą Corke starsza, a Siostrę MARYANNY, ktora w pomienionym Klasztorze, do kilku Niedziel zostawili, a lubo ona nie o Zakonie nie myslila, iednak się ta n-zostawszy, Klasztor sobie upodobala, y w nim z woli Boskiej Zakonnica potym zostala.

Ustyzawszy MARYANNA, że Panny Karmelitánki Bose, do Polki przyiechaly, y że twarzy czarnemi Welami zaslanily, na podobienstwo ich, poczela sobie twarz z dobrana Towarzyszką zaslaniac, lubo ieszcze o tym Zakonie, ani poiecia ani myśli nie miala; potym iakos w kilka lat, iadac koło Klasztoru Karmelitánek, bo w Krakowie mieszkaly ieszcze w Kamienicy naiterey, wstapili tam, aby się z niemi obaczyli. Obaczywszy MARYANNA, Wielebna Matkę MAŁGORZATĘ, zdalo się jey, iże na Aniołow patrzała, y Serce jey zaraz się chwycilo, tego Zakonu, tylko ja to zasnućilo, że jey powiedziano, iż malych y młodych nieprzyimua. Podobalo się jey wszystko, co tylko Sluga Klasztorna, o ich ostrosi życia powia-

dal.

dala, zaczęła MARYANNA, sama w sobie postanowiła, próbować się w nieciadaniu mięsa, na pościeli nie sypiać, co wszystko czyniła sekretnie, y nie miała trudności. To jej się też zdało za przykro, że Lećie prędko wyczerniała, bo się w tym nie miała jako próbować. Dwie jednak rzeczy, odrażały ją od Zakonu Karmelitanek Bosych, a to z tej racji: Wyjechała była od nich, najpierwsza z Nowicyuszek Polką, z okazyi, że w głowę zachodziła, ta mając rozum pomieśzany, wiele rzeczy poudawiała, a między innymi to, iż tę zwyczajnie próbę mają, że każą Nowicyi Krzyżem leżeć, od godziny do godziny, a dwie jej na przemianę pilnują, i jeśli się najmniey ruszy, to zaraz każą jej wychodzić z Kłasztoru, biorąc za znak, żeby dotrwać w ostryściach Zakonnych nie mogła. Zdało się jej tedy niepodobna, wytrzymać takie leżenie krzyżem, a nie ruszyć się, zaczęła mieć w sobie trudność, przez tę okazyę, nie traciła przecie do tego Zakonu affektu, tylko sobie mówiła. *Ze to tam, Aniołowi samych trzeba, a ja zła, znać że tam być nieogadna.*

Kiedy zaś kto z iakiej okazyi, wspominał albo o sposobach życia Karmelitanek Bosych, albo o braniu Habitu ktorej Panny, wszystko jej smakowało y podobalo się, ale owe zmyślone powieści, o których się wyżej wspominało, odrażały ją, y myślała, że te szczęśliwe, którym to Pan dał, gdybym ja też tak mogła, iakiby to Cud był, iakie by to szczęście moje było. Lubi jednak stąrecznie, o Stanie Zakonnym myślała, jednak bydl Karmelitanka Bosą, utraciła wszelką nadzieję. Jednego potym czasu, więcej nad Rok, przed wejściem do Zakonu, powiadał jej pewny Kapłan, o sposobie życia Karmelitanek Bosych, y o jedney Osobie, co nie dawno do nich wstąpiła, czyniąc relacyę, że według ich opisanja, już nie było miejsca, tylko na jedną. Co słysząc MARYANNA zlekła się bardzo, y wpadła jej myśl taka: *Patrz, by Cię nie uprzedzono, y mówiła do siebie, o co się, y na co bore? y już więcej, o tym myśleć nie miała.*

Dwanaście lat miała MARYANNA, kie-

dy starsza jej Siostra, oznajmiła Rodzicom, iż bydl Zakonnica postanowiła, prosząc żeby jej nie bronili. Było to, z wielkim żalem Rodziców, osobliwie Matki, bo prawie z żalu umierała, jednak jej pozwolili, ciesząc się zaś, mówili: *Ty nam MARYANNO, wszystko nagrodzi.* Słyszając to MARYANNA, nie nikomu nie mówiąc, y żadnego po sobie podobieństwa nie pokazując, oświadczyła się przed BOGIEM, bydl także Zakonnica, y zamyslała wstąpić, do Pánien Bernardynek, z racji, że w ubóstwie żyją, Mądrości nie mają, y pod rządem y Postulowaniem, Przełożonych Zakonu swojego zostają, a do tego że sobie poważała ten Zakon, przez Nabożeństwo, które od dzieciństwa miała do Świętego FRANCISZKA, ledwo bowiem Pacierz umiała, prosiła, żeby się w Bractwo jego wpisała, którego sobie z Świętym BONAWENTURĄ, za Patronów obrała. W tym przedsięwzięciu będąc, często przychodzące myśli miewała, o Zakonie Karmelitanek Bosych, ale jej trudność wielką y niepodobieństwo, powieści fałszywe, owej wspomnianey wyżej, Białogłowy czyniły.

W tymże Roku, do Częstochowy iechała, do ktorej już blisko dojeżdżając, coś się Pannie stało, bez wszelkiej przyczyny, albowiem ja ciężkie bardzo przyćmiły boleści, że ja ledwie dowieźli, ale iak w Częstochowie stanęła, zaraz wszystkie ustały, znać od wielkiej radości, że miała wprędce widzieć Obraz Najswiętszej PANNY, ktora ja zaraz od urodzenia, w ciężkich y różnych przypadkach ratowała, dla czego jej miłe były zawsze, Częstochowskie Obrazy. Tam tedy będąc, utrapienie swoje koło wstąpienia do Zakonu, przed Matką Misosierdzia składała. Co przy Miży Świętej y Komunii, Najswiętszej PANNIE polecała, prosząc ażeby jej samą Zakon obrała, y sposób do kąd się ma obrocić podać.

Gdy już Rodzice starszą Corkę, do Zakonu Świętego FRANCISZKA oddali, pojechała Matka z MARYANNĄ do domu Zaczego, na Zapusty, w którym według zwyczaju, różne się odprawiały, krótkie uciechy, których też Nasza MARYANNA dopomagała. Niemając zaś, już

co więcej wymyślić, náмовiła się z niektoremi Towárzyzkámi, żeby się iák Zakonnice ubrały, zmyśliwszy dla uciechy, iákby Zakonnice, zkad przyiácháły. Obaczywszy ták ubraná Názá MARYANNÉ, iák chodzą Kármelitánki Bose, Páni Podczászyna Koronna, Zoná Fundátorá Oycow Kármelitow Bosych, ná Wiśniczu, która miała wielki áffekt do Zakonu Nászego, cośdziwnego w niey uważáá, y innych do zádziwienia się zwołáá, samá zás z podziwieniem mówiá: *O iákoś się odmieniá, moia Pámo, iák ci ták bárdzo pięknie, y przystojnie.* Gdy já zás ták ubraná Mátká uyráá, gniewem zápalona, w gębę Corce dáá, y rozumiejąc że to byá Páni Podczászyna inwencya, rzeká jey: *Coś mi to Wáśmość ták dziwnego z Corki uczyniá?* Dano potym MARYANNIE Zwierciádło, żeby się y samá obaczyá, która przeżyrawszy się w Zwierciadle, zleká się siebie samey, widząc się byđz wcale iák infza, álbowiem já, ow nabożny ubior, bárdzo przeráził, y słowá, ktoremi do serca jey, wnétrznie BOG mówił: *Widziś to, ja Ciebie ták chce mieć, á ty co czyniś?* czym we wnątrz przerázona zostáá.

Tráfiá się w krotce okázya, że do tego domu, ieden z Wielebnych Oycow Bernárdynow przyiecháł, Pobożny, y Swiatobliwy Zakonnik, z ktorego wszyscy się budowáli, y jego Osobę poważáli. Nie mogli się odważyć, mówić z nim Názá MARYANNA, w cudzym domu będąca, lubo sobie znáiomym. Sam jednak, widząc ją strapióná, przy infzych przytomnych, rzekł do niey. *Nie trap się Corko, y nie boj się, pócięśy cie Pan BOG że bedziēś Zakonnica:* Co usłyszawłszy Mátká, rozgniewáá się ná Corkę, y ná owego Zakonniká. Byá potym MARYANNA z Mátká w Leżáysku, ná Swiatki dla Nabożeństvá, gdzie zażywáac Świętych SAKRAMENTOW, przy Cudownym Obrázie Nayświętzey PANNY, w utrapieniu odnośiá, póciechę. Ow też, wyzey námienniony Zakonnik, obaczywszy ją ták, cieszył ją, y upewnił od BOGA, żeby się nie trapiá, y trwáá w przedsięwzięciu, że bedz e Zakonnica, dáiac jey Imieniem Boskim Błogosławieństwo ná to. Nie wiedziáł ten Zakonnik, y jednym spo-

wem od Pánný, co się z nią ná duszy działo, á przecię słowá jęgo, ták byty, które się, z jey myślámi zgadzály. Ná ten czas zás, tylko já to trapió, że niewiedziáá kedy, y który Zakon, álbo Klasztor, obráć sobie miáá. Dawał jey bowiem Pan, iásne poięcie, co to iest byđz Zakonnica, y co iest doskonáłość Zakonna, w záchowaniu doskonáłym, Slubow swoiey Professyi, żeby w Postu-szeństwie, zgubić wcale wolá swoię dla BOGA; żeby w Uboŝtwie, nie niemieć swego, áni w odzieniu, áni w żadnych potrzebách, áni się o co stáráć, w Czyśości, ták się ostrożnie trzymáć, żeby jey nie tylko słowem, ále y myślá nienáruszyć, á do pokory, wzgárdy, y usługowania infzym, do osobności, do milczenia, zábieráć się z wielką ochotą. Do tákiego tedy życia, dawał DUCH Święty, MARYANNIE prágnienie. Przeto przepátrowáá sobie nieznáocznie, żeby tego nikt nie pozł zęł, rózne Klasztory. Podobáło się jey byđz, pod Regulá Świętego BENEDYKTA, z ięgo Zakonnice, báwiły się bogomyślnościá, y wnet zney Modlitwy pilnowály, nie stáráiac się o nic, tylko spólnie, wŝyŝkiego zażywáac. Zakon Kármelitánek Bosych, choć jey ná myśl przychodził, wŝyŝko się jey zá niepodobność zdáło, żeby go dostápiá, bo já odrazály, wyzey wyrażone udánia. Słowá też owe, ktore z nátechniemá Boskiego, obaczywszy się w ubierze Kármelitánek, wnétrznie slyśzáá, to iest, *chce, żebyś táká byá,* niby w niey utonęły, y iákby niepoięte zostály.

W tym czasie, z okázýi wojennych w Polsce niepokoiow, dano NARY-ANNE ná jáki czas, dla mieszkánia do Klasztoru Pánien Sadeckich, w którym Siostrá jey stársa byá, iednák ták zostáć, MARYANA, żadney myśli nie miáá, máiac w tym konsolácya, że, w Klasztorze, á nie ná świecie byá, (ktory iáko powiádáá) ták jey był obmierzył, że się zdáło, widząc świat, iákby piekło widziáá. W Klasztorze tedy będąc, wŝyŝká ochłodá, wesoá, spokojna, y iák infza zostáá. W tym Klasztorze Sadeckim; mieszkáá przez kilka Miesięcy, bez intency, żeby sták zostáá, co skutkiem pokazáá, bo kiedy

kiedy ją wzięto potym z tego Klasztoru, inżey potym trudności nie czuła, tylko że się na świat wracała.

Blisko roku, mieszkała potym przy Rodzicach, którzy się domyślali, o jej zamysłach do Zakonu, ponieważ w niej widzieli, wielką skłonność do BOGA, do SAKRAMENTOW Świętych uczęszczania, y ustawiczność na Modlitwie, na którą gdzie tylko mogła, osobności szukała; o czym tak samą napisała: *Najmilşy mi był czas, od dzieciennych lat moich, modlenia się, nad switanie rano, kiedy ieşcze wşyscy śpią, iakby mnie kto budził, klekałam zaś w oknie, żądając na Niebieskie planety, iak za wschodem Słońca, gąsty y gineły, y iako ptąstwo, y wşytko odzywało się ze dnem, pobudzałam się do Nabożeństwa, także y wieczor, o zachodzie Słońca. Byli tacy, którzy mnie czasem postrzegali, a Mátka moja, miała o mnie to rozumienie, że się mnie Latawiec iakiś ieymuie, przez to żem się w Ogrodzie, na Modlitwie za drzewa schrańiała, Smieşno mi to było, to o mnie rozumienie, bom ja nie wiedziała co to Latawiec.*

Gdy już tę opinią, mieli o niej Rodzice, że chciała być Zakonnica, bardzo się na nią rozgniewali, a osobliwie Oćiec. Tym więcej zaś, że Mátka sen miała, o tej Corce, w dzień Świętej KATARZYNY, do ktorej zwyczajne Nabożeństwo miewała, prosić jej, o postanowienie Corek swoich. Widziała tedy we śnie MARYANNE, że ją w Zakonny Hábit ubierano, a oney kazano, żeby jej gotowała świecę do ręki; ale się wymawiała, mówiąc, że tego nie potrzebá, bo Corká Zakonnica nie będzie, iednak ja upewniono że będzie. Żąd Mátka rozruch uczyniła, y ciężko płacząc, od żalu prawie umierała, będąc upewniona owym snem; Oćiec też był doşyć strapiiony, y tak rozgniewany na MARYANNE, że nie chciał na nią pátrzyć, a kto się tylko trąfił, uskarżał się, y nárzekałac mówił, że ich zabiła na zdrowiu. Krewni też, Oycá rożnym sposobem poduszczáli, żeby jej do Zakonu zabrańiał, bali się bowiem, żeby całemu Domowi nie uczyniła wştydu, y nie przywiedła wşyśkich do żalu, ieżeli nie wytrzyma próby Zakonney, Czárt też, wiele innych

przeszkod dodawał. Nie było y iednego człowieka, tak z Duchownych, iako y z Swieckich, któryby przy MARYANNE stanał, ale wşyscy przeczyli, y mówili, że to nie była Wola Boża, bo Bóg do tego nie skłaniał Rodziców. Te racje troskliwą Pánienkę wzruszały poniekąd, ale BOG dobry nie dopuścił, żeby ją w jej przedsięwzięciu, odmieniły. Oćiec MARYANNY, wpadłszy raz w impet, spytał się jej, ieżeli ieşcze trwa w swoim przedsięwzięciu, wstąpienia do Zakonu; a gdy mu odpowiedziała, że tak ieşć, wyiał Szablę, chcąc ją zabić, y już się był strąsznie na nią zámierzył, tylko go uchwyciono za rękę. Należa zaś MARYANNA, bynajmniej się tego nie zlekła, ani się ruszyła z miejsca, będąc gotowa raczey umrzeć, niż odstąpić przedsięwzięcia swojego. Ośoba zaś tá, która zadržymała rękę Oycá z Szablą dobytą, żeby był MARYANNY nie zabił, była jej Siostrą starszą KUNEGUNDA, (bo ją Rodzice mieli w ten czas w domu u siebie, z pozwoleniem Przełożonych Zakonu ale) jej za ro MARYANNA nie dziękowała, że ją obroniła, lecz bárdziej żałowała, że ją tá okazyja, śmierci minęła.

Gdy starsza Corkę odesłali do Klasztoru Rodzice, posłali też y MARYANNE, która w tym Klasztorze Sadeckim, przy Páni Woiewodżiny Ruskiej, a przedtym Podczaszyney Koronney Fundatorce Nálzzych Oycow Wiśnickich, z inżemi Swieckimi Pánnami, mieszkała. Lecz gdy potym, táż Páni z Klasztoru wyiechala, samą się MARYANNA Nálza została, y przez kilka Mieşcecy mieszkająca w Klasztorze, BOG co raz bárdziej ciągnął do siebie, y miewała wielkie prągnienie, oddać mu się na służbę, tylko samą nie wiedziała, gdzie się miała náklonić. *Do owego Sadeckiego Klasztoru, (tak samą napisała) nie mogłam gruntownie Sercem przypaść, lubom się już y samą chciała skłonić, widząc tam wiele Swiatobliwych Zakonnic, BOGU doşkonałe służących, milczenie y osobność, sećle zachowujących, nie widzieć ich było, tylko w Aktách Spólnych, y w inşych postępках Zakonnych. Były tam tak dobre Stugi Boże, żem ja wielką miłość odbierała od wşyśkich, y bárdzo mnie sobie życzyły, namawiały,*

mawiały, prosiły, żebym sposobiła naukami, do ich Zakonnosci, ale przecie nie mogłam, się skłonić do tego, osobiście z pewney przyczyny.

Następowały blisko, Święta Narodzenia Páńskiego, zaczęły Rodzice dążyć znać MARYANNIE, że ją mieli wzięść z Kłasztoru do domu, z czego była bardzo strapióna, bo wyiechając na świat, zdało się jej, iako do piekła, y nie wiedzieć po co, bydz zaś w owym Kłasztorze, nie było na co, gdy tam zostać woli nie miała. W tym iedną Zakonnicą, dala znać NARYANNIE, że do nich przyiechali Oycowie Kármelići Bośi z Krakowá, dla słuchania Spowiedzi, żeby się ich rádziła, o swoim powołaniu. Usłyszawszy to Pánná, dziwnie się ucieszyła, iakby już wszystko otrzymala, y zaraz plakać y trapić się przestala. A znając Oycá KAZIMIERZA od Świętey ANNY, który tam przyiechał, z Oycem PIOTREM od Świętego JEDRZEIA, myślała dla Spowiedzi y rády, udać się do Oycá KAZIMIERZA, ale słuchając ná zewnątrz Młzy Świętey Oycá PIOTRA, odmieniła intencyą, y Spowiadała się generalną Spowiedzią, przed Oycem PIOTREM od Świętego JEDRZEIA, mając już na ten czas lat piętnaście. Na tej Spowiedzi, zwierzyła się też powołania swojego do Zakonu, á że nie wiedziała, do ktorego się skłonić, żeby jej dał radę prosiła. Podał jej Ociec, Zakon Kármelitánek Bosych, ale Pánná powiedziała, że ma przeszkody swoje y trudności, z powieści pewney Białogłowy, ktorých wysłuchawszy Ociec, odpowiedział, że nie jest tak, y żeby tym kłámstwóm nie wierzyła, przytoczywszy przyczyny, dla ktorých tamtá Olobá, co to udawała, wyrzucona została. Gdy to MARYANNA słyszała, wszystkie ją trudności opuściły, y obiecała temuż Oycu, przed Nayświętzym SAKRAMENTEM, zostać Kármelitánką Bosá, wielką zaś radość y poćiechę z tego w duszy uczuła, tak dalece, że niemogąc pokryć, tak wielkiego w sobie wesela, wołała, y do murów y ścian mówiła. Mury y ściany weselcie się zemna, bo nie ma kto inszy, nie wiedząc o tym. A kiedy jej to wywodził Ociec, że Zakon Nášz, jest

własny Zakon Nayświętszey PANNY, natych miast, w tej samey Káplicy, w ktorey się Spowiadała, oddała się jej za Sługę, także y Świętey Mátcce Nášzey TERESIE, prosząc jej, żeby ją przyięła za Corkę, y otoż prosiła, y Świętego Oycá Nášzego JOZEFA, po owej generalney Spowiedzi y Komunii, która była w dzień Świętego TOMASZA Apostoła; dał jej potym Pan BOG zebranie iakieś w duchu, z niezwyčajnym uspokojeniem, y obroceniem się do siebie, á oddaleniem się od rzeczy powierzchownych, y zabaw tego świata.

Gdy już do Rodziców, wyiechala MARYANNA z Kłasztoru, napisała do Oycá PIOTRA, dając mu znać o swoim wyieździe, y nieoddmiennym przedsięwzięciu do Zakonu Nášzego, y że dostawszy żywota Świętey Mátki Nášzey TERESY, czytała go z pilnością zkad jej więcej Sercá, y ochoty Duchá przybyło. Odpisał jej Ociec PIOTR, umacniając ją, y oraz upominając, żeby iak najprędzej była w Krakowie, co było na nie trudno, gdyż nie było potrzeby y okazyi, iechać z Corką do Krakowá Rodzicom. W krótce iednak, sporządził BOG, niespodzianym przypadkiem, że iechać musieli do Krakowá, y Corkę z sobą wzięli. Gdy stáli w Krakowie, prosiła Mátki MARYANNA, aby się z Oycem PIOTREM mogła obaczyć, z ktorými iak się widziała, rádził jej poznać się y rozmówić, z Przełożoną Kármelitánek Bosych. Sprawił też Pan BOG, że na ten czas, zachorowała Mátká, co widząc MARYANNA, prosiła jej, aby ją do bliskiego Kościoła z Ochmistrzynią posłała. Wylędziły ona z Stánczy, miasto Kościoła, do Nášzych Kármelitánek posłała, á widząc Ochmistrzyni, że Kościół minawszy, w Miasto idzie, łaiąc Pánnę y strofować poczęła, á niemogąc jej odejść, musiała iść za nią, choć dokąd niewiedziała. Przyszedłszy do Kłasztoru Pánienká, kiedy szła do Kraty widzieć się z Zakonnicami, wzięła ją wielką bojaźń, y strach niezmierny, że nie mogła y stąpić, lecz obaczywszy Zakonnice, ucieszyła się wielce, y zdało się jej, iakoby na Świętą chopatrzyła, życząc sobie y zaraz zostać między niemi, wzięwszy ná dziecie, pewnego

wnego swego do tego Zakonu przyięcia.

Jak się powróciła z Klasztoru, przysłała na wielki kłopot z Ochmistrzynią, bo już Rodzice rozeszli wszędy ludzi, szukać ich po Kościołach, y Klasztorach, dopieroż dowiedziawszy się Młotką, kiedy była Coreczką, tym bardziej następowała na nią, y zaraz jej mówiła, żeby o tym ani myślała, y nigdy nie z tego nie będzie, choćby też umrzeć miała. Ociec także zakazał, żeby jej nigdzie nie puszczano, ani do Kościoła, chyba że z samą Młotką, y tak została, jak w więzieniu, z wielkim utrapieniem, nie wiedząc co czynić, y nie mając od nikogo pomocy y rady mieć. Przecież za odjazdem Ojca, uzalili się nad nią Młotką, y z Ojcem PIOTREM; mówić jej pozwoliła, który ją pocieszył, powiadał, że ją przyima Karmelitánki Bosche, do Zakonu, choćby jej Rodzice przez upor niechcieli pozwolić, y przestrzegając, żeby prośbami do końca nakłaniała Rodziców, pokiby z Rzymu; na łata jej nie przysłała dyspensy, których jeszcze do wzięcia Habitu Zakonnego nie miała, bo się jej Rok piętnasty nie skończył.

Przysłała potym potrzebą, że na iedno wesele, zaproszeni Rodzice, musieli z Krakową wyjechać, nie chciała żadnym sposobem iechać z nimi MARYANNA, prosząc żeby ją zostawili w jakim Klasztorze, o co wiele cierpiała, ale z rady Ojca Naszego PIOTRA pojechała. Na to Wesele, zechcieli się y Krewni, którzy się na to uładzili, żeby Pannie Zakon z głowy wybili, różnymi zabawkami, namowami, muzykami, y uciechami. Przyczyniali się y Duchowni do tego, lubo ich o to nie pytała, ani się ich radziła. Jeden Zakonnik Świętego FRANCISZKA, Pobożny y Uczony, nie odradzał jej pójść do Zakonu, ale nie do Karmelitánek Bosych, mając za rzecz niepodobną, żeby w tak ścisłym Zakonie miała wytrzymać. Z takich tedy różnych y codziennych molestyi, żeby się ich pozbyła, umyśliła ogłosić powierzchownie, iż zaniechała Zakonu, y z tym się ogłosiła, na pociechę wszystkich, iednak o Stanie Swieckim, y o odmianie Stanu Pánińskiego, nigdy

nie pomyślała. Nádchodził Fest Świętego Ojca Naszego JOZEFA, o którym choć już w samę Wigilię MARYANNA nie pamiętała, ale gdy się już na spoczynek nocny zebrała, podał jej Panna pamięć, że to jutro dzień Festu Świętego JOZEFA, żeby go nie opuszczała, bo go sobie za Patroną była obrała, y żeby Komunikowała w dzień jego, iako na innych Patronow swoich czyniła. Rano tedy prosiła się do Kościoła Rodzicom, z takim náprzykzeniem, że lubo się gniewali, musieli z nią do Kościoła pojechać, ale że nie rychło wyjechali, już Mszy Świętej y Nabożeństwa nie zástali. Jednak MARYANNA wyśpowiadała się y Komunię Świętą przyjęła, a wędzły wkład Káplicy na dziękczynienie, kiedy jej nikt nie widział, była w Duchu wszystka zebrana, z obroceniem się do BOGA, gdzie się jej stawił przztomnie JOZEF Święty, strosząc ją o odstąpienie przedsięwzięcia wstąpienia do Zakonu, y napominając ją, żeby trwała do końca, z ufnością, że zamysłu swego dostąpi. Zaczym postanowiła, nieodmiennie trwać w przedsięwzięciu, żałując wielce, że się w nim poniekąd była zachwiała. Kiedy wychodziła z Kościoła, tak się czuła, iakby się z kim rozeszła, z owej przytomności Świętego JOZEFA, y bardzo była upłakana, ale z wielkim pokojem, y weselem na duszy, tak dalece, że się już nic o Zakon nie frąsowała, mając o nim upewnienie, y umocnienie wielkie, na zwyciężenie wszystkich przeciżkod, y gotowość na znoszenie wszystkiego, przez przyczynę Świętego JOZEFA, od którego tę łaskę odebrała.

W kilka dni potym, zebrały się Sąsiadki, y znaiome, a przyszedzły do MARYANNY, o ktorej státecznym przedsięwzięciu wiedziały, żałując jej, znowu jej poczęły rozradzać, o probie Karmelitánek na odstráśzenie jej, różnemi wieści zmyślając, co nic nie trwożyło Sercá Pánienki.

Na wykonanie przedsięwzięcia, podał BOG MARYANNIE sposób takowy: Pytał się jej Ociec, y z Krewnemi, za kogoby iść chciała w Stan Swiecki, z tych, którzy o się nie stárali? Z tej okázy, bardzo mądrze odpowiedziała: *A pytaćie*

mnie o to, y bierzecie sobie za Wola Boska, kedy sie wola moja sklonitá? a temu nie chcecie dáć miejsca, y wypełnić ze mna do czego mnie sam BOG poćiągnął, y sklonił wola moje do Zakonu. Ná co zdumiały Oćiec zámilkł, á ieden z Bráci rzekł: dáć już pokoy, už to tu nie podobna, y spráwa samego Pána BOGA. Oćiec też zálošny, mowił Corce: *Južže idž gdzie chceš, porwónáť BOGU.* Y ták, w iednym punkcie času, Wszecchność Boska sporzadziła, y z owych burzliwości, wszystko odmieniła, y przez rok wiele zawodow, trudności wszelkie oddaliła. Jey Oćiec, pisał do J. O. Jegomości Xiędzjá Biskupa Krakowskiego, ná ten czas MARCINA SZYSZKOWSKIEGO, rádzác się go y dokládác w tym. Odpisał Swiatobliwy Biskup Stároście, á Oycu MARYANNY, čietzac się wielce, že Corkę jeho, do ták Swiatobliwego y doskonałego Zakonu, Pan BOG powołał, máiac nádziecie, iż jey młode lárá, (o co się tylko bał) sam BOG umacniác będzie, y dáť jey w Liście piękne błogosławieństwo.

Zložyli tedy Rodzice, čas do wzięcia Hábitu, ná Przewodnią Niedzielę, w tych tygodniách kilku, sporzadzác wszystko ná ten Akt. Gdy už MARYANNA, przyięta była do Zakonu, od Wielebnych Mátek, przez głosy, uderzył ná nie Čzart strážnemi pokusami, že ja záraz obiał stráž wielki, dla korego w łobie mówiła (iák samá powiádá) *coś dziwnego czynię, y przeciw rozumowi, chcąc isć do tego Zakonu, jam tego dobrze nieczwaziła, že to pošlo z iákis płochošci, y lekkosći morey, do lidí obcych, nie znáimych, nie wiedzác ich życia sposobu, ledwie je kilka rázy obaczywszy, už sie mam uwiezić, ná táké ž čie, ábo z sromota wynisć.* Nuž záť, opusćić wszystko, Rodzicow, Powinných, pátrzyć ná ich ták wielkie utrápěnía, y á nenty. A im bližšy čas przystupował, tym wiéksza boiažń ná mnie była, w ktorej mowiám sobie, y užže ginieš, y užže ták wszystko opuščasz?

Przyczyniło się jey więcey ućisku, že pátrzála ná frasunek Rodzicow, wednie y w nocy. Bo ja nie raz Mátká, rzewliwemi lámentámi obudziła, á Oćiec był ták bárdzo strápiiony, že się až ná go, ráczkę roznie-mogł, y niemožna było

pátrzyć, bez politowánia, ná niego. Albowiem to, sam o osobie powiádał, že nie mogł čuć, nic čiežšzego w naturze swojej, ná to Corki swojej opuščenie, y gdyby ja był umárlá ná márách widziáť, nie miałyby tákého zálu y čiežškošci, bo by už był widziáť jey koniec, ále dáwać kocháná Corkę, iákó ná ustáwiczne umieránie, wiedzicé že jest, á niemiec, čiežšza mu to była, iákó się ošwiadczáiac przed Pánem BOGIEM, mowił: *Nie moge nic wiékszego, dla čiebie Pánie uczynić, iákó czynię, y wielka rzecz czynię.*

Z tákich lámentow; ščisněly MARYANNE wielkie utrápěnía, že y co z sobá czynić niewiedziáť, y rády sobie dáć nie mogła; W tym przyžlá jey myšl, powiedzicé to Oycu PIOTROWI, przed korym się už záwšze špowiádáť; ále y tu wzięťa ja wielka boiažń, žeby milczecé, áby łobie tym nie přezškodziła, y žeby ja nie máno, zá nišťáká. Ktorá obaczywszy Oćiec PIOTR, z pow erčhowney postáci, poznáť ja wnéřznie utrápioná, y špyťať jey, co się z níá dzieje? MARYANNA tedy všěmukomu powiedziáť, ktorá Wielebny Oćiec, čiešzył, y umacniáť, przywodzac jey ná přykład, AUGUSTYNA Šwiętego y šłowá jeho, wzięte z Kšiegi Konteslyi, přynáwřoceniu y opuščeniu šwiátá, co się všěmukomu, w jey dušy, ná ten čas wyražáť. Z tey okázvi, zálecať jey wiernošć, do Přezložonych w Zakonie, y upewniáť ja Imieniem Boskim, že iesľby záchowáťa, šczere Pošluszeńštwó, y wiernošć, zápewne z Zakonu, nigdy wynisć nie miáťa, á záťym tego přezštrzegáiac, žeby się niczego nie báťa. Z tey Wielebneho Oycá informácii, uspokoióna y wolná od všěškiego zóšťáť, y do wiernošci bárdó się záčhećáť. A owe lámenty Rodzicow, už się jey nie náprzykrzáť, do korych, ták się jey cos přeciwného zdáť, žeby y iedney godžiny, nie byđž z nimi ládáť.

Po Wielká Nocy, w Přewodnią Niedzielę, wzięťa Hábit Zakonny, dniá 26. Kwietniá, Roku Páńškiego 122, z wielká dušy rádošciá, ktorá y powierčhownie, všěšcy po niey widzieli. Odpráwiťa się Msza Pontyfikálná, z Šolenná Uročyštosćiá, ná ktorej MARYANNA

Kommuniá

Kommunię Świętą przyjął, Kazanie miał Jegomość Xiądz OSTROWSKI, KANONIK Katedrałny Krakowski, który czyniąc do niej przemowę, dał jej tę naukę, żeby miała zawsze, oczy Świętej MARYI MAGDALENY, usta y ręce Świętej Mątki Nászey TERESY, a Serce, PANNY Przenajświętszey. Kończąc zaś, rzekł: *á kiedy będziesz Panno na Krzyżu z CHRYSYSEM, pamiętaj na nas.* Te ostatnie słowá, bárdzo jej w głowę weszły, iednak nie mogła ich ieszcze pojąć na ten czas, co się to z nią będzie działo na potym, y iák miała być na Krzyżu z CHRYSYSEM, y myślała, czy to nieiákim powierzchownym krzyżowania sposobem? á nie mogąc tego zrozumieć, oddała się na wszystko Panu BOGU, co tylko chce z nią uczynić. Aż potym pojęła to dobrze, żyjąc przez wszystkie wiek swoy, z CHRYSYSEM na Krzyżu, y z nim umierając na Krzyżu, iáko obaczemy w dalszey Historyi.

Gdy sam Ociec, do Klasztoru MARYANNE prowadził, y tam były na nie wielkie pokusy, bo do niej już w Fortcie będącej, z wielkim płaczem, rzekł Ociec: *Najmilsza Corko, tej godziny, kiedykolwiek zechcesz, ja Ciebie ze wszelkim affektem Ojcowskim przyjmę. O ktoby mi to dał, ábym cie był raczy na mórach widział, niżeli tu, gdzie zawsze będziesz umierać!* Mátka zaś iák ryczała, że od płaczu, y słowá przemówić nie mogła, tylko rękami upadała na Corkę, ále Pannienką nie mogąc już daley znościć, takich lámentow, porwała się mężnie, y rękami swoimi, ręce Mátki zdeymuiąc z siebie, rzekła: *O moia Dobrodziejko, dajże mi już Wąsność pokoy, pokornie proszę.* Y od rad, odiał jej Pan áffekt do Rodzicow, á ona się CHRYSYUSOWI oddała, do ktorego bárdzo prágneła.

Wchodząc w Klasztorną Fortę, rzekła głosem te słowá: *Teraz puść się Stęge twoje Pánie w pokoiu.* y samá niewiedziała, zkąd się jej wzięły były, te słowá, bo o nich nie myślała, ále znać, z tej poćiechy, w którą na duszy opływała, widząc się z Egiptu światá wybawioną. Jáki ją BOG z Miłosierdzia swego, w Dom swoy wprowadził, dał jej zaraż wielkie ukontentowanie z Zakonu, y z wielką konsolacją, bárdzo się

jej wszystko podobáło, nie miała w niczym żadney przykrości, oprócz w niektórych niezwyčajnych potráwach, ále y w tym się zwyciężyła, y mogła ich zazywać więcej, niż infze Zakonnice. Osobność, milczenie, y Modlitwá, bárdzo jej smákowáły, o Świećcie y Rodzicach práwie zapomniála, y z przykrością było jej co usłyszeć ze światá, álbo kiedy ja kto nawiedził. Zyczyła sobie, żeby jej byli zapomnieli, y o niej więcej nie wiedzieli, iáko też y ona samá, nigdy nie prágneła, słyszeć o Krewnych swoich.

Zaráz przy Hábićcie, według zwyczajui Zakonnego, odmieniono jej imię, y nazwano ją TERESA od Pána JEZUSA, áby już y Imienia spólnego ze Światem nie miała. Wzięła tedy, tá szczęśliwa Nowicya, Imię y Tytuł Świętej Mátki Nászey TERESY, nie bez Boskiego sporządzenia, bo aż do tego czasu, żadna z Karmelitánek Bosych, w Prowincyi Polskiej nie była zwána tym Imieniem. Aże Imioná często kroć znáydują się z własnością rzeczy, na ktore je kładą, dla tego znak był, iż tá nowa TERESA á JESU, w Polsce miała wzięść od Świętej Mátki, wielką obfitość duchá pierwotnego, w Zakonney Światobliwości. Gdyż y Mátka CHRYSYNA od Świętego MICHAŁA, ktora ze Flándryi, na Fundacyę przyechála do Polski, powiađała, że to Imię od Pána JEZUSA, Świętej Mátki Nászey, z iákiegoś nátechnienia Boskiego, dla tej Nowicyi chowála, nie dając go infszym.

A ponieważ Reguły Zakonu Nászego, punkt nayprzedniejszy jest, rozmyślać we dnie y wnocy o Zakonie Páńskim, y wnątrzną zabawić się modlitwą, dał BOG Nászey TERESIE, osobliwy sposób Modlitwy, zá którym, przysłała potym prędko, do wysokiey bárdzo bogomyślności, o czym samá iáwnie iák świadczy: *Sposób Modlitwy z początkow, dał mi zaráz Pan spokojny, bez żadnego rozerwánia, z poćiecha y smákiem. Miewátam na Modlitwie poznánie grzechow moich, y pokázował mi Pan, gdyby mnie był z światá nie wyrwał, á dopuscił utopić się w márnosciach jego, iákom do tego skłonność miała, pewniebym była, w głębokim piekle*

piekle była, y nie jednego za soba pociągnęła, albo okazyła była. Raz miał Modlitwę o piekle, wyrażiło mi się rzetelnie miejsce jedno straszne, w piekle, z takim wyrażeniem, żeś to miejsce sobie zastrężyła, y byłabyś w nim, kiedybyś Bog był z swiata nie wyrwał; ale iestże y teraz boys się, ieżlibys tu źle żyła. Tak wyrażne było widzenie tego miejsca, że go y teraz pamiętać mogę. Z czego mi przychodziło poznać Dobrodziejstwa Boskiego, że mnie oddaliwszy od Swiata, powołał do Zakonu Swietego, abym ostrożna y pilna była, w strzeżeniu się najmniejszych grzechow. Stawiałam sobie ukrzyżowanego JEZUSA, y u Nog jego opłakiwałam grzechy moje, a BOG dał mi poznawać, Dobrodziejstwa, y Miłosierdzie swoje.

Będąc TERESA kilką Miesięcy w Nowicyacie, około Swiętą Wniebowzięcia Najswiętszey PANNY, poczęła miewać oschłość y rozerwania na Modlitwie, iednak trwała z affektem, y z pragnieniem do Modlitwy, ratując się czasem, iakieśmi Akrami, które mogła czynić. Ale iak w tym pokusę zwyciężyła, poczęła jey przychodzić cikliwość y tęskność iakąś, która była nie od jey woli, ale od Czartá, dla czego sobie myślała, że darmo klęczę, y czas trawię. lepiej wynieść a czytać. Powiedziała to Przełożonemu, który jey dał naukę, żeby trwała cierpliwie, nie wychodząc, a choć się jey zda, że proznie, y darmo klęczy na Modlitwie, żeby tak sobie postanowiła, strzedz ławy albo okna dla BOGA na Modlitwie, kiedy co inszego czynić nie mogła. Do owych cikliwości, poczęła jey ieszcze większa ciężkość dokuczać, mdłość, głowy, y żołądká bolenie, żeby koniecznie wynieść. Jednak, lubo na nią y pot bił, mordując się, y trzymając się nauki Przełożonego, ułożyła sobie w myśli, że strzedz ławy, albo okna, dla posłuszeństwa, y nie wynidę, choćbym miała umrzeć. Na modlitwie wieczornej, na którą zdrowa przyszła, tak ciężki gwałt na nią iednego dnia uderzył, że ją przytrzymał, aby z modlitwy wyszła, bo się jey y na womit zebrało, iednak nie wyszła; a w ten czas, gdy z niey wypadł womit niezwyčajney materiy, polekały się Siostry, y z Choru ją wyprowadzi-

ły, pytając co się jey dzieje, y chcąc ją ratować, ale ona powiedziała, że niczego nie potrzebuje, bo też y nic złego w sobie nie czuła, iak ją z Choru wyprowadzono. Cieszył się Czart, iż dokazał swojego, że musiała wynieść z modlitwy, ale ona mówiła: Jam nie wyszła sama, ale mnie wyprowadzono. Te cikliwości na Modlitwie, iak przez dwa Miesiące cierpiła.

Potym znowu dopuścił BOG na nią utrapienie, że ją udali na świecie, iż już z Zakonu wyszła, iak o niey wszyscy Swieccy, przed wstąpieniem trzymali. Nawet y Przełożony, przyechawszy z tamtąd, kędy jey Rodzice mieszkali, powiadał że tam takich nowin iest pełno, y że już Ciotka jey, przyjechała do Krakowa, aby ją wzięła, z czego TERESA Należa, w żalu y łzach topniała, y o sobie powatpiwała. Co postzegiły Przełożona Mátká CHRYSITYNA od Swiętego MICHAŁA, cieszyła ją, y że nie wynidzie upewniła. Ona też w tych nátarczywościach Szaráńskich, uciekała się do Pána BOGA, do Najswiętszey PANNY, y Swiętego Oycá swego JOZEFA, (bo go tak zawsze zwała) y postanowiła, prosić zawsze od początku weyscia swego, o Profesję, y dar modlitwy wewnętrzney.

Záchorowała też, na ból nogi z klęczenia, o czym nie nikomu nie powiadała, pragnąc cierpieć dla Pána BOGA, y rozumiejąc że to samo przez się ustanie, aż przyszło do tego, że ledwie z bolu mogła chodzić, bo jey tak bardzo nogá spuchła, iż rozumieli że na nią ochromienie, dla czego się bała Nowicya, żeby jey nie wyrzucili. Między innymi pokusami, y to jey też Szatan, w myśl wtracił. A gdyby się wszy w tobie pokazały, miała byś ieszcze nádziecie, że nie wynidziesz, zlekła się tego frodze TERESA, bo to iest u Karmelitánek Boskich wielką przeszkodą, y znakiem iakiey skrytey niedoskonałości, kiedy się na kłoney takie robactwo pokaże. W tymże prawie czasie, obaczyła na sobie kilką wszy brzydkich, które z siebie zrzuciwszy, nádziei nie traciła, y mężnie Szaráńskie pokusy zwyciężyła.

Cierpiła też z obu stron, woynę przeciwną,

ciwną, z iedney strony, wielkie ukontentowanie z Zakonu, y pragnienie Professyi, z drugiey reśknice ciężkie, do wyjścia z Zakonu, byle się na świecie obaczyła, do czego jey różne Szatan dawał sposoby. Tych zaś pokus, miała trudność Przełożoney powiedzieć, bojąc się żeby jey nie wyrzuciono, ale pomniac na naukę którą od Oycá PIOTRA miała, powiadała to wiernie, Wielebney Mátce ANNIE od Páná JEZUSA, Miśtrzyniey swoiey, która ciężac ją y odsyłając do Wielebney Mátki CHRYSTYNY, folgę jey, y náddzięć wszelką czyniła. Czasem też na próbę, mowiły iey Mátki, żeby wyszła, y że są inſze Klastory, w którychby mogła służyć Pánu BOGU; ale im TERESA odpowiadziała: *Choćbym wiedziała, o inſzym Zakonie, że w nim Aniołowie, między Zakonniciami, widomie konwersa, nie frymarczyłabym się, nád Zakon moy, ani bym się kontentowała, bo w tym Zakonie, nie mam żadney trudności, tylko tę Szatáńską pokusę, żeby się choć ścapieniem widzieć na świecie, lubo mi świat obmierzył, iák piekło.* Raz, przyszła z wielką niecierpliwością do Przełożoney, prosiac żeby jey Fortę otworzyła, y wypuściła, choć iuż noc była, o co ją Przełożona strofując, powiedziała: *Nie puścisz, choćbyś y umrzeć miała, a przytuliwszy ją do siebie, ciężyla ją, y upewniła, że nie wyjdzie z Zakonu.*

Gdy iuż TERESA Násza, przez głosy wizerunkich Mátek, do Professyi była przyięta; przyſzedł do niey Przełożony, y próbując jey, rzekł: *gdzieby sobie mieszce obiała, pokiby po nie z domu nie przyiechano, ale ona śtateczna w duchu, odpowiadziała na to: Jestli iuż niegodna miłosierdzia, kedy ścapię z Forty, tam padnę u progu Klastornego, y nie puścisz się go, bo, o czym inſzym pomyśleć nie mogę.* Obaczywszy Przełożony, takową w Pannie śtateczność, nie trzymając jey dłużej, powiedział jey, że iuż przyięta do Professyi, y żeby BOGU dziękowała, iż cudownie ápprobowana została, co ona usłyszawszy, niezmiernie się ciężyla.

Nie długo potym Czärt ciężko na nią nastąpił, wtraćiwszy do jey myśli nie podobieństwo, do znoszenia przez całe życie, powinności y ośtrości Zakon-

nych, przy takich niesposobnościach zdrowia. Nád to záżył tego fortelu, iż się zdało TERESIE, iákby jey Mátká śtánęła pod oknem Celi, w ktorey mieszkała, a było okno na ogród, y wrotá w nim na ten czas były otwarte, na wyjazd Czeládzi, po potrzebách Klastornych, y usłyszała wyraźną mowę y głos Mátki swoiey płaczącey, że ją opuściła, z prośbą żeby wyszła, z Zakonu, ratować ją. Chętała wyłzecz oknem Mátkę obaczyć, ale się zwyciężyła, uważając że nie miała na to licencyi, a potym się dorozumiała, że to była pokuſa, y zaſadzká Szatána.

Po tak wielu przeciwnościach y przesładowaniach Czärtowskich, chwalebnie zwyciężonych, (z ktorych się wiele dla krotkości opuszcza) uczyniła potym Professyá 26. Kwietniá R.P. 1521. przed Nieſzporem, a leżąc Krzyżem na ziemi, według zwyczaju Zakonnego, gdy spiewano *Te DEUM laudamus*, o to osobiwie Páná prosiła, aby raczey umierała, záraz na owym miejscu, niżby miała co przeciwnego Słubom, y Professyi, swoiey, kiedykolwiek uczynić, albo ich nie pełnić. Po uczynioney Professyi, bárdzo kontentá, y w duchu rozweselona była, życząc sobie, aby ow dzień, był y tygodniem, bo gdy iuż Słońce záchodziło, wołała: *O Słońce czemu iuż záchodziś? czemu iák predko západaś? iák jey, ow dzień był miły.*

W krotce po Professyi záchorowała, z wielką do iedzenia przykrością, a gdy co raz gorzej się miała, przywołáno Doktora Zydá, ktory powiedział, że miała zepłowány żołądek, na co dawał jey bárdzo gwałtowne lekarstwa, tak, że jey iuż, przychodziło umierać; záproszono do niey inſzych Doktorów, ktorzy sposob tak gwałtowney kuracyi, owego Zydá winowali, y o tym lekarstwie, ktore iuż był dla niey nágotował, rozumieć, że jey nim chętał dopomódz do śmierci. Záczyń uczyniwszy między sobą konsultę, widzac że iuż trudno ją było lekarstwami ratować, bo iuż wcale z sił opadła, dác jey Oley Święty kazáli, ponieważ też áni mowić niemogła, áni wiedzieć co się z nią działo, márac na sobie, wszystkie znaki konającego człowieka. W duchu iednak, czuła wielkie pragnienie

prágnienie dō Páná BOGA, y ukonten-
towanie z śmierci y konánia ſwego.
Przytomnoſć takżę Pánſka w Nayswięt-
szym SAKRAMENCIE, gdy go do niey
przynieſiono dla Kommunii, wyraźną
w duſzy miałá. Y ná ten czás, dał jey
Pan poięcie w duchu, bárdzo wyraźne,
że przy oſtátnim punkcie śmierci, nic
nie zoſtáie do wiecznoſci, tylko BOG,
á duſzá; o czym ſamá tak piſze: *W o-
wym już tak złym rázie, á prawie w uſtá-
ſtájącym życiu, przez kilka godzin będąc,
miałam iákis głos wewnętrzny od Páná; zo-
ſtań ieſzcze cierpieć wiecey, z czego wielki
mnie żal obiał, że ieſzcze żyć y cierpieć
było potrzebá. Przychodziłam potem do
zmęſłow, z iáką wielką meką w naturze,
bom ſie czuła, iákby ſie wſyſtkie koſci y ſlá-
wy we mnie wyciągáły y rozſtepowały, á
roſciągáłam ſie tak ſtráſnie, że mnie nie
możono utrzymać. Gdy ſie tak ze mna dźia-
ło, proſiono do mnie Doktorá, który ſie zwał,
P. Woieński, który obaczywſy puls powiedział,
że już nie umre, (com też już, y ja ſamá
wiedziáła) y witał mnie z támtęgo ſwiá-
tá, mówiąc: Zeſ teraz prawdźiwie od Páná
JEZUSA, y prawdźiwie noſiſ to Imię;
boſ ſie od Páná JEZUSA wrociła. Po
tey chorobie, nie mogłam przyſić predko do
ſiebie, y długo mi czynić Modlitwy nie kaza-
li, miałam iednąk wewnętrzne zebranie,
pojmując to, że nie máſ nic wiecznego,
tylko BOG á duſzá, ratowálam ſie też czy-
taniem, które mi miłe, y pożyteczne było.*

Gdy już potem przyſzła do zdrowia,
dano ją do Forty, zá Fortyánkę, czym
wielce byłá záſmucona, przywodząc ſobie
ná myſl, Dobrodzieyſtwo Boſkie z powo-
łánia od ſwiátá, y máiąc ſobie zá ſzczę-
śliwe mury, y ſciány, które ją oddzieli-
ły od ſwiátá, á przy tey Oficynie, mu-
ſiáła przeſtawác z Swieckimi. Jednąk
dał jey Pan BOG tę łáſkę, że przy po-
wierzchnownych zabáwach nigdy ſię nie
oddaláła od niego.

W puł roku po Profeſſyi, dopuſcił Pan
ná nię ciężki Krzyż, wielkich pokus,
przećiwko wtoremu Szlubowi, czego ni-
gdy, czyſta Pánná nie rozumiałá, y nie
wiedziáła co ſię z nią dźiało, nieznáiąc
przedtym tákiey pokuſy, tylko rozu-
miała, że iákąſ chorobę cierpi. Wſtyd
ją też brał, zwierzyć ſię komu tego, co
iednąk ná Spowiedzi wyznáła, á zrozu-

miawſzy, że w tym może co do obrázy
Boſkiej záchodźcie, w ſkrupuły wielkie,
y ućiski ná duży wpádł, od czego ją w
krótce Przełożony uwolnił, álbowskiem ná
ten czás, przyjechał do Krákowá, Oćiec
Prowincyał, JAN MARYA, od Świę-
tego JOZEFA, Włoch, z którym TERE-
SA Náſzá, nigdy nie konferowála, áni
ſię przed nim Spowiádała. Dowiedzia-
wſzy ſię o niey, że często opuszczála
Kommuniá Świętá, mówił z nią, y ſlu-
chał jey Spowiedzi, á zrozumiawſzy jey
niewinnoſć, y że tego nie rozumiałá,
kazał jey záwſze Kommunikowác, npe-
wniáiąc ją, że w tych máteryách, nie
było grzechu, nie kazał jey ſię wdawác
w te ſkrupuły, bo ſię też w tey máteryi,
wola jey do tego nie przykładała, y wo-
láła by ſię była, ná niewiem iákie męki,
náwet y ná Czyscowe odważyć, niż to
czuć, álbó cierpieć.

Pod ten czás, dając Welum iedney
Profeſce, tenże ſám Wielebny Oćiec Pro-
wincyał, dał ie też, y Náſzey Sióſt ze TE-
RESIE; lubo ie już bráła, już prawie
umieraíac, w Wigiliá Wniebowſtápienia
Pánſkiego, ále prywatnie w Celi, bez
Uroczyſtoſci y Ceremonij, czego oná
nie pámietała, bo ná nię aż wołáli, y
trzęſli nią, gdy do niey co mówić na-
leżało, y to Welum odebrála, dnia 22.
Liſtopádá. Názáutrz po wzięciu We-
lum, kazał jey Oćiec Prowincyał, przy
ſobie u kraty, oddać ſię ná wſzelkie Krzy-
że Pánu, przez cáłe życie ſwoie, y ka-
zał jey mówić zá ſobą ſłowá, ktoremi
ſię ná to oſiárowála, nie ſobie nie wy-
muiac, ále we wſyſtkim, wolnoſć ná
ſiebie BOGU oddáiąc; á potem jey rzekł:
*Cieſko, á cieſko cierpieć będzieſ, ále ſię
poddaj Woli Bozey, bo tak BOG chce;* czym
ją y ſamego ſiebie, bárdzo rozrzewnił.
Potym jey kazał iſć ſłuchać Młzy ſwo-
iey, y ná niey Kommunikowác, ná po-
twierdzenie, tego oddánia ſię BOGU.
Y ten dzień, miała záwſze w pámięci, ob-
chodząc go co rok, Świętá Kommuniá,
y z odnowieniem tego, co poſtánowiła.

Potym poſtánowieniu cierpienia, do-
puſcił Pan ná Sługę ſwoię, trudnoſci y
utrapienia wielkie, ktoremi ſię wiecey,
nád trzy láta męczyła, z czego iednąk
wſyſtkiego, cudownie prawie wyſzła.
Bo gdy iednego dnia, náſtąpiły ná nię
wſyſtkie

wszystkie pokusy, tak w duchu, iako y w sumnieniu, nawet y przeciw Posłuszeństwu Zakonnemu, że w nim BOGA nie miał, poszła już po Komplecie do Choru, przed Najsświętszy SAKRAMENT, chcąc odprawić do Najswiętszej PANNY, zwyczajne Nabożeństwo z pewney Xiążeczki, w której trafiała zaraz, na jej Obrazek, w owej Figurze, iako jej, y Świętemu JOZEFOWI wylupili oczy Heretycy, zowie się ten Obrazek *De Victoria Bohemia*, którego sam Oryginał, jest teraz w Rzymie, w Najszym Kościele. Patrząc na ten Obrazek, wpadła jej w myśl, pokazać swoje utraipienie w jakim była, Mátce Miłosierdzia, y Świętemu JOZEFOWI, co skoro uczyniła, wnetrznemi słowami Najswiętszej PANNY, y Świętego JOZEFA, przerażona została, y uznała błąd, w który była wpadła myślami, przeciwko Posłuszeństwu, y oraz była napomniona, aby się poddała Oycu Prowincjałowi, y jego Posłuszeństwu, przez Wiatę BOGA w nim, idąc bez bojaźni, za jego zdaniem. Było to skuteczne, y bardzo iasne, w duszy jej oświecenie, z poznaniem wszystkich pokus Czartowikich, od których zaraz uwolniona, y uspokojona została. Uznając wielkie Dobrodziejstwo, MATKI Boskiej, y Świętego JOZEFA, gdy ją z takiego uciążku wybawili.

Będąc tedy wdzięczna, doznanej łaski od Najswiętszej PANNY, wedwie lećie po wzięciu Hábitu Zakonnego, dnia 25. Czerwca, uczyniła, taki Słub: *Ja niegodna, stworzenie Boskie, ze wszystkich ludzi najgrzesznijša, niegodna Imienia, ani Tytułu, oświadczam się, y czynam przed Mąjestwem TROJCI Przenajświętszej, przed wszystkim Dworem Niebieskim, przy obecności Najswiętszego SAKRAMENTU, iż dnia dzisiejszego, biorę sobie za Mátkę Najsłodsza MARYJĘ PANNĘ, MATKĘ BOGA moiego, y osobliwym sposobem, wiecznemi czasami oddać się jej z ciałem, y duszą, za sługę wieczną, y niewolnicę: y obiecuje, za pomocą Boską, w której ufam, służyć tej Pannie mojej ze wszystkiego serca, wszystkim affektem moim, iako najwiecej moge, y wszystką siebie samą, wszystkie zgotła sprawy, y postęпки moje, za chwale, y sługę Najsłodszej PANNY*

MARTY, Páni mojej oddać. Obiecuje także, z ufnością, o jej dobroci, uciekać się do niej, we wszystkich potrzebach, duszy y ciała mego, iako do PANNY mojej, y ucieczki grzesznych. Nad to obiecuje, starać się, iako najwiecej bede mogła, pomnażać Nabożeństwo, y Chwałę, Najsłodszej PANNY MARTY. Na to wszystko, dał ten Cyrograf na się, y podpisał ręką swoją. TERESA do JESU. Wiele innych zażywała na Modlitwie sposobow, dla wybawienia duszy swojej, od pokus, y podobnych kłopotow, które samą z rozkazania Spowiedników y Przełożonych, w życiu, swoim od siebie opisanym wyraża.

Wtorego Roku po Profesyi, Márki TERESY, to jest 1622. przyjechał do Polski, Wielebny Ociec MACIEY od Świętego FRANCISZKA, wizytować Prowincyę, a że był Hiszpan, y nie mógł po Polsku z Zakonniceami mówić, zlecił to Oycu MIKOŁAJOWI do JESU MARIJA, na ten czas Lektorowi Teologii w Krakowie, aby osobliwie, z Siostrą TERESĄ do JESU, uczynił konferencyę, y wyrozumiał dobrze, wszystkie jej postępek w duchu, y w ćwiczeniu Zakonnym; Pytał jej tedy, między innymi rzeczami, które osobliwie obierała sobie cnoty, do ćwiczenia się, na dostąpienie doskonałości. Powiedziała, iż sam Pan, podał jej te Cnoty, naprzód pokorę, wżgardę samey siebie, z niewdawanieniem się w niwco, potym umartwienie, tak do ciała, iak y do ducha należące, osobliwie w affektach do czegokolwiek, co BOGIEM nie jest: pokoy, nie pilnując tylko BOGA a duszy, zgadzanie się we wszystkim, z wolą Bożą, myśląc sobie, że wszystko co paść może, lepiej jest, niżby godna była, y nic bydz nie może, tylko co BOG sporządzi. Co wszystko, aprobował, pomieniony Ociec MIKOŁAY, y sam BOG, do tego ją prowadził. Powiedziała też y to, że się wdala była w towarzystwa nie potrzebne, z niektórymi Siostrami, y miewała strofowanie od BOGA, że w tym nie szczerze z posłuszeństwem postępowała, o czym tak mowi: Pokazał mi co raz Pan, y nauczył mnie, iż Zakonnica, która co czyni, krom oką Przełożony, żeby o tym nie wiedziała, zaraz do siebie dać przystęp, y moc Czartowi; także przez niebezpieczeństwo

iáka uczynić, co, y nie ták iáko jest w o-
czách Boskich, álbo żeby o tym nie wiedź á-
no, zaráz gubi w sobie Duchá Boskiego;
w czym co tylko złoć moia wykroczyłá, dá-
to mi sie zaráz, czuć w duszy z iásnościá,
y nágradzátám to utrapieniami, tázami, zá-
lem, y strofowániená Boskim, tákże náuka
w tym od Páná, y oświeceniem. A kiedym
sie ná co, z tego zánostíá, álbo stónem iá-
kim niepotrzebným, álbo iákimkolwiek wy-
stepkiem, w tych máterách, zaráz to sumnie-
nie uczuto, bo mnie nátychmiast, strách, y
séisnienie w duchu objeło, y nie mogtám sie
uspokoić, až iáwnym wyznániem ná Spo-
wiedzi, álbo konferencyi z Przełożóná.

Potym pomieniony Oćiec MIKOŁAY
á JESU MARIA, człowiek wyfokiey ná-
uki y Duchá, rárował w trudnościách.
TERESE, pokázuiąc jey, iż te boiázni,
oschłóść, y opuszczenia od BOGA, nie są
znákem, iákiey nie łáski Boskiey, o co
się oná báła, ále raczeý są Ubóstwem, y
wyćieńczeniem Duchá. Przeto nápiśál
jey náuki skuteczne ná to, áby się nie-
trapiłá, álbowiem będąc w oschłóściách
duchá, chciáłá więc samá przez się, wy-
cisnąć co Nábozeństvá, álbo áffekt,
wzbudzić ku Pánu BOGU, co jey bár-
dzo głowę wáthło, á málá pomocá by-
ło do ducha.

W Roku 1627. Wziął Pan BOG z te-
go światá, Oycá MIKOŁAJA, z wiel-
kim žalem cáley Prowincyi. Po ktorego
śmierci, przytżło prágmienie wielkie.
Nászey TERESIE, prosić Páná BOGA,
ieżeli był w iákim zátřzymaniu Czyśco-
wym, żeby jey dáł cierpieć zá niego, á
przyiáł go do Chwały swoiey, ośáruiąc
się ná wśelákie cierpienie, iákiego by
BOG po niey chciáł. A lubo nie wie-
dziáłá, czy przyiáł Pan tę próžbę, y ie-
żli tego owá duszá potrzebowałá, iedná-
k pod ten czas zaráz, ná duszy y ná čiele,
čieśzko čierpiáłá, až z wielkiego gwał-
tu, w okrutná gorączkę wpádłá, w kto-
rey rozumiano, że umrze. W tey cho-
robie, pokázál się jey Oćcieć Mikołay,
dziěkując jey, iż zá niego prágnęłá y
prosiłá čierpieć, obiecuiąc jey, zá to po-
moc y ráunek, przed Májestátem Bo-
skim. Byłá bowiem, w ták wielkich,
Mekách, Krzyžách, rozpáczách, y utra-
pieniách, że wśyřtká ná siłách, y zmy-
řlách zniszczáłá, nie wiedziáłá co zá-

čas godziny, áni poymowálá, rzeczy
powierzchownych, iedná-
k w tych náwi-
nościách, doznawálá ráunku Boskie-
go, iż iákby jey kto pilnowál, y przypo-
minál jey, to teraz mász czynić, ná to
teraz dzwoniá &c: &c: Do Kommuni-
tež, y do Spowiedzi wielká trudność.
miáłá, ták dla nierozcznánia samey sie-
bie, iáko y dla sčisnienia skrupulámi, y
zdáło się jey, iákoby ze wśyřtkich stron,
y z cátego światá, sčiągály się ná nie,
iák wody w morze, utrapienia.

Czynił BOG pod czas, miłosierdzie,
y łáskę, ták strapióney TERESIE, że do
siebie przychodziłá, y uwolniona zosta-
wálá, álbo po Kommuni, álbo ná Mo-
dlitwie, á nie ráz bárdzo w krótkim czá-
sie, zostáłá iák infzá, y wśyřtká iákby
z męczárni, álbo z więzienia wyszłá.
A zá tym obaczywálá się, że ieszcze nie
zgináł jey BOG, o co się więc báłá,
wśyřtká iedná-
k topniáłá w žalu, że ták
bez BOGA byłá, z niepočimowániená
tázami, y rykiem, ták iż tázami y po kil-
ká chust zmóczyłá. Upominiál ją tež
Pan, o dobroci y miłosierdziu swoim,
že jey nie odrzuca, przypominájąc u-
twierdzenie, že jey to przez Przełożo-
nych obiecál. Čzásem já tež strofowál,
ále málé: O málé Serce, o niemilosć do
niego, o nieufność w Boskich ráunkách, dá-
tác jey náuke, do poddánia się ná Wólá
jego, do Wiáry, Náđziei, y Miłosci.

Tež łáskę upewnienia, czynił jey Pan
przez Oycá MIKOŁAJA, iuž po śmie-
ci jego, iáko o tym samá wípomná:
Bywáło tež to, y przez Oycá MIKOŁAJA,
že mi sie nie ráz obecnie pokázowál, y z
próžbami nálegál, žebym trwálá przy BO-
GU, Wiáre, Náđziei, z poddániením się ná
Wólá jego. Przy tym dawał mi náuke, y
przypomínál mi te, ktore mi dáł zá żywo-
tá. Strofowál mnie tež čzásem, z niedo-
řkonálosci moich; dla czego iák to mináło,
ilem rázy mogłá Mřá Swietá náiać zá nie-
go, álbo co osobliwego uczynić, to mi oba-
czenie y ulżenie, w tych moich uřiskách
przychodziło, čzásem tež, y bez tego.

Kiedy w tym ulżeniu bywálá, to tež
y modlitwę z poięciem Obecności Bo-
skiey miewálá, o róžnych Těiemnicách
náywięceý jey słužylá, Obecność ČHRY-
stusowa w Ogroycu, y jego Pot krwáwy
O Wierze owey Niewiářty Čhánáney-
skiej.

skicy, w podobnym sobie odrzuceniu. Używała też często słow z Psalmow: *Miserere mei DEUS, De profundis clamaui ad te Domine*, y innych. A raz, uczył, ją Pan, tych słow: które mówił modląc się w Ogroycu: *Oycze, kielich któryś mi dał pić, nie możesz być oddalony, tylko że- bym go pił, niech się dzieje wola twoja*, które słowa w różnych Aktach bardzo jey służyły y pomagały.

Gdy przychodził czas miłosierdzia Páńskiego, do wyzwolenia tej duszy utrapionej, ná Miesiąc przed tym albo więcey, ogárnęły ją nád zwyczaj, wzwyż pomienione udręczenia, pokusy z clikwościami, z utęknieniem y z trudnością trwać dłużej. Był to czas Wniebowzięcia Najswiętszey PANNY, przyszło tedy TERESIE wielkie prágmenie, udąć się do niej, o ratunek y wyzwolenie, z trudności ducha, które ponośiła, przez przyczynę Świętego JOZEFa, y Świętey Mátki Nászey TERESY. Stárając się ile mogła, zá otrzymaniem Posłuszeństwa, ná tę intencya, iák naywięcey Nabożeństw, y umartwienia czynió, w czym trwała, aż do Národzenia Najswiętszey PANNY. Pod ten tedy czas, przyszła do siebie, w dzień Świętego MIKOŁAJA z TOLENTYNU, y zaraz ná záłutrz, po Kommunij, Slub uczyniła nie odstępować BOGA wola swoią, choćby iá też miał y do piekła postać; potym zaś Slubie, od wszelákich tentácii, y utrapienia, uwolnioną zostála, iák ná duszy, iák y ná cieie, y była już, iákby infzy człowiek.

Ják BOG z tych trudności Sługę swoją uwolnił, dawał jey Pan prágmenie, z weselem; y iáwne pociągnięcie do siebie, iák dálece, że się czuła, iákby została, w nowym iákim żywocie. Prędko potym obrána była Podprzeciwszą; z wielkim swoim żalem, często mówiąc do Pá-ná owe słowa: *Rekę twoją uczyniłaś mnie, a iák prędko stracaś mnie?* bo przed kilką Miesięcy nie było do tego podobieństwa.

Udzielał się jey też Pan, częściciey we wnąrz skupienia, z przytomnością swoją. Miewała też często ná Modlitwie, wewnątrz poięcia, albo widzenia Táiemnic Męki Páńskiej, to jest CHRYSTUSA Pá-ná ná Krzyżu, Rány jego, boleści,

czego ná samey sobie skutek czuła. W takimże wyrażeniu, stawiła się jey Święta Mátká Nászá TERESA, y Święty Oćiec Nász JOZEF, dając jey náuki, koło Obserwancyi Zakonney, iák co do niej, iák co też do społeczności Klastoru należało. Spiewając raz w Chorze, *Salve Regina*, z Siostrami obaczyła Májestat bardzo świetny, w którym Krolowa Niebieska, niewymowney piękności, oddawała od wszystkich Zakonnice, prózby Synowi swemu, mówiąc: *Ták ja zámwse stojac przed Májestatem Boskim, oddaie supliki y prózby, o co mnie, kto, albo prze zemnie prosi.* W tych iednak widzeniach, nie mogła nic, zá pewność trzymać, albo wierzyć, tylko z nich, miała w sobie boiaźń nieiáką, póki jey kto, w tym nie utwierdził: iákko ja obecnie utwierdzała, Święta Mátká Nászá TERESA, mówiąc jey: *Nie boj się Corko, maś táśke u BOGA, y u Niebá, y pomoc, u infych Świętych.* Pan też, często mówił do niej te słowa: *Nuż wstąpiła, a toż potwierdzam wszystko.* O Męce CHRYSTUSOWEY, miewała poięcie, wysokie, y rzetelne doznanie ná sobie, boleści jego, zkad po Modlitwie, głowa ją boliwała, okrutnym y niezwyčajnym łposobem, z łupaniem takim, że się jey zdało, iákby jey kto po cząstce głowę rozbierał, y lubo w tym o folgę prosić nie śmiała, przecię czasem, wołała do Pá-ná BOGA mówiąc: *Pamiętaj Pánie żeś człowiek, a daj dotrwać.* Bol ten głowy cierpiała, przez kilkanaście lat, z ktorego y po kilką dni, nie mogła do siebie przychodzić, bo prawie zámwse bywał z gorączką.

Ponieważ duszą czyśta, podobna jest Krzyształowi, w którym każda rzecz, dając się iásnie widzieć, iák też tej Czyśtey Pannie, wiele Táiemnic, w Sercách ludzkich ukrytych, objawiał BOG, y iásnie pokazywał. Gdy iednę Osobę, ná modlitwie BOGU polecała, powiedział jey Pan, że tá osoba ma wiele szkody w duszy y niebezpieczeństwa, że źle SAKRAMENTOW Świętych záżywa. Tej Osoby spytała się Mátká TERESA, ieżeli iák jest, która dziwuiać się, iákby to mogła wiedzieć, przyznała się, y nápo mniona, uczyniła poprawę. W drugiey iákże Osobie poznała, iákże TERESA, Násza,

Nászã, łzpetności y brzydkości, które miała na duszy, o co ja napomniãła, a ona za przestrogę, podziękowanie uczyniãła.

Jednego czasu, zalecono na Modlitwach spólnych, pewnego Heretykã, w Sekcie swoiey uporczywego, y do nawrocenia bãrdzo trudnego, a że iuż był bliski śmierci, y w stãrosci wielkiej, a niechciał się skłonić do BOGA, y do Wiary Świętey, ani do tego przywieść go Kãptani nie mogli, których łãiał, y puszczãć ich do siebie zakazał. Dãli znać o tym Mãtce TERESIE, która zãraz poszła przed Nayswiãtzy SAKRAMENT, a potym przed ieden Obraz Nayswiãtzey PANNY, do którego wielce byãła nabożna, prosząc Pánã, y Mãtki Miłosierdzia, żeby owã duszã nie zgineãła. W tym usłyszaãła głos wnetrzny, od Mãtki BOSKIEY: *Nie бой się, nie згинє, uczynie o co просїшь, żebyś mi na potym wiecy ufãła*, y tãk się stało, bo ow człowiek, nawrociwszy się do Wiary Świętey Kãtolicckiey, uczynił z wielkã skruchã Spowiedź, całego życia swego, y umiãł z dobrã dyspozycyã.

Gdy Ociec jey przyjechał do Krakowã, y ciẽszko zãchorował, miała iãko Corkã pobudkę, tãk modlitwã do Pánã BOGA, iãko y upomnieniem Oycã, sposobić go do dobrej śmierci. Jednak się bała, żeby to nie było, przeciwno Zakonney wokacyi, wdawãć się w to, co do Krwi, y Swieckich należy, w czym się, gdy Przełożonego rãdziã, powiedział jey, że to powinna byãć czynić, dla pomocy duszy Oycã swojego, poniewãż w tym rãzie, nie szło o dobro według człowieka, albo o co swieckiego, ale o zbãwienie duszy, y o Chwałę Bożã. Y tãk czyniãła co mogãła, do rãtowania Oycã, w ostatniey potrzebie, upominãjąc go przez pisanie, żeby się sposobił do dobrej śmierci. A naywiẽcey go sposobiãła, do częstych SAKRAMENTOW, do Spowiedzi, y skruchy, poki ieszcze był, przy dobrych zmysłach. Gdy iuż był blisko śmierci, prosiãła usilnie Pánã BOGA, po Kommunię Świętę, o dobry koniec, y zbãwienie jego, y przyszło jey upewnienie od Pánã, żeby się nie bała, y że bẽdzie zbãwiony, bo mu to wielce do zbãwienia pomogło, iż ja dał BOGU do Zakonu, soby mu było na przyszko-

dę, gdyby jey był zãbronil. Dokonał tedy, bãrdzo dobrã śmierciã, bo w samym Akcie skruchy, który czynił, skonał.

Po rozmãitých pracach, y probach od BOGA, Duchã Nãszey Mãtki TERESY, aby wszystkim Cnot swoich jãsnosciã swieciãła, sporzãdził BOG, że ja Przełożonã obrãno. Co onã z pokory, zã wielki Krzyż, y kãrę Boskã, sobie poczyrãła, y zrozumiawszy, że iuż Zakonnice, skłãniały się na to, ustãwicznie do BOGA wołaãła, prosząc żeby ja od Urzãdu zãchował; mowiãc: *Ty sam Pãnie wiess, że nad wszystkie Krzyże, Krzyż Przełożenstwa, ciẽższy bydź czuie, uchwajze mnie tego prossę*. Jãkoż nie bez przyczyny, bała się tego Krzyżã, poniewãż potym, sporzãdził jey też BOG, cokolwiek Krzyżow, y okãzyi do cierpienia, na tym Urzãdzie.

Skończywszy Urzãd Przełożenstwa w Krakowie, przyszło jey nãtchnienie, prosić Pánã BOGA, o iãkã gdzie Kãrmie litãnek Boszych Fundacyã, co było koło Świętã Wniebowzięciã Nayswiãtzey PANNY, Roku Pãńskiego, 1541. jednak się oswiãdczyãła przed BOGIEM, że tego nie żãda, y prosić o to niechce woã swoiã, ieżliby to według woli Boskiej nie było. Y na tę intencyã, ofiarowaãła niektore Naboženstwa, do Nayswiãtzey PANNY, do Świętego JOZEEA, y do Świętey Mãtki Nãszey TERESY, osobliwie zãs do DUCHA Świętego, iãko Prowincyi Nãszey Polskiej Pãtronã. Po ten czas zãchorowaãła ciẽszko, a lubo w niey siły ustawały, y prãwie iuż byãła na śmierć osãdzona, jednak iãkby upewniona byãła o życiu, nie o tym nie myśliãła, a żeby umrzeć miała, ktorey też dał Posłuszenstwo Ociec Prowincyã, żeby nie umieraãła, co sobie onã, zã pewny fundãment życia zãłożyãła, nie żeby żyć prãgnęãła, tylko żeby Posłuszenstwu dość uczyniãła.

Mãło co nie w pułrokã, powiedział jey Przełożony, iż z wielkã prosbã pisał, Jegomość Pan SOBIESKI, WOIEWODA na ten czas Ruski, z Zonã swoiã do Przełożonych, o przyięcie Fundacyi we Lwowie, Nãszych Zakonnice. Co usłyszawszy, zdumiãła się Nãszã TERESA, bo do Fundacyi we Lwowie, ani podobieństwa nie było: jednak przykazał jey Ociec

Oćiec Prowincyał, żeby Pánu BOGU, zalecał tę sprawę. Zeby zaś ná tę Fundacyą, Nászā TERESA iechać miała, podobna nigdy nie była, ktorey śmierci, prawie codziennie oczekiwali. Atoli do tego, cudownie BOG pobudzał, Oycā Prowincyałā, FELICYANA od Wszystkich Świętych, y lubo widział śmierć jey bardiſzey podobną, przecię kiedy o Fundacyi Lwowskiej pomyślił, nie mógł pokoiu mieć w duszy, tylko TERESĘ między inſzemi wziąć do Lwowā, ná co y drudzy Oycowie przypadali, gdy się ich w tym rádził. Czego się onā dziwnie zlekła, y stárzeństwo ná tę Fundacyą tylko z samey Woli Bożej, y z Postuſzeństwa przyjął, iáko tamā o tym świadczy, pisząc: *A to Pan z ſkrytości Sadow swoich dopuścił, czy ná karanie żę grzechy moje, czy ná odrzucenie moje, ó ná wielki Krzyż mój, który mam zawnę w duszy mojej o ſkodę Chwały jego, przez mnie mizerna, y nieſpoſobna, bynajmniej do tego.*

Mieszkał w Lwowie, już od siedmiu lat, iáko tam założył był Kłafztor, dziwnym meſtewem od BOGA była umocniona, pod ow czas ſrogich niebeſpieczeństw, y zamieſzania po całym Kroleſtwie Polſkim, od rebellií Kozaków, y Tátarów, po śmierci Krolā WŁADYŚŁAWA, Roku Páńskiego 1648. boroſproſzywszy Woysko Koronne, przypádlu gwałtownie pode Lwow, y oblegli zewſzad Miáſto, z iedney ſtrony Kozacy, z drugiey Tátarzy, tak że nie podobna było komu uchodzić przed niemi. Jednak Nászā Mátkā TERESA, cudownie prawie uwiodłā przed Obleżeniem, wſzystkie Zakonnice, ſwego Kłafztoru, aż do Krákówā, y wiele inſzych ludzi przy ſobie. Miałā onā objawienie od BOGA, że ich miał Pan uchować rák nie przyacielskich, choćby była, w obleżeniu Miáſta zoſtała. Ale iż jey Pizełożeni kazáli, iechli iaka będzie ná Lwow nawáłność, áby uchodziłā do Krákówā z Zakonnicami, dla tego iáko nayprędzey ſporządziłszy Wozy, Konie, y co było w drogę potrzebā, samā rzeczy kładłā ná Wozy, dodając Siostrom Sercā, ktore od ſtrachu, nie wiedziály, co czynić miály.

Do Świętym MICHAŁE zaraz wyiechálā, prawie mrokiem, ze Lwowā, kiedy ięłazce ná Przedmieſciu, powięzły

Wozy w błocie, aż musiály Siostry z Wożow poſiadać, y piechorā iść. W tym rázie, Święty Oćiec Nász JOZEF, pokazał miłość y Opiekę ſwoię ná niemi, ktorā ma zawnę ná Corkami, Świętey Mátki Nászey TERESY, bo kiedy ſzły w ſzczera prawie noc, ku Koſciółowi, Świętey MARYI MAGDALENY, Oycow Dominikánow, przyłączył się do nich, człowiek iákiś ſtateczny, z wielką ſkromnoſciā ktory idąc przed Mátkā TERESA, wlokł laskę ſwoię po ziemi, ukázuiąc ſcieſzkę ktorā iść miałā, á ſłowā iednego nie przemowił, tylko się oglądał, gdzie było złe przeſć, dāiac znáć żeby iść oſtrożnie, á przyprowadziwszy ich, blisko Kłafztoru Świętey MAGDALENY, rzekł: *Już mi też trzeba odejść, nie wiedzieć gdzie się podział. Zaráz zaś Zakonnice poznały, że to był JOZEF Święty, Oćiec y Obrońcā ich, ktory iáko dzieci ſwoie, w potrzebie káżdey, zawnę rátował.*

Dziewięć mil o de Lwowā, między Jáworowem y Jároſławiem, nápadli ná Tátarów, ktorzy w pogoniā puſcili się byli za temi, co ze Lwowā uchodzili przed niemi. Albowiem dowiedzieli się ná Przedmieſciu Lwowſkim od Ruſi, iż Zakonnice, z niemáłym gminem ludzi, uciekāia pod Krákow, dla czego ich zaráz gonił Pułk ieden. Obaczywszy tedy w polu Woyská Tátárſkie, tak blisko, że go rozeznąć mogli, padł ſtrach wielki ná wſzystkich, gdzie kto mógł, chciał do bliſkiego láſā, uciekać. Aż Wielebna Mátkā TERESA, iáko druga Waleczna Deborā, krzyknęłā ná nich, áby się nie bali, ále żeby wiárę, y nádzicie mocną w BOGU ſwoim mieli. Potym do Zakonnice rzekłā: *Czemu ſie tak boicie, Corci moje, iákby BOGA z wami nie było? ufaycie teraz naywiecey, Pánu BOGU ſwemu, ktory ieſt Wſzechmocny, on was obroni y záchowa od wſelkiego niebeſpieczeńſtwā. Y tak żywā wiārā, y ufnoſciā w BOGU, wſtyſkich utwierdziłszy, kazálā prędko iechać, á owó Pogánſtwo, niewiedzieć do kad się obrociło, ktorych BOG cudownie zalepił, że owey korzyſci ktorey ſzukáli, w ręku prawie ſwoich, widzieć nie mogli.*

Przewożąc się pod Jároſławiem ná Sannie, już ieno wyiechąć było z Promu, aż

im Koń

im Koń od Wozu wpadł w wodę, y płynął na tamtę stronę, zkad Panny przybiechły, co widząc, poczęły zaraz wszystkie wołać do Świętego JOZEFA, Oycę y Opiekuną swego, mowiac: *JOZEFIE Synu Dawidow, wróć nam Konia, też słowá, po kilkú rázy, powtarzáiac*; Rzecz dziwna, iż ow Koń wypłynawszy na drugi brzeg otrząsnawszy się z wody, wskoczył w rzekę, y przypłynął nązad do Wozu, z wielkim podziwieniem wszystkich, ktorzy to mieli, za Cud.

Jádac też przez groblą, nąd iednym Stawem, pochylił się tak bárdzo Woz, że już koła od ziemi podniesione, prawie w Staw leciały, ále iák Mátká TERESA z Siostrami krzyknęła, *JOZEFIE Synu Dawidow, zmiłuj się nąd nami*: bez żadney pomocy, zaraz Woz stanął, bo do niego, dla zbytniego błotá, niepodobno było, nikomu przystąpić.

W káluży także iedney, wpadł Koń z Woźnicą w doł frogi, tak że tylko głowę widać było, ále gdy Siostry zawołały, *JOZEFIE Synu Dawidá, zaraz sam Koń z dołu wyskoczył*. Y tak w káżdey przygodzie, doznawały Zakonnice, ráttunku Świętego JOZEFA, czemu się wszyscy dziwowali, ktorzy przy nich iecháli, y kiedy te słowá, *JOZEFIE Synu Dawidá* słyszeli, oglądáli się mowiac: *Kedyż jest ten JOZEF, na ktorego co raz, te Panny wołata*. Konie też, gdy im w Wozie ustały, tylko ie Najswiętszey PANNIE, y Świętemu JOZEFOWI zálecały, tak zaraz biegły, że im insze Wozy, nádażyć nie mogły.

Raz przeprawuiac się przez Rzekę, tak na wodzie frogá burza powstała, że się urwawszy Prom, z rak Przewoźników, impetem biegał na doł. W tym Wielebna Mátká TERESA, poczęła wołać do Najswiętszey PANNY, *Sub tuum presidium confugimus &c.* y do Świętego JOZEFA, aż zaraz Prom, nawrócił się do brzegu, na przeciw wody idąc. Co wszystko pokázowała moe Boska, nąd Służebnicami swoimi, y Obroną, Świętego Oycá JOZEFA.

W inszych zaś trudnościach rozmaitych podrożnych, dziwnie tę Pannę Pan BOG, łaska swoją zástaniał, w Modlitwie, y przytomności swojej Boskiej, że iawnie widziáta, iż był BOG między

niemi. Albowiem, wszystkie nędze, głody, Uboóstwo, y tym podobne biedy podrożne, wielkim duchem znosiła, przy pomináiac sobie, owe słowá Apostoła: *Coż nas oddali, od Miłosci Chrystusowej, utrapienia, czyuciá, czy prześladowania*. Czym y Corki swoje strwożone cieszyła, pokázuiac im, iż na ten czas miały dobrą okázyá, ten Akt Miłosci, Panu BOGU oświadczyć. Z taką tedy odwagą, tá Błogosławiona Mátká, wywozila z wielkim niebiespieczeństwem, ośm Zakonnice Profesek do Kákowá, gdzie mieszkáiac w Klasttorze Świętego MARCINA, z Mátkami swemi łpolnie, prosiła usilnie Páná BOGA, áby jey łask nadzwyczajnych, y Modlitwy, z odcyściem od zmysłow, niedawał, á to dla pokoiu drugich, ktorzy takich drog Boskich niewiádomi byli. Przeto zaraz, uiał ją BOG w tym, żeby tam była, iákby nie była, nie wdawáiac się w niweo, áni się y słowem do niczego nie przykładáiac, tylko żeby pokoy y miłosc ze wszystkimi trzymała, będąc we wszystkich poddána Przełożoney Konwentu. Mieszkála u Świętego MARCINA, przez sześć Miesięcy, wygnania łwego, zkad do Wárszawy, na Fundacyá była wezwána.

Skoro tedy dowiedziáł się Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ KORONNY, że Wielebna Mátká TERESA, przed obleżeniem Kozáckim, ze Lwowá uszedszy, mieszkála w Krakowie, urádował się bárdzo, y rzekł do żony łwoiey IZABELLI z Ziurów DANIEŁOWICZOVNEY. *Póciessná dziwnie ustyátem nowine, iż Panny Karmelitánki Bose ze Lwowá przyiechály do Krakowá, dżekuje BOGU memu, że mi sam dał w rece, czego tak dawno prágnał, już teraz moia*. *Naymilsza Matzonko, będziesz miała pocieche, iákis sobie życzyła, á ja też nie opuścze tej okázyi, aż ci przywioze te Swiatobliwa, Pánne, Mátkę TERESĘ*. Máiac bowiem zdawná wielkie powažení, jey Swiatobliwości, starał się przedtym áby była na Fundacyá Wárszawską przyiechála, w czym jego zamysłom, przeszkodziła jeymość P. SOBIESKA, KASZTELANOWA Kákowika, na Fundacyi Łwowlkiej Fundatorká, ktora zrozumiawszy że KANCLERZ KORONNY, prosił Przełożonych o Mátkę TERESĘ,

TERESE, do Warszawy, rzekła: *Jeżeli mi ja ze Lwową wezmę, ja więcej y cenniejszego kamyczka, nie włożę do muru, niż tego Kłasztora.*

Pomieniony tedy KANCLERZ Koronny, przyechwyszy do Krakowa, na Koronacya KROLA JANA KAZIMIERZA zaraz posłał do Wielebney Mátki TERESY, żąpraszając jey do Warszawy, na nową Fundacya, y otrzymawszy pozwolenie od Przełożonych Zakonu, aby z nią wszystkie Zakonnice Kłasztoru Lwowskiego do Warszawy iechwały, nąznaczył czas, przyść po nie zaraz po Wielkanocy, a sam też nie bawiac pojechał, sporządzać dla nich Kłasztor. Zaczym zaraz po Świętach Wielkanocnych, posłał Córke swoię HELENĘ LUBOMIRSKĄ, Koniuszynę Koronną, aby Nąszę Mátkę TERESĘ z Zakonnicami, przystoynie do Warszawy przyprowadziła. Wywiozszy ie z Krakowa, od Sandomirza, oboje to Państwo, prowadziło je Wisła na Szkurach, y w prowadzeniu ich, stał się taki przypadek, że troje ludzi, co robili wiosłami, wpadło w Wisłę, dwoje z Szputy Zakonnice, trzeci z Pańskiey, wszyscy trzy ponurzeni aż do dna; kiedy krzyknęli że już utonęli, Wielebna Mátka TERESA, zawołała do Najswiętszey PANNY, *Sub Tutum praesidium confugimus*, aż o to, owi dway ktorzy byli utoneli z ich Szputy, wypłynęli na wierzch, y już zalanym dostano na łodzi, a potym otrzeźwiono, a trzeci utonął, nie bez zdziwienia wszystkich, bo umiał dobrze pływać, ci zaś nie umieli, co wypłynęli. Co moc Boska sprawiła, gdyż sami powiadali, iako już nádnie byli, aż iakieś drzewo, podniosło ich na wierzch o de dna. Oboje tedy Państwo, przypisowali ten Cud, Modlitwom Nąszey Mátki TERESY, y jey Zakonnic.

Dáley płynąc po Wiśle, powstawały czasem okrutne wiatry y nawalności, tak, iż rozumieli wszyscy, że zapewne potoną, a Flisowie co wiosłami robili, niezmiecznie się dziwując, świadczyli, iż iak żywo, nie mieli takiego niepokoju na wodzie, iaki mieli na ten czas. Ofo. blywa zaś w Piątek przed Świątkami, już blisko Warszawy, tak Szcutę do koła, wiatr obracał, że máło nie utonęła, aż

Jegomość Pan Koniuszy, kazał stanać u brzegu, ale Nąszá TERESA, ufaiac mocno w BOGU, aby dálej płynęli, prosiła, żeby tego wieczorá, mogli stanać na mieyscu, y tak na jey słowo, puścili się przeciw srogiey nawalności, która im bliżey ku Warszawie płynęli, tym większa powstawała, a Szcutá Zakonnice, tak się wszystká trzęsła y nachylała, iakby się już miała wywrócić, iednak wiara ich zwyciężyła naiędzy Szatán/ki, ktoręgo w tym spráwę wszyscy uználi, iż z taką okrutną burzą powstał, przeciwko Córkom Świętey M. Nąszey TERESY, żarliwey Chwały Boskiey pomnożycielki.

Gdy stąnęły w Warszawie, zaraz Krolestwo Świątobliwość Mátki TERESY, poważać sobie poczęło. Nąszá ustrz Krolowa Jeymość LUDOWIKA MARYA, posłała witac Mátkę TERESĘ, cietząc się że doczekala tego, czego zdawná pragnęła, widzieć Karmelitánki Bose w Warszawie. A KROL Jegomość JAN KAZIMIERZ, w dzień Introdukcyi do Kłasztoru, zaszedszy im drogę, ze wszystkim dworem idacym w Procesyji, w którym Papieski Legat, niósł Nayswiętszey SÁ. KRAMENI, wprowadził Zakonnice do Kościoła, a potym po Mszy y po Kazaniu, z Krolewiczem KAROLEM Bratem swoim, Mátkę TERESĘ, pod rękę prowadząc, aż do Choru w Kłasztorze przyprowadził, oddając się do ich Zakonnych Modlitw, y całego Zgromádenia, oświadczać potym swoy pobożnyá sfer, ku Zakonowi, z wielką powolnością. Fundátor zaś Kłasztoru tego, Jegomość Pan KANCLERZ Koronny, znákomity Akt pokory, y skromności Pańskiey, pokazał na ten czas, bo po wszystkich, prowadząc Zakonnice ostatnia do Kłasztoru, sam nie wszedł, ale został przy Forcie, z wielkim zbudowaniem wielu, czekając aż KROL Jegomość z Kłasztoru wyszedł. Dopiero Klucze do Klauzury Kłasztorney przyniósł, a oddając je Przełożoney, Wielebney Mátce TERESIE, przemowę taką uczynił: *Májeśćtowi Boskiemu dziekuje, że doczekał, tey pożądanej pociechy moiey, patrząc na Święte Zgromádenie Wáśmóściow, mam to za znak, osobliwej łáski Bożey, że oddając te Klucze, do zamknięcia Wáśmóściow, mogę o to prosić, abyscie mi niegrádnemu grzesznikowi,*

Śnikowi, Świętemi Modlitwami Niebo otwo-
rzyły, wielka w tym ufność moje pokładam
y na tym się nie omyle, że zbawienie moje,
przez Święte Modlitwy Wąszmosciow, o-
trzymam.

Prędko potym, iák się w Kłasztorze
Zakonnice zámknęły, poczał Pán BOG,
Światobliwość Mátki TERESY, Cudami
wślawić. Dniá bowiem 9. Sierpnia,
tegoż Roku 1649. Kiedy przyiechály,
uderzył piorun, bez żadnego grzmotu ná
Kłasztor, á wpadłszy do Celi iedney Za-
konnice, Mátki ANNY od Páná JÉZU-
SA, Podprzeoryszy, zaráz jey wszystek
zmyśł odiał, y lewą stronę, iákoby Pá-
ráliżem zaráził, ták iż jey ręká y nogá
obwiałá, y nie nie czuła władzy. To
spráwiwszy, wpadł znowu do drugiey Celi
oknem, y Siostrze KOLUMBIE od DU-
CHA Świętego, która na ten czas Szká-
plerz szyla, rękę skrzywił, á wszystká-
prawá st oná, iák drewno jey zmartwia-
ła, ustá zás, ták bárdzo się pokręciły, y
język zdrętwiał, że wárgi, práwie do
uchá dostawały. Co obaczywszy Mátka
TERESA, wzięła ją rękami swemi, z wiá-
ra żywą zá twarz, y ustá ná swoje miey-
sce náprostowała, y mowę jey zaráz,
która iuz była stráciła, przywróciła, po-
tym jey rękę skrzywioná, ręká swojá
rościągáiąc, uzdrowiła. Siostrę zás AN-
NE, skoro do niey przyprowadzono, ná
tych miałł mocá Boská zleczyła, rękę
jey skurczoną, ręká swojá rozprostowa-
wszy, y władzá w nodze przywróciwszy.
To uderzenie piounu, wielu uważáło,
iż nie było trybem zwyczajnym, ponie-
waż dzień był iásny, Słońce pięknie świe-
ciło, bez żadnych chmur, áni też grzmie-
nie iákie, álbo łyskanie poprzedziło,
dopiero kiedy uderzył, trząsło okrutnie,
aż niektorzy rozumieli, że to z dżiała
strzelono. Doszli iedná potym, iż ten
piorun był pobudzony z złości Szátán-
skiej, który niemogąc ścierpieć Modlitw
w tym Kłasztorze, zá KROLA y zá Woy-
sko jego, przeciwko Ruskim Odszcze-
pieńcom, y Rebelligántom, do BOGA
zániesionych, chciał się pomścić, nád
niewinnemi Gołębicami, postráizywszy
ich, ták gwałtownym piorunem, który
iedná padł, nie ták ná szkodę iáká, iá-
ko ná Chwałę Cudu, przez TERESĘ
uczynionego.

Tegoż samego Roku 1649, w Sierpniu,
pod Oktawę Wniebowstąpienia Naysw:
PANNY, KROLOWEY Niebieskiej, po-
kazána, była TERESIE Nászey, Chwałá,
którą PANNA Przenayświętá ma w Nie-
bie, y iák była otoczona Aniołami, y
Świętemi, ktorzy byli do niey nabożni,
osobliwie Pánnami. Widząc się tedy
przed Nayswiętą PANNĄ, między te-
mi Świętemi, zaráz się rzuciła do Nog
jey, prosząc o przyczynę Aniołow Pán-
skich, y Świętych, ktorých ták wyrá-
źnie widziála: á naprzod Świętá Mátkę N.
TERESĘ, Świętá KATARZYNE Seneń-
ską, Świętá KATARZYNE Męczennicz-
kę S. BRYGIDĘ, GERTRUDE, MECH-
TYLDE, y inšce. Widziála tákże Świę-
tego Oycá Nászego ELIASZA PRORO-
KA, Świętego Oycá Nászego, JANA od
Krzyża, iák osobliwych Śług tej PAN-
NY, dla Przywileiow od niey dánych
W tym widzeniu, przypádła jey myśl,
prosić zá KROLA, y oddawác go Nays-
świętšey PANNIE, bo pod ten czas
był w Obozie, z niebezpieczeństwem od
Kozakow, y Tátárov, żeby mu uprosi-
ła Zwycięstwo, w ktorey też on ufność
wszelką pokładał, áby też y oná poka-
zała, dobroć y moc swoię w nim, y przez
niego nád Nieprzyjacielem. Tuż zaráz
siebie, widziála tákże KROLA kłę-
czącego przed Nayswiętą PANNĄ, y
żadającego od TERESY Nászey, áby się
zá nim przyczyniła do MATKI Miło-
sierdzia, y zá całym Krolestwem.

Powiadał potym Jegomość Pan KAN-
CLERZ, FUNDATOR Kłasztoru Wárszaw-
skiego, który w tymże niebezpieczeństwie
był, pod Zborowem, iż ták KROL, iák
y on sam, miał widzenie w Obozie, tej
że Wielebney Mátki Nászey TERESY,
gdzie ich upewniała, że niemieli szwán-
kować od Nieprzyjaciela. Dála była bo-
wiem ná tę Woynę, Pánu KANCLERZO-
wi, swoy Relikwiarzyk ubogi, w Sukno
szaré obłity, w ktorým była Pártykuł-
ká Ciála Świętej M. N. TERESY, y tro-
chę Sukienki. Świętego Oycá Nászego
JOZEFA, ten Relikwiarz, w niebezpie-
czeństwie káżdym, Jegomość Pan KAN-
CLERZ, zázwsze miał w ręku, á ná trákta-
ty z Nieprzyjacielem wyieżdżájąc, iáko
potężná Tarczá zaszłaniał się, zá czym y
do przymierza, prędko przyšlo. Z tej
przyczyny

przeżył, cierpiła boleść bardzo wielką, tak we wnątrz, iako y powierzechnie, bo o to samą Páná BOGA prosiła, aby jej dał co cierpieć, ofiarując się na wszystko karanie, iakieby chciał, za KROLOWA, y za całe Wojsko, w Obozie będące.

Taż Wielebna Mátka TERESA, uprosiła Corkę, u Páná BOGA, KROLOWY LUDOWICE, bo gdy się uskarżała przed nią KROLOWA, że jej Astrologowie obcowali śmierć przy porodzeniu, odpowiedziała jej Mátka TERESA, żeby nie wierzyła Astrologom, tylko BOGU; y rzekła: *A ja biorę cię na duszę swoje, y upewniam, że nie umrześ, ieno ufaj mocno Słotemu JOZEFOWI, y miej go za Pátora, ofobliwego, będziesz miała Corkę, nie Syna, jak mi rozumieja.* KROLOWA zaś wychodząc z Klasztoru mówiła: *Kiedy będę w niebezpieczeństwie, proszę abyście się za mnie modlili.* Ktorey TERESA Násza rzekła: *Już też nie spodziewam się wiścić Wászej Krolowskiej Mości, y nie obaczę jej, aż z Coreczką TERESĄ, ktoraś BOGU ofiarowała.* KROLOWA zaś spytała się jej, iezli przecie ma nadzieję, że Corkę porodzi, nie Syna? odpowiedziała TERESA, że tak będzie, iako sama prosiła, y obiecała ja oddać, wprzec Karmelitankę Bosych, y dać jej Imię TERESA, co już, wychodząc z Forty potwierdziła, lubo jej Astrologowie y wszyscy, Syna wrożyli. Rzekła potym KROLOWA, *będzie tak, tak mi Mátka powiada, powtórnie obietnicie, iż Corka moja, ktora mi da Pan Bóg, będzie nazwana TERESĄ, y będzie Karmelitanka Bosą.*

Gdy tedy dano znać, według umowy KROLOWY, że już niebezpiecznie choruje, zaraz Wielebna Mátka ze wszystkimi Siostrami, udała się na Modlitwę, różne umartwienia, y dyscypliny, czyniąc, a że w tę godzinę, w ktora Pan Bóg dał Coreczkę obiecał, KROLOWA prawie umierała, KROL Jęomość co przedzej posłał, do Pánien Karmelitanek, żeby Páná BOGA za nią prosiły, mówiąc: *Jeżeli to nie uproszą, to już nikt.*

Gdy się tedy szczęśliwie dziecko urodziło, y KROLOWA, niebezpieczeństw uszła, dano KROLEWIE, Imię na Chrzczenie MARYA, ANNA, TERESA, iednak jej KROLOWA, inaczej nie zwała, tylko TE-

RESA. Koło tej dzieciny, to się też trąfiło, że niż się na świat urodziła, ile razy KROLOWA u Mátki TERESY była w Klasztorze, dzieciatko to, w jej żywocie skakało. Co gdy KROLOWA, Wielebney Matce powiadała, rzekła TERESA: *Skacze dla tego to dziecko, bo się raduje, iż się czuje bydź w Klasztorze, iako już obiecała Zakonnica.* W rok iednak potym, umarła ta dziecina, y schowana pod Wielkim Ołtarzem, u Karmelitanek Bosych, w zupełnym Habiście Zakonnym, iako iedną z nich.

Już Rok był mieszkania w Wárszawie, Nászey Mátki TERESY, kiedy bardzo zachorowała, y w gorączkę ciężką wpadła, z nieznośnemi bólami, tak dalece, że Doktorowie, ktorych KROLOWA uśtawnie posyłała, o jej zdrowiu wątpili: Ale Wielebna Mátka, iakies wewnętrzne czuła na duszy upewnienie, że nie miała umrzeć w tej chorobie, o czym y w wszystkich ubespieczała, żeby się nie frásowali.

W tej tedy chorobie, y boleściach, leżąc strapioną, prosiła Páná, o nową łaskę, y moc, do wytrwania, aż o to przyjdzie do niej na ratunek PANNA Najsświętsza, y nawiedzając Chora, rzekła jej: *Coż ci to psie, coś tak nie cierpliwa? nie spokojna, albo nie chcesz cierpieć, tych boleści dla BOGA.* To słowo Najswiętszey PANNY, bardzo miło było TERESIE, że ją psem nazwała, mając to sobie za szczęście, bydź psem Najsświętszy PANNY. Poczęła też, z miłością Młodzieńską Chora strofować, pokazując jej ieczenie, obracania się częste, z szukaniem ulżenia, wstawania, albo patrzenia na co dla folgi, a potym jej rzekła: *Leż iako CHRISTUS na Krzyżu, y bez wszelkiej folgi, nie pokazując y najmniejszego gestu, swego cierpienia.* Położyła się tedy u Nog Najswiętszey PANNY, iako pies jej własny, prosząc jej, aby ją ratowała, y trzymała przy sobie, nie dopuszczając jej y ruszyć się, coby miało bydź, przeciwko woli Bożej, z ktorey nad sobą, we wszystkim bardzo była kontentą.

Przypominała też sobie często, Mękę CHRYSZTUSOWĄ, y Męki Świętych Męczenników, co ją przed Pánem zawstydzalo, a do znalezienia pomocy dawało.

dawało. Przez siedm dni była tak, we dnie, y wnoce, co nic nie iádła, ani piła, ani sypiała, ani o śmierci pomyślała, tylko że cierpieć, a żyć, miała bowiem od rożnych Przechyżonych to Poskuszeństwo, żeby bez ich pozwolenia nie umierała. Jákoż po tych boleściach y uciskách przyszła po tym do zdrowia, y wszystkie Akry spolne odprawiała z Siostrami.

W dzień Świętego JOZEFA, Komunikując Nášza Mátká TERESA, gdy po niej dziękczynienie czynila, rzekł do niej rzetelnie CHRYSYDUS, te słowa: *Krwi moia, okupie moy, własności moia.* Myślała sobie záraz TERESA, jáko y co to jest, że ją Pan názwał Krwią swoia? Odpowiedział jej CHRYSYDUS, *A bom jej máto dla ciebie wylał? czy nie wszystkie? aza nie do kropki, y obficie dla samey ciebie?* A w tych słowách, wyraziło się, jákoby já z Boku, wespół y z woda wylał. Kiedy záś mowił, *Okupie moy,* dał jej się widzieć, pełen Ran frogich, pokazując, że ją niemi odkupił.

Ná kilka dni, przed Świętem, wyrażenia Rán, ná Ciele Świętego FRANCISZKA, dnia 17. Września, będąc Wielebna Mátká Nášza TERESA, w ciężkich boleściach y chorobie, często wywalała rátkunku, od Świętego FRANCISZKA, mówiąc: *Ojczy moe, Pátronie moe, przez Rány twoie, przez zasługi twoie, rátkuj mnie.* Y tak w Wigiliá tego Świętá, nád zwyczaj, dziwnie jákoś była strapióna, a znáć było, że z Nabożeństvá, y z ducha, nie z chórchy. W tym kázala sobie przynieść, Obrazek Świętego FRANCISZKA, który był ná miedzi malowany, cza no, nędzno, ale prawda wie wyrażony, niemogli go długo znależć, przecie go wyszukali, bo inszego nie chcieli tylko tego. Gdy jev go podáli, przyłożywszy z wielkim áffektem, ušla swoje do niego, kázala go sobie trzymać, bo już władzy, w ręku nie miała, a długo nád nim plácząc, o Ránách jevo co raz wspomínala. Potym kładąc Siostry Chorá ná łozko, obaczyły dwie Rány rowno przeciw sobie, w obudwu Nogách, bárdzo śwież, a krew w nich była rzadka, rák właśnie, jákby dopiero gwoździ był wyrwany z Ciála. Zlekty się záraz, z politowaniem wielkim nád Mátká, nie wiedzác co to zá rány były,

chcieli ją leczyć mäsćią, ale gdy się spytały Mátki, odpowiedziała im. Jam to sobie uprosila, ale mamiejsze y drugie, a kazawszy sobie odiać rękawy, pokázala nád lokciem w rękách przeciwno sobie dwie rány, które już nie były krwawe, ale bárdzo jáсне, y bielsze niż insze ciáło, a niejáko mgla otoczone, ná które strachem zdięta jedná z Zakonníc rzekla: *Jam jest grzeszna y niegodna, widzieć takich tájemnic.*

Nie długo potym, przyszła do niej, Mátká ANNA a JESU, Podprzeorysza, ktorey Nášza TERESA, pokázala ráne w Boku lewym, y powiádala jej, iż w tей ránie nád Sercem w boku, widziála Dzieciátko Pána JEZUSA, leżące, bárdzo śliczne, y mile, do ktorego mowiła: *O moie śliczne Dziecié! o moia droga Dziecino!* Jedná Mátká Podprzeorysza, Dziewiárka tego widzieć nie mogla, dla niejákiej dziwney zaslony, ktorá tam widziála ná kształt mgły. Rzecz ieszcze niezwyčaj: a stála się koło tego. Wyrażená sobie była niegdý ná pierśiach, Nášza Mátká TERESA, z Nabożeństvá osobliwego, Nayśłodszé Imioná, JEZUS, MARYA, ale kiedy Dzieciátko Pan JEZUS, jákom powiedział, pokázalo się w Ránie nád jej Sercem, wyrzłowáne Imię JEZUS, z owego mieysca záraz zginęło, ktorego więcéy, widzieć y znáć nie było. Jednego czásu, postzegla to Mátká Podprzeorysza, bo jej raz TERESA Nášza záwoławszy do siebie, rzekla: *Moie dziecié, spátrz co mnie to támsák bárdzo boli.* ná tym mieyscu w boku? Obaczyła Podprzeorysza, że się coś záczewieniáło nád Sercem, y powiedziála jej o owej bliźnie, ktorá ieszcze dobrze znáć było, chcąc ją czym násmárować, ale jej Wielebna Mátká rzekla: *Day pokoy, zginie to samo.* Táž Mátká Podprzeorysza, spytała się Mátki TERESY; *Owo Imię JEZUS, co ná tym mieyscu wyrażone było, gákie się podziáło?* Ná co się Mátká úsmiechnawszy, odpowiedziála: *Przysła Dzieciátko Pan JEZUS, y wzięło swoje Imię JEZUS.* Pytáno się jej, také, czy já tá bliźná boli, ná co ona z zdumieniem odpowiedziála: *Albo ja ieszcze znáć ale zginie.* Té bliźné, albo znák od rány w boku, widziála y druga Zakonnica, ale z inszey okázy. O tych cudownych

cudownych Piątnach, Wielebny Mátki, że od niej samey, miał relacya, Spowiednik jey własny, zeznał, y dał świadectwo, ktorego też prosił, aby zakazał Siostram, żeby tego nie głosili przed nikim. Słowá Wielebney Mátki, ktoremi o tych ranách dała sprawę Spowiednikowi, te są: *Mam całą Sukienka Świętego FRANCISZKA na sobie, bo te Piątna, nie tylko w nogách, ale też w rękách y w boku czuie, proszę bowtem Oycá Świętego FRANCISZKA, aby mi też użyczył Ran swoich, do cierpienia dla miłości Ukrzyżowanego CHRYSOSTUSA, y otrzymać z łaski jego, ktorego ja ubóstwo y Pokorę, od młodości mojej, zawsze kochała. A lubo mi boleść nieznośna dokuczała na ciele, bo od okrutney męki, prawie ustawała na chwilach, rozumieć iż już umieram, dla czego serdecznie do Pana wołała: O JEZU mój Najłaskawszy już ci daley zność nie mogę, weź proszę duszę moję do siebie, a niech tak kończę, żywot na Krzyżu twoim, iednak na duszy czułam niewymowna poćieche, bo zaraz przystąpił Święty FRANCISZEK, cięśac mnie, y mówił: Nie umrzesz jeszcze, trzeba żebyś dłużej cierpiała, ktoremi słowami, poćieśona y umocniona zostawałam, poddać się Woli Boskiej.*

Tak tedy Mátka TERESA, w Męczennictwie sercá swego, przez boleść y miłość na Ciele, nosiła wyraźną postać Ukrzyżowanego CHRYSOSTUSA, y Duchá swego w niego Przeformowawszy, z Apostołem Świętym mówiła: *Zna ja, już nie ja, ale żyje we mnie CHRYSOSTUS*, bo od dawnego czasu, prawie nic albo mało posiłku, do zatrzymania życia śmiertelnego zżywała, ani zżywać mogła, bo często, co tylko w usta wzięła, wszystko się jey obracało w obrzydliwość. Ani się snem mogła ratować, bo przez długi czas, y sen na jey oczách nie powstał. Zaczynamy więc się twierdzić, że nie ieden Rok, na samey tylko Komunij Świętej przeżyła, ktorey ostatnich lat wieku swojego, prawie codziennie używała. Co y sami Doktorowie przyznawali, iż ta Panna Święta, (tak ją nazywali) nadprzyrodzonym sposobem, przez daskę tylko Boską żyła.

Powiedziała też y to Spowiednikowi swemu, iż dnia 7. Páździerniká, w So-

botę, pokazała się jey Najswiętsza PANNA, w Niebieskiej jasności, y udzieliła jey swoich trzech bolesci, iakoby trzech przenikających Mieczow, ktore stojać pod Krzyżem Syná swego cierpią, animując ją do cierpienia, na którym zawisła, osobliwe szczęście Wybranych. Przeto mawiała: *Boie się, co mi Pan dał, tak wiele do cierpienia, a ja ztąd nie czynię pożytku.*

Pokazał się jey też Szátan, nie tak w straszney iako brzydkiej postaci, a stanawszy nad Chorem, począł grozić, y wołać: *tak cię bede bił, tak cię bede tłukł*: Ale TERESA, nie zlekła się tak sprośney figur, tylko do Infirmárki rzekła: *Moja Siostró, oto Szátan, ieżi go widzisz, y kazała kropić Święconá Wodą, ku tam temu miejscu.* Nosząc też Relikwiarzyk na sobie, z Obrazkiem Najswiętszey PANNY: całując go, y do siebie przytulając, wołała do niej o ratunek na Czartá, który ją zaraz począł okrutnie męczyć, iako drugiego Jobá, zádając jey ciężkie dręczenia w kościach w rękách, y po wlystkim ciele, przez całą noc, y inszych czasow, nie raz y rozmaitemi sposobami trapił, ktorego żywa wiara, miłościá Chrystusowá, y obroná Najswiętszey PANNY, mężnie y zawsze zwyciężała.

Początek długiej bo aż do śmierci choroby, Wielebney Mátki, był od Páralizá, który ją zaráził dnia 15. Majá, w Okrąg Świętego STANISŁAWA, y odtąd jey całą prawá stronę y mowę. Albowiem zawołana od Przełożonego do Kraty, idąc przez Chor, y chcąc według swego zwyczaju, uklęknąć przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, pádła niespodzianie, iakby ją kto umyślnie krzyżem położył, a podniosszy się prędko z ziemi, rzekła do Siostry ANNY: *Tu mnie pogrzebieś.* Y zaraz przyszedłszy do kraty, poczuła w ręku Páralizá, y na ziemię upadła, aż ją zanieśiono do Celi. Tam przez trzy dni leżała, iakby odezła od siebie, dano jey przy tym Olej Świętej, gdyż była bliska śmierci, iako Doktorowie twierdzili.

Trzeciego dnia, w dzień Wniebowstąpienia Páńskiego, poczęła się lepiej mieć, y do siebie przychodzić, y mogąc już mówić, powiedziała, że miała umrzeć, ale Nay-

ále Nayswiętsza PANNA, przyczyniła się za nią, y Czártá odegnała, który tam pokazał się jey był z daleká, niemogąc blisko przystąpić, y rzekła do niey Mátka Miłosierdzia: *Nie boj się Corko moja, mnie bázdro miła, á trzymaj wiele o dobroci Boskiej.* Potym obaczyła Świętego BONAVENTURE, który écho do niey rzekł: *Nie umrześ teraz, o to prosz za toba, nie umrześ iešce, nie kázata Nayswiętsza PANNA.* A gdy zbojázní poczeła o sobie wątpić, wídzac, się ná ten čás, iákás tylko mála czastka człowieká, zawałał ná niegłośno, JOZEF Święty: *Wstań zaraz, iuž teraz nie umrześ, y dorchnął się jey głowy, á w tym przysła do siebie, y wstała o swej mocy, kilká rázy przez Celę przechodząc, z podziwieniem wísztych, y Doktorow, którzy zaraz rzekli: Sam tu Pan BOG Doktorem, nie náša to spráwa y Medycyni.* A co Doktor Krolewki, powiedział, że nie miała iuž nigdy mówić, to Krolewey gdy ja w dzień Wniebowstąpienia nawiedzała, bázdro pięknie odpowíedzała, y rozmawiając o Krolu, który się ná Woynę, przeciwko Koza-
kom wybierał, éciżyła ją upewniając, że mu Pan BOG będzie obrona.

Ná záutrz po Božym Wstąpieniu ukazał się jey Szátan w postaci ludzkiej, bardzo brzydki, y strážny, zgrzytałac ná niegębami, y fukałac: *A dlugož mnie bedž eš męczyć, zá az ja to tobie oddam, mowec odejme, y bedž eš ležala iáko zgniły pies nie mówiac, ani się ruszając.* Záraz tedy chora, ná Siostrę zawałała, pokazuiac áby w ten tam kat, Święconá Woda kropiła. Nie mogła tedy nic mówić, tylko gwałtownie mowy dobywała, iż ledwo co było zrozumieć, co do Podprzeoryšzey mówiła: *Każ mi pod Postušeństwem mówić: á oná jey rzekła: Mátko Naša, pod Świętym Postušeństwem mow Wášmošć, zaraz dobrze, co trzeba: y tak ná tychmiast przemowiła, y co było więcej potrzebá, prosić áby kiedy niewyrážnie będzie mówiła, Postušeństwem ja do mówienia pobudzała, co się záwše dobrze udawało.*

Gdy obaczyła Corki swoje, że się o niegrodze trapiły, rozumiejąc że miała umrzeć, mile je éciżyła, y kázdev z o-
topná błogosławiła, mówiac: *Nie fra-*

*šujcie się moje džiutki, iešce ja nie umre, až zá siedm Miesšecy, y tá liž stało, álbowiem od tego czasu, iuž chodźla wszędzie, y była zdrowa, iák przez trzy Miesšace, nie mogąc się z Siostrami náćieszyć, y miłosć wielką, wszétkom pokázuiac, którym często mówiła: *Moje Siostrzyczki, kázata mi Nayswiętsza PANNA, žebym wam iešce słužila.* Po ten záčas, folgi ná zdrowiu, goracošć duchá osobliwą pokázowała, pilnie najmniešzey Obserwancy, Kápituły zárlíwe odprawuac, osobliwie o miłosći łpolney, z Náuk Świętey Mátki Nászey TERESY, z miłosćia srofuac, éwiczenia Nowicyáckiego nie opuszczaiac, y náuczaiac obecnie wísztych, ná Akty Chorowe uczešzczaiac, choć była bázdro słaba. Nie dlugo potym, staćiła władza w rękú, y w nogach, y iuž więcej nie chodźiła, á co raz nowe y écižkie choroby przybywały, Podágra, puchlina, bolesći frogie, po rękách, po žyłach, w košciách łamanie, tak iż czuła, kiedy się w niey žyli rwały, iákby iuž konąc miała. Dla tego ngly więcej ná nogách stáac nie mogła, ani ležec, dla skurczenia žyl, tylko siedzac we dnie y w nocy sękała, á časem tež, rzewliwie do BOGA wolała: *Nie tylo Pánie godnam, y nie o zářziatón zá grzechy moje, zmiłuj się ná demne, Ojczce moy dobroclíwy, wšákž eš obiecal, ne dopušćić tak wiele, ieno ile człowiek zniešć može, dodaj mi iáturku prosz, ž bym želez zniešć mogla.* Do PANNY Nayswiętšey mówiła: *O Mátko moja, Páni moja, Pápano moja, pomney, ž eš iest Mátka Miłosierdzia, ktorá mi záwše byla Mátka, y teraz pokaz mi się nia prosz.* Do Świętey Mátki Nászey TERESY, do Świętych Pátronow swoich, do Anioła Stráža, o ráunek také wolała. W tey chorobie, miewála często widzenie Nayswiętšey PANNY, ktorey Imieniem często Siostróm roskázuwała mowiac: *Kázata to PANNA Nayswiętsza uczynić, álbó tež zázazuie.* Widzala y młzych Pátronow swoich, powiadała o Świętey DOROCIE Pánnie, iáko z nią rozmawiała. Bywało y to, že umierała, według rozumienia Doktorow, kiedy goraczka écižka przypadała, bo iuž sly ušawaly, y piersiami iáko konaiaca robiła, prze-*

biła, przeto zwołałszy wszystkie Zakonnice, przepraszała je z wielkim płaczem y o odpuszczenie każdej z głęboką pokorą prosiła, głowę schylała, y każdej błogosławiła. Siostrze Infirmarsce, y tym co jey w chorobie służyły, z miłym affektem dziękowała, osobliwie Siostrze MARCIE od Zbawiciela Konwersce, która w tej Chorobie, na ręku swoich, Matkę, iako dziecię nosiła. Na ostatek obrociwszy się do Spowiedniká, który był przy niej, schyliła ku niemu głowę swoją y z płaczem mówiła: *Moy Oycze, oddaję ci te Corki, Siostry moje, niechże staranie o nich, dla miłości Bożej proszę, a nie opuścisz ich, poki Wola Boska będzie.*

Uciszyła się potym, y rozumieli że już kończy, aż po godzinie, porwała się iakby ze łnu, y rzekła: *Coż się to ze mną dzieje, już ci nie umre, nie kazała mi Najswiętsza PANNA, y poczęła rzewnie płakać, na przedłużenie żywota swego.*

Jedney nocy, tak jey Czart, imagińczya pomieszał, iż się jey zdało, iakby ją zanieśiono, na pokorne miejsce, gdzie siedząc iak rozumiała, w frogim fetorze y zimnie, mówiła: *Dobre y to miejsce dla mnie, niegodnám y tu byść. Y kiedy ją chciały Siostry przenieść z łóżka dla uspokojenia, nie dała się ruszyć, mówiąc: Niechajcie proszę, niech już tak będzie, iako BOG chce, y tegom miejsce niegodna.* Zdziwiły się temu bardzo wszystkie Zakonnice, y poszły zaraz na modlitwę, przed Obraz Najswiętszej PANNY, która owego Czarta, mocą swą odegniała. Nazałutrz gdy się jey pytały Siostry, co się to z nią działo? powiedziała iż od wielkiego smrodu y plugaństwa, na owym miejscu, ledwie się nie zduśiła, y okrutne zimno cierpiła.

Miała Matka TERESA Posłuszeństwo (iako się już wyżej namieniło) od Przełożonych, aby nie umierała, aż jey z Posłuszeństwa każą, co z wielką wiarą zachowała, bo będąc w śmiertelnych często rządzach, y według zdania wszystkich prawie końając, przecię wierzyła zawsze iż nie umrze, tylko z Posłuszeństwá. Przeto utyskując mówiła. *Czemuż mi jeszcze przyczyniono żywota? O tesklwy żywocie, długoż czekać będę w pożądaniu moim, y w tym zamknięciu ciała? O Oycze,*

(miánuiąc tego, który jey nie kazał umierać) *przedłużaś mi tesklwego żywota.* Czaśu iednego, Doktor KROLOWEY, kto rego zawsze Chorey posyłała, obaczywszy puls, powiedział, że już tylko godzinę żyć miała, ale gdy y drugi dzień minął a nie umierała, dziwował się bardzo, przyznawając, iż Pan BOG coś dziwnego dysponował z tą Panną, ponieważ już y w ciebie tak była wyniszczoona, że tylko skora została przy kościach, y nie raz ożiębla, y skosiła iako umierała. Y tak żywo umierała leżąc, co dalecy, zmysły powierzchowne traciła, aż też y mówić nie mogła więcej, tylko przez kilką godzin, ustawicznie wołała, JEZUS, JEZUS, albo też JEZUS MARTA JOZEF.

KROLOWA LUDOWIKA, często ją w tej chorobie nawiedzała, y samą swoją ręką karmiła. A mieszkając w Klasztorze, czas nie iaki, ze Stołu swego posyłała potrawy chorey, pierwey niż samą iadła, potym dopiero iedząc, iak Matka skosztowała. Przeto TERESA Nafza, Pánu BOGU Krolowa zalecając mówiła; *O iak cięski Czyściciel mnie czeka, za takie moje pieśzoły y poważanie, od tej pobożney Krolowej, iaka to wielka jey pokora, że się mną nie brzydzi.* Albo, wiem Krolowa, bała się bardzo chorych, y gdy się dowiedziała, że która Siostra chorowała, nie śmiała wńść do Klasztoru, a Matkę TERESĘ, choćby najbardziej się stękała, z wielką miłością, nawiedzała.

Czaśem w tej Męczennicy, y kości trzeszczały, iak iakby ich kto łamał, dla czego z płaczem wołała: *Zmiłujcie się, zmiłujcie się; bo te bole nieznosne ręce jey krzywiły, y wyłomując, trzęsły; Chora zaś postzegłszy, mając to sobie za niecierpliwość kasała, sobie ręce, zatulając sobie Usta, kiedy mogła władać rękami. Przez kilkanaście bowiem Niedziel, ani ręką ani samą sobą władać nie mogła, ale iako ją posadzono, tak też iak baránek związany była. A niemogąc się na żadną stronę bez gwałtu nachylić, siedząc tylko na łóżku, głowę na pierś spuszcivszy, trochę utypiała. Cierpiła przy tym częste wmiry, z wielką męką, y z potarganiem wnętrzości, po kilką*

rázy ná dzień; zrad pierśi bolenia, duszności frogie, flegmá często ją zalewáła prawie do umoru, w czym jey niepodobna było ráutować, dla bolenia gárdła, iż áni wypłunąć mocy nie miałá, áni co ná odwilżenie połknąć. Przypádko tak że ná nią ciężkie w uszach zátkanie, że nie mogła nic slyszec, áni słowá przemówić smiałá, rozumieć że jey nie uslyszá. Do tego Puchliná, która była w nogách, do gory często szła, y przez ustá wychodziła, bárdzo smrodliwa. Szaran zaś do tego ją przywodził, żeby z łoszká samá spádała, y prędzey umárła, przeto mówiła Siostróm: *Pilnujcie mnie, bym kiedy samá nie spádała, ále poznawszy pokusę Czärtowiká, mężnie jey odpor dáła.*

W dzień Świętego MARCINA BISKUPA, KROL Jegomość wraz z Krolowá nawiedzili Chorá, y mówili do niey, którym Wielebna Mátka nie nie odpowiedziała, nie máiac licencyi od Przełożonego tam przytomnego, co postrzegszy Wielebny Ociec MATEUSZ od Świętego MICHAŁA, Przeor, kazał jey mówić, y dopiero pozdrowiłá Krolestwo, zwyczajem Zakonnym mówiąc: *Laudetur JESUS CHRISTUS.* Czego KROL nierozumieć, spytał coby to te słowá znaczyły: á gdy mu Ociec Przeor powiedział, KROL też zaraz odpowiedział Mátce, *Semper.* Potym KROL prosił, áby go Panu BOGU y całé Krolestwo, zalecała. KROLÓWA także do jey się Modlitw oddawała, y pytała ieżli nie umrze przy Potómstwie, którego się spodziewała, iáko jey wrożyli. Rzekła: *Nie umrze Wásza Krolewska. Moje, żywa będzie y zdrowa, dá ci Pan BOG Syná, y tak się stało, bo potym w trzy Miesiące, urodził się Krolewicz ZYGMUNT KAZIMIERZ, Krolestwo zaś oká z niey nie spuściło, słucháiac pilno co mówiła, wychodząc zaś, nisko się jey klániali, á Krolowa rękę jey całowała.*

Mátka potym do Najswiętszey PANNY mowę swoię obrociła: *O Páni moja, Panno y Mátko moja, iáko jest niepożeta Czwatá Twojá, o iáko pragne do Ciebie. Zás do Świętego JOZEFA: O Ojciec mój, y Skárbie drogi JOZEFIE Święty, Xieże znajemte, Synu Dawidow,*

*Czysty Oblubieńcze Panny Bogarodzicy, Ojciec domniemany CHRYSOSTUS, zmatuy się w tych potrzebach nászych, álbawem od młodości, z toba rośto Młóstiérdzie, Ná koniec, do swoich rzekła: Córki moje, iużem wam dość zostawiła Náuki, y spolnie, y káżdey z osobná, záfadziłam Was ná gruncie dobrym, nie winujecie mnie, kiedy to zgubicie. Widziáła też Stan wnetrzny, Zakonnice swoich, iákie ná ten czas przed BOGIEM były, y rzekła do nich: Widziáłam was, niektóre rozpruścone, y ducha nie pilnujące, czci y Honoru pragnące, ále BOG, chce was mieć niskie, y podłe, polozył was tu ná tym miejscu, y iestescie pogardzone. Lecz Czwatá która was czeka, iest wielka, ále dla tych, które czynia we wszystkim wola Páńska. Mówiáła potym dziwne słowá, y niezrozumiane o BOGU, y o żywocie wiecznym, obiecuiac wszystkim Siostróm, że tam z nią máia bydz, ále niektórym pod kondycyá, to iest ieżli będą chowały szczerze y wierne Postuszeństwo, w obierwánevi Zakonney, pokorę niská, y miłość spolną do wszystkich. Jedney także szczegulnie rzekła: *jáko wiele będzieś miała Postuszeństwá, tak wiele nabędzieś BOGA.* Drugiey zaś rzekła: *Prośe, zachoway miłość Siostrzeńská, y pokorę, inaczey nie będzieś Kármelitánka Bosá, tylko samym Hábitem.**

Gdy następowały Święta Bożego Národzenia, Roku 1651. wzdychála z płaczem mówiac: *O iákoż ja też, gotuia się do mego Pána, á tęskniąc sobie przedłużenie życia swego, mówiá. Jużem, y samá z sobą prosiá, áby iuż skończono nędze moje, ále iestecze przyczyniono, y przedłużono życia, álbó raczy więzienia tego. O iáki tęskliwy żywót mój, czemuż mi iest przedłużony, gdy iuż miał być skończony.* W tym odezła od siebie, y wpádała w zachwycenie, z którego gdy się powrociła, spytano jey gdzie to była, y co się z nią działo? Odpowiedziáła: *Jużem iest rozsadzona, y sprawy moje dokonczane, y miejsce náznaczone, á dla postuszeństwá, iestecze mi żywótá przedłużono, utyskuie tedy y boleie, ná przedłużenie życia tego.*

W wigiliá Bożego Národzenia, przysła do Chorey Jeymość Páni IZABELLA OSSOLINSKA, KANCLERZYNA Korońska, FUNDATORKA, máiac pozwolenie Oycá

nie Oycą Świętego, wchodzić za Klauzurę, kilka razy do Roku. Zaráz tedy Mária TERESA, upominała Zakonnice, aby swego czasu, wszystkie Akty społeczności, porządnie odprawowały się, nie mając w tym względu, na Ofoby Świeckie. Y tak skóro się Kollacya wieczorna skończyła, rzekła: *Już czas gotować się na przyszłe Pańskie, Mosćia Pani Kancelerzyna, nie możemy się bawić dłużej, bo Siostram potrzeba wstać o pułnocy na jutrznię*, y pokleknawszy Fundatorkę, przed Matką, prosząc jej o błogosławieństwo, zaráz odeszła. Od tam już Chora nic nie mówiła, tylko się dziwowała Siostram, co do niej przychodziły, z jedney na drugą poglądając, twarzą dziwnie śliczną, a wiersze Łacińskie, odmawiając.

W tę szczęśliwą noc, niż w zachwycenie wpadła, zdało się jej, iakoby ktoś na nią zawołał. *Podź do Pana, potrzebuje cię: z których słów, rozumiała, że to już umrzeć*. A w tym znalazła się między dziatkami małuchnemi, bardzo pięknemi, y z Panem JEZUSEM Małutkim, rozumiejąc, że już tam zostać miała. Lecz po kilku dniach, Zakonnica jedná, (podobno Święta Mária Naza TERESA,) zawołała na nią: *Już się też z Panem, długo zabawiła, wróć się nazad*. W tym przyszła do zmysłów, w dzień Świętych Młodzianek, ale obaczywszy Siostry, bała się ich, chcąc tam gdzie była, znowu uciekać, bo się jej zdało, że już była umarła, nie wiedząc famá, zkąd się wzięła znowu: przeto poczęła koło siebie poglądać, y mówić z podziwieniem: *Coż się to dzieje? po co ja tu przyszłam? a strachając się wszystkich mówiła: Nie znam was, boie się was*. Kiedy jej potem pyrano, czemu by się tak bała: powiedziała: *Mata y bardzo mata, widziałam się być, tak, iak tam między dziatkami, po owym towarzystwie, z dzieciństwem, y niewinnością Pana Narodzonego*. Oktorem zachwyceniu, oznajmiła zaráz Oycu Spowiednikowi, iako w nim widział, śliczne Dzieciatko Pana JEZUSA, y że jej się znowu kazano wrócić, y iść z nim na tym świecie żyć.

Przez te wszystkie Święta, Kommu-nikowała, y gdy czas przyszedł Kommu-nii, ona też przychodziła do siebie, lu-

bo nie nie znając, tylko co do tego Aktu potrzebą było, a przyiawszy Świętą Kommu-nia, wesoło po Zakonnicach poglądała, ciesząc się iakoby przed niemi, iż Pana przyięła, słowa jednak żadnego nie odpowiadając, choć do niej mowiono, znowu od zmysłów odpadała. Cerulik też, chcąc ją do zmysłów iak z letargu przywrócić, rądził aby białki ściekane postawić, y tak ją okrutnie po plecach krącił, że jedná Zakonnica, nie mogąc, na taką mękę patrzeć, wyrwała mu z ręki brzytwę, którą darmo Chora kátował, bo jej to, nie otrzyżyło, ale jej przydało więcej męczeństwa, gdyż tę ranę z wielkim bolem, słaba Panna, długo czuć, y cierpieć musiała.

W też Świętą, jednego wieczora, poczęła oczy podnosić, y na Siostry poglądać, które jej zaráz prosiły, o błogosławieństwo, y żeby im co, iako Corkom Mária, zostawiła Testamentem, która każdey z osobną błogosławiąc, to tylko do nich rzekła: *Regule, y Konstytucje, moje Curki, iak najsłodsze zachowujcie, a Boskie błogosławieństwo, będzie zawsze nad wami*. O to teraz, z Postasieństwa do was powracam, y nawiedzam, a BOGU was, iako moje dzieci oddaję. To tak co dzień, iak przez sen, cokolwiek przemówiła, y znowu zasypiała. Przyszła też raz do niej, jedná Nowicya, którą potem z Zakonu wysłano, Mária poprzawszy na nią bardzo frogo, odwracając się od niej, rzekła: *O BOZE ucboway, a ty myśl o tym, żebyś miała Professya uczynić*. Co powiadała, że Wielebna Mária na myśl Nowicyi powiedziała, która o tym w ten czas myślała, nie będąc sposobną do Zakonu.

W tej chorobie, poczęła raz prosić, o Hábit Zakonny, temi słowy: *moje Siostrzyczki, proszę w Imię Pana JEZUSA, o iaki stary Hábit, co się Wąsmostiom na nie nie przyda, iaki odrapany, boć mi szkoda całego dawać, żeby nie było nim umię, widziałam się w Hábitcie Zakonnym, ięże wola Wąsmostiów, bom y tego nie godna*. Wnet Siostry, ubrały ją do Kommu-nii w Hábit, z czego bardzo ucieszona była, y dziękowała, całując go z płaczem. Prosiła też, żeby ją położono na łóżku, żeby nie siedziała, ale aby iako Zakonnica, przystoynie leżała, iednak tak była

była pokurczona y zbolála, że żadná miára leżeć nie mogła,

W dzień Trzeci KROLOW Roku 1652. wszystkie Zakonnice, odnawiały Professyá w ręku Mátki Chorey, która przy tymże Akcie, Siostrę PETRONELLĘ Nowicyá, od Świętej Mátki Nászey TERESY, Konwierskę, do Professyi Świętej przyięła. Widząc się zaś, tak bárdzo schorzałá, przez ten wszystkie Rok, y iuż nie sposobná do Przełożenstwa, złożyła Urząd swoy, przed Wielebnym Oycem ARCHANIOŁEM od Świętego MICHAŁA, Prowincyałem, co uczyniwszy, zęgnála się z Siostrami, y wszystkie przeproszáła, mówiąc: *Moje Siostry drogie, odpusćcie mi proszę, złe przykłády moje, á uprosćcie mi u Pána, odpuszczenie grzechow, y w czym mogám skodzić dušom Wášym, ná tym Urzędzie, proszę dla miłosći Božey, y prz. proszam wszystkich. Przy tym zálecam, y proszę moje Corki, zachowuyćie pilnie Duchá Świętej Mátki Nászey TERESY y Duha pierwszey Reformacyi, Regule také, y Konstytucye, iáko samego BOGA rozkazanie, wielce powážajcie, y starajcie się pełnić. Przełożona swoje, iáko CHRYSTUSA powážajcie, y kochajcie; ja was iuż Pánu BOGU oddám, on sam niech o Wás rządzi, y Najswiętszá Pánná, Páni Nászá.*

Kiedy Wielebna Mátka ANGELA ALEXANDRA, od Świętej Mátki Nászey TERESY, z Konwentu Lubelskiego, Świętego JOZEFÁ, miała przyiechác do Wárlszawy, ná miejsce W Mátki TERESY, dla pomnažania Chwały Božkiej, y doskonałosći Zakonney; Mátka TERESA, zwoławszy Corki swoje, káždá z osobná uczyła, iáko Przełożoną máły przyjmowác, z iákim poddánstwem, y wiárá, upátruiać w niey. CHRYSTUSA samego, nie Człowieká, powierzchownego, do czego przykładem swoim, wszystkich pobudzála, bo skoro Mátka ANGELA, obhána była Przełożona, záraz jey wszelkie Posłuszeństwo y poszanowanie oddála, nie czyniac nic bez jey woli, až Pierwey spytála, iezli také, Mátka Nászá.

Gdy nástąpił Pošt Wielki, y oná go záczelá, prosząc áby jey ná káždy dzień, czytano co, z tych Ewángelij, które ná ten czas, Košciół Święty śpiewa. Co uvažájąc, zábawiała się z Pánem BO-

GIEM Modlitwá, nie opuszczájąc jey, choć w tak ciężkiey chorobie, czego y w drugih pilnowála, y choć częsem, nie mogła slyšć Zegára, poznála iednák zwyczajná do Modlitwy godzinę, przypominájąc záraz: *Juž čas, ná Modlitwie Siostrzyczki podžmy.* Náuk také z Xiąg Świętej Mátki Nászey TERESY, rádá bárdzo slycháła, biorąc ztąd ducha do násládownia.

W Wielki Czwartek, prosiła, żeby ją zániesiono do Choru, ná Wieczera Páńską, y ućieszyła się, że náwiedziła Najswiętszey SAKRAMENT, ále w Piátek Wielki, trodze się źle miała, (iákoliz w káždy Piátek w tey chorobie, nayciężey cierpiála, bo jey tak Ukrzyžowany CHRYSTUS, udzielał Krzyžá swego) á przecie według zwyczáiu swego y Naboženstwa, chciała pościć, iáko przed tym nie iadała, tylko zá prožbá Siostr. troche piwá ciepłego z solá, iednák gdy jey powiedziáno, że kazála ieść Przełożona, záraz iádła, lubo nie pokármu nie zátrzymála. Ná Świętá Wielkánocne była wesola, iák záwšze bywała, w te dni Chwalebne, y śpiewála z Siostrami Himny, do tego dnia slyżące.

Trzy rázy przez ten Rok Oley Świętey brála, y do śmierci się gorowała, ná ostátek gdy jey czynili nádzienie Doktorowie, że będzie ielcze dłužey żyła, ná to śmieiac się rzekła: *Bede da BOG żyła, z Panem moim w Niebie.* Często też owe słowá, iuż blisko przed śmierciá powtarzáła: *Drogá przed Obecnošciá Páńską, Smierć Świętych jeho.* Ostátni pároxym, z wielką choroba, przypadł ná niey w Piátek, po Przewodniey Niedzieli, w którym trwała przez piętnásć dni siedząc, głowę ná pierś spusćwiwszy, iáko kiedy kto usnie, á coraz wzdychála, miłym głosem mowiąc o Pánu Bogu. Požierała też częsem, okiem tylko iednym, cierpiąc bol ciężki w oczách, y dávala znáki Skruchy do rozgrzeszenia.

W wigiliá śmierci, Przełożona czyniła z nią Akty, Wiáry, Nádzien, y Miłosći Božey, y znáć było, że slyžála, y rozumiała, bo gdy jey rzekła: *Mátko nie umrzysz Wášmošć iestce, nie kazal Ociec, oná obroćiwszy troche głowę ku Przełożoney, chcąc coš wymowić, rá-mionámi tylko ruszyła, pokázuiąc, iż*
iuż to

już to Posłuszeństwo wypełniła, bo O. Prowinecał przeszedł, Wielebny Ociec MICHAŁ od Zwiastowania, Hiszpan, w Liście do Spowiednika, posłał jej na śmierć pozwolenie. Tegoż dnia, otworzywszy oczy, patrzyła długo, y gdy jej czyrano Akty z Xiąteczki o śmierci, wzdychała serdecznie, mając oczy wlepione do Krucyfiksa.

W Piątek w dzień Śmierci, poczęły siły przyrodzone ustawać, do południa, a przyszedłszy Ociec MARCIN od Wszystkich Świętych, na miejscu Oycy Spowiednika, który był odiechał na Kapi tułę, obaczył że już śmiertelność swoją kończy, y poszedł po Najswiętszy SAKRAMENT do Choru, gdzie stał dla Modlitwy spólney, za Matkę umierającą, a skoro na głowie jej postawił pułkę, z Najswiętzym SAKRAMENTEM, bo już Komunii przyjąć nie mogła, zaraz końąc poczęła, a konanie nie było pospolitym trybem, iako innych ludzi, ale daleko różne, bo tylko oddychała, a duch kwapił się iakoś, y z radością odchodził. W tym punkcie, kiedy Ociec, dawał jej rozgrzeszenie ostateczne, y jubileusz z błogosławieństwem na śmierć, które miała, od O. S. INNOCENTEGO Dzieśiatego, chciała się ręka w pierś uderzyć, ale nie mogąc jej już donieść, westchnęła tylko, y zaraz podniósłszy oczy w Niebó, świecę w ręku trzymając, Duchą Panieńskiego BOGU oddała, o tej godzinie w Piątek, kiedy CHRYSUSA Pána Zbawiciela Naszego, z Krzyża zdjęto, którego też powstać właśnie na sobie wyraziła, gdy głowę skłoniwszy umierała, dnia 19. Kwietnia, Roku Pańskiego 1652. Wieku swego czterdziestego dziewiątego, przeżywszy lat w Zakonie trzydziści, y jeden.

Po śmierci stała się dziwnie śliczna y biała, nakładał Alabastru, twarz jej była wesoła, y iakby uśmiechająca się. Jak ją do Choru przyniesiono, zaraz bardzo wiele ludzi zbiegło się z Nabożeństw, podając przez Kratę Paściorki, Obrazki, Agnuski, na pocieranie o jej Świątobliwe Ciało. Zakonnice wszystkie, całą noc przy niej siedziały, nie mogąc się napiątrzyć, owego przybytku Duchą Świętego, y Madrości Boskiej. Czekano pogrzebu kilka dni, aż grob

wymurowano pod Wielkim Ołtarzem, w którym po Solemnych Exekwiach, Ciało to Świątobliwe, przystoynie, z uszanowaniem pochowano. Po pogrzebie, często nawiedzały żałośne Corki, najmilsza Matkę swoją, uciekając się do niej w różnych swoich potrzebach, y odchodziły z pociechą y pomocą; To też upatrowali w niej, iż długo w grobie leżąc, nie traciła ozdoby swej na Ciele, y owszem w dzień Świąteczny DUCHA Świętego, twarz jej Panieńska, dziwnie piękna, widziána była od Zakonnice.

Do tego czasu, ta Świątobliwa Matka Nasza TERESA, w Konwencie Warszawskim Karmelitanek Bosych, trwała nieskazytelna, w ciele zupełnym, y kiedy ją podniosła, podparta ręką stoi, przez co BOG czyste jej Panieństwo, coudowna nieskazytelnością ciała, chciał światu na przykład pokazać, z którego też Niebieska wonność często wypływa. Czego doznały, nie tylko Zakonnice same, ale y ludzie Świeccy. Albowiem w rok już po śmierci, gdy KROLOWA Jejmość, w tym Klasztorze, według zwyczaju, y Nabożeństwa swego mieszkając, Panny Fracymeru, prosiły aby mogły nawiedzić grob Matki TERESY, a będąc u Ciała, zeznawały wszystkie, iż dziwny zapach czuły, mianowicie Świątobliwa iedna Panna, nazwana *de Willer*, która zawsze z Krolową do Klasztoru wchodziła, twierdziła to, że niezwyčajnych Olekowodor czuła, z Ciała Wielebnej Matki. W roku także 1654. w dzień Świętego JOZEFA, także przy bytności Krolowej, wiele Pań zacnych, y Senaterek, Ciało to cudowne nawiedzała, y z wielką uczciwością y Nabożeństwem, Paściorki, y Pierscienie o nie pocierając, toż powiadały, o wdzięcznym zapachu, z niego pochodzącym, przydając y to, że y proch, który się pod tej Matki Ciałem znajdował, także pachnął, przeto go sobie w papierki zbierały.

To Świątobliwe Ciało, wyjęte z grobu, ma swoje przystoynie złożenie, na Korytarzu Klasztoru Warszawskiego Karmelitanek Bosych, które w wielkie Uroczystości, do Choru z sobą Zakonnice noszą, y na miejscu Przełożenińskim na Aktach Chorowych stawiają, co też czynią gdy

na gdy która z Siostr niebezpiecznie choruje, albo umiera, álbowskiem przy łozku Chorey, pospolicie ją stawiają. wzywając jey ráunku dla chorey, albo o zdrowie, albo o śmierć szczęśliwą. Wiele także, osobliwie z Państw, y Dobrodziejow, proszą żeby to Świątobliwe Ciáło mogli oglądać, których pragnieniu y nabożeństwu dotýć czyniąc Kármelitánki Bosse, támterszego Klasztoru, do Kraty je przynoszą, ktorego nie skażytełości, piękności y Cudowney cástości, patrząc y nabożeństwem, wydziwić się nie mogą, y skruszeni odchodzą, oddając się, przyczynie Wielebney Mátki w swoich potrzebach, ktorey często doznają. To Świątobliwe Ciáło, zá szczęśliwego Pánowania swojego, po kilka rázy, nawiedzała w tymże Klasztorze, Nayjáśnieysza MARYA JOZEFA, KROLOWA Násza Polska, z swoiemi Nayjáśnieyszemi Corkami, y z całym Frácymerem, w ássystencyi Senatoek Krolestwá, y z swoiey pobożności, Hábit Axámitny szárego koloru, y Płaszcz białego Axámitu, ná ozdobę Ciáła tej Mátki Świątobliwej spráwiła, y do Zakonu Nászego, osobliwie zá do Klasztoru Wárszawskiego Siostr Nászych, wielki áffekt zábrała, często go nawiedzając, y jáłmużnami Ubostwo ich, y niedostátek, szczodrobliwie supplemtując. Jeden z Znácznieyzych Godnościá, w Krolestwie Nászym Pánow, będąc w pewney potrzebie, nápiśał pokorną Supplikę, do Wielebney M. N. TERESY, z prozbą, żeby ją ná Ciele jey Cudotwornym położono, (ktora od lat ósmi, po dziś dzień położona ná niey zostáie) z tą dekláracyą, że jeżeli w swey potrzebie dozna ráunku, (ktorego, iuż po większey części skutek otrzymał,) pierwszy się o jey Beátyfikacyą y Kánonizacyą, usilnie stáráć będzie, y własny koszt ná to spendować.

A że wielkość y obfitość máteryi, w opisaníu Zyciá tej Świątobliwej Mátki, (dla czego się wiele o niey opuściło, co się zupełniey swego času, osobną w druku Xiaszką objaśni) máło mieysca wielkim jey Cnotom pozwalá, y cudownym Łáskom od niey doznánym: ni-
zeli je krótko námienię, wprzód jey po-
wierzehowny Obraz wystáwię.

Była naprzód, wzrostu miernego, ni máłego, ni wielkiego, ále średnie-
 go, subtelna, y biała, twarzy trochę
 pociągłej, z młodu ślicznie rumiáney,
 czoło wysokie, wypukłe, y wesole, oko
 ciemne, iednák nie czarne, weyżrenie,
 bárdzo wdzięczne, y miłe, włosy y brwi,
 miała rude, y piękne, nos podługny, nie
 wielki, ále bárdzo kłztałtny, wárgá spo-
 dnia wyższa, niż zwierzchnia, usta nie
 wielkie, także y twarz, lecz dziwnie-
 poważna, y wspaniała. Owo zgoła,
 pięknie od BOGA, ná wzór Pánienkicy
 skromności iest stworzona, bo jey uo-
 żenie, y skromność postępkow, dáleko
 więcey nád to, zdobitá wszystkie postáwę.

Była wielkiem od Pána BOGA, rák
 przyrodzonemi, iák y naturę przewyż-
 szającemi, ozdobiona dárami, y stála się
 według Apostoła, dziwowiskiem, swia-
 tu, Aniołom, y ludziom; y ktokolwiek
 ją znał, przyznáć to musiał, iż tá Pá-
 ną, przymiotow wysokich, była pełna,
 co y sami przyznawali Heretycy, którzy
 się, zá jey Modlitwami y stárániem, do
 Wiáry Świętej Károlickiej, nawrócili.
 Niewinność jey, rák záwzde z weyżre-
 nia ná niey wynikála, że ja y mále dzieci
 obaczyćwizy, záraz się do niey z rádo-
 ściá wrywáli. Tráfiło się we Lwo-
 wie, iż jedná Páni, przyszlá nawiedzić
 Mátki, z swoią máłą Coreczką, ktora
 ieszcze dwóch lat spełná nie miała, y
 słowá żadnego, wymówić dobrze nie-
 umiała. skoro owo dziećię, weszło mię-
 dzy Zakonnice, (á ná ten czas mieszka-
 ły w Mieście, dla trwog Kozáckich) wielkim
 pędem, prosto, do Mátki TERESY, z áffektem y rádościá bieżáło,
 á że tá Páni, nie miała ieszcze zná-
 móści, spytála się Coreczki, ktoraż tu
 Wielebna Mátká? obrociwizy się dziećię
 ieszcze mówić nieumiejące, rzekło wy-
 ráźnie: *o to tá Wielebna Mátká.* Z czego
 owá Páni bárdzo zdziwioná, do dru-
 gich Pánien rzekła: *O to, swoy swego po-
 znał, Niewinniátko, do niewinney poszła,
 boć prawdziwie, tá Wielebna Mátká, iáko
 Anioł ieden, ták niewinna była z twarzy.* Gdy
 záś potym iuż odeysć miała owá Páni,
 było wiele trudności, wywabiając od
 Wielebney Mátki dziećię, ktora płá-
 cząc, nie chciała się jey puscić. Y rák
 záwzde, wlyskie Niewinniátká, że-
 szczegulnym

szczególnym affektem, gárnęły się, do tey niewinney, ná duszy y ná ciele Pánienki.

Miała od BOGA bystry dowcip, y wyfoki rozum, tak, iż Ociec jey Człowiek mądry, y dzielny, do ktorego się Szlachta, Powiatu swego, zieżdżała ná radę, nie raz Coreczki tey, w ośmi albo dziewięci lat będącey, radził się, iako komu miał odpowiedzieć, ktora rostopnie, y uważnie, lubo ieszcze tak młoda, rzecz káżdą poymowała, y rozumem rozeznowała. Zkąd potym, w dojralszym wieku, u wielu znamienitą Rostropność Cnota, w podziwieniu była, rządząc trzy Klasztory, iako Przełożona, á dwá, iako Fundátorká, założywszy, Swiatobliwie, y Niebieską Mądrością, do doskonałej Zakonności, prowadząc. Nie ieden, dziwować się musiał, odpowiedziom, ktore dawała, y mówić: *Tá jest prawdziwie Pánná mądra, y iedná z rostopnych.* W odprawianiu potocznych spraw, tak była szczęśliwa, y rozładku wielkiego, iż gdy więc przypádko siła Listow, od różnych Osob, á nie miała czasu ná wszystko odpisać, dawała czasem, y trzemá Zakonnicom pisać, powiádać káżdey słowo od słowa, do Listu osobnego, samá czwarty List pisząc; ktorego datu, pámieci, y dowcipu, nie wiele Doktorow, w Kościele Bożym miała, coby mogli oraz, różnym pilaniom, różne Máterye, swemi słowami podawać. Wzięła przy tym y dar Niebieskiej Mądrości, y nápiśała z Postulzeństwá. Xięgę Zywoťá swego, pełną Náuki, o wysokich stopniách, wnétrzney Modlitwy, y Bogomyślności, co czyniła, z taką prędkością, y nie nie myśląc, o czym miała pisać, albo gdzie (przez kilká Niedziel, czasem będąc zabáwna) prześtała, pióro tylko w rękę wzięwszy, kárty obficie, rzeczami nie pospolitemi nápełniła, nie wiedząc samá iako, nákształt Xsiąg y Náuki Swiętey Mátki Nászey TERESY.

Insze Cnoty pospolite, nie mniej iako y Rostropność, tę Swiatobliwą Pánnę, zdobiły. Spráwiedliwością bowiem káżdemu oddawała, co komu powinna była, Stárszym cześć, y uczciwość, rownym ludzkość, mnieyszym łaskawość, nie dla trudności, co do Cnoty należy, nie spuszczaiąc. Wstrzemięźliwością,

Ciało y zmysły Duchowi podbijając, wszędzie, spráwy swoje skromnie odprawowała, meśtwem dokázując rzeczy wielkich, wspaniałe wszystko, y odważnie czyniła. W tych tedy czterech przyrodzonych Cnotách, wszystko cokolwiek moze naturá, zámyka się. Lecz TERESA, wyższej doskonałości ich dostąpiła, co wiadomo jest, z różnych postępkow, w rzeczách ważnych. Będąc bowiem od natury znákomitemi uczczona przymiotami, tak sobie z káżdym postępowała, że ieżli było trzeba, z Pánstwem, albo z Krolestwem, Wielkość umysłu, niecuważnym, y dumnym furawość, cichym łaskawość, umiała pokazać, iako tego rzecz samá y okázya wyciągała. Ztąd wszyscy ją sobie poważáli, y obawiali się jey, tak dalece, że niektóre Osoby, pierwey niż do rozmowy z nią przystąpiły, wprzód Spowiedziá Sákrámentálną, oczyszczáli dusze swoje, bojąc się, żeby przy jey Pánienkiej obecności, sumnienia swego w czym nie zawstydzili.

Używał jey Pan BOG naywyższych stopni, Modlitwy, ktorą zowią Uspokoienia, y ziednoczenia z BOGIEM, O pierwszym stopniu, to jest o Rozmyślaniu, y dyskursie przez rozum, powiádała, że tego iuż nie mogła záżyć, gdyż Duch jey, wyżej był podniesiony: co samá tak wypisała. Wszystkie práwi poięcia, dyskursy, tak przez imáginacyá, iako y przez rozum, ná Modlitwie, zgineły we mnie, y nie mam nic wolności, do rozmyślania, y do rozwodzenia się w czym, przez rozum, áni do poięcia iakiego, samá przez się, skłonic się mogę; o to sposób moy, taki ná Modlitwie, y záwsze w duszy jest. Pierwszy, nie mogę nic, áni w pierwszym pomysleniu skłonic się, poięciem do czego y rozmyślaniem, (bo co z strony moiey, chcę záwsze tym pospolitym sposobem isć, biorąc punktá iakie, y máteryá ná Modlitwę) ále tak tylko, postáwić się Aktem Wiáry przy BOGU, bez żadnego imáginacyi wyrażenia, do Obecności Boskiej i owšem, w iákimśi opuszczeniu, zeydzie mi Modlitwá, przez Akty, kontentacyi, ze swego zniszczenia, y niegodności, brąc co, y mieć od Pána. Jednak, y te Akty, nie záwsze iednákie, áni ze zwy-

czáiu przychodzą, tylko iáko, y co, Pan w duszy użycza, bez żadney w tym pracy swoiey, á płynie mi Modlitwá, z iákimśi zebraniem wnętrznym, ktore y potym trwa. Czásem też tego nie będzie, iedno iákies iefzcze więkſze zniſzczenie. Duchá, z opuszczeniem ciężkim od BOGA, á zbojáźnią wielką dla tego opuszczenia. To tu tylko, Pánu ſię oddawáć przyidzie, y woli jego, iákom ná ten czas ieſt, z proźbą, iákimkolwiek ſpoſobem mogę, żeby mnie tylko przy ſobie chował. Ale y dzień ná ten czas, zda mi ſię iákis wielki, márný, rozerwány, czásem czuję że mi do tego, y nieſpoſobnoſć iáka, według człowieká pomaga, álbo głowy ſłaboſć nádzwyczajná.

Drugi ſpoſob Modlitwy, kiedy mogę przywiązać ſię do poięcia iákiego, álbo w czym, do przykłądu CHRYSTUSA Pána, lubo do ſłow ktorych iego, także do poięcia Dobroci, y Madroſci Boſkiey, wſporządzeniu rzeczy, ále to poięcie, będzie bárdzo krotko, tak iákoby kto, co oraz obaczył, á iuż z tego duſzá, má máterya, przy BOGU ſię báwić, y trzymáć. W uwaźaniu zás, y poięciu Męki Páńskiey, nayczęſciey y naywięcey mogę w Ogroycu, y ná Krzyżu, ná Pána pátrzyć, y ró tylko przyłożeniem iákimśis, do owey ciężkoſci w Ogroycu, álbo do zniſzczenia ná Krzyżu Páńskiego, poddáváć ſię przykłądem iego, z ciężkoſcią, y opuszczeniem ſwoim. A pod czas, mam to, iż zá uczuciem y wyrażeniem w duszy ſwoiey, owego opuszczenia, y ciężkoſci CHRYSTUSA Pána, głębfze iákies y więkſze zebranie we mnie bywa, á z wielką męką w duchu, y według ſił przyrodzonych, Serce bárdzo zmęczone, á wſzystko iákoby mnie z Krzyżá zdiáł. Póki trwam ná Modlitwie, nie mam z tey męki od Serca żadney przeſzkody, áni poymowania o tym, co ſię ze mną dzieie. Kiedy w tym, iuż przyidę do ſiebie, y obaczę ſię w takiey ciężkoſci, nie ſtáie mi rchu do oddychánia, á ſerce czuję bárdzo zboláte, y zmęczone, zmyſły także powiazáne, że mi ſię námyſláć rzebá, co mowię, y co mam czynić. Y gdyby tak w tey ciężkoſci, trwála dłuſzey duſzá, álbo z kilká dni, raz po raz, doſyc by było, dłuſzy wynieſć z ciáła.

Trzeci ſpoſob taki, co rzetelnoſcią iákás, y przytomnoſcią, BOGA czuję. Ale w tym odmiána ieſt teraz, iż ſcisleyſzym ſpoſobem, duſzá tego záżywa, nie iuż czuſtemi do rádoſci y poćiechy pochopámi, tylko w iákim ſamey prawdzie, y w kontentácii; Imię też, ſinákow, poćiech, ieſt mi iákos przykro, y przychodzi mi coſ przeciwnie rozumieć w duszy, zem raczey wiele powinná BOGU, zá wſzystko prowadzenie tá drogą ciemná, y cierpienia, że mi w tym wielkie miłoſierdzie czyni, iáko ſię teraz, w duszy moiey czuję, á toz tych ſkutkow: Naprzod że mi dáł Pan wolnoſć iákás Duchá, nie nie prágnąc, áni wiázáć ſię do niczego, nie obieráváć ſobie, iáko mnie Pan poſtáwi, y trzymáć chce w duchu, bym tylko ja, trzymála ſię przy BOGU, z czego pokoy, y ukontentowánie. Drugi ſkurek, że ſię tak czuję według woli Boſkiey, y zdánia ſię ná nie; áni prágnąc, áni proſić, áni obieráváć, tylko iedney woli jego Boſkiey. Czy Piektó, czy Niebo; czy przez iákies ſrodki, álbo ſpoſoby, dzieie ſię co ze mna, y co moze bydź, byle tylko przy BOGU, niedbam. Trzeci że mi ieſt wſzystko ſтворzenie, y wſzytcy rowni, iednoſtáyna y równa tylko w BOGU miłoſcią, choćbym znála, że mi kto, mogłby y piektá zyczyć, y co naygorzey, álbo nayoſtrzey poſtepowáváć chciáł. Także też z drugiey ſtrony, widząc kogo, z ſkłonnoſcią iákiego áfektu dobrego, y miłoſci, áni ſię tym cięſzć, áni dbam, áni też czuję odmiány, umknienia takich, y we wſzystkim. Nie wiem, czy to iáka zákámiennáloſć mojá, że ſię tak nie czuła, y niedbáváć czuję. Ale to dwoie, we wſzystkim mnie uſpokaia, że mi Pan dáł poznáć, y iákos rzetelnie obaczyć, iáko w Pánu BOGU, ieſt zamkniono wſzystko, iáko kiedyby kto w rękách ſwoich, co záwárttego trzymał, y nie wynidzie, chyba kiedy ręki uchyli. A druga wola Boſka, że tá naylepſza, z tego ieſt, y dla tego naypierwſzy moy ſrodek, do BOGA ſamego, á potym kontentácia, co on iuż uczyni. Te y tym podobne rzeczy, czynia mnie uſpokoioná, poznáváváć w nich Miłoſierdzie Boſkie nád ſobá, przez tákie prowadzenie jego, drogą niſzczenia, y ciemnoſci

Ják wy-

Jak wysoka Modlitwa, Mátki TERESY była, z inszych skutkow dochodzić możemy, albowiem częste Záchwycenia, głębokie sił wnetrznych uspokojenie, ściśnięcie z BOGIEM ziednoczenie, ogniste miłości Bożey zapáły, rozmowy z CHRYSTUSEM poufałe, což inszego pokázuia, tylko w doskonałym stopniu, jey Bogomyślność.

A że fundamentem Cnot wszystkich jest Wiara, tey iakomocno trzymáła się, Mátká TERESA, znak iest, iż nigdy żadney watpliwości, albo pokusy, o prawdzie Kátolickiey Wiary, nie cierpiáła, ále y owszem, w iákichkolwiek niebezpieczeństwach y okázyách, nie miała ratunku inszego, iako uciekać się do Wiary, y to napierwsze jey słowo było, w trudnych przypadkach: *Wiara, Wiara, Corki moje*. Tak, kiedy we Lwowie, od Tátárow y Kozakow, obleżeni już prawie wszyscy, nadzieię tráćili, Wielebna M. utwierdzała ich w Wierze żywey, upewniając, że im nic nie będzie, ani Miástu, ani tym, co z nią uchodzili, przed Nieprzyacielem do Krákowa, bo gdy już w ostatniey trwodze, co żywo uciekało ze Lwowá, TERESA po Kommu-nij wstawczy z Modlitwy, rzekła do swoich: *Nie bojcie się moje Siostry, lubo tu zostaniemy, ja was biore na dusze moje, y obiecuję Imieniem Boskim, że się wam, nie stanie złego. Ale iż Postuśenstwo Przełożonych iest, abysmy uiechali, tak wole uczynić, choć nam ludzie radzą zostać, aniżeli wyjeżdżać w takie niebezpieczeństwa na drodze*. Gdzie strwożone Zakonnice, utwierdzała mężnie, mowiac: *BOG nas sam poprowadzi w Postuśenstwie Świętym, nie lekajcie się*. A gdy ich Tátárowie gonili, y wszyscy w niebezpieczeństwie będąc, do láfá uciekać chcieli od Wozow, Mátká TERESA, pełna ufności w BOGU zawołała, *Stojcie, á miejcie Wiare w BOGU, że was obroni*, álić zaraz owo Pogánstwo, iákby wzięcie przepádło, zginęło. Przeto w takich niebezpieczeństwach, strofowała Siostry, z máley Wiary, mowiac: *Czyli nie macie Wiary, w BOGU swoim? albo z Wami, nie iest BOG? czegoż się moje Corki boicie? gdzieś Wiara Wáśá, y ufnąć w BOGU? czemu tak máto, o jego Wśechnocności trzymacie? choćbyśmy, y w ręce Pogánskie wpádli, samby nas wyrwał,*

y zástonił przed nami, tak wielce trzymać mamy o BOGU naszym.

Do Krákowá przyiechawszy, z dzie-wiacią Pánien, mieszkáły tam, prawie przez siedm Miesięcy, w uboſtwie niemáłym, á gdy już nie było żadney nadziei, powrócić do swego Kłáztoru Lwowskiego, trapiły się bárdzo, ále Mátká, cieszyła je Wiara mowiac: *Corki moje, wſpi-raycie się Wiara Boska, á wiedzcie, że już nie długo tu będziecie*, y tak się stało, bo Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ Wielki Koronny, ofiarował im nowá Fundacyá, y wziął do Wárszawy, nád spodziewanie wszystkich.

Dáiąc też náukę iáká Siostróm, o Modlitwie, albo o Przenayświętszym SAKRAMENCIE, záwſze przydawała te słowa: *Wiara, przez Wiare*. A w ostatniey chorobie, często więc dziękowała Pánu BOGU, obſite łzy wylewáiąc z radości, że iest Corká Wiary Kościoła Świętego. Naymnieyszą także Kościelná Ceremoniá, Relikwie y Obrázy Świętych Pániskich, dziwnie záwſze poważáła y czciła.

Tak wielkie prágnienie, pomnożenia Wiary Kátolickiey miała, że swojá Modlitwa y rozmowami, nie iednego Heretyká, do Wiary prawdziwey przywiodła. Jeden z pewney potrzeby, będąc u Kraty, wziął od niey tę láskę, iż tak długo modliła się zá niego, aż Kátolikiem został, y z jey rozmowy o Wierze Świętey, zmiękczoney plakał, żálując, że dawniey nie rádził się tey mądry Pánny, powiádając, iako wiele rozmow koło Wiary, z wielkimi y uczonemi Ludźmi czynił, á nigdy nie przeniknęły go żadne słowa, iako ná ten czas, przeto ją zwał Pánná Świętá, Duchá Świętego pełná.

Zá drugiego także Heretyká, Imieniem Alexándrá, wiele pokut czyniac, y po kilká godzin, modląc się w noey, pozyskáła go, Kościołowi Świętemu, który potym przyznawał, iż zá Modlitwami tey Pánny, do Wiary Kátolickiey był przyłączony.

Szláchćic ieden, názwiskiem Hówski, Pokoiowy Jegomości Pána SOBIESKIEGO, Woiewody ná ten czas Ruskiego, FUNDATORA Kłáztoru Lwowskiego Kármelitánek Bosych, był Młodźian zuchwály, y uporny w błędách Kálwińskich, iednak Mátká TERESA, dziwnie go do Wiary

Wiary pościągęła, bo kiedy z nią upor-
nie, broniąc Sekty Kálwínskiej rozma-
wiał, zázwe mowiła. *O wilczku, wilczku,*
bedzie z ciebie da BOG báránek pokorny;
co gdy sobie lekce poważał, rzekła mu
raz: *Pámietajże, že nie tylko sie nawróciš,*
do Kátolickéj Wiary, ále bedzieš y Xie-
dzem. Gdy potym tenże Młodzian, po-
iechał między Heretykow, frásowała się
bárdzo, opłakuiac go przed Pánem BO-
GIEM. Jednego času po Jutrzni, zná-
leżiona iest ná Modlitwie przed Nay-
świętšym SAKRAMENTEM, wšyšká
od siebie odeszła, kłeczálá pod Krucyfi-
xem, w pošrod Choru, trzymáiac dru-
gi Krzyžyk miedziány, przy pieršách.
Kiedy poczęła przychodzić do siebie, zá-
wołała głólem: *Ota maš Owieczke Pánie,*
južze tey nie pušczaj, od siebie, prosze, á
obaczywšy jedné Zakonnicę, która-
tám była weštá, rzekła jey: Děieku, ze
mna BOGU, že przyjal niegodná Modlitwe
mojá, iuž Itowski redzie, žeby BOGA, za
swoje niedowiárštwo przeprošil, iuž tiž zo-
stanie Sluga Božym, y Przenajšwieštej Pán-
ny. Drugiego dnia, przyiechał do Lwo-
wá, y zázaz przyšzedšy, do Mátki TE-
RESY, rzekł: *Owožem ja iest, co mi Wá-*
šmašć kažeš czynić, odpowědžálá TE-
RESA, a mnie co, po tobied, ieli sie chceš
wyšpowađać grzechow šwóich, y wyrzec bte-
dow Heretyckich? do tego ái pomoge. Rzekł:
proše, bárdzo o to. Zázczym Mátka TE-
RESA, odeszálá go do Oycow Nášzych,
tám Spowědž uczynil, y wyrzekł sie He-
rezyi. Uczyłá go po tym, co náležy do
pobožnošci Chrešćiánškiej, iáko Mo-
dlitwę czynić, y przez dobre uczynki,
Chwały wieczney nábywác. Przekłádá-
lá mu rež przed oczy Stan Duchowny,
y niemogác byđž iáko sobie žyczyl, Kár-
melita Bosym, dla defektow zdrowia,
został Káplánem Šwieckim, šlužac przy
Klaštorze zá Kápelaná tey Mátce swo-
iey, która go w CHRYSTUSIE, przez Wiá-
re, zrodziła BOGU. On že sám powiá-
dał, iž będąc Kálwinem, widziál Mátkę
TERESE, w objáwieniu, dwá rázy. Raz
upomináiac go do Wiary, stánełá nád
nim mowiác: *Co czyniš, co? czemu sie*
šprzečiwiáš prawdzie? o to poyđžieš, ná
zgubę wieczná, dla šwóich bładow. Prze-
rážily go bárdzo te šłowá, y zázaz poczał
myšlić, o Wierze Kátolickéj. Drugi

raz, kiedy czytał Xiegi Heretyckie, po-
kazálá mu się ze šwieca, štrofuiac go,
šłowámi ogromnemi: ktorými šrodze-
przerážony, porwał się nátychmiášt, y
wpadšy ná Konjá, dnem y nocá przy-
biežál do Lwowá, y zóstał Kátolikiem.

Ormianin jeden Schizmáryk, przy-
šzedł do Mátki TERESY, y rozmawia-
iac z nią, ták bárdzo náklonil się ku Pá-
nu BOGU, že nie odwołocznie, do Ko-
šćiołá Rzymškiego przyštal. A odchó-
dzác od Kraty, uklěknawšy rzekł: *O*
iákom ja niešczęšliwy. žem dawnéj nie
znał tey Pánny Błogóšłáwianej, o to widze
šwiátlošć, iáko gwiazde, nád jey głowa?
powiádał to potym wšyškim, co wiázal, y
iáko do iednošci Košćiołá Šwétego, był
przez nie przyprowádzony. Dla krotkošci
wiele inšzych opušzczam, ktorzy przy
šmierci, zá jey Modlitwámi, iá nawró-
ceni, do Wiary.

Poniewáž Táiemnic škrytych udzielać
do poušálošci Przyiaćielškiej náležy, W.
Mátka TERESA, gdy iuž šćitšey przy-
iážni z BOGIEM došpáilá, wiele zákrý-
tych Táiemnic Boskich, przez częšte Za-
chwycenia, poznawálá CHRYSTUSA Pa-
ná, Nayšwieštšá PANNÉ, inšzych Šwie-
tych, y dušze w Czyšcu, w objáwieniu,
nie raz widziálá, iáko w žyćiu šwóim,
opisuie. Przyšle tákže rzečzy, kiedy
jey co do Modlitw zálecono, powiáda-
lá, y iáko która špráwá, poyšć miálá,
wiedziálá. O šmierci šwoiey, dobrze
przedtym, miálá wiádošć, bo przyiecha-
wšy, ná Fundácyá do Wárlázawy, czę-
što mowiła z Šioštrámi, že iuž nie dłu-
go z nimi žyć miálá, dáiac im náuki
došáteczne, we wšyškim, iáko by iuž
ná požegnániu. Miánowicie do Prze-
ložoney która po niey náštápić miálá,
Pošuszeńštwó y wiernošć, goraco zále-
cáiac. Z tád tež poznawály Zakonni-
ce, že iuž předko umřeć miálá, že zby-
tnie tešknilá do Pána BOGA, á co pře-
dzey, wynišć z tego žywotá, y bárdzo
byłá oddáloná od wšyškého, práwie
iákoby we šnie, w powieržchownych,
špráwách poštepuiac, čas wšyšteš ná
Modlitwie ze šzámí trawilá, w BOGU
ponurzóná. Ná dáłšze čáły, nie nie
chěciálá šporzadzác, tyko mowiła: *Komu*
inšemu to zóštáwuiá, iuž mnie nic do tego,
bo cokoliweš pomyšlá uczynić, zázaz mi coš
mowi,

mił, daj pokoy temu, nie tobie to należy. Często też powtarzała, te słowa: *O kiedyby iako, z CHRYSTUSEM na Krzyżu umrzeć, w opuszczeniu, y wyniszczeniu swoim! Jako ścieszliwy człowiek, któremu BÓG da Akt skrucby prawdziwej, w godzinie śmierci.* Y to pragnienie jej, wypełniło się, gdy w wielkim duchu opuszczeniu, zniesczona, na Krzyżu prawie umarła.

O śmierci także KROLA WŁADYŚŁAWA, y dzień, którego w Mereczu, w Wielkim Xięstwie Litewskim, kilkadziesiąt mil, o de Lwową, umarł, na Modlitwie będąc, poznała pierwey niż ogłoszono śmierć Krolewską, we Lwowie, Roku Pańskiego 1648.

Kiedy KROLOWA LUDOWIKA, miała mieć Syna, iako jej prognostykowali, y śmierć przy tym dziecięciu obiecowali; TERESA upewniła ją, że nie Syna urodzi, ale Corkę, y że nie umrze, co było wielkim u ludzi Cudem, że nie umarła, KROLOWA, będąc bardzo w złej toni. A że tę obietnicę nagradzając, KROLOWA, Corkę Zakonowi ofiarowała, między Karmelitanki Bosę, kiedy ją porzym przyniesiono do Klasztoru, gdy dzieciną obaczywszy Matkę TERESĘ, z iakąś wielką radością, wydłierała się do niej: uważając przyzłe rzeczy, rzekła Wielebna Matka: *Jeżeliby KROLOWA, umysł swój kiedy odmieniła, y niedała jej do Klasztoru, tedy ta Krolewna umrze.* A gdy już chorowało to dziecko na śmierć, przysłano do Klasztoru, o Modlitwę prosić, Matka TERESA, nie modliła się inaczej za nie, tylko rzekła: *Lepiej moy Pannie, że umrze, niż sie ma na świat obrócić, a ićci ma być Zakonnica, zachoway ja prośbę na Chwałę swoję;* Albowiem poznała była, że KROLOWA coś innego myśliła o Corce swojej, nie do Klasztoru ją dać.

Kiedy Jegomość Pan KANCLERZ, FUNDATOR Klasztoru Wárszawskiego, zachorzał niebezpiecznie, proszono za niego, o Modlitwę spólną. Matka TERESA, nie kazała swoim Zakonnicom, prosić o zdrowie jego, ale raczej o dobrą śmierć, żeby w łasce Boskiej żywot swój skończył, poznała bowiem, że już przyszedł kres jego.

Zakonnica jedná, wpadła, w duchowną presumpcyą, chcąc wiele czynić, y cierpieć dla miłości Bożej, z woli wła-

śney bez rady Przełożonych. Y tak jednego czasu, będąc owym affektem, zapalona, szła przez Klasztor w nocy, aż usłyszała głos Wielebney Matki TERESY, *Siostró, pomálu, po málu.* Oglądała się zaraz, y świecac patrzyła, kto woła, ale nikogo nie widząc, poszła dálecy. Znowu też słowa usłyszała: *Pomálu Siostró, pomálu, y Imię swoje własne.* A poznawszy głos Przełożoney zlekła się, y wróciła się do Celi, nikogo nie widząc. Na zaiutrz postrzegszy, że jej pychę skryta, Matka w Duchu poznała, dała jej sprawę o zamyślach swoich, na co jej Wielebna Matka odpowiedziała, *Siostró naymilśa, daj pokoy temu, bo częstokroć wyśoko chcemy budować, a wszystko obalamy;* y te właśnie słowa, zrozumiała. Siostrą, z náchęcenia Pańskiego na Modlitwie, pierwey niż jej to rzekła. Przełożona, zaczęła uwierzyć, że to była wola Boża, zaniechać co umyśliła.

Tego Roku kiedy umarła, odprawowała się Kapituła Prowincyałná w Lublinie, na ktorej, kto miał być Prowincyałem obrany, dobrze przed tym wiedziała miánując go własnym Imieniem, Oycá MICHAŁA od Zwiástowania, Hiszpaná, zleciła jedney z Corek swoich, aby go po śmierci Imieniem jej prosiła, o stáranie Oycowskie, koło pomnożenia, y zachowania Zakonney doskonałości, na tey nowej Fundacyi Wárszawskiej.

Tak gorąco Serce tej Panny miłością Boską gorzało, że często od siebie w Záchwycenie odchodziła, zkąd y słowa jej, iako płomień, wydawały ogień miłości Bożej, áci co z nią mówili, nie raz w zápomnienie się iakieś záchodzili, albo się rozpłakáli, słuchając, jej mow pałających, o Pánu BOGU. Często w nocy patrząc w Niebo, gwiazdami osute, albo iáśny Miesiąc, radość y pobudkę do miłości Bożej ztąd miała, y mówiła: *O iako, piękniejszy jest BÓG moy, nád to co stworzył, y nád koło Miesieczne.* Wiele utrapionych, rozmowa, y Modlitwa, swoja ratowała, cieliła, nád Ubogiem wielkie politowanie miała, y Jáłmużną często opátrowała. Kiedy więc Zebraczkę iaką za Párkanem usłyszała, zaraz, jej porcyą swoję od Stołu posyłała; Ubogim także umarłym, kosztule

prowidowała, y co było potrzebą, do po-
grzebu dawała.

Raz w ciężki mroz, przyszedł Ubo-
gi do koła, drząc od zimna, y prosząc o
iáką stárzyzną, Mátka widząc, że nie
było nic takowego w Klasztorze, zdieła
z siebie spodnią Sukienkę, y dała Zebra-
kowi nágitemu, w iednym tylko wytár-
tym Hábićie, w naycięższe mrozy cho-
dząc, a gdy jey spytano, gdzie podziela
spodnią Sukienkę, odpowiedziała, *Oto
ja dała nágitemu CHRYSTUSOWI, który
bardziej potrzebował, niżli ja.* Leczyła
też, wiele chorób czymkolwiek, bo tyl-
ko, co od niey było, zaraz do zdrowia
przychodzili, co wszyscy Wiara, w Mo-
dlitwach jey sprawowała.

Pánienká iedną we Lwowie, bardzo
záchorowała, ná głowę, aż od rozumu
odeszła; leczyli ją długo Doktorowie,
a nie pomogli. Brát jey widząc, iż
Mátka TERESA, wielom pomaga do
zdrowia, przyszedł z płaczem do niey,
prosząc, żeby też Siostrę jego ratowała,
o ktorey zdrowiu, Doktorowie, już
zwątpili, użaliwszy się Wielebną Mátką
nád Chorą, zgotowała wnet plaſter z
Chleba, prosty y bardzo poſpolity, y
kazała go Chorey przyłożyć ná głowę.
Uśnęła zaraz Chora, y náziutrz wsta-
ła, iákby nie chorowała. Doktor oba-
czywszy Pánienkę zdrową, chciał się
náuczyć tak skutecznego plaſtru, ale
obaczywszy, że się to nie plaſtrem dzia-
ło, gdyż był z Chleba, lecz Cudem y
Modlitwą Mátki TERESY, kazał jey po-
dziękować, zá uzdrowienie chorey, a
ona sobie tego, żadną miarą nie przy-
pisując rzekła: *Dziękuy Panno Swietemu
JOZEFOWI, y służ mu, bo on ciebie
uzdrowił.*

Kiedy zaś ktora Zakonnica choro-
wała, z dziwną miłością służyła każdej,
po całej nocy prawie nie sypiając, opá-
trując, y pilnując, samá ieść gotując.
Czásem, zá iednym Mátki słowem, tyl-
ko rzekła: *Badź zdrowa Sioſtro,* zaraz
chore do siebie przychodziły, choć w go-
rące leżały. Gdy ktora ná głowę cho-
rowała, y ból cierpiała, skoro jey Má-
tká ściłnęła głowę, ná tych miała wol-
na od bólu zostawała. A kiedy Siostrę
zasmuconą albo utrapioną obaczyła,
zaraz jey zawołała do siebie, y nie pu-

ściła, aż ją pocieszyła, y uspokoiła.
Choćby y o pułnocy, zawsze do niey
każda Zakonnica, wolny przystęp miała,

Duſze w Czyſcu, nie raz jey dzięki-
wały, zá miłość pokazaną, że ich (wora
Modlitwą z mak wybawiała, Páni iedną
we Lwowie znaczna, ktora ieszcze zá ży-
wota, od Wielebney Mátki pomocy do-
znawała, pokazała się jey bardzo utrapio-
ną, prosząc o Modlitwę, bo była w cięż-
kich mękách. Zaraz tedy porwała się, y
pošla w nocy, z drugą Siostrą przed Na-
świętszy SAKRAMENT, tam dyscypli-
nę ostrą uczyniwszy, została ná Modli-
twie aż do dnia. W kilką zaś dni po-
tym, pokazała się jey, oweyże Páni du-
żá y złożywszy ręce, klęcząc dziękowa-
ła bardzo zá Modlitwy, y ratunek kto-
rego doznała.

Jegomość Pan MNISZECH, STAROSTA
Lwowski, wielki Dobrodziey Kármelitá-
nek Boſych, między ktorem i też Rodzo-
ną Siostrę miał Woiewodzanek Sando-
mirską, w Krákowski Klatztorze, ná-
zwána CHRYSTYNA od Świętego JO-
ZEFA, tej nocy, ktorey umarł, pokazał
się Mátce TERESIE, prosząc, aby się zá
niego modliła. A kiedy konał, zádzwonił
kilką rázy dzwonek Klatztorny, u
Forty, ktorego ná ten czas w nocy nikt
nie tykał. Lecz zrozumawszy Mátka,
że to Duch iákis dale znak do Modli-
twy, kazała zaraz zwołać ná Modlitwę
Zakonnice, y prosić Pána BOGA, żeby
mu dał śmierć dobrą, do zbawienia. Po-
chwili znówu obudził M. TERESĘ, y po-
wiedziawszy jey, kto ieſt rzekł: *Dziękuję
Panno, żeś mnie wybawiła, od zguby wie-
czney, już byłem blisko potępienia, ale Mo-
dlitwy y Pokuty twoie ratowały mnie, proszę
modlić się ieszcze do końca zá mnie; y czyni-
ła wiele pokut zá tę duſzę, aż wzięła
wiadomoſć, że już nie potrzebuie.*

Miała gorące prágnienie, wſzystkich
BOGU pozyskać, zá iednych pokuty
wielkie czyniac, opłakuiąc ich grzechy,
drugich Modlitwami ratuiąc, y prosząc
Pána BOGA, żeby onę raczey karał, a
im odpuscił. Koło Nowicyi Chorych,
albo w duchu nie ſpoſobnych, ná po-
zyskanie ich duſz, wiele ſrodkow záży-
wała, pierwcy niż je odrzucała. Jedną
Konwierską Chorą, samá leczyła, uſłu-
gując we wſzystkim, żeby ją była, Za-
konowi

konowi przyśposobiła. Miłość iednąkową y równą do wszystkich Zakonnich, chowała, lubo czasem większy affekt iedney pokazała, a drugą umartwiała, na zasługę większą y próbę Cnoty, każda iednak równą, przed BOGIEM mając. A gdy krora w iaką niedoskonalskość wpadła, skoro się przed Mątką upokorzyła, zaraz ją z wielką miłością, wszystkiego zapomniawszy, przyjęła, y twarz łaskawą pokazała. Y lubo czasem surowo strofowała defektą, nie mógł przecie nikt, przeciw niej mieć poruszenia, gniewu y paszy, bo twarz jej, y ułożenie, wielką łaskawość pokazywała, ze nigdy nie znać było iakiey popędliwości, przeciwko tym, które strofowała. Jeżeli zaś nązbyt kogo umartwiała, pokazawszy pożalowanie, samą się upokarzała mówiąc: Iżby ją podobnie było strofować, nie oną kogo.

Często w Kuchni, Siostron jeść gotowała, y według potrzeby doglądała, żeby nie miały umartwienia z niewygody iakiey; Kiedy jej też potrawę iaką od Dobrodzieiow przystano, zaraz się ze wszystkimi dzieliła, y dopiero co zostało, jadła, powiadając, iż nie mogła nic w usta włożyć, czegoby wszystkim nie rozdała, albo żeby drudzy, nie widzieli. Raz w ogrodku Klasztornym, iedną tylko jagodką urosła, Siostry częstowały Wielebną Mątkę, żeby samą zjadła owę jagodę, ale żadną miarą nie chciała, tylko się ze wszystkimi podzielić.

A że nie mogła zatrzeć w sobie płomienia miłości Boskiej, którym pałała, często gorące słowa, y strzeliste Akty, przed Siostrami, z Sercą swego wypuszczając, z kąd do BOGA, wszystkie, niezmierne się pobudzały, gdy ich wnętrzości przenikała. Słuchając raz piosneczki tej Świętej Matki Należy TERESY.

*Czy ja żyję, czy nie żyję
Bez życia, swoje śmierć piję
A tak już żyć umieram
Umieram, gdy nie umieram
Nadzieia chwyci się wspieram. &c.*

Zapomniała się prawić, y od siebie odczła, iakoby nie między ludźmi, ale wszystką w BOGU była. Na Modlitwie y przy Komunij, ustawiczne Zachwycenia przychodziły na nią, co iednak pokrywała iak mogła, y wymawiała słabością, choć nie podobną, płomien

ognia raić. Zaraz bowiem, bywała tak odmienną, iako kiedy kto z innego kraju, między cudzy lud przyjdzie, nie mogąc się z nikim zmówić. Pod czas gdy jej o co pytano, nie rozumiała, y co innego odpowiadała, tak albowiem, była ponurzona w bogomyślność, iakby już nie z ludźmi żyła. Nie raz po Komunij albo po Modlitwie, przychodziła do Corek swoich, pytając, która też BOGA więcej kocha, y co pragnie, dla jego miłości cierpieć? A iednego czasu, którą tylko potkała, to jej pytała z wielką radością: *Wiesz moją Siostrzyczko, że jest własność CHRYSTUSA, a znasz to? iakoż to znasz? y iako to rozumiesz? y iako go za to miłujesz?*

Znaczne też politowanie, nad Siostrami pracującymi pokazywała, y kiedy co robiły, zastępowała je w Kuchni, sama iść gotując, y myjąc naczynie, a dziwnie się zawsze cieszyła, widząc że iedną drugą Siostrę, w pracy ratowała. Tym zaś, co w Kuchni robią, kazała więc dziękować, y wdzięczność pokazywać, y mówiła, że te ustawicznie dla nas pracują, y nas karmią, słuszną żeby też za to miłość naszą, ku sobie poznaty. Na koniec, miłość tej Matki y spać nie dała, gdyż czasem, stając się o Siostrzeńskie potrzeby, y w nocy wstawiała, wspomniawszy sobie, że ktorey Zakonnicy, wygody w czym uczynić zapomnieli.

Starała się zawsze z wielką pilnością, aby Najświętszy SAKRAMENT, iak najwięcej był uszanowany, od wszystkiego stworzenia, y żeby stał w zamknięciu swoim, z wielką przystoynością. Na początek Fundacyi, Klasztoru Wąrszawskiego, nie zaraz zrobiono zamek, do Cymboryum Ołtarza, Mątką TERESA, przez kilka dni straż odprawowała, przed Najświętszym SAKRAMENTEM, wstając często w nocy, do okienka, widzieć co się dzieje koło Pána, pod zastoną Chlebą, zakrytego. A ile razy więc szła mimo Chor, zawsze wstąpiła nawiedzić Najświętszy SAKRAMENT, pokłękawszy, y ziemię zaluając, by też było naysilniej. Dano jej raz znać, że KROL czeka u Kraty, y pilno o nie prosi, iednakże ona, pierwej poszła według swego zwyczaju, nawiedzić Przenajświętszy

navświeřszy SAKRAMENT, uczynic BOGU ádorácyá, á dopiero potym po-
szlá do KROLA.

Jeřli kiedy, dla osobliwego Nabo-
żeńřtwa, wystáwiono w Chorze Przenay-
řwieřszy SAKRAMENT, to iuř wřystká
pałáá ku BOGU miłostíá, wylewáiac
iáko płomień Akty ogniřte, y sporządzá-
iac Siořtry, řeby táu według porádku,
ustáwicznie klęczáły, przykłádem řwoim
pobudzáiac káždá, álbowiem trudno já
było odwieřć od Choru, ná odpoczynek,
poniewař táu przez dzień y noc klęczá-
á. Przestrzegáá teř tego bárdzo, áby
przed Májeřtátem Bořkim, ukłony iáko
nayprzystořnicy były czynione, á przy
obecnořci Páńřkiej, y iednego řłowá-
nie dopuřciá mowić.

W drodze, bárdzo sobie reřkniá, bez
obecnořci tego Nayřwieřřzego SAKRA-
MENTU, przeto wszędzie řtáráá řię ná
káždý dzień, wřtápić do Kořciółá, y
Kommuniá Swiętá przyiac. Pod čás-
trwogi we Lwowie, mieřakáły Zakon-
nice, w iedney Kámiennicy, gdzie znáć
było Wielebney Mátki TERESY, wielkie
utrápienie, iř nie miáły Pána w Przybytku
řwoim, ář Przeřořeni ulitowawřý řię ná-
niá, pořtáwili Przenayřwieřřzá HOSTYÁ
ná Ořtarzu, przed ktorá oná ustáwicz-
nie, przededrzwiami nocuiác, czuá...
Gdy řlyřzáá, o iákiey zelżywořci Nay-
řwieřřzego SAKRAMENTU, od nie-
zbořnych ludzi, gorzko więć plákáá, y
od řálu práwie niřczáá.

Jednego częřu Káptáu kilká mil o de
Lwowá, przybieřáá do Mátki TERESY,
z táká nowiná, ře mu dřiřeyřzy noc,
wykráđżiono z Kořciółá Przenayřwieřřzy
SAKRAMENT, prořzac jey řeby to BOGU
w řwoich Modlitwách zálęciá, nikomu o
řym nie powiááiac, řeby o niedbáłřwo
řwoie nie był kářany. Strwořona tá no-
winá Mátká TERESA, obieciáá czynić co
tylko bęđzie mogá, y pořzáá záraz przed
Nayřwieřřzey SAKRAMENT, y táu řię
ná Modlitwie zámknęá. Cudowna rzecz,
ięřczę Mátká Modlitwy nieřkończyá ář
przyředł do Kłářtoru, człowiek iákiř:
á nie prořty, prořzac o Pánnę Mátkę,
ktorá wyřzłá do niego, zmęczona bá-
rdzo ná Modlitwie, y záraz przed nią
wyznáł grzech řwoy, powiááiac iáko
przybieřáá do Lwowá ráno, chcąc prze-

dáć Zydom, HOSTYÁ Przenayřwieřřzá,
ktorá z Kořciółá ukráđł, ále go obiáł
řrodze wielki řtráć, wřáśnie w tę go-
džińę, gdy Mátká byá ná Modlitwie,
táć dálece, iř řadná miárá, nie mogli
wnięć do Miářtá, tylko go coř nápe-
džáto, do tego Kłářtoru, w ktorým
iáć žyie nie był. W Mátká TERESA
przełękniona, záwołáá: *Gdřiřeř to po-
džiáł z řy człowieku?* á on Swiętokráđczá,
wřiáł Hostyá, między dwiemá kářtámi
Kosterskimi, nićiá zwiázaná, y pořo-
żywřý já ná Ořtarzyku u Kraty, co pře-
dzey ućiekl. Káptáu ow, odpráwiwřý
Mřzá Swiętá, przyředł záprořzony do
Kraty, gdzie Mátká powieđziáá mu,
wřystko co řię řtáło, zá co dřiękuiać
z pláczem, prořł řeby tego przypádku
nie głořżono, y wřiáwřý Hostyá Prze-
nayřwieřřzá, wesoły odřzedł, nie mogáć
řię wřtáwić, Swiętobliwořci, Mátki Ná-
řzey TERESY.

Uwážiáá teř częřto, z podžiwieniem
wielkim, iáko BOG Májeřtátu niedořę-
pnego, chćiáł řię zámknáć pod Ořobami
Chlebá, biorąc zráđ wielki ářfekt, ku
niewymowney Mádrořci Bořkiej, á zá-
wřze po-Komplećie, przed Ořtarzem Nay-
řwieřřzego SAKRAMENTU zóřtáiac ná
Modlitwie, częřem ář do łamey jutřni,
řkurczywřý řię ięćzáá táu iáć jedná-
Gołębicá, co y ráno wřtáiac, przed Mo-
dlitwá řpolná, czyniá. Ale y do Sto-
łu, nigdy nie řzłá ář pierwey Cymbo-
ryum Páńřkie náwiedžiá, co y chorá bę-
dąc záchowáá, poki tylko chodźie-
mogá...

Zráđ wielkie pořzánówánie Káptá-
now, záwřze miáá, przykłádem Swię-
tey Mátki Nářzey TERESY, klęcząc
przed niemi. Jáđąc do Lwowá ná Fun-
dácyá, ze czteremá Pánnámi, przyřzłá
w iedney Wři, do Kořciółá řlucháć Mřzy
Swiętey y ná Kommuniá, przyimuiác co
dřięń w drodze, Przenayřwieřřzy SA-
KRAMENT. Po Mřzy Swiętey Pleban
owego Kořciółá, przyředł do Kářety,
witać Jeymoř Páńiá SOBIESKÁ, Wo-
iewodžińę Ruřká, ktorá iáko Fundá-
torká, prowadžiáá Zakonnice ná řwoię
Fundácyá z Krákwá, winřzuiác jey táć
wielkiego řzczęřciá, ře Swiętobliwe Ci-
blubienice Chryřtufowe, w dom řiwey
wprawáđá, y táć drogiego řkářbu kto-
rego jey

rego jey BOG, na Chwałę swoją powierzył. Mátka TERESA słysząc to, a nie wiedząc kto był, spytała się cicho, kto to jest? a gdy jey powiedziano, że to Pleban, tego Kościoła, klękła przed owym Káplánem, prosząc go o błogosławieństwo y Modlitwę, za te początki Fundacyi Łwowskiej. Obaczywszy to niektóre Osoby Świeckie, poczęły z tego pokłęknięcia Mátki, przed Plebanem, śmiać się, ile że nie był pocześnie odziany; co y on widząc, że przed nim klęczą Zakonnice, oczy sobie rękami zasłoniwszy, rzekł: *Nie BOG ja, nie, y zbudowany odszedł. Przyjechałszy Wielebna Mátka, do gospody na popás, spytała się iedney Panny Świeckiej, co z niemi z Krakowá, do Hábitu Zakonnego iechają, czemu by się śmiała, przy owym Káplanie? odpowiedziała; że nie tylko ona, ale y inne co iachają z Ponia Wojewodzina, musiały się śmiać, z prostoty jego, a Wąs mość, przed nim klękała.* Co usłyszałszy Wielebna Mátka, ostro ja strofowała, czyniąc jey skrupuł, że się ważyła, z Piástuná Bołkiego nasmiewać; Tak wielce szanowała Káplánów, y Sług Bożych, iż gdziekolwiek trąfiło się jey potkać Káplána, albo Zakonnika, zaraz klękała, Oycom zaś swoim, w drodze z Wozu zsiadając, na tymże miejscu, choćby było, y błoto, przykleknąwszy Szkaplerz całowała, co y Brátu Konwersowi czyniła, bo y przed nim klęcząc, nie chciała wstać, aż ja uprosił.

Do Świętych także Páńskich, miała zawsze gorące Nabożeństwo, osobliwie do Najswiętszej PANNY, ktorej gdy iakie Święto nadchodziło, zalecała je bardzo Zakonnicom, dając różne náuki y pobudki, do przygotowania się, krom pokut, y umartwienia, które tą intencją czyniła. Po Komplecie godzinę zwyczajnie na Modlitwie do PANNY Przenajswiętszej trawiła, w Soboty zaświece, miewała Duchowną rozmowę, o jey Cnotách, Doskonałościách, y Godności. W samo zaś Święto, ta jey zabawa była, uważać, iak wielkiego Miłosierdzia, y Łáski, od KROLOWEY Niebieskiej, wszyscy doznawają. Nigdy zaś nie mówiła, o dobroci Bołkiego Májestátu, żeby przy tym nie wspomniła, iakiej jest miłości ku swo-

im, Mátka Miłosierdzia, od ktorej ona, wiele łask, y dárow Niebieskich odbierała, y doznawała.

JOZEFA także Świętego Oycom swoim, y Opiekunem zawsze zwała, y z taką ufnością uciekała się w potrzeby swoich do niego, iż Imię tylko, JOZEFA wspomniawszy, czyniła Cudá, iak bowiem owemi słowy zawołała, *JOZEFIE Synu Dawidow, zaraz w nagłych niebezpieczeństwach y potrzebach, ratunki odbierała.* Do inszych także Świętych, wielce nabożna była, osobliwie zaś do Świętej Mátki Nászey TERESY, z którą iak z własną Mátką, często w duchu przedstawiała, y Mácieryńskiej doznawała miłości. Po jey śmierci znaleziono Xiązeczke jey nabożna, w ktorej się była obowiązała Slubem, Świętej Mátcie Nászey TERESIE, y spisała go własną ręką, temi słowami: *Z wielkim żalem, y utrapieniem moim, przychodzi mi oddać się Tobie, Panno Świała TERESO, Mátko, y Pátronko moia, znając przed BOGIEM, że zepsowała cąłość doskonałości, która mi BOG przez Ciebie, w Reformie twojej podał, dla czego jużem y podobieństwo Corki twojej straciła, y niegodnąm Corka być zwana. Jednak nie trącać nádziei w BOGU, y w Miłosierdziu moim Mácieryńskim, oddać się tobie Mátko, Dobrodziejko, y Pátronko moia, przez ten Slub, tym sposobem: Ja Siostrá TERESA à JESU, obiecuję przed Májestátem Boskim, TERESO Świała, Mátko y Pátronko moia, mieć miłość y Nabożeństwo do Ciebie, wśytkim affektem moim, y uciekać się do Ciebie, Mátki, y Pátronki moiej, we wśytkich potrzebach moich. Powtórę, chcę náśladować Ciebie Mátko moia, osobliwie w zachowaniu Cąłości, Zakonnej doskonałości, którą mi przez Reformę swoją podałá, y aż do śmierci w niej trwać, opiekuiąc przed BOGIEM, wśytkie škody, które Chwałę jego, przez niezachowanie czyniłam. Po trzecie, chcę, ile bade mogła, zalecać, Nabożeństwo wśytkim do Ciebie; Proszę cie tedy, dla Chwały Boskiej, Mátko y Pátronko moia, bądź mi do końca Mátka, uprosi mi u Panná, o co przez ciebie proszę, osobliwie to, czego chcesz po mnie; naprzód pokorą prawdziwą; Postuśenstwo doskonałe, z uszanowaniem, y miłością Przetozonych. Oddalenie się od wśytkiego, przez umartwienie. Mo-*

dlitwe pokorna. Záchowanie Cáości Zakonney. Działo sie dnia dwudziestego drugiego Páždźierniká Roku Pánskiego 1631.

Będac wysokiemi dárámi od BOGA uczczona, wślystkie też Akty Posłuszeństwa, z záprzieniem się rozsádku, y woli włásney, czyniła w trudnych bárdzo y przykrych rzeczách. Posłuszeństwo iey, záwśze było prędkie, szczyre, y proste, nie tylko ku Przełożonym, y Spowiednikom, ále też y najmłodzey z Corek swoich, ktore w BOGU zrodziła, ktorým dziwnie posłuszną była. Czásu iednego w chorobie ciężkiey leżac, iuż od Doktorow opuszczona, kazała wślystkich do siebie záwołać, áby im dáła Máćierzyńskie błogosławieństwo, ciężzac ich, żeby nie plákáły, aż iedną Siostrá, z utrapienia rzekła: *O Mátko Nášá, lepey Wáśmość proś samá Páná BOGA, przy Kommuniy Swietey, żebyś nam była zdrowa.* Odpowiedziála Mátka. *Moja Corko, iákom jest ná swiecie, nídgyr sobie nie prośiła Páná BOGA, o zdrowie.* Rzekła Siostrá. *To Wáśmość teraz proś.* W tym przyszli z Swiętą Kommunią, po ktorey przyięćiu, nápadły ją ciężkie bolesci, że wślystká práwie od siebie odchodziła, co trwáło godzinę, potym przyszła do siebie, iákby nic nigdy nie cierpiála, y tak odeszły ją Siostry spokojna y wesółá. Áż po chwili dano znáć, że Mátka plácze, á niewiemy o co: przyszedłszy owá Siostrá, pytála jey, o co plákála? odpowiedziála Mátka: *O moje nieposłuszeństwo, zem nie prosiła Páná BOGA, o to mizerne zdrowie, iákoś mi moje Dziećcie kazała.* Siostrá, z wielkim záwstyżeniem swoim, rzekła: *Nie powinnaś Wáśmość moia Mátko, tego Posłuszeństwa czynić.* A Mátka ná to: *O Siostrzyczko, á náuka Apostóla Swietego, gđzieby się podziála? ktory kaže byđż posłusznym, wśelkiemu stworzeniu dla BOGA, á co wiekśa przykład CHRTYSTUSOW, ktory był posłusny aż do śmierci, á śmierci Krzyżowej!* Ztąd poczeła wślystkim dáwać náuki dziwne, o Cności Posłuszeństwa Swietego, co samá, przez wślystek wiek życia swego, skutkiem wykonywála, więcey uczac przykładem, niżeli słowem.

Drugiego rázu, przysłało jey kártkę od Oycá Prowincyálá, Slugá Klasztor-na zápomniawszy się, dopiero po Kom-

plecie w nocy, przyniesła ją do Kośá, w ktorey Oćiec Prowincyál tak napisał. *Zycze tego, áby tá Pánná, co probuje przed kotem, dźis była ápprobowana, do Hábita Zakonnego.* Mátka TERESA, przeczyta-wszy kártkę, kazała záraz zádzwonić ná Kápitulę. Mowiły jey Zakonnice, że to czás nieposobny ná taki Akt, Jutrznia nástępnie, y innych wiele słuszných przyczyn przekłádając. Ná co odpowiedziála im tak: *Nie usne moje Siostry, bez tego Posłuszeństwa, idźcie Wáśmość, y czyncie bez repliki Wola Boża, wśák iuż wiecie, iż ja nie mam zwyczáiu odkłádáć kiedy Posłuszeństwa.*

Miała też tę od Páná BOGA láskę, iż kiedykolwiek do Kraty szła, do ktorego Przełożonego, ábo z nim mowiála, rádość wielká y wesółość ducha, záwśze pokázowála, z iákaś postáwa Anielská ná twarzy, y kiedy potym przylizła, między Siostry, nápatrzyć się jey niemogły; przeto iedná, spytála jey raz; *Czemu to, tak záwśse wesółá, kiedy od Przełożonych przychodźi?* odpowiedziála: *O moje Dziećcie, coż może byđż szczęśliwego duszy, iáko widzieć się u Nog CHRTYSTUSOWTCH, w Osobie Przełożonego? A lubo naytrudniejszy, co czyniła, skoro tylko záwołano jey do Przełożonego, záraz porzuciwszy wślystko, poszła. Nawet, czásu Modlitwy, ábo Kommuniy, będąc częstokroć w Záchwyceniu, y odpadłszy od zmysłow, iáko jey słowo rzeczono, że Przełożony przyszedł, do Kraty, záraz przychodziła do siebie, y była sobie cále przytomna.*

Powázála sobie wielce, Przełożonychy Spowiednikow, iáko samego Chrystusa, z uczciwością wśeláka, czego też Corek swoich uczyla, żeby mocno trzymały, iż BOG jest w Przełożonych, y roskázanie, nie ináczey ieno iáko wierzymy, że jest prawdziwie BOG, w Nayświętzym SAKRAMENCIE, dla tego w naymniejszy punkcie przestępstwo przeciw posłuszeństwu strofując, szero-ko rostrzała. Tráfiło się czásem, że ktory Przełożony, roskazał ábo iporządził co, lubo do niey samey, lubo do Zgromádenia należácego, á oná, wiedziála że tego szkoda iáka doczesná była, przecię iedná wślystko záraz uczyniła, á gdy jey Siostry niektóre rádzily,

dziły, żeby o tym pierwej z Przełożonym mówić, y przełożyła zdanie swoje, nigdy tego nie chciała uczynić, ani o tym, Siostrze mówić dopuścić, żeby to źle by było, co Przełożeni sporządzają. Ztąd woli swojej, gotowa była każdemu ustąpić, w czym y Nowicyom swoim przykładem świeciła, biorąc ich słowa, w prostocie Duchą; kiedy która rzekła: *Mátko Nášá, podobno by tak lepiej było, albo, nie iedz Wáśmość tego, tylko to, zaraz uczyniła wola Siostry, lubo czasem, żartem co wymówiła, co postrzegszy, z Stárszych Zakonnice która, mówiła Mácie, aby się w tym nie martwiła, Odpowiedziała na to: *Wieceyby się martwiła, gdyby tak nie uczyniła, iak mi każe.**

Gdy z Krakowa wyjechała na Fundacyę, do Wárszawy, trzeba było płynąć Wisłą od Sendomierza na Szkutach, Jegomości Pána ALEXANDRA LUBOMIRSKIEGO, KONIUSZEGO Koronnego, a Mátká TERESA, z przyrodzenia bała się srodze wody, y wilgoći od wody, zdrowiu jej bardzo szkodziły, jednak, gdy Przełożeni, y Jejmość Páni KONIUSZYNA, która Zakonnicom asystowała, pytali jej, iakby wolała, na żadną stronę, niechciała się skłonić, czy Woda, czy Ziemia się puścić, tylko iak ich wola, co było z wielkim zbudowaniem wzyfkich.

Kazano jej czasem z Posłuszeństwa, zdrowia ratować, y lekarstwa iakiego użyć, do czego ona czuła wielką przykrość natury. Lecz żeby Posłuszeństwu dość uczyniła, prosiła iedney Siostry, żeby jej rozkazała koniecznie Lekarstwo wypić, a oczy zawiązawszy, żeby jej w usta lejąc mówiła: *Posłuszeństwo Mátko, Posłuszeństwo Mátko.* W chorobach także ciężkich, prosiła często, aby jej z Posłuszeństwa kazano, albo chodzić, albo mówić, kiedy nie mogła, to zawsze stało się, według Wiary jej, w Posłuszeństwie. Nigdy najmniejszej rzeczy nie odmieniła, co raz Przełożony sporządził. Przyjechała do niej w chorobę, Zakonnica iedna, prosząc żeby ją wzięła znowu do Nowicyatu, iak do zdrowia przyjdzie, bo już Ociec Prowincyał, nie kazał był, tej Siostrze, chodzić na ćwiczenie Nowicyackie; Usły-

szawszy to Mátká, strofowała ją bardzo, mówiąc: *Najmilša Siostro, albo rozumieś, że zmysłu nie mam? y już nie wiem, co jest Posłuszeństwo? Choćbym jutro była zdrowa, przecie tego nie odmienię, co Przełożony nazańczył. O biedne Posłuszeństwo, które tylko do czasu chce kto chować! Nie tak Siostro, ale na zawsze, trzeba być Posłuszną. Przełożony, może swój Urząd złożyć, ale my nie możemy Posłuszeństwa składać, jeżeli chcemy być, prawdziwie Posłusznymi.*

Jedną też Nowicya, nauczyla pisać, Wiara Posłuszeństwa, która nie tylko nie umiała pisać po Polku, będąc rodem z Niemiec, ale ani litery знаła. Gdy tedy Profesya czynić miała, kazała jej Przełożona, żeby własną ręką, napisała formę Profesyi, rzekła Siostrá. *Mátko Nášá, iakże mam pisać, kiedy y litery nie znam?* Odpowiedziała Mátká. *Weż pióro, y pióro, a piś zaraz, y odeszła, podawczy jej sposob, iak miała napisać, a Nowicya z Wiary Posłuszeństwa, napisała wnet Profesya, y Imię swoje, Joanna od Świętego Krzyża, tak, iako jej Przełożona kazała.*

W ostatniej chorobie tak była posłuszną Infirmárce, Siostrze Kolumbie, od Świętego Ducha, y Siostrze Marcie Konwiersce, która ją na ręku nosiła, że ani poduszki ruszyć nieśmiała, albo poprawić, kiedy niewygodnie leżała, tylko iako ją Infirmárka położyła. Czasem, język jej usychał od pragnienia wielkiego, jednak nie piła, aż jej Siostrá kazała. Sytać też po kilka nocy nie nie mogła, ale że Ociec, pod Posłuszeństwem rozkazał, aby spała, miała taką Wiarę, choć w okrutnych boleściach, które na nią w nocy przychodziły, że usnęła, y żeby lepiej spała, prosiła, żeby przypominano; *Mátko Posłuszeństwo każe.* Słowa też jej w każdej sprawie, nie insze były, tylko te, iak BOG chce, iak wola Boża.

Jadąc też w chorobę, żadną miarą nie mogła, to Siostry, chcąc żeby co w usta wzięła, mówiły jej: *Wola Boża Mátko Nášá, aby Wáśmość jadła, albo też, Ociec rozkazał iedć, zaraz gwałt tobie wielki czyniąc, brata ile mogła do pośilenia.*

Nie tylko zaś Przełożonym, albo Zakonnicom była posłuszną, ale y Świę-

kim lu-

kim ludziom, iáko raz w Wielki tydzień Máki Pánskiey; KROLOWA LUDOWIKA, idac z Choru, Mátcie TERESIE idacey do Choru, pokazała przez znaki, (bo iuż było záfzto milczenie) iezeli ją głowá nie boli, widzac ją iákoś zniszczoną, dała znak Mátká, że trochę boli, przeto KROLOWA, kazała jey iść zaraz ná odpoczynek, co oná nátychmiast uczyniła, y zaráz w progu Choru będąc, wrociła się do Celi, nie bywszy więcey w Chorze, tego dnia. W czym mężnie zlamála wola swoię, ná Postuszeństwo KROLOWEY, bo według zwyczáju swego, cáła noc miała wigilować, u Grobu Páńskiego, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM.

Co jey zás z Postuszeństwá kiedy kazano, to aż do śmierci záchowála. Kázáno jey brác záfzwe áblucyá po Kommuni, od ktorey chciála się wstrzymać dla prágnienia, przeto y w Záchwyccniu przy Kommuni będąc, brála áblucyá, co znác było, gdy trzymájącey Kubek ręká drzáła, aż jey trzebá było pilnować, żeby jey z ręku ná ziemię nie upádło naczynie. W chorobie zás ostatecney, prosiła záfzwe Infirmárki, aby nie zápominála po Kommuni dáć jey áblucyi, dla Aktu Postuszeństwá, choćby y nie potrzebowała.

Miała też sobie roskazano, solić Piwo ciepłe, kiedy je dano do Stołu, co záfzwe czyniła, czy było scone, czyli nie, y to Postuszeństwo dano jey nie długo po Professyi, á oná w nim trwała aż do śmierci, poki jey ręk nie odiał Páraliz.

Gdy iuż z choroby Páralizá, trochę powstała, y poniekad chodzieć poczęła, ludzie różney kondycyi, dla poćiechy swoiey Dochowney, ktorá od niey odnošili, często ją nawiedzali, do ktorych musiała do Kraty, Mátká chodzieć. A że bližey było, przez ogród, niżeli przez Kurytarz, mowiła jey, Mátká ANNA od Pána JEZUSA, Podprzeorysza, żeby chodziła przez Ogród, co Mátká nie tylko zaráz uczyniła, ále y nigdy potym inšá droga nie chodziła do Kraty, tylko przez Ogród, choćby największa ślota była, poki jey Podprzeorysza, znowu nie mowiła, żeby chodziła przez Korytarz.

Już przed śmierciá nápadły ją cięskie bolesci w rękách, w nogách, y po wszystkich członkách, przy tym clikowości niecznošne, tak że od siebie odchodziła, y od srogiego płáczu, utulić się nie mogła. Záfosne Corki, pátrząc ná utrapioná Mátkę, cięczyły ją nabožnym śpiewaniem; á potym Podprzeorysza rzekła: *Mátko Náša, kiedybyś też Wielebnošć Wášá, co samá záfpiwála.* Ledwo re słowá usłyszála, zaráz śpiewać poczęła, tę Piešń Świętey Mátki Nášzey TERESY.

*Ja tak długo umierám
A z Serrá śmierci wolaám,
Płácz nádzieia, žalem, tula.
T nádzieia się rátnie.*

*Dawco żywotá, pokwap się
Śmierci moia, już nie baw się
Bo ja žyiac, już umieram.*

*Przybadž śmierci, przybadž rychlo
Zeby mi žalu ucihlo
Od žálosti umieram.*

*Umieram, gdy nie umieram
Nádzieia Chwały się wspieram
Z žycia swoiey chępliwosci.*

Śluchájac rey melodyi, ná poły z płásczem zamieszánay, wszystkie Zakonnice, od gorzkich też wstrzymać się nie mogły, co widzac Wielebna Mátká, spytała się Podprzeoryszy, iekli iuż dołyć, czy iezzcze dłužey śpiewać: ná re słowá, ždziwiwszy się wlyzkie, prosiły jey, aby się nie mordowała więcey śpiewaniem, y zaráz przestała, z wielkim Zakonnicezbudowaniem: ktore o niey między sobą mowiły: *O Páanno, wielka iest W.ára, Postuszeństwá twoiego.* Ná ostatek nie kazano jey umierác, aż z Postuszeństwá, dla czego w śmiertelnych bolesciách, tak wolała do BOGA: *Pánie, nie otwieraj mi Niebá, przeciwno Postuszeństwu, nie chce y tego BOZE moj, nádzieia twoie; Siostry zás cięszac, mowiła: Nie umre ja iezcze, nie frásucie się, nie máš iezcze, Woli Božy, y Postuszeństwá.*

Ná rok przed śmierciá, dała iedney Siostrze, w utrapieniu będącey, nápomnienie, mowiac: *Corko moia, przyimiey głos Postuszeństwá, z ust moich niegodnych, iáko głos Boski, á nie trap się, cóć powiem, O to Imieniem Boskim mowie, że iuż z tobá, y ty zemnás, długo bydž nie moższ, poddaję się miłe Dziecie ná Wola Božę, wszák*

wszak wieś, żeś cie tego, od początku uczyla, teraz ci, ktoramem na dusze swoje wzięła, zostawie te nauki; Naprzód zgadzaj się zwola Bożę, y Postuśenstw, do czego cie tylko obroca, y co ci rokaża, zaraz czyn, nie sobie nie obierając. Druga, nie rozsądzaj nic, tylko tak z toba postapia, wszystko bierz, a bądź pewna, o Boskiej Opactwosci, nad toba. Trzecia, trzymaj się zaraz BOGA, przez Wiare, ufając BOGU, dla samego BOGA, y wspieraj się nadzieia mocy jego, w miłosci czyni, rednostajnie za wszystko BOGA miłując, niech wszystko znosi statecznie. Cemu nie wierzyś Corko, prawdziwie CHRYSOSTOMUS? Jeżeli włosy twoje na głowie, nie są policzone? y żaden z nich, nie spada bez Woli Bożej, a jakoż co innego stać się może bez sporządzenia Przedwiecznej Madrosi Boskiej. Co iesli tak jest, iakoż prawdziwie tak, czemuż nie dosyć na uspokojenie twoje we wszystkim, sama Wola Boża. Cokolwiek tedy na ciebie przypadnie weś to sobie, za wizerunek CHRYSOSTUSA Pana, który nie brał nic z rak ludzkich, ale tylko z rak Ojca swego Niebieskiego, toż y ty czyn. A niech nic innego w myśli twojej nie będzie, tylko że BOG tak chce. Przyjdzie na ciebie ciemność, albo ucisk na duszy, BOG to czyni, trapi Czart, y ciężkie pokusy, BOG to dopuszcza; Zmysłów nie staj, psuje się głowa, Serce niszczy, w duchu niespokojność, ludzie utrapia, BOG to sprawuje, BOGU się to tak podoba. O glino, iżali Stworcy swemu, rzec możesz, czemu tak czynisz? czyli chcesz robaku niedźny, poprawiać Sadow Boskich? Iżali ty możesz, miłować samą siebie więcej, albo lepiej sobie życzyć, niż BOG tobie! bo y w tobie, nie ciebie miłuje brzydki gnou, ale siebie, y w tobie, samey Boka Chwały. Przeto lepiej on z toba postapi, niż ty sobie życzyć możesz; Miłość albowiem Boska, jest czysta, y wszystko mogaca, a z niepoietia Madrosia złączona. Niechże tedy we wszystkim będzie słowo twoje moja Corko to, Bądź wola twoja Panie, jako się pełni w Niebie, tak y zemna na ziemi, a zaprawdę dosyć na tym, lubo y w posrod piekła. Pamiętaj czegom cie nauczyła, y co Imieniem Boskim rokażała, nie boj że się już, a mię pokoy w sercu. Wszak żeś już wszystkie grzechy twoje, wzięła na dusze moje, y włożyła je, na ramiona moje, a to cie

zastępuje na Sadzie Bożym, y ja za ciebie odpowiadac bede, ty tylko rzeczysz: Panie niech za mnie odpowie Matka moja TERESA, a dosyć na tym tobie będzie. Poddajże się moje Dziecię, we wszystkim, na Postuśenstwo, które gdy byś miała, żyłabyś z wielkim zyskiem, y pokojem swoim, czego nie mając, siła traciś.

W Klasztorze Warszawskim, była jedna Zakonnica bardzo bojaźliwa z natury, z kad często tak mowiła: Zdarnego widzenia mieć nie chce, bo bym umarła od strachu, dla tego nie widzieć nie pragnę. Już ja wierze wszystkim, ale widzieć nie chce: Tę tedy Zakonnice, często drażniła Matka, mowiąc: Skoro ja umrę, to się tobie pokaże. Y tak kiedy umarła, bała się bardzo, ową Siostrę, osobliwie, gdy sobie o we słowa Matki wspomniła. Po odprawieniu Pogrzebowych Ceremonij, stało Ciało przez kilka dni, niż ja włożono do grobu, który ieszcze nie był domurowany. Tym czasem, chodziły często Corki, nawiedzać swoją Matkę, nie mogąc się napatrzeć, owego Przybytku Duchą Świętego, była bowiem dziwnie śliczna po śmierci; bywała też tam, y pomieniona Siostrę z drugimi, ale zawiśle z wielką bojaźnią. Raz iednak ośmieliwszy się została samą, przy Ciele Matki, prosząc aby tę bojaźń odieła od niej, y rzekła: Przez Postuśenstwo Święte, któreś tu na ziemi żyła, nie tylko Przełożonym, y równym, ale y innsym dla BOGA oddawała, proszę nie ukazy mi że mi się, moja Matko. Gdy to wymowiła, zdało się tej Siostrze, że we wnętrzościach Ciała owego, żalofne iakieś westchnienie usłyszała, a za tym bojaźni, która miewała, zaraz pozbyła. W kilka Miesięcy potym, ta Zakonnica, pisała niektóre punkta, dla pamięci, o Cnotach Matki TERESY. W tym słyszała, iakoby głos iaki do siebie; darmo pisała, bo ja to spała: tego iednak sobie, nie nie ważyła, rozumiejąc, że się jej tak w imaginacyi widziało, albowiem w tenże dzień, Siostry rozmawiały z sobą o Cnotach swojej kochanej Matki, kiedy powiadały niektóre, iak im się pokazywała we śnie, z wielką ich poćiechą. Co słysząc ową przedtym bojaźliwa, pragnęła też widzieć Matkę, za pomniawizy.

pomniawszy o tym, że ją zowiąc Po-
 stulstwenem, aby się jej nie pokazo-
 wała. A mając ciężki ból głowy na-
 ten czas, odeszła do Celi uspokoić
 się trochę, prosząc aby ją obudzono,
 gdy na Jutrznią zadzwonią. Kiedy już
 blisko było do Jutrzni, przyszedłszy Mátka
 TERESA, rzekła, *Siostró już wnet
 zadzwonią wstań, ona rozumiejąc że ją
 kto inny budzi, odpowiedziała: Nie,
 podobna mi wstać, bo mnie tak bardzo gło-
 wa boli, że nie ruszyć nie mogę.* W tym
 na Jutrznią zadzwoniono, a Mátka
 przysłapiwszy, wzięła Siostrę za głowę,
 mówiąc: *Oto już głowa nie boli, idźże na
 Jutrznię.* Wstała tedy wcale zdrowa,
 ale rozumiała że to Przełożona u niej
 była, nie Mátka TERESA. Po Jutrzni
 gdy już Zakonnice na odpoczynek po-
 szły, ową Siostrę nie mogąc usnąć, pi-
 sała sobie, iak była zacczła, Zywot M.
 TERESY, y snem zmorzona, zaśnęła
 nad Xiazka, aż dziwnym przypadkiem,
 Świecła się topić poczęła, y pryskała na pa-
 pier, przez co wszystkie kárty nie już spa-
 liła, ale tak misternie podziurawiła, że
 żadney litery, nie podobna było prze-
 czytać. Obudziwszy się Siostrę, y oba-
 czywszy tę cudowną rzecz, bardzo się
 sturbowała, y te kárty które napisała
 podarłszy, położyła się, y zaśnęła. Mátka
 zaś, pokazała się jej, przyszedłszy
 z drugą Osobą bardzo stateczną, kto-
 ra obudziwszy ją, rzekła: *O to Mátka
 TERESA, strofujcie się o to, że kiedy
 ci się papier palił, także nie umar-
 twiona, y nie cierpliwa była.* Spytała Sio-
 strę, a jest tu Mátka? opowiedziano jej
 jest. A czemuż mowię Siostrę, ja jej nie
 godną widzieć, którą tego, tak bardzo pra-
 gnie? Czym ja też nie Corką jej? Rzekła
 Mátka. Albo nie pomniś, że ja Postu-
 stwenem zowiąc, żebyś się kiedy nie
 pokazała. Na co Siostrę, pragne y proszę
 dla miłości Bożej, niechayże Najmilsza
 Mátka moją ogladam, bo ja to z głupa-
 stwa y z bojaźni uczyniła, do tego nie po-
 winna mi była Mátka, oddawać takiego
 Postulstwa; to mniąc, Mátka ową
 zniknęła, a tylko została Mátka TE-
 RESA, która pocieszyła Siostrę, y mi-
 le napomniała, w czym się miała po-
 prawić, która gdy przyszła do siebie,
 nie mogła się z widzenia Mátki dosta-
 tecznie nacieszyć.

Gdy Przełożony, kazał napisać Wie-
 lebney Mátce, całego jej Życia proce-
 der, od Urodzenia na świat, y cokol-
 wiek Pán BOG w duszy jej, przez tą-
 skę sprawować raczył, uczuła w tym
 Postulstwie ciężką trudność, nie
 mogąc samą pojąć, co czynić, albo o-
 czym pisać, nie mając nic w pamięci,
 ani czasu do pisania, w codziennych
 trudnościach; przeto nie pomātu stur-
 bowana, udala się na Modlitwę, prosząc
 się Pána, aby jej dał łaskę y światło, na
 wykonanie w tym Postulstwie Świę-
 tego, gotowa będąc we wszystkim Wo-
 lę Boską pełnić, by tylko do tego spo-
 sobu miała. Wyслуchał przędko BOG,
 miłuiący Sługi swej Postulstwo, y
 sam jej podał Mátkę wszystkiego, co
 miała pisać, która ona potem do Xiaz-
 szki o życiu swoim, za przemowę po-
 łożyła, w te słowa. *W tym poznay wiel-
 kość Miłosierdzia, y Dobroć mego,
 że ci się otworzył, y dał poznać, abyś
 we mnie BOGU, miała źródło, grunt, y
 koniec swój, a do tego przez wszystko cią-
 gnięta, y zmierzająca. A ja też Ciebie, wła-
 sność swoją, w siebie wciągnęła, y wzięła,
 abyś mieszkała we mnie, a ja w tobie,
 jakom mówił, do Uczniów moich: Mie-
 skajcie we mnie, a ja w Was. A od po-
 czatku, szukam tego w tobie, y ciągnę Cię
 do siebie, mając wszystko, w przedwiecz-
 nym przeznaczeniu moim, y sklonitem wo-
 lę twoje do tego, która zawsze trzymam
 iż nigdy nie odpadła z nia odemnie, a to
 dwiema sposobami: Pierwszy, iż znając
 co grzech, y co złe, chcąc dobrowolnie, ro-
 zmyslnie, nigdy tego nie uczyniła. Drugi,
 że nigdy nie miała woli, odstąpić y opu-
 ścić mnie, choć twoja złość, y utonność
 zawsze upada; a ja dopuszczam, żebyś z te-
 go znalała siebie same, co jest, y co samą
 z siebie możesz, że tylko złe, a co dobre-
 go, wszystko ze mnie. Czego nie wszystkim
 czynię, co tobie, co tylko z samego Mi-
 losierdzia mego czynię, nie mając nic z Cie-
 bie, do tego mego Miłosierdzia, tylko sa-
 mo Miłosierdzie, a dobroć swoje. Mam
 bowiem, wiele wezwanych, a nie wiele
 Wybranych. A dla tego, dając łaskę ie-
 sce tu, w tym Żywiecie, abyś poznawa-
 ła mnie, y miłując, dostała się bez prze-
 szkody już na Wieczność moją, z zupełną
 mnie znajomością, y Miłością.*

W te dwoie patrząc, (mowi Wielebna Mária) iako rozmaitemi sposobami, Bog mnie ciągnie do siebie, y stara się o to, różnemi środkami, w prowadzeniu mnie przez wszystkie żywot moy; a iako zaś złość, ślepotą, naturą moją, y Czart, odwodzi, przeszkadza, te dwa punkta, będą materya, do pisania wszystkiego.

Z tey tedy materyi, od CHRYSTUSA podanej, opisała postęпки dziwne życia swiego, pełne darow y nauk Niebieskich, do Zakonnych doskonałości, wielce słuźących. Wyrażając rzeczy wysokie y tajemne Madrości Boskiey, słowami jasnymi, y łatwemi do pojęcia, tak iako pisała, S. Mária Nalza TERESA.

Cnotą Anielskiej Czystości, dziwnie była od Pána BOGA ozdobiona, y tak się w niey zawsze kochała, iż jeszcze w dzieciństwie, ustawicznie sobie obiecowala, mówiąc: Już zawsze bede Panną, a wielka Panna. Dla tego dziecięcych igrzysk y zabawek, wystrzegala się, statecznie sobie, iakoby już w dojrzałym wieku postępując. Niewinność, dziwna, na twarzy jej zawsze się wydawała, z miłym y gołym pozorem, y tak się zdala bydl iakby dziecię jedno niewinne, choć już w leciech podeszła. Swiadczy o tym, Wielebna Mária TERESA, od Świętego JOZEFA, Panna od wzdąrdy światła, y pokory głębokiey znamienita, będąc bowiem Xiężna Bawarska, y Krolow Polskich, WŁADYSLAWA, y JANA KAZIMIERZA Siostrą, wszystko opuściwszy, między Karmelitankami Bosemi w Krakowie, przez kilkanaście lat, światobliwie żyjąc, wyfokich Cnot, stala się zwierciadłem. Ta mowię, to napisała, o Mátce TERESIE: Oczyma swemi, patrzącam na to, trzy albo cztery razy, iż kiedy dzieciatko iakie, co jeszcze chodźić nie umiało, do Kraty przyniesiono, niewinnatka owe, niezwyčajna radość, usmiechając się do tej Błogosławionej Mátki, pokazowały, wydzielając się do niej, przez Kratę, oczu z niej nie spuszcżwszy, mocowały się więc, iakoby konieczne do niej chciały przemowić, Zaczem Mária, kazala mi też umyslnie Wolum odstąpić, y do Kraty przystąpić bliżej, tedy ogła dzieciatka, rozpiakala się zaraz, y odwočila, niechac na mnie żadna miara patrzyć, poznala bowiem dusz moiej brzyd-

kość, przed Pánem BOGIEM, a niewinność, y czystość Anielska Duchą, tey Panny, y Mátki TEREST od Pána JEZUSA.

Gdy pewna Zakonnica, pokusami przeciwno wtoremu Slubowi, ciężko była strapiona, poznala to Mária TERESA w duchu, y gdy przyszła do niej ta Zakonnica, prosić jej o naukę, iak sobie w tym miała postąpić; rzekla Mária: *Wiem ja to dobrze wszystko, tak doskonale, niż ty chceś powiedzieć*, opisując jej wszystko tak jak się w duszy działo; aż zdumiela Siostra rzekla jej: *Tegom ja, przed żywym człowiekiem, nigdy nie wspominała, a Wąśmość to wieś?* Na co Mária, *Wiem y jeszcze więcej koto twoiej duszy, niżeli ty sama wiedzieć możesz, y rozumieć. Widze twoie dusze, iako w zwierciadle, dał mi bowiem Pan, szczególna moc iakaf, nad twoja dusza abym ja ratowała. Ale czemuś dawno, nie przyszła do mnie, z ta pokusa! odpowiedziela Siostra. Wstyd mi nie dopuszczat, bo Wąśmość w niewinności swojej nie znaś co to jest, tak iako y Święta Mária Nalza TERESA, gdy do niej przychodziły Zakonnice, z taką pokusą, o radę, nie wiedziela, iaka to chorobą. Rzekla. Przełożona: *Moja Corko, tak ja też człowiek, iako y drudzy, podlegli rozmaitym krewkościom ludzkim, y bynajmniej nie dziwaisie kiedy kto pokusy cierpi, ale raczy lituie, prośac Pána BOGA za te dusze. To iednak prawda, iż mi Pan, w tym wielka łaska pokazat, że nigdy ta pokusa, na mnie nie przychodzi, albo też iako na słaba nie dopuszcza, BOG tego, czego bym nie mogła zniesć, ale drugim wyrozumem, gdyż to człowieka własność, lecieć do zlego, iako do dna kámienu.**

Umrzeć raczy obierala sobie, niż co uczynić przeciwno przystoyności Pannieńkiej, iako czasu iednego, gdy jej boki puchnąć poczęły, żadnym sposobem nie dopuszcila, aby ja był Doktor opatrzył, y kiedy Zakonnice Imieniem Doktorá mowily, że jest w niebezpieczeństwie, bo już puchlina do Sercá dochodziła, Panna miłuiaca nienaruszoną Czystość, z płaczem odpowiedziela: *Nie tylko raz umrzeć, ale tysiac razy wołę zdrowie, y życie tracić, niżby mnie Meszczyzna miał dotknąć. Straciwszy już władzę w rękách, dziwnie była trudna, do prze-*

do przewleczenia ſię wbiałe odzienie, á gdy pytały Sioſtry, iáko moſe, w takim brudzie leſzec, y czemu ſię nie da oblec, mowiá: *Boie ſie, ábyscie tego mego ácierwu nie ogladáły;* (ták zwáá ſwoie Pánieńſkie Ciáſto) dla tego áſ jey obiecáli, ſe z áwſze zámruſzywſzy o czy, obłoczyć ja będą, dopiero przewlec ſię pozwoliá.

Tego dáru Czyſtoſci, y drugim uſy-
czáá, bo kiedy ktora Zakonnica, áier-
piáá przeciwné pokuſy, tylko wzięá ná ſiebie, iákie odzienie Mátki, álbo teſz tylko przy niey ſtáneá, z áraz wolná zoſtawáá od pokuſy, náwet przeciwná myſl Czyſtoſci, w inſzych du-
ſzách poznawáá. W ſkromnoſci z áſ, y ułóſzeniu zmyſlow, práwie Aniołem byá, y kto ná nie weyzraá, k áſdego do ucziwoſci wzbudzáá, ták iſ ludzie mowili nie raz: *Spoſzréc ná te Pánnę Swietá, nie podobná ſie ku BOGU nie pobudzić.* Y ták ułóſzona byá, we wſyſtkich poſtępkách, y zabá-
wách, iáko by iuſ Człowiek ſyiacy w Niebie, ſe jey nie poruſzyć nie mogło, lubo tego wielkie okázye bywáły. Ale y w tym doſyć ſkromná byá, ſe ſię nigdy głoſno nie rozſmiaá.

Będac tedy táká Cyyſtoſciá udáro-
wana, iednák Pánieńſkie Ciáſto, y ſub-
telná komplexyá, ſrogiemi pokutámi, y uſtáwicznym umartwieniem, okrutnie trapiá, dyſcyplinę, pokrzywámi, oſtem kolácy, rozgámi, powrozámi, y inne-
mi wymyſlnemi ſpoſobámi czyniá. A kiedy ſzłó o Honor Boſki, álbo potrze-
bá iáka, Koſciółá Boſzego przypáá, ná ten czás rozmáite y dziwne pokuty wymyſláá, co ſamá jey twarz, upláká-
ná, y znędzniona, częſto pokázowáá. W k áſdy Wielki Piátek, nie iedzac áni pijac, wſyſtkę Mękę Páńſká, ná ſobie wyrażáá, zámknáwſzy ſię przez cáły dzień, przy okienku do Kommuni, áier-
niowá Koronę ná głowie, á ná ſzyi powroz noſiá, w odártym Hábićie, y boſo, przed Nayſwićtſzym S A K R A-
M E N T E M klęczáá; z k áſdy kiedy juſ wyſzá, ták zniſzczona byá, iáko by ja z Krzyſá zdiá, áſ do pláczu pátrzacych ná ſiebie przywodziá, w tey ááloſney CHRYSTUSA Ukrzyſowanego poſtáci, cá-
ły ten dzień nie przemowiá, áſ w So-
botę k áſká ſłow.

W jedzeniu mękę wielká, y obrzy-
dzenie miewáá, á potráwę by naylepſzá, czym ſobie z áwſze pomieſzáá, ſeby ſmáku nie czuá, ochotniey z áwſze iá-
dáá, mniecey dobrze nágotowánie potrá-
wy, y k áſzć grubá z Solá, ániſeli dobrze przypráwne. Gdy w chorobie, k áſno jey dáć, co lepſzego do poſilenia, wiel-
kie miáá obrzydzenie do tego, niſli co w uſtá wzięá. Smáku y áppetytu do jedzenia, iuſ zgoá nie miáá, y dziwo-
wáá ſię, kiedy ſię komu chciáło ieſć, mowiac: *Nigdybym ja nie iádtá, gdybym czekáá, áſ ſie z áchce, ále jem, ſe dru-
dzy iedza, y ſe ieſt Wola Boſzá, ták juſ żóádek zámorzony miáá.* Czeſto do potraw, piołun y popiół ſypáá, á w na-
poy, láá ſobie żóć. Nálááá ſaz Za-
konnica iedná, w potrawie, robáká, ktorým ſię ſrodze zbrzydziá, obaczy-
wſzy to Mátká TERESA, wzięá go, y ziadá, ná umartwienie. A co rááá iá-
dtá, tego áni ſkoſztowáć chciáá, po-
wiááá, iſ tego nigdy iádać nie mo-
ſe. Rzadko kiedy Winá z áżywáá, y to z á roſkazaniem Przełóſzonych, álbo Doktorow, dla puchliny, ktora z áwſze miáá wewnątrz. Uſtáwicznie práwie áierpiáá pragnienie, iednák ták ſię w nim morzyá, ſe ſię wárgi padáły, y krew z nich cieká.

Byá ták wielkiego umartwienia iſ jey áięſzy byó, ſolgowáć ſobie w czym, niſ to znóſić, co áierpiáá, á obieráá ſobie mortyfikácye nayáięſze. W Re-
fektarzu, winy ſwoie popiołem ſię po-
ſypawſzy, dyſcyplinuiac ſię pokrzywá-
ni, częſto wyznawáá, czáſem k ámień áięſzki, ná ſzyi noſzac klęczáá. K áſ-
á teſz Nowicyom, w powrozie prowadzić ſię do Refektarzá, y bić ſię dobrze dyſcypliná, powiááá jey winy przed wſyſtkiemi. Łáncuſzki żelázne, oſtre Włoſieñnice noſić, codzienna u niey byá, dyſcyplinę drorámi okręconá, nie raz krwiá zboczywſzy, zwyczázne, y poſpolitego umartwienia, lubo w z á-
trudniách Przełóſzeńſkich będąc, nigdy nie opuſzczáá.

Przez k áſkánaſcie lat, ſiedzac tylko ſypiaá, wſpáſzy ſię ná weſniáney po-
duſzce, podczas ták zbity, ſe byá-
twardá iáko k ámień. Wórták ſe ſe ſto-
my, ná inſze Sioſtry, twardſzy miáá,
á nieć wiele

Ś nie wiele bardo sypiała, nayıpierwsza rano wstając, a ostarna, na odpoczynek idąc. W mrozy frogie modliła się na zimnie w nocy, w iedney tylko Sukience, aby więcej cierpiała. Do czego zawsze, skłonność ducha, niewinna. Pánienká miała, tak wielką, że ja ani bardo złe zdrowie, ani słabość, y subtelność kompleksyi, od pokut, y uśtawicznego umartwienia, odwieść nie mogła. Czasu iednego, w chorobie leżąc, cierpiała po wszystkich ciele, y w kościach, nieznosne boleści; Siostry chcąc strapioną Márkę pocieszyć, przyniosły jey Książeczkę, w ktorey były Kopertychy Świętych pokutniach, wartuiac Xiążkę Márká, nápadła na Obrazek Świętey PAULE Rzymiánki, ktoremu pilnie się przypatrując, zdało się wszystkim, iakoby od siebie odelzła, ale po máłej chwili, z płaczem rzewliwym, poczęła mówić: *O szczyliwi Święci, dwórazy Nieba macie, mieliscie go tu na ziemi, ze skodkosci pokuty, a tam w wieczności, macie go z wielkości zapłaty. To mówiąc, y często powtarzając, pokazywała po łobie, iakby się chciała uspokoić. A gdy od niey wszyscy wyszli, wstawszy z łozką, długo bardo siekła się srodze dyscyplina. Powiadała náziutrz, iedną Zakonnicą, co podle niey mieszkala, iż całą Koronkę zmowiła, niż Márká dyscyplinę skończyła.*

Widząc tedy Zakonnice, że Márká wszystką się niszczy, uśtawicznemi mortyfikacyami, prosiły Przełożonych, żeby jey zakazali pokut, w takiey słabości zdrowia, ale ona nie utulonemi łzami, plakała, mówiąc: *O toć to ciężkie Postuszeństwo, kładzecie na mnie moje Corki! w ponoszeniu bowiem chorob, y boleści ciężkich, nie tylko cierpliwość zachować, ale też nic, z pokut y ostrości Zakonney, opuścić niechciała. Posty tak Kościelne, iako y zultaw Zakonnych, ściśle zawsze trzymała, wszelakim męczeństwem, y długim, Pánieńskiem, y niewinne ciało swoje drecząc.*

Nie mnieyszym affektem, iako y insze Cnoty, Ubostwo Apostolskie, TERESA miłowala, y powazała. Gdy widziała, że w Klasztorze był iaki niedostatek, tak się z tego cieszyła, iako więc

chciwy Kupiec, z zysku wielkiego, zwykł się radować. A co do swey Osoby należało, czyniła umowę z Siostrami, ktore Oficyny trzymały, że będzie za nich, ołobliwie Paná BOGA prosiła, kiedy jey co podarte, łatanego, do odzienia y używania będą dawały, y BOG też Opáttrznoscia swoia sporadził, iż co naygorsze rzeczy, zawsze się jey dostawały, na większą zasługę, y doskonałość Ubostwa Chrystusowego. W Refektarzu, porcyę czasem przytamedzone, albo zbyt osolone, często się jey trafiały. Ztąd iedną Siostrą rzekła: *Moja Mátko, jużem ja wdzięczna tego, kiedy mi Wąśmość od siebie porcyę pośle, ale czasem wolalabym, żeby Wąśmość nie posyłała, bo nigdy nic dobrego, nie dostanie się Wąśmości, a ja zaś nie mam tyle umartwienia, jeśli to, czego Wąśmość nie rozeczna, czy źle, czy dobrze zgotowano.* Odpowiedziała Márká: *O mite Dzieci, niechtylko poznaj, zacność Ubostwa Świętego, iako BOG nagotował w stodczy Uboгим pokarm, tedy nie będziesz czuła, czy to zła, albo dobra potrawa.*

Kiedy Pan opátrował Klasztor obficiey, zwykła była mawiać: *O moje Corki, toć mnie mierzi ta mámona w Klasztorze, y lżej mi jest myśleć, co by Siostrom dać iść, niżli kiedy widzę dostatek, w tym Uboгим kaćku, JOZEFA Świętego. A w Celi swoiey, nie mogła, nigdy znieść, naymnieyszey szpilki nie potrzebney. Pod czas Siostry przyszły na rekreacya, do jey Celi, a gdy zostawiły co z robot, ktoremi się tam zabawiły, tak długo nie szła spać, aż naymnieyszy platek wyprzątnęła z Celi; a gdy jey mowili, iż będąc Przełożoną, nie grzeszyła, choćby co nądzwyczay, zatrzymała, odpowiadała: *Nie mogłabym usnąć mając co w Celi, bynajmniey nie potrzebnego, y nie raz już prawie spiac, wynosić muszę takowe rzeczy, y lubo tego nie widzę, tedy przecie uspokoić się nie mogę, aż wynajdę co takiego, choć w naymnieyszym kaćcie.* Jednak Siostrá, nie wierząc temu, chciała doświadczyć, y włożyła w kaćcie, do Celi Przełożoney pieniądze, co na wydatek do Kolá dawano; stało się tak, że Márká nie, a nic, przez całą noc nie spała, co ta Siostrá uslysawszy, przyszła, się jey pytać, czemu nie spała.*

spala? Odpowiedziała Mátká: *Znać że coś mam niepotrzebnego w Celi, a nie mam w sobie mocy, szukać czy czego nie maś: Y tak ulitowawszy się owá Siostrá, wzięła z Celi jey, worek z pieniędzmi, a po tym łatwo Mátká zaśnęła.*

Przestrzegala też bárdzo, żeby się najmnieysza rzecz nie pślowala, tak w Kuchni, iako y w inšzych Oficynách, przeto często mowiła Siostróm: *Naymilſſe Corki moje, gdybyscie światłem Wiary poznaly, co to jest prawdziwe Ubóstwo w Zakonie, podobnoby, o swoje zbawienie, nie żedna się zlekła.* Zkad kiedy od Dobrodzieiow, przysłano potrawę iaká do brze przyprawná, z boiaźnią wielka to jadła, że nie według Ubóstwa Chrystusowego zgotowano.

W drodze, uchodząc przed trwogami ze Lwowá, nie miała pokázowala poćiechę, iż o głodzie z dziewcząt. Pánien, owę daleka drogę, y nie bezpiecná, przepędziła. Czasem bowiem Mátká kochająca, nie miała, co dać Dzieciom do posilenia, ale tylko bułkę Chleba, która w woźie znalazła, pokrajawszy, rozdala im. O iako dziękowała, kiedy ten Chleb śmaczno Siostry zjadły, mowiac z radością: *Teraz naymilſſe Siostry, nasłádujcie Pana Naszego, który nie miał kedy głowy swojej skłonić, láknął na świecie, y pragnał, zmordowany nad Studnia siedząc.* Tak słodką mowa, dziwnie ucukrowala. Ubóstwo wszystkim, y za jey przykladem, na wszelkie niewczáſzy, słabe Pánienki, gotowe záwſze, y utwierdzone zostaly. Samá bowiem Mátká, ślárąc się o Corki swoje, przez tę drogę, zgoła nie nie sypiała, ale ustawicznie czuiąc, iako czuyny Zoraw, nad trzodá swoją, trochę tylko siedząc głowę na Stole wśpára, a Siostry śpiące, płaszczem swym okrywała.

Tey Mátki Ubóstwo, dziwnie Pan BOG zwykł opátrować w potrzebách. Przyszła raz do niey Fortyánka, powiádając, że nie miała za co kupić, czego było Siostróm potrzebá. Odpowiedziała Mátká: *jeszcze nie wieczor, może nam dać Pán, czego nam trzeba;* aż w kilka godzin, przyszedłszy Fortyánka do Koła, znalazła cztery Táler y w Kole, a pytając od kogo były! nie-

mogła się dowiedzieć; tylko że ktoś ją, dając mimo Klasztor, podał. A to była Opátrność Boska, nad Ubogiemi, przez Wiare. Wielebney Mátki TERESY.

Pełna też była Naszá TERESA, tak wnętrzney iako y powierzchowney pokory, y wielkiej wſgárdy samey siebie, przeto nisko bárdzo záwſze, rozumiała o sobie, y mowiła tak: *Gdyby mnie tu BOG, nie postat był, do Zakonu Świętego, inżbym była w gnoiu zgniła, y robacy by mnie, byli roztoczyli, dla moich złości, na świecie.* Biła się w głębie nie raz, ślárąc sobie, a iako nayzelżywie, mowiac słowa. O grzechách swoich, które bárdzo mále były, z płaszczem powiádala, y często mowiła: *A Siostry moje, gdybyscie wiedziály, komuscie poddać, oto głównia piekielna, Judaś, Faryzeuś, wśiadł na Kátedre, proszę pokornie modlić się za mná.*

Ciełzko jey srodze było, gdy ją ludzie poważali, y za Świętá mieli, ale wſzystko, cokolwiek się stało złego na świecie, sobie to przypisowała, iż Pan BOG, grzechy jey karze, powietrzem, wojną, y innemi plagami na ludziách, a znać było, że tak o sobie trzymała, z szczerę pokory, bo gdzie ieno mogła, unizala się przed Siostrami, zdania swiego ustępując. Pierwey, niż która Zakonnicę strofowała, albo w Kápitule, upomnieć miała, samá siebie upokorzyła, y wſgárdziła, żeby jey nie postrzegáli, posługi naypodleytze, Sándaly Siostróm ślatala, Hábity chędożyła, umywać albo całować nogi Siostróm, ućiechę wielką miała. Strofowania, y przeciwności od niektorych, z wielką pokorą, y pokoiem znosiła, osobliwie od jedney Osoby, srogie cierpieć umartwienie, co ona dobrym zázle (według rády Świętego Apostoła, oddawała, osobliwą miłość ku tey Osobie pokázując. A spytana, czemu by taka miłościá, wſgárdę płaciła? Odpowiedziała: *Dla tego, iż nie mam takiego nikogo, coby mi prawdę mowił, y oświecił mnie iako tá, przeto mam ją za co kochać.* Cnoty swoje, iak mogła pokrywała, wyiawiając niedoskonáłości y rostrzaślając, a ciełzyła się, gdy kto o niey co opácznie rozumiał. Budowała się też z káżdego, na dobre wſzystko biorąc, a upokárzając

ś upokarzając się z tego, że nie znała w sobie Cnot takich, iako w drugich widziała. Powiádano jej raz, iż ją ganiiono w iedney okazyi, a ona uśmiechnąwszy się rzekła: *Prawda mowi, że tak jest, a to teraz poznać możecie, co macie za Mátke, toż ja wam powiadam, a nie wierzycie mi.* Uiechawszy z swoimi Zakonniciami ze Lwowá, przed Kozakami, mieszkała w Krakowie, kiedy się we wszystkim tak poddawała. Przełożoney (będac samá Przecoryszą) iako iedną najmłodszą Zakonnice, nie czyniąc bez jej licencji y rady, z budowaniem wielkim wszystkich, którzy patrzaáli, na jej głęboką pokorę, świątobliwość, y wysoką rostopność. A niektóre tego Klasztoru Zakonnice, znosząc się z nią, o swoich duszach, mowiły z podziwieniem, do Corek jej, iako niegdý Krolowa Sabba, o Salomonie: *Szeześliwe záprawde iestescie, że taka Mátke macie, Duchá, y Madrości Boskiej pełna.*

Sámo jej ułożenie powierzchowne, żywym prawie Obrazem było, głębokicy pokory; oczy nigdy inaczy, tylko spuszczone były, głowá także skromnie skłonióna, mowá záwsze pokorna, z każdym do najniższych prac ubieganie; w zimną nie raz gołemi rękami zbierając śmieci, do krwi czasem zraniała. Przede dniem wstawizy, śnieg przez wstępek ganek, kiedy Zakonnice przechodzić do Choru miały, często zmiotła, y po Rzemieślnikách, kiedy w Klasztorze robili, traski taczakami wywożac, chędożyła. Słyszac we Lwowie, iako iedną niecnotę, w Mieście publicznie karano, záraz iá do swojej Osoby przyłożyła, mowiac: *Jam tego karania winnięsa, która tak często, BOGA mego obrazam, a nie mi za to: gdyki mnie też ktokim powrozem dobrze wybił, y Obrázy Boskiej, na mnie się zemścił.* Co Stugá Klasztoru słyszac, zdumiewszy się na jej słowa, rzekł: *O moia Dobrodzieńko, toż to Wáśmość mowisz, nie to w Mieście o Wáśmości słychac, o to dziś iedney Mieścizce, Wielebność Wáśá, dziecie u zdrowila, y tam widziá Wáśmości.* Odpowiedziála Mátka, *to widziś iaka to ja Czarnowica, co po nocach chodze, co słyszac drudzy u koła, zbudowani z płaczem odeszli.*

Obitana pierwszy raz Przecoryszą w Krá-

kowie, nakazála iedney Nowicyi, żeby záwsze, iák przyidzie na rekreacyá, i polną do Refektarzá, mowiála jej te słowa z Konstytucyi, przy zgromádeniu: *Pamiętaj Mátko, ábys przez miłość iednála sobie Corek swoich Postaszeństwo.* A wizytując z powinności, Cella Corek swoich po lutrni, progi u każdej całowała. Pokorne też mieyscá w nocy, żeby nikt nie widziál, umywała. Kiedy przyechála ze Lwowá, prosiála, jej Mátka MAGDALENA od Krzyża, Przełożona na ten czas Konwentu Krakowskiego, y naystarsza w Prowincyi Polskiej, tak powaga lat, iako y wysokich Cnot, pierwotney Obserwancyi Zakonnice, żeby sobie z drogi, dobrze wypoczęła, y do Aktów Choru, nie chodziła. Mátka TERESA, z pokory swojej, tak to wzięła, iakoby nie była godna, bydź między Siostrami Profeskami, tylko z Nowicyami, y Konwierskimi, dla tego z temi záwsze kłęczála na Modlitwie, na ołtárku. Przytym się w nie wdawac nie chciała, co się w Klasztorze dzieie, ani rady, ani zganić, álbo pochwalic, lubo nie raz Mátki Starsze, prosiły jej o radę.

Ze wszystkich rzeczy potocznych, do pokory záwsze pobudkę brała, lubo by jej naywiększy Honor wyrządzano: iako gdy ja w chorobie, KROWA LUDOWIKA rękami swemi karmiła, y KROL JAN KAZMIERZ, Pan pobożny, wielce sobie poważając Świątobliwość tej Mátki, sam ją nawiedzał, y do jej Modlitw, duszę swoją, y Krolestwo całe zalecał, ona w pokorze ufundowana, naymniey się z tego nie chlubiła, ále raczey Krolowi Wiecznemu, y nieśmiertelnemu, (iako powinna) wszelką część y chwałę oddając, mowiála. *O BOZE mój, co czynisz, będąc w Majeście wysokim, y niedostępnym, wzbudzasz od ziemi niedzmiaká, y z groiu wynosisz lichotę, ábys ją posadził, między Xiążetá, ludu swego. O ludzie, co wy rozumieć możecie, o iednym pudłym robaku? brzydziła się przeto, wszelką Chwałá ludzká, y miała ją za pochlebstwo. A usłyszawszy co od swoich Zakonnice, na pochwałę swoją, sforsowała surowo mowiac: *Moia Siostró, nie potrzebuie ja tego, mnieysza to iest u mnie Chwałá ludzka, ále prosze nie starac się nigdy**

się nigdy o to, abyscie miły pochwały od ludzi. BOG sam niech będzie, Sława wásza, ale szukajcie zawsze wzdąry swojej, a nie pochwały. Czego przykład dała, taki: Osoba iedną nie podła, przyszła do Kraty. we Lwowie, y rzekła do Maki TERESY: Słyszalam, żeś Wsłmość, obrona jest znowu. Przelożona, proszę nie podnosić się w pycha z tego, y tym podobne, z dumney fantazyi, y zagrzaney głowy, słowá pluśkając; co z wielką pokorą przyjąwszy, zaraz to Siostróm powiedziała: Ja wierzę, że BOG do mnie tego Człowieka posłał, żeby mi oczy na prawdę otworzył; y mam to sobie, za osobliwy fawor Boski, tak wzdąrac TERESA kochała.

Jadąc na Fundacyę, w drodze uprzedzała wszystkich, do lichych usług, płaszcze y Welá Siostr, zwijając, Stoły gotując, do mycia rak, Nalewkę y Miednicę Siostróm trzymając, a samá na ostatku, w brudzie który został, umywać się, co widząc Fundatorka, Jeymość Páni SOBIESKA, Woiwodzi. na Ruska, y insze Osoby Swieckie, wstrzymać się od płaczu nie mogły.

Pytała też nieraz, młodszych Siostr, radząc się strony Oficynum Páńskiego, iáko Lekcyje były na Jutrznia, ktore Kommemoracye? co czyniła z pokroty, pokazując, iáko by nie umiała Paćierzy Koscielných od prawiać, uczac się od tych, co samé nie wiele umiały.

Szukała ustawicznie okazyi, do Atkrow pokory, aż Zakonnice, musiały się kryć, żeby Mátka, nie mordowała się koło nich, niskiemí usługami. Wzięła sobie była za powinność, umywać Siostróm nogi, to już kiedy czas przyszedł, kryły się kedy ieno mogły, a Mátka ich szukała z pilnością, opuszczając czasem y prywatną Modlitwę swoją, na ktorej się zwyczajnie, po Komplecie bawiła. Uchodząc zaś oczu ludzkich, ábo żeby jey nie przeszkodzono, chodziła tájemnie, rynszerek chędożyć, konwiámi wodę nosząc, czego nie postrzegaly Zakonnice, aż wiátr nie piękny rozlizedł się po Klastorze, dopiero ja postrzegily, y chciały ją oderwać, żeby się nie zaráziła, ale Mátka twierdziła, że żadnego zjad fetoru nie czuła, co wszystkim zdało się nie podobna, ponieważ się tam, żadna Za-

konnica ostać nie mogła. Wyprowadziły ją tedy Siostry, przypisuiac to Cudowi od BOGA, iáko y Święcey Márcy Naszey TERESIE, ktora w podobnych zabawách, miásto fetoru, zapách wdzięczny czuła. Ale wnet poczęła to pokrywać, powiádając, że to dla Was moje Siostry mówitám tak, żebyście mi dali pokoy, a nie mordowały mnie, nie plećcie ładaczego proszę, bo mnie tym bádzo trapićie, y tak zawnie zwykła mowić, gdy co pokryć chciała. Lecz im więcej zartumiáta spráwy Boskie w sobie przez pokorę, tym bádziej iáśniáły, y między ludźmi słyńcy. Tak bowiem pokrywając wszystko, poki Zakonnice, spały, Wody ze Studnie do Kuchni náciągnęła, drew nánośiła, y w piecu paliła, a kiedy jey tego broniono, mówiła: Tá jest moia powinność, za wszystkich robić, iáko y CHRYSTUS, nie przyszedł na świat, áby mu służono, ale żeby on wszystkim służył.

A iż wielką Mąstzynia, y pełna Duchá Bożego była, czego swoich Corek uczyła, pierwey to skutkiem, samá na sobie wykonała. Dla tego tu wspomniá się niektóre jey Náuki o pokorze, ktore im w Nowicyacie, za fundáment kładła. Naprzód prágnać, żeby o niey podło rozumiano, y żeby ją przepásćia złości, iáko jest, przed BOGIEM zwano. Zeby się nią brzydzono, żeby o niey, nie dobrze, ale źle tylko mowiono. Zeby jey żadney nie czyniono Ułćciwości, y poszánowania. Zeby jey w niwczym, nie wygadzano, y przeciwnie jey wszystko wyrządzano. Zeby y w potrzebách, o niey nie dbano.

Według tey Náuki podáney, ustawicznie o swoich grzechách powiádala, bez wízelákiey ogródki, ale owszem z rozszerzaniem, y okolicznościami, do udánia iáko naybádziej. A nie tylko to czyniła, przed temi Osobami, co się znáły na Gnoćie, ale też y przed takiemi, co temu wierzyć mogli. Powiádala także z pokory, co robiła, w swym młodym wieku, iáko Stárszych z dziećinśkiey lekkości nie szánowała, y tym podobne płochości, a to dla tego, żeby ją wszyscy, przepásćia złego zwáli, że iedno na świat wyszła, zaraz BOGA obrazić poczęła. Pokazując ná sobię, co;

bie, co jest człowiek z natury swojej, że nic innego, tylko przepaść złości, a szczerze nic, albo jeszcze mniej, niżeli nic, bo względem BOGA, nie maż nic grzesznego, nad człowieka, jest przepaścią bez dna, wszystkiego złego, y luboby był Człowiek iako Anioł czyśty, przecię on jest, ze skłonności natury swojej, przepaścią do złości wszelkiej; A że kogo BOG podnieście wyżej, y jest doskonałym, to czyni BOG, z miłości swojej ku stworzeniu, bynajmniej go nie potrzebując, tylko aby swoją Wszechmocność, y Miłosierdzie nad nim pokazał.

Gdy ja Osoby, Stanu wysokiego, považały, trapiła się bardzo, y niemogli je więcej zafasować, iako gdy kto wspominał, o jej Świątobliwości, albo gdy się do Modlitw jej, z ośobliwą wiarą oddawali, że ja Pan miał wysłuchać, na ten czas z płaczem nie utulonym, wołała do BOGA: *Nieszczęśliwa ja, czemuż mnie, tym Panie karzesz za grzechy moje, że tak o mnie rozumieja, iako że ja za wstydze, na Sądzie Pańskim, kiedy ci ludzie, co o mnie tak dobrze rozumieja obaczę, a owo ta mizerna Karmelitanka, nie żyła tak, iako o niej trzymali, nie zgadzając się, z Profesją swoją! czyli mi tu, moy BOZE, chcesz płacić na świecie, ta mizerna chwala od ludzi. Nie chce moy Panie nie chce, niech mnie tu raczy wszyscy potępić, bym tylko od łaski twojej, nie była odrzucona.*

Przeto się kryła, z darami Boskimi, które na jej duszę Pan obficie wylewał, obracając na co innego, wszystko. O Modlitwie swojej powiadała, iż tylko na niej śpi, nic dobrego tam nie myśląc, y prosiła Siostr, żeby za ich przyczyną, Pan BOG od niej ospałość, a dał prawdziwą Modlitwę, lubo jej Modlitwa, była zawsze wynieciona, do wyśokiej kontemplacyi: w potrzebach także, wygody iakiej zdrowia, niechając z pokory, zatrudnić koło siebie Zakonnice, mówiła: *Moje drogie Matri, niegodnam ja, tey miłości, y usługi, która mi czynicie, piecuchowi zgniłemu, smrodem zarażonemu; albo też zaszła do Siostr, Roy Świętej Matri Naszey TERESY, O Panny, y Pannie moje, Matri najmilšie, dziękuję Wszechmocnom, niegodna.*

Dla tak głębokiej pokory, tey Panny, Modlitwa jej skuteczna zawsze była, przed Panem BOGIEM, czego doznało wiele ludzi, y Zakonnice. Raziedną w pokusach cieleskich, y ośchłościach wewnętrznych, przez cały rok utrapiona była, aż przy Kommunii, przyszło jej takie natchnienie, że przez Modlitwy Matri TERESY, od owych ucisków, miała zostać wolną; prosiła tedy często, y usilnie Matri, aby się za nią modliła, ona zbraniając się tego rzekła: *Że prawda moja Siostr, obróciłaś sobie, niegodnego przyczynę, postanowiła iednak, odprawić, co za nią, na ten czas, gdy Zgromadzenie chodzi, dla pozdrowienia Najświętszego SAKRAMENTU, do Choru po rekreacyi. Dziwna rzecz, iż Zakonnica ową, nie wiedząc o tym, zawsze w tę godzinę poznawała to w duchu, że się za nią Matri modliła, y wkrótce czasie, uwolniona była, od utrapienia wewnętrznego. Dziękując potem, za to Matri, odpowiedziała: Panu BOGU dziękuję, że na twój skwierk wysłał, nie mnie, ktorą jest nie przed BOGIEM moim. Rzekła Siostr: Dziękuję Panu BOGU, y Wszechmocni też, bo wiem, kiedyś się za mnie modliła. Spytała jej Matri, kiedyż to było, y iako wieść Rzekła Siostr: Przed Nieśpotem, zawsze czułam to w duszy mojej, kiedyś się Wszechmocni za mnie modliła. Na co Matri: Wierz mi moja Siostr, że to swoją Wiarą, y ufność w BOGU sprawiła, ale nie moją Modlitwą, bardzo niegodna.*

Druga Zakonnica, z dopuszczenia Pańskiego, cierpiła pokusę pychy, z czego się bardzo trapiła, niezwierżając się nikomu tego. Lecz Przełożona Matri TERESA, poznała to w duchu, co się działo w owej duszy, y powiedziała jej, że to nie dawno, ale czekała, ażby sama przyszła, y wyznała co cierpi, w czym długo, nie mogła się zwyciężyć, y powiedzieć; potem rzekła, że tak dobrze, że ja Pan, przez tę pokusę polewnie, że to, co przeciwko drugim szemrała; Za Modlitwą tedy Matri, y skutecznemi słowami, prędko wolną od pokusy pychy, została.

We Lwowie, mieli Psa Brytana, dla frazy Ogrodą przy Parkanie, tego Matri TERESA, sama karmiła, poita, gniazdo

gniazdo kędy legał opátrowała, bude krora mu kazała zrobić, często chędożac, wodą splokiwała, naczynie takze z ktorego on Pies iadał, umywaiać, co z raka pilnością czynia, iż drugie Zakonnice, chcąc ją w tymi uprzedzić, y zástąpić, nie mogły, tak prędko przypaść. Bestya zniając Dobrodzieykę swoię, wielka jey wdzięczność pokázowała, był bowiem okrutnie zły ten pies, y żadney Zakonnicy, nie dał przystąpić do siebie, á skoro Mátkę obaczył, zaráz łaskawym skomleniem, łasił się do niey, nieporywaiać się na nikogo. Takimże sposobem, z innemi bestyikami postępowała, opátrowiać ich z poljowaniem, iako stworzenie Boskie, karmiła je, y co dla niey chorey gotowano, dawała, legowiská chędożyła, żeby ich nie bito bronila, bo tak to stworzenie Boże, iako y ja, (mowiła) ktora sila złego na świecie robie, á znoji mnie BOG łaskawie, nie karzac, iakom zástużyła, swemi grzechami. Ztąd korká domowa, wdzięczność pokazuiać, ku swoiey Dobrodzieyce, nosila w pysku, swoje dzieci mále, do Celi Márki, dla uciechy Chorey, á kiedy Celi zamkniona była, kładła je u drzwi, až kto przyszedł, y zaniósł jedo Chorey.

To wszystko czynia, dla swego ćwiczenia w pokorze, y lubo iuż áftektem, w Niebo przeniesiona była, niedbając, nie, o te ziemskie rzeczy, iednak, przecię, nisko zstępowala samá w sobie bawiać się czásem, y koło niemego stworzenia, zkąd y bliźniego zbudować nie y owej samey, pobudka do miłości Stworcy swego, pomnażała się dziwnie.

KROLOWA LUDOWIKA, według zwyczaju swego, bywiaiać w Klasztorze, raz rzekła Marce TERESIE, Kiedy ja tu na dłuższy czas bede mieszkála, moja zabawa będzie miła, rozmawiać z Wáśmością Mátko w Celi. Oná skłoniwłszy się odpowiedziała: Z Pánem BOGIEM, samym, zabawę swoię chce mieć. Na ktore słowá, KROLOWA zamilknawszy, tylko westchnęła, á przyiechawszy do Zamku, powiedziała z podziwieniem wszystko, przed Pánnami Fracymeru swego, iako Mátce mowiła, y co jey odpowiedziała, mowiać: Bárdzo sie zdumiála, y o raz zbudowała, że tá Pánná, iuż ni o co pędzi, y górdzi wszystkim światem, iako-

by mi rzekła, niedbam o Ciebie KROLOWA, bo moia zabawa, tylko z BOGIEM.

Przed BOGIEM zaś, ktory wżyskie skrytości serca ludzkiego, iasnie widzi, tak się upokorzała, mowiać: O BOZE moy, ty sam widzisz, co ja jestem, pokaz że to y ludziom, co o mnie rozumieja, iako nigdy nie jest: Dla tego szczegulności y ołobliwości, nád inszych, strzegła się we wżyskim, idąc z pospolitostí klasztorna: á w okazyách potrzeby iákiey, prosiła żeby ją tak opátrowano, iako y drugich, nie więcej, bo inaczej, skazyła się, lámenruiać nie raz: O moie Siostry, czemuż to tak postępuiecie ze mna, iako z kim dobrym ze mna grubianem, ze mna ktora nie tylko Wáśzego poluowania, á ani, po tej ziemi chodząc, ani miezzy Wámi mieszkając, godna nie jestem, bo nie dobrego nie czynie, tylko się BOGU sprzeciwiam, á łasce jego w duszy moiey prześkadam. Co mowiać ze łzami, uniała się w duchu przed BOGIEM, iako znać było dobrze, z Anielskiey jey postawy.

Tak gorąca zázwe była y żarliwa, w zachowaniu Ustaw Zakonnych, Reguly, Konstytucyi, y zwyczajow Świętych, iż dla najmniejszey Ceremonij, chc áta umrzeć, nigdy nie odmieniaiać, ani przyczyniaiać co nowego, tylko, iako Przodkowie pierwsi ustanowili, y podali: Pobudzaiac do tego, wżyskie Zakonnice, pokázowała im często, poważność y doskonałość Ustaw własnych, tak iako słow samego CHRYSZTUSA napisanych, y podanych, Náuki, ktore koło Obserwancyi Zakonney Siostróm dawała, Niebieskie práwie były, álbowski, dziwiać się im, między sobą mowiły: Zkaż ta Mátka Náśá takie náuki bierze, ierli nie od samego BOGA, ná Modlitwie oświeconá pewna rzecz, że ja tego uczę sama CHRYSTUS.

Milczenie ścisłe, po Komplecie zázwe chowaiac, jedneg słowá przemowić, wystrzegála się, lubo czásem z potrzeby iák Przełożona, mogła, á nietylko w Klasztorze, ále y w drogách, to chowála, iák bowiem godziná przysła, Modlitwy, milczenia, álbó dyłcy pliny, samá wedzwonek ná spolne Akty dzwoniła, á stánawszy w gospodzie, zastónę zaráz, przez Izbę dáła, żeby Zakonnice od Swieckich widziáne nie były. Do

Warszawy

W Warszawie iść do Szkoły, czytanie do Stołu, y wszystko iak w Klasztorze, na swoy czas odprawiać sporządzała. A kiedy miała na Fundacyę wyjeżdżać z Klasztoru, z Siostrami, nauki piękne dawała wszystkim, iak się miała w drodze. Sprawować, z dobrym przykładem ludzi, ponieważ Osoby Zakonne, stały się dziwowiskiem Świata; tak tedy prosiła y upominała, w obec wszystkich Siostry moie, dla miłości Bożej, dla CHRYSTUSA Ukrzyżowanego, proszę was, uczynicie to dla tego, któremu poświęcone jesteście, abyście w Serwach Waszych, Klasztor Zakonności, z sobą wśledzić nosili, y wszystkim, gdzie się obrocicie, zbudowanie, skromność, swoia Pątniska dawali, pokasście teraz wierność, y dajcie smak Pannu Waszemu, iako prawdziwe Córki, Świętej Matri Naszej TERESY, strześćcie pilnie zmysł swych, a Serce niechay będzie z CHRYSTUSEM złączone. Bądźcie, iako Golebica, która Noc Pątryńską, z Korabiu wypuściła na zwiady, co się z Potopem dzieje, ale gdy Świat trupami napelniony zbrzydził się Golebicy, wrociła się przedko do Arki. Krak zaś wypuszczony, został na pastę, (woicy bestyjskiej natury. Tak właśnie dusza BOGLE niewierna czyni, kiedy się pastę, w afektach swych, młacie zmysły rozpuszczone po świecie. Ale na coż was upominam, moie Córki, ja samą tej ostrożności więcej potrzebuje, bo z ludźmi przestawać, będę miała większe okazye, żebym nie roztropnie, czego nie mogła, albo w czym uszczęśliwić Zakonności nie przyniosła, a to mówiąc płakała, prosiła Siostr o Modlitwy.

Kapitułę tygodniową, gorącym zawsze duchem odprawiać, naywięcej zalecała wszystkim, spólną miłość, Posłuszeństwo, y fczerość, a w chorobie, y na łóżku leżąc, przecię tego Aktu nie opuszczając, y kiedy już wiele mówić, nie mogła, to tylko te słowa powtarzała: Córki moie, Regule y Konstytucye, wiernie zawsze chowaćcie, a pamiętaćcie na prace, Świętej Matri Naszej TERESY z iakiemiś trudami, reformowała Zakon. Do Choru na Oficium Pąnskie, piełwiza stawała, a czasem z wielkim pędem, y gorzkoscią ducha biegła do chóru, kiedy więc spólne Arkty odprawiwszy, długo śadała na Modlitwie. Na każdy

także Akt, z drugimi równo, zawsze śtała, a gdy je prosiła, aby słabości swoiey nieco sfolgowała; odpowiadała: *Albo janie Zakonnica, Siostry moie! Coż tam będzie, kiedy Przełożonej nie ma?*

Jako tobie wiele ważyła, naymniejsze punkta Zakonności, z jednego Nowicyi przypadku, śnądnie każdy dochodzić może. Kiedy w Warszawie, przez drogę tylko od Klasztoru, gorzały dwory, tak iż wszyscy płomien, na Kościół się obracał, który że się nie zajął, Modlitwie Matri TERESY, przypisano. W tey tedy okazyi, Zakonnica iedną przybiegła na strych, chcąc widzieć, iedli już ogień ustaje. potkawszy ją Matri, furrowo strofować ją poczęła, że się tam bez licencyi odważyła wnieść, y rzekła: *Wiekśa to winą twoją Siostr, niż gdyby był Klasztor zgorzał; tak ma stać Zakonnica przy doskonałości, iż luboby wszystek świat miał ginać, za nic to sobie ważyć, iedli jest z naruszeniem Zakonności doskonały.*

Tamże trąfiło się znowu, kiedy Siostra IZABELLA od Świętego DUCHA, do Zakonu wchodziła, KROLOWA Jeymość, chciała być przy jey Obłóczynach złączym Matri tey Panny, prosiła, żeby też mogła do Klasztoru wnieść, za Przywilejem Frącymeru Krolewskiego, od Stolicy Apostolskiej. Matri TERESA, oznajmiła zaraz Oycu Spowiednikowi, że prosiła, aby Panną Chorażyną Wyżogrodzką do Klasztoru puścić, za Córka, iedli KROLOWA sama będzie, a/c raczy bodaybym umarła, niżli patrzeć miała, na wnieście takiego sposobu, do Zakonu, a samą Pannę nie puścić, y wola jey nie widzieć, niżli to uczynić. Y tak we wszystkich przygodach, iako sama doskonała była, y nie odmienna, tegoż y po drugich wyciągała, żeby nic w żadnym przypadku, od doskonałości, nie ustępowały; Żadna jey też rzecz, nie obrażała więcej, iako kiedy kto powiałości iakicy lubo naymniejszy Ceremonij, dość nie czynił.

W sporządzeniu Zakonnych powinności, z roztropnością dzielna postępując, pierwey niż słowo wynowiła, uważała pilno, co miała powiedzieć, przepoć co jey służyli, dziwowali się nie raz, mądrości, y odpowiedziom. Przy spólney wesołości, nigdy nie zadowalała umartwie.

umartwienia, Zakonnicom, albo okazy, do turbacyi, choćby się co niedoskonałości trąfiło, ale wszystko roztropnie odłożyła, do czasu sposobnego, nie po sobie nie pokazując odmiány, umysłu spokojnego. A nie będąc popędliwa w affektach swoich, słuchała z miłością, potrzeby przekładających sobie, poki tylko chcieli. Kiedy zaś pokazać chciała żarliwość o część Boską, zwykła mówić. *Corki moje, to jest powołanie Nasze, BOGU doskonałe służyć, niechcie nic nowego od was, tylko cośmy powinne czynić.*

U Kraty z ludźmi, nie rąda się długo bawiła, a od Kraty odszedszy, tak utoniona bywała, iakby z Modlitwy przyszła. A gdy co o iakiej obrzęd Boskiej usłyszała, ciężko wzdychała na złość ludzką, mówiąc: *Grzechy te mają sprawić.* Każdy, co tylko, słowo jedno od niej słyszał, albo jey Anielska postać obaczył, zbudowany odchodził, y iako Święta Pannę wspominał. Spósob bowiem postępowania u Kraty miała dziwnę skromności, z cicha mowa; a naprzód przyszedszy, rzekła: *Laudetur JESUS CHRISTUS*, potym Welum z licencyą Przełożonych, która zawtze na Piśmie dała, bardzo skromno podniosła, nie odstoniwszy twarzy całej, ani też wprost ku Kracie twarzą śiadła, ale z boku, z Pannieńską skromnością, tak, iż sama jey postawa, wszystkich budowała, y często mówili, że to jest Anioł nie Panna.

Z Mcszechyżna u Kraty mówiąc, nie gdy na żadnego nie spoyżrała, y owszem tak się ich bała, iak czego najgorszego, nawet y Oycow, swego Zakonu nieznając, tylko z mowy. Na rodzzonego Brata swego, nigdy nie chciała patrzyć, lubo jey raz u Kraty, z płaczem o to prosił, a spytana, czemu by tego nie chciała uczynić! odpowiedziała, plunawszy na ziemię, *Zda mi się, żebym na Czortę patrzała, gdybym miała, na Mcszechyżne spoyżreć. Jakom jest w Zakonie, ósierzem z łaski Bożej, żadnego nie widzieć, ani mi się trąfiło, dobrowolnie to kiedy uczynić.* A gdy z niemi potrzeba było mówić, ze wstydem Pannieńskim, y z bojaźnią iakąś, przychodziło jey to, co każdy mógł poznać, z plomicnia, na owej Anielskiej twarzy.

Dla tak wysokich Cnot, uczył Chrysostus Cudami, Oblubienicę swoją; z których jawny był dosyć, gdy od powodzi, Klasztor Lwowski, w roku 1644. dnia 25. Márcá, wybawiła; rzecz się taka ma. W wielki Piątek, kiedy się śniegi na Wiośnę rozpuszczają, wody srogie, y niespodziane, na Klasztor dawały, który stał pod górą, napadły, tak że już wodą, zalewała wszystkie prawie kuty, albowiem dobywły się pod ścianę, gwałtem bieżała, aż do Prowizoryi, y do Refektarza. Zakonnice wszystkie, w strachu wielkim będąc, wylewały iako mogły wodę, ale gdy co daley, więkza następowała, poszły do swoiey Przełożoney Mátki TERESY, która zwyczajnie, na każdy Wielki Piątek, ubrawszy się w Cierniową Koronę, nosząc powroz na szyi, trwała na Modlitwie, bez żadnego posilenia, cały dzień zamknawszy się w okienku, gdzie podawała Komunią. Tam ja zastałszy, prawie bez pamięci, w BOGU wszystkie utopioną, odcieły jey Klucze od pała, do Forty, wpuszczać Czeladź dla ratowania, ale darmo, bo wodą daley gorę brała. W tym jedną Siostrą, z Wiara żywą rzekła: *Kiedyby tu Mátko Nasza przyszła, zaraz by tu wodę ustąpiła.* Co usłyszawszy drugie, pobiegły do Mátki, przymuszając ją prawie, aby poszła na rąrunek, y wołać: *Mátko Nasza, już toniemy.* Przyszła tedy na owo miejsce, a obaczywszy wodę, uśmiechając się rzekła. *O moje dzieci, nie rozrywajcieś mnie, boć was to pokusa, w ten dzień Święty turbujcie, nie bojcie się, y tylko przeżegnawszy Relikwiarzem, który na sobie miała, zaraz wodą, z podziwieniem wielkim, którzy na to patrzała, nazad do góry, poczęła ustępować, a Mátko, nic nie rzekszy, wrociła się do owego okienka na Modlitwę; do tego y to był Cuda z ziemią; zaraz oschła, iakby nigdy nie była zlane.*

W tymże Klasztorze Lwowskim, roku 1645, w Sierpniu. Praczka, która na gruncie Klasztornym mieszkając, miała dzieciątko małe, o dwóch latach, a na ten czas, na Fabrykę Kościelną wozono kamienie y piasek. Matkami, tam gdy owo dziecko, igrało sobie na paliku, uderzyła je w czoło Mulić, tak iż dziecko,

dziecię, że umarło wzięto. Widząc to żałobna Mária dziecięcą, biegła prosto do Koła Klasztornego, prosząc z płaczem Wielebney Mării, o Modlitwę za dziecię swoje. Mária tedy TERESA, zaraz poszła do Choru, przed Najswiętszy SAKRAMENT, y tam się modliła, po-ki jey nie dano znać, że dziecię ożyło. Potym Czeladź domowa, poszła do Fortyanki, Siostry TERESY MARYI od Świętego JOZEFA, powiadając iako Mulicą, okrutnie dziecię zabiła; Siostrą nie wiedząc o tym, że to już Mária słyszała, poszła jey to powiedzieć, że Mulicą przed Klasztorem, dziecię Praczkę zabiła, odpowiedziała Mária. TERESA: *Nie bądźcie mu nic, daj mu Wąsmostę Dryakwi*; rzekła Fortyanka, *coż mu po dryakwi, kiedy już bez duszy?* A Wielebna Mária mówiła: *Dajcie ieno mu tego, com powiedziałą, podobno to tylko zemdląło; w tym dziecię zostało żywe, co wszyscy Cudem byż przyznawali, tak Czeladź domowa, iako y Mária, owego dziecięcia, a osobliwie Xiadz IŁOWSKI, Kąpłan roztropny, na ten czas Panieński Kąpelan.*

W tymże Konwencie Lwowskim, Siostrą FELICYANNA, od Najswięt: PANNY, z Góry Karmelu, ieszcze będąc Nowicyą, czyli też przedko po Profesyi, wypita Pająką, a gdy go poczuła w ustach, rozumiała że to był Chleb, który pospoliście kładą w Piwo, żeby nie wietrzało, y tak połknęła, aż się otogi z Pająką zawadziły o gardło, z czego jey obrzydzenie wielkie przypało, y krztuszenie, za którym z niey, dwie nodze oderwane wypadły, co obaczywszy Siostrą, wielce strwożona została, y poszła do Mării TERESY, iako do Przełożoney, dając o tym znać. A że już była noc, a nie było nic do poratowania, ani Dryakwi, ani co takiego, rzekła jey Mária: *Nie bój się Córko, nie się z tobą złego nie stanie, y tak się rozeszły. Naza jutrz skoro dzień, postą-ła Mária, po Doktorą, ale że Miasto ieszcze było zamknięte, nie mógł tak przedko przybyć. Zaczyn przyszła do owej Siostry, środze już sturbowaney, która całą noc nie spała, a śmierci tylko czekała, y tak była zniszczona, że g mowie nie mogła. Co widząc Ma-*

ria TERESA, rzekła: *Pod Postuśenstwem rozkazuje ci Siostrę, rzucić zaraz tego Pająkę.* Ledwo to wymówiła, na tych- miast, bez wszelkiego gwałtu, y krztu- szenia, przypadł Chorey lekki Womit, a Pająk wypadł krwią obewrzały, y Sio- strą już żadney boleści nie poczuła. Doktor, gdy mu to powiedziano: rzekł: *Gdybym to nie od Zakonnicy był, nie bar- dzobym się do wierzenia skłonił, że Pająk będąc bez noc we wnętrzosciach, Chora bez śwanku, na zdrowiu, zostawił.* A ie- szcze widząc, owego Pająkę, zdumi- ty powiedział: *Jakby się ta Panna nowe narodziła, kiedy teraz nie umarła, co za Cud osadził, który Wielebney Ma- ric TERESIE, przypisował.*

W Wąrszawie, tego Roku, kiedy na Fundacyą przyjechała, 1549. w Wigilię Świętego WAWRZYNCA, uderzył pio- run na Klasztor, bez żadnego grzno- tu; Wpadł naprzód przez dach, po ści- nie do Siostry ANNY MARYI od Pán J E Z U S A, Podprzeczyszy, tej zaraz, wszystek zmyśl odiał, y lewą stronę Pá- raliżem zaraził, tak iż jey ręka y nogá, bez władzy y czucia obwisała. Potym wypadł oknem, do Celi Siostry KO- LUMBY od Świętego DUCHA, która robiąc Szkaplerzyk, málowała na nim, Najsłodsze Imioná, J E Z U S, M A R Y A, y uderzył płomieniem w pioro, aż z ręką wyprysnęło, od czego ręka, w chorey pioro trzymała, zaraz się zatręsała, y skrzywiła, prawa zaś strona, wszystką jey iako drewnozmártwiła. Rozumiejąc te dy Siostrą że ją to piorun rozbił, wypadła z Celi z krzykiem, do Mării, nie mogąc y słowá przemówić, bo usta tak skrzywione, miała, y język zdrewniały, że gęba do ucha przystawała, Mária TERESA usły- szawszy, przypadła do Siostry, która już Zakonnice insze, trzęsły y obraca- ły, dziwując się jey twarzy wywroconey. y martwey. Wzięła tedy Mária TERE- SA, w ręce swoje, twarz Siostry zepsó- waną, y tak na miejsce swoje naprosto- wała, że zaraz mowie poczęła, y zno- wu rękę jey skrzywioną, ręką swoją wzięwszy, rościła, y uzdrowiła. Po- tym Siostrę ANNE przyprowadzono do Mării, chorey rękę także skrzywioną, nacierając dłonią swoją, przedko rospó- stawała, y także nogę uzdrowiła, na kro-
rą już

ra już y postąpić nie mogła. Wielu uważało, że to uderzenie piorunu, nie było trybem polspolitym, (iako się wyżej powiedziało) y nie na szkodę iaka Klafzoru, ale raczey na sławę Cudow znakomitych przez Wielebną Matkę TERESĘ d JESU, za uderzeniem tego piorunu, uczynionych.

W Warszawie także jednego czasu, wypadł ogień z piecą w nocy, y spalił Spowiednicę za Krata przed Chorem, już płomień wychodził na wierzch dachu oknem; strwożone Zakonnice, nie wiedząc co czynić od strachu, tylko wołały. Na ten głos przytulił Mária TERESA, nie pokazując żadnego strubowania po sobie, y zaraz klękła na Modlitwę, a do Najświętszey PANNY zawołała: *Subitum praesidium*: Gł: wnet ow ogień, zaczął się sam dusić, ani się do góry więcej podnosił, y bez szkody zgaśł, tylko Zastłony płócienny u Kraty spalił, a wszystkie Ściany, pawiment, strop, ławki, y cokolwiek z drzewa by było, okopcił, przy tym wiązkę drzew subtelną, na wążel spalił, nie bez wielkiego Cudu, że cały Kłasztor nie zgorzał.

Często Chorym służyć, Wielebną Mątką, z wielkim poświęceniem, nie jedną Zakonnice, cudownie uzdrowiła; bo kiedy już która, długo y ciężko chorowała, tak, że jej już Doktor, nie mógł ratować. Mątką TERESA, roska zwała Chorey, aby więcej nie stękała, zdrowa była, a Chora, na te słowa, zaraz do zdrowia przychodziła. Był tego taki przykład. We Lwowie, chorowała Zakonnica bardzo długo, na gorączkę codzienną, której żadne lekarstwa, nie wcale nie pomagały. W tym po Komunii, przyszła do niej Mątką TERESA, y rzekła jej: *Siostró, długoż też wędziesz chorować; czemuż zarowno nie masz być, nie chorujesz więcej, y ta niemoc, niech idzie od Ciebie do miseryi. Zaczynam położyć rękę, na głowie jej, a chora się przelakszy, zaraz wolna została od gorączki. Na ten czas, zdało się chorey że Pan JEZUS, Dzieciatko Małuskie, wypędzało od niej gorączkę mówiąc: Już nie będziesz stękała, nie kazała Mątką. Insze dla krótkości, podobne cudowne sprawy, Mątki TERESY, opuszczają się, o których się nieco wyżej*

wspomniło, iako to o jednej Pannie,
ktora Mária TERESA, na szaleństwo,
wzdrowiła plastrzem Chlebowym.

Wiele bårdzo doznawało po nocy od Pána BOGA, zá przyczyna Mátki TERESY, ielzeze tu ná ziemi žyjaacy tak z prostych ludzi, iáko y z Zacznych Ofob, Rybak ieden Wárszawski, zárazony śmiertelnym wrzodem w gárdle, dusząc się iuż ná śmierć, wspomniáł sobie ná światobliwość, Przecłożoney Karmelitanek Božych, W. M. TERESY, záraz poštał, prosząc jey áby go Modlitwa ábwojá przed Pánem BOGIEM rátowála, obiecniąc, że iák tylko do pierwszego zdrowia powróci, będzie bez zárobku dawał Ryb do Kláštoru, poki żyć będzie, ná potym. Záleciłá go tedy Wielebna Mátká Pánu BOGU, á prędko zdrowym został, y co obiecał, z pámiętną wdzięcznością záwsze dawał.

Najjaśniejszy JAN KAZIMIERZ, KROŁ Polski, tak sobie Wielebney Ma-
rki TERESY, Światobliwość považał,
iż przeciwko Rebellii Kozaków, wyprá-
wiać się na Woynę, często, tak obecnie,
iako y przez pisania, siebie samego, Wo-
jsko swoje, y całe Królestwo, jey pole-
cał Modlitwom: O czym List Kró-
lewski, do Oycá MARCINA, od Wszy-
stkich Świtych, Podprzearz go Kon-
wentu Wárszawskiego pisany, świadczy,
w ten sposób.

Wielebny Oycze, nam wielce miły.

SA przyczynny tego, dla których przez wien-
ność Wąsę, zalecamy Modlitwom Sługi
Bożey, Mątki TERESTY a JESU, Przeło-
żoney Konwentu Wąrszawskiego, Woysko Ną-
sę, osabliwiec też y Osobe Nąsę. O czym y
tey Światobliwey Mątkce, gdy się da Pan
BOG do Wąrszawy wróciemy, y one zdro-
wa ząsłaniemy, sami powiemy. A teraz
zadamy Wierności Wąsę, aby i Modlitwona
jey, Woyskå Nąsę, y Nas samych zalecił.
Życzymy zą tym, Wierności Wąsę, dobre-
go od Pánå BOGA zdrowia. Dan w Gdan-
sku, dnia 23. Wrześniå, Roku Pánkiego,
1657. Krolestw Nąszych, Polskiego Roku 30.
å Szwedzkiego Roku Czwartego.

70ANNES CASIMIRUS REX.

Powrociwszy K R O L pomieniony
z Woyny, po rozgromieniu pod Be-
restczkiem Tatarow, y Kozakow, wraz
z Krolowa

m
 e
 i
 z
 E
 b
 k
 E
 k
 S
 li
 T
 i
 R
 K
 i
 C
 i
 P
 o
 m
 u
 z
 p
 n
 n
 K
 f
 z
 d
 n
 n
 n
 S
 S
 B
 w
 K
 K
 D
 u
 E
 t
 k
 G
 B
 k
 w

z Krolow, nawiedzil Wielebna Matke TERESE, iuz bardzo schorzala, gdzie jey dziękował za Modlitwy, y pomoc przed Panem BOGIEM, na nieprzyjaćiel. Dala byla bowiem KROLowi, na te expedycya, zbroie y tarcze Duchowna, icz Kaucyfix Mosieźny, ktory według zwyczaju Naszego Zakonu, nosila na pierścach, przy tym Szkaplerz Najswieższej MARYI PANNY, z Gory Karmelu, y swoy Relikwiarzyk ubożuchny, z obraczki sukna szarego zrobiony, bogaty iednak dla drogich Relikwii Sukienki Swiętego JOZEFA, Przeczystey Bogarodzice Oblubienicy, y dla Partykułki cudownie nieskazytelnego Ciata Swiętej Matki Naszey TERESY, z Relikwiami inszych Swiętych Patronow. Te armature, żywa Wiara ochotnie przyiawszy KROL, od Wielebney Matki TERESY, szczyt sie na przed swoimi Kawalerami, pokladając większą nadzieie Zwycięstw, w tym Duchownym Oręzu, niż we wszystkich broniach Woiennych, swego Woyska. Tak tedy wyprawiwszy KROLA na Woynę, iako, odważna Deborá, sama ze wszystkimi Corkami swemi, udala sie zaraz, do ustawicznych Modliw, Pokut, y do roznego umartwienia, czyniac Wotum pod Tytułem y Protekcyą. Niepokalanego Poczecia Najswieższej PANNY, na otrzymanie zwycięstw z niebożnych Kozakow, y brzydkich Pogánow Tatarskich. Punkta zaś, ktore sie w tym Wotum zamykaly, bylyte, Naprzod posty, pewnych dni, na każdy tydzień dyscyplina spolna, krom zwyczajnych, Litanie, o Imie niu Pana JEZUSA, codzienn do Swiętego JOZEFA, siedm paćierzy, a w każda Sobote Komunia do Najswieższej PANNY, wszystkich Zakonnice, ofiarowac. Nad to, trzynascie Aktow, o Krzyżu Swiętym, wyietych z Paćierzy Kapłanskich. Naprzyklad, *Ecce Crucem Domini &c.* to iest, *O to Krzyż Panski uciekajcie strony przeciwnie, zwycięzył Lew z Pokolenta Judy, szcep Dawida,* y tym podobne, odprawialy wszystkie Zakonnice, przez cały rok, poczawszy od Gromnic, aż do Swięta Niepokalanego Poczecia, Najswieższej PANNY, w roku 1681. Wielebna Matka TERESA, w tym nadzieie pokladala, iż iako Kon-

stantynowi Cesarzowi, Krzyż pokaza-wiży, powiedziano, *In hoc Signo vinces,* w tym Znaku zwyciężysz, tak y Krol nasz, JAN KAZIMIERZ, miał zwyciężyć w tymże Znaku, Krzyża Swiętego, nieprzyjaćiel.

Powiadala Swiętey pamięci Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ Koronny, FUNDATOR Klasztoru Wárszawskiego Karmelitánek Bosych, iż, będąc z KROLEM, pod Zborowem, od Tatarow, y Kozakow otoczony, widzial iako sie im pokazala Wielebna Matka TERESA, w Obozie, dodając im ufności w BOGU, y w przyczynie, Sw: Matki Naszey TERESY, że nie mieli szwankowac.

Dala też byla, y Jegomości Panu KANCLERZOWI, FUNDATOROWI, za zbroie Relikwiarzyk swoy, ktory on w niebezpieczeństwach, zawlze w rękę trzymał, zastawiając sie od Nieprzyjaćiel. Przeto przez jego dzielność, y przezorne z Tatarami Traktaty, przyszlo przedko do zawarcia pokoiu. Pod ten czas Matka TERESA, modlac sie goraco za KROLA, w dzień Wniebowzięcia Najswieższej PANNY, widziala go w obławieniu, przed KROLOWA Niebiesk klęczącego, y w potrzebie gwałtowney jey przyczyny do Najswieższej PANNY zadającego. Co zaraz w tymże widzeniu uczynila, y był wybawiony, z niebezpieczeństw.

Gdy sie iuz ta Swiatobliwa Matka, przeniosla, z tego doczesnego do wiecznego żywota, co żywo dla Nabozeństw swego, pragnęło miec cokolwiek z tych rzeczy, ktorychkiedy W. M. zazywala, y upraszali sobie Szkaplerzyki, z jey Sukienki, albo czastke Welum, z jey glowy, Paćiorki, albo Obrazki, przez co Pan BOG cudowne y wielkie łaski sprawowal.

Ociec KRESCENTY, od Swiętego WOYCIECHA, Karmelitá Bosy, w Konwencie Wárszawskim, przez kilka dni bolal cięszko na głowe, a gdy wzial Welum Matki TERESY, y nim z wiara skronie scisnal, zaraz zdrowy, y od bolenia glowy, wcale uwolniony byl. Tenze Zakonnik, kilka Osob na gorączkę chorych uzdrawil, przylozeniem Paćiorkow tey Swiatobliwey Matki, ktorych byl po jey śmierci dostal.

Roku

Roku Páńskiego, 1652, w Lipcu, Krol JAN KAZIMIERZ, niebezpiecznie bardo chorował, gorączką, y głowy bole niem, irodze zwatłony, tak, że iuż Medycy, trócili nádziecie, zdrowia dáfzszego. Jednak pobożny Pan, więcej sobie poważając Modlitwy Sług Bożych, niż wszelákíe Lekárstwa, posłał po Kościołach, y Klasztorách, prosić o spólny w Chorobie ráunek. Záczył Przełożona Kármelitánek Bosych, przy spólnych całego Zgromádenia Modltwách, ofiarowała też Krolowi, czapeczkę tkána, y chusteczkę Mátki TERESY, która gdy z wiara, y Nabożeństwem włożył ná głowę, zaraz bol głowy y chorobá, przesilać się poczęła, y prędko do zdrowia przyszedł. O czym KROL Jegomość, dał świadectwo w Liście do Mátki Przecorysy pisanym, który ten jest:

**Wielebna w BOGU, Nam
wiernie miła.**

Jakośmy od Wierności Twoiej, pod czas ztego, y niebezpiecznego zdrowia Násego, w niedawney chorobie Násey, ten nabożny prezent, (to jest czapeczkę, y bindalik Wielebney Mátki TEREST, od Pána JEZUSA, Wielkiej niegdy, y Swiatobliwej Stugi Bożej, Przełożoney miejsca tego, przez rece, Wielkiego Regenta Kancelaryi Násey, przyjeź, tak tenże, z wdzięcznościa powinna, odsyłamy, godny rozumieć pínego chowania, ktoremu przytáfce Bożej, odzyskana zdrowie Náse przyznawamy. Niech BOG Wszechmogacy, dáfzemi łaskami swemi, te Stuge swoia uwielbia, ná Chwałę wiekusta, y ná počecze Krolestwa Násego. My w pobożności jey, wielka pokładać będziemy nádziecie, ná potym, y terażniejszy potrzeby, tak Náse, iáko y całego Krolestwa Násego, jey záflecamy. Co áby y Wierność Wásá z Zgromádeniem swoim czyniła, pilnie żadamy. Ktorey się Zakonnym Modlitwom, goraco oddáfemy. Dan w Wyszowie, dnia Osiemnaśtego Września, Roku Páńskiego, 1652. Pánowania Krolestw Náseych, Polkiego platego, á Szedzkiego óstego Roku.

JAN KAZIMIERZ KROL-

Jegomość Xiádz STEFAN WYZGA, SEKRETARZ Koronny, OPAT Sieciechowski, wyjechał przed powietrzem, z Wárszawy, które w tym Roku 1653,

po całym Krolestwie, wiele ludzi morzyło, Sługá jego, nie wiedząc íakim sposobem, zaráziwszy się umárl, dla czego poczęli się trwożyć, y káždy o sobie myśleć. W tey boiáźni, wípomniał sobie ten Prálat, że miał Szkáplerz tey Wielebney Mátki, który mu przy jey Pogrzebie dano. Przeto w tak íawnym niebezpieczeństwie udáfając się do jey przy czyny, Szkáplerz jey z wiara y ufnością włożył ná siebie, y zdrow uszedł wszelkíey zarázy, według wiary którą miał w przyczynie Wielebney Mátki, lubo rzeczy jego, które mu z Wárszawy przywiośł ów zápowietrzony Sługá, były w wielkim podeyżreniu powietrza.

Tegoż Roku, dwá Oycowie z Kármelitow Bosych, náwiedzáli Chora Białogłową w Wárszawie, nie wiedząc że zaráżona była Powietrzem, ná które tegoż dnia umárlá. Jeden z Oycow zaráził się od niey powietrzem, czego znáki pokazały się ná nim, z wielką trwoga całego Zgromádenia. Przeto wszyscy zaráz událi się do Pána BOGA, y do Świętych Pátronow swoich. Oótec zaś zápowietrzony, máiac przy sobie Szkáplerz, y inne Nabożeństwa, od Wielebney Mátki TERESY, goráco się do niey modlił, áby go rátowała. Która pokazawszy się Przecorysne íwego Klasztoru, upewniła ja, że y Oótec zápowietrzony, y żaden z Zgromádenia Oycow nie umrze, y tak się stało, zá cudowná tey Wielebney M. przyczyná.

Dwíemá Niedzielámi, przed śmiercią Swiatobliwej Mátki TERESY, Siostrá TEOFILA od Świętey TROYCY, miała bolączkę ná Oku lewym, ná które nic á nic nie widziáła, y niektorzy mówili, że miała oko strácić. Przeto w dzień Pogrzebu Wielebney Mátki swojej, rádziły jey Siostry, áby poszła do Ciáła, y Ręka jey oko swoje potárlá. A że tá Siostrá, irodze się bała káżdego umárlého, nie mogła się ná to ósmielić. Ná óstátek, dáła jey Infirmárká platek Kitayki, ktorego też do oczu zázywáła Mátka TERESA, który gdy przyłożyła Chora ná oko, przepukła się ná nim bolączká, bez naymniejszy bólu, y náruszenia źrenice, y przeżywałzy ná oko zdrowá ná potym doskonále zostáła.

Chłopiec Klasztoru Wárszawskiego Kármelitá.

Karmelitánek Bosych, Imieniem Káz-
mierz, przez dziewięć dni leżał w cięż-
kiej gorączce, którego zdrowiu wát-
pili: Fortyanką z politowania nad nim,
prosiła Przełożoney, żeby kazała poło-
żyć na nim Szkąplerz Mátki TERESY,
ktorego na noc zażywała, a lubo kładzio
no różnych Świętych Relikwie, mówił,
wszystkim tym Relikwiom wierze, ale mi
teraz trzeba mojej Mátki: żeby ja BOG
nowym Cudem u ludzi wstawił, ktorey
Szkąplerz, gdy na niego prawie już ko-
nającego włożyli, zaraz gorączka, y
boleści okrutne, tak głowy, iako y wży-
stkich wnętrzności ustały; a nazałutrz
wstał, y chodził o swojej mocy, kto-
ry z wieczorá y ruszyć się nie mógł na
łóżku. Ten Cud wielu przyznało; oso-
bliwie Náš Ociec, ktory na śmierć dy-
sponował tego chorego, w Zamku Nie-
połomskim pod Krákowem, gdzie na
ten czas, uciechały były Karmelitánki
Bosé, z Wárszawy, przed Powietrzem-
z Jeymościa Pánią OSSOLINSKÁ KAN-
CLERYNĄ Koronną, iwoją Fundátorką.

Támże pod ten czas, Pokoiowa Xię-
żney LUBOMIRSKIEY KONIUSZYNEY Ko-
ronney, Corki FUNDATORKI Wárszaw-
skiej, (ktora tam w Niepołomicách,
wtedy była, iako w swoim Stárostwie)
záchorowała ciężko na gorączkę y by-
ła w niebezpieństwie zdrowia, bo się już
na niey Petoście śmiertelne pokazały,
iák jey przyniesiono Szkąplerz Mátki
TERESY, y na niey położono, w krot-
kim czasie wstała z choroby, y była zdra-
wa, iákby nigdy nie chorowała.

Nie tylko zaś tá Świątobliwa Mátká,
tak zá żywota iako y po śmierci, po-
mocna była ludziom, w doczesnych po-
trzebách przed BOGIEM, ale też y w tym
co należy do zachowania Zakonney do-
skonáłości, Corki swoje przestrzegála,
pokazując się po śmierci, upominając,
w czym było potrzeba, poprawy. Jedne-
go czasu, robiły dwie Siostry kołochust,
w ścisłe milczenie, y z potrzeby kilka
słów do siebie przemowiły. Mátká TE-
RESA, odczuwała się zaraz w duchu, y
zakotáráła do nich przez ściánę, co po-
znawszy zaraz umilkły, y nie łamały
więcej, Zakonnej milczenia.

Po śmierci tej Mátki, dała Przeło-
żona pieniądze do Zakrytyi na Mże

Święte, Zakrytyanká zapomniała Czer-
wonego Złotego, ktory tam długo le-
żał, że było trudno, o Káplánów.
Mátká TERESA, pokazawszy się Sio-
strze, poczęła ja strofować, mówiąc:
*Czemuś to chowaś te pieniądze? Czemu
ich nie oddaś, komu należa? dopiero Za-
krytyanká, postrzegła się, y uczyniła,
iako jey było rozkazano.*

Drugi raz po Komplecie, mówiły
coś z sobą dwie Zakonnice, przy Celi
Przełożoney, Siostrá iedną, ktora mie-
szkała wedle Celi w ktorey Mátká umár-
ła, usłyszała głos jey własny, iákoby
stękałacey, chcącey coś przemówić, ná-
co wybiegła, y weszła do jey Celi, ale
nikogo nie widząc, zrozumiała, że tym
znakiem albo wzdychaniem, chciała ná-
uczyć Corek swoich milczenia, y tym
gadające Siostry nápomnieć.

Siostrá ANNA MARYA od Páná JE-
ZUSA, będąc w ciężkim utrapieniu, y
uciśkách, ná dutzy, y ná ciecie, udała się
z płaczem do najmilsey swojej Mátki
TERESY, prosząc jey o ratunek, w tak
gwałtowney potrzebie. A wzięwszy Obra-
zek jey malowany, ktory nad łóżkiem
swoim miała, okrutnie płacząc, rzekła:
*Pamiętaj Mátko moja, żeś mnie ty BO-
GIE zrodziła, pokazuje mi teraz miłość
swoje Máćierzyńska, a ratuj mnie przed
BOGIEM; Widzisz uciśki duszy mojej, że
mi już ciężko tak żyć. W tym przed nią
stąncła Mátká, ale jey nie poznála za-
raz tá Siostrá, aż do niey Mátká rzekła:
Corko najmilsza, nie poználaś mnie? a
przytuliwszy ją mile, ciężzyła ją mówiąc:
O co się trapiś o co? nie boj się pamiętać
ja o tobie, czemu z taka celiwością Ser-
ca, postępuiesz? z woli Bożej dzieje się
to, na oczyszczenie twoje, BOG cie czyszc-
bi tego potrzebujesz, poznaj potym, co z to-
ba BOG czyni, a teraz wdzięcznie wszystko
przyjmuy, a znos cierpliwie. Siostrá płá-
cząc, myślała sobie tak, Kiedyby mnie,
tak BOG na czym innym karał, nie na gło-
wie, byłaby mi znosił, a Wielebna
Mátká westchnawszy, ná te myśli, od-
powiedziała: O miłe dziecko, przecież so-
bie wybierasz? dobrze, a to masz już zdro-
wa głowę, y ná te choroby, nie będziesz już
stękała od tego czasu, tylko dla dwoch
przyczyn, jeżelibyś w tym uczyniła przeciw
Woli Bożej. Potym znowu odpowiedzia-
ła jey*

Iá jey Mátká, ná druga myśl tájemná, y rák się stáło, iáko iey obiecowáá. A upomniawszy Chorá w niektórych niedoskonáłościách, co do Spowiedzi należało, y dawszy jey błogosławieństwo zniknęá. Siostrá zaś ANNA, zaráz názáiuurzdrowa wstáá, y poszła do Choru z drugiemu, chwalić Pána BOGA.

Oćiec STANISŁAW z JESU MARIA, Kármelitá Bosy, ále się miał przez długi czas w Wárszawie, ná puchlinę, bo go iuż duszność w pierśsiách, rák ściśnięá, że mu się Doktor Krolewski, gotować ná śmierć kazał, nie máiac o zdrowiu jego żadney nádziei. Niż mu to powiedziáno, Chory Oćiec STANISŁAW, wziáwszy Krucyfix drewniány, ktorego záżywáá Mátká TERESA, przytulił go do pierśi swoich, prosząc Wielebney Mátki, w tym niebezpiecznym rázie, o przyczynę do BOGA. Áż zaráz uczuł w sobie otuchę zdrowia, y w krotce potym, wstáł z choroby, z podziwieniem Doktorá, y inszych którzy ná niebezpieczeństwo jego pátrzáli.

Naypierwsza Duchowna Corká Wielebney Mátki, ná Fundácyi Klastoru Lwowskiego, FELICYANNA od Nayświétszey PANNY, z Gory Kármelu, boiaźń wielką z náтуры, pospolicie cierpiáá, dla ktorey odrywáá się często, od zwykley osobności Zakonney, boiac się samá zostáć w Celi, iczli kogo blisko nie byáło. O co gdy się bárdzo trapiá, że jey to, do wiela dobrego byáło przeszkodá, nie wiedząc, co z tym czynić; iednego czasu, śniáło się jey, iákby Mátká TERESA mowiá do niey: *Czemuś to máje Dziecię, z niszczym się do mnie nie udaieś?* y kiedy táki ten, po dwa, álbo po trzy razy miewáá, á zázwsze od Wielebney Mátki, iedneż słowá slyszáá, myśláá sobie, o coby szczegulnego Pána BOGA prosić miáá, przez przyczynę, tey Swiátobliwey Mátki. Álić jey przyszło ná myśl, *ota cierpiś boiaźń nie potrzebna, dla ktorey Modlitwa, y Osobność gubieś. Zázczym poszła Siostra do Choru, ofiarować się do grobu Mátki swoiey, czyniac postánowienie, iáké Nabożeństwo, do niey odprawiać. Rzecz dziwna, że zaráz od owego dnia, wolna od boiaźni zostáá; Czemu potym, samá się wydziwić nie mogá.*

Stáło się to w Grudniu, Roku 1677.

Jeszcze zá żywotá Wielebney Mátki Jeymość Páni KONIUSZYNA Koronna, w Roku 1650. niebezpiecznie choruiac, po śmierci Oycá swego, JERZEGO OSSOLINSKIEGO, KANCLERZA Wielkiego Koronnego, przez dwa Miesiace w Wárszawie, wpáá w ciężkie Symptomátá y pároxyzmy, áż Mátká TERESA, nááiwszy się Dobrodzieyki swoiey, postánowiá zá nie ze wszytkiemu Zakonnicámi Modlitwę taczegulná, á potym poszła, zápráśiać ją ná Uroczyśćóć Swiętey Mátki Názey TERESY, y záchéciać do Wiáry, że iutro z niemi, to Swięto będzie odprawowáć. Tá Páni, nie máiac żadney nádziei zdrowia swego, bárdzo się tákiemu Poselstwu dziwowáá, y rzeká: *Coż to Mátká mowiá, mnie podobnieysza iest, tey noczy umrzeć, niżli z łóská wstáć, y obadzić ná Nabożeństwo.* Uspokoiá się potym w nocy, á obudziwszy się ze snu, ználázá się bez bolow, y bez owych przypadkow, ktore do tąd cierpiáá; záczym zaráz wstáwszy, ochotnie przygotowáá się do sluchánia Mszy y przyięcia Komuniij Swiętey, chwalać Pána BOGA zá tę łáskę, przez Modlitwy Sługi swoiey TERESY otrzymaná, y od tego czasu, iná byá wolná od choroby.

Tey Páni Koniuszyney powiááá Mátká TERESA, iáko się jey pokazał po śmierci, Jegomość Pan Kanclerz, Fundator, prosząc áby zá jego duszę, odpráwiá Psalm *De profundis*, co gdy zaraz uczyniá, znówu prosił mowiác: *Jeszcze, jeszcze, de profundis, Zkad się dorozumiewáá Mátká: iż wziáá ochłódę zá jey Modliwá.*

Jednemu téż Szláhcicowi, Sekty Kálwinskiey, uprosiá swiáto Wiáry, swoiá Modlitwá, záwdzięcziać mu usługę ktorá czynił Zakonnicom, gdy z nią ná Szkutách, plynęty do Wárszawy ná Fundácyá. Albowiem dostáwszy się ná miéysce, wskázáá do Pána Kanclerzá, Fundátora Klastoru swego, prosząc áby swoiá Mádrościá, ktora był ozdobióay, y o Wiáre Swiętá zárliwostíá, stáráł się tę duszę Pánu Bogu pozyskác, przydawszy te słowá: *Bedzie rzecz wielce miá Majestatowi Waszemu, gdy Wiára Kościółá Swiętego przy-*

nie. (Był to Pan JEDRZEY MOR-SZTYN, STOLNIK Sandomirski, potym za przyczyną Mátki TERESY, dobry y gorący Kátolik.

Zakonnica iedną, w Klasztorze Wárszawskim, cierpiła wielką chorobę, czym się długo trapiła, nie wiedząc ná co chorowała. A że ten defekt zdrowia, przypadał na nią często, bárdzo siły traciła, y z niecierpliwości sobie tęskniła. Przeto uciekała się przez różne Wotá do Najswiętszey PANNY, do Świętego JOZEFA, y do niektórych Pátronow swoich, prosząc o pomoc, y wybáwienie z tey choroby. Czásu zaś iednego, przychodząc do siebie, z owey niemocy, ciężkim żalem zdjeta, szła przed Obraz, Mátki TERESY, który w Chorze wisiał, y tam z płaczem, prosiła jey o ratunek. Potym we śnie, pokazała się Chorey Mátká TERESA,

strofując ją pierwey z niecierpliwości, á potym ná jey poćiechę rzekła: *Otoż już wiecey, nie będzieś stekła ná te choroby.* Y iuż od tego czásu, ná owę Siostrę, nie przypadała wiecey pomieniona chorobá, za przyczyną Sługi Boskiey Mátki TERESY, y jey Zasługami u BOGA.

W tym tedy życiu Sługi Boskiey, Mátki TERESY, Kármelitánki Bosey, lubo miáłość ducha y dowcip Autorá, wiele łask Boskich, y dárow Oblubienicy swoiey udzielonych, należyćie nie wyrażiła, rozumiem iednak, że się w nim Czytelnikowi, dobroć, y Wszemchność Spraw Boskich, będzie wydawać, które w Słudze swoiey, Pánnie Nászego Polskiego Narodu osadził, do náśladowania, rożnym tak Zakonnym, iák y Świeckim Osobom. Cnot, y Zycia jey Świątobliwego.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá STEFANA, od Świętey TERESY Polaká.

Wielebny Oćiec STEFAN, od Świętey TERESY, urodził się w Ziemi Przemyśkiej, w Oleśzycách, Oyczystey Májeczności Rodziców, Zacnościá Domu, y Pobożnościá Sławnych, Roku Páńskiego, 1595. Oćiec jego zwał się STANISŁAW KUCHARSKI, Mąż wielkiey powagi y rozsádku, któremu w edukacyá Senatorowie Polscy, Synow swoich dawáli, dla czego z MIKOŁAJEM SIENIAWSKIM, á potym Podczaszym Koronnym, do Cudzych Krájow jeździł. Mátká zaś BARBARA z Bieńkiewicz PIEKARSKA, Pobożności wielkiey Mátroná, która znaczne Jálmużny y uczynki miłosierne czyniła, á osobliwie do Najswiętszego SÁKRAMENTU wielce nabożná była, ná którego ozdobę y ufzánowanie, wiele Srebrá do Kościoła dawála.

Temu ich Synowi ná Chrzćcie dano Imię HIERONIMA, którego potym w żarliwości o Chwałę Boską, y w o-

strości Zakonney, usilnie náśladował. W dzieciństwie bárdzo się choro chował, y wątpiono, żeby się miał ucho- wać, bo mając trzy álbo cztery látá, tak był schorzał, że gdy dziecię ku Słońcu postáwiono, wszystkie żytki mógł w nim przeżyć. Od młodości zaráz był bárdzo wstydlivy y skromny, chro- niąc się Białychgłow, áby Czystość, którą wziął ná Chrzćcie Świętym, wca- le záchował. Znać było ieszcze w dzie- cinie, że miał bydz Wielkim Sługá Bo- skim, bo osobliwą skłonność pokázo- wał, do rzeczy Boskich, y do Modli- twy upátrował mieyscá osobne, kryjąc się Látem w polu, w Zboże, żeby mu nie przeszkadzano. Kiedy iuż czytać umiał, wszystká poćiechá jego była czy- tać Zywoty Świętych, á osobliwie Pu- stelnikow, z których przykłádu, pobu- dzał się do ostrych pokut, czego domo- wi postrzegszy bronili mu bárdzo, y bo- iąc się o niego mówili; *Pewnie to dzie- cie, będzie czyniło tak, iáko przeczyta,*

W Zywotách

w *Zywołach Świętych*, dla tego kryli przed nim *Xięgi Zywołow Pańskich*, ale on, tak długo ich szukał, aż znalazł, a poszedłszy gdzie na osobność czytał, o czym dowiedziawszy się *Mátka*, nie raz go bić kazała.

Z młodości zaraz, uczył się w *Prześlawney Akadémij Krákówkicy*, nie tylko umiętności, ale y pobożności, zkad począł brać upodobanie w *Stanie Duchownym*, ale mu *Krewni* rozradzali, y przeszkadzali, *Mátka* mu zaś mówiła: *Jeżeli chcesz być Duchownym, átom ci uż Kánonia Krákówska wyprawiła*. Ale on używając na to żartu, tak odpowiadał: *Jam sobie obrał, paść na trepkách do Niebá*.

Uważając potem, wszystkie *Zakony*, z niemi zabierając znajomość, naybardziej mu się podobał *Zakon Oycow Kármelitow*, *Bosych*, y *Oycow Reformatorow Świętego FRANCISZKA*, pytając się o nie, kogo mógł, ale bardzo sekretnie, żeby nikt z domowych, o tym nie wiedział. A widząc że w tych dwóch *Zakonách*, bośo y bez futra chodzą, począł tego próbować, y w nocy wyszedłszy z domu, tam gdzie go nikt obaczyć nie mógł, zewlokłszy *Sukienki*, bośo, bez czapki, po śniegu, y mrozie chodził, tak że czasem nie mógł stąpić na nogi; często je odmrażać, z czego sam nie raz przeziabł. *Mátka* jego *Wdową* zostawwszy, posłała potem za *Páná PŁAZĘ*, *Wielkorzadce Koronnego*, y mieszkając w *Zamku Krákówskim*, gdzie przykazała wszystkim, żeby *HIERONIMA* samego, nigdy za *Zamek* nie puszczali, przecie on zawsze szukał takiego miejsca, którym wyszedł. A raz, w trząskający mroz, poszedł bośo, y bez czapki do *Młyná*, y stanął pod kołem, gdzie wylżył Woda, na niego spadła, myślał sobie, jeśli to wytrwam, to już będę *Kármelitą Bosym*. Obmarzył w owej wodzie, tak drewno, że się z tamtąd y ruszyć nie mógł, aż go *Studzy* długo szukać, na owym miejscu znaleźli, y do domu odprowadzili. Sam to potem powiedział, że gdyby go było trochę dłużej nie znaleźiono, jużby był wszytek umarł, gdyż się sam żadną miarą ratować nie mógł, ledwie go rozgrzali, a wszystko ciało popadało się na nim. Przyszedłszy też do *Bon-*

tány w *Zimie*, wszystkie wodę, puszczając na siebie. Bito go o to bardzo, bojąc się żeby to nie było *Szaleństwo*, y grożono mu, że go będą wiązać łańcuchami, y zamykać jak *Szalonego*, jeśli to, jeszcze kiedy uczyni. Ale *HIERONIM*, mało się tego bojąc, czynił swoje wynalazki, których go uczył *Duch Świętej* przyspalać go, do życia, na potem, w pokutách, y w umartwieńniu ostrego, w *Zakonie od Świętego PROROKA ELIASZA* zaczęty. Dla tego w nocy, kiedy wszyscy zaśnęli, na gołcy ziemi sypiał, albo na *Kobiercu*, kamień pod głowy podłożywszy u *łóżka*, a gdy y to postrzeżono, kładł to już w *łóżko*, y czapkę na wierzchu położył, żeby rozumieli iż śpi na *łóżku*, a on włożył pod *łóżko*, na gołej ziemi leżał. Tak *Młodzieniaszek*, umiał *Świat* oszukać, y pieczęoty ciała wpańniałym sercem odcinać.

Takie próby, pomagali *HIERONIMOWI*, dwaj wierni *Kompani*, jeden jego własny *Dyrektor*, *Profesor Akadémij Krákówkicy*, a drugi *Śługá Panniecia*, którzy się wraz probuwać z *HIERONIMEM*, w trząskający mroz, polewali się wodą, y na gołym *pawimencie* *Mármutowym* kłęcząc, albo *Krzyżem* leżąc, odprawiali długo *Modlitwę* a gdy potem zostali *Kármelitami Bosymi*, jeden z nich, nazwany był, *JAN* od *Najświętszego SAKRAMENTU*, drugi, *FRANCISZEK* od *Najświętszey PANNY*.

Ze zaraz od dzieciństwa, chwycił się *Caot* wysokich, nie było to bez szczególny rady, *DUCHA* Świętego który częstokroć y młode *dziatki*, uprzedzając, wzbudza rozrądek, ich przyrodzonego rozumu, do dzielnych spraw, i takich nigdy naturą samą, wykonać nie może, tylko za *darem Boskim*. Co że y w młodziuchnym *HIERONIMIE*, *DUCH* Świętej sprawować raczył, powiedział, temi słowami, poufałszy jednemu *Osobie*: *To prawdziwie rzecz mogę, iż z żywoł Mátki moiej, powołał mnie BOG do siebie, y dał mi łaskę, z dzieciństwa mego; bo te rzeczy, ktorem w dzieciństwie czyniłem, nie mogły być tylko z BOGA; gdyż mnie tego, nikt nie uczył; tylko kiedy czytałem Zywoły Świętych, to mi się podobalo*

podobato wszystko, co oni czynili; z tad pragnatem, bydz y Meczennikiem; a jakom przeczytal, czego Swieci dokazowali, tom na sobie, rad tego probowal, lubo z drugiey strony, skorá na mnie drzala, y natura moia, kazdego cierpienia, bardzo sie lekala. Przecie iednak co mnie przymuszalo, zebym tak czynil, probowac sie jezli wytrwam w Zakonie, ktoregom bardzo pragnal, lubom ieszcze nie wiedzial, co to jest bydz Zakonnikiem.

Zazdroszczac mu tego Czart, czesto go przesladowal, straszniemi widowiskami; raz w postaci Konia bystrego, po waskich schodach kreconych, biezial za nim, chcac go rozbic, ale iak krzyknal, JEZUS, na tych miast, zly duch przepadl.

Modlac sie raz przed spaniem, ufozka swego, a myslac o Stanie Zakonnym, pokazal mu Pan przepasc piekielná otwartá, srodze glęboká, do ktorey, dziešięć Zakonnikow zbroynych spadálo, kedy głos do siebie, taki uslyszal: *Ty iednak nie bedziesz z liczby, tych zgubionych.* Zkad wyrozumial, ze mial bydz talka Boza wsparty, aby iako ci, nie przyszedl na owe przepasc, ktorzy bedac, Ustawami Zakonnemi, y cwiczeniem Duchownym, dobrze uzbroieni, iednak dla niewdzięczności swoiey, y przestępstwa powołania Zakonnego, stracili BOGA, y wszelkie dobro z soba.

Przyszedzly potym, do lepszego rozumu, postanowil sobie, nie pokazowac tego pragnienia, ale raczey, ze nie myśli o Zakonie, zeby mu nie rozradzano, a gdzie mogli kryiomo przypatrowal sie Zakonom roznym, pytając sie pilnie, y o tym czytając rozne Xiegi. Kiedy iuz dorosl, oddala go Matka, do Dworu KROLA ZYGMUNTA Trzeciego, rozumiac ze miala miec z niego pocieche Swiecka, przeto kochala sie w nim bardzo, pokazuiac mu, Zloto, Srebro, y pieniadze, ktore dla niego zbierala, y chowala. Lecz Młodzieniec BOGA pragnacy, nie dal sie za zlota, y nie usal w zgromadzeniu Skarbow, ale raczey, wynalazl sobie, dziwny spofob, pogardzić swiatem, ze wszystkimi obłudnemi dostatkami iego. Gdy bowiem iednego czasu, Matka jego odiezdzała do Kościoła, kazala y jemu, z soba ie-

chac, ktorey on powiedzial, iz żadná miara nie mogli; y rzekl tak: KROL Jegomość, posyla mnie do jednego Cielek Wielkiego, w sprawie bardzo wazney, y trzeba ja pilnie Panu BOGU zalecie; oraz prosil jey zeby mu dala błogosławieństwo, y zeby Mszy Swietey sluchala na te intencja poniewaz to ku wielkiej jey pociesze bydz miato. Czemu uwierzywszy, uczynila o co prosil, Siostrá tez jego Rodzona, z wielkim Nabozeństwem, sprawe owe Panu BOGU oddala.

W tym, wszystkie Czeladz z domu po roznym potrzebách do Miasta po rozsytal, zeby sie żaden nie domyslil, co mial uczynic, dwóch tylko Slug przy sobie zostawil, ktorym kazal za soba niesć Szkatule z pieniedzmi, y poszedl do Nowicyatu, Karmelitow Boskich w Krakowie. Tam przyszedzly, przykazal Slugom, zeby o nim nikomu nie powiadali, a dawszy im co mial przy sobie pieniedzy, wrocił ich od Forty Klasztorney. Gdy zadzwonil na Fortyaná, tak wielki go strach ogarnal, ze mu sie zdalo, iakoby w nim kości trzeszczaly, az nie wiedzial co mial mowic Fortyanowi, tylko rzekl: *prosze o Ojca Prowincyalá,* ktory nim przyszedl, pokusy straszne padly na HIERONIMA, iakby wszystko pieklo, na niego sie wywarlo, tak, ze iuz od Forty, malo nie odszedl. Ale BOG z dobroci swoiey, ratowal go, bo zaraz we wnatrz uslyszal te slowa: *Ja BOG twoy, wszystko za ciebie czynic bede, nie bay sie.* Ktore slowa dodaly mu wielkiey ufności, ze sie iuz niczego nie bal; a Przełożony przyszedzly, nie wiele pytając, wzial go za reke, y do Konwentu w prowadzil, wiedzac przed tym, o przedsięwzięciu jego; y tegoz dnia, obleczony byl w Habit Zakonny.

Z tak nagley odmiány, która w nim sprawila reka Boska, przez wszystkie niemał dzień, nie mogli przysc do siebie, dziwuiac sie owym slowom, ktore wszystko, w sercu jego brzmialy, nawet dlugo potym w myśli mu trwaly ze ich nigdy zapomniec nie mogli, ale owszem w najtrudniejszy okazyach, doznawal tego, ze nic dobrego, sam z siebie uczynic nie podotal, tylko ze BOG za niego czynil wszystko. Zaraz na poczatku, dawal mu

wał mu Pan BOG, wielka gorącość Duchá, y prágnoenie, iáko naywiększey doskonałości Zakonney posyłać mu, różne nátechnienia, do trudnych, y dzielnych Akrow, zwyciężania samego siebie, czemu żadną miarą nie mógł się więc sprzeciwić, aż musiał wykonać, lubo się natura ná to wzdrygála, y czuła bárdzo. Dowiedziawszy się Márká, że jey kochány Syn, został Zakonnikiem, dziwnie ssturbowána była, y prawie od siebie odchodząc mdlála. Siostrá zaś Rodzona, od wielkiego żalu, wołała. *O niešťceśliwa, ja będę Sierotą, jeżeli Mátkę stracę, straciwszy Bratá, bała się bowiem o nie, żeby od żalu nie umária. Obaczywszy się Márká, srogi gniew, przeciwko Synowi, y całemu Zakonowi zábrála, y do Rzymu cćiała wystać, żeby Oćiec Święty kazał jey Syná wroćć. Lecz ludzie mądrzy, odradzili jey to, bo o rzecz nie podobna, trudno nie kulić miála, ponieważ CHRYS-
TUS sam rozkazuje, porzuć Oycá, Mátkę, Bratá, y Siostry, kto chce być, godnym Uczniem jego. A HIERONIM Święty radzi, depćać Oycá, y Mátkę, kiedy zastąpa w progu, bieżącemu Synowi, zá CHRYSTUSEM.*

Gdy mu będącemu w Zakonie Rodzona jęgo Siostrá mowiála, iż to naybárdzicy do niego, Márká, y Krewni jęgo czuli, że ich tak sztucznie otzukał: on ná to śmiejąc się odpowiedział: *Ktoż wam winien, śamesćcie iáko Białogłowy ofukáły, bąm ja wam prawdę powádał, że mnie KROL Niebieski posła do Człowieká Wielkiego, który był w tym Zakonie ná miejscu Boskim, o wielką też sprawę ssto, bo w tym zbawienie moje było, y dla tego idę do Modlitw pilno zá'ecat. Obiecowałem też wam, że z tego będziecie mieć pociechę, y teraz to mówię, bo nie podobna żebyście się cćieszyć nie mieli, żem został Synem Najśw. ełsy MARTY PANNT, z Góry Kármelu. Przeto nie, mieliście się o to ná mnie urażać, y czemuście dawniey tego nie zrozumieli?*

Ták tedy, wspaniałym umysłem, pogárdziwszy Krwią y Świątem, Młody Żołnierz CHRYS-
TUSOW, przyobleł zaraz ná się zbroię, y różne Oręża Duchowne, ostrego srodze umartwienia, y wzgárdy sam go siebie, prosząc o to

uślnie Przełożonych, lubo jeszcze nie wiedział dostatecznie, iákie mortyfikacye w Zakonie zwykli czynić. Była zaś ta naypierwszá. Ubrał się w wzgárdzoną Sukienkę, to jest z róźnych łat, y płatkow odmiennych pozlzywána, nawieśzał táńcuchow żelaznych, y twarz osmoliwszy, Koronę cierniową wdział ná głowę, y prosił Przełożonych, żeby go ták ubranego, posłali do Miasta, żebráć Jáłmużny, osobliwie do Mátki. Deliberowali Oycowie, jeżeli mu tego mieli pozwolić, o co gorąco, y uśtawiecznie ich prosił, co widząc posłali go. A on żeby był stáł głowę pokusić, która mu się przykrzyta, poszedł naprzod ná Zamek, kędy Márká jęgo mieszkała, tám nie poznawszy go, żadną miarą puścić go nie chćiano, STEFAN też nie chćiał się powiedzić z kády, y kto jest, tylko się cćisnął do Rezydencyi Mátki, zá co go Czeladź swawolnie tracąc odpychála, ták długo, aż Sługá stárlszy, otworzywszy obaczył, á ziąkwszy się Człowieká tákiego, spytał czegoby potrzebował: á gdy go STEFAN prosił, áby mu do Páni przystępniednął, dopiero Sługá, poznał z mowy Syná Páńkiego, y rozpłakawszy się, poszedł powiedzić o nim; co Márká usłyszawszy, wybiegła zaráz do niego, á widząc ná nim ták dziwną postać, nie mogła y słowa przemówić, ále ná tymże zaráz mieyscu, od żalu bez pamięci zemlała.

Záramrad gđzieindzicy zaráz poszedł, prosić Jáłmużny, áby wrodzony áffekt odwrócić, który przecć musiał czuć, z poruszenia ku sobie Máćierzyńskiey miłości; chodząc tedy po Mieście, od jednych brał Jáłmużnę, od drugich zaś miał násmiewiská, y szyderstwá dołyć. Ták bowiem Pan BOG sporządzał, że ci co go naybárdzicy ná świecie szánowali, ci mu naywiększe urągania, y pło-ty wyrządzáli, rozumiejąc o nim, iáko o Szalonym, ábo głupim, iákoby go nie ználi. W kofzatkę kładli mu kámiennie, y jájá potłuczone, to drożdże, to mleko lali, y tym podobne lekkosci czynili. Dzieci też swawolne, kámykami zá nim rzucáli, y błotem, co wlywa-
sko nie ták czuł od obcych, ták od znáiomych.

Tę mortyfi-

Tę mortyfikacyę po kilką razy, przed Profesya czynił, tak ubrany chodząc po Mieście, y Jąłmużny zebrząc; po ktorey chodził także do Mārki, ale tã zã kãżdym razem, y mowić do niego, z żalu nie mogłã, tylko Jąłmużnę znãcznã wrzuciłszy mu w Koszatkę, iãk naydaley uciekãłã, nie płãczã, ale raczej ryczãc, iãko Lwicã, po strãconych dzieciãch. Słudzy teŝ niektorzy Mārki jego, y przy niey dawãli mu Jąłmużnę, a tã mu naymilsza od nich byłã.

Zakonnica Świętego BENEDYKTA, w Klasztorze Jãroslãwskim, Pãnnã Splãwłkã, znãciã od młodości Oycã STEFANA, miãłã go zãwsze, zã Wielkiego Świętego, y zã zã jego wysokich Cnot przykãdem, powołãna iest do Zakonu Świętego, tãkie świãdestwo dãłã: Nie myslilãm ja o Zakonie nigdy, chocia-
żem juŝ nie młoda byłã, aŝ kiedy Ociec STEFAN, zostãł Kãrmelita Bosym, a obaczylãm go raz, bãrdzo w wzgãrdzona Sukienke ubrãnego, chodzãcego po Mieście, bo był do Człowiekã nie podobny, niezmiernie sie rozrzewnił; zã tãk młody Człowiek, tãki Fortunat, tãk subtelney komplexy, ktorego wszyscy ludzie kochãli, bo był nã weyżrenie iãk Anioł, tãk sie unizyl, y sobã wzgãrdził, Mãtkę y Pokremnych Zacnych opuscił, wszystkie rzeczy swiãtã tego, o ziemię uderzyl, a ja jeszcze do tego czasu, o BOGU dobrze nie pomyslitãm. Mowilãm tedy sobie, iuŝ teŝ moy Pãnie, od tad do Ciebie sie nawroce. Przeto chodzilãm, zã owym Oycem STEFANEM po Mieście, gãdzie sie abrocił, zapomniawszy sie, zem nie miãłã żadney tego potrzeby. A kiedy kto chciãł mu iãka krzywdę czynić, jam sie srodze gniewalã, y tãciãłã, zã nie wiedza kto iest, widzac z iãka pokora y wesołoscã roŝne despekty znošil, gãd mu nãsyderstwo, w koszatke lali, y lãdãco miãsto Jãłmużny kiãdli. Y tãk od tego czasu, poczelãm prãgnać do Zakonu, a preke potym zostãlãm Zakonnica, z czegom bãrdzo kontenta. Znać zã tãka Wola Boŝa byłã, y zem niegodna byłã, bydŝ poczytãna, miedzy Kãrmelitãnkã Bosã, czegom sobie serdecznie życziã, tylkom tego nie wiedziãłã, zã byty iuŝ w Pošsŝce.

Powilãł teŝ Ociec STEFAN, o sobie, iŝ iãko przyszedł do Zakonu, tãk zãraz poczãł cierpieć głod frogi, ustãwicznie

a dluŝo nie śmiał co iešć prosić. Potym uprošil sobie, aby mogł pod stołem iãdãć, kedy mu drudzy podawãli, co iedli, a przecię czãsem nie miãł iešćce došyć. Bo iŝ nã ten czãs, Przełoŝeni byli Cudzoziemcy, Hiszpãni, y Włofzy, potràwy gotowano, wedlug zwycãiu ich, a wszystko dawãli rozmaite Ziolã, Sãlãty, Jãrzyny, rzãdco zãs Ryby, albo, co poŝywnieyszego. Dla tego Nãsz STEFAN powilãł; Choćbym był naywiecey ziadł, zãwsze iednak, głod bãrdzo ciãski czulem, y rozmãcie, chciãtem sie martwić, prošãc Pãnã BOGã, zãby mi to odiał, bom sie bãrdzo bał, zãby mnie dla tego samego, z Zakonu nie wyrzucono, iãkoŝ martwili mnie, srodze o to mowiac: Lepiecybyś sam wyszedł, niŝ tu tãki głod maš cierpieć, nã umarwienie przyszedłes tu, y nã Krzyŝ, nie nã wygody ciãłã. O com sie niezmiernie frãšował, y dla tego powiedziãtem raz, zã czuie głod, a dziešieć razy zãmilczãtem, ale Pan BOG, sprãwił, zem wszystko wytrwał; bo mi sie zda, iŝ bez osołiwey tãski Boŝey, naturã moia, nie strzymãłaby tego, gãdŝ to był iãkis niezwyçãyny głod, tãk zem czuł, zã sie naturã samã, we mnie trawilã. A nã zãwštydzenie moie powilãdam, iŝ wlasŝy wkat, albo w Celi, iãko dzieciã iãkie pãkatem. Do tego w ten czãs, przychodzil y nã mnie ciãskie pokusy, y rozmaite Swieckie rzeczy, w pãmiãć mi sie wbyãły, aŝ musilãtem chodzie z tym, do Oycã Mãgistrã o rãtunek, boiac sie z drugiey stro-
ny, by mnie dla tych pokus nie wyrzucili. Lec zãdawał mi Pan BOG we wnatrz prãgnienie, cierpieć, y iãkas poćieche z wesołoscia, iŝ mi sie zdãto, iãkobym to nie ja cierpiãł, ale kto inšy, iãkoŝ pewnie, wedlug obietnicy pierwszey, Pan BOG to wszystko sprãwował, bez żadney moiey zašlugi.

Miãł iešćce dobrã probę, pod czãs swego Nowicyatu. Dawãł mu BOG, do Cnot znamienitych, tãk mocne y skuteczne nãtehnienia, lubo poięcia, zã im sie żadnã miãrã nie mogł sprzeciwić, bo go koniecznie przymuszãły, wszystko czynić, co tylko BOG po nim wyciãgał, y podawał Przełoŝonym do Sercã, zã mu pozwalãli tych wszystkich by naytrudnieyszich rzeczy, o ktore prošil. Jednego tedy czasu, dla wiãksze-
go ćwicze-

go ćwiczenia się w pokorze y umarwieniu, prosił Przełożonych, żeby go dali na ćwiczenie jednemu Bratu Konwersowi, jeszcze Nowicyuszowi, Człowiekowi bardzo prostemu, (ktorego po tym wyrzuczono.) Uczynili to tedy, y dali nad nim Zwierzchność owemu Bratu, żeby wszystko robił, co mu każe. Ten tedy, Młodego Żołnierza CHRYSUSOWEGO, począł nie źle exercytować, zaprawiając go do prac różnych. Albowiem mu kazał panwie myć, ryszotki chędożyć, na ogrodzie kopać, chusty prać, y co tylko robić było potrzebą, wszystko to on czynił z wielką pokorą. Naycięższą na niego była próba, że mu kazano, z potrzebami tak Duchownymi iak y powierzchownymi, chodzić do tego Brata, iako do Mágistrá swoiego, ktorego naywiększa rada, była ta: *Wiedz o tym, Bracie STEFANIE, żeś ty jest Osieł, złączym co cię potka, znos iako Osieł, co na cie włoża, dźwigay iak Osieł.* Tym podobne nauki, podawał mu Pan BOG, przez ow grubu instrument, co on z wielką wiarą, iak od Naywyższego Przełożonego przyjmował. Jednak przecię powiadał: *Było mi to z wielką trudnością, dać temu wiare, że ja Osieł, y patrzytem na Statuře Człowieka, na rece, y na inśe części ciała, uważając że mam mowę, rozum etc: iako mam być Osłem; A przecię dał mi mój Pan, do tego przyjść, iż żywym sposobem poiałem to, że ja Osieł, co mi wielkie w duszy pożytki przynosiło.*

O swoim ćwiczeniu, powiadał potym Pannie CHRYSYTYNIE GORAYSKIEY, w ziemi Przemyskiej, utwierdzając ją przykładem swoim, do Zakonu Karmelitánek Bosych, żeby się nie bała, żadnych trudności, y ostrości Zakonney, bo jey miał dać Pan, wszelką sposobność, przy powołaniu prawdziwym. Kiedy już została Karmelitánka Bosą, w Lublinie u Świętego JOZEFA, nazwana ROZALIA od Świętego Krzyża, uczył ją STEFAN, iako w Zakonie trzeba prosić Przełożonych, aby nas rozmáicie martwili, choć niewinnie, różne winy zadawając y pokutując na wzgardę Naszę, a my żebyśmy to wszystko, iako od BOGA przyjmowali. Mówił y to, na poćiechę tej Zakonnicy,

aby się nie frásowała o Modlitwę, do ktorey są obowiązane Karmelitánki Bosę, rozmyślając we dnie y w nocy w Zakonie Páńskim, gdyż tego dárca, Modlitwy wnętrzney udziela BOG każdecy, tak, iako się jego Dobroci nie, przebráney upodoba. Co potwierdzał przykładem swoim, że też on przez cały Nowicyat, y niemáły czas po Profesyi, nie mógł żadnym sposobem, Modlitwy wnętrzney czynić, iako trzeba, bo ani rozumem, ani imáginacją, robić co mógł, tylko kiedy czytał na Xiążkach, na ten czas siła rzeczy rozumiewał, a osobliwie czytając Nowy Testament, gdzie mu Pan BOG, dawał światło, wielkie o rzeczach duchownych. Ale iak Xiążkę zamknął, to niewiedział co czynić, a pokuśa, rozmaite mu myśli wtracała, co kiedy widział albo słyszał, pamięci różne Swieckich rzeczy, y często się trącało, (jako sam powiedział) iż przez całą Modlitwę nie nie czynił, tylko się z swoimi myślami uganiał, a przecię ich nie mógł odpędzić: bo iedne odrzucając, to na to miejsce inśe przysły, co jemu środze przykro było, y godziná owey Modlitwy, długa mu się bardzo zdáła, na ktorey nie raz telechnił. A gdy to swojemu Mágistrowi donosił, on cięsząc go, nie kazał mu się trapić, dając mu Nauki, aby na te pokuty, tak wjele dbał, iako na iakie Muchy, byle ich tylko dobrowolnie nie przypuszczał. Przy tym mu także mówił: *Przylacz się do Braci, ktorzy z toba Modlitwę czynia, a mow: Pánie pokaż mi miłosierdzie swoje, a przylacz mnie do Zastugi twoich,* Y tak, zastániał myśli swoje, y proznowanie, pragnąc to czynić, co oni czynili, ofiarując się Pánu BOGU, na co się oni ofiarowali, dziękując, za co y oni dziękowali, prosząc, o co y drudzy prosili: Do tego zaś, ustawnie prosił Paná BOGA, żeby strącił, wszystkie zmysły powierzcho- wne, ktore mu do BOGA, y do Modlitwy mogły być przeszkodą, y żeby go niemi nie obrażał, iako to oczy, uszy, mowę, a na to miejsce, żeby mu zmysły wnętrzne otworzył, na poznanie, y zamiłowanie jego Májestátu. A to z tej przyczyny, że mu powiadał, iż to roztárgnienie na Modlitwie, zrad mu przy-

mu przychodziło że nie martwił oczu, iakoż tak było, bo potym, za ieden Akt umartwienia oczu, wziął dar Modlitwy spokojney od Páná BOGA. Czásu bowiem iednego chodząc po Ogrodzie, Choragiew Zolnierska, szła podle samego Ogrodu. Oćiec Mágister rzekł Bráci: *Pátrzenie wšyscy ktorzy chcecie. Co gdy rzeczono, STEFAN, stojąc u iednego drzewa, skrył się za nie, y przyłożywszy oczy do niego, zátkał sobie y uszy, żeby nie slyszáł Trábu y Muzyki, ośiaruiac ten Akt, umartwnienia oczu Pánu BOGU, ná uproszenie dárú Modlitwy, mowiac: Dla miłóści twoiey Pánie, nie będę pátrzał, ná to dziwawisko Swiátá, tylko mi otworz oczy, wnetrzne, ábym mógł poznáć Ciebie samego, y prawdę twoję. Ná ten czas, zaráz wlał mu Pan BOG dar Modlitwy, lub co robił, lubo chodził. Y od tad, począł bráć postępek większy, w Modlitwie, tak że przez cały on dzień, Duch jego zebrány trwał, ácz nie bez oschłóści częstych, gdyż z temi odmiánami ná dulsz, może stać y wysoka Modlitwá, w Bogomyślności. Większa iedná (mowił) zastuge ten ma, kto Modlitwy za pomocą łaski Bożej, praca swoia nábedzie, niż kiedy mu, ia dármo dáda. Lubo zacniejszy, jest wlana, niż nábyta Modlitwá. Ale też Pan BOG ławiey ia może odiać, kiedy chce, á tey nie tak, ktorey Człowiek z praca nábył. Bo acz y te mogły odiać, ale z dobroći swoiey nie chce, ponieważ z tego wielka ma poćteche, kiedy choć za jego łaska, swoia iedná praca y zastuga, otrzymuie ja kto.*

Po tak ciężkich probách, Nowicyatu swego, wypolerowany Brát STEFAN, iák Złoto w ogniu, stał się godzien bydz poczytánym, w póczet Synów Najszyt: PANNY z Gory Kármelu, przez Professyá Swiętá, ktora uczynił dnia 21. Wrześniá, w dzień Swiętego MATEUSZA Apostoła, Roku Pánńskiego 1617, w ręku Oycá Cyryllá, od Swiętcey MARYI MAGDALENY, Hiszpáná, Przecorá Nowicyáckiego, w Krákovie, pod Mágistrem, Oycem FRANCISZKIEM ANTONIM, od Swiętego JOZEFA, Człowiekiem, wielkiego Duchá y umartwienia, májac Rok 22. A wpráwiwszy się dobrze w Nowicyacie, w ćwiczzenie Duchowne, trzymał się go mocno, po Professyi, ośo-

bliwie że slyszáł; iż Professya jest drugim Krztem. Zkád iednego czásu, w dulszy jego pokazało się Oratorium iákies, lubo owo miejsce, kedy się modlił w dziwney swiátłóści. Tám CHRYTUS Pan, siedział iákó Náuczyciel, á przed nim, Duszá Spráwiedliwego, Niebieska jáśność, otoczona, klęczała y trzey Aniołowie, nákształt przeświętnego Obłoku, Z drugiey zaś strony Człowiek nie-zbożnego, duszá stała, okrutnie brzydka, Stan obudwu dusz zrozumiawszy, w tak wielkim podziwieniu został, iż potym ná Bráci, u Stołu siedzących, sam w sobie zawał: *O iákó dziwne spráwy Boskie, pod ta sára y gruba Sukienka, są zákryte.*

Tegoż Roku posłány był do Konwentu Lubelskiego ná Filozofia, gdzie potym slychał y Teologij, pod Wielebnym Oycem JANEM MARYA, od Swiętego JOZEFA, Genuęńczykiem, ktory támc, dwie publiczne Dysputy, ehwalobnie przeciwko Aryánom, odpráwił, przy Trybunale Koronnym, y wielkiey Mądrych Ludzi frekwencyi. Nász STEFAN, przy Náuce Szkolney, uczył się oraz, y Mądrosći Niebieskiey, Modlitwy ustáwicznie pilnując, milczenie ściśle zázawsze chowájac, przykładem Swiętego TOMASZA, ANIELSKIEGO DOKTORA, ktorego w Szkole zwáli niemym Wołem, dla głębokiego milczenia. Ale y náuki tegoż Doktorá, trzymał się wierne, nie nie czytárac, tylko Xięgi jego. A gdzie mógł, wybierał z nich Sentencye, y Náuki Duchowne, z ktorych nápisáł, rózne tablice, álbo Máppy, o Cnotách, y o złościách, o stopniách, miłóści Boskiey, ná ktorey doskonałóść zázwiśá. Co mu potym wielce służyło, do písania wielu Tráktátów, Uczonych, y Duchownych, iákó się ná swoim miejscu powie.

Zrozumiał przy tym, przez widzenie lubo pojęcie, rozumne, wysoká Náukę z Teologij Swiętego TOMASZA, iákó Aniołowie, Duchowie Niebiescy, między sobá mowia, y iákó ieden drugiemu, wola swoię oznáymuie, lecz tego, własnemi słowámi, nie mógł nigdy wyrázić. Miał też osobliwe Nabożeństwo, do Duchow Anielskich od młodości, miánowicie do siedmi, ktorzy zázawsze przed Tronem

Tronem Boskim stoia, do których złożył sobie był nabożną Modlitwę, którą się im oddawał w Opiekę.

Tamże w Lublinie, przyszedłszy do *Oratorium* na Modlitwę, w dzień Świętego ELIZEUSZA PROROKA, zalecając duszę swoją, Świętemu Oycu, obaczył na trzech miast, Świętych Oyców Naszych, ELIASZA y ELIZEUSZA, a przy nich dawnych Pátryarchów, ABRAHAMA, IZAKA, y JAKOBA, oświecony będąc ich duchem.

Jeszcze nie będąc Káplánem, pokazywał mu się Pan JEZUS, w postaci Dzieciątka małego, ołobliwie kiedy Komunia Święta przyjmował, albo do Mszy służył, przy podnoszeniu Hostyi Przenajświętszey. A nie dziw, że mu Pan udzielał, tak wielkich dárow swoich, gdyż on też był wierny Sługą BOGU swemu, miánowiącie w umartwieniu całego Człowieka, y wzgardzie samego siebie, ze wszystkimi światowemi rzeczami. Dla tego y najmniejszy Akt Cnoty, dla siebie uczyniony, nagradzał mu CHRYSTUS, według obietnicy swojej, aby tu wziął stokrotną nagrodę, przez dostąpienie doskonałości, y Dobr Duchownych, które iáko mówi HIERONIM Święty, *porównane z doczesnemi, są tak wielkiej wagi, iáka kiedyby kto, sto Cetnarów, chciał porównać, z kilka Funtyami.* Y tak się stało, bo gdy raz Oycowie, chodzili po murze, Kościoła zacetego, jeden Pan znaczny, wieźdzał do Miasta na Trybunał, z wielką asystencyą Ludzi Konnych, y Wozów, STEFAN Nasz, postanowił w Sercu swoim, umartwić oczy, y nie pátrzać na te próżności Świeckie, co skoro uczynił, tak go też Pan uiał za Serce, z wielkim ułożeniem y uspokojeniem Duchá, że się zdało, od wszystkich rzeczy stworzonych oderwane, a w dziwny iákis czystości y skromności, przy samym tylko BOGU postawione, przeto, wstyd go było potym na iákie stworzenie, oczy swoje podnieść.

Drugie umartwienie jego, tamże było, kiedy uprosił u Przełożonego, aby poszedł do Miasta na mortyfikacya z trupią głową, w powrozie, y w inrze instrumentá ubrany, na wzgardę swoją, pod czas Miesopustu, gdy świat nay-

bárdziej szalecie, zázywaiąc rokoszy swoich. Już był u Bramy Mieyskiej, ále kazano mu powrócić; Wola iednak tak gotowa, sownicie mu nádgradzono; Albowiem skoro przyszedł na Modlitwę, pokazał mu się CHRYSTUS na Krzyżu, spuszczaiąc iedną rękę ku niemu, która go do siebie przytulał, z niewymowną duszy jego poćiechą. Czyniąc umartwienie w Refektarzu przy wszystkich, wyznawał winy y niedoskonałości swoje, a gdy według zwyczaju twarz na ziemi położył, Przełożony zostawił go tak leżące go, przez czas nieiáki, aż oto, w owym Akcie pokory, znalazł się Nasz STEFAN, u Nog CHRYSTUSOWYCH. Z ta bowiem intencya przyszedł, aby tam CHRYSTUSA, y Apostołów siedzących, iáko sobie imaginował o Zgromádeniu, przeprosił.

Zostawszy Káplánem, dany był do Nowicyatu, iáko Zwierciádło wszystkich Cnot, aby był pomocnikiem Oycá Magistra w edukacyi Nowicyuszów. Tam y siebie, y młode szczepki, do gruntowney doskonałości Zakonney státecznie począł zaprawiać. Wiedząc bowiem, że Święta Márká Nasza TERESA, reformuiąc Nasz Zakon, na dwóch osobliwie Filarach całą Fábrykę Reformy założyła, to iest na rzeczy Niebieskich kontemplacyi, y na surowym ciáta, od wygod powściągnięciu, wszyscy się udał na Bogomyślność, przy czytaniu Xiąg Duchownych, y Ewángelij Świętych, osobliwie S. JANA, które z wielkim smakiem záwżę czytał, y poymował, y każdemu Ewángelie, albo Nowy Testament, czytać uważnie rádził. Obecność Boską, záwżę na pamięci miał, żadna zabaw powierzchownych molestya, żadne z ludźmi przestawanie, nie mogło go oderwać od ćwiczenia wewnętrznego. Przeto zdał się byđć Człowiekiem Niebieskim, y nie z ciáta złożonym, który wszystkie umysł, miał záwżę podniesiony do BOGA. Nie widzianego nigdy iáka rzeczą sturbowanego, by w naywiększych przypadkach, chociaż się wszyscy turbowali, wszystko bowiem, cokolwiek na Człowieka, przypaść może, mocno wierzył, że było z sporządzenia Boskiej Madrości, rezygnuiąc się na wolą P. BOGA, bez ktorey, żadna przeciwność, na nas nigdy nie páda.

Starał się

Starał się pilno, iako naydzielniejszy Wodz, aby słowem, y przykładem, w umartwieniu ciała y zmysłow, wszystkim przodkował. Dla tego do niezwyčajnych Aktow pokuty y umartwienia, często się porywał, znowu bowiem w Krakowie, ubrawszy się po żebracku, y twarz sobie błotem oszpeciwszy, chodził po Mieście, żebrząc u znaczniejszych Osob, Senatorow, Prálatow, y właścncy Márki. U Kościołow także, gdzie naywiększa była Uroczystosc, stawał między Ubogiem, mężnie zwyciężając siebie samego, y Honor swiatá deprec. A gdy ná zaiutrz przy Mszy Świętey, trzymając w ręku Hostya, y nia się Komunikując, ofiarował Pánu, owę mortyfikacya, usłyszał te słowa od BOGA: *Co chcesz, za wczorajszą Akt?* odpowiedział STEFAN: *Ciebie samego Pánie.* Pragnął y tego, (gdyby mu było Postulcństwie nie zabroniło) żeby go Chylickowie po Mieście prowadzili, á rozgami siekli. Tak dziwne w nim było pragnienie wzgardy, y godne czci Niebieskiej, poniżenie.

W Miesopuści, ząwże czynił Duchowne Rekolekcye, zamknąwszy się w Eremitarzu, gdzie wielkie pokuty y mortyfikacye sobie zádawał, modlac się za Miesopuśtnikow, żeby Páná BOGA nie obrażáli, w siódla Szatanów nie w pádali, za co osobliwsze miewał łaski od BOGA; bo raz uchodząc z rekreacyi, ledwo co za prog wyszedł, potkał widomie wesołego CHRYSTUSA, z czego wpadł w miłe Zachwycenie, aż go zanieśli do Celi.

Wszystkich, o których duchownym postępku miał stáranie, zaprawiał ząwże, tak w umartwieniu ciała, y áffektow, iako też y w Modlitwie przez Wiaré, stóiac przy BOGU, iak przy Oycu, przez Cnoty Teologiczne, Nádzieć, y Miłosc; y dla tego mawiał: *O gdyby dusza mogła obiać, iako jej wiele chce BOG dać, y użyzyć siebie samego, y łask swoich, ále musi się Pan schylać, ku Naszej słabości, boby niezniosła, tak wielkich fa-* worow.

Naywięcey zaś to upátrował w Męce Páńskiey, iako całego siebie, y wszystkę Krew, CHRYSTUS wylał, za każdego Człowieká. Ztąd Piátki, ná pámiatkę Męki CHRYSTUSOWEY, z Uroczystością

ząwże obchodził, dozńwając wielkich łask, y pożytkow niewymownych. Przeto náuka jego do wszystkich, była o Krzyżu CHRYSTUSOWYM, o náśladowniu Cnot jego, w Ubóstwie Ducha, w cierpliwości, w wzgardzie samego siebie, w znoszeniu przesładowania, które tylko Czár, Swiat, y Ludzie, ná nas wzbudzić mogą. W Krzyżu dostępie Człowiek, umartwienia zmysłow swoich, pássyi nieporządných także wszystkich sił wnetrznych, y záprzenia siebie doskonałego, z wyniszczeniem własności swojej. W Ociec FRANCISZEK od Navświeższej MARYI PANNY, Prowincyał, mówiac o Swiatobliwości Oycá STEFANA, słyszał od pewney Godney Osoby, iż kiedy się modlił, widziáno nad nim, koło ogniste, co znaczyło goracosc Ducha jego, przez wiaré żywa.

Obrány będąc do Przemyśla Przeorem, wiele pomógł tam tey Fundacyi, że przyszła do swojej perfekcyi. Albowiem Przełożeni, dla słusznych przyczyn, skłaniáli się ná to, aby ją opuścić. Widział iednego czasu, przy Mszy Świętey Krolowá Niebieską, y Świętá Márkę Naszę TERESE, przyczyniających się do CHRYSTUSA PANA, w Najswiętszym SAKRAMENCIE obecnego, za Kłasztorem Przemyśkim, aby go ná Chwałę swoię wiparli, y w Zakonności pomnażali. Y tak potym, utwierdzone są záłożone poczatki Kłasztoru, za stáraniem Oycá STEFANA, á Fundátor, Jegomość Pan MARCIN KRASICKI, Woiewoda Podolski, Fábrkę Kościoła, ochotnie podnosił.

Mieszkał w Przemyślu, czynił wielki w rożnych duśzach pożytek, náuka y przykładem. Był bowiem dziwnie skuteczny w mowie, á słowa jego, iako z Ducha Bożego pochodzące, tak przenikliwe, że zaraz duszę przerazić mogły, y do boiżni Bożey przywieść, słabych umacniając, y oświecając w drodze Páńskiey. Udzielał się káżdemu według jego potrzeby, y słabości, z smutnemi, y w utrapieniu będącemi, nie raz bolał, y politowanie pokázował. Kiedy zaś szło, o Chwałę Boską ábo o zbawienie dusz, lubo o doskonałosc Zakonną, z wielką zárliwością, y niezwyčajną postępował. Nigdy iednak nie chciał,

nádłamaney

nadsłamsieny trzciny dołomować, (tak zwykł był mawiać) dając w tym CHRYSTUSA PANA na przykład, który tak czynił, y swoje miłość pokazywał Nieprzyjaciółom, y owym Kátom, którzy go krzyżowali. Mówił bowiem: *Podobnym sposobem, trzeba nam znosić bliźniego, modlać się za niego, y komu należy napomnieć.* Nie dziwował się upadkom bliźnich, ale je przyznawał, naturze ułomney, y słabości ludzkiej, affektom nieumartwionym. Jásne poznanie miał z kąd się co złego w Człowieku zaczyna, y iak temu zabiegć, y wykorzenieć. Świątłem Boskim oświecony, Bogiem tchnął, każdego chcąc w BOGA przeformować. Wziął też od Páná BOGA, osobliwy dar, rozeznania Boskiego, od Szátáńskiego. Jak się trąfiło z iednym Káplánem Świeckim, który mietzkając daleko od Przemyśla, miał takie widzenie. Widział to Miasto, ze wszystkiemi Kłasztorami, które były w Przemyśle, y powiedziáno mu, aby tam szedł szukać swego zbawienia. Co on prędko bázdo, y z wielką radością uczynił, y wyjechał, zaraz do owego Miasta przyjechał, którego ieszcze nie znał. Przyjechałszy tam, obrał sobie mieszkanie, przy iednym Ubożuchnym Kłasztorku, Pánien Zakonnych Świętego BENEDYKTA, obiecując Pánu BOGU, służyć do śmierci owym Zakonnicom. Tego Káplána wszyscy mieli za Świętego, bo był wielce pobożny, uśtawicznie na osobności mieszkał, często pościł, mięsa nigdy nie iadał, pokuty frogie y ostre czynił, Mszę Świętą z wielkim Nabożeństwem odprawiał, a nigdy bez Spowiedzi: Ale to wszystko, z własney woli czynił, nikogo się nie radząc, y z Oycem STEFANEM nie chciał mówić, lubo go nie raz widział, albowiem duch jego, lękał się Męźa w prawdzie Boskiej chodzącego. Aż kiedy pobożna iedna Mátrona, Páni GORAYSKA z Pruchnika, mając znáomość z tym Káplánem, poczęła go bázdo chwalić, przed Oycem STEFANEM, on jey rzekł; aby mu radziła widzieć się z sobą, mówiąc: *Bois się o tego Xiedza, by do jego Światobliwości y obświecenia, nie przymieszała się iaka pokusa, y omamienie, szátáńskie:* Ale ten Káplan, nie chciał nigdy przyjść do Oy-

cá, trwając w postanowieniu życia swego, przez lat kilkanaście. Dopiero się na ten czas wydał, kiedy pomieniona P. GOKAYSKA, Coreczkę swoją Pánnę CHRYSTYNĘ, oddała na ćwiczenie y edukacyą przed Kołem, Kármelitánkom Bosłym, do Kłasztoru Lubelskiego, Sw. JOZEFA, radząc się owego Káplána, czy ją też y do Zakonu miała tam osłarować; co on obiecał Pánu BOGU zalecać. Aż on potym nápiśał do niey, iż tá iest wola Boża, żeby nie dawała Corki, do innego Kłasztoru, tylko do tego, przy którym on był Káplánem, za Sanem w Przemyśle, twierdząc że ją tam Pan BOG przeżył. Zkąd wiele trudności owej Páni urosło, y iuz skłaniała się ku owemu Kłasztorowi, zázakazując Corce, żeby o tym, nie Oycu STEFANOWI nie powiadała. Dorozumiał się iednak tego Wielebny Ociec, y cieszyl utrapioną Pánienkę, chcąc koło tego, z owym Káplánem mówić. Jákoż znalezszy do mowienia z nim okázy, zázaz po rozmowie z Oycem ow Káplan, poznał oszukanie Czártowskie, iednak długo niechciał dać, sáteczney o sobie sprawy, bo się bał Oycá, aż mu Ociec powiedział, że go BOG dla tego przysłał do niego; z czego dorozumiawszy się Káplan, że BOG o nim Oycu obświł, powiedział wiernie wszystko. Ociec też STEFAN, pokazał mu wszystkie jego błędy, y omamienie, y iako mocno do swojej woli był przywiązany, za nieczyją radą nie idąc. Przeto uznawszy swoy zawód, prosił uśilnie Oycá, aby rátował dusze jego, ale Ociec, na sprobowanie pokory jego, y poddania się pod wolę Spowiednika, zbraniał się tego, y nie chciał mu dać rady; iednak potym zniewolony prózbami, opisał mu porządek, y sposób życia Duchownego: zázazał mu codzienney do Mszy Świętej Spowiedzi, chyba żeby mógł bezpiecznie przysiaść, że iest w grzechu śmiertelnym, w czym miał wielką trudność ow Káplan, iednak zwyciężał się mężnie, y czynił wszystko, co mu tylko Ociec STEFAN nazańczył. Dla czego od Szátána miał wielkie przesładowanie, bo mu się widomie pokazywali Czárći, dręcząc go rozmáicie, których on wiernością w postuszeństwie zwyciężał, pokusy wszystkie przed Oycem STEFA-

STEFANEM fczczerze wyznając, i ręką z rąda, y Modlitwami jego, wolny został od pokus, y Omamienia Szatańskiego.

Będąc Definitorem Prowincyi, obrany był Socyuszem, na Kápitulę Generalną do Rzymu, gdzie pokazał, osobliwy rozśadek, y Cnot. wysokich znamienite przykłady. Bo gdy go, iáko Cudzoziemcá, proszono, żeby obaczył Rzym, Páłáce, y Ogrody, nie chciał nie widzieć, oprócz Kościołów, y mieysc, Świętym sławnych, mówiąc: *Coż się mam zapałować, na stos kamieni, na Kamieniach ułożony.* Przeto, że nie przyjechał do Rzymu dla ciekawości, nie też doczesnego z sobą nie wywiozł, ále ręk ubogi w Duchu powrócił do Polski, iáko y wyjechał, nie mając tylko Brewiarz do Pańcierzy, y Krzyżyk przy pierśsiach.

Potym Roku 1632. na Kápitule Prowincyałney, która była w Lublinie, obrany był Prowincyałem, y na ten Urząd był drugi wystawiony z Polaków, czego się zbraniał bárdzo, z wielkimi pokory, powiádał, że uczynił Slub, nie przyjmować żadney Godności. Na co odpowiedzieli mu Oycowie: *My wolnych czyniemy od takich Slubów, a teraz Rząd Prowincyi, Tobie Oycze zdáemy.* Y ták, z woli Bożey, przyjąwszy to járzmo Przełożenstwa, z wielką roztropnością, rzádził wszystkimi, álbowiem ták Zwierzchność nad podległymi sobie trzymał, iż nikogo nie przymuszał, ále uważnie gdzie potrzebá było prowadził. Poznawał naprzód dowcipy, y obyczáie káżdego, iednych z powinności swoiey stróhował, drugim gdy tego potrzebę widział, przebaczał. Co krotkimi słowy, wyraził o nim, Ociec MIKOŁAJ od Świętego DUCHA, Káznodzieicá Katedrałny Krákowski, mówiąc: *Ociec Náš Prowincyał, má táką dyskrecyę, iż gdy mi ostrym upomnieniem doymie, spyta zaraz, jeżeli już mam dosięć.*

Wszystkich prawie Stanów ludzie, jego rády często záżywali, y Zaczne Osoby, w powážnych sprawách, zá jego zdaniem szły. Ktokolwiek się w czym Oycá STEFANA porádził, álbo z nim mówił, káżdy się odmienił, y z wielką pośpiechą odchodził, y z jego Duchowney rozmowy, wielu żyć-lepiey poczynáło. Z rad Jegomości Xiádz JEDRZEJ PRU-

CHNICKE, Arcybiskup Łwowski, Imieniem swoim, posłał był tego Oycá, do jednego Pána Wielkiego, w swoiey Dyeccezyi, áby go od publicznego Cudzołóstwa, w którym przez wiele lat żył, odwołał. Ktorego nápomnienie, lubo skruszony przyjął, ále dla respektów własnych, odkłádając popráwę, do skutku przed śmiercią nie przywiódł.

KRÓL Polski, WŁADYSŁAW Czwarty, wszystkich Teologów, na rádcę konwokował w Krákowie, ieżli miał Schizматыkom Ziém Ruskich, pozwoić niektórych pretenzyi, koło swoiey Greckiey Religij, między ktorými, gdy usłyszał zdanie Oycá STEFANA, zá wolnością Kościoła Rzymskiego, mówiącego, rzekł głośnie KRÓL: *Zal się BOŻE, że ták dobre głowy, Zakony nabiora, iákimby ten był Madrym Senatorem.* Rodzony tákże KRÓLA WŁADYSŁAWA, KROLEWICZ KAZIMIERZ, nie raz wzywał Oycá STEFANA, do swoiey z nim prywatney konferencyi.

Mając Wielebney Ociec, gorące pragnienie, zbáwienia ludzkiego, rozmáitými sposobámi, kogo tylko mógł ciągał do Pána BOGA, y miał tę táskę, że choćby był Człowiek nayokrutniejszy, tylko z nim pomówił, musiał się zmiękczyć. Jeden wielkiego Domu Pan, dziwnie nienawidził Oycá STEFANA, y różne kárumnie zmyślał na niego; nigdy iednak sam z Oycem nie chciał mówić, choć w tym Domu bywał, iż go raz krewni uprosili, áby przyszedł do Wielebnego Oycá, ktorego iáko tylko obaczył, zlákł się, y drżał iáko rybá, wśzystek się odmieniwszy. A gdy Ociec począł z nim mówić, nie mógł się żadną miarą wstrzymać od płáczu, y rzekł: *Widzę ja Oycze, że mnie chcesz siećia Pánu BOGU zágárnać, ále trudno, bo tá dusa moia, jest iáko bystra rybá, to uciecze.* Jednakże Ociec, przekłádał mu przed oczy Męki piekielne, iákie go czekáią, w piekle, zá tákíe grzechy, y powiedział mu pod podobieństwem, obiaśnienie uczynione pewnemu Káptánowi, który widział mieysce, w piekielnych mękách, jemu zgotowane, ieżliby nie czynił zá grzechy pokuty. Serwożony tedy słuchał pilno, y zaráz pokazał záczną popráwę, czemu się wśzystcy bárdzo dziwowáli.

wowáli, bo ten Człowiek, zawsze był okrutny na Zakonników, y mówić z sobą słowá nie dał żadnemu. Tenże Pan powiadał potym, *nikogom się iak żyć tak nie bał, iako tego Ojca, tak mi się straszny uczynił, y przyznaje to, że muś być Wielkim Świętym, y że BOG w nim przebywa, y od tego czasu, miał Ojca STEFANA, za Wielkiego Sługę Bożego.*

Sámi náwet Heretycy, bárdzo go sobie poważáli, mówiąc z nim często o Wierze, Pan GORAYSKI KASZTELAN Kijowski, Uczony Kálwinista, z częstej rozmowy z Oycem STEFANEM, tak się był náklonił do Wiary Świętej Kátolickiej, że mu ná wszystko, co było potrzebą pozwalał, aż Ociec rzekł: *To już niczego nie dostaje, tylko wyznać Wiare, a spowiadać się grzechom swoim.* Na co odpowiedział: *Jadę teraz do Torunia, na Colloquium, między námi, y Kátolikámi, gdzie stając się będą, choćym wszystko miał stracić, aby zgodą stanela między Dyssydentámi, y żeby była iedná Wiara, Kościoła Świętego, w Królestwie Naszym.* Albowiem KROL WŁADYSŁAW Czwarty, Zwycięstwami Sławny, uspokoiwszy gránice Państwa swego, umyślił iako drugi KONSTANTYN Wielki, żeby wszystkie Sekty w Polsce, do iedności Wiary Kościoła Bożego Rzymskiego, mógł przyłączyć, widząc iako postronne Narody, iednym Krwi y obyczajów związkiem, ściśle złączone, dla Religij samej, y Wiary różney między sobą, teraz przez ustawiczne Woyny, już prawie poszarpáne niszczały. Przeto na Synodzie Wárszawskim, postanowili Biskupi, ziąchac się z Teologámi, y z ludźmi Uczonemi, do Torunia: gdzie przez trzy Miesiące, w Roku 1646. były rozmaite Dysputy y Traktaty, z Lutránymi, y Kálwinámi, dokąd Nász O. HIERONIM od Świętego JACKA, Imieniem Jásnie Oświeconego Xiążęcia, Jegomości Biskupa Krákowski, PIOTRA GEBICKIEGO, Teolog postány, po długich kontrowersyách, z Hulsemánem Ministrem Witemberskim Xiążęcia Sáskiego, wydał przeciwko niemu Xięgę, zbijając błędy Luterskie, y Kálwinskie. Powróciwszy Pan GORAYSKI, z tego Kongressu, powiedział Oycu STEFANOWI: *gdzby ta sprawa, była tylko*

na mnie, a na Ojcu HIERONIMIE Kán melicie Bosym, zapewne, była stanela zgodą, y iedność Wiary, która tak mocno trzymał, dowodnemi Argumentámi. Na co Ociec STEFAN rzekł: *To już uznawał prawdę, y maś náatchnienia Boskiego światła, czemuż odkładasz, y sprzeciwiasz się DUCHOWI Świętemu.*

Miał Wielebny Ociec dar od BOGA, osobliwej Mądrości, y umiał statki Czartowskie rozeznac, y odkrywac, co samym doświadczeniem pokazał. Albowiem probując Ducha pewney Zakonnicy, uznał że jey widzenia y Záchwycenia, nie były z BOGA, ale częścią z ciekawości, y miękkiego przyrodzenia, częścią z omamienia Szatáńskiego. Dla czego teyże Zakonnicy Spowiedniká upomniał, żeby był ostrożny, y żeby go swoimi rewelacyámi, albo wizyámi nie oszukał, mówiąc: *Kto temu teraz nie wierzy, czas to dalszy sam pokaze.* Y tak było, bo dopiero na końcu życia, błędy swoje uznał, y iásnie się pokazał, owá słow Ewangelicznych prawdá. *Z Owoców ich, poznacie je; Y że wierzyć trzeba Uczynom, nie słowom, które się nie zgadzają, z pożytkami Ducha Bożego.*

Mądrości jego, pełne są Pisma jego, y Xięgi, w których rzeczy tajemne y wysokie Ducha Bożego, z wielką jasnością y krotkością opisał, z podziwieniem wszystkich, że straciwszy wzrok, y władza w rękách do pisania, od lat dwudziestu, mógł tak wiele Traktatów y Xiązek złożyć, z samej pamięci, dyktując Bráru KASPROWI od Świętej TROYCY Mánualiście swemu, który mu przez wszystkie lata w chorobie jego, z wielką miłością służył, y pisał Xięgi, o tym, co mu Ociec STEFAN powiadał, tak Łácińskim, iako y Polskim Stylem. A naprzód Łácińskie te:

1. *Collationes sive Conferentia Spirituales, cum Religiosis Habitu Lublin An: 1624.*
2. *Examen pro Conferentia facienda cum Magistro.*
3. *Exercitia Spiritualia, pro decem diebus.*
4. *Quomodo Consilia Evangelica, Humanis rationibus relaxantur a sua Eminentissima perfectione.*
5. *Principia quadam seu Veritates, ex quibus facile dignoscuntur, ungues Antichristi, quibus*

*fi, quibus laceratur perfectio Evangelica,
a frigescence plurimorum Spiritualium,
Charitate*

6. *Exercitium de Puero JESU, tam pro
Adventu, quam pro Nativitate CHRISTI
Domini, per interiozem & exeriozem
imitationem.*

7. *Exercitia Spiritualia, de tribus Potis,
Religiose Professionis.*

Polskie zaś Xiegi wydał te:

1. *Rekollekcye Adwentowe, na Cztery Nie-
dziele.*
2. *Cwiczenia na dni Narodzenia Pániskie-
go, na trzy Cześci rozdzielone.*
3. *Jeruzalem, Miasto Krola Wielkiego.*
4. *O troiákim pożytku, który z Meki Pán-
skiej brąc mamy.*
5. *Anatomia, albo rozebranie na czesći,
Człowieka wnetrznego, y powierzchownego*
6. *Recepta Duchowna, na poskromienie, af-
ktow serdecznych, ku krwi.*
7. *Dwánasć Scopniow, zachowania Bo-
żego Przykazania.*
8. *Summa Polityki Chrześciańskiej.*
9. *O Troiákiej gubernacji, Sercá ludzkie-
go, przez KROLA CHRYSSTUSA.*
10. *Co to jest wola własna, y rozsadek
własny.*
11. *O wielkości, szerkości, w nas, Krole-
stwa Bożego.*
12. *Hierarchia, umysłu ludzkiego.*
13. *Sába od Wschodu Słońca, iáko w nas
CHRYSSTUS wschodzi.*
14. *Wykład Duchowny, Kosciola Sálomo-
nowego.*
15. *Baránek wielkánocny, na cztery cza-
ści rozdzielony.*
16. *O grunćcie pokory, nazwanym, Nic.*
17. *O Modlitwie wnetrżney, albo o Bo-
gomysłności.*
18. *Scopnie y Znaki, Miłosći Bożey.*
19. *Jáko mamy Zmartwychwstać z Pánem,
y pięćdziesiątnice odprawować do DU-
CHA Świętego.*
20. *Jáko sie máia zgadzác, Ustá Náše
z Sercem, żebysmy obludy wskelkieuśeli.*

Ták tedy Pan duchem Umiejętno-
ści nápełnił Oycá STEFANA, á on iá-
ko detzcz wylewał słowa Mądrości swo-
iey, y ná Modlitwie wyznawał, chwa-
lac Páná BOGA. W iedney z Xiążek
Złóćńskich, położył pytnie, ludziom
Duchownym wielce potrzebne, to jest:

Czemu Osoby Duchowne, álbo Zakonne, nie
postepuia do znákomitey doskonałości, choć
codziennie odprawuia, éwiczenia życia Za-
konnego. Wszyscy pościza, w Chorze spiewá-
ia, sieka sie dyscyplinami, y innych zabáw
powinnych pilnua; á iednak te Akty, nie
wszystkich do doskonałości poświęcaia? Od-
powiáda ná to: dla tego, że wszystko bez
Duchá czynia, nie máiac czystey Intencyi do
samego BOGA, w sprawách swoich. Duch
bowiem jest, który ożywia, Ciáło nie do
do doskonałości nie pomoże, ani zmysły je-
go ják Zbáwiciel powiedział. Znowu py-
ta. A cóż to jest z Duchem co czynić? Od-
powiáda; We wszystkich rzeczách, co kto
ma czynić, niech upátruie Wola Boża,
intencya prostuiac obecnie do BOGA, y zá-
chowuiac sposób káżdego uczynku, powołania
swego lub powinności.

Wielebna Mátká TERESA od Páná
JEZUSA, Klastoru Wárszawskiego Kár-
melitánek Bosych Fundátorká, nieśká-
żytelnością Ciáła Pánieńskiego, Du-
chem Prorockim, y Cudami Chwalebna,
o Mądrości Niebieskiej Oycá STEFA-
NA, w prowadzeniu y probie Duchá
swego, wiele w życiu swoim, z Poslu-
szentwá opisany, wyraża: Który ták-
że prowadził, y potwierdził Duchá W.
Mátki ANNY od Páná JEZUSA, pier-
wszey w Polsce Kármelitánki Boscy,
FUNDATORKI Klastoru Świętego JOZE-
FA w Lublinie.

Z tego Dáru Mądrości, przyszedł Wie-
lebny Oćiec STEFAN, do wysokiey
Bogomysłności, przez ustáwiczná Obec-
ność Boską, y Modlitwę wnetrzną,
miánowicie od tego czasu, iák utrácił
oczy, ręce, nogi, álbowski gdy iuż
chodzić nie mógł, siedząc w Celi, wszy-
stek był w Modlitwie, w słuchaniu czy-
tania Ksiąg Duchownych, które kazał
czytać przed sobą, w rozmowách o rze-
czách Niebieskich. Dla czego też CHRYS-
TUS Pan, niezwyčajnym sposobem,
często go náwiedzał, dáiac mu poznác,
rzetelná przytomność swoię, co trwało
przez wiele lat, osobliwie przy Kommu-
nii Świętey, á ná ten czas pospolicie
znáydował się u Nog CHRYSSTUSOWYCH.
Ale y Świętych Pániskich, nie raz przyto-
mnych sobie miewał, nayczęściey Świę-
tego DOMINIKA, z Świętym FRANCISZ-
KIEM. Kiedy więc mówił o Pánu BOGU,
o Narodzeniu

o Narodzeniu Páńskim, albo o innych Tajemnicách SYNA Bożego, tak się często rotpalił, iż się zdáło, iákoby z twarzy y oczu jego, ogień wychodził, a tak się mienił, że strach było, spożyć na niego. W tym od zmysłow oderwany, wpadł w Záchwycenie, co też bywało y w Lublinie, u Kraty Kármelitánek Bosych, a to jest znak, gorącej miłości Bożej. Z tego światła, które brał z Bogomyślności y Modlitwy, niekóre rzeczy Duchem Prorockim opowiadał. Czego doświadczyła Siostrá ROZALIA, od Świętego Krzyża, która twierdziła, iż zawsze doznawała, Prorockich słów, Oycá STEFANA, y tak się wszystko stáło, iák on powiedział, choć się zdáło rzecz niepodobna. Bo kiedy przyjechał do domu Páni GORAYSKIEY, zaraz iák obaczył Coreczkę jej, dopiero w siedmiu lárách będącá, poznał że miała być Zakonnica, y począł jej pytać coby myślała. A ona mu też odpowiedziała: *Myśla być Zakonnica, ale nie w Zakonie Kármelitánek Bosych, dla jednego defektu zdrowia, z którym Pánni Kármelitánki nikogo nie przyjmują, a na świecie zostać, nigdy pomyśleć nie mogę.* Rzekł jej Ociec STEFAN. *To nie chcesz być w tym Zakonie; choć ci się podoba, y kochaś go bardzo? Nie boj się Cerko, ten defekt nie będzie tobie do BOGA przeszkodą, y powiadam, że cię Pan BOG przeżyje, y obrat sobie do Naszego Zakonu, bede za cie Mąjestrátu jego prosił, aby twoje przedśwzięcie, do końca dotrzymał.* Które słowa, dziwnie upewniły, y utwierdziły wápliwą Pánienkę; bo gdy już przychodziła do lat, niezmiernie przeszkody, y utrapienia miała, Ponieważ Mátká jej, raz Oycu STEFANOWI deklárowała, że jej nie będzie zábraniać do Zakonu, drugi raz Corce, rozmáitemi sposobámi rozradzáła, y mówić z Oycem STEFANEM zákázowała, chyba przy sobie. Námawiała też rózne Osoby Duchowne, żeby jej rozradzáli, z czego Pánná nie wymownie záfárowána, nie wiedziáła, co już z sobą czynić miała, którą jednak Wielebny Ociec cieszył, a ona go o Modlitwę prosiła, żeby ją BOG, Mátcę obmierzył, y zbytnią miłość ku niej uśmierzył. Nátychmiast tedy, począł jej garb rosnąć na plecách, o co się Mátká

zbytnie frásowała, nie mogąc Corki na świat pokazać, iákoby sobie życzyła. Przeto musiała ją odwieźć do Kłáštóru Lubelskiego Świętego JOZEFÁ, choć jeszcze nie miała lat, do Hábitu Zakonnego, ale prędko stechniwszy się bez Corki, znowu ją wzięła do domu. Przyjechałszy tam Ociec STEFAN, srodze záchorował, y wszyscy o jego zdrowiu zwątpili: Ná ten czas zaś, CHRYSTYNA płacząc, myślała sobie; *Jeżeli by przy Oycu, mam takie przeszkody do Zakonu, co będzie, kiedy on umrze? pewnie mi nie przyjdzie kończyć moich zmysłów.* Ná którą myśl, rzekł jej Wielebny Ociec STEFAN; *Ufaj Pánu BOGU, a nie boj się, jeszcze ta choroba nie umrze, nie frásuj się o mnie, bo mi nie będzie, aż cię pierwey obaczę w Hábitcie, między Kármelitánkami Bosemi.* Z czego Pánienká lubo pocieszona zostáła, iednak się jej nie podobna zdáło, by w tym Zakonie, ale ją O. STEFAN upewnił, y mówił: *Choćby się wszystek świat y piekło oburzyło, ty koniecznie będziesz Bosątką.* Dla tego, gdy się tak stáło, wszystko Modlitwom Oycá STEFANA przypisowała, że on ją iákó Corkę w duchu swoim, prawdziwie Pánu BOGU zrodził.

Wiele też ludzi, doznawało skutecznego Modlitwy jego, y w utrapieniu, albo w potrzebach swoich, za jego Modlitwą, pociechę od Pána BOGA odnosili. Mátroná iedná Pobożná, dziękowała zawsze Dobroci Boskiej za to, że jej dał tego Swiátobliwego Oycá, za Wódzá dulzey swoiey y mówiła, nie raz: *gdyby nie ráda, y Modlitwy Oycá STEFANA, pewnie bym była potempioná, ale teraz ufam, że mnie pozyska BOGU.* Jákoż nie długo przed jej śmiercią, nápiśał do niej list, nápominájąc ją, aby wlystkie sprawy swo ułatwiła, y uczyniła Testament, dájąc przy tym znáć, że go już więcej nie obaczy, y że już koniec jej, y śmierć nádchodzi. Kiedy umárlá, Corká tá, która była dáła do Naszego Zakonu, pytała się Oycá STEFANA, *jeżeli jest ná zbáwienney drodze,* odpowiedział jej: *O tym wątpić nie trzeba, że jest zbáwioná, ale musi jeszcze w Czystu cierpieć; a to jej najcięższą mekó jest, że jeszcze do widzenia Twarzy Boskiej, nie jest przypuszczóna;*

puszczana; bo im kto bierdziej Panu BOGA miłuje, tym go też u silniej widzieć pragnie; a ona go za żywota swego goraco miłowała, choć na końcu, że miłować ku działkom swoim zbyt nie obracała, za co też przy śmierci żałowała.

Doznali tego y drudzy, iako te dusze, o których on miał stąranie, y które na jego radzie przeistawiały, z wielkim przygotowaniem, twoy wiek kończyły, y niektóre mu się pokazywały, powiadając o stanie swoim po śmierci. Rátował też niektórych, w przypadkach niespodziewanych, y w niebezpieczeństwach wielkich.

Jedną Pani, mając Męża srodze okrutnego, y wielu głów Mężoboyce, często się uciekała do Modlitw y rady Oycy STEFANA, powiadając, że nie raz doznawała jego przyczyny, przeto go też zwała Wielkim Świętym, y Prorokiem, że wie przyszłe rzeczy, y one od śmierci wybawił. Bo gdy Mąż myślał ją zabić, Ociec STEFAN, poznał to w Duchu, y napiął do niej, żeby zaraz tego dnia z domu wyjechała, co gdy uczyniła, teyże nocy nad spodziewanie przyjechał Mąż, z wielkim gniewem szukając Zony, żeby ją bykoniecznie zabił. Która też pierwey, już był ranił, będąc raz z nią w drodze, chcąc ją na śmierć zabić, tylko ją (iako powiadala) Oycy STEFANA Modlitwy obroniły. Tak okrutnego tedy Człowieka, wszyscy potępiali, Ociec jednak STEFAN modlił się za niego, y mówił: Według Sprawiedliwości Boskiej, trzeba żeby był potępiony, y małoby na niego było iedno piekło, ale ufam Miłosierdziu Boskiemu, że go może zbawić. Jakoż, czynił potym surową pokutę, w iednym Klasztorze zamknięty, za grzechy swoje.

Miał też to światło, w duchu swoim, iż kiedy wziął kogo na swe stąranie, przed Panem BOG I E M. poznał przed czasem, gdy co nie dobrego stać się miało. Dla tego przestrzegał nie iednego, albo podobieństwo iakie dał, żeby się mogli uchronić przypadkow przyzłych, co należy do Duchu Prorockiego. O czyni, gdy mu iedną Osobą mówiła, że wszystko wie, co się ma stać, y każde słowo jego, zawsze się pełni. Odpowiedział Ociec STEFAN: iż nie byłoby nic cudownego, coby według jey rozumie-

nia tak było, bo Słudzy Boscy, widza wszystkie rzeczy w BOGU, iasniej niż w Zwierciedle, ale ja tegom nie godzien, bo nie jest taki, prawda że mam Naturę miękka, y nie umarwiona, że kiedy kogo kocham, poczuć często, co z kim ma się stać, ale to tylko serce z przyrodzenia czuje.

Szlachcić ieden, w Ziemi Przemyskiej, poważając bierdzo Oycy STEFANA, kiego miał gdzie iechać, prosił go zawsze o błogosławieństwo. Trafiło się, że daleko mając odjechać, przyszedł według zwyczaju swego, prosić błogosławieństwa, którego gdy Wielebny Ociec obaczył, począł żałosnie płakać, czemu się wszyscy dziwowali, y on Szlachćcie nie pomógł się strwożyć, pytając o przyczynę takiego płaczu. Odpowiedział Wielebny Ociec: Tak bierdzo kwapię się w te drogi, a nie wiem, co się z tobą stać może, podobno już ostatni raz, zemna mówię: przeto oddaj się na wola Boża. Kazał mu tedy z Klasztoru iść przez Kościół, aby się Panu BOGU polecił y Najswięt: PANNIE, w Opiekę oddał. Co uczyniwszy, tylko wyszedł z Kościoła, nie wyszło puł godziny, a własny Synowiec jego, okrutnie go zabił. Tego też Zaboycę, ratował bierdzo, swoimi Modlitwami, gdy go już na gárdło osadzono, lubo przedtem srodze nienawidził Oycy STEFANA, dla tego, iż Ciotka jego, Jeymość Pani Wojewodzina Podolska, Kościół y Klasztor, Karmelitom Bosłym, w Przemyśle murowała. Ale za dysponowaniem go na śmierć, przez Oycow Naszych, dziwnie się odmienił, y umierał z wielką skrucha, y żalem, przeprasząc wszystkich. Z tad mówili niektórzy: Kiedy Ociec STEFAN, nie chce się modlić za kogo, co mu miłość oświadcza, niech go w czym ukrzyżują, bo on za takich, przedy się modli. Y tego inszych uczył, przykładem CHRYSZTUSOWYM, iaw Ewangelij powiedział: Modlcie się za tych, co was przesładują.

Mając dar żarliwości nie pospolitey, na pozyskanie dusz ludzkich Panu BOGU, wszystkich do życia Duchownego, gruntownie y doskonale prowadził, przez pokutę, zaprzenie się samych siebie, y Modlitwę wnętrzną, co iednak czynił, roztropnie, y łagodnie, iako ten, który miał osobliwy dar, rozeznania

Duchow, y poznania chytróści Czárta, Ciála, y Świátá, kázdego prostą drogą żywey Wiary, do BOGA y doskonałości prowadząc. Cokom Świętej Mátki Nászey TERESY, rad zawiże służył, y o nich miał zawiże wielkie stáranie, choć we złym zdrowiu swoim, ássystuiąc im w drogách podczas ucieczki przed Nieprzyjacielem y Powietrzem, z wielkim politowaniem, y Oycowskim áffektem ciesząc je, potrzeby nie tylko Duchowne, ále y doczesne opátruiać, tak, że im, nigdy ná niczym nieśchodziło. Rádá jego zawsze ná pogotowiu była, zárz oświecić duszę, ieżli w czym póbłdziłá, y pocieszyć, ieżli czym zámucóna była. W słabościach y ułomnościách ludzkich, wszystko miłością Oycowską pokrywał, kázdą, iáko Sługę Bożą, y Oblubienicę CHRYSZTUSOWĄ, powazał, choć też ostro nástąpił ná te, co się zdály doskonalsze, ná widzeniách iákich y objáwieniách, nie ná Cnocie, grunt zakłádając. Albowiem on zawiże uczył Duchá pokory, umartwienia, y wyniszczenia siebie samego, y woli włásney, przy ktorey rewelacye, y wszystkie smáki Duchowne, nie nie są, w porównaniu: pokázuiąc, iáko się ci mylą, co w tych rzeczách, álbó laskách nádzwyczajnych, Świątobliwość y doskonałość swoię záfadzają, á Duchá Kzzyżá, y cierpienia dla BOGA, nie chwytają się; przeto takich rad widział, iáko Walecznych Żołnierzów, co nawięcey ponosili, tak od BOGA, iáko y od ludzi, lubo też od Náтуры, prac y trudności, z tego się ciesząc, iáko Wodz, Duchem Męstwá przepasany, kiedy się kurczyłá y unizálá duszá przed Pánem swoim, w różnych przeciwnościách, bo tak od pychy wolna zostáie, á do BOGA, z pilnością się tuli, iák do Oycá Miłosiernego.

Będąc Spowiednikiem iedney Osoby, nápominał ją często o krzywdy poddanych, które się działy, podobno bez jey wiadomości, y że nie plácono Czeládzi, mówiąc: *wiecey się to Pánu BOGU podoba, kiedy będziesz powinności swoiey dosyć czyniłá, niż Nabożeństwu, jáłmużny dając, y Kłáštory funduiąc*, co oná nie bárdzo z chęcią przyimowálá. Potym trázáło się kilká rázy, że Krucyfix Srebrny

tey Páni, który do Mszy Świętey ná Ołtarzu stawiano, pocił się, álbó krwawemi łzami plákał, czego nikt nie widział, tylko Wielebny Ociec STEFAN, y niektóre słowá słyszał pochodzące od niego, co prędka śmierć owey Páni znaczyło. Nie długo bowiem rośchorowálá się, y Ociec STEFAN, przestrzegál ją, że z tey choroby nie wyidzie, upominając żeby Testáment czyniłá, y kázálá poplácić co komu należało. Ale oná niespodziewając się tak przedkier śmierci, zániechálá tey rády, zá co jey ná Spowiedzi niechciał Ociec STEFAN rozgrzeszyć, áżby dosć uczyniłá, do czego ją obowięzowáló sumnienie. Postálá tedy prosić inszego Spowiedniká do siebie, który jey dał Sákrámentá Świéte, o co się Ociec STEFAN bárdzo strásował, bo gdyby jey był zaden Káplán nie chciał rozgrzeszyć, wszystko by byłá Testámentem rozporzadzálá, czego nie uczyniwszy, gdy umarlá, pokázálá się owemu Spowiednikowi w ognistym płomieniu, wołając, *ab éierpie, ab éierpie!* Ten Spowiednik, miał potym Mszá Świétá przy cieie, á gdy nástępowálá Elewacya Najswiétszego SÁKRÁMENTU, świecá iedná z tych które stały przy trunnie, spádlá ná Ornat owego Káplána, lubo jey nikt nie tracił, bo ludzie z daleká klęczeli, y Ołtarz, był najmniey ná dwa łokcie od trunny. Z tego przy padku, wielki się strách uczynił, álbó wiem iedni się dziwowáli, drudzy prędka śmierć, temu Káplánowi wrożyli, y tak się tráfiło, że w kilká Niedziel umarl, á był to Krewny bliski tey Páni, y Świątobliwy Zakonnik, który umierając, dáwał Bráci instrukcyá, żeby się lepiey y wcześniey ná śmierć gotowáli, ponieważ on ze swiátá, tak niespodzianie schodził.

O tym Krzyżu wyżej námienionym, powiádał Ociec STEFAN, iż przypátruiać się raz wysmienitey jey robotcie, chciałá go z drugim Krucyfixem uważyć, któryby z nich był pięknieyszy. Co gdy uczynił, swiátłość Niebieská, ow Krzyż tak oświeciłá, że insze swiátłá, zá nie stały. A z tego wyrozumiał, że wszystká Chwałá Ukrzyżowánego CHRYSZTÁ, w nas się znáyduie, to jest éierpieć, y bydzé wzgárdzonym, dla Honoru,

moru, y Imienia UKrzyżowanego, nie na figurach powierzchownych.

O Swiatobliwości y Bogomysłności, Meżá Boskiego, jedną Zakonnica Klauztoru Lubelskiego, Świętego IOZEFÁ, Kármelitáńká Bosa, dáła takie świádectwo. Coś nie ludzkiego, dáto się międzyć w tym Mezu Błogosławionym, gdy w owym UKrzyżowanym cieie, obfiość Duchá, tak przemagała, że zgoła mak ciała, nie nie czuł. Człowiek był prawie wsystek UKrzyżowany, nogi przybite do Krzyża, bo dwa dziesięcia y coś lat, y stánać ná nich nie mógł, ręce także, których ná żadną usługę ciała, zázję nie mógł, ani náwet do ust, najmniejszego káwátka włożyć nie mógł, ani się otrzeć, albo opedzić Muchom, y żadney biedzie, odiać się nie podolał. Odziać się także, albo ododziać, ręce nie służyły, ale iak go położono, tak leżał, aż go podnieśli, a iak go posadzono, tak siedział, aż go z miejsca wzięto. Trwało to przez dwadzieścia kilka lat, z niezliczonemi chorobami, bolesciami, cklivosciami, że prawie iedno szereg było Maczeństwo, w kupe zgromadzonych bolesci. W czym wsystkim nie przelomána pokázował ćierpliwość. Był też w nim BOG cudowny, w znofzeniu obmowisk, y szczypiaczych językow, dáłac mu táske ná to, żeby bez turbácyi, wesolo, bez ekskuzy, samego siebie, y owšem z przyznawaniem sobie, tym większy winy, meżnie wsystko wytrzymował; a nie tylko sam w sobie tak meżny był, lecz y tych, których dusze do doskonałości prowadził, w drodze Duchowney, zázję Sercá zmacniał bárdzo skutecznie, żeby takowe okázje, za największe Błogosławienstwo sobie poczytáli, a te instrumentá, przez które ich BOG poleruje, z całego Sercá kocháli; dobrze im czyniac, a ćierpienie, kontempt, za Skárby y świádectwa, táski Boskiej máiac. Co nie tylko słowami dźwinnie zapaláiacemi mówił, ale affektem samym, z swego umysłu albo przykłada, drukował prawie w sercach wsystkich, tak iż czuli, jákaś meżność ná duszy, y wzbudzáiace prágnienie do wzgárdy, y wsclkiego ucisku, a lubo drżáła Nátura z czucia, ná niższej części, Duch iednak, zapalał się do ćierpienia z ognistych słów, które z ust jego płynęły. Kiedy zaś Exhorty miewał, tak skuteczne bywały, iż ducho słuchájących, zdáły się od siebie odcho-
dzić, y pójmáć się to w nich, co owi ucznio-

wie czuli, gdy im się Pan po Zmarłych wstaniu pokazał, y mówili: A czyż nie patáły Sercá náše, gdy nam Pisma otwierał. Doświadczyły tego y ożieble dusze, za kázda mowa, kiedy smutki, utrapienia, watpliwości Duchá, desperácyje, iákaś Niebieska tatwościa, uspokajał w nich. A co dźwinnieysza, lubo nie używał miekkosci wielkiej, albo pobłazania duszy, ale same prawda z łagodnoscią przekładał, przećie y w największych burzách, mógł ją uspokoić. Albowiem w affektách burzliwych, nie ćierpliwości, pychy, albo zemsty, widząc dusze, rzeki: Teraz nic nie spráwiemy, bo jest w pássyi, ale to nie dźw, y owšem lepiej się poznamy potym, y stániemy mocniej przy Cnocie. W tym iakby to nie, do czego inszego mile mowe obroćit, a z owej ćierpliwości, y pokory jego, zámstydzitá się dusza, y predko do uznania swego błedu, y złości, przystá, co wiecéy użyło y skurczyło dusze, niż nie wiem iáka kárność, albo złamánie. Náwet y samym upadkiem, dodawał Sercá, pokázuiac, iáko ná większe dobro, BOG te złości zostáwuię w duszy, y dopuszcza w nie wpadac, żeby mogła poznać, w elka swoje niedze, y iáko jey wiele náleży, ná przyiáźni Boskiej, której ma szukać; znáiac że jey nikt, ani samá siebie, ze złego rázu, nie dźwignie, tylko ten, którego reká, jest dziełem.

Nie podobna słowy wyrażić, iáka táske, ten Swiatobliwy Oćiec, wziął od Páná, do prowadzenia dusz, w drodze Duchowney, Niebieska prawie ostrosćia, a żywa prawda: ale osobliwie, gdy byto trzeba dwie strony prowadzić, iáka Madrosćia układał, prawdę obiemá mowiac, a iedney, przećiw drugiey, nie burzac. Wiáre do Postuśienstwa, zázję y niezmiernie gruntował; do mitosci y usánowania Przetożonych, wsystkich zachęcał, pokázuiac, iáko wielka máia mitosć, ku dušom sobie powierzonym, iáko prácuia, y doskonałości wsystkim życza. T dla tego powiádał, iáko ćisfka obrázá Boska jest, tógąc się myśla, lubo požadaniem, ná Zwierzchnosć, y ná Przetożienstwa, ponie waz to nie Człowieká krzywdá ale Boská, y że tym Wiáre obalamy, gdy dyskursami idziemy, y rozsádkiem własnym rostrzasa-
my, albo sadzemy, spráwy Przetożonych. Po takich konferencyách, zdáły się wiec Sercá, nowa mitosćia y usánowaniem ku Postuśienstwu zapalane.

Do żywey także Wiary, w BOGU, skutecznie prowadził dusze, odcinając dyskursy y racye, kiedy się z BOGIEM bawiła na Modlitwie, przez co przychodzili, do uspokojenia Ducha. A nie które, po mowie tego Wielebnego Oycá, doznawały, iako wiem o jednej, co się jej oczy powierzchowne zaraz zamykały, a wewnętrzne przez Wiare otworzyły, y stawała przed BOGIEM, nie więcej nie poymuiac, tylko te słowa, Święty, Święty, Święty, BOG Zastępów. I zdążyło się jej czas nie mąty, że to uwielbienie BOGA, naywięcej służyło, y dosyć czyniło duszy. I wiele innych, żywey Wiary, skutecznych affektów, w duszách sprawował, ten Świętobliwy Ociec, a których siłaby trzeba pisać.

Do nadziei także niepodobnym sposobem dusze pościagał, by też naybardziej zdesperowane znalał, wszystkie ufności, pełne zafawiał. Osobliwie w Mece Páńskiey, iako sam miał wielką ufność, tak y drugich do niego skutecznie prowadził, y zwykł mawiać: Żadna dusza zginać nie może, która ma Nabożeństwo y affekt, ku Mece Pána. Zbawiciela Nászego. Toż powiadał o duszách Czystowych; że tej albo owey, Osoby duszą, nie może być długo w Czystcu, bo miała nadzieję w Mece Ukrzyżowanego CHRYSTUSA. Co y sam na sobie pokazał, gdy już dla Ukrzyżowania swego, y odesłcia, Rak, y Nog, nie mógł odprawować Mszy Świętey zawnę (lubo często) y innych czasów, ale nigdy w Piatki, Komunii Świętey nie opuszczał, y w swoim Meczennym zdrowiu, żadnego posłtku, ani słodkich rzeczy, tego dnia wulstá wziąć nie chciał, y szczególne skupienie Ducha po sobie pokazywał. A gdy jedná Zakonnica mówiła przed nim, że się trapi, iż więcej podobno, z melancholicznego humoru, ma obrocenia affektów do CHRYSTUSA Pána, y Męki jego, niż do Nayświętszey PANNY, wiedząc że to znak Zbawienia, mieć do niego affekt osobliwy, odpowiadał na to umiatając się. Wiedząc o tym, że się Mátka chętnie prowadzi do Syna, y samá w ranách jego topić się będzie, albowiem, jedno jest Syn z Mátką, a iako Syn Mátce, tak Mátka Synowi, chętnie fawory z dusz czyni, więcej jemu, niż sobie, pragnąc zysku, z Dusz Wiernych. Sam zaś Ociec, w rozradowaniu Ducha swego, toż mówił, że naywięcej Serce, obraca się do Osoby Syna Bożego, y słusnie. Sprawie.

dliwość, ciągnie nas do niego, gdyż on dla nas, stał się niewolnikiem, za Zdrayce, y Łotrą poczytany. Siła go kosztuje miłość naszą, drogo ją kupił. Z obfitości Serca, nie wiedzieć iakich słow używał, bo znać zawnę że było, że się rozradowała dusza jego, gdy mu kto materya iaka o BOGU podał, sam tży tocząc, od poćiechy wewnętrzney.

O UboŹstwie też ducha, coś nadzwyczajnego czuł nie raz, z zapalami y obfitością Wielką, tak iż niektóre dusze gdy się chciały posilić w duchu, y z owey Krynicy, wyčerpnąć co, na swoje, tylko mu namiety, o UboŹstwie ducha, albo o oschłości: y zaciemniu duszy, doś było, na wylanie żywey Wody, Ducha swego. Kiedy począł powtarzać ow wiersz Psalmu: Noc moia, oświecenie moie, prawie w Záchwycenie, y odesłcie od siebie wpadał, częścią ogniste słowa mowiac, częścią przez dobrą chwilę milcząc, y wzdychał. Słowa także Świętego FRANCISKA, często powtarzał: żebractwa mego, Oblubienicy moiey, do końca y punktu. Żywota nie odśapie: y znów: Nayświętsza PANNA, w ten dzień gdy Syna Bożego porodziła, tylko skórke suchego Cbleba iadła. Owo zgola trudno wyrazić, affektów jego w słowách, a nam się tak zdáło, że y o Niebo, procz BOGA, niedbátoby się było, słuchając słow Żywota, z Ust tego Oycá pochodzacych. Poty świadectwo, Przełożoney Karmelitánek Bosych, Klasztoru Lubelskiego, o Bogomyślnym Duchu; Oycá Nászego STEFANA, od Świętej TERESY, kedy ochotnie, aż do famey śmierci swoiey, koło dusz pracował.

Te wszystkie Náuki, które Ociec STEFAN, dawał innym, o Krzyżu, o umartwieciu, y záprzeniu siebie samego, y o innych Cnotách, przykładem na sobie potwierdził, co czynił takim porządkiem, iż poczynął od piaci zmysłów powierzchownych, aż wszystkiego Człowiek, ze wnętrznemi siłami, w CHRYSTUSIE Ukrzyżowanym zamknał. Naprzód tedy widzenie albo Oczy, tak martwił, iako w prywatney Xiązce opisał. To jest: Dla miłości twoiey, Pánie JEZU, wyrzekam się wszystkich, rzeczy pod widzenie podpadających, to jest rzeczy niewyżnienie pięknych, niewidanych, ućieśnych, nawet y wysmienitości, ubranych y adcznionych Kosciół, Komedy, dziwówisk, Fabryk

Fabryk i budynków wspaniałych, Miast, i rzeczy misternych; a generalnie mówiąc, wyrzekam się, każdej rzeczy, pod wzrok podpadającej, która mnie nie wiedzie, przez miłość do Ciebie BOGA mego. Tę niech będzie granicę zmysłu tego, iż na cokolwiek spojrzę, z większą uciechą, niż na same ziemię, obietnicę, w tym się zaraz umarwić. Do tego stanowię, nigdy oczu nie podnosić bez potrzeby, aż do śmierci. Na Białogłową patrzeć nigdy nie chce, Lecz z oczu moich, niech patrzy, przyzwolta miłość, pokorą, czystość, ścisłość, taksuwość Pana mego JEZUSA CHRYSTUSA, tak jakby on sam, przez oczy moje patrzył. Dla tego ta uciecha, która w oczach moich jest, i wiadomość rzeczy, przez ten zmysł mój, Tobie Panie JEZU, obietnicę zachować tak czystą, jakbyś je, gdy się do czego innego obraca, za cudzołóstwo potępiać miał. Czyłby tedy dla Ciebie, niech będzie ten zmysł mój, i tobie samemu, niech żyje. Zabawia, i pomieszkanie jego, będzie w krzyżowaniu, w Biczowaniu, i Cierniowej Koronie twojej. Tymże sposobem, BOGU Ojcu twemu, Matce także Twojej, Przenajświętszej PANNIE, zmysł ten ofiaruję. Odwróć tedy oczy moje, żeby nie widziały marności, a obróć je ku sobie. Pomnij na zaślониone oczy CHRYSTUSOWE, i niech będą oczy moje Zamknięte, w oczach Pana JEZUSA, i Najświętszej PANNT, aby ile razy, znajdę się bez picia, na tych miast wracał się wewnątrz.

Stuch osobliwie martwił, wiedząc iż ten zmysł wielce szkodzi duszy, bo za ten tak wiele wyobrażenia, i zgiełkow rzeczy stworzonych, nie przynosi do Serca, dla której samej złości jego, powinniśmy się strzedz obcowania z ludźmi, gdyż ludzie, najwięcej zwykli mówić, o rzeczach do zmysłów, i żywota czującego, należących. Przeto koło tego zmysłu, to postanowienie uczynił: Mam wola dla Miłości twojej, Panie JEZU, którego słiczność ciągnie, Serce moje, odrywając się od wszystkiego, co do uszu moich przyjdzie, a Serca mego nie pościągnie do Ciebie, albo co nie należy, do Stanu i postępu mego. Tę tak choć wypowiadam, wszystkim rzeczom, do słuchania przychodzącym, próżnym powiesciom, dziełom, Retosifom, Muzykom, śpiewaniem, nowinom, Historyom, i cokolwiek w Sercu

czyni, niepokoi; ale chce mieć otworzone uszy, do Ciebie mówiącego w duchu, i w ścisłości: także do słuchania wzgardy, potwarzy, strofowania, ztorzeczenia dla Ciebie. Słuchając przeto duszo moja, Pana JEZUSA w tobie mówiącego: Narraverunt mihi iniqui fabulationes, sed non ut lex tua. Powiadał mi ludzie niebożni bajki, ale nie według prawa twego.

Zmysł powonienia martwiąc, o jego utrzymowaniu, takie przedsięwzięcie uczynił: Dla miejsca Pana mego JEZUSA CHRYSTUSA, na Gorze Kálwaryi, i dla Więzienia smrodliwego, obieram sobie od tego czasu, z miłości Pana JEZUSA CHRYSTUSA, nigdy nie przypuszczać rzeczy wonnych. A jeżeli nie będę mógł uchronić się tego, wewnątrz upodobania nie przypuszczę. Miejsca złego zapachu, choćby i zdrowiu szkodził, dla miłości Pana mego, chętnie chce przyjmować, uciechy, smaki, rekreacje, wczasły, chce mieć za brzydkość, a Krzyż i Mękę za wonność. Poświęcam tedy Tobie Panie JEZU CHRYSTE, tego zmysłu uciecha czystą, niechcąc iść do czego innego przykładając, tylko skądby się wzbudzała we mnie wonność do BOGA, jako zapach taki pełny, którego Pan błogosławił. Wszelkie fetory, plugaństwa, smradu, chętnie chce i stanowić ponosić.

Zmysł także smaku, niezmieennie w sobie niszczył, mówiąc: Wyrzekam się wszelkiego ukontentowania w jedzeniu, w zaprawach potraw, od korzenia, i różnych przypraw smaków, niechcę w jedzeniu upatrować, tylko potrzebę, tym iednak sposobem, żebym chętniej niedostatek cierpiał, choćby ze szkoda zdrowia. Tę tak koło sposobu gotowania, i zażywania potraw, nie inakby sobie obieram, tylko Ułogiego u Forty zebrać, lubo Chorego, który leżąc pod płotem, nie ma się czym posilić. Ci bowiem nie mówią, choć stąremu z zepsowanym żoładkiem, albo w gorączce będącemu, dodadzą trochę Kąpsły, Grochu na zimno, po południu nie rychło. To ja obietnicę, dla smaku Pana mego JEZUSA CHRYSTUSA, skutecznie zachować, a o pokarmie jutrzęszym, (jako mowi Ewangelia) nie myśleć; oddając się Opatrności jego, i bardziej głodu cierpienia, niż nasyceń pragnąć. W smakowaniu jedzenia, tę miarę obietnicę chować, jeżeli co z większym smakiem jadać będę, niż Chleb z wodą,

w tym się umartwić stąnowie, wszystko Zmyślu tego ukontentowanie, oddając Panu BOGU. Tego sam nauczyleś mnie Panie, abym tak do Stołu siadał, iako bracie lekarstwo, trzeźwość taką chce w pokarmie chować, cobyś się zaraz mógł modlić, y wszystko co do usługi Boskiej, należy odprawować. Tu potrzeba siłę ciętą miarkować, żeby zbyt nie chumary, czystości nie szkodziły, a umysł nie mogłby się do BOGA podnieść, obciążony surowizną iadłą. O potrzebie także, na odpędzenie głodu, lubo prątowanie zdrowia, niechce nigdy z wielkim affektem myśleć miałem (powiada) jedne Ofiary do Spowiedzi, w cięskim uboſtwie żyłaca, tą częstokroć głodem ściszona, wołała do Pana BOGA. Panie, ratuj mnie, a poſił taknienie moje, y zaraz po tych słowach, usta jej smak iakiś napełnił, y nasycała się iakby jadła, owego głodu pozbywając.

Zmyśl dotchnienia tak w tobie niſzczył, mówiąc: Widząc ja Pana JEZUSA od stopy Nog, aż do wierzchu głowy zranionego, y znieſzonego, iakiej już choroby, dla niego wystrzegając się bede, albo który członek od iakiegokolwiek boleści, y niemocy, bede chciał ochraniać? Zaczynam mocno, biore to przed siebie, co Święty IGNACY Biskup, y Męczennik, mówił, y uczynił: Krzyż, Ogień, bestye, patrzaskanie kości, członków porabianie, Ciętą wszystkiego na proch skruśnienie, y wszystkie męki Czartowskie, niech się na mnie zgromadza, bym tylko z CHRYSOSEM cierpiał. T tak czynię przedsięwzięcie, znoſić dla niego, wszelkie dyscypliny, toſka, zwarda zimna, Gę: Gę: obieram sobie nagość, y zawsze na jednej Sukience przeſtawiać, miejsce oſtanie trzymać, rzeczy najpodleſszych, zażywać, iako iaki, na śmierć ſromotna ſkazany, y nie pożyteczny. Stąnowie chętnie, cierpieć kaſanie, od plech, pluſkiew, wſy, komorow, y innego robactwa, żeby mnie gryzło. Dym także, y ciemne mieszkanie, ſiedzenie na ziemi, miejsca zimne, wilgotne, y ſzkodliwe przyjmować, drage piechoda odprawiać, w ſtoły y niepogody, y bydź niedzielnikiem u wszystkich. Ukontentowanie zaś, które pochodzi, z dotknięcia rzeczy przyiemnych, ſamemu Panu BOGU, czyſte ofiarowanie, tak ieżlibym go do czego inſzego zażył, niech bede winien Świętokradztwa. Przeto ſkromność y młozenie

ciętą wszystkiego, obliczenie, tak zachować iakby miał ſtać zawsze, przed obecnym CHRYSOSEM Panem, którego też ſkromności, tak się chce przypoſobić, żeby przezemnie CHRYSOS, albo podobieństwo ułozenia jego wynikało.

Te poſtánowienia, o umartwieniu zmyſłow powierzchownych, nie tylko Sługą Boſki, wiernie zachował, ale się też y w umartwieniu, wnetrznym, pilnie ćwiczył. Albowiem zmyśl poſpolity, na tym tym tylko oſadził, żeby z niego wyrugował wſzystko, co nie ieſt BOG, y drogę do niego zagrodił, wſzystkim powierzchownym materiom.

O Imaginacyi albo Fantazyi, takie przedsięwzięcie uczynił: Do imaginacyi, żadnego wyobrażenia nie przypuſzczając ſtąnowie, tylko CHRYSOSA, y jego Najſwiętſzego Człowieczeńſtwa Tajemnice, Męki, y ſprawy, także rzeczy należące do ćwiczenia się w Cnotach, według naſtądownia Cnot CHRYSOSOWZCH, y w poſtarchach ku Chwale Boſkiej, y pożytkowi bliźnich, a nie więcej. T tak Panie, Tobie ſamemu na mieſzkanie, Komorkę Imaginacyi zoſtawić, nie dopuſzczając tam, żadnemu Stworzeniu, mieſca z Tobą. A ieżlibym Tobie, ciele nie dał mieſc, go-dzien bede kárania, y zaſtydzenia; Strzeż się mnie tedy ſam, bez którego, dąrenum, ſtraż wſzystkiego hedzie. Wierze mi proſzę, podobieństwo Świętych Obrázow twoich, aby inſe precz wyrzucił, ſam tylko Obráz Twój zoſtał. A naybárdziej wyobrażenia ludzi, ſtrzedz się potrzeba, zkad poſadzanie idzie. Zgoiá wſzystko z Imaginacyi wyrzucić mam, cokolwiek nie pomaga, do ząkochania się w BOGU, albo zmyſłow przynoſi ucieche, duſy zaś rozſtąrgnienie. Roſkoſ, tedy, y poznánie rzeczy, przez ten zmyśl, Tobie ſamemu oddaie, a Obráz Zycia Twego, zatrzymać bede się ſtarał.

Zmyśl rozſadzający, bárdzo w ſobie ukracał, gdyż na nim, zaſadza się roſtropność ciętą, która trzeba wykorzenić, naybárdziej dla tego, że się wdáie z rá-dą ſwoią, przy rozładku rozumu nále-zęgo, poważając ſobie wczáſy, y rádząc co tylko ſłuży do wygody, y roſkoſzy ciętą, a Krzyż, rozumie, y ſadzi, zą rzecz ſobie ſzkodliwą, przeto uciekać przed nim rádzi. Zawsze tedy (ſłowá Wielebnego Ojca) dla miłości CHRYSOSA

STUSA Ukrzyżowanego, sprzeciwić się temu bede, ani jego rady przypuszcze, żeby nie pobudzał ani podsiedł rozumu, prawem Krzyża uzbrojonego.

Te rostopność Ciąła, ktorey świat uczy, y jest jego Madrosćia pilno z siebie mam wyrugować, a nakierować ja do prostości Dzieciatki Pana JEZUSA, albo do insey Tałemnicy, poki jey świat nie zarádzi, na przykład, pientadze, Złoto, Srebro, według rostopności ludzkiej, iako sobie ważyc; bo według Boskiej Madrosći, jest to ziemia biata, albo żółta. Ludzie bowiem nie idący za Madrosćia Boską, biorą rozumienie o sobie, iako kto ma wielkie bogactwa, do słaski, co jest fałsem. Co zaś trzymała, o Honorach, o Krolach, Xiażetach, nawet skorach Zwierzeczych, o Futrach, Sobolach, Lampartach; iżali nie z rostopności ciąła, w tak wielkiej cnie chodzą, a nie są takie z siebie.

Taż rostopność, y ciąło klama, o Duchownych y Boskich rzeczach, sposobem je swoim podłym, ważąc, y rozsadzając. Przeto Nymilsky Panie JEZU, przeciw tej rostopności, biorę sobie za tarcza, stać mocno, przy Madrosći w Ewangelij opisaney, lubo przy Krzyżu twoim, to jest wzgardzie światu, y samego siebie, w Ubóstwie, cierpliwości, w poddaństwie, y we wszystkich rzeczach, co Krzyżem smakuia. Ukochanie zaś tego Zmysłu, Krzyżowej Madrosći poddaie, y czysta pod Nogi klade.

Pamięć zmysłowa: Z tej, przez miłość JEZUSA Amego, wyrzucam wszelkie pamiętanie, o poćiechach, smakach, rekreacyach, wczesach, rzeczach stworzonych, materjalnych, doczesnych, tylko tak, żeby mi pamiętka tych rzeczy, służyła do naśladowania CHRYSTUSA Pana, w Cnotach, w postyśenstwie, na Chwale y Honor Boski, inaczej, wszystko precz oddalam, tak, jakoby to było po Sądzie Pańskim, kedy wszystko ogień spali. Ale chce pamiętać na Członieczenstwo CHRYSTUSOWE, y jego Obecność, na Tałemnice, Zywota, y Meki, Zbawiciela Naszego, a inszych rzeczy oprócz niego, nie chce w pamięci trzymać. Tobie tedy BOZE moy, pamiętać ofiaruję, y samemu Tobie, czysta zachować pragne, wyrzucając z niego, cokolwiek nie prowadzi, do miłości twoiej, a utieche z pamięci, y poznania, na Ciebie całe zlewam, y Tobie samemu, niech będzie zawsze, czystym bez towarzysstwa przybytkiem.

Y nie dziw, że Nasz Wielebny Ociec STEFAN, tak mocno, zawsze się Krzyż trzymał, w umartwieniu, samego siebie, ponieważ na to był powołany, y pierwey, niż do Zakonu przyszedł, pokazano mu, że Krzyż, iako Choraży Waleczny, miał nosić. Widział bowiem iednego czału, Obraz Najswiętszey PANNY, a przy nim Człowiek, Cudzoziemca iakiegoś, na ktorego głowie, stał Krucyfiks. Potym kiedy został Zakonnikiem, poznał w Nowicyacie, tenże Krucyfiks, nad Krata w Kościele, y Obraz Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, na Wielkim Ołtarzu. Zkąd zaraz rozumiał, że to on był Cudzoziemcem, co Ukrzyżowanego JEZUSA, miał nosić na sobie, przez uśławiczne umartwienie. Człowieka starego, zepsowanego przez grzech.

Zdarów Boskich, ktorych, był pełen Ociec STEFAN, nabył wielkiej pokory, y cierpliwości przy podanych okazyach. Przed śmiercią jego, około roku, ieszcze w drewnianym Kościołku Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, Karmelitanek Bosych, w Lublinie, Krzczono piaci wraz Aryanow, ktorych w Opatrności swojej, miała FUNDATORKA tegoż Klasztoru, Jeymosc Páni ZOFIA z Tęczyną, PODSKARBINA Koronna. Długo ta Ceremonia trwała, na ktorey też był w swoicy słabości Ociec STEFAN, a gdy się już skończyło Nabozenstwo, kazał się przynieść do Kraty, y tam w rozweselonym Duchu, poczał mowić: Przyiał Pan Ofiary, przyiał Pan Ofiary, CHRYSTUS w Apparacie Biskupim, odbierał ja, y Ojcu Przedwiecznemu ofiarował.

Druga rāza tamże, w dzień Nawiedzenia Najswiętszey PANNY, na długo trwajacym Nabozenstwie, przez wszystkie prawie czas, w Najswiętszy SAKRAMENT, ktory stał w Monstrancyi, wlepione oczy trzymał, czego mu nikt nie mógł przerwać, lubo to usiłowali uczynić. A poszedłszy potym, do Rozmownicy, pytał Przełożoney: Namiedził, że cie Pan Mārka, dając znać, że Duszę jego, BOG obficie był łaska swoja nawiedził. Ale y inszych czasow przed tym, mając osobliwe Nabozenstwo, do Najswiętszego SAKRAMENTU, dozna-

TU, doznawał łaski wielkiej, modlać się przed nim, gdy był na Ołtarzu, publicznie wystawiony. Jako w dzień Świętego Oycá Naszego JOZEF, widział CHRYSTUSA Páná, w Majeście Boskim siedzącego, a w koło niego stał, Najświętsza PANNA, Święty JOZEF, Święta Márká Nasza TERESA, y drudzy Zakonu Kármelitáńskiego Pátronowie, którzy szczególnie przyczyniali się do Páná, z Oycem STEFANEM; Mówiąc także raz, z gorącym áffektem, do Najświętszey PANNY Koronkę, widział ją, iáko mu podawała, Syná swego, Máleńkiego Páná JEZUSA, którego trochę popiąstrowawszy, oddał znowu Návsw: PANNIE, y od niej, słyszał słowá pełne miłości.

A lubo te tak wielkie łaski odbierał, iednak się niezmieennie upokorzał, y do większey co raz zápalal się pokory. Bo gdy mu kto rzekł: Ojczy, ty jesteś Sługą Bożym, sóisnawszy ramię, y łzami się zálawszy, mówił: *Bluzniłbym, ieżli się nazwę Sługą Bożym, nigdy się do tego nie czuie, że bym BOGA miał aby raz, przez żywót swój pochwalić. Powiedzcie mi, co zá Chwałá BOGU ma być w ustach grzesznika? kiedyby tu świniá stánelá, a chciałá mnie chwalić, záprawda prosiłbym jej, aby zaniechała, boby mi z jej chwały, zelżywość raczej była, y sromota. Ah iáko więcej zniewagi BOGU Wielkiemu, z Chwałą Ust, y Sercá mego? tylko się skurczyć y w nie obrocić, przed tym Pánem zosta, ie, nie Chwałá iáko, Majeśtatowi jego oddawac; a mówił to prawdziwym o sobie, wyrażeniem, y Sercem zápalonym, że się zdało, iż Serce jego, do BOGA swego wyskoczy.*

Tę pokorę pokázował w wielu innych okázách, y wielką łatwość, w uśtápieniu chcenia, y zdánia swego. A kiedy co mówił albo nápiśal, wyrozumiewając innych rozśadek, używał tych słów: *Powiedz mi koniecznie, albo nápiś, ieżli tak dobrze, wólby ci się co nie zdało, zmasz, wyrzuc, odmien, przydaj. Co bywało osobliwie, gdy co sporządzał, albo iákiej Osobie, náukę y rádę podawał. Kiedy też miał skrupuś, záżyć, czego do zdrowia, z bólaźni, żeby to przeciwko Ubośtwu nie było, tylko mu rzekł Infirmaryusz, záżywszy słow ro-*

*skázujących, z pokorą to záraz uczynił. W rozmowách także Duchownych, bárdzo pokornych słów, záżywał, które pochodziły, z Sercá, miłościá Páná BOGA zápalonego. Gdy czynił konferencyá z Przełożonym, o postępku Duchá swego, chcąc doświadczyć Przełożony jego pokory, spytał go: *Jáko to te łaski, y dary Boskie, mogą się zgodzić razem, z jego defektami, y pássyami, nie do końca umarwionemi? Odpowiedział pokorny STEFAN: Wiem to, iż Pan BOG, tak łaskawie znośi winy, y defekty swojé, których miłuje, iáko Mátká zwykła przebaczyć, swawole swoich máłych Synaczek, czasem ich tylko z áffektem Máćierzynskim upomináiac, żeby nážbyt nie száleli.**

Cierpliwość nieofszácowaná Oycá STEFANA, chcąc Pan BOG, ná przykład wszystkim wystawić, náwiedzał go ciężkimi bárdzo pokusami, a pod czas nie iákim opuszczeniem od siebie, zkąd w Sercu jego, iáko ná burzliwym Morzu, fregie powstawały zámielzanych áffektów náwałności, przy nieznosnych boleściách y chorobách. Do tego przez wiele lat, łoszek miewał osypáne robáctwem, z zepsucia y korupcyi ciáślá pochodzącym, a przecię ná to względu nie máiac, ani postánia, ani łoszká nie chciał odmienić. A że był zártliwy o Chwałę Páná BOGA, biorac káżdą rzecz Ustugi Páńskiej, w stopniu wysokiej doskonałości, y nástępując, kiedy co niedoskonałego obaczyl, dla tego mu się nie ktorzy słábszego Duchá sprzeciwiali, w wzgárdzie go y nienawiści mieli, a że mu nie zárzucić nie mogli, przynajmniej mu to wymawiali, że gorący, ostry, że rozumie iż wszyscy, mája iść tą drogą, iáko on, ná co wszystko, miłe się pokorny Ociec uśmieczał, y cierpliwie to znośil.

A gdy mu czasem powiedziano, że kto o nim źle gadał, albo mu łájał, zwykł był mawiać: *Prośkak, że niektórych rzeczy nie widział wemnie, bo Pan BOG nást przed nim, większe złości moje, żeby się nie gorzył ze mnie, y tym podobne słowá, mówił. Kiedy ná niego, kładziono potwarzy, w znaczney máteryi, záraz krzywdę odpuszczał, dobrze czýniąc wam prześládowncom, a więcej nie rzekł.*

rzekł; tylko, *Niech mu BOG odpuszcza*. Pierwey iednak, niż Pan BOG, dopuścił na niego iakie uciski, przestrzegał go naciąko, widzeniem Niebieskim, pokazuując mu albo sam tylko Krzyż, albo z Ukrzyżowanym CHRYSTUSEM, albo w Koronie cierniowej będącym. Doznawał y tego czasem, że Pan nie chciał go więcej trapić, lubo za jaką winę, choć on tego pragnął, aby był karany, y zaśmucony, spodziewając się iakiego ulżenia. Czasu iednego, złamało się pod nim Krzesło, y połamał sobie palec u rąk, aż go Cerulik, musiał leczyć, co on cierpliwie bardzo znosząc, ośmadował się BOGU, na cięższe rązy, y boleści. Zokazy, ustawicznej słabości y niemocy, gotował się na ostatni kres, życia swego, y upominał często Uczniow swoich, żeby nikogo, ani potępiali, ani poświęć; bo się zawsze bał tego, aby nie mówili po jego śmierci, że już jest w Niebie, nie potrzebnie, y już tu wycierpiał. Dla czego mówił: *Wy byście tak rozumieli, y mówili, a ja bym się tym czasem, piekł w Czystcu, lubom wprawdzie, zaśluszył na piekło*. Przy tym Pan BOGA prosił, żeby iako najcięższą, y najstraszniejszą śmiercią umarł, y żeby go po śmierci, wszyscy potępiali; bo bym (tak mówił) pewniejszym był Miłośdźnia Boskiego, niż kiedyby mnie poświęć. Inakże ja bowiem, Sady Boskie, niż ludzkie, y często się trafia, że tych, których potępiała wszyscy, Pan BOG z Miłośdźdźnia swego zbawia, tych zaś, których ludzkie miała za Świętych, czasem potępia. Y przytaczał przykład, iako iedną Białogłową, żyła przez kilkanaście lat, w wielkiej Swiatroblowości, y w ciężkiej ostrości, iako Oycowie Święci na pisać, tak dalece, że niektórzy, po śmierci, myśleli o jej Kanonizacyi; aż Pan BOG iednemu Słudze swemu oznaymił, że była potępiona, dla pychy, a tylko nagrodę wzięła, od BOGA, za niektóre dobre uczynki swoje, że ją za Świętą miano. *Przeto ja Pana BOGA proszę, abym w iako największym kółtem był u ludzi, y za żywota, y po śmierci, a żeby mi Pan BOG tu nie płacił, boć nie ma za co*. Dla tego pewney Osoby, bardzo prosił, żeby o nim, nikomu nie powiadała, coby wiedziała dobrego, mówiąc: *Dostę z tego, że samą o mnie do-*

brze rozumiesz, choć inaczej jest przed BOGIEM, a jeszcze, drugich masz do tego prowadzić. Zkąd Hąbitu starego, albo iakiego swego płatką, nigdy nie dopuścił wziąć tej Osobie, by znać po śmierci jego, nie rozdawała tego za Relikwie. *A ja (prawi) będą cierpieć, y nie będą się za mnie modlić, rozumieć że nie potrzebuje*. Tak tedy unizając się, przy rozlicznych chorobach, gotował się na śmierć czując ustawicznie, na godzinę zawoła. *nia Pańskiego, a już często mawiał: Bliżki jest czas, gdy mi każą rachunek oddać Panu, często się polecając do Modlitwy*. A wyjeżdżając z Lublina podczas powietrza, do Grąbowca, z wielką pilnością y skrucha, Spowiedź Generalną uczynił, potym rzekł: *Tam już zapewne, koniec mój będzie*. Skończył iednak pierwey Traktat, który pisał o Modlitwie, y miłości Bożej, który był ostatni owoc Duchą jego, bardzo Serce miłością do Stworzyciela swego, zapalający. W Grąbowcu, dla szczonego budynku, (bo Dwór osobny, dano Zakonnicom) Oycu STEFANOWI dostała się ubożuchna Izdebka, w czym mu właśnie Pán BOG wygodził, bo zawsze Duch jego, cieszył się miejscem ubogim, zaczął mówić: *Syn Boży, Słowo Ojca Wiecznego, w Stajni, w białogłowie się rodził, ja grzeszny człowiek, mam nierównie swoje wygody*. A gdy w Lublinie zaczęto Fundacyą Kłasztoru Niepokalanego Poczęcia Najswiętszej PANNY, Fundatorką, chciała iedno budowanie piękne przewozić, aby, ie do czasu porządnie postawić mogła, Zakonnicom na mieszkanie, powiadała, że nie wcześniej był y iadziaki Dworek, z placem na Kłasztor kupiony; Ociec STEFAN, żadną miarą nie dopuścił, y rzekł iedney Zakonnicy, aby się starała, żeby tego nie czyniono, ale żeby w owym Ubogim y mniey wcześnym Dworku Fundacya stała, przykładem SYNA Bożego Zbawiciela Naszego, który naprzód zstąpiwszy z Niebą, na podłeyszym miejscu, między Bydłętami stał, y w Stajni był położony. Y rękę się stało, iako ten Swiatroblivy Ociec rządził, a jemu też samemu, coś podobnego BOG darował, że w ręk Ubogim kaćku, kończył tę śmiertelność

Wielebny Ociec HIERONIM od Świętego JACKA, Wielki Teolog, y Kázno-dzieja, Apostolskiego Duchá, umierając w Krákovie Roku 1647. zostawił wiele rzeczy znacznych ná piśmie, do życia. Oycá STEFANA należących, między ktoremi y to nápiśał, że slysział z Usta samego Oycá STEFANA, iż on ostat-nich lat wieku swego, nie miewał iuż widzenia rzeczy Boskich, przez imá-ginacya, ále ustały te, á nastąpiły widze-nia, ná rozumie samym, z czego brał pojęcie rzeczy Niebieskich bárdzo iásne, y żywe, także Náтуры Anielskiej pozná-nie, miánowicie raz, wysoka, wziął zná-omość o BOGU, że poznał grunt, y prawdę bytności Boskiej, álbo iáko on mówił: *Soliditatem Divini esse.*

Lubo się zaś o Prorockim Duchu Wie-lebnego Oycá STEFANA, wiele wyżej opisało przykładów, nie podobna ieszcze tego opuścić, że ten Sługá Boski, pier-wey niż się zaczęła Rebellion Kozaków, przeciw Koronie Polskiej, y przed przy-sięciem Szwedów do Polski, opowiedział przylzła Woynę, y często mówił: *Po-trzeba koniecznie, aby Miecz Nieprzyja-cielski, przez rozlanie krwi, przepłókał y prze-czyścił, wszystkie Korony Polska, za Spráwie-dliwym Sędem Boskim.* Uważał Bowiem, wielką między ludźmi niepráwiedli-wość, ubogich, y poddanych, niecznośne uciemiężenie, káżdego Stanu, zbytki niesłychane, w bankietách, w stroiách, y wszelkich ciáśa rozpustách. A co nay-cięzszá, że ludzie tak żyli, iákby BOGA prawdziwego nie ználi, máło się bárdzo o część Boską, y Honor uymuiac, ále iezli kto, miał się do BOGA, to tylko zdáło się bydz z iákiś polityki, y respe-któw ludzkich, nie według prawdy, y pobożności Chrześciańskiej. Zátym, według Proroctwá, Wielebnego Oycá, słusznie y spráwiedliwie, Krolestwo Pol-skie, podał Pan BOG, ná spustoszenie Nieprzyjaciółom, tak że, Roku 1656, ná części poszópáne było, od Nieprzyjacie-lá Krolestwo. Albowiem Ruś, opáno-wáli byli Kozacy, Xięstwo Litewskie, Moskwá, Szwedzi, Wielka, y Máła Polska, z Prusami, w Krákovie, kil-kánaście Kościołów zburzyli, Zamek y Klasztor Wiśnicki zruinowawszy, wszystko ogniem spalili. Y dla tego

Kápláni y Zakonnicy, z Polski ucho-dzić musieli, wierząc, że lepiey wpásć w ręce BOGA, lubo zagniewanego, niż w ręce bezbożnych Heretyków, Schi-zmátyków, znoszących Kościoły Pán-skie, y Chwałę jego. Y to było Proro-ckie opowiadanie, Wielebnego Oycá, Nászego STEFANA, o stráśznym mie-czu karánia Boskiego.

Ná kilká Niedziel przed śmiercią, te-słowá, Sługá Boski, ustáwicznie powta-rzał. *In Domum Domini ihesus, do Do-mu Páńskiego poydziemy, y nie zádugo.* Dla tego też, od tego czasu, znacznie pokazał, że mu Pan BOG objáwił przed-ká śmierć. Przeto iuż, y ranná, y wie-czorná Modlitwę, czynił o śmierci, y kiedy go pewnego czasu, pytał ieden Ociec, czemu by teraz, tak Modlitwę odprawiał? odpowiedział: *Teraz, má o tym náypilniey myślic trebá, y Wáśmoście o to prosze, pomóż mi, o dobrá śmierć po-siść Páná BOGA, bo już, już, iestem ná zázwołániu Páńskim.* Y od tego czasu, często go zástawáno płáczącego, y pá-trzającego ná Krucyfix, ktory zázwsze-miał przed oczámi, y tak był w Krucy-fix wlepiony, że w kilká Paćierzy nie postrzegł, choć kto wszedł, álbo mówił do niego, á wzdychájac ná ten czas, mówił: *Non intres in iudicium, cum Ser-vo tuo Domine. Nie wchodź w Sad, z Słu-ga twoim Pánie.* Kiedy go zaś kro z Za-konników płáczącego postrzegł, to on chcąc to pokryć, mówił: *Ojczy, idźcie Smierć, o, będzieś mnie witalá. Pánie, wybij, tylko nie zabij.*

Tym czasem posyłał mu Pan BOG różne okázye, y nie mále, do cier-pienia dla siebie, ktore z niewymo-wná pokorá znosił mowiac: *Już nie będzie czasu do cierpienia, tylko ten.* Nigdy go nie slyzano, aby w cięśzkich choro-bách, miał kiedy nárzekáć, ná potráwy, álbo źle zgotowáne iedzenie. A kiedy go kto żáłował, że nie miał wygody, zwykł mawiać: *Nie miał tego dżit ubo-gi, dobrze wszystko zgotowano, o iákośmy dáleko od onych, co niedostátek cierpia, bogáte u nas ubóstwo.*

Ostátniá iuż chorobę, posłał Pan, ná Sługę swego, w dzień iemu bárdzo mi-ły, to iest w Piátek, ná ktory przypádkło Święto Świętego ROMUALDA, gdzie po

Kommunij,

Kommunij, przyniesiono go, już bardzo słabego, do Siostr swoich, Karmelitanek Bosych, z ktorými wyjechał z Lubliną dla powietrza, tam u Kraty, miał do nich Exhortę, w zapalonym Duchu, o Czystości, pod Oktawę Najsświętszey PANNY Oczyszczenia, którą miał dłużey, niż przez godzinę, żarliwe y Niebieskie dając nauki, y gromiąc wszytkich, że się nie starają o Czystość Serc swoich. Ta Exhorta jego, już była ostatnia, iak wpadł w śmiertelną chorobę, niezmiernych boleści pełną, we dnie, y w nocy, bez wyrchnienia. Często też posyłał do Siostr, z prośbą o Modlitwy, mówiąc: *Niech proszą Panną, aby mi dodała cierpliwości, bo nie mogę znosić, niedźny Człowiek*; żadnego iednak słowa niecierpliwego, nie wymowił, lubo pod czas wołał, w ciężkich, y nadszwyczajnych boleściach. Jasną tedy rzecz była, że temi ciężkimi boleściami, oczyszczał sobie Pan, duszę jego, w tym żywocie, aby zaraz po wyjściu swoim z ciała, z nim ziednoczona była.

Tego czasu, niemal na każdy dzień, Komunią Świętą przyjmował, za każdym razem, Spowiadał się, z wielką skruchą, lubo Czart, wynąydował rozmaite sposoby, żeby mu do tego przeszkodził. Całe trzy Niedziele, trzymał go Pan, w owych okrutnych boleściach, po ktorych w czwarty Piątek, wszystkie sobie przytomay, Najswiętszy Wiątyk y Oley Święty przyiał; a gdy Panną w Najswiętszym SAKRAMENCIE przyniesiono, rzekł: *Panie błogosław mi, albowiem drogą moją, daleka jest, do Ciebie samego*. Przy tym przeproszał wszytkich, y na rady, o które go kto prosił, odpowiedzi zupełne, y dostateczne dawał; a potem trzymając długo wlepione oczy w Krucifix, y ustami ruszając, do mówienia Aktów, które z nim Oycowie mówili, w wielkim uspokoeniu, y cichości, Duchą swego Stworcy swojemu oddał.

Ciało jego po śmierci, stało się niewymowney piękności, y niewinności, a przy konaniu, zeznawali wszyscy, iż nie zwyczajne, czuli w sobie, do Panny, BOGA obrocenie, y skutki łaski Bożej, iakdo to poznawanie grzechów; obrzy-

dzenie ich, y żal serdeczny. Niektorzy pod przysięgą zeznawali, że o co kto z nich prosił, przy konaniu Oycá STEFANA, przez jego Zasługi, otrzymał. A żadną miarą, nie mogli prosić za duszę jego, tylko do niego Sercem y Usty wołać, o przyczynę do Panny, w potrzebach dusz swoich, y w owej gromadzie ludzi różnego Stanu, wszyscy zgodnie, iednę myśl powiadali sobie o tym, przy konaniu, tego Świątobliwego Oycá.

Gdy nazajutrz po Śmierci Wielebnego Oycá STEFANA, iedną Zakonnica, przystępowającą do Komunij, żywą przytomnością stanął przy niej, wzbudzać w niej wielką y żywą Wiarę, ku Przenajswiętszemu SAKRAMENTOWI. Ale y innych czasów, po wielokrázy, skuteczne przestrogi, y nąpomnienia, we snách dawał Zakonnicom, osobliwie jedney, na myśl, o ktorey tylko sam Pan BOG wiedział, y rzekł jej we śnie. *Tego, co myślisz nie czyn, ale idź do Przełożoney, y daj jej o tym sprawę; co ona tak uczyniła*.

Niektóre Osoby poważne, powiadały, iż konanie Wielebnego Oycá STEFANA, wyrażało właśnie CHRYSUSA, na Krzyżu umierającego, y mówiły: *Nie mogłby nikt miley, y wyrażniey, y żalostney, Zbawiciela Naszego, niewinności Twarzy, tak doskonale wyrażić, y odmówić, iak z Osoby tego Oycá konającego, bo miał y Twarz żalostnie skrwawioną, y ustą krwią zerwaną, dla wychodzenia ze wnętrz krwi przez usta obficie*. Umiał R. P. 1653. dnia 28. Lutego, w pierwszy Piątek Postu, przepędził lat wieku swego, 58. a życia Zakonnego, 37. Jeymość Páni Pod skarbina Koronna, Fundatorka, kazała Ciało Oycá swego Duchownego, y Spowiedniká, odwieść przystoynie do Lubliną, y w Klasztorze Niepokalane-go Poczęcia Najswiętszey PANNY, w Grobie Siostr Karmelitanek Bosych, z uczciwością pochować. Kiedy po długim czasie, nawiedzała w tymże Grobie, Ciało Wielebney Mátki ANNY od Panny JEZUSA, pierwszy Karmelitánki Boszey, z Nacyi Polskiej, inż od pięci lat zmarley, znalazła oboje nie skażitelne, przy niewymowney y Niebieskiej wonności: Które zaraz z prochu y pleśni otarły, y w Hábity nowe

nowe przebrawszy, w trunny Cyprysowe, złożyć kazáá, iák Przybytki DUCHA Świętego, Pánieńka woniejące Czystością, ołobliwie Wielebnego Oycá STEFANA, będąc świadkiem oczy-

wistym, Świątobliwego życia, cudownych Spraw, y chwalebnych jego postępów. Zá co BOGU w Sługách swoich záfwsze chwalebnemu, niechay będzie, Część y Cwałá ná wieki.



Z Y W O T

Wielebney Mátki ANNY, od Pána JEZUSA.
Professya naypiernszey Polki.



Wielebna Mátká ANNA, urodziła się w Gorkách, nie daleko Kráková, Roku Páńskie go, 1593. Z Rodziców bardo Pobożnych, Urodzeniem Szlachernym, y życia Chrześciańskiego doskonałością sławnych. Ktorey ná Chrście Świętym dano Imię JADWIGA. Gdy ja ieszcze w Zywoćie Mátká nosiła, widziana była przez sen, iákby ognisty płomień, z żywotá ná świat wydawała. Przeto tę Coreczkę ná świat wydawszy, miała ją zá osobliwszy dar y łaskę od BOGA, czyniąc sobie wielkie o niey nádzieie, y dla tego máiąc pięć Corek, w tey się bárdziey kochała, y w wychowaniu, szczegulniey się o nią starała. Do czego ją zá BOG sposobił, záraz to ieszcze w młodych latach, piękne jey pokazowały przymioty, álbowiem z przyrodzenia, była skłonna do wszyskiego dobrego, do ćwiczenia się w Cnotách Świętych ochotna, ná Modlitwie y pobożnych uczynkách ustáwiczna, ná twarzy przyjemna, y urodziwa, w mowie, y obyczáích, nád látá skromna y ukłádna, przy niezwyczajney ku wszyskim cichości, y pokorze.

Máiąc wieku swego rok szofsty, obaczywszy igrających między sobą dwóch Młodzieniaszkow mátych, do nich także przybyła, zá co od Mátki swoiey, otrzymała ciężki policzek: czym się bardo Pánieńka záfwsydziła. Ale jey to záfwsydzenie, w krotce Niebieski Oblubieniec nágrodził, álbowiem będąc już w siedmiu lećiech, iednego czasu, pokazał się jey CHRYSZTUS, w postaci ślicznego w piętnastu latach Młodzianá, kto-

rego przytomność przez wiele lat miewała, y jemu się zá Oblubieniec oddawszy, od wszelkich światowości, Serce y umysł odrywała.

Tráfiło się, ieszcze w dziecństwie ANNIE, że igrając, z rowiennicami swemi, nástąpiła Kwokę, ná Kurczetách siedzącą, ktore wszyskie nie ostrożnie pognietła, bo się też, dopiero były wykłuły. Przeto bojąc się Mátki, żeby jey zá to nie karała, ná strych Domu uciekła, áby przez to winę swoię ukryła, á kłopotu y káry uszła. Tym czasem tá boiaźń, táki Slub ná niey wyćisnęła; to iest: *Jeżeli by zá przyczyna Nayświeższej PANNT, te Kurczetá znówu ożyły tedy koniecznie zosłać Zakonnica Pánu BOGU slubnie.* Y ták tym Slubem utwierdzona: wroćtała się ná owo miejsce, gdzie szkodę uczyniła, y Kurczetá podepráne zebrawszy, z żywą Włará znówu ie pod Kwokę położyła, á ták dziwnym sposobem, owe Kurczetá podepráne ożyły. Y ták ten Cud pozbawił boiaźni owey Pánieńki, Slub záś uczyniony, zá czasem poszedł w zápomnienie. Gdy o nim wcale zápomniáła, inszym znówu Cudem, BOG ją powoływał do siebie. Rodzice jey blisko Wifsty mieszkáli, iednego tedy czasu, dla wielkiego upału, poszła się do Wifsty kąpác Pánieńka, y nie ostrożnie ná głębia tráfwszy utonęła, á gdy już nádnie była, pokazała się jey Nayświeższa PANNA, y włatnemi rękami, ná brzeg wody wyciągnęła Pánieńkę, przypominając jey dług Slubu uczynionego, o korego obowiązku, już wcale była zápomniáła. Y ták od tego czasu, myślió poczęła,

poczęła, o Zakonie. Przystąpiła potym do jey Serca wielka ochota, czytać Księgi Duchowne, Żywoty Świętych Pániskich, Przykłady, y Oycow Bogomyślnych Náuki, z czego, tak wielki poštěpek odniosła, y do służenia Pánu BOGU w Zakonie, tak wielkim zápalona była płomieniem, że wszelką nástrońę odłożywszy odwłokę, usilnie prosiła Rodziców, żeby jey pozwolili wstąpić do którego ścisley Obserwancyi, Pánieńskiego Zakonu. Rodzice zaś uważając w Corce, żywą y do światowości skłoną Náurę, żadną miarą, pozwolić jey tego nie chcieli. Widząc tedy Pánienką tę przeciwność w Rodzicach, umyśliła pójść gdzie w puszczę głęboką, y namowiwszy się z Służebną, Pánną, Mátki swoiey, iedney nocy ná de dniem, wyszła z domu Rodziców, przebrawszy się w olzárpaną Suknię po Wicysku. Gdy tak uchodziła, dzień się prędko uczynił, a ona obawiając się, żeby jey kto nie poznał, w reyzę Wsi, schroniła się do iednego Kmiecia Cháłupki, gdzie prosiła Góspodini usilnie, aby jey z towarzyszką, iakiego pozwoliła kąciká, pokiby noc nie nástąpiła, ktorey się w dól szą drogę puścić myśliła. Poznawszy Góspodini Pánienkę, srodze ná nię y ná jey służebną powstała, iednak ich prózba znie wolona, pozwoliwszy im dość skrytego kąciká, dała znać o ucieczce Corki Rodzicom, ktorých bárdzo sturbowanych zastała, bo iuż Słudzy, wybieráli się w drogę szukać Pánienki, y tam Oćiec tym umysłem wsiadł ná konia, ktory iuż pewien będąc, o Corce, co prędkzey do Cháłupy kędy była przyjechał, aby ją do domu powrócił. Znáłszy záłośny Oćiec Corkę, wielką w niey do powrotu uznał przeciwność, bo gdy się jey wrocić rozkazał, ona lamentować poczęła, mowiac: *Azaś pobożności Chwała Boska, że wine ma być poczytana, azaś Cnota niedoskonałości iakiey podlega?* Ktorech słow, Oćiec iakby nie słyszał, powrócił z nią do domu, y oddał ją z żalu omdlewającej Mátcę, z ktorego ledwie przyszła do siebie. Po dyskretnym zaś ucieczkę Corki skarániu, Sługę srodze ochłostaną rozgami, w łańcuch władzić kazáli, aby przykładem Sługi ukarancy, Corkę od przedsięwzięcia od-

wiedli. Widząc Pánná tak utrapioną Sługę, samá ná sobie pragnęła więkšego káránía, y rzewliwie ná to plakała, że jey to nie potkało szczęście, równo z Sługą cierpieć dla Cnoty, ktorą pokornemi przy łzách prózbami, u Nog Rodzicielskich doniesionemi, od dłuższego odprosiła káránía.

Gdy więc jey tá nie udala ucieczka, poczęła się znówu prosić Rodzicom, żeby jey pozwolili byđż Zakonnica, Zakonu Świętego FRANCISZKA, ale Rodzice prózboni jey, zárzucáli różne przyczyny, ośobliwie, że jey Rodzona Siostrá starsza, ktora także prosiła się do pewnego Zakonu, y iuż w nim była, potym Stan y intencyą, odmieniła. Widząc iednak Oćiec, jey uśtawiczne prózby, y nieodmienny státek, postanowił u siebie, oddać ją, albo do Kłáštóru, Świętego JĘDRZEJA, w Krákovie, albo do Pánien Benedyktynek, w Chełmie. Co gdy iuż miał przyprowadzić do skurku, znówu mu porádzono, żeby ją do Stráregó Sądca odesłał, gdzie Ciało Świętrey KUNEGUNDY słyńie Cudámi.

W tych Oycá, koło Corki zamysłách, rozeszła się wiadomość, przybycia do Polski, z Belgium, Kármelitánek Bosych, Reformácyi Świętrey Mátki TERESY, od Jeymości Páni KONSTANCYI z MIROWA MYSZKOWSKI, z wielką prózbą, do Kráková sprowadzonych, o ktorých Pánná usłyszawszy że iuż stánęły w Krákovie dnia 15. Májá, Roku 1612. uprosiła się Rodzicom do Kráková, dokąd przyjechałszy z wielką radością, y obaczywszy Zakonnice przysłane ná Fundacyą, gorąco prosiła, żeby między nie, policzona została, gdzie potym zá wymuszonym pozwoleniem Rodziców, tegoż Roku, Hábit Święty przyjęła. Niżli zaś, to jey powołanie, przyszło do skurku, wiele przeszkod od Szátáná cierpiála, ktory jey uśtawiczne myśli nátracał; że to Zakon bárdzo iest ostry, zámknięcie w nim, iako dożywotnie więzienie, uśtawy jego ciężkie, ktorých ludzkiemi rámióńami, zniesć nie podobna; ale nie ustrászona Pánná, te Szátáńskie poduszczenia, takiemi rácyami, zbywała. W tak ostrym Zakonie, y pod tak ciężką Regulą, nie ja Aniołowie, toć zá pewne ja ludzie.

Nie mogą tam więcej cierpieć, jako cierpia Dufę Czystowe, a chociażby y więcej, ja so z obuta na siebie przyniue.

Dostąpiwszy tedy szczęśliwie końca po wołania swego, goraco się zabierać do doskonałości poczęła, tylko siętym niezmiernie trapiła, że język Cudzoziemskiego, swoich Wielebnych Młatek, na Fundacya przyślanych, nie rozumiała, którego żeby się nauczyła, y żeby umiała czynić wnetrzną Modlitwę, w tak pilney potrzebie, sam BOG z nicograniczoney swojej Dobroci, był jej Mistrzem, y Nauczycielem. Do czego jej wiele pomogło, uślawiczne w Cnotach Świętych, y w ostrym umartwieniu ćwiczenie; albowiem od tego czasu, iak Zakonny Hăbit przyięła; Cierniową CHRYSTUSA Páná Koronę, zrobiwszy sobie z szpilek, tak wielką, żeby cała jej głowę obroczyła, onę zawsze nosiła. Dyscypliny drotom okręcone, dla miłości Ubiczowanego y Umęczonego Páná JEZUSA, z obfitym krwi wylaniem czyniła. Miasto Cylicyum, albo Włosiennicy, pokrzywy na gołe ciało przykładala, głodem y pragnieniem, ciało swoje dziwnie dręczyła, a jeżeli co nie wiele iadła, żadnego w tym smaku, y upodobania nie miała. Roboty y prace ciężkie, chętnie na siebie przyjmowała, które tylko Postulzeństwo na nie włożyło. Gdy jej Hostye, do Mszy Świętey robić kazano, zawsze blachę od Opłatkow, żelazną rozpaloną, do ciała swego przykładala. W usługowaniu Chorym Siostram, wielce chwalebna była, y z niewypowiedzianą miłością, ochotą, y staraniem, koło ich wygody chodziła, prosząc usilnie Páná BOGA, aby te boleści Siostr Chorych na nie przeniosł, a one od nich żeby wolne zostały, y których nie mogła za staraniem swoim uleczyć żeby ich Pan z dobroci swojej uzdrowił. Zimno ciężkie, pod czas znosiła; w Wielki Post, a osobliwie, w Wielki Tydzień, na każdą noc, dyscyplinę do krwi czyniła, po trzy razy, w którym biczowaniu, trzydzieści y trzy razy, ciężey się začínala, na pamiątkę trzydziestu y trzech lat CHRYSTUSOWYCH, przez które cierpiał, y pracował, dla Zbawienia Naszego, y w tym ślătecznie przez cały tydzień trwała,

przy ciężkich chorobach, y boleściach, które cierpiała. Nie kontentuiąc się, tak wielkimi mortyfikacyami, z wielkicy pokory, y cierpliwości, poniewolne przyjmowała; zwyczajnie Przełożoney prosiła, żeby ją przy całym Zgromadzeniu, strofowała y zawstydzala. Hăbit gruby, wąski, y podarty nosiła, z kilku płatkow, y kawałkow Sukna zszywany. Celi y osobności tak bardzo pilnowala, że jej Cęle, Szkoła wszelkich Cnot nazywali, nie tylko osobności, ale milczenia, umartwienia, postow, pokory, cierpliwości, czystości, Postulzeństwa, na woła Boską rezygnacyi, y wielą innych, w których jej uślawiczna była zabawa.

W takicy tedy życia ośrości, y Zakonney doskonałości, odprawiwszy Rok Nowicyatu swojego, przyięta była do Profesyi Roku Pánskiego 1613. Pokto-rey probował ją BOG różnemi utrapieniami, chorobami, oschłôściami, do uszczeniemi, aby ją w ogniu rozmaitych uciśkow, wypolerowawszy iak Złoto, na Ołtarzu Krzyża swojego, uczynił Całopalną Ofiarą. Co iednak Heroicznie bardzo znosiła, osobliwie w chorobach, w których wednie y w nocy podobne Czyscowym Męki, przez wiele lat, iak drugi Job, nie leżąc, ale tylko siedząc cierpiała.

Miała we zwyczaju Wielebna Młacka, czytać Kościelne Kroniki, z których dochodziła, iak wielką szkodę, złość Heretykow, przyniosła Kościołowi Świętemu; przeto żarliwością o Honor Boski zdięta, ile razy o tym czytała, wydziwić się Dobroci Boskiej nie mogła, że złość tak wielką Heretykow, dotąd cierpliwie znosić może, a oraz rzewliwie płacząc, Majeſtatu jego prosiła, żeby ich wykorzenił, y do Wiary Świętey Kátolickiey przyłączył. Co było bardzo Pánu BOGU przyjemno, albowiem Roku 1621. dnia 16 Sierpnia, gdy po czytaniu wspomnianych Kronik, poszła na zwyczajny w nocy spoczynek, wzruszyli na powietrzu wielką burzą Szátani, z której wypadł piorun, uderzył w Kłáſtor Świętego MARCIANA w Krákovie, y wpadł do Celi Wielebney Młacki ANNY, na ten czas śpiący, a wyrwawszy kawałec muru, kámienniami łóſzko zârzućić, na co się porwałwszy ze snu,

ze (nu, obaczysz. Najswiętsza PANNE, trzymająca ją, własnymi rękami za Serce, y Świętego JOZEFĄ, do którego bardzo była nabożna, mocno ją broniącego.

Gdy już od Roku 1612. którego z Belgijm przyjechały Zakonnice, aby Reformować Świętą Mątkę Naszą TERESY, w Północnych także Królestwach, osobliwie w Polsce kwitnęła, stała się najpierwszy Kłasztór Karmelitanek Bosych, w Krakowie, pod Tytułem Świętego MARCINA Biskupa, y już zupełna liczbą Zakonnice była, to jest dwadzieścia jedna, według Ustaw Świętej Mątki Naszej TERESY; Jeymósć Pani KATARZYNA z KRETKOWA LIGEZYNA, po śmierci swojego Mążonka, nie żkając w Krakowie, miała wielkie pragnienie, Pánu BOGU się w tym Kłasztorze poświęcić, ale częścią że już miejsca nie było, częścią że powietrze nastąpiło, tym czasem ukontentowała, swoje pragnienie, że za gorącą prośbą Przełożonych, y ich pozwoleniem, Zakonnice do Boleślawia Mąjetyności swojej wywiozła, gdzie Świętey z niemi spóeczności, z wielkim ukontentowaniem zażywała, przegadając się iako w Zwierzędle, w ich obyczajach, y sprawach, które w niej, więktsze jeszcze pragnienie; Karmelitanka Bosą zostać, wzbudziły. Dowiedziawszy się zaś, że się Nasi Oycowie starają pilnie o Fundacyę, Kłasztoru swojego w Lublinie, ona też wzięła przed się intencya, fundować także Kłasztór Karmelitankom Bosym, dla czego Mąjetyności wszystkie przedawszy, pieniądze między Ubogich szcudrobliwie rozdala, odłożywszy nie miała summy na Fundacyę Kłasztoru, Karmelitanek Bosych, w Lublinie. Tym czasem zaś, kołacząc do wrot Miłosierdzia Boskiego, o przyjęcie do Zakonu Świętego, za Konsensem Przełożonych, Hábit Święty przyjęła, y dano jej Imię TERESA, a JESU MARIA. Skoro zaś Wielebny Ociec, Należ JAN MARYA, od Świętego JOZEFĄ, Prowincyał Polski, otrzymał Konsens z Rzymu na tę Fundacyę, naznaczył, na nią za Fundatorki, Wielebną Mątkę ANNE od Pána JEZUSA, obrana, za Przecorysę, Siostrę EUFRO-

ZYA od Świętego JACKA, Podprzeczysię, Siostrę DOROTE od Najswiętszey PANNY. A czwartą Siostrę TERESE a JESU MARIA, owę Panią LIGEZYNE Wdowę, która zapisaławszy pewną summy na tę Fundacyę, nie dawno Hábit Święty wzięła. Y tak w sam dzień Wszystkich Świętych, pod Tytułem Świętego JOZEFĄ, stanęła szczęśliwie ta Kłasztór Lubelskiego Fundacya, dnia 1. Listopada, Roku Páńskiego 1624.

A lubo Konstytucye Karmelitanek Bosych, trzy lata tylko pozwalają Urzędowi Przełożoney, iednak z Wielebną Mątką ANNA, dla wielkiej Świątobliwości, y przykłaдности Życia, dyspensowano w Rzymie, żeby przez dwadzieścia lat nie ustające, Urząd Przełożeniński trzymiała. Na Początku tedy Urzędu, wszystkie siły w niej drżały, z bojaźni tak wielkiego ciężaru, którego żadną miarą przyjąć nie chciała, lecz potym zrozumiałwszy Wolę Pána BOGA, y większą ufność swoją w nim położywszy, ochotne pod ten ciężar podłożyła ramioną, wołając do Pána: O BOŻE! nie skończenie dobry y Zbawicielu mój, o to ja, w rekach twoich jestem, tak właśnie, iako brzyta glina, w rekach Garncarza, aby z niej zrobił naczynie, albo na część, albo na zelżywość; Uczyń zemną coś się podobna, a co tylko ze mnie uczynisz, niech to będzie na Część y Chwałę twoją. Wiem dobrze Pánie, że ja jestem bardzo słaba a przeto żadnego pomnożenia Chwały twojej, ze mnie mieć nie mogę, bez pomocy twojej. O najsłodszy Pánie, cożes tu ze mna uczynił?

Przyjąwszy tedy Urząd Przełożeniństwa na siebie, w ćwiczeniu Zakonney Obserwancyi, niezmiernie pilna była, żarliwie następować na najmniejszy defekt, y przykładem Cnot swoich, Siostry do umartwienia zachęcając. Postzegłszy która Zakonnice w jakiej winie, miała pospolicie ten zwyczaj, że jey zaraz na ten czas, nie strofowała, y owżem się uśmiechała, iakby tego nie rozumiała, ale swego czasu, łagodnym napomnieniem, skuteczne lekarstwo przynosiła, zabiegając na dalszy czas defektom. W rozmowach ze Świeckimi, tak sobie poczyniała, że każdego do Pána BOGA prowadziła, y Świeckie Osoby do siebie

do siebie przychodzące, lepsze, y Swiatobliwsze, od siebie odprawiała, na żadną nie miała respektu, gdzie szło o zbawienie duszy. Trąsiło się pewnego czasu, że jedná zacna Páni przyszedłszy, Wielebna Mátkę ANNE nawiedzić, powiedziała jej, iż już od osmi lat, Wielkiego Postu nie pościła, mając racyę, które jej nie pozwalały pościć; czym się dziwnie Wielebna Mátká sturbowała, y Świętymi perswazyjami wymogła to, że od tego czasu, owá Páni zawsze pościła, y przy poście mocną y silną będąc, przyznawała potem, że jej Post, był do zdrowia skutecznym lekarstwem, które że jej służyło pod czas Postu, Modlitwom to, Wielebney Mátki ANNY przypisowała. Wszyscy Swieccy wielki afekt Nászey ANNIE pokázowali, y jej Swiatobliwych słów nasłuchac się nie mogli, przeto ją wszyscy czcili, y szanowali. Niektóre Osoby Zaczne, to o niej powiadały, że ile kroć z nią rozmawiały, zawsze się im w imaginacyách prezentował Sad Boski, dla jej wyrażenia, y żarliwości w słowách, gdy o Cnotách, do dostąpienia zbawienia wiecznego mówiła.

Aktow spólnych, Zgromádenia Świętego, z taką chciwością y ochotą przestrzegać usiłowała, że dla żadnego pretekstu, y choćby niewiem iaka pilna była potrzeba, ani samá wychodziła, ani Siostróm wychodzić nie kazała, do iakiey Osoby Swieckiey, poki się Akt nie skończył. Albowiem to miała sobie za skrupuł, mówiac: że dla iakiego respektu ludzkiego, nie godzi się, w ten czas, ustaw, zwyczajów, y Zakonnych Ceremonij, opuszczać. Nawet choć kto przyszedł z Jalmużną, a Wielebna, Mátká ANNA, była na iakim Akcie spólnym, nie wyszła aż go pierwey skończyła; mówiac: *Niemamy y na Jalmużny patrzeć, zwłaszcza w ten czas, kiedy idzie o Honor Boski, a/bowiem opatrzny Pan Náš, z insey strony, nasze wszystkie potrzeby, przez insey Dobrodzieciow, a teźeliby też, y w tym nie było woli Boskiej, żadney škody, nie byłoby dla tego, y owšem zastuga beda mieć Zakonnice od Pána BOGA, że ustawy swoje, y insey Práva Zakonne, wiernie zachowują, lubo na insey czas, odłożymy ludzkie respektá. Przestrzegała też y tego, y surowo zakázowa-*

wała, żeby się Siostry, nie bawiły u Kraty, długiem, albo częstemi rozmowami, z Osobami Swieckimi, dla rożnych szkód, z tad w duchu pochodzących, o których Święta Mátká Názá TERESA, w Xiegách y Konstytucyach swoich, szeroko, y dostatecznie napisała, co często Wielebna Mátká ANNA, Siostróm czytać kazała.

Odprawiając tę funkcyę Przełożenka w Lublinie, na Fundacyi, wiele znanych Swiatobliwością Corek, w duchu CHRYSTUSOWI zrodziła. Wielkiemu to Cudowi, przypisowali wszyscy, że w krótkim czasie, ten Klasztor Świętego JOZEFA, napełniony był, wielą Poślubionych BOGU Zakonnice, tak dalece, że y mieysca tyle nie było, ile się ich do Zakonu prosiło, których pragnieniu, chcąc Wielebna Mátká dogodzić, uprosiła nowa Fundacya, drugiego w tymże Mieście Klasztoru, pod Tytułem NIEPOKALANEGO Poczęcia Najswiętszey PANNY, u Jásnie Wielmożney Jeymości Páni ZOFIJ z Tęczyná DANIEŁOWICZOWEY PODSKARBINEY Koronney, za ktorey założeniem w Roku 1646, a potem za Pośluszeniem Przełożonych, do tegoż drugiego nowo fundowanego Konwentu, za Fundatorkę posłana, z kilka Siostrami, szczęśliwe początki Duchá Świętey Mátki Nászey TERESY, szczepić poczęła.

Z woli Boskiej y Przełożonych, obrana była Wielebna Mátká ANNA, za Przecoryscę, z Lubelskiego Konwentu, do Krakowa, do którego przyjechawszy, zastała wielkie w nim ubóstwo, bo czego nie dostawało do żywności, potrzebą było kupić, a nie było za co. Co ją iednak nie tak trapiło, iako że się przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, nie paliła Lámpy Oliwna, ale tylko Olejem nalana. Przeto wślawszy Urzędu swojego possessyá, nayıpierwey się o to starała, żeby się Oliwá paliła, mając usność, że ją Opátrzny BOG tak na to, iako, y na insey potrzeby Klasztoru opátrzy, iakoż się nie zawiodła, bo ledwo przełożyła Świętemu JOZEFOWI, wielki niedostátek swego Klasztoru, drugiego dnia, sto Złotych Jalmużny przyniesiono, y barylę Oliwy, w ktorey było dziewięć kámiennic.

Skończy.

Skończywszy trzy lata Przełożenstwa w Klasztorze Krakowskim, Świętego MARCINA, powróciła do Klasztoru Lubelskiego Świętego JOZEFa, będąc tam obraną Przeoryszą. A gdy Kozacy y Tatarzy, pod ten czas, wielkie uciski, y Tyraniństwa, w Poliszczę czynili, Wielebna Mária, y z Siostrami, musiała z Lubliną przed Nieprzyjacielem wyjechać, które Jejmość Pani DANIEŁOWICZOWA, PODSKARBINA Koronna, wyprawiła do Wąrzawy, gdzie gdy stanęły, że nie miały przyzwoitey Stancyi, dla wielkiego zjazdu Pánów, na Elekcya Nowego KROLA, JANA KAZIMIERZA, zdało się Jejmości Pani PODSKARBINEY Koronney, że lepiej będzie, dąlczy Zakonnice prowadzić, to iest do Wrocławia, gdzie przyjechały na końcu Miesiaca Listopada, zdarzył zaś Pan BOG, że na ten czas, przyjechali też do Wrocławia y Pánowie KRET-KOWSCY, Synowie STAROSTY Brzeskiego, którzy, przywitawszy Siostry Násze, z wielką uniżonością mając sobie za osobliwsze szczęście, gdyby tak Święte Panny w Domu swoim mieść mogli, prosili ich do Budziszowá, Mądrości Bratá swego starszego, gdzie ich w Pałacu tej Mądrości, z wielką miłością, y ludzkością przyjęli. Miejskały tedy w tym Pałacu, aż do Wielkanocy, y zdało się im, iakoby na Puszczę mieszkaly, bo ten Pałac był między lasami wystawiony.

Kiedy się miała wybierać w tę drogę Mária ANNA, z Lubliną, zapewne powiadała że już nie długo miała żyć, y dla tego, tak wszystkie rzeczy rozporządzała, w Klasztorze, iakby się już do niego, nigdy wrócić nie miała. Wyjazd jej z Klasztoru, podobny był wyjściu duszy z ciała, albowiem najmniejszym miejscem y kąciom Klasztoru tak iako y wszystkim Siostram swoim waledekowała, y z nimi się żegnała. Przed Najswiętszym SAKRAMENTEM w Chorze, z wielkim wzdychaniem różne Akty czyniąc, Klasztor, y całe Zgromadzenie Pannu BOGU polecała, szym wszystkie Siostry do płaczu pobudziła. Potym Najswiętszą PANNE Cudowną w Nowicyacie na wiedzła, przed którą zalaższy się sta-

mi, z wielkim Naboženstwem modliła się, oddając Zakonnice, pod jej Opiekę y Protekcya, iako też pod dykpozycya y staranie, Świętego Oycá Nászego JOZEFa. Na ostaték wyjechała z Klasztoru, wszystkie podróżne potrzeby, inšzey Zakonnicy zleciła, sama w tej drodze, o jednym szczególnie BOGU myślać, y jemu ostatni termin, dni życia swego polecając. Gdy z Wrocławia, w Budziszowie stanęła, (iako się wyżej namieniło) gdzie jej BOG termin życia założył, tam bardzo ciężko y smiertelnie zapadła, w Niedzielę, między Oktawą, Świętych Trzech Krolow, do czego przyczyniło się więcej choroby, z spędnienia przypadkowego z schodow, po których szła do Choru na jutrznią: przecię jednak po tak ciężkim spadku, poszła do Choru, y na proźby Siostr, wynisć z niego nie chciała, aż po Jutrzni, mówiąc: *tego dnia, nie godzi się opuszczać, bez osobliwego Naboženstwa*. Od dnia 13. Stycznia, aż do 28. w który Panu BOGU, ducha oddała, cięższych jeszcze chorob przybyło, za których pomnożeniem, gotowała się na śmierć. Przeto żeby, żywą wiara, przyszłe zbawienie otrzymała, umacniała się codziennym Ciałá CHRYSTUSOWEGO pokarmem. W Wigilią Smierci, o godzinie dwanaŃsty, całe już wszystką w siłach ustała, y ostatni raz Komunią Świętą przyjęła y Oleiem Świętym na drogę Wieczności, opátzona została, po którego przyjęciu, na podziękowanie Panu BOGU, za dobrodzieystwa y łaski sobie obficie dane, *Te DEUM laudamus* zaśpiewała. W Niedzielę trzecią po Trzech Krolach, z okazyi słow Ewangelicznych tejże Niedzieli, często te słowa powtarzała: *Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić*: a potym z niewymownym Sercą welelem mówiła: *Powiedział mi Pan, nie będziesz uzdrowiona*. Przed samą zaś śmiercią, na podobieństwo CHRYSTUSA Páná, pięci ran jego boleści, bardzo ciężkie, w Rękách, w Nogách y w Sercu, z niezwyčajną cierpliwością znosiła, y w nich umierała, te słowa mówiąc: *W Rece Twoje Panie, polecam Ducha mego*. Skonała tedy, skłoniwszy głowę, na podobieństwo CHRYSTUSA, umierającego na Krzyżu, dnia 28. Stycznia, Roku

Páńskiego 1649. máiac lat życia swego, 56. a Zakonney Professyi 35.

Po śmierci Wielebney Mátki, pokazała się twarz niezwyčajnie śliczna, y odmłodniała, iáko we trzynastu látách Pánienki, y z Ciála jej bádzo wdzięczny zapách wynikał, y z tych rzeczy, ktorých w chorobie zażywała, czego Xiadz Kápelan doświadczył, álbowiem máiac Chusteczkę, ktorą dla utrzymánia krwi Wielebna Mátka, u nosa trzymała, dla dziwá go z niey pochodzącego zapáchu, chował ją za drogie Relikwie. Po odprawionych tedy za Wielebna Mátkę, Ceremoniách y Obrzędách Pogrzebowych, Wielebny Oáiec TEOFIL od Świętego ELIASZA, Definitor Prowincyalny, Ciáło jej Swiatobliwe, odwoził przystoynie do Lubliná, y w Grobie Zakonnym Świętego JOZEFÁ, uczciwie złożył. Ale że porym Jeymość Páni PodskarbiNA Koronna prosiła Przetożonych, áby Ciáło jej, pozwolili przenieść do Nowego Klasztoru, pod Tytułem Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY iáko FUNDATORKI, pozwolił Wielebny Oáiec Prowincyal, ná ten czas Wielebny Oáiec MICHAŁ, od Zwiástawánia Najswiętszey PANNY, żeby przenieść niemi Ciála, Wielebney Mátki, poświęcone było to miejsce, y tak, wprzod niżeli powróciły Zakonnice do Lubliná, przeniesione było.

Ják zaś za żywotá przyjemna była BOGU, Wielebna Mátka ANNA, pokazał to Bog, tak w nieśkáytelności Ciála jej, do tych czas w cáłości swojej będącego, iáko y z Cudownego zapáchu, który się z jej Ciála wydawał, tak dálece bowiem po śmierci, Ciáło jej pachnęło, że się zdało wszystkim, iż się w Bálsam przemieniło. Zkad Swieccy ludzie, miánowicie Jeymość Páni GNIEWOSZOWA, STAROSCINA Dobrzyńska, y Jeymość Páni STAROSCINA Noskowska, czuiąc tak wielki zapách z Ciála jej, uprosiły łobie Welum z jej głowy, ktore za drogie Relikwie z Nabożeństwem chowały. Tego Cudownego zapáchu, świadkami są Zakonnice Násze, między ktoremi, Wielebna Mátka BARBARA TERESA, od Najswiętszego SAKRAMENTU, przyznała to, y mówiła: *Tak Cudowny był zapách, który wynikał, z Ciála jej, że ci*

ktorzy stali okolo niey, rozumieli, że był między różnigo Kwitcia zapachem, to jest Fialkow, Nareysfow, Lili, Rozy, y infycel, ále naybádziej czuli, zapách Mirry. Co zaś dziwnieysza, że w te dni, ktore ona za swego życia, obchodziła z więkšzyną Nabożeństwem, wydawały się z Ciála jej więkše zapáchy y wonności.

Roku 1652. Jeymość Páni PODSKARBINA Koronna, przyiechawszy do Lubliná z kilka Osobami, poszła náwiedzić Ciáło w Grobie, Wielebney Mátki ANNY y Wielebnego Oycá STEFANA od Świętey Mátki Nászey TERESY, ktore w zburtwiáłyich Hábitách, cáte y nienaruszone znalazšy, własnemi rękami podniosła, y zdiawszy z nich zburtwiále Hábity, w nowe obleká, ręce zaś jej, ktoremi się dorykáła, Ciála Wielebney Mátki ANNY, choć y umyte, dziwnie pachnęły. Gdy pomieniona Jeymość Páni PODSKARBINA, powróciła do Domu, rozszedł się welki zapách, po jej Pátacu, czemu się dziwowali wszyscy domowi, až porym doświadczyli, że ten zapách był z Przescierádła, ktorym tá Pobożna Páni, oóierała Ciáło w Grobie Wielebney Mátki ANNY, ktore przykładała do nozdrzá, jeden z Sług rzekł: *Dobry JEZU, pospolicie, wszystkie trupy śmierdzą, a Wielebney Mátki ANNY, y Wielebnego Oycá STEFANA, tak ślicznie pachną.* Zkad pobudzona Nabożeństwem Jeymość Páni FUNDATORKA, dla więkšzey tych Ciáł uczciwości, Trumny Cyprysowe zrobić kazała.

Niektore też Cudá, y widzenia, pokazały się po śmierci Wielebney Mátki ANNY. Jáśnie Wielmożny Jegomość Pan JAN DANIEŁOWICZ, PODSKARBINA Koronny, będąc nie raz, w ciężkich chorobách, ile rázy udał się do niey o ráunek, záwsze skutku jej przyczyny doznawał, y do zdrowia przychodził. Co więkša kiedy miał umierać, prosił Pána BOGA o dobra śmierć, przez przyczynę tej Sługi Boskiey, ktora mu przybyła ná ráunek z Świętą Mátką Nászą TERESĄ, do ktorych Choty wołał: *O Święta TERESO, o Mátko mojá ANNO, modl się za mna.*

W Rok czyli we dwie Lécie, po śmierci Jegomości Pána Podskarbiwego Koronnego, gorzało bádzo Miásto, ktore názwa ne

nazwana Końska Wola, nie daleko Lubliną, iak tylko ludzie wezwali na pomoc Wielebney Mátki ANNY, aby ich ratowała w tym niebezpieczeństwie, zaraz się uspokoił tak wielki pożar ognia, za co wszyscy ludzie, BOGA w Wielebney Mátkce Cudownego wychwalali. Jákoż ieszcze za żywota, podobnyż Cud Wielebna Mátká uczyniła, gdy bowiem FUNDATORKA kupiła Dom na Fundacya, drugiego Klasztoru w Lublinie, około niego zaiął się wielki pożar, co widząc Wielebna Mátká, ANNA, klękawszy, y ná Krzyż ręce wyciągnawszy, goraco Páná BOGA prosiła, aby to miejsce, ná Chwałę swoją, wolne od pożaru zostawił; aż o to rzecz cudowna, oczywiście y ná tychmiał uspokoił się, szkodliwy płomień, y nie owe mu Domowi, nie szkodził.

Pod czas co ziemnych prawie, inkursyi, y nalezdow Kozackich, gdy musiły z Lubliną Zakonnice wyiechac, bojąc się FUNDATORKA, leymość Páni PODSKARBINA Koronna, żeby złość Nieprzyiacielska, y Ciąłom zmarłych nie szkodziła, jedney nocy, Ciąło Wielebney Mátki ANNY, w łkrzyni w pewnym miejscu Káplicy ziemia przykrywwszy, iak drogi Skarb schowała, kędy do powrotu Zakonnice, przez cały Rok leżało; gdy je z Klasztoru wynoszono, było bardzo ciężkie, tak dalece, że trzeba było wiele ludzi, do poniesienia go, a kiedy je do Klasztoru nazad wnosili, było bardzo lekkie, y łatwo je nieść było. Który Cud widząc Zakonnice, z wielkim żalem, mówiły między sobą: *Oto widzimy, że nas Wielebna Mátká, Nasza nie chce opuścić, a my obowiązac się nalezdow Nieprzyiacielskich, nie raz ja musimy opuścić*: drugie zaś tak mówiły: *Podobno Wielebna Mátká: Nasza, wiedziela, od Páná BOGA, że tego wyjazdu Naszego nie było potrzeba*. To miejsce zaś, w którym było przechowane, to Swiętobliwe Ciąło, długo bardzo słownie pachnęło.

Obraz Wielebney Mátki ANNY, po śmierci jej wymalowany, który najprzód był w Pálacu w Budziszlawiu, gdzie pod czas Inkursyi Zakonnice mieszkaly, przeniesiony był do Klasztoru Lubelskiego, Niepokalanego Poczęcia Nays

świętszy MARYI PANNY. Názajutrz iak go przeniesiono, Mátká BARBARA ná ten czas Przecorysza, weytrawszy ná niego, zdało się jej że się Obraz uśmiechał, co lepiej uważwszy, zwołała wszystkich, aż do ostatnicy Siostry, chcąc wiedzieć, iakie też y ony zdanie dadza: wszystkie tedy Siostry twierdziły, co widziały, że się w samey rzeczy, Obraz uśmiechał. Y dla tego Zakonnice między sobą mówiły: *Podobno ten Obraz będzie co mówił, ponieważ się uśmiecha*.

Czwartego dnia, po śmierci Wielebney Mátki ANNY, trąfiło się, że się w jedney Zakonnicy, pokazało bardzo wiele Robactwa, z czego niezmiernie była strbowana, wiedząc że to było, pewne jej ukaranie od BOGA, ponieważ za uproszeniem Swiętey Mátki Nászey TERESY od Páná BOGA, to robactwo, nie znaydowało się, ani znaydując, między Kármelitánkami Bosemi, y już to jest za znak skrytego iakiego defektu, gdyby się choć jeden taki robaczek, miał ná ktorey pokazać. Dla czego, owá Zakonnica, pilno się ráchowała z swoim sumnieniem, czy to karanie, za iaki występki nie było: a nie czuiąc się w niczym, udala się z płaczem do Ciąła Wielebney Mátki ANNY, przy którym modlac się do pułnocy, obaczyła z grobu jej, wychodzące światło iafne iak Xiężyc, a potym uziwała Wielebna Mátkę ANNE, która do niej rzekła te słowa: *Jam cie Siostró tego karania nabawiła, z sporządzenia Boskiego, a to dla tego, żeś przy sobie krádzioną rzecz trzymała*. Spytała jej Siostrá, *ktoraż to jest rzecz krádziona przy mnie?* Odpowiedziała Mátká, *jest Obrazek, który pewna Osoba wzięła, y tobie z insemi rzeczami, do schowania oddała, te tedy rzecz cudza, trzymasz do tad, (a ten Obrazek był Swiętego FRANCISZKA, ná kámienu malowany, o którym tá Zakonnica nie wiedziela) już Corko moia, nie turbuj się, karanie to, któreś była odniosła, przeniesie się do tántey Osoby, a ty już od niego będziesz wolna*. Y tak owo robactwo, nie wiedzieć gdzie się podziało, a z tad Siostrá, bardzo pocieszona została.

Jednego czasu w Lećie, szły Zakonnice z Pálmem do Refektarza, ná przećiw kro-

ciw ktorego były otwarte okná ku Káplicy, w ktorej złożone było Ciało, Wielebney Mátki ANNY, trąfiło się że dwie Siostry, ciekawie poyżrały, ná Okná teyże Káplicy, až obaczyły stojącą w Oknie Zakonnicę, podobną Wielebney Mátce ANNIE, y tak ze strachu, siedziały u Stołu zdumiałe. Teyże godziny, szła Siostra od Forty do Refektarza, y obaczyła także Zakonnicę, w Hábićie, iáko y tánte w Oknách Káplicy tey stojącą, á že rozumiała, iż to stała Mátka Przeorysza, biegła do Refektarza, do ktorego przylzedszy, widziała że Mátka Przeorysza siedzi u Stołu. Zdumiała się tedy, y zátrożyła iáko y inſze. Po Obiedzie tedy, zeszły się z sobą te trzy Siostry, y wzájemnie mowiły coby to było zá widzenie? á ponieważ wſzystkie Zakonnice w Refektarzu widziały, dorozumiały się, że to była Wielebna Mátka ANNA, która ich nie umartwione oczy záwſtydziła. Przeto uvažając tę poćiechę, pozwołała sobie z Niebá, to ieſt, że widziały tę Świątobliwą Mátkę, wielką ufność zábrały, że ich będzie przeſterzegá w inſzych defektach, która się im pokazała, ná ich przestroę, áby skromność w oczách chowały.

Zyjąc ieſzcze Wielebna Mátka, miewała Záchwycenia, oſobliwie raz w Wigilia Świętej Mátki Náſzey TEREST, po Záchwyceniu zaś, o to się bárdzo turbowała, ieſtli jey w Zachwyceniu, która z Siostr nie poſtrzegła, á przeto żeby tę láskę Boſką w ſobie pokryła, udawała się do Aktow pokornych, y wzgardzonych. Poſtrzegła ja raz iedną Siostrá w Záchwyceniu, y dała jey pokoy, potym przyſzedſzy do niey, doſwiadczać czy już przyſza do ſiebie, pytała jey ſtrony Kuchnie, co według jey dyſpozycyi miała gorować, bo ná zaiutrz, nádechodziła Uroczyſtość, Sw. Mátki Náſzey TERESY, zrozumiała intencją Siostry, Wielebna Mátka, y żeby się nie wydała, mądrze pokrywała ten ſekret Záchwycenia, czyniąc tak iáby tego nie rozumiała, przeto proſiła Siostry, áby ná inſzy czas, odłożyła tę ſprawę. Y tak zwyczajnie czyniła, że wſzystkie fawory y láski, ktore miała od Pána BOGA, táć y pokrywáo u-

miála. Inaczej, przykro jey to było znoſić, kiedy nie mogła pokrywać.

Miała dar od Pána BOGA, oſobliwy Modlitwy, ná ktorej często całe nocy trawiła, y tak doniew przywykła, że y przy powierzchownych roborách, záwſze w bogomyſlności była: o czym tak powiadała, Wielebna Mátka MAGDALENA od Krzyża, ná ten czas Przeoryſza, Kłaſztoru Krákówſkiego. *Tegoż práwie Roku, wraz z mną wſtąpiła do Zakonu Świętego, Wielebna Mátka ANNA á JESU. Wiele kroć ſie trąfiło, żeśmy co poſpołu robiły, poſtrzegám ja záwſze, zábawiająca ſie Modliwą wnetrzną, przed Obrázem ukrzyżowanego Pána JEZUSA, ktory záwſze z ſobą noſiła. Albowiem dał jey Pan, oſobliwą láskę poſtępowania w drodze Zbáwienney, kiedy nogámi depcząc ziemſkie márności, do Niebieſkiego mieſzkánia, bez przeſtánku cáłym Sercem prágneła, y przez nieuſtájącą kontemplacją, iedności z BOGIEM doſtąpiła. Naybárdziej zaś (o czym ſwoim Spowiednikom z Poſtuſzeńſtwa ſamá powiedziała) przywiczylała się ná Modliwie, do Męki CHRYSTUSOWER, z czego zábierała práganie, cierpienia iák naywięcej, dla Pána BOGA, y ztąd do umartwienia, gorącego ducha zábrała; ſiekąc się nie miłofiernie pokrzywámi, rozgámi, dyſcyplinámi, ciáło wyćienćzając Włoſiennicámi, oſtreſmi láncuſzkámi, żelázami roſpalonemi, przez całe nocy ábo nie, ábo máło ſypiając, máło kiedy iedząc, práganie y zimno cierpiąc, á to ná pámiátkę Męki Zbáwiciela Náſzego.*

Cierpiála też oprocz zwykłego umartwienia, wiele innych od BOGA ná ſiebie dopuſzczonych, dla wyprobowania ſwoiego, to ieſt, ciężkie tentácy, oſchłóſci, wątpliwoſci, rózne perſekucye, niecznoſne boleania głowy, choroby uprzykrzone, co wſzyſtko lubo ja niewypowiedziáne zewnatrz y wewnetrznie dreczyło, záwſze ná Modlitwie odbierała poćiechy; Oczym takie ſwiádectwo ſamá dała: *Im wiekſemi, trapióna byłám gorzkoſciámi, y dolegliwoſciámi, tym choyniejszy ná Modlitwie, byłám karmiona, Niebieſkich poćiech potráwámi.*

Widowała też ná Modlitwie CHRYSTUSA Pána, pod róznymi poſtáćiami: raz mo

raz modlącego się w Ogroycu, drugi raz w cierniowej Koronie, inżego czasu, Ukrzyżowanego, czasem go też widywałam, w dziecinnym wieku, którego Najsświętsza PANNA, na ręku piastowała. Będąc w ciężkich głowy boleściach, gdy sobie w nich teskniał, pokazał się jej Pan JEZUS, y rzekł do niej: *Cbeśćże użenja y umienyeńienja twoich boleści, ta kondycja, żebyś potym wiacey cierpiła, y porwalaś że na to, czyli nie?* A gdy ona rzekła: *niech się tak stanie*; zaraz wszystkie ustały boleści: od których miała co odpoczawiały, znowu o nią uderzyły, różne choroby, utrapienia, potwarzy, fałszywe świadectwa, pogardy, uszczypliwe języki, a w tych wszystkich najs cięższa na nią była afflikcya, że się jej zdało, iż była opuszczona od BOGA.

Ołobliwym światłem Wiary od BOGA udarowana była, która za Fundament wszystkich Cnot, y wszelkiey doskonałości, na duszy swojej założyła. Historyę, Starego y Nowego Testamentu, z uczciwością czytała; Tajemnicę TROYCY Przenajsświętszey, nabożnie y z żywą wiarą, uważała, z czego na duszy, radość niezwyčajną odnosiła, że BOG nie pojęty, nie ograniczony, nie może być w tej doczesności pojęty, tylko przez Wiarę. Do Najsświętszego SAKRAMENTU wielce nabożna była, y przed nim się ustawicznie y gorąco modliła, powiadała, że miała jest dyferencyę, między Kościołem Tryumfującym, y Wojującym; albowiem (mówiła) tam iako iść, i (na y objawiona Twarzą, Wszyscy Święci patrzą na BOGA, z którego widzenia, wielbią go y wysławiają; Tu zaś, tego BOGA zakrytego, wierza bydy Wybrani, z którego Obecności biorą meśtwo, przeciwko Mocarstwu, Świątą tego: y tak Wielbna Mátka ANNA, Wiara dechodziła, że *Tabernaculum*, y Przybytek, Najsświętszego SAKRAMENTU, jest osłobliwa Ucieczką, do którego się, iak do Miasta obronnego, we wszystkich potrzebach y niebezpieczeństwach uciekała, przed którym we dnie y w nocy, godziny na Modlitwie trawiła, y duszę swoją przed Obecnością Pańską wylewała. Przy wystawionym Najsświętszym SAKRAMENCIE, by w największey

potrzebie, y jednego słowa mówić nigdy nie śmiała. O ochędostwo y ozdobę Domu Bożego, usilnie się zawnie starała, naprzód żeby Cymboryum, iako nayprzystoyniey ozdobione bywało; Pułkà na Hostya y Kommunikanty Konsekrowane, żeby ile można była bogata, Apparaty, Zakrystya, y inne sprzęty do Ołtarza należące, żeby nie tylko kosztowne, ale y piękne, y zapachu pełne były, wielce tego pilnowała. Zkad ludzie Swieccy, widząc w Domu Bożym, tak wielkie ochędostwo, zdumiewali się, y mówili: *Niech będzie BOG potwalony, że ma w Kościele swoim takie dusze, które nie tylko wewnątrznie ale też, y powierzchownie, są czyste.* Lampà przed Najsświętszym SAKRAMENTEM, żeby z iak naywysmienitszey Oliwy y świecy, zawnie się paliła, samà tego doglądała. Okienko, u którego Siostry Komunią, ślicznie zdobiła, także Ołtarzyk, w Infirmary, co wszystko w niej, żywa wiara czyniła. Naymnieysze Kościoła Świętego Ceremonie, za powodem żywey wiary, tak sobie poważała, że za każdà umierać, była zawnie gotowa. Za pracujących w Winnicy Kościoła CHRYSTUSOWEGO, żeby jej od Heretyckich błędow mocno bronili, umartwienia, posty, dyscypliny, czyniła, y do tego Zakonnice, swoim przykładem zachęcała. W Chorze kazała Tabliczkę zawiesić, na której były napisane, te słowa, Świętey Mátki Naszey TERESY: *Zycza tego Siostry Naymilse, abyśmy się wszystkie ustawicznie modliły, za tych którzy bronia Kościoła Świętego za Káznodzieiom, y Ludzi Uczonych, y onych, iako możemy ratowały.* Wielekroć iakie dusze Sekta Heretycka zarażone widziała, albo o nich słyszała, tedy z wielkiego żalu, prawie się w niej Serce pukało. Kiedy Historyę, o prześladowaniu Męczenników Świętych czytała, y o innych szkodach, które Kościołowi Świętemu poczynili Heretycy, żarliwością poruszona, z płaczem do Pána BOGA wołała, prosząc żeby tego nie dopuszczał, kiedy zaś którego z Heretyków Sprawiedliwym Sądem Boskim, skazanego słyszała, niezmiernie się cieszyła, y Pána BOGU dziękowała.

Ufność y wielką nadzieję w Pánu BOGU, we

GU, we wszystkich okázyách, [szczegulnie pokázowála; przeto przy rozmowách Duchownych, o nieukończoney Paná BOGA Dobroci, zázwsze rozmawiała, y żeby w nim, wszelka pokládali nádzieję zázhećatá, á gdy kogo postrzegła, że w swoim przedsięwzięciu szwánkuie, takiego ostro strofowała, čielzac, Sercá dodáiac, y w nieprzebrány Míłosierdziu Bołkim, utwierdzáiac. Około domowych potrzeb, zbytniego nie przykładála stárání, ále wszelká nádzieję, w Bołkiey Prowidencyi pokládála, iákoż jey, ná żadney potrzebney rzeczy dla Zgromádenia nie schodziło, y według miáry, swoiey nádziei, wszystko obficie od Paná BOGA odbierała.

Míłostíá ku Pánu BOGU niewypowiedziána palála, ktorey ogniem iák-ELIASZ drugi gorzáła, przeto wszelákie prace, čierpienia, umartwienia, poníżenia, prześládownáia, choroby, y boleści, dla míłostí Páná BOGA ochotnie y weloło znosiła. Kogo záz tylko mogła, do míłostí ku Pánu BOGU poćiągála, y od Swiátowych márností odćiągála. Z teze míłostí Bołkiey pochoźdiło, że bliźniego bázdo kochála, y w czym tylko mogła ráunku dodawála. A że była Pánná Madra, y wielkiey Swiátobliwostí, wiele się do niey ućiekało w swoich potrzebách, álbo w trudnych rzeczách, po ráde, álbo w ućiskách, duszy po poćiechę, oná záz tych wśytkich, cudownym sposobem ráutowála, čieszyła, słowem, y przykładem, Sercá im dodawála. W pozyskání dułz Pánu BOGU, niewymownie była zárlíwa, y błázdzących, ná drogę prosta do BOGA prowadziła. A że Zakonney Obserwancyi, wielce była przychylna, postrzegszy w iákim defekcie ktorá Siostrę, z wielką já míłostíá strofowała, á iezli przez to sturbowána widziála, záz ją poćieszyła. Defektá innych, ná dobrá stronę tłumáczyła, y wymawiała; przeciwno chorým wielką míłostí pokázowála, y obficie ich opátrowála, zdrowým także Siostróm wśytko co náleży prowílowála, tá intencyá, żeby o niczym nie myśliły, tylko o sámy Pánu BOGU, á iezli się kiedy trařiło, że im czego nie dostawało, tedy samę siebie, surowo o tę winę karała. Gdy ktora

Siostrá umierała, nábárdziej się o to stáráła, żeby była ná śmierć, iák náyświatobliwiey przygotována. Zeby między sobá Zakonnice, nie miály pátykulárneho áffektu, y szczegulney míłostí, pilny ná to wzgląd miała, żeby iedná drugiey nie wymawiała, bázdo tego przestrzegála, mowiála bowiem, że się przez to, míłostí zopobolna rozrywa; Ták tedy w míłostí bliźniego, Páná BOGA, ktorego iedynie kochála, uważála sobie, dla czego w tey Čnocie Siostry swoje bázdo čwiczyła, fundiác ná niey, wśytko dobro, wiecznego Zbáwienia.

Wzgárdę y ponížení siebie, niewymownie kochála, y we wśytkich spráwách, bázdo pokorna była. Kiedy miała inszych o defektá strofować, wprzód swoje wyiáwiała, y samę siebie nápominała, áby przez pokutę, zá swoje winy, Pánu BOGU, dość uczyniła. Nápomina innych, choćiáz niższych od siebie, ochotnie przyimowała. Jedná Siostrá, ktora była Wielebney Mátki Nowicyulzká, kręćiła do Swiec knoty, ktorey pomagáiac Sługá Boża, postrzegła że ináczey robiła. Spytała się tedy, czy też y oná ták má czynić? odpowiediála Siostrá, Ták Mátko móia, ktorey w tey pracy, zázwsze potym násladowála. Kiedy była Przeorysá, zwykła była prośić Siostrę swoich, żeby nie pomniály, ná jey defektá. Do wśytkich náyposledleyzych usług domowych, samá się ochotnie ofiarowała, zámíatála Kłáštór, z Choru, z Refektarzá, y z Kuchni, smięći wynosiła, mieyćá pokorne chędożyła, Sándaly Siostróm náprawiała, w Kuchni robiła, ięć gotowała, drwá nosiła, y to czynić, miała sobie zá náywíksze delicje. Jednego času widziála, że Siostry myia páwiment Kłáštorny, wziáwszy ná siebie stáry Hábit, z niemi także podłogę myła, choć bázdo ná ten czas słaba była. Czyniła także dla przykładu, wiele inszych Aktow pokory, w Kuchni Gárki y Kóttly umywała, Schody po ktorych Siostry chodziły umíatála. Prosiła także Siostr, áby ją deprály, y ná nie plwały, kiedy z Refektarzá wychodziły. w Kłáštorze Krákowskim, obrána będąc, Przeorysá, áby ją od tego uwolno-

no, ták

no, tak długo Siostr prosiła, że insza Przełożona obrąć musiała, to jest Mátkę CHRYSTYNĘ od Świętego MICHAŁA. W Hábiście złym, y wyrartym popolicie chodziła, chociaż y Przełożona była. W ostatniej chorobie, dziwnie bydz upokorzona pragnęła, kiedy Siostry swoje, Dobrodziejkami nazywała, mówiąc: *O moie Mátki, o moie Dobrodziejki, dla czegoż to, tak wielkie Dobrodziejstwa, miłości pełne, swoiey nikczemney Służebnicy pokazaćcie? Nie godnám ja takiej miłości. Gdybym nie była w Zakonie Świętym, w gnoiu bym zgnila: a teraz podobnaż to, żeby mi miały służyć, tak Święte dusze? ale to znąc, ná większą moie konfuzję, y zawstydzenie przed BOGIEM, ná stráśnym Sądzie. Te słowa, y tym podobne, z wielkiej pokory zwykła mówić.*

A że się już o jey cierpliwości y umartwieniu dosyć wyżej mówiło, ná dalsze w niey doświadczenie tej Cnoty, ielzcze się co námieni. Tych ktorzy ją prześladowáli, bárdziej niżli inszych kochała, y osobliwemi nazywała Dobrodziejami; a iák kto, z jey prześladownikow umarł, żeby jey z pamięci nie wyszedł, tedy Imię jego, w osobney Książeczce sobie nąpisała, aby za niego, goraco Páná BOGA prosiła, y za duszę jego, ile tylko mogła. Kiedy była M strzynia Nowicyuszek, prosiła Siostr, żeby jey za cudze defektá, dyscyplinę dawały: y żeby ją Sandałem w gębę bily. Zadnego smáku w potráwach, nigdy nie szukała, kiedy zaś co nie smácznie zgotowano, z ochotą iádła. Winá, y inzego trunku mocnego, nigdy nie piła, a náwet y piwá, máło co kiedy záżywała, chyba że było bárdzo cienkie. W rzeczách od Náтуры sobie przeciwnych, mężnie się zwyciężała. O niey powiadała, Wielebna Mátká KONSTANCYA od Świętego KAROLA, od początku Klastoru Krákowskiiego Świętego MARCINA, trzecia Profeska, że z náture, brzydźiła się Kotámi, żábami, Páiakámi, w czym żeby przełamała náture, dobrowolnie o to umartwienie Przełożonych prosiła, aby Kotá głaśkała, ná żaby y páiaki pátrzała, ktorých umyślnie dla tego szukała.

Do Świętych Páńskich, osobliwie by-

ła nabożna miśnowicie do Najswiętżey PANNY, która od młodość, obráćła sobie, zá szczegulną Obronicielkę, dla tego do niey odmawiała co dzień Koronkę, Táiemnice jey, nabożnie zwykła rozmyślać, ofiaruiac się jey, zá naypokornieyszą Służebnicę; W chorobie ciężkiej kiedy od sił odpádała, oprócz Różáńcowego Lekárstwa, żadnego inzego nie szukała. Po Najswiętżey PANNIE, obráćła sobie zá pierwzego Pátroná y Opiekuná, Świętego JOZEFA, do ktorego osobliwe miała Nabożeństwo, y przykładem Świętej Mátki Nászey TERESY, inszych do niego záchęcała, ponieważ od niego, doznawała wielkich Dobrodziejstw. Często widzenia jego, y z nim rozmowy poufałe miewała, ktorego też skutecznym Lekárzem doznáła, kiedy jey w chorobie będący, podał był do wypicia lekárstwo, y kazał jey, żeby pod Imieniem jego, Klastor był fundowany w Lublinie. Z inszemi także Świętymi, była jey poufała konwersacya, z ktoremi się często narádzała, około zbáwienia duszy swoiey. Owo zgoła przez jey z Świętymi poufałość, zabáwá jey wlszystká, była w Niebie.

Te y insze Cnoty, Wielebney Mátki ANNY, lubo przez się są jáwne, iednak dla większego ich obáwienienia, niektóre Zakonnice, dáły o nich, z doświadczenia, swoie świádestwa. Z ktorých pierwsza tak mowi: *Wielebna Mátká ANNA, żarliwoscia Zakonney Obserwancyi, podobna była, Świętej Mátkce Nászey TERESIE, która tysiąc ráz, zá wszystkie Ceremonie, Koscielne, y Zakonne Ustawy, gotowa była umierać. Zkad w przychodzeniu ná Akty spólne záwsze pierwsza była, y lubo ciężkimi iścienná była chorobámi, wszystkie iednak Siostry, uprzedzała swoim przykładem. Tráfiło się było, ná kilká dni przed jey śmiercią, że opuszczono w Piątek, duchowną konferencya, co jey záłość, y turbácyá wielką przyniosło. Officium Páńskie w Chorze, z pilnością wielką, y goracością Duchá, odprawiała, mówiac; że tam niepotrzeba głosu żáłować, gdzie się odprawia Chwała Boska. Wesołe Zakonnice, bárdzo kochała, lecz próżnemi rozmowámi, y baykámi, niezmiernie się brzydźiła. W wynaydowa-*

niu mąteryi, albo Historyi, o Pánu BOGU, o Męce CHRYSUSOWEY, o Świętych, Páńskich, bárdzo dowcipna była, Między wesołe rozmowy, zázwsze Boskie mieszła. Przestrzegála też pilnie, aby kázdy Akt, według opísania, swiego się czásu odprawiał. Y ztąd przed swoia śmiercią dowiedziawszy się, że Siostry poszły się modlić za nią, przed Nayśw: SAKRAMENT á nie do Refektarz, do ktorego ná. Wieczera, dzwoniono, zwoławły ich, kázála im iść do Refektarz, mowiac: *Stusniemyśa jest rzecz, bydź posłusnemi, wali Boskiey, niżeli miłosci bliźniego.* To świádectwo dáła, Wielebna Młeka TERESA od Świętego EŁIASZA, Przeoryśa, Kłasztoru Świętego JOZEFÁ, w Lublinie.

Nástępuie drugie świádectwo. Wielebna Młeka ANNA, Życie prowadzila, według opísania Reguły, do Choru zázwsze uczęszczála, ná Modlitwie, choć ściśniona choroba, wiernie trwała, mowiac: *że człowiek ná ten czás zdrowy zostaje, kiedy BOG mowi, do Sery jego.* To co mowila, iásnie się wydawało ná. Ewarzy jey, práwie Amelskiej, z kad dorozumiewać się było potrzeba, iákiey była niewinności ná dłuzy, y że to było w dyspozycji Boskiej, od ktorey prawdziwe zdrowie, zázwisło. Posły nádzwyczajne odprawiała, żadná młara niechciała, przyjmować poaraw smacznych, lubo zá licencya Przełożonych, á iczli jey dano do Stołu, iáká potrawę, ktorey Zgromádenie nie miało, zaráz Siostrę Fortyánkę pokutowála.

Trzeciý Zakonnicy świádectwo. Wielebna Młeka ANNA, do kázdego Aktu, osobliwie do Choru, z wielką zázwise ochotą, y swkapiwością, bieżála, gdzie z całego Sercá Officium Páńskie spiewála, y tak wysoko głos podnosiła, że się Siostry bały, żeby się w niey wnętrznosci nie zerwały, zázczym prosiły jey, żeby się tak gwałtownie nie mordowała, ktorým ona odpowiedziála: *O gdyby mi to dáł Pan moy, żeby ze wszystkich członków moich, uczyniły się głosy, y języki, do chwaleńia, Imienia jego Nayświeższego, y o to tylko, Pána moiego nayśláskawszego proszę, żeby do ostatniego życia moiego tchnienia, wydawały z siebie, uślá moie, Chwała Boska.* Kiedy

Officium Páńskie, samá jedná odprawiała, zázwsze to czynila klęcząc, chociaż nácieżey chorowała. Do inszych także Aktów nie omieszkála, jednóstáyną zázwsze miłosc, y zgodę wszystkim zalecála. Ofobności gdzie było nie potrzebá, nie náwiedziła, czego strážne przywodziła przykłady.

Czwarta Corká, Wielebney Młeki, takie o niey dáła świádectwo. Ile czás Wielebney Młece ANNIE pozwoili, uśláwicznie się czytaniem Ksiąg Duchownych bawila, á kiedy ná oczy chorowała, to prosiła ktorey Siostry, żeby jey czytála. Kiedy do Stołu w Refektarz czytano, z áttencyą wielką słuchála, y tego co w czytaniu slyszála, do rozmów Duchownych zázżywała. Z czytania tedy, y słuchania rzeczy Duchownych, przy rozmowách, z niektórymi Osobami Swieckimi, była im powodem, do dobrego postępku. Była pilná Promotorká, naymniejszey Zakonnicy Obserwancyi, ktorey się náuczyła, pod Wielebną Młeká CHRYSYNA, od Świętego MLCHAŁA; álbowiem gdy była Przeoryśá pomienioná Młeka CHRYSYNA, przydało się Wielebney Młece ANNIE, że raz, w dzień Soborni, nie rychło przyszła do Refektarz, dla tego iz piála Tablicę, powinności ná tydzień, zátę tedy Winę, przez cały Quid klęczála z Tablicą, w pośrodku Refektarz, y wzięła dyscyplinę. Táki był zwyczaj, y ostrosć, pierwornych Młek, Nászych. Obserwowála także, y zachowała predkosć, to jest w oczemgnienu czynila dosyć powinnościom, w przybieganiu do Aktów spólnych. Cnotę Postulzeństwa tak ściśle obserwowála, że lubo była, Przeoryśá, bez licencyi y wiadomości Podprzeoryśzey nie czynila, náwet y szpilki mieć niechciała. Raz była od iednego Oycá spytána; Czemu tak nie nabożna była, że roczne Nabożeństwo, spiewania *Rorate*, pod czás Adwentu opuszcila; odpowiedziála: *Wola że mnie widzieć bada Postusna, á niżeli Nabożna* (álbowiem jey co inszego pod czás *Rorat* czynić kázano.)

Skończywszy Urząd Przełożenstwa swiego, stáráła się doskonályćwiczyc w Postulzeństwie, iáko jedná z Nowicyuszek, y lubo miała licencya; od Młeki Prze.

eki Przecoryszej świeżo obranej, do czynienia coby się jej upodobało, y do zżywania niektórych rzeczy, nie była kontentą z tego, ale żeby Posłuszeństwu dość uczyniła, na każdą rzecz z osobną, prosiła Mątki o licencyę, y we wszystkim zawiśle dokładała się Przełożoney, iako iedną z Siostr młodych. Milczenie pilnie bardzo chowała; prosiły jej Siostry, żeby też pod czas dla zbudowania co powiedziała, ale się ona z tego z pokory wypraszała, y owszem prosiła wszystkich, aby jej odpuściły winy, y zgorzelenia z siebie dając, które przez wszystkie czas kiedy popełniła. Do wzajemney miłości wszystkie Siostry zachęcała, powiadała, że na miłości bliźniego, wielka doskonałość zawisła. Czystość Anielska, w wysokim bardzo stopniu chowała, y sami jej Spowiednicy, iawnie ewierdzili, że Wielebna Mątka ANNA, aż do śmierci żyła, w nienaruszonej niewinności. Samą zaś tak, powiedziała o sobie, wiedney Duchowney konferencyi. Kiedyśmy przyjechały były, na nową Fundacyę do Lubliną, drugiego Roku, przez puł dnia, nacięta na mnie Szatan, pokusami sprośnemi, ktorymi ja się brzydzac, tak długom się modliła, y rożnem umartwieńia czyniła, aż przy łasce y obronie Pana BOGA, Pokusa odemnie odeszła, od ktorey potem, przez lat dwadzieścia, żadnegom niepokoiu, y napasći nie miała, lubo inżemi niedoskonałościami, wielokroć Majestat Boski obrażałam, za którą niewdzięczność, tysiąc razy, karanie piekielne zasłużyłam.

Cnotę Ubóstwa niewymownie kochała, dla czego kiedy miała Prowidencyę Pana BOGA, w rzeczach do żywności potrzebnych, albo ich inżym Klasztorom udzielała, albo rozdawała między Ubogich, mowiąc: *Opatrzy Pan Bóg niedostatek Nasz*; iakoż tak czyniła zwyczajnie; kiedy Fortęanką, powiadała Wielebney Mątce, że nie było czego w Klasztorze, kazała mieć nadszcie w Panu BOGU, a Dobrodzieiow nie kazała turbować. A kiedy tak czyniła, trąfiło się nie raz, że iaka Dobrodzieyka, albo Dobrodziey, przynieśli do For-

ty dobrą Jąłmużnę, a czasem w tymże samym, czego było potrzeba. Wszystkie potrzeby, Zakonnicom, z pilnością y staraniem prowidowała, we wszystkim starając się o ich wygodę, choć dla siebie samey, o nie się wcale nie starała. Kawałki Swic, y inższe rzeczy tym podobne, kiedy gdzie postrzegła, zbierała, y na swoje miejsce, odnosiła, żeby nie nie zgineło, czymby się Ubóstwo mogło przełamć. Trąfiło się raz w Refektarzu, że Siostrą iedną, odkrawała skorkę spodnią od Chleba; z popiołem, postrzegła to Wielebna Mątka ANNA, ganiła to Siostrze, a sobie dając do Serwety w Refektarzu, owę skorkę kazała. Prożnych y zbytnich rzeczy, iako to Hábitu wymyślnie uszytego, zabraniała, y inższych nowych wynalazkow, nie pozwalała, z siebie dając przykład, w podobnych okazyach. Wszystkie rzeczy zbyenie, wynosić z Celi swojey kazała, nawet y Maseczek cierpieć w Celi nie chciała, pod czas swojey choroby. Lubo zaś w tych wszystkich, y innych wielu Cnotach, wysokiey doskonałości była, najbardziej iednak w Cnocie milczenia, bo Mątki, które z Niderlandu do Krakową przyjechały na Fundacyę, język Polskiego nie umiały, ona też nie umiała Cudzoziemskiego, y dla tego przez kilka lat, z żadną Mątką, rozmówić się nie mogła, tylko przez znaki.

Wiele się ominięło, w życiu tej Wielebney Mątki, o rożnych sposobach Modlitwy, y skutecznych łaskach, ktorymi ja BÓG do siebie prowadził, y o Zacznych Osobach, które miała pod swoją edukacyą, między ktorymi, za jej Przełożenstwem w Klasztorze Krakowskim Świętego MARCINA, była Corką Xiążęcią Bawarskiego FERDYNANDA, TERESA MARYA od Świętego JOZEF, także o wielu innych rzeczach, a to żeby nie zabierać miejsca, daley następującym Zywotom, y czasu do czytania ich, Czytelnikowi ciekawemu więcej pozwolić. To iednak co się o tej Słudze Bożej w krótkości wyrażiło, niech będzie na nieskończoną chwałę BOGA w Sługach swoich, na wielki Chwalebny.





Z Y W O T

*Wielebnego Oycy JOZEF, od Świętego
JEDRZEJA Polaká.*



Wielebny Ociec JOZEF, od Świętego JEDRZEJA, urodził się w Prusach do Polski należących, w Mieście Krolewskim, w Bidgoszczu, dnia 16. Grudnia, Roku Pańskiego 1593. z przyśtoynych y bogatych Rodziców, któremu ná Krzcie Świętym Oycowskie Imię z przewilkiem dano, JEDRZEY PRUS. Zaráz od dzieciństwa swego, przyszłych Cnot, wielkie znaki pokázował po sobie. Do Brunzberká ná Náuki posłány, tak się pięknie y pobożnie sprawdował, ze skromnością, z obyczajami we wszystkim ukłádnemi, kázdego do zbudowania pobudzał, dla czego, był w wielkiej u wszystkich estymacyi. Zaráz z młodoci lat swoich, miał zázwsze tę intencyá, żeby nie márnosciom ná świećcie, ále Pánu BOGU służyć w Zakonie. Przeto po skończonych Szkołach w Brunzbergu, o tym tylko zamyslał, żeby do ścisłego wstąpił Zakonu. Naprzód tedy, chciał wstąpić do Zakonu Oyców Kártuzów, ále mu tam odpowiedziano, potym do Oyców Kápucynów w Moráwie, dokąd się piechotą zápuscił, ále że go BOG inaczey dysponował, y tam nie był przyjęty, dla słabego zdrowia, y bárdzo delikátney komplexyi, którą po sobie pokázował. Báwiąc tedy przez nieciáki czas w Moráwie, prosił usilnie Páná BOGA, żeby mu wolá swoię oznáymił, y oraz rozum jego oświecił, w którymby Zakonie, miał mu się ná usługę wieczną poświęcić. W tych myślách, gdy jedney nocy zázsnął, nie bez cudownego sporządzenia Boskiego, widział we śnie, Nász Klasztor Nowicyácki ná Wesołey w Krákovie, o którym ieszcze nigdy nie slyszá, y Zakonników Nászych, w zwyczajnym Hábitcie, których nigdy nie zná, y oraz ten głos slyszá, że w tym Klasztorze, miał Pánu BOGU służyć. Ocknawszy się ná zázutrz, poczáł ten sen bárdzo uważać, y niewątpiąc że był od BOGA,

z Moráwy puścił się do Kráková. Skoro stánął w Krákovie, pytał się nayıpierwey, nádewszystko, o Nász Klasztor Nowicyácki, y dowiedziawszy się, przyszedł do niego, á wszedłszy zá Fortę, poznał doskonále, że ten właśnie był Klasztor, który on we śnie widział, zázczym zaráz postanowił nie odmiennie u siebie, prosić się do Nászego Zakonu.

Zábáwiwszy się tedy, przez kilká dni Nabożeństwem w Krákovie, przyszedł powtórnie do Nowicyatu Nászego, prosiąc żeby się mógł z Przełożonym obaczyć. Nie było ná ten czas Oycá Przeorá, którym był Wielebny Ociec MARCIN od Świętego FRANCISZKA, y pod ten czas, pojechał był do Rzymu, ná Generálná Kápitulę, ále był Wikárym Konwentu, Wielebny Ociec JAN od Nayswiętszego SAKRAMENTU Hiszpan, pierwszy w Polszcze Mágister Nowicyulzów, ten tedy wyszedł, któremu Pobożny Młodzian, swoie powołanie y intencyá opowiedziawszy ze wszystkimi okolicznościami, które go pobudzáły do tego, usilnie go o przyjęcie do Hábitu Zakonnego upraszáł. Zważywszy Wielebny Ociec, gorącego Duchá w Młodzianie, y prawdziwą zwoli Boskiey wokacyá, pokornemi zniewolony prozbámi; kazał zázdzwonić ná Kápitulę, á przełożywszy Zgromáczeniu Wielebnych Oyców, prozby nowego Aspirántá, otrzymał to, że zgodnie wszystkich Oyców głosami, przyjęty był do Zakonu, w Świeckich Sukniách ná próbę.

Będąc tedy przyjęty Pobożny Młodzian, niewymownie się cieszył, z tych Wokacyi swoiey pierwiastkow, y że miał bydz zgodnym do Nászego Zakonu, prędká po sobie pokázował nádziecei. Jeszcze bowiem w Świeckich Sukniách probniąc, iuz we wszystkim, przyjętych do Hábitu inszych Nowicyulzów, przechodził y przewyższáł. Do Áktów Spólnych Cázemu Zgromáczeniu, ośobliwie do Choru,

do Choru, ná Chwałę Páná BOGA, we dnie y wnoocy, przed wszystkimi pospieszal, co mu rozkazano, z ochotą y iákimśiś widomym ukontentowaniem, wiernie y doskonałe czynił, do Kuchni posłany, w czym było trzebá usługował, naczynia Kuchenne umywał, drwá nosił, Wody przyspabiał, y choćby mu kazano co naycięższego robić, niczego się niezwdrygał. Ná doświadczenie Posłuszeństwa, kazał mu Wielebney Ociec Mágister poyść do Ogródá plewić, cogdy czynił, wyrwał coś z pospolitego zieleń, á gdy ná to przyszedł Ociec Mágister, probując go, poczał go strofować, że niemáła szkodę uczynił, rák potrzebne y kosztowne ziółko wyrwawszy, które, choć było przyrwane u korzenia, kazał mu je wsadzić do ziemi, co pobożny y posłuszny Młodzian záraz uczynił, nie czyniąc żadnego dyskursu, że się to iuż bez korzenia nie przyjmie.

Widząc ieden Ociec, ostrą próbę Aspirántá Nászego, z politowania nád nim, poczał mówić z Oycem Mágistrem, żeby uważając ná słabe síły y komplexy, Pobożnego Młodzianá, dyskretniey go probował; ále ten chcąc zdrowia y síł jego doświadczyć, iezli będą zdolne, do dalszych prac Zakonnych, kazał mu przez kilká dni z głębokiey Studni Wodę ciągnąć, która szła do Ogródu rurámi, dla polewania, rożnych Kwiátow, y Járzyn. Czynił to wszystko Młodzieniaszek posłuszny, któremu síł y zdrowia duch ochotny dodawał, ná wypełnienie Posłuszeństwa prostego.

Temi tedy, y tym podobnymi ćwiczeniami wyprobowany, y iák Złoto w ogniu wypolerowany, przypuszczony był do Zakonnego Hábitu, który przyjął w dzień Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, to iest dnia 29. Czerwca, Roku Pánńskiego 1611. Záraz od początku Nowicyatu, do wszystkich Cnot, ochotnie się y goraco sposobił, álbom w nim pokázowała się ikromność Anielska, milczenie rákie, że ledwie, kilká słow, y to z nieuchronney potrzeby, ná dzień wymowił, było w nim ochotne, proste, y wierne Posłuszeństwo, głęboka nád powinność pokorá, BOGA, y bliźniego, miłość goraca, bogomyślność wysoka, iednym słowem, usil-

na do życia, y cnot wszelkich ápplikacya, pierwszym był w Szkole CHRYSTUSOWEY, między Konnowicyuszami swoiemi.

W krotkim czasie, przyjechał nowy Mágister ze Włoch, Ociec FILIP od Świętego JAKOBA, który Brátá JOZEFÁ, przyjąwszy pod swoię edukacya, rożnemi go sposobámi probował, á widząc go we wszystkim státecznego, sam się nieiáko dziwował, że niemiał więcej ná swoim Urzędzie konsolácyi, iák z postępowania w Cnotách, Brátá JOZEFÁ. Kiedy go strofował, y pokutę mu náznaczył, nie tylko to z ochotą przyjmował, ále o większą prosił pokutę. Ták wielkie zá umartwienia, skrycie czynił, że od nich ciężko zachorował. Jednak ledwo co do zdrowia przyszedł po chorobie, znowu się do tych mortyfikácyi wrocił.

Skończywszy chwalebnie, w wielkiej Obserwáncyi, y gorácości ducha, Rok Nowicyatu swojego, uczynił Solemną Profesýjã, dnia 8. Lipca, Roku Pánńskiego 1612. z niewypowiedziáną rádością. Po uczynionej tedy Profesýji, rák się ściśle Zakonnemi obowiązka Slubámi, że sobie żadney nigdy w niczym nie pozwolił wolności, y nietylko Sluby Zakonne, Regule, Konstytucye, y Przełożonych Ordynácy, ále téż y naymniejsze zwyczaje, z wielką pilnością obserwowwał, y ducha pierwszego gorácości, aż do samej śmierci dochował.

Niż go potym ná Náuki posłano, nie iáki czas, trzymano go w Konwencie Nowicyáckim, dla przykładu y Instrukcyi Nowicyuszow, gdzie mu się to tráfiło. Uczyniono go Instruktorem iednego Aspirántá, który iuż przyjęty był do Konwentu ná próbę. Ten miał wielkie tentácy, áby się ná świat wrocił, y odstąpił wokácyi, á tego nikomu się nie zwierzył. Dziwná rzecz (iáko tenże sam powiádał Nowicyusz) że ile rázy z nim Náš JOZEF rozmawiał, iákby właśnie wiedział jego tentácy, do nich mowę swoię ákkomodował, dla tego z jego słow Niebieskich, osobliwą miewał pociechę, y folgę we wszelákich pokusach, y więcej podobnych iuż nie miewał tentácyi.

W Rok po Profesýji, posłany był ná Filozofia

Filozofia, do inszego Konwentu, á we trzy lará potym, Teologii mu słuchác kazano. Y lubo w tych umiętnościách, pokázował biegłość dowcipu, bárdziey się jednák o postępek w bogomyślności starał, dla czego więcey się czytaniem Xiąg Duchownych, do wielu Mszy Świętych ná każdy dzień służeniem, spisowaniem Aktow nabożnych, usługa Bráci chorym, Modlitwą wnątrzną, y powierchowną, niż czytaniem Szkolnych subtelności, y głębokości báwił. Jednák dość czyniąc Posłuszeństwu, y powinności Szkolnych nie zániedbywał, ykázdy Akt, kiedy następował ná niego, sam zá siebie należyćie odpráwił, czemu się wydziwić, wszyscy nie mogli, y práwie wlaná z Niebá przyznawali mu umiętność, widząc że nie był w niey ciekáwy ná ziemi.

A że się Pánu BOGU podobał, dopuścił BOG ná niego, ciężkie od Szatáná prześladowánie, ktory mu się różnemi tentacyámí, długo náprzykrzał, y z niemi się przez ósm lat, codziennie. Nász JOZEF pásował, nie mogąc się ich pozbyć, jednák lubo go Pan, tak ciężko náwiedził, wszystkie te náiaždy Szatánskie, cierpliwością zwyciężał. Tych wísztych pokus, záwsze się wierne zwierzał, y że go támo tylko Posłuszeństwo umacniało, powiádał; im więkze záś Uroczystości były, tym bárdziey Czárt ná niego nácierał, on jednák stosując się do woli Bożey, nigdy o oddálenie Szatánskich nátrczywości Páná BOGA nie prosił, chyba że mu, Przełożony rozkazał. W tych długich ućiskách zostáiąc, o to się nádwęsztyko turbował, żeby BOGA, ktorego serdecznie kochał, nie obrażał; y przytomności jego w duszy swoiey nie strácił, álbowiem ná rozumie y zmysłách, takie często miewał ciemności, że nie mógł rozeznáć, czy zezwolił, czy nie zezwolił, ná te poduszczenia Szatánskie, co jednák z bojáźni, y Boskiey miłości bárdziey pochodziło, niż z niebespieczeństwa zezwolenia kiedy iákiego, ponieważ tak duszá jego była z BOGIEM złączoną, żeby wolał tyśiac rázy umierać, y wszelákíe męki ponosić, niżli naymnieyszym grzechem, Páná BOGA obrazić.

Ná poskromienie też w sobie, tych napáści Szatánskich, prosił Przełożonych o pozwolenie, żeby mu więkze, umartwienia czynić pozwolili, jednák uwažíając Przełożeni, że go te utrapienia wnątrzne dość wysłuszyły, żeby się bárdziey zbytními pokutámí nie niszczył, cále mu ich nie pozwaláli, co choć mu przykro było, musiał się poddać, woli Posłuszeństwa Świętego.

Te prześladowánie Szatánskie, przez wiele lat (iáko się wyżej wyrażiło,) náprzykrzáły się JOZEFOWI Nászemu, ktore go nie opuściły, áże został Káplánem, co szczegulnie Wiará jego spráwiła. Albowiem ieżeli go trapiły owe jego wnątrzne ućiski, ieszcze mu to więkzego utrapienia było okázáć, że go chćiano Xiędzem uczynić, á to z dwóch rácyi. Pierwsza, że się przez pokorę, godnym bydz tak wylokiego Stopniá nie sadził, y nie mógł się ná to náklonić, żeby ná ten Stopień postąpił, ále się z niego wszelkími sposóbami wyprászał, ná ośátek się y krył, żeby go nieprzyniewaláno; ále gdy mu pod Posłuszeństwem y surowo Przełożony rozkazał, obiecując mu, że niegodność jego wesprze BOG obficie łaską swoią, musiał zezwolić. Druga, że się lękał owych uśtáwicznych y codziennych pokus Szatánskich, dla tego, rzewliwie płácząc mówił: *Jákoż ja mam codziennie przystępować, do Ołtarza Pánskiego, w takim niepokoju sumnienia?* ále go y przeciwn temu Przełożony utwierdził, y kazał mu mieć gruntowną w Pánu BOGU nádzíę, że iák Xiędzem zostánie, tym samym iż codziennie Chlebá Anielskiego będzie záżywał, to iest Ciáśá CHRYSTUSOWEGO, uśtápiá te wśzytkie napáści, y mizerye, tak dálece, że nie tylko będzie mógł Celebrować codziennie, ále y w inśzych wszelákich funkcyách, nie będzie miał żadney przeszkody. Uwierzył tedy Sługá Boski, słowom y perswázyom Przełożonego, y tak przyjął Święcenie. A potym, gdy pierwszą Mszą Świętą, z gorącym Nabożeństwem odpráwił, wszystkie owe od niego odstąpiły pokusy, tak, że z własnym podziwieniem, áni przy Mszy Świętey, áni kiedy słuchał Spowiedzi, żadney nie miał więcey napáści. Albowiem,

bowiem, rozkazał Pan, wiatrom y Morzu, y stało się ucieszenie wielkie. Która osobiwiła łaskę, odebrana od Pána. BOGA, z wielką pokorą, na Duchownych konferencyách głosił, dziwniac się tak cudowney odmianie, y prosząc Bráci, żeby się za niego modlili.

Nie dosyć było na tym, że BOG, JOZEFA Nászego, ktorego osobiwie kochał, wewnątrzni uciskami probował, ale też ciężka bárdzo chorobę, y na Ciała jego dopuścił; był albowiem, w sobie zerwany, z czego dwoiaki bol ponosił. Pierwszy, że pracom koło ktorých inși robili, on nie mógł dosyć czynić, z czego był bárdzo umartwiony; od czego lubo był dyspensowany, ale miał wielkie czucie, że nie mógł zároveň z drugimi pracować. Tak wielką zaś miał do pracy ochotę, náprzykład gdy inni drwá nosili, on przy słabych siłách, więcej ich od innych dźwigał na sobie, poki mu wyraźnie przestać nie rozkazano, dla czego trzeba było pilnie uważać, kiedy mu co rozkazowano, bo to zawnie poty czynił, chociażby mu było nayciężey, poki mu przestać nie kazano. Drugi, że cierpiał bárdzo wielkie boleści, Tráfiło się nie raz (co on z konfidencyi, którą każdy Zakonnik, powinien mieć do Przełożonego, powiedział) że z niego wypadały wewnątrzności, a nie było przy nim nikogo, coby go porátował, z czego tak ciężkie na niego przypadály boleści, że z gwałtownego bolu wołał, ale się sam porátowawłzy, przed nikim się na to nie uskarżał, y oprócz Przełożonego, nikomu o tym nie powiádał, który mu zázakał, żeby się nie krył z tą áffekcyą, y zawaółał kogo na rátnek, gdy na niego przypadnie.

Zeby zaś tey jego zabicżono áffekcyi, która co dzień bárdziej się pomnażála, przez kilkú Niedziel, różnemilekarstwami, rátowáli go Przełożeni, a bárdziej żeby się rátował przymusili, albowiem się z tego wyprazał, żeby go nie kurowano, dla kosztu, y żeby w tym nie był szczegulny, czego się niegodnym byóć sądził, iednak z rozkazu Przełożonych, áplikowanych Lekarstw, z wielką cierpliwością y ciężkością zázywał; y nie chéiał próżnować w takiey kurá-

cyi, ale niektóre Księgi, Dydaká Alwáresa, o pokoiu wewnątrzni traktujące, powiększey części przetłumaczył, y własną ręką krocey zebrane, spisał.

Był bárdzo wielkiey cierpliwości, tak dálece, że w naycięższych chorobách, y boleściách, w naywiększych dolegliwościách, y uciskách, przed nikim się nigdy nie uskarżył, żadney folgi y politowania nie szukał, nikt go rozgniewanego nigdy nie widział, ale z dziwną pokorą, pokoiem, y cichością, z niezwyčajną cierpliwością, wszystko znosił, y czynił.

W pokorze był bárdzo wysoki, która się w nim naybárdziej pokázowała z tego że sobie zawnie, co było podobieyszego upraszał, y brał na to pozwolenie od Przełożonych. Naybárdziej się zaś ztąd, wydawała jego pokorą, kiedy go miano promowować na Xięstwo, z czego się całym sercem, z wielkim płaczem wyprasał, wszelkich zázýwając sposobow, żeby go nie przymuszano do tego: dla czego mówił swemu Przełożonemu: *Wiesz Wielebność Wáśa, iákie ja mam sumnienie, iákie y iákie wielkiem grzechy popetnił, iákom ięscze nie zaczął BOGU służyć, nie czynię mi tego, boby było na moje potępienie, przy moiey niegodności; proszę ięzeli byóć może, miew Wáśmość politowanie na demna, a ięzeli mam co zasługi, albo mieć bede, wszystko Wáśmości ápplikuję, tylko dla mióści Boskiej, y Nayświetszey PANNY proszę, nie czyn mi tego;* Y temi y inszemi prózbami tak często się Przełożonemu naprzykrzał, że mu wyraźnie kazał, áby o to więcej nie prosił. Te zaś prózby, ktore Przełożonemu donosił, sękretne bárdzo czynił, żeby w tym nikt pokory jego nie postrzegł, że nie chéiał byóć Kápiánem, ktorým został poniewolnie, y z przymuszania. Tá w nim wielka pokorą, iáwnie się y w inszey pokazała okázyi; Obrány był Socyuszem, na Kápitulę Prowincyálną do Lubliná, w ktorey Elekcyi, sztucznie sobie postąpił, bo naypierwey nie na to nie mówiąc dysfymulował, potym poszedł do Spowiedniká, rádząc się go, ięzeli miał ten Urząd rezygnować, a gdy mu Spowiednik, nie kazał tego czynić; nie mógł się duch jego pokorny uspokoić, przeto poszedł do samego

do samego Przełożonego, przed którym uciśk serca, żalany wszystek łzami otworzył, przez ciężkość którą miał z tej Elekcji, uważał bowiem z iedney strony swoje niegodność, y swoje do tego (iák sam o sobie trzymał) nieśposobność, z drugiey strony, ciężar Urzędu, od którego Chwała Boska, y dobro Zakonu zawisło; dla czego był bårdzo uciśniony, y żadnym sposobem, niechęiał przyjąć tego Urzędu, ále przymuszony Posłuszeństwem, postanowienie swoje, musiał odmienić.

W Cności Posłuszeństwa, był nieprzełamany, w którym wielkie ukontentowanie pokładał, y wszyscy mu się dziwowali, że kiedy był w iákich utrapieniach, álbó trudnościach, tylko mu rzeczono, bądź Posłuszny, zaraz się uspokoił, y wszystkiego zapomniał, iákby go nie nigdy nie potkało; álbówie iák od samego, życia Zakonnego początku, w prostym Posłuszeństwie był ufundowany, nie miał potym żadney trudności, y w naytrudniejszych okazyach bądź doskonałe posłusznym, álbówie choć mu co y przeciwko rozumowi kazali, wszystko wiernie, z ochotą y bez dyskursu zaraz czynił.

W Modlitwie, y Bogomyślności, był uśtawiczny, náwet y w ten czas, gdy przez kilką lat, ciężkich pokus cierpiał napáści, y choć go Czärt ná Modlitwie napástał, nigdy iednak z niey wychodził. Do Modlitwy, przybrał sobie osłoność, y przedziwne milczenie, znákami pokazując, gdy co było mówić, potrzebá, y ten zwyczaj Nowicyuszów, aż do śmierci zachował. W oczách był niewymownie skromny, y we wszystkich gestach bårdzo uśtadny, w niczym, nigdy nikomu ciężki, y náprzykrzony nie był, ále we wszystkim, káżdemu szczerze służył.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU, do Imienia Páná JEZUSA, y Najswiętzey PANNY, y do jey Oblubieńcá, Świętego Oycá Názego JOZEFA, gorącym sercá áffektem pałał, do których Uroczystości, przez kilką dni przygotowanie czynił, y w osobliwych ćwiczył się umartwieniach. W same zaś ich Uroczystości, długie Nabożeństwa ná Modlitwie odprawiał. Ták zaś meźnego

był serca w umartwieniach, że záfwsze naycięższe pokuty czynić prágnał, które bywały z uyma zdrowia, y o nie pokornie prosił Przełożonych, którzy w nich widząc zbytek, często mu ich nie pozwaláli.

Roku Pánńskiego 1622, ná Definitorium Prowincyałnym, obrány był Magistrem Nowicyuszom, który Urząd musiał przyjąć, posłuszeństwem przyniewolony; Ná tym Urzędzie przez kilką Miesięcy przed śmierciá, wielkie przykłady doskonałości, dawał, náuczając Nowicyuszów, bårdziej przykładem, uczynkiem, niż słowem, w czym samego náśláadował CHRYSOSTUSA, który w przód począł czynić, y dopiero náuczác. Dla czego, iákó Orzeł, zachęcający do latania dzieci swoje, pieršzym był do wszystkiego, w uczęszczaniu do Aktów Spólnych, pokut, y umartwienia, do pokuty y Posłuszeństwa. Ná Rekreaćyach, różne Nowicyuszom, wynáydował ręczne roboty, sam z niemi robiąc, dyscypliny, kátenule, y innych robot ucząc, według Nowicyáckiego u nas zwyczáiu: bywał też częśm, skromnie wesoły, y przy umartwieniach, y pokutách Zakonnych, wesoło BOGU służyć, Nowicyuszów uczył.

Tákiey zaś był ná ciełe y duszy niewinności, że Spowiednik jego, który go słuuchał generálney Spowiedzi, ná krotki czas przed śmierciá, dał o nim takowe świadectwo, że żadnego grzechu śmiertelnego, przez cáłe życie nie popełnił, y dátem nienaruszonego aż do śmierci Pánieństwa, był od BOGA, udárowany. Ná to, powiedział raz, temuż swemu Spowiednikowi, ja umrę tego roku, co się ták stáło, dla tego o śmierci pilnie myślił, y do niey się różnemi sposobámi gotował.

Zyjąc tedy przykładnie, y chwalebnie, w Zakonie, przez lat iedenáście, y dwa Miesiace, służąc iednemu zápowietrzonemu Nowicyuszowi, który powietrzem umarł, sam się powietrzem zaráził, y przez dwa dni przy wielkiej málginie, y utráceniu zmysłów, leżał w Letárgu; potym przyszedłszy do siebie, y nabożnie Sákramentá Święte przyjąwszy, przez gorące y heroiczne Akty, do śmierci się już blisko nástępuiący gotował, y dnia pierwszego

pierwszego Września, w nocy, po godzinie drugiej; w tych słowach: *Wre-
ce Twoje Panie, oddała Ducha mego*, szczę-
śliwie, w opinii Światobliwości, duszę
swoję, Stworcy swojemu, oddała, przy
nadziei, że od niego odebrał zapłatę
w Niebie, któremu wiernie służył na
ziemi: Umierał w Piaśkach, iedenascie
mil od Krakowa, y tam jest w Farnym
Kościele przystoynie pochowany.

Z Y W O T

*Wielebney Matri MAGDALENY, od Świętego Krzyża,
wtorey Karmelitánki Boscy w Polsce.*

Wielebna Matri MAGDALE-
NA, od Świętego Krzyża,
urodziła się w Krakowie Ro-
ku Páńskiego 1591. z Pobo-
żnych, y bogatych Rodzi-
cow, Ociec jej był STANISŁAW HIP-
POLIT, Mátece było Imię ELZBIETA.
Zaraz od dzieciństwa, miała się do Pá-
ná BOGA, y do Nabożeństwa, ku Nay-
świętszey MARYI PANNIE. Albowiem
jeszcze tak miała będąc, że ja na paskách,
iako dziecko wodzone, guziki sobie od-
parala, od paskow do Sukienki przyszy-
tych, na których sobie, iak umiała,
odprawiała Rożaniec, pozdrawiając
Nayświętsza PANNĘ. Y lubo potym,
przy dalszych latach, nabożni Rodzice,
prowadzili ją do wszelkicy pobożności,
nie opuszczając żadnego dnia, bez słu-
chania Mszy Świętey, y dni Uroczy-
stych osobliwie Nayświętszey PANNY,
bez Spowiedzi y Komunii; iednak ná-
to MAGDALENA, więcej jeszcze czy-
niła, bo uczęszczając do Sakramentow
Świętych, posty odprawiała, dyscypliny,
y inize cięła umartwienia czyniła, z kąd
zabrała pragnienie, służyć Pánu BOGU
w Stanie Zakonnym, áże nie było jeszcze
w Polsce Karmelitánek Bosych, uda-
ła się do Klasztoru Świętey AGNIESZKI,
Zakonnice Świętego ERANCISZKA,
gdzie y ona sobie upodobała, y Zakon-
nice także, bardzo jej sobie życzyły, dla
wielkicy która miała w obyczajách spo-
sobności. Ale iż gdzie indziej Pan BOG
gotował jej miejsce, nie przyszło do
Kusku to powołanie; Tym czasem
przyjechały z Niderlandu do Polski, Kár-
melitánki Boscy, o których do doskonałości

y ostrości życia usłyszałszy MAGDALE-
NA, wzięła oruchę od Pána BOGA, że
ją między niemi chciał mieć, na Usługę
swoję, ále Rodzice jej, y Krewni, bardzo
ją odwozili od tego; bo lubo Ociec,
niebronil jej do inizego Zakonu, ále do
Karmelitánek Bosych, y słowa sobie rzec
nie dał, przekładając jej przed oczy,
twarde życie ich, którego by Ona znieść
niemogła, do tego, że były Cudzoziem-
ki, które áni obyczajow Polskich, nie-
wiedziały; áni język, Polskiego umia-
ły, z kąd do nich trudny przystęp, tylko
przez tłumacza, trzeba by mówić, y
wiele innych przyczyn y trudności za-
dawali. Lecz to wszystko, stateczne-
go w MAGDALENIE przedsięwzięcia,
nieustraszyło, sporządził bowiem BOG,
że w krotce znalazła takiego, coby od
niej był tłumaczem do Mátek, y oznay-
mił pragnienie jej do Zakonu Świętego.
A gdy często o to miłosierdzie prosiła,
aby była przyjęta, na próbę Nowicyatú,
dano jej Hábit Zakonny, w dzień Świę-
tego ŁURASZA Ewangelisty, dnia 18.
Października, Roku Páńskiego 1612.
w cztery Miesiące, y trzy Niedziele,
iako Fundátorki, do Polski przyjechały,
y pierwszy Kláštor w Krakowie, przy
Kościele Świętego MARCINA za-
łożyły.

Zaraz na poczatku weyscia do Zako-
nu, fundáment duchownego swego
posteyku, na Posłuszeństwie założyła,
y na pokorze, sadząc się między Sługami
Boskimi, naypodleyszym robakiem, y
z tego pokory impetu, udawała się za
prostąckę, y grubiankę. Dla tego też
zazywano jej zawiże do prostych y
cięższych

cięższych posług do dźwigania, do służenia, dnem y nocą chorym, iednym słowem, na każdą najcięższą pracę jey zażywali; albowiem sama się w nie wpraszala, mówiąc: że jey prośbora y zdrowie mogło znosić, takie usługi: W tym tedy pokory ćwiczeniu, śtatecznie, y mężnym sercem, wszystko znosiła, y zachowała, czego ją uczono, przez znaki, które lubo jey z początku, były bardzo trudne do pojęcia, gdyż owe Mátki pierwsze, z Cudzoziemskim językiem przyechawszy do Polski, inaczej nieumiwały mówić, tylko znakami. Jednak MAGDALENIE Nowicyi, uczynił Pan BÓG tę łaskę, że bez wielkiej trudności, mogła zrozumieć, y pojąć, czego ją uczono, żeby się nie mogła była lepiey Zakonności nauczyć, choćby ją byli wyraźnemi słowy uczyli, iako sama nie raz potym wspomniwała, z wielką swoją poctiechą dziękując Pánu BÓGU za taką łaskę.

Miała też wielkie umartwienie w Nowicyacie swoim, iż się ładaczym, bardzo z przyrodzenia brzydziła, prze to musiała naturę swoją dziwnie łamać, kiedy widziała nie bardzo ochędożne potraw w kuchni gotowanie, według sposobu, owych Mátek, obcego Národu. Bo czasem bywało, że Myśli topiono w donicy, potym wylawszy wodę z Myślami, nie umywszy donice, groch w niej wierciano, do gotowania, iak tedy ow groch, dano do Refektárza, łatwo się dorozumieć, co czuła natura nálzey Nowicyi, który groch, tak zgłodu, iako y na zwyciężenie siebie samey ona wszystek jadala. Takiegoż zwycięstwa trzeba była, y do inszych potraw, które iedząc, cięższe było umartwienie, niż głód cierpieć, gdyż polewki siemienney, nie cedzono, ale tak z łupinami na stoł dawano, a trzeba było wszystkę ziesć, bo kto iey nieziadł na obiad, to mu ją schowano na wieczor, miało inszey porcyi, co się ma rozumieć, y o drugich potrawach, insze też potrawy, bywały z ziela gorzkiego bez omasty, y u nas w Polsce nieślychane. Jeszcze y od zimna, Nálza MAGDALENA, nie mało ucierpiała, bo niepalono, tylko w Refektárzu, y to niezawsz. Podczas

kiedy po jutrzni szła na odpoczynek, to názaiusz znalazła się śniegiem przyfypana, y zewszad obmazała.

W tak ostrej probie, odprawiwszy Rok Nowicyatu, uczyniła Profesiya Świętą, w Wigilią Wszystkich Świętych, którą aż do tad odłożono: Gdy dla morowego powietrza wyjechało całe Zgromadzenie z Krakowá, y wywiozła je do Zábna, dziedzicznego swego Miasteczka, Jeymość P. Stárościna Dobczycká, która była z Domu MYSZKOWSKA, y swym kosztem z Niderlandu Kármel-Kármelitánki Bosse, do Polski sprowadziła, która potym zostawszy Zakonnica u Świętego MARCINA, názwana była BEATA KONSTANCYA od Świętego JOZEFÁ. Iako iaz MAGDALENA Nálza, oddała się całe Pánu BÓGU, przez śluby Zakonne, uieła się Krzyża Chrystusowego, y zaprzęcia samey siebie, ćwicząc się w Cnotách Świętych, służyła P. BÓGU goraco y doskonałe, a nie z Regestru, w tym albo w owym, do tego albo owego czasu tylko, ale wszystek żywot, siły y zdrowie, odważyła na służbę Boską, Regułę Konstytucye, śluby Zakonne, y wszystkie zwyczajie Święte, wielce sobie poważając, doskonałe, aż do literki zachowała.

Prędko po Profesyi, powiedziała na się z pokory że jest Lunatyczka, co Mátki Fundatorki wzięły za prawdę, y tak ją iak głupią, zamykano na noc w Celi, żeby kogo nie obraziła, a ona na wzgardę swoją, często tak owerzczy, na rekracyi powiadała, y mając się za nappodleyszą, nieopuszczała żadney okazyi do upokorzenia, winy swoje y niedoskonałości, często wyznawając. Prawie wszystkie prace Klasztorne, na nią się zwałały, y kiedy Klasztor muiowano, ona po Rzemieślnikach uprzatála, rumywnosiła. Służyła iedney Sióstrze bardzo Chorey, u której trzeba było sypiać, y na noc iey palić, a MAGDALENIE szkodziło strasznie, nocne w piecu palenie, najmniey jednak nie dbając o swoje wygody, czyniła to z wszelką ochotą, żeby tylko chorey wygodzić, a jeszcze trzeba było, u samego pieca sypiać, bo cela była bardzo mała. Y tak we wszystkich okazjach usługowała drugim, y dogadzała, a

śiebie

Siebie wszędzie umartwiała, we dnie y w nocy pracując, bez odpoczynku. Aż tym niewczasem, naruszyła sobie głowę bardzo, a bojąc się iakiego szwanku, oddawała owę swoją głowę ślaba, Pánu BOGU, na Modlitwie, kedy iednego czasu poczuła, iakoby jey obręcz spadała z głowy, y zaraz potym, została, tak zdrowa, na wszystkiek wiek swój, iak była przed takim przypadkiem.

Zwyczajie wszystkie, których ja w Nowicyacie nauczone, chowała aż do samej śmierci, iako to z Celi nie wyszła, aż wprzód ziemię pocałowała, co samo czyniła powracając, do Celi; przed Obrazami także po Klasztorze przyklekała, ziemię całując, y różne prostrącyce odprawując. Przy tym, pokuty wielkie czyniła, iść ciałzki ostre nosząc, dyscyplina długo się siekąc, z pokrzyw, albo z ciernia splecioną, przy Włosiennicach y wielorako wynależionych umartwieńiach. Wszystko jey pragnienie było, cierpieć dla BOGA, y naturę gwałtem zwyciężać, do umartwienia, iako to pokazała, gdy czasn iednego, Mátká, CHRYSTYNA od Świętego MICHAŁA, w chorobie swojej Komunią, Święta przyiawszy, miał wrzód w gardle, wszystkie z womitem zrućić, co widząc Mátká MAGDALENA, prosiła żeby ow zrucony Komunikant, y z siegmą do ust wzięła, miała inżey Komunii, która miała przyiść. Przez to zwycięstwo w naturze, przyszła do tego, że wszystkie rzeczy, by najcięższe, y Człowiekowi przykre, mogła znosić, bez pokazania najmniejszego obrzydzenia po sobie. Służyła też iedney chorey, przez dziewięć Miesięcy, koło ktorey ustawicznie była praca wielka, we dnie, y w nocy; bo jey lamá w piecu paliła, iść gotowała, różnemi sposobami chorą ratując, ogrzewając, dźwigając, chędożąc, y karmiąc, iednym słowem, wszystko przyspalała do wygody, y wczasu chorey, iako mogła najlepiej, gdyż tylko dwie poduszki dla chorych w Klasztorze w ten czas były, z wielkiego Ubostwa.

Ubostwo Zakonne bardzo kochała, ściśle go zachowywać, do żadney rzeczy afektu nie przykładła, chociaż co do Nabożeństwa służyło, iako Xiążki, O-

brazki, Relikwie, y tym podobne rzeczy: także do iakiey wygody, folgi, albo powierzchownego wczasu, choć swoiey nie dwoiła, wszystkim ciele raz wzgardziwszy, dla CHRYSTUSA. Rzeczy podlejszych pragnąc, y upraszając, ile posłuszeństwo pozwoliło, tczupło y bardzo ochronnie zażywała. Nic nad zwyczaj nie miała, y owżem rzeczy tych, które wszystkim spolne były y zwyczajne, bez których się właśnie obyć nie mogła, oszczędnie nad innych zażywała; W odzieniu, w Celi, y najmniejszey szpilki, krom gwałtowney potrzeby mieć niechciała, kiedy Przełożona, chciała jey w potrzebie iakiey wygodę uczynić, pokornie y gorąco, z tego się wypraszała, oświadczając wdzięczność, że y tego nie godna, w czym ja Zakon Święty opatruie, y że wielu takich jest, ktorzy Ubostwá nie ślubowali, a nie mają takich wygod. Wszelki niedostatek, pociechę jey przynosił, a ostrość Zakonna, za wielkie delicye miała. W chorobie, gdy jey co do zdrowia, służy, przypominano, zwykła mówić: *Mam ja Mátkę, nie trzeba mi myśleć, tak wielkie miała zapomnienie, swoich potrzeb, y kiedy Posłuszeństwem przymuszona była do czego, tak tego mało żałowała, że prawie bez pożytku dla siebie, tylko Akt Posłuszeństwa wypelniała. Hábit zawsze podlejszy y stary obierała, choć już w stárości; Jednego czasu widząc ja Siostrá, że ledwie mogła iść na górę po Schodach, rzekła jey z politowania: *Maia Mátno, dajaby Wąsmaści Mátká Náśá, Hábit lekki*; wielce ja tym uraziła, albowiem jey odpowiedziała: *Boj się BOGA Siostro, że takie rzeczy mówisz, które do wygody y miłości włanej należą. To tak y w innych okazyach, zwykła nie o siebie niedbać.**

Posłuszeństwo zawsze proste chowała, bez rozładzania y przymieszania własnego rozsadku. Na ieden znak Posłuszeństwa, ochorna y prędka była. Trafiło się czasem, że kiedy co, choćby y najpilniejszego robić zaczęła, a zawołało jey, nie dokończywszy, zaraz szła. Na uderzenie także wedawon, wszystko porzućiwszy, chcąc wyprzedzić wszystkich, z prędkością biegła. Przełożonych swoich, wielce poważała, y szanowała.

szanowała; inaczey ich nie miánuiac, tylko, CHRYSZTUS to kazał, albo CHRYSZTUS do nas idzie Siostrzyczko. Zlecił ją jey raz Przełożoną, żeby lámpami zawiadowała, y nálezwała lámpy łoiowe, które pospolicie palą się w nocy ná Dormitarzu, tego Posłuszeństwa ona pilnowała, nie tylko zá Urzędu, támtęy Przełożoney, ale y po śmierci jey, y lubo sama była Przeorysza, o owych lámpách, póki żyła, sama miała stárzenie, mowiaci *Tá á tá, Mátka Przeorysza, to mi była zleciłá.* A kiedy więc Przełożona, w pospolitości co rozkazała, pierwsza była, do wykonania, owego Aktu Posłuszeństwa, nie dając się nikomu uprzedzić. Gdy która z młodziezych Siostr Przełożoną bywała, z tych, co je do Zakonu przyięła, y w Nowicyacie wychowała, bardzo ich szanowała, y posłuszną im była, tak mowiac w okazyách: *Kiedyby mi roszczkę iedne postawiono, ná miejscu Przełożoney, takbym ja śánowała, y była posłuszną iáko samu BOGU.*

Przełożona zostawszy, bynajmniey nieodstąpiła od ćwiczenia łwoiego, w pokorze, w umartwieniu, y w poddaństwie do Posłuszeństwa. Z głębokiey pokory, pokázowała się do wszystkiego bydz nieposobną, y niegodną Dárow Boskich. Y lubo od Pána BOGA, wielkimi talentami udárowaná była, wszystkie iednak iáko ogień w popiele, w pokorze Świętey ukrywała. Rozum, y rozsádek, dał jey był Pan BOG wielki, przecię ona w okazyách, rádziła się Siostr, choć też y młodziezych, náwer y Nowicyi. Czci wszelkiey uchodziła, y kiedy słyszała, że ja w czym chwalono, bardzo się frásowała, mowiac: *Pána BOGA chwalcie, y o nim mówcie, á tey grzesznicy przypominacie grzechy.* Strofuiąc z powinności Urzędu, którą Siostrę, záraz się obracała do siebie, y mowiła: *O iákom ja dáleko gorśa, á iáko mnie BOG cierpi.*

W rzeczách choć trudnych, y ważnych ráda ustąpiła, woli, y rozsádku swego. Tráfiło się gdy była Przełożona, że niektóre Siostry, które późniey do Zakonu przyły, nie wiedząc dobrze, zwyczajów Zakonnych, które pierwsze Mátki Fundátorki tego Klasztoru Krakowskiego, podały do záchowania, odniosły

Márkę MAGDALENĘ Przeoryszę, do Przełożonego, iáko by nieco, z swoiey głowy wymyślać miała, y sporządzać, o co Przełożony, surowo ją strofował; iż nowe rzeczy wnosí do Zakonu; ale ona z wesołą twarzą, przyięła strofowanie, y pokutę z wielką pokorą zniosła. Aż potym Przełożony obaczywszy, że to dla więkšzey doskonałości czyniła, kazał aby tak, iáko z początku było, záchowała. Co iedną Zakonnicą uważaiac, rzekła: *O moia Mátko, czemuś Wásmość nie powiedziała dostatecznie, wszystkim Przełożonemu, żeś to od Przodków swoich wzięła, tobyś była tego umartwienia, nie miała!* Odpowiedziała Mátka: *A cożes to rzekła, tobym ja swemu Przełożonemu miała repliki czynić, n'gdy mi się to nie tráfiło, przez wszystkim żywot moy, choć bywały y wieśe okazy; pokutę y strofowanie, ochotnie przyjmę, ale repliki y wymówek z Przełożonemi, uchowajęmnie Pánie.*

Przy Elekcyi Mátki MAGDALENY zá Przeoryszę, powiedział Ociec ieden ná Exhortácii, iż taka ma bydz Przełożona, co kiedyby z iákiego przypadku poginęły wszystkie Xięgi, Reguły, Konstytucye, y wszystkie zwyczaje Zakonnych, Zakonnice mogłyby czytać z posłępków Przełożoney, iáko żywa Regułę, y Konstytucyę, y zwyczaje Zakonne, które ma ná sobie wyrażać dobrym przykładem. Co tá Mátka doskonałe záchowała záwsze, aż do naymnieyszey Księżeczki, którą zowiemy ćwiczeniem Klasztornym, bo z tą, iáko iedną Nowicya, ustawicznie chodziła. Ostro trzymała Obserwancyą Zakonną, we wszystkich punktách, y sposobách, niedopuszczaiac jey, bynajmniey osłabić, we wszelákim umartwieniu, pilnuiac ścisley Klauzury, y oddalenia się ze wszystkim od swiátá.

Do Choru była bardzo pilna, z gorącym Duchem, w nim ustawiczna, aż do ostatniey choroby, przed śmiercią, y to kiedy już właśnie nie mogła, ani chodzić, ani mówić, tak iż ná ichody idąc, ná każdym odetchnać musiała; ale dla żadney przyczyny, do Choru przyść nie opuściła, tak ná *Officium* Páńskie, iáko y ná Modlitwę łpolną, ná ktorey ustawiczna była, y záwsze ją przekłóca.

przekleczając, lubo już była w słabym zdrowiu. Chwaliła serdecznie Pannę BOGA, poki tylko mogła mówić, nie opuściła najmniejszej Ceremonii, prostracyi, inklinacyi, choć jey w tym starość wielką, ciężkość czyniła, co aż do płaczu było. Siostron páttrzacym na nią. Książki zawsze w ręku trzymała, chociaż umiała wszystko na pamięć. Niemogł jey nikt więcej umartwić, iako tym, kiedy prosili, żeby nie chodziła, na Jutrznia, do Choru, albo na modlitwę, żeby też sobie odpoczęła, y tak powiadała: *moy odpoczynek y ulżenie największe, chwalić Pannę BOGA w Chorze z drugimi, poki tchu stąje, przyjdzie ten czas, kiedy też nie będzie mogła.* Nigdy niestrofowała nikogo, z pokazaniem po sobie porutzenia, ale bardzo miła, y spokojnie, co się bardzo na niey wydawało, tak iż Siostry, samym na nie spojrzaniem, zaraz się skruszyły, y przyznały winę swoją. Nikomu też, niczego niepokazywała, czego by sama pierwey nieuczyniła, y nie spróbowała; y dla tego zwykła więc mówić, że na tym, w Zakonie, Przełożęństwo jest, *sluchajcie, czyncie.*

Gdy na nie przylży powinności pokorne, z wielką ochotą y zbudowaniem odprawiała je, chędożąc co było trzeba wszędzie, miski myć, kuchnię na każdy dzień zamykać, drwá do kuchni nosząc, a nikomu niedopuszczając, żeby ia kto zástąpił. Roboty także zwyczajney, bardzo pilnowała, nie tylko w Celi siedząc, ale też ieżli jey do króty pod czas zawołano, mówiąc z świeckimi robiła, przy zawarthey krócie, iako iczy podały Mátki Fundátorki Klástru, z czego się ludzie Święccy dziwnie budowali. Kiedy też szła chore Siostry nawiedzać, zawsze robotę swoją wzięła, to pończoszki Siostron łatała, albo co do Zakrytyj robiła, a czasem Szkapłarzyki, y przy świcy przez okulary szyla. Po Jutrzní zaś, miało odpoczynku to, pisała, albo Xiegi czytała, albo się modliła; męcząc się przy tym pokutami, potym nierychło kiedyś, trochę odpoczęła, a rók czyniła przez wszystkie lata, życia swego. Bo choć nie była Przełożoną, zawsze ia Przełożęństwo, kóło czego zabawiało, tak iż po wzyśskich, na odpoczynek chodziła, a zrana

na pierwšie uderzenie dzwona, porównała się zawsze. Kiedy ja kto hamował, żeby się tak w pracach niemordowała, mówiła: *Nie ten co pocznie, ale kto wytrwa do końca, zbawion będzie: a to mi tego nieżyczcie.* Życie iczy było zawsze spolne, niemájące w sobie żadney szczególności, bo tego srodze nienawidziła, y drugim to ganiła. We wszystkich spolnych áktach, z drugimi się zgadzała, y bardzo społeczność miłowała, będąc zawsze w niey obecna.

Rządy tey Mátki, zdály się byđ Bólskie, y szczegulnym sposobem, gdyż wszystko działo się w wielkiej doskonałości, y porządku, z wielkim pokojem, y báczeniem; każdy ákt społeczności, od prawiał się bardzo przystoynie, swego czasu, swoim porządkiem, przy których zawsze przytomną była, zawsze ja w Celi zástala, komukolwiek było potrzebá. Pokoju pilnie przestrzegała w domu, dla czego y Drzewo Trzęśni, które przy Celach było, kazała wyciąć, żeby Siostry nie miały rozerwánia od wroblów, co tam siadali. Milczenie też takie było po domu, iakby nikogo w Klástrze nie było, dla wielkiego uciszenia, którego swym przykładem przestrzegała. Na rekreacyách káždodziennych, nie dawała pozwolenia, do mówienia spolnego, chyba w Święto, y to nie zawsze, ale wszystkie słuchały, co iedną mówiła, albo czytała. Miała wielkie doświadczenie, y rozeznanie wszystkiego, w rzeczách Zakonnych, który talent, mądry przekładáia nád Swiatobliwość: gdyż nie ieden będzie miał Cnoty, a tego mu Pan BOG nie da.

Przy swoich sprawách potocznych, bardzo często tych słów záżywała; *Co wszyscy, iako wszyscy, dla czego wszyscy, Przyjaciele twoi, Pánie moy, czynia, myśla, y mowia, to y ja oślátnia, Służebnica twoja.* Ten także wiersz, rádá często powtarzała, powiadaiąc, że przy Konstytucyách, był położony na początku, to jest, że przy tych Konstytucyách, które Mátka MAGDALENA zástala pisané, przyszedłszy do Zakonu, pierwey niż je do druku podano, bo aż po jey Profesji, były wydrukowane: mówiła tedy, *życzylabym, aby ten wiersz, káżda z nas miała w pamięci, tego wierszu, były*

były te słowa: *Kocham się w Twoim Prawie Panie, to y nasercu nosze, to w reku piastuje.*

Będąc Mistrzynią Nowicyuszek, była y dla siebie Mistrzynią pokory, bo kiedy dawała Nauki Siostram w Nowicyacie, tak sobie mówiła: *O Bába, bodaybyś to samá czyniła, czego drugich uczysz, áleś się zastárzała w złościach, á nie w Cnotách.* Y tak Nowicyom, kazała się zwać Bába; Kiedy która pożyłała do Mátki Przeoryszy, to jej mówić kazała; *Postała mnie Bába do Wielebności Wássey, dowiedzieć się co jej każesz robić, ábo prosiąc dla niej ná co, o pozwolenie.* Obaczywszy też, że Nowicya płatek ná oczách, y Morfum ábo Kneblig w gębie nosiła, kazała jej go zdjąć, á y siebie ubrać, y tak z tymi chodziła, aż Wielebna Mátká Przeorysza, oddać go kazała. Zawsze co obierała sobie do umartwienia, igłę bezkońcá, ábo zárdzewiała do roboty, piorko do pisania, złe, y infze rzeczy co podleyse; przeto też zwykła przypominać Siostram, słowa Świętego Oycá Nászego, JANA od Krzyża: iáko sobie niemamy obierać, co lepszego, miłszego, wygodniejszego, ále co iest większey wzdárdy, niewczesniejszego, y przeciwniejszego.

Nigdy takowych Akrow, co w sobie są pokorne, nie opuściła, drwá nosić, w piecách poprawiać, palić, zátykać, z wielką ochotą, to czyniła, choć iuż była tak słaba, że ją prawie wiatr powiewał. Y chociaż z wielkim stękaniem, przychodziło jej iść po Schodách, á przecię kiedy postzegła, że Mátká Przeorysza, idąc z Choru, ábo do Choru Płaszcz niosła, z pokorą przyklękała. odbierać on Płaszcz, ábo co takowego, (według zwyczáiu) żeby oná zaniiosła, którą samá, służniey było dla jej słabości, nosić. Lubo miała od Páná BOGA, dar wysokiey Modlitwy, iednąk oná z pokory, nie chciała tego znać do siebie, y kiedy kto pytał jej o rzeczy wysokie, odpowiadała: *Jam iest prostaczka, nie uezumiem się ná tych rzeczách, dosyć by ná mnie było, mieć pokorę prawdziwą.* Ztąd nigdy się nie wymawiała, nigdy o nikim ále nie mówiła, ále raczey wymawiała, ogradzała, ułomności Siostrzyńskie, á niebędąc ná Urzędzie, w nic się nie wdawała, iáko

iedną z Nowicyuszek, z wielkim poniżeniem, ostarńcie sobie miejsce obierając. Pod czas, chciała jej usłużyć która Siostrá, y samá potrzebá wyciągała, tak względem słabości ná cieie, iáko też y lat podelżtych, to z pokorą dziękowała, mówiac: *Nie potrzebuje tego, moge się z łaská Bożą, obeysć, iáko y drudzy, mam aż názbyt wczasów, y nád młsych.* Kiedy młodsze stały, ábo chodziły, to oná śiaść nie chciała, náwer y poyść ná odpoczynek trochę wcześniey, niż drugie, nigdy ná to nie pozwoliła.

Jeszcze z pokory, do swoich Nowicyi mówiła: *Wstydze się żem kiedy kogo uczyła, gdyż każda z was, mogłaby być Mistrzynią, y mnie uczyć, wiecey się ja od Was mogła náuczyć, niż wy odemnie.* Y tak wielkie miała poszanowanie do Przełożonych, choć własnych Corek swoich, (bo ledwie nie we czterdzieści lat po niej, przyszły do Zakonu) mówiac w okazyách, *moy to CHRTYSTUS.* A gdy ná Rekreaacyách, Mátká Przeorysza, kazała przynieść rzecz iáką, ábo podać, nie miánując kto to miał czynić, zárownó z Nowicyami porywała się, wypełnić to, z wielką pokorą. Kiedy też uslyszála, o iákim nieszczęściu, ábo przypadku ludzkim, wielkim politowaniem, zwykła dziękować Pánu BOGU, mówiac: *Czemusť to nie mnie, potkáto moy BOZE? á czyli ja tego niegodnieysza byłá? wiele Akrow wdzięczności, zá to Pánu BOGU oświadczać.* W Zgromáadzeniu, nigdy nie mówiła, aż dano pozwolenie mówić, á iezli przytráfiło się, że co do Nowicyi rzekła, záraz wyznawała pokornie winę swoię, chcąc się prosternować, przed Mátká Przeoryszá. Kiedy jej też dla Rekreaacyi, kazała co powiedzieć Mátká, to záraz przyklęknęła, y Postulzeństwo wypełniła. Już w ostarńiey chorobie, iedną Siostrzyezką z młodych, wychodząc ná Rekolekcyę, prosiła jej, o iáką náukę, mówiac: *Moiá Mátko, bede to miáta, zá Testament od Wásnosci, co mi powiesz, oná odpowiedziała: Náuka moiá, badź wola swojá Pánie.* Toż uczyniła y drugiey, która także prosiła jej o náukę, do postępku swego.

Aczkolwiek, táila z pokory, dárowná Modlitwie od Páná BOGA odebrała nych,

aych, wydawały się iednak znacznie, w uczynkach jej doskonałych. Albowiem Modlitwy Bogomysłney, tak usilnie pilnowała, że też przy naywiększych zabawkach y chorobach, nigdy Modlitwy nie opuściła, ani przygotowania do niej. A widząc Pan BOG, mężnego Duchą, tej Mątki, karmił ją zawsze bardzo twárdym Chlebem, zachowując ją do Wieczności, skárby swoich pociech. Przeto iefczyła więc Siostry, w oschłości ducha będące, mówiąc: *Wierz mi moja Corko, że ja nie wiem, co jest pociechą wnetrzną ale nie dla pociech, ani zapłaty, mamy służyć BOGU, y Pánu naszemu, tylko że on iest BOGIEM, y go dzień tego; a my iestemy nic, y niegodne stworzenie jego.* Nie oglądała się tedy w służbie Boskiej ná zdrowie, ani ná żywot, ani ná śmierć, co słabemu Człowiekowi, bywa przeszkoda wielka, do wykonania Cnoty prawdziwey. Znać było dobrze, wysoka jej Modlitwę, z samey postaci którą miała, w ułożeniu powierzechownym, bo y z ust jej, coś Boskiego wynikało, słowa jej, były pełne miłości Bożej, gorącego affektu; kiedy się mogło zrozumieć, iż wszystko umysł jej, był w BOGU zanurzony.

W Obecności Boskiej chodząc, y ustawicznie z nim będąc zjednoczona, pałała miłością jego. Zkąd pochodziło, iż do żadney stworzoney rzeczy, affektem nie przylegała, y nic jej trudnego nie było, nie przykrego dla Pána BOGA, ná samym tylko BOGU, dożyć miała, z nim się zabawiając, nie inzego, jej uciecha nie było. Kiedy się więc trąfiło, że jej przyniesiono Kwiatek, iaki, albo co pięknego, przyjęła wdzięcznie, ale zaraz podniósłszy affekt swój do BOGA, y chwalać go z dzieła jego, odo dała to mówiąc: *Niech to, nie trzyma serca mego, ale sam tylko BOG.* Zeby więc czy czasu do Modlitwy miała, bardzo się martwiła w spániu, y przez niemający czas, nie sypiała w nocy, tylko siedząc; a częstokroć po całych nocach, przed Najswiętżym SAKRAMENTEM przetrwała ná Modlitwie.

Zgadzała się we wszystkim z wola Bożą, zkąd wielkiej ufności nabyła w Pána BOGU, spuszczając się zawsze, ná jego Mądrości Opártność. Zachowywała

w tym Náuki Świętej Mątki Nászey TERESY, żeby się nie przykrzyć ludziom o jałmużnę, y nikogo nie zachęcać do dania jałmużny, albo żeby miała wygadzać ludziom dla tego, choć ten Klasztor, był tak ubogi, iako iest, aż BOG sam nátnął, y kazał mu co przyśłać. Y trąfiło się, że grosz nie było w domu, kupić jajec, a przecie Zgromądzenie, miało, to, co Dom ubogi miał, y ná czas Pan BOG, posyłał z mieysc, z których się nikt nie spodziewał: a bywało to, że po kilkaler Złotych przynoszono do Koła, nie miánniac od kogo, tylko o Modlitwę prosiąc. Dla tego wspominála często, słowa z Konstytucyi: *że nie jałmużnę nas żywić ma, ale Wiara, doskonałość, y nádziewa w BOGU samym, położona.* Y tak więc mówiła: *Komu BOG kaze, dać jałmużnę, to da, a komu nie kaze, nie da, choćbym ja prosiła, kogo o nie.* Zá Cud to prawie mieli, ktorzy wiedzieli, iakie długie miewał Klasztor, a iak Mária MAGDALENA, została Przeczysta, zaraz y długie zniezione bywały, y Klasztor miał swoje potrzeby, ieszcze do Zakrytyi, zawsze co osobliwego, spráwiła, w czym ja Święty JOZEF ratował, iako jej to obiecał. Miała też zwyczaj, że ná każdy Rok, stała jałmużnę, do Kościoła Świętego MIKOŁAJA w Krakowie, zrobiwszy co do Zakrytyi. We wszystkich okazyach, y potrzebach, uciekała się do Pána BOGA; o radę. W przyięciu iedney Nowicyi, miały Siostry trudności swoje, y pragnęły widzieć zdanie Marki, ona im odpowiedziała: *Poyde poradze się Pána Nászego; potym przyięta była, ówá Nowicya.*

Jakiego sposobu Obecności Boskiej, zażywała ná Modlitwie, opisała krótko temi słowami: *Naprzód że CHRTYSTUS, widzi oczyma ciała swego, wszystkie sprawy Násze, gdy mu do tego, nie nieprzeszkadzi. Potym poiać, że CHRTYSTUS, oczyma ducha ludzkiego, to iest duszy Przenajświętszej, widzi myśli, y affekty Serca ludzkich, do czego się obracaia. Trzecia, poiać Wiara, że CHRTYSTUS, ile BOG, iest w każdym Sercu, że wszystkim tym co iest BOG, y co ma w sobie. A posławwszy się tak, w pewności Wiary, przed Obecnością Bożą, y zamknawszy*

y zamknawszy drzwi Serca swego, modlić się w skrytości. Tam, iako wiec dzieciną, w miłości, u nog Mátki stoi, tak też trzymać się u Nog CHRYSTUSOWICH, z taką miłością, która tym ćwiczeniom, nie podobnie iak wielka się zamyśla. Ten tedy domek, CHRYSTUSOWI zbudowawszy, y sobie, myśli swoje, czasu Modlitwy zebrawszy do niego, zamknąć się, z samym tylko CHRYSTUSEM, Pánem, y BOGIEM swoim.

Z oświecenia, które ná Modlitwie brała, mowa jej, y náuka, dziwnie wiodły do Pána BOGA, y przerażały duszę, lubo były z prostą mowione. Z ludźmi Świętymi u kraty, krótko y mało mowila, ale uważnie, tak iż więcej milczeniem odprawiała, niz odpowiadając: z czego gdy się Siostry budowały, dziwując się, czemu by tak czynila, ponieważ mowa jej, była bardzo układna, y do BOGA wiodąca, odpowiadając im: Lepiej ze świętowi ludzie, rzeka; Ta Zakannica głupia, nie umie mówić, y nieprzyjda do nas, a niż będąc zachęcenie rozmowami Naszemi, przykrzyliby się nam, náwiedzeniem swoim, a myb, smy musieli z niemi, nasz czas drogi tracić: dla tego ledwie kilka razy w rok, krótko otwierała.

Wzbudził też był Pań BOG niechęć w iednym Przełożonym, ná doświadczenie cierpliwości tej Mátki, który jej odiał Urząd Przecoryszy, przez dwa Miesiące, w czym wielką cierpliwość pokazała, y pokorę, czyniąc ten Akt głębokiey pokory; Wyznamam przed Majeństwem Twoim Boskim, że ja najmizernieysza, iest przyczyną wszelakiey relaxacyi, w tym domu twoim, załuię tego z Serca, dla samey Chwały Twoiey. Proszę moy JEZU odpuść mi, nieść zęśliwej grzesznicy, Dziękuję pokornie Majeństwu twojemu, żeś raczył znaleźć sposób, iakoby się to náprawiło, y żeś mnie stracił sprawnie. Proszę Cię moy JEZU, rącz do końca sprawować, te Winice Twoie, y dodawać rady tym, którymś ja zlecił, aby ja coraz więcej ratowali, za pomocą twoją Boską. Proszę też Majeństwu twojemu, niech ci się podobá, abym już nie zarażała smrodem swoim, y nie psowała, co inisi, za tąską swoją náprawia. Kiedy już minęły były trzy lata, pod czas których była złożona,

musiała znówu z rozkazania Przełożonego, ná swoje umartwienie, owe dwa Miesiące rządzić Siostrami. Bo iż z swey pokory, nie miała nigdy chęci do rządzenia, bardzo ją to martwiło.

Nigdy słow wytwornosci y udárnych nie záżywała, zkad przez niemáły czas, była w tym u wielu rozumieniu, że była prostaczką, rzeczy Boskich nie poymiając, ná czym się bardzo mylili, y zawodzili, iako ludzie.

Była tá Mátka niezwyćieżoney cierpliwości, tak w naytrudniejszyach rzeczach, iako y w chorobách ciężkich, żadnego znaku nie pokázuiać, ani zasmucenia, ani nie spókoynęy cklivosti, albo stekania, tylko kiedy jej choroba doymowała, to sobie mowila cicho, z powtarzaniem; Chwała Panu BOGU, Chwała Panu BOGU. Jeśli jej też spytała która Siostra, iako się ma? odpowiadala; dobrze się ja zámbsie mam, y nigdy się źle nie miewam, gdyż wszystko dobrze, co sam BOG dáć y posyla, gorzkosci, czyli słodkosci. Jednego czasu po Jutrzní, obchodząc Klasztor, spádała ze Schodow, y rękę wywinęła, z czego aż do śmierci w owej ręce ból cierpiála. Inszego razu, pośliznęła się ná lodzie, tak iż do trzech Niedziel ręką ruszyć nie mogła, y Cud był, że w swey starości, nie rostraciła się ná śmierć. A przecię z ziemi wstawszy, po owym stłuczeniu, poszła ná Jutrznia, dopiero ná záuutrzy kiedy od bólu szczyrniała, o tym przypadku powiedziała. Tak to stłuczenie było ciężkie, że do pięci lat, stłuczony raz czula. Jednego czasu w chorobie, gdy Siostry czynily stáranie o jej zdrowiu, rozplakawszy się rzekła: Dopusćcie BOGU, aby z swoim stworzeniem postąpił, iak mu się podoba.

Do tych ná Ciele boleści, przydawała sobie wiele pokut, martwiąc się ustawicznie, w iedzeniu, w picciu, choć y w naywiększe Święta. Często będac sprácowana, y bardzo uprágniona, po Jutrzní y po wizytowaniu domu, wracała się do Celi, a obaczywszy że jej która Siostra, postawiła trochę piwa, nie tchnęła się go, mowiać do siebie: Możesz ty przetrwać, bez tego. Łáńcufzkow tak często záżywała, że jey aż za pokutę kazáno, żeby ich więcej nie nosila.

nośła. Ale ona nęgradziła to, codzienna dyscyplina, która dla większego bołu, co raz to inszym sposobem czyniła. Chlebą przez dwie lecie, jeść nie mogła, aż raz trafiło się na Wielki Piątek, że kupiono takiego Chleba, iaki ona jeść mogła, nie kupowano zaś wieccy takiego Chleba, a ona też nic niepowiedziała, że taki Chleb iadać mogła, ale czuiąc do niego apetyt, odpowiadała sobie tak: *Kiedy zaś, przyjdzie drugi Wielki Piątek, to go będzieś iadała z drugiemu.*

Cierpiąca jeszcze, wielkie zepsowanie zdrowia, ze krwi płynienia, co podczas, y kilka Miesiecy, bez przestanku trwało, przy tym y wewnątrzności z niey wychodziły; w czym iednak, żadnego wczasu, niechciała sobie uczynić, ale w zimną wielkie na mrozie chodziła; y kiedy jej profili, żeby dla tego z ciepła nie wychodziła, odpowiadała: *A już ci bym też niegodna, tylko żeby mi też ucieło, gdyby mi dla moich pieścozt, Siostry służyły, y same się dla mnie ziębiły, a ja bym sobie w ciepło siedziała.* W takich okazyach, udawały się nie raz Zakonnice do Przełożonych, żeby ja Postużenstwem przyćśnęli, coby się tak w niewecz nie obracała, bo niczym pośilić się niechciała, ale tak w łóżku, iako y w odzieniu, w potrawach, w postach, bez żadnego przydatku, trzymała z drugiemu, iako najmłodszą, y najzdrowszą. Znając tedy Przełożeni, gorącego Duchą Mątki MAGDALENY, y wielką we wszystkim odwagę dla Pána BOGA, odpowiadali na uskarżania się Siostrzeńskie: *Tak Święci czynią, ta jest droga Świętych, oto widzicie moc Boska nad nią, iako ja posła, y w niej się pełni, co powiedział Apostoł Święty: Wszystko w tym mogę, który mnie posła.* Albowiem w tej chorobie, w Tunice wełnianej chodziła, na gołym worze słomianym spoczywała, pod poduszkę zaś wełnianą, kiocek drewniany kładła, który ja przez ową mizerną poduszkę, bardzo w głowę uciśkała. Zgoła, tak była na Ciele środze zniszczona, że postaći żywego Człowieka, na niey poznać nie mogli, aż z politowania wielkiego, nad nią, nie mogli na nią Siostry spoyżreć bez płaczu. Dziwnie iednak, sam ja Pan BOG ratował,

gdyż nie podobna było przyrodzeniu, wytrzymać takich gwałtow, bo z niey codziennie, z pułkwarty krwi wyćiekło.

To tak ta Mątką, z ustawiczney nienawiści siebie samey, dręczyła ciało swoje, y zmysły; co zaś do miłości bliźniego, nad wszystkiemi wielkie politowanie miała, osobliwie nad Choremi, których tak żałowała, iakby samą w sobie czuła ich boleści. Lecz to był Akt dziwny litości, iż bolała na to, kiedy jej w chorobie służono. Jednego czasu, przy Mątce Przeorysie stekając, rzekła: *Oy boli, boli.* Spytała się jej Mątką: *Coż Wąśmosci boli, Mátuchno?* odpowiedziała chora: *ze się tak koto mnie uwijać, y że mi tak usługujecie.* Ubogim też, albo w utrapieniu będącym, zawsze pokazywała swoje politowanie, a nie mając ich czym inszym ratować, prosiła za nich Pána BOGA, aby ich opátrował, a obracając się do siebie, mówiła więc: *O iako oni daleko lepsi, y pożyteczniejsi, tak cierpia, a ja bedac tak zło, we wszystko obfituję.* Spowiednik ieden, Mąż wielce doskonały, uważając tak ostre życie, y w ustawicznym umartwieniu, Wielbncy Mątki MAGDALENY, powiedział to o niey. *Znam wiele Karmelitanek Boskich, y wielkie ich wnetrzne y powierzchożne umartwienia, ale ta Mątką, wszystkie przewyższa.*

Na ostatek w drogach na wygnaniu, y wiele ucierpiła, y sieła pracowała, zachowując we wszystkim Zakonne ćwiczenie, ile mieysce y czas pozwalał; będąc bowiem Przełożona, kiedy z Krakową rzebą było uchodzić, za nastąpieniem Woyska Nieprzyacielskiego od Szwedow, Roku 1656. Stracić się musiała, iakby wszystkie Zakonnice, swego Klasztoru na bezpieczne mieysca uwiodła. Wyieżdżając tedy z Klasztoru w dzień Sobotni, którego zwykła była czynić dyscyplinę z drugiemu wieczor, niechciała opuścić zwyczajnui Świętego, ale przed wyjazdem sieła się dyscypliną w osobności, ponieważ w drodze nie spodziewała się znaleźć mieysca na to. Jechali wszystkie wespół Siostry, na jednym wozie, za granicę do Śląsk. Mątką Przeorysza, Nasza MAGDALENA, siedziała na bardzo złym mieyscu w oknie, a gdy się na iednym mieyscu,

Woz przechylił, wypadła z okna, y stłukła się okrutnie; a że jey koło nie przebiechło, Cudowi to Boskiemu, y Świętego JOZEFA obronie, wszyscy przypisowali, bo już miała na ten czas lat sześćdziesiąt y pięć, y tak przyechawszy do Gospody, z bolu po owym spadku, omdlała, y wżyszką, prawie iak marwa była.

Będąc już we Śląsku, mieszkaly po różnych Miasteczkach, z wielkim niewczasem swoim, aż Wielebny Ociec JOZEF, od Świętego Krzyża Hiszpan, Definitor Prowincyi Niemieckiej, który podczas tej ucieczki był Wizytatorem Generalnym w Polfcze, uzalwisy się Siostr, Ubogich exulantek, uprosił u Cesarza Ferdynanda Trzeciego, żeby mogły mieszkać, w Pradze, Krolestw Czeskiego Stolicy, w tym Pałacu, który Cesarz dał na nową Fundacya, Karmelitanom Bosym, w Niemczech. Tam były czas nie mały z wielkim zbudowaniem wszystkich Obywatelow, gdyż nawiedzając ich, Osoby Zadne, ze wszelaką uczciwością, y przyklekaniem przychodzili do nich, widząc skromność Anielską, y ułożenie Zakonne we wszystkich. Potym y Cesarz, przyechawszy do Pragi, nawiedził wraz z Cesarzową, Nasze Exulantki, z Bratem swoim, y z Synem jego LEPODEM, y naznaczył im, ten dochod kilku Tysięcy Złotych Niemieckich, który był na nową Fundacya Klasztoru odłożony. Jako się budowało Cesarstwo, z Polskich Karmelitanek, powiedział to sam Cesarz, Oycom Naszym, tak w Pradze, iako y w Wiedniu, iż mu się wielce podobala, skromność Naszych Polek, ale naywięcej, Mărki MAGDALENY, Przełożoney, cichość y pokorą. Przyechaly potym Mărki z Gracu, na swoię Fundacya, do Pragi, y mieszkaly razem z Polkami, w tymże Klasztorze zacetym, oświadczając sobie wzajemną miłość, z wielką uprzymością. Tam widząc przykłady, Cnot znakomitych, w Mătce MAGDALENIE, mowily często, do Siostr Polskich: *Zaprawda macie Skarb wielki między sobą, że Mărka MAGDALENE*, jakoż, y inși ludzie, którzy ją tylko widzieli, iak Świętą, sobie poważali.

Powrociwszy z wygnania, drugiego

Roku, do Krakowa, wrocila się też Năsza MAGDALENA, do swoich zwyczajnych pokut, y umartwienia, gotując się do szczęśliwey Wieczności, przez śmierć, która daie, żywot niesmiertelny. Do ktorej opisanja niżli przystapic, naprzod tu kładę jey samey świadectwo, o Opatrności Boskiej, ktorej będąc, w tak dalekich drogach doznawala, tak bowiem mowila: *Przyznać to muszę, iż Opatrność Boska, była z nami, y tam nas prowadzić, y z tamtąd nas powraciac: niech Imię Pańskie będzie pochwalone.* Potym że gdy za powrotem z tej drogi, czując się bardzo słaba, oddala się na wola Pána BOGA, na wżyszek czas, y Wieczność, przez uczyniony ten Akt: *Unięzonym Sercem, y duchem upokorzonym, przed Tobą, wylewam serce moje, przed Tobą, BOZEMOY, y proszę, niech będzie w rekach Twoich, według woli, y upodobania Twoiego, y dziś, y jutro, y w godzinie śmierci mojej, y po śmierci, y na wieki: bo wiem, iż Ty mnie zawsze lepiej, niż ja sobie życzę, abeś, y zyczą. A tak BOZEMOY, przeciw mi się zawsze, nie mowię woli mojej złej, y z przyrodzenia mojej, nie maia wola, ale Twoia, niech będzie, zawsze, zawsze.*

Choroba ostatnia, tej Mărki, poczęła się od Kązlu, tak frogiego, że iednego razu, rzuciła jey się krew, ustami, ktorej wyszło z puł kwarty. Y od tego czasu czula w sobie zepsute pierś, y głos jey zginął, który zawsze miała, silny, y wdzięczny. Poczęła też, na cieie schnąć, co raz, to bardziey, a choroba ciągnęła się przez trzy lata, y daley, iednak w niey, naywiększy miał posilek, wodę z rzepy, albo ulep, bo spólnego życia, w żadney rzeczy nie odstępowała, ani Aktow spólnych. Zaczym poczęły w niey, siły ustawać, tak iż z wielkim gwałtem, na Schody mogła wstępować, a potym y po rowney ziemi, trochę przeszedszy, musiała się zastanowić, stękać, kiedy rozumiała, że jey nikt nie widzi, ani słyszy, mowiac: *JEZUS MARYA, coż mi się dzieie? w racę Twoie Panie, polecam Duchu mego.* A kiedy zaś szła wespół z Siostrami, to nic takiego nie pokazyła po sobie. Przy tym, tak była znieszczona na twarzy, y wysuszona, że tylko skora, kości powlekala,

wlekła, y wszystkie skrzywiona, zgąbiona chodziła. Y lubo się tak źle z nią działo, na pierwszy znak do Choru stanęła, na Modlitwie codziennej; na Jutrznia także, y na inne Akty wspólne, za pierwszym w Dzwon uderzeniem przychodziła, w Chorze: wszystkie prostrący, inklinacye, klęknięcia, iakby była najsłabsza, zupełnie odprawiała, choć jej z wielką ciężkością przychodziło, podnieść się z ziemi. Kiedy Przełożona, dała jej znak, w Chorze, żeby siadła; to pierwey położyła, pocałowała. Szkaplerz Mārce, klęczać. Toż czyniła, biorąc co od Przełożoney, albo podając.

Dopiero na sześć Niedzieli przed śmiercią, wełnianą Tunikę z siebie zdjęła, y to aż Postulowaniem przymuszona; tak przestrzegając ostrości Zakonnej, y umartwienia; na co patrząc Siostry, wielkie nād nią politowanie miały, y mówiły: *Abo ta Mārka Nāša; umrze chodząc, albo ze trzy dni poleżawszy, dożyć będzie do wyjścia Ducha; jej z ciała.* W takiey słabości będąc, położyła na Rekolekcye roczne, podezās Kapituły Generalney, z krórch wysłała, w dzień Świętego STANISŁAWA: y rzekła do Mārki Podprzeorysley: *JEZUS, co mi się dziś stało, nie czułam się tak, na Osobno. ści: a na weyżnienie, postawę nudała, iakby już zaraz skonać miała.* Prosiła jej tedy, Mārka-Przeorysza, żeby sobie wytchnęła, y tak niebywała na Jutrznia, przez dzieść dni, na Modlitwę iednąk chodziła, rano, y wieczor, także, y do Refektarzā, y na rekreacya. W dzień w Niebowstąpienia Pāńskiego, była na wszystkim w Chorze, y już tam ostatnią Jutrznia odprawiła: w wieczor też przyzła: do Stołu, ale nie nie idła, tylko iedno jaje, iako już od dawnego czasu, zachowała. Potym wstając od Stołu, rzekła: *Laudetur JESUS CHRISTUS, moie Mārki, odpusćcie mi, moie, nie umartwienia, y że sobie nie tak poczytam, iako na Zakonnice, przystoi, y położyła na gorę do Celi, ledwie oddychając.* Od tego czasu, nie schodziła więcej na dół, tylko na Komunię Świętą.

We Świątki przyzła ieszcze na Teracy, śpiewać *Veni Creator Spiritus*, y także na zaiutrz na Miazā, ale we Wto-

rek, już ją na Stołu przyniesiono do Komunii, przy Mszy czytanej: bo do rād, zawsze w Hābićie bywała, czyli leżąc, czyli siedząc. Prędko potym, przypadł jej ciężki kāszel y ustawiczny, aż y dysenterya, bolenie głowy, gārda, y gorączka sroga, która po kilka dni porzymawszy ją, co raz ustawała; ale biegunka, kāszel, y ból gārda trwał, bez przestanku, aż do śmierci. Dla wielkiego kāsclu, y na ieden paćierz nie mogła poleżeć na łozku, tak we dnie, iako y w nocy, przeto przez cztery Niedziele, nie leżała na łozku, tylko siedziała w Krzeselku, w nocy, y we dnie, albo na łozku, nogi spusćiwszy na ziemię. W dzień Świętego JANA Chrzcićciā, na wieczornej Rekreacyi, przyniosły do niej Siostry, dla jej pociechy, Wielebna Mārka CHRYSTYNE od Świętego MICHAŁA, Świątobliwa Fundatorkę, swego Klasztoru Krakowskiego, tak iako y teraz jest ubranā w Hābit, y niekazytelna do rād na ciele; położywszy ją, na łozku Mārki MAGDALENY, bo ona w Krzeselku siedziała; dziwna rzecz, od tej prawie godziny, iak tylko Wielebna Mārka CHRYSTYNE, wzięto z łozka, zaraz Nāszā MAGDALENA, poczęła leżeć na łozku, prosto: tak iako zwyczaj, y leżała aż do śmierci, przez dwie Niedziele. Co wżycy za wielką łaskę Boską y Cud poczytali, bo już Chora, siedzenia nie miała, tylko kość za sobą, iako iedną pięść, która już prawie, przez skorę przezierāła, y plecy od tego siedzenia, na obłag się skrzywiły, głowa zaś zawsze, aż do pāsa wisiāła, y tak było przez cały Miesiąc.

W takim postanowieniu zdrowia, pokazała wielką rezygnacyā na wolā Bożā, niedbanie także, y zapomnienie o sobie, wzgardę samey siebie, Postulęstwo, pokorę, milezenie, iako bywa u Świętych, tak w niej wżycy widzieli. Spytała jej Przełożona, ieżli puchlinā idzie ku gorze od nog, bo były bārdzo opuchły. Odpowiedziała chora, *ani wiem, ani chce wiedzieć o tym, w reku Boskich, są łasy moie* kiedy w gorączce okrutney, zdjęto z niej nakrycie, dla posłgowania jej, to choć potym oziębła, y rādaby była, żeby ją przykryto, nie rzekła, aż się kto domyslił okryć ją dla cie.

dla ciepła: o napoy także nigdy nie mó-
wiła, aż kto podał, samą też przez się,
nigdy co ja dolegało nie powiedziała,
ani się uskarżała, tylko kiedy bardzo
boliła, to slychać było, co mówiła, *Chwała Panu BOGU, Chwała Panu BOGU*.
Ják jey Pan BOG dał tę łaskę, że mo-
gła leżeć ná łozku, ná to miejsce, dał
nową niesposobność, że nie á nic, za-
dnego pokárnu w ustá nie wzięła, przez
dwanaście dni, aż do samey śmierci.
Zaczyn, ták z głodu, iáko y z biegun-
ki, y z boleści okrutnych, które się co
raz pomnożyły, dokończyła. Do tego
wyrost jey guz, iáko jáje w dołku, gdzie
się pierśi kończą, o czym onań nic á nic
nie powiedziała, dopiero to, po śmierci
obaczono. Ták straciwszy wszystkie si-
ły, ruszyć się już samá nie mogła, tyl-
ko ją Siostry ná Prześcieradle, z łozką
podnosiły.

W Piątek, po Oktawie Bożego Ciá-
ła, przyimowała Święty Wiátyk, kiedy
jey pytał, Wielebny Oćiec Przeor, jeźli-
by prągnęła, Oleiu Świętego: odpowie-
dź: *Pragne wiáko naywiększey niewin-
ności stánać, przed Májestátem Boskim*;
jednak dała znáć, że ieszcze dosć było
czásu, ná to, y nie dano go w ten czás,
lubo Siostry, widząc ták niebezpieczne
życie Mátki, życzyły bádzo, áby była
Oley Świętey wzięła, o czym co raz nie
znácznie námięniały. Lecz Mátka, ták
rzekła: *Wierny BOG duży, choć moiey nie-
wierney, ufam dobroci jego, że mi nie da
bez Sákrámentow umrzeć*. Potym we-
dwie Niedzieli, ná tydzień przed śmier-
cią, Mátka Przeorysza, bojąc się o nią,
mówiła jey, że już może wziąć Oley Swie-
ty: Oná zrozumiawszy wolá Mátki, zá-
raz z wielką chęcią, y miłym bádzo u-
łożeniem, przypadła ná toż. Bráła tedy
Oley Święty, z baczeniem zupełnym, iá-
kie y do śmierci miała, ná tydzień przed
skonaniem. Tegoż dnia, dziękowała
Siostróm, zá wlystkie prace y miłości,
sobie świadczone, przepraszaiąc, y pro-
sząc odpuszczenia, złych przykładów,
Siostry też wzáiemnie, żegnáły się z swo-
ią Mátką miłą, płacząc rzewliwie. Ná
ostátek przymuszona od Przełożoney,
błogosławiła wszystkim Córkom swoim;
y od tego dnia, już rzadko do kogo slo-
wo przemówiła, bo oczy do Niebá pod-

nioższy, zdála się bydz wszystká w Bogu.

Przychodził przecię do niey Oćiec,
z Kommuniá Świętá, ale już w Wigiliá
śmierci, to jest wé Czwartek, y napoy
przeżykać nie mogła, stękaiąc głosem
ustáwicznie, aż jey spytano, *Coż cię boli
moja Mátko?* Oná mile ułożoną, odpo-
wiedziála: *bádzoć wam powiem, co mnie
boli*. Potym zá tegoż dnia powiedziála,
ieście ja dziś nie umrę. Kiedy już
noc przyszła, stękała bádzo bez prze-
stánku, y Oćiec, przyniosł jey Náswięt-
szy SÁKRAMENT; Spowiadała się te-
dy przez znáki, bo już mowę miała zmie-
nioná. Potym biorąc Páná JEZUSA,
rzekła głośno: *Biorę cię kupno moje: y
znowu, tyś jest CHRYSUS, á ná koniec
zaczęła: Cantate, & psallite Domino, to
jest, śpiewajcie, y wychwalajcie Páná, y
tá już ostátnia mowa jey była*.

W Piątek przed Obiádem, przyszedł
do niey, Oćiec BONAVENTURA od
Świętego JEDRZEIA, Wikáry Prowin-
cyálski, y pytał ieźli czego potrzebuie,
oná pokazała, bijąc się w pierśi, y ręce
skłádając, ná znák że prosi, o rozgrze-
szeniey Modlitwy. Co uczyniwszy, po-
szedł do Młzy Świętey, zá jey szczęśli-
we przeyscie do Wieczności. Już przed
Nieszporem, zdála się bydz w konaniu,
ále raczey ućiszyła się, iáko zrozumiał
Oćiec Spowiednik, że miała zabawę,
z Pánem BOGIEM. Po odprawieniu
wszystkich kommendacyi, zá Konáia
cych, wszystká szczerzyła, y zbolála,
á Siostry od żalu nie mogły więcej pá-
trzyć, ná ow jey Czyściec, dla czego
też jey Spowiednik powiedział, że Pan
BOG chciał, áby tu Czyściec odprawiła.

O godzinie osmey, záraz po Komple-
cie, znowu Oycowie weszli, y dano jey
Swiecę w rękę, y już przez tę godzinę,
do dziewiatey, nie stękała, tylko ustá-
wicznie tchnęła, y zdáło się, iákby się
w niey Serce zalewało. W tym o dzie-
wiatey ządzwoniono ná Jutrznia, á oná
też záraz, kiedy owo znagła kogo zá-
wołała, od Postulésntwá, iák tylko zá-
częto w Chorze ná Jutrzni, *Domine la-
bia mea aperies*; oddála czystego Duchá,
BOGU wręce, y poszła po Koronę, zá
męczeństwo, które tu w Zakonie, przez
ustáwiczne umartwienie, y pokutę pod-
jęła. Ták bowiem, niektórzy wyklá-
dają,

dąta, owo objawienie, o Męczennikach Zakonu Naszego, które miała, Święta Mária Nasza TERESA, kiedy jeden Święty, kazał jey przeczytać, te słowa w Xieęgach napisane: *Przyszłych wieków, ten zakon będzie kwitnął, y ma mieć wiele Męczenników.* To mówię obławnie, rozumieć się może, nie tylko o tych Męczennikach, którzy od miecza Tyránnow, y przez inne męki, będą zamordowani, ale też y o tych, co duchem Fundatorów swoich, krzyżują, y dreczącia swoje, z pożądliwościami iego, nosząc ustawicznie umartwienie CHRYSUSOWE na sobie, aż do śmierci Krzyżowej, żyjąc y umierając na Krzyżu. Jákosmy to widzieli, w tej Swiętobliwej Márci MAGDALENIE od Krzyża, y w inszych wielu, Naszey Prowincyi Polskiej, Oycach y Márkach, którzy przez kilkanaście lat, do twardego łoża, iako do Krzyża przywiązani, rozliczne choroby, y boleści cierpieli, dla Ukrzyżowanego CHRYSUSA, y dla zachowania doskonałości, y ostrości w pokutach, Zakonu Naszego ściśle Reformowanego. Z których, już się o iednych namieniło, o drugich naucza nas, życia ich, następujące Historye.

Kończąc zaś Historya, życia tej Swiętobliwej Márci MAGDALENY od Krzyża. Nie mogę ieszcze minąć, iak sobie wielce poważala, Prawa, y Konstytucye, Swiętej Márci Naszey TERESY, która się Corkom swoim nie kazala bawić, drogiemi, y na wybor wysmieniem robotami, a ona, że dla pewnego Duchownego Dobrodziecia, y toż wielka prośba, y osiárowana Jalmużnę od roboty, którą obrociła na pożytek Klasztoru, nie na swoje, albo Krewnych, lub znáiomych potrzebę, kazala zrobić, Bursę Złotem szytą; oprócz odebraney za to dosyć ciężkiej od Przełożonego pokuty, iako się wyżej namieniło, tamá tego, iak naycięższego żalowała excelsu, y tak dla zalecenia, Sukcesorkom, zachowania w punkcie Ubostwa, Praw Swiętej Márci Naszey TERESY, iako też dla wieczney następującym po sobie pamięci, nie tylko przed wylstkami, tę swoje winę, uśnie wyznala, ale ja też własną ręką, z wielkim sobie upokorzeniem, y zawstyżeniem, na piśmie zo-

staowała, y w Kronikę Konwentu, żeby była wpisana, bárdzo ufilnie profilá. Jest zaś wyrażenie tego, temi słowami. Roku Páńskiego. 1631 dnia 10. Lipca. Uczynił mi Pan moy, wielkie jedna Dobrodzieństwo, że mnie zepchnął, nie do piekiá, iako Lucypera, iakom zasłużyła, równa mu w pyśle, zostawsy, ani iako Adama, z Ráiu wypchnawsy, wygnął go, na świat, y rozliczna mizerya. Nie tak, że mna postawił, choć Winá moia, cięższa niż Lucypera, wiskša niż Adama, ale zepchnął mnie, z miejsca, na którym mnie był posadził. A y za pokute, nie wiem iak to przyiać; bo coż mi w tym za krzywdá, żadney nie mam? podobno to tam, Pan chce wieczne karać, pewnie słusnie uczyni, ale miłosierdzie jego, wielkie jest nad grzesznemi. Niech będzie wszystkimu światu, wiadoma nieprawda moia, przestąpiam Ustawy Przełożonych, y Wizytatorów moich, uczynitám rzecz, przeciwko Konstytucjom moim, kazalam robić Bursę, Złotem, dla iedney Osoby, ułakomitám się nadgrada wielka, takomstwo mnie zwyciężyło, okrom tego, wiele inszych, było występku, za które, złożona jestem słusnie, y bárdzo słusnie. Niech BOG moy, na wieki ma z tego Chwałę, iż rozgniewawsy się, wspomniál na wielkie miłosierdzie swoje, chcąc abym tu pokutowala, acz się przecie boia, by sobie na mnie pomsty nie zostawił, ponieważ mi tu sfolgowano, dla słabości moiej podobno. Dla miłości Bożey proszę, y ta miłoscia obowiazuje, aby któżkolwiek, to przeczyta, po moiej śmierci, niech się zmiłuje nad duszą moia, (ieżeli będzie miłosierdzie Páńskie ze mna, abym była godna modlitwy Sług Bozych) niech się modli za duszę moie. O to też przy tym proszę, niech to na wieczna pamiatke będzie napisano, w Kronice tego Konwentu, aby się potym żadna nie wazyła, co takiego uczynić, acz ufam, Dobroci Niekończoney, iż takiey drugiey Miłski nie dopusci, albo raczy Judaś, bom ja, to właśnie Judaś.

MAGDALENA od Swiętego Krzyża, swoją ręką. Niechże mnie miłosierdzie Twoje broni, Najmilszy JEZU, abym roboty Judaśowej, nie zaplaćcia śmierci podobna, usać ci bede, a nie bede zawstyżana. W tymem poznala, iż mnie chcesz zbawić, ponieważ pokazałeś mi złość moie, y nieprawdę Sercá moego, zaświdyż w sy mnie

wśy mnie przed Przyaciółami twoimi, obławileś mnie, y dziękować ci na wieki bede, choć mnie potępiś, przeciw Tobie na wieki, chce wyznawać Duśę moją. Podźcie wśy, a obaczcie, co Pan uczynił, Duśy moiej; Błogosławiony Pan który dziwnie, obmyśla zbawienie ludzkie, Święty, Święty, Święty, Pan BÓG Zastępom.

Umartała ta Świętobliwa Mátka, dnia siódmego Lipca, z Piątku na Sobotę, Roku Páńskiego, 1662. Máiąc lat wieku swego 71. Zakonnej Professyi so. Przełożoną była, sześć razy, po trzy

lata, na którym Urzędzie, stała się iedną Xięgą napisaną, z doskonałego życia Zakonnego; zkad każdy mógł dobrze wyczytać, cała Obserwancyą, Reguły, Konstytucyi, Ceremonij, y inszych Obyczajow Zakonnych, albowiem czego uczyła, to sama wprzod czyniła: Za co wierzyć się pobożnie może, że też tę od CHRYSTUSA obiecaną, odebrała, w Niebie nadgrodc: Kto czynić, y nauczać będzie, ten będzie zwany Wielkim, w Królestwie Niebieskim.

Z Y W O T

Wielebnego Brata ANTONIEGO, od Świętego JANA
DONATA POLAKA,



Rát ANTONI od Świętego JANA, Urodzeniem Ormiańin, we Lwowie na Ruśi, z przystoynych, ale Szlachetnych Rodziców, urodził się Roku Páńskiego, 1593. którego sobie Oblubieniec Nielki, cudownie obrał, iák Lilią, z między Cierni, y z błędu Schizmatyckiego oczyszczzonego, do siebie nawrócił. Ociec jego był wysmienity Malarz, który też, tegoż Kunsztu Syna swego nauczył; y na tym młode lata Nasz ANTONI odprawił, który po nawroceniu się swoim, do Kościoła Świętego, w takiey Pobożności, y Cnotach, życie swoje prowadził, że jego własny, y wszelkiey Wiary godny Spowiednik, który ieszcze na świecie, słuchował go Spowiedzi, to o nim iawnie świadczył, że na sumnieniu jego, nigdy żadney ciężkiej winy nie znalazł.

Máiąc około dwudziestu lat, od BÓGGA do Naszego Zakonu skutecznie powołany, nie dał sobie, zamierzonej intencji, y powołania Krewnym swoim wyperśwadować, ale usilnie y z wielką pokorą prosił, aby był przytęty, między Synow Najswiętżey MARYI PANNY, w Naszym Zakonie. Zaráz z pierwszego razu y weyżnienia, bardo się Młodzieniaszek Oycom Nászym

szym podobał, y widząc z przyrodzenia w nim nieposledni dowcip, radziby go byli na Chorysty przyieli, tylko mu, to na przeszkodzie było, że się nie uczył, zarzućiwszy Szkoły, dla Kunsztu Málárskiego, którego z dziećmiństwa pilnował. Radzili mu tedy Oycowie, ażeby do Szkół chodził, y po Łáćinie się nauczył. Nie wymówił się z tego, gorącego ducha, Pobożny Młodzian, usłuchał wiernie rady, chcąc już zacząć to Posłuszeństwo, które na potym chciał w Zakonie do śmierci chować, będąc już y na ten czas, w prágnieniu ducha Zakonnikiem. Y lubo ta rada, była ze szkoda jego, bo co przez lat kilka z roboty Málárskiej, y z inwencyi swojej zebrał, wszystko to do Szkół chodząc wytrawił, iednak to przeciw przyia, byle skutku powołania swego dośiępił.

Tráfiło się pod ten czas, że Wielebny Ociec CYRYL od Świętey MARYI MAGDALENY, Hiszpan, na ten czas Przeor Lwowski, miał iechać na Kapitułę Generálną do Rzymu, która się odprawiać miała Roku Páńskiego 1617. y kazał mu z sobą poiechać, tak dla języka, żeby mu był w drodze tłumaczem (umiał bowiem doskonale język Niemiecki) iáko też osobliwie, żeby go był

był oblegi w Włoszech, co mu zapewne obiecał. Chętnie się y tego podiał. Młodzian posłuszny, y tak iak drugi Abrahám, wyszedł z ziemi, y powinowactwa swiego, w Kray obcy, y nieznáiony. Nie ustraszyl go, niewygody podružne, ani tak dálka, trudna, y niebezpieczna drogá, Aeryi odmianá, nie odwiódla go, miłość Oycyzny, Krewnych, y przyaciół, y inne okázyszczęścia doczesnego, które go potykały.

Gdy tedy do Włoch, przyjechał, nie iaki tam czas zabawiwszy; w wielkim był codziennie prágnienu, żeby iak się spodziewał, iak nayprędzey został przyięty do Zakonu Nászego. Alić oto, Pan BOG, ná próbę Sługi swego dopuścił, że go tam nie przyięto, dla czego wielce zasmucony, powrócił się do Polski, nie tracąc ugruntowaney w sobie dobrze nádziei, że po takich trudnościach, do których się Szátan mieszał, przeszkodami swoimi, przecię swego końca dostąpi, y Nászym Zakonnikiem zostanie. Przybywszy do Krakowa, poszedł do Nowicyatu Nászego, y o przyięcie do Zakonu, czego usilnie prágnał, prosił. Odpowiedzieli mu Oycowie, (zrozumiawszy pierwey z niego co umie) że go ná Chorylty nie przyima, ále ieźliby sobie życzył, przyima go ná Donaty, to ieść ná Bráci do pracy, y do pokornych usług. Wesoło y mile przyjął tę rezolucyá, y iako prawdziwie pokorny, wyższego Stanu niegodnym się bydz ładzác, chętnie się służyć Pánu BOGU y Zakonowi, zá najmniejszego Brátá, z głęboká pokorą ofiarował, y goráco áby był przyięty, upraszał.

Widząc Duchá, y prágnienie jego, Oycowie, przyięli go Hábitu, w który był obleczony, Roku Páńskiego 1617. dnia 24. Czewcá. Wstąpiwszy do Zakonu, záraz się poczał z ochotą wcnótách ćwiczác, którego przez cały czas Nowicyatu, różnemi sposobámi, ściśle y ostro probowano; á gdy się státecznym, w swoim powołaniu pokazał, uczynił Solemná Professyá, w Konwencie Nászym Lubelskim, Roku Páńskiego 1619. dnia 24. Czerwca, dokąd był z Posłuszeństwá posłány. Po uczynio-

ney záś Professyi, którą wiernie do samey śmierci chował, wielki we wszelákich Cnotách, uczynił postępek, które się tu krotko námienią.

Jáśniał ten Brát, niewypowiedziáná miłościá, nigdy iakiego niecierpliwości znaku, nikomu nie pokazał, záwsze był wesoły, každemu do usług był gotowy, kto go tylko o co prosił, záraz to dla každego chętnie uczynił, y nie było tego przykłádu, żeby nie miał uczynić ile się przez Posłuszeństwo godziło. A lubo sam był wielá sprawámi, y zabáwámi zátrudniony, które od Przełożonych, miał sobie zlecone, bo dla wierności y sposobności jego, zázywano go do wszystkiego, iednak on nie opuścił żadney okázyi, ktorey codziennie szukał, żeby nie miał inšzym Bráci, pracy dopomoz, osobliwie Bráci Donatom, którzy są powołáni, do pracy. Y w tym, nie mnięszy znak miłości, wydawał się w tym Brácie, że umiał drugich przystoinie rozweselić, dla czego, sam z siebie zártowác pozwalał, żeby innych ućieszył; czym się wszystkim podobał, tak dálece, że go pospolicie zwano, Poćieszyćiem Bráci.

W Posłuszeństwie, práwie wszystkich przechodził, y tak wszystko, iako iedno niewinne dziećię czynił, co mu tylko według upodobania swego Przełożony rozkazał, ná nic się nigdy, choćby naycieźszego nie zmaršczył, y żaden go nie widział, żeby się kiedy Posłuszeństwu sprzeciwił. Kiedy mu co, do czego miał przeciwność, robić kazano, nigdy się z tego nie wymawiał, ále bez trudności, z ochotą záraz czynił. Tak záś prostotę szczerá w Posłuszeństwie zachował, że kiedy co z rozkazania malował, według Reguł Kunštu Málárskiego, w którym był bárdzo doskonały, á Przełożony ná próbę Posłuszeństwá jego, gánił mu sztukę, álbó mu ją zámalowác rozkazał, záraz to wszystko, iakby się ná tym nie znał, po prostu, iak mu rozkazano uczynił.

Czystości Anielskiej, dziwnie záwsze przestrzegał, która się w nim y z słow, y z uczynkow pokázowála, álbowiem, kiedy kto, co mnię przystoinego przy nim wymowił, wszystko od wštydu we krwi stanał, uszy zátykał, y co przedzey odcho-

dzey odchodził. Na poskromienie zaś, rebellizujących z przyrodzenia ciała insultów, uślawiczne pokuty, y umartwienia czynił, głodem, pragnieniem, krotkim bardzo snem, ciało się swojemu naprzykrzał, y w niczym mu wygody nie pozwalał, żeby na poślubioną BOGU duszę, najmnicyzszey zmazy nie zaciągnął. Przeto nie tylko na ciecie, ale y na sumnieniu, tak był czystym, że Spowiednicy jego, dostatecznie o nim świadczyli, iż przeciwko tey Cnocie, nigdy, nawet y myślą nie wykroczył.

W cierpliwości, był niezwykczony, albowiem największe przeciwności, wesoło znosił, gniewiającego się kiedy, żaden nigdy nie widział. Strofowania, y pokuty, choć bez winy, tylko dla większey jego zaśluzgi, od Przełożonych nąznaczone, z radością y ochotą przyjmował, mając zawsze wielkie pragnienie, cierpieć, y bydź wzgardzonym, dla Imienia CHRYSZTUSOWEGO. Kiedy zaś zachorował, w ten czas największą pokazywał cierpliwość, na nic się nieuskarżając, ani się o co dla folgi choroby naprzykrzał, y choć mu Infirmaryusz, w czym było potrzebą nieusłużył, milczeniem w cierpliwości zbywając. Pewnego czasu, gdy inisi Bracia posłani byli na rekreacyę, był też między niemi y Náš ANTONI, a gdy przez wodę trzeba było przechodzić, a nie było po czym, Náš ANTONI, chcąc dogodzić Braci, poszedł po Tarcicę, chcąc ją położyć na kámienu wielkim, który był w wodzie, niosąc tedy Tarcicę, pośliznął się, y upadł twarzą na owże kámię, tak wielkim impetem, że mu zaraz zębey, wypadły dwa zębey, a inne się z mieyscá ruszyły, Twarz y Wąrgi bardzo zbite, zaraz opuchły, Nos y broda zranione posiniąły, z Usta y Nosa, krew obficie płynęła, czym gdy się inisi sturbowáli, on się nic tym przypadkiem nie zmieszał, y z podziwieniem wszystkich, iakby go nic nie bolało, wesoło wstał, y inszych do śmiechu z siebie pobudzał, żeby im był przypadkiem swoim tak bolesnym, rekreacyi nie pomieszał.

Był niewypowiedzianie nabożny do Najswiętszego SAKRAMENTU, oprócz nąznaczonych dni, za pozwoleniem Przełożonych, często do Przenay-

świętzey Kommunii przystępował, z osobliwym y gorącym affektem. Ołtarz Najswiętszego SAKRAMENTU, iako mógł najpiękniey wymyślić, zawsze ubierał, w czym był niesfátygowany, we dnie, y w nocy, nie mając tego sobie za pracę, ale za miłą rekreacyę; Miał osobliwą łaskę, y inwencyę w ubieraniu Kościołow. Cokolwiek zaś należało, do ozdoby Przenajswiętszego SAKRAMENTU, z wielką to pilnością, konserwował, y do tego, Zakrystyaną, y innych Zakonników zachęcał.

Do Najswiętszey PANNY miał wielkie Nabożeństwo, z affektem prawdziwie Synowskim, y co tylko mógł na jej Honor, y chwałę czynić, z wielką ochotą czynił. Kiedy mu się trąfiło, Obrązy Najswiętszey PANNY malować, zawsze się strącał, żeby je iako najpiękniey, z wyrażeniem okoliczności Tájemnic, odmålował, y największą miał ochotę kiedy mu podobne Obrązy, rozkazano malować. Oprócz wielu y uślawicznych do Najswiętszey PANNY Nabożeństw, najmiley mu było codziennie o niej rozmawiać, y kiedy kogo mowiącego o niej usłyszał, pilnie ucha nądstawiał, iako na największą melodyę. Do kądżdego Świętá Najswiętszey PANNY, na kilką dni, osobliwe zawsze przygotowanie czynił, y Ołtarze iey, z wielką aplikacyą, y inwencyami ubierał. Na kilką lat przed śmiercią, osobliwym obowiązkiem, osiárował się Najswiętszey PANNIE, za Syná, y Sługę wiernego, y obrał ją za Pánią, y Mátkę swoię, uczyniwszy Szlub, we wszystkim jej z całego Sercá służyć, ze wszystkich sił Honor y Chwałę jej pomnażać, y onę ile będzie mógł nąśládownić, y w tym przedsięwzięciu, trwał wiernie, aż do śmierci. Przeto za jej przyczyną, y zaśluzgami, wielkie dobrodziejstwa, y duchowne poćiechy, często od Pána BOGA miewał.

Świętą Mátkę Nášę TERESE, osobliwszym kochał affektem, y do niej był osobliwie nabożny, co w wielu okazjach pokazywał, w Zachowaniu ścisłym, wszystkich Uślaw swego Zakonu, przez nie Reformowanego, w czytaniu jej Xiazg, które o sposobách do czynienia Modlitwy wnętrzney, nąpisały. Zleco-

no mu było, żeby na Akcie Kanonizacyi Świętej Mátki Nászey TERESY, ręce puszczał, co on z ochotą czyniac, gdy mu się jedna ręca w ręku rostrzała, bárdzo mu rękę spiekała, co widząc Zakonnicy, nie dali mu więcej rac puszczać, bojąc się, żeby bárdziej na nie nie skáleczał: ale on od zączonej pracy nie przestał, mówiac: *Toż to jest, że Syn dla Mátki rękę strąci, da ona mi lepszą.*

O Honor Zakonu Nászego, był niezmiernie żarliwym, za który się wszędzie zastawał. Profesiya swóiey był niewymownie wdzięczny, y lubo go omyliła nádzieja, że nie był do Choru przyięty. ale między Bráci Donatów, nigdy jednak tego nie żałował, ani mu się sprzykrzyły pokorne y pracowite usługi. Gdzie szło, o dobro Zakonu, y jego pomnożenie, przy nim zawsze żarliwie, iák Syn prawdziwy stawał, y gdzie mógł, Zakon swoy dziwnie wynosił, y wystawiał.

Skromności Zakonney był osobliwym Strożem, y nigdy zupełnie oczu nie podnosił, iák dalece że wielu Zakonników nie znał z twarzy, których tylko z mowy poznawał. Na białogłowy zaś nigdy nie pátrzał, y ieżli kiedy mówić z niemi było potrzeba, to w krotkich słowách czynił. Z czego przykład y zbudowanie wielkie, wóyskim z sobą rozmawiającym, dawał.

Po tak chwalebny Zyciu, ANTONIEGO Nászego, Smierć nie mniey chwalebna, nastąpiła. Szerzeło się w Krakowie Powietrze, dla którego, musiało z Konwentu Zgromádenie wyiechac, tylko się kilka Bráci zostało, y z niemi Nász ANTONI. Dnia tedy

27. Sierpnia, Powietrzem zaráżony będąc, w częstkiey málignie z utrąceniem zmysłów zostawał, a po dwóch dniach, przyszedłszy do siebie, prosił żeby go opáttrzone Sakramentami, ktorými się przeciwko śmierci, z wielkim áffektem, y gorącym Nabozęństwem uzbroił, od którego gdy odchodzili Brácia, został wawszy w Celi samego, postawili przed nim Obraz Nayswiętszey PANNY, za czym on z Synowskiego áffektu, który zawsze miał ku niej, koniecznie chciał wstac, żeby go do siebie przycisnąć, ale że już nie mógł stanać na nogách, upuściwszy się z łószką, iák mógł, czułgał się do ścisnienia y ucałowania owego Obrazu, do czego mu gorący ku Nayswiętszey PANNIE áffekt dopomógł, y w tym naboznym ścisnieniu Syna Mátki, od Bráci był zastany, y ledwie do łószką mógł bydz náząd odprowadzony. Skoro go ułożono, prosił, żeby mu co z Zywotów Świętych Páńskich czytano, czego on z wielką pilnością słuchał. A gdy czytać przestano, Akry Zalu, Wiary, Nádziei, Miłości Pána BOGA, bárdzo przenikające czynił, y wzywając na pomoc Naysw: PANNY, Świętego Oycá Nászego JOZEFA, Świętej Mátki Nászey TERESY, duszę swoię, w ręce Stworcy swoiego, oddał; dnia 30. Sierpnia, do Niebá (iák się pobożnie wierzyć może) od BOGA powołaną, żeby go wiecznie z Aniolami záżywał. Smierć tego Swiatobliwego Bráta, wielkim zálem napełniła, Sercá przytomnych Bráci, ktorzy Ciało jego, przystoynie pochowali, jego się przyczynie, do Pána BOGA polecáli.

Z Y W O T

Wielebney Siostry DOROTY, od Nayswiętszey PANNY Polki.



Najmilsza Siostra DOROTA, od Nayswiętszey PANNY, urodziła się we Lwowie Roku Páńskiego, 1599 z Pobożnych, y przystoynych Rodziców. Ociec jej, zwał się MARCIN DYSSYUSZ,

Mátka ELZBIETA, SZOSZYIOWNA, ktorzy przez lat fzesnaście bezpotomnie żyjąc w Máłżeństwie, Pánu BOGU, y Nayswiętszey PANNIE Slub uczynili, iż ieżli będą pociczeni Potomstwem, im go na usługę oddadzą, do Zakonu Świętego. Wyssuchał BOG pragni

Rodzicow, dawszy im w krotkim cząsie Coreczkę, ktorey ná Chrście Świętym, dano Imię DOROTA. Odebraney łaski od BOGA, wdzięczni będąc Rodzice, y ná uczyniony Slub pamiętając, zaraz od dzieciństwa, pobożne wychowanie Corce dawali, y im daley postępowała w latach, do większey pobożności, y do postępowania w Cnotach y Nabożeństwie zachęcali, do czego wszystkiego, z wielką Rodzicielską poćiechą, y samą Pánienką była ochotna: Pewnego czasu, będąc z nią samą Mátką, poczęła jey powiadać, iáko ja sobie ná swiát od Pána BOGA, y od Nayswiętsey PANNY uprosiła, y uczyniła Slub, poświęcić ja Pánu BOGU, ná wieczną usługę w którym Zakonie, ná co Pobożna Corka, zaraz ná pierwsze Mátki słowo, iák przyidzie do lat, chętnie zezwoliła. Od tego tedy czasu, sposobiąc się do Zakonnego Życi, w wielkiej skromności żyła, ołobności szukała, od społecności Święckich, nawet rowiennic, y Krewnych swoich uchodziła, mało bardzo mówiła, w Kościołach codziennie, większy czas dnia, ná Nabożeństwach trawiła, do Spowiedzi, y Kommunii Świętey, często bardzo przystępowała, y aż do trzynastu lat, temi się y tym podobnymi ćwiczeniami bawiła.

Gdy już w Czternastym Roku była, wprzód Oćiec, á potym Mátká jey umarła, zaczęli wzięli ja Krewni ná Opiekę, á widząc ja w wielkim pragnieniu, y statecznym postanowieniu, żeby Zakonnica została, poczęli ja powołać od przedsięwzięcia Zakonnego odwozдить, wolniejszy y z większym ukontentowaniem życie ná Swiecie pokazywać, niżli w Zakonie, w którym żyjąc, iest więzienie wieczne ponosić, Krzyż codzienny, y długie męczeństwo cierpieć, gdzie ustawiczna Wojnę, z Swiátem, z Cártem, trzeba prowadzić, ná ktorey częsta potyczka, á nie częsta, bywa wygrana. Potym też prowadzili do niey, kompanie, ktore jey przyjaźń swoją, y áffektá obiecowały, czym stateczny umysł nieiáko w Pánience, tak pomieszcza, li, że się chwiać, w przedsięwzięciu swoim poczęła, y Serce do marności swiátą obracać.

Jednego tedy czasu, w Izbie, w ktorej samá tylko mieszkała, siedząc przy świecy, niżeli się spać położyła, pokazała się jey Mátká, bardzo smutna y żalosna, y poczęła ja strofować, że przedsięwzięcie swoje odmieniła, y obrociła się do swiátá, będąc BOGU ná służbę jego, ieszcze pierwey niż się urodziła, Slubem oddana. Powiedziała jey potym, iáko wielkie męki w Czyłcu, dla niey cierpiała. Złękała się bardzo Náłzą DOROTA, tak widzenia, iáko y strofowania Mátki, ále łaska Boska zmocniona, spytała jey, coby czynić miała? Rzekła jey tedy Mátká, żeby do Zakonu wstąpiła, y Slub Mátki swojej spełniła, co ona wszystko, wiernie wykonać obiecała, iákoż to w krotce, y samym skutkiem potwierdziła.

Tym tedy Mátki swojej zmarłej, widzeniem y nápomnieniem, do przedsięwzięcia pierwszego náskłoniona, wziętyśa się od Swiátá oddaliła, y już o niczym bąrdziej nie myślała, tylko żeby iáko nayprędzey Zakonnica została. Przypatrniać się zaś rozmaitym Zakonom, nie mogła się do żadnego Sercem náskłonić, bo ja BOG, do Zakonu Mátki swojej przeznaczył. Trafiła się okazyja, że z pewna pobożna osoba, mówiąc o powołaniu swoim, dowiedziela się od niey, o Náłzych Kármelitáńkach Boskich, nie dawno ná ten czas fundowanych w Krákovie, y wziętek jey, życia ich sposob, (o którym dobrze wiedziela) powiedziela. Podobáło się to bardzo Náłzey DOROCIE, zaczęła do tego Zakonu Serce skłoniła, w którym służyć Pánu BOGU, postanowiwszy, do Kráková, umyślnie poiechala, gdzie stanawszy, prosto do Náłzych Kármelitánek záiechala, y z głęboką pokorą, wprzód przełożywszy powołania swego przyczyny, o przyięcie do Zakonu, prosiła, y w krotkim czasie, skutek pragnienia swego otrzymała. Roku tedy 1620. dnia 15. Września, Hábit Święty Zakonu Náłzego przyięła, z niewymowną swoją poćiechą, w Krákovie, w Kłástorze Świętego MARCINA, między owemi pierwszymi Życia Reformowanego, y Duchá Świętey Mátki Náłzey TERESY mocnymi Filárámi, ktore się zápatrując, y Niebieską w nich uważając

uważając konwersacyą, z Cnoty w Cnotę postępowała. Po skończonym zaś, z wielką duchą gorącością, y do usług Zakonnych aplikacyą, Nowicyacie, Solemna uczyniła Profesya. We trzy lata po Professyi, posłana była z innemi dwiema Zakonnicami, na nową Fundacyą, do Lubliną, y iako w Klasztorze Krakowskim, tak y w Lubelskim, dośkonale y bez nagany żyła, będąc dla wszystkich, wszelakich Cnot przykładem, y w zachowaniu Zakonnej Oblerwancyi, wielką żarliwość, pokazując. Cwicząc się w innych Cnotach, osobliwszym sposobem, Posłuszeństwą, y umartwienia, pilnowała, albowiem w pewnej okazyi Posłuszeństwą, mając wielką trudność, pewnego Roku, w dzień Trzech Królów, przy odnowieniu Ślubów, uczyniła mocne, y nieodmienne przedsięwzięcie, żadnym, by najwiękšym trudnościom, w Posłuszeństwie nie ustępować, y od tego czasu, (iako sama na konferencyi Duchowney, przed swoją Przełożoną wyznała) żadney trudności, w Posłuszeństwie nie miała, którego tak ściśle przestrzegała, że trzeba było Przełożoney, wielkiej ostrożności zażywać, kiedy jey co rozkazyła. W umartwieniu, bardzo była ufundowana, dla czego, żadnego stąrania, koło ci

ła swego, nigdy nie miała, y kiedy ją co dolegało, iedli Przełożona, albo która z Zakonnic nie postrzegła. ona się na nic nigdy, sama przez się nie uskarżała, rozumiejąc, iż to wszystko, mogła znosić, bez wszelkiego ratunku, y stąrania. Mało co przed śmiercią, gdy śmiertelnie zachorowała, postrzegły Zakonnice, że ta ręka, w ktorej miała kauteryum, znacznie uschła, y skrzywiona była, czego iednak Chora, nikomu nie oznajmiła, będąc radą okazyi, z ktorejby co, dla Pána BOGA, ucierpiała. Na koniec, w tей ostatniej chorobie, nie mniej, iako y zdrową, będąc, dobry z siebie przykład dawała, osobliwie cierpliwości, y rezygnacyi, na wola Pána BOGA. Potym się Sakramentami Świętymi, na drogę Wieczności uzbroiwszy, y na śmierć, gorącemi Aktami, przygotowawszy, niemi się do samego skonania, umacniając, y Najśłodsze Imiona JEZUS, MARYA, JOZEF, uśtawicznie powtarzając, niewinnego Duchą, Czystemu Oblubieńcowi swemu, Pánu BOGU oddała. Roku Páńskiego, 1629. dnia ósmego Márcá, około połnocy, Wielką opinią Światobliwości, z wielu przykładnych dowodów, nie tylko za żywota, ale też, y po śmierci swoiey, stąnęła.

Z Y W O T

Wielebnego Ojca HILARYONA, od Świętego
JANA CHRZCICIELA, Polaká.

Wielebny Ociec HILARYON, od Świętego JANA CHRZCICIELA, urodził się w Miasteczku Sieciechowie, z przystoynych, y Pobożnych Rodziców, Roku Páńskiego, 1605. Ktoremu na Chrzcie Świętym, dano Imię SOBESTYAN. Ociec jego zwał się GŁUSZECKI. Od pobożnych Rodziców, w boiżni Bożey wychowany, náprzód w domu, na usługach Rodzicielskich, młode lata przepędził, którym był we wszystkim powolny: potym do Szkół ná

Náuki dány, piękny w nich uczynił postępki. Po skończoney Retoryce, wielkie do Stanu Zakonnego, zabrał prągnienie, o którym często, z Nászemi Oycami Lubelskimi, rozmawiał. Podobając się w nim nászemu Oycowi, wielka biegłość dowcipu, y bardzo udátna wymowa, przy dostáteczney umiętności, y wielu innych, przyrodzonych talentach. Przeto, gdy się iawnie odezwał, z powołaniem do Nászego Zakonu, odebrał od Przełożonych, przyięcie swego dekláracyą, y Roku 1620. do

Świętego Hábitu, w Lublinie przyięty, y obleczony został, y zaráz, z poczatku życia Zakonnego, za odmianá Hábitu, obyczáie také odmienił, bo który przed tym wielką po sobie wymowę, y rezolucyą pokázował, také się pokornym y wzgárdy prágnałym stał, że nigdy do pierwszey postawy swoiey, nie był podobny. Z Lubliná do Krakowá odešlý, do Nowicyatu Nášzego, gdzie ná ten čás, był Przecorem, Wielebny Oćiec PAWEŁ, SZYMON, a JESU MARIA, bárdzo ostro był probowány, y przez cały Nowicyat, wielkich Cnot y Świątobliwości, dawał z siebie dowody.

Jednego času, kazano mu iść przez Krákow, w odártym Hábitcie, bez Szkaplerzá, y bez Kápturá, opasawšy go, grubym bárdzo powrozem, y dawšy mu w iedną rękę trupa głowę, a w drugą dziurawą Kobiatkę, aby také w milczeniu prosił Jáłmużny, do nikogo najmnieyszego słowa nie mowiac. Ten Akt wzgárdy, y poniżenia swego, pełen Duchá gorącego Nowicyusz, mile y z ochotą przyiáł ná siebie, a ochotnie ieszcze wypełnił; A lubo byli tácy, którzy go widząc také nikczemnie ubranego, chodzącego po Mieście, iedni się z niego násmiewáli, drudzy go głupim názywáli; inši iák ná iákiego Winowáyce, y Hultáiá wołáli, inni go bezecnemi lżyli słowami, on to, nie tylko cierpliwie y pokornie, ále wesoło bárdzo znosił, żeby się pokornemu, y dla Nas wzgárdzonemu CHRYSYU-SOWI, podobał.

Przytráfiło się nie raz, że go Mágister, álbo Przełożony, pod pretextem winy iákiey, (ktorey on nie popełnił) strofował, y prosternuiącego się głową ná ziemi, przez kilká godzin, ná próbę cierpliwości y pokory, zostáwił; ále pełen Duchá gorącego HILARYON, upokorzoney głowy, z ziemi nie podniósł, poki mu znáku, do podniesienia się nie dano. Często mu się také trašáło, że go bez żadney okázuy, y popełnionego defektu, urowo strofowano, karáno, pokuty ściężkie náznáczano, co on z wielką, cierpliwością, y radością ponosił, y im go bárdziej martwiono, tym ieszcze bárdziej byđz umartwionym prágnał, y

o tę láskę, często Przełożonych upraszał. Będąc ieszcze w Nowicyacie, lubo pod čás Zimy, niecznośnie zimno cierpiał, y dwa pálce u Nog, z wielką ná potym boleścią z odmrożenia utrácił, iednák się nigdy ná to nie skárzył, y owszem się wielce rádował, że mu dał BOG, do cierpienia okázay, y że przez utrácenie pálcow, stał się choć ná pálec tylko, uczestnikiem boleści Oblubieńcá swego, CHRYSYUSA. Skończywszy tedy, w wielkiej życia ostrości, Rok Nowicyatu swoiego, z niewypowiedziánym áffektem, y radością, Solemną uczynił Professyá, y uczynione Słuby, wiernie aż do śmierci, zachował.

W Posłuszeństwie, był bárdzo doskonały, y punktualny, také dálece, że pámietał, co mu kiedy, przed lat kilkunastá czynić kazano, to wszystko, poki inšy rozkaz nie záfzedł, wiernie, y punktualnie czynił. Ješli mu co raz, Przełożony polecił, a mienáznačzył času, poki tego pilnować było trzebá, po ty tego pilnował, aż mu przestáć kazano. Ciężkimi skrupułami, często bywał ściśniony, w których go, iedno Posłuszeństwo rzadziło, y cieszyło. Y o nie się bárdziej nie turbował, iák kiedy przez zápomnienie, rozkaz by najmieyszy, Posłuszeństwá przestąpił. Trzebá się záf było dziwować, (czego wypowiedzieć nie można) z iáką ochotą, pilnością, y stárániem, z iáką cierpliwością, naytrudnieysze rozkazania Przełożonych, spráwował.

Ubostwo bárdzo kochał, o podleysze do używania rzeczy, záfwił prosił, które záf skarb osobliwšy poczytał, y kiedy mu co lepszego dano, innym tego, ochotnie uštepował. Do zadney stworzoney rzeczy áffektu przywiazánego nie miał, y iák postrzegł, że mu się co podobáło, z pozwolonych sobie do używania rzeczy, zaráz prosił Przełożonego, aby mu to odebrał. Przytráfiło się często, że Hábit, Płaszcz, Sándály, y inne rzeczy, miał také złe y popłute, że się już y do nápráwienia nie zdáły, nigdy się iednák o inše nie náprzykżał, bárdziej się kontentuiac, Ubostwem CHRYSYU-SOWYM, nize doczesną wygodą.

W Czystości,

W Czystości, był naysztyszy; y tak czystego był sumnienia, że nayszczęśliwsze niedoskonałości, iako nayszczęśliwsze grzechy, opłakiwał; y owszem Spowiednicy jego, to świadectwo o nim dawali, że przez całe życie w Zakonie, żadnego grzechu powszedniego, dobrowolnie nie popełnił. Od Krewnych, y Przyjaciół, tak był oddalony affektem, że mieszkając długo w Lublinie, gdzie miał kilku Krewnych, ani ich nawiedzał, ani się o nich pytał, choć wiedział, że się o to, ciężko na niego urażali.

Pokorą w nim, była bardzo głęboka, albowiem naysposobniejszą posługę, chętnie na się przyjmował, w nich się codziennie ćwiczył, za nayszczęśliwszego y naysposobniejszego siebie poczytał. y serdecznie się cieszył, kiedy go miano za takiego. Defekt swój, dla wżgardy y poniżenia swego, dobrowolnie innym powiadał, z gotą umiał się, tak upokarzać, żeby u wszystkich, za głupiego był miłany. Często o Ubóstwie Rodziców, y Krewnych swoich, przed wszystkimi powiadał, y o sobie że Swiętym święcie będąc pisał, przez co się inni z niego nasmiewali, y co usłyszeli od niego, to mu potym na oczy wyrzucali. Będąc Kąpłanem, y w Nowicyacie Krakowskim, na Wesoły mieszkając, prosił Oycę Mągiistrę, aby go z Nowicyuszami strofował, y pokutował, co Ociec Mągiister, dla zbudowania Nowicyuszów czynił, a Ociec HILARYON, miał zradę osobliwą, w duchu pociechę. Często go też posyłano do Miasta, w Donacim, Hąbićie, bez Kąpturą, na wyprobowanie pokory, y tak po Krakowie, publicznie chodził, nie wstydząc się, bydz wżgardzonym, dla Imienia CHRYSTUSOWEGO.

W Cierpliwości y umartwieniu, był prawie niezwykczony, aż do śmierci. Mąło bowiem iadał, ledwie się czasem piwá napił, Włosiennice y łancuszy żelazne często na sobie nosił, dyscypliny codzienne do krwi czynił, rzadko kiedy na łóżku sypiał, y tak wiele innych, niezwykczonych mortyfikacyi czynił, że mu ich zabraniać Przełożeni musieli. Mieszkając we Lwowie, na początku Fundacyi, że jeszcze osobnych Cel nie było, sypiał z innymi w jednej Izbie,

tarcicami na Cele przegrodzoney; a że miał zwyczaj, przez sen gadać, co się innym przykrzyło, niektórym Braci, rozkazał Przełożony, aby iak go przez sen mowiącego usłyszeli, wszedli do Celi jego, dyscyplinę mu dali, co też oni wiernie, y często do pocucia czynili. On zaś bicia cierpliwie bardzo znosił; na które się, iako cichy Bąranek, y nie ruszył, ani się nayszczęśliwszym znakiem, na to przed kim uskarżał, y owszem się na tychże Braci, przed Przełożonym żalił, że mu nie tyle plag dali, y nie tak dokładali, iak im rozkazano. Choć już był Kąpłanem, a Przełożony go umartwił, słowem, albo pokutą, niewymownie, y z affektem wielkim, za to dziękował, mówiąc: *Teraz uznaję, że mnie Wielebność Wąsá kocha*, jeżeli zaś strofując innych, jemu nic nie rzekł, to na to ciężko płakał, y żałac się przed Przełożonym, mówił: *Wielebność Wąsá, zapomniawszy o mnie, inshymś miłości pokazał, a mnie jako niegodnego, opuszczył*; y nie mógł się inaczey uspokoić, poki go Przełożony ciężko nie potłócił, y nie umartwił. Owo zgotą, był ten Wielebny Ociec, niezwykczym przykładem, pokory y cierpliwości.

Wszystkie prawie, tak w szczególności, iako w pospolitości Cnoty, nieślaskie sobie gniazdo, w Naszym HILARYONIE ułożyły. Umartwienie zmysłów, do wielkiego zbudowania w nim było; Albowiem w milczeniu języka, był bardzo doskonały, nie tylko mąło mówiąc, ale więcej znakami, niżli słowami wyrażając, chociaż w nieuchronnych potrzebach, gdzie się bez wielu słów, obeysć nie mogło. Widzenie, y słyszenie, w pilney bardzo miał straży, albowiem niegodnym się sądzac, żeby na twarz czyją miał patrzeć, na nikogo z twarzy nie spożywał, osobliwie Przełożonego, z którym mówiac zawsze miał oczy na doł spuszczone. Zadney Białogłowy, nie znał po twarzy. Dla czego tak między Zakonnikami będąc, iako przedstawiać między Swieckimi, jednym był skromności przykładem, y kiedy go kto potrzebował, to tak pospolicie Fortyaną prosił o niego: *Proszę o tego Oycę, co nie patrzy*. Nie lubił też nic światowego słyszeć, ani wiedzieć co się dzieje

się dziecie ná świecie, y kiedy co podobnego slyszá, zaráz odchodził, álbo mowę w inżá obracał, ktoremu naymiley było mowić, álbo slyszec o BOGU, y o rzeczách Niebieskich. Modlitwy ustawicznie pilnował, ktorą ząwśze klęcząc odprawiał, y dla naywiększych zabaw, nie tylko w domu, ále y w drodze będąc, jey nie opuszczał.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU, osobliwie miał Nabożeństwo, przed ktorym co dzień, á naywięcey w nocy, ná Modlitwie, y rozmyślániu rák wielkiej Táiemnicy, w gorących áffektách, przebywał, y z wielką pilnością przestrzegał, żeby się przed Najswiętzym SAKRAMENTEM, ząwśze Lámpá palił. Cnotá wdzięczności, w nim niezwyčajna była, rák dálece, że naymaieyszego Aktu miłości, wyświadczonego sobie, niewymownie był wdzięczny, y w czym mógł, káżdemu odslugował, prace zástępował, Modlitwy do Páná BOGA osiárował. Gdy tylko w kim, Cnotę iáką obaczył, zaráz się stáráł, nie iáką Świętą wzbudzony emulacją, áżeby go w niey náśladował, y Zakonników Cnotę kochających, welce sobie Powázał. Zakonnicy Obserwancyi, aż do ostatniey Ceremonij, ząwśze wierne pilnował, do Aktow Chorowych, y innych spólnych cálemu Zgromádzieniu, punktuálnie uczęszczal, y rák złecconc sobie spráwy od Postulęństwa, powiáskował, żeby żadnego Aktu nie opuścił. Zadney się by naywiększey pracy niewzdrygał, y owżem miał to sobie

zá práwo, o ktorym sam to mowił: Brat HILARTON, kiedy się co ciężšego tráfi, sobie powinien, iákoż, gdy iákí ciężar pracowity, ná niego Przetożeni włożyli, miał to sobie zá znak prawdziwey ku sobie miłości.

Ták wielkie Cnory, Sługi swoiego, osobliwie też BOG iáskami y komunikacyami nágradzał, w oschłóściach ná Modlitwie oświecał, w uciškách cieszył, w przesládowaniách bronił, w pokusách, zwycięstwá y ráunku dodawał, w pracách umacniał, rák dálece, że się ná nim, owe słowá Apostolskie, prawdziły, iáko w nas obfituie Meki CHRTYSTUSOWE, rák przez CHRTYSTUSA, obfituie pociechá nászá.

A że życie Spráwiedliwych, ná szczęśliwy koniec przychodzi, ten rákże Sługá Boski, szczęśliwie dokończył życia, w Piaskách, ná ucieczce przed Powierzem, ktorym się sam, innym usluguiąc zaráził, y wżyskimi Sákrámentami, ná drogę wieczności opátrzony, w gorących Aktách, Wiáry, Nádzici, y Miłości Páná BOGA, Stworecy swemu, Duchá swoiego oddał. Roku Pánúkiego, 1652. Iáko zás zá żywota, opinia Świętobliwóści slynał, rák po śmierci podobáło się Pánu, Chwałę jego pokázáć, álbowiem nád tym mieyscem, ná ktorym Ciáło jego było pochowane, widzieli ludźie wielką iáśność; y tę práwdę, iáko oczywiści Świádkowie, ná większá BOGA Chwałę, y Sługi jego, przysięgá potwierdzili.

Z Y W O T

Wielebney Siostry MARYNNY MAŁGORZATY,
od Świętego BARTŁOMIEIA Polki,

Wielebna Siostra MARYANNA, od Świętego BARTŁOMIEIA, urodziła się w Krá-kowie Roku Pánúkiego, 1634. dnia 8. Wrześniá, w dzień Narodzenia Najswiętszey PANNY, w Sobotę, o godzinie osmey, ná puł Ze-

gáru, z powážnych y bogátych Rodziców, ZUZANNY, y MATEUSZAKROLIKA, ále Sekry Luterskiej. Rodzice MARYANNY, choć sami Kátolikámi nie byli, mieli iednák wiele Krewnych w Wierze Świętey Kátolickiej, ktorzy ich samych do Wiáry Świętey záchęcáli, y w działkách

y w działkach ich, usilnie się o to starali; aby w Kościołach Katoickich Ochrzczone, potym się czasu swego, do Wiary Świętej y Nabożeństwa Katoickiego sposobili. Jakoż za ich staraniem, MARYANNA Nasza Ochrzczona, odebrała Imię ELZBIETA; y mając około lat dwunastu, z rodzoną Siostrą starszą, przyszła do poznania Wiary prawdziwej, y potajemnie, Wiarę Świętą przyjęła. W Roku 13. Wieku swego, do Sakramentow Świętych przysposobiona była, y w dzień Bożego CIAŁA, pierwszy raz Komunią Świętą przyjęła, w Kościele Naszych Oycow, u Świętego MICHAŁA. Jak do siebie miał BOG, MARYANNĘ Naszą pociągać, zaraz się to w niej, z początku przyjęcia Wiary prawdziwej, wydawało, albowiem wielec była nabożna, na Chwałę Boskiej, y Kazaniach, w Kościołach ustawiczna, gdzie o nawrocenie swoich Rodzicow, gorąco Pán BOGA prosiła, sama zaś, dzień nawrocenia swego do Wiary Świętej, przez całe życie swoje, z wielką wdzięcznością, y niewymowną radością obchodziła, y innych do tego wzywała, aby jej pomogli Pánu BOGU dziękować, za to niezmiernie Dobrodziestwo. W tym tedy młodym wieku, odebrawszy Świątło Wiary prawdziwej, poczał ją BOG co raz iśniej oświecać, y do siebie sposobić, dając jej swoje Święte náchnienia, żeby się oddaliwszy od Świąt, jemu się na usługę oddała. Nie były nádarne, w Naszey MARYANNIE, te łaski Pán BOGA, albowiem ona, dając miysce, w Sercu swoim jego świętym náchnieniom, upatrowała sobie Klasztor iaki, w którymby sposobniey Pánu BOGU, służyła. Dla czego nákloniła się była, do Zakonnic, Zakonu Świętego FRANCISZKA, przy Kościele Świętego JOZEF, w Krákwie mieszkających, y już ten swoy pobożny zamiysł, życzyła prędko do skutku przyprowadzić: ale BOG Cudowny w swoich dyspozycjach, to pragnienie Pánienki, obrocił do Naszego Zakonu; która będąc na Obłóczynach, Mátki ORSZULI TERESY, od Zwiastowania Najsławniejszego, z Domu ALTERMAIEROWNEY, potym wielkiej Świątobliwości y przy-

kładnego życia Kármelitánki Boszey, wielki áffekt y upodobanie zabrała, do Naszego Zakonu, y pierwszą odmieniwszy intencyą, zaraz usilnie, o przyjęcie prosiła, y otrzymała. Albowiem we cztery Miesiące po Obłóczynach, Wielebney Mátki ORSZULI, Hábit Święty przyjęła, w dzień Świętego BARTŁOMIEJA, dnia 24. Sierpnia, Roku Pániekiego, 1655. z Ręku Wielebney Mátki MAGDALENY, od Świętego Krzyża, kończąc Rok 21. Wieku swego. Ten Akt Obłóczyn Wielebney Siostry MARYANNY, odprawił się Solemnie, z piekną, y poważną Ludzi frekwencyą, w Kościele Świętego MARCINA, któremu y Mátká jej asystowała, lubo jeszcze Katoicką nie była, iednak z Mácieryńską miłością; Gorce we wszystkim dopomogła, y jej przyjęcia do Zakonu wdzięczną się bydz pokazywała. Jak się zaś Pánu BOGU, ta w MARYANNIE Naszey z siebie samey uczyniona, podobala Ośár, dał tego w krotce dowód, gdy Mátcé jej, łaskę nawrocenia do siebie, y do wiary Świętej, miłosiernie, dąrował, która w prędkim czasie, za Modlitwami Corki, Katoicką została, y przykładnie żyjąc, pobożnie życie swoje skończyła. Nasza tedy MARYANNA, Nowicyat swoy, z wielkim ukontentowaniem y Duchá gorącością zacząwszy, szczęśliwie prowadziła, y tak, w Cnotach Świętych, y doskonałości postępowała, że się Cálemu Zgromadzeniu, we wszystkim podobala y miła wszystkim była.

Prędko potym po jej Obłóczynach, wyiechaly Zakonnice Nasze, z Krákwą do Prági, przed Szwedami, kędy blisko dwóch lat mieszkaly, y tam MARYANNA Nasza, skończywszy chwalebnie Rok Nowicyatu swojego, Solemną Professyą, w Ręku Wielebney Mátki MAGDALENY od Krzyża uczyniła, dnia 24. Września, to iest w dzień Świętego GERARDA, Zakonu Naszego Męczennika, w Niedzielę, o godzinie dziewiętej, na puł Zegáru, Roku Pániekiego 1656, przy bytności Siostr, które już przyiechaly były na Fundacyą do Prági, y Przełożoney ich, Wielebney Mátki MARYI, ELEKTY, z JESU, teraz Cudami w Prádczestawney,

Welum Zakonne, brat, pierwszygo dnia Pądzicznika, ktore jey dawał, Wielebny Ociec GRZEGORZ, od Páná JEZUSA, Prowincyi Niemieckiey, Prowincyał. Otrzymałszy Nászą MARY-ANNA, szczęśliwie, dokończenie Powołania swego, z wielką swoją, y całego Zgromądzenia poćiecha, podany sobie życia sposob, we wszystkim, doskonałe chował, y w nim statecznie, do samey śmierci trwał, z wielkim zbudowaniem Zakonnice. A że była do wszystkich prac, y zabaw powierzcho-wnych, bardzo sposobna, używała ją często, Posłuszeństwo Święte, do Officyn Klasztornych, w których się bardzo porządnie, y z wszelaką roztropnością, sprawiała, z ochotą, y z Duchem wszystko czyniąc, czym sobie wiele Zasług, u Páná BOGA zgromadziła.

Ponieważ zaś, wiele cierpieć, dla mi-łości Boskiey, y z Ukrzyżowanym swoim CHRYSUSEM, żyć na Krzyżu pragnęła, podobąło się Pánu, dla jey większey zasługi, dopuścić na nią Krzyż wielki; albowiem z miłośniernych Rak swoich, tajemnym y wewnętrznym sposobem, dał jey tak wiele cierpieć, że z ciężkości, w zamieszanie wewnętrznych zmysłów wpadała, osobliwie Imaginacyi, z czego, w jey duszy, niewymowna Sadu Pániskiego boiaźń, odrzucenia Boskiego, y innych strachów była; oprócz tego, w nadpływającej kántazyi, różne widowiska, Obrazów strasznych, ustawicznie, widzieć się zdawała; zgoła co ją duszą cierpiła, y w jakim ucisku zostawała, ten tylko wie, który sercá przenika, co czasem, y Zakonnice, z niektórych jey słów poznawały, ktore nie kiedy, w wielkim uciesnieniu mowila, iako to: *Panie moy, przycisnąłś mnie, gołym Krzyżem, bez żadnego smaku, y pociechy, tak wewnętrzney, iako y powierzchoowney, czasem też, zezłaniami terdecznemi, Páná BOGA o śmierć prosiła, zeby się te jey uciski skrociły, y lubo się ona w tym wszystkim, do woli Boskiey stosowała, iednak kiedy ją zwyciężył ten ucisk, radaby była, prędko życie skończyła. A że z wielkich ucisków, y na rozumie czasem pomieszana bywała, (lubo to rzadko, y nie długo bywało) y to jey było, wielką do cierpienia okazyą, bo nie tylko*

z tego, na siłach słabiała, y bardzo zne-
dzniona bywała, (bo często dwa, albo y trzy dni, nie nie jadła) ale jey też y to Krzyż przyniosło, że jey słuchać nie chciało, chociaż co y potrzebnego mowić chciała: gdy bowiem, na duchow-
nych z Przełożonemi konferencyách, folgi iakiey pragnęła, to wiedząc Prze-
łożeni, o słabości jey głowy, nie wierzyli temu, y w śmiech to obracali, co ona cierpliwie znosiła, lubo to wewnętrznie czuła. Kiedy się jey też w tym zamie-
szaniu, iaki defekt przytrafił, (lubo w tym bardzo była ostrożna) to potym, przyłedszy do siebie, z wielką pokorą, winę swoją wyznawała, napomnienie, skromnie bardzo przyjęła, y pokutę na-
znaczoną, prywatnie, y publicznie, wykonywała. Sama też o pokutę często prosiła, a iezli jey przez respekt, na jey słabość, y siły zwatłone, nie naczyno, to ona tego sama na sobie do-
chodziła.

Dla tej słabości głowy, niemogąc Ak-
tow społeczności pilnować, za pozwoleniem Przełożoney, na osobności zo-
stawiała, w milczeniu, na spólnym po-
żywieniu, w niczym się o iaką szcze-
gulną wygodę nie naprzykrzając, a kie-
dy jey co lepszego, do posilenia sporzą-
dzono, lubo wdzięcznie przyjęła, ied-
nak się wymawiała mowiac, że ja te-
go nie godna, y nie jestem do tego przyzwyczajona. To pilnowanie ści-
słej osobności, na dwadzieścia lat, przed śmiercią zaczęła. Jako się zaś, tam z Pánem BOGIEM zabawiła, tru-
dno było doskonałe dożyć wszystkie-
go, ale y to co widziano, iako wielkie zbudowanie przynosiło, trudno wymo-
wić: albowiem, kiedy na iaki Akt Zgro-
mądzenia ządzwoniono, ona zaraz, dawszy pokoy wszystkiemu, tenże Akt odprawiła, iako to, Modlitwę wnetrz-
ną, rachunek sumnienia, Paćierze Ko-
ścielne, y inne Akty, zaś na Msze Święte, y na każdą Komunią Świętą, z Zgro-
mądzeniem chodziła. Morryfikacyi tak-
że, nigdy nie opuściła, nie tylko pry-
watnie, ale y przed Refektarzem pu-
blicznie. Rekolekcyje także, przez dzie-
sięć dni, każdego Roku odprawiała, choć miała dosyć osobności, nawet ostatnie-
go Roku przed śmiercią, też same czy-
niła Re-

niła. Rekolekcyje, w Sierpniu, a umierała w Grudniu. Zwyczaj także Nászych Karmelitanek Bożych, osobnego dnia, albo czynienia, przez jeden dzień, na każdy Miesiąc, Rekolekcyi, wierne chowała. W czytaniu różnych Xąg nabożnych, do Cnot pobudzających, niezmiernie pilna była, których niemáło przeczytała, z wielkim Siostr podziwieniem, z których sobie osobliwsze punkta wybierała, tak do postępu Duchownego służące, iáko y do Nabożeństwa, które sobie wypisowała, y niemáło skryptów, własney pracy, po sobie zostawiła. Na pokury y umartwienia, według zwyczajów, brała licencyę u Przełożoney, chodząc do niej z napisaną, mortyfikacyi káżdodziennych kártteczką, po której y na tydzień przed śmiercią, do Mátki Przeoryszey chodziła, która będąc na ten czas zabawną, zwłoczyla ją, a ona co raz, to przecię nadchodziła, tak była wierna w umartwieniu, y innych ćwiczeniach Zakonnych. Na Świętą szczególniejsze, iáko to Uroczystości Páńskie, Najswiętszey PANNY, y inne do których osobliwsze miała Nabożeństwo, upraszała sobie pozwolenie, áżeby do Choru chodziła, tak na Jutrznia, iáko y na inne Akty, na których Aktach, z wielkiej pokory, ostátanie sobie mieysce, po wszystkich obierała, nawet y do Kommunii Świętey przystępując, na ostátku, po najmłodszej Siostrze przystępowała, lubo jey potym Przełożona kazała, pilnować mieysca swego, co ona z Posłuszeństwá czyniła, iednak potym, znowu sobie u Przełożoney uprosiła, że aż do śmierci, na ostátku po wszystkich, do Kommunii Świętey przystępowała.

Bedąc tedy, przez kilká lat, w tey osobności, znowu sobie uprosiła u Przełożonych, że jey pozwolili na wszystkie Akty chodzić, tak do Choru, iáko y do do Refektarza; mieszała wszystkie re powinności, na które była Tablica co tygodniową według porządku napisana, które z wielką gorącością ducha, bez żadnego omieszkania, y swego czasu, z pilnością niewymowną, przez kilká lat pełniła; lecz dla słabego zdrowia, które na nią przypádkło, znowu się do swojej osobności wrociła, na

ktorey już, aż do śmierci dotrwała, już się w tym, do woli Bożey stosując, iednak przecię, ile mogła, do Choru, y do społeczności Siostr, na osobliwsze Świętá uczęszczała. Na ostátek, y to też sobie u Przełożonych wyjednala, że aż do śmierci ostátanie mieysce w Zgromádzeniu trzymała, y do Głosu, nie należała.

Roboty ręczney, do podziwienia, pilnowała, y nád podobieństwo, przedko, a należycie wszystko robiła, y nigdy przez pomienione lata, nie poproznowała. Hábity nowe, y inne odzienia, tak na Látó, iák y na Zimę, ona dla wszystkich szyła, stáre naprawiała, w czym była dziwnie pilna, zawnaztu upatrując, co ktorey Siostrze, naprawić było trzeba, co wiernie za licencyą Wielebney Mátki, naprawiła, Ubóstwá Świętego w tym przestrzegając, áby się nie nie zepsuło, y jey to wszystko o tym, było stáranie, w czym się insze Siostry wcale na nie spuściły, które miały stáranie o Rubáryi; iákoż w tym była bardzo wyborna, choćby był naygorszy Hábit, przecię ona to, iák mogła połała, y dosć porządnie. Zkąd Siostry, będąc jey tego wdzięczne, nazywały ją swoją, Dobrodzieyką. Nie tylko zaś te roboty robiła, ále y koło Appáratów, y Chust Kościelnych, w czym między Siostrami, koło tego pracującami, naypierwsza bywała; Korporały, Puryfikatory, żeby iáko nayczystsze były, wielkiego przykładala stárania, z wielkiego użánowania, y áffektu do Najswiętszego SAKRAMENTU, do ktorego dziwnie nabożna była. Do Infirmaryi także, odzienia białe dla Chorych, z wielką miłością szyła, zgoła była w swych robotach uśtawicznych, nie przerobiona, bo nie tylko tego pilnowała, ále y co tylko do pomocy, y pracy Klasztorney należało, robić, y pracować, nie zániedbała. Nie było na ten czas w Klasztorze Świętego MARCINA, tylko dwie Siostry Konwierskie, do pracy, przeto gdy która z nich zachorowała, zaraz Násza MARYANNA, o pozwolenie Przełożoney prosiła, áby w Piecach wszystkim Siostróm, palala, w Kuchni iść gotowała, y inne posługi pracowite czyniła, Miłki Refektárskie, y naczynia Kuchenne myła,

myślą, Chusty Konwenckie prąś, y kiedy jey to pozwolono, niezmiernie się z tego cieszyła, y z ochotą wielką robiła, dla czego, żeby wszystkiemu wyśtarczyła, rńniey niż czasu zwyčajnego wstawiała. W noćy też, gdy Siostry spoczywały, Wody do Kuchni naciągęła, drew nńnosila, Kuchnię zńmiatála, mieyscń pokorne chędożyła, śmieci wyńnosila, prochy w Chorze, z łńwek ścieńrńła, y co do ochędośtwń domowego, potrzebnego widńiała, wszystko należńcie pouprzńtała, czym uwańiające jey prace inne Siostry, nie tylko budowńła, ale y zńwńsyzńla.

Y to też w niey, godao było wielkiey pochwały, że gdy jey choć najmniey (za Siostrń, o co prońila, żeby zń nie co zrobińla, albo jey w czym pomogńla, zńraz to uczynińla, z wielkń miłoscń, z ktorń ze wszystkiemi Siostrńmi, postępowńla, y z niewymownń pokorń, znosząc też ćierpliwie, ińkiekolwiek od nich umartwienia okazye. Kiedy jey też, Siostrń, ktorń jey jeść nosińla, dla zabawy, albo przepomnienia, jeść nie przyniosńla, to ćierpliwie, nie nie mowńac czekńla, albo dowiedziawńszy się, o zńtrudnieniu Siostry, samń sobie przyniosńla, y naczynie nń swoje mieysce, samń znowu odniosńla. Inńzych też czńsow, ińk obiad w Celi zńadńla, zwyčaj ten mińla, że do Refektarzń przychodńla, aby Siostrń z sńużenia do Stołu wyręczyńla. Trudno tego wypisńac, ińko w tey duszy, łńskń Pńń BOGA, nie prońnowńla, z ktorń onń pracuińac, w miłosci Boskiey, dziwnie się pomnańla, ktorń się w niey przez uńśńawicznę Akty Strzeliste wydawńla, z częstym y serdecznym wzdychńniem: Te zńś Akty, y w ten czas powtarzńla, kiedy sńabosć Głowy ćierpińla, mińnowicie serdeczney skruchy, y żńlu zń grzechy, zoddawńniem się zupełnym nń wolń Boskń, uńności mocney, w Pńń BOGU, a nńczęściey, miłosci gorńcey, ku BOGU, co nieraz Zakonnice, z wielkim zbudowńniem sńyszyły.

Dziwny był Pan BOG, w tey wierney Sńudze swoiey, albowiem onń ćierpiac uńśńawicznie, owe wspomniane wyżey boińżni, uńiski, y Imńginńcy strńśne, iednńk, mogńla się rńk bńrdzo, w gorń-

cym ańfekcie, ku Pńńu BOGU pomnańać; z ktorego ańfektu pochodńilo, że z wielkim uńśńawńniem, co należńlo do Chwńły Boskiey, odprawńla; mińnowicie Paćierze Końcielne, ktore, rńk w sńołeczności, ińko y w ońobności, z wielkń ańtencyń, y bńrdzo pomńlu odmawńla, w ktorych byńla bieglń, wiedzńac y pńmiewńiać zń wczńsu, ińko ktore Sńięto, mińlo przypadńac, ińko Officium, albo Lekcye, mińly się odmawńiac, co inne Siostry do niey wiedzńac, pyńły się jey czńsem, kiedy, y ińko, ktorego Sńiętń, przypada Officium, a iedeli też samń, mińla ińkń warpliwość, dowińdowńla się zń wczńsu, aby według Rubrycelli odmowińla Paćierze, y w czym bńlędu nie popeńnińla. Rńdń też bńrdzo sńuchńla, kiedy jey kto powiedziań, że się co ku Chwńle Bożey sńńlo, y ku jey pomnożeniu, kiedy zńś, o ińkim przypadku, wzgłędem tego, co powńadano, z serdecznym żńlem, to sńuchńla. Do Kommuniy Sńiętey, z wielkim Nabożeństwem przyśtěpowńla, y częśto sobie, procz zwyčajnych, uprańśńla Kommuńie, mińnowicie do Pńtronow, ktore, się jey dostawńly nń Mieśńac, y inńnych Sńiętych, do ktorych mińla sńczegulńieyśze Nabożeństwo, osobliwie też, w Oktawy Nńśńwieńszej PńNNY, do ktorey niewymownie byńla nabożń, y nńywieńsze miewńla prńgnienie, żeby się jey nń Mieśńac, dostńla zń Pńtronkę, a ińk się rńk sńńlo, to byńla bńrdzo ukontentowńna: Obrńzy jey, z Nabożeństwem, y z wielkim posńńanowńniem, częśla, w Wianki y Kwiateczki, częśto je ubierńla, rożne Nabożeństwa, y Akty, częśto do niey mawńiać.

A gdy w tych pobożnych uczynkńch, coraz się wieńcey, a wieńcey, pomnańla, podobńlo się Pńńu BOGU, wńiasć jń do siebie, po nagrodę. Albowiem, Roku Pńńskiego 1685, nń pocńtku Adwentu, ktory onń, z wielkim duchem zńczęńla, chorowńac y sńńbieć pocęńla. Uprońińla sobie Xńżkę, nń czas Adwentowy sńuzńcń, ktorń przez Adwent, czyńtać mińla. W pierwszń Niedźielę Adwentowń, nń sńiewńnych Roratńch, y nń Sńolemńcy z Zgromńdzeniem Kommuniy, byńla. Nńzńiutrz zńńń w Pńńie dńiańek, do prńńia Chust, nń pomoc-

Siostron

Siostram poszła; we Wtorek zaś, w dzień Świętej BARBARY, która się jej za Patronkę, na ten Miesiąc dostała, była w Chorze, na Prymie, y Roratach z Siostrami, potym na Modlitwie z niemi klęczała, na ktorej jej Erebrá iákaś przypadła, y iáko powiadała, że ja ieszczé pod czas Roratów napaństwowała, dla czego wyszedzły z Modlitwy, za licencyą, gorzej się mieć poczęła, z wielkim umartwieniem, że dla wielkiego pároxizmu, y nagłego osłabienia, tego dnia Komunikować nie mogła, bo Spowiedź dopiero była po Roratach. Po zimnym pároxizmie, przypadła jej wielka duszność, z znaczną gorączką, rozumiały Siostry że to był katar, bo na ten czas panowały Kátary, y tak ja na tę Chorobę ratowano, ále wcale nie pomagało, y ieszczé bardziej w pierśiach wrzało, lubo była, z sił nie opadła, y mogła stać na nogách, przeto, że się nie zdála bydl ciężka Chorobą, ieszczé się z prośzeniem do niej Doktorá zatrzymano, ona też nie utylkowała, tak bardzo. W Wigilią Niepokalágo Poczęcia Najswiętszey NARVI PANNY, w Piątek z wieczorá po Nieszporze, była Spowiedź Cálego Zgromádenia, na która, y ona, nprosiwszy się, poszła, álibo raczej do Spowiednika, była od Siostry zaprowadzona, y tak się dostatecznie, z całego życia spowiadała, (iáko o tym sam Spowiednik powiadał) że się

nie mógł wydziwić, ktoremu powiedziała, że już nie miała na sumnieniu, y że tá jej Spowiedź, już iest ostatnia; po skończoney Spowiedzi, wrociła się do Celi, ágotując się na Jutrzejszą Komunią, bardzo tego pragnęła, żeby ją w swoy dzień Najswiętsza PANNA wzięła.

W sam dzień Niepokalánego Poczęcia, przyszła do niej po Nieszporze, Przełożona z Zakonniciami, y znalazły ją goraco się modlącą, y serdecnie płaczącą, przed Nabożnym Obrazem Páná JEZUSA, O to Człowiek, który w Celi swejey miała, y przed sobą go postawiwszy, trzymając w ręku Krucyfix, oczy w Obraz wlepiła, mając przy sobie niektóre Xiążki, ofobliwie, Prákrykę dobrej śmierci. Powiedziała też niektórym Siostram, że ja Najswiętsza PANNA nawiedziła, y onę iák miłosierna MARKA, pocieszyła. W Niedzielę już prawie nie prawie nie mówiła, oprócz kilku słów, á to już nie wyraźnie; w Poniedziałek po Roratach, w dzień Najswiętszey PANNY LORETAŃSKIEY, około godziny ósmey zraná, dnia 10 Grudnia, Roku Pánskiego, 1687, żal po sobie w Sercách Siostrzeńskich zostawiwszy, Pánu BOGU, Duchá oddała. Mając lat 51. y trzy Miesiące, Zakonney Profesyi. 30. lat y puśczwartá Miesiącá. O ktorej Swiatobliwym życiu, y śmierci, znáydzie się opisanie obšírnie, w Kronikách, Klasztoru Świętego MARCINA.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá MAKAREGO, od Najswiętszego SAKRAMENTU, Prowincyi Polskiej Męczenniká.

Wielebny Ociec MAKARY, od Najswiętszego SAKRAMENTU, urodził się w Włodzimierz, w Mieście Moskiewskim, Roku P. 1566, z sławnych y bogatych Rodziców, ále Schismátykow, Ociec jego, zwał się DEMESKI. Pod edukacyą, y staraniem Rodzicielskim, w dalsze lata podroższy, ze złej toni, wpadł w przepaść, álbowskiem od-

stąpiwszy odłczepieństwo Schismátykow, namowiony od Aryánów, przysłał do Aryáńskiey Sekty. Jednak, w tak obmierzłej Sekcie zostając, przecię się o dobre Imię y obyczáie stárał, y w poczet słuszających Woynę, przyjęty, tak się zasługował, że się Szarzy dosłużył: á zostawszy Rotmistrzem, przy stronie Dymitrá Xiążęcia Moskiewskiego, y na Stolicę Moskiewską Sukcesorá, zostawał.

Potym od BOGA cudownie oświecony, odprzysiągłszy się nieczłowiecznego Aryańskiego błędu, do uznania prawdziwej Wiary Świętej Katołickiej, przystąpił, która publicznie przysięgł, y dalsze życie swoje, w bojaźni Bożej, y pobożności Chrześcijańskiej prowadził.

Oddał się potym pod Opiekę, y straż, Najswiętszej MARYI PANNY, ktorej się za Sługę wiernego, na zawsze ofiarował, y do niej we dnie, y w nocy, gorące Nabożeństwo odprawiał, każde jej Świętą, z wielkim afektem, y Uroczystością obchodził, wystrzegając się, żeby łaskawego BOGA, na siebie dobrowolnie, najmniejszym grzechem nie obraził, y miłosierney koło siebie Opieki Najswiętszej PANNY nie utracił, Ktorej Imię, tak szanował y kochał, że Ubogim w Imię Matki Boskiej, o jałmużnę proszącym, szczerobliwą zawsze rękę otwierał. Jednego czasu, gdy pewny Żołnierz, chciał gwałt, niektóry Pánience uczynić, w Imię Najswiętszej PANNY, o ratunek y obronę Nászego MAKAREGO prosił, który usłyszawszy Imię MARYI, spieszenie przybiegł, y dobywszy na Niecnotę Oręża, odpędził go, y Pánienkę od niebezpieczeństwa, y upadku obronił. Ktoru Uzynek, tak dalece, był przyiemny Najswiętszej PANNIE, że w nadgodę tej pobożności, wyświadczoney dla jej Imienia, uprosił mu dar Czystości.

Gdy zaś Xiążęcią Dymitrą, przez podniesioną rebeliją, (według Historykow już ukoronowanego) tegoż dnia z Pánowania zepchnięto, y głowę mu ucięto, y wielu Polakow, ktorzy mu asystowali wycięto, MAKARY Nász dostał się w niewolę, y nie bez sporządzenia Boskiego, do tego był wtrącony Więzienia, w którym się znajdował, z Socyuszami, Wielebny Ociec PAWEŁ SZYMON, przechodząc przez Moskwę do Persyi. Będąc tedy razem z nim w Więzieniu, miał przecie w nieszczęściu Niewoli, iakkolwiek folgę y pociechę, z ich towarzysztw; ktorych pobudzony Swiatobliwośćią, stateczne w sercu swoim, przedsięwzięcie uczynił, zostać Zakonnikiem, iak tylko wynidziez niewoli.

Upatrzywszy zaś sobie, dobrą y sposobną okazyą, ucieczkę salwował się

z Więzienia, y na wolności będąc, nie tylko przeszłego nieszczęścia, ale też, y swojego przedsięwzięcia zapomniął; y udając się za próżnościami Swiatą, co raz bardziey, od swojego ustępował zamysłu, y życie według Swiatą, na różnych krotosłach, konwersacyach, y uciechach, prowadził. A że już, miał doskonałe lata, żeby sobie Stan obrał, za instynktem samego Pána BOGA, przyszła mu na pamięć, ową pierwszą, gdy w niewoli zostawał, do Zakonu wókacya, uczynionym przedsięwzięciem, stwierdzona, y tak chcąc ją przyprowadzić do skutku, nikomu nic o tym nie mówiwszy, wybrał się sekretnie do Krakowa, udając się za Rzemieślniką w drodze, po roboćcie wędrującego. Stánawszy zaś w Krakowie, uczył się z wielką pracą, Łacińskiego języka, żeby potym, mógł być Xiędzem, w którym Zakonie.

Będąc tedy czas nieiaki w Krakowie, trefunkiem, potkał się na Mieście, z Nászemi Zakonnikami, y pytał się ich, o Nászego Wielebnego Oycę PAWEŁA SZYMONA, ktorzy mu powiedzieli, że mieszka w Krakowie, y jest Przełożonym Konwentu. Z tej relacyi bardzo ukontentowany MAKARY, zaraz przyszedł do niego, y iako współwięźnią, w iednym niegdą będącego z sobą Więzieniu, mile przywitałszy, swoje mu przełożył wókacya, y prosił o przyjęcie do Nászego Zakonu. A lubo już Wielebny Ociec, poniekąd, wiedział o tej jego intencyi, kiedy był z nim w Moskiewskiej niewoli, iednak ducha jego, ściśle exáminował, a dobrze go wyprobawwszy, do Zakonu przypuścił, y między Młodz Nowicyacką, przyjął do Hábitu, Roku Pánikiego 1610. mającego lat Czerdziesiąć pięć, wieku na świecie zączonego.

Niepodobna słowy wyrazić, z iaką wielką gorącością ducha, w Zakonnym ćwiczeniu, zaraz od początku Nowicyatu, poczał postępować, ktoremu się ostrość Zakonna, tak bardzo podobala, że naycięższe pokuty, y umartwienia, zdały mu się być lekkie. Naprzód bowiem, wziął przeciwko ciálu swemu, wielką nienawiść, ktorej niezmiernie, wielorako trapił, niszcząc je częstym y dobrowolnym głodem, przez ustawiczne

Posty,

Posty, Włosiennice, Paski żelazne, codzienne y krwawe dyscypliny, przy pierwszych początkach życia Nowego, dawnego życia niedoskonałości, gorzkimi łzami, y ostrą pokutą, nądragdzając, z zaprzaniem się siebie samego, y z głęboką pokorą, przez którą, każdemu się uniział, najmniejszy posługi, y największe prace, chętnie na się przyjmował, będąc takiego rozumienia o sobie, że był wciąż niegodnym, społeczności y towarzystwa innych Braci, między którymi miał się zawsze za najmniejszego.

Tę w nim Duchą gorącość, z wielką swoją poćiechą, Mágister Nowicyuszów uważając, do większej go jeszcze pobudzał; przeto iako Człowiek, woli swojej na świećcie będącego, do zaprzęcia się woli własnej, zdania, y rozumu, prowadził, y w tej okoliczności, różnemi go sposobami probował, rozkazując mu rzeczy, rozumowi przeciwne, które on zaraz, po prostu, z ochotą, y bez dyskursu, albo wymowki pełnił. Często go też ciężko strofował, o winy, których nie popełnił, y publicznie przy wszystkich, nazywał mu ciężkie pokuty, nawet, choć co najlepiej zrobił, ganił to w nim y reprobował, aby w nim własną wolą, y dawne o sobie na świećcie rozumienie, umorzył. Ale tak ostro, Wódz swego ćwiczenia, możny Zolnierz CHRYSTUSA, cierpliwością przewyższał, bo się do defektów, których nie popełnił, z pokornymi łzami przyznawał, pokuty y umartwienia, za nie przyjmował, gotów będąc na większe karania, byle tylko nie był, od społeczności Zakonnych Braci, odrzucony, a do Profesji Świętej przypuszczony.

Dar Bogomyślności, y Niebieskiej Mądrości, osobliwym sposobem sobie dany, odebrał od Pána BOGA, albowiem na Modlitwie, y rozmowach o Niebieskich rzeczach, w częste Záchwyccenia wpadał, wiele tajemnych rzeczy, od BOGA sobie objawionych, wiedział, y przenikał. O rzeczach do Chwały Bożkiej, do pozyskania dusz, do Wiary Świętej, y dobrych obyczajów należących, y o Teologicznych trudnościach, wyfoko, iasnie, y bardzo mądrze, mawiał, y nauczał. Gdy niektóre Osoby, poczęły wielką w ludzi Swiętobliwość

stynąć, tak dalece, że je iak Święte szanowano, y za takie publiczną sławą, wszędzie głosząno; dano je pod inkwizycją, Naszego MAKAREGO, który doszedł, że były od złego Ducha zwiedzione, na oszukanie ludzkie, iako się to iawnie potym odkryło, y ich obłudą, była potym iawnie wszystkim wiadoma.

Miał wielkie pragnienie Męczeństwa, o które często Pána BOGA, na Modlitwie upraszał, y o nim, przez objawienie wiedział, albowiem nie raz mawiał, z wielką swoją radością, że zostanie Męczennikiem, od Tatarów, co się samą rzeczą, tak stało, iako opowiadał Mąż Boski, z tej okazyi.

Wpadł do Polski Kántymir, Tatarski Tyran, y niektóre Prowincje Polskie, pustoszył, rabunkami, ogniem, mieczem, y zabieraniem ludzi, gdy tedy obciążony wielą łupami, stanął Obozem, pod Przemyślem, chcąc Kraj wniwecz obrócić, y w niewolę ludzi zabierać; Obywatele Miasta, bardzo zadržewani, zeszli się do Konwentu Naszego Przemyśkiego, y prosiłi Wielebnego Oycę Przeorą, żeby im tę łaskę wyświadczył, y osobliwe nad Miastem miłosierdzie uczynił, to jest, aby do Kántymirą, Wielebnego Oycę MAKAREGO, iako umiającego język Tatarski, wysłał, z tą od nich deklaracją, iż się chcą okupić. Widząc Wielebny Ociec Przeor, wielką y publiczną tego potrzebę, a z drugiej strony, bojąc się o iakie niebezpieczeństwo Oycę, miał w tym trudność, jednakże wielkimi zniewolony prozbami, postął, zawsze posłusznego na każdy rozkaz, Oycę, którego lepsze, y pożądane Posłuszeństwo nigdy potkąć nie mogło.

Ten rozkaz Przełożonego, nie zadržewił Sługi Bożego, iako już o śmierci swojej, dawno przez objawienie wiadomego, co nie jednym dokumentem pokazał, z których ten był osobliwszy. Jeden z Braci Naszych, osładował się za Socyulzą Oycu, aż mu Wielebny Ociec odpowiedział, *dosyć będzie gdy jeden za lud umrze.*

Pierwey zaś, niżeli wyszedł z Konwentu, w tej Legacyi, Spowiedź Generalną uczynił, y duszę swoją Aktami

Cnot uzbroid, y ná znak Wiary, Koronkę Nayswiętszev PANNY, ná szyi powiesił, y Krucyfiks wzięwszy, zegnając się z Zakonnikami, nie raz te słowa mowił: *dobrze jest, aby przedtym Wiary Swiętej wzgądnikiel, teraz ja krwia potwierdził. Y owo słowa Apostolskie: pragne zostac rozlaczonym, iá bydz z CHRYSTUSEM.*

Wyfzedzsy z Konwentu Nászego, ledwo się dostał do Obozu, dano znać Kántymirowi, że do niego przyszedł Zakonnik, chcąc z nim, w publicznym Miastá Przemyckiego Interessie, traktować, którego kazał przyprowadzić do siebie. Gdy zaś Wielebnego Oycá przed niego przyprowadzono, ten wyniośłości z szczęścia swoięgo pełen, zwyczajem grubiańskim, swego Narodu, zaraz Nogę wystawił, y Poltkim językiem mowiac, kazał się w Nogę Wielebnemu Oycu, całować. Ná co mu Sluga Boski, z wielką skromnością odpowiedział, że ten Honor, nikomu z ludz nie należy, óprocz tego ná ziemi Namieśniká CHRYSTUSOWEGO. Ná te słowa, ziaśły Tyran, dobywšy oręzá, naprzód własná ręká, ciężká ráncę Wielebnemu Oycu, ná twarzy zadał, potym go ná stronę odwlec kazał, y zamordować, co zaraz grube dwo Pogaństwo uczyniło y Wielebnego Oycá, Wiare CHRYSTUSOWA aż do śmierci wyznającego, po kilka kroć, Szablami rannego zabiło, przy czym było wiele Polaków stojących koło Kántymirá, y dziwuiących się jego okrucieństwu, ná które nie mowić nie śmieli; tylko widzac krwáwego zá Wiare Swiętá Męczenniká, Swiętym go bydz wyznawali, co potym, y Obywatele Przemyscy, y Nási Oycowie, chwalac BOGA, w Męczenniku jego, twierdzili.

W kilka dni potym, gdy się ruszył Oboz Tatarski z pod Przemyślá, Oycowie Nási, poszli szukać Ciáś Męczenniká CHRYSTUSOWEGO, które z wielkim podziwieniem ułożone znaleźli, álbowiem obaczyli go klęczącego, y czołem do ziemi náklonionego, tak iáko się polpolicie prosternuimy, ná którym pokázowały się żywe y otwarte trzy rany, w głowie, w twarzy, y wiedney ręki ramięniu.

Po znalezieniu Swiętobliwego Ciáś, zszedł się ná miejsce Męczeństwa jego, cały Przemyśl, ze wszystkim Duchowieństwem, y z poblížszemi Obywatelami, dokąd im przodkowáli Nási Oycowie, które z ufzánowaniem wzięwšy, naprzód ná Przedmieściu, w Kościele Swiętego WALENTEGO złożyli; z támtąd zaś, po Solemnych Exekwiách, przy niezliczonym konkursie ludzi odprawionych, z ráż samá frekwencyá, do Nászego Kościoła odprowadzili, gdzie przy powtornych, według Nászego opisania Exekwiách, przyśtoynie było pogrzebione.

To też jest rzecz podziwienia godná, że Ciáś jego, w gorący czas, w polu ná miejscu Męczeństwa, leżące, które się powinno było płowác, y cuchnąć, przez ten wlystek czas, nie się nie odmieniło, y żadnego fetoru czuć od siebie nie dáło.

Droga Smierć y Męczeństwo Wielebnego Oycá, przypadła Roku P. 1632. Miesiáca Lipca, zá Wiare, y z miłości bliźniego, którego pośmierci, nie tylko Obywatele Przemyscy wyślawiali, álce się y potáley Polfacze, sławá jego rozszła, poniewaz go Káznodzieie publicznie po Ambonách, ukoronowanego, chwałá Swiętych Męczenników chwalili.

Z Y W O T

Wielebney Mátki FEBRONIEUFRAZYI od S. Duchá Polki.

Wielebna Mátká FEBRONIA EUFRAZYA od Swiętego DUCHA, urodziła się o koło Roku 1625. z Pobożnych y Szlachetnych Rodziców. Oćice jej zwał się JAN RO-

ZANSKI, Pisarz Grodzki Krákowski, Mátká ELZBIETA CHEŁMSKA, Pá-nience zaś, dano ná Chrzcie Swiętym Imię, ANNA ZOFIA, która będąc, pod Pobożnych Rodziców edukacyą, w wie-

kicy

kiej boiżni Boskiej, y w skromności jako naywiększey, wychowana była. Rodzice jej mieli dwie Córki; z których Starsza, zdawała im się podobną, do Stranu Zakonnego, do czego ją sposobili Rodzice: Młodszy zaś, to jest Naszey FEBRONII, jako udatniejszy, y urodą piękniejszy, życzyli postanowienia na świecie, ale Pan inaczej dysponował.

Cwiczenie w młodych latach Pánienki, y z Siostrą jej, było bardzo pobożne, albowiem ledwo cztery lata skończyła, kazała się jej Mátka spowiadać, y z wielką przestrzegala tego pilnością, aby wraz z Siostrą iwoją, zawsze w osobności bywała. Uchoway Boże, żeby z nich która, z Męczyczniami kiedy gadała, albo słowo iakie, przeciwne skromności Pánienckiej wymowiła, zaraz bowiem o to, ostro y surowo karała. Trafiło się Naszey FEBRONII, że pewne słowo wymowiła, nie mające w sobie nic złego, którego się też od innych nauczyła, y żeby w nim co złego było, nie знаła, które Mátka usłyszawszy, bardzo ją o to strofowała. Często też Córki do umartwienia zmysłów pobudzała, osobliwie widzenia, powiadała im, że tym zmysłem, może Pan BOG, bytć często obrażony: co gdy usłyszala Nasza FEBRONIA, nie mogąc tego pojąć, bardzo się obraży Boskiej przelektła, y iako to bytć może, czytając Xiegi Zywołów Świętych, pilnie tego szukała. A że ja zaraz z młodych lat, Pan do Służby swojej sposobił, poczał jej dawać łaskę, poznania siebie samej, y defektów swoich uznania, które rostrzalać, skrupuł w nich miewała, y do Spowiedzi odnosiła, u ktorej się rąda długo bawiła, zwłaszcza kiedy trafiła na Uczzonego Spowiednika: ale y z tej okazyi, miała co cierpieć albowiem trąsiąc się o to Mátka, czego się tak długo u Spowiedzi bawiła, bardzo ją y o to śmiała, mówiąc że do jej lat, tak długa Spowiedź nie należy.

W tak wielkiej skromności, y karności, będąc wychowana, miała różne okazy, do postanowienia Świeckiego, przy latach dochodzących, z czego Rodzice jej byli bardzo kontenci, y już ją dając, z pewnego Godnego Urodzenia Kontentą, postanowili y wszystkie rze-

czy, do tego Aktu potrzebne sporządzali, Pánienka też; choć o tym nie myślała, musiała się woli Rodzicielskiej akkomodować. Przyiechali tedy do Krakowa z FEBRONIA, żeby ją na Wesełny Akt, sporządzili. Mátka Mátka potrzebę, nawiedzić Klasztor Karmelitanek Bosych, u Świętego MARCINA, y dowiedzieć się o Słudze swojej, która tam kilka przed tym Niedzielami, na usługi była oddała, do niejakiego czasu, wzięła z sobą FEBRONIA, ale bojąc się, żeby się nie naparła bytć Zakonnica, ile widząc ją bardzo skłonną do Pana BOGA, zostawiła ją w Kościele Wielebnych Oyców Jezuitów, u Świętego PIOTRA, y PAWŁA, mówiąc żeby jej tam czekała, co też Coreczka uczyniła, y aż do samego mroku, cierpliwie w Kościele Mátki czekała. Powróciwszy z nią Mátka do Kámienicy, powiadała jej o Klasztorze Karmelitanek Bosych, y Pánienkach przed Kołem, na probie zostających, co że się bardzo podobalo Pánience, wymogła to, wielkimi prozbami na Mátce, że jej też, tenże Klasztor nawiedzić pozwoliła. Przyszedszy do Klasztoru Pánienka, od wszystkich przed Kołem będących, z miłością wielką była przyjęta, osobliwie od Panny KUNEGUNDY MINOROWNEY która lat należytych niemając, w pragnieniu serdecznym, Obroczyn, y przyłącza do Zakonu czekała, pojechała jej tedy, bardzo chwalić Nasz Zakon, y zachęcać do niego, śmakując go sobie, z niewymownym affektem, y jej tegoż samego szczęścia życząc, mówiąc jej że gdyby się u Kraty, z Mátkami obaczyła, niepodobna, żeby się nie miała, do tego Zakonu zachęcić. Usłuchala rady Nasza FEBRONIA, y przyszedszy do Kraty, przy rozmowie z Mátkami, zaraz wielkie pragnienie do Zakonu zabrała, lubo się z tym, jeszcze w ten czas nie odczwala; Mátki też, mile się z nią bardzo obeszły, widząc skromną, y pięknych przymiotów Pánienkę, y na Obiad ją, przed Kołem zostawiły. Ku wieczorowi, gdy już czas był wracać do domu, żadna miara wynieść nie chciała, mówiąc że ja tu już zostanę. Mátka będąc z tej woli, że nie widać było Pánienki, posłała po nią kilka razy, ale nie mogąc jej spro-

jey sprowadzić, przyszła samá z wielkim nárzekaniem y furią, y łaiąc ją, koniecznie nálegála, áżeby z nią poszła do Stáncyi, ále Corká máiac nie odmieniał wola, żeby Zakonnica Nászą zostála, niawszý się Chorowey Kraty w Kościele, poyść niechciała. Probuiąc jeý tedy Mátká, różnemi sposobámi, próżba y groźba, żeby koniecznie z nią poszła, ná ostátek jeý rzekła; *Każę cię wywlec*, ále gdy y to nic niepomogło, po długich cháłáfach, musiała Mátká odeysć, y już o niey, wiedzieć nie chciała. Pánná tedy, przez kilká Miesięcy, zostawała przed Kołem, á Mátká z Kráková wyiechála.

Po niemáłym czasie, znowu się Mátká do Kráková wrociwszy, koniecznie się dopominála, áby się do niey Corká wrociła, á gdy żadná miarą nie chciała, usilnie Wielebnych Mátek prosiła, żeby jeý koniecznie kazály, obiecuiąc, że jeý już nie będzie zabraniała; y náзад ją odeśle. Widząc tedy Zakonnice, tak bárdzo nálegájąca Mátkę, kazály z nią poyść Pánnie, co oná, z wielką ciężkością uczyniła. Przyszedszy z nią Mátká do Stáncyi; názájuttz, zaprosiła do siebie, wiele Osob Duchownych, także Krewnych, Kolligatow, Przyaciół, tą intencyą, żeby ten zamiysł wstąpienia do Zakonu, rozrádzili Pánnie, co gdy różnemi sposobámi czynili, nic nie wskorali, tylko Pánnę do wielkich uciśkow przyprowadzili, która się żadnym słowem, ná namowy ich nie wymowiła, żeby miała powołania swego, do Zakonu odstąpić, tylko w uciśkach, serdecznie do Pána BOGA wzdychála, mówiąc: *Panie ratuj mnie*.

Zwátpiwszy już wcale Mátká, o odmiánie jeý przedsięwzięcia, odesłała ją do Klasztoru, z wielką niełaską, nie chcąc już więcey o niey wiedzieć. Przyszedszy Pánná do Klasztoru, niezmiernie ráda była, opuścić ją owe wszystkie niepokoje, y boiáżliwe myśli, á nastąpiło wielkie uspokojenie, y ukontentowanie, że Swiát, Czárt, y Krewni, nie przemogli. Nie mogła się Pánu BOGU wydziękować, zá jego pomoc, y ráunek, w trudnym rázie, w którym była.

Widząc tedy Wielebne Mátki, jeý go-

race prágnienie, przyięły ją do Hábitu, przez zgodne głosy, dnia 11. Kwietniá, Roku Páńskiego, 1646. y dáły jeý Hábit Zakonny, 22. Májá, we Wtorek, Swięteczny, tegoż samego Roku, pod Imieniem EUFRAZYI od Swiętego DUCHA. Ná ten czas była Przeoryszą Wielebna Mátká MAGDALENA od Swiętego KRZYŻA, druga w Polsce. Kármelitánká Bosa, wielkiego Duchá, y rozumu Zakonnica, która też była, y Mistrzynią Nowicyuszek; tá tedy uważájąc, Nászę EUFRAZYÁ, chciwie się chwytájąca Duchá Zakonnego, y Swiętey Mátki Nászey TERESY, y do wszystkiego dobrego bárdzo skłonna, swoy jeý áffekt pokázowała, ále iednák nie zániechála, we wszelkim umartwieniu, y ostrości życia, zaprawiać ją, do czego też, y samá się ochotnie zabierała, y z tey ochoty, nie tylko zwyczajnych mortyfikacyi, y usług pilnowála, ále też sobie, y insze cięższe upraszáła, jako tá to Chleb piec dla Zgromádenia, á tá práca zwyczajnie przytrudnieysza iest, y z wielkim sił umordowaniem przychodzi, ktorey oná przez czas niemáły pilnowála. Do inszych także robot, była ochotna, do pránia Chust, do Kuchni, do zámiatania, do drey noszenia, ktore to prace, y zabawy często bywały, bo Siostry Konwierckie były stáre, y słábe; Oprócz tych prac, y zabaw, miała y insze náznáczone od Postuszeństwá, dla ćwiczenia się w umartwieniu, y ná próbę záprzenia się woli swoiey, y własnego rozsadku. Jezeli zaś postrzegła, Mátká Mistrzyni, że co nie z taką doskonałością, iák należało wykonała, dla záprawienia jeý w pokorze y umartwieniu, sorowo ją strofowała, y znáczną jeý, pokutę náznáczyła; Tráfiło się iednego czasu, że jeý kazála Cegłę y Kámiennie, z iednego mieyscá, ná insze mieysce przenosić, co záraz uczyniła, iák mogła nálepiey, iednák Mátká Mistrzyni, wynálaźła, czemu przygánić, y nie tylko ją ostro strofowała, ále y pokutę náznaczyła.

Skończywszy tedy po tak wielu y ostrych próbach, szczęśliwie Rok Nowicyatu swoiego, przyięta była od Zgromádenia do Professyi, 11. Kwietniá, Roku Páńskiego 1647. á Professyá uczyniła,

niś, dnia 30. Maja, tegoż roku, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, Welum zaś czarne bratś, we Wtorek Święteczny, y te dni powołania swiego, z wielkim zawsze nabożeństwem, y wdzięcznością Pann BOGU, y Zakonowi, obchodziła.

Zostawszy już Profeska, zaczęła służyć Pannu BOGU, gorąco aż do śmierci, z wielkim zbudowaniem wszystkich Zakonnic, (iako się niżej powie.) Widząc ją Przełożona, w doskonałości Zakonney, co raz wyżej postępującą, y z gorącą Duchą ochotą, obserwancy Zakonney pilnującą, wierną y prędką w Posłuszeństwie, prędko po Profesyi, obrotiła ją do Oficyn Klasztornych, iako to, do Refektarza, do Rubaryi, do Infirmaryi, do Zakrytyi, do Kuchni, prawie z jednej do drugiej, mało co jej dając wytebnienia, gdyż się wiedzicie, należyćie, y z ukontentowaniem Przełożoney sprawiła. W tych tedy Oficynach, piętnaście lat pracując, obrabiała była Podprzeorysza, który Urząd z wielką doskonałością, według Duchy Świętey Matri Należy TERESY, odprawowała, pilnując Aktów spólnych, do których, iako y przedtem, zawiżę pierwsza bywała, z wielką usilnością, przestrzegając, aby swego czasu dzwonić, a gdy wiedziała, że ta Siostra, która miała powinność dzwonić, była zabawną, samą zaś nie pilnowała dzwonić. Według powinności swego Urzędu, kiedy się jakiś defekt, w Chorze albo w Refektarzu, przytrafił, z miłością nąpominając, usilnie się starała, aby w najmniejszej rzeczy, Obserwancya Zakonna, y Święte zwyczajie, były zachowane; także, y powinności Chorowe. Mogło się o niej mówić, że była jedną, z tych Cerek, Świętey Matri Należy TERESY, które były gorącością Duchą, w Obserwancyi Zakonney, przedkuiące, y nie wiem, ileż się mogła, znajdować większą pilność, w powinnościach Zakonnych, jak się w tej Matce, znajdowała, y ten Urząd Podprzeoryszy, po sześć razy trzymała, bywając razem pierwszą, y drugą, albo trzecią Dyskretną, a to dla tego, że ją bardzo we wszystkich doskonała, Zakonnicie widzieli, y dobro spólnie miłującą, y Prze-

żoncy na pożytek Klasztoru, niewymownie pomocną, a oraz do rady sposobną; przy tych zaś Urzędach, y inne Oficyny, miała sobie nąznaczone od Posłuszeństwa, iako to około Ogrodów staranie, którym dwadzieścia y kilka lat zawiadowała. Przy Urzędzie Podprzeoryszy, miała poleconą sobie Rubaryę, w której to Oficynie, choć ją dużo Posłuszeństwo trzymało, nigdy się z niej niewymawiała, lubo też już w podsztych latach była, z podziwieniem wszystkich Siostr, bo ją od tej pracy, dopiero na Rok przed śmiercią, uwolniła Przełożona, bez wszelakiej jej proźby, y najmniejszego uskarżania się, że była nad siły uciążona, gdyż już od ustawicznej pracy, wcale była zniesiona. Przy tej okazji, oddania pomienionej Oficyny, z wierności swoiey ku Przełożoney, powiedziała jej w Konferencyi, o iedney prześbrodze Pańskiej, a to w ten sposób. Miałam prawi, nie co ekliwosć ztąd, że mnie tak często do Oficyn dawano, a zwłaszcza do Rubaryi; jednego tedy czasu, przysła do mnie Przełożona, ta intencya, aby mnie dała do tej Oficyny, a gdy mi w tym wola swoje opowiedziała, jam trudność pokazała, y ciężkość swoje przekładała, wymawiając się wcale, z owego Posłuszeństwa; czym dałam okazać Przełożoney do znaczego porzucenia, która insey Siostry na ten czas, do tego sposobney nie miała. Rzekłszy mi tedy Przełożona, niektóre słowa, wyrażające, swoje turbacę, odeszła z Celi odemnie. Po jej wyszciu, stałam mi w oczach CHRYSOSTUS Pan, w żalostney bardzo postaci, wszystek zmęczony, tak iak go malują, ECCE HOMO, O to Człowiek, na którego weyżnienie, wielkim żalem, przeznaczona zostałam, y w tym żalu, y podziwieniu będąc, skłóciłam od CHRYSOSTUSA, że ja tej żalostney jego postawy, była przyczyną, moim nieposłuszeństwem, y daniem okazy, Przełożoney do sturbowania. Słowa zaś CHRYSOSTUSA Pana te były. Tyś tego przyczyna. Z których słów, wielce przejęknioma została, albowiem powiadała, iż się jej zdało, że nie tylko wewnętrznie oczami, widziała, tak zbolatego CHRYSOSTUSA, ale też y powierzchownemi. Po iżli tedy zaraz do Przełożoney, przeprosząc ją, za swoje winę y chętnie się oświadczać, do tej Oficyny, która jej za-

raz Przełożona zleciła. Powiadała o tym widzeniu, że go nie mogła nigdy, poki żyła zapomnieć, y to, że nie podobna tego słowy wyrazić, iak się w ten czas zalekła. Nie zaniedbał Pan dobroliwy, tym sposobem napomnieć y przestrzedz Sługę swoją, w czym się jego Najswiętszey woli sprzeciwiła, y pokazać, iak mu się nie podoba, najmnieysze Nieposłuszeństwo, y iako mamy mieć wzgląd na Przełożonych, chroniąc się wszelakiey okazyi, do sturbowania ich. Była na ten czas, Przeorysza, młodszą od niey ląty, w Zakonie, ktorey z wielkim uszanowaniem y pokorą, była Posłuszną, pracując wiernie Duchem, bo co się tyczy Duchá, z taką goracością Pánu BOGU służyła, że sobie rowney w Służbie jego nie miała, co się tyczy ciała, z taką pilnością w starości swojej pracowała, iakby dopiero przytła do Zakonu Świętego. Naywiększa jey była poćiechą, bydl w Aktach spólnych, ktorych żadną miarą nie opuszczala, choć już znacznie słabiała, y tak zniszczona była, że tylko kości skora powleczone nosiła, á zachoway BOZE, żeby nie miała przyść na Jutrznią, y na ranną Modlitwę, w czym była zawsze pierwsza, z wielkim zbudowaniem Zakonnice, ktore do wielkiego nád sobą pobudzała politowania, bo widząc ją tak nędzną, y cery, bąrdziej do umarłej podobney, niżeli do żyjącej, zwiataczła na Jutrzni, trudno jey było nie żałować, y choć jey Przełożona chciała sfolgować, prosiąc jey żeby nie bywała na Jutrzni, ona się pokornie wypraszała, mówiąc; *że się ja gorzej mam niż tośku, daleko się lepiej mam w Chorze*, o czym też takim raz powiadała, na Konferencyách z Przełożoną, że wiele razy, miewała się środze złe w nocy, tak że się jey zdało nie podobna wstać z łóżka, dla różnych dolegliwości, z ktorych nie mogła sypiać; iak tylko przyszedł czas wstania na Jutrznią, albo na Modlitwę, ufność w Pánu BOGU położywszy, że ją poratuje, y ochoty sobie dodawłszy, wstała, y poszła z drugimi do Choru, gdzie zaraz stała się iak insza, y mówiła więc; *O iakby mnie, wiele razy osukało ciało moje, gdybym mu wierzyła, świadząc że*

*kazdey, gotow BOG ratunku dodać, była tylko niedbata o siebie, y ochotnie, na jego Święta Służbę powstała. A kiedy się trąfiło, iż była przyćmiona od Posłuszeństwa, aby poszła na odpoczynek, y nie była na Jutrzni, to ją więc odmawiała, albo po Komplecie, albo też przed Modlitwą poranna, dosyć tylko czyniac. Posłuszeństwu, y powiadała, że nie miała żadney potrzeby, nie bydl w Chorze. W teyże starości swojej, aż do śmierci, zawsze w Szkotowej Tunice chodziła, nigdy lnianej nie zażywając, na słomianym Worze sypiała, á raczy każda noc w boleściach przestękała. Niby na rok mniej czy więcej przed śmiercią, prosiła jey Mátka Przeorysza, aby małej płociennej poduszeczki zażywała, gdyż jey już ledwo kości skory nie podziurawiały, co tak była znędzniona; którą gdy przytła, mało co na niey odpocząwłszy, włożyła ją pod Wor słomiany; á gdy Przełożona do niey przyszedłszy, niewidząc poduszki, pytała o nie Chorey, powiedziała, że wypełniwszy Posłuszeństwo, już jey więcej nie potrzebowała, y żadney z niey *fo gi* nie miała, y prosiła Przełożoną, żeby ją wynieść z Celi kazała. Powinności Chorowe, wszystkim zwyczajne, do ostatney choroby swojej odprawiała, z wielką pilnością, y swego czasu, według opitania, y zwyczaju wykonywać je; Rekolekcyje na każdy Rok czyniła, z jaką tylko iak naywiększą doskonałością mogła, także dni Rekolekcyi, pilnie przestrzegala, ktore zwyczajnie Karmelitánki Boie, raz wkładzy Mieściac, odprawia. Owo zgoła, co tylko jest w Práwach opisanego, albo w Chwalebny zwyczaj, w prowadzonego, choć bez skrupułu, mogła bydl od tego wolna, dla swoich lat, y słabości, nigdy zażywać tey wolności nie chciała, y owszem pierwsza była, do mortyfikacyi, publicznych, y prywatnych, ktore sobie od Przełożoney, z pokorą upraszała, y według sposobu, podanego w Nowicyacie, napisanych mortyfikacyi na karcie, liczbę, co Mieściac dla podpisania, do Przełożoney nosiła, co aż do końca życia, zachowała.*

Lubo we wszystkich Cnotách, była bąrdzo wysoka, osobliwie iednak w Cnocie miłości Boskiej, wszystek swój afekt zata-

sekt zatapiła, z kąd pochodziło, że bardzo rada, o miłości Boskiej, mówiących, albo czytających słuchała, y gdy Siostry w tey materii, pieśniki spiewały, z wielkim affektem, y nabożeństwem z drugimi je spiewała, albo też słuchała, y dla pamięci przepisywała sobie, także też, y Akty Strzeliste tey Cnoty ustawicznie czyniła. Mowiła też, *Kocham się bardzo w tey Cnocie, ale się o nie nie staram*, Lubo gdzie się mogła Panu BOGU przysłużyć, y ku niemu miłość swoją oświadczyć, nie opuszczała okazji. Do Najsświętszego SAKRAMENTU, wielce była nabożna, widzieć ją było po Komunii Świętej w wielkim ziednoczeniu z Panem BOGIEM, podczas dziękczynienia klęcząca, także kiedy było, wystawienie Pana, w Kościele albo w Chorze, z wielką Duchą gorącością przed nim klęczała, y prawie przez wszytek czas, poki była Expozycya, z Choru nie wychodziła. Rada też, iako najwięcej mogła, do Kościoła ozdoby przyczyniała, a to przez najwonniesze Kwiatki, ktorymi zdobiła Ołtarze, albowiem miała staranie koło Ogrodą, zbierała pachniące Zioła, y pilnie się o nie starała, a kiedy ich nie stawało w Ogrodzie, pokornie Przełożoney prosiła, aby ich gdzie, po innych ogrodach, więcej szukać kazała, samą zaś chociaż w deszczu y niepogody, do Ogrodą domowego, zbierać Kwiatki chodziła, już będąc podeszła, z czego lubo y dufności wielkiej nabyła, przecię nie opuszczała okazji, przysłużenia się Panu BOGU. Kiedy jej prosiły Zakrystyánki, żeby im do Kościoła, dzbanuszki w kwiatki układała, bardzo to z ochotą, y wielką wytwornością czyniła, y często wodę, żeby nie wiedły, odmieniała, ubiegając się do tego, choć innemi Oficynami, zabawna y zatrudniona była. Zeby zaś, dla tey zabawy, Aktów spólnych nie opuszczała, to raniej przed innemi wstawiała, y co mogła, y widziała potrzebnego, na ozdobę Pániska, z chęcią y pilnością czyniła.

Do Przenajświętszej PANNY osobliwym Nabożeństwem pałała, y co tylko mogła pójść albo się z kąd nauczyć, ku jej Uszanowaniu służącego, chwytając się tego z wielkim affektem; w konfe-

rencyi powiadała przed Przełożoną, że na Modlitwie, zawsze miała w pamięci, przytomną PANNĘ Przenajświętszą chociaż o różnych innych materiyach, rozmyślała; mawiła bowiem: *coż by to była ta Modlitwa, gdyby się miała bez Najsświętszej PANNY odprawić?* Miała także do niej, y inne Nabożeństwa, gdy iaka jej Uroczystość nadszła, to się w rozmaitych Cnotach ćwiczyła, różne mortyfikacye prywatne, y publiczne czyniła, na przygotowanie się do niej; Same zaś Święta Najswiętszej PANNY, z wielkim affektem, y gorącością Duchą odprawiała. Rozmawiając z Siostrami często o tych Tájemnicach mawiła, które się na ten czas do jej Święta ścierały, na samo także wspomnienie Imienia MARYI, nie tylko wewnętrzny, ale y powierzchowny, ku niej affekt, pokazywała. Obrazy Najswiętszej PANNY, z osobliwym uszanowaniem czciła, y za pozwoleniem Przełożoney, według Ubostwa, kwiateczkami, albo z nich uwitami Wianeczkami, zdobiła, zgola żadney okazji, Usługi Najswiętszej PANNIE, nie opuszczała. Kiedy miała odprawić Rożaniec albo Mieściczne Rekolekcyje, zawsze upatrowała, żeby jej przypadły do iakiego Święta Najswiętszej PANNY. Przy braniu Pátronów rocznych albo Mieścicznych, bardzo pragnęła, żeby się jej Najswiętsza PANNA za Pátronkę dostala, iakoż sporządzał BOG, że się jej często dostawała. Upatrzyła sobie była w Klasztorze jeden Obraz Najswiętszej PANNY, na ustroniu będący, y często się potájemnie przed nim modliła, którą modląc się, nie raz Siostry przypadkiem zastawały.

Do Świętego JOZEFA, wielce także była Nabożna, y do innych Świętych, osobliwie do Świętej ANNY, y Pátronów Zakonu Naszego, a szczególnie do Świętej Mátki Naszey TERESY, którą iako Corką prawdziwą, niewymownie kochała, y gdy Święto jej następowało, gotowała się do niego, przez różne Duchowne Cwiczenia, ktorey też w tym wielką miłość świadczyła, że najmniejsze jej ustawy y opisanie wiernie zawsze chowała. Prosiła też uślnie Przełożoney żeby miała innego Obrazu, który w Ce-

li, pospolicie pápietowy miewamy, mogła mieć Obraz Świętey Mátki Názey TERESY, choćby był stary, y ubogi.

Miłością bliźniego, była bárdzo chwalebna, dla ktorey różne usługi Klastor-ne zá drugie Siostry, często ná siebie przejmowała, Chorem ráda chętnie służyła, którym z Ogrodu bukiećki z kwiatkow, y gáźki zielone do Celi przynosiła, będąc Infirmárka, z wielką miłością potrzeby Siostr opátrowała, y nie tylko nád Siostrami, ále y nád innemi, wielkie politowanie miała, álbowskiem gdy usłyszała o iákim ucisku lubo też przypadku bliźniego, bárdzo záłośna była, y ráunku od Pána BOGA, przez swoje Modlitwy żadała, áby był poóciecha w utrapieniu będącym; Miałá też osobliwe politowanie, nád Duszami w Czyścu zostającymi, ktore rátowała, iáko naybárdziej mogła. W dzień Zaduszny, y ná kilka dni przed nim, y po nim, wielce pokut y umartwienia, zá pozwoleniem Przełożoney, zá Dusze w Czyścu, zátrzymane czyniła.

Cnotę Posłuszeństwa bárdzo kochała, nie tylko naymnieyze Przełożonych rozkazania pilnie pełniąc, y zachowując, ále ich też y pokornie szanując. Jej Posłuszeństwie iuż wyżej dosyć się powiedziało, iáko przez wiele lat, náznácznosc sobie prace od Przełożoney, pilnie czyniła, bez pozwolenia Mátki Przeorysney y jej wiadomości, naymnieyzej rzeczy nigdy czynić niechciała. Máło co przed dokončeniem życia, gdy dla stárości y słábych sił, ledwie iuż chodźć mogła, kazała jej Przełożona Rzemieślnikow pilnować, co ona lubo z pracą y ciężkością, bez wymawiania się z tego przyięła, y z wielką pilnością, z Rzemieślnikami po Klastorze chodziła, rzeczy do ich roboty potrzebne przynosiła y podawała, zgoła we wszystkim, iáko jedná Nowicyuská, aż do śmierci, była posłuszną.

Ubostwá Świętego, niezmieennie przestrzegala, tak w odzieniu, iáko y w innych rzeczách, ktore miała do záżywania, álbowskiem záwsze sobie upraszała, co było uboższego, y podlejszego; stárała się też, żeby w Celi żadney rzeczy, oprócz uboגיעgo łożká, stołká, Krzyża drewnianego, y Obrázú pápietowego y

dwóch álbó trzech Xiążek, do modlenia się, y czytania, nie miała, y to iák ktorá Xiążkę przeczytała, záraz ją ná swoje miejsce odnosiła. Nawet y wręczách Duchownych, Ubostwá bárdzo przestrzegala, Breviarzá stárego, Koronki drewnianej záżywając, nawet y Obrázkow nie chciała wiele miewać, ále y te ktore miała dla pobudzenia się do Nabożeństwa, były pápietowe, bárdzo ubogie, zgoła do żadney rzeczy, sercem, y áffektem nie przylegała, tylko do BOGA. W robotách ręcznych, przestrzegala także bárdzo Ubostwá, y często z tego, co ná pożytek zrobiła, co się iuż ná nic nie przydało, y co Siostry zá niepotrzebne rzeczy od swoich robot odrzucały, z czego się Zakonnice inż niezmieennie y z podziwieniem budowały. Álbowskiem máiąc zwyczaj, ubierać Obrázy Nayświętszey PANNY, kiedy ktory ubrała, zdało się coś bárdzo pięknego, á przypátrzywszy się, wżysztko co ona ákkomodowała, z okrawkow, z szlákow od máteryi, z koniuszkow od jedwabiu, y innych máłych rzeczy, co się dosć ślicznie wydawało. W tym, y w podobnych okázyách, wielki áffekt pokázowała do Ubostwá, á oraz y pokorá, bo się nie śmiała przykrzyć o co lepszego. Z pewney okázyi, powiedziała raz Zakonnicom, iż ja Wielebna Mátká MAGDALENA od Krzyża, Mistrzyni jej, przeslen, po śmierci nápominála, do chowania Ubostwá, á to w ten sposób. *Robiám robote pewna w Celi, á gdy czasem, nie wysylám nici zupełnie, ow ostátek ná ziemié ponzućilám, za nic sobie tego nie máiac. Owa tedy Mátká, pokazawszy mi się we śnie, zbierała owe káwateczki pa ziemi, strosząc mnie o to, y dáiac ná zrozumienie, że to jest przeciwno Ubośtwu, y że się to Pánu BOGU nie podobáło.*

W Cności pokory Świętey, bárdzo przykádna była, z Siostrami tak stárszemi, iáko y młodszemi, záwsze się pokornie obchodziła, y gdy jej ktora, w czym miłość oświadczyła, álbó jej usłużyła, z wielką wdzięcznością, y z niewypowiedziáną pokorá dziękowała. Tak wnétrznego, iáko y powierchownego upokorzenia, chciwa była, y Akrow do upokorzenia słuzących nie opuszczała.

osobliwie

osobliwie w częstym wyznawaniu najmniejszych win przed Przełożoną, za które zaraz o pokutę prosiła. W mowie też bardzo pokorna była, y gdzie mogła, to się upokarzała, Pan jey też często, okazye do upokorzenia sporządzał, które ona cierpliwie, nie bez zawstyżenia, znosiła. Miała też zwyczaj, prosić Páná BOGA, żeby nigdy Przełożona nie była, a osobliwie w ten czas, kiedy nadchodziła Elekcyja, w czym Pan, prozby Sługi swopiey wysłuchał, który czyni wola, bojących się siebie. Cnotę Anielskiej Czystości, nie naruszenie do samej śmierci zachowała, ktorej się myśla nawet, nigdy żyjąc nie sprzeciwiła, która łaskę od Páná BOGA otrzymać, przez ustawiczną ciętą swego nienawisć, w niczym mu nie dogadzała, y mając go w codziennym prześladowaniu, przez Posty, dyscypliny, paski żelazne, ostre Cylicy, y nadzwyczajne inieze, ciętą, y zmysłów umartwienia.

W Cnocie cierpliwości, była prawie niezwyciężona, iako się już, z różnych okazyi namienito, przez co sobie u Páná BOGA bardzo wiele zasługowała. Dolegliwości różne, choroby, y dopuszczenia Boskie, cierpliwie przez całe życie swoje znosiła, ani się o to przed kim żaliła, żeby żadney w cierpieniu folgi, y pociechy nie miała. Jeżeli ja gwałtowna iaka przyczyniła choroba, to dopiero coś o niej namienila, albo ja Zakonnice po niej poznały. Dla ustawiającego przyrodzonego ciepła, bardzo jey często zimno bywało, iednak nie śmiała prosić o zapalenie w piecu, a Pan BOG też, tak sporządzał dla jey zasługi, że tego albo nie postrzeżono, albo zapomniano.

W skromności Zakonney, nad wszystkie wyższa, y doskonałsza była, albowiem Zakonney ukladności y skromności, była iednym Zwierciadłem, tak w oczach, iako y w każdym ułożeniu, w czym wszystkim Zakonnicom, wielkie zbudowanie dawała, y do tej Cnoty pobudzała.

Milczenia ściśle przestrzegała, osobliwie w Wigilię Komunii przypadającej, y w ten dzień, w który Komunia Święta przyjmowała. Na Rekreaacjach, ledwie co, y skromnie mówiła,

a od Komplety aż do Prymy nazałutrz, pilnowała wielkiej cichości, nawet y na Dormitarz nie wychodziła, w Celi zaś przesiadając w milczeniu, z iednym się tylko Pánem BOGIEM bawiła, przypominając inszym, że ten czas od Komplety do Jutrzn, y od Jutrzn do Prymy, jest Najswiętszy PANNIE oddany, według Objawienia Świętej Mąki Nászey TERESY, która widziała, że PANNIA Przenajswiętsza, po Komplecie, w Celi Zakonnice, w milczeniu y na Modlitwie zostająca, pod swoy Płaszcz przyjmowała, iako też y po Jutrzn. Dla tego Święta Mąka, tych czasów, nigdy z Celi nie wychodziła, żeby drzwiami niepokoiu nie uczyniła, y drugim bardzo to zalecała, aby pod czas milczenia, zachowana była cichosc wszelka. W tych, y innych Cnotach, bardzo się doskonale ćwiczyła, z wielką żarliwością, przestrzegając wszystkiego, co należało, do zachowania Zakonney Obserwancyi.

Tak tedy szczęśliwie, prowadząc dni życia swego, ostatniego Roku przed śmiercią, co raz bardziej na siłach ustawiała, y iaką niewinność z twarzy jey wynikała, y ciętą wyniszczenie, iednak od zachowania Ustaw Zakonnych, od ostrości życia, od powinności wszystkim spólnych, bynajmniey nie ustępowała, y owszem do wszystkiego, iako iedną z młodych, była naysilniejsza, ranniej wstając, niż drugie. Kiedy Pulsatorka omieszkala dzwonięcia, na poranna Modlitwę, ona była pierwsza, do zastąpienia, czekając pod dzwonem.

Przed Świętem Wniebowzięcia Najswiętszy PANNY, uprosiła sobie pozwolenie na odprawienie Rekolekcyi, na które się z wielką Duchą gorącością wybrała, chcąc je odprawić z tak naysilniejszą doskonałością, ale tam znacznie osłabiła, mało co w nocy spiając, a częstym nie, pod który czas nie typała, duchownemi się uwagami bawiła. Skończywszy szczęśliwie Rekolekcyę, powróciła się do spólnego życia, a potem w Miesiąc, uprosiła sobie, dzień Rekolekcyi, wzięwszy pozwolenie na kartce, dla czynienia mortyfikacyi, co już było blisko przed ostatnią choroba, przed którą odprawiła wszystkie powinności

Chorowe. W ostatni tydzień, przypadała na nie powinność Hebdomádaryi, którą doskonale odprawiła. Lubo iuż była bárdzo słabą, iednak na wszystkich Aktách spolnych bywała, y dość głośno śpiewała, chociaż z wielką swoją ciężkością, osobliwie na śpiewaniu Nieszporow, ktorých się trzy trařiło podczas jey powinności; dla czego mowiła Zakonnicom, *wybaczcie mi moje Mátki, że nie moge lepiey śpiewać*, ják znać było, że jey ledwie tchu stawało. W dzień Piątkowy, odprawiła z Zakonnicami dyscyplinę; Názáutrz po Jutrzni, w Sobotę, dnia 4. Páździerniká, w dzień Świętego FRANCISZKA, w ktory też przypada, obchodzenie Śmierci, Świętey Mátki Nászey TERESY, była na Modlitwie poránney, y na innych Aktách spolnych, spowiadała się, y Komunią Świętą z Zgromádeniem przyięła, Mszą Świętą należyćcie głośno śpiewała, iednak już znaćnie śląc się. Tegoż dnia chodziła do samego wieczora, y była na odwieczornej Modlitwie, klęcząc z wielkim uspokojeniem w Chorze. Wieczor przy robocie ręczney będąc z drugimi, poczęła cicho stękać, co po niey postrzegszy Przełożona, poczęła się jey pytać, co się z nią dzieje; na co odpowiedziała, *że się nie dobrze ma*, záczy jey prosiła Mátká, żeby nie chodziła na Kompletę do Choru, y poszła odpocząć do Celi. Máło co odpocząwszy na łóſzku, wstała, Kompletę, y Jutrzniá Niedzielną mowiła. Do ktorey przyszedłszy Przełożona po Jutrzni, zastała ją nie dobrze się mającą, y w Febrze, po ktorey gorączka nastąpiła, będącą, przecię iednak, na záutrz prosiła Przełożoney pokornie, aby jey pozwoliła iść do Choru, na śpiewaną Mszą Świętą, y Komunią, czego jey pozwolono. Po Komunii, uczyniwszy z drugimi, zwyczajne dziękczynienie, poszła z Choru do Celi, á widząc Infirmáká, że była bárdzo słabą, prosiła jey, żeby się rozebrała, z czego się wymawiała, až jey Wielebna Mátká Przecoryła, przyszedłszy rozkazała, y tak poszła na łóſzko. Názáutrz znowu na nie Febrá, y gorączka przypadała, y od tad iuż się źle mieć, y coraz bárdziej, słabiec poczęła; W kilká dni porym iuż o niey Zakonnice zwątpiły, bo była

w ciężkim pároxyzmie, ále się w krótcie obazyła, Pan Doktor też powiedział, iże przydzie do siebie. W dzień Świętey Mátki Nászey TERESY, spowiadała się y Komunią Świętą przyięła, y usilnie prosiła, żeby jey pozwolono mowić Kościelne Paćierze, ktore za pozwoleniem, z wielką pilnością, odmawiała. Pod Oktawę Świętey Mátki, znowu się źle mieć poczęła, dla czego się spowiadała y Komunikowała, co też y w dzień Świętych Apostołów, SZYMONA, y JUDY uczyniła, y iuż od tad, za zdaniem samego Doktorá, bez wszelkiej nádziei życia była, dla ciężkich codziennych pároxyzmow: y tak w dzień Wszystkich Świętych, pierwszego dnia Listopáda, Spowiedź Świętą uczyniwszy; y o odpuszczenie swoich defektow, z głęboką pokorą, słowami poniżającemi się; Zgromádenia prosiwszy, y káżdey z osobną, Wiątyk Ciála CHRYSZTUSOWEGO, y po nim Oley Świętey przyięła, z gorącym áffektem, y Nabożeństwem. Po przyięciu SAKRAMENTOW Kościelnych, wydawała się na niey dziwnie osobiwa Niewinność, w ktorey, aż do wyisścia ducha trwała, co wszystkie Zakonnice, w niey notowały, że iuż, iákoby nitego świata była, á w Panu BOGU wszystká. Z tad pochodziło, iż już o niec nie dbała, y niec nie uważała, czy jey trzeba było czego, ábo ieźli ją co dolega, nie dáiąc znać o żadney niewygodzie, ani prosiąc o co do posilenia, przyimując wszystko, tak iák z nią postępowano; á choć się co trařiło, z jey umartwieniem y niewczálem, to wszystko u niey, było dobrze. Znowu zdała się byđz trochę rzeźwiejsza, ále tego nie długo było, y iuż się też, życia jey koniec zbliżał. Na kilká dni przed śmiercią, pytał się jey Oćiec Spowiednik, ieźliby jeszcze do Spowiedzi co miała, odpowiedziała pokornie, *że nie ma nic w pamięci*, przecię iednak dla rozgrzeszenia, spowiadała się krótko, y jeszcze Komunią Świętą przyięła, po ktorey gorące Akty czyniła, y lobo co raz bárdziej słabiała, nie śadziła iednak wszyscy, żeby prędko umarła, bo była na twarzy miłuchna, przy dobrym rozładku, y zmysłach. Często też w tey chorobie serdecznym áffektem wzdychała, do Pána BOGA,

na BOGA, y do Najswiętszey PANNY. Na trzeci dzień przed śmiercią, to jest w Niedzielę, przyszła do niej Mátka Przeorysza po Nieszporze, y spytała się jej, jeźliby sobie życzyła, żeby jej przeczytała co duchownego, z wielką ochotą prosiła pokornie oto, dając na wolę. Przełożoney, coby rozumiała. Zaczęła tedy czytać List, Wielebnego Oycá Nálzego JANA, a JESU MARIA, o miłości Boskiej, którego słuchała z wielką attencyą, y nabożeństwem, mając ułożenie twarzy, bardzo miłe y przyjemne, y serdecznie wzdychając. Gdy przeczytała czytać Przełożona, przyszły niektóre Siostry do jej Celi, za pozwoleniem Przełożoney, z których jednej prosiła, aby jej przyniosła te dwa kwiatki, które sama przed chorobą zrobiła, które gdy przyniosła owá Siostra, y dała jej do Rąk, prosiła Przełożoney, aby je do Obrázu, Najswiętszey PANNY, w Nowicyacie będącej, ofiarować mogła, czego jej Przełożona pozwoliła, z ochotą; a gdy Chora zaczęła mówić z Przełożoną, y z innemi Siostrami, rzekły jej Siostry: *jak Wąsność ozdrowiejesz, to nárobisz więcej Kwiatkow, na co się uśmiechnąwszy, bardzo miło odpowiedziała, że już darmo spodziewać się.* Po máley chwili, przypadł jej paroxyzm, zwyczajney Febry, z gorączką, przy tym krztuszenie ciężkie, iednak Zakonnice spodziewały się, że ją miał minąć, iako y zawsze, ale się inaczej stało, albowiem co raz to się gorzej miała. W téż Niedzielę wieczór, mało co już mówiła, tylko do Pána BOGA, o ratunek wzdychała, y do Najswiętszey PANNY, wzywając jej, na pomoc, także y Świętego JOZEFA. W nocy lubo się bardzo źle miała, mogła się jednak, o twoicy mocy ruszyć, y z łózką wstać, mało co pomocy potrzebując. Názáitruz w Poniedziałek, już nie nie mówiła, y zdało się że y nie słyszała, jednak się na twarzy, nie zmieniła, y owszem była rumiana, dla gwałtow, które na nią były. Po Nieszporze Ociec Spowiednik, mówił do niej, ale już nie słyszała, tylko według umowy, którą z nim uczyniła, dał jej Absolucyę, y już znać było, że była bliską śmierci. W nocy, te Siostry, które

przy niej zostały, mówiły różne Akty, Litanie, y inne Nabożeństwa. Przed dniem, to jest we Wtorek, w dzień Świętego MARCINA, Ociec Spowiednik, zaczął komendacyą duszy odprawiać, y umierający dano Gromnicę w rękę, która przy skonaniu pięknie się ułożyła, mając twarz zarumienioną, oczy spulczone, y w krotce miała na twarzy pokazawizy odmianę, po dwa czy trzy razy, troszeczkę wargami ruszywszy, w wielkim uspokoieniu, Pánu BOGU Duchá Pánieńskiego oddała. Dnia 11. Listopáda, Roku Páńskiego, 1692. około godziny 9. na puł Zegáru zrána: mając wieku swego 68. Zakonnicy Profesji 46. pięć Miesięcy, y dni dwádzieścia. Po skonaniu była dziwnie piękna na twarzy, z ktorey się wielka Niewinność wydawała, na ktorey nie znać było, tyle lat, ile miała. A że w dzień Tytułu, Pátróna Kościoła, Świętego MARCINA umarła, od Káptánów, którzy na Uroczystość przychodzili ze Mszami, miała wielki ratunek, albowiem po zapowiedziánicy śmierci jej na Ambonie, iedni za nią Msze, Święte odprawiali, drudzy Duszę jej, Pánu BOGU polećali. Będąc też pewna znaczna Dobrodzieyká, na ten czas u Świętego MARCINA, gdy o jej Smierci usłyszała, posłała do Kościoła Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, Wielebnych Oyców Jezuitów, prosząc; żeby także Duszę jej, z Ambony, rámtęyszy Káznodzieiá, zalecił, aby za nią Pána BOGA proszono.

Názáitruz we Srodę, odprawił się Pogrzeb Solemnie, albowiem bardzo wiele Káptánów, y ludzi, którzy wczorá, na Nabożeństwie byli, Pogrzebowi jej ássystowali, y Jásnie Wielmożny Jegomość Xiadz SUFFRAGAN Krákowski, miał Mszá Lektę za zmarłą. A że pod Oktawę Świętego MARCINA, chodzą zdawná, do tegoż Kościoła, różne Processye, Pogrzeb jej dwie ozdobiły, to jest Kátedrálna, y Wielebnych Oyców Bernárdynów.

Chciał Pan po śmierci Sługi swojej, Chwałę jej pewnemi znakami pokazać. Wielebny Ociec Nálz GERARD od Świętych Aniołów, który się na ten czas znáydował

znaydował w Konwencie Nowicyackim na Wesołey, proszony będąc ze Mszą śpiewaną, na Pogrzeb, odpisał zraną Wielebney Mátce Przeorysie, że nie mógł być, dla ciężkiego Kataru, y dla wielu innych słabosci, y na swoje miejsce, deklarował postać Oycā Przeorā. Ledwo co tę kárkę odebrał, Przełożona, Wielebny Ociec GERARD Prowincyal, wezwawszy na pomoc Zmarłey Naszey FEBRONII, zaraz się czuł zdrowym, albowiem go nartych miały, y Katar bārdzo ciężki, y inne, odstąpiły affekcy, y tak przyszedł sam

na Pogrzeb. Mszą Świętą śpiewał, y wszystkie Ceremonie Pogrzebowe odprawił. A gdy po Pogrzebie przyszedł do Kraty, to Cudowne y nagłe swoje uzdrowienie, przed Cāłym Zgromādzeniem powiadał, które Zasługom, y przyczynie, tey Swiatobliwey duszy przypisował. Wszyscy też, którzy znali za żywota Mátkę FEBRONIA, nie mogli się po śmierci jej piękności wzdziwić, y rozumieli, że jeszcze była młoda, która w ták podeszłym Wieku umarła, y do Świętey Wieczności, poszła po Koronę zapłaty.

Z Y W O T

Wielebnego Oycā BONAWENTURY, od Świętego STANISŁAWA, Polakā.

Wielebny Ociec BONAWENTURA, od Świętego STANISŁAWA, urodził się w Woiewodztwie Krakowskim, z Wysokich y Szlacheńnych Urodzeniem Rodziców, wielce Pobożnych y Przykładnych, Roku Pāńskiego, 1638. Ociec jego zwał się ALEXANDER FREZER, Mátka zaś BARBARA SZCZEPANOWSKA, z Fāmilij Świętego STANISŁAWA BISKUPA Krakowskiego, Męczennika, y Korony Polskiej PATRONA. Tę tedy, gdy Pan BOG udarował Potomkiem, pragnęła, żeby mu dano Imię STANISŁAW, które Imię dano mu na Chrzcie Świętym. Odchowawszy się dziecie, wielkiey pobożności dowody, pokazywało po sobie, y do Nabożeństwa, y ćwiczenia się w Cnotach, przyrodzona miało ochotę, z niewymownym ukontentowaniem Rodziców. Dorodził zaś lat kilku, poczał pełność Dārow Boskich pokazywać po sobie, albowiem był biegłego rozumu, y nādzwyczajnego dowcipu, co w nim uważając Rodzice, aplikowali go do Nāuk, y do Szkol Przesławney Akādemijskiej Krakowskiej odesłali, do których ták doskońale rozumu poiętności przykładał, y

ták pilnie w nich postępował, że z podziwieniem wielu, wszystkich rowiebników swoich przechodził, do tego, wielką miał skłonność, do życia pobożnego, ukłādnosc y ikromność obyczajów, poymowanie rzeczy Duchownych, wzgārdę y mātę rozumienie o Świecie, wstydlivosc y niewinność Pānieńską. Trāfiło mu się raz, gdy do Rodziców przyjechał ze Szkol na Wākācy, że go jedną z Dworskich Pānien, poczęła wychwalać z Urody, y z brwi pięknych, co słysząc wstydlivy Młodzieniaszek, wyszedł do swojego Pokoju, gdzie sobie brwi poostrzygał, żeby się z nich nikomu więcej nie podobał, co potym obaczywszy Rodzice, lubo go o to powierzechownie śātali, ale między sobą rājemnie, tey jego dziwowali się rezolucyi.

Po skonczonych chwalebnie y pożytecznie Szkolach, gdy mu już Rok siedmnaśty dochodził, odezwał się Rodzicom, z prāgniem y wokācyą, do Zakonu Naszego, ale ci obawiając się, żeby to nie było z iākiey lekkości, wszystko mu dobrze rozważali, upewniając go o swoim Rodzicielskim affekcie, y swoje pomoc, w dālszym życia progressie, we wszystkim mu iāko Synowi obiecując.

enia. Nic to iednak státecznego w wokácii y powołaniu Boskim umysłu, w po bożnym Młodzieniaszku nie odmieni- ło, który po kilką kroć prágnienie swo- ie, pokorna proźba, przed kochánemi Rodzicami potwierdzał, upewniając ich że tá jego intencya, nie była z żadnego doczełnego respektu, y nie rozmyslnie, ále z dobrym namysłem, z miłości Pána BOGA, y dla pewności zbawienia du- szy swojej; Widząc w Synu, nie od- mienny ducha státek Rodzice, ieszcze- go ná rzeczy trzymáli, iednak częstemi jego zniewoleni proźbami, dali mu Bło- gosławienstwo do Zakonu Nászego, w którym potym nie tylko tego jednego Syná, ále y drugiego, rákże trzy Corki, y Synowcá Rodzonego, Pánu BOGU, ná Usługi ofiarowáli.

Z wielkim ukontentowaniem, Pobo- żny Syn, przyjął pozwolenie Rodzicow, ále z większą prędkością ducha, przy- szedł do Nowicyatu Nászego, prosząc żeby był, do Zakonu Nászego, w po- czet Synow Najswiętszey PANNY z Go- ry Kármelu, y Świętey Mátki Nászey TERESY, iáko nayprzedej przypuszczo- ny. Widząc tedy Przełożeni, gorące- w Młodzieniaszku prágnienie, rozum y dowcip Náukami wypolerowany, sily y zdrowie do służenia Pánu BOGU iposobne, po pilnym rostrząszeniu jego Wokácii, przyjąć go obiecáli; á potym go według zwyczáiu, w Swie- kich Sukniách wyprobowawszy, do Za- konnego Hábitu przypuszcili, przeź pu- bliczne Obłoczyny, przy wielkiej fre- kwencyi odprawione, dnia 4. Czerwca, Roku Páńskiego, 1655, y dali mu Imię, BONAWENTURY, od Świętego STA- NISŁAWA.

Z wielką tedy gorącością Duchá za- czał Nowicyat, wszystko zaraz z po- czátku, co do ducha y ćwiczenia się w Cnotách, rákże w obyczáich Nowi- cyáckich, doskonałe poymował; do A- ktow spólnych osobliwie do Choru, Świętą emulacyą inšzych wyprzedzał, w umartwniu rák wnetrznym Páślyi, iá- ko y powierzehownym ciáłá, wiernie się ćwiczył, milczeniem, y skromością, wlystkich przewyższał, kiedy pozwo- lno mówić wzáiemnie, krotkości y o- strożności wielkiej w słowách záżywał,

y záwŹe o Duchownych rzeczách, iáko to o Ceremoniách, o sposobie odma- wiania Paćierzy, o wzgárdzie y proźno- ści swiátá, o Cnot nábyćiu, y dostápie- niu doskonałości, pospolicie rozmá- mial. W strpówaniu Przełożonego, y Mágistrá Nowicyuszow, wielką ćierpli- wość pokázował, y pokuty częsem nie- winnie dla próby náznáczone, wesóło y záawnym ukontentowaniem przyimo- wał, nigdy się nie wymawiając, ani się uskarżając, choć go kiedy zá defekt, którego nie popełnił, skaráno, y umar- twiono. Szczęśliwie tedy, odprawiwšy Rok Nowicyatu swóiego, Professyá Świę- tą uczynił: dnia 31. Sierpnia, to iest w dzień Poświęćania Kościoła Zakonu Nászego, którego się ná dożywotnią- Służąc, Pánu BOGU, przez Zakonne Sluby poświęcił. Roku Páńskiego, 1656, máiąc lat osiemnaście.

Jeżeli Nowicyuszem będąc, w drodze doskonałości postępował, po Professyi usilnie się starał byđz doskonałym, rák dálece, że go Mágister Nowicyuszow, dla záchęcenia inšzych do większego w Cnotách ćwiczenia, zá przykład jeden, y Obraz Cnot wszelákich wystawiał, w którym základając co rák większey po- kory, y máłego o sobie rozumienia, fundáment, często go martwił, y dla záslugi większey upokarzał, o co on sam nie tylko dobrowolnie upraszał, y byđz wzgárdzonym dla Imienia CHRYSUSO- WEGO prágnał, ále też będąc umartwio- ny, iáko za naywiększą łáskę, z wielkim ukontentowaniem, zá to, Pánu BOGU, y Przełożonemu dziękował. A że był wysokiego y do Náuk poiętnego dowci- pu, posłány był ná Filozofią, ktorey przez trzy láta pilnował, á potym ná Teologią; do ktorych obudwu, rák się usilnie aplikował, y rák łatwo nay- większe w Kwestyách warpliwości y trudności przenikał, że nie tylko Kon- dyscypułow swoich przewyższał, ále też samych Professorow; dla wylokicy lub- telności dowcipu, do zádziwienia się poć gał.

Po skończonych rák chwalebnie Ná- ukách, ná Káptáńska Godność wywy- szony, dnia 4. Czerwca, Roku Páńskie- go, 1662. Pierwszą Mszą Świętą, z wiel- kim Nabożnością, y niewyczáyną Du- chą gorą-

chą gorącością odprawił, do której się przez dziesięćdniowe Rekolekcyę, y różne umartwienia gotował, a potem do każdej Mszy Świętej długie zawsze przygotowanie, y po odprawieniu jej, gorąco czynił dziękczynienia.

Nie długo potem, naznaczony był Kaznodzią, na którego Kazania, tak wielka schodziła się ludzi frekwencya, że ubijając się o miejsca, Ławki ludzie łamali, albowiem był miódopłynny wy-mowy, w wyrażeniu założoney materyi, bardzo jasny, yudatny a co naywiększa lubo subtelnie y wysoko Kazywał, miał taki sposób, że go każdy rozumiał, y z każdego jego Kazania, zbudowaniem y z pożytkiem duży odchodził.

Po chwalenie, z wielką sławą, y zaszczytem Zakonu, skończonym Apostol-skim Urzędzie, obrany był Lektorem Filozofij, a potem Teologii, którą funk-cyą przez wiele lat podcymował, z wiel-kim pożytkiem młodych Studentow, pod dyrekcyą swoją będących, z których na ozdobę Zakonu, wielu na Professor-skie Katedry, Prowincyi Naszey wysta-wił, sam zaś w Szkolnych materiyach, tak był mocno ufundowany, że się na publicznych, y domowych Oppugnach, (iako się niżej powie) przy zdaniu, y Sentencyi swoiey, którą trzymał na fun-damencie Anielskiego Doktora, za-wsze utrzymał.

Widząc Przełożeni, wielkie prace, y zasługi, Naszego Wielebnego Oycá BO-NAWENTURY, y wszelką do Rzadze-nia sposobność, obrali go na Kapi-tule, do Przemyśla Przeorem, który Urząd, z wielkim staraniem y zbudowaniem trzymał, Zakonney Obserwancyi, w nay-mnieyszym punkcie, doskonale pilnu-iac, na wszystkie Akty uczeszczając, z wielką przezornością y affektem, Za-konnikom zdrowym, y Chorym, potrze-by wszelkie przewidując, dobrą pospo-litego we wszystkich okazyach prze-strzegając.

Skończywszy Urząd Przeorstwa, Kon-wentu Przemyckiego, obrany był na in-szey Kapi-tule Prowincyalney, Definito-rem trzecim; a potem we trzy lata, Definitorem Pierwszym; y oraz nazna-czony był Spowiednikiem, Zakonnice Naszych, Konwentu Warszawskiego,

który Urząd przez kilka lat, mądrze, y roztropnie odprawiał, nie mając żadne-go szczególnego respektu, ale każda z o-sobną powierzona sobie duszę, Oycow-skim piastując affektem, o czym w dal-szym traktacie życia jego, dowiesz się Czytelniku obszerniey.

Znowu, po tych chwalenie odpra-wionych Urzędach, obrany był Socyu-szem, na Kapi-tule Generalną, do Rzy-mu, na której Wielebney Ociec Nasz HIERONIM, od MATKI BOŻEY Prowin-cyał, Maż Wielkiej Swiatobliwosci y Zasług, w Kościele Bożym, y w Zako-nie, (iako się w życiu jego pokaże,) o-brany był Definitorem Generalnym, a na jego miejscu, Naszego Oycá BONA-WENTURY, obrano Prowincyałem; który Urząd, że tylko przez dwie lecie, na miejscu Wielebnego Oycá HIERO-NIMA trzymał, na następującej Kapi-tule, znowu powtornie był obrany Pro-wincyałem, z wielkim ukontentowa-niem, y radością Całey Prowincyi, y tę funkcyą, tak pierwszych, iako y powtor-nych lat, w duchu Świętej Matki Na-szey TERESY, odprawiał, wiele prac-podecymując, dla pomnożenia Chwały Boskiej, y dobrą pospolitego Prowin-cyi, przy wielu utrapieniach, chorobach, y słabym zawsze zdrowiu, różnem pracami nadwątłonym.

Roku Pańskiego 1686, dnia 14. Gru-dnia, przyjechał z Lubliną do Warsza-wy, bardzo sfatygowany w drodze, która go wielce na siłach, osłabiła, cze-go jednak, nie chciał pokázować po so-bie, ale się rzeźwił iako mógł, albowiem będąc tak słabym, dawał Hábit Święty, Siostrze FRANCISZCE, y dwie Nasze Zakonnice, sam się bardzo źle na zdro-wiu mając, do Wieczności wyprawiał, y dysponował, to jest Siostrę AGNIESZ-KE, y Siostrę MAGDALENE, co mu własnie Pan BOG na wielką zasługę zgotował, y przygotowanie do śmierci, która go w kilku dniach potkała. Al-bowiem z perłwazyi Doktorá, chcąc się na zdrowiu porátować, wziął Lekar-stwo, dnia 30. Grudnia w Poniedziałek, po którym, przy częstych eiekcyach, na-stąpiła wielka gorączka, która lubo mu sfolgowała we Wtorek, ale w nocy te-goż dnia, tak znowu gorę wzięła, że lubo mu

lubo mu jednego dnia, trzy razy kręwpuszczano, nie się nie umniejszyła, dla czego osadzony był od Doktora, za śmiertelnego. Przyśpaliły porym bardzo wielkie wewnętrzne boleści, dla których żadnym sposobem nie mogli leczyć, ale tylko musiał siedzieć, czy na łóżku, czy w krześle, w nieznosnych bólach, y celiwościach. Kiedy go Oycowie pytali, co go najbardziej boli; odpowiedział: *Ognie piekielne we wnętrzu cierpię, co niech będzie Panu BOGU na chwale.* Takiey zaś w tej Chorobie był cierpliwości, że lubo gwałtowna maligna, ciężkie w nim czyniła pragnienie, nie pił więcej, tylko tyle ile kazano. Gdy mu kauterya palone, y dokuczające przyszcze stawiano, które były do czucia, żadnego znaku boleści, nie pokazywał po sobie, którego cierpliwości, nie mogąc się wydziwić Cerulik, rzekł te słowa: *Jeszcze mi się nieprzyrósłito mieć, tak cierpliwego Pacjenta.*

W Wigilię śmierci we Czwartek, odchodząc od Chorego Pan Doktor, powiedział Oycow, że go już niemożę ratować, żadnym przyrodzonym sposobem, y dla tego wstąpić żeby noc przeczył, kazał go Sakramentami opatrzyć. Gdy mu z relacyi Pana Doktora, o niebezpieczeństwie życia, powiedział Wielebny Ojciec SZYMON od Najświętszey PANNY MARYI, z Gory Karmelu, Stryieczny Rodzony Brat Oycy; rzekł do niego, Nasz BONAVENTURA; *A tak powiedział Pan Doktor, y usłyszawszy że tak, rzekł znowu: Panie BOZE mu zapłać, to prawdziwy Przyjaciel, zaczął prosić o Sakramenta Święte.* Uczyniwszy tedy Spowiedź Generálna z wielką reflexyą y niewypowiedzianą skruchą, niż przyjął SAKRAMENTA Święte, z wielką pokorą, przytomne Zgromądzenie przeproszał, prosząc Wielebnych Oycow, y Braci, aby mu odpuszcili, jeżeli w czym, kiedy, kogo uraził. Przy tym wiele słow mowił, głębokiego upokorzenia pełnych, iako to: *Wyznam przed BOGIEM y ludźmi, że jestem największy grzesznik, Imieniem tylko, a nie Zakonnością, Karmelita Bosy, nie godzienem tego, że umieram z Sakramentami Świętymi, y owszem, należałoby mi, jako Złoczyńcy największemu, nagle, y bez Sakramentow u-*

mierać; y wiele innych słow, zawstydzających samego siebie. Przydał też y to: *Ofiadcuję się też przed wszystkimi, że y ja także, wszystkim dla miłości Bożej odpuszczam, y owszem ich przepraszam, y za nich proszę, y prosić będę Pana BOGA, y z tym idę na Sad Boży, iż mi nie nikt nie winien, ja sam tylko największy grzesznik, y winowajca.* Porym z wielkim Nabożeństwem, gwałtownie się z łóżka spuściwszy, klęcząc, przyjął Wiątyk Ciąta CHRYSTUSOWEGO, y na dziękczynieniu, przez niemający czas klęczał. Z niemniejszym Nabożeństwem, Olej Święty przyjmował, z taką bacnością, y reflexyą, że na wszystkie Modlitwy, Werfikuły, z drugiemu tam odpowiadał, y kiedy Oycowie mówili Litanie do Świętych Páńskich za niego, według Ceremoniarza Naszego, y odpowiadali, *Modli się za niego,* on mowił, *Modl się za mnie.*

Po przyjęciu nabożnym, Kościoła Świętego SAKRAMENTOW; postąpił mu Wielebne Márki Konwentu Warszawskiego, Cudowny Obraz Najświętszey PANNY, z Ołtarza Kościelnego wyjęty, y Relikwiarze, ieden z Drzewem Krzyża Świętego, drugi z Pártykułą Ciąta Świętey Márki Naszey TERESY, które obaczywszy, niezmiernie był rad, y z wielką pokorą mowił, *Żem ja tego nie godny; począł tedy zaraz, z wielkim affektem, różne Akty czynić, do Najświętszey PANNY, a nayeściej powtarzał te słowa: Monstra te esse Matrem, to jest pokaż mi się, Matka, y drugie, Pod Twoje Obronę uciekam się.* Potym Drzewo Krzyża Świętego, często mile do siebie przyćiskając, całował, y do Świętey Márki Naszey TERESY, pełne Synowulckiey miłości Akty czynił. Prosił też Oycow, żeby mu co Nabożnego czytali, y sam im powiadał, gdzie mieli szukać, y czytającego z wielką pilnością słuchał, Serce y gorący affekt, zawziędo Pana BOGA podnosząc, przez Wiarę, Nadzieję, y Miłość; Prosił też, żeby mu niektóre Pieśni Nabożne spiewano, a osobliwie iedną, którą kazał powtarzać, o pragnieniu rozłączenia się z ciałem, która się tak poczyną: *Ab kiedyż kiedy, z tej ciała biedy, wyzwolisz, dusza moie.*

Z swoim Spowiednikiem Oycem TEOFILEM, miał tę umowę, żeby mu dawał Absolucyą iako nacyścić. A iako poftrzeże że będzie konał, żeby mu kazał z Posłuszeństwá umierać; z czego się Spowiednik wymawiał, mówiąc: *Jam jest poddany, a Wielebność Wasza, jesteś Przełożony.* Na co mu Ociec odpowie. *dział: Możesz to Wąśmość uczynić, iako Spowiednik mój.* Potym rzekł: *Miły Oycze TEOFILE, pamiętajże o tym, o com cię prosił, y kiedy cię tracie, jeśli już nie będę mógł mówić, dawajże mi zaraz rozgrześnienie y Posłuszeństwo, a już mnie nie odstępuy, dostarcz mi do śmierci, luboć już w tym żywocie, twoich prac koto mnie, nie mogę odwdziaczyć, ale w Niebie, gdy się do niego dostanę, będę to pamiętać.*

W Piątek, Wielebny Ociec SZYMON, od Najswiętszey PANNY z Gory Karmelu, pierwszy Definitór, prosił Imieniem Wielebney Mátki Przeorvszey, y Cálego Zgromádenia Siostr Naszych, Konwentu Wárszawskiego, żeby im dał Błogosławieństwo, y kiedy stánie przed Májestátem Boskim, żeby ich w potrzebach Duchownych rátował. Wszystkim tedy w pospolitości, y káżdey z osobná, Wielebny Ociec błogosławił, z wielką miłością, y obiecał o nich w Niebie, pamiętać, którym ná ziemi, był w Pánu osobliwie przychylny, y wiele ich Klastorowi, do dobrego powodzenia, w duchu, y docześnie pomagał, będąc ich Spowiednikiem, przez kilká lat.

Tegoz dnia od wieczorá, gdy się co raz gorzey miał, dał mu już ná odwagę Pan Doktor, Lekárstwo iakięś w Winie, y nim go Oycu podał, długo deliberował co miał czynić; ktore postawił y, przed Cudownym Obrazem, Najswiętszey PANNY, modlił się płacząc, (álbowiem kochał, y poważał Wielebnego Oycá) potym je wziął wzy, przystąpił do Chorego, y rzekł mu: *Mój Dobrodzieciu, jesteś Człowiek Madry, co rozumieś, jeśli ci mam dać to Lekárstwo?* Na co mu Wielebny Ociec, ruszywszy ramię, odpowiedział: *Prawdą, kiedyś chorowałem prawie śmiertelnie w Wilnie, to mi pomagało, ale teraz nie wiem, czy Wąśmość co rozumieś:* dał mu tedy kubek z Lekárstwem, mówiąc, *Wypij Wąśmość w Imię Páńskie:* a Wielebny Ociec

zaczął mówić do Najswiętszey PANNY, *Sub tuum praesidium*, ktore też Oycowie Nási, y z Doktorem mówili, y przeżegnawszy Lekárstwo wypił. Potym Lekárstwie, należało, żeby były ciekocye, ale żadney nie było, tylko wielkie, y prawie śmiertelne następity boleści, y okliwość dla ktorych nie mógł leżeć, tylko siedział, a pot zimny uślawicznie bił ná niego.

Okolo dziewatey w noc, już mu się mowa mięnić poczęła, zaczął zeszło się Zgromádenie, y polecánie duszy, wszyscy ná nim mówili. Sam zaś Wielebny Ociec, tracił nogą Spowiedniká swego Oycá TEOFIŁA, dając mu znać, że już kona, ktory dając mu ostatnią Absolucyą, gdy się go pytał, *Żatujeszże Wąśmość za grzechy,* Odpowiedział: *zawsze żatuję, zawsze żatuję.* Spoyztał potym ná Obraz Najswiętszey PANNY, także ná Oycow raz y drugi, y skłoniwszy głogę po dwa rázy, niby dziękując, y mile się z niemi żegnając, trzymając Gromnicę w jedney ręce, w drugiej Krucyfix, y całując Nogi Pána JEZUSA, wymówiłszy te słowa, *W ręce twoje Pánie, polecam duszę moję, tak áż godnie skonał, że nie znać było skónania, tylko właśnie jakoby zaśnął.* Przeniosł się z tej doczesności (zczęściwie, przed skończeniem, powrotnego Urzędu Prowincyálkiego, dnia trzeciego Stycznia, o godzinie 11. w nocy, Roku Páńskiego, 1687.

Przez cále życie Wielebnego Oycá, w Zakonie, wielkie w nim wydawały się Cnoty, y tak żywy Obraz doskonałości, y Duchá Świętey Mátki Naszey TERESY, że ich trudno dla zachęcenia inszych, do náśladowania go w cnotách Świętych, opisać. Náprzód w tak doskonałym stopniu miał Wiaré, że, w pospoliciu mawiał: *Ja za Wiaré nie będę miał zasługi, bo nie tylko wierze, ale widze co wierze:* y znać było w nim, tę żywość Wiary, we wszystkich sprawách, y uczynkách, y Náukách jego, przez co rzetelnie wyrażał, że rozum jego, zawsze się wpátrował w prawdę Wieczney Madrości. Z kad w nim pochodziła, bojaźń Synowska, y wielka Rewerencya, Boskiego Májestatu, w poważaniu sobie, nie tylko Artykułow Wiary

Wiary Świętej, ale też najmnieyszey Ceremonij Kościelney, y Praw Zakonnych; a z takim Nabożeństwem, y żywą Wiara, iakby ich Pan BOG, widomie przez jego Osobę obiawił. Wszyście Aktry, do BOGA y Chwały jego należące, y sam bårdzo doskonałe odprawiał, y innych cudownie, słowami pobudzał. Y kiedy w kim postrzegł jaką oziębłość, w rzeczach do Chwały Boskiej należących, umiał skutecznym sposobem wystawić duszy powagę Boskiego Maještatu, Godność iako naydoskonalszą Chwały jego, y że widzi, najmnieysze sprawy ludzkie; czego słuchając, choćby nayoziębleysze Serce, uznać prawdę musiało, y poprawić się.

W nadziei był bårdzo gruntowny, bo lubo przenikał żywą Wiara Sprawiedliwość Boską, że iako najmnieyszey słomki, z ziemi dla Chwały Boskiej podniesionej, BOG bez nagrody nie opuści, tak też y najmnieyszego defektyku, pokuta y żalem nie zgładzonego za żywota, sprawiedliwość jego, po śmierci, bez karania nie puści, przecię jednak przy tej boiaźni, Sprawiedliwych Sądów Boskich, cudowną prawie miał ufność w Panu BOGU, ugruntowaną na fundamencie, głębokiej pokory, y Miłości Boskiej. Przeto gdy kogo widział w wątpliwości y boiaźni o Zbawienie, dziwować się było potrzebą, iak mądre miał wynalazki, y światło nadprzyrodzone, niciaką moc w sobie mające, do ugruntowania duszy w nadziei, choćby też był w naywiększych pokusach, y desperacyach, pokazując Cudowną dobroć, y niewpowiedziáne miłosierdzie Pana BOGA, nad grzesznikami, y wielką krzywdę jego, kiedy tak wielkiej Dobroci Boskiej, nie ufamy, y nie kochamy.

W Miłości ku Panu BOGU, był wszystek utopiony, albowiem, wszystkie jego słowa, Nauki, Pisma, ogień miłości Boskiej wyrażały, y radby był wszystek świat, do miłości Pana BOGA zapalił, y w Srafiny ogniem miłości Boskiej palące przemienił, dla tego często mawiał: *Gotowem krew, do ostatniej kropli z siebie wytoczyć, dla większego w każdym postęku, w miłości Pana BOGA.* Będac Siostr Naszych Spowiednikiem w War-

szawie, nayczęściey do nich mawiał, *Moie Siostry, Corki Świętej Mātki Nāszej TEREST, kochajcieżmi Pana JEZUSA; ta naywiększa będzie moia pociecha, kiedy Was bede widział, doskonałe w miłości Boskiej; y tak się raz rozgorzał miłością Boską mówiąc z niemi, że tylko czekały, iak predko wpadnie w Záchwycenie. Prawdźiwie może się o nim mówić, iż wyrażał na sobie, on Stan szczęśliwy Błogosławionych, już w Niebie żyjących, krorych życie, y wszelka istotą Chwały, jest miłość. Rozmowy jego wszystkie, były o Zaczności, Dobroci, y Miłości Boskiej; kiedy miał przyść do Kraty, na rozmowę z Zakonniciami, kazał się zawsze nągotować, na duchowne iakie pytania, żeby im odpowiadał, y każdey dziwnie pięknie, y do poięcia, lubo wysoko, y mądrze, wątpliwosć wytłumaczył, y objaśnił, tak dalece, że same powiadały, iż nigdy na Modlitwie, nie były tak skupione y skruszone, iak po jego rozmowie. Jezli zaś co potoczne go wtrącono, to Ociecie, iakby nie umiał mówić, zamilkł, a po chwili spytał się, *coż mi więcej powiecie?* z kąd się było trzeba domyslić, że Duch jego, miłością Boską rospalony, gwałt cierpiał, kiedy o czym inszym mowiono.*

Z tej miłości Boskiej, wynikała z niego wielka miłość bliźniego, osobliwie ku mnicy sobie przychylnym, y ta Cnota już w nim była zwyczajną, y łatwo ją było poznać, bo kiedy mu kto wczym krzywdę uczynił, albo go wczym, słowem, lub uczynkiem uraził, On tego wszystkiego zapominał, y wielką miał pociechę, gdy mu się podać okazywało, uczynić co dobrze takiemu. Dla czego pospolicie mowiono, *Szczęśliwy ten, co Ojcu krzywdę iaka uczyni, bo mu z tym dobrze, osobliwa miłość ku sobie od Ojca odbiera.* Y kiedy mu Przyjaciele nie raz radzili, żeby krzywdy swej dochodził, ile mając moc y władzę Przełożenską, odpowiadał: *Prawda jest, żebym to mógł uczynić, ale kiedy o tym pomyśle, zaraz mi Pan mój y Dobrodziey, Ukrzyżowany JEZUS, stawa w oczach z swoim przykładem, iako on postępował z nieprzyjaciółmi swoimi, y zwiāże mi rozum, że nie moge nic złego moim nieprzyjaciółom czynić, tylko to, czego mi Pan przykład z siebie poka-*

*nie pokazał, modlić się za nich, y dobre im
za złe oddawać.*

Gdy widział, duszę iaką, w potrzebie Duchowney będącą, zaraz inżę powierzył chowne sprawy, na stronę odłożył, bez respektu na zdrowie, choćby najsłabsze było, a wszystkie siły, na ję Duchowny rękunek obrócił, tak skutecznemi słowami, y Niebieskimi Nankami, do uspokojenia, jako też przez różne umartwienia, posty, dyscypliny, &c: &c: jako się to ciężkawym, często widzieć trafiło, że w ciężkie mrozy, y zimną, w Kościele, na marmurowym pawimencie, miodąc się gorąco, długo Krzyżem leżał, dziękując Panu BOGU, że mu podał okazję, do ratunku bliźniego. Z tej miłości ku bliźniemu, kiedy go kto o co prosił, zaraz dał, chociaż by sam czego potrzebował. Często mu się trafiło, że Urzędu Prowincyałstwą, że co miał na drogę, wszystko Ubogim rozdał, a sam potem, nie miał się czym sustentować, y kiedy go proszono, żeby też y dla siebie zostawił; z wielkim ukontentowaniem odpowiadał; *Pan JEZUS do mnie Reke wyciąga przez Ubogiego, a ja mu nie mam dać, moje to szczęście, że Pan JEZUS chce wziąć o demnie, nie frąsuję się o mnie, odda mi to dobry Pan JEZUS, wie on że potrzebuje, to da, a mowił to z wielką ufnością w Panu BOGU, iakoż też tak bywało, że kiedy dał Ubogiemu Jalmużnę, zaraz mu to Pan BOG w dwuynasob nagradzał. Wyieżdżał lednego czasu, na Wizyty Konwentow, według swego Urzędu, na wsiadaniu tedy samym, przyszedł do niego ieden Pobożny, ale Ubogi Człowiek, prosząc go o wspomóżenie, mając tedy Wielebny Ociec trzydzieści Złotych na drogę wszystkie mu dał; aż o to, ledwo ow Ubogi odszedł od niego, przyniesiono Wielebnemu Oycu, od pewnego Dobrodzieia dziesięć Talerow bitych, ządziwił się tedy tej Cudowney Opatrności Boskiej rzekł: *Jużże mi więcej nie bronić dawać Jalmużny, w Ubogich, mojemu Dobrodzieiowi Panu JEZUSOWI.**

Cierpliwość jego była prawie niezwykczona, lubo go Pan, różnemi utrapieniami przez wiele lat probował, tak dalece że się trzeba było dziwować, iż to Cnota, y niewinność je-

go mogła wztrzymać, co jednak wszystko, z takim męstwem y cierpliwością znośił, iakby go co nayprzyjemniejszy go potkało; dla czego dziękując Panu BOGU, za podane okazy do utrapienia, wesoło mawiał; *Moje to szczęście, moje to niecaścawany Skarb, cierpieć jak nawięcej dla Pana BOGA.* Oprócz tego, podobąło się Panu, probować Sługę swego, przez kilkanaście lat, różnemi chorobami, z których lubo na czas, niektóre ustawały, ale niektóre, o których sam poufale powiadał, zawsze trwały, które on cierpliwie bardo znośił, y z wielką miłością Panu BOGU za nie dziękował; W chorobach zaś, żadney wygody przyjąć niechciał, nikt go bardo nie mógł rozgniewać, iak zbytym o zdrowie jego staraniem, dla czego się uskarżał, że mu do Zasługi, y woli Boskiej przeszkadzała, mowiąc: *Pan JEZUS, zeskłał na mnie choroby, żeby mi w niej miłość moją oświadczył, a wy tedy także Pana BOGA przeszkadzacie.* Zgoła mając w sobie, tak ciężkie choroby y affekcy, które potrzebowały folgi, y lepszego pożywku, trudno go do tego było przymusić. Nayprzewielebnicyż Jegośność Xiądz NUNCYUSZ, na ten czas rezydujący w Warszawie, który sobie, Wielebnego Oycá bardo poważał, jako Męża, nie tylko swemu Zakonowi, ale y Kościołowi Bożemu potrzebnego, dla wyśokiej Nauki y Mądrości Duchá Świętego, dał mu być licencya y Posłuszeństwo, żeby na dalszą usługę Boską ochraniając zdrowia, zżywał potraw Mięśnych, ale się Wielebny Ociec, pokornie z tego Posłuszeństwa wyprosił, y trwał na spólnym wikcie aż do śmierci: W ostatniey zaś chorobie, w wielkiej będąc Malignie, bo go wewnątrz nieczmiernie paliła Gągrená, w wielkim uspokojeniu, bez uskarżania się y naprzykrzenia, y bez najmniejszego znaku niecierpliwości przetrwał.

Pokorá jego, była bardo głęboka, która się w Uczonych, y bardo Mądrych Ludziach, rzadko znayduie. Umiął się Wielebny Ociec, doskonale upokorzyć w każdej okazyi. Dysputy, Kazania, Nauki, Pisma, y wszystkie sprawy jego, wielkiej wagi y chwały godne były, z czego się nigdy nie wynosił, y nie chciał

Chciał znać tego do siebie, y niepragnął żeby się Ludziom podobali, ani chciał słuchać iakiey swoiey pochwały, odpowiadając: *Ja jako Sługa Boski, jego Chwałę szukam, y dla niey mówię, albo piszę, tylko, nie mój Pan pozwoli, y ile mnie nauczy dla pożytku słuchających, nie słuszną jest żeby mi to przypisować, co jest samego Pana BOGA.*

O cudzych defektach, chociażby najnieprzyjemniejszych sobie, nigdy nie mówił, y każdego zawsze dobrze wspominał, ołobliwy w tym Akt pokory pokazując, bo w porównaniu innych, zawsze mawiał: *Wszyscy są dobrzy, tylko ja grzesznik wielki.* Jeżeli też co o kim niedoskonałego usłyszał, to miał nad nim wielkie politowanie, y jego niedoskonałość przed drugimi wymawiał. Z tey pokory pochodziło, że iak był Spowiednikiem Siostr Naszych Konwentu Wąrszawskiego, kazał pod Postulowaniem, swoiey Rodzoney Siostr ze Staryzey, Młoteczce MARYI ANCYLLI Podprzeorysney, żeby ile razy przyjdzie do niego na Spowiedź, albo w innej okazyi, po zwyczajnym, *Laudetur JESUS CHRISTUS*, mówiła mu zawsze: *Pamiętajże Wąsność na grzechy swoje, y żałuj Wąsność za nie.* Co ile razy usłyszał, zaraz się bił w pierś, z wielką skrucą y Nabożeństwem mówiąc: *BOŻE bądź miłosierdzie w mnie grzesznemu.* Gdy się Wielebny Ociec, wrocił z Rzymu, z Kapiuły Generalney, a pomieniona Siostra jego, Wielebna Młoteczka MARYA ANCYLLA, była na ten czas Przecorysą, y zapomniała przy powitaniu o tych słowach, z wielkiej owey która miała radości, po skończonym przywitaniu, stanął Ociec w milczeniu, a potem spytał, *coż mi Wąsność wieciey poniesi?* odpowiadała Młoteczka, *oto Panu JEZUSOWI dziękuję, że Wąsność zdrow powrócił; dopiero Ociec z żalem y z surowością rzekł: a Postulowanie kiedy, toć by mnie to było wieciey ukontentowało, gdyby mi była dana okazyja do przypomnienia moich grzechów, y uniżenia się za nie, przed BOGIEM, y nigdy go na siebie surowszego nie uznala, iak w ten czas: dla czego od tego czasu, nigdy mu tych słów iak rozkazał, przypominać nie zapomniał. Na kilka dni przed śmiercią swoją, ostatni raz przyszedł do Kościoła,*

i gdy mu Młoteczka Przecorysą, przypominała te słowa, cudownie skruszony, bił się w pierś, y z tey okazyi, wiele pięknych rzeczy, o dobroci Boskiej nąpowiadał, y wiele Aktów pokory nączynił.

Trafilo mu się raz, że będąc na Spowiedzi u Naszych Siostr, bardzo osłabiał, przeto odszedł do Konwentu, y przyszedłszy do Celi, zdiawszy Płaszcz, położył się, dla oderchnienia. W tym jeden z młodziezych Zakonników przyszedł do niego, albo go też umyślnie Pan posłał, na zastępcę Sługi swoiego, y począł ostro następować na niego, mówiąc: *Oto drudzy chwala Pana BOGA w Chorze, a Wąsność się na tożku wciąż siewi; usłaiac w swoje Definitorstwo, y wiele innych przykrych słów nągadawszy, kazał mu iść do Choru. Na co Wielebny Ociec nie mówiwszy, z pokorą wielką odpowiadał, *idę zaraz, tylko Płaszcz włożę, y poszedł, nikomu nie powiedziałwszy o swoiey słabości, ani o strofowaniu nie słusznym, owego Zakonnika. Ale potym samżew Zakonnik, żałując tego popełnionego występku, sam wyznał z natchnienia Boskiego winę swoię: o którą gdy go Przełożony miał skarcić, bronił go y wymawiał Wielebny Ociec, mówiąc: z wielką pokorą, Panie BOŻE mu zapłacić, słusnie on to uczynił, że mi prawdę powiadał, to mi prawdę wy. Przyjacieli, znać że to nie prawdziwa była moja choroba, kiedy mogł wstać, y spiewać z drugimi w Chorze.**

Trudno tego wyrazić, iak był w Postulowaniu przykładny; trafiły się różne trudne do wykonania okazyje, które mu Przełożeni zlecali, które on bez wszelakiey wymowki, z ochorą przyjmował, y dosyć im, by mu też nąciężey było, zawsze uczynił. Raz w chorobie będącemu, przyniesiono jaja miękkie, ukropem polane, ażeby nie ostygły, y kazano mu, żeby je zjadł z Postulowaniem, wziawszy to Wielebny Ociec, po prostu, zjadł wszystko z skorupami, y wodę wypił, o co gdy mu mówiono, odpowiadał, *na cożecie mówili, że Postulowanie, wszystko mi ziele kazało.* Jednego dnia, dano do Refektarz Słatek, nie dobrze obraną y wypłukaną, Oycu

Naszemu dostała się porcja tej Słoty, w ktorej był robak tyli, iako mały palec u ręki, y lubo w nim wzdrygała się natura, ale gdy mu przyszło natchnienie, że trzeba ziecść, co przed niego postawia, zwyciężając naturę, zjadł robaká z Słotą, y wyszedł z Refektarza, żeby innym obrzydzenia nie czynił. Tak ten Wielebny Ociec, w Postuszeństwie, był wierwny, y przykładny.

Krotko mówiąc, wszystkie Cnoty Zakonne, miał w doskonałym stopniu. Dla tego też, każda jego Nauka, tak ułtna, iako opisana o Cnotách, była skuteczna y przenikająca duszę, że musiał każdy przyznać, że ten Ociec prawdę gruntowną mówił, nie tylko z nauki, która miał bardzo wielką, ale raczej z oświecenia Boskiego, y z doświadczenia własnego, albowiem ktorekolwiek Cnoty nauczał, w każdej okazyi, pierwey ją przykładem wyraził.

Miał osobliwy dar DUCHA Świętego Madrości, y Umiejętności, lubo nie mnię, y wszystkimi udarowany był. Przy tym był cudownie dobry, łaskawy, y udzielny, á z wielką skromnością, y zbudowaniem, tak dalece, że ktokolwiek, spożył na niego, z Ludzi Mądrych, tak Duchownych, iako y Świeckich, káz y mówił: *Temu Oycu BONAWENTURZE, dostała się bardzo dobra Duszá, od BOGA, y Cnotá wrodzona, w ktorej każdej tak był doskonały, iakby się ze wszystkimi urodził.*

Gdy przez lat kilkanaście mieszkał w Warszawie, różne Zakony, często go na Dysputy zapraszały; á czasem nie spodziewanie, że y godziny nie było czasu do reflexyi, nie ufaiać swoicy nauce, niżli poszedł na Dysputę, pierwey się udał na Modlitwę, iako największy prostak, upakarzając się przed BOGIEM, z proźbą Duchá Świętego, o oświecenie, y przyczynę Świętej Mátki Naszey TERESY, podając samego siebie na zawstyżenie, byle tylko sam BOG miał Chwałę. iakoż jawnie mu BOG w każdym podobnym Akcie błogosławił, bo się z wielkim zawżse wszystkich Mądrych áplauzem, przy swoim zdaniu utrzymał, y prym trzymał. Z wielu takich Dysput, na jedney z nich, áśly słował Nunerusz Oycá Świętego, który

widząc taką lubtelność, madrość, Wielebnego Oycá, z niewymowną swoją poćiecha, winshawał Zakonowi Naszemu, tak Godnego Człowieká, zalecąc go Przełożonym, żeby go poważali, y mieli w osobliwym respekcie. Jednak przy tak wielkiej madrości, nie sobie, tylko szeregowney łasce samego BOGA przypisował, y mawiał z Doktorem PAWŁEM Świętym *Łaska albo raczy, z łaski Pana BOGA jestem, czym jestem.* Madrość Wielebnego Oycá, Najśńiejszy JAN Trzeci, K R O L Polski, bardzo sobie poważał, y ile razy na ten czas rezydował w Warszawie, często na Pałac Wielebnego Oycá zapraszał, w różnych publicznych cyrkumstancyách, rezolucyi y rady jego żązywając, y wielkie miał ukontentowanie z jego rozmowy, y z różnych kontrowersji, z Teologami Dworu, z woli Krolewskiej, chwalebnie odprawionych.

Nie tylko zaś Szkolney, ale y Moralney, był pełen umiejętności; albowiem rzadki Doktor Moralny, mógł tak dobrze, o Modlitwie, y Obecności Boskiej áffektowey, pisać y uczyć, iako ten Ociec, nie tylko uczył, ale y praktykował, bo duszá jego przez serdeczny áffekt, y naśladowanie Cnot CHRYSTUSOWYCH, w każdej okazyi, była zawżse, ściśle z BOGIEM złączona. Do Wcielenia Syná Boskiego, miał osobliwsze Nabożeństwo, y największa Uroczystość była u niego, Narodzenia Pánikiego, które z wielkim zbudowaniem, obchodził, zachęcając wszystkich do wdzięczności y miłości, BOGA dla Nas unieżonego, w ktorego áffektách będąc, wszystek zatopiony, płakał y narzekał, że małe miał Serce, do kochania rákiej Dobroci Boskiej, y dla tego wzywał każdego, żeby mu pomagáli kochać, y chwalić Bóstwo utáione.

Pytała się też Wielebnego Oycá Rodzona Siostrá jego, Wielebna Márká MARYA ANCYLLA, z kad do tej Tajemnicy Wcielenia Pánikiego, tak wielkie miał Nabożeństwo. Powiedział jej tedy, że ztąd naybárdziej, co wyraził temi słowy: *Kiedym był isseze młodym Brátem w Zakonie, zachorowałem był śmiertelnie, y jużem był wszystkie siły utácił, y żadnym władzy nie miał, y lubom był wśstek*

był wszystko przy zmysłach, wewnętrznych
y powierzbownych, a em nie mogł dać
najmniejszego znaku, przeto obróciłem
się serdecznym affektem, do PANA JEZU-
SA, prosiąc Sercem uniożonym, aby przez
te miłość y miłosierdzie, z którego przy-
iał Naturę naszą Ludzką, zmitował się
nad duszę moją, y dąrował mi cokolwiek
czasu, do poprawy życia moiego, albo przy-
najmniey, żeby natchnął Przełożonego, a
by mi, choć zadnego przez gwałtowną sta-
bość sił, znaku nie dał, dał absołucya, y
Sakramentą wszystki, ponieważ przytomni
na ten czas Ojcowie, rozumieli, że już
umarli, dla czego nie śmieli mi dać Sa-
kramentow, tylko wolałi ze wszystkich sił,
kto y iako mogł nągłośniey do uczą, że-
bym dał znak jakiś; jeżeli życie, albo sty-
śle, a jam słyszał bardzo dobrze, y nay-
cięższy szept, nie tylko takie wrzaski, tylko
nijakim znakiem nie mogłem pokazać, że ży-
ję, tylko prosił wewnętrznie PANA JEZUSA,
żeby im dał zrozumieć, że żyję, y pragnę
Sakramentow. Jąkoż nie omyliłem się w
mojej nadziei, bo Pan JEZUS, oświecił na
ten czas przytomnych, że się odwazyli, dać
mi wszystkie Sakramentą, choć pod kondycya.
Ja też lubem nie był przy siłach powierz-
bownych, umiałem wewnętrznym affektem,
przystać PANA JEZUSA, do duszy mojej,
ta, że go już nigdy nie puścze od siebie,
takimże sposobem przypominałem, żywa-
Wiarę PANA JEZUSOWI, wiarę Kapi-
anom dąną: Co żwazećie na ziemi, be-
dzie związane y w Niebie, y w tey żywey
Wierze, przyjmowałem Sakramentą Świę-
te, każde słowo nad sobą wymowione uwa-
żałem, y PANA JEZUSA obowiązuje, aby
w duszy mojej, poki mi żyć pozwoli, skutki
tych słow, y Sakramentow zostawiał, a gdy
przystąpił Wiatyk, y Olej Święty, y mowiono
na demna, owe ostatnia Oświata, z Máu-
atu, albo Ceremoniarz Naszego, Pan Nasz
JEZUS CHRYSZTUS nie b u Ciebie będzie,
który Cię niech broni, etc: jam temi sto-
wami, jąko idzie, tak żywo do duszy mo-
iej, PANA JEZUSA przystąpił, w Nayświe-
ższym SAKRAMENCIE, y czynilem umo-
we z PANEM JEZUSEM, BOGIEM y Czło-
wiekiem, że choćbym jąk naydłużey żył,
nigdy go od siebie nie miał puścić, odda-
wszy mu Serce y Duszę moją, z Kóściół
Duchowny, którym postanowił przez wsy-
stek żywot mój, dla pociechy tego PANA y

Dobrodzicia mego, zdobyć czystości su-
mnienia, strzegac się, y najmnieyszych de-
fektow. T w tym ćwiczeniu, trzymając
PANA w duszy mojej, obiecałem trwać aż do
śmierci. Przeto tą jest przyczyną
Nabożeństwa moiego, do Tajemnicy
Wcielenia Syna Boskiego.

Do Najswiętszey PANNY, miał ośo-
bliwe Nabożeństwo, dziwnie był ząwse
rad, kiedy mu kto dał okazyą mowić
co o niej: jąko o Godności Mącieryn-
stwa Boskiego, o jey Niepokalanym Po-
częciu, o własnościach, ktoremi od
BOGA udąrowana była, o Chwale y
posząnowaniu jey w Niebie, y o inszych
stosujących się na jey Honor mąteryach,
o ktorych wysoko y sam mawiał, y bar-
dzo mądrze, pytającym się odpowiadał.
Świętą jey wszystkie, z wielkim Nabo-
żeństwem obchodził, do tegoż Nabo-
żeństwa, y innych, gorącym affektem za-
chęcając. Często też Najswiętszą PAN-
NĘ, przez Ave MARIA pozdrowiał, na-
wet y przy rozmowie z drugim, czego
ażebym nikt nie postrzegł, umyślnie nie
iákcie pauzy czynił, dając sobie czas, do
zmowienia Pozdrowienia Najswiętszey
PANNY. Co gdy w nim jednę Zakon-
nicą postrzegł, prosił ją dla miłości
Bożej, aby jey powiedziała, co on to od-
prawia, musiał jey powiedzieć, że ma
w zwyczaju, oprócz codzienney Koron-
ki, sto razy przez dzień, Najswiętszą
PANNĘ pozdrowiać.

W Nabożeństwie też do Świętego JO-
ZEFA, był ustawiczny, do którego się
we wszelkich potrzebach iák do Ojca
poufale uciekał y od niego jawney pomo-
cy y ratunku doznawał. Był raz w wiel-
kiej jedney przygodzie, y niewinney
kålumnij, z ktorey do pokazania y wy-
prowądzienia swoiey niewinności, ża-
dnych środków nie szukał, tylko wzdy-
chał do PANA BOGA, y o ratunek spu-
ścił się na Świętego JOZEFA. Nocy
tedy ostatniey, przed Inkwizycya o tey
okazyi, gdy po długiey Modlitwie za-
śnął, pokazał mu się ten Świętey Ojciec,
y Chwalebny Opiekun, mowiąc: Oto
sprowadzilem Ojca dla Ciebie, który Cię od
tey impostury uwolni, y dądza mu Wiarę.
Stało się ták, albowiem ledwo co Wic-
lebny Ojciec wstał z rąn, Rodzic jego
iuz był w Konwencie stąnął, y dawszy
w tey

w tey sprawie Przełożonemu prawdziwą y dostateczną informacją, od kálumnij, Syná swego BONAWENTURĘ uwolnił. Pytał się potym Rodzicá swego, z kąd się wziął w Konwencie tak rano, aż mu począł powiadać: *Ktoś mnie obudziwszy, rzekł: jedź do Krakowa przedko, bo Syn twoy najstarszy, źle się ma.* Ja tedy, lubom był bárdzo strudzony, bom dopiero w domu stanał z Wárszawy, nie mogłem się zostać, bo mnie coś iák gwałtem wypędzało, ále zaráz teyże godziny, o pierwszej z pułnocy wyjechałszy, stanałem tu. Co Wielebny Ociec, ze snem swoim miarkuiąc, poznał że to był Święty JOZEF, z ktorego łaski y Opieki, od kálumnij y kłopotu, przez Rodzicá, był uwolniony.

Święta Márkę Nászą TERESĘ, ośobliwym czcił áffektem, y Nabożeństwem, Xięgi jej y Náuki, była to jego Teologia, częstoć kroć zwykł był, z wielkim upokorzeniem samego siebie mawiać; *Ja bym wcale nie nie umiał, gdyby mnie moja kochana Mistrzyni, Mátká y Dobrodziejka TERESA Święta, z swoich Xiąg nie náuczyła, tam ja jáko że źródła obfitęgo czerpam, y biore, czegokolwiek dla obiańnienia, jákiey sprawy o BOGU, y Cnotę każdej potrzebuje, y radbym żeby wszyscy ludzie uczeni, ze mna z tego źródła czerpali, y uczyli się prawdziwey mądrości, Wszystkie Ustawy, y Reformę Świętey Mátki Nászey TERESY, wielce sobie poważał, y innym do obserwancyi by naymniejszy punktu, żarliwie bárdzo zalecał, w tym naywiększą miłość, y doskonałość zakładając, kiedy będą wiernemi, w naymniejszy rzeczy, Świętey Mátki Nászey, z tych które nam do zachowania podałá. Córki jej wżystkie, miał w wielkim poszanowaniu, y każda Kármelitánkę Bołą, nazywał zrenicą oká Świętey Mátki, dla ktorych Duchownego, y docześniego pożytku, bárdzo wiele prac podejmował, y często mawiał: *Ja dla niczego inšego, ná świecie żyć nie prągnę, tylko żeby służyć Pánu JEZUSOWI moiemu, y jego Oblubienicom, Córkom Świętey Mátki Nászey TEREST.**

Modlitwá jego, bárdzo bywałá Pánu BOGU przyiemna, czego wielu doświadczyło ná sobie, iákó się ieden z wielu,

przykład przywodzi. Pewna Zakonnicá Nászá, Konwentu Wárszawskiego, bojąc się o Zbáwienie, jednego z Krewnych swoich, prosiłá usilnie Wielebnego Oycá, o Modlitwę, za tę Olobę, y gdy mu powiedziáła, có tego była zá okázya, obiecał się goráco modlić, y rzekł jej, nie bez ośobliwego sporządzenia Boskiego: Kiedy to przyszło do twoiey wiadomości, znać że BOG tę duszę chce zbáwić. Tá tedy Zakonnicá, co raz przypomináła do Modlitwy Wielebnego Oycá, tego swego Krewnego, y w dzień Párroná tey Oloby, prosiłá go żeby Mszá Świętá, która miał mieć, ná jej intencyá, áplikował ná wiązanie temu Człowiekowi, co z wielką chęcią, y prągnięciem pozyskání duszy Pánu BOGU uczynił, y miał Mszá Świętá w Kościele Kármelitánek Nászych, z tak gorącym Nabożeństwem, y pobudką, do podobnego Nabożeństwa wżystkich. Siostr, że potym między sobą mówiły, *Szczesliważ to tá duszá, zá która ten Ociec, miał tę Mszá, bo się w nim, wyrażáło coś Niebieskiego.* Po Mszy Świętey, kazał záwołać do siebie tey Zakonnicy, która ná ten czas, ná Rekolekcyách była, y rzekł jej: *Dobrześ uczyniła, żeś tey Mszy Świętey, która miała być ná twoie intencyá, ustąpiła tam tey Osobie, álbowiem jest potrzebniejszy od Ciebie. á toż éi Imieniem Boskim powiadam, żebyś się już nie frásowała, bo Pan BOG z cudowney dobroci swoey, znajdzie sposób, że ná duszy nie zginie.* Y tak się stáło, bo ta Osoba wzrok straciła, y dobrze żyjąc, y pokutę zá przeszłe życie czyniąc, w kilká lat umarła, z wielką skruchą, y nádzieią Zbáwienia. Gdy tey Zakonnicy dano znać, że tá Osoba ociemniała, pytała się w który dzień, y o ktorey godzinie, ow Krewny stracił oczy, dowiedziáła się, że w ten sam dzień y w tę godzinę, kiedy zá niego ten Wielebny Ociec miał Mszá Świętá.

Wiele się innych Cnot chwalebnych, tego Wielebnego Oycá opuszcza, które wiernie spisane, znáydują się w Kronikách Konwentu Wárszawskiego,

Kármelitánek Bosych, zá które niech będzie część y chwála,

Bogu, w Wybráných swoich Chwalebnemu.

•••(•)(•)(•)

ZYWOT

Z Y W O T

*Wielebney Mátki TERESY MARYI, od Świętego JOZEFA,
Xiężney Bawárskiey, Kármelitánki Boszey.*

Wielebna Mátká TERESA MARYA, od Świętego JOZEFA, Córka FERDYNANDA XIĄZECIA, Wyższej y niższej Bawaryi, Filizgrafa Rhenu, y Máryi Pechenpekin, (którą Cnoty znamenite, y dziwna uroda, ná Stan Xiążęcy wyniosły) urodziła się dnia 10. Márcá, Roku Páńskiego 1608. Wszyscy prawie, zá rzecz niepodobna sądzili, żeby się to dziecie, máło żywe urodzić, álbowiem Mátká jey, po zmárlým XIĄZECIU, w wielkich utrapieniách, w nieuchámowanym żalu, y rożnych kłopotách zostawała, przecież BOG Opátrzny y miłośnierny, nie chciał żeby dziecie umárló, które się w łeść Niedziel, po śmierci Oycá urodziło, Pánienká nie wypowiedziáney śliczności, która ná Chrście Świętym miánowana była, MARYA KLARA.

Różnie Pan BOG rozporządzał, ten Frukt Błogosławieństwa swego, álbowiem XIĄZE Ociec jey, niż umárl, piął do KROLOWEY Polskiey, KONSTANCYI, Sióstrzy CESARZA FERDYNANDA, kiedy iechała do Polski, będąc Záslubiona ZYGMUNTOWI Trzeciemu, że Potomstwo które mu da Pan BOG, w tym Roku, KROLOWEY jey, mości oddać, prosiąc áby je pod Opiekę swoję przyjął. XIĘŻNA zaś ofierowała, ráki Szlub uczyniła; iż jeźliby jey dał BOG Coreczkę, miała ja oddać do Zakonu Świętego FRANCISZKA, y włożyć ná nie Imię Świętey KLARY, á sama w tymże Kłástrze mieszkać, aż do śmierci, postanowiła.

Była to już dziewięta w liczbie Córka, y Bráci także dziewięci było; z tych osiemnastu dzieć, osm bardzo młodo ponárló, dziećci się chowała, pięć Sióstr, które wszystkie, rożnych Zakonów, Zakonnicami były, ále w krotce pomárlý, oprócz jedney TERESY, która bytym Zakonnica Násza została. Bráci zaś tak Pan BOG rozporządził, ie-

den był najpierwey BISKUPEM, á potym ARCYBISKUPEM Kolońskim, drugi w Zakonie Wielebnych Ovców Jezuitów, á inși się ná Swięcie, w Stanie Swieckim zostáli. Násza KLARA, dána była ná wychowanie, Rodzoney Siostrze ze Oycá swego, Stryience swoiey, która w Monáchium, záraz przy Pálacu mieszkała, żyjąc w Czyśćsój Ránieńskiey, przy ćwiczeniu duchownym y Nabożeństwie, w podzielnym wieku, aż do śmierci. Tá ja w bórażni Bożey chowała, y do Cnot, przykładem swoim zachęcała, przez lat pięć, bo sama XIĘŻNA, od śmierci XIĄZECIA, uślawicznie chorowała, y takiego stárania, iákiego było trzeba, kóto dziećciá, mieć nie mogła, á dziećciá choć w pięćioletnim wieku, nád zwyczaj było żywey náтуры, y bystrego rozumu. Ale gdy Stryienká umárlá, wzięła ją do siebie Xiężna, lubo bárdzo śchorzała, y rzadko kiedy z łóśką wstać mogła.

Już miała łeść lat, y kilká Miesięcy Násza KLARA, gdy jey Mátká umárlá; záczym ją Biskup, Brát jey, odesłał do Monáchium do Kłástru, w którym dwie Sióstrzy jey Zakonnicami były, żeby była pod ich ćwiczeniem. Nie miło to było bárdzo Pániencie, że ją do Kłástru oddano, y nikt jey rozgniewać bárdziej nie mógł, iák kiedy jey mówiono, choćiażbyś y niechciała, będziesz musiała być Mniszká, choć to tam Kłástr, nie był ścisley Kłauzury, y nieco wolniejszey Obserwáneyi, iednak z niego Zakonnice nie wychodziły, tylko do Kośóólá, y wolno tam było wchodzić Swieckim Osobom, co wiele szkodzić mogło edukácii młodych Pánienek. Mieszkała Násza KLARA, w tym Kłástrze dwie lecie, y kilká Miesięcy; gdzie ją Pan BOG strzegł cudownym sposobem, od niebezpieczeństw śmierci; álbowiem sama o sobie powiádała, że raz z wysoká spadła, máło kárku nie zlamála, drugi raz Ce-

glá ná nie z dáchu ſpádła, y ledwie jey nie zabiła, trzeci raz Málpá ja w oko ukąſiła, że trzeba było oko ſtrącić, y innych wiele powiadała przypadków, z których przecię za Opátrnością Boſką wychodziła.

Kiedy już dziewięci lat Pánienká dorosła, poſtąpiła KROŁOWA KONSTANCYA, do XIAZECIA Bawárſkiego, który po Oycu Náſzey KLARY náſtąpił, proſząc żeby ją do Polski odeſłał, z tym wyrażeniem, że ją chce mieć za ſwoie właſne dziecię. Odpisał KROLOWEY XIAZE, że tego uczynić nie może, częścią że była ieſzcze młoda, á do tego ſwawolna, częścią że chciał áby była koniecznie Zakonnica zoſtála. KROŁOWA, iáko wielce pobożna, odpowiedziała, *ze ma takie ſpoſoby choćby kto był ſwawolny, muſi u niej być dobry, y ſkromny*, y tak, niemogąc jey XIAZE odmówić, ná wolą KROLOWEY pozwoili.

Roku tedy, 1618. Poſtąpiła KROŁOWA, Ludzi, Konie, Wozy, z Wáricáwy, aż do Monáchium, Miáſtá Stołeczne, w Bawaryi, y wyprawiono Xiężnę MARYA KLARE do Polski, ze dwu dzieſtá czteremá Dámami. Przyešla bádzo mile KROŁOWA, Náſzce MARYA KLARE, y iáko ſwoię włáſną Corkę, we wſzytkim rowno z KROLEWICZAMI chowała, tak co do Stołu, iáko y co do ſtroiow, przy dobrym y Pobożnym ćwiczeniu, które między Zacnemí KROLOWEY Dámami, piękne, y iák w Kłaſtorze było, do zbudowania wſzytkich. Po kilku lat, począł Pan BOG, z miłóſierdzia ſwoiego, różnemi ſpoſobami Náſzce KLARE ciągnąć do ſiebie, lubo żywość náture, w młodey Pánience, do wolności y ſwiátá ſkłonna była, o co KROŁOWA, podczas ſię fráſowała, ále KROL ZYGMUNT, Pan baczny y Pobożny, dobrze jey zálwſze tuſzył, y często mówił: *Daycież pokoy, obaczcie, że tá ieſzcze Zakonnica zoſtanie*. Przecię KLARA, nie ráda tego bádzo ſłuchała, bo o tym, bymniey ná ten czas nie myſliła, y owszem wſzytká jey była poćiechá, w zabáwach y rozrywákách ſwiátowych, chęć do márníſci ſwiátá, y do Stranu Swieckiego, dla tego umyſlnie Pána BOGA proſiła, żeby

jey nie dawał duchá do Zakonu. JednáK KROŁOWA Jeymość z náthnienia Boſkiego, nie raz kiedy była z nią w pokoiu, powiadała jey, iák ſurowo Pan BOG karze, y karał tych, którzy będąc obiecáni od Rodzicow ſwoich do Zakonu, ná ſwiát ſię obroćili, y inné tym podobne pobudki, często jey dawała, co oná tylko w tedy do Sercá przyimowała, kiedy iáki miałá fráſunek, ábo ją co gryzło ná ſumieniu, bo ná ten czas, chciała byđ Zakonnica, ále ſkoro była wolnieyſzą, wſzytek ow duch do tego, zaráz zginał, y minął.

Nieprzeſtawała iednáK Dobroć Boſka, często do jey Sercá kołatać, dając jey iáwnie poznawać złoſci ſwoie, y ſkłonność do obrażania Májeſtátu Boſkiego, oſwiecáiąc ją różnie, to przez ſen, to ná iáwie, ále oná to ſwiátło Boſkie, uporczywie w ſobie tłumila. Sniło ſię jey raz, że widziała komin ogniſty, y powiedziáno jey, że to było Piekło, gdzie też obaczyła niektóre duſze. Potym nie dáleko było mieyſce, y poymowała, że to było Niebo, y chciała tam być wnioſć, ále jey powiedziáno, *Nie będzieſ tu, tylko w Piekle, ieſli ſie nie poprawiſ, y ieſli pokutować nie będzieſ*; zlekła ſię záprawde tego bádzo, ále y to nie długo trwało. Znowu przez ſen widziało ſię jey, iż ſzła po jákimś ſtrychu, ná wyſokim budynku, á tarcice poczęły pod nią miękceć, niby iákie ciaſto, začym oná w przepaść iákaſ głęboką leciała, y co ſię chwyciła, to ſię utrzymać nie mogła, aż owę Modlitewkę: *O Páni moia, Swiata MARYA &c*: do Náſwiećſzey PANNY znowiła, ktorey ieſzcze nie domowiłſzy, ocknęła ſię, y potym zálwſze też Modlitwę, co dzień, aż do wſtąpienia do Zakonu mawiála, y tego ſnu nigdy nie zápomniála, tak ſię jey mocno wbił w pámięć.

Podobno już lat oſiemnaſcie miałá, kiedy raz w Sobotę przed Niedziela, ktorą zowią Stározapuſtną, była ná Nieſzporze, z Muzyką Krolewſką ſpiewánym, kłęcząc tam, między inſzemi Dámami, więcey gadała, niż ſię modliła, aż gdy uſłyſzała, że Káplan ſpiewał, *Benedicamus Domino*, y dwa razy powtórzył, *Alleluja, Alleluja*, ſtrách ją ciężka

Śleżki ogarnął, y ręk przeniknął, iśk by ja kto strzelał ostrą przebił. W tym uczuła w sobie, iśkimiś sposobem nie wypowiedzianym, te słowa: *Jeżeli nie uczynisz Slubu bydz Zakonnica, wiedz o tym, że już więcej Abeluja nie usłyszysz, y do piekła poydżesz*. Długo się iednak tego zbraniła, ale imdaley, tym bardziey glos Pániski na nie nálegał, aż na ostatek pomyśliła sobie, ponieważ już bydz inaczey nie może, otoż obiecuje, że będą Zakonnica, ale przecię nie z Serca, boć o tym nie myślę, jeno że muszę. Dziwna rzecz (iśk samá powiada: *Kiedym takie náctchnienia miewała, że wsę postrzegłóm jasnie, że bardzo skutnie y sprawiedliwie, BOG by mnje był potępił*). A na ten czas, tak była odmieniona ná twarzy, iśko jey powiadał, że gwałt iśkis w sobie ćierpiła, lubo tego nikomu nie powiedziała.

Ten uczyniony Slub, zaraz sobie, za nieważny miała, ponieważ go z takim przymuszeniem uczyniła, y iśnie widziała, że tego w Sercu nie było. Lecz Boska dyspozycja, inaczey to nákierowała, bo choć też potym chciała, y rozmáćie zamyslała ná iśwar, już to w niey zawnie tkwiło, iż BOGU rękę dała. Rádziła się też kilku Spowiedników, ieżli to ważno było, że nieiśko przymuszona Slub uczyniła, ale jey zupełnie ubeśpiecząc nigdy niechcieli, odpowiadać zawnie pod wątpliwością. Zaczem Pánná, pilno już uważała, do kąd y iśko umysł swoy skłonić miała, tylko żadnego Klasztoru, do upodobania swego znaleźć nie mogła, bo zawnie tak mówiła: *Jeżeli mam bydz Zakonnica, niech będę w doskonałym Zakonie, albo też iśk ná Świećcie zostańe, y wole ná iświećcie, dobry żywot, y przystoyny prowadzić, niż bydz w Zakonie, bez doskonałości Zakonney*.

Przy tym, y takie zamysły miewała, żeby iśki Szpital gdzie fundowała, a przy nim mieszkać, żeby samá Chorym y Ubogim służyła, y we wszystkim opatrowała. Ale Szaran z drugiey strony wtracał jey inśze myśli, iż to lepiej będzie mogła wypełnić, Wdową będąc, albo też w Zamężnym Stanie zostańe, ponieważ Ubogich zawnie kochała, mając nad niemi ośobliwsze politowanie. Potym iednego czasu była ná Ka-

zaniu, a Káznodzieiś, powiadał Przykład o Świętym JOZEFIE, Oycu y Opiekunie Zakonu Náżego, iśko on we wszystkich potrzebách ratuje káżdego, kto się do niego ućieka. To usłyszawszy, zaraz serdecznym áffektem, udała się do niego, y wzięła go sobie, za szczególne Pátroná.

W krotkim czasie, wielkie Powietrze nástąpiło w Wárszawie, y wysłano wszystkie Krolewskie Dzieci, y Xiężnę z niemi, ná zdrowsze mieszkanie do iednego Miasteczka; tam raz stojąc w oknie, XIEŻNA MARYA KLARA, obaczyła Ubogiego, już stárego Człowieka, y mówiła sobie: *Oto maś Świętego JOZEFÁ*, y zaraz go zawnolałszy, prosiła, aby ná káżdy dzień, o pewney godzinie przechodził do niey, coby mu jesc dawała, áżeby nikt o tym nie wiedział, bo by jey tego, nigdy byli nie dopuścili. Chowała tedy dla owego Stárcá, co mogła od Stołu, y iedney Słudze swojey, toż rozkazała, kiedy tedy z Frácymerem iśc pózli, oná obaczywszy z okná, swego Ubogiego Świętego JOZEFÁ, spuszczała mu zaraz potrawy do iedzenia, albo też do drzwi przypadzły, w ręce podawała, y tak go żywiła, y w potrzebach opatrowała, Suknie mu spławiła, y Kózuch ná zimę. Wziyśtko to czyniąc dla Świętego JOZEFÁ, żeby ją ratował, wprzedsięwzięciu swoim. Jákoż się nie zawniodła, gdyż zaraz pod ten czas, podał jey do Sercá stáreczne náctchnienie, konieczne zostań Zakonnica. Otworzyła się z tym przed iedną poufałą Osobą, która jey bardzo prosiła, żeby iśczone przynajmniej z rok poczekała, czego y oná samá prágneła, bo iśczone (powiadała) *wiecy iświćt pónował we mnie, niż Duch Świety*.

Xiadz Biskup też, Brát jey Rodzony, wyiednał był u Cesarzá, Przełożénstwo Zgromádzienia Pánieńskiego, w którym Stárla, miała Inratty, kálikanaście ryśięcy, y chciał aby tam XIEŻNA MARYA KLARA, wygodnie Nabożeńśtwá zázywaiać, mieszkała. Ale oná żadná miara niechciała, tylko albo Stan Świecki przyiać, albo do iśkiego Zakonu, doskonałego wstąpić, o którym nigdzie się dowiedzieć nie mogła. Aż jey M A X Y M I L I A N N A, Siostra

Rodzona KLARY, posłała Zywoť Świętey Mátki Nászey TERESY, językiem Niemieckim nápisany, która potym, w Zakonie Świętego FRANCISKA, Swiatobliwie wiek swoy skończyła, żyjąc w doskonałości wielkiej, y wieloróżlicznych chorob, z niewymowną cierpliwością, aż do śmierćci ponosząc. Umária w Monáchium, kiedy już Násza KLARA, była Kármelitánką Bosą, y już będącey, w Zakonie, przysłaño Obraz Pánni MAXYMILIANNY, iáko jedney Świętey do Kráková. Tá tedy Siostrá, życząc Stanu Zakonnego, Rodzoncy swoicy KLARZE, posyłać jey Zywoť Świętey Mátki, prosiła bárdzo, áby go pilnie, y uważnie przeczytała. Co gdy uczyniła, poczęła sobie niezmiernie smákováć, co w tey Xiążce czytała, nigdy jednák nie wiedziała, że takie Zakonnice, Reformácyi Świętey Mátki Nászey TERESY, są w Polsce.

Z tego czytania, dał jey Pan BOG chęć większą do Stanu Zakonnego, y swiáto osobliwe, ná poznánie złości swoich, aż tak czásem mówiła: Niepodobna ábym miała byđz zbáwiona, jeźli nie bede pokutowała, á strách mnie iákis, y bojaźń ogárnęty, iż często lubom chciała, niemogłam byđz wesota: jużem (práwi) zamyslała, tylkom sposobu nie mogła znaleźć, bojąc się że mi nie pozwola, byđz MAGDALENKA, (álbowiem jest Zakon álbó Kongregácia, pod Imieniem Świętey Máryi MAGDALENT, Białychgłow pokutujących) z czym się otworzyła przed Spowiednikiem, ále mi to odrádził, mówiąc: żeby Królestwu, y sioley Fámilij, wstyd wielki uczyniła, y że mi tego żadnym sposobem nie dopuścza. Jam powiedziała, że ná Sądzie Páńskim, wiedkšy wstyd będzie, kiedy się złość moia odkryje, á zem nie pokutowała. Ná co Spowiednik rzekł: Doznasz, y obaczysz, żeć BOG takie miejsce pokaże, iż będziesz kontenta.

Potym KROLOWA KONSTANCYA skończyła dni swoje, y życie doczesne, á przeniosła się do Wiecznego. Co KKLARA, á potym Násza TERESA MARYA, opisała w te słowá. Umária (práwi) KROLOWA w nocy, á kotą potudniá, wšy scy práwie, ciála jey odesłi, bo ješcze jak umária, tak ná łosku leżała, Przešćierádem przykryta. Jam tylko samá została

przy niej, podniosłam Przešćierádo, á mnie srogi strách ogárnał, y poczetám sobie zaráz uważać, w co się obráćia pompy tego swiáta? Kiedy owe delicye Królewskie posłysz owa ássystencjá, y powaga Máješátu, gdzie się teraz podziáta? także to swiáto, łudzi tylko Człowiekiem, poki imerć jego omamienia, ná widok nie wystáwi. Tak sobie rozmyslać, co ráz to więcej, zarzyło się we mnie, prágntenie do Zakonu, tylkom przecie nie wiedziała, gdzieby się obroćić. Wierc ješcze, miałam ráz, sen taki, iákobym stała po miešcie, przez Ulicę iákąś, á KROLOWA zmárta potkáła mnie, y wzięła mnie zá reke, mówiąc: Poáż, záprowadź się, y przyšlśmy do Košćióła jednego, tam mnie do Wielkiego Ołtarza przeprowádziwszy, zdiéta ze mnie mánele, ktorem ná reku miała, á dawšy mi je w reke, rzekła: Tu się ošćiarujemy Pánu BOGU, ja zaráz położyłam te mánele, ná Ołtarzu, á ocknawszy się, nie miałam sobie tego zá nic, tylko zá sen, iákoż y tak było. Przyczekawszy potym do Kráková, y pierwszy raz będąc u Świętego MARGINA, w Košćiele Kármelitánek Bosych, zaráz tylkom wešla, poznáłam rzetelnie, że ten był Košćiół, ktorym przez sen widziáta, y kedym się Pánu BOGU ošćiarowała. Kiedy zaś w krotkim czáście, Świętey pániešći KROL ZYGMUNT Trzeci umárł, znówu mnie ten Duch odšedł, bo mi się zláto, że ná wiekšey wolności bede, y już nie w tak ścisłym ówiczeniu. Zará zámwólakáłam się bárdzo, iák powiedziano, iż do Kráková, ná Pogrzeb mamy iechać, á samám nie wiedziáta, czegoś się báta, y prosiłam Pánni BOGA, żeby się álbó KROLEWNA, álbó ja samá roznieśmagła, żebyšmy tylko nie jecháli. Niech Pan moy, ná wieki będzie pochwalony, że moiey tak głupiey próžby, nie wystuchał.

Jeáháli tedy ná Pogrzeb Królewski do Kráková, w Roku 1633, przed Wielkim Poštem, oraz y ná Koronácii KROLA WŁADYSŁAWA Czwartego; Tam ná Zamku, stojąc ráz w oknie, XIEŻNA MARYA KLARA, z jedná Pánni Francymery, pytała się jey, Co to zá mšeyšce, ktore tu widáć z Ogradem, Odpowiedziáta jey; jest to Kłáštór Kármelitánek Bosych, ktore Swiáta TERESA fundowála. Te słowá, zaráz XIEŻNE, iák strzála przeniknęły, y rzekła: A kiedyby KROLE-

KROLEWNE namowić, *abyśmy je namówili*, co owa Panna, sprawić nie długo obiecała. Tymczasem mieszkać, w jednym Pokoju, z którego zawsze wolność miała, kiedy chciała, przez ganek przejść do Kościoła, a nikt jej widzieć nie mógł, będąc raz bardzo zafrasowana, tym sposobem, szła do Kościoła, y odesławszy Sługę, która z nią była, na drugą stronę ganku, padła samą Krzyżem, przed tym Cudownym **KRUCYFIKSEM**, co jest przy Zakrystyi w Ołtarzu, o którym jej też powiadano, iako niegdy rozmawiał, z Świętą **JADWIGĄ KROLOWĄ** Polska, prosiła go tedy przez Mękę jego, aby jej obiawił, y doskonale pokazał, iaka jest wola jego, gdzie się miała skłonić, (a jeszcze to było na rok, przed wstąpieniem do Zakonu). Za owa modlitwa, zaraz wstawszy z ziemi, została wolna od tego frasunku, pełna nadziei że już w krótko pokaże **BOG** wola swoje, nadzieją, y tak się stało. Bo w kilka dni potem, Oycowie Nasi, zaprosili **KROLEWNE** Jęymości, na Uroczystość Świętego **JOZEFA**, do Kościoła Świętego **MARCINA**. Tam kiedy weszła, **KROLEWNA** do Klasztoru, a **XIEŻNA** tylko przez prog przestąpiła, zaraz się dziwnie zlekła, y oraz się uradowała, bo się jej zdało wewnętrznym pojęciem w Duchu, iż ktoś do niej rzekł: *Tu twoje miejsce, y Zakon, którego pragniesz*: przeto się wnet stała iak inna, y sama wypowiedzieć nie mogła, co na ten czas w duszy czuła: Szukała rozmaitych sposobów, żeby tylko choć jedno słowo, mogła w osobności przemówić, albo do Ojca Prowincyała, albo do Matri Przeoryszey. Ale Panny Fracymeru, postrzegły w Xieźnie iakąś odmiannę, pilnowały jej, ani odstąpić chciały, a już wcale gotowa była tam zostać, y niewychodzić z Klasztoru, lubo się obawiała, że jej jeszcze nie przyima, y dla tego chciała pierwej, albo od Ojcow, albo od Matri Przeoryszey, dowiedzieć się pewności. Lecz woli Bóg nie było, y tak wyszła z drugimi, iednak wszystką myśl jej o tym tylko była, zostać Karmelitanka Bosą.

Powiedziała to, Spowiednikowi swemu, który jej radził, żeby to jeszcze

stała do czasu, azby tego Ducha, wprzód spróbowała w sobie, znając iako już dawno y często, sprzeciwiała się woli, y powołaniu Boskiemu, dla czego niedawał jeszcze wiary, tak nagłej jej odmianie. W tym powrócili znówu z Krolestwem do Warszawy, a Panna, już zapomnieć tego, ani zmyśli spuścić nie mogła, y prawie nie wiedziała co czynić. Przeto prosiła Spowiednika swego, aby to przedsięwzięcie, oznajmił Pannie **URSZULI**, w ktorej Opiece. Xieźna była, y cały Krolewski Dom, po śmierci **ZYGMUNTA KROLA**, y **KROLOWEY KONSTANCYI**, w sporządzeniu tej dziwnie Mądry Panny, zostawał. Zbrańiał się tego długo Spowiednik, aż się do Modlitw udała, nymniąc Miżę Świętę, Litanie śpiewane, y inne pobożne uczynki odprawując, dopiero go Pan **BOG** natchnął, że powiedział Pannie **URSZULI**, co Xieźna zamyslała, aby jej iako może, do tego dopomogła. Ucieszyła się z tej powieści serdecznie, bo y ona przedtem, sama sobie tegoż życzyła, lubo już teraz, w podeszłym wieku swoim, widziała bydz rzecz nie podobną. Obiecała tedy, iako naysilniey starać się o to, tylko się obawiała **KROLA** Jęgomości **WŁADYSŁAWA** Czwartego, iezli nie będzie przyczyl, a na ten czas był w Moskwie, pod Smoleńskiem w Obozie. Y tak radziła, żeby o tym ani **KROL**, ani żadne z Krolestwa nie wiedziało, tylko ona a Spowiednik.

Jechał tedy do Krakowa, Xiadz **HENICIUS**, Spowiednik Xieźney, do Ojca Prowincyała Karmelitow Bosych, (tak mowi sama Xieźna) y przywoził mi Konstytucye Karmelitánek Bosych, ale mi ich dać nie chciał; a kiedy go prosiła, o racya tego, odpowiedział: *że tam małe rzeczy bardzo obciążają, y wielkie pokuty naznaczają; a mnie to jeszcze więcej chęci dodało, niżbym się tego lekać miała, y mowitám z pychy moiej: Bada się tego strzegła, żeby nie czyniła, co zakázano, to mi też pokuty nie dąda. T tak z wielką pociechą moją, przeczytám Konstytucye, y Regule Karmelitánek Bosych.*

Gdy się to działo, **KROLEWIOZ KARDYNAŁ**, **BISKUP** Krakowski, pisał

piſał do KROLA Jegomości, proſząc aby KROLEWNA, mogła przyjechać do tego na Mieſtopoſty do Liży, kędy na ten czas mieſzkał, czego KROL, z ochotą pozwolił. A XIEZNA też, będąc niezmieſnie rądą tej okazyi, wſzystkie rzeczy ſwoje ſporządzała, z tak mocnym poſtánowieniem, żeby ſię już więcej do Wárlzawy, nie powróciła, y iechała z KROLEWNA bárdzo wesoła. Drugiego dnia zaráz po przyjeździe do Liży, Pánná URSZULA, Imieniem XIEZNY, naprzód KARDYNAŁA, y KAROLA, KROLEWICZOW, (bo JAN KAZIMIERZ, potym ſławny zwycięſtwami KROL Polſki, y ALEXANDER, KROLEWICZOWIE, byli na Woynie z KOLEM Jegomością w Moſkwie) także y KROLEWNEY, poczęła proſić, o pozwolenie jej, wſtąpienia do Zakonu. Dziwna to proſbá była, u KROLEWICZA KARDYNAŁA, y u innych obecnych, dla tego żadną miarą, nie chciał pozwolić, wymawiając ſię, że to być nie może, bez wiadomości KROLA Jegomości, Senatorowie także, czterech, albo pięci przytożnych, áni mówić o tym nie dáli, ále y owszem rádzili, żeby ja znowu do Wárlzawy odwieſć, chociaż do Poſtu, á z tamtąd Xiężnę iáko Sióstrę Kroleſtwá, przyſtożnie do Krákówá wyprawić. Lecz Madra Pánná, dobrze poſtrzegła, y gdyby była pozwoliła iechać do Wárlzawy, nigdyby już, ábo nie rychło mogła otrzymać to, żeby ja z tamtąd do Krákówá poſtano.

Zdarzył iednak Pan BOG, z Miłością ſwoiego, y náłchnął, Jegomości Xiędz, LIPSKIEGO, który potym był ARCYBISKUPEM Gnieźnińskim, iż do wſtykich w obec, mowę uczynił náder gorącemi ſłowami, pokazując, że to nie Ludzka była ſprawa, pod taki czas, taki áran obierać, y że nie godzi ſię, przeſzkadzać DUCHOWI Świętemu, kiedy on ſam, na Chwałę ſwoję, z Domu Krolewſkiego, obiera taką, która by Chwałábne Imię Boſkie, w Zakonnej Świątobliwości, przed Narodami, Krolámi, y przed Synámi, y Corkámi, Korony Náſzey Polſkiej, iáwnie, iáko niegdy Apoſtoł, noſiła. Jeſt to dzieło Boſkie, odwieſć kogo od delicyi Krolewſkich, od Honorów Páńskich, á przy-

prowadzić, do takiej wzgárdy ſwiątá, na Ubogi Stan Zakonnej pokuty. Dziwna rzecz, w tym punkcie, wſzyſcy zaráz na to przyſtáli, oſáruiąc, ſię ſami, XIEZNE do Kłaſztoru, odprowadzić. Nápiſali jednáć Liſt do KROLA Jegomości, który roſkazał, żeby ſię z tym nie kwapić, watpiąc o jej przedſiewzięciu ſtátecznym, iákoż y wſzyſcy ząwſze mówili, że ſię tego nigdy nie ſpodziewáli, áby kiedy tá XIEZNA miała być Zakonnica, którą oná ieſzcze prądczy zoſtála, niżli reſpons przyſzedł od KROLA. Tak ieſt Wſzechmocna Łáſká y Madrość Boſka, że wſzyſtko co chce uczyni, y niemáż ſłowá nie podobnego, kiedy BOG każe, áby ſię tak ſtáło.

Puſćili ſię tedy do Krákówá, y ſtánęli na Łobzowie, w Pałacu y Ogrodzie Krolewſkim, na oſátnim noclegu. Ociec, Prowincyał będąc chorym, poſtáł na mieyſcu ſwoim, Oycá PIOIRA od Świętego JEDRZEIA, Mężá Zakonnoſciá, y roſtropnoſciá poważnego, áby mówił z XIEZNA, o jej wokacyi, y ducha jej wyrozumiał. Co gdy zaczął, zaráz Czárt, iáko káżdey rzeczy Świętey przeciwny, wzbudził w niej tak ſtráſzne, pokuſy, y boiáźni, iż ſię zdála chwiać, iáko łódka na wodzie, y od portu powołania Zakonnego odſtepować, o czym tak łamá powiádała: Witáám ja tego Oycá, z taką poćiecha, iáko Anioła Bożego, ále Czárt zazdroſcił mi, ábo też Pan BOG dopuſcił, na moje doſwiadczenie, tak cięſkie zámieſanie, wyſtáwił mi przed oczy, rozmaite cięſkoſci, y oſtroſci tego Zakonu, że ja tam nigdy nie wytrwam w tak ſciſtym zámknieniu, y oddaleniu, od wſelkicy konwerſacyi Ludzkiej, zárzucając mi, ſrogie przeciwnoſci, y obrzydzenie, do Zakonu, prawie przez całą noc, żem już nie płakała, ále ryczała, aż do dnia, y tak żadną miarą, nie chciałam już być Zakonnica, tylko mnie wſtyd było żem KROLESTWO ząciągnęła, y żem ſię ogłoſiła. Skoro dzień, poſtáłam po Xiędz, Spowiedniká, y powiedziałam mu, że już nie mogę być Zakonnica, on mnie zaráz poczał ſtrofować, mówiąc: Pámietaj że to z BOGIEM ſprawa, wielka to táſká Pánná BOGA, powołanie do Stanu Zakonnego, á gárdzić tym dążem Niebieſkim, rzecz bárdzo do Zbáwienia niebeſpieczna. A ponieważ

dobrowolnie

dobrowolnie nie chce, tedy ja iako Spowiednik twój, Imieniem Boskim rozkazuję Ci, abyś ten zamysł, koniecznie do skutku przyprowadziła, bo już inaczey być nie może. Z czegom się ja, zaraz uspokoiła, i byłam znowu tak kontenta z powołania, iak pierwey. Pytała mnie też Panna URSZULA, co mi się działo, y powiedziałam wszystko: aż ona rzekła: Wszakże tak wiele Klasztorów jest w Krákovie: ale ja jey, zaraz na to, odpowiedziała; jeżeli nie w tym Karmelitanek Bosych, to do śmierci, w żadnym inszym nie bede Klasztorze.

Kiedy Ociec PIOTR przyjechał, KROLEWICZ KARDYNAŁ, y drugie KROLESTWO, prosili go bardzo, żeby bez odwołki Hábit Zakonny dano Xiężnie, bo nie mieli czasu, długo bawić w Krákovie, ale Ociec powiedział, że to nie może być zaraz, bo pierwey według Ustaw Zakonnych, ma Panna odprawić próbę przed Fortą Klasztorną, niż ja do Klauzury przypuszczą, gdzie też, Zakonnice wszystkie widzieć ją będą, y z iakim duchem do Zakonu przychodzi, wyrozumieją; Nie podobąło się KARDYNAŁOWI Jęomości, że XIĘZNA miała mieszkać na probie przed Klasztorem, y wziął na deliberacyą, radząc się niektórych, ale XIĘZNA prosiła bardzo, żeby tak było, iako Ociec powiedział, bojąc się, jeżeli co będzie, przeciwno zwyczajom, y zachowaniu Zakonnemu, żeby dla tego, nie miała być przyjęta. Y tak obaczywszy w tym słusność, naznaczył swoy Pátec Biskupi, aby z tamtąd co dzień, na rozmowę z Zakonnicami, do Klasztoru Świętego MARCINA, przyjeżdżała.

Tego dnia gdy przyjechali do Łobzowa, oddano List od Jáśnie Oświeconego XIAZECIA Jęomości PRYMASA, w którym XIĘZNIE posyłał Błogosławieństwo swoje, ciesząc się wielce, w BOGU, z tego osobliwego wybrania jey na usługę Boską, w Stanie Zakonnym. Názajutrz ráno, wysłuchawszy Mszy Świętey, Spowiedz y Komunią, odprawiwszy, pojechali z Panną URSZULĄ, do Klasztoru Świętego MARCINA, żeby Wielebne Mátki, Pannę widziały, y według zwyczaju swego probowały. Tam będąc u Kraty, mówiły z nią Zakonnice, pytały jey, jeżeli mia-

ła chęć dobra, do doskonałości Zakonney, y jeżeli kochała wzgardę światą, bo jeżeli w swoich áffektách, nie będzie oddalona od światá, powinności Naszego Zakonu, nie będzie mogła łatwo znosić. Co wszystko Panna, za łaską y pomocą Boską, obiecała zachować, y być gotową cierpieć, pracę, y ostryści Zakonne. Po tym się XIĘZNA wrociła do Łobzowa, a Zakonnice według swoich Konstytucyi, y ustaw Świętey Mátki Naszey TERESY, przyjęły ją wszyscy głosami.

Gdy tedy już wszystko, z obudwoch stron ułożono było, przyjechała z KROLESTWEM XIĘZNA, na Obłoczyny do Hábitu Świętego, którą przyjmował Wielebny Ociec GERARD od Świętego ŁUKASZA, Wizytátor Generálny, y Msza Święta, tylko się lekko odprawiła, bo już czasu, na śpiewaną nie było. Po Mszy, KROLEWNA Jęmość prowdziła do Klasztoru XIĘZNE pod rękę, a wiedzszy, kiedy Pannę obłoczono w Hábit Zakonny, y ona też pomagała, ubierając ją. Y tak szczęśliwie Hábit Święty przyjęła, z tak pomienionego Wielebnego Oycá Wizytátora Generálnego, Roku Pańskiego 1634. dnia 21. Lutego. Na jey Obłoczyny, wzięli też byli do Klasztoru, z KROLEWNA, dwá KROLEWICZOWIE, y tam byli aż po Nietzporách. Lecz Nowicya, dopiero obieczona, zaraz napełniona Duchem Zakonnym, (iako powiadała) poczęła sobie tesknąć z Osobami Świeckimi, kiedy się tak w Klasztorze bawili, y mówiła; Mnie już bardzieję teskno z niemi było, y wszystko od nich umykátałm się między Siostry, ale oni kilka razy, prosili Oycá Prowincyalá, tam obecnego, żeby mi z niemi kazał mówić. Kiedy już wysli z Klasztoru, byłam tak uweselona, że m rozumiáta, iakbym zostáa Pania całego świata. O jákoż tak jest, y wiecey jeszcze, niż moge powiedzieć. Uczynił mi był Pan BOG, wielka jeszcze y osobliwa łáska, kiedym stáa do Klasztoru, bo zaraz ráno wstawszy, Serce moje było iako kámién, albo iak deszczka zástonione, że m najmniejszey rzeczy nie płákała, lubom widziáta prawie wszystkich płáčacych, tak mi się zdáło, iakbym nie ja byta, ani to do mnie nalezy, ale do kogo innego, ale wewnątrz na Sercu, czutám

niewymowna poćieche, y radość. I tá była zemna odmiana reki Naywyższego.

Po Obłóczynách, według zwyczáiu Zakonu Nászego, odmieniła zaraz y imię ná Chrście wzięte, y nazwana była, TERESA, MARYA, od Świętego JOZFFA. Zaczynając Nowicyat, prowadził ją Pan BOG drogą gładką, y pełną poćiech, dając jej ná Modlitwie smáki, y łatwość w Cwiczeniu się Zakonnym. Co widząc Mistrzyni, że tym duchem, álbo áffektem przysmáków wnetrzných, pobudzała się Nowicya do Nabożeństwa, do Cnot, y umartwienia, púściła ją droga, która ją Duch Páński, w powołaniu do Zakonu prowadził, lubo to do czásu tylko było, bo potym, nastąpiły prace, y różne doświadczenia od Páná BOGA, także od Szátáná, ciężkie pokusy, z ktorými mężnie woiowała, y z pracą zwyciężała.

Mistrzynia jej, była Wielebna Mátká TERESA, od Páná JEZUSA, potym Klastorów, Lwowskiego, y Wárszawskiego, Fundátorká, wielkiej Swiátobliwosci Pánná, iáko się już w jej życiu opisało. Tá tedy naprzód, kiedy jeszcze XIEŻNA będąc Swiecká, pierwszy raz przyszła do Kraty, probowała jej z drugimi Mátkami, XIEŻNA zaś, widząc Wielebná Mátkę, máła, szczuplá, y pokorná w sobie, á niewiedząc o wysokich w niej Mądrosći Boskiej Tálentách, z nieciákim podziwieniem rzekła: *A Wáśmość to, będzieś moja Mistrzynia?* Odpowiedziała jej, Mátká TERESA: *Ja bede probowała Ducha, á Wáśń Xiażeca Mość, gotowa będź, ná wszelkie Cwiczenie Zakonne.* Co z wielką łagodnością mówiła, y wszelkiej miłosci znáki dawała, przez swoię roztropność, w postępowaniu z taką Nowicyą. bo iż delikátna Komplexya, w pieczętotách Krolewskich, była wychowana, trzeba ją było powoli zrázu, do ostrości Zakonney, y umartwienia záchęcać, lekkimi ją sposobámi, do zámilowania Krzyża CHRYSTUSOWEGO zaprawiać.

Gdy zaś już Nászá Nowicya, po Obłóczynách, dostała się pod dyrekcyá Wielebney M. TERESY od P. JEZUSA, iáko Mistrzyni, pokázowała jej W. Mátká, że życie Kármelitánek Bosych, zasada się ołobliwie, ná ustawicznę Modlitwie, y

y ná umartwieniu wnetrznym, y powietrchnym. Uczyła jej, iáko się má wnetrzną Modlitwę báwić, iáko má ná umysle, wyrażoną obecność Boską nosić, iáko Áktámi Strzelistemi miała Serce ku Niebu obracać, iáko wszystkie spráwy swoje, czy sta intencya, miała do P. BOGA prostować. Uczyła jej, w najmnieyszych rzeczách zaprzecć się własney woli, y zmysły swoię w kárności trzymać: dając náprzykład, kiedy chce z wygodą w Celi siedzieć, to się umartwić, á ukleknąć, kiedy się podobá, ná co pátrzyć, tym samym od tego oczy odwrócić, jeźli w Refektarzu, do iákiey potrawy ciągnie áppetyt, to kilká kákov, dla miłosci CHRYSTUSOWEY zostawić; Y ták Nászá Nowicya, tę náukę wzięwszy, co dzień pewną liczbę Áktów cwiczenia wnetrznego, iáko by dzienná powinność, do Mátki Mistrzyni przynosiła. Dla czego też Nowicye, noszą Pacioreczki przy pierśiach, spuszczając po iednemu Paciorku, kiedy się trąfi, iáki Ákt Cnoty, álbo umartwienia uczynić. Z kąd wielki postępek, wzięła Nászá Nowicya, y ták się w Krzyżu zakochała; iż wszystko jej frásunek był, że nie miała co cierpieć, ná co się też zawsze przed Przełożoną uskarżała, mając pragnienie cierpienia iák naywięcej dla Páná BOGA: álbowiem się jej dziwnie podobáło, kiedy czytała o Świętych, álbo o tych słyszała, ktorzy wiele cierpieli.

Przyjechała potym z Lubliná, Mátká ANNA od Páná JEZUSA, ná Przełożenstwo do Krákowá, naypierwsza Professya Polká, która z Konwentu Świętego MARCINA, będąc posłana ná Fundacyá do Lubliná, tam przez lat kilká, iáko Fundátorká, z wielką roztropnością, doskonałością Zakonná, y Duchá Świętey Mátki Nászey TERESY, pomnażała. Zá Przełożenstwá tedy tej Mátki, Nászá TERESA MARYA, ostrzeyszy Nowicyat miała; bo ją do zaprzeczenia się samey siebie, y wzgárdy swiátá pilno wiodła, naprzód w tym, co sobie swiátá bárdzo wysokopoważa, to jest Godność, álbo dostojenstwo, od Zaczności Domu Xiażeczego, y Krwi Krolewskiej. Álbowiem jej uczyła, że to trzeba było tego zaraz zapomnieć, y z áffektu oddalić, á zapomniawszy wszystkich swiátá wyniosłości,

miłości, obrocić się w robaczką CHRYSTUSOWEGO; nąd to dawała jej instrukcyę, że miała gardzić, wszystkiemi dobrami, do ciała należącemi, iako są do starki Páńskie, wczasy, Złoto, Klejnoty, stroje kosztowne, których dusza nie potrzebuie, y iako nieśmiertelna, życie bez tych rzeczy, ktorými ciało żyie. Co też CHRYSTUS, bardzo rądzi nauką swoją, y przykładem, żeby człowiek, wszystkiego odstąpił, o jutrze nie myślił, bo y sam w mieśkaniu własnym, nie miał gdzie głowy skłonić. Te y tym podobne, zbawienne środki, podawała Wielebna Mátká ANNA, do życia Zakonnego, Názey Nowicyi.

Zá takim ćwiczeniem, prędko bardzo, w doskonałości postąpiła TERESA MARYA, tak iż iedną Zakonnica uważając życie jej, dała o niej takie świadectwo, mówiąc: *Prawdźiwie Siostrze TERESIE MARTI od Świętego JÓZEFA, przyznać się może, iż doskonale przed Fortą Kłasztorną, zostawiła Szlachectwo, y Godność Xiążeczka, a w Zakonie stała się jako jedną nymniejszą. Zaráz bowiem Pánną w delicyach wychowaną y staba, obojętnie się miała do zabaw pokornych, nosząc często drwá, y wodę do Kuchni, kady po domu zamiatając, w piecach innym y sobie paląc, a raz się jej trąfiło że niemogąc drzew podpalić, w piec wlaźła, y Welum brate, które na głowie miała, sadzami ośpiciła, o co ja iestże Mistrzyni strofowała, ona się zaś bardzo cieszyła, że nosiła znak palenia w piecu na sobie.*

Pod czas Nowicyatu, to było na niej największe utrapienie, że się uśtawicznie bała, żeby jej nie wysłano z Zakonu, co jest znakiem osobliwym, upodobania, w powołaniu swoim. Acz y w tym chciał jej Pan BOG doświadczyć, przepuściwszy na nią, tę pokusę Szatańską, którą ona tak opisała: *Ku koncowi już roku, Nowicyatu mego, dopuścił był na mnie Pan BOG, ta cieśka, lecz zrefna pokusa, żem chciała z Kłáštoru uciec, y szukać na to sposobu, álem znaleźć nie mogła. Ta pokusa bardzo mi przykra była, bo mi się zdało, że nie wytrzymam, tęskniąc w Celli. Zwyciężywszy się tedy, pościłam z ta pokusa do Przetóżonej swóey, Wielebney Mátki ANNY od Pána JEZUŚA, która choć mnie bardzo kochała, ále*

*mi nymniejsey niedoskonáłości nie przepuściła, zawaśe mnie do pokory, (iako miała pyśna naturá wyciągała) prowadząc; stam tedy do Mátki rozumiejąc że mnie bardzo ugłaskać, ábo prosić miała, aż ona mi te słowa rzekła. Dobrze miłe dziećcie, nie trzeba tu uciekać, z miłością otworzymy ci Fortę, podź gdzie chcesz, wsáakżeśmy cię nie prosili, tylko ty nas. Jam się tedy niezmiernie zawstydzila, y upadłam jej do Nog, prosilam dla miłości Boskiej, mówiąc: *moja Mátko nie puścayze mnie Wáśmość, jużci mnie ta pokusa odbiegła. Dał jej też był BOG łaskę, że się z sobą zawzięła w pokusach pasowała, y z taką to pracą czyniła, że się czasem spoćiła, y nigdy się nie dała zwyciężyć.**

W dzień Świętego CYRYLLA Zakonu Názego, to iest dnia 28. Stycznia, przyięta była wszystkich Mátek głosami do Profesyi, y jej swego czasu, przez Sluby Zakonne, uczynienia. O czym, samá tak pisze. *Gdy mi powiedziano, żem już iest przyięta od Zgromádzienia Mátek, do Profesyi, przyiętam te nowinę, z wielką radością, álem temu żadna miara wierzyć nie mogła, żeby mi BOG miał to miłosierdzie uczynić, znając się tak nieposobna, według duszy y ciała; przeto takie uczyniłam postanowienie, że ięził mnie wyrzuci, prawdźiwie to stuśnie uczynia, ále ja się przecie, Forty ich, do śmierci nie puścze, y bede prosiła o to iedno miłosierdzie, áby mi darowały z iedne Cegielke, pa ktorey one chodząc deptały, y bede ja miała za nymniejszą Relikwia. Ale Pan BOG nie pátarzac na niegodność moie, przyiał mnie, z nieograniczoney łáski, między te Anioły swoje.*

Już tedy w sobie upewniona, że iest wcale przyięta, zá Corkę Zakonu Świętego, niewymownie Pánu BOGU dziękowała, zá tak wielkie dobrodziejstwo, czyniąc przygotowanie przez dwa Miesiące, áby uprzątnąć rzeczy doczelne, mogła się na całopaloną Osiarę bez zatrudnienia oddać, á umárwszy światu, żyć szczęśliwie BOGU. Náznaczyła jej Mistrzyni czas sposobny na Rekolekcyę Duchowne, w osobnym Eremitarzu, tam na uśtawicznej modlitwie, przy czytaniu Xiąg Nabożnych, głęboko uważała, iako wysoki stopień Zakonney doskonałości przed się bierze, záżywając do tego

pokut różnych, y umartwienia. Albowiem co dzień dyscypliny czyniła. Włosiennice y łanćuszki żelazne ustawicznie nosiła, często posciła, y inne wynalezione pokuty odprawiała. Zeby zaś iako czysta Oblubienicą, cnotami y niewinnością ozdobiona, do Zślubienia się z Oblubieńcem swoim CHRYSUSEM, przez Profesya Świętą, przysposobiła, wprzód duszę swoją, we Krwi Bărănkowej omyła, przez Generálną Spowiedź, którą z serdeczną skruchą, y obfitych łez wylaniem czyniła. Y tak z wielką duchą gorącością y pożytkiem, skończywszy Rekolekcyę, szczęśliwie uczyniła Świętą Profesya, która na Wstępna Srodę przypadła, dnia 21. Lutego, Roku Páńskiego 1645. który Akt poważnie się y z wielką Uroczystością odprawił: ále ieszcze z większą, odprawiła się Konsekracya, álbowskiem potym w krotce, brała poświęcone Welum Zakonney Czystości, ná znak, że tę Świętą zaszlonę, nosząc ná twarzy, y ná oczách, iuż się wyzuła, ze wszelkiego stworzonego áffektu, y nikogo do Sercá nie przypuszczála, tylko samego Ukrzyżowanego CHRYSUSA. Przy tym Akcie, KROLEWICZ Jegomość KAROL, był obecny, w ássystencyi Posła FERDY-NANDA CESARZA, y wielu Godnego Páństwa, tej Niebieskiej łáski, z wielką poćiechą, Siostrze swojej winizuiac.

Tak tedy, Słubami ugruntowawszy powołanie swoje, Nászà TERESA MARYA, przy innych Cnotách, naybárdziej się Posłuszeństwá chwyciła, które jest fundámentem prawdziwey doskonałości Zakonney. A iż ćwiczenie się w prawdziwey Cnocie Posłuszeństwá, ná tym ząwisło, áby Zakonnica, rozkazanie Przełożonych, powolnym rozumem przyjmowała, y ochotną wolą pełniła, czyniac wszelkie Przełożoney rozporządzenie, dobrowolnie, á nie wyciśnione prozámí, choćby się też rozumowi y zdaniu Zakonnicy nie podobáło. Przeto TERESA MARYA, widząc, że już świat dla tego opuszcila, áby nayprzedeńszą y naypierwszą Osiąć ro jest rozśadek własny, y wola Pánu BOGU codziennie oddawała, niechciała więcej woli swojej zążywać, idąc we wszystkim zą wolą y prowadze-

niem Przełożoney, y tę drogę zą naypewniejszyá miála, gdzie ja Posłuszeństwo prowadziło, ponieważ do Niebieskiej Oyczyzny, bez obłąkania iakiego y niebezpieczeństwá przyjsć niepodobna w Zakonie, tylko Posłusznym, którzy zą powodem Przełożonych, w niczym nie przecząc idą, co wszyscy Mądrzy, gościńcem Krolewskim, y bezpiecznym, bydź rozumieia. Przeto w tej Cnocie, náśladowała pilno CHRYSUSA Páná, który zaráz od Národzenia swego, stał się Posłusznym, aż do śmierci swojej Krzyżowej. A co dziwniejsza, będąc Synem Boskim, uczył się w tym co cierpiał Posłuszeństwá, chąc iakoby odrytować, ná Sercách Uczniow swoich, poważanie, y miłość ku tej Cnocie. Co uważaiąc Siostrá TERESA MARYA, tak powolnie szła ząwzse, zą rádą y náuką swojej Przełożoney, iakby nigdy nie miála, rozśadku, y roztropności; to samo zą wielką madrość trzymaiąc, iż BOG przez Usta Przełożonych mówi, y gdy ich kto słucha, samego CHRYSUSA słucha, á gdy im własny rozum, w niewola podbijála, utwierdzála mocno Posłuszeństwo swoje, Wiara Boską.

Nápátrzyły się nie raz Siostry, z wielką swoją poćiechą y zbudowaniem, tak wiernego, y ochotnego Posłuszeństwá: álbowskiem kiedy Wielebna Márká ANNA Przeorysa, przykazała jey, żeby ja upominała ząwzse, ile rázy przyjdzie do Zgromádenia, temiz Konstytucyi słowami. *Przełożona niechay się stara, ziednać sobie Posłuszeństwo, Corek swoich, miłościá Máćierzynska.* TERESA MARYA, z jáką niewinnością, y Świętą prostotą, ząwzse to wiernie, przy całym Zgromádeniu czyniła. Toż czyniła y w innych trudniejszy okazyách. Kiedy więc głód cierpiála, nie mogąc ieść potraw, dla Zgromádenia zgotowanych, y powiedziála to Przełożoney; oná kázála jey, żeby w Refektarzu pod czas Obiádu, stánawszy ná ławce, głosem prosiła. Jáłmużny, wołaiąc, (iák czynia po Ulicách Mendycy) *Pauperibus*. Y tak kiedy nie doiaála, stánęła ná ławce, y wołála *Pauperibus*. Gdy to pierwszy raz Zakonnice widziały, nie wiedząc o tym Posłuszeństwie, bárdzo się dziwowały, ále dowiedzia-

doowiedziawszy się bardzo się budowały, widząc owo niewinne Jągniątko, z taką Wiarą y szczerością, na jedno skinięcie Posłuszeństwa Świętego, przędzy niż słowo wymowione, bieżące.

Będąc tedy doskonała, w postępowaniu w Cnotach, Nasza TERESA MARYA, ćwiczyła się też w Nabożeństwie, osobliwie do Świętego JOZEFA, iako Oblubienicą Najsświętszej PANNY, y najprzedniejszego Pátroná, y Opiekuná Świętej Mátki Naszej TERESY, Synom, y Corkom jey, y Cálemu Zakonowi, zaleconego. Dla czego, rozpodziáiac Fortunę, y dobrá swoje przed Professyá, náznaczyła znaczną summę pieniężną, na nowy Kościół Świętego MARCINA, Kármelitánek Bosych, który się od dawności już wálił, z tą kondycyą, áby do Tytułu Świętego MARCINA, przydany był drugi Sw. JOZEFA, áto na ząwdzięczenie łáski powołania do Zakonu Naszego, przez jego przyczynę, (iáko się wyżej námieniło) ponieważ tego Świętego Oycá y Opiekuná, poczęła czcić ieszcze na Pálácu Krolewskim, w Osobie iednego Ubogiego Stáruszka, o czym się już wyżej powiedziało.

Siodmego Roku po Professyi, gdy Wielebna Mátká TERESA od Páná JEZUSA, jecháła z Posłuszeństwa, do Lwowá, na Fundacyą ofiarowaną od Jáśnie Wielmożnego Jegomości Páná JAKUBA SOBIESKIEGO, Woiewody Ruskiego, przydano jey zá Socyuszkę, Naszą TERESĘ MARYÁ, od Świętego JOZEFA, dokąd przyiechawszy, Wielebna Mátká TERESA, od Páná JEZUSA, obrána była Przecoryszą Nowego Klasztoru, á Nasza TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, Podprzecoryszą. O tej Fundacyi, y o rożnych jey Sukcessách, że się już dosyć obszernie powiedziało, w życiu Wielebney Mátki TERESY od Páná JEZUSA, tu się nie powtarza. A że przed Inkursyą Kozacką, uchodząc Mátki Lwowskie, mieszkáły w Krákwie u Świętego MARCINA, które potym Jáśnie Wielmożny Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ Koronny, záprosił na Nową Fundacyą do Wárszawy; gdy się już wszystkie w drogę zábierały, na Fundacyą Wárszawską, áporządził Pan, że záchorowała Nasza

TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, y otrzymała pozwolenie u Przełożonych, áby tu, gdzie służyć Pánu BOGU zaczęła, mogła też w pokoju skończyć dni swoje, mówiac: *wgniazdeczku moim umre, tam gdzie się urodziła Zakonowi Świętemu.* Y tak gdy Wielebna Mátká TERESA od Páná JEZUSA, z inżemi Siostrami do Wárszawy na nową Fundacyą poiecháła, Zgromádenie Klasztoru Świętego MARCINA, obráto sobie zá Przełożoną Mátkę TERESĘ MARYÁ od Świętego JOZEFA, który Urząd przez trzy látá, mądrze y Swiętobliwie trzymała.

Ze zaś w Krákwie nástąpiło srogie Powietrze, musiało przed nim Zgromádenie wyiechác, które Jáśnie Oświecone XIÁŻE Jegomości PIOTR GEBICKI, Biskup Krákowski, iáko osobliwy Dobrodziey y Protektor Zakonu Naszego, do Kielc przyiał, y wcześną Rezydencyą w Zamku swoim náznaczył, przy szczodroblivey we wszystko Opátrznosci. Mieszkáiąc tam tedy z Zgromádeniem Wielebna Mátká TERESA MARYA, bardzo ciężko zápádła. Naprzód poczęła cierpieć we wnatrz wielkie boleści, á potym wszystká spuchła, y záraz o życiu swoim zwątpiła, mówiac: *Albo już umre, ábo też BOG, Cud jáki zemna uczyni, bo według przyrządzonego sposobu, niepodobna tego co cierpie, Człowiekowi wytrzymać.* Przez kilká Miesięcy, nie mogła sypiać, áni leżeć, tylko się wspieraiać na łokciách, z czego się w łokciu głęboka ráná uczyniła. Jednak zostíáac w tak wielkich boleściach, znaczne Cnot przykłády dáwała, cierpliwości, pokory, umartwienia, wdzięczności y miłości ku Siostróm, którym zá najmniejszą Usługę w Chorobie dziękowała. A iż ją tá chorobá na Urzędzie Przełożńskim zástáła, bardzo tej władzy, nád sobą záżywała, martwiąc się wkázdey okázyi, y czego by żadney inżey Zakonnicy nie pozwoliła, tego nád sobą dokázowała, w umartwieniu, w wżgárdzie siebie samey, w záchowaniu Ubóstwa, y milczenia. W tej chorobie swoiey, we wszystkim spólny żywot trzymała, przestregáiac Zakonney Oblerwáncyi, y zwyczajów Świętych, z wielką pilnością.

Trzeciego dnia przed śmiercią, gotując się w drogę Wieczności, Spowiedź generałną z wielką skrucha y żalem uczyniła, po której rzekła, z niewypowiedzianą radością. Chwała Pánu BOGU, jużem się też, ze wszystkiego oczyściła. Znowu w sam dzień Skonania, Spowiedź powtórzyła, y przy dobrym baczeniu y pamięci, z gorącym Nabożeństwem, Sakramentá Święte przyjęła, przepraszając wszystkie Siostry, z wielką pokorą, jeżeli ich kiedy, w czym uraziła.

Przymiując zaś Sakramentá Święte, niewypowiedziane piękne y gorące Akty, Wiary, Miłości Bożej, y skruchy doskonałej czyniła, tym sposobem: O Najmiłosierdniejszy Pánie JEZU CHRYSTE, Synu BOGA żywego, który w tym, Przenajświętszym SAKRAMENCIE, prawdziwie jesteś obecny, wierzę mocno, y trzymam, wszelką prawdę Wiary Świętej Károlickiej, tak iako wierzy y trzyma Kościół Święty; w tej wierze, żyję, y umrzeć pragnę, á pragnę, á za każdą jej prawdę zdrowie, y życie kładę. Utwierdzaj mnie proszę, BOZE moy, w te ostatnia godziny, ábym te Wiare, meżnym Sercem wyznawiała, iako prawdziwą Kościółá twoiego Corká.

Nadzieję moją, Pánie Najłaskawszy, Odkupicielu moy, ufam iż przez drogą Krew Twoją, y tego Boskiego SAKRAMENTU, zbawienia wiecznego dostapię. Ty jesteś Pánie nieskończenie dobry, áni pragniesz śmierci grzesznika, ale raczej żeby się ku Tobie nawrócił y żył. Oto ja Pánie, całym Sercem, obracam się do Ciebie, mając nadzieję pewną, że na wieki, żyć z Tobą będę. Umocnij proszę dobrane, Serce moje, w te godziny, ábym mocno trzymała, o nieprzebranej Dobroci Twojej, która ma uciecha dobrze czyniac, y siebie samę udzielać.

O najprzystemniejszy BOZE miłości, iako pragnę osobliwie teraz, wypełnić pierwsze, y największe Piąwo Twego Przykazania, ábym Cie całym sercem y ze wszystkich sił moich kochała! dla tego iak najgoręcej mogę, miłość moją Tobie Dobroci nieskończona, oświadczam, y podoba mi się to, żeś Ty jest samo bez miary y wieczne dobro; O JEZU Synu BOGA żywego, Dobroci nieograniczona, chęciałabym teraz, wszystkie Serca Duchów Niebieskich, y Świętych wszystkich mieć, ábym Ciebie jedynę y niewyczerpaną

Dobro moją, miłością iak największą kochała. Oddaie się już Tobie, Pánie BOZE moy nysystka, y pragnę byż z Tobą zjednoczoną; dayże mi to, Najmiłosierdyszy Pánie, żebym w żadnej rzeczy, nie miała upadania, okrom Ciebie, y żebym usłusze w tą godzinę Oblicza twego Sukata.

Obrząztałam Cie BOZE moy, wszelkiej miłości Najgodniejszy, teraz do Ciebie się wracam, y żałuję serdecznie, żeś tak dobrego, y miłosierdnego Pána, obraziła. Utwierdzaj mnie najłaskawszy Pánie, w te ostatnia godziny, ábym Ciebie BOGA, Pána, y Zbawiciela mego, ze wszystkich wewnętrznosci kochała, żeby z twojej miłości, wzniecała się we mnie nienawiść, y obrzydzenie grzechów, któremi Cie złość moją obruszyła. Przymiij Pánie proszę, te śmierci uciski, za jakiegokolwiek dosyć uczynienie, za grzechy moje, y pokutę, á wykonaj na demna, zupełna Tajemnice, Wiecznego Odkupienia Twego.

W tych tedy y tym podobnych Aktach, któremi się na szczęśliwą przeprawę, do Świętej Wieczności umacniała, spokojnie bardzo, iakoby mile usypiając, Duchá swego Pána BOGU oddała, dnia 12. Listopada, Roku Pańskiego 1652. Miałac lat Wieku swego 45, á Zakonnej Profesji Osiemnaście.

Po skonaniu, Ciało przyłożył, według Zakonnego Ubostwa ułożone, w Izbie Stołowej, w Trunnie, na Kátáfolku było położone, á przy nim kilka Oltarzów, na których się Msze Święte za zmarłą odprawiały. Albowiem zaraz po jej śmierci jasnie Oświecone XIAZE Jegomość BISKUP Krákowski, rokszał, áby wszystko Duchowieństwo, w Kielcach, z wszelką Uroczystością, Obrzędy Pogrzebowe, przy Ciele Wielebney Mátki odprawiło, które szły tym porządkiem. Pierwszego dnia, Siostry Zakonne, śpiewały Officium, y Mszę Świętą, za zmarłą Mátkę swoją. Drugiego dnia, przyszedł Jegomość Xiadz OFFICJAŁ, z KANONIKAMI, y z Duchowieństwem całym Kościółá Kieleckiego, y odprawił Exekwie, przy Kazaniu załobnym, do Aktu, y zmarłej, ákomo dowanym. Potym Wielebni Oycowie Bernardyni, którzy tam nie daleko, w polu mietzká, dowiedziawszy się, że Kármelitánka Bosá, Siostrá KROLEWSKA, umarła,

umierała, z Ochoty swoiey, przyszli, y Cate Officium ze Mszą Świętą nabożnie odprawili. A po skończeniu Ceremonij załobnych, sami Oycowie, wzięwszy nań swoje ręce, trunnę z Ciałem, do Skarsbnego Wozu włożyli, y iako Skarb drogi, w liczney, y pięknie sporządzoney Processyi, wyprowadzili, w ktorey był takowy porządek. Naprzod szło Bractwo Rozánica Świętego, za nim Dziatki małe, po parze w Wieńcach; potym Duchowienstwo, za którym szedł Jegomość Xiądz Officyał. Przed samym Ciałem, szły Panny Swieckie iednąko ubrane, na koniec, kilka par Oycow Nászych, y z wielkim tłumem ludzi prowadziło Ciało, aż za Miasto o podał. A gdy się już miało wracać Processya, ieden z Oycow Nászych, miał Przemowę do Ludzi, o śmiertelności każdego Człowieka, y za Pobożną dziękował asystencya. Ruszono się potym z Ciałem Wielebney Mátki do Krakowá, gdzie przywiezione, przy obchodzie Pogrzebowym, od Bráci odprawionym, w Grobie Wielebnych Mátek Świętego MARCINA w Krakowie, przystoynie było pochowane.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá JOACHIMA, od Zwiástawiania Najswiętszey PANNY. Polaká.

Wielebny Ociec JOACHIM, od Zwiástawiania Najswiętszey PANNY, urodził się w Uściu, z przystoynych y dostátnich Rodziców, Roku Páńskiego 1613. dnia 9. Listopáda, ktoremu ná Chrście Świętym, dano Imię MARCINA, á przezwiskiem z Oycá, zwał się GIELEWICZ. Ten od BOGA poprzedzony Błogosławieństwem, wraz szął z mlekiem, wszelką Pobożność, bo ledwie od pierśi wychowany, wielkie znaki, przysły Swiátobliwosci dawał; raczki do Pacierzá składając, choć go ieszcze nie uczono, przed Obrázami Páńskimi, y Najswiętszey PANNY, ná twarz padając, przed niemi, o ziemię czołem bijąc, y iákies nabożne słowa mówiąc, ktorých, że ieszcze dziećię mało co wymawiało, niemógł nikt wyrozumieć. Gdy już Pobożny Synaczek, miał szósty Rok, wieku swojego, uczyli go czytać Rodzice, co nád podziwienie, bárdzo prędko poymował, y prędko się bez trudności czytać nauczył, oraz y pisać, y wpisać, co raz to lepiej postępował. Co kiedy już doskonałe umiał, naprzod go do domowych usług z wielką swoją wygodą sposobili Rodzice, á potym gdy już miał lat dwánaście, posłali go do

Krakowá ná Náuki, do Szkół Przesławney Akademij Krakowskiey, do ktorých się tak aplikował, że się nikomu z Konkysypułow w poymowaniu nie dał wyprzedzić, álbowiem z przyrodzenia, był bárdzo poiętnego dowcipu, y nie tak się zdał bárdzo długo nad Xiążkami przysiadac, bo jego zabawa dłuższa była, co dzień w Kościołach, z ktorých kilka, ná każdy dzień nawiedzał, y gdzie się tylko o Odpuszcie jakim zwyśławieniem Najswiętszego SAKRAMENTU, dowiedział, odprawiwszy Szkolne zabawy, zaraz się tam pospieszał, żeby Kazania tak ná Summie, iák ná Konkluzyi, nie omieszkac, y zwykley Processyi asystował. Dla tego wszyscy pospolicie o nim mówili, że tá w nim poiętność, była wlana od BOGA, ná ktorą łobie, uśławicznoscia Nabozeństwa zasłużył: często bowiem do Spowiedzi, y Komunii Świętey uczęszczał, często się w domu modlił, nie tylko we dnie, ále y w nocy, á naybárdziej, kiedy już wszyscy poszli ná odpoczynek, często Posty odprawiał, niewdawał się w żadne kompanie, ále rad zawsze osobności pilnował, ná ktorey się álbó modlił, álbó czyraniem duchownym, zabawiał. Skończwily chwalebnie Náuki, więc-

ty był od Rodziców do domu, którzy o postanowieniu go, y sposobie życia jego, rozmáicie myśleli. Ale pobożny Młodzian, pierwey już postanowił u siebie, nie Swiátu, y znikomością jego, ále samemu BOGU służyć, y wstąpić do jakiego Zakonu. A gdy się z tym Rodzicom swoim oświadczył, bárdzo ich tym zasmucił, którzy w podeślłym wieku będąc, pewney się z niego spodziewáli pomocy, dla czego różne mu przywodzili przyczyny, że mu niemogli pozwolić, żeby wstąpił do ktorego Zakonu. Jednak, że go BOG poćiągał do siebie, sporządził Rodzicom taką potrzebę, że go do Kráková posłać musieli, gdzie przyechawszy, po co był przysłany, wszystko sprawił, y Rodzicom oznáymił, ále się sam już do nich náзад nie wrocił, tylko o Błogostáwienstwo, ná wstąpienie do Zakonu, Listownie prosił.

Zostawszy się tedy w Krákowie, niewymownie był kontent, że ná wolności będąc, mógł zamysłu swego łatwo dostąpić. Przeto się przepátrował w różnych Zakonách, y upodobawszy sobie Názł Zakon, prosił goráco Przełożonych, żeby mógł byđż przyjęty do niego, y policzony w poczet Synów Najswiętszey MARYI PANNY, z Gory Kármelu, w ścisley Reformie Świętey Mátki Názzey TERESY. Powyrozumianej tedy jego Wokacyi, y probie duchá uczynionej, przyjęty był, ále że ná ten czas w Krákowie pánowáło Powietrze, possano go ná Wiśnicz, gdzie z wielką radością, Zakonnej Hábit przyjął, dnia 24. Márcá, Roku Páńskiego 1675. w Wigiliá Zwiástawiania Najswiętszey PANNY, która była w Niedzielę; á iáko Stan Swiecki, ná Zakonny przemienił, tak mu też y Imię odmieniono w Zakonie, álbowskiem ktoremu Imię było MARCIN ná świecie, názwány był, Brát JOACHIM od Zwiástawiania Najswiętszey PANNY. Wyrázić słusznie nie podobna, z iáką Duchá gorácością, y postępkem zaczął Nowicyat, ktoremu się ostrość Zakonna, we wszystkich miła, y lekka zdáła; stroszowania, pokuty, y codziennie umartwienia, słodkiey przyjemne mu były; prace z Postulstwą chociaż najcięższe náznáczone, nigdy

mu się nie przykrzyły, do których się z ochotą záfwsze ubiegał, z taką przekością y usilowaniem, że ledwie mu co rozkazano, w momeńcie práwie czynił, żeby iedno zrobiwszy, więcey znowu mógł czynić. W Modlitwie á osobliwie wnétrzney, tak sobie niewypowiedziáne smákował, że oprócz zwyczajnych swoich godzin codzienney Modlitwy, y pułgodzinny po odpráwionej Jutrzní o pułnocy, náyczęściey się nią w Celi zábawiał, á záfwsze klęcząc, co y powierzchownie iáwnie po nim znáć było, bo kiedy przyšlo przydáney licencyi do rozmowy, o czym powierzchownym z Brácią rozmawiać, wcalemowić nie umiał, á kiedy był dyskurs o BOGU; o Modlitwie, o Cnotách, y o doskonałości, náywięcey y náyobśzerniey o tym mówił. W milczeniu, wielką ścisłość aż do podziwienią záchował, náwet w náypotrzebniejszych okázyách, do których wyrázenia, samych tylko znáków záżywał, przez co do teyże Cnoty tak dálece innych záchęcał, że zá przykładem jego, przez znáki miásto słow pokazáne, mogli się w potrzebie zrozumieć, nie łámiać Zakonnego milczenia. W iedzeniu y w pićciu, osobliwą miał wstrzémieźliwość, bo im smákowitza dano potráwę, to się od niey álbó cále wstrzymał, álbó sobie piołunu lub popiołu w nie wsyłał, żeby sobie w niey nie smákował, oprócz tego nigdy cásley porcyi nieziadł, ále záfwsze znácznieyszá częśc dla Páná JEZUSA, zostawiał, iezli zás przy stole piwá troche się nápił, nigdy niczego by w náywięktsze gorácá, robiąc koło Ogrodu, álbó koło czego innego, z Postulstwą, od południá, aż do wieczorá, ná zeschłych ust odwilżenie y sił sprácowanych, posilenie, nie záżył. W pokorze był bárdzo głęboki, y do wzgárdzonych y podlejších usług Klastoru, náybárdziej się ubiegał, y nie mógł mieć więktszey w duchu poćiechy, iáko gdy mu w Kuchni pomagać, Chusty práć, naczynia chędożyć y umywać álbó czynić co temu podobnego kazano, nie tylko zás kádemu się dobrowolnie uniazał, káżdego szánował, y powazał, ále też kiedy go dla próby, upokorzono, mile to y ochotnie przyjmował. Skro-

mnosci

Skromności, powierzchowney, dziwnie przestrzegał, mając oczy, zawsze na-
dół spuszczone, y nie był nigdy noto-
wany, żeby, je kiedy podniósł do góry,
żeby, przez wolność tego zmysłu, za-
dneý rozrywki od Páná BOGA, y nie-
pokoiu w Duszy, nie miał. Ten tak wiel-
ki jego w Cnotách postępek, y do ostro-
ści życia, Zakonnego, gorąca apliká-
cya, bārdzo się wszystkim podobáá, dla
czego zgodnie od wszystkich, był do
Professyi Święteý przypuszczony, która
uczyniá dnia 24. Márcá Roku Pánskie-
go 1636. máiąc lat 24.

Jżeli w Nowicyacie będąc, starał się
tak usilnie o postępek w doskonałości, po-
Professyi pragnał, byđż we wszystkim
doskonały, álbowskiem nie tylko to cze-
go się w Nowicyacie náuczył, wiernie
zachował, ále też w káżdey Cnocie, y
w káżdym punkcie Zakonneý Obserwán-
cyi, bārdziej się y do podziwiená exer-
cytował. W kilká Miesięcy po Professyi,
ná Filozofia pierweý, potym ná Teolo-
gia, z Posłuszeństwá posłány, wszystkie
swoię umiętność ná tym osobiwie-
zastadził, żeby się znał ná BOGU, y nie
pragnał więkzsey umiętności nábydż,
nád tę wiedzieć o CHRYSTUSIE Ukrzyżo-
wanym, którego Szkoła swojá nazywał,
tak dalece, że mógł, mówić z Aposto-
łem, *Nic wieceý nie umiem, oprócz JEZU-
SA CHRYSTUSA, á tego Ukrzyżowanego.*

A, ponieważ go, wielka Cnota y do-
skonáłość, ná godność promowowáá,
zaczyn go, Przełożeni ná Káplánska
Godność umysłili wystáwić, z ktoreý się
przez pokorę bārdzo wypraszał, nie sa-
dząc się byđż godnym, tak wielkieý do-
stojności, iednak stosuiąc się do woli y
dyspozycyi Przełożonych, przyjął Świę-
cenie, y zostawił Káplánem, z wielkim
Nabożeństwem, y gorącością Duchá,
pierwizá, Mszá Świętá, odpráwił, do
ktoreý się poprzedzającemi przez dzie-
sięć dni Rekolekcyami, przy róžnych
innych umartwieniách y pokutách ná-
zwyczajnych, gotował. Co też y ná
potym, miał we zwyczajú, álbowskiem
nigdy ze Mszá Świętá do Ołtarzá nie
przystępował, żeby nie miał ná sobie
Wyłosennicy álbó fāncuszká żelázneho,
bārdzo ostro zárobionego.

Skończywszy Kurs Teologiczny usilnie

prosił Wielebneho Oycá Prowincyálá,
żeby mu pozwolił mieszkać ná Puszczy
Nászey, trzy mile od Kráková, który
widząc w nim, pełność Duchá Bogo-
myslnego, y że był bārdziej do Modli-
twy, niż do powierzchownych spraw
skłonny, y że wcale niechciał wiedzieć
co się dzieie ná świecie, dał mu ná Rok
pozwolenie, żeby mieszkał w Konwen-
cie Nászym Pustelnicznym, ná Czerny,
gdzie lubo Oycowie y Brácia Nási, pod-
iedną Obserwāncyá z inszemi Konwen-
tami, co do Reguły y Konstytucyá ży-
ia, máia iednak niektóre przydane so-
bie, szczegulne opisania, co do ołobno-
ści y oddalenia się od Świeckich, áł-
bowiem się w tym Konwencie, żadne-
mu Pustelnikowi; (opócz Przełożone-
go y Prokurátora) z nikim widzieć y
rozmawiać nie godzi, náwet y wzáie-
mnie z sobą mówić nie mogą, tylko kil-
ká rázy; (y to wszyscy (polnie,) do Ro-
ku, y nie w Konwencie, gdzie we dnie y
w nocy ścisłe y ustáwiczne zachowu-
milczenie, ále w Lesie, po Konferency-
ách Duchownych. Z tego Konwentu
przez Rok życia Pustelnicznego, wyiechác
żaden, (procz Przełożonego y Prokuráto-
rá w potrzebách Kłáštóru) nie może,
chybá dla iákieý bārdzo nie bezpieczney
choroby, náwet niemoże żaden Listu pi-
sać do kogo. Spiewánia w Chorze, iuż
inszá, iák w inszych Konwentách dyspo-
zycyá, to iest z długá pauzá, álbó prze-
stawianiem powoli: Wikt také powi-
nien byđż skromniejszy, bo tylko zwy-
czáynie, dwie porceý ná Obiad, Pustel-
nicy miéwáia. W Piátki zás całego Ro-
ku, nie iádáia tylko Groch prażony,
Chleb, y Owoce, kiedy je mieć mogą,
(chybá żeby się Święto Wielkie tráfiło,
ále w ostatni Wtorek, y w Wielki Pia-
tek, nie iedzá, tylko ná samym Chle-
bie przedstawáia. Przy ustáwicznej tego
Mieýscá Bogomyślności, máia Pustel-
nicy swoie ręczne zabawy, robiąc ró-
žne roboty, Zimá, y Látém, w Le-
cie zás koło Ogródów swoich, káždy
prácuąc, (bo z nich káždy má swoý
Ogrodek) drwá z Lása ná opał Zimo-
wy przynosząc, ktoremi sami potym
sobie paláia, y inne dawnych Pustelni-
kow, obyczáie chowáia. Máia też y
ołobne zá Kłáštórem w Lesie, Pustynie
z Káplícami,

z Kąplcami, y Cele Pustelnicze, gdzie się na Wielki Post, y na Adwent rochochodzą, za pozwoleniem Wielebnego O. Przeorá, y tam samemi tylko Leguminami, y Owocami żyją, y wzajemnie jeden drugiemu do Mszy służą, á żaden do żadnego, nie nie mówiąc, odsłużwszy do Mszy Świętej, w milczeniu do Eremitarzá swego odchodzi, przez ten czas, osobności, każdy sobie Leguminy do posiłku gotując. Co się tylko namienienia, przez podaną do tego wyrażenia materiją. Ale wracając się do Wielebnego Oycá JOACHIMA Nászego, gdy mu pozwolono mieszkać na Puszczu, niezmiećnie się w życiu Pustelnicznym zakochał, podobając mu się bowiem bardzo ową osobność, rzeczy światowych niewiadomości milczenie ustawiczne, y cichość, mieyscá do Bogomyślności y iednoczenia się z Pánem BOGIEM sposobność. Zaczynamy gdy mu już Rok mieszkania na tej Puszczu dochodził, prosił listownie Wielebnego Oycá Nászego Generála, żeby mu tam, aż do śmierci mieszkać pozwolił, co z wielkim ukontentowaniem swoim otrzymał, y był owych dawnych Pustelników, żywym Obrazem.

Będąc raz na Modlitwie, gdy rozmyślał o Pánu JEZUSIE, iáko przez trzydzieści y trzy lat, konwersował z nami na ziemi, prosił go też o to gorąco, żeby y on także przez tyle lat, mógł z nim konwersować y żyć na Puszczu, co sobie y uprosił, iáko się o tym w krotce powie. Między zaś innymi prośbami, które do Páná BOGA codziennie zanosił, y tá też była osobliwa, żeby był zdrow y nie chorował, bojąc się bardzo, żeby dla przypadkow choroby, z Puszczu dla ratowania zdrowia, iechać nie musiał, y swego postanowienia nie przestąpił, więcej światá nie widzieć, y nikogo, choćby najmilszego Przyjaciela, y Krewnego, nie znąc na świecie.

Gdy już przez lat kilkanaście mieszkał na Puszczu, Rodzona Siostrá jego, chcąc jeszcze w tym życiu Brátá swego obaczyć, o którego Świątobliwości bardzo wiele słyszała, á niewiedząc, gdzie mieszkał, umyślnie do Krákowa zjechała, żeby się wypytała o niego, iákoż się o nim od Nászych Oyców dowiedziała; Mając tedy z nim obaczyć nadzieję, z radością

poiechala na Puszczę nie wiedząc że się tam przystąpić żadney Białegłowie podklatwą nie godzi, tylko do Bramy przedmurowanym Mostem, który jest od Kłasztoru o podal, w tej tedy Bramie klatwą przytrzymána stánawszy, postála, prosić Wielebnego Oycá Przeorá, żeby do niej z Brátem jej przyszedł do Bramy, o co gdy Wielebny Ociec Przeor z nim mówił, żadną miarą nie chciał tego uczynić, y bárdzo się z tego Postuszeństwa wyprasał. Zaczynamy tam tylko Ociec Przeor, wzięwszy inszego Socyusza, przyszedł do Bramy, y że się z nią widzieć Brát nie chciał, opowiedział. Ale gdy wielce lamentować poczęła, zlitowawszy się nad nią, uczynił jej nadzieję, że jeszcze z nim pojdzie mowa, zaczynamy przytzedzły do Kłasztoru, rozkazał mu pod Postuszeństwem, żeby poszedł Siostrę obaczyć, y z nią mówić. Widząc tedy, Postulzny Ociec, że się trudno było Postuszeństwu sprzeciwić, y temu, y prágnienu Siostry dosyć uczynił; Albowiem poszedłszy za rozkazem Przełożonego, gdy na Most wszedł, oczy sobie y twarz zakrył Kápturem, y na kilká kroków od Bramy, w ktorej go czekała Siostrá stánawszy, rzekł do niej: *Czegoż chcesz Siostro, żebyś mnie widziała, o toż mnie widziś*, y to wymówiłszy, náзад się do Kłasztoru powrócił, y w żalu niewypowiedzianym bez pociechy Siostrę zostawił.

A ponieważ iáko się powiedziało, ten Świątobliwy Ociec prosił Páná, żeby iá tá CHRYSTUSOWE mieszkał na Puszczu, y nie chorował; uczynił Pan dosyć jego żądaniu. Y ostatniego dnia, ktorego się kończyło życia jego Pustelnicznego lat trzydzieści trzy, bez najmniejszey choroby, powołał go, y wzięł do siebie, po Koronę zapląty. Rzecz się tak stała. Tegoż dnia, ktorego się przeniosł ze światá do Wieczności, był na wystkích Aktách Chorowych, poczynawszy od Jutrzní, aż do Nony, Mszą Świętą godziną náznáczoney odprawił, na Ociedzie był w Refektarzu, potym z drugimi mówiąc Psalmy, miski w Kuchni umywał, á gdy porym poszedł do Celi, y uklęknął na Modlitwę, z pierwszey, na drugą godzinę po południu, zapisał ktoś do niego do Celi, y to głośno wymówił:

inowit. *JOACHIME jam triginta tres. JOACHIME już trzydzieści trzy.* Otworzył drzwi Ociec, y niko nie obaczył, ale się potym reflektuiąc, że tego dnia kończył trzydzieści y trzy lat na Puszcy, poznał że to był głos Boski, który go powoływał do siebie, zaczął zaraz czytać Spowiedź Generalną, a potym przełożonego prosił, żeby mu dał Wiątyk, y Olej Święty, upewniając go, że dziś zapewne umrze. Zadziwił się Przełożony sey proźbie, widząc Oycę w całem zdrowego, y bez znaku iakieykolwiek słabości, przeto rozumiejąc, że to melancholiczny iaki chumor przypadł na Oycę, poczał go animować, y z głowy wybijać melancholia, y pocieszywszy Sługę Bożego, do Celi go wyprawił. Zaczem Ociec o pewney wiedząc śmierci, ubrawszy się w Płaszcz, y Stołę na siebie wzięwszy, poszedł przed Wielki Ołtarz do Kościoła, y otworzywszy Cymboryum dał sobie sam Wiątyk, korym się na drogę Wieczności umocnił. Potym po długim dziękczynieniu odprawionym w Kościele, znówu się w Celi przez różne Akty, Wiąty, Nádziej, y Miłości, do bliskicy śmierci dysponował, a zmowiwszy z Manuala albo Ceremoniarza Nászego, zwyczajną nąd Konającymi, Duży komendacya, od-

dając ostatni termin życia swego pod Obronę Najswiętszey PANNY, Świętego Oycę Nászego JOZEFA, y Świętey Mátki Nászey TERESY, przystoynie się w zupełnym Hábićie y Płaszczu ułożywszy, z złożonemi ná krzyż rękami, spokojnie y mile zaśnął w Pánu, którego tak ułożonego, z wielkim podziwieniem y żalem z utrąty tak Świątobliwego Pustelniká, już zmárłego Zakonnicy zaśtáli. Y Ciało jego pod Wielkim Ołtarzem w Grobie z uszanowaniem pochowali.

Chciał BOG Chwałę Sługi swego pokazać, y nagrodzić jeszcze ná ziemi, álbo wiem (ponieważ tam jest miejsce bąrdzo wilgotne; y do prędkiy skłonne korupcyi) ciało jego czci godne, do tych czas, w zupełney cąści y niekázytelnosci, zachowuie. Wiele Łask y komunikacyi Boskich, często odbierał, z ktoremi się przez pokorę ząwżse ukrywał, dla czego ich wyrązić w szczegulności niemożna, y y to co się tu w krotkości o nim námienilo, zebrąło się z wierney relacyi, z potwierdzeniem od dawnych Nászych Oycow uczynioney, y z Archiwum Konwentu Nászego Pustelniczego. Umárł Wielebny Ociec R.P. 1676. wieku swego 64. Zakonney Professyi 40. a życia Pustelniczego 33. zupełnie skonczonego.

Z Y W O T

Wielebney Mátki BEATY, od Świętego FRUKTUOZA Polki.

Wielebna Mátka BEATA od Świętego FRUKTUOZA, urodziła się z Pobożnych y do-
státlich Rodziców, Roku P. 1624. dnia 28. Pądzdzierniká, w dzień Świętych Apostołów, SZYMONA y JUDY. Ociec jej zwał się JOZEF SOBKOWICZ, Mátka ZOFIA MŁODZIANOWSKA, ktorzy, życie swoje, bąrdzo pobożnie prowadzili. A że ná ten czas, powietrze pánowało w Krá-kowie, do pewney Wsi, wyiecháli zą Krá-kow, y tam dał im Pan BOB tę Corkę, ktora ná Chrzcie Świętym Imieniem

ANNY była nązwána; Nie długo po Urodzeniu Názey ANNY, umárł jej Ociec, zostąwiwszy, troie Dzietek, to jest jedneg Syná, Imieniem JANA, który potym był Kánonikiem Poznńńskim, y tām od Szwedow, dla uchowania Skárbow Kościoła Káredrálnego okrutnie był zámordowany, wraz z Oficyałem, Poznńńskiey Dyecezyi. Stársza Corká, ZOFIA, poszła zą Mąż, y bąrdzo Pobożne życie prowadziła, Názisá ząs ANNA, była najmłodsza, ktora y z stárszą, Siostrą, wychowana była, od Pobożney Mátki, w wielkie skromności,

mności, albowiem nie tylko je w Cnotach, y Chrześcijańskicy pobożności ćwiczyła, ale też, y do ręcznych robot, z wielką pilnością, sposobiła. Nasza ANNA chodząc do Szwaczki, miała ten dobry zwyczaj, że codziennie do Kościoła Farnego, w Rynku, Najswiętszey MARYI PANNY, wstępowała, y w Kąplicy Loretáńskiej, modliła się, przed Cudownym Obrazem teyże Najswiętszey PANNY, gdzie obaczywszy zawieszoną Tabliczkę, z miarą Stopki jej, y z tym napisem, iż jeźliby kto wzywał przyczyny jej, w jakiej potrzebie, miał być zapewne wysłuchany, przeczytawszy to, na tę intencją siedm Paćierzy, y tyleż Pozdrowienia Anielskiego, codziennie odmawiała, prosząc goraco, aby jej u Syna swego uprosił, żeby w Czystości Pánienńskiej, aż do śmierci żyć mogła.

Z dzieciennych lat, zaráz ANNE Naszę, Pan do siebie poćiągał, dając jej poznawać próżność świata, która sobie wcale zbrzydźwszy, wszystkie myśli swoje, w owym młodym wieku, do Páná BOGA obrociła, ćwicząc się w wszelkiej Pobożności. W osobności, bardzo się zámocowała, y Ludzkich rozmów bardzo się wystrzegła, ustawnie z samym BOGIEM, na Modlitwie mając swoje zabawkę, gdzie jako się jej Pan udzielał, jemu tylko wiadomo, y jej która Łaski odbierała od niego. Gdy jej zaś na osobności ustawicznie będącej, Mátká często u siebie nawet, przytomney nie widziała, bała się o nie, jeśli się gdzie niepotrzebnie nie zabawiła, czego ciekawie przez siebie, y przez ną tych na to, dochodziła, ale ją zawsze modlącą się w osobności znalazła, co też y inni, od Mátki jej namowieni, w niej zawsze znaydowali.

Zleciła jej Mátká, żeby drobiu domowego doglądała, czego, że było miejsce na ustroniu, bardzo z tego była kontentá, albowiem tam pokieknawszy, długo się na Modlitwie bawiła. Co raz tedy, większy áffekt, ku Pánu BOGU, y Służbie jego zabierała, któremu rada by się była, wszystkie na usługę oddać, ale żadnego nie miała sposobu. Pewnego tedy czasu, za sporządzeniem Boskim, trafiła się okazyja, że będąc

w Kościele Świętego MARCINA Karmelitánek Bosych, obaczyła się przed Kołem, z jedną Sługą Klasztoru, mając z nią znaiomość, bo przedtym, u jej Mátki służyła; przy tey okazyi, poznała się z Panną KATARZYNĄ GRODZICKĄ, przy tymże Klasztorze będącą, bardzo pobożną, y rozsądną, która jej wiele, o Swiatobliwości, y wielkiej ostrości życia, Naszych Karmelitánek, tegoż Klasztoru Świętego MARCINA, powiedziała, z czego wielkie pragnienie do tego Zakonu zabrała. Z tego zabranego gorącego pragnienia, w dzień Narodzenia Najswiętszey PANNY, przysłała do Wielebnych Mátek, y pierwszy raz u Kraty z niemi mówiła, że co dziękując Pánu BOGU, y Najswiętszey PANNIE, ten dzień, przez całe życie swoje, nabożnie zawsze obchodziła. Mówiac tedy, z Wielebną Mátką KONSTANCYĄ, od Świętego KAROLA, Czwarra w Polšczce Karmelitánka, o swoim do Zakonu pragnieniu, usilnie jej o przyięcie do Hábitu Zakonnego prosiła, ale żadney obietnicy, y nadziei nie otrzymała, bo ta była wola Boża, dla jej większej Zasługi. Przecież ona, co raz bardziej pragnęła, dostąpić zamysłu swojego, y na tę intencją, uczyniła Wotum, pościć w Soboty, o Chlebie tylko samym, co z taką ostrożnością czyniła, że tego w niej, nikt z domowych nie postrzegł, nawet y sama Mátká. Przy tym różne Nabożeństwa czyniła, uczęszczając do Kościołów, osobliwie do Świętego PIOTRA y PAWŁA, gdzie miała Swiatobliwego, y Uczonego Spowiednika, Xiędza HERONIMA HINCZE Jezuitę, z którego zbawienych Nauk, wielce w Duchu postępowała.

Będąc zaś w nieodmiennym Zakonu Naszego pragnieniu, często do Klasztoru Świętego MARCINA chodziła, chcąc dostąpić swego zamysłu, ale jej, żadney nie czyniono nadziei, y owszem jej powiedziano, żeby się nie przykrzyła, bo jej wcale nie przyima. Co ona słysząc, z wielkim żalem odeszła, a wzięszy do Przysionkó Kościelnego, między drzwiami, y Kratą żelazną uklękła, prosząc goraco Páná BOGA, żeby jej od tego Zakonu nie oddał, y był jej do
 niego

niego pomocą. Gdy się tak długo modyliła, że y jedzenia zapomniiała, postrzegł ją ktoś z służących Klasztoru, y powie-
dział o niej Pannie GRODZICKIEY, która ją z kompassyi zaprowadziła do siebie, żeby ją czym pośiliła. Niemając zaś dalszey śmiałości, bywać u Wielebnych Mátiek, z wyrażeniem swego pragnienia, chodziła do pomienioney Panny, która widząc w niej, wszelaką do wszystkiego sposobność, uczyła ją robienia Kwiatkow, w których robieniu, wyborna była samą; także y życia Złotem, Apparatow Kościelnych; w czym Nasza ANNA, kontentując Pannę GRODZICKĄ, y przez nie spodziewając się pozyskania łaski Wielebnych Mátiek, prawie co dzień do niej chodziła, oczekiwając Miłosierdzia Boskiego, y skłonicnia, do skutku zamysłów swoich, Serc Zgromądzenia.

Widząc tedy Wielebne Mátki gorące y pragnienie, radziły jej, aby się prosiła do Lwowa, gdzie się nie dawno Nowa Fundacya Naszych Bosaczek, zaczęła; co usłyszawszy, napisała List do Fundátorek Lwowskiego Klasztoru, z prośbą pokorną, żeby od nich do Zakonu była przyjęta, niżli zaś List do nich posłała, udała się do Najswiętżey PANNY, w Cudownym Obrazie na Piasku, także do innych Świętych, jako to do Świętego STANISŁAWA, do Świętego JACKA, do Błogosławionego JANA KANTEGO, y do ich Obrazow, na otrzymanie za ich przyczyną, skutku swojej intencji, Srebrne Wota poroztyłała. Tym czasem z Boskiej dyspozycji, przed odesłaniem Listu, do Mátiek Lwowskich, Mátki Klasztoru Krakowskiego, skłoniły się do jej przyjęcia, y tak kazały jej zostać przed Kołem, z czego niewypowiedzianą w duchu napełniona była radością, dziwując się takiemu odmiánieniu, którą Pan Należy uczył, przetrzymawszy ją, sześć lat, w ustawicznym pragnieniu. Dnia tedy 18. Lutego, w Roku 1647. przyjęta była, przez Wota Zgromądzenia do Hábitu, w tymże roku, dnia 31. Márcá, Hábit Święty z niewypowiedzianą Duchá gorącością przyjęła, w Niedzielę Srodopostną. Kiedy już za Fortę wchodziła, chcieli się z nią krewni pożegnać, ale ona śpiesząc się

za Klauzurę, przyjąć tego nie chciała, tylko obrociwszy się, rzekła, *Laudetur JESUS CHRSTUS*, y wzięwszy z wielką prędkością do Klasztoru, Mátkie Przeoryszey, z wielkim affektem, y wdzięcznością do Nog upadła, którą była Wielebna Mátká MAGDALENA od Świętego Krzyża; y oraz Mistrzynia Nowicyulek, Wielkich Cnot, y duchá Zakonnica, druga w Polsce Karmelitanká Bosa. Po Obłóczynach według opisaní Ceremoniarzá Naszego, dano Naszey ANNIE, Imię Fundátorki Klasztoru, BEATA z przydaniem Tytułu, od S. FRUKTUOZA, Biskupá, y Męczenniká, z rący, że na ten czas, dostała się znaczna Relikwia, tego Świętego, Klasztorowi Świętego MARCINA.

Zaczęła tedy BEATA Nasza, swoy Nowicyat, z wielkim Duchá Nabożeństwem, pokazując zaraz wszelką ochotę, y sposobność do Ustaw, y zwyczajow Zakonu, y wszelakiego ćwiczenia się w Cnotách, pilnie się chwytając; Przeto widząc ją sposobną do wszystkiego, zlecała jej Przełożona, różne prace, posługi, y roboty Klasztorne, których nad insze czasy, było dosyć, bo Siostry do pracy powołane, starością, y chorobami były obciążone, dla czego prawie codzienne posługi w Kuchni, Nasza BEATA odprawiała, Stoły y Ławy w Refektarzu myła, Klasztor zamiatając, Chusty tak Kościelne, iak y domowe prała, y inne zabawy pracownicze, z wielką ochotą, doskonałe, y porządnie odprawiała, ponosząc przy tym, różne umartwienia, y przygány, dla proby. Będąc raz od Mátki Mistrzynicy spytana, któraby jej też mortyfikacya nayuprzykrzeńsza była, z szczerości zaraz odpowiedziała, że *wyznanie win w Refektarzu, pod czas Obiádu*, kazała jej tedy dla ćwiczenia się w umartwieniu, codziennie przychodzić z kulpami do Refektarza; co ochotnie czyniła, poki jej przestać nie kazano. W umartwieniu zmysłow, pilnie ją probowano, lubo do tego, samá ochorna była, trafiło się jej, że jej kazano przez cały dzień nosić *Velum y Morsum*, dla umartwienia języká, y oczu; dla umartwienia też powonienia, kazała jej, Mátká Mistrzyni nązbierać główek Sledziowych, y nosić powielzone na

szczy, które ona ze śmieci pozbiierawszy, y na nitkę powdziewawszy, z owemi, już dobrze suchnącemi główkami, przez nie mały czas chodziła. Kazano jej też na wyprobowanie pokoty, wiele czynić. Aktów węgąrdzonych, co ona, z wielką duchą gorącością, y ochotą czyniła.

Przy innych Talentach, miała bardzo piękny głos do śpiewania, y w tym odbierała częste umartwienia, albowiem ją często ganiiono, że w Chorze nie pięknie śpiewa, że głosu niewydaje, y tym podobne słowa na upokorzenie mowiono jej. Była też z Natury wesoła, a osobliwej wesołości, dodawało jej ukontentowanie z Zakonu, to kiedy dla rozrywki innych Sióstr, co wesołego wymowiła, y o to była strofowana. Niepodobna wyrazić, iako ją ciężko probowano pod czas Nowicyatu, którego Rok, w tych probach y umartwieniach, chwalebnie, y szczęśliwie skończywszy, Solemną Profesję uczyniła, dnia 12. Kwietnia, Roku Pańskiego 1748. w sam dzień Wielkanocny, w Rękę Wielebney Maki MAGDALENY, od Świętego Krzyża, na ten czas Przeoryszy. Przy oddawaniu zaś Słubow swoich, duszą jej, w wielkie się pościechy rozpięła, tak dalece, że jej się za nic zdążyły wszystkie trudności, gdy się już Sługa Boska, bydl obaczyła. Welum Zakonne, dnia 14. Kwietnia, tegoż Roku, we Wtorek Wielkanocny przyjęła.

Widząc się już Profeszką, y będąc niewymownie ukontentowana z szczęścia swojego, w zaczętych ćwiczeniach Zakonnym, z wielką gorącością postępowała, y niezmiernie się wdzięczna. Zgromadzeniu pokazywała, będąc do wszelkich prac y usług zawsze ochotna. Między innymi posługami Kłasztoru, uprosiła sobie u Przełożoney, żeby jej po Obiedzie, umywać naczynia Kuchenne kazała, która posługę, przez długi czas czyniła. A że w skromności, y postępkach Zakonnych, co dzień znacznie postępowała, obrociło ją Posłuszeństwo, do Oficyn Kłasztornych, w których z należytą doskonałością sptawowała się, z wielkim ukontentowaniem, Przełożoney, y Zgromadzenia, a gdy pod czas, uwolniona była, od tych Oficyn, kazano jej robić koło Apparatow, y in-

nych potrzeb Kościelnych, co z wielką pilnością, y wysmienitością czyniła, z wielkie sobie szczęście mając, kiedy ją na ozdobę y Chwałę Pana BOGA, z tą pracą potykano, a Pan też, dawał jej tak wielką do tych robot sposobność, że nad nią sposobniejszej nie było, któremi się do ostatniej swej choroby bawiła, nawet y Przełożoną będąc, co z takim poważaniem y uszanowaniem odprawiała, że robiąc Apparaty, szycząc y glansując Korporały, Puryfikatory, nigdy nieśladła, tylko śladła, a lubo koło tego, ciężka y znaczna praca była, nigdy jednak żadney trudności, nie pokazywała po sobie, choć się jej z pracy, czasem y krew z nosa rzuciła.

Gdy Wielebna Maki ANNA a JESU, Przełożenstwo, skończyła, na jej miejsce, obrana była Przeoryszą Należa BEATA, Roku Pańskiego 166. dnia 31. Maja, mając lat 13. po Profesji. Którego Urzędu, najmniej się nie spodziewając, y z głębokiej pokory, sądząc się do niego nie sposobną, przyjąć go żadną miarą nie chciała, y ledwie go Posłuszeństwem przymuszona przyjęła. Zaczęła go tedy sprawować, z wielką pobożnością, y roztropnością, we wszystkich pomocy od Pana BOGA zaciągając, w którym wszystkie ufność swoją położyła, y co dzień przed Najswiętzym SAKRAMENTEM, długo się modłać, tam wszystkie potrzeby swoje, y Zgromadzenia, tak duchowne, iako y powierchowne, Panu Należemu oddawała, prosić gorąco, o ratunek, y obronę, w przypadkach. W tych potrzebach swego Urzędu, udawała się też, y do Najswiętszej PANNY, y innych Świętych Patronow y Patronek, y uczyniła sobie, rozporządzenie dni, całego Tygodnia, w które osobliwie, któremu Świętemu, swoje y Zgromadzenia, oddawała potrzeby; W Sobotę Najswiętszej PANNIE, w Niedzielę, Świętemu Oycu Należemu JÓZEFOWI, w Poniedziałek, Świętemu Oycu Należemu ELIASZOWI, we Wtorek, Świętemu ELIZEUSZOWI, we Środę, Świętej Mierce Należey TERESIE, we Czwartek, Świętemu Oycu Należemu, JANOWI od KRZYŻA, w Piątek, Świętemu MARCINOWI, Patronowi Kościoła swego. Tym tedy Świętym Patronom, zaraz.

zraz z rana, oddawszy się w Opiekę, y całe Zgromadzenie, doznawała od Pana BOGA, za ich przyczyną, osobliwej pomocy, jako to sama, poufale powiedziała, przed jedną Przełożoną. Żyjąc tedy, tych przemysłów duchownych, szczęśliwie swoy Urząd odprawiała, będąc miła BOGU, y Ludziom, których skromnością swoją, niezmiernie budowała, y lubo nie często, trącała się jej mówić, z Świeckimi Osobami, starała się jednak, jako nayszybciej skrócić mowę, żeby czasu na daremnie nie trawić; y tego też pilnie się strzegła, aby się o żadną rzecz Świątowa nie pytać, do czego y inne Siostry pobudzała, także y tego przestrzegala, żeby żadne nowiny, z Kłasztoru nie wychodziły.

Zraz na początku jej Przełożenstwa, sporządził dla niej Pan, niektóre do cierpienia okazy, to przez śmierć, Wielebnej Matri MAGDALENY od Świętego Krzyża, to przez powietrze, dla którego musiała wyjechać z Krakowa, y w podróży wiele uciepieć, osobliwie z Choroby kilku Sióstr, które za powrotem do Kłasztoru prędko pomarły, tak, że w dziewięci dniach, trzy ich umarło, a potym w kilka Miesięcy, umarła Matka ANNA z JESU, wielkiej Świątobliwości Zakonnica. Te, y tym podobne przypadki, z wielką cierpliwością, y zdaniem się na wolę Pana BOGA, znosiła; jednak wposrod tych przypadków, y zatrudnienia, pilnie Obserwancyi, y ostrości Zakonnej przestrzegala, y prac domowych, będąc do nich nayszybciej, pilnowala, trzymając razem z Przełożenstwem Urząd Mistrzyni Nowicyuszek, do czego dał jej był Pan osobliwa łaskę, y takie przymioty, iakie Święta Matka Nasza TERESA, w swoich Ustawach, opisała. Umielała łączyć, łagodność z surowością, surowość z łagodnością, y lubo z wielką miłością, z Nowicyuszkami postępowała, jednak nie omieszkala z pilnością, w umartwieniu własnej woli, y inaych postępkach Zakonnych, ćwiczyć ich, lubo zatrudnienia Przełożeniekie, czasu nie bardzo pozwalaly. Dla czego, kiedy ja Fortyanka, o rzeczy potrzebne do rozporządzenia pytała, albo do Koła, lub gdzie potrzeba było zapraszała, a jej do No-

wicyaru trzeba iść było, niedała się zatrzymać, mowiąc: *Moją Siostrę, to do Cięża należy, a to tem do Duchy, dla tego tam spiesz.* Bardzo upominała Nowicyuszki, y młode Profeski, aby usilnie, pilnowaly Duchy swego Zakonu, nie chwytając się innego Cwiczenia, y nie pozwalala im czytać Xiazek, opisujących o Ustawach innych Zakonow; uczyla ich także, żeby tak w większych, jako y w najmniejszych punktach, zwyczajie Zakonne, y Ceremonie, z iako nayszybciej pilnością zachowywały, różnemi sposobami, do tego ich zachęcając, a nayszybciej swoim przykładem, iakoż mogła to o niej każda Zakonnica powiedzieć, że wszystkie Ustawy Zakonne, w niej się jako w Zwierciadle wyrażaly, przeto często mawiała: *Tak mamy być żarliwe, w Obserwancyi Zakonnej, żeśmy y życie Nasze tożycie powinny, y za nic je mieć, byle tylko w całości, zostawaly Prawa Zakonne.* Dla czego terdeczynym afektem, powtarzała ten Wierszyk, *Kocham się w Prawie Twoim Panie, nosze je w Sercu, y na reku piastuje.* Czego się sama nauczyła, od Matek Fundatorek, tego też, y Nowicyuszek swoich uczyla, to iest, żeby każdego dnia z Reguły y Konstytucyi, klęcząc czytaly który Rozdział, y tak miarkowała, żeby te Konstytucye, przez Miesiac, mogły przeczytać, także y Xiazeczką, która się nazywa, Cwiczeniem Kłasztornym, co y sama, przy zabawach Przełożeniekich, co dzień czynila. Napominala też często Nowicye, do miłości wzajemnej, do uczynności z ochotą, do pomocy w potrzebie, do dania albo pożyczania, czego druga nie miała, iako to, igły, szpilki, lichtarza, a jeżeli która, nie miała tylko jednej igły, y tę dać pozwalala, mowiąc: *Lepiej że ja nie bede miała, niżeli Siostrze nie dogodzić,* y tym podobne okazy, przytaczała, zachęcając, nie tylko słowy, ale y przykładem. Nie tylko zaś Nowicyuszki, do Cnoty miłości zachęcała, ale będąc Przełożoną, tę Cnotę całemu Zgromadzeniu, usilnie, zalecała, y tego bardzo przestrzegala, zabiegając mądrze, y roztropnie, przeciwnym miłości, y pokoiowi okazyom, a jeżeli najmniejszy defekt w tej Cnocie obaczyła, bardzo to żarliwie karała, iakoż

jakoż też, bārdzo piękna Miłość, w całym Zgromādzeniu kwitnęła. Wielkie też stārānie miała, koło potrzeby wygody Siostrzeńskiej, zāwczāsu opātruiac, ā osobliwie Chorych, nie czekāiāc ażby ktora, o co prosiła. āle uprzedziāiāc Mācierzyńską miłościā, y z tey przyczyny, wiele niewczāsow, samāpodeymowāła.

Była także bārdzo pilna, około repāracyi Kościoła y Klasztoru, zābiegiāiāc wczēsnie ruinie znaczney, do czego od Pānā BOGA miała wielką sposobność, ktora y sami Rzemieślnicy, w niey uznawāli, bo umiāła dobrze rozkazāć, dorādzić, zgānić, ze wszelākā zāwzse skromnościā, tāk jednāk te wszystkie zabawy sporādziāła, że y Aktom spólnym, dosyć uczyniāła. Tāk zās jey Rzādy cāłe Zgromādzenie, kontentowāły, że jā sobie Zakonnice pięć rāzy Przeorysā obrāły. Skończywszy czwarty raz, Urzād Przeoryszey, wpādła w ciężskā mālignę, tāk, że już Doktorowie, o niey zwātpili, y SAKRAMENTAMI Świētymi opātrzyć jā kazāli. Spowiādāła się tedy, y Wiātyk Przenajświētšzy przyięła, z wielā Serdecznemi Aktāmi, z ktorych się sām Spowiednik bārdzo ciężył, y budowāł, cāłe zās Zgromādzenie, niewymownie było żāłolne, prosząc gorāco Pānā BOGA, żeby jey był jeszcze zdrowia użyczył. Dlaczego udawāły się, do rożnych Świētých o przyczynę, osobliwie do Najswiētšzey PANNY, do Błogosłāwionego JANA KANTEGO, do Błogosłāwionego SZYMONA z Lipnicy, zā ktorych przyczynā cudownie jā BOG do zdrowia przywrócił.

Roku Pāńskiego, 1687. gdy nāstępowāła nowey Przeoryszey Elekcyā, już piątym rāzem, wszystkich zgodnemi głōsami, Nāsza Mārkā BEATA, obrāna była Przeorysā, ktory Urzād, z wielką swoiā ciężkościā, iāk y zāwzse przyiāć musiāła, y z wielką Chwālā Boskā, y ukontentowāniem Zgromādzenia, rādziāła. A lubo już y siły słābe miała, y wlatāch podciāła była, pierwsza iednāk, do Aktow spólnych, y zāchowānia Zakonney Obserwāncyi, bydź się wszystkim widziāła, jāk jednā Nowicyuszkā, y do nich się ubiegāła, āni się dāła nāmowić, ālbo

prozbā nākłonić, āby iākā folgę przyięła, wszystkie ostrości chowāiāc, w postāsach, w umarwieniāch, w pracāch, y we wszelkich innych okāzyāch, nie māiāc żadnego respektu, nā bārdzo słābe zdrowie. A lubo zāwzse, tāk w sobie, iāk y w innych, przestrzegāła Zakonney Obserwāncyi, w tych iednāk ostātnych lātāch, osobliwszym sposobem, była. w tym pilna, y niektore defektā w Ustāwāch Zakonnych, do swego pocztaku przyprowadziāła, y dokaziāła tego, że wszystko było, w nienaruszoney cāłości, Świētcey Obserwāncyi.

Tāk przez dwielecie, nā tym ostātнім Urzędzie przeżywszy, trzeciego Roku, z woli Pānā BOGA, Pārālizem nāruszona zostāła, przy robociu koło Ornatu, nād ktorym się spočiwiży, okno w Celi otworzyła, iednāk nikomu z Siostr, o tym nie powiedziāła, tylko Siostry, skrzywienie Ust, po niey postrzegły, y tāk gdy się o przyczynę pytāły, mālō co nāmieniāła, āle o żadnym rātunku myśleć nie chciāła; āle kiedy nā nie, wiēksza słābość nāstępowāła, musiāła, pozwolić, żeby zāproszono Pānā Doktora, zā ktorego porādā, mālō co się porātowawszy, niby się obaczyła, lubo skrzywienie Ust, nie zupełnie ustāło, bo go czāsē wiēcey, āczāsē mnicy znāć było, iednāk niedbāiāc nā to, w dawnym zāchowāniu Praw Zakonnych, nieustāwāła, y od ostrości życia, nie ustępowāła.

Przy dokończeniu Urzędu swego, māiāc Exhortę nā ostātney Kapitulce, z wielką żārliliwościā do Siostr mowiāła, zāgrzewāiāc je, do ściśtey Obserwāncyi. Potym je z wielką unizonościā przeprosiāła, mowiāc słowa, głēbokiey pokory, siebie samę poniżāiāce, ktoremi Zakonnice, do wielkiego płāczu przywiodła, y Urzād swoy z wielką Chwālā Boskā, y satysfacyā Zgromādzenia, szczerliwie, y chwalebnie skończyła.

Nā mieysce jey, obrāno zā Przeorysā, jednę młodā Zakonnice, z Corck jey, ktora nie sādząc się, bydź do tego sposobnā, uprasziāła usilnie Mārkę swoiey Mistrzyni, Antecessorki nā Urzędzie, āby jey rādā swoiā dopomagāła; y w Rzādāch oświecenie dāwāła. Ktoreā prędbę przyięła, y zā Possuszeństwo, od nowcy

nowey Przełożoney, a swoicy niegdy Nowicyuszki, odebrała, z wielką miłością, a le nie z mnieyszą pokorą, y poddaństwem, albowiem sobie jak naymaieysza Nowicyuszką, z ową Przełożoną postępowała. Prosiła jey naypierwey bardzo, żeby jey kłękąć przed sobą nie bronila, gdy z nią o czym mowiła, do pocałowania Szkaplerza, schylała się iako nayunizeniey, naymnieyszey rzeczy, bez jey licencyi nie czynila, y kiedy co widziła potrzebnego, do dobra pospolitego, a trzeba było o tym Przełożoney namienić, zawsze te słowa przydawała; *jak wola Wszechmości Matki Naszey*, w czym przykład z siebie, innym Siostrom dawała.

Zdała się bydy przez nieiaki czas zdrowa, aż o to przed Adwentem, poczęła trochę słabieć, co postrzegły Przełożona, pilnie się jey pytała, co jey się działo. czyniąc dość Posłuszeństwu, odpowiadziała: *że sypiać nie mogła, y że zawrót głowy na nie przypadł*; przeto jey Matka Pracorysza prosiła, aby w Celi siedziała, y zdrowie swoje ratowała, czego ona sobie nie życzyła, ale dla wykonania Woli Boskiej, y Przełożoney, została na krótki czas, pod czas którego, przypa- dło jey strętwienie palców, u jednej ręki, których nie mogła rozprostować, ale przecie nie zadržugo przyzły do pierwizey władzy, tego jednak przed nikim nie powiedziała, aż przy ostatnim zarażeniu, a będąc uteknioma do Aktow spólnych, prosiła pokornie, aby jey Pracorysza pozwoliła chodzić do Choru, czego jey dla pragnienia, y prozby pokornej, bronić nie chciała.

Gdy przyszły Święta Bożego Narodzenia, do których miała szczegulne Nabożeństwo, kochając się niewymownie w tey Tajemnicy, y tak wewnętrznego iako y powierzchownego wesela, z Narodzenia CHRYSZTUSOWEGO, znaki pokazu- iac po sobie, pełne affektu Pieśni o tey Tajemnicy spiewała, które sobie samą składała, iako po dziś dzień, wszystkie Karmelitánki Bosse czynią, na każde Święta, Bożego Narodzenia. Jednak tego Roku, pod czas tych Świąt, już nie tak powierzchownie była wesola, tylko się w nieiakiem zadržmieniu bydy zdała, jednak, pewnego dnia, przed Wigilią Trzech KROLOW, z pozwoleniem

Przełożoney, na rozmowie po obiedney Narodzonemu Pánu JEZUSOWI, Kłęcząc, z wielkim Nabożeństwem, Pieśni zaśpiewała; mile bardzo poglądając na Figurę Dzieciątka Pána JEZUSA, którą Przełożona trzymała. W tenże dzień ku wieczorowi, widziła się bardzo słabą na siłach, co postrzegły Przełożona, prosiła jey, żeby nie chodziła na Jutrznia, ale się ona pokornie z tego wyprasała, y otrzymawszy pozwolenie, odprawiła Jutrznia w Chorze, y pięknym głosem na niey spiewała; Lekcyę czytała, a po skończoney Jutrzni, nie mogąc się Posłuszeństwu Przełożoney wyprosić, żeby na Modlitwie ranney nie była, przyszła po Modlitwie na Godziny do Choru, y będąc na ten czas Werfikułarką, spiewała pięknym głosem Werfikuły, y nie znając było po niey słabości, aż dopiero w Noc, coś jey przypa- dło, że przestała mówić, y niektóre Siostry postrzegły, że się poczęła na Twarzy mienić; jednak z Choru nie wyszła, aż do skończenia Godzin, po których dokończeniu, poszła do Nowicyatu, y Litanią do Najswiętszey PANNY, z Siostrami odprawiła, a dawszy jednej Siostrze, czytać Xiązkę Instrukcyi, samą na Mistrzyniąkmi mieyscu usiadła. Po małej chwili, z Boskiego sporządzenia, Matka Pracoryza, nie mając tak dalece żadney potrzeby, poszła tam prędko, y wszedszy, zastała siedzącą Matkę Mistrzynią, czemu się dziwowała, wiedząc do niey ten Chwalebny zwyczaj, że zawsze, nie tylko na weyscie Przełożoney, ale y każdej Siostry, co przedzey powstała, przeto przy- szedszy do niey, postrzegła ją bardzo zmienioną, y zadržwożona wlystka, pilno się jey pytać poczęła, co się z nią działo, ale dla wielkiej słabości, nie mogła odpowiedzieć, bo y samą nie wiedziała, co takiego na nią przypa- dło. Zaprowadzono ją tedy, do Celli, y położyła się na łóżku, z rozkazu Przełożoney, ale prosiła, żeby się nie rozbierała z Hábitu, lubo tak była osłabiła, że nie była do niczego sposobna, ani się posilić, czym mogła. Ku wieczorowi, troszkę się uspokoiła, ale w nocy, tak gwałtowny ból na nią napadł, w prawey stronie głowy, y niewymowna clik- wosć, że samą o sobie wątpić poczęła, ponieważ

ponieważ co dáley, to więkšy gwałt ná nie przychodził. Poſtano tedy po Oycá Spowiedniká, zá ktorego przybyciem, rzekła Mátká Przeoryſza do Chorey: *Mojá Nymilſſa Mátko, mamy nádzieie w Pánu BOGU, że nam Wáſſmoſci przyprowódzi do zdrowia, jednak nie závádzi, Spowiedź, y Komuniją Świętą odpráwić; o co Chora záraz proſiła, y uczyniwszy Spowiedź, Komuniją Świętą z wielkim Nabożeńſtstwem przyięła, o godzinie trzeci, z pułnocy, potym, z ſerdecznym áffektem, odnowiła Profeſſyá, bo to był dzień Trzech KROLOW. Náziáutrz bárdzo ráno, przyteďſzy Pan Doktor, powiedział, że to był Páraliź, ná ktory wiele Lekarſtw ſporzadził, ále ich ledwo co záżyć mogła, nie kazał jey teź z Celi ruſzać, ile że czas był zimny, y nie zdrowy, á do tego, że w wielkiej zoſtawiała ſłaboſci, z ktorey, trzeba ſię było báć nowego przypadku. W tey ſłaboſci, była bárdzo wesoła, y zgodna z wolą Boſką, lubo bárdzo máło iadała, ſtráciwszy wcale do wſzyſtkiego ápperytu. Nie wychodziła tedy z Celi, až do Zwiáſtowania Nayswiętſzey PANNY, w ktorey dzień, przyſzła do Choru, ná Mſzą Świętą y ná Komuniją, potym w Kwietniá Niedzielę, y w Wielki Czwartek, tákże w Wielką Sobotę, ná ktorey ſpiewała doſyć głoſno Litániá, y rzeźwá ſię pokázowała, iednak iuź była, jáko nie tego Swiátá. Wiele opuſzczając o tey Chorobie, która ták była zniſzczona, że tylko ſkorá koſci powlekála, czas do końca przyſtąpić.*

W tey Chorobie, więcey niź Rok, z niepoiętą, y do podziwienia cierpliwoſciá, bez náprzykrzenia, zoſtawiała, z wielkim žalem, y zbudowaniem, całego Zgromádenia, ktore ná jey ciężkie dolegliwoſci, pátrzało. Dniá oſtátniego Stycznia, poſzła do jey Celi, Mátká Przeoryſza z Sioſtrámi, dla bránia Pátronow Świętych ná przyſzły Mieſiąc, á gdy przyſzła koley ná Chorą, wzięła ſwoią ręką Pátroná, ktory ſię jey doſtał Święty Ignácy Męczennik, y przy nim, Cnotá Miłóſci Bożej, á zá umartwienie, dyſcyplinę uczynić. Wielce ſię ucieſzyła, że jey ſię ten Święty doſtał, do ktorego była Nabożna. Náziáutrz, to

ieſt dniá 1. Lutego, ktory dzień, był Piątkowy, bárdzo iuź była ſłaba; co wi-dząc Mátká Przeoryſza, bojąc ſię, czy dotrwa, do Świętá Oczyszczenia Nayswiętſzey PANNY, przyſzła do niey, mowiac: *Mojá nymilſſa Mátko, dziś ieſt dzień Pátroná Wáſſmoſci, ktory ſię jey doſtał ná ten Mieſiąc, czy prágnięſ Wáſſmoſci Spowiedzi, y Komunij; odpowiedziała: prágne, y proſſe o to pokornie, y záraz proſiła Mátki Przeoryſzey, żeby jey przypomniála, czego ſię miała ſpowiádać. Po odpráwionej Spowiedzi, przyięła z gorącym przygotowaniem ſię Wiátyk; mowiac rozmaite Akty ná pámięć, zápraſzając BOGA, w Nayswiętſzym SAKRAMENCIE do ſiebie, y ſerdeczne wylewáiąc prágnienia, złączenia ſię z CHRYSTUSEM, tákże po przyięciu Świętey Komunij, długim ſię dziekczynieniem báwiła. Po dziekczynieniu, odnowiła w Ręką Przełożoney Profeſſyá. Ku wieczorowi, bárdzo ſię źle mieć poczęła, iednak w tych dolegliwoſciách, nie poruſzona była. Náziáutrz, to ieſt, w dzień Oczyszczenia Nays: PANNY, rzekła do Inſirmárki *żeby od toſtká odſtąpiła, á gdy jey ſpytała dla czego; odpowiedziała; Chora; bo tuma przyſieć Nays: PANNA, co potym dała zrozumieć, że ták było. Po ſkończonej Mſzy Świętey ſpiewáncy, w toż Święto, poſtrzegłszy Mátká Przeoryſza, że znácznie ná ſilách uſtáie, proſiła Oycá Spowiedniká do Chorey, ktory przyſzedſzy, ſpytał ſię jey, ieźliby potrzebowała Spowiedzi, odpowiedziała, że nie nie pámieta, iednak o rozgrzeźlenie proſiła, mowiac wiele Aktów, z ſerdecznym áffektem, oſobliwie wdzięcznoſci, zá p owołanie, do Zakonu Świętego. Uczyniła teź, z Oycem Spowiednikiem umowę, że ieźliby przed ſkonaniem mowę ſtráciła, tedy podaniem Krzyża, miała mu dáwać znák rozgrzeźzenia, co y czyniła.**

Po odeyſciu Oycá Spowiedniká, rzekła wyraźnym głoſem, do Zgromádenia: *Moie Mátki, juź ſię z wámi żegnam. Ná ktore ſłowa, ſpytała ſię jey Mátká Przeoryſza; á dokadze ſię moja Mátko wybieráſ; odpowiedziała Chora; do wiecznoſci. Co uſlyłzawſzy Mátká Przeoryſza, žalem przeięta, rzekła jey: Ponieważ, ták juź ma byde, kiedy Wáſſmoſci ſtanieſ, przed Májeſtátem*

Majestatem Boskim, prośbę zalecać potrze-
by Naszego Zgromadzenia, y wymienić kto-
re, co Chora mile obiecała. Czytano
jey potym Akty niektóre, przygotowania
się do śmierci, których pilnie słuchala,
y lubo była bardzo słaba, iednak ile mo-
gła, do Siostr bardzo mile mowiła, ka-
żda po Imieniu miánuiąc, y do siebie,
przytulając, y błogosławiąc, o co jey
niektóre prosiły. Przyszedł Pan Doktor
y powiedział, że w krotce miała umrzeć,
przeto gdy zadzwoniono na Nieszpor,
została się przy niej Mátka TERESA, a
poznawszy po niej, że się już do końca
zbliżała, rzekła Mátce Przeoryszy, że-
by po Wielebnych Oycow posłała; a tym
czasem mowiła nad Chorą, Nayśodsze
Imioná, JEZUS, MARYA, które też y
Chora, wyraźnie wymowiwszy, już od tąd
więcey nie mowiła. Przyszedszy z Socy-
szem Oóiec Spowiednik, rzekł do niej
żeby dała znak żalu za grzechy; co Cho-
ra słysząc, prawą Rękę podniosła, chcąc
się w pierśi uderzyć, ale że już wcale nie
mogła, dosyć było do zrozumienia, iż
to na znak żalu czyniła. Wzięła tedy ro-
zgrzeszenie od Spowiedniká, który za-
czął zwyczajne duszy polecenie, nad u-
mierającemi. Podáno jey Gromnicę, kto-
rą samá, mało co, pomocy potrzebując,
trzymała, a gdy Oóiec Spowiednik, ro-
żne Akty powtarzał, Konającá, mając
słuch doskonały, też same powtarzała,
jako z ruszania Usta, znać było.

Konając, bardzo spokojne miała, bez
odmiány na twarzy, bez znakow boiá.

zni, y ekliwości, tak właśnie, jakoby
zasypiála, y potym tylko, poznać było
że kona, iż niemogła mowić. Po skoń-
czoney komendacyi duszy, orworzyła
oczy, y mile po Zakonnicach spoyzra-
wszy, spuściła powieki, y mało co zie-
wnawszy, Duchá Stworcy swemu odda-
ła, około godziny czwartey, z południá,
w dzień Najswiętszey PANNY Gromni-
czney, dnia drugiego Lutego, Roku
Páńskiego, 1692, mając lat wieku swego
68. Zakonney Professyi, 45.

Jak się śmierć Sługi Boskiej, rozgłosi-
ła, zesłała się wielka ludzi frekwencya;
do uszanowania jey Ciála, już u Kraty
wystawionego. W sam zaś dzień Obrzę-
du Pogrzebowego, oprócz konkursu po-
spolitego Ludu, który cały Kościół Świę-
tego MARCINA napełnił, wiele Pán-
stwá Pogrzebowi asystowało, y wiele
Kápiánów, choć nie zaproszonych,
Msze Święte odprawiáło; zaś Summę,
za Umárta, miał Wielebny Oóiec Nász
GERARD, od Świętych Aniołow, be-
dąc na ten czas Prowincyałem. W kil-
ká dni, po śmierci, Wielebney Mátki
Nászey BEATY, mając wielkie prágnie-
nie, oglądać Ciáło czci godne, Mátki
swoiey, poszły za pozwoleniem Przeło-
żoney, niektóre Zakonnice, do Grobu,
y z wielką swoią poóieczá, znalazły je
wolne, nie wále nie skoóciáło, y żadney
nie mające odmiány, tak właśnie, iák-
w spiącym Człowieku, ułożone. Umár-
ła w opinij Swiatobliwości, Roku wy-
żey wyrażonego.

Z Y W O T

Wielebnego Bráta WOYCIECHA, od Świętego JE-
DRZEIA Polaká.

Wielebny Brát WOYCIECH od
Świętego JEDRZEIA, uro-
dził się nie daleko Krákówá,
z pobożnych Rodzicow, Ro-
ku Páńskiego, 1562. któremu
na Krzcie Świętym, dáne było Imię WOY-
CIECHA. Rodzice według swoiey kon-
dycyi, podraśtającego Syná, nie dali ná

Náuki, ale go do domowey posługi, y
pracy, przykładem swoim, sposobili. A
gdy go w dalszych látách, w Stanie Swie-
ckim postanowić myślili, żadná miá-
ra nie tyllko ná to zezwolić nie chciał,
ale y mowić o tym nie pozwalał, mając
postanowienie u siebie, żeby tylko same-
mu BOGU, służył. A lubo, będąc filny,
y pracowity,

y, pracowity, wiele koło domu, na pomoc Rodziców, prac ciężkich podejmował, jednak nie opuszczał niczego, czymby się Panu BOGU podobał, y przyłascę jego Zbawienia duszy swojej dostąpił. Przeto się jak naryćniewy ze snu porывał, y gdy inisi spoczywali, długo się modlił, y dopiero się Panu BOGU oddawłzy, do prac swoich zabierał. W Niedziele, y Świętą Uroczyste, od rana aż do końca Nabożeństwa, przyszedłszy do Kościoła, po wszystkich na ośtátku wychodził Kazania pilnie słuchał, y co mógł na nim poiać, innym powiadał. Za wielkiby to był sobie grzech poczytał, żeby miał kiedy bydź, na zwykły prostym Ludziom kompanij, y posiedzeniu. Trąfłó się że Nási Oycowie Krąkowscy, będąc w drodze, popasali w Janowicach, w których się Nási W O Y C I E C H urodził, przyszedłszy tedy do nich, z wielką nieśmiałością, padając do Nog, poczał ich prosić, żeby go na usługę do Kłasztoru przyięli, a że to był sam Wielebny Ociec Przeor Nowicyacki, widząc Człowieka przy prostocie, Paną BOGA się bojącego, y do pracy powierchowney zdolnego, wziął go z sobą, y przywiozł do Krąkowsk.

Służąc tedy przy Kłasztorze Nowicyackim, do wszystkich prac, wielką ochotę pokázował, y nigdy w pracach by najcięższych, żadney trudności nie miał, w których inszych uprzedzał. Tá tedy wierna jego praca, y służba, pociągala go oraz, do Służby Paną BOGA, albowiem zabrawszy áffekt do Zakonu Nászego, usilnie prosił Wielebnego Oycá Przeorá, żeby mógł bydź, za Bratą przyięty. A że dopiero na ten czas, początki były nászey Prowincyi, y Konwenty Bráci niemáli, za zgodnem Oycow głosami, przyięty był, do Hábitu Nászego, na Donaty, y między Donatami, w pięć lat po zaczęciu Nowicyatu, Solemną uczynił Profesya Roku Pániskiego, 1608, y między Bracią tey Prowincyi, był nayspierwszym Professem.

Niepodobna wyrázić, iák w drodze doskonałości, y w Cnotách gorąco postępował. Albowiem, w Cnocie Postuszeństwa, był bardzo doskonały, wszystko z ochotą czyniąc, co mu tylko kazano. Wszystkie jego mowy, y ákcye,

głęboką w nim pokázowały pokorę, dla której, niegodnym się sadząc, społecznosci Zakonnikow, wielce ich szanował y poważał, których nazywał, *Dworzánami Najswiętszey PANNY*. W umartwieńniu wszystek był zátopiony; bo oprócz zwyczajnego wszystkim, Postu w Piątki, na kawałku Chlebá, y kufliczku Piwá prześrawał, Włosiennice, y Palki żelazne, często nosił, dyscypliny pokrywami, y wyfuszonemi dobrze, żyłami Wołowemi odprawiał; Ubostwá Zakonnego, ściśle bardzo przestrzegał, w Hábitie łátami pozszywanym, y już od innych schodzonem, ząwśze chodził, nągotowawszy Obiad, lub Wieczera dla Zgromádenia, co się od Zakonnikow zóstało, tym się szczegulnie kontentował. Żeby zaś, milczenia Zakonnego nie łamał, kámiem codziennie w ustách trzymał.

Miłości ku bliźniemu, był wielkiej, osobliwie ku Ubogim; których ile mógł za pozwoleniem Przełożonego, ząpomagał w potrzebách, y jáłmużny dla nich, u różnych Dobrodzieiow wypraszał, y do miłosierdzia ku nim pobudzał. Widząc jednego z Ubogich, w Zimie leżącego na Ulicy, już prawie umierającego, za licencyą Oycá Przeorá, sprowadził, go do Kłasztoru gdzie mu sam z wielką miłością usługował, karmił, y zdiawszy z niego mizerne odzienie, zrobaćtwa je omiatał, którym się z owego odzienia Ubogiego, wszystek zarázał; co ják się Panu BOGU podobało, doznał dowodnie, albowiem sam na całe życie wolen był, od tego robaćtwa.

Na Modlitwie był ustáwiczny, ktorey jeżeli przez powierchwone, z Postuszeństwá zabawy, nie mógł we dnie swego czasu, czynić, w nocy Kłęcząc przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, wiernie odprawiał. Posłany będąc do Lubliná, z woli Wielebnego Oycá Prowincyálá, śmiertelnie tam záchorował, zączym uważając bliskie śmierci niebezpieczeństwo, z wielką pokorą, prosił o Sakramentá Święte, ktore po uczynionej Spowiedzi, z serdeczną skruchą, z gorącym áffektem, y Nabożeństwem, przyjął, y w krotce, z opinią Swiatobliwosci umarł, w Lublinie, R.P. 1613. dnia 1. Września mając lat wieku swego, Czerdziesiąt y jeden.

ZYWOT

Z Y W O T

Wielebney Siostry AGNIESZKI, od Najsświętszey PANNY,
y Świętego JOZEFA Polki.



Wielebna Siostra AGNIESZKA od Najswiętszey PANNY, y Świętego JOZEFA, urodziła się R. Páńskiego 1619. z Pobożnych y Szláhernih Rodziców. Ociec jey zwał się ADAM WEZYK, SKARBNIK Sierádzki, a Mátká zwála się SÜLIMOWSKA, oboie wielkiey Pobożności, y uczynkow Chrześciáńskich pełni. Osobliwie zaś Mátká jey, wielkiey była skromności, y Nabożeńskwá, a do tego, tak łaskawa, y cicha, że się nikomu nie náprzyskrzyła. Będąc w Pánińskim Stanie, chciała być Zakonnica, ale idąc za wolą Rodziców, musiała pójść za Mąż, czego záfwe záfowała, albowiem nie miała żadney chęci do Swiátá, dla czego Ołoby Zakonne bárdzo kochała, Klasztory częstemi Jámuznami obsyłała, y kiedy się kto z Duchowienstwá w domu jey, gościem tráfił, obficie częstowała, y samá usługowała.

Dał jey Pan BOG rázem dwoie Potomstwá, które w żywocie nosząc, bárdzo do Najswiętszey PANNY była nabożna, y jey się oddawała, od ktorey Cudowney pomocy doznála, że przy tym terminie od śmierci była zachowana, albowiem w siedm Miesięcy, urodziła Syná, y Corkę. Syn zaraz umarł, iák go tylko Ochrczono, Corká też nie podobna była do życia, ale iák ją oddała pod Opiekę Najswiętszey PANNY, poczęła się lepiej mieć, lubo dla niewczesnego urodzenia się ná swiát, zaráda Medyków, musiano ją chować w świeżych skorách bydłecych, często, iák iuż stygły, odmienianych. Z racyi námienniey, dziecie ledwie miało usta, iák u Rybki, y ieszcze nie złożone, záczyń trudno go było karmić, ale tylko instrumenćikiem umyslnie zrobionym, w usta jey wpuszczano Rosóły, y tym cudownie odżywiono, nie mogąc jey do pierśi, żadną miarą przysadzić, dla czego też potym żadnego mleka za-

żywać nie mogła, iż nim wychowana nie była.

Gdy iuż pułtoká dziecie miało, náiechano w nocy Rodziców, w ich własney Májecności, w ktorey się y Dziecie utodziło, y zaraz Dwór zápalono, co że było w nocy, ledwo káždy z duszą mógł uciec. Záczyń y Mátká jey, będąc ná ten czas chorá, cokolwiek odzienia wdziawłszy, y Dziecie w powiciu wziawłszy, uciekać musiała, które potym, iuż za Dworem będąc, słudze oddała, tá zaś w pokrzywach dziecie położywszy, samá gdzie mogła uciekała. Nie widząc tedy Mátká długo Sługi z dziećciem, wrociła się szukając ich, gdzie się podzieli, nádeszła Dziecie położone w pokrzywach, które chąc wziąć, y tchylić się dla słabości nie mogła, gdyż samá ledwie żyła, przeto záfowała do Najswiętszey PANNY: *O Mátko Miłosierdzia, tobie dziecie moje oddaie, weź je pod opiekę swoie, y strzeż go.* A że spodziewała się kogo spótkać, bieząc co prędzey, spótkala Sługę jednego, y prosiła go, żeby się po owo Dziecie wrocił, który przyszedłszy znalazł gromádę psów, koło dziećciá, którzy owo dziecie lizáli, a żaden mu krzywdy nie czynił, więc wiawłszy je ná ręce, odniosł Mátec, y o wlystkim iák je zastał, powiedział. Dziwuiąc się tedy Cudownym sprawom Boskim, że tak srogie psy, dziećciá nie zjadły, posła z nim do Kościoła, y Najswiętszey PANNIE, przed Obrázem jey położyła, y dzieciátko dalszey jey opiece oddała, ten Cud, y łaskę Pána BOGA, jey obronie przyznając.

Chowała tedy tę Corkę, w wielkiey pobożności, y obyczaiách, chcąc ją potym mieć Zakonnica, y przez nią, nágrodzić Pánu BOGU, za siebie, ponieważ samá, przyść do tego nie mogła, lubo miała wielkie prágnienie. A lubo y Pánienká, samá przez się, była skłonna do Pána BOGA, iednak, że z náтуры była

była wesoła, y bystrego rozumu, bojąc się Mátką, żeby jey świat nie zasmakował, w piętnastym Roku, odwiozła ją do Klasztoru Lubelskiego Karmelitanek Bosych, tą intencyą, żeby tam, swego czasu Zakonnica została. Mieszkała tedy, przy Klasztorze, pułtorą latą, przed Kołem, bardzo sobie Zakon upodobała, y wielkie pragnienie, do niego zabrała, gorąco y uśtawicznie prosząc Wielebnych Mátek, żeby od nich, mogła być przypuszczona. Jednak przy gorącym pragnieniu, miała wielkie, do dostąpienia tego szczęścia, przeszkody, albowiem Zgromadzenie, uważało w niej, cerę bardzo mizerna, staturę nie dorosłą; ale z drugiej strony, widziały w niej inne piękne Talenty, naturę skłonna, spokojną, cicha, rozum bardzo dobry, y sposobność wszelaką, do zachowania Konstytucyi Świętej Mátki Naszey TERESY, przeto po wyprobowaniu y wyrozumieniu Duchá Pánienki, przyeły ją na próbę, dawszy potym znać Mátkce, która aż z Sieradzkiego, z wielką swoją pociechą, wybierała się na Obłoczynę Corki do Lubliną.

Będąc już tedy, o swoim przyećciu, upewniona Pánienka, gdy Hábitu Świętego, y przyjazdu Mátki czekała, przepuścił na nią Pan BOG chorobę na oczy, które jey bardzo ciężyły, y tak szczerwieśniały, że przykro było, na nią y spojrzeć, y sama bardzo mało na nie widziała, z czego była wielce strapiona, y polecała się do Modlitw Wielebnych Mátek, z żywą wiarą, że jey zdrowie u Panną BOGA uproszą, na Msze Święte po różnych Kościołach, posyłała Jásnużny, osobliwie zaś życzyła sobie żeby się przed Drzewem Krzyża Świętego u Wielebnych Oyców Dominikanów, odprawiły Msze Święte, y żeby jey przysłano Winą, którymby Drzewo Święte było obmyte, y tak nim oczy przemywać, Cudowną łaską Panną BOGA, przysłała do zdrowia, tak doskonałe, że ją już Mátką, za przyjazdem do Lubliną, zdrową wcale zastała.

Przeto, dnia 8. Września, Roku Páńskiego, 1636. w dzień Narodzenia Najświętszey PANNY, z wielkim pragnieniem, y gorącością Duchá, Hábit Święty przyeła. Na początku Nowicyatu,

niezmiernie była bojaźliwa, bo jak obaczyła którą Siostrę, mortyfikacyą w Refektarzu czyniącą, to jest albo z Krzyżem, albo z trupią głową klęczącą, albo winy wyznającą, albo na ziemi jedzącą, y tym podobne umartwienia, które u nas są w częstym zażywaniu, tak się zlekła, iż zaraz zemdliała; bała się też pokut, dyscyplin; jednak się w tym tak zwyciężała, że nikt potym, tego po niej nie postrzegł; Co jey Pan BOG osobliwie nagrodił; albowiem oddaliwszy od niej bojaźń wszelaką, dał jey potym, tak wielkie mięstwo sercá, że się sama w wielu okazyach, dobrowolnie, z podziwieniem Zgromadzenia, zbytnie martwiła, y z wielką Duchá wesołością, strofowania, pokuty, osobliwie bez winy nąznaczone, chętnie znosiła, o czymby się, w szczegółności, wiele przytoczyć mogło.

Miała też, y inſza w sobie bojaźń, to jest ostatnich Sądów Panną BOGA, przeto, tak na Modlitwie wewnętrzney, której osobliwy dar miała, jako y w Celi, osobliwie po Komplecie, uśtawicznie płakała, żałując za grzechy, y niewdzięczność ku Pannu BOGU, y gorąco prosząc, żeby jey nie odrzucił od siebie. Dla czego niegodna się śadząc łask Boskich, wielce się uniziała, wzgardy y ponizenia szukała, y z upokorzenia niezmiernie się cieszyła. Przełożona zaś swoje, w dziwnym pośzanowaniu miała, której, każdy rozkaz y słowo, albo napomnienie, nie tylko sobie układała w pamięci, ale też sobie spisywała; oprócz tego, żadney Zakonnicy w Zgromadzeniu nie było, żeby jey sobie osobliwie niepoważała.

Skonczywszy tedy szczęśliwie Rok Nowicyatu swojego, Solemną uczyniła Profesję, dnia 8. Września Roku Páńskiego 1637. Uważając zaś, że po Profesyi, do większey nabywania doskonałości, bardziej obowiązana była, tak się we wszelakich Cnotach ćwiczyła, że w każdej wszystkie przechodziła. Do prac też, y wszelakich Usług Klasztornych, wielce się sposobila, a wszystko ochotnie, y rozładnie, czyniła; co widząc w niej Przełożona, często ją do Oficyn różnych dawała, ile do tych, które są pracowniſze, w których się z wielką wygodą y ukontentowaniem Zgromadzenia sprawiała.

wiśła, każdej z miłością usługując; a o-
procz tego, nie raz się przytrafiło, że-
jej Postuśenstwo, razem różne zabawy
náznać było, iednak, ona, bez ciężko-
ści, y uprzykrzenia, wżyskiemu do-
fyc uczyniła. Co dziwnieyła, przy tak
wielu ustawicznych y pracowitych usu-
gach, Aktow Chorowych, y spólnych
inszych całego Zgromádenia, nie opu-
szczała, wżyskie ćwiczenia Nowicy-
kie, codziennie odprawiała, ponieważ
z uproszeniem sobie pozwolenia u Prze-
łożoney, prawie do śmierci w Nowicy-
acie była, y nauki Nowiackie bardzo ko-
chała, w czym innym Siostróm, wielki
przykład z siebie dawała.

Regulę, Konstytucyę, tak sobie powa-
żała, że je zawnie z pocałowaniem czy-
tała, y przy sobie nosiła, lubo je, y na
pamięć dobrze umiała. Ceremonie wszel-
kie, według opisanja, żarliwie, y z wiel-
ką przezornością obserwowala.

W Ubóstwie Zakonnym, bardzo wyto-
ka była, Hábit wyrarty, zły, y pozły-
wany pospolicie nosiła, choć jej czego
potrzebnego nie dostawało, nigdy się o to
nie przykrzyła, y owszem umiała potrze-
bę swoją ukryć, áżeby jej, nie postrze-
żono. Kiedy jej zaś co dano, z wielką
ochroną, tego zżywała, y bardzo wdzię-
czną była. A gdy jej w czym, czasem
dogodżono, to się niegodną czyniac,
bardzo wstydziła.

Dziwnie niewinna, y czysta Duszę mia-
ła, iako o niej dał świadectwo Spowie-
dnik, co też y Matka Przecoryła, z jej
konferencyi poznawała. Albowiem,
spytana od Przełożoney, iezeliby w my-
śli, albo w Sercu, iákich od Szátána,
napáści nie miała? Odpowiedziała: że ja
nie umiem dać na to odpowiedzi, y nigdy
tego na sobie, nie doznala. Kiedy jej też
znowu pytała: do których Cnot w sobie
skłonność czuie? odpowiedziała: Do do-
skonatego stuzenia Pánu BOGU, do Postu-
śenstwa, do miłości Siostr, do pokoju, do
czynienia Aktow, do wżgárdy samey siebie.

Miłości Pána BOGA, wielkie po sobie
znaki, y dowody, pokázowała: mawia-
ła bowiem często; gdy mi co każe czynić
dla miłości Bożej, niepodobna jak wielka
na duszy radość czuie, y zdami się żebym
największe rzeczy uczyniła; y każdy rozkaz
Postuśenstwa, nie iná intencya pełnie, tyl-

ko z Miłości Bożej, á eboćby mi co y prze-
ciwnego było, to mnie ciągnie, miłość Pána
BOGA, do wypełnienia.

A że z miłości Boskiej, iako ze źródła,
wypływa pospolicie, miłość bliźniego,
ta w niej obfita bardzo była, álbowskiem
pracującym dopomagała, usługi Klatz-
torne, ochotnie na siebie przyimowała,
do defektow cudzych, samá się przyzna-
wała, pokuty Siostr odpraszała, y samá
je odprawiała, Chorym z wielkim mi-
łości oświadczeniem służyła, uciśnionych
cieszyła, potrzeby Zgromádenia w iákim
niedostátku, gorąco Pánu BOGU, w Mo-
dlitwach swoich polecała; kiedy którą
Zakonnice zasmuconą widziała, to ro-
zumiała że z niej była okázya, y zaraz
z wielkim áffektem, przeparażała.

Modlitwy wewnętrzney, żarliwie pilno-
wała; przeto nie raz mowiła: Bardzo mi
jest czas naymilszy, gdy go mam do Modlitwy,
y kiedy mnie co turbuie, tylko się udam na
Modlitwę, zaraz wielkie uspokojenie czu-
ie, naybardziej zaś mam chęć, do rozmy-
ślenia, Maki Pána JEZUSA, iako to o
Modlitwie jego w Ogroycu, o Poimaniu, o
wjeździe do Jeruzalem, o Biczowaniu, y
na Krzyż przybićiu CHRYSUSA, o
ciężkościach boleści, konaniu, y śmierci
Zbawiciela Naszego; także o czterech rze-
czach ostatnich: y naymnieysza rekolekcyja,
bardzo mi jest pożyteczna.

W obecności Boskiej, bywała ustawi-
czna, o ktorey tak samá powiadała: Má-
iac BOGA obecnego, na niczym mi niescho-
dzi; álbowskiem czuie w sobie głos wewnętrzny,
którym mnie BOG upomina, w ten czas się
zwycięż, tu sobie gwałt uczyn, bez licencyi,
nie czyn, bo ja patrze, na ciebie, tu swego
rozsadku ustap. Jeżeli też w iákiey rze-
czy miała, jaka trudność, albo przeciwność,
zaraz mnie BOG wewnątrz wzruszy, że się
muszę zwyciężyć.

Milczenia dziwnie przestrzegala, á
tak ściśle, że po Komplecie, nie tylko
żeby miała naymnieysze słowko mowić,
ále y znakiem jednym, co pokazać, skru-
puł by miała; iakoż y samá o sobie po-
wiedziała; w mowie, za laska Pána BO-
GA, nie tak teraz występuje, álbowskiem u-
ważam sobie, że iednym słowem, iako moge
BOGA znależć, tak go moge y zgubić.

Pokorá w niej była bardzo głęboka,
nie tylko w prágnieniu wewnętrznym wżár-
dy y poni-

dy y poniżenia swego, ale też y w Aktach powierchownych. Nawet y jeść czasem w Refektarzu nie śmiała, bo ponieważ opisuie Reguła Należa: *Kto nie robi, niech nie je*, to ona rozumiejąc o sobie, że nie w Zgromadzeniu nie robi, (lubo rak ciężko y zawiże pracowała) niegodną się porcyi Zakonney czyniła. Y sama z pokory nie raz powiadała. *Dziwię się, y gniewam czasem na siebie, że BOG, takiey duszy, iaka jest moja, nie opuszcza*. Też jej wielką pokorę, pokazuia Spowiedzi, które się po jej śmierci znały, y na piśmie zostały.

Pokus od Szatana, Ciąła, y Świata, pochodzących, dobrownie nigdy nie znała: o czym na Konferencyi z Przełożoną, taki rachunek dała: *Nie znam przy łasce Pana BOGA, żebym się dobrownie niemilowała, ale je zaraz odrzucała, a jeżeli kiedy na mnie przypały, czułam serdeczne affektu podniesienie do BOGA, y zaraz czyniłam Akty protestacyi, lubom około pokus mowiac, nic niezwyczajnego, y nieprzystoynego Stanowi mojemu, nie miała, za szczególną Pana BOGA protekcją*.

Tak niewinnego, y bojaźliwego była sumnienia, że nie tylko z wyznaniem Win, do Márki Przeoryszy często chodziła, ale też y przed inszemi naymniejszey niedoskonałości, na zawstyżenie swoje nie tała, y za nie płacząc, serdecznie żałowała: y gdyby się w naymniejszym defekcie czuła, nigdyby się była na spoczynek nie położyła, pokiby nie odprawiła jakiey pokuty. Dla czego, kiedy się dzień po dniu trafiała Komunnia, niechciała do niej, drugiego dnia bez Spowiedzi przystąpić, aż jej albo Spowiednik, albo Przełożona kazali.

A ponieważ się podobiała Panu BOGU jej Duszą, niżeli ją powołał do siebie, bardzo często o śmierci rozmyślania, czyniła, y uważając koniec Człowieka, na końcu życia swego, pilniey ieszcze y goręcey, Panu BOGU służyła. Zachorowało kilka Siostr na łożną chorobę, którym wszystkim Sługą Boską służyła, y sama się zarażiwszy, zachorowała, iednak poki mogła, koło Chorych chodziła, y znać po sobie nie dawała, gwałt sobie czyniąc. Na tydzień przed śmiercią swoją, to jest na Wielki tydzień, nazna-

czona była na czytanie w Refektarzu do Stołu, w Sobotę Kwietnią, nad zwyczaj wyokim głosem czytała, a po Stole, przyszedszy na rozmowę do Zgromadzenia, poczęła ją ciężko trząść Febrą, tak, że się wziętyła, iako trup, na twarzy zmieniała, co postrzegszy Mátka Przeorysza, kazała ją zaprowadzić do Celi, gdzie ją długo Febrą trzymała, y zaraz gwałtowna nastąpiła gorączka, iednak naziutrz wstała, Spowiedź Świętą z drugimi odprawiła, żeby iednak nie szła do Kommunii Świętey o pozwolenie Mátki Przeoryszy prosiła. Ządziwiła się Przełożona, dobrze wiadoma jej Nabożeństwa, y pragnienia gorącego Najswiętszego SAKRAMENTU, y spytała się, czemu by w taki dzień (to jest w Kwietnią Niedzielę) Tryumfu CHRYSUSOWEGO, w Jerozolimskim Mieście, o którym rada rozmyślała, przystąpić do Kommunii Świętey nie chciała, z pokorą odpowiedziała, *Niemogłabym jej przekonać, dla wielkiej gárdła boleści, y zapalenia, które czuie*; Co zważywszy Przełożona, posłała zaraz, po Pana Doktorą, y Ceruliką, którzy lubo ją ratowali, y inflammacya gárdła, y z niego pochodzące boleści, uśmierzyli, ale gorączki załtanować nie mogli, bo co raz większa była, y co daley słabość większa następowała, iednak w Wielką Srodę, była na Spowiedzi z Siostrami, z którymi też we Czwartek, Komunnia Wielkanocną przyięła, y tego dnia, poczęła się gorzeć mieć, y siły bardziey tracić. W Wielki Piątek, już się bardzo źle miała, y zół wcale opadła, iednakowoż gorących Aktow czynić nie ustawała, o Męce, Śmierci, y boleściach, CHRYSUSOWYCH, wiele mowiła, łącząc z niemi boleści, y cikliwości swoje. Kiedy jej dano do wypicia Lekarstwo, a już ani jeść, ani kropli czego włożyć w usta nie mogła, rzekła: *Ofiaruję to Panie, za owe życie, które dla mnie grzesznicy, piły na Krzyżu*. W tenże Piątek, gdy ją Doktor nawiadzał, y obaczył co raz większą Malignę, poznał ją bydź w niebespieczeństwie śmierci, zaczął uczyniwszy Spowiedź, z wszelkim baczeniem o Wiątyk prosiła, który z wielkim Nabożeństwem, y Olej Święty zaraz potym przyięła, y na wiątyckie Modlitwy z Zgromadzeniem odpowiedziała,

wiadała, z wielką gorącością Duchą, który w niej nie stygł, aż go Stworcy swemu oddała, y owszem bardziej go co raz rozszerzała, gorącemi Aktami, które do niego przesyłała, y z wielkim weselem, przyjmowała od Pána BOGA owę chorobę, y Ukrzyżowanemu CHRYSTUSOWI, polecała się, nie się na swoje boleści nie uskarżając, ani w nich sobie testniąc, choć w ustawicznych, y prawdziwie śmiertelnych boleściach, co dzień była, y od pragnienia, które z wielkiej gorączki miała, wszystką schnęła: iednak, jak pułnoc nadchodziła, dla przyięcia Świętej Komunii, już nie w usta nie wzięła, chociażby największe miała pragnienie. Jeszcze, w Wielkanocną Niedzielę, spowiadała się, y Komunikowała, w Poniedziałek lubo po Komunii Świętej bardzo pragnęła, ale z wielką pokorą mówiła: *Nie przyjdź do mnie Pan, kom go przyjąć nie godna.* We Wtorek tedy, w sam dzień śmierci, w południe, Komunią Świętą przyjęła. A lubo się jeszcze tego dnia, nie spodziewała umrzeć, jednak, gdy jej Mátka Przeorysza powiedziała, że umrzesz, zaraz uwierzyła, y gorące Akty, czynić poczęła, po których, prosiła Wielebney Mátki Przeoryszy, żeby jej co zaśpiewać kazała, y za otrzymaniem licencji, śpiewać poczęła, *Confitemini Domino quonia Bonus*, y innych Psalmów wierze, z gorącym bardzo Duchem, y głosem. Przypominała jej też Mátka Przeorysza, żeby czyniła te Akty, które przy śmierci swojej, czyniła Święta Mátka Násza TERESA, które Chora, na pamięć umiała, y mówiła: *Osobliwie te; Cor contritum, & humiliatum, DEUS non despicias; to jest Sercem skruszonym, y upokorzonym, BOZE, nie wzgardziś, także, BOZE nadszcieś moją, od młodości mojej.*

Gdy Wielebny Ociec Spowiednik, iako się powiedziało, o południu, szedł do niej, z Najswiętszą Komunią, sły-

sząc to, poczęła wołać wielkim głosem, y bardzo nabożnym, *Exurge Domine, exurge gloria mea, exurge &c: Powstań Pannie, powstań Chwalo moja &c: a trzymając, przed nią Ociec, Przenajświętszy SAKRAMENT, pytał jej: W czym, y z czym, przyszedł dziś Pan, do Uczniów swoich? y co im rzekł? Odpowiedziała Chora, przyszedł mówiąc: *Pokoywam: zaczął rzekł jej Ociec Spowiednik: z tymże, dziś, tenże Pan, przychodzi do Ciebie, iezli go pragniesz przyjąć?* odpowiedziała: *Pragnę, y proszę,* którego z gorącym afektem, y z Aktami rozlicznymi przyjęła. Czytano jej potem wyznanie Wiary, albo protestacya, na wszystko zezwalając odpowiadając, gotowa się ofiarować Pánu BOGU, do woli jego, czy żyć, czyli umierać. Gdy nad nią mówił Ociec Spowiednik, Akty nad umierającemi opisane, z Mánuała Nászego, pilnie ich słuchała, y na wszystkie odpowiadała, y lubo już y Gromnicę w ręku trzymała, a Zakonnice odprawiały nad nią Litanie, ona też razem z niemi mówiła, y odpowiadała; potym już słuch wcale straciwszy, Swieczę z ręku puściła, a ucho sobie odstaniała, na Akty, które do niej mówił Ociec Spowiednik, y w pierś się biła, dając znak, według uczynionej umowy, że pragnęła rozgrzeszenia; a gdy już konać miała, oczy, y usta zamknęła, tak, że nie znać było, y tchnienia.*

Po małej chwili, oczy otworzyła, y y po wszystkich Siostrach, bardzo mile y wesoło spoyrzała, kóre zaraz spuściwszy, w wielkim duchu uspokoieniu, y pięknym, do zbudowania, Ciała ułożeniu, duszę, w ręce Stworcy swego oddała; około godziny pierwizy z południa, dnia 7. Miesiąca Kwietnia, Roku P. 1643. Wieku swego 22. z dwiema Miesiącami, bo wstąpiła, mając puł siedmnaście lat, a w sześć lat po Professyi, z opinia Świętobliwości umarła.

Z Y W O T

Wielebnego Brata WINCENTEGO, od Świętego STANISŁAWA Polaka.

Wielebny Brat WINCENTY od Świętego STANISŁAWA, urodził się, we Wsi nazywaney Burycz, w Woiewodztwie Sieradzkim, z Pobożnych y przyśto-
nych.

ných Rodziców, y już w latach podszlých, dnia 3. Kwietnia, Roku Pańskiego 1595. Zraz z młodości swojej do wszelkiej pobożności był skłonny, y pełen bojaźni Pana BOGA. Do Szkół na Nauki posłany, nie tylko umiętności, ale y Cnot pilnował, a po skończonych Szkołach, idąc za powołaniem Boskim, wstąpił do Zakonu Naszego, y z wielką Konfolacją, przyjął Habit Najświętszey PANNY, Roku Pańskiego 1616. Niepodobna dostatecznie wyrazić, z jaką goracością Duchą, zaczął Nowicyat, albowiem nie tylko na Modlitwie był ustawiczny, ale się, y do ośtrości życia, w pokutach, y umartwieniach, bardzo sposobiał, co przyszłe doskonałości jego, u wszystkich, wielkim było dowodem. A że, choćby największe, były umartwienia, z własnej woli Nowicyuszów, osobliwie do wzgardy należące, tym bardziej ich jeszcze probował, jeżeli z prawdziwego Duchą pochodzą; przeto Wielebny Ojciec ANTONI od Świętego JOZEF A, Mistrz Nowicyuszów, nie tylko sam przez siebie, ale y przez tubordynacye innych, różnie Naszego WINCENTEGO próbował, martwił, y upokarzał, a potem kiedy się go pytał, jeżeli mu się to nie przykrzyło, pokornie odpowiadał: *Konwent jestem ze wszystkiego, czego po mnie, Pan BOG chce: y owszem często mówił, niechaj mnie Pan BOG broni, żebym miał być wyrzucony z Zakonu, co kiedyby się z woli jego stało, oplotkując nieścisłość moją, leżałbym pod murem Klasztoru.* Przeto po skończonym Nowicyacie, dnia 7. Grudnia, Roku Pańskiego 1617. Solemną uczynił Profesję.

Po Profesji, nie tylko nic, od Duchą nabytego w Nowicyacie, nie ustąpił, ale do większej doskonałości, będąc bardziej obowiązany, wyżej codziennie, z Cnot, w Cnoty postępował. Osobliwie zaś; wszystek się w Postulstwie utopił, którego, ażeby w niczym nie przestąpił, każdy Akt Postulstwa, dla pamięci, na kanciecze sobie notował, którą w Celi na ścianie przybił, żeby w czym go napomniono, nie zapominał. Kazał mu Przełożony, żeby do niego, co dzień chodził, na konferencyą duchowną, co przez pułką wiernie czynił, żadnego

dnia nie opuszczając, poki mu, tego Aktu Postulstwa przestać nie kazał. Drugi raz, na próbę Postulstwa, rzekł mu żartem Przełożony, aby dla nabycia, większego Nabożeństwa y skruchy, każdego dnia Komunii, przychodził do niego po dyscyplinę, albo po jakie inne umartwienie, co przez pięć Miesięcy, z ochotą wielką czynił, ciesząc się, że mu Pan BOG, przez ten Akt Postulstwa, dawał zaraz okazy, do umartwienia.

Ubostwą Zakonnego bardzo ściśle, przestrzegał; jeżeli kiedy jakiś płatek sukna, sznurek, albo nitkę, na ziemi obaczył, podniósłszy to, do Włoty odnosił, żeby się nie daremnie nie psuło. W Refektarzu, kiedy Chleb na kozyku przy Obiedzie, albo przy Wieczery, pod czas Stołu, roznośli Serwitowic, nigdy całej kromki dla siebie nie wziął, tylko pozostałe kawałki. Będąc Zakrytyanem, lubo czasem był chory, y mrozy wielkie dokuczały, on po całej nocy często nie sypiał, zrywając, układając, iako nayporzanniej rzeczy Kościelne, żeby w czym najmniejszej szkody nie było.

Pokorę dziwnie kochał, we wszystkim wzgardy, y poniżenia szukając, y ciesząc się z okazy, upokorzenia swego. Ktora Cnota, lubo przez całe życie jego, wszystkim była widoma, ale nawet w sam dzień śmierci, naybardziej się w nim pokazała; bo między innymi Aktami dziękczynienia Panu BOGU, za odebranie łaski, osobliwie za tę dziękował, że mu Kaptanem być nie pozwolił, ani być na jakim Urzędzie, w Zakonie. Poki zaś żył, zawsze się za tych do Pana BOGA modlił, którzy mu do tego przeszkadzali, albowiem chciał być u wszystkich wzgardzony, y za niepożytecznego poczytany.

W Cnocie cierpliwości, był prawie niezwydźzony, nie tylko w chorobach, y różnych powierzchownych okazyach, ale też, y we wewnętrznych ucilkach, opuszczeniach, ośtrościach, na które przed nikim się nigdy nie żalił, od nikogo poćiechy nie żądał, tylko się w nich samemu Panu BOGU polecał, często powtarzając, owe słowa, Świętego Jób a: *Panie, ta niech będzie poćiecha moją, abyś mnie*

mnie trapił, y nie przepuszczał mi. Bądź pochwalony Panie BOZE moy, że mnie ta droga, do siebie, prowadzić raczyś. Miało co przed śmiercią, gdy mu w chorobie, ciężkie bardzo dokuczały boleści, Zakonnicy ktorzy go nawiedzali, czynili, nad nim wielką kompasję, a on poglądając na Ukrzyżowanego Páná JEZUSA, serdecznie westchnąwszy, rzekł: ještěm y ná teden stopień nie stąpił, w ná śladowaniu, Ukrzyżowanego CHRYSOSTA, lubo całe życie, tego ślugu Bożego, było zawsze ná Krzyżu, ktorý tak mężnie dźwigał, że do tych, ktorzy go martwili, ktorzy mu w okazyach byli przeciwni, osobliwszy miał áffekt, Litanie do Najswiętszey PANNY, za nich co dzień odprawiał, przy Komuniach Świętych, za nich się modlił, w potrzebach z wielką ochotą usługował.

Tak wielką miłością Boską patał, że Ślub uczynił, stárac się, o jáko największą miłość Páná BOGA, choćby zá pewno wiedział, że go potępi. Drugi Ślub także uczynił, dla miłości Páná BOGA, kochać prześladowców, y Nieprzyjaciół. Ná Modlitwie był ustawiczny, y miał dar Bogomyślności, przez ktorey używanie, nigdy się od Páná BOGA nie odłączył. Do Najswiętszey PANNY, miał osobliwe Nabożeństwo, ktorey się zá Śluge wiecznego zápisal, y Ślub także uczynił, wśzystkimi siłami, jey Chwałę, y Honor promowować, temi słowami: *Naychwałebniejszy Panno, y MATKO Naczystsa, Jednorodzonego Syna Boskiego. Ja Brát WINCENTY, od Świętego STANISŁAWA, lubo ze wśzystkich okoliczności, nie godzien iestem nazywać się Ślugą twoim, iednak z osobliwego ku tobie Nabożeństwa, y áffektu, którym Cię, y z Synem Twoim kocham, y kochać chce ná wieki, dając Ci Cyrograf ná siebie; którym Ci duşe, y Ciało moje polecam, rozum, wola, pamięć, zmysły wnetrzne, y powierzbowne, słowa, myśli, uczynki, y wśystkiego siebie oddając, y to wśystko z sobą, ná pomnożenie iák naywiększey Chwały, y Honoru twoiego, poświęcam: ta intencya abyś mna we wśystkim rzadziła, abyś mnie prowadziła w Zakonie Świętym, droga doskonałości abyś mnie do iák naywiększego ku Tobie z Synem Twemu Nabożeństwa pobudziła, abyś mi takie miejsce u Páná BOGA upro-*

siła, żebyś iednakowo záwśe przyjmowała, tak słodczy, iák y gorzkości życia tego. Ná co się, ta zupełność zápisuje, że pragnę, y chce, krew náwet własną moją, wydać dla miłości, y Honoru Twoiego: y ná świadectwo tego wśystkiego, biorę sobie całą TROJCE Przenajświętszą, y wśystek Dwór Niebieski, w ktorego obecności, ná to Ci się zápisuje. Przeto, o MATKO miłosierdzia, przyjmij mnie w poczet Ślug, y Kochanków Twoich, bądź mi pomocą, we wśestkich sprawách, y próżbach moich, osobliwie, w godzinę śmierci mojej, ábyś niczego nie pragnął, tylko tego, coć się podoba, ábyś był wśystek twoim, á ty wśystką moją, proszę Cię tedy, miew koło mnie záwśe stáranie, á ja przez całe życie, bede się starał, o Twój Honor, y Chwałę. Zkąd się poznaó dacie, iák gorącym áffektem kochał Najswiętszą PANNĘ: álbowiem o jey życiu y Tájemnicách ustawicznie rozmyślał, jey Cnoty, często sobie do náśladowania obierał, w Soboty, y Wigilie do Najswiętszey PANNY, Komunie Święte, y różne mortyfikacye, odprawował; same záś Uroczystości jey, z wielkim Nabożeństwem obchodził. Miał Obrazek Najswiętszey PANNY, bardzo nabożnie wyrażony, który záwśe nosił przy sobie, o którym, pewnemu Zakonnikowi, pod sekretem powiedział, że przez niego, wiele łask, Duchownych y doczesnych doznawał, tę záś osobliwizną, odebrał. Czytając raz, wcale tak ociemniał, że nic nie widział; przeto wzięwszy ow Obrazek, gdy się przyczynie Najswiętszey PANNY polecał, prosząc jey o przywrocenie wzroku, zdáło mu się záraz, iákby kto zaślonę jákś z oczu jego zdymował, y nátychmiast przeżył, y z Niebá był upewniony, że nigdy ná potym wzroku nie strąci.

Będąc raz w drodze, podczas powierza, zaráził się nim, y ciężko zachorował; przeto widząc się w łamym śmierci niebezpieczeństwie, z nárchmieniem Boskiego, porwawszy się z łóżką, klęknął przed wspomnianym Obrazkiem Najswiętszey PANNY, y wśystek záłany łzami prosił jey, żeby nie umierał w drodze, ále między Bacią, w Kłafztorze: iákóż nie była daremna próżba jego, bo záraz, nad wśystkich spodziewanie ozdrowiał, y náziwcz wśist-

wszy, Komunią Świętą, w dzień Sw. JEDRZEIA Apostoła przyjmował, a potem przyszedłszy do Klasztoru, wkrótce zachorował, y tą chorobą umarł.

W tey chorobie, wszystko się na wola Páná BOGA oddawał, y jey dolegliwości, z wielką cierpliwością y zbudowaniem znosił: albowiem, kiedy go przyćśnięty ciężkie boleści, nie szukał inšzey folgi, tylko się rozrywał, rozpamiętywaniem Męki Páná JEZUSA, mówiąc: *ciężko mi Meka Twoja, która dla mnie poniosł mój Pánie, zaślugi moje, Miłosierdzie Páńskie.* Prosił potem, żeby mu Mękę Páńską czytano, a kiedy się czytający w słowie jakim omylił, poprawiał go; a sam często, te słowa powtarzał: *JEZUSIE Synu BOGA żywego, zmiłuj się nademną.* Także y te: *Mátko Miłosierdzia, Przenajdosłowniejsza MARTA PANNO, proszę cie, przez krew Syna Twoiego, modl się za mnie grzesznika, teraz, y w godzinę śmierci mojej.* Między innemi zaś, Wiary, Nádźiei, y Miłości Páná BOGA Aktami, ow Akt.

HENRYKA SUZONA, często powtarzał; *Pánie, inši za grzechy swoje, ciężko pokate czynili, w Aktach Cnot Heroicznych, ćwiczyli się, a ja nic w sobie, ztego nie mam, jednak się nie turbuje, bo mnie ciężko iedyna Meka Twoja, która dla mnie podiałaś: y wiele innych Aktów, z wielką Duchą gorącością, przetyłaś do Páná BOGA.* Gdy go chćiano Kordyałem pošlić, rzekł: *daycie mi z temi fráškami pokoy, niech co przedcey, do BOGA moiego pospieszam.* Na ostátek, Himny, *JESU dulcis memoria, &c. Magnificat &c. y Dies ire &c.* mówił: potem z wielkim Nabożeństvem, y z serdeczną skruchą, SAKRAMENTA Święte przyiawszy, z wielkim zbudowaniem, y Duchowną całego Zgromádenia pociechą, ducha w ręce Stworcy swojego oddał, dnia 6. Lutego, Roku Páńskiego, 1624. o godzinie dziewiętej, przedpołudniem, z pospolitą opinią Swiatobliwości, tak Nášzych Zakonników, jako y Swieckich, którego Ciało od pochwywa w Lublinie.

Z Y W O T

Wielebney Siostry ELZBIETY, od Świętego ELIASZA Polki.

Wielebna Siostrá ELZBIETA od Świętego ELIASZA, urodziła się w Sielcu, we Wsi Konwentu Nášzego Pułtelniczego, Roku Páńskiego, 1630. dnia 5. Września, ktorey na Chrście Świętym, dano Imię JADWIGA. Oćiec jey zwał się STANISŁAW GRZYMAŁA, a Mátká była Imieniem KATARZYNA. Zaráz od młodości, pokázowała się do wšzystkiego łpobna, dla czego ją od Rodziców, wzięła na ćwiczenie pewna Páni Pobożna, która, w Krákovie, prawie záwsze mieszkała, Nabożeństwą, y dobrých uczynków pilnując. U tey tedy Páni na wychowaniu będąc, Boiáźni Boskiej, y dobrych obyczáiw nábyła, lubo od młodości lat, samá się do Páná BOGA miała, do czego jey wiele pomagało, częste bywanie na Kazániach, w Krá-

kowie, ktorych z wielkim smakiem słuchając, wielki pożytek na długi odnosiła, y do wšgárdy swiatá, bárdzo się záchęciła. Rosnąc tedy w pobożności, wielki postępek w Cnotach y w Chrześciańskim życiu uczyniła, y prágnienie do Stanu Zakonnego zábrała, a niewiedząc jakby tego szczęścia miała dostąpić, serdecznie Páná BOGA prosiła, żeby jey podał łpob, nikomu w tym, Sercá swego, nie powierzając.

Gdy do náleżytych lat przysła, chćiała ją pomieniona Páni dáć za Mąż, na co że zezwolić nie chćiała, wiele od Páni ućierpiła. W tym tedy od niey utrapieniu, przez kilká lat przy niey zostając, żadnego łpobu, do uwolnienia się z służby nie miała, tylko we łzách pływając; o ratunek do Páná BOGA ustáwicznie wzdychała, a osobliwie w nocy, żeby jey nikt nie postrzegł:

postrzegł iakoż wysłuchał BOG, y przyjął jey wzdychania, albowiem ta Páni, w krotce umarła, a Násza ELZBIETA, uwolniona będąc, od wszelákich trudności, udała się do jey Córki Jeymości Páni KRZESZOWEY, od ktorey przystała na służbę, do Wielebnych Pánien Dominikánek, w Krákovie ná Grodku, niezmieennie będąc ráda, że jey się dostało zostawać w Klastorze, gdzie mogła służyć Pánu BOGU sposobniey. Ale, że jey tam BOG, zostac Zakonnica nie przeznaczył, bo za nastąpieniem w Polszcze Woyny z Szwedami, Zakonnice, iedne z Kráková wyjechały, drugie się do Klastoru Świętey TROYCY przeniosły, przeto y Násza ELZBIETA, przeniosła się do Świętey TROYCY, przyjęła służbę, u Zakonnicy, Imieniem BENEDYKTY, znaczney Świątobliwości Panny, ktorey z wielką miłością y pilnością służyła, dla jey Świątobliwego życia, od ktorey też wzajemny afekt odbierała, albowiem jey, niektóre Duchowne Náuki, y przestrogi dawała, y Duchem Prorockim powiedziała, że miała być Kármelitánka Bosá. Po śmierci tej Zakonnicy Pobożney, przystała do Jeymości Páni Drozdowskiej, wielkich Cnot, y Pobożności Páni, ktora miała znáomość, z Nászemi Siostrami, pod czas ich ucieczki, przed Szwedami do Prági, z Nászą ELZBIETĄ, po Klastorze Świętego MARCINA, w kompanij inszych chodziła, zalecając jey wielką Świątobliwość, y świętą życia ostrość Kármelitánek.

Gdy się zaś Siostry Násze z Prági do Kráková wrociły, w krotkim czasie, umarła im Konwierska, Nymilsza Siostra GERTRUDA, od Pána JEZUSA, o czym się dowiedziawszy Násza ELZBIETA, odezwała się Páni swojej, z dawnym prágnieniem do Zakonu Świętego, prosząc jey, żeby ją zaleciła do Mátek Świętego MARCNA, y w tej zbawiennej potrzebie rękę jey podala. Co owá Pobożna Páni obiecałszy dla niej uczynić, nie tylko jey, dobre zalecenie dała do Wielebnych Mátek, ale ją też y samá w duchu utwierdziła, y do Zakonu dopomogła.

Przyjęta tedy była od Nászych Siostr, z pozwoleniem Wielebnego Oycá Ná-

szego STANISŁAWA, od Świętey MAGDALENY, na ten czas Prowincjała, w Krákovie będącego, y na próbę z Kłauzurę była wpuszczonea dnia 20. Lipca, Roku Páńskiego, 1658. mając lat 28. Gdy tedy wprowadzona była zą Fortę, zaprowadziły ją Mátki do Choru, gdzie wszystkie Zakonnice Kłęcząły, na dziękczynieniu po Komunii Świętey, ktore obaczywszy, serdecznie się uradowała, że ją na to miejsce Pan BOG powołał, y że się już między nie-mi widziała. Na ten czas była Przeoryszą, Wielebna M ANNA a JESU MARIA, Mistrzyniá zą Nowicyuszek, Wielebna Mátká MAGDALENA od Świętego Krzyża.

Zaczęła tedy próbę swoię, w wielkiej pracy y umartwieniu, w czym lubo łamała, z ukontentowania w powołaniu swoim, y gorącości Duchá, o chotnie postępowała, jednak ją ostro probowano, do záprzenia się Woli, y rozsadku własnego prowadzono, zą naymniejszą rzecz, surowo pokutowáno, roboty różne, na jeden dzień náznaczáno, co umyślnie czyniono, probując jey Posuszeństwa, iezli pámięta, to, co jey rozkazano. Ale ona z wielką usilnością, wszystkiemu dość czyniła, y cierpliwie, dla większey zasługi wszystko znosiła. Upokarzano ją też często, w wielu okázyách, robotę jey, y pracom, umyślnie dla próby przyganiáno, zgoła, nic nie opuszczono, co do jey poniżenia służyło, co wszystko zą pomocą Pána BOGA, wesoło przyjmowała, nic w Duchu swoim nie słabiec, ale w nim goręcej postępując, y owszem, im ją bardziej Przełożona, y Mistrzyni martwiły, tym ich bardziej kochała.

Odprawiwszy tedy, cały Rok, próby swoiey, przyjęta była przez głoty, do Hábitu Świętego, dnia 2. Sierpnia, w dzień Nayświętszey PANNY ANIELSKIEY, ktory brała w dzień Świętego WAWRZYNCA, Roku Páńskiego 1659. z wielką duszy radością, z otrzymanego Miłosierdzia Boskiego. A potym po skończonym Nowicyacie, z wielką doskonałością, y ukontentowaniem Cąłego Zgromádenia, Solemną uczyniła Profesję, w rękę Wielebney Mátki

ANNY à JESU MARIA, Przeoryszey, dnia 15. Sierpniá, w Uroczystość Wniebowzięcia Nayswiętszey PANNY.

Będąc obligowana przez Professyá, do większey doskonałości, dosyć czyniąc powołaniu swojemu, bádźciey się jeszcze prac, y umartwienia chwyćić, w czym wiernie trwała aż do śmierci. Prędko po Professyi, dopuścił ná nię Pan, pewną ciężką zdrowia áffekcyá, z zbytnich, y nád siłę prac, y lubo ją przez wszelkie y pilne sposoby ratowano, jednak to nic nie pomagáło, ále oná, mając wielkie Nabożeństwo, do jednego Obrázu Nayswiętszey PANNY, ofiarowała się do niego, y modłać się przed nim ustawicznie, od Mátki Miłosierdzia cudownie poćieszona została, bo w tey áffekcyi, chodzić mogła, y prowadzić we wszystkim Zakonna Obserwancyá, jáko też, że mogła dość czynić wszelkim pracom, lubo nie bez ustawicznych boleści. Lubo zaś, dość miała, z rożnych okoliczności, umartwienia, jednak oprócz tych, upraszała sobie licencyá u Przełożoney, ná wiele innych, bádźciey ciężkich, do ktorych serdeczny áffekt miała, á do tego, coby jey wygoda było, czuła, w sobie wielką przeciwność. Przez długi czas, dla umartwienia piągnięcia, pomoye Kuchenne piła, czego jey przez Posłuszeństwo zakazano. Owocó ráda, bádźciey jadła, ále nie długo po Professyi, uprosiła sobie pozwolenie u Przełożoney, żeby się od nich wstrzymowała, y tak przez całe życie w Zakonie Świętym, żadnych Owocow, dla umartwienia, nie jadła, do czego jey też był powodem, pewny przypadek: álbowiem gdy raz prátá wiele Korporałów, położyła je blisko Studnie, ktore wszystkie, trefunkiem, wpádły w Stunią, czym bádźciey sturbowána, poczęła wołać o ratunek do Pána BOGA, obiecuiąc Owocow nie jadać, á gdy zaczęła ciągnąć Wiádro, ktore było w Studnię wpuszczone, znalazła wszystkie Korporały, okręcone koło łáncuchá, ná ktorym Wiádro wiliáło. W nocy bádźciey mało sypiała, ále ten czas, ná modlitwie, álbó ná pracách, ktorym nie mogła wystárczyć wednie, trawiła, y lubo jey tego Przełożona zakázowała, widząc

ją sprácowána, słaba, y spoczniénia, potrzebná, z wielką pokorą o uwolnienie, od tego Aktu Posłuszeństwa prosiła, pokázuiąc się zdrową, jednak kiedy nie mogła uprosić, z wielkim umartwieniem, Posłuszeństwu, dosyć czyniła. Często też, á prawie záwsze, bádźciey ráno wstawáła, y wzięta sobie zá powinność, dzwonić ná Modlitwę ránná, jáko też y ná Jutrznia, zgólá we wszystkim, wielką się w niey znáydowała ochotá, w tym co należało do Pána BOGA, do umartwienia, do prac, y uslug Klasztornych.

Ják tylko mogła, pokrywała swoje choroby, y potrzeby, żeby nie postrzeżono, y nie czyniono jey wygody. A jeżeli niemogła wcale pokryć, to wszystko, co jey do porátowania zdrowia dawano, bádźciey oszczędnie záżywała, prosiąc pokornie, żeby jey, tak nie dogadzano.

Pokorę też, y wdzięczność wielką, w Chorobach, y słabościach pokázowała, wyznawáiąc się bydz niegodná takiego stárania, jákie koło zdrowia swego widziáła. Choćby naybádźciey chorowała, Posły Zakonne, wiernie obserwowála, y po kádzej chorobie, miała ten zwyczaj, że wstawszy z choroby, z wyznániem Win, do Refektarzá przychodziła, ktore z wielką skruczą, y niezwyčajną pokorą wyznawála. Rekollekcyę rocznię, przez dzieśięć dni, z wielkim Duchem odpráwowała, ołobliwiená dni, Aktow powołania swego, ktore z Nabożeństwem ku Pánu BOGU, y wdzięcznościá, ku Wielebnym Mátkom, że ją przyięły, obchodziła.

Ná kilka lat przed śmierciá, co raz to więcej áffekcyi, ná nię przypadáło, przecię oná, ná to względu nie miała, ále wszelkich uslug, prac, y ochędostwa domowego, z wielkim stáranie pilnowála, innym w pracách dopomagała, jeść gotowała, Chleb piekła, Chusty Kościelne, y Domowe pierála. Korporały kámieniem glánsowała, do czego wielkiey pracy potrzebá, co ona aż do trzech Niedziel przed śmierciá, z wielkim ukontentowaniem y ochotą czyniła z wielkim zbudowaniem Cálego Zgromádenia, á co większa, w kázbey roboćcie, wielką prędkościá nádrabia,

nadrabiała: przy których pracach, Modlitwy, y innych Aktów Spólnych nie opuszczając.

Paćierze z Reguły nąznaczone, z gorącym duchem odmawiała, przy tym miała inne różne prywatne Nabożeństw, osobliwie do Najswiętszey PANNY, do Świętego JOZEFIA, do Świętego Oycy Naszego ELIASZA, do Świętego ANIOŁA STROZA, do Świętey Mátki Naszey TERESY, y do innych Świętych Patronow, którzy się jey ną Miciąc dostawali. Miała też wielkie Duchą ukontentowanie, słuchąc Kazania, Exhort, czytania Xiąg nabożnych, biorąc sobie ztąd co, ną pożytek Duchowny, iakoż miała rzecz była, mówić z nią o Pánu BOGU, y o rzeczach Duchownych, choć czytać nie umiała. Do Męki Páńskiej, dziwnie też Nabożna była, osobliwie do Tajemnicy, Ukrzyżowania Pána JEZUSA, przed którego Krzyżem, nączęściey się modliła, y w proźbach swoich, skuteczne łaski odbierała; albowiem sama powiadała, że gdy w Klasztorze Ichmościow Pánien Dominikánek, Swiecką jeszcze będąc, mieszkała u Świętey TROYCY, dopuścił był Pan BOG ną nie ciężką y długą chorobę, w ktorey sobie bardzo tęskniła, ale iak poszła przed Cudowny w Kościele Wielebnych Oycow Dominikanow Krucyfix, y przed nim uoiłk zdrowia swego złożyła, poćiechę, y zdrowie otrzymała. Powiadała też y to, że idąc mimo Kościoł Fárny, Najswiętszey MARYI PANNY, w Rynku Krákwkim, w samo południe, wstąpiwszy do tegoż Kościoła, nikogo tam nie zastała, tylko jednego Káplána, klęczącego przed Cudownym w tymże Kościele Krucyfixem, prawie iak w Záchwyceniu będącego; przed którym, gdy się sama modliła, usłyszała głos bardzo przenikający, lubo dla wielkiego zálęknienia, nie zrozumiała słow, tylko zrozumiała, że ow głos był, do owego Káplána, ktorego także, wzáiemny głos rozeznowała, Chrystusowi odpowiadający, albowiem były dwa głosy, różniące się od siebie. Nie mogła się też wypowiedzieć, iak ję to bardzo przeraziło, y wielkie w niej Nabożeństwo wzbudziło. Ate

y w Zakonie Świętym, już będąc, modłać się przed Oltarzem Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, wiele łask odbierała. Pewna Pánienká Imieniem ZOFIA, prosiła się do Zakonu Naszego, w Konwencie Świętego MARYI, ale z woli Boskiej, nie była przyjęta, tylko przez trzy lata, przed Kołem, ną usługach mieszkała. W ktorey Wielebne Mátki, widząc gorące pragnienie, rádziły jey, prosić się do Mátiek, Konwentu Poznáńskiego, ona też z wielkiego pragnienia, tak się prędko do Poznania wybrała, że nie miała jako pierwey Mátkom oznáymić. Kiedy się do Poznania dostała, prezentując się Wielebnym Mátkom, przy wyrozumieniu z niej, Duchą y Wokacyi, pytana była, y o lata, á gdy powiedziała, że już miała około lat trzydziestu, zaraz jey odpowiedziano, y żadney nádziei, przyjęcia jey, nie czyniono. O czym dowiedziawszy się Wielebne Mátki Krákwskie, bárdzo jey żáłowaly, y uważając kędy się podżecie, Pánu BOGU ją polecaly. Pod ten czas właśnie zaczęła Rekollekcyę roczną, Naszą Siostrá ELZBIETA, kazala jey tedy Przelożona, żeby się gorąco za nią modliła, á gdy uklęknawszy przed Krucyfixem, w Eremitarzyku będącym, usłnie za nią Pána BOGA prosiła, ten głos usłyszała, od Krucyfixa, że już jest przyjęta; y lubo tę łaskę obáwiona sobie od Pána ukrywała, Pośluszeństwem przymuszona, musiała o niej powiedzieć, á potym też y same Mátki Poznáńskie, w krótkim czasie, o tej Pánience oznáymiły, że ją do Zakonu przyjęły, y dały jey Imię, BEATA CHRYSZYNA, od Národzenia Najswiętszey PANNY, ktora po skończonym Nowicyacie, uczyniła Prdfessyá, y Chwalebnie w Zakonie Świętym żyła; co się tráfio około pułtoru lat przed śmiercią, Wielebney Siostry ELZBIETY.

Nie długo potym, bárdzo słabiec poczęła, osobliwie z ciężkiego Káśzlu, który ją do Suchot dysponował, y krew, płynęła jey czasem ustami, jednakże w rzech słabościach, ile sił miała, pracowała, y Zakonney Obserwancyi, usilnie pilnowała, albowiem strzegła się nąmniejszey niedoskonáłości, albo kiedy

ja w kim inszym obaczyła, serdecznie Páná BOGA prosiła, żeby temu zabiegał; y innych Siostr, ná tę intencyą o Modlitwy prosiła. Często też o tym powiadała, że już nie długo miała żyć, y o taką Śmierć Páná BOGA prosiła, żeby się przed nią, długa iaka choroba, Zakonnicom nie uprzykrzyła.

Tegoż samego Roku, ktorego ja, Pan do siebie powołał, czyniła w Sierpniu Duchowne Rekolekcyę, ktore z wielką gorącością Duchá, odprawiała, bo lubo była bardzo słaba, niezmiernie się różnemi pokutami martwiła, ná owej osobności, co gdy tá Siostra, ktora jeý ná Rekolekcyách usługowała, po niey poznała, bardziej jeý prosiła, żeby tego nikomu nie powiadała, bojąc się, żeby jeý jakiey wygody nie czyniono. Siostra, ktora pod czas jeý Rekolekcyi, miała náń dyrekcyą Duchowną, przyszedłszy do niey, żeby jeý, co Duchownego mogła przeczytać, nie mogąc się do Eremitarzá dopukać, ani się do czekać iakiego znaku od niey, bojąc się czy się jeý co nie stało, przybrawszy do siebie drugą Siostrę, co raz mocniej do niey pukala, aż przecię po długiey chwili otworzyła, ale nic, coby się z nią działo nie powiedziała, tylko po zakończoney tey swoiey osobności, z wielką pokorą, owej swoiey Dyrektorki, prosiła o Modlitwy ná tę intencyą, aby nie traciła tey łaski, ktora ná Rekolekcyách, od Páná BOGA odebrała, a kiedy to mówiła, wielkie się iakieś Nabożeństwo, z niey wydawało.

Wyszedszy z Rekolekcyi, zdążyła się być trochę rzeźwiejszą, y wielą robotami Kościelnymi, y Klasztorными, bawiła się aż do skończenia Września, y uprosiła sobie u Przełożoney, żeby jeý zleciła Kuchnią, ale już w niey, nie długo mogła pracować, bo pod Okrawę, Świętey Mátki Nászey TERESY, roschowała się. Choroba tá, zdążyła się być nie tak gwałtowna, lubo przy ciężkim bolu głowy, y słabości, bo y samá, co się z nią działo, nie umiała dobrze powiedzieć, y w tey słabości, trwała aż do Adwentu, y przez Adwent zdążyła się być rzeźwiejszą. W Wigilią Bożego Narodzenia, znowu ją wzięła wielka słabość, jednak była ná wszystkich Ce-

remoniách, y náziutrz trzech Mszy Świętych słuchala, y Komunią Świętą przyięła. W nocy, bardzo się zlecić poczęła, przecię lubo bardzo odmieniona była ná twarzy, była ná Mszy Świętey, y ná Komunii; W dzień Świętego JANÁ Ewangelisty, już wcale wstać nie mogła; w Młodzianki, czując się bardziej słabsza, prosiła o Spowiedź, ktora z wielką skruchą czyniła, y náziutrz w Niedzielę, znowu ją powtórzyła, y SAKRAMENT Przenajświętszy przyięła; ku wieczorowi, przypadł ná niey taki gwałt, że się już końć zdawała, dla czego, o Olcy Świętey prosiła, ktory z wielkim Nabożeństwem przyięła, po ktorego przyięciu dziwnieja-koś odmieniona była ná duszy, y samá powiedziała, że się jeý zdało, iakby się dopiero narodziła; jednak jeý co raz, większych y sila ludzką niecznośnych boleści przybywało, ktore Pan Nász, dla większeý jeý zasługi sporządzał, do tego, przystąpiła ná niey boiaźń wielka, żeby jakim słowem niecierpliwym w boleściach, Páná BOGA nie obraziła, przeto często wdychała do Najswiętszeý PANNY, y Świętych Pátronow swoich, żeby ją ratowali, y Siostr tak-że prosiła o Modlitwy, żeby jeý uprosiły cierpliwość, samá zaś, ten Akt zgorączym áffektem powtarzała; *Nie boie się Czystá, nie boie się Piekła, nie boie się żadney insey rzeczy, tylko się boie, najmniejszey Obrázy twoiey Pánie.* W czym ją też Pán, ośobliwie łaska swojá ratował; że wszystko, zdając się ná Wolę jego, z wielką cierpliwością znośła, z politowaniem, y zbudowaniem Zgromádenia. Sporządził też Pan, że od niey boiaźń odstąpiła, ale gwałty ciężkie, prawie iako w konaniu przystępowały, jednak, jak cokolwiek przyziła do siebie, bardzo ślicznie o Pánu BOGU rozmawiała, gorące, y serdeczne Akty czyniła, ośobliwie, prągnięcia, rozłączenia się z ciałem, a ziednoczenia się z CHRYSYUSEM. W Nowe Lato znowu się spowiadała, y Wiátyk Święty przyięła, przed ktorego przyięciem, wszystkie Siostry, z wielką pokorą, przeproszała, słowami pełnemi poniżenia swojego; a lubo ná Ciałem Ciele, począwszy od głowy, niecznośne boleści cierpiła

cierpiała, jednak w swoich Aktach nieustawała, w których się była za zdrowia, zaprawiała, ośobliwie do TROYCY Przenąświętzey, dziękując każdej Personie, za szczególne Dobrodziejstwa. Rozaniec też Nąświętzey PANNY, często sobie przypominała, w który się za zdrowia, wzwyczała. Z wielkim też Nabożeństwem, w ręku Krucyfiks trzymając, całowała. Rzecz była bardzo miła, widzieć ją, z taką ochotą, y weselem serdecznym, bez bojaźni śmierci, wybierającą się, na tamten świat. A gdy iey Zakonnice mówiły, żeby Wolał Páná BOGA chętnie w Chorobie swoiey przyjmowała, ten heroiczny Akt, uczyniła, lubo swojemu pragnieniu przeciwny: *Jeżeli to jest Wola Twoja Panie, y potrzebna jest, nam tym Swiecie, niech żyję, poki Wola Twoja.* Trzeciego Stycznia, znowu się spowiadała, y nazajutrz KOMUNIA Świętą przyjęła, w który też dzień, odnowiła Profesję, w rękach Przełożoney, którą potym po kilką razy odnawiała, będąc w wielkich boleściach, przy dobrym rozładku, y baczaniu. Wielką też wdzięczność Przełożoney pokazywała, za iey ku sobie Miłość, y staranie w Chorobie, jako też, y Siostram, za usługi, y niewczasy dla niey podjęte. Nazajutrz po trzech KROŁACH, za nastąpieniem na nią gwałtu wielkiego, pytał się iey Ociec Spowiednik, ieżliby co, do Spowiedzi miała, powiedziała, że nic takiego niepomni, jednakże się dla rozgrzeszenia spowiadała, daley zaś, już znacznie słabiej y ustawać poczęła, y wzrok całę traciła, jednak które mogła Akty pomnieć, czyniła, do Páná JEZUSA, często, y serdecznie wzdychała, y z nim ustawnie rozmawiała. Z Czwártku na Piątek, o godzinie trzeciej z pułnocy, zdala się być bliską skonania, przeto Ociec Spowiednik, wołał na nią, aby dała znak żalu za grzechy; co usłysawszy, głośno, y wyraźnie rzekła: *z Serca żałuję;* dano iey Wiątyk w małej partykule, bo już przelknąć, niemogła, a gdy iey po przyięciu Wiątyku, rzekł Ociec Spowiednik, że tego Páná przyjęła, który ją do Wieczności, szczęśliwie doprowadzi, westchnęła serdecznie,

mówiąc: *Amen, Amen.* Po Wiątyku, co się konać widziała, to znowu przychodziła do siebie, y ile mogła do Zakonnice mówiła, co było y przez Piątek. W Sobotę zaś, gdy już pokazała bliskie znaki konania, Ociec Spowiednik, po dány Absolucyi, kommendując duszy uczynił, podczas ktorey, umierającą Gromnicę zapaloną, w ręku trzymała, y w puł do piątey, w Modlitwę odwieczorną, gdy na *Salve Regina* dzwoniono, pomału żiewnąwszy Pánu BOGV ducha oddała, dnia iedenastego Stycznia, Roku Pánskiego 1687. Wieku swego pięćdziesiątego szóstego, a Zakonney Profesyi, dwudziestego ósmego, y puł Roká.

Gdy się Śmierć, tej Sługi BOSKIEY, rozgłosiła, do Ciała iey nawiadzenia, u kraty Kościelney wystawionego, schodziła się, znaczna ludźmi frekwencya, którą też, iey pogrzebowi asystowała, gdyż u wielu, w opinij Świątobliwości była, za którą wieczney w Niebie dostąpiła zapłaty, chciał to Pán, pewnem po Śmierci iey, pokazać znakami.

Jedna Pobożna Zakonnica, Zakonu Świętego NORBERTA, dowiedziawszy się o Śmierci Sługi BOSKIEY, Nászey ELZBIETY, prosiła Przełożoney, Klasztoru Świętego MARCINA, o jaką rzecz, z tych, które zmarła do używania miała, y otrzymała, Koroneczkę, Życia Páná JEZUSA, ktorey dostawizy; postanowiła, iż co dzień odmawiać, na podziękowanie Dobroci BOSKIEY, za te dary, które są prawdziwie Sług BOSKICH. A gdy taż Zakonnica, ciężko potym zachorowała, y przez różne koło zdrowia zabiegi, przyić do siebie niemogła, tylko na siebie tę Koronkę włożyła, wzywając ELZBIETY Nászey na pomoc, zaraz się mieć lepiej poczęła, y w krotce doskonale przysła do zdrowia, y ten Cud, samą potwierdziła.

Taż sama Zakonnica, przez niejaki czas, opuszczała na owej Koronce, Nabożeństwo swoje álic się iey, nie długo potym, pokazała Nászą ELZBIETĄ, z surową twarzą y weyżreniem, strofując ją o to niedbáłstwo, y o nie

które defektá, które się w niej znay-
znaydowały, iednak kończąc nápomnie-
nie, łaskawszą się bydz pokazała, y
dawszy iey pocałować rękę, zniknęła.
Oprocz tego, też Zakonnica, po kilka
razy widywała ją we śnie, zawsze mi-
ła, y na twarzy wesółą. Ile razy zaś
ná potym chorowała, álbo w iakiey
zdrowia niesposobności była, za we-

zwaniem Sługi BOSKIEY, o przy-
czynę do Pána BOGA, y włożeniem
owey Koroneczki ná siebie, zawsze
pomocy doznawała. Co wszystko, przed
wielą Ludźmi, y przed Wielebnemi
Mátkami, Konwentu Świętego MAR-
CINA, sumnieniem oświadczała, y
potwierdzała, ná większą Chwałę BO-
GA, w tey Świętobliwcy Słudze iego,



Z Y W O T

Wielebnego Ojca MARCINA, od Świętej TERESY.



Wielebny Ociec MARCIN,
od Świętej Matki Ná-
szej TERESY, uro-
dził się, w dziedzicznej
Wsi, Rodziców swoich,
w Gogolinie, w Dyece-
zy Kuliawskiej, Roku Páńskiego 1590.
ktoremu ná Chrście, Świętym, dáno í-
mię MARCINA. Rodzice iego, nie
tylko Vrodzeniem, ále y pobożnością
ślawni byli; Ociec iego, zwál się JA-
KOB KOS, Mátece było Imię DORO-
TA, zacney także Fámilii, którzy Ná-
szego MARCINA, w boiáźni BO-
ZEY, y ćwiczeniu w Chrześciańskiey
pobożności wychowáwszy do Szkół ná
Nauki oddáli, y po skończonych Szko-
łach, w świeckim stánie, według kon-
dycyi, y Vrodzenia, postanowić my-
ślili. Ale pobożny Młodzian, nie í-
dąc zá Swiátem, y próżnościami iego,
postanowił mocno u siebie, samemu
tylko BOGV służyć: zczym, gdy się
Rodzicom oświadczył, po wielu prze-
ciwnościach, które od nich wycier-
piał, błogosławieństwo y pozwolenie
otrzymawszy, wstąpił do Zakonu Ná-
szego, y po skończonym chwalebnie,
Roku Nowicyátu swego, Solemną u-
czynił Professyą, z wielkim, Ducha
ukontentowaniem, Roku Páńskiego 1610.
máiąc lát dwadzieścia. Po Professyi,
pořany będąc ná Filozofią, a potym
ná Teologią, iáko cały bieg życia swe-
go, Świętobliwie odpráwił, tak szcze-
śliwie zákończył; A że Antecessorów

swoich, prawdziwym był Náśladowcą,
tak też Nástępcom swoim, wielki po-
sobie przykład, Świętobliwego życia,
y Cnot Świętych zostawił. Albowiem
ná Vrzędách Zakonnych zostaiąc, był
bardzo pilnym, y rostopnym, w utrzy-
mowaniu Zakonney Oblerwancyi wiel-
ce żarliwym, o wykorzenie defe-
któw, pilnie się stárájącym, w strofo-
waniu Zakonników, dziwnie dyskret-
nym, tak dálece, że lubo się go báno,
ále go ieszcze bardziey kocháno. A
że, iak drugi żarliwy ELIASZ trzy-
mał się żarliwie przy prawie, y mę-
źnie, przy Pánu Zastępow stawał, y
nie siebie, ále Chwały JEZUSA
CHRYSTVSA szukał, niebał się zá-
dneý nienawiści, żadney przeciwno-
ści, á przeto bez bráku Osob, każdemu
odważnie prawdę mówił. Jákoż nie
tylko wiernie sám, co náležáło, do zá-
chowánia naymnieyszego punktu Zá-
konnych Praw, oblerwował, ále też
do tego y inszych, słowem Duchem,
przykładem, ukłádnością, skromnością,
y wielką łágodnością, pobudzał. Gdy
jeszcze był młodym w Zakonie, powia-
dała o nim iedna zácna Swiecká oso-
bá, że go widząc, w bardzo skromnym
ułożeniu Zakonnym, prawie iáko ná A-
niolá, pátrzała.

Tráfiło się ráz, będącemu w Koście-
le, podczas látá, że twarz iego Mu-
chy obsiádły, ále on, iák dobrze u-
fundowany, w umartwieniu, y skro-
mności Zakonney, nie tylko się im
nie

nie og-
czył: c-
nie w-
dowan-
den Pá-
gi, na-
powied-
żenia,
gnie d-
przyje-
ważny,
do nie-
bie, na-
tego w-
kny za-
tak wi-
co też
wie zá-
śolny,
ką obac-
dy co
Zakon-
Akcyá
było t-
Pr-
Szátá-
wko
począ-
wielu
wstało
prześlá-
li przy-
kach,
dobry
cin, gr-
mu, y
kich
gác, n-
y Pro-
przeto
przyia-
Zakon-
BOG
iáciol
W-
skoná-
przeći-
skoná-
śnym
zowác
nym,
które
że do
wzro-
d

przy-
żeniem
awize
przed
bnemi
A R-
a, y
BO-
iego,

W

SY.

wca,
ki po
yćia,
wiem
był
trzy-

wiel.
defe-
rofo-

skre-

ano.

A

rzy-

mę.

, y

SA

za

vno-

emu

nie

za-

Za-

też

m,

cia,

Edy-

wia-

ofo-

ym

A-

ie-

lu-

u-

ro-

m

e

nie oganiał, ale ani czoła niezmarszczył; co dopiero wyrażona Osoba, pilnie w nim uważała, y z wielkim zbudowaniem, to o nim powiedziała. Jeden Pán, Wielkiej Godności, y poważył, na pochwałę, Wielebnego Ojca, powiedział; *Ten Ojciec, z samego wyzrenia, y obyczajow, wszystkich Serca, ciągnie do siebie, w rozmowach, wszystkim przyjemny, w konwersacyi, poważny, y uważny, tak dalece, że wszyscy, sercem łączą do niego, y nikt się bytnością jego u siebie, nagiąć zupełnie nie może.* Y dla tego wszędzie po sobie zostawiał, piękny zapach Świątobliwości, y Imienia tak własnego, iako y Zakonu całego, co też y swoim Zakonnikom, osobliwie zalecał. Przeto, dziwnie był żałośny, kiedy w kim lekkomyślność iaką obaczył, dziwnie był żałmucony, kiedy co postrzegł przeciw Obyczajom Zakonnym, y cokolwiek w Słowach, y Akcyach, mniej Zakonnego widział, było to jego udręczeniem.

Przytrafiło się nie raz, przez złość Szatańską, y zazdrość ludzką, przeciwko Sławie y Imieniu Zakonu, że z początku, Naszey Prowincyi Polskiej, wielu przeciwko nam, nieprzyjaciół powstało; którzy nas różnemi spobami, prześladowali, y kwitnącą Sławę, chcieli przytłumić. Ale w tych przypadkach, y potrzebach, Prowincyi Naszey dobry Pasterz, Wielebny Ojciec Marcin, nie przepuszczał zdrowiu swojemu, y niezaniebyszał, szukać wszelkich sposobow, y wszelkich rad zaciągając, na obronę Mátki swojej, Zakonu, y Prowincyi, którą serdecznie kochał, przeto ile mógł, odważnie przeciw nieprzyjaciółom stawał, przy niewinności, Zakonu, y Prowincyi, do czego mu, BOG łaskawy, pomagał, y z nieprzyjaciół, zawsze tryumfować pozwalał.

W Postulzeństwie, był bardo doskonały, w którym nie miał ducha przeciwnego. Nauczył się, byź doskonale Przełożonym swoim, postużnym, który sam miał potym roszkować; y lubo tam bywał Przełożonym, Postulzeństwo proste zachował, które z wielkim zbudowaniem inszych, aż do Śmierci obserwował. Dla tego Przełożonych, bardo szanował, bo

wiedział, że się w Osobie Przełożonego, CHRYSTVS znayduie, y że tego CHRYSTVS chce, y przykazuje, czego chcą Przełożeni, y roszkują.

Do Cnoty Postulzeństwa Świętego, za nierozdzielną Towarzystkę, przyśpolubił, y przyłączył Pokorę, bo ani Postulzeństwo, może byź bez Pokory, y pokorny, nie może byź niepostulżnym. Między, inszemi, Pokory przykładami, ten się tu kładzie. Skończywszy Vrzęd Prowincyałstwa, taką Obserwancyą Przełożonemu pod którym mieszkał, czynił, iakby Definitorem, ani Prowincyałem, nie był; tak z Ojcami, y Nowicyuszami, do Choru pospieszał, chodząc na wszystkie Akty spólne, ze go w tym, żaden nie wyprzedził, y tak, we wszystkim się, z wielkim ukontentowaniem, y pociechą duszy swojej, uniział. W dzień podniesienia KRZYŻA Świętego, na zwyczajney u nas, po wszystkich Konwentach, do ćwiczenia się w Cnotach, prowokacyi, osobliwszy przykład pokory, Wielebny Ojciec, wszystkim dał, kiedy iako doświadczony w ubieganiu się do Cnot, Kawaler CHRYSTVSA, prowokując wszystkich, do głębszey pokory, przydał te słowa, godne uwagi; *W najwyższym Stopniu.* Mieszkając po Prowincyałstwie w Nowicyacie, najczęściej czytał Instrukcyą Nowicyuszow, y tak wszystkie punkta, w niej opisane obserwował, że go w niczym, żaden nie przewyższył Nowicyusz albowiem we wszystkich ćwiczeniach Nowicyackich, stał się, iako ieden z Nowicyuszow. I tak się w ćwiczeniach Nowicyackich kochał, że skończywszy Prowincyałstwo, obrał sobie na mieszkanie Nowicyacki Konwent, do ktorego z taką prędkością spieszył, iak Kámiień do Centrum swojego, y często powiadał, że w tym Konwencie umrze, iako się potym stało, za BOSKĄ dyspozycyą. Dla czego też, w Nowicyacie mieszkając, spisał sobie Książeczkę, o przygotowaniu się do Śmierci, zebraną z sposobu podanego, od W. O. Naszego JANA, a JESV MARIA. Cnotę Czystości Anielskiej, wielce sobie poważał, przeto się z Ciałem swoim bardo ostro obchodził, żadney mu

folgi y wygody nie czyniąc, uſtawi-
cznie ſię, poſtami, dyscyplinami, Wło-
ſiennicami, paſkami żelaznemi, y nie-
ſypianiem, martwiąc; dla czego też,
do tak wyſokiego tej Cnoty ſtopnia,
przyszedł, że Spowiednik iego, który
przy Śmierci, ſłuchał go Generalney
Spowiedzi, dał o nim to ſwiadeſtwa,
że pierwſzey niewinnoſci, na Chryſcie
Świętym odebraney, aż do Śmierci do-
trzymał, y myślał nawet, przeciwno
tej Cnocie, przez całe Życie niewy-
kroczył.

W Vboſtwie, prawie do naślado-
wania był niepodobny, bo czy to w
odzieniu, czy w zażywaniu rzeczy, od
Przełożonego ſobie pozwolonych, bär-
dzo był ſciſły. Hábit, chociaż był na
Vrzedzie, zäwsze wytarty noſił, y przez
kilkä lat, iednego zażywał, poprawia-
jąc go, żeby przedię nic nieprzyſtoy-
nego nie było, poki ſię już wcale na-
nie nie przydał. W Celi, zbytniego
nic nie cierpiał, oprócz kilku Xiążek
duchownych, do czytania, ktore w wiel-
kiey ochronie, trzymał, ſtolikä, ſtołkä,
Krzyża drewnianego na ſcianie po-
wieſzonego, y Obräzu päpierzowego,
według opifaia, Konſtytucyi Zäkonu.

Do Näyſwiętſzego SAKRAMEN-
TV, miał oſobliwe Näbożeñſtwa, y
gdzie tylko mieſzkał, wſzędzie go näy-
częſciey, y nayprędzey, każdy który
go potrzebował, znałäſł kłęczącego, przed
Näyſwiętſzym SAKRAMENTEM,
wednie, y w nocy. Kiedy bywał Prze-
orem, ä dano Jälmuznę Kłaſztorowi,
w Oliwie, ktorä była näyprzednieyſzä,
dawał iä na lampę, przed Näyſwiętſzy
SAKRAMENT, ä podleſzä, obräcał
nä potrzebę Kłaſztoru. Zkäd ſię pokä-
zowało, iak Päna BOGA kochał, y iak
ſię pilnie ſtarał, żeby go w niwczym
nieobraził, ktoremu zäwsze, czyſte ſer-
ce, y ſumnienie, gotował, iako ſwiad-
czył iego Spowiednik, że przez całe
Życie ſwoie Zäkonne, grzechu ſmier-
telnego nie popełnił, ani powſzednie-
go dobrowolnie, nie dopuſcił ſię, kto-
ra Łaska Päna BOGA, była znakiem,
pewnego przeznaczenia iego, do ży-
wota Wiecznego.

Cnota Cierpliwoſci, była w nim
niezwyciężona, bo lubo miał, wiele

do cierpienia okäzyi, tak za Przeło-
żeńſkich Vrzedow, oſobliwie P R O-
WINCYALſTWA, iako też, dla ro-
znych Chorob, wſzytkie näd podo-
bieñſtwa, do wytrzymänia, znoſił; O
zdrowiu ſwoim, niechciał mieć żadne-
go ſtäränia, bo iako powiädał iego So-
cyuſz, kiedy raz, Wielebny Ociec, w
drodze zemdlał, niechciał ſię ſerdecznä
Wudkä obetrzeć, aż mu iä pomieniony
Socyuſz, przez gwałt w Uſtä wlał,
przez co, do ſiebie przyszedł. W oſtä-
tniey Chorobie będąc, wielki przykäd
Cierpliwoſci pokazał, bo lubo wiele
cierpiał, y wielkimi boleſciami, był
uciſniony, nä nic ſię nie uſkärzał, za-
dnego znaku niecierpliwoſci, niepokä-
zował, äle tylko, wzywał częſto na
pomoc, JEZUSA, MARYI, y Święte-
go JOZEFA, ktorych Imionä, uſtawi-
cznie wſpominał.

Będąc już bliſkim Śmierci, przez
trzy godziny, rożne Akty do Päna BO-
GA, z goräcym äffektem przeſyłał, kto-
rych przez uſtające ſily, nie mogąc
ſam doſkonale, dłużej mowić, äſſyſtu-
jącym Bräci, kazał iey ſobie czytać,
ä jeżeli przeſtali, dawał znäki, żeby ie
czytali, ktorych z wielkim äffektem, y
ukontentowaniem, pilnie ſłuchał. Po-
tym, z wielkä pokorä, o Święte SA-
KRAMENTA upräſzał, ktore po uczy-
nionej z niewypowiedzianä ſkruchä,
Spowiedzi, z goräcym duchem, y Nä-
bożeñſtwem, przyjął; ä po odebraney
oſtätniey Abſolucyi, ktorä mu dał Prze-
łożony, w puł godziny, iak mowę zäme-
knał, przy dobrym bäczeniu, y zmy-
ſłach, bez znäku konänia, ſzczęſliwie
w Pänu zäſnał, pod czäs Jutrznä, gdy
w Chorze ſpiewäno, *Te DEUM lauda-
mus*. Dzieñ Śmierci iego, był trzy-
dzieſtego Stycznia, Roku Päñſkiego,
1629. Miał Wielebney Ociec lat wie-
ku ſwego 29. Zäkonney Profefſyi 19.
Vmarł w Konwencie Nowicyatu Krä-
kowskiego, nä pocätku Fundacyi, te-
goż Konwentu, gdzie, że jeſzcze wy-
murowänego Grobu nie było, Ciäło iego,
pochowane było, w Konwencie
Kräkowski, Świętych, MICHAŁA,
y JOZEFA, gdzie ſpoczywając, czeka,
ze wſzytkimi, zmärtwychwſtania po-
wſzechnego, nä dzieñ oſtätnä.

ZY-



Z Y W O T

Wielebnego Oycy **BONAWENTURY** od Świętego
JĘDRZEJA, Polaka.



Wielebny Ociec **BONAWENTURY**, od Świętego **JĘDRZEJA**, zwany na Święcie Jędrzey Winkler, urodził się w Poznaniu, Roku Pańskiego, 1580. z bogatych, y pobożnych Rodziców. Zaráz od dzieciństwa, skłonny był do wszelkiego dobrego, y nie się w nim dzieciniego nieznaydowało, oprócz lat, czemu się nie tylko Rodzice jego, ale y wszyscy domowi dziwowali, y czynili sobie o nim, wielkie nadzieje. Gdy dorosł lat dwunastu, dany był do Szkoł na Nauki, w których, tak wielki postępek uczynił, że pilną aplikacją, nie tylko wszystko łatwo poymował, ale też prym trzymał, przed wszystkimi kondysypułami swojemi; ćwicząc się wraz z Naukami, w Obyczajach y w Nabożeństwie, które miał osobliwsze, do Najswiętszey **MARYI PANNY**, a szcęgelniej, do Tajemnicy **NIEPOKALANEGO POCZĘCIA**.

Po skończonych Naukach, oddany był od Rodziców, do Dworu, Najjaśniejszego Krola Polskiego, Władysława Czwartego, gdzie się tak chwalebnie sprawował, że nie tylko samego Krola, ale y Przedniejszych Pánów respekt pozyskał, y pięknymi przymiotami, Cnotą, y do usług każdego, ochotną powolnością, każdego sobie afekt dewinkował. A lubo mu, różne obietnice u Dworu, torowały drogę do Honorów, y Godności, na Święcie, jednak mając sobie za największy Honor, służyć samemu Pánu **BOGV**, Dwór Krola doczesnego, opuścił, y przyjął służbę, u Dworu Krola Niebieskiego, kiedy za łaską y powołaniem **BOSKIM**, wstąpił do Naszego Zakonu, y Roku Pańskiego, 1619. mając lat dwadzieścia dziewięć, Zakonny Hábit przyjął, dnia szesnastego Lipca, w dzień

Najswiętszey **PANNY**, z Gory Karmelu.

Zaczawszy próbę Nowicyátu swego, z wielką Duchą gorącością chwycił się, ostrości Życia Zakonnego, w bogomyślności, w pokorze, w cierpliwości, w milczeniu, y w Postuśczeniu: a lubo w tych y innych Cnotach, starał się usilnie bydz doskonałym, y wszystkie ustawy Zakonne, wiernie zachował, przecię jednak dla próby, y doświadczenia Ducha, choć w niczym nie wykroczył, ciężko, y często strofowany był od Przełożonych, y pokutami obciążony, co wszystko, z pokorą, wesóło, y cierpliwie, przyjmował. Przeto zgodnemi wszystkich Oyców głosami, do Profesyyi Świętey, był przypuszczony, którą uczynił Roku 1620. dnia szesnastego Lipca, mając trzydzieści lat.

Po Profesyyi, do Lublina, na kurs Filozoficzny, y potym Teologiczny, z Postuśczenia postany, w obudwoch, doskonale postąpił, y nie tylko w Naukach, ale y w Cnotach, swoją Vmiejętność założył, albowiem Szkolnym powinnościom dość czyniąc, Aktów spólnych Gálemu Zgromádeniu, y we wżytkim punktualney, Vstaw Zakonnych, pilnował Obserwancyi. Co w nim uważając Przełożeni, promowowali go na dostojność Kápláńską, którą doskonałego życia ostrością, y wielą inżemii, zdobył Cnotami. Albowiem na Modlitwie, y Bogomyślności, był ustawiczny, w pokutach y umartwieniach dobrowolnych codzienny, Osobności wierne pilnujący, Miłość wzajemną, kochający, wżgardy, y upokorzenia swego pragnący, Zakonną Obserwancyą, w sobie, y w inższych, żarliwie promowujący. Przeto, dla tak Świętobliwego, y przykładnego Życia, bywał na wielu Przełożęńskich Urzędach, które

z wilką przeciwnością, y zawsze Postuśżeństwem przymuszony, musiał przyimować. Będąc po wielu Konwentach Przeorem, nie tak słowy, iako przykładem, żarliwie utrzymował Prawa Zakonne, w których nąymniejszy prześtrzeżał relaksacyi, y lubo był z przyrodzenia, wielce łagodny, jednak, postrzegłszy defekt jaki, żarliwie na niego, nie tylko słowami, ale y pokutami, nąstępował. Dla tego, za jego Przełożenstwa, tak wielką zawsze kwitnęła Obserwancya, że Wyżsi Przełożeni, nie mieli o co ną Wizytach swoich, Zakonników strofować. Jako zaś sam, wielce się kochał w osobności, tak do tego inszych zachęcał, przeto wielką miał trudność, kiedy się do Miasta Zakonnicy prośili, czego bąrdzo rządko, y z okazyi bąrdzo pilney pozwalał, y czas prędki, do powracania się nąznaczał. Z wielką też miłością, potrzebom Zakonników dogądzał, y tak we wszytkim rządził, że z niego wszyscy Zakonnicy byli kontenci. Będąc kilka razy Definitorem, y Wikarym Prowincyalnym, tak chwalebnie, z pomnożeniem Zakonney Obserwancyi, y dobrą pospolitego Prowincyi, te Vrżędy odprąwiał, że Roku Pąńskiego, 1655. w Lublinie, ną Kąpitule Prowincyalney, obrąny był Prowincyalęm, z niewypowiedzianą wszytkich pociechą.

Tego samego Roku, przyszli byli Szwedzi do Polski, przeto Wielebny Ociec, wiele utrąpienia, y uciskowponosił, osobliwie wyprąwuiąc zągranicę, przed Nieprzyaciąłem, Zakonników, y Zakonnice, á sam się zostąwszy podał się w niebezpieczeństwo Zycia, dla obrony, y całosci, Synow, y Corek swoich, ukrywaiąc przed Nieprzyaciąłem rzeczy Kościelne, y broniąc od ruiny, Kląsztory tak Nąsze, iako też, y Siostr Nąszych, od ktorey iednak wolne nie były, álbowskiem ząwżięty, ną Wiąrzę Świętą Nieprzyaciąel, Konwent Lubelski, y obadwa Krąkowskie, po więkzey części zdezolował, Wiśnicki Kościół, y Kląztor spalił, Bibliotekę w Popioł y perzynę obrocił, co iednak, po zwyciężonych szczęśliwie, y wypędzonych z Polski Szwedach, sprowadziwszy Wielebny Ociec, Zakon-

ników, y Zakonnice do Prowincyi, wszytko, z wielką pracą, y staraniem, reparował, y Kląsztory z Kościołami, od Nieprzyaciąela zruynowane, spustoszone, przy pomocy y łasce Pąnå BOGA, do pierwzey całosci przyprowadził.

Będąc tedy, tak wielkimi pracami, dla Chwały Pąnå BOGA, y dla Dobrą Zakonu Nąszego podiętemi, wszytek ną siłach wyniszczony, wpądł w śmiertelną Chorobę, którą cierpliwie bąrdzo, z oddaniem się ną Wolą BOSKĄ, znośił, z wielkim zbudowaniem całego Zgromadzenia, álbowskiem w tey Chorobie, żądney folgi, dla poratowania, zdrowia, niechciał przypuścić, y chociaż nieznośnemi boleściami, był przyćśniony, nikomu o nich niepowiadał, ani się przed kim żalił, co czynił, tak z prągnienia, żeby iák nąywięcey cierpiał dla BOGA, iako też dla zachowania Vbośtwå, żeby kóztu, Konwentowi nie czynił, niegodnym się sądząc, tey Miłości ku sobie, którą mu, lubo zawsze, ále też, w tey ostatney iego Chorobie, osobliwie świądczono.

Gdy się zaś, bliskim Śmierci byđz sądził, z wielką pokorą, y prągnieniem, o SAKRAMENTA Święte, prośił, ktore, z niewypowiedzianą duchą gorącością, y żalem serdecznym, Generálną poprzedziwszy Spowiedzią, nąbożnie bąrdzo przyiął, y wszytek sobie będąc przytomny, ną wszytkie Modlitwy, wyraźnie odpowidał, czyniąc Akty, Wiąry, Nądziei, á ną de wszytko, Miłości Pąnå BOGA, tak przenikaiące, że przytomnych, do łez, y skruchy przyprowadzał. I tak wszelákich Cnot, zostąwiwszy przykłady, osobliwie, prostego Postuśżeństwa, doskonałey ną wolą BOSKĄ rezygnacyi, zupełney nąymniejszy zwyczaiow Nąszych Obserwancyi, niezwyćiężoney, w wielu okazyách, osobliwie w boleściách Choroby, Cierpliwości, pełen dni, y dobrych uczynkow, z tey śmiertelnosci, przeniosł się szczęśliwie, do Zycia nieśmiertelnego, w Konwencie Nowicyackim, w Krąkowie, Roku Pąńskiego, 1663. Mąiąc lat wieku swego sześćdziesiąt trzy, á Zakonney Professyi, trzydzieści trzy.

Ponieważ

Ponieważ zaś, Nasz Konwent Nowicyacki, dopiero, się z Fundamentow podnosił, y niemiał jeszcze przyspobionego należytego grobu, z Woli, y rozkázania Przełożonych, Ciało Wielebnego Oycá, przeniesione było, do Kościoła, Konwentu Świętego MICHAŁA, y tam przystoynie pochowane. Jako zaś wielką za żywota, Opinią Świętobliwości słynął, tak y po Śmierci, w osobliwym bym pożanowaniu, álbowiem, gdy Ciało iego, z Nowicyátu,

prowádzone do Kościoła, Kłáztoru Świętego MICHAŁA, wszystkie Zakony, lubo nie były prośzone, z affektu y Obserwancyi, ku zmarłemu, zesłały się, w zupełney frekwencyi, z podniesionemi krzyżami, y procesyonalnie Ciało Oycá Zmarłego prowadziły, á potym z Wigiliami, y Mszami, porządkiem według dáwności Zakonow, odprawionemi Wroczyściami, pogrzebowi Wielebnego Oycá, y ozdoby dodały.

J.M.†J.T.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá, *KONSTANTEGO*, od Świętego
HIERONIMA, Polaka,



Wielebny Ociec KONSTANTY, od Świętego HIERONIMA, urodził się w Mazowszu, w ziemi Czerskiej, Roku Pańskiego 1617. z Szlachetnych, y pobożnych Rodziców, któremu na Chrzcie Świętym, dano Imię KRZYSZTOFA. Ociec jego zwał się MIKOŁAJ GIZYCKI, Kascztelan Czerski, Mátka z Domu, była CZYSKOWNA, oboje wielkiej pobożności, y osobliwi Zakonu Naszego Dobrodzieje, którzy oprócz wielu innych Dobrodziejstw, kiedy się zaczynała Fundacya, Naszego Konwentu Warszawskiego, z własney dobrej Woli, y pobożności swoiey, Pálac swoy, ofiarowali na Kłáztor. Mając tedy Ociec KONSTANTY, tak Pobożnych Rodziców, przykładem ich do wszelkiej się pobożności, y bojaźni BOSKIEY zabierał, y wielce był od Młodości nabożny, cichy, posuszny, y w obyczajach dziwnie skromny, dla czego też, bardzo go Rodzice kochali, y tak w rzeczach do Chwały BOSKIEY, należących, iako też y w polityczney edukacyi, pilne o nim mieli staranie.

Gdy już Naukom przyzwoitych lát dorósł, do Szkół od Rodziców posłany, niemały w nich postępek uczynił, kto

rych pilnując, ćwiczyć się oraz, w cnotach, y codziennym Nabożeństwie, niezaniebduwał, co w nim uważając Rodzice, większy áffekt zabierali do niego y wielkie w nim zakładali sobie, podpory y ozdoby, Domu, y Imienia swego Nadzieje. Ale Pobożny Młodzian, wzgardy nie podwyższenie pragnąc, dla Miłości CHRYS TVSA, y uważając, krotką, y przemijającą Chwałę Światową wszystko opuściwszy, cokolwiek miał na świecie, udał się za Vbogim CHRYS TVSEM, y Vbostwo jego, w Zakonie Naszym Reformowanym przyjął, wraz z Zakonnym Hábitem, do którego był przypuszczony, dnia pierwszego Páździernika, Roku Pańskiego 1634. mając lát siedmnaście.

Ná drogę doskonałości, y życia, Zakonnego wstąpiwszy, wymowić niepodobna, iako w niey usilnie postępował, wszytek zátopiony, w Nowicyackim Duchu, który potym aż do śmierci, nieodmiennie zachował. Do czego go sám Pán prowadził, dając mu dár czynienia wnetrżney Modlitwy, w tych látach, w których iey czynić, jeszcze inni y niezaczęli, bo tá łáská, póspolicié dana bywá doskonałym. Skromność oczu, y całego ciała ukladność, tak do Opisania Práw Zakonu Naszego,

w nim była umiarkowana, jakby się z nim urodziła. Był w nim wielki Afekt do umartwienia, które nad innych do podziwienia czynił, za licencyą Magistra swego, który go też probując, częste mu pokuty nazywał, słowami ostre upokarzał, co jednak wszystko, wesoło y cierpliwie, ponosił, będąc w gorącym pragnieniu, cierpienia zawsze jak najwyższej, dla Imienia CHRYSTUSOWEGO. Do wszystkich też usług, osobliwie wzgardzonych, ubiegął się z wielką, ochotą y choć też co nad siły jego było, nie sobie nie uciążał, ani sobie w nazywanych posługach, przykrzył. Tak tedy doskonale w Cnotach, y wszelkiej sposobności, do znoszenia ostrych Życia Zakonnego wyprobowany, po skonczonym Nowicyacie, Solenną uczynił Profesję, Roku Pańskiego 1684. 1. dnia Października.

Poswięciwszy się zupełnie Panu Bogu, przez Słuby y Profesję za fundament przylżley swojej doskonałości, y Życia Zakonnego, wziął sobie Cnotę Postulzeństwa, tak albowiem, stanął na ostatnim stopniu tej Cnoty, że go z najwyższym złączył, tak dalece, że nie tylko usne Przełożonych rozkazy, miał sobie za wyroki, ale też najmniejszy ich skinienia, z ochotą pełnił, y zachował. Oprócz tego bardzo się w duchu cieszył, kiedy mu co trudnego rozkazano, choćby z uszczerbkiem zdrowia było, zwyczajnie bowiem mawiał: *lubo żaden, choć najmniejszy Akt Postulzeństwa nie jest bez zasługi przed BOGIEM, ale w którym większa jest trudność, musi też być większa zasługa.* Kiedy też kogo, z jakimś go Aktem Postulzeństwa, nieukontentowanego, y zasmuczonego obaczył, zaraz mu serca y ochoty dodawał y do wykonania z wesołością Duchą pobudzał; przyswadzając na pociechę, Naukę CHRYSTUSOWĄ, który powiedział; *Farrago meae, sordida est, y Cibus meus levis, y oves solum Pasmae Sanctae, precediunt se Postulmentum, y nieprzykaszac na Wola rozkazującego, jest jako grzech wroczący. Repugnare, & nolle acquiescere, peccatum Ariolandi est.*

Do Postulzeństwa, przybrał sobie

pokorę, którą ściśle złączył z Miłością, idąc za przykładem CHRYSTUSA, który dla miłości Człowieka, stał się pokornym, y posłusznym. Przeto w każdej okazji, dziwnie się każdemu uniżał, wszystkim z miłością usługował; a osobliwie Chorem, którym służyć największą miał pociechę, y tak im we wszystkim dogadzał, że go Chorzy, nazywali swoim Lekarzem, dla wielkiej wygody, y starania, które od niego odbierali. Nietylko zaś młodym Braciłzkiem będąc, pilnował tych uczynków miłości, iako to na Kursie Filozoficznym y Teologicznym, powinność Infirmaryusza trzymając, ale też już będąc y Káplánem, a co osobliwsza, bywając Przełożonym, sam Chorych karmił, Łoszką stał, wzgardzone naczynia chędożył, y tym podobne uczynki Miłości, chętnie czynił.

Lubo zaś mocno postanowił u siebie, żadnego Vrządu nie przyjmować, ale wielkie w nim do rządzenia przyamięty, przezorną na wszystko roztropność, dziwna o zachowanie najmniejszych punktów Zakonnej Obserwancyi żarliwość, niewypowiedziana, ku Zakonnikom Miłość, Wielki do pomnożenia Dobra Polpolitego Afekt, y inne niepolicone Cnoty, na różne go w Naszej Prowincyi Godności, y Przełożenstwa, wywyższyły, których nigdy niechęciał przyjmować, chyba za przymusem Postulzeństwa Świętego.

Magistrem Nowicyuszów będąc, lubo wiele, pełnemi Duchu BOŻEGO Naukami, ale więcej przykładami, uczył swoich Nowicyuszów, y nie tak ostryością, iako łagodnością, prowadził ich, do ćwiczenia się w Cnotach Świętych, do postępowania w doskonałości, przyczynając ich do umartwienia, y zakochania się w Krzyżu CHRYSTUSOWYM, przez cierpliwość w pokutach, w strofowaniach, y w podawiających się do Cierpienia, dla Miłości BOSKIEY okazach, Których też najbardziej w prostym Postulzeństwie, w wzgardzie, y zaprzeniu się Woli, y rozładku własnego, w pokorze, y w Miłości, probował; y wielu słowem y przykładem, w Zakonnym duchu, y wielkiej doskonałości ugruntował.

Be-

Będąc obrany Przeorem do Przemysła, z wielkim ukontentowaniem. Całego Zgromadzenia, Władz swoję odprawował, nie tylko w powierzchownym, ale y duchownym rządzeniu: bo co do powierzchownego, z wielkim staraniem, dobro Konwentu promował, z niewypowiedzianą Miłością, potrzeby Zakonników, zdrowych, y chorych opatrował, z wielką Miłością y affektem, każdego do siebie przyjmował; co do duchownego, albowiem chociaż by był nayzabawniejszy, tak swoje rozporządzenia miarkował, że nigdy Aktow Chorowych, y innych zwykłych Całemu Zgromadzeniu nieopuszczał. Zakonney Obserwancyi w sobie naprzód, potym w Zakonnikach ściśle przestrzegał; we wszystkim pospolite Życie prowadził, y nic sobie nad innych niepozwał; na defekta żarliwie następował, zabiegając wszystkim okazyom, do rozwolnienia w namniejszym Punkcie, Praw y Zakonney Obserwancyi, którą sam z wielkim zbudowaniem, wiernie zawsze zachował. Dla czego potym, po różnych Konwentach, y na Puszcy, Urząd Przełożonego trzymał, z wielką Chwałą Panna BOGA, y duchownym Zgromadzenia pożytkiem, y z niemniewyrażną, każdego pod nim mieżkającego, satysfakcją. Za Przełożenstwá zaś swoiego, nie bardziey nie zalecał, jako w zájemną Miłość; do ktorey Bráć, słowami Świętego JANA Ewangelisty, pobudzał. *Synowie, kochajcie się wzajemnie: a jeżeli w kim defekt jaki w Miłości postrzeżę; srofuje o niego, mawiał: Synu coześ to uczynił.*

Na Modlitwie osobliwie wewnętrzney był ustawiczny, ktorey nigdy, nawet y w drodze nieopuscił. Do Najswiętszego SAKRAMENTU, miał wielkie Nábożeństwo, y nigdzie go prędzey nie znalazł, jak przed nim klęczącego, z czym się bardzo ukrywał, y dla tego nayczęściey y naydłużej, uymując sobie snu, w nocy, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, Serce swoje na Modlitwie wylewał. Do Świętych Páńskich, a szczegulnie do Náswiętszey PANNY, był niezmiernie Nábożny, ktorey Koronkę, w ustach, y w rękach

zawsze nosił, y Uroczystości iey, z osobliwym Nábożeństwem, obchodził: w ktore, wielkiego wesela w duchu, powierzchowne znaki pokazywał, y do niego różnemi sposobami, Zakonników zachęcał. Niemniey też był Nábożny, do Świętego JOZEF A, y do Świętey Mátki Nászey TERESY, na ktorych uszanowanie, wiele Aktow Cnot, wewnętrznych, y powierzchownych odprawiał, y w ich Wroczystości, osobliwe postanowienia czynił. W czytaniu też Xiąg Świętey Mátki Nászey TERESY, był ustawiczny, ktorey Relikwie, zawsze przy sobie nosił, y z uszanowaniem często całował.

W Gierpliwości był prawie niezwycięzony, albowiem na żadne się przeciwności, krzywdy, y prześladowania, (ktorych náywięcey poności Cnota) nigdy niekarzył, niewinnie potwarzony, nigdy niewinności swoiey niebronił, uciśniony, w samym tylko Panu Bogu szukał pociechy, nad nieprzyjaznemi sobie, zemsty nigdy niepragnął, y kiedy mu dobrzy przyiaciele radzili, żeby na Obrone swoję Nieprzyjaciółom swoim, co zarzucił, wymawiał się z tego y mówił: *Bronić się pokora niekaze, cudze defekta wyjawiać, Miłość nie radzi, mścić się krzywdy, CHRISTUS zakazuje.*

To też w tym Wielebnym Oycu, uważano, że w sobie miał dwie rzeczy, przeciwné, Naukę, y Prostotę. Pierwsza się pokazywała w nim, z Mądrych o rzeczach wysokich dyskursów, w każdej Materii, y z wielkoy roztropności, w rządzeniu Zakonników, y w innych okolicznościach. Druga, że będąc tak oświeconego Rozumu, każdej rzeczy zaraz uwierzył, y wszystko po prostu zawsze czynił, co w nim wielka życia sprawowała niewinność.

Osobność, z milczeniem bardzo kochał, y dla tego zawsze pragnął mieżkać na Puszcy, y tam sobie życzył umierać. Ale że inaczej BOG rozporządził, koło Sługi swoiego, żeby tam kończył życie, kiedy ie zaczął, pośłany będąc z Postulzeństwá, na mieżkanie do Nowicyatu Nászego, pracami, y starością wszytek wyniszczony na siłach, w krotce śmiertelnie zachorował.

y wżytkie Choroby ućiski, z wielką
ną Wolą BOSKA rezygnacyą, y cier-
pliwością znośił, w ustawicznych Ak-
tach pragnienia, rozłączenia się z ciał-
łem, a zjednoczenia się z CHRYSTV-
SEM. Przeto, widząc się bliskim śmier-
ci, z serdeczną skruchą, Spowiedź Ge-
neralną uczynił, y SAKRAMENTA
Święte, z gorącym Nabożeństwem, iza-
mi zalany, przyjął, po których przy-
jęciu, o odpuszczenie defektów swoich,
Całego Zgromadzenia, z głęboką poko-

ra upraszał, y w Aktach, Wiary, Na-
dziei, Miłości, Zalu, y innych Cnot
heroicznych, trzymając w ręce Krucy-
fix, pełen dni, y dobrych uczynków,
spokoynie skonał. Roku Pańskiego 1687.
dnia czwartego Sierpnia, mając lat
Wiekę swego Siedmdziesiąt, a Chwałę
bnego Życia, w Zakonie Świętym, po
Professyi, Pięćdziesiąt trzy. Zył zaś,
y umarł, Imieniem y rzeczą, prawdzi-
wy *Constantinus*.

(†)



Z Y W O T

Wielebnego Oycy GERARDA, od Świętych ANIO-
ŁOW.

Wielebny Ociec GERARD,
od Świętych ANIOŁOW,
urodził się w Kujawach, w
Wojewodztwie Pomorskim,
lubo między Heretykami, ale z pobo-
żnych, w Wierze Świętej Katolickiej
Urodzonych, Szlachetnych, y bogatych
Rodziców, Roku Pańskiego, 1619. kto-
remu dano Imię JANA, na Chrzcie-
Świętym. Ociec jego, zwał się Stani-
ław Gluchowski, Mąż nie tylko w Wo-
jewodztwie swoim, ale y w Całej
Polszcze, za Pánowania Najjaśnieysze-
JANA KAZIMIERZA, radą, y powagą
wiele mogący, który za sobą miał,
DOROTĘ KOSSOWNĘ, z ktorej się Należ
Ociec GERARD urodził. Te dwa
Domy, Oycá, y Mátki, Nászego GE-
RARDA mogły się nazywać, Domem,
w którym BOG mieszkał, bo jako
Dom BOŻY, zdobi Świątobliwość, tak
się tá w tym Domu znáydownała; w
którym Bojážń BOSKA, y jego ustawi-
czná Chwałá kwitnęła, tak dalece, że
się mógł nazywać Szkołą pobożności, y
przykładów Chrześciáńskiego Życia, y
wszelkiej skromności, z czego się nie
tylko domowi, do pobożności większej
zachęćali, ale się też y sami Heretycy,
do Wiary Świętej, pobudzali. Idąc te-
dy, torem tak pobożnych Rodziców,
Należ GERARD, utrorował sobie dro-

gę, do BOGA, álbowiem pod Świąto-
bliwych Rodziców edukacyą, Mlekiem
bojážni BOSKIEY wykarmiony, w dzie-
cinny jeszcze wieku, dojrzałych lat
obyczaję, pokazywał po sobie, od lek-
kości rowienników wieku swego, dą-
lekcie.

Był Náturey od dzieciństwa, nie-
wymownie rzeżwey, dowcipu nád latá
pojętnego, obyczajów dziwnie ukła-
dnych, y do dobrego zawżę sklon-
nych. Przeto oddáli go do Szkół Ro-
dzice, áby co w nim ułożyła Náture,
tego w nim dokończyła Náuka. Já-
koż się niezawiedli, bo ponieważ po-
czątkiem Mądrości, jest bojážń Pána
BOGA, tey, przy Náukách, nábył, w
tak doskonałym Stopniu, że po skoń-
czonych Szkołách, obrawszy sobie,
wzgárdzone od Świátá, w Domu BO-
ZYM mieszkanie, y niechcąc w przy-
bytkách grzeszników, zostawać, prosił
się do Zakonu Nászego, y skutek po-
wołania swego odebrał, będąc zgodnie
przypułczony do Hábitu, dnia dwu-
dziesiątego dziewiątego Wrześniá, Roku
Pańskiego, 1641. mając lat dwadzieścia
dwá.

Z taką tedy Duchá gorącością, zá-
czął próbę Nowicyátu swego, że w ná-
bywaniu Cnot, y Zakonney doskona-
łości, był jednym przykładem Nowi-
cyu.

cyuzom, inżym, osobliwie, w ochotnym y prędkim Posłuszeństwie, w pokorze, y niezwyčajney skromności. A że, Prawa, y Wstawy Zakonne, fundują się na umartwieniu, żeby się do ich zachowania wcześniej spsobił, probowano go w Nowicyacie, różnemi pokutami, umartwieniami; podle y wzgardzone nazywano posługi, częstemi strofowaniami zawstydzano, y poniżano; co wszystko, wesoło y mile, dla Miłości Boskiej ponościł, iowżem sam z pokorą, Mágistrá swego prosił, żeby go ciężey mąrtwił, y iako niewolniká traktował, gotow będąc jako náywięcey cierpieć z ochotą, dla CHRYSTUSA. Tak tedy, doskonale przez Cały Rok Nowicyátu wyprobowany, y w swoim powołaniu stateczny, przypuszczony był do Świętej Profesyi, którą z wielkim ducha ukontentowaniem, y poćiechą uczynił. Roku Pańskiego, 1643. dnia dwudziestego dzień wiatęgo Września, w dwudziestym y trzecim Roku wieku swego.

Jak gruntowny Zycia, y ostrości Zakonney, fundament, w Nowicyacie założył, jawnie to pokazał po Profesyi, albowiem we wszystkim, obyczajie y ćwiczenia Nowicyuszow, zupełnie oblerwował, tak dalece, że już w kilka lat po Profesyi, kto go nie znał, patrząc na skromność, pokorę, y ułożenie jego, rozumiał go bydz Nowicyuszem. W zachowaniu Reguły, y Konstytucyi Nászych, był bąrdo pilny, y żarliwy, w Miłości BOGA, y bliźniego, gorący, w Posłuszeństwie, na wszelkie rozkazy ochotny, w Vboświe bąrdo ściśly, w pokutách y umartwieniách dziwnie osty, w Modlitwie ustawiczny, osobność, y oddalenie od spoleczności, Swieckich kochaiący, w pokorze głęboki, w Czyśtości Ciála, y Sumnienia, niewinny, w Pasyách, do których z przyrodzenia, zdał się bydz skłonnym, do podziwienia umartwiony.

Około Roku po Profesyi, na Filozofią y Teologią, z Woli Przełożonych posłany, nie mney Náuik, iak y Duchá Zakonnego pilnował. Dla czego, na Godność Kąplńńską wystawiony w krotce był do Rzymu posła-

ny, do Seminarium Świętego PANKRACEGO, gdzie żarliwością pozyskania dusz zapalony, uczynił Wotum iść na Misye, w Kráje Niewiernych, żeby ich iak náywięcey, do Pána BOGA, y do Wiary Świętey náwrocił. W kilka tedy lat, posłuszeństwem Oycá Nászego Generála, do Rzymu, z Misyi swoiey rewokowany, za usilną prozbą, Wielebnego Oycá Prowincýála, na ten czas będącego, wrocił się do Nászey Prowincyi, nic z sobą z Rzymu niewynioszzy, tylko Miłość, którą tam, u wszystkich pozyskał, y tam też nic nie zostawizy, tylko wzajemny áffekt, y siódką Imienia swego pamiątkę.

Powrociwizy do Polski, z wielkim áffektem od Przełożonych był przyięty, y po niedługim czasie, obrány był Konwentu Lubelskiego Przeorem, który Vrzęd, z wielką rostropnością, y równą dla wszystkich miłością, y w potrzebach każdego, z jednąkową uczynnością sprawował. Starał się przytym pilnie, o punktualne zachowanie Zakonney Obserwancyi, przy ktorey żarliwie záwize stawał. Z wielkiego też ku Dobru Pospolitemu áffektu, tak co należało dla ozdoby Kościoła, iako y też dla restauracyi y porátowania Kláztoru, za swego Przełożenstwa, wiele sporządził, y przyposobił; do czego mu sam Pán BOG, nieraz cudownie dopomagał, albowiem, na szczegulney Opátrznosci jego ufundowany, nie mając na to kosztu, wielkie rzeczy zacznął, y kończył, a BOG, w którym swoię Ufność pokladał, wzbudzał Dobrodzieiow takich, ktorých Wielebny Oćiec często nieznał, że go na czas potrzebny, szczerobliwemi Jasnuznami prowidovali. Sam też powagą, y przyjemnością swoią, do przyposobienia Konwentowi Dobrodzieiow, wiele pomagał, ktorzy się z Swiętobliwey jego budując Konwentacyi, wielce go sobie powázali, y dla niego, wiele dobrego, Kláztorowi świadczyli. Te tedy poczatki, pierwszego iego Przełożenstwa w Lublinie, pobłogosławił Pán BOG, albowiem często bywał na rózne Vrzędy obrány, Definitórą, Przeorą, Mágistrá Nowicyuszow; y inne, aż do naywyższego Prowincýalskiego Vrzędu.

du, na których się chwalebnie, y ze wszystkich ukontentowaniem, zawżę sprawował.

A ponieważ za Przełożnictwą Jego, tak wielką Chwałą BOSKA kwitnęła, y Praw Zakonnych Obserwancyą, przeto nigdy mu Przełożeni od Wszystkich rzędów spocząć nie dali, ale go na też same Wrzedy, potwierdzali, z których się pokornie, nie tylko zaraz od początku wyprószał, ale też, będąc pracami, y Starościami złamany, usilnie, żeby był od nich uwolniony, upraszał, czego jednak, na żadne proźby, y ekshuby, niemógł otrzymać, bo oprócz Lubelskiego, y innych Konwentów Przełożnictwą, cztery razy był Przeorem w Nowicyacie Krakowskim, Prowincyałem, trzy razy, zawżę zaś chwalebnie, te Wrzedy odprawiał, z wielką sławą, y zaszczytem, Całej Naszey Polskiej Prowincyi.

A że, (jak się wyżej powiedziało) był wielkim Miłośnikiem, Polspolitego dobra, nie tylko Duchownego, ale też y doczesnego, przeto Oycowskiego starania, wiele pamiątek po Konwentach zostawił, a naywięcej, w Konwencie Nowicyackim na Wesołej, nie tylko w przyczynieniu Klasztoru, y w obwiedzeniu w koło Murami, Ogrodu Klasztorowego, ale też w wystawieniu Kościoła, który prawie wszytek wystawił, y Apparátami ozdobił.

Był wielce Świątobliwego, y przykładnego Życia, którym nie tylko między Naszemi, y postronnemi Zakonnikami, ale też y między Świeckimi, wszędzie słył: y zbudowaniem swoim, wielu do Stánu Zakonnego, pobudził, osobliwie, dwóch Rodzonych swoich Synowców, którzy pobudzeni przykładnym Życiem, y Świątobliwością, Stryia swojego, wstąpili do Zakonu Naszego, y Świątobliwie żyli. Z tych jeden był Brát EDMUND, od Świętey KATARZYNY, DONAT, zwany na Świecie WŁADYSŁAW Głuchowski, Syn ADAMA Głuchowskiego, y ANNY Zeromskiej, uczynił Profesją, 1668. dnia dwudziestego piątego Listopada, mając lat trzydzieści jeden, o którego Cnotach, y Życiu, wieleby pisać było; ale dla

krotkości, namienia się tylko; że był wielkich Cnot, y zasług w Zakonie, Obserwancyą Zakonną znakomity, w cierpliwości, y w znoszeniu, prac, y chorob, niezwydźzony, w pilnowaniu Fabryki, Kościoła Nowicyackiego, uślawiczny; gdzie po skończonych pracach Życia tego, przenosił się na wieczny odpoczynek, iedynąstego Kwietnia Roku 1694. pochowany w Konwencie Nowicyackim. Drugi, był Wielebny Ociec Nasz WACŁAW, od Świętego ELIASZA, który iako był z Cnot heroiczych, y przykładnego Życia, osobliwą Ozdobą Zakonu Naszego, y Prowincyi, tak też iedzie niżej, osobnym Życiem ozdobiony.

Na kilka Miesięcy przed Śmiercią, poczał Wielebny Ociec Nasz GERARD, wielką na Twąży pokazywać odmianę, y znacznie z sił opadać, iednak co się z nim działo, nikomu niepowiadał, ale poki mógł, na wszystkie Akty chodził: aż dopiero, gdy już wcale upadł na nogi, dopiero o słabości swojej powiedział, y uważając, co raz bardziej ustawiające siły, że miał w krotce umrzeć, zapowiedział. Przytępił potym gorączką, z nieznośnemi Nog boleściami, których gdy pilne Doktorow zabiegi, uspokoić y uleczyć niemogły, za pomnożeniem większey gorączki, y boleści, bliskim się był Śmierci uznawszy, o SAKRAMENTA Święte pokornie prosił, które po uczynionej z wielką skruchą Spowiedzi, z głęboką pokorą, y Nabożnictwem przyjął, y w ustawicznych Aktach, osobliwie Miłości Boskiej na de wszystko, aż do Śmierci zostawał. Blisko zaś skonańia będąc, wszystkich Zakonników, z wielkim affektem zęgnął, y za defektą z głęboką pokorą przepraszal, czym ich do gorzkich łez pobudził; którym też pilne Praw Zakonnych zachowanie, słowami z płacem złaczonemi zalecał: y w gorącym pragnieniu widzenia Panną BOGA, po skończonej komendacyi duszy, szczęśliwie życia swego dokonał, dnia dwudziestego szóstego Kwietnia, Roku Pańskiego, 1695. w Konwencie Nowicyatu Krakowskiego, dla którego wiele pracował. Mając lat wieku swego 76. Zakonnej Profesyi 53. Lubo

Lubo po Śmierci, Ciało Wieleb-
go Oycá, nie jest w zupełney nieska-
zytelności, jednak ná znak, że się za-
wsze mężnie za Honor BOSKI, za

Imię Zakonu Nászego, y za Cáość Za-
konney Obserwancyi zastáwiał, pier-
śi jego, po dziś dzień, znáydują się
w swoiey Cáości.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá **SOBESTYANA**, od **WSZYSTKICH**
ŚWIĘTYCH. Polaków.



Wielebny Ociec **SOBESTY-
AN**, od **WSZYSTKICH**
ŚWIĘTYCH, urodził się
w Bolewiczach na Mazo-
wsku, z Szlachetnych, y
pobożnych Rodziców, Roku Pańskie-
go 1610, Ociec jego zwał się *Maciej*
Bolski, Mátka *Ewa Piekarska*, któremu
ná Chrzcie Świętym, dáno Imię **MA-
CIEJA**, y nie bez sporządzenia **BO-
SKIEGO**, álbowiem prawdziwie, padł
na niego los Błogosławieństwa **BO-
SKIEGO**, bo począwszy od dzieciń-
stwa samego, przez całe życie swoje
na świecie, pełnym wszelkich obrzy-
dliwości, w czystości, y niewinności,
zostawał, żyjąc w takley ostrożności,
od pożądliwości Świata, y Ciała, że
żadney zmazy ich, niezaćiągnął na
siebie. Od pobożnych Rodziców, w
wielkiey pobożności był wychowany,
pod których edukacyą, w dobrych oby-
czaiach, y Náuках Chrześciańskich,
codzienny pokazywał postępek.

Będąc zaś biegłego dowcipu, żeby
w nim łaska Pána **BOGA** nie próżno-
wała; posłany był ná Náuki, do Szkoł,
Prześławney Akademij Krakowskiej,
do których się, z taką pilnością ápli-
kował, że wielka w nim Náuok poię-
tność, wszystkim do podziwienia była,
którą pobożność, y do zbudowania in-
nych, skromność obyczajow, zdobiła.

Po skończonych Chwalebnie Szko-
łach, aż do Dyalektyki, chcieli go dla
swoiey poćiechy, kochający Rodzice,
rewokować do domu, mając intencyą
oddąć go, dla przepatrzenia się w sta-

nie politycznym, do Dworu, czego po-
suszny Syn, nieodmówił wcale Rodzi-
com, tylko wolą ich, do czasu odło-
żył, pokiby Kursu Filozoficznego, zu-
pełnie niewysłuchał. Ná co otrzyma-
wizy pozwolenie Rodziców, podczas
pomienionego Kursu, obłął się w Su-
knie, Stanu Duchownego Świeckiego,
y promowował się na Bakkalaureą, á
skończywszy Kurs Filozoficzny, do-
stał Biretu, Doktorá Filozofij, w Prze-
śławney Akademij Krákowskiéy, iáko
Korony, zasług y pracy swoiey.

Niedługo po Promocyi, był Profes-
sorem w Szkołach, teyże Prześławney
Akademij, w których tak wielkiey na-
był estymacyi, że go sobie, z publiczney
o nim sławy, upodobał nad inszych
Professorow, Jásnie Wielmożny Jego-
mość Pan **JAKOB SOBIESKI**, Ka-
sztelan Krakowski, pierwszy w Kro-
leństwie Nászym Polskim, Godnością,
Mądrością, y powagą, Senator, y pod
jego Dyrekcyą, wielkiey expektatywy
Syna swego **JANA**, potym Krolá Pol-
skiego, oddał. Z tak wielkiego tedy Dy-
scypuła, trzeba brąć miarę, Mądrości,
y roztropności Dyrektora, álbowiem,
ten młody Pán, pod tak Godnym Pro-
fessorem, tak wielki postępек uczynił,
że z jego Antenatow, żaden wyżej
niepowstał; prawdziwie **JAN**, bo nay-
pierwey był Chorążym Wielkim, Ko-
ronnym, potym Marszałkiem y Hetma-
nem Wielkim Koronnym, y po otrzy-
manyh Wielkich zwycięstwach, z Tur-
kow, z Tatarow, z Kozaków y Mo-
skwy, wielkiey sławy Monarchą, Kro-

leśtwá Nászego, Polskiego, który całemu Świátu ná sobie pokázal, że y Polska, rodzi Krolow. Dávszy tedy, tak Wielkiemu Pánięciu, chwalebną edukacyą, zá którą czekały go wielkie nádzieie, wszytkiemi temi pogardziwszy, myślił o duszy, y Zbawienia iey edukacyi, y do Zákonu wstąpić postanowił. Przeto z tak godnego Professorá, udał się do Szkoły CHRYSTVSOWEY, zá Dyscypuła, y przyjął Habit Zákonu Nászego, w Nowicyácie Krakowskim, Roku Páńskiego 1642. máiąc lát trzydzieści.

Z ják wielką gorącością Duchá, zaczął probę Nowicyátu swego, niepodobna náleżyćcie słowy wyrazić, álbowiem máiąc prágńienie, służyć Pánu BOGV, jáko naydoskonalecy, chwycił się mężnie ostrości Zycia Zákonnego, w długich czuciach ná Modlitwie, w dzień, y w nocy, w postach nie tylko prawem z Reguły y Konstytucyi, opisanych, ále też zá pozwoleniem Przełożonych, często praktykowanych, w pokutach, y umartwieniach niezwyčajnych, w pokorze, y w zgardzie samemu siebie, przez którą prágnał záwsze poniżenia swóiego, y tak się sám každemu uniżał, że potykaiąc się z Zákonnikami, y naymnieyszemu Brátu, bárdzo nisko się kłaniał. Ták zaś pilny y chciwy był, dostąpienia Zákonney Obterwancyi, że sobie káždego dnia spísował, y dla pamięci notował, co miał, y jáko ná którym Akcie czynić, w czym nápomniony był, y czego się miał wystrzygáć. Ztákim tedy Duchá ferworem, ćwiczác się, we wszelakich Cnotách Zákonných, z Godnego náświećie Professorá, został obowiązany Słubami Zákonnemi Professem, gdy po skończonym Roku, Nowicyáckiey proby, Solemną uczynił Professyą dnia dwudziestego ósmego Páździernika, Roku Páńskiego 1643.

Po Professyi, jáko Mąż, do potyczki, za Honor Pána Zástępow, Pásem Męstwa przepasany, z większą Duchá odwagą, dobijał się dostąpienia Cnot wszelkich, w jáko náwyższym stopniu. Álbowiem w Cnocie Postulzeństwa, był wшыtek utopiony, który nietylko pilnie, y z ochotą, wшыtkie rozkazy Prze-

łożonych pełnił, ále się im wшыtkiego, wiernie, y we wшыtkim powierzał, y z niczym się przed niemi nie ukrywał, ták we wnétrznych, iák y w powierzchnych okazyách, nie bez ich wiadomości, álbo pozwolenia nie czynił, wiedząc dobrze; że się w duszach, Słubem Postulzeństwa obowiązanych, żadna Akcyá, ták podobac Pánu BOCU niemoże, iako ta, którą uczyniona jest, z Postulzeństwa.

W Pokorze zaś, do ktorey przyrodzoną miał skłonność, wcale był doskonały, bo swoje Cnoty, y Náukę, wszelkiemi sposobami ukrywał, do tego swoy rozśádek, zdániu, y opinij innych, záwsze uniżał. Kiedy Przełożeni, chcieli z nim dyspensować, żeby jáko doświadczony ná Świećie Professor Filozofij, bez Kursu Filozoficznego, poszedł ná Kurs Teologiczny, wyprászał się z tego z wielką pokorą, częścią, dla niepokazania w sobie dostáteczney w tej Vmiejętności, Náuk, częścią dla zachowania punktu opisanego w Konstytucyach, o czasie Nauk, y ich porządku. Náwet, długo się wyprászał, żeby go ná Godność Kápláńską nie promowowano, áże ná końcu Teologii, ále Przełożeni máiąc respekt, ná Cnoty, y látá jego doskonałe, prózby jego nieprzypuścili. Zadney też czci, y uszanowania, nie prágnał, iowszem uczynił przed Pánem, BOGIEM tę protestacyą: *Panie BOZE moj, z Cias tego Serca, pragnę byáć dla Ciebie wzgardzonym, áżczę sobie wszelkiego poniżenia, cieszę się prágne, gdy będę od wшыtkich wzgardzonym. Proszę Cię Pánie, niedopuszczay tego, ázbym był u kogo w postanowaniu, álbo w jákiej dobrej Opinij, ále mi day, żeby o mnie wшыscy, jáko najgorzej trzymali, y rozumieli, zebym z przykładu Twego, wшыtek był wzgardzony, y upokorzony.* Dla tego z tej pokory, ktorey był w Duchu pełen, wшыtkie też, powierzchowne Akcyje jego były pokorne, álbowiem nie gdy się z Stárszemi w rzeczy y rozmowy nie wdáwał, záwsze siedząc, álbo stóiąc ná ostatnim mieyscu, kiedy gádać pozwolono; z Bráćią rozmawiał. I tá też rzecz, wielkim dowodem, osobliwce pokory jego była, bę-

dąc

dąc K
Wiele
czył
Oćiec
prosił
go P
co i
chcą
twie
Wiele
czny
infay
dow
prze
się i
Mie
iem
niey
wdzi
ktor
siebi
nieo
poko
tak
sturb
tecz
okaz
znac
broc
do o
głęb
sobie
miej
się
bie
nien
się
ze
nia
bor
nie
w
don
czb
BO
de
aby
tkin
szo
w
ren
lo
po

dać Krolem Polskim, dyscyplinę niedy-
Wielebnego Ojca, J A N trzeci, ży-
czył go sobie widzieć, ale Wielebny
Ojciec, unikając wszelkich applauzów,
prosił się Przełożonym, żeby go do te-
go Posuszeństwem, nie przymuszali,
co mu też na Wolę jego dali, nie-
chcąc ducha pokornego, w nim mār-
twić. Wieleby było pisać, o głębokiej
Wielebnego Ojca Pokorze, y o heroi-
cznych iey Aktach, ale że obszerność
innych Cnot, które się w nim znay-
dowały, potrzebuje miejsca swojego,
przeto niżeli się do nich przystąpi, to
się ięzże o Pokorze jego przydaje.
Między innymi postanowieniami swo-
imi, to też sobie, za naypryncypal-
niejszy założył, do dostąpienia, pra-
wdziwej we wszystkim doskonałości,
które codziennie odnawiał, mówiąc do
siebie; jeżeli pragniesz, przysięść do owej
nieoszacowanej Ducha Wolności, do owego
pokoru, który wszelaki zmysł przewyższa,
tak dalece, że go nie zmiesza, y nie
sturbuje, do owej, umysłu męźności, sta-
teczności, w szczęśliwych, y nieszczęśliwych
okazach, do rzadzenia się dobrym res-
zuciem, y zatopienia się Duchem, w do-
broci, y Miłosierdziu Boskim, nie ci tak
do otrzymania tego niepomocze, jak jedna
głęboka Pokora. I dla tego, sam się w
sobie sadzi, sam się potępiay, w nienawisći
miej, za przey się samego siebie, uznay
się, wszystko zte o sobie trzymay, nie so-
bie dobrego nie przypisy y na każde wie-
nienie wiatru, jako jeden listek, porusay
się bojaźnią, żebyś nie upadł, wiedząc,
że dar Persewerancyi, to jest dotrwa-
nia w dobrym, nie jest w mocy twojej,
boż się wszystkich uczynków twoich, ani w
nie usay, iowsem je miej w podejrzeniu,
w których się może miłość własna znay-
dować. Uważay często, wielkość, y li-
czbę grzechów twoich, serce, po poznaniu
BOGA, y nawroceniu się do niego, twar-
de y nieuczyte, do pokuty, któryś za grze-
chy twoje nieczynił. Jednak z tym wszy-
skim, taką jest pycha Serca twego, o Be-
sio Piskielna! Przeto piekło jest domem
twoim, mieszkaniem twoim, wraz z Lucye-
rem.

Ubostwo, prawdziwie w nim by-
ło Apostolskie, bo y do chodzenia nay-
potrzebniejszych rzeczy używał, y kiedy

mu co, do używania, albo też, do
jedzenia dawało, co było podleżego,
zawsze sobie obierał, w Celi żadney
rzeczy bez pozwolenia, nigdy niemiał,
y tych które miał za licencyą Przeło-
żonego, bardzo ochraniał. Nie dosta-
tek też potrzebnych sobie rzeczy, cier-
pliwie znosił, y nigdy się na niego
nieuskarżał. W naymniejszych rze-
czach, żadney szczegulności mieć nie-
chciał.

Cnotę Czystości Anielskiej, w wy-
sokim stopniu obserwował, do ktorej
się od Młodości swojej spolebił, al-
bowiem, swawolney kompanij, słow
nieprzystoynych, był wielkim nieprzy-
jacielem; y na każde nieprzystoyn-
słowo, choć żartem od kogo przy so-
bie wymowione, wielce następował,
y od takiej społeczności, zaraz ucho-
dził. Wstąpiwszy zaś do Zakonu Na-
tzego, we wszystkich, słowach, akcy-
ach, w obyczajach, w ułożeniu twa-
rzy, y oczu; y w powierzchownym O-
chędostwie, wielkie y jawne, tey Cno-
ty Anielskiej, dowody, po sobie po-
kazywał.

Miał też osobliwego Duchą, Na-
wracania niewiernych, przykładem,
Świętej Mátki Naszey TERESY, y
dla tego po skończoney Teologii, pro-
sił się do Naszego Semináryum Świę-
tego PANKRACEGO, w Rzymie
będącego, tą intencyą, żeby do Persyi,
posłany był na Misye; czego przez
całe trzy lata, w pomienionym Semi-
náryum, z wielkim pragnieniem oczek-
kiwał, ale, że go Przełożeni Naszey
Prowincyi Polskiej, rewokowali, nie-
wypowiedzianie żałował, utraconey o-
kazyi, podięcia Smierci, dla Chwały,
y Imienia BOSKIEGO, w czym je-
dnak, zgadzał się z wolą Pána BOGA,
y Przełożonych. Jákoż, BOG pragne-
nie jego ukonténtował, bo za powro-
tem do Prowincyi, posłany był od
Przełożonych, na białą Ruś, dla na-
wracania Moskwy, y Schizmátykow,
gdzie, słowami, y przykładami, Kaza-
niami, y Kátechizmami Apostolskimi,
wiele Schizmátykow do jedności Kościo-
ła Świętego Kátolickiego, y do Wiary
Świętej przyprowadził, y po wielu
miejscach, w támtych Krájach, chwá-
lebnie,

lebnie, Chwałę Páná BOGA pomnożył, gdzie też wiele prześladowania, uciskow, wzgardy, y pośmiewisk, dla Imienia CHRYS TVSOWEGO, ponosił.

Skończywszy tę Apostolską Funkcyą, za powrotem do Polski, aplikowany był, náprzód do Vrządu Káznodzieyskiego, który z wielkim dusz pożytkiem, y z niemniejszą sławą Zakonu, po wielu Konwentach Naszych, odprawował, potym bywał Spowiednikiem, po różnych Kláštorach, Siostr Naszych. Dla wielkiej zaś, w rzeczach do Duchá należących, doskonałości, y niezwyčajney Zakonney Obserwancyi, obrány był Mágistrem Nowicyuszow, ná którym Vrzędzie, tak doskonale słowem y przykładem, dawał Nauki, y Instrukcyę, że wielu Swiętobliwych Mężow, nie tylko Prowincyi Naszey, ale y Cálcy Kongregacyi, bárdzo pożytecznych wystawił. I do tych czas Duchem, y Niebieską prawie Wielebnego Oycá Instrukcyą, Mágistrowie Nowicyátow naszych, prowadzą Nowicyuszow, do nábycia Cnot, osobliwie Modlitwy wnétrzney, do ćwiczenia się w umartwieniu wnétrznym, y powierzechownym, do wykorzenienia pássyi, y występku, do dostąpienia doskonałości. Albowiem będąc Mágistrem Nowicyuszow, przez lat ustawicznych dwanaście, wydał Książkę, pod Tytułem; *Exemplarz Życia Duchownego*, ná trzy części rozdzieloną, nie tylko dla Zaczynających, y postępujących, ale też y dla Oświeconych doskonałe, w Życiu Zakonnym, iowszem, dla samych doskonałych, y ziednoczonych z BOGIEM, bárdzo potrzebną, y pożyteczną. Zkąd, łatwo każdy poznać może, jak ná wysokim Stopniu stągał Doskonałości, y Duchá ściśle z BOGIEM ziednoczonego.

Widząc zaś Przełożeni, Wielebnego Oycá, nie tylko w rzeczach do Duchá należących, bárdzo doskonałego, ale też y do sprawowania rzeczy powierzechownych, do podziwienią sposobnego, Miłości, y o Zakonną Obserwancyą Zarliwości, pełnego, ná różne Vrządy Przełożéńskie, Definitorá, Przeorá, á ná ostátek, Prowincyała, wystawili go, które Vrządy, z wielkim ukontentowa-

niem, pożytkiem, y wśzytkich zbudowaniu, rostopnie, y Swiętobliwie, odprawował, osobliwie, będąc po dwá rázy, ná Vrzędzie Prowincyałskim.

Miłości Páná BOGA, bárdzo wysokiego Stopniá dostąpił, którą się tak głęboko w Sercu jego wkorzeniła, że wśzytkie mowy swoje, wśzytkie Náuki swoje, dyskursem, o Miłości Páná BOGA, zwyczajnie kończył. Dla tego często mawiał: *Nie kocham żadney rzeczy ná Swiecie, która się do Páná BOGA nie obraca. Obieram sobie taką Sercá osobność, żeby się natrzymało, żadney rzeczy stworzoney, tylko samego BOGA, w nim wśzytek mój affekt zatapiam, do niego się wśzytek obracam, dla Miłości jego, Krzyże, prześladowania, krzywdy, opuszczenia wnétrzne, wszystko, y chętnie cierpieć pragnę.*

Nie mniej też w Miłości Bliźniego, był wielce doskonałym; wiedząc bowiem Náukę CHRYS TVSOWĄ, który powiedział: *Ziad poznania wśzycy, że sa Uczniami mojemu, jeżeli wzajemna Miłość mieć będą.* Uczynił postanowienie mocne, w niwczym granic Miłości nieprzestępować: przeto równym affektem, wśzytkich kochał, nikomu się słowem, albo uczynkiem nie náprzykrzył, nikomu się z niczego, kto czego od niego potrzebował, nie wymowił, defektá y ułomności drugich wymawiał, wśzytkim, á osobliwie Chorem usługował; Mając zaś gorące w sobie prągnięcie, pożytkania jak náwięcey dusz Panu BOGV, miał codzién pewne Nábozeństwa, y dobre uczynki postanowione, które Panu EO. GV, zá grzełznikow pokornie ofiarował.

W niezwyčajney Życia ostrości, w codziennych umartwieniach, w pokutách ustawicznych, do náśladowania prawie niepodobnych, był dziwny, których osobno wyliczać, nie podobna, bo były prawie aż do umoru, z ktoremi się wielce ukrywał, ile mając sposobność, martwienia się do woli, przy ustawicznosci ná Przełożéństwach, czego mu nikt niemógł zabronić: do czego się zaraz od początku, wstąpienia do Zakonu Naszego, tak przyzwyczaił, że go utrzymować ráczey od zbytne-

go utrzymować raczy od zbytniego umartwienia, niżeli przymuszać do niego, było potrzebą.

Do Najsświętszego SAKRAMENTU, pełen był affektu, y Nabożeństw; przeto ile mu czasu mogło wystarczyć, od aktów spólnych, y innych zabaw powierzchownych, zawsze się na Modlitwę, przed Najsświętszym SAKRAMENTEM udawał, y więcej czasu Noc, klęcząc przed nim, na głębokich reflexyach, tej Tajemnicy, trawił, po każdej Mszy S. osobliwie się w Duchu zebránym, y bardzo Nabożnym pokazywał; będąc na Przełożeniu Konwentu starał się z wielką usilnością, żeby się z jak náywyborniejszey Oliwy, lampy, we dnie y w nocy, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM paliła; dziwnie także tego pilnował, żeby Cymboryum, iako náyprzystoyniey przyozdobione było; które też y tam kwiatkami pachnącemi, miał zwyczaj zdobić, y który się kwiatek, ze wszystkich Rodzajów Kwiatów, pierwszy pokazał, każdy z nich, nayspierwey, stawał przed Cymboryum.

W Nabożeństwie do Najswiętszey PANNY, był wszytek utopiony, y do niey wielki affekt jego, wszystkie Cnoty które się w nim znajdowały, przewyższał. Przeto wiele razy, koło Obrazów Najswiętszey PANNY, przechodził, tyle razy, z wielkim Nabożeństwem. Anielskie pozdrowienie, do niey odprawił. Świętą wszystkie Najswiętszey PANNY, nabożnie, y z wielką Duchą gorącością obchodził, Soboty zawsze, na iey Chwałę y Honor poscił, Koronki iey, nawet w nacyęzłych Chorobach, nieopuścił; Zakony te, które były pod Tytułem Najswiętszey PANNY założone, osobliwie kochał, y poważał, y nieraz powiadał, że sobie Náš Zakon z tego upodobał, że był pod Imieniem y protekcją, Najswiętszey MARYI PANNY, z Gory Karmelu, założony.

Do innych także Świętych Pańskich, miał osobliwsze Nabożeństwa, iako to do Świętego Oycá Nášzego JOZEFÁ, do Świętęj Mátki Nášzey TERESY, do Świętego Oycá Nášzego JANA od KRZYŻA, y innych Świętych,

których w Cnotach naśladować, nie tylko usiłował, ale też y innych, do Cnot ich naśladowania, słowem, y przykładem, zachęcał. Całe zaś Życie swoje, na ustawicznym umartwieniu, na Modlitwie, y wysokiey Bogomyślności, trawił.

Naoftatek, Stárością, pokutami, pracami, złomany, y wszytek na siłach wyniszczoney, częstemi Chorobami zesłabiony, wpadł w ciężką y długą Chorobę, którą z wielką rezygnacją, na Wolą BOSKĄ, y cierpliwością znoślił, y w niczym żadney folgi, ktoraby mogła bydz z uszczerbkiem Praw Zakonnych, niechciał przypuścić, iako to, żeby mu co, nad pospolite porcy, które były dla Zgromadzenia w Refektarzu dane, nożono, żeby dla rozrywki, do Celi jego, bez licencyi y wiadomości Przełożonego chodzono, nawet y tego niedopuszczał, żeby Infirmariusz, długo się bawił u niego, ale żeby uczyniwszy dość powinności swoiey, na wszystkie Akty spólne, odchodził. Przez całą zaś Chorobę, wszytek czas trawił, na Rozmyśłaniu Męki Pańskiej, y na heroiczych Aktach, Cnot.

Gdy się zaś czas przybliżał, odebrania, nieśmiertelney nagrody, za zasługi Życia Smiertelnego, z wielką Duchą gorącością na Śmierć się gotował, y sam do siebie mówił: *Miałeś dość czasu Rozmyślenia o Śmierci, teraz czynić tylko potrzeba, y przykładac słania, ażebyś dobrze umarł, do czego krotki już czas zostaje.* Widząc zaś siły, co raz to bardziej ustające, z wielką skrucą Spowiedź Generálną uczynił, y o SAKRAMENTA Święte, z niewypowiedziánym pragnieniem, y pokorą upraszał, które Nabożnie bardzo przyjął; potym zaś Przełożonego, y wszystkich Zakonników, o odpuszczenie defektów swoich prosił, czym ich do łez pobudził. Na kilka godzin przed skonaniem, ustawiczne Akty, Wiary, Nadziei, Miłości, Skruchy, Rezygnacyi, Wdzięczności, z pamięci mówił, y przy polecaniu duszy, na wszystkie Modlitwy, będąc sobie przytomny, wyraźnie, y doskonałe odpowiadał, y często, do Vst y Serca, przyćiskając Krucyfiks, w wielkim uspokojeniu, szczerze

śliwie w Pánu zasnął, y tak, Zycia, ále nie Chwały doczesney, którą y po dziś dzień u nas słynie, dokończył, y do Nieśmiertelney, po Koronę Dobrym y doskonałym Zakonnikom, zgotowaną, pospieszył, pełen dni, y dobrych uczynków. Vmarł w Konwencie Nászym, Nowicyátu Krakowskiego, dnia dwudziestego drugiego Listopáda, Roku Páńskiego, 1684. Wieku swego siedm-dziesiątego pierwszego, Zakonney Profesyi, czterdziestego czwartego, opinią Świątobliwości sławny.

A że podobály się Panu B O G V, práce iego, które w pisanu Xsiąg duchownych podejmował, do Cwiczenia się w Cnotách, y w doskonałości, bardo potrzebnych, osobliwie w Xiedze wydanej, pod Tytułem *Exemplarz, Zycia Duchownego*, pełney Wysokich Náuk, y Mądrości, chciał to jawnie pokazać, álbowiem, przy skazytelnosci Ciała, tego Sługi swiego, palce prawey ręki, któremi pisał, do tąd nieskazytelne, w zupełney całości zachował.



Z Y W O T

Wielebney Siostry **MAGDALENY**, od **MATKI BOŻEY** Polki.



Wielebna Siostra **MAGDALENA** od **MATKI BOŻEY**, urodziła się z Zácných y Szláchetných, według Świátá Rodziców, Ociec jej, zwał się Ján Głębocki, Matka Anna, z Domu Zákrzewskich; ktorzy upodobáli sobie, dać Coreczce ná Chrzcie Św. tym, Imie **JADWIGI**. Będąc jeszcze w dziecinných latach, z wielką ochotą, y przyrodzoną Inklinacją, miała się do Pana **BOGA**, y z otobliwą Rodzieliłą poćiechą, w boiaźni **BOŻEY**, y w dobrych obyczaiách postępowála, często powiadaiąc, *Já będę Zakonnica*. I kiedy kto spredwiáiąc się dziecinie, mówił, *že cte beda zwát Baba*: Pánienka mála, Imákuiąc sobie od dziecinstwa, czysty y niewinny żywot, odpowiadála, *já nie niedbam, choć mnie beda nazywát Panna Baba*. Gdy już lát dorástála, y Ociec iey odumarł, oddála iá Matká, do Jeymości Páni Ligęziny, Krewney swoiey, z Domu Krétkowskiey, Kásztelánki Brzeskiey; Tá tedy Pobožná Páni, trzymáiąc przy sobie Pánnę **JADWIGĘ**, bardo iá dla pobožności, y pięknych przymiotów kochała, y nie tak zá Slugę, jáko zá Przy-

iaćiolkę, w Domu swoim chowála, á potym, szczodrobliwością swoią, do iey wstąpienia do Zákonu Św. tego, teyże Pánience, dopomogła. Mieszkáiąc tedy przy niey Pánienká, bardo sobie we wszystkim, pobožnie y przystoynie postępowała, ustáwicznie do Spowiedzi y Św. Komunii uczęszczála, do Najsł. Świętizey **PANNY**, wielce Nábožną była, ná Kazániách bardo ráda bywała, z wielkim duszy ukontentowaniem, o pobožnych rzeczách, o żywotách y przykładách Św. Páńskich, roznáwiała, y mowiących słuchała, od Konwersácyi, ućiech, y krotofil Św.atów, iak od zárazy iakiey ućiekała, osobliwie pod czas tych dni, w które ludzie ákkommoduiący się Św.átu, czas ná rožnych rozrywkách, y márnościách Św.átowych, tráca, álbowiem w te, y tym podobne dni, ućiech powierzchownych, y z Pánią swoią w Kościele ná Chwale **BOSKIEY**, prześiedziála, o co teź od domowych, wiele prześladowániá, ućierpiála. Przy Stole teź, kiedy co nie bardo przystoynego słyszáła, bardo tym umártwioná była, y nie tylko słuchać, ále y jeść niechciála, y mowę do czego inszego obracała, mowiąc z samą Pánią swoią, albo o Pá-

nu BOGV, albo o tym, o czym na Ká. zaniu słyszała, co samego Jegomości Pána Ligęzę, przeciwko niey, nie raz do gniewu pobudziło, który jako Czło. wiek Światowy, niemógł cierpliwie, słuchać, tych częstych dyskursow Duchownych, y raz porwawszy się do Ruśnicy, chciał pewnego czasu strzelić do Panny, która wiele podobnych impetow, dla swoiey pobożności, y modestyi, odważnie wytrzymała.

Mając tedy lat dwadzieścia pięć, pobożnie, y w wszelakiey skromności, chwalebnie przepędzonych, prosiła się usilnie, żeby ją Nasze Karmelitanki Bosse, Konwentu Krakowskiego Świętego MARCINA, w poczet Świętego Zgromadzenia swego przyjęły, w czym skutek odebrawszy, Hábit Święty z wielką gorącością, y pociechą Duży, przyjęła, dnia dwudziestego pierwszego Listopada, Roku Pańskiego, 1624. w dzień Ofiarowania Najsłodszej PANNY: y Imię otrzymała, Siostrą MAGDALENA, od MATKI BOŻEY.

Zaraz od początku Nowicyatu, wżytkiem siłami, y gorąco, służyć Panu BOGV poczęła, y gruntownie ćwiczyła się w Cnotach y doskonałości Zakonney, a osobliwie w Cierpliwości, do ktorey też, dla większey zasługi, sporządził iey Pán BOG, różne okazy, z ktorych wielu, jedna się tu krotko przywodzi. Po Śmierci Męża swego, wspomniona Ieymość Páni Ligężina, za powodem Naszey Siostry MAGDALENY, wielki affekt do Naszych Matek Konwentu Świętego MARCINA zabrawszy, prosiła gorąco, żeby od nich do Zakonu była przyjęta, co y szczęśliwie otrzymała, (iako się w iey osobnym Życiu wyrazi:) z wielkimi trudnościami, y urazami Krewnych swoich, ktorzy wszystkie impety składali na Naszą MAGDALENĘ, w głos na nią uszczypliwemi słowami, y złorzeczącami powstając, y w oczy wymawiając, żeś ty tego przy czyną, iż ta Zakonnica zstała. Co Nasza MAGDALENA, mężnie, y wesoło wszystko znosiła, y wielką roztropnością, którą z przyrodzenia, od Pána BOGA, udarowana była, każdemu

odpor dała, lubo wiele bardo, z tey przyczyny cierpiała.

Skończywszy Rok Nowicyatu swego, uczyniła Świętą Profesję, Roku Pańskiego 1625. dnia pierwszego Listopada, ktorey duszę, w dalszym Życiu Zakonnym, wielą Cnotami, Pán BOG ubogacił. W Modlitwie wnętrzney, miała wielkie upodobanie, w ktorey się osobliwie ćwiczyła, a zawsze w takim uspokoienu, iakoby iey w Chorze niebyło, y na każdej Modlitwie, skromnie, choć y zawsze klęcząc, iakby do Ziemi przyrosła, trwała.

Miała także Dár łez nábożnych, tak na Modlitwie, iako y przy Komuniach Świętych, ktore sobie oprocz dni prawem opisanych, y spólnych Ciałem Zgromadzeniu, częste u Przełożoney upraszała, iednak lubo żadney przeszkody, na Sumnieniu nie czuła, ile byż mogło, strzegła się, bez Spowiedzi do Komunii Świętey przystąpić. Do słuchania Mszy Świętey, wielką Duchą ochotę, y Nábożeństwo miała, y niekentuując się, słuchaniem co dzień Mszy Świętey, Regułą nakazowanej, życzyła sobie słuchać ich jak naywięcey, y chociażby niewiem jak była zatrudniona, poty z Choru nie wyszła, poki się Msze Święte, w Kościele odprawiały.

WCwiczeniach Nowicyackich, niezmiernie się kochała, ktorych y w Chorobie, ile iey Posuszeństwo pozwoliło, nie opuszczala, ale mając je sobie za powinność, wiernie je zawsze odprawiała, jako to Litanie do Najsłodszej PANNY, liczbę Aktow, różnych Cnot, strofowania Win, y umartwienia, co przy rozmaitych pracach, y zabawach, czyniła. Do Najsłodszej PANNY, y Świętego JOZEFA, osobliwie była Nábożna, ktorych Wroczyści, różnemi Nábożeństwami, postami, dysplinami, y innemi umartwieniami, poprzedzała, w same zaś Święta ich, większy czas na Bogomyślności, y rozmyślaniu o ich Cnotach trawiła.

Ochędostwo Kościelne, y ozdobę Domu BOZEGO, bardzo miłowała, y rada była, kiedy co kosztownego, do Kościoła sprawiono, koło czego z wielką ochotą, pilnością, y wysmienitością,

fama robita. Zakonną Obserwancyą, niewypowiedzianie kochała, y zawsze każdego Aktu spólnego wiernie pilnowała,

Nad zmysłami wielką straż miała, osobliwie zaś skromności oczow, do zbudowania pilnowała. Będąc jeszcze na Świecie, miała ten Chwalebny przymiot do siebie, że na Męszczyznę nigdy bezpiecznie niespozbrała; w Zakonie zaś zostając, nawet na Białogłowy, choć y przystoynę kondycyi, nie pątrzyła, co większa ani na same Zakonnice, lubo tego czasem była potrzebą, zgola żadney wolności, nieskromności, w ułożeniu powierzchownym, wcale nie miała.

W pokutach, y w umartwieniu, bardzo się kochała, y różne niezwyčajne umartwienia, za pozwoleniem Przełożoney czyniła, których, y w Chorobach nieopuszczała. W iedzeniu y w pićiu, bardzo umartwioną y ściśłą była, oprócz Obiadu, y Wieczerzy, (świadczy o niej Wielebna Mátka MAGDALENA, od Świętego KRZYŻA, iey Przełożona) niewiem żeby kiedy prosiła o licencyą, ugáżenia prágienia, lubo wielkie, ile przy robocie w lecie, miewała. Tę swoię wstrzemięzliwość, bardzo dobrze przed innemi ukryć umiała, bo chociaż u Stołu mało co jadła, mogły inne Siostry rozumieć, że tak jadła, iako y drugie, a ona się nad iedną porcyą, przez Cały Obiad, albo Wieczerzą, bawiła.

Była wielkiej Pokory, y znać było dobrze po niej, że się niegodną, iakiegokolwiek Przełożenstwa, bydź rozumiała, z młodszemi Siostrami, przy spólnych za pozwoleniem Przełożoney rozmowach, o Cnocie, y o sposobach nabycia Pokory rozmawiała, sama też o sobie, co mogło bydź do wzgárdy samej sobie, często powiadała.

Milczenia wielce przestrzegála, które według opisanja Reguły, po Kompletie, aż do Prymy nazáitruz, bardzo ściśle obserwowála, tak dálece, że choćby naywiększa była potrzebą, to z nią pod czas milczenia do Przełożoney nie chodziła, ale ją odłożyła, na czas wolny, do mowienia, żeby y Przełożoney, y sobie, niebyła okazyą, do

prześcápienia Zakonnego Milczenia.

Osobności bardzo przychylną była, przeto ile przez usługi Kłástrorne, mogła się od zabáw powierzchownych uwolnić, zaraz się do Celli swoiey pospieszała, w ktorey się albo Modlitwą, albo czytaniem Duchownym, albo robotą ręczną zabáwiała, y bez licencyi Przełożoney, dobrowolnie z Celli nie wychodziła.

Náwiedził ją Pán BOG Chorobą, ktorá około Roku trwała, tę jednak, Sługá BOSKA, z taką cierpliwością znosiła, że w niey weselszą, niżeli w zdrowiu była: gdyż Cadownie z tej Choroby powstałszy, y ietzsche do zupełnych sił nieprzyłzedszy, každy z Wielebnych Mátek, y Siostr, na Świętá BOZEGO Národzenia, nábożne, piękne, y wesole, Piosneczki złożyła, proszące od Pána JZZVSA Kolendy, ktorém w Pánu BOGV, Całe Zgromádenie Święte, uweseliła.

Niedługo się jednak, zdrowiem iey cieszyć, Pán pozwolił, álbowskiem prędko potym wpadła w ciężką, y Smiertelną Chorobę, w ktorey wśytką się na Wolą Pána BOGA oddała, y dokończenia swego, w wielkiej cierpliwości, z zbudowaniem Całego Zgromádenia, czekała. W tej Chorobie, żadney folgi, y wygody przyiąć niechciała, osobliwie kiedy iey co, do posilenia się dawano, z tych rzeczy, których Chorobą, y słabość iey, porzebowała. O to się zaś niezmiernie trąsowała, że w Chorobie, Aktom spólnym, y innym powinnościom, Powołania swego, dożyć uczynić niemogła.

W ostatni dzień Życia swiego, o Spowiedź Świętą, y o SAKRAMENTA Święte prosiła, które z wielkim Nábożenstwem przyięła, y tegoż dnia niechciała się na południe niczym pościć, poki wprzód wstáwszy z łóśką y pokleknąwszy, ráchunku Sumnienia, przed Południem, opisanego, nieuczyniła, w ktorego czynieniu, na Południe, y na Wieczor, według zwyczáiu Naszego, áże do Smierci pilná była. I tak, w Záchowaniu Zakonney Obserwancyi, w Cwiczeniu się Duchownym, dni Życia swego, chwalebnie przepędziwszy, przeniosła się do Oblubienca swego.

Páńskiego

Pąńskiego, Tyślaczego, Sześćletniego, Czterdziestego Szóstego, dnia Siodmego Kwietnia. Miał lat wieku swego,

Czterdzieści Ośm, a Zakonney Profesyi, dwadzieścia trzy.

❖❖)❖❖



Z Y W O T

Wielebnego Ojca *HIERONIMA, a JESU, MARIA, Polaka.*



Wielebny Ociec *HIERONIM*, a *JESU MARIA*, urodził się w Woiewodztwie Lubelskim, Roku Pąńskiego, 1625. z Ząnych, Pobożności, y Vrodzeniem Rodziców, Jerzego Drzewickiego, y Anny Bálowney, któremu na Chrzcie Świętym, Imię *JANA* dano. Dzieciństwo jego, nic w łobie dziecinne go nie miało, albowiem nad zwyczaj tego Wieku, igraszek zwyczajnych dzieciom nie lubił, y nie go rozerwać niemogło, iako gdy mu albo Pąciorki, albo Krucyfix, albo Obrazek iaki dano, to się tym niemogł nacieszyć, nacałować, z wielką iakąs radością, ścilkając to, y z áffektem przyścikając do siebie, co gdy mu odebrano, inaczey utulić płaczącego, niemożono, poki mu nie wrocono. Rosnąc w lata, pod pobożną Rodziców edukacyą, rośł też razem, w Cnoty, y Chrześcianańskie Obyczaje, osobliwie w Miłości ku Vbogim, dla których Jałmużnę u Rodziców upraszał, przeto widząc w nim wielkie ukontentowanie, y áffekt ku Vbogim Rodzice, dawali mu pieniądze, żeby ie sam rozdawał, z czego niewymownie był kontent.

Posłany do Szkół na Náuki, z wielką pilnością do nich się áplikował, y z taką łatwością wszystko poymował, że w kazdey Vmiejętności, ro-wiennikow swoich przechodził, y do nieciákiey, w Náukách pobudzał emulacyi: albowiem był biegłego od młodości dowcipu, do którego mu boiaźń Pana *BOGA* z nim prawie Vrodzoną, która jest początkiem Mądrości, drogą, y przewodnikiem była.

Po skończonych Náukách, do Do-mu od Rodziców rewokowany; potym z Woli ich, pod Chorągiew był zaciągniony; y przez lat Siedm, piękne odważnego Sercá, y podjętych prac Wo-jiennych, za Wiare Chrześcijańską, y Całość Oycyzny, dawał w expedyacyách różnych dowody; Ale do Obozu *CHRYSTVSOWEGO* od Pana Zástępow, po-wołany, idąc za Ordynánsem *BOSKIM*, przeniósł się, pod Chorągiew *KRZYŻA* Świętego, pod którego znakiem, w pisał się w poczet Synow Náyświętszey *MARYI PANNY* z Gory *KAR-MELV*, y przyjął Hábit Święty, w Nášzym Zakonie, Roku Pąńskiego, 1651. dnia 14. máiá, mając lat dwadzieścia pięć. Skończywszy zaś, z wielkim w Cnotach Świętych postępiem, Rok No-wicyátu swojego, uczynił Solemną Pro-fesseyą, Roku Pąńskiego, 1652. w pier-wszy dzień Zielonych Świętek, który był 22. Máiá, z wielką Duchá podiechą, y znakami przyszley Zycia Zakonnego doskonałości.

Po Professeyi, na Filozofią z Woli Przełożonych posłany, do Lublina, tamże po trzech latach, Świętey Teo-logii słuchał, na ktorey końcu został Kąplánem, y Prymicye dnia pierwzego Stycznia, w Nowe Lato, Roku Pąńskiego, 1659. odprawił.

Mając zaś wielkie pragnienie, iść na nawracanie Niewiernych, y duży jak náywiecey Panu *IOGV* pozyskać, (przykładem Świętey Mátki Názey *TERESY*, która nie tylko samá tego pragnęła, ale też y Zakon Nášz tą in-tencyą Reformowała, żeby nie tylko iey Synowie, pracowali na Mislyách,

ale też, żeby y Córki iey Kármelitan-ki Bosse, które niemogą iść ná Missye, pracującym w Winnicy Chrystusowey, koło pozyskania dusz, codziennemi Modlitwami, postami, dyscyplinami, y innemi umartwieniami, pomagały,) prosił się Przełożonym, do Naszego Rzymskiego Semináryum, gdzie Nasi Zakonnicy uczą się kontrowersyi, y innych potrzebnych Náuk, do krzewienia Wiary y Imienia CHRYSTVSO-WEGO, w królestwach Pogáńskich, y do nawracania Niewiernych. Gdzie do tey Funkcyi, doskonala napelniony Nauką, Roku Pańskiego 1662. dnia 18 Maja, uczynił Wotum Missyi, y od Oycy Świętego, otrzymawszy Błogosławienstwo, poszedł do Wschodnich Indyj, gdzie przez lát kilką, z niemallym pożytkiem Dusz, Urząd Apostolski odprawiał, tak chwalebnie, że słysząc o Sławie y pracach iego Wielebny Ociec Nasz General, uczynił go Przełożonym konwentu Naszego Goańskiego. Po skonczonym Przełożenstwie tego konwentu, posłany był do Persyi, y tam w Aspahanie, Sławnym Mieście, Rezydencyalnym krola Perskiego. obrany był náprzód Konwentu Aspahan-skiego Przeorem, a potym Wikarym, Prowincyalnym, y Generalnym Wizytatorem, Missyi Wschodnich.

Zostając w Persyi, wiele pożytecznych rzeczy, ná Chwałę BOSKĄ, ná pożytek Kościoła Świętego Rzymkiego, y ná Ozdobę Zakonu Naszego, wprowadził, y tak staraniem, iako y wielką roztropnością, którą miał w sprawowaniu, rzeczy ważnych y trudnych, do skutku przyprowadził. Między innymi trudnościami, otrzymał to, że Naszym Missyonarzom, pozwolono publicznie odprawiać Funkcyą Apostolską, y w Pogáńskim Królestwie, pozwolono nam, chodzić w Hábitie Zakonu Naszego, y wiele innych faworow, ná pożytek y ubespieczenie Missyonarzow Naszych, od Krola Perskiego otrzymał, u ktorego w takiy był Akceptacyi, że z nim poufale, w rzeczach ważnych często traktował, ná Pálac swoy zapraszał, y w expedycyách postronnych Nácyi, Posłow, za tłumacza, iako różnych Językow wiadomego, záżywał.

A lubo Wielebny Ociec, nie tylko tam dluzey chciał mieścić, ale też pragnął, y Zycie za Wiare CHRYSTV-SOWĄ położyć, za usilną prozbą Naszey Prowincyi, od Wielebnego Oycy Naszego Generala, był do Polski rewowowany, do ktorey tzcześnie powróciwszy, Roku 1679. ná Kapitule Prowincyalney, która się odprawiała w Krakowie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, obrany był Przeorem Nowicyackim ktory Urząd, z wielkim pomnożeniem Zakonney Obserwancyi z niewypowiedzianą Rostropnością y zbudowaniem, Chwalebnie odprawował, tak dalece że przykładem swoim, wielu godnych ludzi zachęcił, y przyjął do Zakonu Naszego, y do Fabryki kościoła Nowicyackiego bardzo wiele, z szczegulney Opatrzności Boskiej, dopomógł.

Roku 1682. ná kapitule Prowincyalney, która była w Lublinie, obrany był Prowincyalem, ale w Rok pojechałszy ná kapitule Generalną do Rzymu, obrany był Definitorem Generalnym, za Generalstwá, Wielebnego Oycy Naszego KAROLA od Świętego BRVNONA, ktory Naszego Oycy Hieronima, wielce sobie powazał, y w rządzeniu Galey Kongregacyi Naszey od niego rady, y pomocy záciagał. Po skonczonym zaś Urzędzie Definitora Generalnego, odesłany był do Naszey Prowincyi, Wizytatorem Generalnym, ná ktorey Funkcyi, nie tylko iako Sędzia, ale jako Ociec laskawy, we wze-lákich okazyach, z wielką Rostropnością, y Miłością, z Zakonnikami postępował.

Ná nástępującej Kapitule, która się odprawiała na Wisniczu, obrany był, Pierwszym Definitorem Prowincyalnym, y potym ná drugiey Kapitule, odprawującej się w Krakowie, u Świętego MICHAŁA, ná tymże Vrzędzie, był potwierdzony. Pierwszych trzech lát Definitorstwá, dla pomnożenia cierpliwości Sługi swiego, poczał go Pan Chorobami nawiedzać, w ktorych Sługá BOSKI, lubo y boleściami uciśniony, y przeszłemi pracami ná zdrowiu zniszczony, niechciał próżnować, ale ná duchowną przyługę, y pożytek Zakonu,

konu, zabawiął się pisaniem, y tłumaczeniem różnych Xiąg z Łacińskiego y Włoskiego, na Polskie, iako to Medytacyi, Ludwiką Granatensą, Ceremoniarzą Siostr Naszych, Historyi Generalney Zakonu Naszego, y innych. Nie tylko zaś przez Całe Życie swoje, ale też y w Chorobie, pilnował ściśle, Zakonney Obserwancyi, Milczenia tak przestrzegał, że w naywiększych potrzebach, ani sam mówił, ani mówiących do siebie, słuchać chciał, tylko do wyrozumienia, znakami, gdy czego potrzebą było, pokazywał.

Cierpliwość w nim niezwydziej-
na była, bo zostając w ciężkich razem
chorobach, y w nieznośnych bole-
ściach, żadney po sobie niecierpiwo-
ści niepokazał, żadney folgi, y pocie-
chy nie szukał.

Do Najswiętszego SAKRAMEN-
TV, ołobliwe miał Nabożeństwo, przed
którym, poki był przy zdrowiu, czę-
sto, we dnie, y w nocy, modląc się,
klęczał, á dla ciężkiej Pedogry, niemo-
gąc Mszy Świętey odprawiać, co dzień
iey, nabożnie bárdzo słuchał.

Roku Pańskiego, 1695. w Czerw-
cu, począł codziennie bårdziey słabieć,
do czego przystąpiła wielká Maligná
y dla tego, widząc się bydź w niebe-
spieczeństwie Życia doczelnego, począł
się do wiecznego gotować, y uczyni-
wszy Spowiedź Generalną, prosił o
SAKRAMENTA Święte, y dnia czwár-
tego Lipcá, zráná, Wiátyk CIAŁA
CHRYSTVSOWEGO, z niewy-
powiedziánym áffektem y Nábożeństwem
przyjął, y tegoż dnia, po Nieszporách,
Oleiem Świętym, przeciwwko nátarczy-
wościom Nieprzyiáciela Duszy, uzbro-
iony, y umocniony został.

jako zaś był żarliwym Zelantem, Zákonney Obserwancyi, pokazał to iasnym dokumentem, náwet przy Smierci, niechciał bowiem umierać, w Koszuli płócienney, ktorey pozwalaia Chorým, Konstytucye Násze, ále prosił, że

by go obleczone w Tunikę welnianą,
iakię zażywaia w Naszym Zakonie.

Będąc tedy opatrzony, Kościoła Świętego SAKRAMENTAMI, wzyteł się z BOGIEM, przez Akty heroiczne, ofobliwie, Wiary, Nadźiei, y Miłości, iednoczył, wzyteł się rozmowami miłemi, o Pánu BOGV, zábawiał, y prosił o odpuszczenie defektów swoich, tak Przełożonego, iako y Zakonników, przypominając im y zalecając, Zakonną Obserwancyą, Postuszeństwem, pokorę, y Miłość wzáiemną, gorąco się ich Modlitwom polecał, y z wielką rezygnacyą y sfołowaniem się do Woli BOSKIEY, przy wszelákiej reflexyi, y zmysłow przytomności, czekał rozłáczenia się z Ciałem, y ziednoczenia się z CHRYSTVSEM, y ná záitruz, dnia piątego Lipcá, o godzinie dziewiątej zráná, przy polecaniu duszy, w pośrod ássystujących y modlących się Zakonników, trzymając w ręce Krucyfiks, w tych náystodźszych sfołowách, JEZVS, MARYA, JOZEF, łágodnie w miłym uspokojeniu skonáł. Zál wielki po sobie, Cálej Prowincyi Nászey, zostáwiwszy.

Jak się rozgłosiła, Śmierć Wielebnego Oycá, wiele Godnych Osób, tak Duchownych, iako y Świeckich, przychodziło, nawiedzać Ciało jego, którzy go iak żyjącego, bárdzo sobie poważáli, tak niemniej, zmárłego, żałowali. Dnia następującego, po zeyściu Wielebnego Oycá, ná pogrzeb jego, zeszła wielu ludzi frekwencyá, Zakońny w Proceßyách Zgromádzóne ássystowały; w których ássystencyi, pogrzeb się zmárłego odprawił.

Wiele się opuściło, z Życiá, y heroicznych Cnot, tego Mężá BOZEGO, ktore, iáko się pobożnie wierzyć może, są iásniej w Xieggách Zywoťá opisane. Vmarł w Lublinie, 1695. dnia wyžey wyrażonego, máiąc lat Wieku swego sześćdziesiąt siedm, á Zákonney Professyi, czterdzieści jeden.

相)(十)(世)

Z Y W O T

Wielbney Siostry TERESY ROZALII, odPrzemien: Páńskiego Polki.

Iii 2

Wielebna



Wielebna Siostra TERESA ROZALIA, od PRZEMIENIENIA PANSKIEGO, urodziła się z Rodziców, nie tylko Wylokley Godności, ale y znakomitey Pobożności. Ociec iey zwał się Konstanty, Minor Ligęza, Matka, była Kąsztelanka Rospirská, z Domu Snatowská. Ktorzy urodzoney Coreczce, na Chrzcie Świętym obrali Imię KVNIEGVNDA: y obiecali ją na służbę Panu BOGV poświęcić.

Gdy już miało dziecko trzy lata, złożone było wielką gorączką, czym niewymownie zasmuceni Rodzice, powtorzyli obietnicę swoją, że jeżeli żyć będzie, zapewne ją na usługę Panu BOGV, do Zakonu oddadzą: do czego też y samo dziecko skłonne było, mając w tym Wieku, rozum, y pojęcie nad lata, czemu się nie tylko Rodzice, ale y wszyscy dziwowali. W tej Chorobie, zdało się Pánience, iakby przed kimś uciekała, a uciekając użbrała poważną Ołobę, którą rościągawszy ręce, y płaszcz swoy, wołać na nią poczęła. Do mnie, do mnie: y tak przybiegła do niej, y skryła się pod iey Płaszcz, y od tego czasu ozdrowiawszy, o czym inszym niemowila Pánienką, tylko że chce być Zakonnicą.

Przystedzły do Siedmi lat, po przyjęciu pierwszy raz Przenajświętszey KOMMVNIJ, przykładem Świętey KATARZYNy Senenskiey, uczyniła Ślub Czystości, do czego też czterey Pánienki namowiła, y tak wszystkie pięć, w Kaplicy przed Obrazem Najsświętszey PANNY, przed którym się odprawiła Msza Święta, razem Ślub uczyniły.

W tym jeszcze dziecinnym Wieku, ćwiczyła się w umartwieniu, y w innych Pobożnych Vczynkach, z ktorymi się zawsze rada była; w tym zaś najbardziej się martwiła, do czego z Nasytury, miała większą przeciwność, iako się łatwo dorozumieć, każdy może, z tej okazyi; Bardzo się z przyrodzenia Zábą brzydziła, jednak będąc raz z Matką na Rekreaacyi, gdy obaczyła, Zábę, na zwyciężenie samey siebie, uchwyciła ją, y trzymała w ręku, z wielkim umartwieniem, bo się aż wszystką trzę-

śła od gwałtu, który sobie czyniła, y niepuszcila by iey była, tylko postrzegłszy Matka, co się z dziecieniem dzieje, obaczywszy w iey rączce Zábę, porzucić ją na Ziemię kazała.

Około Osmego Roku, będąc pierwszy raz dopiero, z Matką swoją, w Kościele Oycow Naszych, u Świętego MICHAŁA, obaczyła tam na Chorałgwi (którą szły Wielebne Matki Nasze, Kłástoru Świętego MARCINA, na Kánonizacyą, Świętey MATKI Naszey) Obraz Świętey Matki Naszey TERESY, y rzekła, do Matki swojej: *Obacz Waszmość, o toż ta Święta, która mnie przyjęła pod Płaszcz kiedyś uciekała w mojej Chorobie. I to widzenie, tak mocno w sercu swoim chowała, że poki żyła, zawsze go w pamięci nosiła.*

Widząc Rodzice Pobożni, Coreczkę swoją Jedynaczkę, wielkimi przymiotami udarowaną poczęli odmięniać swoją intencyą, żeby Zakonnicą nie była, lubo ją przez kilka lat, w Hábić Zakonu naszego nosili. Jednak Pánienka, o czym inszym nie pomyślała, tylko ta, codzienna iey, myśl była, żeby Zakonnicą została. Przeto z Rowienniczkami swemi, zawsze rozmowy o Zakonie, czyniła, namawiając inne do tego, żeby były Zakonnicami obożliwie Coreczkę legomości Pana IAROCKIEGO (który u iey Oycy arądował Majętność) albowiem często z nią przebywając, ba dzo iey kłástor Świętego MARCINA w Krakowie, zalecała, z ktorego Zakonnicami, choć się jeszcze samą nieznala, ale o ich Świątobliwości, y ostrości Zycia, bardzo wiele słyszała.

Jeszcze za Życia Matki swojej, gdy miała około dziesięci lat, rozmawiając z pomienioną Panną Iadwigą Jároczą, spytała się iedną drugiey, czy má Wolą być Zakonnicą: a gdy wzajemnie, zwierzyły się sobie, jednakowey intencyi, spytała się Panna JAROCKA, Naszey Panny Kunegundy, w którym Zakonie być, ma Wolą odpowiedziała iey: że nie w intzym, tylko w Krakowie, u Karmelitánek Boslych, w Kłástorze Świętego MARCINA; y poczęła iey powiadać, o ostrościach tego Zakonu, który (iako od innych słysza-

ła)

ta) zdadzą się być prawie nieznośne, też ofobliwey pomocy Pána BOGA. Spytana zaś, powtornie, czemu sobie, tak ostry Zakon obierała, odpowiedziała na to: *kto już ma Wola służyć Panu Bogu, to mu już doskonale, a nie jakokolwiek służyć potrzeba.* Z czego się po- znać może, iakimi łaskami, Pán BOG ubogacił te Dufze, y jaka ich rostropność, y pobożne zabawy były, ile w tak młodym wieku, który, inrze dziatki, na próżne zabawki, y lekko- myślości dziecinne, obracać zwykły. Z tych tedy rozmow, tak wielkie pra- gnienie wstąpienia, do Karmelitanek Bosłych zabrały, że swego czasu, (iako się niżej powie,) w Kłasztorze Kra- kowskim Świętego MARCINA, między Córki Świętej Mátki Nászey TERESY, policzone zostały.

Gdy iey, prawie w tymże Roku Mátka umarła, prosiły Oycá, Ciotki iey, żeby ią do nich oddał, bo ią wszystkie bardzo kochały, y o nią w- zajemnie z sobą certowały, chcąc ią każdá mieć u siebie, y tak, raz przy tey, drugi raz przy drugiej mieszkała, wszystkie zaś, przeciwnie temu były, żeby miała być Zakonnica, ale pobo- żna Paniénka, nie niedbając na ich wielorakie perfwazy, mężnie, y sta- tecznie trwała, w przedsięwzięciu Pó- wołania swego.

Jak się Oćiec iey, powtornie po- stanowił, wziął ią do siebie, gdzie na wiele przeciwności, y przeszkod do Zakonu, trafiła; albowiem wiele Go- dnych Panow, konkurrowało o nią, o czym ona, y pomyśleć niechciała, ale brzydząc się Swiatem, y marnościąmi jego, ustawicznie Oycá prosiła, żeby ią choć tylko na mieszkánie, do Kła- sztoru, jak naysprzedzey, odesłał, na co Oćiec, żadną miarą niechciał pozwolić bo ią z wielu przymiotow pięknych, kochał, y często iey, wstąpienie do Zakonu rozradzał, o co też czasem, musiała zność niełaskawe Oko Maco- chy.

W Domu Oycá, była jedna Panna służebná, Jmieniem Anna, bardzo po- bożna którą z dawnych lat, służąc te- mu Domowi, potym się udała na De- wocę, y státecznie Pánu BOGV słu-

żyła. Tey, Oćiec KVNEGVNDY, pozwolił do Smierci mieszkániá, w Ká- mienicy swoiey, w Krakowie. A kie- dy się trąfiło, że Oćiec z Córką, do Krakowá przyjechał, to u tey Pobożney Panny, w iey mieszkániu, wśzytek prá- wie czas Kunegundá trąwiła, uchodząc ile mogła od zabaw, y społeczności Swieckich. Albowiem Oćiec iey, był Człowiek ludzki, Wesoły, rzádko bez gościa, zwłaszcza gdy Panná dorasta- ła, co Pannie bárdzo przykro było. Przeto się też nieznácznie czásem, z tą Panną Nábożną, do różnych Kościo- łow; y do Kłáshorow, w náviedziny do krewnych swoich, (bo miała wiele Zakonnic krewnych swoich, po ro- żnych Kłáshorach) wyprászała, czego iey nie broniono, przy tey pobożney Pannie, właśnie iakby przy Mátce. Pro- siła też raz tey Panny, żeby z nią kie- dy wstąpiła, do Kłáshoru Karmelitanek Bosłych, z czego się iey wymawiała, bojąc się od Oycá iey kłopotu, który iey do tego Kłáshoru chodzić, nigdy niepozwalał, choć náviedzać inśzych nie broził, tak dalece, że y nie wiedzia- ła, kády jest Kłáshor Karmelitanek Bos- fych, a było tego przez cztery láta, że niemogła u Oycá pozwolenia uprosić, żeby choć raz, Kłáshor ich náviedzi- ła: przecież ona, tey Dewotki, Pan- ny Anny prosiła, którą też często iey ten Zakon zalecała, bo go sama wielce kochała, y Xiążki, o Świętej Matce Nászey TERESIE, do czytania KV- NEGVNDZIE dawała.

Jednego dnia, za pozwoleniem Oy- ca KVNEGVNDY, wyszła z nią do Świętej AGNIESZKI, chcąc tam na- wiedzic, jednę powiną swoję, idąc zaś mimo Kłáshor Świętego MARCI- NA, rzekła do niey Panna, wstąpmyż też tu do tego Domu BOZEGO, nie- powiadając iey, że to był Kościół Kar- melitanek Bosłych. Kłękęty tedy we drzwiach, tak, że nie widać było nic kraty, ani Ołtarza Świętej Mátki Nászey TERESY, a skoro tylko wstąpiły do owego Kościoła, taką w sobie rá- dość y poćiechę, KVNEGVNDA uczu- ła, że sama potym powiadała; *zdáło mi się, że do Nieba wstá, y że wstá na to miejsce, na którym B O G, ma*

Zbawie Duszę moję. Poczęła tedy prosić owej Dewotki, aby iey powiedziała, co to za Kościół, lecz ona iey nie więcej nie powiedziała, tylko, że to jest Dom BOŻY. W tym weszła Panna Drzewicka, z przed koła do Kościoła, którą obaczywszy, że w Sukni takiego koloru była, w jakim słyzała, że chodzą Karmelitanki Bosse, porwała się zaraz do niey, z wielką radością, która zaprowadziła ją do kraty, y to było najpierwsze iey z Matkami poznanie; O jaką radość, y ukontentowanie było tey Duszy! trudno wyrazić. Od tych czas, poki żyła, wielkie Nabożeństwo, y wdzięczność pokazywała, do Świętego ANTONIEGO Padewskiego, że się to, w dzień iego działo. Miała na ten czas lat czternaście.

To poznanie się z Matkami, jeszcze ją bardziej zachęciło do Zakonu, y gorętsze w niey wzbudziło pragnienie. Poczęła tedy znowu, uśilnie prosić Oycę, aby iey już nie bronił byż Zakonnica ale Ociec żadnym sposobem, nie dał sobie o tym y mówić, jednak żeby iey niezastraszał, z tym ją odprawił, obiecując, że iak będzie miała lat szesnaście, to iey pozwoli byż Zakonnica. Czym iakokolwiek uspokoiwszy się, piłowała często do Matek, (bo iey drugi raz byż u nich nie pozwolono) w listach zaś swoich, prosiła, ale goręco odzywała się, oznajmując wielkie pragnienie swoje, y miała wielką ufność w BOGU swoim, że dostąpi tey łaski iego, lubo przy tak wielkich trudnościach, które były od Oycy y krewnych, bardzo temu przeciwnych, y nie tylko od tych, ale y od innych wszystkich, choć do niey nie należących, gdyż było to osobliwe sporządzenie BOSKIE z tą Duszą, że kto ją tylko obaczył, tak z znaiomych, y z tych, którzy przed kołem, przy Klasztorze Karmelitanek Boskich zostawali, wszyscy jednym głosem mówili: że to rzecz nigdy niepodobna była, aby ta Panna miała byż Zakonnica, y że tylko zmyśla, a nie ma Duchą do Zakonu. Albowiem była Panna Wesoła, Vrody piękney, osobliwey Rostropności, y dowcipu bystrego, a przytym lubiła się stroić, przeglądać się długo w Zwierciadle, tańcować, śpie-

wać, y inne tym podobne światowości; które ludziom, zdąły się byż do Zakonu niepodobne. Iednak to ona, wszystko umiała na dobre obracać, bez naruszenia Świętych Intencyi swoich, czyniąc to z rzeźwości swojej przyrodzoney, z stośowania się do Woli Oycowskiej, a nie z iakiey rozpusty. Co się iasnie widzieć w niey mogło, bo kiedy się trafiło, że iaką Ołoba Męską, chciała z nią mówić, (procz Oycy:) tedy zapiłonawszy się wszystką drżącą, od wielkiego wstydu, a kiedy raz Siostřa CHRYSTYNA, od Świętego MICHAŁA, (będąc jeszcze na Świecie) rzekła Czemu pokazuje, jakoby wbytek afektu swoy przyłożyła do Świata, mając Wola porzucić go? Odpowiedziała na to: tak trzeba.

Mając lat piętnaście, niemogła już dłużej znośić Życia na Świecie, przeto prosiła Oycę, aby iey przynajmniej przez Post, pozwolił do Klasztoru, y tak pozwolił iey Ociec, do Świętej TROYCY Klasztoru, bez Klauzury, gdzie była na Wolności, z iedną y drugą Panną, do Ufug. Powiadała potym, że gdyby była wiedziała, iż przed Klasztorem, Karmelitanek Boskich, mogła być mieszkać, nie dałaby wytechnienia Oycu, ażeby iey tego był musiał pozwolić.

Po nie długim czasie, wziął ją Ociec do siebie, gdzie też już, prawie bez odpoczynku prosiła, o pozwolenie do Zakonu Karmelitanek Boskich, a przynajmniej, aby mogła przed kołem zostawać, ale żadną miarą na to nie pozwalał, ledwo to uprosiła, że iey pozwolił, nawiedzić z Macochą ten Klasztor, y to bardzo krotko, bo tylko miesiąc, z Skalki, wstąpiła z nią Macocha, z czego miała wielki żal Panna, że się nie mogła tak ucieleścić z Matkami, iakby sobie życzyła.

Gdy się zaś w niey, co raz bardziej pomnażało do Zakonu pragnienie, ustawicznie powtarzała proźby swoje Oycu, z wielkim bardzo naleganiem na niego, czemu się wielce wzbraniał, y dla krewnych, z iey Matki, a na de wszystko iż ją bardzo kochał, przeto radby się był z niey, cieszył na Świecie. Na koniec, gdy się już środze przykrzyła, obiecał iey, mówiąc:

Iak

Jak przyjadę na Pogrzeb Krolowej do Krakowa, to Cię już zapewne zoſtawię na probę, y tak przeſtała Panna na tym.

Po przyjeździe na Pogrzeb Krolowej do Krakowa, y dla inſzych ſpraw ſwoich, upomina ſię Panna, obietnicy u Oycy, który odmawiać, y gniewać ſię poczał, a zgoła wcale niechciał pozwolić. Na koniec, zniewoliła go Miłość Oycowſka ku Gorce, y dobre Sumnienie: przeto niechcąc Corki załmuć, poſzedł ſam do Wielebnych Oycow, y do Kłaſztoru Karmelitanek Boſtych, proſząc dla niey o mieyſce, na dwie Niedzieli tylko, mówiąc, że iey nie da tak młodo do Kłaſztoru, ani też ſtuſzna, przed Kłaſztorem, tak długo iey mieſzkać. Pozwoliła Panna y na to, mając w umyśle ſwoim, więcey na Świat już niewychodzić. I tak zoſta- wił ją Ociec, z wielkim żalem ſwoim. Wyſzły dwie Niedzieli, przyjechał po nią, aby wyjechała na Pogrzeb Krolowej, ale Panna już wynieść niechciała, przy- muſzał ją Ociec, y prawie gwałtem na- legał, ale ona żadną miarą nie dała ſię na to nakłonić, na oſtatek rozniewa- ny Ociec, porwał ſię do broni, y do- był ſzabli na nią, ieżeli by niechciała wynieść, na Wolę iego. Stała nie- ſtraſzona Panna, y wyciągnąwszy ſzy- ię, podała Oycu, gotowa będąc y Życie trać, dla Vkochanego Oblubieńca ſwego, Pana JEZUSA, czym zmiekczo- ne Serce Oycowſkie, zniewoliła, że miasto Corki, do ſiebie broń obroci- wszy, odciął od ſzaty ſwoiey bogate Guzy, y rzucił na nią, z żalem niewy- mownym odieżdżając. Uſpokoiła ſię tro- ſzczekę, znioczyłszy tzcześliwie pierwszy impet, za pomocą Boſką, gotując ſię na więkſze ciężakoſci, z nieodmiennym u- myſlem.

Zaraz też różne Oſoby, tak z kre- wnych, iako y inſi przychodzili, na- legając na nią różnemi ſpoſobami, pro- zbami, uſiłując ją przyprowadzić do tego, aby konieczn ie wyſzła. Ciotki też iey, częścią ſłając, częścią grożąc iey gniewem Oycowſkim, y ſwoim, per- ſwadowały iey aby uſłuchała Oycy, zowiąc to twardoſcią, y niepoſłano- waniem Rodzicą. Czynili zgoła, taki niepokoy tey Duſzy, wzięwſzy ją mię- dzy ſiebie, że trudno y wymowić, za-

wiſze jednak w ſwym ſtatu dziwnie trwała, miłemi ſłowami, których iey zawſze doſtawało, (bo miała piękny ro- ſadek w Młodoſci ſwoiey) wymawia- iąc ſię im.

Na oſtatek, w ſam dzień Pogrze- bu Krolowej, przyjechała po nią Má- cochá, y z iedną Ciotką, przyniewa- lając ją konieczn ie, pod ſłólką Oyco- wſką, aby wyjechała z niemi na po- grzeb, obiecując z upewnieniem wſe- lakim, że ją zaraz po Pogrzebie, do Kłaſztoru powrocą. Przyſzły też, do Wielebney Mátki Przeoryſzey, (którą na ten czas była, Wielebna Mátko, KONSTANCYA, od Świętego KA- ROLA:) proſząc bardo, aby iey roſká- zała wynieść. Co Wielebna Mátko uczy- niła, ale iey do tego nieprzymuſzała. A że wiedziała Panną, że taka znowa była, iż zaraz iak winidzie, miáno ją przymuſić do Stanu Małżeńſkiego, na co już była gotowa Oſobą, według iey Stanu, y Kondycyi, przeto bojąc ſię tego, y wiedząc że iey Słowa niedo- trzymają, broniła ſię tym mówiąc: U- czyniłam ſlub, więcey y nogą nieſtąpię z Kłaſztoru: ale oni na to niedbając, gwałtem kázali wzięść Pannę, a nay- bárdziej Ciotką iey, (bo Mácochá z wolną z nią poſtępowała, nie będąc kontentą, z owey znowy poſtánowie- nia, bo ją bárdziej za Bratá ſwego wy- dać życzyła:) y obiecała iey pewną ſummę, oſobno z Dobr ſwoich zapiſać. Obáczywſzy Panną że ją chcą wzięść gwałtownie, uciekła do inſzego mie- ſzkania, y tam ſię zámknąwszy, otwo- rzyć dobywającym ſię niechciała, aż o- we Mátrony odiechały. Bardo to Oy- cá załmuć y rozniewało, jednak Panną na to niedbała, trzymając po- áffekcie Oyca ku ſobie, że ten gniew, nie długo w nim trwać będzie. Jakoż tak było, bo nie mogąc Ociec wytrzy- máć, mile do niey piſywał, a potym ją y ſam nawiedzał, jednak iey Oblu- czyn odmawiał, co ją bardo trápilo, átol ią cięſząc, powiedział: Już ja- cię ztąd nie wezmę, ale na Obluczyny nie pozwolę, aż w ſzeſnaſtym roku. I tak muſiała przeſtać na tym, wiedząc od Wielebnych Mátek, że niemogą Mło- dſzych przyjmować.

Po małym czasie, bez wiadomości Oycy, przyjechały do niego Ciotki, zmówiwszy się zeby ją koniecznie wywieść z Kłasztoru, y tak, zeby Serce iey, wrodzoną ku Oycu Miłością mogły poruszyć, zmyśliły, że Ociec bardzo choruje, a jeżeli go nienawidzi, będzie przyczyną Śmierci jego, iakoby go własną ręką zabiła, y podobnych innych rzeczy, napowiadały iey, Imieniem Oycowłkim, poszły także, y do Wielebnych Mátiek, prosiąc, y bardzo nalegając, zeby iey kazały wyjechać, y obiecując ją za dwie godziny odwieść. Był to potężny Impet na Serce Panny, y sztuka Nieprzyjaciela Dusz ludzkich, bardzo trudną do przełamania. Wielebna Mátka Przeorysza, na tak usilne prośby pomienionych Pán, kazała Pannie iechać. Ale Serce Oblubienicy CHRYSTVSOWEY, zmocnione łaską DUCHA Przenajświętszego, stało się twárdsze nad Opokę, y na wszystkie nieprzyjacielskie szturmy nieporuszonne, przeto Wielebna Mátka widząc iey stateczną Wolę, służenia Pánu BOGU, niechciała iey przymuszać, y nie bez wielkiego kłopotu, owe iey Ciotki zbysła. Ociec także odnowiwszy znowu żal, nieprzestał zazywać różnych sposobow, zeby ją wyprowadzić, pod pretekstem, zeby tylko do Częstochowy, do Świętego KRZYŻA, y na inne Święte miejsca, z nim pojechała, ale ani na to nie pozwalała, mówiąc: *I to dla BOGA mego opuszczam, żebym Kłáštor miała.* Pisał potym listy turowe, grożąc iey, wydziedziczeniem, na co odpowiadała: *Niezasłużyłam na to, a że chcę Panu BOGU służyć, nie słuszną to przyczyna:* y nie iey to nieturbowało, bo wiedziała o affekcie Oycowłkim: iakoż tak bywało, bo po największych na nią turbacyách, y frasunkach, przyjechawszy do niego Ociec, to iako z miłym Dziecięciem swoim postępował.

Przecież jednak Pan BOG sporządzał, na dowód Miłości iey ku sobie, że co się ten Pobożny Pan, y Ociec żałosny, niby uspokoił, to znowu po małym czasie, odnowiwszy żal, różnych sposobow na nią zazywać niezaniebyszał, posyłając do niej y Duchowne Osoby, zeby jey rozrządzali,

którym umiała pięknie y mądrze odpowiadać, aż do podziwienienia każdego, ktorzy widząc iey statek, ieszcze ją w Duchu utwierdzali, cieszyli, y serca dodawali. O innych trudnościach, wieleby było pisać, (iako mówi Wielebna Mátka MAGDALENA, od KRZYŻA) ktore statecznie zawsze zwyciężyła.

Widząc już Ociec, nieodmienny w niej statek, pozwolił na to, zeby przyjechała Habit Święty. O iaką iey, to, po ciechę przyniosła! iako dnia tego z radością czekała! trudno wymówić. Rádaby była, wszystkie inne Panny, porciągnęła za sobą do Zakonu Świętego, przeto co tylko mieć mogła, okazyi, rádziła, namawiała, zachwalała. Kłáštor, życząc bardzo, zeby Święta porzuciła, a wielką ztąd pociechę pokazując, że już prędko miała wstąpić za progi Kłáštorne, kiedy się pytano, czemu by się w tak Młodym wieku, do Kłáštoru spieszyła? odpowiedziała: *Zyćie moje krótkie jest, a serdecznie pragnę, w Kłáštorze, nie na Świecie umierać.*

Po tych radościach, powstały znów nowe przeciwności, y wzburzenie przeciwko niej, a to z tej okazyi. Prosiła Oycę, zeby iey kazał przywieść skrzynię, z rzeczami Świętej pamięci Matki iey, co zaraz rozkazał uczynić, a gdy je przywieziono, widząc że ich y połowy nie było, poczęła niezmiernie płakać, przed Sługami Oycy swego, mówiąc: *Pokażcie mi Registra, nie tak tam jest.* Powiedziano to Oycu, czym bardzo rozgniewany, porwał się zaraz, chcąc ją koniecznie, choćby y gwałtem wziąć z Kłáštoru, ale go uspokoił do jutra, iednak już wcale postanowił, wziąć ją do Domu. I dokazał by był podobno zamysłu swojego, gdy była na ratunek Słudze swojej, cudowną pomoc od Pana BOGA nie przybyła. Albowiem sturbowany Ociec, teyż Nocą, we śnie, (czyli iakim innym sposobem,) widział Córke swoją, bardszcznie y kosztownie ubraną, że ją z wielką apparencją, prowadzono do Kościoła iednego. To widzenie, tak go cudownie odmieniło, że miasto tego co ją miał wziąć, przyszedł nazajutrz, y z wielkim affektem z nią rozmawiał, powiadał iey swoje widzenie, y wielką

ką poćiechę, którą miał z tego iey postanowienia, z Matkami też wżytko zakonczył, co należało, do przyszłego Aktu Obłoczyn, naznaczywszy dzień, w który miała brać Hábit Święty.

Gdy już czas Obłoczyn nadechdził, dla swoiey konsolacyi, kazał iá sobie odmálować, w tym stroju, y Sukniách, w których miała iść do Obłoczyn. Trudno wyrazić, iáko temu była przeciwná, y iáko się Oycu wyprászała, wiele mówiąc na wzgardę swoię, z wielkim zbudowaniem tych, którzy przy tym byli. Przyszedł dzień tęskliwie oczekiwány, przyięcia Hábitu Zakonnego, który, zwyciężywszy tak wiele przeszkod, osobliwie wielki ásfekt Oycowski, á wżytkę Miłość do Pána BOGA, y do Zakonu, obrociwszy, z wielkim Duchá ferworem, y radością przyięła, dnia 6. Sierpnia, Roku Pánskiego 1645. y dano iey Jmé w Zakonie, Siostrá TERESA, ROZALIA, od Przemienienia Pánskiego.

Otrzymawszy już to, czego długo pragnęła, dziwnie była w Duchu ucieleszoná, Cwiczenia Zakonne, y Nowicyackie, bardzo iey mile były, ná ktorých zachowanie, prawie wżytkie síly lożyła; á przy tym z wielkiego ukontentowania, była wesoła, y miła Cášemu Zgromadzeniu. Vmártwienia Zakonne, nie były iey ciężkie, iowżem w nich upodobanie miała, które wesoło przyjmowała, y taką miała do nich ochotę, że iá trzebá było chámować. Nikt iey, niczym niezáfraszował, chyba kiedy iá kto postrázył, że się ná Swiat powróci, bo lubo miała wielką ufność, że w Zakonie zostanie, jednak mawiała z głębokiey pokory: Godne grzechy moje tego nieśczęścia.

Kiedy się iey z kim mówić trařilo, nie mogła się náchwálić, y náciężyć z Zakonem, y miała ná pokazanie y wyrázenie ukontentowania swego, słowá osobliwe. Chciała wcale zapomnieć, czy jest Swiat, ábo jeřli kiedy była ná nim, mártwiła się bárdzo kiedy iey przyszło mówić z Święckimi u kráty, y często prořila Pána Boga, przez Rok Nowicyátu swego, y po Profesyi, że-

by iey nie dáł doczekać, żeby miała bywać u koła, dla tego, żeby niemo-wiła z Święckimi, y nie nieslyřała ze Swiatá, bo się iey to niecznořná rzecz zdáwała.

Miała wielką trudnořć, w czynieniu mortifikacyi extraordynáryinych, do ktorých, trzeba z głowy zdíć wżytko, tak dálece, że się prawie od wielkiego wřtydu zapominála, á ná zwycięzenie samey siebie często je sobie uprářzała, Táke trupich głow, bárdzo się báła, á tak się w tym mártwiła, że będąc jeřcze ná Probie, dla sobie trupa głowę pod podulzki, ná noć, ná dzień zaś chovála iá pod łuszkó. A te zwycięřtwá które czyniła nád sobá, tak umiała pokrywáć, miła jákř wesołořciá, że trudno było poznáć, y wyczerpnáć co z niey, dla wielkiey pokory, którą miała.

Gdy tedy tak chwálebnie odprawiła, Rok swego Nowicyátu, uczyniła szczęřliwie Profesyá Świętá w dzień Przemienienia Pánskiego, Roku Pánskiego 1646. z wielkim y serdecznym prágnieniem. W ten zaś dzień, w który czyniła Profesyá, powiádała wielobney MATCE MAGDALENIE od Krzyřá, Mistrzyniey, że niř iá uczyniła, bárdzo iey się długi dzień wi-dział, osobliwie ostatnie dwie godziny, zdály się iey iáko Cáły Rok Nowicyátu. Názájutrz w dzień Świętego ALBERTA, wzięła Welum Zakonne.

Przez wřzytek Rok, tá iey była prořbá do Pána BOGA, żeby zaráz po Profesyi umárlá, y kiedy iey mówiła, Mátká Mistrzyni, żeby tá prořbá z rezygnacyá byla, odpowiedziála, że nie-mogła zgoła, tylko o to prořić; Táki miała umyřl swoy podniesiony do Pána Boga, że niczego inřzego nie prágneła, tylko żeby iáko náypilniey, zachovála wolá BOSKÁ, w Regule, y w konstytucyách sobie oznáymioná, y skonczyła żywot swoy; iáko náypředzey. Ná zrozumienie iey Ducha w tym punkcie, trzeba czytać, řzostá mowę do Pána Boga, Świętey Mátki Nářzey TERESY, którą oná często czytála, á powtáráciá czyniła wždy; chániá goráce, pokázuiác Pánu utrápienie swoie, które miała z przedluzeniá

Zycia, y pragnienie, którym pragnęła do niego. Przeto patrząc na nią, była wielką pobudką do Chwalenia Majestatu Bożkiego.

Czytając raz na Rekreacyi Psalterz, gdy przyszła do tego Psalmu: *Bruchavit Cor meum &c*: poczęła sobie potwarzać ow wiersz: *Speciosus Forma pra Filijs Hominum*, y rzekła: Mogą nam ludzie nie mieć za złe, że na nich nie patrzymy, bo mamy słuszną przyczynę, y podniosły z afektem mowę swoją do Pana, mówić poczęła: Albowiem ty jesteś mój Panie, nad Syny ludzkie naysłodszy; y często bardzo, słowami Miłości y pokory pełne, z Serca iey wychodziły, tak dalece, że miła była zabawka, y do Pana Boga pobudzająca, bydl z nią w społeczności.

Posłuszeństwo czyniła proste, zawsze, y w Chorobie, aż do Śmierci. Słowami Przełożoney uważała z pilnością, chąc je wykonać doskonale, według Obyczajów Nowicyackich, bo kiedy iey kázano, albo siedzieć na jednym miejscu, albo śpiewać, albo chodzić, albo co podobnego robić, tedy nie przestała, aż iey znówu co innego rozkázano.

Kochała bardzo Siostry, y pokazywała wdzięczność wielką, że ją przyjęły do Zakonu Świętego. Nic się iey nie zdało ciężkiego, choć też Pan Bóg sporządzał okazy do umartwienia, nad zwyczaj pospolity, iako iey też zwyczajnie, dawał y łaski swoje.

Miała wielką pociechę, kiedy kto wstąpił do którego Kláštoru Siostr Naszych, y notowała sobie dzień Profesyi przypadający, a osobliwie dzień Siostry BENEDYKTY we Lwowie, Komunikowała za nią w ten dzień, z pragnieniem wielkim, y już to była, ostateczną Komunią iey w Chorze. Jedney Siostrze bardzo Chorey, y już SAKRAMENTAMI opatrzoney, powieǳiała, upewniając ją, że w tej Chorobie, nie miała umrzeć, a o sobie powieǳiała, że w prędkę zapewne umrze, y tak się stało, bo po tej rozmowie, drugiego czy trzeciego dnia zachorowała, y w tej Chorobie umarła.

Początek Choroby iey, był kázel, bárdzo prędko po Profesyi, będąc zdrową przez cały Rok Nowicyátu swego, y tego kázelu niczym niemożono ratować, który nie był z jakiego zimna, bo lato na ten czas było, ale tylko że chciał B O G pokazać, iż bez żadney przyczyny, przez tę małą dolegliwość, począł ją powoływać do Chwały swojej, nie chcąc iey zasmucać więcej, przedłużeniem Żywota, ponieważ dał iey był takie łaski, y dary swoje, że w krótkim czasie, do Świętey doskonałości przyszła. Do tego Kázelu, przystąpiła gorączka uślawiczna, iednak nie nie oznaymiła, żeby ją co dolegało, aż kiedy już prawie nie mogła stać na nogach od słabości, postrzeżono, że się nie dobrze miała; A gdy iey spytano, czemuby nieoznaymiła o Chorobie swojej? odpowiedziała: że Święta Matka Nasza TERESA, w tych małych rzeczach, niekazała się uprzykrzać inszym. W tej Chorobie, wielką Cierpliwość pokazała, bo lubo gorączka pomnazała się, y trzymała ją przez siedm Niedziel, y ból głowy bárdzo ciężki cierpiła, aż do Śmierci, nigdy się nie uskarżała. Appetyt do jedzenia weale straciła, a gdy iednego czasu, Siostra Infirmarka mając nad nią politowanie, prosiła iey, żeby powieǳiała, czego by mogła zażyć, y wymieniła jedną Ubogą porcykę, miała potym wielki skrupuł, y wielce tego żałowała, że sobie rozkázowała.

Miała w pamięci, punktą Reguly y Konstytucyi, y rachowała się często z sobą, ieżeli tak czyniła, jak wyciągała Obserwancyą Zakonną, y mawiała więc: *W prawdzie się jeszcze nie nadieśbyła z Zakonu mego, a choćdźbym y sto lat żyła, tedybym się z niego nie nadieśbyła, a mogłabym dłużej żyć, tę łaskę B O S K A, która mi Pan dał przy Profesyi Świętey, utracić, przez iakie przestępstwo Uślaw Zakonnych.*

Siostrą jedną, prędko po wstąpieniu do Zakonu, jeszcze dobrze niezrozumiałą Konstytucyi, przyszła do niej w Chorobie, y wzięła ją za rękę, podobno dla zrozumienia pulsu, ale Siostrą TERESA, wyrwawszy iey prędko rękę, rzekła do niej: *o Moja Sio-*

Siostr
mnie
y z

wac
ly m
appli
dzie
czno
Chor
kim
przys
wam
bobyn
były
zyi
lat
cierpi
sobie
brod

ferd
kim
nad
utra
Siostr
wiaz
czaf
ne i
stun
biq,
wizy
plac
brod
mita
ciw
dop
wic
flap
dob
lem
gni
GA

ze
dne
kie
jace
czn
jedn
iz
w
mo
no

Siostrze, nie godzić się to. Tak, w najmniejszym punkcie, wiernie wszystko, y z pilnością obserwowała.

Miała wielką przeciwność, zażywać tych rzeczy, któreby ją ratowały na zdrowiu, wszystko się do tego aplikując, że już umrze, y nie wynidzie z tej Choroby. Wielką też wdzięczność, Siostrze, które iey służyły, w Chorobie pokazywała, mówiąc z wielkim upokorzeniem; *O to moje Matko, przyjętyście mnie mizerna, abym między wami była, y żywicie, y odżywacie mnie, bohym ci nie nie miała, kiedybyście mnie były nieprzyjęły do siebie. I z tej okazyi mawiała: Kiedybym była przez sto lat cierpiała, cięższe rzeczy, aniżeli cierpię, dla Zakonu Świętego, tedybym sobie była niezasłużyła, tak wielkiego Dobrodziejstwa.*

Nad bliźnim politowanie, y żal serdeczny miała, kiedy usłyszała, o jakim przypadku szkodliwym, osobliwie nad duszami ginącymi, wielkie to iey utrapienie było. Trafiło się że jedna Siostra, nawiedzając ją, poczęła iey powiadać, o jedney Białogłowie, po te czasy, mocą Czartowską, niezwyčajne rzeczy czyniącey, y iako ludzie, tłumami się schodzą, y wiele czasu gubią, patrząc na te dziwy. Usłyszawszy to Chora, obrociła do BOGA z płaczem swoją mowę, y rzekła: *O Dobroci Moja! y także się to nadgradza miłość y affekt Twój, któryś pokazał przeciwko mizernemu Człowiekowi? y także dopuścił przed Oczyma twemi, ten czas trawić na zgubę Dusz, któregoś pozwoił, na dośpienie Zbawienia Wiecznego? Te y podobne słowa mówiąc, niewymownym żalem zdęta była, bo wielkie miała pragnienie, żeby się wszyscy do Pana BOGA nawrócili, y poznali go.*

Dał iey Pán Dar Modlitwy, y to, że na niey niemiewała rozerwania żadnego; a przeto w Chorobie, dla wielkiego bólu głowy, y gorączki nieustającej, niemogąc bytż w tak ustawicznym uspokojeniu, skarzyła się przed jedną Siostrą, która ją nawiedzała, że ją rozrywały próżne myśli, do których w zdrowiu nie miała okazyi, y tak iey mówiła: *Kiedym zdrowa była, to zapomniała się na Modlitwę, potym się od-*

prawiła Godziny, Nowicyat, a com usłyszała w Nowicyacie, tom się tym bawiła do Obiadu, com zaś w Refektarzu usłyszała, tom o tym myślała do Wieczora; a teraz niebysiam w Nowicyacie, ani w Refektarzu, y dla tego muszę cierpieć to rozerwanie, chociaż ćwiczenia, y Aktów Zakonnych pilnowała, ile mogła.

Paćierze poki mówić mogła, wier nie na swoy czas odprawiła, a jeżeli kiedy dla ciężkiego głowy bólu, Koronki Najswiętszey PANNY mówić nie mogła, prosiła żeby ją z nią, która Siostrą mówiła.

Zażywano wtzelkich sposobow, do ratowania zdrowia iey, ale nic niepomagało, iowsem co raz, szerzeła się bardziey Choroba, iednak Pánowie Doktorowie, nie tulżyli iey prędkiey Śmierci. W Niedziele, to jest w Wigilię Świętą, Świętey Matki Nászey TERESY, nawiedzając ją Doktor, poznał, że była bliską Śmierci, o czym kiedy iey powiedziano, nie się tym niesturbowała, ale uczyniwszy Spowiedź, którą często przedtem czyniła, z wielkim Ducha Nabożeństwem, SAKRAMENTA Święte przyjęła, sama Litanie y inne Modlitwy mówiąc z Siostrami, y tak z wielką przytomnością zmysłow, trwała aż do dnia osiemnástego Pázdziernika. Kiedy się iey pytano, *jak się ma?* Odpowiedziała: *dobrze, nie czuję żadnych bolow.*

W dzień Świętego ŁUKASZA, który też był ostatni Zycia iey, przytuli do niey Siostry po Obiedzie, była im bardzo rada, a obrociwszy się do nich mówiła: *Niesch się napatrzę, moich Matok, y Siostr.*

Mędzy inšzemi Darami, któremi Pán ubogacił tę Duszę, iako to, pragnieniem pozyskania Pánu BOGU, na służbę wszystkich, wzgardą Świątą, pilnością w zachowaniu Zakonney Obferwancyi, Pokorą, Miłością, y innemi wzwyż pomienionemi Cnotami, dał iey też Pán BOG, wolność Ducha, y wy pogodzenie Sumnienia, także wielką w Miłosierdziu BOSKIM nadzieię. Przeprowadzała też Siostry, y mile się z nimi żegnała. A gdy iey iedną spytała, *jeżeli się boi, albo frasuje o co?* odpowiedziała, iakby się dziwując; *Czegobym się*

miała być? albo o co frasować? co z taką wolnością mówiła, iak kiedy kto na iakieś upewnione miejsce, odchodzi z radością, lub z Gospody cudzey wychodzi.

Po Południu wzięły ją ckliwości Smiertelne, przeto zaproszeni *Wielebni* Cyrowie, Akty różne mówili z nią, które y ona poki mówić mogła powtarzała, albo znaki dawała: przestali nie co Aktow Cyrowie, dając iey czas do wytchnienia, kiedy niekiedy, wspominając iey o Panu BOGU, a że się konać zdawała, podano iey Swieczę, którą z wielkim Affektem, nie tak wzięła, iako porwała, y wraz z Krucyfixem w teyże ręce, mocno trzymała, mile się wpatruiąc, w Vkrzyżowanego Pana JEZUSA. ledną rązą, z owego iakiegoś uspokojenia, porwawszy się Chorą, y Spozrawszy wesoło, rzekła: *Rychło, rychło*, do ktorey przystąpiwliży *Wielebna* Mátka, spytała iey: *Coż rychło miała Siostró*: Odpowiedziała: *Litania do Najświętszey PANNY*, którą zaraz *Wielebny* Ociec Spowiednik zaczął, y sama też Chorą, mówiła ją z drugiegiemi, y niby się coś pokrzepiła. Potym poczęła stękać głosem, ckliwość iakaś pokazując po sobie, y Swieczę upuściła, ale się prędko uspokoiwszy, Krucyfix y Swieczę w rękę znowu wzięła, y zaraz cichusinko skonowała. Roku Pańskiego, 1646. dnia Osiemnástego Październiká. Máiąc lat *Wieku* swego Osiemnástego, a Profesyi Zakonney, dwa Miesiące, y dwie Niedzieli. Po skonaniu, y do samego pochowania Ciała iey, bardzo wdzięczną była na twarzy.

W kilká dni po Smierci, pokazała

się we śnie Brátu swemu, który się iey pytał; *jeżeli może być w tym Zakonie, w którym ona była?* Odpowiedziała: *możesz, tylko zachowaj Regułę, y Konstytucye.* Spytał iey znowu: *proszę cię, powiedz mi gdzie jesteś; czy w Niebie, czy w Czyściu, czy w Piekle?* A ona, iakoby dziwując się słowom iego, rzekła: *Cożes to rzekł w Piekle? tylko jeden dzień była w Czyściu, za to, że była uporna.* Ten zaś upor, ile się widzieć mogło, chyba w tym był, że się wzbraniała lekarstw, y bardzo ie sobie brzydziła, nazywając je mydłem, y z taką ich przeciwnością y przykrością, zazywała, iakoby mydło iadła, a to było náywięcey dla tey przyczyny, że się iako náyprędzey pragnęła widzieć z Oblubieńcem swoim, Panem JEZUSEM, y iuż iakoby pewną nadzieię miała, że z tey Choroby nie wstanie, y te ratunki daremne, ani iey miały pomodz do zdrowia, ani przeszkodzić do widzenia BOSKIEGO.

Głowá tey *Wielebney* Siostry, w Rok po Smierci iey z grobu wzięta, zostaje na zawsze w Pefektárzu, w Kłástorze Świętego Marcína, iuż od lat Siedmiudziestát y kilku dziwnie biała, y piękna, y w wielkości swoiey okazała, żadnego strachu z siebie niewydająca. Przed Smiercią iedney Przełożoney, Kłástoru Świętego MARCIANA, po kilká razy, sama obracała się dobrowolnie ku iey miejscu, y co ją popráwiono, tą ją znowu, tak zastywały Siostry, Zkąd dochodziły prędkiey Smierci, *Wielebney* Mátki. Przeoryszey, y tak się stało, albowiem prędko po-

tym umarła.

)o(*)t(*)oC





Z Y W O T

Wielebney Siostry *MARYI ANCYLLI*, od Najswię-
tszego *SAKRAMENTU* Polki.



Wielebna Siostra Marya ANCYLLA od Najswiętszego *SAKRAMENTU*, urodziła się w Krakowie, z pobożnych, y Przystoynych Rodziców. Stanisława Pytlowicza, y Reiny Gargolowney, od których w wszelakiej pobożności, y obyczajach dobrych wychowana, będąc rozumem pięknym od Pana Boga oświeconą, obrociła go do pobożnych Veżynkow.

Po Śmierci Matki swojej, została przy Ojcu, y wszystko Gospodarstwo w Domu Oycowskim prowadziła, przy przyrodzonym sobie statku, y Bogobożności. A że Pan Bog, z Dobroci swojej, chciał z niey mieć, nietylko doskonałą Sługę, ale też y Oblubienicę swoją, dał iey wielkie pragnienie, do Zakonu Karmelitanek Boslych, gdzie gdy się z pragnieniem swoim udała, y o przylęcie do Zakonu Świętego, z wielkim affektem y prozbą gorącą prosiła, wiele trudności y przeciwności znalazła: bo że się rzadzić nauczyła na Święcie, trzymając wszytek Rząd, w Domu Oycy swojego, y do tego mając już lat 33, zdało się Wielebnym Mátkom, że niebędzie mogła mieć tey powolności w Postuszeństwie, ktorey wyciąga Nasza Zakonna Obserwancya, dla czego przechodziła, przez ostre Proby. Albowiem ustroiwszy się raz pięknie, gdy do Wielebnych Máttek przyszła, tak ustroionej, kázano niesć Ceber Chust namoczonych, z Sługą kláztorną, na Seradom, do Pánien Koletek, y tam ie poprać, y poszyc, słowá do nikogo niemowiac: co wiernie zachowała. Inszego czasu, kázano iey poyść na rynek z Koszałką prosić Jąlmumężny, raz Chlebá, drugi raz Pierruszkí, co ona z ochotą uczyniła, lubo z takim gwałtem Natury, (jak sama potym powiadała) że Ziemia po

ktorey szła, wszystká się pod nią trzęsła, y kiedy iá porykáły Osoby znaiome, (co Pán BOG na większą iey zasługę sporządzał) y pytały iákby się miała, z gwałtu y zawstydzenia wielkiego, niewiedziála, co miała odpowiedzieć, z ktorey także przyczyny, y pomieszania, niepamiętała iakiemy słowami, ludzie Jąlmumężny proszą, aż musiała o to, iedney Osoby spytać, y tak dopiero przyszedłszy na to miejsce, gdzie Chleb przedaią, prosiła o Jąlmumężną, dla Miłości BOLEY, którą iey dávali ludzie, nie do niey nie mówiąc, z podziwienia wielkiego, bo była dobrze wszystkim znaioma. Kázano iey także, żeby wywrociwszy na nieg zwierzchnie Suknie, szła tak przez Miasto, do Siostry swojej, już postanowionej, która że była bárdzo Swiátowá, wzięła to sobie, za zniewagę wielką, y zaraz iák postrzegła wchodzącą Siostrę swoją, porwała się samá od stołu, mając niemáło Gości u siebie, y cofnęła Pannę, áby iey tak niewidziáno. Z tym wszystkim iednak, gorącego Ducha Probantká, pragnąc sedecznie dostąpić szczęścia Zakonnego, gotowá była, y na co większego. A gdy Wielebne Mátki, widziały iá tak wierną w Postuszeństwie, y wytrzymanie stateczne Proby, przyięły iá do Zakonu Świętego, y dano iey Hábit, dnia Siedmnaściego Lipca, Roku Páńskiego, 1640. gdzie przy Obłóczynách, otrzymała Imię *MARYA ANCYLLA*, od Najswiętszego *SAKRAMENTU*.

Po przyięciu Hábitu Zakonnego, zaraz czart podniósł wielką *Woynę*, przeciwko nowej Słudze Najswiętszey *MARYI PANNY*, y pokázał się iey widomie, mówiac: *Juz cię tu mam, juz mi nie wyjdziess; czym iá chciał przywieść do rozpáczy, w trudnościách Zakonnych; iakoż spełnił tę obietnicę, bo*

Sługę BOSKĄ bardzo trąpił różnemi sposobami, za dopuszczeniem BOSKIM, na co wszystko zwykła była mówić: *Tak BOG chce, y z tego wszystkiego, uczyni sobie Chwałę*, y nieustępowała na krok ieden, od serdecznego Vkontentowania, z powołania do Stanu Zakonnego, dzieląc mu za to niewymowne Dobrodziejstwo, że ją powołał; y powiadała, że niemalz innych środków, y sposobów, podobania się Panu BOGV, y Zbawienia duszy, iako Stán Zakonny, y zachowanie Praw jego, co wszystkie inne środki przewyższa.

Miała też Należa MARYA ANCYLA, tę osobliwą łaskę od Pana BOGA, że ją zawsze trzymał na KRZYŻY, albowiem matwiono ją bardzo, dla doświadczenia, iezli się w niej nie ukrywają jakie Pasty, ale ona wszystko z wielką pokorą, y cichością znosiła, y będąc Natury, bardzo dobrej, y umiarkowanej, te wszystkie okazy, mile z rąk BOSKICH przyjmowała, będąc we wszystkim, do woli Przełożonej powoła.

Była niezmiernie pilna, w zachowaniu Vstaw, y zwyczajów Zakonnych, przeto żadney najmniejszej rzeczy, nigdy bez pozwolenia Przełożonej nie czyniła, y nieopuszczała, iako to, dnia w każdy Miesiąc osobnego, y podobnych, chwalebnych zwyczajów, Zakonu. Miała też niemale umartwienie, z postów Zakonnych, y często głód wielki, cierpiała, osobliwie przy Wieczery, albo Kolacyi. O czym sama, tak powiedziała: kiedym przyszła do Zakonu Świętego, bardzo wielki głód cierpiałam, naybardziej przy Wieczery, albo Kolacyi, po ktorej na zwyczajney Win korrepcyi, ieszcze mi pokutę naznaczono. Owo zgola, w dojrzałym wieku swoim, stała się iako małe Dziecię, w prostocie Zakonnej, dla Miłości Oblubieńca swego Pana JEZUSA, z wielkim pokojem Duszy swojej.

Skończywszy chwalebnie, Rok Noworoczny swego, uczyniła Świętą Profesją, Roku Pańskiego 1641. w rękach Wielebney Matki MARYI MAGDALENY od KRZYŻA, z wielką radością, y ukontowaniem, że już zu-

pełnie, tak dawno pożądaną łaskę, od Pana otrzymała, y że mu się na Całe Życie, przez Zakonne Sluby oddała.

Miała wielką Miłość ku Panu BOGV, co się wydawało, z postępkow iey w rzeczach, trudnych y ciężkich, ktorych się z wielką rezygnacją, na Wola BOSKĄ, y dla szczegulney Miłości Pana BOGA, podejmowała. Do Najswiętszego SAKRAMENTU, y do Najswiętszey PANNY, wielce Nabożna była, co w niej widzieć było, w każdej okazyi.

Na czternastcie Miesięcy przed Smiercią, rozchorowała się bardzo, na okrutne boleści wewnętrzne, które trwały, we dnie, y w nocy, dla ktorych, y godziny przez tydzień spać nie mogła; Na takim KRZYŻY, Sługę swoją trzymać, podobalo się Panu BOGV, do czego przystąpiła, Podagra, y Scyatyka, z niewypowiedzianemi w rękach, y nogach boleściami, które iey, niezmiernie popuchły. W posrod iednak, tych niecznośnych boleści, nie iey bardziej nie trąpiło, iako to, że nie mogła być w Chorze, przynajmniej na Komunii Świętey, będąc ściśle z Panem ROGIEM złączoną; iednak tak to, iako y naycięższe okazy, zgodnie zawsze do Woli BOZEY ponosiła.

Po kilku Miesiącach tej Choroby, z wielkich y gwałtownych boleści, w całe władzę w rękach straciła, tak iak by ich nie miała, y w niczym się ratować niemi nie mogła, tak dalece, że ją trzeba było iako dziecę Karmić, poić, odziać, ubrać, &c. co było przez drugie kilka Miesięcy, y aż do samej Smierci, bo już potym nie tylko w ręku siły nie miała, ale y wszystką, tak była upadła, że ją tylko cztery Siostry, na Prześcieradle poprawiały na łozku; a że była przy dobrym rozumie, iako zawsze, czuła owo kálectwo swoje, iednak y najmniejszym znakiem, nie pokazywała iakiey niecierpliwości po sobie, iowszem, tak się zdala być spokojną, y ukontowaną, iak gdyby się naylepiej miała.

Jako się zaś za zdrowia, pilnie w Postużenstwie ćwiczyła, tak y w Chorobie, wiernie Cnotę Postużenstwa zachowała; y w nim Cudowna była.

Trąfiło

Trąfiło
wac, gdy
lebny C
tzym S
Epilepsy
pamięci
bny Oc
nie mog
ła przy
bna M
dził,
podnios
mogła,
kokolwi
ła. Po
stro M
Wąsłmo
Na ktor
ła się,
skonale
zupelny
wiadac
Odcie
dawszy
Prędko
y obac
nic do
iac, że
dnik; r
O jako
nie mo
posilku
znaczni
la, iak
wnie,
gły.

N
poięci
dy iey
działo
tylko
kowal
ze to
SAKRA
gwałtu
stusze
Sercą,
niem,
bez o
dopus
przyre
prędko
swój
do sie

Trąfiło się, że mając raz Komunikować, gdy już był blisko Celi iey, Wielebny Ociec Spowiednik, z Nayswiętszym SAKRAMENTEM, wzięła ją Epilepsyą, w ktorey była bez siły, y pamięci: w czym ją zaślawiły Wielebny Ociec, chciał odejść, mówiąc; że nie mogła Komunikować, bo nie była przy sobie; co usłyszawszy Wielebna Mátka, prosiła żeby nieodchodził, a przystąpiwszy do Chorey, podniosła ją, z pomocą Siostr, iako mogła, y posadziła ją z Siostrami iakokolwiek, bo im prawie z rąk leciała. Potym rzekła do Chorey; No, Siostró *MARIA ANCYLLO*, spowiadaś się *Własność, o to już Pan JEZUS przyszedł*. Na ktore słowa, zaraz Chorą spowiadała się, nie będąc przy sobie, a tak dośkonale, y należycie, że przy zmysłach zupełnych, nie mogła się lepiej spowiadać, (iako świadczył sam Wielebny Ociec Spowiednik) po ktorey Spowiedzi, dawszy iey Komunią Świętą odszedł. Prędko potym, przyszedł Pan Doktor, y obaczywszy, że nie była przy sobie, nic do niey nie mówił, ale chorą rozumiejąc, że to był Wielebny Ociec Spowiednik; rzekła: *Moy Ojczy dobry BOG, O jako Dobry BOG, moy Ojczy!* Potym nie mówiła nic do nikogo, ani żadnego pożywku żądała; ku wieczorowi zaś, znacznie straciła pamięć, y nie wiedziała, iako co nazwać miała, mówiąc dziwnie, że iey Siostry zrozumieć nie mogły.

Nazajutrz przyszła do zupełnego pojęcia, y zwysłów należitych; a kiedy iey pytano, co się to z nią wczorą działo? odpowiadała, nic nie pamiętam, tylko że się spowiadała, y Komunikowała. Czego dawano przyczynę, że to było z wielkiej aplikacyi, do SAKRAMENTOW Świętych, y dla gwałtu, który sobie czyniła na Akt Posuszczeństwa, przypadła iey, ta affekcyja Sercą, z niejakim zmysłow zamieszaniem, bo lubo tego nie mogła uczynić, bez osobliwej łaski BOSKIEY, iednak dopuścił Pan, na pokazanie słabości przyrodzenia ludzkiego, wczym, zaś prędko raczył poratować Oblubienicę swoją, że w krotkim czasie przyszła do siebie.

Wzdychała też często, z wielkim affektem do Pana BOGA, pragnąc we wszystkim wykonać Wolę iego Świętą; y żyjąc, y umierając, zawsze starała się gotową być na ostatnią godzinę, zawołania od Pana do Wieczności. Na pułtorą Miesiącą przed Śmiercią, w Święto Oczyszczenia Nayswiętszey PANNY, Komunikowała na łożku, z wielkim Nabożeństwem, a po skończonym w Chorze Nabożeństwie, przysła do Chorey, iedną z Mátiek, z święconą Gromnicą, y rzekła do niey żartem: *Umierajmyż, o to Świeca*. Co usłyszawszy Siostrą, zapaliwszy się do BOGA wielkim affektem, chciała owej Świece w nękę, bo była zaświeconą, ale iey niechciała dać też Mátka, widząc ją tak palającą ku Panu swemu, serdecznym do niego pragnieniem, aż przyszła Wielebna Mátka Przeorysza, która dawszy iey Świecę do ręki, mówiła z nią Akty gorące, ktore też y sama Chora, mówiła z płaczem; *Roz, wierz Panie Niewolnicę twoję, o to gotowa jestem, jeżeli każesz, y zaraz; niech się stanie Wola Twoja*.

Nazajutrz wzięły ją boleści wielkie, w ktorych zdąło się, że już miała skonać, dla wielkiego gwałtu, y trzęsienia się, albowiem znówu na nią przypadła ciężka Epilepsyą, po ktorey, trochę się obaczywszy, poczęła oddawać Panu Chwałę, za wszelkie wykonanie Woli iego nad sobą śpiewając ten Psalm: *Laudate Dominum &c.* a powtarzając, *Cantate Domino in Citharis, in Cymbalis, in Organis* co śpiewała, przez kilka godzin, trzęsąc się bardzo, tak z wielkości bolow okrutnych, iako y znamięnionej wyżej Choroby, którą iey od rana nie opuściła, aż w wieczor. Jednak to nic w niey niemięszało rozum, ile w tym, co należało do BOGA, bo też do niczego innego nie aplikowała się, z wielkim podziwieniem wszystkich. Albowiem, w tym trzęsieniu się Sercą, lewey ręki, y głowy, Litanią do Nayswiętszey PANNY, sama mówiła, a drugą Siostrą odpowiadała iey, potym prosiła, żeby wszystkie Siostry, mówiły przy niey Litanią, o Naysłodszym Imieniu IEZVS. Prosiła potym Wielebney Mátki, żeby iey dała dyscyplinę

scyplinę, za tak wielkie zbrodnie które które poczyniła, y mowiła słowa, niewiści, y urągania pełne, przeciwko sobie: *Długoż tego będzie ty niegodnico? długoż ci Sługi BOZE, służyć będą? Ty Kaleko, ty nie dobrego*, y insze, z niemłym zbudowaniem, y żalem Siostr, które widząc Cierpliwość iey w Chorobie, y insze Cnoty, wielbiły Páná, za taką Pokorę, którą ozdobił duszę, Sługi swojey.

Po owym łajaniu, y upokarzaniu samey siebie, prosiła o Spowiedź, a gdy wraz z Doktorem, przyszedł Ociec Spowiednik, nie mówiąc do Páná Doktora, obrociła mowę swoją do Oycá Spowiedniká, którego náprzód prosiła, o SAKRAMENTA Święte, y o błogosławieństwo na Śmierć: a potym przydała te słowa, *Dobry BOG mój Ojczy, Dobry BOG. Pragnę bardzo Páná JEZUSA, lubo znam, że bardzo* (ale iako mówi Święta Mátka Nafza TERESA) *iz Pán JEZUS odzienie odmienił, powinien też znieść y Ceremoniaty, te y tym podobne słowa* moi mowiła, które wielką Miłość, ku Pánu BOGV oświadczały. Postać zaś na ten czas, miała bardzo miłą, oczy zaś warte, a ręká lewą, y Serce bardzo się trzęsło, nie ustając. Pán Doktor, który był przyszedł wraz z Oycem Spowiednikiem, słysząc Chorey tak gorące rozmowy, o Pánu BOGV, a widząc co się z nią działo, bardzo się z niey zbudował, y długo się nad zwyczaj uniey bawił, niemogąc się násluchac owych słow ognistych do BOGA, Názajutrz, przyięła WIATYK, y Oley Święty.

W krotkim czasie, przycisnęły ją znowu ciężkie boleści, we dnie, y w nocy, przez dni piętnaście nieprzestając, które bez snu, y jedzenia przetrwała, ciężko ięcząc. W tych boleściach, tak osłabiała, że już w żadnym Członku siły nie miała, tylko była iako trup, bez władzy leżący. Iak iey to Męczeństwo trochę zelżyło, nastąpiła gorączka, dyaryá, wielkie w piersiach zalewanie, duszność, y inne pároxyzmy, co wszystko trwało, przez dni dwanaście, aż do Śmierci. Każdy dzień tak się źle miała, że prawie koniała, kościół y od zmyśłow odchodziła na krotki

czas, tak, że Sercá w sobie Siostry nie czuły, patrząc na takie Męczeństwo, Naymilszey Siostry swojey, w którym trwała, w wielkim pokoju, bez najmniejszego pokazania po sobie, niecierpliwości iakiey.

Trzecim dniem przed iey Śmiercią, to jest w Niedzielę Latáre, zeszyły się do niey Siostry po Obiedzie, prosiła Chorá Wielebnéy Mátki, żeby zmówiły głośno, Litanie o Imieniu Páná IEZUSA, y o Świętym IOZEFIE. Potym prosiła o pozwolenie, żeby się pożegnała z Siostrami, ráda by była każdej nogi całować, ale że nie mogła, każdej ręce całowała, y za licencyą Mátki Przeoryszey, z każdą się osobno żegnała, dziękując wżytkim, za wszelką Miłość, y znośzenie, prosząc o odpuszczenie win swoich, a na koniec te słowa przydała do każdej: *Zegnam się już z toba Naymilsza Siostro, daj BOZE, żebyś się w szczęśliwey Wieczności obaczyła: z czego rozrzewnione Siostry, płakały wżytkie, co Chorá postregszy, rzekła: Zaspiewałabym, gdybym mogła, którey Wielebná Mátka rzekła: żebyś zaczęła co chce, a Siostry będą spiewać: zaraz tedy na rozkazanie Przełożoney zaczęła, Stabat Mater Dolorosa, pięknym tonem, a gdy Siostry zaczęły spiewać dalsze wiersze, czyniła Akty bardzo gorące Miłości Páná BOGA, oddania się na Wolą iego, y do Nayświętszey PANNY, do której zawsze, miała wielkie Nabożeństwo.*

Po Nieszporách, już poczęła bardzo ustawać, y nazajutrz, jednak zmysły wżytkie, y rozum doskonały, aż do Śmierci miała, y czyniła różne Akty, osobliwie te słowa powtarzała, często: *Ustała siła moja, podniosłam do Ciebie Duszę moję, który mieszkaś na Wyśokościach.*

W Wigilią Śmierci, ostatni raz Komunikowała, a w sam dzień Śmierci, poczęła się mieć trochę lepiej, tak iż Wielebny Ociec Spowiednik, rozumiejąc że jeszcze potrwa, nie przyszedł w ten dzień, o którego się ustawnie pytała. Potym prosiła Wielebney Mátki, żeby się Siostry zeszyły do niey, a gdy odchodziły, rzekła do Przełożoney, *Mátko Nasza, koch tu przy mnie zostanę*

zostanie? y kazała Mátká Przecoryszá, zostać Mátkce CHRYSTYNIE, od Świętego MICHAŁA, ktorey już y zá prog, wychodzić od siebie niedała. Tá Mátká, ná przemiany z drugą Siostrą, czytała iey Akty różne; potym o kwádransie po trzeciej, przed Skonaniem, przeniosły iá Siostry ná prześcieradle, y położyły iá ná łózkú prześcianym; ná którym ułożoną, rzekła: *BOG zapłać, już też Waszmość, ostatni raz, tę pracę*

dla mnie podejmiecie: á po uczynieniu kilku Aktow, prosiła o Wielebną Mátkę Przecoryszę, ktorá gdy przyszła, zá przybyciem także Wielebnych Oycow, zaraz konać poczęła, y przy polecaniu duszy, z wielkim uspokojeniem, mile w Pánu zaśnęła, zostawiwszy po sobie, przykład Cnot, y opinią Świętobliwości. Żyła w Zakonie Świętym, lat czternásć, skończywszy Rok czterdziesty siódmy, Wieku swego.



Z Y W O T

Wielebney Mátki TERESY, a JESU MARIA Polki.



Wielebná Mátká TERESA, a JESU MARIA, początki urodzenia swiego, miała z Godnych, y Pobożnych bardzo Rodziców. Ociec iey zwał się Łukasz Kretkowski, Kásztelan Brzeński, Mátká Bárbára Drzewická. Ná Chrzcie Świętym, dano iey Imię KATARZYNA.

Będąc w wielkiej bólaźni Boskiej, y pobożności wychowaną, zaraz z młodu zwyczajnie powiadała, że będzie Zakonnica, przeto niczym się częściej nie bawiła, iáko ubierając się po Mniszczyńsku, z czego mogła Kłáštorki stawiając, y ná osobność dla Nábożeństwa często chodząc, co wszystko było znakiem, przyszłego iey Stánu Zakonnego. Jednak gdy lat dorosła, przeciwko woli iey, ktorá się w Czystości bardzo kochała, y nigdy o Stánie Swieckim, niemyślała, z wielkim uciskiem duszy, wydáli iá zá Mąż Rodzice. W tym Stánie będąc, miała przy sobie bardzo pobożną Pannę, z którą często o Pánu BOGU rozmawiała, nawet y przy stole, niedopuszczając mow niepotrzebnych, co Męża bardzo do gniewu pobudzało, tak dalece, że im nie raz mowił, *czy się wy w Mniški o-króćcie, z tym waszym Duchowienstwem, y z niecierpliwością porwał się do*

Ruśnicy, y chciał strzelić do owej Panny, á często podobnemi mowami, rozgniewany, odieżdżał z Domu. Ktore między niemi nieukontentowanie, sam podobno Pan BOG dopuszczał, że by był tę Sługę swoję w Pánieńskiej Czystości zachował, y ná wielkie rzeczy, ku Chwale swoiej wyniosł. Ale bowiem przeżywszy z Mężem lat dześć, owdowiála, y przy całosci Pánieństwa, z którym poszła zá Mąż, została, y tak, już będąc Woli swoiej, wrociła się do zwyczajnego swiego Nábożeństwa, z gorącym pragnieniem, służenia Pánu BOGU, w Zakonie. Do czego przystępując, náprzód Słub Czystości publicznie w Kościele uczyniła, zágrządzając do siebie drogę Swiátu, y o tym tylko myśląc, żeby się iák náypre- dzey, samemu BOGU záślubiła, iáko tá, ktorá pogárdziwszy wszystkim ná Swiecie, szła zá radą CHRYSTUSA O- blubienicą swiego: *Kto chce iść za mną, niech się záprze samego siebie, y Krzyż swoy nosi. I ná inżym mieyscu: jeżeli chcesz być doskonałym, idź przeday wszystko, á rozdaj Ubogim, opuśćiwşy, Oycá, Mátkę, Braciá: &c.*

Gdy tedy już wcale Swiát opuścić myślała, y z tym się ogłosiła, wiele przeskod od Mátki y Krewnych pono- siła, osobliwie od Mátki, ktorá iá nie- zmiernie

zmiernie kochała, iednak to wżytko męźnie zwyciężywszy, chcąc się z bliską Zakonowi przypatrzeć, przyiechala do Krakowa, prosząc Karmelitanek Bosfych, Kláštoru Świętego MARCINA, żeby iey iaki czas mieszkać przy Kláštorze pozwoliły; czym srodze Krewnych uraziła, a mianowicie Brata swego, legomości Xiędza Erázma Kretkowskiego, Kanoniká y Oficýalá ná ten czas Krakowskiego, który dla iey rezydencyi w Krakowie, ofiarował wygodne Stánce, ale ona zá to wżytko podziękowawszy, więcej sobie wazyła káćik ieden, którego iey przy Kláštorze pozwolono.

Gdy tam nieiaki czas przemieszkala, nastąpiło Powietrze, przed którym y Zakonnice Násze, musiały z Krakowa ujeżdżać. Przy ktorey okázyi, tá Pobożná Páni, wielce kontentá byla, że mogła mieć w Domu swoim Karmelitanek Bosfe, którym mieszkánie w Májétności swojej w Bolestawiu, z wielką ochotą zaraz ofiarowala. W tey drodze, w którą się przed Mátkami pierwey wybrała, dla sporządzenia im miejsca, y potrzeb w Bolestawiu, zastąpił iey Pán ieden, który iey sobie zyczył w Máłżeństwo, y zabrał iá z Karerą, z ludźmi, y ze wżytkim do siebie, z czego będąc w wielkim ucisku, statecznie w swym przedsięwzięciu trwała, y z tym Człowiekiem, nie tylko mówić, ale y spożyć na niego niechciała, aż iá Mátká y z Bratem iey, od tey nápaści uwolniła, y przyiechawszy, do Domu swego wzięła, a potym zá przyjazdem Karmelitanek Bosfych do Bolestawia, do nich odwiozła.

Widząc tedy zdrády, y zászadzki Swiátá ná siebie, tym bárdziej się starała, żeby między Zakonnice Násze, iák nayprędzey policzoná zostála. A że, w Kláštorze Krakowskim Świętego MARCINA (który ná ten czas tylko ten ieden był w Polšce) zupełná liczbá byla, według Konstytucyi Świętey Mátki Nászey TERESY, staráli się Przełożeni o Fundacyá w Lublinie, żeby dla niey miejsce było w Kláštorze Krakowskim, kiedy Zakonnice ná założenie, Kláštoru Lubelskiego wyiádą.

Pokázáło się potym, koło Bolestawia powietrze, y Matka tey Pobożney Páni Jeymość Páni Kretkowská, ná strážny wrzód morowy umárlá; záczym z tego miejsca, ná inšze, musiały Zakonnice Násze wyiechác, a Páni Ligézina, wyiechala, między krewnych swoich do Kuiaw, dla rosporzádenia rzeczy, gdzie wiele przeszkod miała od rożnych, żeby Zakonnica nie byla, którzy iey rádzili zostác ná Swiecie, gdzie by tak wiele miała sposobow, służenia Panu BOGV, bo ná Swiecie żyjąc, mogłaby ratowác wiele Kościołow, Szpitáłow, Sierot, a będąc Zakonnica Sługami obowiązána, żadnego iuż uczynku miłosierneho, nie będzie mogła czynić. Co ona męźnie znošila, mowiąc: *Chcę wśytká, sama siebie, y ze wśytkim BOGV zupełnie oddác, a w Zakonie jednego Przełożonego sobie obrác, któryby mno, y rzeczami moimi rzodził, iako mu BOG każe.*

Gdy ustało iuż powietrze w Krakowie, powróciły się Zakonnice Násze do Kláštoru, przyiechala też do nich y Páni Ligézina, powtarzájąc gorącą próžbę, aby iá do Zakonu przyięto, ale iuż dla przyczyny wzwyż pomienionej, musiała okázyi czekác, a tym czásem fortunę y dobrá swoje rosporzádzała, y znaczną część, służyła ná Kláštor Krakowski Nowicyácki, Oycow Nászych, zostawiwszy sobie ná Pošag, y ná inne Miłosierne Uczynki.

Lubo tedy zamierzala sobie, Zákonne Zycie prowadzić w Krakowie u Świętego MARCINA, w Zgromádeniu Karmelitanek Bosfych, átolí zá postarániem się Przełożonych, o Fundacyá Kláštoru Świętego JOZEFA w Lublinie, postanowił Wielebny Oćiec Prowincyał, JAN MARYA od Świętego JOZEFA, żeby po wzięciu Hábitu w Krakowie, iechala ná Nowá Fundacyá do Lublina, o czym iey nic nie powiedział, a z do tego Wieczora, gdy názáiurz Hábit brác, y z inšzemi Zakonnice, ná tę Fundacyá iechać miała. Spytał iey tedy Wielebny Oćiec Prowincyał, ieźli by z Siostrami do Lublina chciała iachác, ktorá z wielką pokorą, ofiarowala się tam mieszkać chętnie, gdzie iey Pośuszeństwo Święte rośkaże. I tak názáiurz

nazajutrz, dnia dwudziestego szóstego Października, Roku 1624, w Sobotę, po Mszy Świętej, Habit Zakonny wzięła, w Zgromadzeniu Karmelitanek Bosłych, Konwentu Świętego MARCINA; w Grabinu, (dokąd dla odnowienia się powietrza, musiało znowu Zgromadzenie wyjechać) mając lat trzydzieści jeden: a po Obiedzie tegoż dnia, odiechała z Zakonnicami naznaczonemi na Fundacyą Lubelską, nie mając żadney trudności, opuścić tak miłych Siostr, między ktoremi bydz, tak długo pragnęła; albowiem ze trzema tylko iechała, z ktorych naystarsza, była Wielebna Matka ANNA od Pana JEZUSA, Mistrzynią iey Świątobliwością y Zakonną Obserwancyą sławna. Po Obłóczynach, dano iey Imie TERESA, a JESU MARIA. Tak się zaś zaraz, od wszystkich rzeczy oddaliła, że y o sobie zapomniata, ani się o co z swoich rzeczy, z ktoremi przyszła do Zakonu spytała, ale wszystko co z sobą przewiozła, dla Matek Krakowskich, odiechała, w Grabinu, o czym sama potem z uciechą swoją powiadała mówiąc: *Dobry mi było na Habicie Świętym, iżem się już widziata Zakonnica, nic mi więcej nie dostawało, czegom pragnęła.*

Przyiechawizy do Lublina z Matkami, na dzień Wszystkich Świętych, do Gudzego Domu, y wielkiego Vbostwa zaiechały, prawie iako do Pustek, bo tylko Wielebni Oycowie Nasi Polscy, do czasu uprosili Dworek, u Jegości Pana Ostroroga, Woiewodźca Poznańskiego, y sami ich żywili, y potrzeb dodawali, gdyż ten Kłasztor nie miał inszego Fundatora, oprócz Wielebnych Oycow Naszych.

Tu tedy Nowicya, Nasza TERESA, dopiero z wczasow, y wygod wszelkich wyszedzsy, wielkie Cnoty pokazała, ktora nieprzyzwyczajona do niedzi, y niedostatkow, weselsza y contentniejszy daleko więcej była, niż w pierwszych delicyach Światowych, iowszem, zdało się iey, że wszystko miała, czego tylko mogła pragnąć, y życzyć sobie w tym Zywoćie. Lubo czatem (iako to bywa na początku Fundacyi) czekały Siostry aby im kto, po-

Pan BOG natchnienia, że im po trochu przynotzono, a nasza TERESA, nie mogła się naćieszyć, zażywając Vbostwa Chrystulowego, będąc zdrowszą, na Vbogich w niedostatku potrawach; choć Ianowie Medycy, dla słabego a raczey pieszczonego iey zdrowia, tak prędko Śmierć iey obiecowali, że y roku niedoczeka w Zakonie, na co ona odpowiadała: *Choć y jeden tylko dzień w Kłasztorze żyć, jestem na to gotowa.*

Założywizy tedy Fundament moiny, na Vboństwie Zakonnym, wzięła zaraz wielką gorącość Ducha, do wszystkich Aktow, y powinności Zakonnych. Instrukcyi y obyczajow Nowicyackich, tak się chwyciła, że ich zawsze, aż do skończenia Życia, zachowała. Nikt iey nieuprzedził do Choru, na Chwałę Paná BOGA, y do Aktu Całemu Zgromadzeniu Spolnego. Co iey tylko zleceno, wszystko wybornie, iako naypiękniej, y naydoskonalej mogła, czyniła. Daley zaś postępując w Zakonie, takiego Ducha miała, że za każdy punkt, Reguły, y Konstytucyi swoich, gotowa była dać się naywiększe Męki, tak sobie poważała naymniejszą Ceremonią Zakonną, przykładem Świętej Matki Naszey TERESY, że za każdą gotowa była umrzeć, y ta żarliwość, trwała w niej aż do Śmierci. Zgoła swoy Nowicyat, z Duchem, do podziwiania wszystkich, chwalebnie, z zbudowaniem wszystkich Zakonnic, odprawiła, y w Rok po skończonym Nowicyacie, Solemną uczyniła Profesję, z wielką swoją poćiechą, y Całego Zgromadzenia ukontentowaniem.

Vczyniwizy Śluby Zakonne, pilno ich zawsze przestrzegała, obożliwie w tym, co należało do Posuszeństwa Świętego; które z prostością wszelką bez rozsądku własnego odprawowała: W ręku Przełożoney swojej, była iako Dziecię iakie, niemające ieszcze rozumu, nie replikując, ani rozsądzając, choć iey na umartwienie, przeciwko rozumowi czynić kazano, nie tylko zaś, co iey Przełożona kazała, ale y ktokolwiek inszy z Zakonnic, wiernie, y tak długo czyniła, poki iey przestać nie kazano, a co iey raz rzeczono, albo ją nauczono, to ona na zawsze pamiętała.

W Officy nie każdej, zachowała tę doskonałość, że nie śmiała nic uczynić, poki nie spytała Przełożoney; a mając Rozum dobry, pokazywała się bydz prosta, zeby tylko Wolą Przełożoney wyrozumiała, a mogła się czego, od Posłuszeństwa nauczyć, iako co uczynić. Choć z młodszą Siostrą, gotowała czasem lichtarze do Choru na Jutrznia, nieśmiała przecię ruszyć ich z miejsca, gdzie ie druga, chociaż nienależycie postawiła. Rzekła więc co; w pospolitości Prezydentka, aby uczyniono, TERESA iako Ogień jaki, wprzód się porywała, y czyniła, tak, że czasem ledwie wymowiła, albo ieszcze niedomowiła słowa, Przełożoną, a ona wyrozumiałwszy samę tylko Wolą, zaraz uśiłowowała czynić. Zadney rzeczy roskazaney od Przełożenstwa, nigdy nie brała za żart, choć iey co żartem, dla innych uciechy roskazano; to wiernie, z pokorą, y z pilnością wielką uczyniła, w Przełożonych swoich, CHRYSTVSA uważając.

Trafiło się w drogach, gdy przed niebezpieczeństwami Siostry niechdziały, że idąc raz wysiadłszy z poiażdow, piechotą, nadeszły Wielebnego Oycą Prowincyała, nad Wodą pewną stojącego, y pytały się koredy iść miały, rzekł im Wielebny Ociec, aby szły wprost. Nasza Matka TERESA, będąc już na ten czas Przeoryszą, chcąc innym dać przykład Posłuszeństwa, idąc przed wszystkimi, weszła zaraz w Wodę, aż się iey wrocić kazał. I tak zawżę, cokolwiek który Przełożony rzekł; wielce sobie poważała, y zaraz pełniła. Nauki ich obserwowala, co sobie nie raz, już będąc na Wrzędzie, przypomniała, mówiąc: *Tak mnie w Nowicyacie moim najssodszym, nauczano.* Ta Przełożona, tak mi była kazała, y sporządziła; Przykładem swoim, pobudzając Zakonnice, do wiernego, y statecznego Posłuszeństwa. Oh! szczęśliwe przykłady, Oh! szczęśliwe czasy, Posłuszeństwa, y Życia Zakonnego.

Pokorę y wzgardę, samey siebie tak miłowala, że się niemogła nacieszyć, kiedy ją poganiiono, albo upokorzono. Namowiwszy na nią Siostrę, posłano ją czasem dla pomocy do kuchni, to co

tą dobrze zrobiła, tamta iey przyganiała, psowała, y inaczey uczyniła, na co nic pokorna TERESA niemowiła, iowizem że to lepiej było sądziła. Sama się, do usług pokornych, y podłych ubiegała, y samą sobie upraszała licencyą umiatać, usługować w kuchni, myć naczynia za Siostry Konwierskie, y z rąk miała wielką poćiechę, gdy kazano iey dla Zakonnice, nagotować co, do jedzenia, czego choć nie umiała uczynić, ochotą iednak iey, y uśiłowanie, dodawało wszystkim smaku. A że na początku Fundacyi, iest co robić, ona z ochoty, y za uproszeniem na to licencyi, naniosiła drew do piecow, y sama paliła.

Przy Pokorze, umartwienia bardzo pilnowała, zmyśli swoje zawżę na Wodzy trzymając; skromność wrodzoną y osobliwą miała, przy ktorey ułożenie Zakonne, wdzięcznie się wydawało, z zbudowaniem innych, co na to patrzali, a nie wiele mówiąc, na samę tylko rzecz odpowiadała, na wszystko dozyrały, mając rozsadek, (iako w takim wieku) ktorego się tak dla BOGA zaprzęła, że jako Dziecięciu, mógł kiedy roskazać, zganić, y przeciwnie uczynić, w co się tak mocno była wzwyżczała, że iey tęskno było bez umartwienia; a kiedy usłyszała, że którą Siostrą martwiono, to niby iey tego szczęścia żądrosząc, przychodziła z płaczem do Przełożoney, mówiąc: że iey, nie kocha, iako tę co ją umartwiła, prosząc iey, aby ją za inne martwiła, y pokutowała dla tego, Winy cudze, rąda na siebie brała, znosząc pięknie, y pokrywając niedoskonałości Siostrzeńskie, ani pokazała najmniejszego niesmaku, choć iey się w czym sprzeciwiono. Oczu na nikogo niemiała, tylko na siebie, wszystko się iey w drugich podobalo, boiażn, y potulność Nowicyacką, w niey trwała, aż do samego schyłku życia.

A że Czystość, za umartwieniem idzie, y iest dwoiaka, iedna Ciała, a druga Ducha, obiedwie części, mocno trzeba umartwiać, y oczyszczać, iezli człowiek, Staniu Anielskiego pragnie dostąpić, w tym skazytelnym Ciele. Gdyż niewiele takich, coby zachowawali Czystość

Czystość Ciała, mieli wespół oczyszczonego, y pokornego Duchá, od áffektów do rzeczy Ziemskich, dla tego, iż się nie martwią, w Duchownych, y subtelniejszych defektách.

Mátka TERESA, takiey niewinności, ná duszy była, że się iawnie wy-dawała, y w powierzchownych spráwach, bo ze wstydlivosti Pánieńskiey, siowa, bez zápalu Obliczá, przemówić nie mogła. A kochając się zawsze, we wnętrzney śliczności, niemogła nigdy znieść, gdy o czym mniej przystoynym fyszła; Przeto w ostrości, y kárności żmyśli swoje trzymając, pokuty y umártwienia bárdzo miłowała, z iákąś nienásyconą rzádzą w nich, y nie dosyć miała, ná powinnym umártwieniu Zákonnym, ále iák mogła, wynáydowała sposoby, żeby iey więcej przyczyniaro z Postuszeństwá, co było náprzykrzejszego Ciała, to sobie wybierała, y uprászała u Przełożonych, Wor siomiany do odpoczynku, zdał się iey byđz wielkimi delicyami.

Ubostwo, iako CHRYSTVSOWE dziedzictwo, nád insze Cnoty poważała, tak w tym co náležáło, do zázywania rzeczy w potrzebie, iako też, co do spolnych potrzeb drugim, z tąd nápodleyse rzeczy, y odżlenie uboższe, ráda sobie obierała, y náymilży iey bywał, Hábit podarty.

Mając o Officynách stáranie, przestrzegała pilno, żeby się nic nieplówało, pláteczki náymnieysze, zbierała, á zszywała częstokroć Cały Hábit, z samych tylko plátków zrobiła, niemając więkzey počiechy, iako látác, y náprawić Sukienki, w czym była náder wyśmienita, że z ładącego, uczyniła rzecz dobrą, y do odżienia służącą.

Káwałeczki porcyi, co od Siostr zofstawały, uprászała áby iey dáwano, czego z wielkim smákiem zázywála. Kiedy iey pościć o chlebie y piwie, w Refektárzu kázano, z osobliwszą to wdzięcznością przyjmując, jádła iák náwyśmienitsze potrawy, y mówiła: *Nie godnam y tego kawałka Chleba, nie miała bym go była, gdybym z Kósałka była, chodząc, służąc Siostróm przed Kótem; (bo tá iey intencya była, jeżeliby ją mieli z Zákonu wysłać przed Professyą,*

dávszy wszystko Zákonowi, mieszkać, y zebrąć przy Klástorze.)

Będąc zaś Przełożoną, ściśle bárdzo Vbostwo trzymała, tak, iż pod czas przykra niektórym była, bo náymnieysze defektá koło Vbostwa, srodze obciążała, strofowała, y náywięcey się frásowała, y skrupuś wielki miała, uiąć co Klástorowi, á dáć komu. Kiedy się co plówało w Klástorze, sama naprasowała, á Rzemieślniká, nie ladaíako w puściła do Klauzury; Przychodząc do Officyn, upatrowála, żeby w czym szkody nie było, przykrywając, y dochowując wśzytkiego, dla záchowania Vbostwa Świętego.

Wzięła od Paná BOGA dar Modlitwy, ktorey ieszcze w Stánie Świętym zázywála; w Zákonie zaś, przyłączyła do niey Osobność, y Milczenie głębokie, tak, iż iey nie wiele było widzieć po Klástorze chodzącey, tylko dla powinności iakiey, álbó do Aktu spolnego wysła z Celi, przy zábawach iednak, y sprawách powierzchownych, Ducha z Modlitwy niepuszczála, ále przez gorące Akty, zawsze Serce do BOGA podnosiła. Miała y Dar łez Słodkich ná Bogomyślności, y Serce pełne Miłości Bożej, bo tylko co usłyszała o Pánu Bogu, zaráż się łzami zalewała. Spytała iey raz Przełożoną, czemu by ná Modlitwie tak plákała, odpowiedziała *swoie grzechy opláknąć, ktoremi obraziłam Paná Boga, y nie takby jeszcze za nie trzeba plákać, á zawdzięczać Panu Dobrodziejstwo, że mnie z przepaści piekła, z Świąta tego wybawił, y do Zákonu Świętego pociągnął, tak mizerna, y prawie już ośiemniesz godziny do Winnicy swojej zawoławszy, y niemogła nigdy, beż obfitych łez o tym wspomnieć. Wiele czasu, ná wnętrzney Modlitwie trawiła, niekontentując się zwyczajną, y spolną wśzytkim, ále kiedy tylko mogła do Modlitwy uczęszczała, po komplecie, po Jutrzní, przed Náyswiętzym Sakramentem w Chorze klęcząc.*

Wyńść z Modlitwy albo od Officium Páńskiego z jakiey potrzeby, Męka iey była, áni zabawy Vrzędu Przeoryszy były iey przeshłódą do Choru, kiedy pierwsza, iako y do inszych A-

ktow Społeczności przybiegała, co y w starości swojej czyniła: niemogły iey Siostry więcej urazić, iako kiedy widząc iey słabość zdrowia, że się satoryguie, prosiły aby z Choru wyszła, odpocząc sobie, so ona pokrywając, powiadała, że iey daleko lepiej y łatwiej odprawować z Siostrami w Chorze Officium, niżli samey osobno. *Niezałutcie mnie (mowiła) proszę, poki mogę, niech Pana Boga chwale, nie usatoryguie mnie Chor.* Tym przykładem, pobudzała wszystkich, że biegały z ochotą, za wonnością Cnot, do Oblubieńca swego, chwalić go zobopolnie, wespoł zgromadzone.

Miała wielkie Nabożeństwo, do słuchania Mszy Świętych, do Sakramentow Świętych, przy których skruszona bardzo bywała, osobliwie w uważaniu Męki Pańskiej Affekt nie mały znać w niey było, bo oniey bez leż obfitych wspomnień niemogła. W wielki Piątek raz, przez cały dzień płakała, y gdziekolwiek się obrociła, wszędzie ją nplakaną widzieć było, koronę Cierniową na głowie nosząc, a łańcuch żelazny na Szyi. Spytala iey, jedną z starszych Zakonnic, czemu by tak bardzo płakała? Odpowiedziała, z jakimśś politowaniem, nad Panem, twoim, mówiąc: *A CHRYSTVS, co teraz cierpi? o jako z nim niemilossernie postępuia Katowie:* aż więcej od zalu mówić niemogła: y znać było, że iey Pan dał skosztować gorzkiej Męki swojej, gdyż w ten dzień, nad zwyczaj odmieniona była. Ale y każdego Wielkiego Postu, Piątki, z większym Nabożeństwem, y z Komunią Świętą obchodziła.

Do Najswiętszey Panny, osobliwe iey Nabożeństwo było, y ufność wielka, także do Świętego Jozefa w potrzebách ucieczką nieomylną, którego ratunku, doznawała zawsze. A gdy jednego czasu, zaiął się ogień w Klasztorze, Matką TERESA, będąc Przełożoną, zaraz kazała modlić się Siostram, do swego Świętego Oycá JOZEFA, y Obraz iego wystawić, wnet Pan BOG Ogień uśmierzył, y ugał. W drugiey okazyi Ognia, widziany był Święty JOZEF, kiedy się uwijał między Sio-

strami, gąszcząc pożar w Klasztorze. Gdy czego niedostawało w Konwencie dla Zgromadzenia, tylko to Świętemu Oycu Nászemu JOZEFOWI zaleciła, prędko posłał, co było trzeba, tak iż za Przełożenstwa iey, nie doznał Klasztor niedostatku.

To też w Modlitwie iey gorącej, y ufności mocney w Panu BOGU, y ku Świętemu JOZEFOWI, przyczytać się może, że za iey staraniem, a pilną pracą Wielebnych Oycow Nászych, Kościół y Klasztor Świętego JOZEFA iest zmurowany, to niemając żadnego Fundatora, ani kosztu ludzkiego, z samych tylko Potągów, wstępujących Pánien do Zakonu, *skończony był.*

Kiedy pierwszy raz Przeoryszą została, ona Zakonnice szczęśliwie do niego wprowadziła, z wielką Uroczystością, y Nabożeństwem wszystkiego ludu, czego iey dopomógł Rodzony iey; złączym z tey miary, może bydz nazywana Fundatorką tego Klasztoru, y lubo ona fortunę swoją, na Swiecie jeszcze będąc, znacznie na Konwent Nowicyátu Krakowskiegołożyła, jednak, y to co wniosła z sobą, dolyć było na Prowizyą, y na plac Klasztorny; do tego Kleynoty, srebra, z bogatemi szatami, na ozdobę y ochędostwo Kościoła obrociła.

Gdy jeszcze wiele niedostawało do nowej Fabryki Klasztoru, wzbudził Pan Bratankę iey, Wdowę Młodą, którą była za Panem Ządżikiem, Chorążym Sieradzkim; Ta, iako y Ciotką, pragnęła bydz Zakonnica od młodych lat, ale Rodzice, nad iey Wolą, dali ją za Mąż, a pozbywszy Jarzma Małżeńskiego, naproflowała znowu, intencyą pierwszą, służyć Panu BOGU w Zakonie Świętym. obrociła się do Wielebnych Mátek, Klasztoru Świętego MARCINA w Krakowie, czekając tam iuz, na wzięcie Háblu Zakonnego, pokiby licencya z Rzymu nie przyszła, gdyż w nim zupełná była liczba Zakonnic. Tym czasem, Matką TERESA, widząc potrzebę swego Klasztoru, kazała Siostram, prosić Páná BOGA, ieżli to z większą Chwałą Małestátu iego miało bydz, aby tę iey Bratankę, obrocił do Klasztoru Świętego JOZEFA w Lublinie, y

názna-

naznaczyła, iako zwykła była czynić, pewne Modlitwy na to, y tak Pán BOG skłonił Serce Przełożonych, że ią posłali do Lubliną, poddającą się pod wolę Starłych, którą zostawiły Zakonnica, z wielką poćiechą swoją, na dokończenie Fabryki, dała pewną Summę pieniędzy, a pierwey niż wzięła Hábit, chodząc po Kłasztorney Fabryce, kontentowała Monetą Mularzow, mówiąc: *Kończcieś prędko, bo ja tu mam mieszkać.* Zaczynam iedney Matrony Sumptem, zaczął się Kłasztor, a za drugiey skończony jest, to jest Wielebney Mátki BARBARY, od Najswiętszego SAKRAMENTU, którą potym wzięta była na Fundacyą, drugiego Kłasztoru w Lublinie, Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, od Jasnie Wielmożney Jeymości Pani Zofij z Tęczyna Danielowiczowej, Podskarbiniey Koronney, z osobliwey ku Karmelitankom Boszym Pobożności, w Roku Páńskim, 1649, wystawionego.

Miłość ku bliźnim, Nasza TERESA miała znaczną, ieszcze na Świecie, będąc, albowiem Sierotom rożnym, przytulenie u siebie dawała, takawość wielką pokazując wżytkim, ratowała w czym mogła, a politowania mając pełne Serce, z płaczacemi, y utrapionemi płakała. W Zakonie zaś, do Siostr, wdzięczność wielką oświadczała zawsze, zastępując ich w pracach, Chorym uśmugując z Miłością, y wygodą wszelką, cięsząc, z włászcza, gdy była Przeoryszą. Za iey Przełożenstwa, Zakonnica iedna, chorując na Śmierć, gdy już od Medyków odstąpiona była, y SAKRAMENTAMI opatrzona, czekała bliskiey iey Śmierci, Matka TERESA, załem zdięta, przyszła do Chorey, y rzekła do niey: *Moja Siostró, ja tobie niedaie licenczy umrzeć.* I tak się Chora poczęła mieć lepiej, a potym do zdrowia przyszedłszy, powiedziała; iako tego czasu, gdy się tak źle miała, zdało się iey, że po nią przyjechała Osoba, bardzo śliczna, y młoda, mówiąc do niey: *Pa Ciebie ja to przjechała, ale że ci niekazano umierać, muszę się wrócić, a potym niedługo po Ciebie przyjadę.* I żyła potym kilka lat; y przypominała to więc, tey Matce, mówiąc: *BOG to*

niekazał mi Siostró, nie ja niegodna.

Kiedy drugi raz Matka TERESA, obrana była Przeoryszą, ta też Zakonnica, AGNIESZKA, od Najswiętszey PANNY, skończyła szczęśliwie bieg Życia swojego, przyczyniwszy sobie, zasług wiele, z Posłuszeństwem ku Przełożoney, a Przełożoná ku Siostrze. Drugá Zakonnica, piekąc placki, w złym piecu, który się już walił, pobięła do Przełożoney Mátki TERESY, prosząc aby poszła, y przeżegnała ow piec nachylony, co gdy uczyniła, a Siostra z piecá placki wyjęła, zaraz się piec zawalił; y tak często się trafiło, że gdy przyszła z czym do niey która Zakonnica, prosząc aby przeżegnała, to zaraz pomoc odniosła, y poćiechę.

Jezeli którą Siostrę bolała głowa w Chorze, przyszedłszy do niey Mátká, położyła rękę na głowie iey, to wnet boleć przestała. Kiedy też drzymiąc, o de snu Molestyą cierpiała, którą Siostra na Jutrzni, a przyszła do Mátki, ukazując że niemoże recytować w Chorze, tylko oczy przeżegnała Siostrze, na tychmiasł odpadł od niey sen. Także gdy iaką rzecz do niey przyniesiono, coby się niezapswała, za przeżegnanie Wielebney Mátki TERESY, owa rzecz długo trwała. Powiadały też o niey Zakonnice, y to, iż czálem ieszcze nie oznaymiła swey potrzeby Siostrá, z którą przyszła, a już owa potrzebá, albo boleść, lub pokusa iaká, ustała, za zasługami tey Mátki, które u Pana BOGA miała, przez swoją niewinność, y Miłość czystą, ku niemu, y ku bliźnim, swoim.

Cierpliwość z pokorą, jest osobliwsza probá, Prawice BOSKIEY, przez którą doświadcza, y poleruje, wybrane naczynia Chwały sweiey, tak iako Złotnik, zwykł probować Kruszczu Złotego w Ogniu. A że Matkę TERESĘ, od wieków sobie obrał, aby Imię Jego, w doskonałości Zakonney, przed Oblubienicami CHRYSYSTVSOWI poświęconemi nosiła, y ich Mátką Przełożoną, po cztery razy obrana byđź miała, podawał ią też na wiele okazyi y Aktow, do cierpliwości, y uniżenia iey, Bo acz w Nowicyacie, nie miała tak wielkich Krzyżow, okrom bojaźni wyiszcia

na Świat, żeby nie utraciła Dobra Zakonnego, którego tak długo oczekiwała y pragnęła; iednak Natura iey delikatna, pieśczoćtom, y wczásom Światowym przyuczoną, przy wszelakiej wolności, w doskonałym Wieku, musiała sobie czynić gwałt wielki, pomniąc na to, że Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, y gwałt sobie czyniący, dobiłaią się go. Frzeto choć ią poniżano, lub przeciwnie co, rozsądkowi dobremu uczyniono, do Woli nicnie pozwolono, iako zwyczaj jest w Naszym Cwiczeniu Nowicyackim, iż im kto jest lepszego dowcipu, w pojęciu rzeczy, tym więcej mu dać okazy, y materyi do umartwienia; wżytko to pokrywała, gorącością Duchą, y wesolością, y nie znać było żeby co cierpiała, lubo natura, y zmysły wewnętrzne, czuć musiała dobrze, przy owej woynie, którą miała, sama przeciwko sobie; o czym bardo mile wspominała potym, mówiąc: *Nie byłoby to wa de mnie, głupszego Człowieka, com potrafić w nicco nie umiała, cokolwiek poczęłam, wżytko złe było, śmiechu y zganienia godno. A gdy nieumartwienie poczułam w sobie, na ten czas myślałam, iż sem po to przyszła do Zakonu, aby mnie gárdzono, poniżano, bom więcej grzechami memi zasłużyła.* Zawsze w postaci iey powierzchowney, widzieć było wesolość, iakby nic niecierpiała, lubo pod czas w wielkim umartwieniu bywała. Iako kiedy iey zlecono, Oficynę iaką, było tam dosyć przygany, umartwienia, y pokut publicznych, co u nas jest zwyczajna, że Przełożeni dodają Aktów do Cierpliwości, y przymnożenia Zásług. Lecz więkźe na dużę utrapienie, y umartwienie pasc nie może, iako gdy Pán BOG położy Krzyż swoy na kim, udzielać mu gorzkiego Kielicha swego, a niedoda mu łaski; aby go pił ochotnie, na ten czas doznawa Dulsza Czystu Mąk wewnętrznych, aby oczyszczoną mogła potym nosić Jmię V Krzyżowanego, z Pawłem Świętym przed drugimi, cierpiąc męcznie, rozmaite przeciwności, na dostąpienie miłości Bożej y doskonałości Świętey. Tak z tą Mąką uczynił, gdy ią pierwszy raz Przeoryszą obrono, jeszcze Młodą, y nie nie-

doświadczoną, zaczęły wiele rzeczy niewiadomych czynić musiała, bo się nie nauczyła wiedzieć, o czym innym tylko o sobie, y postępku swoim, ani się też spodziewała, byż kiedy Przełożoną, a to, co się z nią stało, było irodze przeciwko iey Woli. Dla tego z wielkiego nieukontentowania z swego urzędu, poczęła sobie tesknąć, y z różnych okazyi męczyła się iak w Czystu.

A iż tam były, Starze Matki, y Fundatorki tego Klasztoru, mianowicie Wielebną Matką ANNA od Pana JEZUSA, co przed nią Vrzęd ten trzymała, należało iey było, słuchać ich, y w ich Ślady wstępować, zaczęły ią upominały, y przestrzegaly. Co Należała TFRESA widząc, że się sprawy iey, Mąkom niepodobaly, miała ztąd drugi krzyż, jeszcze cięższy: Aż Pan Bog, przez te Krzyże, y przeciwności, począł ią potroźe wypogadzać, y przywodzić, do poznania swey Słabości, przez Światło Prawdy Wleczney, że Człowiek nie nie jest, nie nie może, nie nie umie, y nie nieuczyni, beż pomocy łaski Boskiej. Dopiero obaczyla ślad Zakonnego rządzenia, od Przodków swoich utorowany, którym drugich zaczęła prowadzić, y aż do Czwartego razu, na Przełożenstwo obraną była, ale wprzód, wiele różnych frąsunkow wytrzymać musiała, tak od Natury, iako y od ludzi, y samo potym doświadczenie, nauczyło ią, że umiała, niedostatek bliźnich swoich, wielkim Sercem znosić, widząc że też Zakonnice, sposob iey postępowania ostrzy, cierpliwie znosiły, tak bowiem Krzyż spólny, do znoszenia bywa lżejszy, gdy go Wodzowie, idąc wprzód, jako Chorągiew Chrystusa Vkrzyżowanego, wysoko na sobie noszą, ci też co za torem ich postępują w żadnych przeciwnościach y pokusach, iako wierni Żołnierze, Krzyża się nie puśczały.

Ostatnim razem obrana Przełożoną, miała wielką przeciwność w przyimowaniu tego Vrzędu, y mówiła, że już na Śmierć, została Przeoryszą, a czując się co daley to słabszą, gdyż y lata niszczyły ią y prace ustawiczne

wieczne, rozumiała, że temu Wzrędowni nie uczyni dosyć, trapiąc się o to, ale nad siły iey, dodawał Pan ratunku, bo z dobrym przykładem, czyniła wszystko, iako y za młodych lat. Do Aktow spólnych, y powinności Zakonnych, była pierwsza, na Modlitwie w Chorze, z drugiemu codzienna, zawsze też prace, y starania Przeoryszom należące podejmując, wczasu, y wygody iakiey, uczynić sobie nie dopuszczała, gdy co uczyniono dla iey słabości, albo chciało pościć, niechęciała zżyć, dla przykładu.

Widząc tedy Pan że już ten Owoc dostawa, chcąc go prędko na swoy Stoł zerwać, dawał iey, tym więcej Materii, do wysokich Zastug. Pierwszego roku, zaraz, musiała z Siostrami uchodzić, przed powietrzem z Lublina, uciążąc się po cudzych kątach, że złym zdrowiem tak swoim, iako y drugich Zakonnic, które przez niewczesne mieszkanie, chorowały bardzo, y niedostatek wielki cierpiały. Tu jeszcze jedną plagą Pańską nie ustala, aż znowu, przed niebezpieczeństwem Nieprzyjaćielskim, przez wtwareganie nie kozaków, daley wyjeżdżać, trzeba było, co jest rzecz nieznośna Karmelitankom Boskim, w łączyć się po Święcie, y z ludźmi Świeckimi przedstawiać.

Powrociwszy zaś drugiego Roku do Klasztoru, po niewczasach podróżnych, wpadło kilka Siostr razem, w ciężkie gorączki, z czego Matka TERESA, żal nieznośny miała; ale jeszcze ten Rok, nie skończył się, aż Pan BOG dopuścił, na owo Zgromadzenie, cięższe, y niezwyčajne Choroby, y niemocy, bo prawie wszystkie Siostry, cierpiały boleści dziwne, we wnętrzościach, zępowanie Żołądka, z ciężkimi eckcyami, w kościach y żyłach tartarganie, y kurczenie, z frogami gorączkami, tak iż Medycy, nie mogli im dać rady, ani pomocy żadney, ni też rozśadzić, z kądby Choroby takie pochodziły, rozumieli jednak, że im zadana była trucizna, do czego było podobieństwo, bo jedna Nowicya, była pod ten czas z Klasztoru wyrzucona, o której powiadano, iż będąc na Święcie, otrula jednego Człowieka, którego cięż

Doktorowie leczyli; zkąd nie lada przychodziła suspicya, że ona zadawa co szkodliwego Siostron Najzym, gdyż nie raz chodząc po Ogrodzie, pokazywała Ziola zaraźliwe, y do trucizny służące.

Co wszystko Wola BOSKA dopuszczała, na większą Koronę tej Matki, która dwojaki żal ustawiczny miała, jeden patrząc, że Chwała BOSKA ustawała, bo wszystkie Akty Zakonne, nie mogły się należycie odprawiać, ponieważ cały Klasztor, od Choroby upadał. Jeżeli która Zakonnica, mogła zmówić Pácterze Chorowe, to zaraz trzeba było iść z Matką, służyć Chorem, y przy nich czuć, we dnie y w nocy. Drugi żal miała, widzieć owe Chore, tak bardzo bolejące, niemające od żadnego Doktora pomocy, iowazem cokolwiek czynili, wszystko gorzej było, y boleści przyczyniało. Bolała sama z niemi, kiedy iako snopki padały, y po kilku razem, tak że Klasztor równał się Szpitalowi, Chore, Chorem służyły, a jeżeli troche która wzmogła, to znowu w Chorobę wpadła, y tak płacząc nad niemi, mówiła: *Moje to grzechy Pan karze, na tych Siostrach.*

A gdy już czas niemający, koło Chorych chodziła, rozchorowała się sama Matka, na Śmierć. Nawiedzając Chorą, Wielebny Ociec JULIAN od MATKI BOZEY, Przeor, pytał iey, co by za przyczyna była, tak nagłej Choroby? Odpowiedziała; *Nie inna, tylko ta, kiedyś widziałam Siostry moje, tak wielką kupę leżące, od Chorob ciężkich, już bolejące serce moje, nie mogło znościć, dolegliwości Chorych.* Przeto często mówiła do nich: *Ja za was, moje Siostrzyczki, skończę pierwszy ten śmiertelny Żywot, y czuję że mnie już nie długo na tym świecie, bo niepodobna, abym Wasse utrapienia znościć mogła.* Ztąd płakiwała, gorzko w Chorze przed Najświętszym SAKRAMENTEM, prawie przez Cały Wielki Post, poki jeszcze chodziła, trapiąc się niezmiernie o Siostry.

Choroba iey zaczęła się prędko po Wielkiej-Nocy, jednak się przecię, kiedy nie kiedy wstawszy, aż do dwudziestego drugiego dnia Maja przechodziła, którego dnia, bardzo się źle miała, y Doktor o zdrowiu iey zwątpił.

Przeto

Przeto uczyniwszy Spowiedź Świętą, z wielką skruchą, KOMMVNIĄ Przenajświętszą z gorącym affektem przyjęła, także y drugie Siostry Chore, a jednā nayniebezpieczney Chora, przyjęła Oley Święty. Gdy się Naszey TERESY, spytał Wielebny Ociec Przeor, jeżeliby też chciała przyjąć ostateczny SAKRAMENT, prosiła o to, y zaraz przy dobrym bāczeniu, gotowała się, kazawszy sobie czytać, Nauki do tego Aktu służące, y tak, z wielkim Nabożeństwem, y gorowością, przyjęła Oley Święty, w Piątek, przepraszaiąc z obfiriemi łzami wszystkie Siostry. Nāzajutrz także Komunikowała, a ku wieczorowi, wzięła ją Epilepsya, y więcey ielszcze osłabiła, jednak przychodziła potym do siebie, spowiadała się, y Świętą KOMMVNIĄ przyjmowała, ledwie nie co dzień, aż do samey Smierci: Wielebny Ociec Przeor, z Oycowiską Miłością, y o duszy iey, y o zdrowiu, wraz z Panami Doktorami, mając staranie, wybijał iey z głowy, owę apprehensyą, y utrapienie dla Chorych Siostr, ponieważ Doktorowie sami uznali, że z tey apprehensyi zbytniey, w Epilepsyą wpadła, która ją też dokończyła: ale Wola BOSKA wprzod, y tā jest pierwszą przyczyną Smierci iey. Drugą przyczyną, żarliwość o Chwałę BOSKĄ, y Obserwancyą Zakonną. Trzecią, Kompassya z utrapieniem cieżkim, nād Siostrami cierpiącemi, ktorego niemogąc już znośić serce, musiało się targać.

Vmierala tedy nā KRZYZV z Pānem swoim, a w wielkiej ciępliwości, bo ani utesknienia jakiego, albo ulskāzania się iakiego, niepokāzowała, niepowiadała nigdy co ją boli, tylko jeżli iey spytano, *boli Wąskmości Głowa?* to rzekła: *boli*: Zadney rzeczy nie pragnęła, ani prosiła o co, aż iey podano do Vst, to na ten czas wzięła. W gorączce wielkiej leżąc, nie rzekła nigdy że pragnie, ale iako dziecie nayniewinnieysze, tylko się uśmiechała, a wyrozumiewała, co kto po niey chciał, to zaraz czyniła. Kiedy iey Siostry prosiły, żeby im dała Błogosławieństwo swoje, y Naukę iaką zostawiła, przeżegnała wszystkie mówiąc: *Co czynicie,*

czynicie tylko dla samey Miłości BOSKIEJ, y nā Chwałę jego, a Błogosławieństwo BOSKIE, będziecie także nad Wami; do Miłości też spólney upominając wszystkich, przytulała Siostry do siebie, płaczące gorzko nād nią.

Nā ostatek, już mając cieżką mowę, ustawicznie milczała, w jakimś dziwnym uspokojeniu leżąc, (w jakim też przez Cały Zywt swoy żyła) kiedy jednak Wielebny Ociec Spowiednik, albo ktora Siostra, spytała o co, odpowiadziła. Choć ją co uciskało, albo niewczesnie było, nic nie rzekła, ani pokāzała; aż postrzeżono. Trwała tak w gorączce wielkiej, trzy Niedziele, a Siostry, z Miłością wielką, służyły iey, y cieżyły, we dnie y w nocy przy niey siedząc.

Mātki też drugiego Klāztoru, Niepokālanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, z swoią Fundauorką, Jāśnie Wielmożną Jeymość Pānią Podskārbiną Koronną czyniły wszelką pilność, y staranie, koło iey zdrowia krom Modlitw, ktore się u Wielebnych Oycow Naszych, y u Siostr, codziennie zā Wielebną Mātkę odprawowały.

We Czwātek, Oktāwy BOZEGO CIAŁA, dāno iey Wiatyk, nā drogę do Wieczności, y wszystkie Zakonu Naszego Indulgencye. W Piątek ku wieczorowi, poczęła się mienić, y powoli konać, y tak, bārdzo mile, y spokojnie, iako kiedy kto zāspia, snem Wleczności, w Pānu BOGV zāśnęła. Nāzajutrz Oycowie Nāsi, odprawiwszy Pogrzebowe Obrzędy, według Ceremoniārza Naszego, zānieśli ją do Grobu, tą ostatnią posługą, oświadczając wdzięczność, za iey Dobrodzieystwā, ktore uczyniła Cāley Naszey Polskiej Prowincyi.

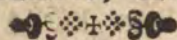
Vmarła dnia dwunāstego Czerwca, Roku Pāńskiego, 1654. mając lat Wiek u swego sześćdziesiąt dwa, żyła w Zakonie lat trzydzięci jeden, pełnā dobrych Vczynkow, poszła po zāpłātę do Pana, o jedynāstey godzinie, do Winnice zāwołanā, y wzięła grosz, iako y ci, co pierwsi do niey przyszli.

O tey Swiętobliwey Matce, może się prāwdziwie powiedzieć, iż w dāne zāchowała Regułę y Konstytucye, y

za każdy punkt, dalaaby była życie, iakoż y dala. bo iakożmy iuż powiedzieli, żarliwość o Chwałę BOSKĄ, y Zakonną Obserwancyą, zamorzyła ją, iakoż prawdziwą Karmelitankę Boską, y Córke Wielkiej Matki TERESY Świętej, ktorey Imię niszcząc, Cnot też iey wiernie naśladowała, y tak trwając, szczęśliwie dokończyła.

Po Śmierci swoiey, sprawiła to, Modlitwą swoią u Pána, że owe Siostry Chore, do zdrowia przychodzić prędko poczęły, y te co iuż prawie umierały, y Oley Święty brały, zdrowe

zostały. Nádzieia w Pánu BOGV, że y nas zasługami, y przyczyną swoią będzie ratować, przed Máistátem Jego, który za wszystkie łaski tey Słudze swojej obficie udzielone, niechay będzie Błogosławiony, y má w Sługách swoich Wiernych, Chwałę ná wieki. To opisanie, Cnot y Życia Pobożnego, Wielebney Matki TERESY, á JESV MARIA, wyięte iest z Kronik Kláštornych, Kármelitanek Boskich, Konwentu Lubelskiego, pod Tytułem Świętego Oycá Nászego JOZEFA, fundowáných.



Z Y W O T

Wielebney Matki KONSTANCYI, od Świętego KAROLA Polki.

Wielebna Matka KONSTANCYA, od Świętego KAROLA, urodziła się Roku Pańskiego, 1590. z pobożnych y Szláchetnych Rodziców; Ociec iey zwał się Jan Ociecki, Matka Anna, z Domu Łaskowskich, którzy Gorczce urodzoney, Imię ANNY dali. Zaráz po Chrzcie Świętym upodobało się Duchowi Świętemu, aby ta Pániénka, była iego miéstkaniem, y żeby przez nią dziwne rzeczy spráwował, iako się pokázowało z Miłości, którą miała ku Pánu BOGV, ta bowiem iest prawdziwym Herbem Duchá Świętego według tego, co napisał JAN Święty Joán: *Cáp. 1. BOG iest Miłością, á kto mieszka w Miłości, w BOGU mieszka.* Więc iż Miłość BOSKA, krom innych znaków má to, iż do BOGA gwałtem ciągnie, á duszę podnosi od Ziemi, y od Ziemskich áffektów, y ięzli się znajduiż iákie przeszkody od Świátá, meżnym, y niezwyćiężonym Sercem je znośi. Widzieć to ná oko było, w Wielebney Matce KONSTANCYI, gdy ięszcze Młodzianką była, iako ią Miłość BOSKA, gwałtem do siebie pociągála, álbowskiem tak sobie Pá-

ná BOGA, Honor, y służbę iego powazała, że w młodym zaráz wieku, uczyniła mocne przedsięwzięcie, służyć Pánu BOGV, y żyć aż do Śmierci w Pániénstwie, żeby się oczom iego przypodobala. Często ona to przed się wzięcie swoje Pánu BOGV polecała, prosząc aby ią w tym porátował, iakoż ią y ratował, podaiąc środki, do wykonania przedsięwzięcia swego, wprzód dawszy náatchnienie swoje Pobożnym Rodzicom, aby ią w dwanaśmym Roku, ná ćwiczenie do Kláštóru oddáli, gdzie ona wielki pożytek w Fojáźni BOZEY, w pobożności, y w innych Cnotách Świętych odnósił, powróconá była do Rodziców swoich do Domu, y wiek swoy Świętobliwie prowadziła, co iuż Zakonnego pokázując po sobie, álbowskiem czas, w osobności, álbó ná Bogomyślności, álbó ná robocie trawiła, wystrzegála się rozmów próżnych, a osobliwie konwersacyi z Męszczynami nienawidziła, y iako mogła, naybardziej się chrońiła, do SAKRAMENTÓW Świętych nabożnie uczęszczála.

Przychodząc iuż do lat większych, im dalej, tym się bardziej w Sercu iey Miłość BOSKA krzewiła, á Świát, y obłuda

obludą iego wiedłā, y tak sobie obrzydziła była marność iego, że żadnym sposobem, Serca swego nie mogła skłonić, aby się miała sposobić do Swiata. Obyczaje iey, były stateczne; skromność Pánieńská, we wszystkim, odzienie mierne, lubo mając Siostrę Rodzoną, często od Rodziców nąpominana była, żeby się z nią równo nosiła, ale Pánienkā pomniąc ná przedsięwzięcie swoje, lubo Woli, á prawie przymuszeniu Rodziców dogadzając, suknie ná siebie wzięła, jednakże affekt iey, wszytek zmierzał do Pana BOGA, pragnąc się, nie ludzkim ale BOSKIM oczom, zawsze podobać. Zkąd postrzegszy, że iā Rodzice do Swiata sposobili, y za Mąż wydać chcieli, o czym często z nią rozmawiali, a ona ich zawsze płaczem zbywała, bojąc się samolówek Swiátowych, znowu uśilnie prosiła Rodziców, aby ná iaki czas, mogła się zabawić ieszcze w Klasztorze, u tych Panien Zakonnych, u których przedtym była, czego iey pozwolili, a ona sobie umyśliła, iść tam iuż tą intencją, żeby się więcej do Rodziców nie powróciła, ale się tam została, ná służbę BOZEY, choćby też za náyminieyszą Służebnicę, do posług y roboty. Ale że nastąpiło morowe powietrze, musiała się znowu do Rodziców powrócić, ktorzy iā oddali do Dworu, Jeymości Pani Starościney Dobczyckiey.

Tym czasem zdarzył Pán BOG, że Wielebne Mátki dla powietrza, wyjechały z Klasztoru swego Krakowskiego, do teyże Jeymości Pani Starościney Dobczyckiey, z Mirowa Burzyskiej, Fundatorki Konwentu Świętego MARCINA; kędy się Panna ANNA, pilnie przypatrowała sposobowi Życia w Zakonie Nászym, á widząc w nim, sposób daleko inszy, od tamtego Zakonu, w którym była na edukacyi, osobliwie widząc oddalenie od Swieckich, (choć to było y nie w Klasztorze) y Rekollekcyą ustawiczną, Pokore, y wżgądę prawdziwą Swiatā tego, zwyczajne posły, umartwienia, y pokuty, Modlitwę długą: O iako się często łzami zalewała, przekłádając pragnienia swoje Panu BOGV, y w Sercu swoim do niego wołając. *Pánie, nieopuszczay Służebnicy swo-*

iey, niegodnām w prawdzie Bęczęcia tego, ale koby mi to dał, abym mogła bydź nayniższą Służebnicą, y widzieć się w tym Ziemi/skim Rain, Zakonu Świętego. Z takim pragnieniem, otwierała często Serce swoje, przy słuchaniu Mszy Świętych, y przy Komunjach, Panu BOGV, zalewając się łzami. Iakoż nieodrzucił BOG pragnienia iey gorące, y obfitych łez, które przed Majestatem iego wylewała. Albowiem za uśilnym proszeniem się do Zakonu Nászego, widząc Wielebne Mátki, gorące iey pragnienie służenia Panu BOGV, y tważając w niey statek, y obyczaje miłe, dały iey Hábit Święty, w Grudniu, Roku Páńskiego, 1614, gdy iuż miała lat dziewiętnásć.

Bądac w Nowicyacie, zaraz się mocno, Chwały Panā BOGA, nabyćia Cnot, y ścisley Obserwancyi, Práw Zakonnych chwyciła, probowano też Duchā iey cięższymi y ustawicznymi pracami, częstym umartwieniem, wzgardą samey siebie, y poniżeniem, prostym Postuśenstwem, záprzieniem rozsądku, Woli włásney, y samey siebie, w czym wszystkim wierna znaleziona, do Profesyi Świętey była przyięta. Ktorą uczyniła, dnia szóstego Stycznia, Roku Páńskiego, 1615, mając lat dwadziestā.

Po Profesyi, pomniąc ná to komu się záslubiła, z wielką zaraz rezolucją, starała się o to, aby się iak naylepiey mogła podobać, CHRYSYTVSOWI Oblubieńcowi swemu, y nie śmiejąc się nienić Oblubienicą tego, ktorego się piękności napatrzeć y wydziwić Aniołowie nie mogą, iako nayniższą Słubnicā, rozum, pamięć, y affekt swoy, wlepiwszy w CHRYSYTVSA Panā, przypatrując się szczegulnym Tajemnicom Páńskim, osobliwie Męki Jego gorzkiey, prosiła gorąco CHRYSYTVSA Panā, aby iey iść za sobą dopuścił, KRZYŻ swoy dźwigąć, y ná tey drodze nie ustawać, aż do ostatniego punktu, żywota swego. Wyssłuchał iey w tym CHRYSYTVS, dał iey ochotę wielką, do KRZYŻA S. y tak, iako pragnęła y prosiła, w kazdey sprawie swojey, znajdowała Krzyż Święty, y ná nim, statecznie, przez cāle Życie trwała, dla Miłości Oblubienca swojego, który iā tam po-

tym

tym z ciężkiego Krzyża złożył, iako się nizey powie.

A że się już wcale na to Pánu BOGV ofiarowała, aby za nim Krzyż na sobie nosiła, wszędzie go znajdowała, luboć iey go Pán dziwnie siodził, y Miłość BOSKA cudownie cukrowała, że w nim więkze ukontentowanie, nizeli ciężar czuła. Albowiem niekontentowała się tym krzyżem, który káżdey Zakonnicy, daje Stán, y Professya, iaki jest, Pofty ustawiczne, czucia, dyscypliny, Korrekcyje, umartwienia, y pokuty codzienne, Milczenie ścisłe, osobność Cella, Postuszeństwo punktualne, zaprzeczenie Woli własney y rozładku we wszystkim, odzienie grube y pokorne, zimno, niewczasy, Usta, wieczność Aktow Zakonnych, klęczenie długie na Modlitwie, Klauzura dożywotnia, y tym podobne, w czym się bardzo wierna pokazywała Pánu swemu, obserwując to wszystko, co przyobiecála Oblubienicowi swemu, według Reguły, Konstytucyi Zakonnych, ale też nad to, inższych Krzyżow szukała, biorąc licencyą od Przełożoney, na Vmartwienia, tak te, które się zowią ordynaryjne, to jest zwyczajne, iako też na te, które się zowią extraordynaryjne, to jest niezwyčajne, upraszała sobie często dyscypliny w osobności albo też przed Refektarzem, albo kulpy, to jest publiczne wyznanie Win swoich w Refektarzu, przed Ciałym Zgromadzeniem, z twarzą prochem albo popiołem posypaną, zacinając się dyscypliną, albo biciać się w pierśi kámieniem, y łzami się zalewając, dla skruchy serca swego; oprocz czego, za pozwoleniem Przełożoney wszedłszy wsparta na rękách, a na nogách czołgając się po ziemi, iak bydłátko do Refektarza, przywlezywała się, do podnoszka Stołu, y tak nachylona wszystką do ziemi, nie podnosząc się Obiad iadła, pod czas dla wzgardy samey siebie, w stomianey szyderskiej koronie, albo Cierniowej, powiesiwszy powroz na szyi, z trupią głową, albo z Krzyżem w Refektarzu Klęczała, pod czas iedną y drugą porcyą, która była smaczniejsza zostawiała, albo też na pamiętkę żołądka Chrystusowej, piotunu do

potraw przylypowala, żeby się w tym, co było smaczniejszego martwiła, od Owocow, y winá (ieźli tego kiedy w wielkie Vróczyści dano) dla miłości Chrystusa Oblubienca swiego, wcale się wstrzymowała, zgoła, we wszystkim, się do Krzyża, bardo dobrze przywlezywała. Łańcuszki ostro zarobione, ościste Włosiennice, były to iey powszechnie potrawy, tak, że trzeba było pilnego oka Przełożoney, żeby przez te zbytnie pokuty, zdrowia nie utraciła, luboć tego, trudno doysć albo postrzedz było, przecię jednak, iak się dręczyła, miarkowano, bo wełnianą Tunikę iey, (ktorey miasto koszul Karmelitanki Bosse, zwyczajnie zazywają) znajdowano często skrwawioną, Często też sobie upraszała, aby mogła całować nogi, Siostr swoich w Refektarzu, albo je też umywać, prosiła też, żeby ją policzkowano, albo na twarz iey piwano, albo po niej, iak po prochu deptano, niegodną poczytając się, bydź pod nogami Służebnic CHRYSTVSOWYCH, Często też upraszała sobie, aby mieyscá wżgardzone, albo naczyńia Chorych umywała. Nad to, mało co czasu, do odpoczynku pozwolonego, zazywala, a ieźli zniszczonemu umartwieniami Ciału, spocząc cokolwiek pozwoliła, to nie na kocu, ale na Kámienu, albo oparzyć się o ścianę, albo na deszczkach, bez postania, które zwyczajem Karmelitanek Boskich jest Worstomą napchany, na którym Prześci-radło wełniane, koc ieden do przykrycia, y poduszka wełniana. Vpraszała też sobie, żeby niesiedzieć, ale albo stać, albo na kolánách gołych klęczyć przez cały dzień w Celi, ośobliwie gdy Kommunia Świętá, albo Vróczy-śtość jaką następowała. Tákiemi tedy dyamentikami, zwykła była zdobić duszę swoją, dla swiego Oblubienca Pána JEZVSA. Prosiła też, żeby iey Krzyżem na Ziemi leżeć pozwolono, albo stać z wyciągnionemi długo rękami, tak-że, wiele prostracyi przez dzień czynić; y do Celi wchodzić, albo z niej wychodzić, inaczy zwyczajny nie miała, ażby wprzód pocałowała Ziemię. Zadneý folgi w niczym przyjąć niechciała.

ła, choć iey potrzebowała, będąc spracowaną, y w lata podeszła, chyba że to Postulęństwem przymuszoną, czynić musiała; y to się ieszcze z tego pokornie wypraszala, pokazując że tego insze bardziej potrzebniejszy, a sobie, to zawsze obierając, co było z większą niewygoda Ciąła swojego, przykładem Vkrzyżowanego CHRYSYSTVSA, który dla nas, KRZYŻ cięszko dźwigał, y pod nim upadał, y na nim, cięszko za grzechy Nasze pokutował. Niewspominam tu, Krzyżów wewnętrznych, które na nią, dla większey iey zasługi, Pán BOG dopuszczał.

Co do áffektow, y Vmartwienia Pasyi, miała przezorne oko, przeto na pierwsze powionienie Miłości własney, która poprzedza insze Pássye, siebie samę, miała w wielkiej nienawiści, y uznawając niłczemność swoję, w niwczym sobie nie tolgowała, ani dawała satysfakcyi, áffektom swoim, ale Krzyżem umartwienia, umiała tłumić w sobie áffekt niłłości własney, nie dając się rozpościerać, inszym Pássyom swoim.

Honoru swego, była wielkim nieprzyjacielem, y niemogł iey żaden bardziej umartwić, iako gdy ją kto z czego chwalił, co ile razy przy niej mowiono, zaraz na Ziemi twarzą padała, dając tym znąć, że prochem była, y więcej, nád proch, nie mogła. Z tad pochodziło, że Zelatorek y Przełożonych, prosiła o strofowania, które padając na Ziemię trwarzą, z wdzięcznością przyjmowała, y wyznawając niegodność swoję, Pánu BOGV, y Przełożoney, za oświecenie dziękowała. Miała też, to rozumienie o sobie, że Pán BOG dla iey grzechow, Krolestwo Polskie kárał, co nie raz, przed wszystkimi Siostrami powiadała, wyznawając się być największą grzesznicą. Ná Spowiedziach, zażywała takich słow, które by ją bardziej mogły zawstydić, a niemając materyi, do Spowiedzi, (bo była Sumnienia bardzo czystego) z wielkim żalem, powtarzała defekta, Swieckiego życia swego.

Rozsądek swoy, poddawała pod zdanie, nie tylko Przełożoney swoiey, y inszych starszych Mátek, ale też pod rozsądek

najmłodszych Siostr, przeto gdy iey którą najmłodszą Siostrę dawała co zrobić, zpodziwieniem inszych z wielką pokorą y układością, pytała owey Siostry, iak to miała zrobić? w czym się nawet y Nowicyuszek radziła, czekając od nich informacyi, mogąc być sama Nauczycielką, y Mistrzynią, bo była dowcipu wielkiego.

Do zabaw y robot podlasyzych, bardzo się ubiegała, y o nie prosiła, iako to w kuchni robić, poprzatć, rynsztoki chędożyć, umiatać, Chorym posługować, y kiedy iey pozwolono, za wielkie to sobie szczęście poczytała; nie dala się też nikomu uprzedzić, do palenia w piecach, do szorowania kotłow, wyrośzenia śmieci, co sobie miała za powinność, y zwyczaj.

Vbostwo Zakonne, bardzo kochała, nazywając go Siostrzyczką swoią, które iako nayscisley chowała, szanując y ochraniając rzeczy, pozwolonych sobie do zażywania, co osobliwie w Oficynach czyniła w których prawie ustawicznie bywała, gdzie pilnie postrzegala, żeby najmniejszey szkody nie było. Z wielką ochotą sama wszystko robiła, Hábity, albo Tuniki złe, które już były odrzucone, iako mogła używała, wiązała, płatki z Śmieci wybierała, y niemi dla siebie śatała, czego z Postulęstwem zażywała. Nowego Hábitu, albo Tuniki, mieć nie pragnęła, y to iey było okazyą, do wielkiego wesela wnętrznego, iż nasładowała iakokolwiek Oblubienca swojego, ná KRZYŻU ze wszystkiego obnażonego. W Celi swoiey, najmniejszey śpileczki, bez pozwolenia mieć niechciała, bojąc się przy niej złego ducha. Jeśli miała áffekt, do ksiąszki, albo do iakiey rzeczy, to się tego Przełożoney zaraz zwierzyła, y prosiła żeby to od niej odebrała. Jeśli iey czego nie dostawało, z rzeczy potrzebnych w Celi, albo iey w Refektárzu przez niepostrzeżenie, czego nie dano, nie niemowila, ani się ná to uskárzała, ale rada była, że się iey podala okazyja, do Vbostwa, y niedostaku. Kiedy bywała Infirmarką, dla wygody y usługi Chorych, czasem aż do drugiego Stołu przychodziła, a gdy się trařilo, że iey albo zimno iest dano, albo też dla niej czego z porcyi nie stało, Chle-

bá z Syrém zjadłszy, kontenta była, co kiedy postrzeżono, y żałowano iey, mówiła: *O jako ieś wiele daleko, lepszych ludzi na świecie, niżeli ja; którzy tego nie mają, czego ja z łaski y Miłości Zakonu Świętego używam, y tegom nigdy niegodna; BOG ze mna wielką łaskę uczynił, że nie gnję kiedy w gnaju, albo ze nie umieram od głodu, iako wiele innych na świecie.*

Posłuszeństwo Święte bardzo sobie poważała, najmnieyszey rzeczy nie śmiejąc czynić, co było przeciwko Posłuszeństwu, dobrze się w tym ugruntowawszy, iż kiedykolwiek, Wolą Przełożonych Naszych, na miejscu BOŻYM postawionych, pełniemy, Woli samego BOGA najwyższego, w Osobach ich, poddaemy się. Dla tego Wiara żywą będąc oświecona, tak przystępowała do Przełożonych swoich, iako do samego CHRYSTUSA, y tak brała słowa, y rozkazania ich, iakoby były rozkazy, samego CHRYSTUSA rozkazującego, pamiętać na sentencyą ZBAWICIELA Naszego, *kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mnie gardzi.* Z kąd w rzeczach wątpliwych, albo w pokusach iakkich, mając Naukę od Przełożonego, zawsze kontenta, y z weselem odchodziła. Obedyencye, nie tylko na karcie piła, ale ie y w sercu miała dobrze wyrzute, co iey raz rozkázano, od tego do Śmierci nieodstępowała, mówiąc to sama do siebie, *że ten jest Akt Posłuszeństwa, od którego zawisło Zbawienie moje, y jeźlibym, go opuściła, podobnoby o de mnie Pan BOG umknął dalszą łaskę, y ratunki swoje, iako uczynił z Sautem, który dla nieposłuszeństwa zginął.*

Kiedy iey więc oddawano Officyny, nikt nigdy nieściszał, żeby się miała wymawiać, albo czoło zmarłszyć, ale uznawając swoją nieposobność, co przedzysła przed Najswiętszy SAKRAMENT, do którego bardzo była nabożna, polecając Akt Posłuszeństwa Świętego, y prosić Pána JEZUSA, aby iey sam dopomagał, przeto też w każdym Vrzędzie, który z ochotą przyjmowała z Posłuszeństwa Świętego, osobliwego ratunku doznawała, tak, iż się insze Siostry dziwowały że wszystko czyniła, iak z rąbączką wywinał, z kąd o niey

urosta przypowiaśka, tylko co polecić Matce KONSTANCYI, by naytrudniejszego, musi to bydl dobrze, y nie trzeba mićcey o tym myśleć.

Rachowała się często, ieżli to, co czyniła było z Posłuszeństwá Świętego, bo by y stąpić była niechciała bez Posłuszeństwa, w najmnieyszey rzeczy, poddając rozsądek y Wolą, pod rozsądek, y Wolą Przełożoney swoiey.

Częstokroć wielkimi pracami zemdoma, upadła na Ziemię, á gdy iey Siostry prosiły, żeby też sobie odpoczęła, mówiła, *potym, potym, skoro Akt Posłuszeństwa odprawię, á teraz ieś Wolá BOŻA, abym to czyniła.* Często się też trafiło, iż Przełożona, probując iey Posłuszeństwa, posyłała młodszą Siostrę, aby iey rzekła: *Wielebna Matka kazala, abys to czyniła, albo żebyś temu dała pokoy,* co ona na iedno skinienie Posłuszeństwa, wszystko wiernie pełniła, kontentując się samą Wolą BOŻĄ. Kiedy sobie uprosiła co robić, tak długo robiła, aż iey rzeczono, że iuz dość tey roboty. Owo zgola, całe życie swoje Zakonne, zafadziła na Posłuszeństwie. Dla tego iak w Posłuszeństwie żyła, tak z Posłuszeństwa umierała, albowiem mając rozkazanie, aby bez Oycow Naszych nieumierała, obiecała to uczynić, iakoż y tak się stało, według iey Wiary w Posłuszeństwie.

Jako prawdziwa Corká Najswiętszey MARYI PANNY z Gory KARMELV, y Świętey Matki Naszey TERESY, we wszystkim zachowała Regule, y Konstytucye Zakonne, Ceremonie najmnieysze, y obyczaje chwalebne Zakonu, iako mogła nayscisley, bez żadnego respektu Choroby, starości, albo słabości, dla ktorey często, iak umarła upadła, że się iey często ledwie dotrzyżwiono. Zdrową będąc, nigdy nie uchybiła Aktu Zgromadzenia, chyba Aktem Posłuszeństwa zabawiona. Przez wszystkie czas w Zakonie Świętym, bywając na Godzinach w Chorze, Brewiarz zawsze w rękach trzymała, choć też y na pamięć dobrze wszystko umiała.

Folgi żadney, w starości swey mieć niechciała, y iako zdrową, dyscypliny, posty, y insze pokuty tajemne odprawiała.

ła. Posługi domowe, naznaczone na tydzień, tak Chorowe, iako y insze, z wielką pilnością, żadney okoliczności nie opuszczając, wypełniała, y ieżeli nie było tey, ktorey była powinność, ona ią zastępowała, tak dalece, że ią trzeba było chłamować, y w nayspokorniejszych Wstugach. Tak sobie poważała naymnieysze Ceremonie Kościoła Świętego, y Zakonne, żeby wolała była pierwey dać Życie, niż żeby miała bydź opuszczoną naymnieysza Ceremonia. Zwykła to była mówić: *isz Ozbobą Zakonu Naszego, należysz na Obserwancyi y zachowaniu rzeczy Małuchnych, y jeżeli te małuchne rzeczy obserwować będziemy, łatwiej, y więkksze, będziemy mogli zachować, jeżeli zaniedbamy małych Ceremonij, ktore z wielką pracą, przychodziły świętej Matce Naszej TERESIE, y więkkszych trudno będziemy mogli zachować.*

Miłość BOSKA niemoże się bardziej pokazać, iako z pełnienia Woli BOZEY, y Obserwancyi Zakonney, z uczynkow dobrych, y z miłości bliźniego: czego wszystkiego, Wielebna Matka pełna była. Bo co do Miłości bliźniego, wyrazić trudno, iakim affektem, zarówno wszystkie Siostry kochała, tak, żeby była, y duszę własną za wszystkich dała, wszystkim z miłością, wielką usługując, y nie było tego, czego by nie uczyniła, dla potrzeby Siostry swojej. Już prawie sama upadała, dla słabości zdrowia, a przecię nie opuściła, z wielką pilnością służyć, Siostrze tey, ktora przez trzy lata chorowała, niewczasując się sama, często niedosypiając. Kiedy się traściło pilnować Chorych na przemiany, ona się za wszystkich ofiarowała pilnować, przez dni, nocy, y Miesiące, dla tego tak była upadła, że sobie sama niemogła poradzić, a przecię więcey, niż przez dwadzieścia lat, w tak słabym zdrowiu, służyć y pracować, nieustawała.

A nietylko, przeciwko Siostrzom swym Zakonnym, tę Miłość pokazywała, ktore bardzo kochała, y szanowała, ale też, kiedy słyszała o kim inszym, że iakim utrapieniem od Pana BOGA był nawiedzony, wielkie miała politowanie y nie raz łzami się zalewała, zalecając go Panu BOGV w Modlitwach swoich

y ofiarując się za niego cierpieć utrapienie Bojąc się zaś strasznych Sądów Pańskich, mawiała: *Panie Boże mój co będzie ze mnie? Ci lepsi jakie utrapienia na świecie ponoszą a ja gnieć nie cierpię, tylko się wczasuję, BOŻE bądź Miłościw mnie grzeszney, y tym podobne słowa. Jeżeli mogła przez Posuszenie Święte, Jałmużne uprosić, y dać iako to porcyą daną tobie, Ubożego posilić, ustępowała iey z wielką ochotą, y miłością, jeżeli iey zaś nie pozwolono, czyniła Duchowną Jałmużnę, modląc się za Vbogich, do Opatrności BOSKIEY. Z każdym mile bardzo postępowała, każdego umiała wymówić, ochronić, znieść, usłużyć, począwszy od Naysłabszey, aż do naymłodszej. Jeżeli którą Siostrę załmuconą widziała, umiała ią wnet rozweselić, powiedzawszy iaki przykład, albo nabożną Historią.*

Przy takich iednak częstych Akcjach powierzchownych Miłości bliźniego, y przy Wstugach Siostrzenskich, miała wewnętrzne Duchą zebranie, y ustawiczną Rekolekcyą, z osobliwym Darem Modlitwy. Albowiem gdzie insi rozumieli, że po pracach odpoczynku szukali, ona uprosiwszy sobie licencyą, z wielkim pragnieniem, przed Nayswiętszym SAKRAMENTEM, długo w nocy klęczała, y tam prawdziwy odpoczynek, y ochłodę znajdowała, y gdyby iey było pozwolono, y nocy by była cała, na tym Nabożeństwie trawiła. Cokolwiek się iey czasu mogło okroić, od prac y zabaw z Posuszeństw, ten wszystek na Modlitwie odprawiała, y kiedy była wolna, od powierzchownych zabaw, nie kontentując się Modlitwą dwóch godzin, to jest tą, którą u nas zrana bywa godzinę co dzień, y drugą przed wieczorem, trzecią godzinę sobie przydawała, osobliwie zaś, pod czas Postu Świętego wiernie Modlitwy pilnowała.

Przy zabawach, y pracach pospolitych, Milczenie y Skromność Zakonną chowała, z czego się Siostry budowały, y do Rekolekcyi Świętey, przykład y pobudkę z niey brały. Takiey Rekolekcyi znak pewny bywa, ustawiczne zażywanie obecności Pańskiej, iakoż

w tym

w tym
często
z Prze
kładem
ści Ob
tey o
Wiara
Sercu
wie g
święt
się w
się cz
Serce
mi C
jako t
ku BO
Miłoso
Jał
dyrek
była
święt
cium
tency
z olo
nadpr
ymow
miała
now
nach
Modli
ami,
tą, pr
nek, y
jakiey
albo
gulne
Nabo
Pani
iść s
nowi
ta iey
KOM
Chwa
wiecz
dowa
ne,
dziec

ciężk
rozuc
bną,
BOG
duszy
sto, V

w tym ćwiczeniu była ośobliwą, otym często konferuiąc, w tym się naradzaiąc z Przełożonemi, y inne Siostry przykładem swoim, do zażywania Obecności Oblubieńca swiego, zapalaiać. Z tey obecności pochodziło, iż z wielką Wiarą y ufzanowaniem, poymowała w Sercu swoim przytomnego Pana, ośobliwie gdy na niego patrzała, w Przenajświętzym SAKRAMENCIE, do niego się w każdej sprawie uciekaiąc, y iemu się często na wszystko ofiaruiąc, w nim Serce, y affekt swoy zatapiaiać, Aktami Cnot Świętych, ośobliwie Miłości, jako strzałami ognistemi, podnosząc się ku BOGU, Serce swoje mając zapalone Miłością BOSKĄ.

Jako się nauczyła w Nowicyacie, dyrekcyę, przed każdą sprawą, zwykła była czynić do Pana BOGA, y Najświętszey PANNY. W Chorze Officium Pańskie recytuiąc, z wielką atencją, Psalmy odmawiała, y w nich, z ośobliwej Łaski BOZEY, trudne y nadprzyrodzone Tajemnice Pańskie poymowała, y sens słow samych rozumiała. Miała Nabożeństwo, do Pátronow Świętych, ktorých Święto, gdy nadchodziło, uprzedzała ie pewnemi Modlitwami, prostracyami, mortyfikacyami, Spowiedzią, y Komunią Świętą, prosząc ich o przyczynę y ratunek, y staraiać się ich naśladować, w jakiey ośobliwej Cnocie, cwiczając się, albo w wykorzenieniu, iakiego łzczegulnego defektu. Ośobliwie jednák była Nabożną do Nájświętszey PANNY, Páni, y Krolowey Nafzey, oświadczaiać swoje ku niey Nabożeństwo, miałowicie w dni Sobotnie, albo w Świętá iey, przez gorące Akty do niey, y KOMMUNIE Święte, na iey Honor y Chwałę, á przytym ofiaruiąc się iey za wieczną niewolnicę, y obiecuiąc naśladować iey Pokory, przez Akty pokorne, y wzgardy samey siebie, co wiódzieć było w samey rzeczy.

Będąc na Przełożenstwie, o iák ciężski Krzyż czuła, z iedney strony, rozumieiać się bydz do tego nieposobną, z drugiey lekaiąc się tego, że się BOG, miał upomnieć z rąk iey, każdej duszy sobie powierzoney. O iako często, Vrzęd ten z płaczem Panu BOGV

na Modlitwie długo polecała? oraz y dusze sobie powierzone, prosząc Máje-
statu iego o ośobliwy ratunek. Na tym Vrzędzie będąc, świeciła wszystkim, przykładem Cnot Świętych, y słowami napominála. Starała się dosyć czynić powinności swoiey, z każdym pokornie łagodnie, iako Mátká, z wielką Miłością postępuiać, y każdej usluguiąc: ośobliwszy zaś wzgląd miała, na Chore, sama im służyć, częstząc, własnemi rękami dźwigaiąc, prześciłaiąc, często długo w noc, á częstę y przez cále nocy, przy nich czuiąc, y niezauiąc dla nich, ile Vbostwo pozwalało. Gdy też tego było potrzebá, była żarliwą o zachowanie Obserwancyi Zakonney, uymuiąc się o naymnieyszą Ceremonią, y obyczáie Zakonne, boiać się, żeby z máłych rzeczy, nie przychodziło do wielkich, prágnać we wszystkim Cáości Zakonu Świętego, y zobopolney Miłości Zakonney, dla ktorey zachowania, sama na wszystkich Aktach spolnych bywała. Jednego czasu, widziała pewną Siostrę z napomnienia smutną, ktorą chcąc Panu BOGV pozyskác, w ośobności upadła przed nią Krzyżem, y prosiła odpuszczenia, unizaiąc się przed nią. Często się też trafiało, że za Siostry ofiarowała dyscypliny, kátenule, Modlitwy, y insze mortyfikacye, prosząc Łaski Duchá Świętego, áty on sam niemi rządził.

Kiedy zaś Vrzęd Przełożenstwa złożyła, wracała się do swiego Cwiczenia, poddaństwa, y Posluszenstwa, iako iedną Nowicya, nie śmieiać nic z wolli swoiey, albo rozśádku czynić, ále we wszystkim Wolą BOSKĄ upátrowála.

Jeśli się kiedy przytráfiły iákieniewczásy, iako to w poniewierkach podrożnych, niedostátki, Choroby, utrápienia, bárdzo to cierpliwie znośiła, nie uskárzaiać się, ále to pokrywaiąc cierpliwością, y mile przyimuiąc z Rąk Pańskich, co nie raz postrzeżono. Przez wiele lat będąc Chorą, y iuż máło co iádaiąc, nie powiadała nic o swoich Chorobách, y na Akty spolne chodziła. W Chorobie zaś, niemogąc iuż sobie dáć rády, ile mogła odeymowała się, y wstáwála pod czas z łószká, iakoby była

była zdrowa, niechając się nikomu uprzykrzać, y prosząc Siostr, żeby się o nią nie nie fraowały. Wiele innych Cnot podobnych, umiała ukrywać, w popiele pokory, y cierpliwości.

Dla tego, widząc ją Pán, tak słatęczną w tych Krzyżach, które iey dawał na tym Swiecie, y których ona sama dla Miłości BOZEY szukała, chcąc ją już zawołać, po korone záplaty, y sprobować wierności y Miłości Oblubienicy swojej, dopuścił, na nią Krzyż ciężki, chcąc żeby z nim na Krzyżu umierała. Przycisnął ją tedy, ciężką Chorobą w Pradze, gorączką wielką, y boleściami prawey Nogi, którą ogarnąłwizy ogień, szerzył się aż ku Sercu, z czego nieznośne udręczenia,

cierpiała, tak, że ani ieść, ani pić, ani się ruszyć mogła, w których boleściach, nie od niej nie słyszano, tylko oddanie się na Wolą BOŻĄ. Na tak tedy ciężkim Krzyżu, oświadczając wierność y Miłość Oblubieńcowi swemu, y oddając się całę Miłości iego, opatrzoną SAKRAMENTAMI Świętymi, przeprosząc wszystkie Siostry, y dziękując im za Vstugi y Miłość Siostrzeńską, od Oblubieńcá swego, z Krzyżá doczesnego złożona, do Chwały wieczney pospieszyła, dnia pierwszego Lutego, Roku Páńskiego, 1656. mając lat Wieku sześćdziesiąt ośm, Życia Zakonnego czterdziesty pierwszy, którey Ciało w Grobie Oycow Nászych w Pradze pochowano.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá *AGATANIOŁA*, od *ZBÁWICIELA* Polaká.



Wielebny Ociec *AGATANIOŁ* od *Zbawiciela*, urodził się Roku Páńskiego 1615. w Krakowie, z pobożnych y przyszłych Rodziców, Adama y Jádwiگی Chodowiczow, na Chrście Świętym danomu Imie Alexander leżące w dziecinny wieku będąc, przysłył pobożności, pokázował piękne początki, bo obyczaje iego nie w sobie dziecinne niemialy, albowiem miało dziecie iaką przyrodzoną przy skromności niezwyčajney powagę, we wszystkich Akcyách dziwną iaką przyjemność, cichość, y do każdego skłonność, tak dalece że się wszystkim podobal; y u Rodziców nad inne dzieci, osobliwszy miał Affekt, ktorzy widząc wrodzoną w nim do wszystkiego dobrego inklinacyą, náprzedgo w boiaźni Bozey, w pobożności Chrześcianickiey ćwiczyli, a potem w lata podraśtaiącego, do Akademij Krakowskiey na Náuki oddali: w których chwalebny uczyniwszy postępek, gorą-

ce prágnienie zabrał do Zakonu Nászego, z wielką przeciwnością Rodziców, lednak Pobożny Młodzian, im większe miał przeszkody, tym bardzley ná Rodziców nálegał, to prozbami, to rácyami, to záżywaniem rożnych instancyj, do otrzymanía skutku powołanía Boskiego, tak dalece, że z wielkim nieukontentowaniem, musieli mu pozwolić. Wyrázić niepodobną, z iaką radością, deklaracyą Rodzicielską odebrał, albowiem tegoż dnia, zaraz, przyszedzły do Nowicyatu, usilnie prosił, o przyięcie do Háblu, do ktorego przyięty, obleczony był w Nowicyacie Krakowskim, Roku Páńskiego 1641. mając lat 18. A że w krotce potym nastąpiło powietrze w Krakowie, przeniesiono Nowicyát do Nászego Konwentu Przemyckiego gdzie swoy Rok Nowicyackiey próby, chwalebnie odprawiwszy Nász *AGATANIOŁ*, uczynił Solemną Professyą, dnia 19. Márcá, Roku Páńskiego 1642.

Po Professyi, w przed ná Filozofią,

fią,
Nász
Tytu
li w
nier
kon
ści
gnie
pozy
wiel
czon
lebr
ny
nary
uczy
wra
gnie
izy
szali
odef
lata
Swi
Rok
fyi,
cił
wiel
y S
dow
prze
Prov
niez
twy
do A
niu
bra
łose
wy
yl n
tylk
od
po
wie
tkim
nie
dny
tak
dof
ná
ryi
Def
stai
wá
try

fią, a potem na Teologią posłany, do Naszego Konwentu Krakowskiego pod Tytułem Świętego MICHAŁA, iże-
li w Naukach wysoki postępek uczynił
nierównie wyżej w Cnotach, w Za-
konney Obserwancyi, y w doskonało-
ści postąpił. Dla czego mając pra-
gnienie wielkie, iak naywięcej Dusz
pożytkania. Panu BOGV, z pokorą
wielką prosił się na Misye, y po skon-
czoney Teologii, za pozwoleniem Wie-
lebnego Oycy Naszego Generała, posła-
ny był do Naszego Rzymskiego Semi-
naryum, gdzie rok przemieszkawszy,
uczynił Wotum iść na Misye, dla na-
wracania niewiernych; w czym pra-
gnienie iego zatrzymali Przełożeni Na-
szej Prowincyi, albowiem usilnie upra-
szali Oycą Naszego Generała, żeby go
odesłali do Polski, y tak w Rzymie trzy
lata przemieszkawszy, w Seminariu
Świętego PANKRACEGO, rachując
Rok, przed uczynionym Wotum Mi-
syy, (iako się dopiero namieniło,) wro-
cił do Polski, zostawiwszy w Rzymie
wielkie Cnot, Zakonney Obserwancyi,
y Świętobliwości Życia przykłady, y
dowcipu Wysockiego dowody, ktorymi
przez Całe Życie swoje, y w Naszej
Prowincyi słył. Albowiem, był
niezwyczajnego umartwienia, Modli-
twy ustawicznej we dnie, y w nocy,
do Aktow i polnych Celemu Zgromadze-
niu, naypierwszy, w pracach koło do-
bra pospolitego, niesłatygowany, w Mi-
łości wzajemney do wszystkich jednako-
wy, w okazyach przeciwnych mężny,
y niezwydziejony, w Posłuszeństwie nie
tylko Przełożonym, ale też y niższym
od siebie, prawie do naśladowania nie-
podobny, we wszystkich Akcyach po-
wierzehownych pokorny, we wszy-
tkim ułożeniu do zbudowania inszych,
niewymownie skromny, cichy, łago-
dny.

Widząc tedy w nim Przełożeni,
iak wielką obfitość Łask BOSKICH, y
doskonałości Zakonney, wystawiali go
na różne Vrzędy y Godności Prowin-
cyi Naszej, albowiem, był dwa razy
Definitorem, na którym Vrzędzie zo-
stając, nie tylko przykładem, ale y zdro-
wą w rzeczach ważniejszych radą, u-
trzymywał dobro Prowincyi, y Ducha

Świętej Matki Naszey TERESY, do
ktorey miał wielkie Nabożeństwo, y
nad czytaniem Xiąg iey był prawie u-
stawiczny, y dla tego do kaźdey Mate-
ryi, nayczęściey cytował iey Senten-
cye.

Obierano go często Przełożonym
roznych Konwentow, iako to w Kon-
wencie Nowicyatu Krakowskiego, w
Lublinie, w Warszawie, y w inszych,
do ktorych znowu go potwierdziano
na Przełożenstwa, dla wielkiej w rzą-
dzeniu roztropności y pobożności. Na
tych będąc Vrzędach, był wielce żar-
liwy, o naymniejszy Punkt Zakonney
Obserwancyi, z wielką jednak miłością
ułomności strofował, potrzeby wszy-
tkie, nie tylko zdrowym, ale ośobliwie
Chorym, Oycom y Braci, opatrował,
żeby się nikt o nic nie starał, y żeby
na niczym, według Praw, y opisanja
Naszego, nieschodziło zadnemu. Ni-
komu w potrzebie, zmarłczzonego czos-
ła, niepokázował, dla czego też do nie-
go, kaźdy w potrzebach, iak do Oycy
poufale przychodził, y iego to było
przyślowie: *Wasze jesteście dziedzi-
ce, dobr ubostwa CHRISTUSOWEGO, a iak
tylko dyspensatorem, do rownego z wami
zażywania dobra pospolitego wystawionym,
y z rak moich, bieracie swoje.* Prze-
to też we wszystkich Konwentach, za Prze-
łożenstwa swego, wielką miłość od Za-
konnikow, y polzanowanie odbierał.
W kaźdym też Konwencie za Prze-
łożenstwa swego, wiele na ozdobę Ko-
ściół, starał się przysposobić, y na re-
paracyą ruin. Klasztoru, wszystko przed
czasem zawżę opatrował, zabiegając
im z niemalym kosztem, lubo przy czę-
stym niedostatku, y na szczegulney O-
patrzności BOSKIEY ufundowany, na
ktorey mu też cudownie nieschodziło,
bo na sam czas potrzeby, połytał BOG
Dobrodzieiow takich, ktorzy go wspo-
magali, Świętobliwością iego pobudze-
ni.

Do Nayświętszego SAKRAMEN-
TV, miał wielkie Nabożeństwo, przed
którym zalewając się łzami, przekła-
dał wszystkie potrzeby swoje. Święta
Nayświętszey PANNY, Świętego Oycy
Naszego JOZEFA, y Świętej Matki
Naszey TERESY, z wielkim Nabo-
żeństwem

żeństwem obchodził, y do ich Vroczy-
stości, posty, dytcepliny, y tym podobne wewnętrzne, y powierzchowne umartwienia odprawiał: lubo całe Życie iego do umartwienia było przyuczone, którego iuż y w starości swoiey wiernie zawsze pilnował.

Tak tedy pracami y latami znieszczony, z okazyi przeziębnienia, wpadł w długą y Smiertelną Chorobę, w której był iedney Cierpliwości przykładem, żadnego niecierpliwości znaku niepokazując, przy wielkiej na Wolą BOSKĄ rezygnacyi. Widząc zaś następujący blisko czas, rozłączenia swoiego,

z wielką skruchą, Spowiedź Świętą uczynił, y SAKRAMENTA Święte, z gorącym affektem, y Nabożeństwem, przyjął, przed których przyięciem, pełnemi upokorzenia słowami, Zgromadzenie Święte przepraszał; y w Aktach Wiary Nadziei, y Miłości, w posrod Braci, których żalem wielkim napełnił, duszę w Ręce Stworcy swoiego oddał. W Krakowie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, Roku Pańskiego, 1694. w Poniedziałek Wielkanocy, który był dzień czwartego Kwietnia. Miał lat Wieku swego 70. a Zakonney Profesyi, 51.



Z Y W O T

Wielebnego Oycā IRENEUSZA, od Wniebowstąpienia
PAŃSKIEGO. Polaka.



Wielebny Ociec IRENEUSZ od w Niebo wstąpienia Pańskiego, urodził się w Dyecezyi Przemyśkiej, w Krośnie, Roku Pańskiego 1624 zwany na Świecie Woyciec Nucerynus. Dziecińne lata pod po o ną Rodzicow edukacją chwalebnie przepędził, w jedynastym Roku Wiek swoiego, posłany był na Nauki, do Szkół Prześławney Akademij Krakowskiej, y w niej we wśzelákich Umiejętnościach, tak wysoko postąpił, że o lepszą we wśzytkich Szkołach, z nayspierwizemi certował. Po skonczonych zaś Szkołach, trzechletniego kursu w teyże Prześławney Akademij słuchał; y nabytey doskonale, od tey wśzytkich Umiejętności Matki, Mądrości, wdzięczyen będąc, więcej iey nieodstępować postanowił, y tą intencją Stanu Duchownego Świeckiego inwestyturę przyjąwszy; zwyczajnemi prac Akademickich postępując stopniami, Biretu Doktorá Filozofij, y Godności dostąpił: który potym w Cierniową Koronę, Stanu Zakonnego zamienił, kiedy w kilką lat, po pracach Chwalebnie od-

prawionych, unikając przyszłych applauzow, y oczekiwanych za prace nieomylnych Honorow, za ktore nie chciał mieć nagrody żadney na Świecie, wstąpił do Zakonu Naszego, dnia 21. Majá Roku Pańskiego 1648. w Konwencie Nowiciátu Krakowskiego, mając lat 23.

Z jak gorącym Duchem w drodze Pańskiej, zaraz z początku postępował, iawnie to mógł każdy z niego wyczytać: albowiem lubo go ostro probowano, nic sobie nieuciążał, naycięższe umartwienia, pokuty, strofowania, częste upokarzania nie, tylko lekkie mu się widziały, ale je wesóło y ochotnie zawsze przyjmował. Posłuszeństwo za fundament sobie naypryncypalniey, Zakonnego Życia założył, y kiedy mu co, by też naytrudniejszy, rozkázano z pilnością y bez odwłoki czynił: na każdy Akt Posłuszeństwa, wiernie z ochorą pospieszał, a jeżeli co wśzytkim w pospolitości rozkázano, pierwszy w tym Akcie Posłuszeństwa, inszych ubiegał. Milczenia tak bardzo ściśle przestrzegał, iż więcej słuchał niżli mówił, kiedy Posłuszeństwo dało czas do roz-

zmowy

zmow
dziec
kami,
skron
wnyc
ny,
wśze
ziemi
Ziem
skron
przy
biey
wzg
y po
lohy
uślin
lwoy
164
22.

dośk
rey
go Z
w d
fo
gdy
obrá
tego
jego
musi
żby
y ni
rze
Pán
się
wie
prze
jedn
uk,
ny
nim
loze
kto
rze
sze
dw
Pro
Wi
á J
y l
ną,
od
wi

zmowy wzajemney; á jeżeli odpowiedzieć ná co było potrzeba, to albo znákami, albo kilką słowami, y to bardzo skromnie wyrażał. W powierczonych zmysłach, był doskonale ułożony, á osobliwie w oczách, które zawsze ku Ziemi spuszczone trzymał, ziemią się bydy uważając, y że się w Ziemię obroci, rozmyślając; Pokorę, y skłonność ku każdemu, lubo prawie miał przyrodzoną, jednak co raz w niey głębiey postępował, biorąc ná siebie najwyższe usługi, y różne do wzgardy y poniżenia swego, wynadnując sposoby. W tych tedy, y innych Cnotách, usilnie się ćwicząc, skończył szczęśliwie swoy Nowicyat, y Roku następującego 1648. Profesją Świętą uczynił, dnia 22. Maja, mając lat 24.

Po Profesji, sądząc go Przełożeni, doskonale wyuczonego Filozofji, w której już laureowany, wstąpił do Naszego Zakonu, posłali go ná Teologią, y w drugim Roku Kápiánem uczynili; á po skończonym Teologicznym Kursie, gdy go Lektorem Filozofji postanowili obrócić, z wielką pokorą wyprószał się z tego Vrzędu, tak dalece, że gorącemi jego prozbami zniewoleni Przełożeni, musieli mu pozwolić, y przyjąć prozby jego; czym bardzo ukontentowany, y niczego nie pragnąc, tylko w pokorze y wzgardzie samego siebie, służyć Pánu B O G U, y Zakonowi, ofiarował się bydy Kwestarzem, y ten Urząd z wielkim zbudowaniem, y pożytkiem, przez kilką lat odprawiał. Niechcąc jednak Przełożeni, żeby tá obfitość Náuk, która się w nim znajdowała, y własny od B O G A dar Mądrości, dłużej w nim próżnował, obráli go náprzód Filozofji, á potym Teologii Szkolney Lektorem, y Posuszeństwem do tego Urzędu przymusili, y tak z wielkim zaszczytem y sławą Prowincyi, około lat dwudziestu, godnie y chwalebnie Urząd Profesora odprawiał. Metafizykę, przez Wielebnego Oycá Naszego Alexandra, á J E S U zaczęta, tymże prawie stylem, y sensem skończył, y do Druku podaną, zostawił.

Wielą talentami y łaskami, by od Pána B O G A ozdobiony, był albo wiem Mąż szczery, rzetelny, ná wey-

żrenie bárdzo przyjemny, y dla osobliwej skromności, Mądrości, y powagi Zakonney, nie tylko u Zakonników, ale y u Swieckich, miał wielkie poszanowanie. Dla czego, od Świętey Stolicy Apostolskiej, był wysadzony z wielą inszem, ná Kommissyą Beatyfikcyi, Błogosławionego JANA KANTEGO, y zbieranie Cudów, przez iego zasługi uczynionych, ktorego Honor, y Chwałę, wáżnemi racyami, ile miał sił, utrzymywał, pomnażał, y utwierdzał.

Gorzał ognistą, B O G A, y bliźniego Miłością, przeto ná Kazaniach, dziwnie y skutecznie do Miłości Pána B O G A, wszytych pobudzał, y wiele takich było, którzy się ná Kázaniach jego, taką Miłością Pána B O G A zapálali, żeby w Aktách Miłości BOSKIEY, ktore od niego słyszeli, radzi byli po Kazaniu jego, zaraz pomarli, iák sami o tym powiadali. W slichaniu Spowiedzi, był ustawiczny, y niesfátymowany, aż do samey Stárości.

Pospolitego dobra, był wielkim Promotorem, iákó się jawnie z Vrzędow, ná ktore był wysadzony, pokázáło. Będąc bowiem obrány Przeorem, Konwentu Naszego Wiśnickiego, Sáłą bárdzo wspaniałą, Kláštor ozdobił, Roku Pánńskiego, 1667. Przeorem Krakowskim Świętego MICHAŁA obrány, Roku Pánńskiego, 1670. Cály Kláštor do perfekcyi Fábryki przyprowadził, y w Kwadratową Figurę, Kurytarze ułożył, zá szczodrobliwym sumptem, Świętey pamięci Jegomości Xiędzjá Fránciszká Leśniewiczjá, Proboszczjá, y Officyáljá Pileckiego, ktorego, skromnością, pokorą, y Zycia Swiętobliwością, Konwentowi Świętego MICHAŁA, za Dobrodziejá, osobliwego przypósłobił. Będąc ná drugie trzy lata, potwierdzony Przeorem Konwentu Świętego MICHAŁA, Roku Pánńskiego, 1674. Bráctwo Świętego Oycá Naszego J O Z E F A, do tegoż Kościoła z Solemną Uroczystością wprowadził, y ten Ołtarz który dotąd widzimy, Świętemu Oycu Naszemu J O Z E F O W I, w Kościele Świętego MICHAŁA wystawił, do ktorego przydał insze dwa Ołtarze, to iest Świętey Mátki Naszey T E R F S Y, y Świętego Cycá Naszego JANA, od KRZYŻA, y do

do tych trzech Oltarzow, sprowadził Obrazy z Rzymu, ręką Zakonnika Nászego, Brata Łukásza malowane. Bibliotekę, Xieęgami w rożnych materyach, Szkolnych y Duchownych, nápełnił, y przyozdobił, osobiłwie z łaski y áffektu, ku sobie, ponienionego Jegomości Xieędza Fránciszka Leśniewiczá. Oltarz Vkrzyżowanego Páná JEZVSA, zá wielkim Oltarzem, za kózttem Jáśnie Wielmożnego Jegomości Xieędza Stanisława Rozdrażewskiego, Kustofzá Kátedralnego Krákwskiego, wielkiego áffektem, y uczynnością Dobrodziejá Nászego, á zá inwencją y stáranie, tego Wielebnego Oycá iest wystawiony, Zákrystya rospřezstrzenioná, y poładzká Mármurowá przyozdobioná, Chor na dwóch Kolumnách w Kościele wystawiony, Kurytarze Kámieniem Ciołowym uśláné, Kłáštór, y Biblioteká, dáchuwká pokryte, y wiele innych rzeczy, z miłości Dobrá polpolitego, každemu Kłáštórowi, ktorego był Przełożonym przyczynił, z wśzelką Zakonnikow zdrowych, y Chorych, we wśzytkim sátyśfakcyą.

Po skończonym Przełożenstwie Kráskowskim, obrány był Definitorem Prowincyi, y znowu ná tymże Vrzędzie ná drugie trzy láta potwierdzony, á potom zgodnemi Gremialnych Oycow wotami z rádością y ukontentowaniem Całey Prowincyi, ná Kápitułe, ná Gódnosc Prowincyálšká, spřawiedliwie był wyniesiony. Niepodobná náležycie słowy wyrazić, z jáką rostropnością, rzádził powierzóná sobie Prowincją, z jáką zárliwostí utrzymował Zakonná Obserwancyą, z jáką Miłostí o defekta strofował, y przykładem włásnym, do záchowánia Vřtaw Zakonnych pobudzał, y záchęcał.

Odprawiwszy chwálebnie Prowincyálski Vrząd, z wielką Chwálą Páná BOGA, y pomnożeniem Zakonney Obserwancyi, mieszkał w Konwencie Świętego MICHAŁA w Krákwie: w którym się jednym Zwierciadłem, Cnot, y jawney doskonałości pokázował: y we wśzytkim iáko jeden z najmniejszych Bráći postępował, niemógł go nikt bárdziej urázić, jáko gdy mu kto wśpomíniá, że był kiedy Prowincyálem,

álbo rzády iego záchwálał. Zadney folgi, lubo ták zástuzony, y sprácowány, w niczym przypuścić niechciał, y we wśzytkim Zycie spolne prowadził.

Osobnosť dziwnie kochał, dla czego opócz Mřzy Świętey, y Aktow spolnych, álbo nieuchronnych okázyi, záwřze ná osobności w Celi swoiey zostáwał, w ktorey álbo się modlił, álbo co Duchownego czytał, álbo z rozmáitých Autorow, notátá rożne zbierał, jákož po Smierci swoiey, wiele w Szkolnych, w Morálnych, y w Kaznodziejskich Máterách, mánuškryptow zostáwił.

W nocy, gdy się Zakonnicy uspoakoili, przed Nayswiętřzym SAKRAMENTEM Kłęcząc, długo się modlił, álbo ná Ziemi Krzyżem leżąc, Serce y potrzeby dúšy swoiey Pánu BOG Vpolecáł. Vmartwienia, wnétrznego, y powierchownego, prawie do samey Smierci nieopuszczał: y niekontentuiąc się zwyczajnemi mortyfikacyámí, niezwyčajne często sobie upraszáł, iáko to w Wigiliá Vroczyřtści więkřzych, z Krzyżem cięřzkim ná rámióńá włożonym kłęczec w Refektárzu podczas Obiádu, ná Ziemi jeřć, Nogi Zakonnikow całowáć, y tym podobne, pokuty, y umartwienia czynił.

W przeciwnostíach, w Chorobách, y w rożnych do ćierpienia okázyách, był do podřiwienia ćierpliwy, do znóřzenia wśzelakich przykrořci, dla Miłostí BOSKIEY, záwřze ochotny, y gotowy. Zgółá był we wśzytkich spráwách swoich, skromny, powolny, ćichy pokorny, á ná de wśzytko, Miłostí wzájemná znákomity.

Domierzywřzy tedy Miary zářlug swoich przed BOGIEM, poczáł go BOG powoływáć, po Koronę zapláty: przeto niespodřiewanym Páraliřem dotchnięty, przez dwie lećie w nim zostáiąc, czekał z wielką ná Wolá BOSKÁ rezygnacyą, záwołánia swoiego. W tey słábořci zostáiąc, nigdy Officium Páńského, y innych ták spolnych, iáko y prywátnych Nábořenřtw swoich nieopusćił, nigdy się bez rachunku Sumnieńa, nieuspokořł, y ná to się šczegulnie zálił, że niemógł w Chorze, y ná Aktách spolnych z drugimi bywáć, osobiłwie

ná

ná dyl
w Re
nie w
chowa
nienie
maryu
wić.
cyá P
ny, p
y wd
wił,
powia
wřzy
GV,
szlym
z Ciá
Akty,
GA p
Komm
w kt
przyi
bard
pułá
gotos
końc
Spow
řzác

wi



Páń
božn
Krá
Mě
dzm
dzie
tá,
choř
wál
mne

na dyscyplinach, y na strofowaniu Win w Refektarzu, y w Kapitułe. Milczenie w tey Chorobie ściśle zawżze zachował, nawet gdy już usłyszał dzwoniennie na Silentium, nieśmiało do Infirmaryusza słowá potrzebnego wymowić. Jeżeli go kto nawiedził, za licencyą Przełożonego, albo sam Przełożony, przyjmował to z wielkim affektem, y wdzięcznością, y albo nic nie mówił, tylko na to, o co go pytano odpowiadał, albo jeżeli co mówił, to wszytká mowá jego, była o Pánu BOGV, o Wieczności, o Śmierci, y przyszłym Sądzie swoim, po rozłączeniu się z Ciałem. Często też różnych Cnot Akty, osobliwie Miłości, do Pána BOGA przysyłał: często się spowiadał, y Komunią Świętą, osobliwie w te dni, w które inisi Bracia, Komunikowali, przyjmował. Czując się zaś, co raz bardziej słabszym na siłach, do następującej Śmierci, bliższe czynił przygotowanie, y na kilka dni, przed dokończeniem Życia, z wielką skruchą Spowiedź Generalną uczynił, y prosząc o odpuszczenie win y defektów

swoich, Cálego Zgromadzenia, Kościoła Świętego SAKRAMENTA, nábożnie z rąk Przełożonego odebrał; y po przyjęciu SAKRAMENTOW Świętych, trzeciego dnia, wżyték sobie przytomny, w gorących do Pána BOGA Aktách, przy Asystencyi Braci swoich, duszę jego BOSKIEMU Miłosierdziu polecających, całując Krucyfix, szczęśliwie Życia doczesnego dokonał; w Wigilią Świętey Mátki Nászey TERESY, dnia 14. Páździerniká, Roku Páńskiego, 1696. przeżywszy lat Wieku swego 72. Zakonney Professyi 48. w Krakowie u S. MICHAŁA, Ciało jego spoczywá.

We dwie lecie po Śmierci, pokazał się jednemu z Oycow Nászych, Konwentu Krakowskiego, trzymájący w prawey ręce, niejaki Extrakt prawny, ognistą pieczęcią przyciśniony, y powiedział, że dla takiego skryptu, był w Mękach Czyścowych zadržany, z których, za przyczyną Náyświętszey PANNY, y Świętey Mátki Nászey TERESY, już w krotce miał być uwolniony.

✠(*)✠(*)✠



Z Y W O T

Wielebnego Oycá SZYMONA, od Náyświętszey PANNY z Gory KARMELU Polaká.



Wielebny Ociec SZYMON od Náyświętszey PANNY z Gory KARMELV, zwány na Świecie ZYGMUNT FREZER, urodził się Roku Páńskiego, 1642. z Szlachetnych y pobożnych Rodziców, w Woiewodztwie Krakowskim. Jak wielkim miał być Mężem przed BOGIEM, y przed ludźmi, w dalszym biegu Wieku swojego, dziećinne jeszcze jego pokazywały láta, w których zwykley dzieciom płochości, Rodzice, y Domowi, nienotowali, ale w nim iákies poważne y skromne Obyczáłow ułożenie, skłonność

y ochotę do Pána BOGA, cichość y przyjemność do każdego, widzieli. W Siodnym Roku, tak głęboko w Sercu, bojaźń BOSKĄ miał wkorzenioną, że na wspomnienie grzechu, wżyték z bojaźni drzał, á przeto niewiedząc ięszcze, co za skutki następuią po grzechu, y żadnego niebędąc winien, już Ciało swoje poskrámić, y martwić poczynął, y szukał miejsc tajemnych, gdzie dyscypliny czynił, Krzyżem na Ziemi leżał, y swoje Nábożeństwo odprawiał. Na których pobożności Cwiczeniach, często go wypatrowali domowi, y gdy mu wymáwiali, że to,

na tym y owym miejscu, w tedy á w tedy czynił, dziwnie się tym zawstydział, y ile mógł słowami udatnemi pokrywał.

W dziesiątym Roku, naprzód go Rodzice, w Domu uczyć kázali, á potym do Szkół Prześławney Akademii Krakowskiej, na Nauki posłali, do których pilnie się aplikował, będąc z przyrodzenia biegłego y pojętnego dowcipu, którym łatwo wszystko poymował. Wiedząc zaś dobrze, że początkiem Mądrości, jest bojaźń Pana BOGA, tey się we wszystkim trzymał, przeto ile razy do Szkół wychodził, naprzód do Kościoła wstępował, y Mszy Świętey wysłuchał, á z Szkół powracając, oprócz wysłuchaney codzienney Mszy Świętey w Oratorium, częstokroć stárał się inšzey słuchać, ile razy począł się czego uczyć, álbo co komponować, pierwey pokłękawszy, o łaskę oświecenia, wzdychając do Pana BOGA, uprątał. Kompanij rozpustney bárdzo się chronił, y z temi tylko chętnie przedstawiał, których sobie podobnych w Nábożeństwie, y w obyczajách, doznawał. Zaráz w młodości, do Náyświętszey PANNY, miał osobliwe Nábożeństwo, ktorey Wigilie, y Soboty, w Szkołách będąc, postem, raz tylko na dzień jedząc odprawiał, dyscypliny, y umartwienia czynił, tą intencyą, żeby go sobie za Syná swego przysposobiłá, prolząc iey gorąco, żeby mu drogę do Pana BOGA, pokázala. Świętá zaś iey, z wielkim Nábożeństwem obchodził, ktore Spowiedziá y Komuniá Świętá zwyczajnie użánował.

W dziewiętnastym Roku, skończywszy Chwalebne Náuki, wzięty był od Rodziców do Domu, ktorzy uważając w nim we wszystkich Akcyách, y Obyczajách, przy wysokiey Náuce, zupełną doskonałość, do wszystkiego przy skromności niezwyčajney, wszelką sposobność, niezmiernie się cieszyli, y o przyszłym postanowieniu jego zamyślali, á tym czasem, na przeżyczenie się, do Kancellaryi Grodu Krakowskiego oddali. Zkąd rewokowany, oświadczył się Rodzicom, z ochotą swoją do Stánu Duchownego, czego gdy mu różnemi sposobámi, niemogli wyperśwado-

wać; spodziewając się, że y w tym Stanie, Honor; Domowi y Imieniu, uczyni, z wielkim relentymentem, náklonili się do jego inklinacyi, y pozwolili mu, obleć się w Sukienki Stánu Duchownego Swieckiego, w ktorym poświęcony ná Kleryki, zá promocyą naprzód wielkich swoich Talentów, ktore się w nim wszystkim podobały, á potym zá usilnym stáraniem Rodziców, y kooperacyą Domu, gotowy wstęp, miał do przyszłych Godności, ktorego nieomylnie czekały. Wważając jednak większą sposobność służenia Panu BOGV, w uspokojeniu się od wszelákich Intryg Swiátowych, w Stanie Zákonnym, opowiedział Rodzicom, że chce służyć Panu BOGV, w Nášzym Zákonie. Ledwo się z tym odezwał, wiele przeszkód y przeciwności poniosł, osobliwie od Oycá, ktory go od przedsięwzięcia, naprzód Miłością Oycowskią utrzymował, potym mu słabość kompleksy, do wytrzymánia ostrości Zákonu tak ścisłego przekładał; nád to przytaczał ochydę Domu, y Imienia konfuzyá, jeżeliby niewytrzymał próby Zákonney; ále uzbroiony Męstwem od BOGA, przyszły Rycerz CHRYSYSTV-SOW, mężnie wszystkie przeszkody, y áffekt Rodzicielski zwyciężył, y łaską Pana BOGA zmocniony, powolny kark, pod lekkie jarzmo CHRYSYSTVSOWE podłożył, y Sukienkę Náyświętszey PANNY, w Zákonie Nášzym przyjął. Roku Páńskiego, 1664. dnia 25. Lipcá, mając lat 22.

Wszedłszy tedy, na drogę Nowicyáckiey próby, szczerśliwie z Cnoty w Cnotę, á co raz wyżej postępował, tak dálece, że się w Cwiczeniách Nowicyáckich, nikomu wyprzedzić nie dopuścił, y szukając Oblicza Páńskiego ná Rozmyślaniu, á odrywając się od rzeczy powierzchownych, ustawicznej Obecności jego zażywał, y doznawał w okázyách. Zá Cel, dostąpienia doskonałości, záłożył sobie proste Postuszeństwo, y dla tego, pilnie go we wszystkim záwsze chował, y innych przykładem swoim, do punktuálnego tey Cnoty zachowania zachęcał; ktorey dowód, dał ná sobie w Nowicyácii. Zwyczaj jest w Zákonie Nášzym, że

sobie

sobie na każdy Miesiąc, pilną Zakonniczy codzienne umartwienia, y o potwierdzenie ich, Przełożonego proszą; trafiło się, że nasz Brat SZYMON, Nowicyuszem będąc, umartwienia swoje na Miesiąc, do Oycy, Mągistrą przywołany, odebrał na nie pozwolenie. A że Ociec Mągiister, niedeterminował mu czasu, jak długo miał nosić żelazny łańcuszek, który sobie uprosił nosić, przy innych umartwianach, włożywszy go na siebie, nosił go na sobie, przez całe dziewięć dni y nocy; w czym gdy się na twarzy mienić począł, y z wielkiego bólu zachorował, spytany od Mągiistrą o przyczynę, powiedział, y dopiero za rozkazaniem, z wielkim gwałtem y boleściami, łańcuszek z siebie złożył. I tak na Fundamencie Posuszeństwa, insze porządkiem Cnoty, dobrze w sobie ugruntowawszy, uczynił Solemną Profesję, Roku Pańskiego, 1665. dnia 25. Lipca, w dwudziestym trzecim Roku, Wieku swiego.

Gdy się już przez Zakonną Profesję, wszystek na Wstęgę Pánu BOGV poświęcił, o nic się tak pilnie nie starał, jako, żeby się samemu tylko iemu podobał, czyniąc dosyć powołaniu swemu, y punktualney we wszystkim Obserwancyi, według Reguły, y Konstytucyi, do ktorey się ślubami uczynionemi obowiązwał; co też z taką doskonałością czynił, iakoby Ciasność Wstaw Zakonnych, na nim szeregownie polegała, albo do niego samego należała, przeto się na nikogo nie zapatrując, ile z siebie było, wszystko wiernie zachowywał.

Tak tedy doskonałe w Cnotach Świętych ugruntowany, y do Lublina na kurs posłany, pierwszego Roku Teologij Szkolney, na Godność Káptlańską był wystawiony, którą mu po skończonym Teologicznym Kursie, do inszych Godności, torowała drogę w Zakonie. Albowiem po różnych pracowitych Funkcyach, chwalebnie zawsze odprawionych, iako to sławnego w kilku Konwentach Káznodziej, Mągiistrą Nowicyuszow, obrany był Przeorem Wiśnickim; ktorzy Vrząd, z wielkim pożytkiem dusz Zakonnych, y pámnożeniem Obserwancyi Świętey sprawował; y wiele na po-

żytek Dobrá Pospolitego przysposobił; y po skończeniu Przełożenstwa tego Konwentu, znowu był na Vrząd Mągiistrą Nowicyuszow obrany. W Konwencie Krakowskim Świętego MICHAŁA, dwa razy był obrany Przeorem, którym przez sześć lat ustawicznych rządził, y doskonałą Wstaw Zakonnych utrzymował w najmniejszym punkcie Obserwancyi, do ktorey przykładem, wszystkich wyprzedzał. Na Godność Definitora Prowincyi po kilką razy wystawiony, w rzeczach ważniejszych y zawiłych, wiele radę pomagał, przeto po dwa kroć, był Wikarym Prowincyalnym, y dwa razy Prowincyałem Naszey Prowincyi; a trzy razy Wizytatorem Generalnym, y te wszystkie Vrządy, z wielką roztropnością, łaskawością, y dyskrekcją, do wszystkich ukontentowania, Świętobliwie odprawił.

W tym Mężu BOSKIM, wielkie bardzo łaski, y osobliwe dary Pána BOGA iasniały, była w nim, żarliwość, o Chwałę BOSKĄ, y Prawą Zakonne, bez przymieszania Pássyi, niezwyčajna Rostropność; w zastawianiu się o Honor Zakonu, niezwydziejone Męstwo, szczerłość y rzetelność we wszystkim, sprawiedliwość bez naruszenia, Miłość do wszystkich iednakowa; Pokora do podziwienią, która się we wszystkich sprawach jego iawnie wydawała. Wstrzeźliwość ledwie do naśladowania podobną, bo ustawicznymi postami, y pragnieniem, dosyć subtelne z przyrodzenia, Ciało swoje wyniszczał. Do Aktow spólnych ustawiczność codzienna, ktorych nigdy przy największych zabawach, y trudnościach Przełożenckich opuścić niezániedbywał, y chociaż w Starości na Nogi często y ciężko bolał, przecie się iako mógł y poki mógł, czołgał do Choru, nieczajując łaski, ale się o ścianę opierając. Vbośtwo w nim było bardzo ścisłe, Hábit pospolicie nosił wytarty, y z zbyt grubego Sukná, y starał się osobliwie na Vrządach zostając, żeby w takiegoż Sukná Hábitach, w Cásley Prowincyi Zakonnicy chodzili; koroneczki nieczajował inszey, tylko drewnianej. Chustki grubey y ostrey, iak Cylicium, Płaszcz który mu dano przy Profesji, aż do

Smierci miał w zażywaniu, y w nim był pochowany. Na Przełożeniach różnych Konwentów będąc, w nic się nigdy nieprzyśposabiał, a z wielką miłością y Oycowskim staraniem, najmnieysze potrzeby każdemu prowidował, y kto czego potrzebował, sam dobrowolnie pytał: Brata kuchennego często w Kuchni nawiedzał, y nie tylko przykazywał, ale y prosił, żeby należyte Zgromadzeniu gotował, y coby mógł lepszego dla Zakonników dać, iego przestrzegał, chociaż sam dostatecznie, do satysfakcyi rozporządzał, y mało co sam wżytkiego zażywał. Vbogim, choć przy niedostatku Konwentu, co dzień iść dawać u Forty, przykazywał, czego wiernie pilnował. W Celi nic nad opisanie Konstytucyi Naszych niechował, nie tylko będąc prywatnym Zakonnikiem, ale y Przełożonym, bo oprócz prostego KRZYŻA, y Obrazu Papierewego na ścianie, Vbogięgo Brewiarza, łóżką wąskiego o trzech Kocach, Stołiką na prostych nogach, y stołką drewnianego, nic nie miał, na którym rzadko ile w Starości siedział, ale na małym grząduku pod oknem, zamknawszy y w dzień Okiennice, śiadywał, y Koroneczki, Rozańce, do Najsświętzey PANNY ustawicznie odmawiał. W zachowaniu Milczenia, był niewymownie ścisły, bo od młodości swojej w Zakonie iako w nim notowano, nie tylko w Konwencie, ale y w drogach będąc, ścisłego Milczenia, od Kompletu z wieczorą, aż do Frymy naza jutrz zrówna, wiernie przestrzegał, a nad to, kiedy się godziło, y trzeba było mówić, to pospolicie cicho y skromnie gadał.

Dar Bogomyślności miał Wyfoki od BOGA, przeto oprócz zwykłych godzin z Konstytucyi Zakonu, często się albo w Celi na osobności, albo przed Najsświętzym SAKRAMENTEM rozmyślaniem zabawiał, łpolney zaś Modlitwy wewnętrzney, w podrożach nawet, albo w Chorobach nie opuszczał, na korey jeżeliby bydy nie mógł, tedy ją prywatnie nagradzał. A że na Modlitwie, przychodzi dusza do poznania Dobroci y piękności BOSKIEY, czego dostąpić bez Czystości nie można, Wielebny Ociec, nie tylko tę Anielską Cnotę w

Sercu zachował, ale się y o powierzchowną z wielką pilnością starał, przez umartwienie Ciała, y wszystkich zmysłów, osobliwie widzenia, dla czego nigdy zupełnie na nikogo nieśpoyzrał, ile na Białogłowy, ale zawsze poważnie ułożone ku Ziemi oczy trzymał, z niemalym zbudowaniem nie tylko Zakonników ale y Świeckich, y wszelkich unikął okazyi, które by się tey Anielskiej Cności mogły sprzećdwić.

Była w nim niewyczerpna cierpliwość, ktorey okazyje Pan mu często dla zasługi iego sporządzał, które on statecznym męstwem, bez sasmucenia y narzekania znosił, dziękując Panu BOGV, że go choć po części, uczestnikiem KRZYŻA CHRYSYSTVSOwego czynił. Złożył go łaskawy BOG przez pięć lat, ciężkimi w Nogach bolesciami, dysapetencyą do iedzenia, y słabością tak wielką, że się ruszyć na żadną stronę niemógł, ani go ruszyć Bracia dla słabości wielkich nieśmieli, przeto na plecach raz ułożony, tak przez długi czas leżał, dla czego Ciało na nim odleżałe ogniło, które robaki w wielu miejscach zamnozone toczyły, y dziury wielkie poczyniły, leżał iak drugi JOB cierpliw, pełen toczącego Ciała swoje robactw, które, choć mu prawie aż do wnetrznosci dogryzało, nikomu nie powiadał, przed nikim się nie skarzył, y żeby go w tym poratowano nie pragnął, y nikt o tey Męce za żywota iego nie wiedział, aż ją po Smierci dopiero postrzeżono, z wielkim podziwieniem, y przykładem, zostawionym po sobie Cierpliwości. Jako tedy w tey heroicney Cności był nasładowcą JOBA, tak też, za każde do cierpienia okazyje, dolegliwości, Krzyże, utrapienia, Choroby, Słowami Joba Panu BOGV dziękował: *Sicut Domino placuit ita factum est, sit Nomen Domini Benedictum; Jako się Panu podobalo, tak się stalo, niech będzie JMIB Pańskie pochwalone.*

Pokora iego była bardzo głęboką, którą umiał Cnoty Święte, ktoremi był udarowany pokrywać, także Wyfoki dowcip, y Umiejętność, od wielu tak doświadczoną, że się go w trudnościcach, y w wątpliwościach różnych,

Pano-

Pánowie, Prááci, y Profesorowie Mądrzy radzili, y rady jego, iáko wyroki Bołkie przyjmowali, y przy nich się utrzymowali. W wiadomości kánonow Świętych, ná ow czas, rownego Wielebnemu Oycu nieznaydowano: Kiedy zaś w czym dał komu oświecenie, y zdrową radę w jakiey trudney y zawiłey okázyi, tedy powiádał że to nie on tak rádził, ále się poradziwizy inżezgo, cudzey Sentencyi, albo rady czynił relacyą. Z tey Cnoty pochodziło, że zdanie swoje, pod rozząddek inżezych łátwo unizáł, y zázwise z pokorą usłépowáł zdánia swóiego.

Miał w Sercu, Miłóści Páná BOGA wielką obfitóść, która się y powierzechownie w nim wydáwála, álbówień przy rozmowách duchownych, náywicey o Miłóści Połkiey rozmáwiał, do záłney doczelney rzeczy óprocz samego Pána BOGA, nie był przywiązány Affektem, y często dáiąc rózne Srodki y sposoby do dostápienia Bołkiey Miłóści, máwiał: *Mniey Boga kochá, kto z nim cokolwiek kochá.*

Z tey obfitóści Sercá Wielebnego Oycá, ku Pánu BOGV, fundament sobie w nim zálożyła Miłóść bliźniego, przez którą, stáł się dla wízytkich, wízitek, kázdemu z ochotą usługował, w potrzebách z Miłóścią, kázdego ópatrowáł, w zámuceniu będących cieszyl, z kázdym się mile y łágodnie óchodził, z takim się áffektem kázdemu z náymnieyższych Bráci przysługował, iákby to samemu CHRYSTVSO I óswiádeczáł. Ósobliwym zaś Affektem kocháł kláštór Nowicyácki, w którym się Pánu BOGV, y Świętemu Zákonowi wychováł, przeto óprocz wielu Miłóści swoiey ku temu Kláštórowi dowowód, z Fortuny swoiey, Folwark na Promniku, dárowáł y przyspósobil, tak dla wópomożenia Vbořtwá y niedostátku mieyřcá, iáko téż y dla rekreacyi Młódzi Zákonney, którą áż do Smierci Oycowskim Sercem Kóchál. Będąc na Vrządach, w tych Konwéntach, w których Škóły tráktuá, z wielką dyskracyą z Młódemí Studentami postépowáł, óbłiwie z temi którzy się do Náuk, y do Cnoty, áplikowáli, dla których w jedzeniu, w ódzieniu, pilnie

się stáráł o wygodę, duchownemi podárunkami do Cnoty y Náuki záhećáł, rekreácyi pózwálał; jednák przy tym, kiedy się w kim defekt iákí przeciwwó Oblerwáncyi Świętey pokázáł, według miáry Winy, strofowáł y ukáráł, co mile iák od Oycá, przyjmowali od niego. Miał téż dziwną iákąs w strofowaniu y w káraníu łágodność, że się go y báli y kocháli, zázwise bowień do strofowania, słowá iáké zartóbbliwe y rozweselájące przytáczáł, tak, że choć czásem, nie do smáku kto co uslyřzáł, y pokutę otrzyináł, musiał się rozśmiać, y iáko do Oycá nie mieć urazy, który zámuciwizy, umartwiwizy, umiáł póćieszyć.

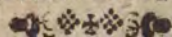
Ile razy od Vrzędow Przełóżeńskich był wolen, często go náznáczáno Spowiedníkiem Wielebnych Mátek Krákwóskich, Konwentu Świętego MARCINA, z wielkim dúř ich ukóntentowaniem, y Zbáwiennym póżytkiem, które Duchem Świętey Mátki Nářzey TERESY, do doskónáłości prowadził, y w nim wízytkie, y kázdą z ósobná utwierdzáł, sam do záchowánia wřaw Świętey Mátki, będąc przykładem, Náuczycielem, y do ieý Cnot nářłádownia Przewodníkiem. Przeto ta Swiętóbliwóść, Zycia řciřóść, y Oblerwancyá, którą zázwise řynáł, y po dziś dzień řynie ten Kláštór, po nie máley częřci, řłusřnie się móże pracóm, y duchowney dyrekcyi Wielebnego Oycá przypisáć.

Już do óřátniey náklóniony będąc Staróřci, we wřytkim póřpolite życie prowadził; y nie dla siebie ósobliwego nie przyjmowáł, álbó się óprocz czásu Óbiádu y Wieczery náznáczónego, ná gdy niechciáł w Choróbie, y řlábořci póřilić, powiádał żeby to była iákąs řzczegulność. Zgóła we wřytkich Cnotách, był wysłókiey doskónáłości, y jedným przykładnego Zycia Zwierciádem.

Będąc tedy óbciáżony wielkimi zářługami, řpiesząc się po záplátę do BOGA, wpádl w óřátniá Choróbę, ná Mářlignę, w ktorey poczáł wzrok tráćić, ále nie náđzieię widzenia Páná BOGA. W tey Choróbie, dziwną iákąs ná twářzy pokázowáł wesółość, przez owę

wielką ufność, że się już w krotce, cieszyć będzie w Niebie z Świętymi, y z tego pádołu płaczu y mizeryi, ná Wieczne prze-
niesie się radości. A lubo Pan, przedłużał mu ielże to doczesne mieszkanie, pragnienie widzenia Pána BOGA, rezygnacyą zupełną ná Wolą Jego utrzymował, y w boleściach sobie nie reknął: ále spodziewając się co dzień záwołania swóiego, z wielką pilnością spóbił się ná daleką bez powrotu, drogę Wieczności. Czując się zaś co raz, bárdziej słabszym ná siłach, prosił o SAKRAMENTA Święte, które poprzedziwszy Generalną Spowiedzią, z serdecznym affektem, y Nábożeństwem, záłány łzami przyjął: Proszony od Zgromadzenia, żeby im błogosławił, przeżegnał wszytkich, y z wielką pokorą o odpuszczenie defektów swóich prosił, y o pamięć duszy swóiey po Smierci, czym tak wszytkich Zákonników wzbudził do żalu, że się od tego wstrzymać, niemogli. Náziutrz po

przyjęciu Wiątyku, już się poczał zbliżać do końca, iednak ile mógł mówić, ogniste Akty do Pána BOGA czynił, powtarzając często Nayśodsze Imioná, JEZVS, MARIA, JOZEF, y ustawicznie w pierśi się bliąc: á gdy już mowę tracił, kazał sobie różnych Cnot Akty czytać, które myślał powtarzał. Prosił potym, słowami ledwo wyrozumianemi, żeby komendacyą duszy záczęsto, y Swięcę mu zápaloną do rąk podano, y tak mile poglądając ná Vkrzyżowanego Pána JEZVSA, ná ostatniey Modlitwie przy poleceniu duszy, spokojnie w Pánu záśnął; żal po sobie, z opinią Świętobliwości, zostawiwszy. Po skonaniu, y aż do spúszczenia Ciála do Grobu, twarz iego wesóła y bárdzo piękna była. Vmarł Roku Páńskiego 1709. dnia 11. Sierpnia. Máiąc lat Wieku swóego 67. Zycia Zákonnego po Profesyi, Czterdzieści cztery.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá JERZEGO, od Świętego WOYCIECHA Polaká.



Wielebny Ociec JERZY od Świętego WOYCIECHA, urodził się w Woiewództwie Ráwskim, Roku Páńskiego 1643. z Szlachetnych, y pobożnością znakomitych Rodziców, zwany ná SwiętANISZAW BRZOSTOWSKI. Który pod Rodzielielską edukacyą, przystoynie, w boiaźni BOZEY, y w Chrześciańskich obyczajach wychowany, do Szkół Przestawney Akademii Krákovskiej, ná Nauki posłany był, y będąc poiętnego od Náтуры dowcipu, znaczny w nich postępek uczynił, z wielką Rodziców konsolacyą, od których po skończoncy Retoryce, do domu rewokowany, w krotce do dworu był oddany, y przez cztery lata dworską tráktując, á widząc że wszytko ná Swięcie, jest przemiciającą

prożnością, y do zguby prowadzi, stáecznie postanowił, u siebie, doczesnego Pána służbę opuścić, á ná dożywotnią Pána BOGA służbę wcále się ofiarować. Co gdy opowiedział Rodzicom, z wielkimi ich przeciwnościami, y długo przeciágnionemi przelzkodami, po zwolenie y błogosłáwienie od nich, otrzymał, y do Krákowa powróciwszy usilnie prosił Przełożonych, o przyjęcie do Zákonu Nászego. Podobály się piękne Obyczáie, y przymioty Przełożonym, w Młodzianie, przeto po wyrozumieniu Duchá y powołania iego, przyjęty był do Hábitu, Roku Páńskiego 1668. dnia 26. Máia, y dáno mu Imię, Brát JERZY od Świętego WOYCIECHA.

Záraz od początku Nowicyatu, nieposlednie przysłużył doskonałości znaki pokázował, po sobie, y tak się KRZY-

ZA CHRYSTVSOWEGO chwycił, że mu się nie trudnego y ciężkiego nie zdało, ale z ochotą wszystkie przykrości, znośli: do prac y innych pokornych usług, innych wyprzedzał, osobności przestrzegał, umartwienia y pokuty, z wesołością przyjmował, Posłuszeństwem innych przewyższał, Modlitwy wewnętrzney osobliwie pilnował, a kiedy iey myślą odprawić niemógł, ustał się według sposobu od Oycá Mágistra podanego zabawiał; a że z przyrodzenia był obrotny, y rzetelki, często go pobieżano, y choć co doskonale uczynił, ganiiono, strofowano, pokuty nánaczało, żeby go do wżgárdy y pokory, do záprzenia własnego zdania, przyuczono: y własny rozśazek, doskonale w nim umorzono. Przez te tedy, y tym podobne Cnoty, do Życia Zakonnego przypodobiony, po skończonym Roku Nowicyackiey próby, do Professyi Świętey był przypuszczony, którą uczynił w Konwencie Nowicyátu Krákowski, Roku Pánńskiego, 1669. dnia 26. Máiá. w dwudziestym Roku Wieku swego.

Ták tedy w Cnotách dobrze ugrunrowány, w Rok po Professyi, ná Kurs Filozoficzny, y Teologiczny, do Lublina posłany, niemniejszy fundáment, w Obudwu Vmieiętnościách záłożył, y drugiego roku, Kursu Teologicznego, został Káplánem, a po skończoney Teologii, Vrząd Káznodziei po różnych Prowincyi Nászey Konwentách, iáko to ná Wiśniczu, w Lublinie, w Wilnie, w Krakowie, w Wárszawie, z Posłuszeństwá Świętego wszędzie chwalebnie odprawował, y Imie Sławnego Káznodziei, u wielu Godnych y Mądrych Osob, ná zászcyt Prowincyi Nászey pozyskał.

A że prace, przy Cnocie, są pewnemi, do Godności stopniámi, temiz Wielebny Oćiec, do wielu Godności, nie tylko w Prowincyi Nászey, ale w Kongregácii Cáley postąpił, álbowiem przez lat piętnásćie, obrany był Przełożonym różnych Konwentów, Wileńskiego, Wiśnickiego, Wárszawskiego, y innych, w których Zakonná Obserwancyá, y dobro pospolite, żarliwie utrzymował. Definitorem Prowincyi przez lat dziewięć różnemi

czásami będąc, radá y przykładem, wiele do przyczynienia Vstaw Zakonnych, y do znieśienia nieprzyzwoicie wprowadzonych zwyczáíow, dopomagał. Wizytatorem Generalnym po dwá razy Nászey Prowincyi, á raz Niemieckiey, naznaczony, Vrząd ten łagodnie, y z miłością, przy Spráwiedliwosci odprawiał: y będąc pierwszym Socyuszem, ná Kápitułę Generalná do Rzymu, obrany był Definitorem Generalnym, który Vrząd przez trzy látá, z wielkim zászcytem Prowincyi Nászey chwalebnie trzymał, y wiele ná Dobro tey Prowincyi, nie tylko w Kongregácii, ale też u Stolicy Świętey Apostolskiey, KLEMENSA Jedenaśtego Oycá Świętego przywileiow otrzymał, gdzie też wielki ku sobie Affekt, nietylko Przełożonych Zakonu, ale y wielu Kárdynałów, á osobliwie Xiążęcia Jegomości Kárdynała, Sakrypántego, Cáley Nászey Kongregácii, Protektorá pozyskał, y po skończoney Definitorá Generalnego Prerogatywie, wroćiwszy się do Polski, Prowincyałem Nászey Prowincyi był, od wszystkich Oycow, do Kápituły náleżących, zgódnie obrany. Po skończonym Prowincyałstwie, będąc Przeorem Konwentu Wárszawskiego, ná Kápitułę Generalney w Rzymie, lubo ná niey niebył przytomny, znowu po drugi raz, został Definitorem Generalnym, gdzie z wielkim pożytkiem Kongregácii, odprawuiąc ten Vrząd, gdy go ná nástępującey Kápitułę, przez umowione Wota wszystkich Prowincyi, Głowá Cáley Kongregácii obracć nieomylnie postanowiono, pracámi y stáraníem około Dobrá pospolitego, nádwałony, látámi osłáblony, puł rokiem przed Kápitułą, głowę w Rzymie, z wielkim żálem Kongregácii, oobliwie Prowincyi Nászey, położył: w Konwencie Nayświętszey MARYI PANNY *de Scálá*, dnia 29. Czerwca w dzień Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, Roku Pánńskiego, 1721. máiąc lat zupełnych Wieku swego, Siedmdzieśiát, á Zakonney Professyi przeszło pięćdziesiát. Ktorego, ná wiekopomną ták wielkiego Mężá pámiątkę, odmálować kázáno, y tuż Obrázow, Kongregácii Nászey Generáłow, ná Sáli publiczney pomieszczono, z wyrażeniem

zeniem na subskrypcyi, prac y zasług jego w Zakonie.

Po krótkim wyrażeniu Cnot, prac, y Godności Wielebnego Oycá, w Należym Zakonie, należałoby się dłużej, w pochwałach Życia jego zabawić, ale dla obszerności Máteryi, krótko, wiele mijając, wyrażemy. Był Mąż Wielkiej Sprawiedliwości, y w rozważeniu rzeczy bardzo przezorny, y poki dobrze czego niewyrozumiał, z pewnych y dowodnych okoliczności, nie zaraz decydował, albo następował, na kogo. Rostropność jego w rządzeniu do podziwiania była, przez którą się każdego Naturze y Skłonności akkommodował, a lubo przez żarliwość o Zachowanie praw Zakonnych, surowiey na defekta nastąpił, umiał to jednak umiarkować, słowami, żeby ulomnego y w defekcie znalezione; do poprawy, bardziey łagodnością niżli surowością zachęcił.

Wstrzemięzliwość w żązywaniu rzeczy do pośilenia, bardzo w nim wielką była, albowiem bardzo mało co kiedy iadał, żadnego trunku nieżażywał, y ledwie kiedy raz na dzień piwá się napił; dla tego miał to za wielki defekt, kiedy o kim słyszał, że sobie rád pozwolił. W Rzymie zaś przez lat kilkanaście mieszkając, samey tylko Woły do napięcia żążywał, iako y on sam powiadał, y o nim czyniono relacye.

Był Mężnego y wspaniałego Sercá, przez które, podejmował się trudnych y zawiłych spraw, y które się inszym do dostąpienia ich, niepodobne widziały, on ich zawsze szczęśliwie y chwalebnie dokończył. Trafiło się za przybyciem Szwedow do Polski, że w drodze będącego, wzięli go w niewolę, y przed Karolá Gustawá Krolá swego przy prowadzili, pod Warszawą, y odprysiadz się Wiary Świętey, y Posuszeństwa Głowie Kościoła Świętego przymuszali, a przyiąć Wiarę y poddaństwo Krola Szwedzkiego, groząc mu Śmiercią, jeżeli w tym posuszny niebędzie, ale się mężnie stawił, y wołał niewolę, y Życia niebezpieczeństwo podić, niżeli Wiary Świętey, y Posuszeństwa Głowie Kościoła Świętego odstąpić y odprysiadz się: którego nieustraszonego widząc nieprzyjaciół, wolno wypuścił.

Miał wielką powagę, y poszanowanie u Pánow, dla Pobożności y skromności. Zakonney, y dla gruntowney rady, którą był udarowany od BOGA, dla czego Nayaśnienie JAN Trzeci, szczęśliwie na ten czas Pánujący, y niezwydźzony Krol Polki, także jasnie Oświecone Xiążę Jegomość Kardynał Rádziejowski, y inni Pánowie Koronni, wielce go sobie poważali, y rady w różnych okazyach żązywali od niego, ktorey zawsze zdrowey, y na Fundamencie słuszności zasądzoney, od niego doznawali.

Osobliwym był dobrá pospolitego Promotorem, y za jego staraniem y promocyą jasnie Oświecone Xiążę Kardynał Rádziejowski, Arcybiskup Gnieźniński Prymas Koronny: wielkim sumieniem wystawił nam wspaniały Kościół, y Kłázytor w Warszawie; który po Śmierci Fundatora, w wielu rzeczach, Wielebny Ociec pomnożył, w czym trzeba było dokończył, tak dalece, że się mógł nazwać drugim tego Konwentu Fundatorem. Po inszych też Konwentach, gdziekolwiek bywał Przełożonym, osobliwie jednak w Warszawie, dobrá do Konwentu należące, przez różne inkursye Nieprzyjaciół zruinowane, po kilká razy, do twoiey Całości przyprowadził.

W powierzchownych pracach, dla dobrá pospolitego, był ustawiczny, bywając na Urzędach Prowincyi, podczas wielkich y publicznych rozruchow, sam obieżdzał Prowincyą, wizytując Konwenty, z wielkim niebezpieczeństwem Życia, niewczasem, y w tych drogach piechotą często, w Stárości swojej chodził, przy wielkim niedostatku, bo ledwie czasem, mógł w drodze Chleba dostać. Miał też wielkie upodobanie, bawić się y pracować koło Ogrodow, przeto w każdym Konwencie, czyli był Przełożonym, czyli prywatnym Zakonnikiem, drzewka szczepił, kwiatki ślancował, kwatery rysował, y zasadzał, y o wszelakie starał się ochędostwo. Jednak przy tym powierzchownym staraniu, ile razy był na Urzędzie, nąypierwey, y nąypilniey się starał, w sobie, y przykładem swoim w inszych, zaszczeplić, pomnáżać, y utrzymować, Zakonną Obserwancyą.

Mieszkając

Mieszkał w Rzymie długo, osobliwie na pięć lat przed Śmiercią, wszystkich nie tylko Przełożonych Generalnych, ale y Zakonników, affektu pozyskał dla siebie, dla Życia ości, w umartwieniu, w pokorze, w cierpliwości, y doskonałości Zakonney. Ostatnia Choroba jego, była ustawiczna mdłość, y siły Starością zniszczone, z straceniem całego appetytu, tak dalece, że nie mógł spożywać na jedzenie, y co mu tylko do posiłku dawać, wszystko miał w wielkim obrzydzeniu, przeto dawszy pokoy wszelakim o zdrowiu staraniom, pilnego o duszy przyłożył, iakiego przez Całe Życie swoje przykładał, y wszystkiemi Kościoła Świętego opatrzony SAKRAMENTAMI, w heroicznym Akcie, zostawiwszy po sobie, Cnoty Świętych, y Życia doskonałości, zapach, w miłym uspokojeniu zasnął. W Rzymie, dnia, y Roku, wyżej położonego.

Tak w osieroceniu z siebie Naszey Prowincyi, przez oddalenie się do Rzymu, iako też y rozłączenie się od nas przez Śmierć żalofną, zostawił nam Wielebny Ociec, wdzięczną pamiątkę, w Rodzonym Siostrzeńcu swoim, Wielebnym Oycu BERNARDZIE a Sancta MARIA, który urodzony Szlachetnie w Podgorzu, w Wojewodztwie Krakowskim, zwał się na Świecie JAN PRYSZKOWSKI, y wstąpiwszy do Zakonu Naszego, Roku Pańskiego, 1693. w lat osiemnaście, Życiem Chwałebnym

y Nauką, Prowincyą Naszą ozdobił: y po odprawionych pracowitych Wzędach, Sławnego Káznodziei, do czego miał wielką sposobność, y udatność wymowy, a potym Lektorá Filozofii y Teologii, wszystkiemi Prowincyi Godnościami był ozdobiony, Przeorá, Definitorá przez wiele lat, y raz Prowincyą przez trzy lata, które Wzędy, z wieką powolnością, y roztropnością odprawiał: dla czego też, był po dwa razy Wizytátorem Generalnym. Procz wielu innych Cnot, które się w tym Oycu wydawały, była osobliwa łaskawość, małomowność, cierpliwość. Z przyrodzenia bowiem nie był skłonny do pasji, łatwo krzywdy y urazy zapominał, mało co ale uważnie zawsze mówił, którego też rady Pánowie Świeci cy, radzi często słuchali, y po nie do niego uczęszczali. A lubo ostatnich lat, Życia w Zakonie, Pán BOG różne okazy przedwne, na niego dopuszczał, dla pomnożenia zasług jego, przed nim się nie skarżył, ale w cichości y pokoju, cierpliwie dla Pána BOGA znośił. I tak w wzgardzie samego siebie, y opuszczeniu od poćech powierzochnych, Chorobą na Suchoty złożony, przyiawszy nabożnie SAKRAMENTA Święte; Ducha swojego Pánu BOGV łagodnie oddał. Vmarł w Warszawie, Roku Pańskiego, 1734. w Kwietniu, mając lat Wieku (wego) 58. a Zakonney Professyi 40.



Z Y W O T

Wielebny Oycá WACŁAW, od Świętego Oycá Naszego
ELIASZA Polaka.



Wielebny Ociec WACŁAW, od Świętego ELIASZA, urodził się w Wojewodztwie Pomorskim, Roku Pańskiego, 1644. w Diecezyi Chełmińskiej, z Szlachetnych, y pobożnością Chrześciańską sławnych Rodziców, Ociec jego zwał się Ludwik

Głuchowski; Mátká Zofia Elizánowská, którzy Synowi urodzonemu, na Krzcie Świętym uprosili Imię ŁVKASZA. A lubo Rodzice jego, między Heretykami zostawali, jednak się zawsze wierni, w Wierze Świętej, y w Miłości ku Pánu BOGV pokazowali, mając ztąd wielkie zalecenie, iż będąc wprost Herety-

Śwątą jadowitego, nigdy się odwieść od Wiary Świętej, y od służby BOSKIEY nie dali, iowżem się pilnie o to starali, żeby ich jakim sposobem, do Wiary Świętej nakłonili. Jako tedy, (według Nauki Świętego GRZEGORZA) jest rzecz godną wielkiej nagany, byż złym między dobremi, tak z drugiej strony, jest rzecz wielkiej godną pochwały, byż dobrym między złemi, co na sobie ci pobożni Rodzice, dowodnym skutkiem pokazali. Dla czego też, y Syna ich, BOG osobiwemi błogosławieństwami poprzedzał, którego zaraz z dzieciństwa, do Vstugi swojej sposobił, albowiem w Domu Rodziców, żył w wielkiej bojaźni BOZEY, niewinności, y Świętej prostocie, tak dalece, że dorastając lat, prawie Świątą y złości jego nieznał, co jest rzadkim darem od BOGA.

A że przytym dał mu BOG, piękne przyrodzone Talenta, albowiem był oświeconego dowcipu, rozsądku statecznego, pamięci wielkiej, dąli go do Szkół na Nauki Rodzice, do których się tak aplikował, że się oraz y w rzeczach do Pana BOGA, y zbawienia duszy swojej należących, bynajmniej nieopuszczał, y był wielce Nabożny, w obyczajach dziwnie skromny, y ułożony, cichy, y od zwykłej w tym wieku lekkości, bardzo daleki.

Po skończonych Naukach, umyślił go Ociec, przez te Srodki, ktoremi sam uroś w Ojczyźnie, do Godności Świątą tego sposobie, przeto zaciągnął Syna pod Chorągiew, y tak przez lat kilka w Służbie zostając, zawsze o tym myślił, jakimby się sposobem, mógł zaciągnąć pod Chorągiew CHRYSTVSA, y byż policzony w poczet Sług jego. Będąc tedy od młodości, dobrze do służenia Panu BOGU przysposobiony, natchnienia DVCHA Świętego łatwo przyjmował, przez ktore go BOG do siebie pościągł, y tak powróciwszy od Chorągwie do Domu, ogłosił się Rodzicom, z nieodmienną wokacyą do Zakonu Naszego, czemu lubo się zrazu sprzeciwiali, iednak stosując się do Woli BOSKIEY, na prozby jego zezwolili; y do Krakowá z Błogosławieństwem odesłali. Ktorego pragnienie, y

Duchą gorącego, wyprobawwszy Przełożeni, przyjęli do Hábitu Zakonu Naszego, y czas Obluczyn na dzień 20. Lipca, Roku Pańskiego, 1672. naznaczyli, w który Hábit Święty odebrał, mając lat dwadzieścia ośm, a po Obluczynach, dali mu Imię, Brat WACŁAW od S. ELIASZA.

Odebrawszy skutek powołania swojego, przez przyjęcie Hábitu Zakonnego, z wielką Duchą gorącością zaczął próbę Nowicyatu swego. Był w nim osobiwá pokora, tak dalece, że do nayspokorniejszych usług, zawsze się nypierwszy ofiarował. W Modlitwie zraz na początku, tak głęboko postąpił, że y na krotki czas, niemógł się od obecności Pańskiej oderwać, co mu często tak głowę sfatygowało, że mu nie raz modlitwy, czynić zakazano, siebie samego miał w wielkiej nienawiści, y na Ciało swoje iako na nieprzyjaciela głównego ostro następował, dokuczając mu częstemi pokutami, dyscyplinami, Włosiennicami, ktore sobie z Postulzeństwá upraszał: nad to miał z tego wielką w duchu pościęchę, kiedy go umartwiono, albowiem z niewypowiedzianą wdzięcznością, strofowania, y pokuty przyjmował. W takim tedy ćwiczeniu odprawiwszy Rok Nowicyatu swojego, uczynił Solemną Profesję, dnia 20. Lipca, Roku Pańskiego, 1673. wieku swego, 29.

Znając się zaś bydż do więkzey doskonałości po Profesji obligowanym, nietylko czego się nauczył w Nowicyacie, wiernie pilnował, ale też co raz to wyżej w Cnotach y Obserwancyi Zakonney postępował. W krotce potym na Kurs pośłany Czwartego Roku od Profesji, a pierwszego od zaccęcia Teologii, z Postulzeństwá został Kapłanem, z ktorey Godności, przez swoją tak w rodzoną, jak nabytą pokorę, bardzo się Przełożonym wyprószał; lecz niemogąc uprosić, wolę swoją pod Postulzeństwo poddał.

Po skończoney Teologii, widząc w nim Przełożeni, obfitość darów Duchą BOZEGO, y przy dojrzałych latach, wielką w Naukach, y Cnotach Świętych doskonałość, Życia Zakonnego przykładność, obrali go Magistrem Nowicy-
uszow

uszw, który Urząd bardzo roztropnie y Swiętobliwie, z wielkim pożytkiem Młodzi Zakonney y zbudowaniem odprawiał, przyuczając ich różnemi sposobami, do Cnot Swiętych, do umartwienia, do wzdąry siebie samych, do poddania rozśdaku własnego, do oehotnego Postuszeństwa, do pokory, y do Zakonney Obserwancyi; w czym im sam był przykładem, albowiem czego słowami uczył, to wprzód pełnił czynkiem.

Ze zaś oprocz sposobności, do rządu Duchownego, widziáno w nim wielką przezorność do powierzonych rządów, a osobliwie do utrzymania Zakonney Obserwancyi, przy łagodności żarliwość, obierano go na Vrzędy różnych Konwentów; jako to na Przeorstwo Wiśnickie, Lubelskie, Nowicyackie, które z wielkim praw pomnożeniem, y ukontentowaniem Zakonników odprawiał, y wszystkim bardziey usługował, niżli przodkował; Aktow spólnych osobliwie Choru, przy największych zatrudnieniach, wiernie pilnował, od których cokolwiek mu czasu zbywało, nie kontentując się dwuchgodzienną z Zgromadzeniem w Chorze Modlitwą, często się we dnie y w nocy przed Najswiętszym SAKRAMENTEM bogomyślnością bawił. Miał ku Zgromadzeniu miłość Oycowską, przeto z wielką opatrnością, starał się o każdego potrzeby; y choć przy niedostatku częstym, pilnie przestrzegał, żeby naniczym nieschodziło żadnemu, w czym go też BOG cudownie przez Dobrodziejów opatrował, którzy pobudzeni Swiętobliwością Wielebnego Oycá, respektem jego, Kláštory ktoremi rządził, jałmużnami częstemi ratowali. Lubo zaś był z przyrodzenia bardzo łaskawy, jednak przypadkowe defekta, ostro y żarliwie strofował, w czym lednak nigdy granic miłości nieprzełąpił.

Będąc kilką razy Definitorem, Całość Praw y Vstaw Zakonnych, powaga y radą uśilnie utrzymował, y ieżli w czym rozwolnienie jakie obaczył, pilnie temu zabiegał, y do dawney Całości przyprowadzał: albowiem, tak był mocno affektem do zachowania w

naymnieyszym punkcie Reguly y Konstytucyi przywiązany, że niemógł znieść bez żalu, kiedy co przeciwnego Prawu obaczył: przeto przy Urzędzie Defini, tora, obrany był powtornie Mágistrem Nowicyuszow, żeby tę żarliwość Obserwancyi Swiętey, zaraz z początkow, w duszach Młodzi Zakonney, zaśczepiał, krzewił, y utwierdzał.

Po osieroceniu Prowincyi, z Wielebnego Oycá FRANCISZKA, od Oczyszczenia Najswiętšzey PANNY, Prowincyała, który umarł w drugim Roku Prowincyałstwa swego; zgromadzoną była Kápituła, na ktorey obrany był Wielebny Ociec Náš Wikarym Prowincyałnym w Wárszawie, a potym na następującey Kápitułe, Zgromadzoney w Krákovie u Swiętego MICHAŁA, obrany był Prowincyałem Nászey Prowincyi, który Urząd, z wielkim wżytkiem ukontentowaniem, y pożytkiem, godnie y chwalebnie obchodził.

Przy tak wielu zaś prácach, tak na Przełożenstwach Konwentów, jako y na Prowincyałstwie przez lat pięć będąc, y Aktow spólnych wiernie pilnując, wydał Xsięgę bardzo Mądrą y pożyteczną, na obronę Wiary Kátolickiey, y Kościoła Swiętego: ktorey Tytuł jest ECHO ZBAWIENIA WIECZNEGO. Tá Xsięgá niepotrzebuie zalecenia, iáko mądrych dowodow, niezliczonych Pisma Swiętego textow, Kościoła Swiętego Dekretow, Sentencyi Oycow Swiętych, na pokazanie iedney tylko prawdziwey Wiary Swiętey Kátolickiey, y na Konwikcyá, Lutrow, Kálwinow, Schizmatyków, Máchometánow, Zydow, y wszelkiey Sekty Pogánow, Heretykow, pełná. Tak dálece prawdę Wiary Swiętey Kátolickiey, pokázująca, że z iey czytania, wielu Akátolików do jedności Kościoła Swiętego, do Wiary Swiętey Kátolickiey, y do rekognicyi OYCA Swiętego, za Głowę Kościoła Sw: Kátolickiego, y Náywyższego na Ziemi Námiesznika CHRYSOSTUSOWEGO przystąpiło. W Roku 1700. sami Szwedzi czytając ją w Krákovie, tak wielkie w niey upodobanie mieli, że iey pięćset Exemplarzow Kupili. O którą też y Węgrzy często Nászych Oycow rekwirowały, y wiele ich do Węgier, za rzecz

rzecz ośobliwą wywieźli, z wielkim poważaniem sobie Autora.

Będąc tedy gruntownie na Fundamencie, Cnot Świętych, y Zycia doskonałego utwierdzony, y przykładami Zakonney Obserwancy znakomity, Świątobliwością nie tylko między Nászemi, ale y między Świeckimi sławny, zapadł ciężko w Przemyśle na Paraliż, jeszcze za Prowincyałstwá swiego, gdzie przez niedostatek Doktorow, nie mógł mieć doskonałego ratunku, dla którego pod czas Szwedzkiej inkurzyi, przywieziono go do Krakowa, y za pilnym staraniem Jchmościow Pánow Medyków, po większey części do zdrowia lepszego, przez różne zabiegi przyprawdzono.

Po skończonym Prowincyałstwie, obrał sobie na mieszkanie, Konwent Świętego MICHAŁA w Krakowie, gdzie go często affekcyá Paraliżu infestowała, z ktorey gdy cokolwiek wzmógł, choć y słabością y latami na siłach zniszczony, chodził do Choru, pospolite inżym życie prowadził, na Modlitwie dyscyplinách, y innych Aktách bywał, y proszony, żeby sobie odpoczął, w niwczym folgi żadney niechciał prypuścić. Chcąc mu zaś Przełożeni dogodzić, y rozumując że za odmienieniem powietrza, może przyść do lepszego zdrowia, prosili go żeby się przejechał na Wiśnicz, do Konwentu Nászego; co Wielebny O-

ciec, z Posuszeństwá uczynił, y jakby Prorockim Duchem wiedział, że się już do Krakowa niewroci, ze wszystkimi się zegnał, y o Modlitwy wszystkich prosił. Przyjechawszy na Wiśnicz, dzień tylko po drodze odpocząwszy, tak jak się przez Całe Zycie zwyczaił, y tam we dnie y w nocy, na Akty Chorowe przychodził; y ośobliwym Duchem Pána BOGA nátnięty, o blisko następującej Śmierci, codziennie się spowiadał, y Mszą Świętą odprawiał; co y w dzień Wigilij przeniesienia swego uczynił. Widząc go Ociec Przeor słabego, prosił, żeby niebył o pułnocy na Jutrzní, co z wielką przykrością, dla zasługi Posuszeństwá uczynił: jednak jak do wstania o ten czas przyuczony, nie mogąc zaśnąć, wszedł do Choru pod czas Jutrzní, y zaświeciwszy sobie odziedł do Celi, gdzie Pácierze mowiącego, gwałtowny przyciśnął Paraliż; y dużej z niego niespodzianie, z wszelkim żalem Nászym wyciął, albowiem o godzinie ranney Modlitwy, nad otwartym przed sobą Breviářem, przy Krucyfikie na Stole położonym, umarłego zastał, w miłym jakimś do polutowania y zbudowania ułożeniu. Umarł pełen dni y zasług, w Konwencie Nászym na Wiśniczu, dnia 13. Kwietnia, Roku Páńskiego, 1705. Wieku swego, 61. Zakonney Profesyi 32. bez trzech Miesięcy, y pięciu dni.



Z Y W O T

Wielebney Mátki TERESY, od Wszystkich Świętych Polki.



Rodziła się Mátka TERESA, w Woiewodztwie Krakowskim, Roku Páńskiego, 1590. z Rodzicow Stárożytney Fámilij, Senátorskiego Domu; Ociec iey zwał się Mikołay Zebrzydowski, Woiewoda Krakowski, Mátka zaś, Dorotá z Felsztyná Herbur-

towná, oboje Pobożnością, Powagą, y Rostropnością od BOGA udarowani, którym dał BOG trzy Córki, á Nászą TERESA, między niemi była najmłodszą, nazwaná na Chrzcie Świętym, GRYZELDA. Jak wielkiey na potym, miała bydź Świątobliwości, łatwo było dochodzić, z pobożnego życia Rodzi.

dżiców, którzy z pobożności, y Miłości ku P. B. wielkie pobożne Uczynki czynili, y niezalując kosztu, prawie większą Część Dobry y Fortuny swojej, na Kościoły łożyli. Albowiem Ociec iey Kálwaryą Nową, pod Lánckoroną, pięć mil od Krákowa, znacznym sumptem wystawił, Káplicami murowanymi, według porządku Tajemnic Męki ZBAWICIELA Nászego, kształtem Góry Kálwaryjskiej w Hieruzalem, y miał ją mieć cą ułożoną, od BOGA łaskami y Cudami wstawioną, od Stolicy Apostolskiej wielkimi Odpustami ubogaconą, gdzie po dziś dzień pewnych czasów każdego Roku, schodzi się wielka ludźmi frekwencyą, y skruszonym sercem, gorzką Męką, od Chrystusa za grzechy Násze, łomotnie podjętą, oplakuje: o czym jest dostatnia relacya w Xiążce, ktorey Tytuł, *Nowa Kalwaryja*.

Zaraz od dzieciństwa Násza T. E. R. E. S. A., wielką chęć, y ochotę, do Panny BOGA miała, y do cierpienia dla niego, przeto w małym jeszcze wieku, szukała okazji do umartwienia, dyscypliny czyniła, posty sobie postanowiła, zostawiwszy smaczniejsze potrawy, grubsze sobie, y podleysze, obierała. Chleb razowy, od Sług dla siebie uprzątała, a im pytlowany dawała; bywając w Zimie pod czas Mrozow, z Mátką w Kościele, obuwie z nog tajemnie zdejmowała, y tak dla Miłości BOSKIEY, przez długi czas przetrwała, o czym też potym, Zakonnica została, śmiejąc się z dziecinnych swoich postępów, dla uciechy, Siostron powiadała; ktore to od niey słysząc, chwaliły Panną BOGA, za te łaski, jakimi ją do siebie pociągał.

Gdy już tedy starsze dwie Siostry wzięły swoje postanowienie, pierwszą w Stanie Świeckim, drugą w Zakonie, ta tylko najmłodsza, zostawała przy Rodzicach, y była w wielkim Affekcie y wygodach, których ona według Świata niezażywała, ale w zączętych od dzieciństwa uczynkach pobożności, stalecznie zawsze trwała. A lubo dla piękney Urody, Fámilij, y dostatney fortuny, przy latach dorastających, wielu o nią konkurowało, jednak Rodzice, za sporządzeniem BOSKIM, y

przez affekt który do niey mieli, niechcieli iey z Domu pozbywać, czemu też, y ona rada była, ołobliwie ze miała mocne postanowienie, służyć Pannu Bogu w Zakonie. Stało się potym, że jeden rowny zączęcią Vrodzenia, y Fortuny Konkurrent, na iey Rodziców tak długo prozbami usilnemi nalegał, iż ją już za niego wydać chcieli, y ona poniekąd poczęła się skłaniać do tego, ale łaskawy BOG, który ją sobie za wieczną Oblubienicę upodobał, zerwał te Siatki, na nią od Świata ząstawione, y otworzywszy iey Oczy Duchowne, na poznanie, znikomey Marności Światowey, tak skutecznie do siebie ją pociągnął, że na potym o inżym Stanie, procz Zakonu niepomyślała, y gárdząc Świątem, o iák náystrzeyjszym Zakonie myślała, dziękując Pannu BOGV, że ją wyrwał z tak niebezpieczney toni. Tym czasem Gryzeldzie Mátką umarła, ktora Corkę bąrdzo kochała, iákó też y Corką Mátkę kochaną, ferdecznie miłowała: z czego w niewypowiedziąnym żalu zostając, co raz to bąrdziej, krotkość nietrwałości, Życia ludzkiego, y próżność wszystkich rzeczy na Świecie, uważała, a będąc już sama przy Oycu, do Woli zązywając wielkiej pobożności z swemi Pannami, y wżyzką się do Pann BOGA obrociwszy, Świętobliwe uczynki, Jątmużny, posty, umartwienia czyniła, w Kościele na Nábożeństwie długo siadała, do SAKRAMENTOW Świątych często przystępowała, co y Ochmistrzynie, y Panny iey czynić musiały. Czasem też na Lánckoronie, dla większego Nábożeństwa, przy Brátowey swojej mietzką, żeby mogła częściciey bywać na Kálwaryi, gdzie Stący, albo drogi Świąte, z wielką duszy swojej srodkością obchodziła, mając wielkie Nábożeństwo do Męki CHRYSTVSOWEY.

Będąc zaś w ustawicznym pragnieniu służenia Pannu BOGV w Zakonie, prosiła Oycą, żeby dla niey Kápucynki sprowadził y fundował, prągnęła bowiem bydz w bąrdzo ściślym Zakonie. Co Pobożny y kochający Ociec, gotow już był dla niey uczynić, ale gdy się dowiedziela, że do Krákowa sprowadzono z Niderlandu Kármelitanki Bos-

se, y o ich ostrości Zycia wiele slyszala, zaraz sie do nich dusza y sercem naklonila, y te laskę u Oycy otrzymala, ze znia dla poznania sie z Karmelitankami: nieodwlocznie do Krakowa przyjechał, gdzie poznawszy sie z Wielebnymi Matkami na Fundacyą sprowadzonymi, nie tylko je sobie niewymownie upodobała, ale sie nacieszyc dokonale z nimi niemogac, otworzyła sie im z serdecznym y goracym do ich spolecznosci pragnieniem, od których tez odebrala nadzieję, przyjecia swego do Zakonu Swietego. Jakoz w przedkim czasie, otrzymawszy Wielebnej Matki Fundatorki, pozwolenie od Przełożonych Naszych, przyjęły ją do Hábitu, y o przyszłym przyjęciu, ktorego tak bardzo pragnęła, upewniły. To wszystko, czynila GRYZELDA bardzo tajemnie, y nikt z Swieckich Osob, o tym niewiedzial, tylko Ociec iey, który lubo sobie zyczyl dla pociechy swojej miec ją na Swiecie, jednak jakopobożny y Paná BOGA kochający, pozwolił iey, y dla sporządzenia iey, powróciwszy z nią na krotki czas do domu, w przedce potym, w dzień Wszystkich Swiętych, Roku Páńskiego, 1614. sam Osobą swoją odwoził ją do Kłasztoru. Dniem przed swoim przyjazdem do Krakowa, to jest w Wigilię, wszystkich Swiętych, obchodziła drogi Swięte na Kálwaryi, żegnając sie z ową pociechą duszy swojej. Powiadala potym, ze odjeżdżając do Zakonu, niczego iey żal nie bylo na Swiecie, tylko tego, ze sie już wiecey swoim Nábozeństwem, niemogła bawic na Kálwaryi, ale nagroził iey to Pán, powoławszy ją do takiego Zakonu, w którym jest wolność, iowšem obligacya, bawic sie rozmyślaniem, Zywota, y Męki Pána JEZUSA.

Tegoz zaraz dnia, iak powrócila do Krakowa, to jest w dzień Wszystkich Swiętych, wzięła Hábit Zakonny, z wielką swoją pociechą, y Nábozeństwem. Który Akt odprawił sie sekretnie, bo o to sama Panna, Oycy, y Wielebnych Mátek prosila; tak dalece, ze y Rodzony Brát, Pán Stárosta Lánckoroński z Máłżonką swoją, (choć ich bardzo kochala) nie o tym niewie-

dzieli, aż sie stalo, nawet niewiedzial nic, y iey włátny Fracymer, tylko to, ze przyechawszy z Pánią swoją, bez niey sie wracac musieli, z nieutulonym zálem y placzem Calego Dworu, a osobliwie Pánien, bo ja wszystkie niewymownie kochaly, dla iey dobroci, ludzkości, y pokory, y dla innych wielkich przymiotow, ktorými ją od dzieciństwa BOG udarował. Jegomość Pán Wojewoda, prowadzil sam najmilszą Corkę swoją, aż do Forty Kłasztorney, y wszytek we łzach będąc, dawal iey Błogosławienstwo Oycowskie, y od tego czasu, zabral wielki áffekt do Naszego Zakonu, y wielkim byl Protektorem w kazdey potrzebie, jakoz w kazdey okazył, Zakon Nasz dopiero sie poczynaiacy w Polsce, doznawal wielkiej laski, y przychylnosci iego, a mianowicie Kłáštor Swiętego MARCINA, ktorego słusznie, moze sie nazwac Fundátorem, albowiem, powaga, staraniem, y niemáłym kosztem, wiele dopomogl, do tego Kłasztoru Fundacyi, poniewaz przez wielki respekt, który miał u wszystkich, ziednal Wielebnym Matkom, Kościół Swiętego MARCINA, z przyleglemi rezydencyami, dla Káplánów Chorych, z dawnego Funduszu naznaczonymi, otrzymawszy na to konsens Swiętej Stolicy Apostolskiej, y pozwolenie Przeświętney Kápituły Krakowskiej: y sam, przy ássystencyi, y frekwencyi wielkiej, wielu Pánstw, przeprowadzil Wielebne Matki, z Uroczystością wielką, z Kámenicy, do tego miejsca, na którym teraz są, y Paná BOGA, w wielkiej ostrości Zycia chwala.

Ten Pán Pobożny, tak sobie Karmelitanki Bosse powazal, ze kiedy do niego, posłana byla od nich Sluga Kłáštorná, w iakiej potrzebie, choćaby miał naywiecey Gości, zaraz ją kazal puscić do pokoju, y siedziec prosil, y z odkrytą głową sluchal, co do niego Matki wkazaly. Silaby bylo pisac, o Pobożności niezwyčajney, tego Wielekiego Senátora, o czym zamierzając, wracamy sie do Corki iego.

Po przyjęciu Hábitu Naszego, otrzymała Imie, TERESY od Wszystkich Swiętych; wyrazic zaś tego dokonale nie-

niemożna, z wielką Duchą gorącością zaczęła swoy Nowicyat, co w wielkim podziwieniu było u Świętą, że Panna w Domu Wylokim, w wielkich rokoszach wychowana, mogąc mieć, co tylko pomysłiła na Świecie, na tak wielką ostrość Życia, umartwienia, y wzgardę sobie samey, udała się: y dla Miłości BOSKIEY, wcale się od Świętą oddaliła. Nic z tych rzeczy, nie znając było po niej w Zakonie, żadney wyniosłości, żadnego rozumienia o sobie, kaźdey Siostrze, stała się pod nogi, z wielką pokorą, uznawała się za nayniższą y niepożyteczną w Domu BOŻYM, do wszystkich Aktow Zakonnych, pilnie się ubiegała, každy z nich z wielką ochotą, y Nabożeństwem odprawiała, osobliwie powinności Chorowe, Officium Pańskie, Modlitwę wewnętrzną, na ktorey zawsze się wszystką w affektach duszy rozpiływała. Uciekała się zaraz gruntownie, Cnot Świętych, y umartwienia. Prętko po Obluczynach, widząc że Siostry insze, czyniły różne Mortifikacye przed Refektářem, prosiła Przełożoney, żeby iey pozwoliła, przywiązać do Włosow swoich Sandały, które miała jeszcze nie ostrzyżone na głowie, y tak, klęczała przed Refektářem.

W prędkim czasie po wstąpieniu TERESY Naszey do Zakonu, Przyśzedł ją nawiedzić Ociec iey, Pan Wojewoda Krakowski, uprosiła tedy sobie u Przełożoney Hăbit stary y poszarpany z rożnych szarych płatkow uszyty, w którym przysła do niego, Widząc ją w takim Hăbicie Ociec, zdziwił się bardzo, aż mu ona odpowiedziała że to sobie sama uprosiła, mówiąc: w moim Zakonie, takie odzienie mają sobie, za nayżacznieysze. Zgoła w Życiu Wielebney Mărki, siła podobnych rzeczy było, albowiem z Miłości Pana Bogă, paliło icy Serce, iako: naywiększą wzgardą przeto wynaydowała często rozne sposoby, y dotkliwe okazy, do wzgardy y upokorzenia swoiego, przez które się, do odebrania wielu łask Boskich sposobiła.

Było z nią w Nowicyacie, kilka innych Nowicy, zawsze jednak TERESĘ Naszą bardziej probowa-

no, mąrtwiono, doświadczając iezeli wytrwa, co wszystko z wielką pokorą, mile, y wesoło wytrzymowała, z wielkim zbudowaniem Zakonnic, albowiem Krzyż Chrystusow bārdzo kochała, y wiele Chrystusa dla niego cierpieć pragnęła.

Tak szczęśliwie tedy odprawivszy Rok proby Nowicyackiey, z wielkim ukontentowaniem swoim uczyniła Profesię, niemogąc się nigdy naciężać, y wydzikować Panu, za Dobrodziesstwo Powołania do Zakonu Świętego, y zaraz zaczęła z większą ieszcze gorącością na nowe służyć Panu BOGU, szerzyła się w sercu iey Miłości, ku Niebieskiemu Oblubiencowi swemu, wzniecało się Serdeczne pragnienie żeby go wszyscy y chwaili, y kochali. Nie mogła się nigdy nasyć, zabawą z Panem Bogiem, ile mogła mieć pozwolenia, každy czas na Modlitwie, zdał się iey bydz krotki; Mszy Świętych iak naywięcej co dzień słuchać, była to iey naywiększą pociechą: kiedy się trąfiło Nabożeństwo, z wystawieniem Nayświętszego SAKRAMENTU, miała zwyczaj, wciśniawszy się w iaki kącik Choru, cały dzień przekłęczyć, ledwie się na Akty Posuszeństwa odrywając. A kiedy była Przełożoną, to z owego Nabożeństwa do Pana BOGA, y o refekcyi zapomniawszy, często na ulubioney swoiey Bogomyślności trwała.

W kilka lat po Profesji, obrano ją Podprzeoryszą, y ten Vrzăd przez lześ lat chwalebnie trzymała. Potym Roku Pańskiego, 1627. obraną była Przeoryszą. Trudno wyrazić, iak to ciężki na nią Krzyż był, widzieć się na Przełożenstwie, którą od wstąpienia do Zakonu, w pokorze, y wzgardzie samey sobie, wszystkie pociechy swoje, założyła. Niezaniedbywała jednak zwyczajnego swego ćwiczania, dając z siebie dobry przykład, z pomnożeniem Miłości wzaiemney, Modlitwy, Pokory, Vmartwienia, y innych Cnot, przy rożnych okazjach do cierpienia, które Pan BOG na większą iey zasługę dopuszczał, co wszystko z ręk BOSKICH, wesołym Sercem przyjmowała. Choć była Przełożoną, to potajemnie żeby tego nikt niedośzedł, za insze Siostry, posługi naypodlejsze czyniła.

Po skończonym Przełożęńskim V-rzędzie, z wielką Chwałą Paná BOGA, y pomnożeniem Duchá Świętey Mátki Nászey TERESY, prowadziła Zycie iako iedną Nowicyá, za uproszeniem pozwolenia od Przełożoney, naczynia kuchenne umywała, chusty prała, w piecach paliła, śmieci zbierała, drwá z podwórza pod czas Zimy w mrozy nosiła, pokorne mieysca chędożyła, y nie dopuściła nikomu nic zrobić za siebie, mówiąc: *Moja to jest powinność, mogę ją to sama uczynić.*

Była w niey Miłość gorącą Paná BOGA, dla ktorey wszystkie utrapienia, Krzyże, dolegliwości, umartwienia, pokuty, za lekkie sobie miała, mówiąc: *że respektem tej Miłości, która nas BOG ukochał, jeszcze żadnego Aktu, w zájemney Miłości jego nieuczyniła,* ktorego tak serdecznie kochała, żeby z pełności Sercá ku Panu B O G U, y Zycie położyła.

Z tak gorącej Miłości Paná BOGA, pochodziła wielka Miłość bliźniego, przeto jednákowým áffektem, wszystkie Siostry kochała, bardzo je sobie powązała, z ochotą im usługowała, w zasmuceniu cieszyła, pokuty odpraszala, albo je na siebie przeymowała, Chorym Siostróm rada służyła: albowiem, jedney Siostrze przez 14. lat w Chorobie, usługi podlejsze czyniła, poila, karmiła, po Kłáosztorze, y do Choru na Modlitwę wnątrzną wodziła, do Celi odprowadzała, łoszek stala, Celę zamiatała, y chociaż y sama wielkie słabości cierpiła, tak dalece, że się jej ręce trzęsły, przecię sobie w Aktách Miłości nieprzykrzyła, y Chorym usługować, wielką pociechę miała, często mówiąc: *O iako miła! iako rzecz przyjemna! patrzeć, gdzie Miłość panuje w tajemnym.*

Posuszeństwá na jeden krok nieodstąpiła, lubo w rzeczách trudnych y przykrych, có było u wszystkich w podziwieniu, że tak wielką ufność y Wiąre miała w Posuszeństwie; chętnie też rada ustępowała, Woli y zdania swego, tym się tylko ciesząc y kontentując, że tak BOG chce, y taká Wolá jego.

Cnotą Czystości Anielskiej ośobliwie jaśniała, ktorey ani myślą niená-

ruszyła; y dla tego zmysły swoje bardzo mąrtwiła, na żadną rzecz nieprzywoitą niepatrzyła, w mowie ostrożná bardzo była, żeby się najmniejszym słowem, tey Cności Świętey nieprzećiwiała, słyszeć też, przy okazji mówienia z Swieckimi, słów jakich choć podobieństwem jakim, nieprzystojnych, nigdy niechciała; Ochędostwo powierzechowne niewymownie w każdej rzeczy kochała, ktore jest doświadczaniem ochędostwá wnątrznego,

O Vboſtwie Wielebney Mátki, lubo się już nieco wyżej mówiło, w tym, była bardzo ściślá, nie tylko w Hábićie, ktory stary záwsze y zszywány nosiła, ale też y w zázywaniu rzeczy, ktore sobie náylizšie upraszała, á y tych jeszcze żeby się na dłuższy czas zdaly ochraniła. Kiedy co już od innych Siostr odrzuconego znalazła, ona to z pilnością zbierała, jako to płatki, skrawki, kawálki nitki, y czasu potrzeby, cokolwiek z tego wymysliwszy robiła: y potym tego sama za pozwoleniem, zázywala. Cieszyła się też, gdy iey czego niedostawało, y bardzo była rada, że miała okazy, do náśladowania Vboſtwá Oblubienicá swiego.

W Pokorze była bardzo głęboka, przez którą, wszystkim się unizala, naywzgardzeńsze powinności podeymowała, poszanowania jako naywiększego Nieprzyaciela, nie lubiła, niemogła, znieść na sobie, kiedy jakie pochwały o sobie słyszała, y o to bardzo się urazała; niegodną się społeczności innych sądziła, Cnoty swoje, wszelkimi siłami ukrywała, we wszystkim wzgardy y poniżenia szukała, y gdy iá kiedy co do upokorzenia potkało, niezmiernie się z tego cieszyła.

W pokutách y Vmártwieniu, wielkie upodobanie miała, w ktorych nigdy nieustawała, albowiem już w tey Stárości będąc, że głowę y oczy ku ziemi schylone trzymała, często łbie płatek na oczy, y morsum upraszała: często bardzo pościła, insze zaś nádzwyczajne mortyfikacye, jako to Włosienice, łańcuszki, dyscipliny bardzo skrycie czyniła, choć ciężko słabá y Chorá była. Niepodobná tak wſz ytkiego wypisać

wypisać, jak w niej widziiano, bo im się bardziej kryła, z lwemi Cnotami, tym się w niej bardziej wydawały.

Osobności nad zwyczaj pilnowała, y nigdzie iey niewidziiano, procz w Celi, z ktorey nigdy tylko do Aktow Spolnych niewychodziła, do ktorych nappierwiza zawsze była.

Milczenie bardzo ściśle, chowała, agdy trzeba było mówić o co, chociaż y we dnie, to tylko znakami pokazywała, a jeżeli dano licencyą, do wzajemney rozmowy, to nigdy o czym powierzchownym, iako to o tym, co się dzieie na Świecie, nie tylko mówić, ale ani słyszeć niechciała, y szczegulnie o rzeczach duchownych, o Panu BOGV, o Ceremoniach, o Obserwancyi Reguły, y Konstytucyi, dyskurs formowała. Ostatnią Chorobą będąc złożoną, lubo zostawała w wielkiej Malignie, w ktorey tak iey zeschnęły Vsta, że przez wielkie pragnienie, potrzebą ie było odwilżyć, iednak gdy już zatęzło milczenie, wołała to męczeństwo cierpieć, niżli choć puł słowem wyrazić pragnienie, z przestąpieniem milczenia, y dopiero nazajutrz powiedziała, że bardzo pragnęła, ale o tym mówić niemogła, że się już niegodziło; zkad łatwo poznać, iako się w tej Cnocie, za zdrowia ćwiczyła, kiedy w ostatniej Chorobie, y potrzebie, tak stateczną się bydz pokazywała.

Cierpliwość iey była niezwycają, y była iednym Celem Krzyżow wszelkich, o ktory obitały się wszystkie nacyęższe utrapienia, wzgardy, poniżenia, y ciężkości aż do serca przenikające, ktore BOG, dla więkzey zasługi iey, na nie dopuszczał. Jednak w tych wszystkich, żadnego uskarżania, narzekania, żalenia się, nigdy od niej słychać niebyło, ktora wszystko dla Miłości BOSKIEY, mężnie znośiła, y wielkie zasługi cierpliwości Świętey zbierała.

Na kilka lat przed Śmiercią, tak ciężko na różne zapadała affekcy, że ją Doktorowie, kázali opátżyć SAKRAMENTAMI, czego ona niepokazywała podobieństwá po sobie, bo nie leżała, ale gwałt sobie czyniąc, na wszystkie Akty Spolne chodziła, na Modli-

twie z Zgromadzeniem bywała, także w Refektarzu, y to wszystko, co y in-sze zdrowe czyniła; co w niej Cudowná moc BOSKA sprawowała, dodając iey sił, do dźwigania KRZYŻA swoiego. Nawet, już bliską Śmierci będąc, y na siłach wcale zniszczoną, nieustępowała, od zwykłej Zakonney Obserwancyi, zániedbawszy wcale samey siebie, y co do iakiey folgi służyć mogło, od tego unikając.

Lubo zaś z przyrodzenia była bardzo subtelna, y z umartwienia, wszyrka wyschła, na kilka dni przed Śmiercią, postrzeżono, że w żołądku miała puchlinę, a gdy się iey Matka Przeoryszá spytała, iak dawno tę puchlinę cierpiała, odpowiedziała, że tego wcale niewiedziła; y niewazała: (było to w Kielcach, pod czas ucieczki Wielbnych Matek z Krakowa przed powietrzem) iednak że nie miała gorączki, posłała do Choru z Siostrami na Mszá Świętą śpiewaną, z ktoremi też była w Refektarzu, ale się już poilić niczym niemogła, y tak, widząc iá Przełożoną bardzo zmienioną, kázala iey poysć na spoczynek do Celi, gdzie zemdlonemu Ciału, z Postuszeństwa pozwoliła odpocząć. Od tego tedy czasu, co raz gorzej się mieć poczęła, gorączką wielką, z boleściami wnetrznymi nastąpiła; y widząc się w niebezpieczeństwie Życia, Spowiedź z wielką skruchą uczyniwszy, z serdecznym affektem, SAKRAMENTA Święte przyjęła. Kiedy ją Siostry nawiedzały, niemogła się z nimi nacieszyć, miłemi o Panu BOGV rozmowami, ktorych też prosiła, żeby iey czytano Akty, z Xiążki nazwanej, Praktyká dobrej Śmierci, osobliwie Wiary, Nadziei, Miłości, Skruchy, Rezygnacyi, ktore też sama, słowo w słowo, za Siostrą czytającą, mówiła. Będąc zaś w ciężkiej Malignie y boleściach, co cierpiała, nic tego niepokazywała po sobie, żeby Siostr niezasmucala, iowżem mówiła, że się lepiej mam; y będę na Jutrzni śpiewała z Zgromadzeniem (bo była Wigilia BOZEGO CIAŁA) iakoż zaczęła Inwjtatorium, dobrym y należytym głosem, mówiąc: *To Własność Słyszycie ze podobno będą mogła w Chorze śpiewać*
Jutrznia

Jutrznia, jeżeli będzie Wola BOZA, czego serdecznie pragnę: ale BOG inaczej dysponował, bo w tenże dzień o godzinie dziesiątej, przed południem, poczęła wszystka ziemność, lubo powiadała, że iey wewnątrz było bardzo gorąco: przeto myśląc że to już czas Śmierci następuje, czyniła gorące Akty, y Protestacyą, którą sama mowiła.

Jasnieoświecony Xiąże Jegomość Piotr Gębicki, Biskup Krakowski, który był wielkim Dobrodzielem y Protektorem Zakonu Naszego, y Matkę TERESĘ z wielkich Cnot, y Świątobliwości Życia, bardzo sobie poważał, y statygowany Pasterskiej czułości pracami, dla duchowney swoiey pociechy, często ią w Kłasztorze Świętego MARCINA nawiedzał, dowiedziawszy się o Chorobie Wielebney Matki w Kielcach, posłał do niey swego Doktora, który przyiechawszy, powiedział, że przyjdzie do zdrowia, ale żadne medykamenty jego, wcale iey nie niepomagały, łowizem po iego odeysciu, o godzinie trzeciej z południa, tak wszystka z sił opadła, że ią ledwie kilka Sióstr podnieść mogło, a sama o swoiey mocy, już się ani ruszyć nie mogła. Widząc tedy Przełożona tak słabą spytała iey, ieżli pragnie Pana JEZVSA, odpowiedziała, *pragnę*: Spytana zaś od Oycy, Spowiednika, ieżli się ma czego spowiadać? odpowiedziała: *Nie mam nic*; y tak z wielkim Nabożeństwem przyjęła Przenajświętszy WIATYK, będąc już przedtym opatrzona Olejem Świętym, przy niedawney KOMMVNIJ, iako się wyżej namieniło. Dał iey zaś Pan, BOG łaskę, że była przy wszystkich zmysłach, y dobrym baczeniu.

Poszło Zgromadzenie Święte na Jutrznia, a potem y Wielebni Oycowie, dla schowania Najsświętszego SAKRAMENTU, tylko się niektóre Siostry przy Wielebney Matce Chorey, zostały: ktorey Infirmárka prosiła, żeby też niektóre potrzeby, Panu BOGV poleciła: odpowiedziała pokornie, *pragnę prosić*: a gdy iey spytała, ieżli uprosi? odpowiedziała: *Jeżeli BOG niewzgardzi prosba moja, uproszę*. Wrociwszy się Zgromadzenie, y Wielebni Oycowie, po schowaniu Pana JEZVSA, zastali ią

w miłym bardzo uspokoieniu, myślą y affektem z Panem BOGIEM złączoną: a widząc ią już wcale ustającą, zaczęli nad nią kommendacyą, y Gromnie, zaświecili, y tak pod czas kommendacyi, prawie we mgnieniu oka, bo ledwie przez Ave MARIA konając, Panu BOGU Duchą oddała: y iak sobie życzyła, posłała śpiewać Jutrznia z Aniołkami Świętymi, o godzinie dziewiątej z wieczorą. Roku Pańskiego, 1652. dnia 29. Maja. Mając lat wieku swego 64. a Zakonney Profesyi 38.

Po Śmierci Wielebney Matki, ubrawszy przystoynie Ciało iey, wyśławiono je w Izbie wielkiej Stołowej, w ktorej zbudowano kilka Ołtarzow, dla odprawowania Mszy Świętych, Katarfalk zaś tak misternie, w Narcyfły, Tulipany, y rozne kwiaty ułożono, że się zdawało Ciało leżeć w Ogrodzie. Dzielna rzecz, iż się tak prędko o Śmierci Wielebney Matki dowiedziano, w owej okolicy, bo zaraz od rana, aż do wieczorą, wiele ludzi na przemiany przychodziło, nawiedzać Ciało zmarłej.

Dowiedziawszy się o iey Śmierci nazajutrz, Jasnie Oświecone Xiąże Biskup Krakowski, bardzo był z tej Nowiny żaloiny, y przykazał żeby z wszelką Uroczystością, ze wszystkim Duchowieństwem, odprawiony był obchód Pogrzebowy, a potem żeby Ciało zmarłej Wielebney Matki, odwiezione było do Krakowa, z wszelką przystoynością.

Dla Uroczystości BOZEGO CIAŁA, leżało tak Ciało przez trzy dni, dla czego pierwszego dnia, żadnego Nabożeństwa przy nim niebyło. Drugiego dnia Siostry śpiewały Officium za Umarłych, y Mszą Świętą, pod czas ktorego Nabożeństwa, odprawiały się Msze Święte, aż do południa, na ktore się wiele Duchowieństw schodziło: y po odśpiewanym Nieszporze za zmarłą, Ciało w Trumnę włożono, y na Katarfalku przystoynie położono.

Trzeciego dnia, to jest w Sobotę zeszło się Duchowieństwo tamiecznego kościoła, y śpiewali Wigilie, y Mszą Świętą (którą śpiewał Jasnie Wielmożny Jegomość Xiądz Suffragan, Officyał Generalny Krakowski) poważnemi y bardzo pięknemi głosami. A mając sobie

sobie każdy za szczęście, przysłużyć się w czym, tej Świętobliwej Matce, różni o to konkurrowali, żeby mieli kążanie, po skończonej Mszy Świętej Rekwiałnej, czemu się długo Wielebni Oycowie Nasi opierali, z rący żeby to rzecz była niezwyčajną, jednak za usilnym naleganiem, pozwolili, y tak miał kążanie legomość Xiądz Podprobofzcy Kielecki, bardzo pięknie akkomodowane, do Aktu, y do Osob Zakonnych, wzięwszy sobie te słowa Ewangelij: *Zaprawdę Pan na Wieczność Wielka, iuz wszystko gotowo, tylko Oblubienicy niedostawało.*

Po Kazaniu, zesłły się Processye do Zámku, y różnemi nabożnemi głosami, zaczęto Psalm *Miserere*, przy którego zaczęciu, ruszono się z Ciałem, z nieutulonym płaczem Ciałego Zgromadzenia, szła tedy Processya, tym porządkiem; Naprzód szły wszystkie Cechy Mieyskie, potym Bractwo Rozaneć Najświętszy Panny, za którym szli Wielebni Oycowie Bernardyni, o Cwierć mile od Kiele będący, potym kilkadziesiąt par, małych dzieci w Wieścach, przed samym zaś Ciałem, szło kilkanaście par Panien, w wienkach, które były jednakowo przybrane, przy Ciele szli różni Kapłani, a Nasi Oycowie Całun bokami idąc trzymali, w jednej ręce, a w drugiej świece: za Ciałem także szły dwie pary Oycow Naszych, a za niemi szedł wielki konkurs ludzi. I tak pięknym porządkiem, szła Processya, prowadząc Ciało przez Całe Miasto, w pole, przy rezonancyi wszystkich dzwonow. Już o podół za Miastem, zaśtanowiła się Processya, y ieden z Oycow Naszych miał żalobną Przemowę, po której skończonej Ciało do karáwana włożono, y do Krakowá powieźiono, przy którym dwóch Oycow Naszych iechało, to jest Wielebny Ociec Celestyn, y Wielebny Ociec Kánty.

W Niedzielę na noc, stanęli z Ciałem w Ibránowicach, o czym gdy się dowiedziały Zakonnice tameczne, Zakonu Świętego NORBERTA, Nayprzewielebniejszą Imość Panná Xieni Kłáštóru, y z Całym Zgromadzeniem, wymogła to na Naszych Oycach, że

na noc, Ciało Wielebney Mátki, u nich było złożone, które wzięły do Choru swego, y uczyniwszy koło niego, piękną z Swiec y lámp apparencyą, przy nim w nocy na przemiany wigilowały; a nazajutrz rano w Poniedziałek, odprawiały pogrzebowe Exekwie, y z wielką Wroczyśością Mszą Świętą Rekwiałną śpiewały.

Gdy się to odprawiało, nadszedł do Ibránowic Wielebny Ociec Przeor Pustelniczy, za którym także wpręty przyjechał Xiądz Kapelan Wielmożnego legomości Pana MICHAŁA Zembrzydowskiego, Mieczniká Koronnego, usilnie prosząc, imieniem Pryncypała swiego, Prátanká Wielebney Marki TERESY, żeby z Ciałem iey do dworu jego zaiechali Nasi Oycowie, dla oddania ostatney Wstugi krwi swoiey: na co gdy chętnie pozwolili, wprowadzono Ciało do Pielkowej Skály na Zámek, gdzie Wielebni Oycowie Bernardyni z Kálwaryi, Solemne odprawili Exekwie, za Córkę Fundatora swiego.

Ztamtąd Wielebny Ociec Przeor Pustelniczy, prowadził Ciało, do swego kościoła Pustelnicznego, gdzie według Ceremoniarza Naszego od Zgromadzenia przyjęte postawiwszy, należyte odprawiono Exekwie, y Officium Defunctorum, Mszą Świętą Rekwiałną z konduktami, śpiewano. Wyprowadziwszy Ciało, z Naszego Kościoła Pustelnicznego, wieziono ie do Krakowá, y w Kościele Nowicyáckim na Wesoły złożono, a potym Solemnie, Żalobne odprawiano Obrzędy. Na ostatek, do Kościoła Krakowskiego Świętego MICHAŁA y JOZEFA, przyprowadzono Ciało, któremu Oycowie Nasi, oddawszy ostatnią usługę, y należyte odprawili Exekwie, odprowadzili Ciało, do Świętego MARCINA, y przystojnie w grobie Wielebnych Mátek, sami złożyli.

Tak BOG z nieskończoney swoiey Dobroci, Wielebną Mátkę, za żywota do wszystkich podziwienią, pokorną, y wżgardy swoiey zawnię pragnącą wyniosł po Śmierci, że która z wielkiej swoiey pokory, nieśadziła się być godną, iednego Vbogiego Pogrzebu, iak V

bogą Bosaczką, miała tak wiele Solemnnych Pogrzebowych Obrzędów, y Obfitych (jeżeli jeszcze potrzebowała,) duży swojej ratunkow. A do tego, po Śmierci Wielebney Mątki, gdzie tylko o niej usłyszano, wszędzie Cnoty iey, y Świątobliwość wyśławiano.

Po Śmierci Wielebney Mątki TERESY, przez lat ośm, dwa razy nawiedzały Siostry, Ciało iey w Grobie, które znalazły całe, y tak w zupełnym Hąbicie na niej, że y sztuki któremi nad stawiony był Hąbit, czarną nicią przyszyte, tak się mocno trzymały, iakby je dopiero przyszyły.

Pod czas tey ucieczki przed powietrzem z Krakową, nayıpierwey ta Wielebna Mątką umarła, w Kielcach, a tegoż Roku w pięć Mieściy, y tamże, umarła druga Wielebna Mątką TERESA MARYA, od Świętego JOZEFA, Xiężna Bawarska, y z podobnemż Ceremoniami, y Wroczyścością, z Kielc do Krakową była przywieżona, iako znaydziesz w iey osobnym Życiu, wyżej położonym, na karcie 167. między Żywotami Oycow, y Matek Polskich. O ktorey Życiu, Inbo się wiele napisało, com jeszcze mogli zebrać, z Manuskryptow Karmelitanek Boskich, Kłášturu Świętego MARCINA, na iey pochwałę tu wyrażam.

Miała Wielebna Mątką TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, a na Świecie Xiężna Bawarska, ten Dar od Pána BOGA, że się iey Czarcł za życia bąrdzo bali, y doświadczono tego, na

pewney osobie utrapionej, którą iak począł Szatan rzucąć, niemogło iey kilku ludzi utrzymać, ale gdy Wielebna Mątką zaproszona, przyszła na ratunek, zaraz iey przestał męczyć, y nierzucił iey. Nawet się toż przytrafiło, z tą utrapioną, gdy na nią włożono Pas, ktorego Wielebna Mątką zażywała.

W Kłástorze Sadeckim, Zákonnica jedna, Zákonu Świętego FRANCISZKA, miała od Wielebney Mątki TERESY od Pána JEZVSA, Fundatorki Lwowiskiej y Wąrszawskiej, Karmelitanek Boskich, Rodzoney Siostry swojej, iakis Manuskrypt, czyli też list, własną ręką Wielebney Mątki TERESY MARYI, pisany: y przy sobie za drogie Relikwie zawsze nosiła: ta tedy, gdy się raz z pewną Białogłową, od Czarta opętaną spotkała, począł na nią Czart wielkim wrzaskiem wołać: *Nie zbliżaj się do mnie, bo masz Pisma Bawarki przy sobie.* O czym zeznały świadectwo Sumnieniem potwierdzone, Zákonnice Kłásturu Sadeckiego.

Za te y tym podobne łaski, któremi BOG szcudrobliwie udarował te dwie TERESY, iedną od Wszystkich Świętych, drugą od Świętego JOZEFA, niech niekończoną Dobroć, BOSKIEGO jego Majestátu, na wieki wychwalaą wszystkie stworzenia, że za krotkie opuszczenie, Honorow, delicyi Pańskich, y wszystkich próżności Światowych, pod moc ich, poddał potęgę piekielne, y czynił do Woli tych, które w bojąźni jego żyły.



Z Y W O T

Wielebney Siostry *ANNA*, od Świętego *BARTŁOMIEJA* Polke.



Aymilżá Siostrá ANNA, od Świętego BARTŁOMIEJA, urodziła się Roku Pańskiego, 1597. w Krakowie, z Pobożnych, y przy-

stoynych Rodzicow, Piotrá y Bąrbąry,

Jalbrzykowskich, trzeciego dnia po V-rodzeniu, dano iey Imię na Chrście Świątym ZVZANNA.

Zaraz od Młodości, była w dobrym wychowaniu Rodzicow, którzy widząc w dziecieniu, rozum y pojęcie nąd latá, prędko

prędko ją spłobili do SAKRAMENTOW Świętych, iako to do Spowiedzi, y do Przenajświętszey Komunii; także też do Sakramentu Bierzmowania, na którym otrzymała Imię Eufrazji.

Mając już lat dwanaście, poczęła w sobie powołanie BOSKIE poznawać, y Pan też, większego iey co raz światła używał, żeby mu się iak naydoskonalej na Vstugę oddała. Zaraz też od rozumy wzięcia, wielki affekt, y Nabożeństwo, do Najsświętszey PANNY zabierała; y iey Opiece, zawsze się polecała. Miała też Świętego JACKA, za osobliwego Patrona, do którego była także bardzo Nabożna.

Przykładem Najswiętszey PANNY uczyniła Słub Czystości, y w Zakonie iey bytć postanowiła, (o którym prawie nic jeszcze, albo bardzo mało wiedziała) y ten Słub uczyniła pod czas Misy Świętey, w Kościele Krakowskim, Świętey TROYCY, przed Obrazem Najswiętszey PANNY. Po uczynieniu tego Słubu, uznawała w sobie znaczną odmianę, y w obyczajach Młodości swojej, za przyczyną Najswiętszey PANNY, którą też w niey y inși postrzegli, od których wielki niepokoy; y prześladowania cierpiała, nawet od Rodzonych Siostr swoich, którym nic niepowiadając o swojej intencji, skromnie, y roztropnie odpowiadała.

W Roku 1611. Rodzony Brat iey, wstąpił do Zakonu Naszego, nazwany JACEK od MATKI BOZEY, przeto zdjętą Świętą ządrością, prawie usychała z pragnienia, y dopiero się w ten czas dowiedziała, że to jest Zakon Najswiętszey PANNY, do którego ona pragnęła, choć jeszcze nieściszała, ieżli też ją Zakonnice tego Zakonu, bo jeszcze niebyło w Polsce na ten czas Karmelitanek Boskich.

Gdy tedy niewiedziała co czynić, tylko pragnienie swoje Panu BOGV gorąco polecała, pokazał iey Pan we śnie, Procesję idące Karmelitanek Boskich, iak by ją prowadziły do Klasztoru, z czego potym wzięła wielką poćiechę, y iakiś męstwo czuła na Sercu, którą też Pan już na iawie wkrótce poćieszył, albowiem usłyszał, że w Roku 1612. przyjechały do Krakowa z Niderlandu,

Karmelitanek Boskich; ponowiła obietnicę Panu BOGV y Najswiętszey PANNIE, że się w tym, a nie w inszym Zakonie, má im na Vstugę poświęcić.

W szesnastym Roku Wieku swojego, pragnienie swoje, naprzód powiedziała Spowiednikowi, a potym z wielką bojaźnią, zamyśl swoy Mátce objawiła, która ją niezmiernie kochała, ile że już insze Corki wypolazywszy, tę tylko jedną miała przy sobie. *O BOZE moy! (pisze sama o sobie) ty sam lepiej wiesz, jako Woynę na ten czas w duszy mojej uczułam, przyrodzony affekt gwałt cierpiał, widząc iay Macierzyńskie, pełne Miłości.* Przemogła jednak w Mátce Pobożność, y pozwoliła, dając iey Macierzyńskie Błogosławieństwo, jednak iey dobrze przyzły Stan, uważać kazała, bojąc się o nią, y niedowierzając, ieżli to iey powołanie było stateczne. Co ona zrozumiała, tym większe Serce brała y uśność, miawłszy już pewność pozwolenia Macierzyńskiego. W prędkim tedy czasie, poczęła się prosić do Zakonu Świętego na Konwierski, rozumiejąc że ją tak prędey przyjmą, ale na to ani iey Mátka, ani Násze Zakonnice nieczwalały. Jednak po długiey proźbie, y wyprobowaniu iey Duchá, wszystko się dobrze ułożyło, y dzień do przyięcia Hábitu Świętego naznaczono. Ale gdy się już czas naznaczony przybliżał, dopuścił na nią Pan wielkie, bardzo utrapienie, albowiem Czart przeciwko niey poburzył niektóre Ołoby, y subtelne siła swoje na nią załatał, prześladowając ją różnemi sposobami, nawet y na zdrowiu, tak dalece, iż po kilka razy, mało na miejscu bez duszy niezoostała. Mátka także odmieniwszy affekt swoy ku niey y ku Zakonnicom, niedała iey y wspomnieć o Zakonie, przegrążając się na nie; Siostry też iey, y krewni inși przeciwko niey powstałi, broniąc iey bywać u Zakonnic, y udając rozmáicie przed nią Nasz Zakon, zgoda kedy się tylko obrocila, nie miała pokoiu, y poćiechy, wszyscy iey rozradzali y Serce psuli, z czego bardzo wiele cierpiała, jednak iey te wszystkie rzeczy były znośniczyze, dopiero kiedy przed nią zmyślono, że y same Zakonnice Násze, odmieniły

ły swoje Obietnice przyjąć ią, y mówiły, że choćby krwawemi łzami płacząc prosiła, nie uprosi y nigdy u nas niebiedzie, wpadła w ciężkie utrapienie na duszy, y iuz poczęła powątpiewać o sobie. Czart też nie spał, ale co raz nowe siidła zarzucał, to Miłość y Postużeniestwo Mátce powinne, to poćiechę Krewnym, do myśli y do Sercá podając. Ale BOG inrze myśli podawał iey do Sercá, y tak trwała w owej wielkiej Wtarczce, bez żadney poćiechy, y pomocy, bo nie miała nikogo, komuby się była utrapienia swego zwierzyła. W samym tylko Pánu BOGV, y Najswiętszey PANNIE, pokładala nadzieię, przed ktorey Obrazem, albo przed KRZYSEM, albo przed Grobem Świętego JACKA, z wielkim płaczem potrzeby pragnienia swego przekładala.

Będąc w takiej Wojnie Duchowney, a niewiedząc którą się drogą udać, iednego czasu, niżli poszła na odprowowania zwykłego Nábozeństwa, klęcząc zasnęła, y zdało się iey we śnie że widziała CHRYSYTVSA Pána zmęczonego, w Purpurze, z związanemi rękami, łceprum trzymającego, była Osoba bardzo wspaniała, y żalonna, mile na nią poglądająca. Obudziwszy się, iakąś trwogę w duszy uczuła, złączoną z uspokojeniem wnetrznym, y zaraz to oświecenie miała, że ta jest Wola BOSKA, aby mu się wcale na Vstugę oddała, následując go w cierpieniu, przy tym dał iey też Pan łaskę, że całym Sercem skłoniła się do ośtrości Zakonu Naszego, y odrąd, choć iey co powiadano o ośtrościach Zakonnych, pokutach, Osobności, Postużeniu, Vbośtwie &c. nie iey to ustrążyć niemożło, iowżem większy áffekt zabierała do Życia Zakonnego, y naywięcey pragnęła, żyć w naywiększym Vbośtwie, a do inzego Zakonu, nigdy sercá nie miała. A że nastąpiło w krotce powietrze, musiały Wielebne Mátki uieżdzać dla niego z Krakowa, y ona też z Mátką y innemi krewnymi wyjechała, nie mając żadney nadziei o przyięciu do Zakonu Świętego.

Tym czasem starała się na tę intencją, o nálecie Młzy Świętych, y kogo

mogła z ludzi, o Modlitwy potajemnie prosiła. Począł tedy Pán BOG odmieniać Serce w Mátce, tak ku Corce, iak y ku Zakonowi, y widząc w niej stateczną trwałość w powołaniu, umyśliła niesprzećiwiać się dłużej, iey pobożnym intencyom. A gdy się uspokoiło Powietrze, w Roku 1613. tegoż dnia, y prawie tey godziny, kiedy Karmelitanki Bosse, powróciły do Kłasztoru swiego, y ona też z Mátką przyjechała do Krakowa, z czego miała wielką poćiechę biorąc to sobie za znak osobliwey łaski od BOGA. Zaczym przy protekcyi y przyczynie Najswiętszey Panny, pod ktorey się opiekę uciekla, wszystko się iey dobrze powodziło, tak u Matki, iako y u krewnych, iako też y u Wielebnych Mátek, ktorych dawnego ku sobie áffektu doznawała, y tę Cudowną we wszystkich odmianę, protekcyi Najswiętszey Panny, y przyczynie Świętego JOZEFA, y Świętego Jacka przypisowała.

W Roku tedy 1614. przyięta jest do Habitu Świętego, a w następującym Roku, dnia 4 Stycznia, w Niedzielę wzięła Habit, w Kłasztorku Zwiastowania Najswiętszey Panny, bo na ten czas, ietżce się były Wielebne Mátki nieprzeniosły, do Kłasztoru, przy Kościele, Świętego MARGINA. Habit Święty dawał iey Wielebny Ociec Nasz PAWEŁ Szymon, a JESV MARIA, ktory był Posłem od Oyca Świętego, do Krola Perlickiego, a potym trzy razy Naszego Zakonu Reformowanego Generalem, Mąż Wielkiej Świętobliwosci. Wielebny Ociec Jacek Brat iey Rodzony, nazwany od Matki Bożey, był od niey tłumaczem, do Oyca Naszego Pawła Szymona, przy tym Akcie, y wzajemnie do niey od niego, a drugi Brat także iey Rodzony, Zakonu Świętego DOMINIKA, miał Mszę Solemną na ktorey Komunikowała, y po Mszy Świętey na ktorey miał kazanie, Przełożony tegoż Zakonu, ostatnie błogosławienstwo, od Matki, y Braći odebrała, y po Obluczynach, za Imie Zuzanny, Imie ANNY od S. Bartłomieja otrzymała.

Po wzięciu Habitu Świętego zaczęła zaraz, z wielkim y gorącym Duchem

chem
Młod
koło
wielk
raz z
wę w
skron
ktore
sobno
zas t
ku B
twier

swoie
Stycz
rium
Połud
kach
od Pa
rysze
Sluba
łaskę
za p
Świe
Nász
znac
ná,
strzeg
z ni
niem
Wola
więc
siateg
iey
FILII
przy
tey f
syi
Prote
ką y

Nays
ktore
stepo
biera
bożen
leżał
KRA
nays
czyn
gdyż
każde
dzo
kiey

chem, służyć Panu BOGV, y choć w Młodym wieku swoim, bo dopiero około lat Osiemnaśtu miała, był w niej wielki statek, y Zakonna Modestya, zaraz z początku, albowiem miała postawę y ułożenie Anielskie, zwłaszcza w Skromności Oczu, y dyspozycji Ciała ktorey też dał Pan BOG, wszelką sposobność do Życia Zakonnego. Co się zaś tycze Ducha, z gorącym Affektem ku Bogu Modlitwy, pokuty, y umartwienia czyniła.

Odprawiwszy Rok Nowicyatu swojego Roku Pańskiego 1616. dnia 5. Stycznia, uczyniła Profesję, w Oratorium, po godzinie dziesiątej przed Południem, po Komunii Świętej w rekach Wielebney Matki MAŁGORZETY od Pana JEZUSA na ten czas Przeor ryszey; kiedy Krzyżem po uczynionych Słubach leżała, otrzymała szczególną łaskę od Wkrzyżowanego CHRYSIUSA, za przyczyną Najsświętszey PANNY, Świętego JOZEFA, y Świętej Matki Nászey TERESY, że uczuła w sobie znaczną odmianę, którą też Przełożoną, y Mątką Mistrzyni, po niej postrzegła. Miała wielki pokoy w duszy, z niewypowiedziąnym, ukontentowaniem Sercą, y oddała się zupełnie, na Wolą Pána BOGA, pragnąc iako nawięcej cierpieć dla Miłości jego. Dzieśiątego potym dnia tegoż Miesiąca, dał iey Zakonne Welum, Wielebny Ociec FLIP, na ten czas Przeor Lubelski, przy którym odebrała potwierdzenie tej łaski, ktorey iey Pán przy Profesji Świętej użyczył, którą samaż w Protestacyi swojej wyznawa, za wielką y ośobliwą łaskę.

Miała wielkie Nabożeństwo, do Najswiętszego SAKRAMENTU, do ktorego zawsze z wylaniem łez przystępowała, y wielkie łaski od niego odbierała, a nietylko to Sercem, y Nabożeństwem oświadczała ale też co należało do ozdoby Najswiętszego SAKRAMENTU, y Oltarza, rada iako najpiękniey widziela, y wielką pilność czyniła, koło ochędostwa Kościoła, gdyż często Zakrystyanką bywała, y do każdej Oficyny Kłasztorney, była bardzo sposobną, y prawie nigdy, bez jakiey Oficyny niebyła; W pracy y u-

martwieniu, chciała bydz zawsze pierwszą, y dawał iey też Pán, do umartwienia, y cierpienia okazy, tak wewnętrznie, iako y powierzchownie, że bez Krzyża, prawie nigdy nie była, co mężnie, y wesoło zawsze znosiła, y w Chorobach swoich pokutowała, w ktorych wiele z Woli BOZEY cierpiła, iako się napatrzyły Wielebne Matki, Kłasztoru Świętego MARCINA w Krakowie, kiedy Profesją Świętą czyniła, y iako dały Świadeństwo, Wielebne Matki Konwentu Lubelskiego Świętego JOZEFA, gdzie z Woli BOZEY, bieg Życia swego dokończyła.

Roku Pańskiego, 1638. Przełożeni Nási, naznaczyli na Fundacyą do Wilna, dwie Siostry z Konwentu Świętego MARCINA, to jest Siostrę ANNE od Świętego BARTŁOMIEJA za Podprzeoryszę, y Siostrę ANGELIKĘ od Najswiętszego SAKRAMENTU, dokąd też były naznaczone, y z Lublina dwie Siostry. Gdy tedy te od Świętego MARCINA, przyjechały do Kłasztoru Lubelskiego we Srodę przed Wielkanocą, dopuścił BOG na Nászą ANNE Chorobę, dla czego na iey miejsce, pojechała inżá Siostrá do Wilna na Fundacyą, a ANNA Nászą, została się w Lublinie, gdzie dziwne Cnot przykłady, z siebie dawała; bo lubo słabością zdrowia była złożona, iednak poki mogła, nikt iey nieuprzedził do Choru, y do każdej powinności, ktore wybornie odprawiła, naybardziej iednak te, ktore należały do Chwały Pána BOGA. Do Vstug y Vrzędow pokornych, zawsze się wprászała, w ktorych inżá Siostry zastępowała.

W Postuszeniu była niezmiernie pilną, kiedy Mątką Przeoryszá w pospolitości rzekła, ona się naypierwszą porywała, y wolą iey z ochotą czyniła, y znać było po niej, Duchá Nowicyackiego w każdej okazyi.

Jakoś prędko po Świątkach, przepuścił na nią Pán wielkie boleści wewnętrzne, tak, że prawie od nich wszystką niszczała, bo były boleści z affekcyi kámenia, y inżá niezwyčajne, ktorych y Medycy pojąć, y zrozumieć niemogli; y lubo różnych záżywali rástunkow, żadnego iednak skutku nie by-

ło, bo lubo boleści poczęły po trosze ustawać, ale gorączka, iak opanowała wewnętrznosci, tak nieustajac trwała, y co raz się bardziey szerzyła, czyniac iey wielką słabość, także y paroxyzmy częste bywały, w których odchodziła od siebie, zaczęła y sama widziela, że żyć niemogła. W tey Chorobie powiadała, że widziela we śnie Matkę CHRYSYNE, Fundatorkę Konwentu Krakowskiego Świętego MARCINA, która ją przyjęła do Zakonu, y już dawno przedtym umarła, rzekła iey tedy: *Siostra ANNO, podź zemna*, y poszły do Kościoła Świętego JĘDRZEJA. I tak pomieniona Siostra ANNA, zawsze mówiła, że do Świętego JĘDRZEJA miała żyć, dla tego się często pytała, iak daleko do niego? Co się potym tak stało że przed Wigilią Świętego JĘDRZEJA umarła. W tych Chorobach, dawał iey Pán BOG wielką y wesołą cierpliwość, bo pod czas, Siostry które ją nawiedzały rozweselała, z wielkim zbudowaniem, y wdzięcznością za ich usługi.

Nábozeństwá teź swego zwyczajnego w tey Chorobie nieopulzczała, y poki mogła, choć z wielką fatygą swoją, na słuchanie Mszy Świętey do Spowiedzi, y do KOMMVNIJ Świętey chodziła, á kiedy już chodzić nie mogła, to Wielebny Ociec Spowiednik, dla Spowiedzi y KOMMVNIJ Świętey często do niey przychodził, álbowskiem ustawnie bywało, że w paroxyzmach rozumiano, iż od siebie odeszła, y że zaraz miała umierać, y czasem nierychło przychodziła do siebie, to iey trze-

ba było pomagać, do dobrego skonania.

Miała wielkie Nábozeństwo do Świętey BARBARY, polecając się iey często, żeby bez Najswiętzego SAKRAMENTV nie umarła, y tak według iey Wiary, zdarzył Pán BOG luboć się to stało trefunkiem, że iey znaną przyniesiono Świętą KOMMVNIĄ, á zwłaszcza w Świętą, bo inszego czasu, dla pierwszej Niedzieli Adwentu, y słuchania ludzi Spowiedzi w Kościele swoim, niemogli przyść. Tego tedy dnia, że się już niedobrze miała, przyšli Oycowie w południe nawiedzić, y ołaczyć co się z nią działo, á niżli wezli do niey, ona się gotowała do przyjęcia KOMMVNIJ, którą po uczynionej Spowiedzi, z wielkim Nábozeństwem y przygotowaniem się przyjęła z rąk Wielebnego Oycá Prowincyała, który iey teź y Oley Święty dał zaraz, y tak, ledwo pułgodziną przed Śmiercią, SAKRAMENTA Święte przyjęła. będąc zaś przy wielkim béczeniu, y czyniac gorące Akty do Pána BOGA, szczęśliwie życie skończyła, dnia 28. Listopada, Roku Pánńskiego, 1638. o godzinie wtorey na pułzgarzu. Na jutrz odprawiały się za nią przystoynne y Solemne Exekwie, według Ceremoniarza Nászego, Wielebny Ociec Nász Prowincyał, miał Rekwiálną Mszą Świętą, którą śpiewali Wielebni Oycowie, y po odprawionych pogrzebowych Obrzędach, Ciało iey do grobu zanieśli. Miała lat Wiekú swego 42. á Zakonnej Professyi lat 24.

✠✠✠✠✠✠✠✠

Z Y W O T

Wielebney Siostry *ANASTAZJI* od Świętey *ANNY* Polki.



Siostra ANASTAZYA od Świętey ANNY, urodziła się w Krakowie, z Pobożnych y bogatych Rodziców, JANA WALAWSKIEGO, y ANNY FREDROWNEY, dano iey ná Chrście Świętym Imię ZV.

ZANNA. Za pilnym y pobożnym ćwiczeniem, w domu Rodzicielskim, w bojaźni BOZEY wychowana, dorozszy lat należytych, upodobala sobie Zakon Karmelitanek Boskich, y w nim przy ostrości Zakonney, pragnęła służyć Panu BOGV: do korego teź za gorącą

gorą
Roku
J
BOG
cudo
nach
wey
wola
prze
kto
got
ze,
Cate
swoi
rząd
grom
wspa
bień
folgi
cale
F
uczy
Wiel
kich
dnia
swoi

Smier
ćwic
fikacy
nych.
dzo p
nie o
pić. S
ná du
SKIM
iey t
ką n
to o
raz
znaw
prosi
by G
fzyła.
Pra
y ro
żadny
szcza
trzni.
dytcy
mogła
sugi
Miłos
sztor

gorącą y usilną prozbą była przyjęta. Roku Pańskiego, 1627. dnia 29. Lipca.

Jak do wysokiej doskonałości, Pan BOG sobie obrał iey duszę, pokazał to cudownie, albowiem przy iey Obluczynach, gdy Niebo tryumfowało, znów CHRYSTVSOWEY Oblubienicy, wołali w Kościele y nárzekali Czárci, przez opętanych mówiąc: *Wszystko piekło zadrzało z nami w ten dzień ktoregoś się ty urodziła.* Zkąd się poznać może, jako ta Panna, miała być przykrą Ciałem piekłu, przez pobożne Życie swoje, znosząc cierpliwie, wszelkie spórządzenia BOSKIE nád sobą, a mężnie gromiąc Nieprzyjaciół duszy swojej, wspartą ná KRZYŻV Wkochanego Oblubienca, który się iey też, bez żadney folgi, w różnych utrapieniach, przez całe Życie trzymał.

Po skończonym Roku Nowicyátu, uczyniła Profesją Świętą, w ręku Wielebney Mátki TERESY od Wszystkich Świętych, Roku Pańskiego, 1628. dnia 29. Lipca. Mając lat 17. Wieku swojego.

Od przyścia do Zakonu, aż do Śmierci, z wielką usilnością pilnowała ćwiczenia Zakonnego, postów, Moryfikacyi; zwyczajnych, y niezwykłych. O Odpustach także Zakonu, bardzo pamiętała, y podane kondycye wierśnie odprawiła, żeby ich mogła dostąpić. Starła się też pilno, żeby nic takiego ná duszy nie miała, coby się oczom BOSKIM niepodobało, y dla tego kiedy się iey trąfiło, że z niepostrzeżenia w jaką niedoskonałość wpadła, (a mowi się to o bardzo małych rzeczach) to zaraz Winę swoją przed Przełożoną wyznawała, y o pokutę z wielką skrucą prosiła, będąc w wielkiej bojaźni, żeby sobie łaski BOSKIEY nieumnieyszyła.

Prawie zawsze była słaba na zdrowiu, y różnemi Chorobami ściśniona, jednak żadnych Aktów Zgromadzenia nieopuszczała, iako to Modlitwy wewnętrzney, Justtrzni, Refektarza, rachunkow Sumnienia, dyscyplin, y innych, tym podobnych. Ile mogła mieć siły, upraszała sobie, różne posługi w Domu BOZYM, iako to z wielką Miłością Chorym służyć, pokorne Kłasztoru posługi odprawować, siostry w

pracach zastępować, (które wszystkie bardzo kochała) pajęczyny po Klatztorze obmierać, śmieci wynosić, co czyniła w tak wielkiej słabości, żeby za wionieniem lada wiatru, była upadła.

W umartwieniu tak wewnętrznym, iako y powierzchownym bardzo niedyktretna była ná siebie, dyscypliny tak niemiłosiernie czyniła, że kiedy się trąfiło, czynić ie w Zgromadzeniu, to wszystkich zágłuszyła) choć też w tym Matki y Siostry intze były gorące) co było do podziwienia, y zbudowania wielkiego, że będąc przy takiej słabości, tak ostre pokuty mogła czynić. Choć iáż náyciężey chorowała, tedy nie osolliwego, do posiłku przyiść niechciała, tylko też same porce, ktore były dla Zgromadzenia. Rekolekcyje Duchowne, przez dziesięć dni na każdy Rok z wielką Duchą gorącością czyniła, także y w każdej miesiąc dzień jeden, według zwyczaju Karmelitánek Boskich, co y w ciężkich Chorobach wiernie zachowywała. Milczenie bardzo ściśle obserwowowała, w ktorey Cnocie przez całe życie pilna była, y dla ostrożności, kámyk w ustach nośiła, we dnie, bo po Komplecie, nigdy niesłyszano od niey, y najmnieytzego słowka, y w naywiększych gwałtach Choroby.

Do SAKRAMENTOW Świętych rada często przystępowała, z wielkim Nabożeństwem, według tego, iak iey Postulzeństwo kazało, ktorego się ochotnie trzymała w każdej okazyi, y nic nigdy bez Postulzeństwa nieczyniła.

Ná trzy lata przed Śmiercią, wpadła w ciężką Chorobę, y tak gwałtowną, że według zdania Doktorow, zdawała się być bliską Śmierci. Albowiem przystąpiło razem wiele áffekcyi, a każda z nich była prawie Śmiertelną. Maligną wielką, osłabienie wszystkich sił, Páráliz z odjęciem mowy, ciężkie oppressye Sercá, ból głowy, y inne pároxymy, a co náywiększą nastąpiły ná duszę ciężkie y niezwykłe ućiski, ktore jednak mężnie zwyciężała, z wielką cháńbą nieprzyjaciela, a z większym zyskiem swoim. W tych tedy tak ciężkich áffekcyách, już prawie ná siłach przyrodzonych uśtając, y niby w ostatnim terminie będąc, opátrzoná była

wszystkimi Kościoła Świętego SAKRAMENTAMI. Jednak lubo się Chorobą szerzyła, spodziewana Śmierć, zdała się oddalać, którą BOG dla większej iey zaślugi przedłużał, przy tak wielu paroxyzmow cierpliwym wytrzymywaniu, że się y sami Medycy dziwowali, jako iuż y żyć mogła, na każdy dzień umierając.

Wielebny Ociec MICHAŁ od Zwiastowania Najsświętszey PANNY, na ten czas Prowincyał, dla duchowney Konsołacyi Wielebney Siostry, po zwolił czasem, żeby się odprawiała Msza Święta w Celi iey, co było kilką razy przez te trzy lata, iey Choroby. Pozwolił iey także częścicy KOMMUNIJ, w czym doznawała dziwney Dobroci BOSKIEY, bo że iey Paraliż często mowę odeymował, kiedy Wielebny Ociec przyszedł słuchać iey Spowiedzi, zaraz czuła rozwiązany język, mogła mówić co do duszy należało, y spowiadać się, a po rozgrzeleniu znowu zamknęła mowę, aż do drugiej Spowiedzi.

Będąc tak uciśnioną na duszy, y na Ciele, nic niezaniebrywała, cokolwiek do Duchá należało, ustawicznie się z Panem BOGIEM przez affekt jednoczyła, na Śmierć ktorey się codzień spodziewała, pilnie się gotowała, kiedy ją którą z Siostr nawiedziła, to Miasto rozmowy, prosiła, żeby iey Akty czytała. Rekolekcyje Duchowne dwa razy w tej Chorobie czyniła, Modlitwy wnętrzney, w jedenże czas z Zgromadzeniem, nigdy nieopuściła, y powiadała, że się źle ma na duszy, gdy opuści Modlitwę. Jednym słowem, tak pilnowała we wszystkim Cwiczenia Zakonnego, iakby była jedną z nayszdrowszych.

Po skończeniu trzech lat, poczęła

przychodzić do siebie nąd spodziewanie wszystkich ale znowu po małym czasie, kolki y gorączka wielka na nie przypadła, tak gwałtownie, że przez cały tydzień, żadnego odpoczynku, ani snu na oczach mieć niemogła, y już też samo przyrodzenie, strzymać niemogło gwałtu wielkiego, była bowiem w okrutnym Męczeństwie dla nieustających boleści, co wszystko, z niewyciężoną cierpliwością przyimowała, z Rąk Boskich.

Na cztery dni przed Śmiercią uczyniła Spowiedź Generalną z wielkim przygotowaniem; y ostatnią komunią, a potem olej Święty, z wszelką przytomnością zmysłow przyjęła, wszystką się przez heroiczne Akty, do Pana Boga udając, y ustawicznie Najsłodszego Imię JEZUSA powtarzając, tak zaś boleściami y Chorobą była zmierzczona, że na iey postawę patrząc Siostry wszystkie się łzami zalewały, Albowiem gwałtowna Maligna tak ją spaliła, że miała język czarny, iak Wągiel, y na twarzy była wszystka brunatna. W ostatni dzień Śmierci nawiedził ją po posudniu Wielebny Ociec Nasz Prowincyał, y dał iey rozgrzelenie, ktorego obaczywszy, wielką radość po sobie pokazała, co w niej znać było po znakach powierchownych, bo iuż mówić niemogła. Bliżko do godziny dziesiątej w noc, w ciele na siłach ustawać poczęła, przeto Oycowie Nasi z Zgromadzeniem, zaczęli Komendacyą duszy pod czas ktorey bardzo mile y spokojnie Panu Bogu Duchá oddała Roku Pańskiego, 1652. dnia 29. Stycznia Miałąc lat Wiek u swego 41. żyła w Zakonie lat 26. którą niech nam te łaski u Bogá po Śmierci wyiedna, w które żyć między nami obfitowała.



Z Y W O T

Wielebney Siostry **LUDWINY**, od Świętej **TROJCE** Polki.

Siostrá



Wielebna Siostra LVDWINA, od TROYCY Przenajświętzey, urodziła się w Krakowie Roku Pańskiego 1613. z pobożnych y przyśtoynych Rodziców, ktorey na Chrście Świętym dano Imię ZOFIA. Ociec iey zwał się Mikołay Piotrkowicz, Matka Iadwigą Drużbacka, od ktorych zaraz z dzieciństwa, wzięła w Cnotach Świętych, w pobożności Chrześciańskiej, y we wszelakich obyczajach doskonałe ćwiczenie.

Mając rok Siedmnaſty Wieku swojego, prosiła się z wielką uśilnością y pragnieniem, do Karmelitanek Bosłych, Klasztoru Świętego MARGINA, ktore uważając w niey gorącego Duchą, do służby Pana Boga, y wszelaką do Życia Zakonnego sposobność, przyjęły ją do Hábitu, Roku Pańskiego 1630. dnia 20. Czerwca.

Przy iſzcześliwych iey Obluczynach, gdy według zwyczaju otworzono kratę Chorową, a Zakonnicę, prowadziły z Procesją Siostrę LVDWINĘ, trzymającą w rękach Swieczę, jedyna Pani Wielkiej Godności, będąc u kraty w Kościele, widziała w ręce u każdej Siostry Lilią, y rozumiała że to mają z opisanja Karmelitanek Bosłych, przy każdym Obluczynach. A gdy potym owdowiawszy, samą prosiła się w Lublinie do Zakonu Naszego, y przyjęta była, niſzeli wzięła Hábit Święty, kazała narobić tyle Lilij, ile było w Konwencie Lubelskim Zakonnic, ale gdy iey powiedziały Matki Lubelskie, że u nich niemają tego zwyczaju, dopiero poznając, że przez owo widzenie, przy Obluczynach Siostry LVDWINY, w Krakowie u Świętego MARGINA, chciał iey Pan pokazać, niewinność czystych Oblubienic swoich, podobno na większe iey zachęcenie, do Zakonu S. ponieważ z wielkim gwałtem Natury y przeszkodą Czartowską Świat opuszczała. Ta pobożna Pani, zostawszy Naszą Zakonnicą, miała Imię w Zakonie, Barbarą TERESA od Najświętszego SAKRAMENTU, y była Fundatorką Klasztorow, Lubelskiego, y Poznańskiego, y żyła w wielkiej bardzo Świątobliwości.

Nasza Siostra LVDWINA o ktorey się tu pisze, powzięciu Hábitu Świętego poczęła zaraz gorąco służyć Panu Bogu, chwyciwszy się ochotnie Krzyża Chrystusowego, ktorego naśladowała wiernie, przez zaprzecenie się samey siebie, y umartwienie Ciała, y zmysłów; a iako zaczęła od weyscia do Zakonu Świętego, tak co rąz w większey gorącości Duchą, trwała śtatecznie, aż do Śmierci. Po skonczonym Nowicyacie, uczyniła Profesję Świętą, w rękach Wielebney Matki MAGDALENY od Krzyża, Roku Pańskiego 1631. dnia 2. Lipca, mając lat Ośiemnásć.

Po Profesji Świętey żyła w Wielkiej doskonałości, oſobliwie zaś miała tak pilną Straż nad zmysłami swoimi, że Wszystkie Matki, ktore z nią w Zakonie Świętym żyły, to o niey powiadały, że iey niemogły postrzedz, żeby kiedy na co oko podniosła, chyba że iey wyraźnie kazała Przełożona, żeby na co spoyzrała, to bardzo skromnie uczyniła, dla wykonania Postuśenstwa. Też pilność miała, w Zachowaniu Milczenia, a jeżeli w wielkiej iakiey potrzebie, trzeba było przemowić, albo iey o co Przełożona spytała, to bardzo krotko, y cicho przemowiła, że ją ledwie było usłyszeć: a choć kto kiedy mógł mowiacą usłyszeć bardzo rzadko, ale patrzącey nikt nigdy nieobaczył.

Wstrzemięzliwość iey, posty, umartwienia, były nadzwyczajne, ktorych iey pozwalano, znając iey Duchą Wysokiego. Przez wszytek czas, Życia swego w Zakonie, nigdy Winą nieskosztowała, a przez długi czas tylko na Chlebie y na jęczmieniu przeżywała, a potym uprosiła sobie pozwolenie, że tylko do posiłku samego Chleba, y piwa żyływała, y bywało to, że przez czterdzieści dni, nie wcale niepiła, pod czas Postu wielkiego, gdy ją zaś gwałtowne przyćmiło pragnienie, to bryłeczkę Śniegu włożyła, w usta, co sobie za wielką folgę miała. Przy tey zaś wstrzemięzliwości, niemilosiierne dyscypliny czyniła, Włosienice ostre, y łańcuszki ostro zarobione, długo na dzień nosiła, do Choru nąypierwszą zawżze była, po godzin ośm modlitwę wewnętrzną przed Najświętszym

świętzym SAKRAMENTEM klęcząc czyniła, a często, osobliwie pod czas Rekolekcyi bywało, że przez cały dzień, na Modlitwie klęczała, y taki żywot w Zakonie, przez kilka lat prowadziła, aż dopiero w ostatniej Chorobie, tey ostrości pokut, z rozkazania Przełożonych, mniej zazywać poczęła.

Choroba iey była Suchoty, na które przez niemąły czas chorowała, y tak była wychła, że na nią niemożna było spojrzeć bez politowania, albowiem kości w niej tak widać było, iako w Obrazie Śmierci. W tey zaś Chorobie, pokazywała wielką Cierpliwosć, Serdeczną skrucę, pokorę y umartwienie. Widząc się zaś w bliskim niebezpieczeństwie Śmierci, po uczynionej Generalney Spowiedzi, Sakramenta Święte z gorącym Nabożeństwem przyięła, po których przyięciu, dziwnie ją Pán uspokoił od pokus, z

ktoremi przez całe Życie walczyła, tak, że się sama sobie dziwowała, y dziękując za to Pánu Bogu, była bardzo wesola y niepragnęła już więcej żyć, tylko byż z Chrystusem. W sam dzień Śmierci, była sobie wżytka przytomna, prawie aż do ostatniego punktu, y chcąc sobie nieco poprawić, gdy usiadła na łozku, poczęła Konać, kiedy zaś już konającej podawała Siostrą Gromnicę, y rzekła do niej, Ciesz się Nymilżá Siostró, że jesteś Corką Kościoła Świętego. Na te słowa, konająca uśmiechnęła się bardzo mile, y Swięcę mocno ścisnęła, y tak, w przytomności Wielebnych Oyców y Siostr swoich, w pięknym ułożeniu, niby usypiając, szczęśliwie w Pánu BOGU zasnęła Roku Páńskiego 1653. dnia 7. Lutego skoczywszy lat Wieku swego Czerdziesięci, a Zakonney Professyi dwadzieścia y trzy.



Z Y W O T

Wielebnego Ojca *EUGENIEGO* od Świętego *JOZEF A.*



Odzien wiekopomney pamiętki, Wielebny Ociec Nasz *EUGENI* od S. *JOZEF A.*, urodził się w Woiewodztwie Wileńskim, z pobożnych y zących Wrodzeniem, Rodziców, Roku Páńskiego 1649. zwał się na Świecie Iáko b Prunowski który podroższy w lata, y w szkolnych pięknie wypolerowany Náukách, wstąpił szczęśliwie do Zakonu Naszego w Wilnie Roku Páńskiego 1671. mając lat 20. y po skończonym chwalebnie Nowicyacie, w pilnym ćwiczeniu się w Gnotách Świętych, w ostrości Zakonney y w umartwieniu, z przykładem y zbudowaniem inszych, uczynił Solemną Professyą Roku Páńskiego 1672. Wieku swego 21. dnia 31 Sierpnia.

Po Professyi, naznaczony od Przełożonych do Krakowa, na kurs Filozo-

ficzny y Teologiczny pojechał, y w obudwach tak doskonale postąpił, że potym przez wiele lat, był sławnym Filozofij y Teologij Professoremy; y tak był w uczeniu skuteczny że z swojej edukacyi, wiele Godnych Subiektów Prowincyi Naszey Polskiej wystawił.

A że był przy wielkiej Vmiejętności, wielce przykładny y niezwyčajną ostrość życia Zakonnego prowadził, do ktorey się od wstąpienia zaraz do Zakonu, z wielkim staraniem przyzwyczaił, y aż do śmierci w niej nieodstępnie trwał, obrano go do Nowicyátu Krakowskiego Mágistrem Nowicyuszów, który Urząd z wielkim pożytkiem Nowicyackiey Młodzi, przykładnie y świętobliwie odprawował, albowiem czego słowami uczył, to wprzód przykładem na sobie pokazywał, y czynił. Miał osobliwe inwencye przyuczania Młodzi, do ostrości Zakonney, do umartwienia

Passyi

Pąsysi, do pokuty, do ułożenia y skromności powierzchowney, (którą sam aż do śmierci zachował) do zaprzeczenia się woli y rozrądku własnego, do pokory, y milczenia, nie tylko w te cząszy, kiedy się mówić nie godzi, ale y w te wktóre nie mąłz tak ścisley obligacyi, do milczenia, za pozwoleniem. Y tak było naymnieyſzy defekt w Nowicyuszach postrzeżony żarliwy, że za jedno słowo przemówione do drugiego (choć y we dnie, bez licencyi, kilka Nowicyuszów za fortę wyprowadził, jednego zaś obaczywszy, że otworzył na Ogród okno z Celi, y spojrział bez licencyi, zaraz chciał wyrzucić z Zakonu, y ledwie go potym przypuścił do Professyi. Na tym Wzrędie będąc, pilne miał oko na każdego Nowicyusza, y oprócz Aktów (polnych Choru, Refektárza, albo kiedy do Młazy S. który z nich służył, nigdy żadnego z Nowicyatów nie puscił, często nądzień Cele Nowicyuszów nawiedzał, czym się kto w Celi bawił, którym też zabawy godzinami naznaczał, y ieżli ie wiernie wykonywali doglądał. Nauki Duchowne w Oratorium Nowicyackim po kilka razy w tydzień, Nowicyuszom dawał, exámen Obecności Pańskiey, z każdego codzień czynił, Exemplarza modlitwy wewnętrzney, Wielebnego Oycá Nászego SOBESTYANA, w więkſzey formie, uczyć się surowo przykázował, którą w Mieſiąc po wstąpieniu do Zakonu, każdy koniecznie mieć musiał, iáko y dyrekcyą dzienną. O Akty Cnot często się pytał, nie tylko Cnoty nądzień obróney, albo tey którą się komu przy Pátronie dostála, ale też y tey, którą była od niego na każdy Mieſiąc na Táblicy Nowicyackiey dla ćwiczenia się w niey Nowicyuszom wystawioná. Na godzinie Rekreacyi spólney, nigdy Nowicyuszów nieodchodził, y nigdy byđz samym niepozwoili; rzádki zaś był takowy tydzień, żeby raz, á naywięcey dwa rázy, dał pozwolenie mówić y to o Ceremoniach, orzeczách do Obserwacyi należących, á uchoway Boże było słowo Polskie wymówić, surowo o to karał, dopieroż żeby było do iákiey lekkości podobne. Codzienna zaś zabawa, na Rekreacyi Nowicyuszów była, albo kwatery y Wiáły (iáko to látem) chędożyć, śiáno grabić y w kopy ukłádac,

w kilka dni przed Wielkimi Świątami, iáko to na Wielkánoc, na Nayświętſzą PANNĘ z Gory Kármelu, na Świętą Márkę Nászą TERESĘ, na Świętego Oycá Nászego JOZEFÁ, w Oratorium, w Chorze, w Kościele, páwimenty umywać, y umiátać; á kiedy tych zabaw nie było, to na rekreacyách, czytać kazał *mores laudabiles*, to ieſt obyczaje chwalebne, Ordinarium, Instrukcyę. Brzewiárz, y Rubrycellę, każdego dnia przynoszono na Rekreacyę, na ktorych, co, y iák mówić potrzebá było w Chorze, každemu pokázował, żeby potym błędu w Chorze nie było, czego tárdzo przestrzegał. Tákie pod czás Rekreacyi zgromádział Nowicyuszów do Oratorium, przed przypádającemi publicznemi Aktami, albo Świątami, w ktore ofobliwſze bywaią Ceremonie, y wszystko tak iáki na samym Akcie, potrzebá było czynić, pokázował, przeto się dziwowali Oycowie, że gdy się tráfiły iákie Ceremonie, tak ie doskonále Nowicyuszowie odpráwiali, iákby iuż byli dawnemi Professami. Przyuczał też tákie, y do ręczney roboty, dyscyplin, Páskow, y innych tym podobnych. Po Kommuniách Świętych, miewał gorące y długie, á bárdzo pobudzające konferencye, tak dálece, że niemi skruszeni Nowicyuszowie iák od Spowiedzi, do Celek swoich powracáli. Po Ogródku chodząc z Nowicyuszami, kiedy słyſzał spiewającego ptáſzka, albo obaczył kwiátki, owoc iáki, robáká, wodę rybę, to się nie jednego pytał o Akty, iákiby kto uczynił Akt chwały Pána BOGA, z tych rzeczy stworzonych od niego. Vmártwienia wielkie dla przykłádu Nowicyuszów czynił, ofobliwie w Refektárzu, w Wigilie Świąt ofobliwych, przy Náukách duchownych w Oratorium, strofuiąc Nowicyuszów, y za defekta pokuty im naznaczaiąc, sam się na dyscyplinę nágotował, którą żeby mu wszyscy dawáli bez dyskretyi, pod postufzeństwem roskázował, wzięwłszy zaś od każdego z ołobná dyscyplinę, y położywłszy się na ziemi, kazał wszystkim deptać po sobie. Skromności Nowicyuszów w oczách ofobliwie w Aktách spólitych, bárdzo przestrzegał, y do niey przyzwyczáiał, oprócz Welum ktore w Chorze y w Refektárzu záwſze wiſiało, miewał insze

przy sobie, y byle kto oko podniosł, zaraz mu do kilku dni włożył na oczy. W Chorze na miejscu kędy siadał Mągiſter, miewał pod ławą wielki kámién, á iezeli obáczył, że który z Bráćmi, nie czynił náleżyćie głébokiey inklinácyi, zaraz mu go na szyi powiesił. Jeżeli kiedy (iáko się wyżej powiedziało) pozwolił mówić na rekreácyi, to surowo pokutował, iezli powracáiąc do Konwentu po wyiściu ciekącego Zegárka, słowo który do którego przemówił, przykázując że się w milczeniu powracáć powinni, y od uderzenia w tábliczki na preparácyą do Modlitwy, (iesli się zniść kázal po Niezporze, co bárdzo rzadko było) już żaden nie mógł do drugiego słowa wymówić, ále się wszyscy do Cel w milczeniu roschodzili. Nikogo nigdy zświeckich procz Doktorá w chorobie, do Nowicyátu niepuścił, á iezeli kto z krewnych chciał się widzieć z Nowicyuszem, chociażby był Ociec, lub Mátká, nigdy z niemi mówić samemu niepozwoili, tylko przy sobie, którego y ná krok nie odstąpił. Zgoła był prawdziwym rzeczą y Imieniem Mągiſtrem, y zá jego edukácyą, náuką, instrukcyą, y przykładem, mógł każdy o Nowicyáćie prawdziwie mówić, Święty Nowicyat.

Po tym, tak chwalebnie przez trzy láta odprawionym Vrzędzie, z wielkim pomnożeniem Zákonney Obserwáncyi, obrány był Definitorem Prowincyi, y ná Vrzędzie Mągiſtrá Nowicyuszow potwierdzony, gdzie tak, ráda do Dobrá Pospolitego Cáſey Prowincyi dopomagał, iáko też Młodz Nowicyácką, przez wielką do tego sposobność, y expéryencyą do doskonałości w Cnotách Świętych, y wszelkiey Zákonności, chwalebnie y przykładnie prowadził, jako się już o tym wyżej námiénilo, podczas pierwszego Vrzędu iego, ná Mągiſteryi Nowicyuszow.

Widząc tedy Prowincyá Náſzáz, tak wielki pożytek, z Vſług duchownych y powierchownych, tego Oycá, przy niezwyczajney roſtropności, y Zyciá Świętobliwości, ná Kápitułe Prowincyi alney, z Definitorá, y Mągiſtrá Nowicyuszow, wyſtáwił go, zgodnemi wotami, wſzytlich Oycow Gremiálnych, ná Godność Prowincyálſką, którą z

niewypowiedziáną zárliwostí; o náymniejszy przeciwko Regule y Konſtytucyom niedoskonałości, y przeſtępſtwá, odpráwiał. W náznáczaniu pokut, záwiny, ten záwſze zwyczaj chował, że inſzych niezáżywał, y nienáznáczáł, pokut tylko te, które zá każdą winę, są náznáczone w Konſtytucyách; y nigdy w nich niedyſpensował, poki się czas, od niego záłożony nieſkonczył. Konſtytucye záwſze przy sobie noſił, lubo wſzytkie umiał ná pámiéć, żeby kiedy się co przytrafiło, przeciw práwu, záraz niemi dowodził. Niemiał w ſtrofowaniu ná nikogo ſzczegulnego reſpektu, ále tak Przełożonym, iák y prywatnym Zákonnikom, o jáki defekt obowinionym, prawdę mówił, y według miáry Winy ſtrofował. Wſzytując Prowincyą, do którego tylko klasztoru przyiechał ná Wiżyte, ledwie dzień jeden ſpoczáwſzy z podrozy, záraz náwſzytkie Akty chodził; y żeby ná nich wſzyſcy bywali, pilnie się we dnie y w nocy ſtárał. Wypytywał się ná wſzytách, iezli się Akty ſwego czáſu odprawowały, iezli lámpa we dnie y w nocy, przed Náſwſiętſzym SAKRAMENTEM gorzáła, iezli Zákonnicy zdrowi y Chorzy, mieli Sátyſfakcyą, od ſwoich Przełożonych, iezli rocznie Rekollekcyę, wſzyſcy czynili, iezli często bez ſuſzney rácyi z Konwentu do Miáſta, niewychodzili, iezli Ráchunki Konwenckie Kázdego Mieſiáczá opiſane bywały, iezli Duchownych konferencyi w Piątki nieopuszczáli, iezli Przełożeni Konwentow Zycie ſpolne z drugimi prowadzili, y ná Aktách poſpolitych bywali, iezli się w kim, wſáſność nieznaydowála, przeciwko Słubowi Uboſtwá, iezli się do Cel bez wiadomości Przełożonego, pod czas milczenia ſciſtego nieſchodzili, iezli się obligácyę, według Intencyi Dobrodzieiów wiernie odpráwiali. Znáłáſzy zaś w tych y innych okolicznościách iákie przeſtępſtwo, zárliwie kárał, y ſtrofował, uſilnie zábiegájąc, żeby w niczym nieodſtápieno; od Praw, y wſzelákich Vſtaw Zákonnych. Vchoway Boże, żeby co znáłáſ przedwko opiſaniu, w Celi którego Zákonniká, záraz to wynieſć kázáł, y ſurowo o to napomniáł

Zgoła był

Ja był bardzo czuyny, w utrzymowa-
niu Zakonnej Obserwancyi, którą sam
na sobie przykładem pokazywał; za-
czym wszyscy go sobie poważali; y
lubo go iako Oycą kochali, jednak się
y iako Sędziego, ściśle, najmnieyszą
rzecz rostrząsającego, bali, y Obser-
wancyi pilnowali. Przeto lubo tak ściśle
dopominał się zachowania Ustaw Zakon-
nych, podobalo się Panu BOGU, że po-
wtornie, po wielu innych Przełożeni-
skich Urzędach, w Roku Pańskim 1703.
obranym, był Prowincyałem, y zwykłą
zarliwością, Obserwancyą S. z wielkim iey
pomnożeniem, w Zakonnych duszach
utrzymywał. Dla czego też, na miejscu
Oycą Naszego Generała, był po dwa
kroć Wizytatorem Generalnym Naszey
Prowincyi.

Będąc Przeorem konwentu Święte-
go MICHAŁA w Krakowie, z wielkim
zbudowaniem, y roztropnością, ten
Urząd odprawował, y lubo już był w
w latach podeszły, na wszystkie Akty
wiernie chodził, we wszystkim pospoli-
te życie prowadził, y w niczym żadney
folgi niechciał przypuścić, nawet y w
chorobach zostając. Nie tylko u Osob Zak-
konnych, ale też y u Świeckich, Prala-
tow, Pánów, dla życia przykładności, y
poważney modestyi, był w wielkim po-
poszanowaniu, którzy go często nawie-
dzali, y zawsze zbudowani od niego wy-
chodzili, y dla iego Świętobliwości,
obfite jałmużny na wspomnienie ubóstwa
tego Klasztoru posyłali, polecając się
y potrzeby swoje, iego modlitwom.

Miał od Pána BOGA osobliwy dar wy-
sokiey Bogomyślności, przeto nigdy, na-
wet y w drodze będąc, modlitwy wne-
trzney nieopuszczał, w Konwencie zaś
czyniąc ią z Zgromadzeniem, cały czas
w wielkim Duchu uspokoienu, klęcząc za-
wsze, na niey trwał, często łzami zalanym,
z obfitości miłości Pána BOGA, y choć-
by niewiem iak naywiększą była zabawa,
nigdy z niey niewychodził, y był temu
bardzo przeciwny, żeby kto miał wy-
nisić z Modlitwy. Niekontentując się zaś
dwiećma zwyczajnemi na dzień godzi-
nami, spólney w Chorze Modlitwy,
práwie cały czas w Celi na Bogomyślno-
ści prześtawał: do tego, usłnego Nabo-
żeństwa, wiele godzin odprawiał, iako

to Officium małe Najswiętszey PANNY,
Koronki, Litanie, Psalmy Pokutne, y
różne tym podobne dewocye. Przed
Najswiętszym Sakramentem był ustaw-
czy, osobliwie w nocy, kiedy go nikt
nie widział, y miał ten zwyczaj, kiedy
przyjechał do którego Konwentu, naj-
przód siedł przed Najswiętszy SAKRA-
MENT, co też samo zawsze czynił, kie-
dy gdzie wyjeżdżał z Konwentu.

Do Młzy S. z wielkim przygotowa-
niem przystępował, a nigdy bez iakiego
osobliwego umartwienia, którą z wiel-
kim nabożeństwem odprawiał, y po skoń-
czeniu iey, długo się na dziękczynieniu,
choć w zimie y w mrozy ciężkie bá-
wił, z odkrytą zawsze głową, witając zaś
w sercu swoim tak wielkiego Gościa Pána
JEZUSA, ciesząc się z nim, z wielkiego
afektu, nie mógł się od łez wstrzymać.

Do Najswiętszey PANNY, miał oso-
bliwe Nabożeństwo, którey Wroczyści
różnemi umartwieniami poprzedzał, y
w każdą Wigilią do niey, na ziemi jedząc,
ochlebie y piwie pościł, y to ieszcze
chleb piołunem albo popiołem posypo-
wał, co czynił aż do śmierci. Jle razy
był w Konwencie Nowicyackim, we
dnie y w nocy przed Cudownym Obra-
zem Najswiętszey PANNY, w Oratory-
um Nowicyuszów będącym, z wielkim
Nabożeństwem przeklecał.

Świętego JOZEFĄ miał za osobliwe-
go Patrona, y kochał go wielkim áffe-
ktem, do którego wszystkie Srody z po-
stem obchodził, Spowiedzi od rana do
południa nabożnych do niego dewotów,
w każdą Sródę wiernie słuchiwał, o
Godności y pochwałach jego często roz-
mawiał, do Nabożeństwa ku niemu, ró-
żnemi sposobami zachęcał.

W Posłuszeństwie niewypowiedziane
był pilny, y będąc prywatnym Zakonni-
kiem, choć w starości, y przy wielkich za-
sługach, najmnieyszey rzeczy bez wiá-
domości y licencyi Przełożonego, nigdy
nieczynił. A iako w tey Cnocie wszy-
stkich zawsze poprzedzał, tak też kiedy by-
wał na Przełożenstwach, do tey Cnoty Za-
konników różnemi sposobami zaprawiał.

Uboństwo Zakonne dziwnie kochał
Habitu cienkiego nigdy niezazywał, ale
w bardzo grubym z sukna prostego cho-
dził, w Celi ubogie posłanie, y jeden

Obraz Pápięrowy, dla wzbudzenia áffektu ku Pánu BOGV, Krzyż drewniány, Brewiárz stáry, ięszcze przy Professyi do záżywania sobie dány, konserwował, y kilká Xiążek duchownych do czytania. Choć mu też z potrzebnych rzeczy czego niedostawało, nigdy o tym z nikim niemówił; chyba postrzeżono, czemu on niebárdzo był rad, álbowski, chciał byđż we wżyszkim násladować ubogiego Chrystusa.

We wżyszkich ákcyách ięgo wydawała się pokorá bárdzo głęboká, przez którą podło trzymał o sobie, lubo był wysokiey náuki, y wielkiey życia przykładności; dla czego swoy rozsádek, pod innych zdanie łatwo poddawał. Będąc ná tak wielu Przełożęńskich Vrzędách, iák prętko je skończył, był iák ieden Nowicyusz, y w żadne się Rzády nie wdawał, z Przełożonemi swemi, którzy pod nim byli w Nowicyácie, y od ięgo do Zákonu przyięci, z wielkim uszánowaniem postępował.

Był wielkim Strozem y Przyłádielem osobności, álbowski Celi záwsze pilnował, nigdy go po Kláštórze nikt nieobáczył, chyba kiedy ná Akty spólne wyszedł, náwet pod czas zwyčajney rozmowy, ktorey po Obiedzie, z opísania Konstytucyi bywá godzina, często się do Celi wyprászał. Miał wielki áffekt, do Náznego Konwentu Pustelniczego, gdzie ściśle zachowulá osobność, przeto tam po kilká razy ná Rok lehraniáł się, ośbliwie ná Adwent, y wielki Post, y ná Duchowne Rekollekeye, ktorych żadnego Roku nieopuścił; y Przełożonym będąc bárdzo tego pilnował, żeby ie wżyscy Zákonnicy czynili.

W umártwieniu aż do śmierci był uśtawiczny, dyscypliny bárdzo ná siebie niemilóśierne czynił, nie tylko w pospolitości cztery razy w tydzień z drugimi, ále też y prywatne, ktore y do połgodziny przeciągał, náwet y wślábym zdrowiu będąc; także bywáiąc w drogach, upátrzywszy sobie mieysce, dyscypliny odpráwiał. Zádnego dnia nieopuścił, żeby ná sobie, álbó Páńská zeláznego, álbó Włósiennicy nienosił. W Háblidie ná gołym łoszku, álbó ná ziemi często sypiał. Máło co kiedy jadał; prágnienie rzádko kiedy posiłił, w nocy wię-

cey się modlił, niż spóczywał.

Milczenie bárdzo ściśle zachował, y pospolicie bárdzo máło, á záwsze cicho mówił, choć y w ten czas gdy się godziło mowić, y choć był Przełożonym, pod czas śćśłego milczenia odKomplety do Prymy, áni sam mówił, áni mowić do siebie niepozwoilił, ále znákami pokázował, álbó ná kárteczce, ná to czego potrzebowano odpowíadał; przeto był bárdzo trudny, z inśzemi dyspensować w milczeniu.

Cnotę cierpliwości w wyłokim stopniu chował, którą w wielu okázyách przeciwnych pokázował, y nigdy po sobie żadnego znaku niecierpliwości nie dáł, y kiedy co przeciwnego BOG ná niego dopuścił, iákó zá naywiękzy Dárdziękował mu mówiąc: *Benedictus Deus in donis suis, sit Nomen Domini benedictum in sacula.* Błogostawiony BOG w Dáracb swoich, niech będzie Imię Pańskie pochwalone ná wieki. Często też ná zdrowiu zapadał, y nieznośne boleści cierpiał, iednak się ná nie nieuśkárzał, y o nich nikomu niepowiádał, ále gwałt sobie czyniąc, wżyskích powinności Zákonnych iák ieden z nayzdrowszych pilnował; y dopiero kiedy po nim słabość postrzeżono, przymuszony Postuszeństwem, co go dolegało powiedział, iednak poki mógł, w niczym sobie nieposolgował.

Był Wielebny Odięć státurey średniey, Twárzy wyschleý, y bládeý, ná wężenie surowy, w włożeniu powierzehownym powážny, y do zbudowania pobudzálący, Głowę záwsze miał ku ziemi schyloná, w mowie cichy y powolny, w napominániu bárdzo skuteczny, z ktorego Swiátobliwość wynikálá, szánowiąć, y báć się go, przyniewálá.

Ostátnia chorobá, Wielebnego Oycá bylá puchliná, w ktorey poki mógł, Miży Swiętey odpráwiać nieopuścał, á gdy iuż w ciele ná siłách uśtawał, uprosił sobie u Przełożonego licencyá, żeby go noszono ná słuchanie Miży Swiętey, ktorey codzienie, bó y w ostátni dzień śmierci swoiey słuchał. W tey chorobie, codzień Spowiedź Swiętá z wielką skruchą czynił; Modlitwy wnetrzney, y innych zwyčajnych nábożeństw swoich nieopuścał, ośbliwie Officjum Páńskiego, ktore y tegoż dnia, ktorego umarł

umarł, z pomocą Infirmariuszów, aż do Nony odprawił; będąc sobie wżyszek przytomny. Trzediego dnia przed śmiercią, z wielką pokorą o Sakramenta Święte prosił, które z wielką Duchą gorącością, y Nabożeństwem przyjął, y o odpuszczenie win swoich wszystkich Braci, z wielkim, samego siebie, ponizeniem upraszał. Ostatniego dnia śmierci, iako się powiedziało, Młzy S. z rana, na sali, która jest ku wielkiemu Ołtarzowi w Kłasztorze Świętego MICHAŁA, nabożnie słuchał, przed którą się spowiadał, y najsświętszą Komunią przyjął, y już po przyięciu Komunii Świętej, żadnego ratunku zdrowia przy-

iąć niechciał, tylko się z Pánem Bogiem, częścią myślą, częścią ustnemi Aktami zabawiał, wpośród których sam oswoiey, mocy, śladzły na łóżku, polecanie idu-ży zacząć, y Gromnicę sobie podać rozkazał, którą mocno w rękę trzymając, w wielkim uspokoieniu konał, y w krotce Duchą swoiego, szczęśliwie Bogu oddał. Vmiał w Krakowie, w Konwencie Świętych MICHAŁA y JOZEFĄ, w opinii Świątobliwości, pełen dni y dobrych Vczynków. Roku Pańskiego Tysięcznego Siedmsetnego Piętnastego, dnia piątego Września, o godzinie czwartej z południa. Miał lat wieku swego 65. a Zakonney Profesyi 43.



Z Y W O T

Wielebnego Oycę SZYMONA od Ofiarowania Najsświętszej PANNY Polaka.

Wielebny Ociec SZYMON od Ofiarowania Najsświętszej PANNY, urodził się we Lwowie, Roku Pańskiego 1671, z Pobożnych y bogatych Rodziców, Ociec jego zwał się Antoni Koczankowicz, Raycá Lwowski, y Medycyny Doktor, Márká Agnieszka Altemáierówná, któremu ná Chrście Świętym Jano Imiona, Janá y Fránciszka.

Pod pobożnych Rodziców edukacją, Mlekiem bojaźni Boskiej wychowany, nie tylko w przystoynych obyczajach, ale też y w Cnotách Świętych, tak postępował, że w dziecinnym ieszcze wieku zosiągł, przyszłej doskonałości, jawne dawał dowody, albowiem był do Nabożeństwa skłonny, cichy, ukladny, skromny, nikomu nienáprzykrzony, nie tylko Rodzicom, ale y do nowym poslušny, do tego był piękney y przyjemney Vrody, polityczny, wymowny, z których przyrodzonych talentów, nadzieję wielką o sobie Rodzicom swoim czynił; y nad inszych Braci, których miał dwóch przed sobą, Jozefa y Michála, a po sobie najmłodszego Gábryelá Koczankowiczów, dla wielkich łask, y natury

przymiotów, w największym był u Rodziców swoich áffekcie, y káranium.

Wdześniejszym Roku ná Nauki oddany, tak szczęśliwie w nich postępował, że się w nim coś widziało bydl nadprzyrodzonego, y od Autora náтуры szczególnie przydanego, albowiem do podziwlenia inszych, był bystrého y oświeconego dowcipu, przeto łatwo wżysko poymował, y o lepszą w szkolnych náukách, z swoiemi Kondyscypulami certował. Przy takiey zaś w náukách pilności, dziwnym sposobem Nabożeństwa pilnował, którego wczesnych Spowiedziách y Kommuniách Świętych, w uczestczaniach do Kościołów, w słuchaniu słowa Bożego, w postách, y umartwieniach, (które potajemnie czynił) niezániedbywał. Po skończonych chwalebnie szkołách, zá oświeceniem Boskim, oczywście poznáwšy próżność, niestarczność, y odmiennosć światową, y tak wiele do utráty zbawienia wiecznego okazyi, począł myśleć, iakimby sposobem mógł świat opuścić, y życie swoje ná służbę Boską ordynować. Przeto tę spráwę gorąco Pánu BOGV polecał, y Protekcyi Najswiętszej PANNY.

W tych pobożnych będąc zámysłach, mając w Zakonie Naszym Rodzoną Ciotkę swoją, w Kłástorze Lwowski, Kármelitánek Bosych, Wielebną Mátkę ANGELĘ, wielkimi láskámi Boskimi udárowaną, y opinią Swiátobliwósci sławną, zwierzył się iey, Duchá y prágnienia (swoiego, służenia Pánu Bogu, w czym iey o radę, y ráunek uprászał, także y o przyczynę do Rodziców, żeby mu do Zakonu S. wstąpić niezabrániáli, lubo ieszcze nie był determinowany sam w sobie, w którym się Pánu BOGV ná usługi miał oddać. Tey tedy Wielebney Mátki, y Ciotki swojej, zbudowany rozmową, y zá iey rádą idąc, umyślił wstąpić do Zakonu Naszego, zá ktorey też instancyą od Rodziców (lubo z wielkim ich zálem y trudnością) pozwole nie y *blogosławieństwo* otrzymał, y w krotce do Kráková był z domu wypráwiony, Gdzie stanąwszy, usilnie się prosił do Zakonu Naszego, y zá konsensem Przełożonych, przypuszczony był do Hábitu Świętego, który szczęśliwie przyjął, w dzień Osiárowania Najswiętszey PANNY, dnia 21. Listopáda Roku Páńskiego 1687. mając lat wieku swego 16. nazwany Brát SZYMON od Osiárowania Najswiętszey PANNY.

Odebráwszy skutek powołania swego, z wielką Duchá gorącością w drodze doskonałości postępować począł, ćwicząc się w Cnotách Świętych, w których inszych Rowiennikow swoich wyprzedzał, osobliwie w Postuszeństwie, w Pokorze, w umártwieniu, w milczeniu, y skromności Zakonney, którą prawie wszystkich budował, y tak w niey był ugruntowany, że w niey trwał aż do śmierci: Z tak wielką tedy doskonałością odpráwiwszy Rok Nowicyátu swiego, uczynił solemną Professyą, Roku Páńskiego 1688. dnia 21. Listopáda, mając lat siedmnaście.

Po Professyi, znając się bydz do więk szey życia doskonałości bárdziej obligowanym, usilnie Obserwancyi Świętey pilnował, żeby iey w najmniejszym punkcie nie przestąpił. Przeto do wszystkich Aktow spólnych starał się bydz *nay* pierwszym, w mowieniu Officyum, Páńskiego w Chorze, tak nabożnie był ułożony, że y oká z Brewiárzá niepod-

niósł, czym do Nabożeństwa wszystkich pobudzał. Był do podziwien ia ná każdy głos Postuszeństwa ochotny, y *nay* mnieyszey rzeczy, bez pozwolenia y wiádomości Przełożonego (swego nigdy nie czynił. Umártwienia tak wnątrznego jak powierzchownego wiernie pilnował, y w nim się co dzień ćwiczył, dla tego procz zwyczajnych mortyfikacyi, inne niezwyčajne często sobie uprászał. Zá fundáment Doskonałości, záołożył sobie Pokorę, y Miłość wzájemną, z uszánowaniem stárzyszych, przeto nie tylko Przełożonym, ale y inszym wielkie poszánowanie czynił, o jakí defekt niewinnie obwiniony, y umártwiony, nigdy się z niego nie wymáwiał, ale się z okázyi upokorzenia ciełzył; posługi pracowite zá innych podejmował, Chorym z wielką miłością usługował. Milczenia zá tak ściśle przestrzegał, osobliwie ná mieyscach zázakáanych, iáko to w Chorze, w Refektárzu, ná Kurytárzach, że nigdy w jednym słowie, nie był y razu notowany, dopieroż żeby pod czas Silentium miał do kogo przemówić. Do Mszy S. służyć, była wielká jego po ciechá, przeto nie tylko komu był nápi sany, służyć do niey, z wielką służył ochotą, ale też w tey Anielskiej Usłudze, inszych rád często zástępował, y z takim Nabożeństwem, skromnością, y uszánowaniem, tę Swiętą Vslugę odpráwiał, że patrzących ná siebie do Nabożeństwa, y do zbudowania záchęcał. Oprócz dni opisanych, spólney wszy stkim Bráci KOMMVNIJ Świętey, zá pozwoleniem Przełożonych, często do Najswiętszego SAKRAMENTU przystępował, do którego się z wielką Duchá gorącością gotował, y długie dziekczynienie, wserdecznych áffektach odpráwiał, y z ustawicznego wádycháń ná dziekczynieniu, znać było po nim, iák wielkim ogniem miłości, we wnątrz gorzał, ku tey Najswiętszey Tajemnicy.

W Rok po Professyi ná Filozofią, á potym we trzy lata ná Teologią z Postuszeństwa posłany, nie tylko Vmieięności, ale y Duchá gorącości wiernie pilnował; z kąd od Konfyscyputow swoich, miał tę pochwałę, że onim między sobą mawiali: *Náš SZYMON iest dobrej Głowy, ale jeszcze lepszy Duszy.* Bo

ieże li

ieżeli łatwością biegłego y wyłokiego dowcipu, w poymowaniu wszelakich zawisłości. Rowiennikow swoich przewyższał, w Zakonnej Obserwancyi, równo z sobą certuiącego niemiał, y tak się do Nauk aplikował, że od Cnoty nie odstąpiwał. Przeto na końcu Teologii, na Godność Kápiłańską wywyższony, nayprzod Filozofij, a potym Teologii był sławnym Professore, y z taką Nauki głębokością, z taką wymową, y subtelnością, publiczne Dysputy odprawował, że nie tylko u wszystkich był w wielkim szacunku, y áffekcie, ale też y całemu Zakonowi, Honor, y Imię wielkie czynił.

Częścią dla słabej od Nátury complexy, częścią dla ustawiczney spekulacyi, y nád czytaniem sedentaryi, zachorował na Hektykę, y począł sechnąć, iednak, żadney sobie folgi niechciał uczynić, albo na łóżku spocząć, ale we wszystkim, ostrości życia Zakonnego wiernie pilnował. Przeto bojąc się Przełożeni, o dalsze zdrowia jego niebezpieczeństwo, aplikowali go do powierzchownych zabaw, y na Kápitułę Prowincyałney obráli go Konwentu Wárszawskiego Przeorem, który Vrzód z wielką roztropnością, y wszystkich ukontentowaniem odprawiał; y wielką miał do każdego miłość, ktorey też wzajemney od każdego doznawał. W opátrowaniu potrzeb Zgromádzienia, wielkiego stárania przykładal, y dał mu BOG osobliwą łaskę, y ákceptacyą u Dobrodzieiow, że go choynie opátrowáli; do ktorych był tak bárdzo szczęśliwy, że u kogo raz postal, rádźiby go zawsze mieli u siebie, y dla wielkiey jego do wszystkich przyiemności, łagodności, skromności, wszyscy go sobie zázdrosčili, do siebie zápráfzali, y sami się go czego by mu do Konwentu nie dostawáło, dobrowolnie pytáli, y z szczerą ochotą w potrzebách rátowáli. Nie tylko zaś chwalebny był, w stáraníu się o potrzeby doczesne, ale nie równie chwalebniejszy w utrzymowaniu Zakonnej Obserwancyi, do ktorey słowem y przykładem wszystkich zachęcal: y bárdziej łagodnością, w strofowaniu defektow postępował. Zgólá na tym pierwszym Vrzędzie Przełożenskim, tak się wszystkim podobał,

że na następuiącej Kápitułé; w Roku 1710. Zá pewne miał byđ obrány Prowincyałem, dla wielkich wrządzeniu talentow, ale pokorny Oćiec, y bárdziej byđ poddánym, niżeli Przełożonym prágncy, porozumiáwszy przychylné łobie Wotá, káżdego z WW. Oycow obchođził, y do nog z usilną prozbą padał, żeby odmienili zámiersoną intencyą, y głosy swoje, na kogo inżzego obroćili, wymáwiaiąc się przez pokorę, nayprzod mlodością swoią, (gdyż na ten czas dopiero był w trzydziestym trzecim Roku) potym w słamym sobie osádzoną niespobnością, bo od wszystkich zá bardze sposobnego y tego stopnia Godnego, był poczytany; y tak skutecznie prosił, że Wotá na siebie gotowe, na kogo inżzego obroćil, a sam zostal Przeorem Konwentu Krákowski, SS. MICHAŁA y JOZEFA. Przeto na teyże Kápitułé obráony był Prowincyałem, Wielebny Oćiec Nasz BOGUSŁAW, a *Jesu enaria, Joseph*, z Przeorá Lubelskiego, po odprawionym chwalebnie przez sześć lat Przeorstwie Lubelskim. Ten Wielebny Oćiec, urodził się w Szaniáwách w Wojewodztwie Lubelskim, 1608. názwány na święcie DANIEL SZANIAWSKI, y nie tylko Dom swoy ale y Zákon Nasz wielce ozdobił, álbowiem dwuch Bráći Stryiecznych Rodzonych miał Biskupámi, to jest KONSTANTYNA Szaniáwskiego, nayprzod Kujáwskiego, a potym Biskupá Krákowski, Siewierskiego Xiążęcia, drugiego FELICYANA Szaniáwskiego, Biskupá Chełmskiego, y Koadjutorá Arcybiskupa ftwá Lwowskiego; sam zaś dla wielkich talentow, y záslug, po inższych pracowitych Vrzędách, iáko to Lektorá Filozofij y Teologii, Przeorá, Definitorá, obrány był po trzy razy Prowincyałem, y Vrzód Wizytátora. Generálnego po dwa rázy, chwalebnie obchođził: y pełny dni y záslug, máiąc lat 64. umárl w Lublinie, dnia ósiemnástego Lutego, Roku Páńskiego 1732. Zakonną Obserwancyą, y wyłoką mądrością znakomity. (Co się tu z okázyi reknzowanego. Prowincyałstwa od Wielebneho. Oycá SZYMONA, przytoczyło.)

Skończywszy Rok Przełożensstwa w Kráowie, zá nástąpieniem morowego powietrza, salwuiąc życie Bráći swo-

ich, wysłał Zgromadzenie do Zygartowic, Dobr Naszego Wiśnickiego konwentu, a sam się za Stroża wiernego, Klasztoru swego, z niektórymi Zakonnikami osiadował: czego lubo mu zabrániano, niechciał żadną miarą ustąpić, obierając sobie raczej umrzeć za wszystkich, niżli którego z Braci w niebezpieczeństwo podać. A że, ludzie przed powietrzem uchodzący, z Krakowa, po różnych Klasztorach, ruchomości swoje składali do depozytu, trafiło się, że pewną Osobą dała także depozyt swoy Wielebnemu Oycu do przechowania, który z zwykłej ku każdemu miłości, przyjął go, y z niego się zaraził. Vznawszy zaś po sobie, w kilka dni, że powietrzem był zarażony, począł się zaraz na śmierć gotować, dla czego przyszedł do Nowicyatu naszego, y prosił zdalęk od Forty stanawszy, o Wielebnego Oycę Naszego ANTONIEGO, od Narodzenia Najsświętszey PANNY, na ten czas Przeorą Nowicyackiego, który się z Zgromadzeniem swoim zamknął w Klasztorze. Do którego wyszedłszy, zdziwił się na przyście Wielebnego Oycę, który mu niekazał przystępować do siebie, ale prosił, żeby stanawszy od wiatru, wysłuchał go Spowiedzi, którą z wielką skruchością uczynił, y po Spowiedzi, zdawszy wszelką dyspozycyą Wielebnemu Oycu Antoniemu, doczesnych rzeczy Konwentu Świętego MICHAŁA, y o nich zupełną uczyniłszy informacyą, ostatni raz z nim się pożegnał, y odeszedł do Klasztoru swego. Do którego przyszedłszy, za-

raz poszedł przed wielki Ołtarz do Kościoła, y sam się z wielkim Nabożeństwem komunikował, na Wyątek dalekiej podróży do wieczności, a po długim dziękczynieniu, w serdecznych affektach przed wielkim Ołtarzem, do swojej się Celi powrócił, czekając godziny zawołania swego. Vbrąwszy się tedy w płaszcz, sam z Ceremoniářz Naszego, zaczął Komendacyą duszy odprawiać, którą też y Zakonnicy którzy się z nim byli zostali, przed iego Celą otwartą. (Gdyż im wnieść do Celi dla niebezpieczeństwa nie kazał,) głośno, klęcząc na Kurytärzu odprawiali, y po skończoney komendacyi, ułożywszy się przystojnie na łożku, y Krucyfiks w ręku trzymając, konanie swoje, częstemi y gorącemi aktami Pánu Bogu oddając, w kilka godzin, szczęśliwie, y w opinii Świętobliwości, zostawiwszy po sobie wiele Cnot Zakonnych przykładów, życia swego dokończył, Roku Páńskiego 1707. Mając lat wieku swego 35. a Zakonney Profesyi 19. bez kilku dni, którego Ciało, pozostali Bracia, przez wielki affekt ku zmarłemu Oycu, lubo z własnym niebezpieczeństwem, z iaką mogli ostrożnością w pospolitym grobie Zakonników Naszych, pod wielkim Ołtarzem pochowali, tegoż dnia zaraz, którego umarł, to jest 30. Páździerniką.

Smierć Wielebnego Oycę, wielkim żalem nápełniła Całą Prowincyą, którego pamiątka do tych czas jest, u wszystkich w miłym wspomnieniu, na którą sobie, wielkimi Cnotami, osobliwie miłością, y przykładnym życiem zasłużył.



Z Y W O T

Wielebnego Oycę *CYPRYANA* a *Jesu Maria* Polaka.



Wielebny Ociec *CYPRYAN* a *Jesu Maria*, zwany ná świecie *JOZEF* Stefanowicz, urodził się Roku Páńskiego 1606. ná Wiśniczu, z przystojnych y pobożnych Rodziców, od których w boiaźni Bożej wychowany, y do Szkół Prześławney Akadémij Krakowskiej, ná

Nauki oddany, po skończonych naukach prosił się do Zakonu Naszego, y pragnienia swego skutek otrzymał, albowiem Roku Páńskiego 1682. przyjęty był do Hábitu, wdzień Narodzenia Najswiętszey PANNY, to jest 8. Września, mając lat szesnásćcie wieku swego, któremu dano Imię, *CYPRYAN* a *Jesu Maria*.
Wdzie-

Wdzięczen tedy będąc powołania
swoiego, począł Panu Bogu służyć z wiel-
ką Duchá gorącością, albowiem zaraz
z początku Nowicyátu swego; bardzo
ostre życie prowadził, pokuty y umara-
twienia ciężkie, za pozwoleniem Prze-
łożonego czynił, y żeby go mąrtwiono
y pokutowano, pokornie o to prosił, po-
styk pokilká dni w tydzień sobie uprzązał, in-
nych zaś dni bardzo mało czego zaży-
wał, y do potraw piolunu sobie albo
popiołu sypał, y nigdy żadney porcyi
ktorą mu dano, zupełnie nieziadał, ále
mało co się posiliwizy, więkzą połowę
pospolicie zostawiał, więcey ná chlebie
przeřádając, pragnienie też niepomalu
mąrtwił, ledwie co kiedy do ugászenia
iego zażywał. Zadnego dnia bez u-
mąrtwienia nieopuścił, ále ná przemia-
ny włosiennice, paski żelazne, nosił,
ktoremi ściśle opásany, w pul, także ná
ręku, y ná nogách, niewinne Ciáło drę-
czył, ná gołym łóżku, albo ná ziemi
często sypiał, rzádko kiedy ná spoczy-
nek Habit zdéymował, dyscypliny aż
do Krwi często czynił, y żeby mu ie
Przełożeni dávali, z wielką pokorą
prosił. Począł się też bardzo spo-
sobić, do czynienia wnetrżney Modli-
twy, w ktorey znaczny postępek, w
krotkim czasie uczynił, y wiele łásk
Boskich ná niego odbierał. Wenoście Po-
stuszeństwa dziwnie się ćwiczył, ktorą
sobie obrał zá fundáment doskonałości,
y każdy rozkaz Przełożonego swego, nie
tylko z wielką ochotą, prętkością,
wiernie pełnił, ále go też jak Wyrok
sámego BOGA obserwował. W pokorze
w skromności, w záprzeniu się rozładku
y woli włásney, w milczeniu, był mię-
dzy inżemi iednym przykładem, do prac
osobliwie wzgardzeńszych, iáko to do
chędożenia mieysc pokornych, do umy-
wania kuchennego y Refektárskiego ná-
czynia, do umiátania y wynoszenia
śmieci, wszystkich ubiegał, y w podo-
bnych usługach z wielką ochotą y mi-
łością innych zastępował. Chwalebne
Obyczáie: Nowicyuszow, we wszyst-
kim ná sobie doskonale wyrażał, ktore
też potym aż do śmierci z wielkim zbu-
dowaniem zachował. Ták zaś wielkie
ukontentowanie miał, z powołania do
Zákonu Nászego, że będąc Nowicyuszem,

często się z tym oświadczał, mówiąc:
*Gdyby mnie z Nowicyátu ná swiát wysła-
no, czego BOG łáskawy niech ná mnie
nie dopuści, układbym się przed Fortá.
Nowicyátu, y uczyniłbym po tysiąc razy
tę protestacyá, że pragnę żyć, y chcę umie-
rać, między Kármelitami Boskami.* Ták
tedy doskonale odpráwiwszy Nowicyát,
y skończywszy Rok próby Zákonney,
przypuszczony był do Świętęy Professyi,
ktorą uczynił Roku Páńskiego 1983.
dnia ósmego Września, mając lat zu-
pełnie skończonych siedmnaście.

Jeżeli będąc Nowicyuszem, wszelá-
kich Cnot y ostrosći życia pilnował, po
Professyi, ieszcze usilniey w drodze do-
skonáłości postępował, y Duchá, zá-
bránego w Nowicyácie wiernie pilnował.

Posłany ná Filozofią, y potym ná
Teologią, ták się do Náuk áplikował,
że od Oblerwancyi y życia Zákonnego,
przez codzienne ćwiczenie się w Cno-
tach Świętych, bynajmniey nie odstę-
pował: przeto też Pan, ktorego bojáźń,
jest początkiem Mądrości, dał mu wiel-
ką pojętność, że w Náukách ták zna-
cznie postępował, iż po skończoney Teo-
logii mógł się między wielą Subjektami,
niepoślednim ráchować, iákoż zostáw-
szy Kapłanem, náznaczony był Lektorem
Morálney Theologii, y oraz Káznodzie-
ią, konwentu Nászego Wiśnickiego, y
obadwá Vrzędy, chwalebnie przez trzy
latá odpráwiał.

Uwážając zaś, że go te prace, od
ulubioney Bogomyślności, nie iáko odry-
wały, y do Modlitwy niemáło czasu zá-
bierały, usilnie prosił Przełożonych, áby
mu pozwolili mieszkać ná Puszczy,
gdzieby oddálony od ludzi, mógł
służyć Panu B O G U, y w osobności
w ktorey się bardzo kochał, dalsze ży-
cie prowadzić. Czego gdy mu według
prágnienia iego pozwolono, bardzo przy-
kładnie w Bogomyślności, wumąrtwieniu,
y w innych swiátobliwych Puszczy V-
stáwách, przez ow czas pozwoloney so-
bie osobności trwał, y wiele owocow,
Swiátobliwosci ná Pustyni názbierał, kto-
re potym między innych rozdawał.

Skończywszy Rok Pustelniczego
życia, postanowił uczynić rekurs do Wie-
lebnego Oycá nášzego Generála, żeby
mu pozwolił, aż do śmierci, mie-
szkać

mieszkać na Puszczy, ale mu do tego zagrodzili drogę Przełożeni Prowincyi, y niechcieli żeby ta jasna Zakonney Obserwancyi y życia doskonałego Pochodnia, miała się iak pod korcem, na Pustyni ukrywać, którą potem po wielu konwentach, ogniem żarliwego Duchá zapálona, iasnie gorzała. Obráli go tedy, na Vrzód Podprzeorzege, do Lubliná, gdzie na ten czas był oraz Mágistrem Profelow, na Teologii zostających, których według dyspozycyi Duchá swóiego, do wszelakiey doskonałości z wielką pracą y usiłowaniem prowadził, y żeby w nich obserwancya Świętá, przy Naukach niestygła, słowem, przykładem, y gorącemi exhortacyami, zágrzewał.

Widząc zaś Przełożeni wielką w nim do Edukacyi y czwiczienia Młodych sposobność, po skonczonym Vrzędzie tym, z wielkim pożytkiem, obráli go Mágistrem Nowicyuszow; na którym Vrzędzie z wielką Chwałą Pána BOGA, y ukontentowaniem całej Prowincyi, chwalebnie przez trzy lata, zostawał. Wiedząc zaś dobrze, że od iego Instytucyi, zawisła Całość Zakonney Obserwancyi, pilnie się starał, o doskonałą Nowicyackiey Młodzi Edukacyą, żeby w iak naywiększey Życiá ostrości, dobrze była ugruntowana: W przyjmowaniu Nowicyuszow, nie był bardzo skwapliwy, ale pierwey różnemi sposobami Aspirántow probował, niżeli ich do Nowicyátu przypuścił; Naznaczył był, jednemu proszącemu się do Zakonu, godzinę o ktorej miał stanąć na próbę, a to dla tego żeby był Postuszeństwá iego doświadczył, który że o tej godzinie nie przyszedł, więcę go do Zakonu nieprzyjął. Albowiem nie starał się, żeby miał wielką liczbę Nowicyuszow, ale żeby choć w małej liczbie, miał doskonałych karmelitow Bosych, przeto upatrzywszy defekt jaki w Nowicyuszu, na przód łagodnie napominał, drugi raz skarzał, za trzecim razem jeżeli poprawy niewidział, bojąc się w trzódzie CHRYSTVSOWEY iakiey zarazy, do Świętey Professyi nieprzypuszczał. Do Cnoty Postuszeństwa, nad inne Cnoty, osobliwie przyczynał, y o nie nigdy żarliwiey niestrofował iako gdy co

naymnieyszego przeciwko Postuszeństwu obaczył, które Filarem y Fundamentem Życiá Zakonnego nazywał. Jednemu Nowicyuszowi, dał był w Ogródzie do rąk gruszkę, na wieczorney rekreacyi, nie niemowiąc co z nią miał czynić, ten idąc spać położył ją na Stole, do ktorego przyszedłszy Wielebny Ociec, przed dzwonieniem, o pulnocy na lutrznia, widząc że iey w ręku nietrzymał, nazajutrz w Oratorium, iako o naywiększą Winę surowo na niego nastąpił, y pokutował, ucząc, że iey z ręku wypuścić bez Postuszeństwa nie miał, według opisaní Chwalebnych Obyczajow, Świętego Nowicyatu, że kiedy co komu dadzą do rąk, tak długo trzymać powinien, chłodzić, y spać nawet z tym, poki mu położyć niekaza. Kazał jednemu zbierać Wisnie, żeby się po siedm jagód, dla każdego z Bráci dostało, przez omyłkę więcę ich urwał, co Wielebny Ociec postrzegłszy, żarliwie go o to strofował, y za przestąpienie Postuszeństwa, należyćie umartwił. Często się przytrafiało, że Nowicyusza w Celi, lub na kurytarzu, albo w Zakrytyj Kłęczącego zostawił, niby zapomniawszy mu rozkazać żeby wstał, a to dla próby prostego Postuszeństwa, y bywało po wiele razy, że godzinę jedną y drugą na tymże miejscu kłęczał, poki mu wstać niekazał. Do wszystkich Aktow spólnych, osobliwie na pierwsze uderzenie dzwona do Choru, sam nay pierwszy zawsze przychodził, y za wielki by to miał defekt, żeby wszyscy Nowicyuszowie, niemieli punktualnie stanąć do Choru, przeto raz na zawsze postanowił, żeby, kto w pul dzwonienia przyjdzie, a nie zaraz z początku, w Kocu przyszedł do Refektarza, kto po pierwszym dzwonieniu, powinien iść na Ziemi, kto po záczęciu Godziny iakiey w Chorze, ten o chlebie y Wodzie, cały dzień pościć musiał. W Każdy Mieśiąc, duchowną Konferencyą z każdym Nowicyuszem, czynił, na ktorej się pytał, o postępek w modlitwie, o ukontentowanie z wołacyi, o pokusy, o umartwienie Páslí, jeżeli też kto do niego niechęć y przeciwności jakiey nie miał, y w każdym punkcie

punkcie, każdemu duchowną dawał informacyą, tak, że w wielkim uspokoieniu Duchá, każdy od niego odszedł. Pilnie także przestrzegał, żeby nigdy nieustawiały Wigilie przed Najświętszym Sakramentem, na które Nowicyuszowie według woli Oycá Mágistrá, albo według porządku, przez Tablicę náznačení bywającą porządku także służenia do Mszy Świętey, bardzo pilnował, żeby każdy opisaney godziny do Mszy służył, y kłęcząc ná tym mieyscu na którym się do Mszy S. Káptan ubiera, czekał Oycá, któremu do służenia był nápisany. Mortyfikacyi na które Nowicyuszowie biorą licencyą, pilnie doglądał, ieżli je wiernie odprawiają, których nigdy zdiąć nie kazał aż wieczor, iáko to Welum, Morsum, Szkaplerza máłego, kámienu, powroza, &c: Do skromności oczow, ukladności obyczajow, osobliwie pod czas Aktu Zgromádenia, nie tylko przykładem zachęcał, ale też surowo upominał, przeto za iego Mágisteryi, mógł z káżdego Nowicyusza, Obraz nie tylko Zakonnika, ale Anioła wcielonego, káżdy malować, Mówić ná Rekreacyách bardzo rzádko choć y w Święta pozwoił; ale ná czynianiu duchownym, náuczeniu Ceremonij, albo ręcznych robotách, odprawiała się, zwyczajna przez godzinę rekreacya. Bardzo tego ściśle pilnował, żeby Nowicyuszowie, niegadali z Oycami, a ieżli ich pytali się o co Oycowie, to znakami pokázowali, że nie mają, do mówienia licencyi. Zgoła iáko sam we wszystkich był doskonały, tak do wszelkiej doskonałości życia, Młodź Nowicyacką przewodził, dla czego Przełożeni, uważając w nim do edukacyi Młodzi wielką sposobność, znowu go ná drugie trzy lata, Mágistrem Nowicyuszow potwierdzili, y tak, ten Vrzód ciężki y pracowity, z wielkim zbudowaniem, przez sześć lat ustáwicznych odprawiał.

Mając tak wielkie zásslugi, dla dobrá Prowincyi Nászey podjęte, obrány był Przeorem Konwentu Świętego MICHAŁA w Krákovie, gdzie z wielkim staraniem, y żarliwością, utrzymywał Zakonną Obserwancyą, w której wszystkich przykładem swoim, doskonale utwierdzał, y poprzedzał. Do káżdego bowiem Aktu był pierwszy, osobliwie ná godzinę mo-

dlitwy wnętrzney, tak zráná iák y wieczor, z Choru nigdy niewyśzedł, choćby niewiem iáká była potrzeba, trąsáło się nie raz, że rożni Goście przychodzili do niego, ieżeli przyszli pod czas Choru, wysyłał do nich ktorego z Zakonnikow, żeby gościa zabáwił, pokiby Akt Chorowy skończywszy, sam do niego nie przyśzedł, z czego się niezmiernie Swieccy budowáli; nawet kiedy podczas Choru przyniesiono Jáłmużnę, y dáno mu znáć; niewychodził do odebrania iey, ale albo do skończenia Aktu, kazał prosić o poczekanie, albo ieżli się to bez niego obeysć mogło, kazał odebrać, y było to nie raz, że ten który przynosił jáłmużnę, náзад z nią odszedł, czym się W. Ociec bynajmniey niezasmucił, y w tym razie, ufundowany zázwsze ná opátrznosci Boskiej, zwyczajnie mówił: *Jeżeli moje grzechy, niebyły godne tej Jáłmużny, dla zásslug Zgromádenia, wkrótce nas BOG inso opátrzy, a dla doczesney rzeczy niewinniśmy chwalił Páná BOGA, y Aktow opisaných opuścić.* Przeto wszyscy Zakonnicy, przykładem Wielebnego Oycá zachęcení, wiernie do Aktow spólnych Choru, y Refektárza uczęszczáli, bo ieżli ktorego nie było, zaráz żeby przyśzedł posyłał; Kápituły tygodniowe z wielką Duchá gorącością odprawiał, ná których Exhort opisaných niezániedbywał, y brał sobie do nich Máteryą, z iákiego Punktu, z Reguły albo Konstytucyi wybraną, czym bardzo Obserwancyą Ustáw Zakonnych promowował, korepcye win, w Refektárzu często miewał, z depozycyi defektu przez Zelatorów, y w strofowaniu wielkiego pomiarkowania záżywał y nigdy w popędliwości nikogo nie strofował, któremu BOG, tak skutecznych słow w nápomínaniu Zakonnikow dodáwał, że niemi káżdego do poprawy pobudzał, strofując záz inszych, nappierwey od samego siebie zázczynął, wyliczájąc swoje defekty, y żeby się z nich niegorzyszy, prosząc, Co tylko do Chwały Páná BOGA, do Ozdoby Kościoła, do porządku y całosci Kláźtorá, byđ potrzebne go widział, zázwsze temu wczesnie zabiegał, y tak stáráł się zázwsze, żeby z iáko nayprzednieyszey Oliwy, dniem y nocą, przed Najświętszym SAKRAMENTEM lampą gorzáł.

gorzálá, kiedy następowałá iáká Uroczystość w Kościele, kazał koło Najświętszego Sakramentu, iák naywięcey świec stawić, w ubieraniu zaś Kościoła, Zakrytyanowi sam dopomagał, Kościół zamiętał, prochy z ławek ścierał. w Wielki tydzień także, starał się pilnie, żeby na wielki Piątek, Grob Páński, iáko nayozdobniej był wystawiony: zgoła pilnie przestrzegał, Ozdoby iák naywiększey Domu Bożego, przeto Lichtárze srebrne, Tábernaculú bogáte, y takąż robotą antepedya, Chór dla Kápelli, y Ambonę dla Káznodziejow, z jáłmużny uproszoney do Kościoła S. Michała, z niemáłym kosztem, sprawił. Co się tycze Kláštoru, żeby był w całości y w niwczym nie upadał, wíszędzie doglądał, y ołchodził, y wczesną repáraracyą, ruinie następuiący zabiegał. Nie tylko na tym pierwszym Przełożenstwie Konwentu S. MICHAŁA, ále y po inszych Konwentach po których bywał Przełożonym, pilnie się o wízelką satysfakcyą dla Zakonnikow starał, y według potrzeby kázdego, wísztyko kázdemu z miłością prowidował, dla czego też surowo następował, ieżli widział że kto co miał z włásnego starania, co zaraz odbierał, y dla spólnego wísztykich záżywánia rozdawał, sam też spólne życie z drugiemí zázwe y we wísztykim prowadził, y oprócz pospolitey Refekcyi, od obłádu áż do wieczery albo kolácii, Chlebá okruszyny, áłbo piwá, lub kropelki wody niezázyl. Brátá kuchenngo bárdzo strofował, ieżeli w porcyách, áłbo złym ugotowánim, áłbo umniejszeniem porcyi, Zgromádenie umártwił, y żeby kázdy miał náležytą porcyą, nie tylko przykazał, ále y sam tego pilnie doglądał. Ochorych, miał więcey iák Oycowískie staranie, którym nietylko wíszelákíe czynił wygody, nie tylko uśtáwicznie, náwiedzał, ále też sam często z wielką miłością usługował kázdego naturę y skłonności przenikał, dla czego w rządzeniu rostopnie sobie według kázdego inklinácii postępował. Wísztykim zaś dogádzáiąc, sam ná siebie był surowy, y niedyskretny, álbowskiem posty uśtáwiczne odpráwiał, często áni chlebá áni kropki czego wústách niemájąc, umártwienia extráordynáryine w Refektárzu czyniąc, ná ziemi jedząc,

winy wyznájąc, ná ośtátku po wísztykich ná odpoczynek idąc, á nappierwey przed wísztykiemí wístawájąc. W chorobie będąc, nigdy się z Hábitu nierozbierał, áż do ośtátniey choroby którą umarł, y to go posuszeństwem do tego, ná kilka dni przed śmiercią przymuszono, á lubo Reguła nászá, mięsnych potráw chorym pozwała, tych nigdy niezázylał, náwet y porzydátku ná to, nád innych dáwać sobie nie kazał.

Ták wielką tédy w rządzeniu szczęśliwością y przykáznością, udárowány od P. BOGA, często bywał ná Przełożenstwach, Przeorá, Nowicyáckiego, Poznániskiego, Krákówskiego, S. MICHAŁA, y innych Konwentow, do których ná tenże sam Urząd często go potwierdzáno. Definitora, Prowincyi Wízytátora Generalnego, áni bygo byłá minelá Prowincyálská Godność do ktorey go życia Swiátobliwość, y wielkie promowowały záslugi, gdyby go byłá niedyskretná śmierć z oczu nászych niewzięłá. Jle razy zaś po sześciolétnich Przełożenstwach, niemógł byđż według nászych Konstytucyi obrány, pokiby naymniey ośmi Mieśięcy, niewákował, dziwnie się cieszył, że był pod posuszeństwem, y że miał większą sposobność do służenia P. Bogu, y do Modlitwy, iednáku y pod ten czas odpocząć niedano, ále go Spowiednikiem Siostr Nászych náznázáno, iáko to w Krákovie u Swiętego MARCINA, w Poznánim, có było z ich wielką duchowną konsolacyą, y z niemnieyszym w Duchu postępiem, ktorego Wielebny Oćiec był pełen.

Zgoła w całym życiu był, Zwierciádem doskonałości, y przykładem Cnor Swiętych, y o Zakonną Obserwancyą, był drugim żarliwym Eliášem: w Posuszeństwie, tak mocno był ufundowany, że się nigdy z żadney rzeczy by naytrudniejszey niewymáwiał. Západł był ná szkorbut w Poznánim, y dla poratowánia zdrowiá y odmiány powietrza, do Krákówá przyiechał, á lubo ieszcze zupełnie do zdrowiá nieprzyšedł, Kázano mu iecháć ná Prezydencyą, do Kámieńcá, dájąc mu ná wolá ieżeliby chétał, Wielebny Oćiec poddájąc we wísztykim wolá swoję pod posuszeństwo, y nie idąc zá zdánim swoim, w słabym zdrowiu, zaraz poiecháł, y kiedy mu rozrádzali

Pánowie

Pánowie Doktorowie żeby nieiechał, odpowiedział: *Jam przysiągł raz naposłuszeństwo Święte, aż do śmierci, obochym y umarl w drodze, będę miał przed Bogiem zasługę prostej Posłuszeństwa.*

Ubostwo we wszystkim bardzo ściśle zachował, w Habićie, z prostego y iak naytańszego sukna chodził, Koronki inšzey niezażywał, tylko drewniane, poślanie iego były trzy proste koce, które iak mu dano po Professyi, tak ich aż do śmierci zażywał. Naymnieysze rzeczy, żeby się nie zepsuła przestrzegał, iego to był wynalazek, że z kostek Oliwkowych, y ze środkow Rybich kości, które wyrzucano, Koronki robili Bracia, do zażywania, dla zachowania ubostwa; choćby naymnieyszą nitkę, albo plátek lubo kawałek papieru niepisanego na Kurytarzu widział, zaraz zdeymował to z ziemię, y tak to akkomodował, że się na co zdało, Nawet umierając, wielki przykład ubostwa Świętego zostawił, albo wiem gdy do niego przyszedł przed śmiercią Wielebny Ociec Przeor, prosił go o iaki ubogi Hábít do Trunny, czym nas wszystkich do łez pobudził.

W Gnoćie czystości Anielskiej, bardzo się kochał, ktorey żeby się w niwczym nie sprzeciwił, pilnie przestrzegał, dla tego był skromny w oczach, y nigdy zupełnie oká niepodniósł, osobliwie przy rozmowach z Białogłowami; ktorych rozmowy, choćby niewiem iakiey powagi y pobożności były, bardzo się chronił; w mowie, miał dla uciechy Braci, słowa ucieczne, ale były zawsze duchowne, a nigdy iakiey w sobie nieprzystoyności niemające, czego też y w inšzych przestrzegał, y żeby we wszystkim Ciáło podbił Duchowi, codziennymi umartwieniami, postami, y innemi Duchownemi wynalazkami, Ciáło się naprzykrzał, aby czystey duszy, ślubem tey Cnoty Anielskiej zaręczoney Pánu Bogu, dochował.

Pokorá iego była wszystkim do Zbudowania, dla ktorey nietylko Przełożonych, ale y wszystkich Zakonników, bardzo sobie poważał, o wszystkich dobrze trzymał, o nikim źle nie mowił, siebie w słowach y w uczynkach, zawsze uniżał, innych rad chwalił, a o sobie często powiadał, że był w Towarzystwie Świętych, grzeszni-

kiem, między dobremi, ładaiákim, y nie dobrego.

Wiara iego była bardzo wysoká; ktorá się wydawała z codziennych dykurfow iego o Pánu Bogu, o Tájemnicach Boskich, y o rzeczach Niebieskich. Tę żywą w nim wiarę, pokázowało wielkie Nabożeństwo do Nayświętszego Sakramentu, powązanie sobie Ceremonij Kościelnych, które z wielką doskonałością czynił, wielkie staranie o ochędostwo koło rzeczy do Chwały Boskiej należących, iako to koło Oltarzow, Apparatow, Korporałow, y innych tym podobnych. Tey że żywey Wiary, było w nim niemáłym dowodem, osobliwe ulżánwanie Przełożonych, ktorych sobie iako prawdziwych, Namieśników Boskich poważał, y wszelkie im poszánowanie czynił.

W Nádziei tak był mocno ugruntowany, że w naywiększych niedostátkach, trudnościach, nigdy się nie turbował, ale jeżeli mu czego niedostawało na potrzeby konwentu, albo na zapłatę Rzemieślników, ktorzy koło czego robili, polecając to Pánu Bogu, wszystko według miary, swoiey w nim nádziei, z podziwieniem naszym, na sam czas potrzeby odbierał; bywało czásem, że niemając nic na wydatek, wiele reparácyi czynić, zamyslał, (iakoż w każdym konwencie, w ktorym był Przełożonym, wszędzie, co osobliwszego sporządził) á kiedy mu rozrádzano, żeby niezacznął, poki na to mieć dochodu niebędzie, odpowiadał: *Błogosławiona nádzieia w Pánu Bogu, ktorá złe otrzymuje, ile się spodziewa, dá Pan Bog.* Iakoż za osobliwym náchnieniem Boskim cudownie go jałmużnami Dobrodzieie opatrowali. W przeciwnościach zaś y trudnościach, zwyczajnie mawiał. *A gdzieby się podziela nádzieia nášá w P. Bogu, że w nim usłysz, wszystko się nam w dobre może obrócić. Złożmy starania náše, trudności, przeciwności, ná P. Boga, a on wszystko uláwi.*

W miłości Pána Boga, był osobliwy, o ktorey rad bardzo często mawiał y dla miłości Boskiej ochotnie wszystko czynił, y innych do czynienia pobudzał, y mógł się z Páwłem S. poszczycić, mowiąc: *koż nas oddzieli od miłości Chrystusa, ani utrąpiecie, ani ućiski, ani głód, ani niebezpieczeństwa, ani miecz, ani prześladownice.* Tę miłość ku Pánu Bogu, wydawały

częste y serdeczne ná modlitwie wzdychania, codzienne ku Niebu oczu podnoszenia. Z tey miłości Boskiej, którą serce Wielebnego Oycá gorzało, pochodziła miłość bliźniego, przez którą rádby się był wśzystek wyniszczył, ná usługę y wygodę każdego, Chorem usługując, zdrowym potrzeby opatruiąc, w uciśnieniu będących ciesząc, nád ubogimi wielkie politowanie mając, zktorych żadnego o jałmużnę proszącego u forty, bez opatrzenia według możności nieodprawił, y gdzie bywał Przełożonym, w Poniedziałki, we Srody, w Piątki, y Soboty, ubogim ieść kazał dawać u Forty; á iezeli usłyszał, że kiedy Brát Furtyán, ubogiego połajał, álbo go bez jałmużny odprawił, surowo go o to strofował, y umártwił y tak Ubogich kochał, że mu naymiley było to umártwienie w Refektárzu publicznie czynić, to iest przebráwłszy się zá ubogiego, prosić o jałmużnę, y temi odrobinami ktore mu Zakonnicy z porcy swoich dawáli, kontentować się, ná gołej ziemi bez serwety, jedząc to co mu od innych podáno.

Cierpliwość miał niezwyćieżoną, do ktorey też sporządzał mu Pán Bog, dla záslugi, różne okázye, ktore mężnie y heroicznie znoził, nigdy się ná nic nieufkárzał; krzywdy y urazy látwo y ochotnie odpuszczał. W chorobách y ciężkich boleściach, Cnotę, cierpliwości do podziwienienia pokázował, y przez różne Akty tey Cnoty, przykładem Świętey Mátki Nászey TERESSY, cierpieć więcej á więcej dla Pána BOGA pragnął, zupełnie się ná jego wolę rezygnując.

W Modlitwie, był prawie ustawiczny, iáko się wyżej powiedziało, którą y w ostatniey czynił chorobie: Officium Páńskie choć w naywiększey słabości, będąc iuż od sił opuszczony, z Infirmaryulzem pilnie y nabożnie odmawiał, náwet y w sam dzień śmierci, w ktory też po Komplecie, lubo iuż obumárłym głosem, śpiewał sobie *Salve Regina*.

Ostatnia chorobá iego, był szkorbut z suchotami, ná ktore áffekcyę powróciłwszy z Kámiencá do Krákówá, długo chorował, y żadnymi Doktorow zábiegami, niemogł byđz ratowany, do czego też przystąpiły wielkie w nogách boleści, w ktorych się rany otworzyły:

z częstych prác w chodzeniu do Rzymu ná Kápitul Generálną, y po inych drogách piechotą, osobliwie pod czas zimy y mrozow, y z ustawicznego klęczenia. W tey chorobie, był wielkim dla wśzystkich zbudowaniem, niemogąc Misy Świętey odprawić, co dzień się spowiadał, y trzy, álbo cztery razy w tydzień Kommunią S. przyimował: ustawicznie się myśla y powierzchnownemi nábożeństwami, z Pánem Bogiem zabáwiał, Koronkę Nayświętszey Pánny codziennie odmawiał, y pobożne Akty często z serdecznym wzdychaniem do Pána Bogá czynił; o wieczności co dzień prawił, z temi, ktorzy go náwiedzáli rozmawiał: po kilkákroć ná dzień powtárzając: *O Eternitas Eternitas! O Deus! misericordia! o Bonitas! O Wieczności! Wieczności! o Boze! o Miłosierdzie! o Dobroci!* y ná te słowá wśzystek skruszony, bił się w pierś. Był zaś w sobie wśzystek uspokoiiony; y iákby go nic nieboleáło, ná twarzy miły, y wesóły. Długo go BOG ná wyprobowanie persewerancyi w cierpliwości, w tey ostatniey trzymał, chorobie, w ktorey bez znaku iákiego uprzykrzenia zostawał, iák naycięższy Bóranek, czekając czasu, ktorego się ná Osiarę, Stworcy swemu dostanie. A gdy go ostatnia słabość, co raz bardziey, pierwszych dni Grudnia, ku ziemi nakłaniała, począł iuż wcale myśleć o Niebie, y z wielkim prágnieniem, prosił o Sakraméntá Święte, ktore z gorącym przyjął Nábożeństwem, y z głęboką uniżonością, od Przełożonego, y od całego Zgromádenia, win swoich odpuszczenia uprászał, y y wśzystkich się Modlitwom polecał, co było w dzień Niepokálanego Poczęcia Nayświętszey Pánny.

Po przyięciu Sakraméntow Świętych, iuż ten dzień, y nástępujące, ná samych gorących Aktách tráwił, y często się ná każdy dzień spowiadał, y ieszcze dnia 10. Grudnia, w dzień Nayświętszey PANNY Loretáńskiey, Kommunią Świętą przyimował, y Páćierze Káptáńskie aż do Nieszporu zmowił. Ku Południowi, iuż począł mowę mienić, y bárdzo máło mogł mowić, tylko się myśla z Pánem Bogiem zabáwiał; co było znąc z gorącego wzdychania, y oczu raz ku Krucyfixowi, drugi raz ku Niebu, czę

stego

stęgo podnoszenia, y całowania Krucyfiká. Koło osmey z wieczorá, widząc się w ostatney słabości, prosił żeby nad nim polecanie duszy Zgromádenie mowilo, które y sam ile mógł mowił, y po Kommendacyi, Oycá Przeorá prosił, żeby Zakonnikom, ná spoczynek iść kázal, zostawiwszy przy nim dwóch Oycow, y iednego Brátá: około pułnocy już wcale mowę zámknął, iednak przy wtystkich zmysłach będąc, Aktow które z nim mowiono słuchał, y znaki żalu, biąc się w pierśi, y rękę ściskając Spowiednikowi, dawał. Po pierwszey z pułnocy konąć poczał, y podniósłszy ku Niebu oczy, z których sły obfite płynęły, w heroicznym Akcie Miłości Boskiej, rąmionami wzruszywszy, szczęśliwie, w miłym uspokoieniu zasnął, opinią Swiętobliwości, po śmierci, y zá żywotá sławny: z którego Trunny według pewney relacyi, wdzięczny zápach wychodzi. Umarł w Krákovie, u Swiętego MICHAŁA, dnia 10. Grudnia, Roku Pańskiego 1716. mając lat wieku swego 50. á życia w Zakonie chwalebnie odprawione go lat 33.

Po te czasy, których się ten Sługá Boski Pánu BOGU ná usługę poświęcił, uczęścił Pan, Nászę Prowincyá, Gódnemi wspomnienia Mężami: álbowskiem rokiem przed przyściem do Zakonu Wielebnego Oycá Cypryana, wstąpił Wielebny Ociec Laurenty od S. MICHAŁA, Roku Pańskiego 1681. dnia 8. Grudnia, mając lat siedmnaście, zwany ná świecie Antoni Mikolay Páwlikiewicz, y po skończonym Roku, chwalebnie odprawionej Nowicyackiey proby, 1682. uczynił solemną Profesýá, mając lat osiemnaście. Ten był wysoką mądrością od Pána Bogá udárowany, dla tego nie tylko w Prowincyi Nászey, ále y u innych Zakonow, był w wielkiey estymacyi, y u Pánow tak Duchownego iák y Swięckiego Stánu osobliwey Powági: którego rády, często iák wyrokow słucháno, y zázywáno. A że w młodych latach, był w Cnotách Swiętych, y w Obserwancyi Zakonney, przy wysokiej Náuce doskonály, y w rzeczách do Rządow powierzchownych, náleżących, bárdzo doświadczony, przeto po skończonych pracowitych Urzędách, Lektorá, Filo-

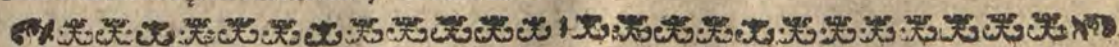
zofij, á potym Teologij, obrány był Przeorem Przemyśkim, który Urząd, rostopnie y chwalebnie, z wielkim pomnożeniem Obserwancyi Swiętey, y dobrá Polpolitego, sprawował, będąc oraz Socyuszem pierwszym do Rzymu, ná Kapiulę Generalną. Ná następującey zaś Kápitule Prowincyalney, obrány był Definitorem drugim Nászey Prowincyi, y od W. Oycá Nászego Generála, deputowany był Wizytátorem Generalnym, który iádąc z Przemyśla ná Definitorium do Nászego Wiśnickiego Konwentu, y wybierając się ná Wizyty, w tymże Konwencie, zachorował śmiertelnie, y po kilkodniowey chorobie, wśzystkimi Sakrámentami Kościoła Swiętego opátrzony, żal po sobie, y chwalebnego życia w Prowincyi, zostawiwszy pamiątkę, pobożnie umarł Roku Pańskiego 1708. mając lat wieku swego 42. á Zakonnej Profesýi 26. Po śmierci tego Wielebnego O. została się ieszcze wdzięczna pamiątká, w Rodzonym Brácie iego, W. Oycu Konstantnym od S. Elizeusza, który się zwał ná świecie Jan Páwlikiewicz, ten wstąpił do Nászego Zakonu, Roku Pańskiego 1682. dnia 21. Listopáda, którego też dnia, w następującym Roku Profesýá S. uczynił, y żył bárdzo przykładnie. Był dórem Bogomyślności od Pána Bogá znacznie udárowany, kochał się w umártwie- niu, y w osobności, dla tego, rzádko był od innych widziany, oprócz Aktow spólnych całemu Zgromádeniu, osobliwie Chorowych; mało mowił, álbowskiem był przykładem wielkim Zakonnego milczenia, y ledwo go kiedy kto mowiącego usłyszał, dla czego chronił się wszelkiey do mowienia okazyi, osobliwie z Swięckimi. W oczách był dżiwnie skromny y żadnych ciekáwości, tego swiátá nie lubił, y párzyć ná nie niechciał. Do Najswiętszego Sakrámentu, był bárdzo nábożny, przed którym rad często klęcząc ná Modlitwie przestawał. Miał wielką żarliwość Zakonnej Obserwancyi, którą przykładem y słowem utrzymywał, będąc nayprzod obrány Podprzeorzem ná Puszczá, á potym Przeorem Poznańskim. Dla więkzey záslugi iego y doświadczenia cierpliwości, dopuścił ná niego Pan, od wielkich skrupułow, ciężkie bárdzo ućiski,

z któremi się ustawnie pasował, y długiey w nich zażywał cierpliwości. Nakoniec, śmiertelną, złożony chorobą, po nabożnym Sakramentow Świętych przyjeździe, umarł w Krakowie w Konwencie SS. MICHAŁA y JOZEFA, Roku Pańskiego 1710. Miał lat wieku swego 43. a życia Zakonnego 26.

Tychże czasow; wstąpił do Zakonu Naszego Wielebny Ociec ANTONI, od Narodzenia Najswiętszey Panny, który się urodził w Krakowie z Pobożnych y bogatych Rodziców, Roku Pańskiego 1668. zwany na świecie Krzysztof Krakier, którego Ociec był Radcą Krakowskim, powagą, y radą znakomity.

W piętnastym Roku zaczętych, 1793. dnia 23. Stycznia, Zakonu Naszego Habit przyjął, y Roku następującego 1684. skończywszy lat 16. (do których skończenia czynił Nowicyat) dnia 8. Września, Professyą Świętą uczynił: Zaraz od Professyi, wielkiey do wylżyńskiego sposobności, znaki dawał po sobie, był albowiem natury rzekłey, przymiotow pięknych, dowcipu pojętnego, do nabyćcia Cnot Świętych, y Zakonney Obserwancyi ochotny, do służenia w rzeczach zleconych sobie od Posuszeństwa sprawni, każdemu skłonny, y w przeciwnych okazyach, cierpliwy y wesoły: o zachowanie Ustaw Zakonnych żarliwy, Dobro pospolite bardzo kochający, przeto po skończoney Teologii w Rok Káplánem zostawszy (z racyi, że lat nie miał) do różnych Urzędow pracowitych był od Posuszeństwa aplikowany, y Urząd Káznodzieyski po różnych Ambonách, chwałebnie odprawował. Po tym dla wielkiey do powierzchownych rządow sposobności, na Urzędach Przełożenijskich często zostawał, y wielu Kon-

wentow był Przeorem; iako to Głębockiego, Nowicyackiego, Krakowskiego, Przemyckiego, Marymońskiego, (ktorego był Fundatorem) za szczerobliwym sumptem Jásnie Wielmożnego Jmci Pána Stádnickiego, Wojewody Wołyńskiego: ktore to Urzędy, z wielkim pożytkiem y pomnożeniem Zakonney Oblerwancyi, y dobrą polpolitego trzymał: Będąc po trzy razy Definitorem Prowincyi, wiele radą y żarliwością, do utrzymánia y pomnożenia Zakonnych Práv dopomagał; po dwa razy na Kápitule Generalną do Rzymu Socyuszem deputowany od Prowincyi, skutecznie co należało do zachowania ustaw, y ściślejszego życia, promowował, dla czego też po dwa razy był náznáczony Wizytatorem Generalnym Naszey Prowincyi, y na Kápitule Prowincyalney, ktorá się odprawiła w Przemyśle, wielą Wotami na Godność Prowincyalstką konkurrował: na ktorey obrány Przeorem Konwentu Przemyckiego, y pracami dla dobrá Polpolitego na siłach y zdrowiu wyniszczony, zapadł w śmiertelną chorobę na Paraliż, którym blisko roku złożony, wiele cierpliwości przykładow pokazywał po sobie, y już wszelkie stáranie powierzchowne porzućwszy o zdrowie, z samym się tylko P. Bogiem, zabáwiał, czekając zawołánia swiego, do ktorego się przez częste spowiedzi y Komunie, przez ustawiczne Nábozeństwa, y gorące Akty gotował. Y tak, dobrze przyposobiony, przyjąwszy wszystkie Sakramenta Święte, w pośród żalósných Bráci, pełen dni y zasług w Zakonie, życia swego dokończył. Roku Pańskiego 1732. Miał lat wieku swego 64. Zakonney Professyi 47.



Z Y W O T

Wielebny Oycá **AGATANIOLA** od Świętey Mátki Naszey **TERESY** Poláká.



Wielebny Ociec AGATANIOLA od Świętey Mátki Naszey TERESY, urodził się w Krakowie Roku Pańskiego 1654. z Szlachetnych

y pobożnych Rodziców, Hieronimá Finodiego, y Mágdaleny Koberowney, któremu na Chrzcie Świętym dano Imię ALEXANDRA Máxymiliáná. Pod pobożnych Rodziców edukacją, w bojaźni Bożey,

Bożey wychodził w dziedzinie po sobie do Naszego w obydwóch zabawianiu i innych krzyżom domow

skim, czątki Akademi nie u zawińnię, zaś w Bogu bożem do smu na b przy Zakon z lin dwoc blisk Kals tanc rady posw Nasz y pr Mef odw zbą nym nia tow ny Mar nika szcz od S

No dow meż kie nie stuf

Bożey, y w Cnotach Chrześcińskich wychowany, przyzły życia pobożności wielkie dawał dowody: albowiem w dziecinnych ieszcze latach zostając, nie po sobie dziecinne niepokazywał, będąc do Nabożeństwa skłonny, cichy, ukladny, w obyczajach przyiemny, od dziecinnych zabaw daleki, Rodzicom, którzy go nad inize dzieci osobliwiey kochali, poslušny, y powolny; nikomu nie naprzykrzony, y dla tego wszystkim nie tylko domowym, ale y postronnym był miły.

Wziawszy zaś w Domu Rodzicielskim, mnieyszych Nauk pierwsze początki, dany był do Szkół Przestawney Akademii Krakowskiej, w ktorej się pilnie ucząc, z wielką łatwością Szkolne zawiałości poymował, y w ich poymowaniu, z nayspierwszymi certował; Mając zaś wielkie pragnienie, służenia Panu Bogu, na tę intencyą, ustawiczne Nabożeństwa odprawiał, żeby wszelki affekt do świata, oddaliwszy od niego, pokazał mu drogę do siebie, y zaprowadził go, na bity gościniec, do Zbawienia. Przeto przypatrując się po Krakowie różnym Zakonom, y mając w Zakonie Naszym, z linij Rodziców swoich pochodzących, dwóch wielkiej Swiätobliwosci Meżow, blisko należących do siebie, W. Oycę Kalsyana od S. JOZEFA, y W. Oycę Agataniota od Zbawiciela, ich Duchowney rady zaciągał, y w ich ślady wstepując, poświęcić się Panu Bogu - na usługi, w Naszym Zakonie, statecznie postanowił, y przy wielu od Rodziców przeszkodach, Męstwem Alexándra, ktorego Imię nosił, odważnie zwyciężonych, za usilną prośbą, którą z wielką pokorą, Przełożonym Naszym donosił, skutku pragnienia swoiego, z wielkim swoim ukontentowaniem dostąpił, będąc przypulczony do Hábitu, który w Oktawę Swiętej Matki Naszey Teresy, dnia 22. Października, Roku Pańskiego 1671. mając lat 17, szczęśliwie przyjął, nazwany Agataniot od Swiętej Matki Naszey TERESY.

Z iak gorącym Duchem, Rok proby Nowicyackiey zaczął, dostatecznym tego dowodem, były fame początki; który mężnie światem wzgardziwszy, y wszelkimi nadziejami, ktorych się mógł od niego spodziewać, Młody Żołnierz Chryśtulow, wziął na siebie zbroję Zbawienia,

do ktorego się przez różne Duchowne oręża uzbroił; oobliwie wzgardy siebie samego, y umartwienia codziennego, ktore sobie uprzązał, y z wielkim zbudowaniem, za pozwoleniem czynił. Przeto lubo Cnotą innych przewyższał, zawiżęgo poniżano, strofowano, pokutowano, co on bardzo mile, ciesząc się z poniżania swego, przyjmował. Żadnego dnia bez osobliwey mortyfikacyi nicopuscił, y na przemiany Włosiennice, zelazne paski nosił, oprócz zwyczajnych w pospolitości dytcyplin, prywatne w Celu niemiłosiernie czynił, posty sobie częste uprzązał, y do potraw żeby w nich smaku nie miał, albo piwá przyiewał, albo soli sypał, albo piotunu. W Modlitwie był wżysstek utopiony, na ktorej zawiżęklecząc przestawał. Milczenia zaś tak ściśle przestrzegał, że procz Wielebnego Oycę Przeora, y Oycę Magistra, z ktoremi orzeczach do Duchá należących, rad często konferował, rzadko kiedy z innymi, (choć było do mowienia pozwolenie) co mowił. Wewżyszkich życia Zakonnego ćwiczeniach, iako to w Posłuszeństwie, w pokorze, w uczęszczaniu na Akty Chorowe, we dnie y w nocy, w osobności, y miłości wzajemney, w posługach domowych, przed wżyskimi zawiżę prym trzymał, w skromności zaś, y ułożeniu powierzechownym, prawie do naśladowania był niepodobny. Wtákiey tedy życia ostrości, odprawiwszy Nowicyat, uczynił solemną Profeslyą w rękách W. O. Naszego SOBESTYANA od Wżyskich Swiętych, na ten czas Prowincyała Roku Pańskiego 1672, dnia 22. Października, mając lat 18.

Po Profeslyi, zabránego Duchá w Nowicyacie Swiętym, nie tylko w naysmniejszym punkcie nieodstąpił, ale w nim goręcey ieszcze postępował, y z posłuszeństwá posłany do Konwentu Wisnickiego, między Professow., tak wielkimi Cnotami, y życia Chwalebnego Obyczajami jaśniał, że się słusaniey Aniołem, niż Agataniotem mógł nazwać. Gdzie w dáltzey doskonałości, y w Zakonney Obserwancyi ugruntowany, z dyspozycyi Przełożonych, na kurs do Lublina pojechał, y tam skończywszy trzechletnią Filozofią, Teologią przez drugie trzy lata, z niezwyčajną pilnością y pojętno-

y pojętnością słuchał; w obudwuch zaś umiejętności łatwym poymowaniu, tak był subtelny, y wysoki, że niemając ieszcze lat do Godności Kąpłańskiej, y Bratem będąc, zaraz po skończoney chwalebnie Teologii, obrany był Lektorem Filozofij, y na tym Urzędzie na Godność Kąpłańską poświęcony, kurs Filozoficzny, przez lat sześć dawał, a potem przez lat kilkanaście, był sławnym Professore Teologii, po różnych Konwentach, w Lublinie, w Krakowie y w Przemyśle, y wiele Godnych Subjektów, od siebie wyuczonych, Prowincyi Naszey wystawił: tak dalece, że przez wiele lat, naywięcej z pod jego edukacyi Prowincya Nasza miała Lektorów. Tak zaś był wszystek w Szkolnych materjach utopiony affektem, że się mu aż do zgrzybialey starości nie sprzykrzyły, albo wiem już y w podeszłych latach, kiedy który z Lektorów zachorował, albo przez długi czas niebył w Konwencie, Wielbny Ociec, z dyspozycyi Przełożonych, ochotnie prace za każdego z nich zastępował, publiczne, y domowe Dysputy podejmował, na których unas, przez godzin trzy w każdą Niedzielę opisanych, nie tylko wiernie asystował, ale zawsze z każdej materyi, subtelnie y do podziwienia, argumentował.

Z tak wielkiej W. Oycy w Naukach subtelności, każdy sobie w nim, Dar własny od Boga mądrości považał, albo wiem wszelakich umiejętności, słusznie się mogli nazwać Professore; widzieć go było, w Kazaniach Apostołem, w Póczy, urodzonym Owidyuszem, w Oratoryi Demostenesem, w Filozofii Aristotelesem, w Teologii Szkolney y Moralney, drugim Wielkiego Woyciechą dyscyplem, y Anielskiego Tomaszá sentencyi, żarliwym Defensorem, w Medycynie Galenem, oprócz których umiejętności, w Matematyce, Arytmetyce, był bardzo doskonały, Kánony wszystkie, na pamięć tak doskonale umiał, że je pewnego czasu, porządkiem na palcach wyrachował: w Prawie tak Duchownym iako y Swieckim, tak był biegłym, że go często Godne Otoby, Oboygá Práva, Doktorem nazywały. Tak zaś był szczęśliwey, y nadprzyrodzoney prawie pamięci, że co raz w którym Autorze

czytał, wszystko na którym miejscu, na którym Wierżu, y na ktorej karcie pamiętał. Przeto w Chorze śpiewając, Psalmy Niedzielne, y feryalne, recytował z pamięci, Lekcyet także na Jutrzn, ktoregokolwiek Nokturnu, a naybardziej trzeciego, wziąwszy iakąkolwiek w ręce książeczkę, z pamięci czytał, z reponsoryami swoiem; iako też y Hebdomadaryusza czyniąc, Oracye każdego Officium, zawsze na pamięć mówił, z niemłym wszystkich podziwieniem. Nawet sam W. Ociec, już bliskim śmierci będąc, mówił o sobie: *podobno za ukáranie grzechom moich, tej pamięci P. Bog nieodbiórá ode mnie.* Z tej pamięci pochodziło, że doskonale pamiętając co czytał, wiele Xsiąg w Życiu swoim przeczytał, nad kterymi był ustawiczny, co raz w inszych Materjach: przeto też wiele Manus skryptów tak szkolnych, iako też duchownych napisał, ale podawszy je Przełożonym, z pokory wielkiej prosił, żeby ich niedawali do Druku, których nie-mało znajdnie się po Zakonnikach.

Tak wielką zaś mądrością od BOGA, y tak wyśokiemi od Natury talentami przyozdobiony będąc, y mając tak wielkie zasługi, żadnego Honoru y Godności niepragnął, do których umyślnie pokazywał się nieposobnym: Obrano go na Definitorkum, ktore było w tym Konwencie w którym W. Ociec mieszkał, Przeorem Konwentu Wisnickiego, z ktorego Urzędu pokornie się wyprószał, y zaraz teyże godziny rezygnował, mówiąc: *Dość namniste umieć rzadzić passjami moimi, y być Przełożonym nad niem; Urząd Przełożeni, naydłużey trwa nieustając, przez sześć lat, y po nich należy pańować, a mnie aż do śmierci bez przesłanki, trzeba nad passjami, y amyssami memi pańować, y iako poddanemi rzadzić, y odpowiadać.* Ktorą też repugnancyą y przeciwnością, do Godności Zakonnych, sprawowało w nim, wielkie do rzeczy Duchownych affektu przywiązanie, dla czego się od rzeczy powierzchownych, zawsze odrywał. Był bowiem wszystek w Bogomyślności zatopiony, na Modlitwie, y Aktach do Choru należących codzienny, przed Nayświętszym Sakramentem nie tylko we dnie, ale y w nocy ustawiczny. Do

Nayświęt-

Najświętszey Panny, do S. Oycy Naszego JOZEFA, y do Świętej Matki Naszej TERESY, bardzo nabożny, o których też, nabożne Hymny, składał, któremi do Nabożeństwa ku nim pobudzał. Mszę Świętą nabożnie y długo odprawiał, do ktorey się z gorącym affektem, co dzień gotował, y nigdy do Mszy Świętej bez iakiego umartwienia nieprzystępował, a skończywszy Mszę Świętą, y w iakim kąciuku, żeby go niewidziano klękawszy, długie dziękczynienie czynił, z rękami na Krzyż wyciągnionemi, albo twarzą na ziemi położony. Po dziękczynieniu do swoiey ulubioney Celi, na osobność zaraz odchodził, y z niey chybą do Aktu spólnego niewychodził; albowiem bardzo się kochał w osobności, dla czego przez całe życie swoje, nie lubił, żeby go kto z Świeckich nawiedził, albo z nim o rzeczach świeckich mówił, nawet kiedy kto do niego, z Krewnych przyszedł, z wielką trudnością wyszedł, y w krotce go odprawił; Z samemi nawet Zakonnikami, rzadko kiedy rozmawiał, ale więcej słuchał niż mówił, którego mówiącego, dla Nauki swoiey, rádby był każdy słuchał, bo o rzeczach y Tajemnicach Boskich, o przykładach Świętych Páńskich, o Obserwancyi Świętej, o rezolucyách do spowiedzi potrzebnych, o Ceremoniách, mądrze z podaney okazyi mówił, y w wątpliwościách, subtelne dawał rezolucye. Tym affektem przywiązany do milczenia y osobności, z zwyczajney godziny do rozmowy po Refektárzu, często się wyprószał, y albo poszedł na rozmowę z Pánem Bogiem, przed Najświętszy SAKRAMENT, albo do Celi, w ktorey się sam, samemi Księgami zabawiał, y miał ie za największych przyiációł. To też w nim, rzecz bardzo dziwná byłą, że lubo przez tak długi wiek życia, wiele y ustawicznie czytał, y pisał, nigdy Okularow niezażywał. Ledwie kiedy y to chybą z Pokuszeństwá, iako to, kiedy gdzie trzeba było na Msze Święte pod czas Odpustu, albo pogrzebu iakiego, wynisć, z Kláštoru na Miásto wychodził, y nigdzie niewstępując, zaraz się do Konwentu powracał. Nawet bywając Spowiednikiem, po rożnych Kláštorách, Siostr Naszych, iako to w Kráowie, u S. MARCINA,

w Lublinie u S. JOZEFA, w Wárszawie, y we Lwowie, odprawiwszy Spowiedz, y Mszą S. na ktorey Zgromádenie powinien był Komunikować, nie niebáwiąc, do Kláštoru przychodził, y jeżeli jeszcze iaki Akt, Choru zastał, położywszy płaszcz y láskę w Celi, zaraz chwalić Páná Bogá z Zgromádeniem pospieszał.

Nierad się nigdy pytał, co się dzieie na świecie, ani miał upodobania w słuchaniu gazetow, albo wiadomości publicznych, albowiem tak wielkim był wzdárczycielem Świátá, że iakby na nim nieżył, mógł mówić z Świętym Páwlem: *Zię ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*; albo, *wszystko cokolwiek świat ma w swoich appárencyách, zagnoy sobie, poczytam, álebym Chrystusa, a pożyłkał*. Dla tego żeby na świat nienápatrział, nawet y pod czas látá, nigdy okien w Celi, nieotwierał. Zgoła gdziekolwiek mieszkał, Zakonną Obserwancyą, y życia doskonałością, wlystkich budował.

W posuszeństwie záwsze był wierny, y nigdy zádney rzeczy nie czynił bez licencyi; bez ktorey mieć co w Celi, albo czego bez pozwolenia y wiadomości Przełożonego záżyć, miałby był sobie zá grzech śmiertelny. Máiąc tak wiele záług, y mieszkájąc pod Przełożonemi, daleko od siebie młodzemi, których Lektorem bywał, záwsze im wielkie poszanowanie czynił, przychodząc w potrzebie iakiey do nich, y odchodząc, záwsze poklekał, Szkaplerz według opisanía całował, albo o co prosząc, záwsze dodawał, jeżeli się podobá, Wielebności Wálszey Oycu Naszemu.

W ubóstwie był bardzo doskonały, y nie wybornego w zádney rzeczy mieć niechęciał, Hábit ubogi, y poki się wcale iuż do záżywania niezdáł, nieprzykrząc się o infzy, zwyczajnie nosisł, także y Sándáły, ktore sznurkami wiązał. Płaszczá dánego sobie od Professyi, aż do śmierci záżywał, także y Brewiárza, w Celi oprócz uboiego bardzo postánia, Krzyżá, Obrazu, y Książek do czytánia, nie niemiał.

Cnotę Czystości bardzo kochał, co się ze wlystkich spraw iego wydawało, osobliwie záś z mowy, ktory przez całe życie swoje, niebył notowany, żeby co nie przystoynego wymowił; w Chorobách będąc, nikt go nieprzykrytego nieobaczył, nawet y Nog sobie niedáł

mywać; żeby go za gołą nogę niedo-
chnięto. Łażni także niechciał zażywać,
żeby był Hábitu niezdeymował.

Cierpliwość, w nim niezwyčajna
była, którą w nim nad inne Cnoty bár-
dziej jaśniała. W ktorej go też przez wie-
le lat, różnemi utrąpieniami, krzyżyká-
mi, pogardami, prześladowaniami, dla
większej zasługi iego, Pan Bog próbował,
dopuszcil był na niego niezliczone mno-
stwo robactw, którym nie tylko po ciecie,
ale y po wierzchu był wzystek obsypány,
co wielką do niego obrzydliwość win-
szych czyniło, tak dalece, że się każdy
bliisko niego śiąść lub stąnać wystrzegał, co
lubo W. Ociec dobrze uważał, iednak
tę do siebie przeciwność, cierpliwie zą-
wsze znoził. Kiedy Przełożeni, z polito-
wania nad nim, chcieli mu co dzień,
dawać insze przewłoki, posłania, y intzy
Hábit do chodzenia, żeby był pozbył tey
mizeryi, bardzo za tę miłość dziękował,
ale się z niey bardziej ieszcze wyprászał,
y to dopuszczenie Boskie na siebie, z
wielką cierpliwością ponoził, mając za
złe, iezeli kto chciał go obmieść z ro-
bactwá, o którym mawiał: *Dajcie po-
koy, sa to perły ubóstwa Zákonnego, y Exe-
kutorowie sprawiedliwości Boskiej, z grze-
chy moie.* W chorobách, w opuszczeniach,
wnętrznych y powierzchownych, za-
dney folgi, y pociechy ludzkiej nie-
szukał, przed nikim się nie uskarżał, ale
w cierpliwości stáecznie trwając, Pánu
BOGU, za wzystkie dopuszczenia zgá-
dzając się z wolą iego, dziękował.

Zgola, w najmniejszy punkcie Zá-
konney Obserwancyi, był wcale dosko-
nały, Regułę, Konstytucye, Ordynacye,
Rubryki, Ceremonie, umiał na pamięć, y
kiedy w czym zachodziła jáká wątpli-
wość, prędko ją rezolwował, dla tego się
go też prawie ząwsze radzono, y rady
iego, iák wyrokow słucháno.

A że się życie iego podobáło Pánu Bo-
gu, dla tego mu ie też w długie lata
przeciągnął, tak dla większej iego zasłu-
gi, iáko też dla zbudowania inszych,
álbowiem Professyá, y Prymicye drugie,
w Roku Páńskim 1729. z wielką konsolá-
cyą swoią odprawił, do ktorych mu ássy-
stował Osobą swoią, Wielebny Ociec
Náiz Filip od Świętego MIKOŁAJA, Kon-
gregacyi Nászey General, na ten czas nie-

ktore Konwenty Prowincyi Nászey Wi-
zytuacy. Jednak w tak starym wieku
będąc, Spowiedzi w Kościele słuchował,
do ktorej ząwsze był ustáwiczny, y w
słuchaniu iey niesfatygowány, do Cho-
ru na wzystkie Akty chodził; y żadney
folgi nieprzypuszczał.

Lubo zaś na kilká lat przed śmier-
cią, wielkie cierpiał zdrowia áffekcye,
ostátniego Roku w ciele już na siłách ustá-
wał, y ledwie mógł Mszą Świętą od-
prawić, iednak ile pozwoiliły siły, Zá-
konney Obserwancyi pilnował, Modli-
twę, na łosku zostając, y Officjum Páń-
skie wiernie odprawił; Na ćwierć Ro-
ku, już w ciele na siłách wzystek upadł,
w którym zástárzały szkorbut, nie tylko
krew zepsował, ale y Ciáło nawet, psuć
począł. Przeto pragnąc się rozstać z ciáłem,
á ziednoczyć z Chrystusem, co dzień się
przez Spowiedzi S. y nabożne przyimo-
wanie Najswiętszego Sakramentu, na
śmierć gotował, ustáwiczne Akty, Wiáry.
Nádziei, Miłości Pána BOGA, skruchy, y
Rezygnacyi, czynił, y w tym ćwiczeniu
aż do Listopadá co dzień trwał. Na po-
czátku Listopadá, pokázaly się na nim
znáki śmiertelne, ktore sam poznawszy,
prosił o SAKRAMENTA SS. y po Spo-
wiedzi Generálney, wzystkie z wielkim
áffektem przyiął, y o odpuszczenie swo-
ich defektów Zgromadzenia uprászał, y
z osobliwym samego siebie unżeniem
wzystkich przepraszał. Z Spowiedni-
kiem swoim te umowę uczynił, że ie-
zeliby mowę utrácił, y niebył przy-
zmysłach, á co przeciwnego, przeciwno
Pánu Bogu, álbó Wierze Świętey, y ná-
dziei, szatan mu zárzucał, y na myśl przy-
nosił, iż na to nie zezwála, y na ten
czas niechce zezwalać, ktorego też u-
praszał, o częstą Absolucyá, osobliwie
w samym punkcie skonania. Jednak dał
mu Pan Bog tę łaskę, że w kilka dni po
przyjęciu Sakramentow Świętych, w sam
dzień śmierci, ieszcze się spowládał, y
nabożnie Kommunikował, y aż do sko-
nania wzystek sobie będąc, przytomny,
w posrod gorących Aktow, przy polecá-
niu duszy szczęśliwie życie, skończył.
Umarł w Krákovie, w Konwencie Świę-
tego MICHAŁA, Roku Páńskiego 1734.
w Listopádzie. Máiąc lat wieku swego 80.
Zákonney Professyi 62. á Godność Kápi 55.

ZYWOŹ

Z Y W O T

Wielebnego Oycá WŁADYSŁAWA, od Świętego Duchá Polaka.



Wielebny Ociec WŁADYSŁAW od Świętego DUCHA, zwany na świecie Mikołaj Dorosiewicz, urodził się w Wilnie, Roku Pańskiego 1654. z Rodziców Schizmatyckiej Religij, ale według świata w Fortunę y bogactwa dostąpił; który w domu Rodziców wychowany, y do Szkół Wileńskich *Societatis JESU*, na Nauki oddany, nie tylko w umiejętnościach szkolnych, ale y w obyczajach Chrześcijańskich, wielki pokazywał postęp, tak dalece, że do Schizmatyckich Cerkwi nigdy niechodził. Mieśca w Soboty, zwyczajem Ruśi, nigdy nie zażywał, pości Kościoła Świętego Rzymskiego obserwował, w Kościołach Należnych, w każde Niedziele, y Święta, y na każdej Mszy Świętej, z innemi Konstudentami co dzień bywał, o co wiele od Rodziców, y domowych swoich uciepiał, którzy widząc w nim co dzień to większą skłonność do Wiary Świętej, postanowili go między sobą, ze szkół odebrać, y y między Schizmatyków aż do Kijowa, na dalsze Nauki odesłać. Co pobożny Młodzian postrzegłszy, sam się potajemnie od Rodziców, oddalił, y schroniłszy się do Należnego Wileńskiego Klasztoru, w którym według swego pragnienia, Wiary Świętej był nauczony, Schizmatyckiego błędu, odzuczenia odstał, y publicznie Wiarę Świętą Katolicką, Rzymską, w Kościele Należnym przyjął y wyznał, w ktorej dobrze ugruntowany, prosił się do Zakonu Należnego. Ale Oycowie Nási obawiając się tumultu iakiego, od Schizmatyków, których na ten czas wielką liczbę Wilno liczyło, który od Rodziców y Krewnych, mógł być łatwo, przy fortunie którą mieli wzburzony, odesłali go do Krakowa, gdzie szczęśliwie stanął, przyjął do Habitu, Roku Pańskiego 1676. dnia 15. Sierpnia, mając lat 22. nazwany Władysław od Świętego Duchá.

Zaraz od początku Nowicyátu chwycił się Cnot Wyfokich, osobliwie Modlitwy wewnętrznej, y umartwienia, w ktorych takiey doskonałości nabył, że prawie był podziwieniem u wszystkich, którzy go w ustawicznym Duchá zebraniu, przy codziennych Ciągła mortyfikacyach uważali. W Obserwancyi Zakonnej, y w zachowaniu chwalebnych Obyczajów Nowicyackich, był punktualny, tak dalece, że go co strofować Przełożeni wcale nie mieli, albowiem był z przyrodzenia dziwnie pokorny, w powierzczonym ułożeniu osobliwie w skromności oczu, bardzo przykładny, w mowie cichy, y milczenie tak kochający, że go przez cały czas Nowicyátu nienotowano, żeby choć jednym słowem bez licencyi wymowionym, przeciwko milczeniu wykroczył, w posłuszeństwie nie wypowiedzianie był pilny, w którym go dobrze probowano, rozkazując mu często, rzeczy trudne y własnemu rozsądkowi przeciwnie, które on po prostu, bez dyskursu, ochotnie, zawsze, pełnił; a lubo był we wszystkich Cnotach chwalebny, jednak go dla doświadczenia cierpliwości, często strofowano, martwiono, co on bardzo mile y weselo przyjmował, y o co był napomniany, wiernie sobie notował. W takiey tedy życia ostrości, skończywszy Rok Nowicyátu, Profesją Świętą uczynił, Roku Pańskiego 1677. dnia 15. Sierpnia, mając lat 23.

W tej Duchá gorącości, w ktorej odprawił swoy Nowicyat, nie tylko nie stygnął po Profesji, ale co raz większym ferworem gorzał Zakonnej Obserwancyi, w ktorej bardziej codziennie postępował, y dobrze się w ćwiczenie Duchowne wprawiwszy, y w ostrość życia Zakonnego, mocno się przez całe życie trzymał Na Filozofią, y na Teologią, potem z Posłuszeństwą połączony, niemniej w Szkolnej, iak w Niebieskiej Mądrości postępował, przeto dla wyfokiej Nauki, y rzadkiej

zadkiew do naśladowania życia doskonałości, na godność Kaptanką był wywyższony, y po skończoney chwalebnie Teologii, Lektorem na Definitorium Prowincyałnym był obrany. Ale Wielebny Ociec, mając gorącego Duchą, do pozyskania iak naywięcej dusz Panu Bogu, y do nawracania Niewiernych, z wielką pokorą wyprosił się z tego Urzędu, y ofiarował się na Misję, na które iść, pozwolenie od Wielebnego Oycy Naszego Generała otrzymał, y do Rzymu wyprawiony, z wielkim zbudowaniem około Roku w Seminarium Naszym, pod Tytułem Świętego Pankrącego zostawał, gdzie ślub Misji solemnie uczyniwszy do Indyi na Misję Posłuszeństwo odebrał, które z wielkim ducz pożytkiem przez lat kilkanaście odprawiał, po różnych Wschodnich królestwach, w których wiele głodu, y niebezpieczeństw życia, dla Wiary Świętej y Miłości Pana Boga, wycierpiał, mając wielkie pragnienie, żeby był y duszę własną, przez wylanie krwi Męczeńskiej, za Wiarę Świętą, między Niewiernymi położył: iakoż (co sam nieraz powiadał) po kilka razy od Arabów był w bliskiej do śmierci okazy, z których mu ieden, już miał głowę uciąć, ale go inisi widząc bardzo zgnęzionego obronili, y z Hábitu go zewlokli, wolno za cudowną dyspozycją Boską puścili. Był także kilka razy więzity w niewolę, za Wiarę Chrystusową, y o głodzie długie y ciężkie podejmował więzienia, z których go dziwnie ręką samego Boga uwolnił.

Na tey Apostolskiej Funkcyi, długo zostając, za usilną prozbą Przełożonych Naszey Prowincyi, doniesioną Wielebnemu Oycu Naszemu Generałowi, odebrał Posłuszeństwo, żeby się do Polski powrócił, w czym idąc za wolą Posłuszeństwa Wielebny Ociec, prosił Wielebnego Oycy Naszego Generała, żeby mu przy powrocie, nawiedzić miejsca Święte pozwolił, y tak za pozwoleniem, był na Gorze Karmelu, gdzie więcej niżeli Rok przemieszkał, nawiedził Grob Pana JEZUSA w Jerozolimie, gdzie miejsca Zbawienia Naszego, serdecznemi łzami skropił, y uszanował, y na pamiątkę Męki JEZUSOWEY, po obudwu rękach, począwszy od ramienia aż do dłoni,

miał misternie wyrysowane wszystkie Tajemnice Męki Zbawiciela Naszego. Te zaś wszystkie peregrynacye, zimą y latem, częścią piechotą, częścią nawigacją, w wielkim niedostatku, o jałmużnie odprawił, y w lat osiemnaście, miłym y pożądanym Gościem do Prowincyi Naszey powrócił, gdzie go za Zwierciadło wszystkich Cnot, Wielebny Ociec Nasz Prowincyał, do Nowicyatu Krakowskiego, dla zbudowania Nowicyackiej Młodzieży y przykładu na mieszkanię naznaczył, y Oycu Magistrowi, w ćwiczeniu Nowicyuszów, za pomocnika y Socyuszę przydał.

Widząc zaś Przełożeni wielką w nim życia Świętobliwość, y przy wielkiej Mądrości, wielką darów Boskich obfitość, na następującej Kaptule obrali go Definitorem, y Magistrem Nowicyuszów, na których Urzędach, tak do całosci Pospolitego Dobra, całej Prowincyi, wysoką radą dopomagał, iako też do gruntowney Zakonney Obserwancyi y doskonałości, Młodzież Nowicyacką zaprawiał, y do ostrości życia, (w ktorej sam był do podziwienienia wszystkich, bardzo dobrze ugruntowany, przychodzących, do Zakonu prowadził.) Przy wielkiej łagodności, którą miał w edukacyi Nowicyuszów, był wstrzofowaniem o naymniejszy defekt surowy, y pilnie bardzo tego przestrzegał, żeby się między wybranym ziarnem Chrystusowym, kłokol niedoskonałości nie mieścił, który przez nie dopuszczanie łatwe do Professyi Świętej, często upleśniał: będąc sam iak naydzielniejszym Wodzem, do cnot wszelakich, do których słowem y przykładem zachęcał, o czym się niżej obszerniej mówić będzie, wyliczając partykularne Cnoty, Sługi Chrystusowego.

Lubo zaś miał tak wielką łaskę od Pana BOGA, w ćwiczeniu doskonałym Nowicyuszów, że do tego Urzędu, nie miała na ten czas bardziey sposobnego Nasza Prowincya, dla czego go chciano na tymże Urzędzie potwierdzić, iednak Wielebny Ociec, wymawiał się przez pokorę nieposobnością swoją, y usilnie prosił, żeby go od tego Urzędu uwolniono, co lubo otrzymał, iednak był na Kaptule potwierdzony Definitorem, y ten Urząd, różnemi czasami, z wielkim pomnoże-

pomnożeniem Praw y ich Obserwancyi, około lat piętnastu przykładnie odprawował, y na kilku Kapiłach Prowincyalnych, gotowe Wota na Godność Prowincyałską, pokorną prozbą na kogo inszego obrocił: co także zawsze czynił, kiedy go chciano obrać Przeorem ktorego Konwentu, a to z wielkiego affektu, którym był wszytek przywiązany do rzeczy należących do Duchy, żeby się od nich żadnemi zabawami powierzchownemi nieodrywał,

Wiedząc Nasze Karmelitanki Bosse, o wielkiej Swiätobliwosci, przykładności życia tego Oycy, wszytkie go sobie za Spowiedniką, u Przełożonych upraszały, y tak, po różnych Konwentach, z wielkim ukontentowaniem ich, y pożytkiem, Duchownym, Urząd Spowiedniką odprawiał, iako to w Krakowie u Swiętego MARCINA, we Lwowie, w Warszawie, y w Lublinie, tak w Kłasztorze pod Tytułem Swiętego Oycy Naszego JOZEF A, iako też y w drugim, Niepokalanego Poczęcia Najswiętley PANNY, gdzie po spowiedzi, ze Mszą Swiętą, do Kłasztoru powracał, albo iezeli tam Mszą S. odprawił, na chwałę Pana BOGA, do Aktow Chorowych pospieszał.

Całe życie tego Slugi Bożego, była ustawiczna Modlitwa, na ktorey procz dwóch godzin zwyczajnych, wiele innych we dnie y w nocy trwał, y nigdy iej, czyli to w drogach, czyli w chorobach nie opuścił, w tak wielkim zaś uspokoienu trwał na Modlitwie, że się zdał bydz oddalony od siebie, ponieważ ani się z miyscá ruszył, ale nieporuszony, iakby do ziemi przyroś klęczał, ani splunął. Mszą Swiętą, bardzo nabożnie, z wielkim ludzi zbudowaniem, y do Nabozeństw pobudzeniem odprawiał, do ktorey długie przygotowanie, klęcząc w Chorze, albo za wielkim Oltarzem, także y dziękczynienie, z odkrytą zawsze głową, chociaż y pod czas mrozow czynił, z tak wielkim myśli y sercá podniesieniem do Pana Bogá, że choć kto koło niego przechodził, niewiedział, y nieuważał, y choć kto do niego co mówił, wcale nie słyszał. Pospolicie czytana Mszą Swiętą miewał godzinę, a kiedy ją przychodziło śpiewać na niego, to albo zupełne pu-

tory godziny, albo mało co mniej czasu wychodziło; od czego żadną miarą, niemógł odwyknąć, chociaż mu to czasem gániono. Do kádey też Mszy Swiętey, Spowiedź codzienną długo czynił, z wielką skrucą y serdecznym wzdychaniem, lubo tak niewinne życie prowadził, że o nim Spowiednicy iego świadczyli, iż w nim y powzedni defekt ledwo czasem znaleźli.

W umartwieniu Ciála, był bardzo surowy na siebie, Włosiennice nie tylko we dnie nosił, ale w nich często po kilka nocy sypiał, także y żelaznych Paskow szeroko y ostro zarobionych zażywał, w iedzeniu y w picciu był bardzo wstrzemięźliwy, często bowiem albo pościł, albo mało jadł, ustawicznie też do potraw piołun mieszał, po całych dniach, chociaż y latem, kropli Piwa albo wody w usta niewłożył, a Winá ani inszego trunku, choćby y na lekarstwo, przez Całe życie niezazýwał, dyscypliny prywatne oprócz spolnych niemilosiierne y długie odprawował, osobliwie po Jutrzní, żeby go nikt niepostrzegł.

W Celi na stołku siedzącego, ledwo kto kiedy widział, ale zawsze klęczącego, albo stołającego znaydował. Extraordinaryne mortifikacye często odprawiał, albo z Krzyżem, lub z trupią głową klęcząc, albo winy z wielką skrucą y pokorą wyznając, albo nogi wszytkim Zakonnikom całując, albo na ziemi iedząc, albo dyscyplinę przed Refektarzem czyniąc, albo mało co się pośiliwszy, za pozwoleniem do kuchni na pomoc idąc, albo do stołu służąc, y czytając, ktore umartwienia aż do samey starości, w każdy tydzień po kilka razy czynił. Często też idących Zakonnikow do Refektarza, pokleknąwszy u Drzwi, o Modlitwy upraszał, albo żeby po nim deptali, za licencyą Przełożonego prosił: zgola lubo był z przyrodzenia, bardzo szczupley komplexyi, tak się codziennemi umartwieniami wysuszył y wyniszczył, że go tylko była skóra, y kości y na samo weyzrzenie, do kompasyi y do zbudowania pobudzał. Rekolekcyce rocznie wiernie odprawiał.

W Gnoście Posłuszeństwa był gruntownie ufundowany, dla tego w całym życiu nie bez wiadomości Przełożonych

nieczynił, nie bez licencyi od nikogo nie przyjął, y w Celi nic niemiał, o czymby Przełożony niewiedział, we wszystkich na radzie y dyrekcyi Przełożonych polegał, y wiernie się z nimi obchodził, w każdej okazyi, ile do Duchu należący, przeto ich o czyste konfessy, o stanie duszy swojej upraszał, y tą drogą, którą mu iść do doskonałości radzili, postępował, przeto też często mawiał: *W żadney rzeczy nie ma się nie doskonałości miedzi, która z Posłuszeństw Przełożonych jest uczyniona.* Ztąd pochodziło, że sobie Przełożonych bardzo poważał, nigdy z nakrytą głową z nimi nie rozmawiał, do których w potrzebie iakiey przychodząc, Szkaplerz całował, albo rękę, kiedy co od Przełożonego odbierał. O Przełożonych nie tylko sam, nigdy źle y przeciwnie nie mówił, ale y mówiących słuchać nie chciał. Bywając albo od Definitorium, albo od Konwenty, obrany Dyskretem, kiedy się go w czym Przełożony dokiadał, zawsze się na wolę jego zdawał, y swoje zdanie pod rozstrządek jego poddawał, pospolicie dodając: *czuli się tak Wielebnosti Waszy, Ojcu Naszemu, podobać będzie.*

Ubóstwa Zakonnego ściśle bardzo przestrzegał; Habit y płaszcz z grubego sukna nosił, w Celi nic ciekawego y kosztownego nie miał, nad opisanie Konfitycyi, Koroneczki kłokoczkowej zażywał, z łazeczką prostą chodził; chustkę u pasa grubą y ostrą nosił, na przykrycie ubożego posłania, prostey Derki, iaką konie przykrywaią, zażywał. Bardzo się też tym cieszył, gdy mu czego niedostawało, dla czego kiedy mu w Refektarzu zapomniano łyski do serwety położyć, skroiwszy skorkę Chleba, y na noż włożywszy, tak iadał, jeżeli mu niedostawało kuflika, to pragnienie umartwił, y tak czynił w każdym niedostatku iakiey potrzeby, nic nie mówiąc, chyba iże kto postrzeżł. Trafiło się po kilka razy że Rodzony Brat Wielebnego Oycy, pisał z Wilna do niego, żeby go informował, czymby go mógł obścać; ktoremu Wielebny Ociec odpisał: *iak mnie Pan BOG z Miłosierdzia swojego, powołał do Zakonu Świętego, nigdy mi na niczym nie schodziło; przeto niczego mi od Wasmoidi nie trzeba, tylko żeby się do Pana nawrócił, y błod*

Schizmátycki porzucił, o co ja grzeszy goraco proszę Pana BOGA.

W cnotcie Anielskiej Czystości, niewypowiedzianie się kochał, y wzięty na Chrzcie Świętym niewinności, aż do śmierci dochował, y żyjąc w Ciele iako Anioł, żadnych przeciwnych tej Cnotcie pokus, niecierpiał; co było iawnym dowodem, nieustający w nim łaski Pana BOGA, do czego się też y sam pilnie przykładał, ustawicznymi mortyfikacyami, Ciało poskramiając, y pożądliwości jego, Duchowi podbiłając, zmysły, wewnętrzne y powierzchowne, na pilney strażi mając, ołobliwie widzenie, w którym był tak umartwiony, że oczy skromnie zawsze ku ziemi sklonione trzymał, y na żadne ciekawości niepatrzył.

Pokorą Wielebnego Oycy, była bardzo głęboką, z ktorey sobie wszystkich poważał, o wszystkich dobrze trzymał: w słowach wielką pokorę pokazywał, na najmniejszy słowo, ktore kto na pochwałę jego wymówił, zaraz twarzą o ziemię padał, czym wielkie zbudowanie między Zakonnikami czynił. Cnoty, y dary Pana BOGA, ile mógł, przed innymi ukrywał. Pokorne Kłósztoru Usługi, z wielkim ukontentowaniem odprawiał, naczynia Kuchenne, y Miski Refektarskie, wiernie umywał: czego y w poduszce stąrości niezaniebyszał. Kiedy przyszedł dzień, zamiatania Kłósztoru, nikomu sobie dać w tym pomocy nie dopuścił, ale sam Kurytarze, kroił, sam śmieci zbierał, y wynosił. W chorobie będąc, bardzo się wstydził, gdy mu kto z Zakonników służył, niego-dnym się sądząc wszelkiey usługi, przeto za najmniejszą posługę, wielką wdzięczność, Każdemu pokazywał.

Pragnąc zaś iako nawięcey dla Pana BOGA cierpieć, mężnie wszystko, y bez náprzykrzenia ponosił: y żadną przeciwnością, nigdy zalterowany nie był; w chorobach, na nie się nigdy nieuskarżał, y lubo z ustawniczego na Modlitwie klęczenia, ciężkie cierpiał w nogach boleści, tak dalece, że mu skóra z Ciała schodziła, przed nikim tego niepowiadał, y owszem iakby mu nie niedokuczalo, wesołość na twarzy pokazywał. Gniewać się naturalnie nie umiał, przeto choć miał iaką krzywdę od kogo.

od kogo, czyli w słowie, czyli w uczynku, tak to cierpliwością pokrywał, że o tym nikomu nie namieniał, y im kogo sobie przeciwniejszego widział, do tego większy affekt, y poufałość pokazywał.

W nabożeństwie do Najświętszego SAKRAMENTU, był we dnie y w nocy ustawiczny, y tak z rana, niż inși wstali, iako y z wieczorá, gdy się inși uspokoili. Serce swoje przed Najświętszym SAKRAMENTEM, ná Bogomyślności wylewał. Do Najświętszey PANNY, do Świętego Oycá Naszego JOZEFA, y do Świętey Matki Naszey TERESY, także do Pátronow Świętych, którzy mu się dostawali ná Miesiąc, bardzo nabożny bywał, o których spisałszy sobie Litaniá, nabożnie iá codzień odmawiał, y w Uroczystości ich, różne umártwienia, y prywatne Nabożeństwa odprawiał.

W Miłości Boskiej y bliźniego, był prawie Seráficzny, co się z ustawicznych dyskursow jego iáwnie wydawało, y z ustawicznego ná Modlitwie wzdychania, umiał zaś tak skutecznie o Pánu BOGU, y rzeczách Niebieskich rozmawiać, że słuchających, do Miłości Boskiej pobudzał: o rzeczách zaś do Stánu politycznego, y do światá należących, wcale mówić nieumiał, którego ná ziemi Konwersacya, zgoła była Niebieská. Z tak gorącej w nim Pána BOGA miłości, pochodziło, że był o jego Honor bardzo żarliwy, y kiedy o iákiej obraźie jego słyszał, niezmiernie był żalony. A że się ná Miłości Boskiej, wspiera y funduje Miłość bliźniego wtey także był bardzo doskonały, nigdy albowiem najmnieyszym słowem nikogo nieuraził, káżdemu iátwo wierzył, o káżdym dobrze trzymał, innych Cnoty y przykładne życie wychwalał, w uciśnieniu albo w umártwieniu iákim będących cieszył, chorym, rad usługował, innych defekta y ułomności znośił, y nieraz mawiał: *jeżeli cudzych ułomności znosić nie możesz, iakoż swoje znosić możesz.*

Był Wielebny Ociec, ozdobiony, y udárowány od BOGA, osobliwym Dárem Mądrości, ktorey znaczne pokazywał dowody, tak w Filozoficznych iáky w Teologicznych Máteryach, z ktorych subtelne Argumentá, ná domowych

w káżdą Niedzielę Dysputách, proponował, ile razy w Konwentách gdzie były Studia mieszkál; z tak iáwnym, ułatwieniem y demonstracyą wszelákíey záwiesłości, iákyby, dopiero czytał Kwestyá o ktorey była trudność; lubo, przy zgrzybiáley y powážney, stárości, oprocz Xiąg Duchownych, żadney Szkolney nieczytał, y nie umieć bárdzíey nieprágnał, iáko Ukrzyżowánego CHRYSUSA.

Zgoła Cnoty tak przyrodzone, iáko nádprzyrodzone W. Oycá wyliczać, jest prawie niepodobná; był álbowiem iáko się iuż wyżej powiedziało, wísztek w Bogomyślności duchem zátopiony, y najmniej, (iáko się z Posłuszeństwá musiał przyznać) sześć godzin Modlitwy wnétrzney co dzień czynił, do Aktow spólnych osobliwie Chorowych we dnie y w nocy pierwízy, áże do ostatney choroby, w milczeniu bárdzo ścisły, y káżdego czasu do mówienia pozwolonego, máłomówny, osobność dziwnie kochający, do Męki Pána JEZUSOWEY, bárdzo nabożny, w káżdey rzeczy, ná wolá Boską tak był doskonałe rezygowány, że go żadná przeciwność nigdy nieodmieniła, y zdał się mieć iákieś Uczestniáctwo, nieodmienności Świętych; w Obecności Boskiej był ustawiczny, od społeczności Swieckieh y z niemi przebywania dáleki, jednym słowem, wiele konkludując, był przez cale życie, we wszelákich Cnotách przykładny, z ktorego wynikała iákaś przy Swiętobliwości powagá, że się go báli, y bárdzo poważali.

Był Wielebny Ociec stáтуры niskiey, ná twarzy blady y umártwiony, ále bárdzo przyjemny, y do zbudowania pobudzający, w mowie bárdzo subtelny y niewinny; álbowiem cieńką bárdzo aż do samey śmierci miał mowę, głowy y komplexyi szczupley, ktorą biáłość siwych Włosow zdobiła, w chodzeniu y w ákcyách bárdzo ukladny, náтуры cichey, y iágodney, w cáłym życiu przykładny. Co wísztko w nim iáko oczywisty świádek widziálem, mieszkając z tym Sługą CHRYSUSOWYM, w Lublinie, y w Krákovie, u S. MICHAŁA.

Podobała się Panu BOGU, dusza Wiernego Sługi swego, ktorą po zapláte pracę y záług tego Zyciá, powoływał do sie-

do siebie. Mieszkał Sługą BOSKI w ten czas w Lublinie, kiedy go BOG, ostatnią złożył Chorobą na Szkorbut, y Suchoty, przy codzienney Malignie. Wtey Chorobie chciał jeszcze Pan wypróbować Sługę swojego; przeto na niego ciężkie skrupuły, y uciśki duszy dopuścił, tak dla większey jego zasługi, iako też y dla doświadczenia jego wierności, albowiem przez głęboką pokorę, naymnieysze defekta, za największe grzechy sobie poczytał, za które się strasznych Sądów Pana BOGA obawiał, zdało mu się że nigdy nic dobrego w Życiu swoim nieczył, y był wielkim grzesznikiem, y nigdy niemiał żalu y skruchy doskonałej za grzechy, zgoła był w takim wewnętrznym opuszczeniu, że wżYTEK zalany łzami, wołał do Pana BOGA, *Panie godziłem się za grzechy moje, większe uciśki cierpieć, tylko Cię prosię o stateczność, żebym ie mógł wytrzymać.*

Po kilku dniach, weyzrał Miłosierny Pan, na Wierność Sługi swego, albowiem go od tych wszystkich uciśkow uspokoił y oswobodził, y dał mu wewnętrzne upewnienie, że go od łaski swojej nieodrzuć. Po uczynionej tedy Generalney Spowiedzi; spytany od Spowiednika, ieżli ieszcze od

skrupułow, iakiego uprzykrzenia niecierpiał; odpowiedział: *jestem z łaski Pana BOGA, wżYTEK w duszy uspokoił, y zaraz o Sakramenta Święte prosił, przed których przyięciem, przeprasząc Zakonników, wżYTEK za miłość świadczoną dziękował, y o Modlitwy tak przy śmierci, iako y po Śmierci upraszał, czym do teraz całe Zgromadzenie pobudził; potym protestacyą, y Heroiczne Wiary, Nadziei, y Miłości, Akty nabożnie czynił; y z wielkim Duchą, pragnieniem, wżYTEK Ciała Chrystusowego przyjął: y w krotce Oleiem Świętym przeciwko natęrczywościom Nieprzyjaciela duszy uzbroił, w dwie godziny, w pośród żalosnych Oycow y Braci, Komendacyą duszy mówiących, w miłym uspokoieniu, życie doczesne, (iako się pobożnie wierzyć może) w nieśmiertelne zamienił. Umarł w Lublinie, opinią Świątobliwości, nie tylko u Zakonników, ale y u Świeckich sławny, pełen dni, y dobrych uczynkow. Roku Pańskiego 1724. Miał lat wieku swego Siedmdziesiąt, a Zakonney Profesyi, 47. Ktorego pamiątką, y przykładne Życie w Zakonie, w miłym wspomnianiu, do tych czas w Prowincyi Naszey zostało.*



Z Y W O T

Wielebnego Oycá JUSTYNA, od Świętey Mátki Naszey TERESY Poláká.



Wielebny Ociec JUSTYN, od Świętey Mátki Naszey TERESY, urodził się w Archidiecezyi Gnieźnieńskiej Roku Pańskiego 1662. z Pobożnych y przystoynnych Rodziców, zwany ná Swiedie WAWRZYNIEC Tomaszewski. W dziecinnych ieszcze latach, znać było po nim, że miał być Wielkim Sługą Boskim, bo do nabożeństwa, y rzeczy do Chwały Boskiej należących przyrodzoną miał skłonność, do tego był

bárdzo skromny, y cichy. Podroższy w dalsze lata, w Kálizku Nauki traktował, ktorých doskonale nábywszy, został Świeckim Káplánem, y w tym Stanie nabożnie bárdzo, y przykładnie żył, z wielkim stáranie nie tylko o własne, ale też y bliźnich zbáwienie, ktorých codziennemi Kátechizmami, częstemi Kázaniami, zbáwieniami ná Spowiedziach Instrukcyami, y bárdzo przykładnemi, obyczaiami, bitym gościeńcem, do zbáwienia prowadził. Z wielkiego Nabożeństwa

zeństwa, w którym był doskonale ugruntowany, umyslił miejsca Święte nawiedzić, przeto pieśzo pojeździł do Rzymu, y w tey Peregrynacyi Rok zabawiwszy, gdy się nazad wracał przez Krákov, żeby bardziej oddalony od świata, mógł służyć Panu BOGU, postanowił bytć Zakonnikiem, dla czego przypatrując się pilnie różnym Zakonom, Náš sobie Reformowany nád wszystkie upodobał, y zá ušilná prozbá, Zakonu Nášzego Hábit przyjął, w Nowicyácie Krákovském, Roku Páńského 1692. w Oktávę Świętý Mátki Nášey TERESY, dnia 22. Października, mając lat wieku 30. nazwany. Ociec JUSTYN od Świętý Mátki Nášey TERESY.

Lubo zá ná swiędie ieszcze żyjąc, w Stanie Duchownym, był dobrze w Cnotách Świętých ugruntowany, zostawšy Zakonnikiem, starał się w nich bytć doskonałym: y tak w Zakonnej Obserwancyi, w ostrości Życia, y w doskonałości w krotce postąpił, że między młodemi Nowicyuzami zostając, mógł się nie tylko w lárach, ále y w Gnocie, prawdziwym nazwać y doświadczonym Weteránem: álbowiem Swiętobliwością, wszystkich wyprzedzał, do wszystkiego nayıpierwszy, ná Modlitwie bardzo gorący, w umártwieniu surowy, w posłuszeństwie ochotny, do Aktów spólných punktuálny, ubóstwá Zakonego bardzo ściśle przestrzegający, w pokorze głęboki, w oczách do podziwienía skromny, w milczeniu ścisły, w zachowaniu Chwalebnych Obyczáiw Nowicyáckich, wierny, ná osobności ustáwiczny, ná Obecność Boską záwsze pámiętny, zgoła we wszystkich Cnotách doskonały, dla czego z wielkim ukontentowaniem Zakonu, do Professyi był przypuszczony; ktorá z gorącym przez Rekolekcyę przygotowaniem się do niey, uczynił, dnia 22. Października, Roku Páńskiego 1693. mając lat trzydzieści y jeden.

Po Professyi, w nýmnieyszey rzeczy, od gorącości Duchá zábránego w Nowicyácie, nieodstąpił, álbowiem czego się w Nowicyácie náuczył, nie tylko przez cále życie wiernie zachował, ále też do więkšey ieszcze doskonałości, przyprowadził. W kilka Miesięcy po Professyi, do Lubliná posłany.

ná Kurs, tak przez lat sześć, Szkolnych Náuk pilnował, że y ná jeden moment, niechciał się od Duchowných zabáw, ile mu czas pozwalał, odrywać, y tak powinnościom Szkolnym dość czynił, że nic co náležáło, do Chwały Boskiej nieopuscił.

Skończywszy Teologią, ušilnie się prosił ná Misy, ále Przełożeni uwážając wielki pożytek, który mógł uczynić w Prowincyi, przeszkodziłi mu do otrzymanía skutku, zamierzoney intencyi; który się z wielką rezygnacyą ná wola Przełożonych spusćiwłszy, do wszelkich prac y usług, z wielkim záwzięciem zbudowaniem y ochotą sposobił. Obrány Socyuszem Mágistrá Nowicyuzow, Duchá Zakonnego, słowem y przykładem, gruntownie w sercach Młodzi Nowicyáckey krzewił, y onaymnieyszy defekt przeciwko Obserwancyi, żarliwie następował: do ktorey sam był bardzo przykładnym, y doświadczonym Przewodnikiem. Po tym zá Urzędzie, z wielkim ukontentowaniem, y życia Zakonnego pomnożeniem, chwalebnie odprawionym, po różnych Kláštorow Nášzych Ambonach, z wielkim Dusá pożytkiem, Urząd Apostolski odprawiał, ná którym, nie żadney własney Chwały, ále samego BOGA, y bliźnich zbawienia pilnie szukał, y żadney słow subtelności, y konceptow Wysokości, niezáżywał w swoich Kázaniach, ále ná grzechy, y występne obyczáie, żarliwie iak drugi Paweł następował, y bez ogrodki, wszelkíey kondycyi ludziom, prawdę po Apostolsku mówił, bojąc się żeby innych do Pána BOGA náwrócić tam niebył odrzucony od niego.

A że był w Obserwancyi Świętý, bardzo przykładny, ná różne Urzędy był wystáwiony. Náprzód był Podprzeorzym w Lublinie, y w Wárszawie obrány, gdzie nie tylko w Duchowney Jurydykcyi, Swiętobliwie y roztropnie sobie poczynął, ále też y w powierzochnych pracách, do których miał wielką sposobność, był Przełożonemu wielką pomocą.

Prezydentem ná Wiśniowiec posłany, inkursyami, Tureckimi, Kozáckimi, Tatarskimi, zdezolowane miejsca, do dáwney Całości przyprowadził, gdzie

przez wiele lat na Urzędzie Prezydenta zostając, sam własnemi rękami, koło Kłasztoru robił, sam na studnię źródła dobywał, y na potrzebę Kłasztoru, obfitą y do podziwienia zdrową Wodę wynalazł. Na tym Urzędzie będąc, Swiętobliwością y przykładnością Życia, cały Wołyn napelnił, którą do tej pobożności, Jśnie Oświeconego Xiążęcia Jmci MICHAŁA SERWACEGO KORYBUTA Wiśniowieckiego, na ten czas Kancelrzę W. X. Lit. a potem Wojewodę Wileńskiego, y Hetmaną Wielkiego X. L. zachęcił, że Kościół Wiśniowiecki, od J. O. Xiążęcia Jmci HIEREMIEGO KORYBUTA Wiśniowieckiego, Dziadą swego wspólnie wymurowany, y od Turków spalony, (w którym Turecką ręką, 6000. ludzi wyćięła, y dwóch Zakonników, to jest W. Oycę Emmannuela, a Sapiensia, y Bratą Pachomiego, a Jesu, Roku Pańskiego 1675. okrutnie zamordowała.) sklepieniem od gremzow z niemłym kosztem załkpił, y ozdobił, Dobr od Dziadą swego Kłasztorowi nadanych, szcudrobliwie przyczynił, y na Kłasztor murowany niemal sumptułożył; dla którego wygody, y posługi Kościelney; wiecznemi czasy, z Wiśniowieckiego Miasta, dwudziestu czterech poddanych przyłączył, y na Kahał Wiśniowiecki, niektóre do Kłasztoru powinności włożył, iako to, żeby Chrześcianki, które u Żydów służą, w każdą Sobotę, latem na robotę do Rákowcá, lub Myśzkowcá Dobr Kłasztornych chodziły, za pokutę, że się Żydom służą, przeciwko wyraźnemu Kościoła S. zakázowi, ważyły. Zeby na Wielkanoc, y na Boże Ciało, puł kámenia prochu, y na Wielki Piątek, Kámenią łozu, Żydzi Wiśniowieccy, do Kościoła dawali. Tenże J. O. Xiąże Jegomość MICHAŁ. Pobożny y szcudroblivy Fundátor, oprócz innych niezliczonych Dobrodziejstw, Pásiekę za Zámkiem Wiśniowieckim, do Kłasztoru, przyłączył, y plac na Ogród wiecznemi czasy, blisko Kłasztoru nadał, który W. Ociec, własnemi rękami załadził, y załzczepił. Te zaś Dobrodziejstwa, nayprzod z Pobożności ku Panu BOGU, potym z wielkiego poważania W. Oycę JUSTYNA, y z áffektu ku niemu, Konwentowi Wiśniowieckiemu, Jśnie Oświecone XIAŻE, oświádczał. Tąż pobożnością Wielebnego Oy-

cá, pobudzona Jśnie Oświecona Xiężná Jeymość, KATARZYNA z Xiążąt DOŁSKICH, WISNIOWIECKA, wielce go sobie poważala, kázającego bardzo ráda słuchała, y duszę swoję pod Duchowną jego dyrekcyą, iako Spowiedniká poddała, y za jego instrukcyą, wielki na duszy odnosiłá pożytek, przeto dla wielkiej opinij, y uszanowania W. Oycá, wiele względem niego, na Chwałę Paná BOGA, do Kościoła Jalmużn dawala. Apparáty bogate posyłała, Kłasztor szcudrobliwie opátrowala, ile rázy się o iakiej słabości Wielebnego Oycá dowiedziała, sama mu iescé gotowala, y iako Pobożná Fundátorká, Chorego náwiedzała. Nietylko zaś Jśnie Oświecony Fundátorowie, ale y okoliczne Páństwa, wielce go sobie poważali, Cnory jego wychwalali, jego się Modlitwom polecali, u których prozbą y powagą, był možny, álbowski za jego promocyą, jedni Oltárze w Kościele stawiali, inși Sukienki Srebrne na Obrazy spráwiali, których siedm za jego stáraniem spráwiono, Kielichy do Kościoła dawali, zgoła cokolwiek dobrego czyli Kościołowi, czyli Konwentowi czyniono, wszystko to náprzod dla Paná BOGA, y na Imię Wielebnego Oycá czyniono. Samá náwec Wiejskich ludzi prostotá, w osobliwym go poszanowaniu miała, co więkzá, y samo niewierne Żydostwo, iako Mężá u wszystkich pobożnością wślawionego, wielce go sobie poważalo. Przeto gdy już Konwent, lubo iescze na ten czas dréwniany, náleżyće był przez niego wystáwiony, y kláuzurą opáttrzony, za sprowadzeniem do niego Zakonników, W. Ociec, obrány był Konwentu tego, pierwszym Przeorem: Którym rostopnie we wszystkim dysponowal, cokolwiek tak do Duchownych, iako y po wiezrchownych rzeczy náleżalo.

Będąc Przeorzem Konwentu Lwowskiego, więcey Modlitwą, niżli powierzchownym stáraniem, które zdał we wszystkim na Bogá, potrzeby Konwentu ratowal, álbowski albo ná Aktách chwały Boskiej, których nigdy nie opuścił, przebywał, albo przed Nayświétszym SAKRAMENTEM, y przed Oltárzem, Nayświétszey PANNY w Káplicy Koście lney przeklęczał, á Pan Bog cudownie Kłasztor

Kláštor opátrował, z ktorego Nayswiętšey Opátrznosci, ná niczym, zdrowym y chorym nieschodžilo.

Po skončonym Urzędzie Przełożenštwá Lwowškiego, z poslušženštwá ná Wišniowiec poiechał, y tam iuž w stáročí bédac, až do smierci přemieszká, y ile mohl dla dobrá pospolitego, y požitku bližnich, z wielkým zbudováním pracował, Kazánia choć iuž w podeszlych lätach miewá, Spowiedž sluchá, do Chorych ieždził, do Choru chodžil, y ná každý Akt Zgromáždzenia uczeszczał; odpráwiwszy powinności Chorowe, zabáwiał się ręczná robotá, w Ogrodzie robił, Kwatery ryłował y zásadzał, drzewká szczepil, kwiáty přesáďal, wiáty gráćował, z czego žeby go niechwalono, ile že tak starym bédac, ciężko pracował, powiedział že to czynil nie z lákšey Cnoty, ále bárdžiey z potreby, žeby się dla zdrowia, zápočil. W Celi bédac nigdy niepoprožnowá, ále Dyscypliny, želazne Paski, Pásy Košcielne do Zákrysty, y kropidelká robił, Alby, Apparáty nápráwiał, náwet y Hábit kedy mu się zepsul, umiá sobie nápráwić: á co wiéřšza, przy slabym wzroku, y przez Okulary, Szkáplerze subtelnie lžyl, co tež, y w ostatniey Chorobie bédac, czynil, álbowskiem w Wigiliá smierci, náwiedzájac go rožni Dobrodžie, ielšče go kropidelká robiácego, zářtáli.

To wšyřtko cokolwiek się do řád písálo o Cnotách Wielebneho Oycá, bylo w pospolitošci, teraz dokáždey partikulárnego opisania přystěpujemy. Cnotę Poslušženštwá, w wysokim Stopniu, ná sobie pokazováł, bo choďby co náydokšonaléy uczynil, álbó učynit postánowil, ieželi się to Přezložonym nepodobálo, zářaz od tego odstěpowá, y Wolá swoję, pod rozřádek Přezložonych, zářaz poddáwał. Nic bez wyražneho Poslušženštwá nieczynil. Jáć byl we wšyřtkim Přezložonym poslušžny, pokazá to osobliwym dowodem, záchorová byl zá Přezorštwá powtornego ná Wišniowcu, smiertelnie, y iuž byl o Žyćiu zdesperowány, co že się džiálo, pod čás Definitorium, nápisáli Zákonnicy, donošác, že bez náđžie Žyćia zoštále, ná czym Přezloženi ufundowani

obráli inžzego Przeorá, přez ktorego přyziazdem Wielebny Oćiec přyzšedl do zdrowia, á lubo mial slusžny fundáment, zoštác się ná swoim Urzędzie, ktorego nie dáł Režygnácyi, nieľpřezěwíájac się tey přezložonych dyspozyci, zá přyziazdem šwiežo obránego Przeorá, zářaz mu z Urředu uřtápl, y Poslušženštwě oddá.

W Ubořtwie byl bářdo dořkonály, tak w odžieniu, ktore bářdo wytarte nořil, iáć y we wšyřtkich řeczách. Trářlo się čřěřto, že mu rožni Dobrodžie, Hábit, plášcz, spráwić chćieli, widžac že iuž w lätáym chodžil; ktorym zá tę Miłošć džiěkuiáć, zwyczáynie odpowíádal: *spráwić potým, kedy řam bęďe prošil, á teraz prošę spráwić Sukienkę do Kořciolá, dla ktorego Šwiřtego; bom iá grzeřny, y nie ieřřem godžien, y w takim Hábitě ebodžit*. Náď ubogiemi wielkie miewá politowánie, ktorym žeby dáwáli Jářmužné lűdzie, tákiego řposobu zážywał: řam řtáňal miedzy ubogiemi we drzwiách Kořcielnych, y prošil dla nich o Jářmužné, czym zbudowani Dobrodžie, dla řamey powágy W. Oycá, dáwáli iá Ubořtwu, á Wielebny Oćiec, každego Šwiřconá Wodá zá to pokropil, y Błogošłáwienřtwě od Páná BOGA obiecowá.

W pokorze byl bářdo głębokí, přezto się bářdo wřřydžil, kedy řyřřal že go chwalono; čřěřto řiętrářlo, že go Páncwie y prošil lűdzie, o Błogošłáwienřtwě prošili, to Wielebny Oćiec wymáwiał się, že go niegodžien byl dáwáć, ále ráčzey prošil, žeby mu inři błogošłáwili. Jeřli mu kto zá Modlitwy, álbó zá iáćká řářkę wyřwiádečzoná džiěkował, pospolićie Pánn BOGU, á nie sobie kazá džiěkowáć, mowiáć: *řam to řan BOG učynil, á iá nie, čřybá řřěgo, čřynit nie mogę*. Bédac zářřugámi, y řtáročíá, powážny, ořtánie sobie mieřřce záwřře obierá, ořobliwie przy řpolnym Zgromáždzenia pošiedzeniu, Wšyřtkich nie tylko Přezložonych, ále y náymnieřřřých Bráći, bářdo sobie powážá; o řáďne Honory, y Přezloženřtwá, přez čáře řyćie nieďbá, y bářdo wetořo, kedy mu w czym przyřaniouo přyzimová.

Jáć się zář wšyřřek Pánu BOGU z člářem, y duřřá oddá, y pošľubił, tak

też bardzo pilnie przestrzegał, żeby w Oczach Boskich, na duszy y na ciele zawsze był czystym, przeto się najmniejszey okazyi usilnie strzegł, ktoraby się tey Anielskiej Cności mogła sprzeciwić, żeby żadney zmazy, na ciało y duszę niezaciągnął: y dla tego w mowie był bardzo czysty, w widzeniu skromny, w konwertacyi od ktorey uciekał ostrożny, żartow mniej przystoynych, nie lubiący, y na nie żarliwie następujący; jeżeli go kiedy przymusiła potrzeba, do rozmowy z Białogłowami, chociaż przystoynemi y pobożnemi, zawsze z niemi spuszcivszy na ziemię oczy mówił, na których wolne mowy, y stroje, lurowo następował, y nazywał je szatańskimi szidlami; przeto wiele takich było, ktore się Wielebnego Oycę, błądzą, przy którym się mówić co Światowego, wystrzegali.

W umartwieniu, prawie do naśladowania był niepodobny. Cylicya ostre, były to powroźdnie jego Sukienki, lancuzki żelazne, także na ręce, y nogi mamele, ktoremi się w kilkoro ciśnie opalał, były to u niego stroje codzienne, dyscypliny ktore różnym sposobem czynił, to agrestem, to pokrzywami, to przerabianemi szpilkami, albo drotom sznurkami, były u niego iako drogie Krwawniki, ktoremi nieraz białe odzienia usarbował, czego żeby nikt niepostrzeżł, często sam skrwawione pierał. Mieszkał w Konwencie Warszawskim, na Urzędzie Podprzeorzeżego, począwszy od karku aż do nog, po wszystkich ciele, gdzie tylko mógł, dostać, szpilek sobie y długich drotow natkał, ktore mu w Ciało wrosły, y wielkie dręczenie przynosiły, dla czego mu Ciało potym skancerowały, że go Cerulicy leczyć musieli, y wielką boleścią, dwa drot y z Ciała wyciągnęli, a niemogąc drugich wyciągnąć, żywe Ciało daremnie na nim rżnęli, albowiem żadnego więcej niedostali, y tak, przez lat kilka żył wśzystek niemi spięty, ktoreżony z wielkim podziwieniem na Ciele jego, po śmierci zmarłego oglądali, y wśzystko Ciało zmęczone różnym umartwieniem zna-
leżli.

Była w Wielebnym Oycu, Bogomyślność wyłoką na ktorey (iako sam, przyznawał) wielkie łaski od Pana BO-

GA, nietylko dla siebie, ale y dla wielu innych, otrzymał; przeto oprócz spolney Modlitwy, długo się bogomyślnością, osobliwie nymniąc sobie wczuła, w nocy zabawiał. Nabożeństw prywatnych, wiele na każdy dzień odprawiał, Koronki Najswiętszey PANNY, nigdy, choćby y w gwałtownych Chrobach, nieopuszczał; czego mu zazdroszcząc szatani, (o czym Wielebny Ociec powiadał,) często mu się w straszliwych widowiskach pokazywali, książki z rąk wytrącali, Okulary z nosa zrucali ktorych on Krzyżem Świętym, rospędzał, y nieporuszony trwał na Modlitwie.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU, miał wielkie Nabożeństwo, przed którym na Modlitwie był ustawiczny, y do Niego we wszelkich potrzebach była, wśzystką ucieczką, w uciskach folgą, w utrapieniach pociechą, y ratunek. Wielkie miał staranie, żeby wędnie y w nocy, zawsze światło przed Najswiętszym SAKRAMENTEM gorzało, czego y sam pilnował. Kwiatki do Cymboryum, iako mógł naysiękniey ubierał, z wielkiego Ołtarza, prochy, pączyzny obmierał. Do Najswiętszey PANNY, wielkim affektem, y Nabożeństwem pałał, Obrązy iey w Kościele, y po Kłafztorze zdobił, nigdy żadnego Obrązu Najswiętszey PANNY, bez Pozdrowienia Anielskiego nieminał; do iey Uroczystości o Chlebie tylko poscił, na gołey ziemi sypiał, y inne umartwienia wewnętrzne, y powierzcho-
wne czynił. Do Świętey Marki Nászey TERESY, osobliwe miał Nabożeństwo, ktorey Żywot na pamięć prawie umiał, Księgi iey z wielkim ukontentowaniem często rad czytał, ktorey też Cnot wierce nie naśladował, osobliwie, w Miłości Pana BOGA, y w cierpliwości. Powiadał też to, niektorem Zakonnikom, o sobie, że mu się Święta Matka Násza TERESA, dwa razy widzieć dała, y z nim poufale mowiła.

Cierpliwość W. Oycę, niezwykłą była, do ktorey też różne okazy Pan na niego dopuszczał, ktore młde y z ochotą przyjmował; y nigdy w nich iakiego politowania y pociechy nie pragnął; osobliwie zaś Chorobami słozony, wielkie w nich cierpliwości dawał przykłady, na nic się w naysiękniejszych bole-

ściach
gorą
dawa
Pani
po ca
prze
cy,
wspo
bole
ską
wier
dał,
była

Swię
na z
chor
gowa
powi
odpr
cie p
by f
się c
czym

Re
zara
z k
dżę
tey c
nych
była
nal,
Postu
chor
wał,
wier
mnie
Spow
ściol
w k
chala
prześ
śmier
czął,
piersi
wyr
wład
do sm
albow
nale
lata,
Ziemi
Adwer

ściach nieuskárzał, tylko z wielką affektu gorącością, którą się z twarzy jego wydawała, do Pana BOGA wołał mówiąc: *Panie, dziękuję Ci pokornie, że mnie choć po części do uczestnictwa Krzyża twego przypuszczasz, dajże cierpieć iako największy, a przysądź cierpliwości, albo Panie, na wspomóżenie przybądź.* W największych boleściach, szczegulnie się na Woła Bożką zdawał, y żadnych zabiegów powierchownych o zdrowie nieprzykładał, u którego największym lekarstwem, była Święta cierpliwość.

Roku Pańskiego 1727. w sam dzień Świętej Matki Nászey TERESY, ciężko ná zdrowiu upadł, y długą był złożony chorobą, którą gdy mu cokolwiek sfolgowała, zaraz wstawał, y w wszystkie powinności, iakby był najzdrowszy odprawiał, we wszystkim póspolite życie prowadząc, a kiedy go pytano, czym by się w słabości pościł, uśmiechnąwszy się odpowiadał: *Moje posiłek najlepszy, czynić Wola Oycá mego, który jest w Niebie.*

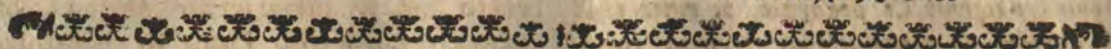
Roku Pańskiego 1728. dnia 4. Lutego, zaraził Wielebnego Oycá ciężki Paraliż, z którego w lewey stronie wszelką władzę utracił, y już nie mógł Mfzy Świętej odprawować, ani do Aktów społecznych chodzić, co mu naynieznośniejszą była, iednak gwałtem się tego dopominał, żeby do Choru chodził, czego mu Postuśzeństwo niepozwoiliło. W tej chorobie przez dwie lecie blisko zstawał, Officium Pańskie, y Modlitwę wiernie odprawiał, także rachunki Sumnienia, w południe, y ná wieczor, Spowiedzi częste czynił, y o łasce do Kościoła ná Komunii Święte przychodził, w którym się długo bawił: y czasem słuchając wszystkich Mfzy SS. do południa prześiedział. Ná ćwierć Roku przed śmiercią, co raz to bádziej słabiej począł, iednak nie leżał, y ieszcze oparłszy się rękami pátyczek o stoł, kropidelnką wyrábiał prawą ręką: bo już w lewey władzę utracił: y tak co dzień słabiejąc, do śmierci się nieznacznie przybliżał, albowiem mówił ráźnie, był sobie doskonale przytomny, którego też Sędziwe lata, y siły sprácowane, náklániały ku Ziemi. Widząc się tedy ná początku Adwentu; w większey słabości, począł

się weale ná Smierć gotować, y Pro-rockim Duchem powiadał, że zá pewne umrze przed Bożym Narodzeniem: przeto już się ustawicznie Aktami Cnot różnych zabawiał, Dnia 16. Grudnia, gdy do niego, Wielebny Oćiec Przeor przyszedł, o SAKRAMENTA Święte prosił, czego lubo się niezdála bydz ieszcze potrzebá, bo niebyło żadnego niebezpieczeństwa znaku, Oćiec Przeor prosiącemu niebronił, y tak po Spowiedzi Generalney, Wiątyk Ciała Chrystusowego, nabożnie bádzo przyjął. Tegoż dnia od wieczorá, pokazał się niezwyčajnie wesołym, znać z jakiegoś wewnętrznego upewnienia, że miał w krotce Pana BOGA oglądać. Pod wieczor, gdy go nawiedzali Panowie, zęgnął się mile ze wszystkimi, y zá pozwoleniem Oycá Przeora, ná znak wdzięczności, zá Dobrodzieystwa Konwentowi świadczone, własná ręką, každemu dał Kropidelnko, własney swoiey roboty, nad którą go sami zastali, iako się wyżej powiedziało. Názauiutr, to jest w Niedzielę trzecią Adwentową, ieszcze się spowiadał, y Komunią Świętą przyjął z rana o siódmej, y niezdal się bydz niebezpieczny, ale o półtory godziny niespodzianie do ostatney przyszedł słabości, y o Oley Święty iak nayprędzey upraszał, którym opátrzony, Kommendacyą duszy z Zgromádeniem, ile mógł mówił, y ná wszystkie Akty odpowiadał, będąc sobie przytomny, Krucifix do Sercá y Ust przytulając, często całował, y prawie bez znaku konania, w tych słowach, JEZUS, MARYA, JOZEF, do wszystkich zrozumienia wymowionych, w posrod Cálego Zgromádenia, łagodnie snem Spráwiédliwych zasnął; w miłym Ciała do zbudowania ułożeniu, oczy spuściłszy: y ná wzor umierającego Zbáwiciela ná Krzyżu, głowę ná prawą stronę rąmienia nákloniłszy. Po śmierci był ná twarzy bádzo piękny, y niby się uśmiechający; y w tak wielkiej opiniońi Swiętobliwości umarł, że świeccy ludzie póspolicie o nim mówili, my się niebędziemy zá Oycá Justyná, ale do Oycá JUSTYNA modlili. Przeniośł się do Wieczności, w Konwencie Nászym Wiśniowieckim, Roku Pańskiego 1730. dnia 17.

Grudnia, o godzinie w puł do dziesiątej przed Południem. Miał lat wieku swego Siedmdziesiąt, a życia chwalebnie

w Zakonie odprawionego, od Profesyi, lat trzydzięści y dziewięć.

(1613)(0)(1613)



Z Y W O T

*Wielebnego Oycá SAMUELA, od Zmártwychwsta-
nia Pańskiego, Poláká.*



Wielebny Ociec SAMUEL od Zmártwychwstania PAN-SKIEGO, urodził się w Krakowie Roku Pańskiego 1672. z Pobożnych y przy-stoynych Rodziców, Márciná, y Elżbie-ty Kuligowiczow, Kupcow, y Obywá-telow Krákovskich, ktoremu ná Chrście Swiętym dáno Imię, JOZEFA. y BŁA-ZEJA. Rodzice iego, byli bárdzo Po-bożni, y doskonałością życia bárdzo przykładni, Fortuną także niepośledni, którzy mając dwie Córki, y Syná iedy-náká, w boiaźni Bożej y w obyczajách Chrześciańskich, wszelákíe im ćwiczenie, y przystoyné wychowanie dávali, do Ná-bożeństwa sposobili, y do Cnot Swiętych przyuczali. Przeto pobożné dziátki, przy-kladem Swiętobliwych Rodziców, same się do wślystkiego dobrego zaraz z dziecín-stwa miały, iákoż im pobłogosławił Pan BOG, gdyż po śmierci Rodziców, obie-dwie Córki, lubo ná świecie, ále bez światá żyły, y obowiązáwšy się ślubem Czystości, w Stránie Pánieńskim, przy wszelakiey Życia, pobożności, do samey śmierci zostáwały, y w doyżrzáłyich lá-tách pomárlý. Syn zaś, po skończonych Szkołách w Krakowie. w Przestáwney Akadémij, z powołania Boskiego, wstąpił do Nászego Zakonu, przyięty do Nowicyá-tu, Roku Pańskiego 1689. w lat siedmná-ście: y po odprawionym chwalebnie, y z wielką Duchá gorácością Nowicyácie, godnym się stał Profesyi, którą uczynił następującego Roku 1690 dnia 17 Kwie-tniá. ná Wielkánoc w rękách Wielebne-go Oycá Nászego SZYMONA od Nay-swiętzey PANNY z Gory Kármelu, má-jąc lat osiemnáście.

Jákíego Duchá w Nowicyácie zabrał,

dowodem były zaraz od Profesyi, życia iego postępkí, álbowskiem, ná Wisnicz do Profesiatu z Posłuszeństwá posłány, w Cnotách Swiętych, w Obyczajách chwa-lebnych, y w Zakonney we wślystkim Obserwáncyi, zdát się byđz doskonałym. Posłuszeństwo wziął sobie zá náypier-wšzy Zakonności fundáment, y dla tego ná każdy głos Przełożonych, był prędki, do wypełnienia co mu ró-kázano óchotny, y wolá własná, pod Wolá Stárszych we wślystkim poddájący, w czym go też często doświadczáno, y probowáno, á zázwsze wiernego w tey Cnocie doznáno. A że Cnoty, są z sobą ściśle ziednoczone, y iedná jest wśtępem, do drugiey, z tad pochołziło, że Wielebny Ociec, mając Cnotę Posłuszeństwa, w sto-pniu doskonałym, y w inšzych Cnotách pokázował znaczny postępék, iáko to w Modlitwie wnétržney, do ktorey się gwałtownie sposobił, w umártwieniu Ciála, y Pássyi, w milczeniu, w osobno-ści, skromności, pokorze, w ćierpliwo-ści, w ćiehości, y w wiernym zácho-wániu Ustaw Zakonnych, w czym mię-dzy Rowiennikámi, swojemi, stáral się byđz náypierwszym; skończywszy wię-cy iák Rok od Profesyi, będąc dobrze w Cnotách Swiętych wyprobowany, dla nábyćia Umiejętności Szkolney, posłany był do Lubliná, ná Filozofią, á potym ná Teologią, ná ktorey zostájąc, nie tak się wślystek umyślem do Náuk przyłożył, żeby od Cnot y ostrości życia Zakonne-go odstąpił, ále obudwóm stáral się usil-nie dolyć czynić: á BOG oświecał ro-zum, y zágrzewał Duchá, Slugi swoiego, że y w Szkolnych Umiejętnościách, y w rzeczách do służby iego, y Obser-wáncyi Zakonney náležących, był niepo-śledni

śledni. Szóstego Roku po Professyi zostawży Kapłanem, Pierwszą Mszą Świętą z gorącym Nabożeństwem w Kościele Krakowkim S. MICHAŁA, odprawił, a potym przez Całe życie tak nabożnie do tej Świętey Ofiary przystępował, że prawie od siebie odchodził, y nie raz się trąfiło, że z nim musiał który Ociec Mszą kończyć, y na czym stanął pokazywać, przeto słuchając Mszy S. ludźie, którą Wielebny Ociec celebrował, gorącym się affektem do Pána BOGA zapalali, y zbudowani z Kościoła wychodzili.

Tak tedy w Duchu y umiejętności, doskonale ugruntowanego, widząc Przełożeni, umysłili go do zabaw pracowitych sposobić; y Urząd mu Apostolski zlecieli, który náprzód na Wiśniczu, a potym we Lwowie pracowicie odprawiał, z niemłym pożytkiem, y zbudowaniem bliźnich; Na tym Urzędzie będąc, żadney folgi od Aktow Chorowych nie przypuszczał, ale na wszystkich wiernie, nawet y w sam dzień Kázania bywał, albo wiem tak był do Aktow spólnych przyzwyczajony, osobliwie co należało do odprawiania z Zgromádeniem Officyum Páńskiego, że ieżli z iakiey przyezyny, nie był w Chorze, tedy sam nie mógł zmówić Pácierzy, aż ie kto z nim musiał odprawiać.

Lubo zaś mocno postanowił u siebie żeby był przez całe życie swoje w Zakonie, od wszelkiego podwyższenia daleki, y na żadney nie był Godności, iednak Przełożeni uważając w nim wielką doćwiczenia innych w Duchu sposobność, ná różne go wysadzili Urzędy, y tak obrány był Mágistrem Nowicyuszow, w których słowem, y przykładem, Zakonną krzewił Obserwancyą, y we wszystkim do doskonałego życia prowadził; który Urząd z wielkim pożytkiem Nowicyackiey Młodzi odprawiwszy, wielu Konwentow był Przełożonym, iako to Nowicyackiego, Wiśnickiego, Lubelskiego, y innych, którego dyspozyeyon cudownie Pan BOG błogosławił, albowiem, tak wszystek był w Duchu zebrány, że się mniej zdał bydz sposobnym, do powierzchownych rzadow, y więcej starania przykładal, żeby we wszystkim kwitnęła Obserwancya, niż żeby Konwent obfitował w powierzchowne po-

trzeby, dla tego często mawiał: *Śzukaycie pierwey Królestwa Niebieskiego, a to czego potrzebujecie, będzie wam dano.* Przeto więcej się modlił, niż dysponował, a staranie swoje wcale spuścił na BOGA, y za Prowizorá, obrał sobie Świętego Oycá Názego JOZEFA, którego pospolicie, swoim Dobrodziejem, nazywał, iakoż się nieraz z podziwieniem, oświadczał, że niewiedzieć zkąd, nie tylko do potrzeby, ale y nád potrzebę Pan BOG go opátrował, a Wielebny Ociec, z wielką miłością, tej Opátrowności Boskiey Zakonnikom udzielał.

A że był w edukacyi Młodzi bázdzo szczęśliwy, więc wyiáwwszy lat dziewięć, przez ktore bywał Przełożonym, zázwsze go obieráno Podprzeorzym do tych Konwentow, w których bywaią Studia, y na tym Urzędzie życie skończył, przy wszelakiey pilności, aby Młodzi aplikujący się do Náuk, od zázbranego w Nowicyacie Ducha, y dalszey doskonałości, iakiey potrzebuie Názá zakon, bynajmniej nie ustępowáli.

We wszystkich Urzędach, ná ktore go zázwsze promowowála Cnota, był nád zwyczaj przykładny. Nigdy modlitwy wnétrzney nie opuścił, do Choru tak Przełożonym iák prywatnym Zakonnikom będąc, zázwsze był pierwszy, y Akty Chorowe z Duchem odprawiał; o najmnieyszy punkt Zakonney Obserwancyi, y Dobrá Pospolitego, żarliwie się zástawiał; umártwienia tak wnétrzne, iako y powierzchowne, co dzień czynił, milczenie bázdzo ściśle záchowwał, y kiedy się trąfiła iáká pilná potrzeba, ná którą trzeba było przemówić, a iuz zástalo milczenie, to albo przez znaki, albo przez nápiśaną kártkę odpowíadał. Z Swieckimi Osobami nie rad pospolicie przedstawiał, ale kiedy kto z Swieckich przyzedł do niego, to ná swoim miejscu, innego Zakonnika posyłał, żeby się był od miley osobności y Nábożeństwa, do powierzchownych rzeczy nieodrywał. Starając się o wszelaką Bráci wygodę, o swoje włásną nie dbał, y w niczym ie y nawet y w chorobách niechciał przypuszcic. Pofty uśtawicznie odprawiał, y potrzebujacey posilenia Natury, áppetyt gwałtownie utrzymował, naybárdziej w rzeczách do ugáżenia pragnienia należących, ktore

które, zarazą y powietrzem Duszy nazywał. Począwszy od ranney Modlitwy, którą bywa z raną o piątej, wszystko czas aż do południa na Nabożeństwie trawił: Mszą S. bardzo długo po poluście odprawiał, do ktorej się przez codzienną Spowiedź, czasem y kilka razy powtorzoną, gotował. Będąc prywatnym Zakonnikiem, nigdy najmnieyszey rzeczy, bez licencji Przełożonych nie czynił, y bardzo ich sobie poważał. W Uboſtwie Zakonnym zawsze był ściśły, y będąc na Urzędach, miałby był sobie za wielki skrupuł, żeby sobie co sprawił, chyba że go sami Zakonnicy przymusili do tego, y to z wielką trudnością. Snu sobie potrzebnego, zawsze uymował, ale gdy się inſi uspokoiłi, Wielebny Ociec, długo przed Najswiętszym SAKRAMENTEM w Chorze przeklęczał, y nypierwey przed wszystkimi do chwaleńia Pana B O G A powstawał. W Cnocie Anielskiej Czystości, tak się kochał, że się iey w niczym przez całe życie, nie tylko słowem, ale y myślą niesprzeciwiał, y zdał się żyć, wcale bez ciała, które też częstemi dyscyplinami, żelaznemi łańcuchkami, Włosiennicami, postami, niewczasami, pokramiał, mając zmysły powierzchowne na strąży, żeby mu do jakiey nieprzyzstoyności niebyły powodem y okazyą, przeto na każde podobieństwo mowy, do jakiey materyi nieprzyzstoyney, zaraz zatykał uszy, y uchodził, y w oczach, z ktorych ciekawego weyrzenia, wiele dusz szkody ponoſi, zawsze wielką skromność zachował.

W pokorze, był bardzo głęboki, z najmnieyszych Braci, y z tych samych ktorych miał pod swoją edukacyą, każdego sobie bardzo poważał, na każde słowo swojej pochwały, wszystko się wstydem zaruńieniał; defekta swoje rad wyliczał, inſzych rad wychwalał, nigdy nie był notowany, żeby kiedy o kim źle mówił, y przeciwnie mówiących przeciwko komu, słuchać niechęciał.

Miłość Pana BOGA, miał w sobie dobrze zaſzczepioną, która się w nim oczywiſcie pokazywała, z słow, y uczynkow, bo rad często o Panu BOGU, y o rzeczach stoſujących się do Miłości iego, rozmawiał, rad dla Miłości Boſkiej

cierpiał, y między innemi różlicznych Cnot codziennemi Aktami, nayeściej się Aktami Miłości Pana BOGA na dewszystko zabawiał, ktorych sobie wiele spisował, y często ie na Modlitwie powtarzając, serdecznie do Pana BOGA wzychał, z wielkim zbudowaniem y y skruchą, które w inſzych pobudzał.

Miłość ku bliźniemu miał prawie przyrodzoną, przeto się każdego naturze akkomodował, każdego umiał znosić, każdego potrzebie rad dogodził, defekta y ułomności inſzych umiał bronić y wymawiać, w zaſmuceniu zostającego cieszyc; oſobliwie się też wystrzegał, żeby najmnieyszym słowem nikogo nieurazić.

W wzgardzie samego siebie, y w Cnocie cierpliwości był bardzo doskonały, poymował zawsze, choć się z nabożeństw iego uragano, niektórym Akcyom iego przygánlano, albo ie reprezentowano, czasem też y wyraźnym słowem przeciwność pokazano, nigdy się jednak na to żadnym niecierpliwości impetem nieporuſzył, ale heroicznie iakby tego niesłyszał znosił, y uśmiechając się, mile przyjmował.

Przez lat kilkanaście, probował go też Pan Bog różnemi uciskami wewnętrzny, y ciała powierzchownymi boleściami, na które się niekarzył, y politowania nie szukał, ale w wielkim uspokoieniu, y rezygnacyi na wolą Boſką, cierpliwie wszystko podeymował, y im mu co bardziey dokuczalo, tym się weselszym na twarzy, y na umyśle rezolutnieyszym pokazywał.

Wtakiey życia doskonałości, aż do końca trwając Wielebny Ociec, będąc Podprzeorzym w Krakowie, zachorował śmiertelnie, a widząc się co raz w więkſzym niebezpieczeństwie życia doczesnego, o Wiecznym uſilnie myśleć począł, do ktorego się przez gorące Akty spoſobił, y po Generálney Spowiedzi, Sakramenta Święte z wielką pokorą, y Nabożeństwem, przyjął, będąc sobie wszystko przytomny. Albowiem gdy W. Ociec Przeor, odchodząc z Zgromadzeniem, do Refektarza, zostawił Infirmaryusza przy Chorym, a ten po znakach powierzchownych Chorego, rozumiał że już konać zaczyna, y chciał dać znak Zgromadzeniu żeby się do Konającego schodzili, rzekł W. Ociec:

iszcze

iszcze
Zgrom
dzięko
znak
y pod
rący
wane



Urod
tych
tym
iey z
Lubel
dził P
y praw
albow
przyn
kney
ſzcze
lata,
coś p
jażn,
niew
cinie
pową
giey
sklon
szyli
cielsk
lat si
cow,
muni
pozw
za pie
ME
coſcia
iey Sp
dala,
ſcy kt

ieże nie czuła, nie umięć się skończył Akt
Zgromadzenia; y tak po skończonym
dziękczynieniu po Stole, kazawszy dać
znak Zgromadzeniu, na polecenie duszy,
y podać sobie do rąk Gromnicę, w go-
rących Aktach, y ucłowaniu Ukrzyżo-
wanego CHRYSYTA, w pośród modła-

nych się Braci, w wielkim uspokojeniu,
przenioś się na Wieczny spoczynek.
Umarł Mieściącá Májá, Roku Pańskiego
1735, w Konwencie Krakowskim Świę-
tego MICHAŁA, zostawiwszy przykła-
dnego Życia pamięć po sobie, mając lat
wieku swego 63, a Zakonnej Profesyi 45.



Z Y W O T

*Wielebney Matki AGNIESZKI, od Pana JEZU-
SA Baranká. Polki.*



Wielebna Matka AGNIESZKA,
od Pana JEZUSA Baranká,
urodziła się w Wojewodz-
twie Lubelskim, Roku Pań-
skiego 1636. dnia 25 Pa-
ździernika, z Szlachetnych
Urodzeniem, y Pobożnością Znako-
mych Rodziców, ktorey na Chrzcie Świę-
tym dano imię KONSTANCYA. Ociec
iey zwał się Dániel Izyski, Sędzia Ziemi
Lubelski. Zaraz od dzieciństwa, poprze-
dził Pan Sługę swoją błogosławieństwem,
y prawie z samych pieluch obrał ją sobie,
albowiem ją osobiłwem łaski y natury
przymiotami ozdobił, była bowiem pię-
kney od małości Urody, y niemając ie-
szcze lat pięci, zdała się mieć Rozum nad
lata, który w niej nadprzyrodzonego
coś pokazywał, co Rodzicom częścią bo-
jaźni, częścią pociechę przynosiło, po-
nieważ z jednej strony widząc w dzie-
cinie niezwyčajną rostopność, poczęli
powątpiewać, czyli się im uchwą, z dru-
giey strony, uważając w niej wszelaką
skłonność do wszystkiego dobrego, cie-
szyli się nadzieją że miała Dom Rodzi-
cielski osobiłwie ozdobić. Dorozszy do
lat siedmiu, prosiła Pobożnych Rodzi-
ców, żeby się iej spowiadać, y do Kom-
munij Przenajświętszey przystępować,
pozwolili, co z taką doskonałością zaraz
za pierwszą razą uczyniła, y SAKRA-
MENT Przenajświętszy, z taką gorą-
cością Duchą przyjęła, że się nie tylko
iej Spowiednik, przed którym się spowia-
dała, niemógł wydziwić, ale y wszy-
scy ktorzy ją Komunikuja z tak wiel-

kim Nabożeństwem widzieli, mieli ją
w podziwieniu, y że miała być wielką
Sługą Boską wrożyli. Jakoż od tego czasu,
dziwnie się w Cnotach Świętych ćwiczy-
ła, y na Nabożeństwa osobnego mieysca
szukała, żeby w nim żadnego rozew-
nia nie miała, y od patrzących na siebie,
prożney chwały nieodnosiła.

W czytaniu też Zyworow Świętych
Pańskich, wielkie upodobanie miała,
z ktorych czego się nauczyła, innym dla
zbudowania, powiadała, przez co y sie-
bie samę y słuchających, do naśladowa-
nia Cnot Świętych zachęcała. W takiey
zās nienawiści świat miała, że wcale
nie światowego nie lubiła, y od wszy-
stkich zabaw iego była daleką, przeto
kiedy ją Rodzice chcieli z sobą wziąć
do kogo na Wizyty, albo na jaką uciechę,
bardzo się z tego wypraszala, a ieżli u-
prosić nie mogła, wielkie nieukonten-
towanie z tą miała, dla czego Rodzice,
nie chcąc się iej sprzeciwić, częściej ją
w Domu zostawiali, z czego się niewy-
powiedzianie cieszyła, albowiem miała
większą wolność, samą w Domu zosta-
wszy, do zwyczajnego Nabożeństwa
swoiego, y dla tego do Kościoła codziennie
chodziła, y długo się na Modlitwie ba-
wiła, posty do upodobania, y potaje-
mne umartwienia czyniła, z taką ostro-
żnością, że iej w tym, nikt niepostrzegł.

Gdy już do lat Czternastu przytła,
myślił ją Rodzice postanowić na świe-
cie, o czym gdy się Pobożna Córka do-
wiedziła, postanowiła się Niebieskiemu
Oblubieńcowi CHRYSYTOWI zaślubić,

y ślub Czystości uczyniła. Przeto kiedy już z nią iawnie Rodzice, o postanowieniu Świeckim mówić poczęli, wszystkie we łzach stanęła, y gorąco prosiła, żeby iey do tego nieprzymuszali, którą nie tylko do światła żadney chęci nie miała, ale za oświeceniem Boskim, samego sobie PANA BOGA, za Nayukochańszego Oblubieńca obrała, y jemu się ślubem Czystości do żywotnie obowiązała. Tą Córki reżolucyą, nieco zasmuceni Rodzice, poczęli iey naprzód rozważać, y przeszkody różne przekładać, a naprzód miłość swoją, którą ią niezmiernie kochali, y radziby ią byli zawsze mieli przy sobie, albo przynajmniej w takim stanie, w którymby ią często widzieli, y z nią się cieszyć mogli: potym słabość y subtelność komplexyi, albowiem z Urodzenia była w sobie bardzo subtelna, y niewielkiej Statury, y tak pozwoiliwizy iey czątu do uwagi, y żadney iey determinacyi woli swojej niedawizy, iefzcze byli w nadziei, że się z czątem może rozmyślić, y na Rodzicielskie przyjąć perswazyę. Ale w zamierzoney intencyi służenia Panu Bogu, nieporuszona Panna, im się bardziey przedłużało, iey gorące pragnienie, tym większym codziennie pálała; y nieodmiennie służyć BOGU postanowiwszy, o iako nayprędzizy skutek, zamysłu pobożnego, PANA BOGA prosiła.

Widząc Rodzice nieporuszony státek w Corce, poczęli iey wielką odmiánę afektu, y niechęć pokázować, co tylko powierzchownie czynili, bo się nád inše dzieć, w niej naybardziey kochali, Ociec zaś, rzetelnie iey powiedział, że iey Zakonnicą bydz, poki żyie niepozwoili. Te wszystkie przeciwności znosiła przez dwie lecie, które BOG cudownie uspokoił, y sercá Rodzicielskie, że iey pozwolili náklonił. Albowiem lubo Rodzice iey wiedzieli, że postanowiła bydz Zakonnicą, iednak nie wiedzieli w którym Zakonie, y tak gdy z nią przyiechali do Lublina, chcieli ią dać do Zakonu Świętey BRYGIDY, albo do Pánien Bernárdynek, ale Pobożna Panna, odezwała się z postanowieniem swoim, że nie miała Ducha służyć gdzie indziey Panu BOGU, tylko w Zakonie Karmelitánek Bosłych, o których świątobliwo-

ści y ostrości Życia wiele słyszała, w którym Zakonie, to lobie nádeuizytko upodobała, że dla dożywotniey klauzury, nigdy ná świat nie wyieżdżają, procz nieuchronney Powietrzá, lub Nieprzyiáciela, potrzeby, y to nierozdzielnie, ale wszystkie wraz Zgromádkone. Tá determinicyá Córki, bardzo Rodzicow zátrowzyła, y nową w nich przeciwność wzbudziła, którzy wiedząc ostrość Zakonu, y niezdolne siły Pánienki, bardzo się obawiali, żeby niemogąc znieść tak ścisłego życia ostrości, wstyd im przez niedotrwanie, y Domowi nieuczyniła. Niemogąc iey iednak, ani perswazyami, ani Rodzicielskiego áffektu obligacyami, zwyciężyć, z wielką swoją przeciwnością, oco prosiła pozwolili, y do Kłáštóru Lubelskiego Karmelitánek Bosłych, pod Tytułem Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, ná usługę Panu BOGU, ukochaną Córkę oddali: w ktorey gorącego Ducha, y wszelką do służenia BOGU sposobność, przy wielkim prágnieniu przyięcia do Zakonu, Wielebne Mátki uwázywizy, przyięły ią ná próbę.

Gdy już zwyciężywszy wszelkie przeciwności od Rodzicow, y przeszkody, zaczęła przed kołem próbę, ná przyięcie do Hábitu, dla wyprobowania w Duchu iey státku, dopuścił Pan ná nią nową przeciwność; albowiem zachorowała ciężko, y nie tak się bała ozdrowie, iák żeby iey nieodmówiono przyięcia do Zakonu Świętego. Nástało potym w krotce Powietrze, przed którym musiało Zgromádkzenie wyieżdżać, u ktorego pozyskała tyle áffektu, że ią choć bardzo słabą Wielebne Mátki wzięły: Wdrodząc będąc, znowu przyciśniona była nową bojáźnią, albowiem przypadała drogá przez dobrá iey Rodzicow, do których Wielebne Mátki wstąpić musiály, bała się tedy srodze, żeby iey albo w domu dla choroby nieprzytrzymałi, albo wcale nieodebráli: która bojáźń, tak w niej wielki gwałt uczyniła, że się iey krew z nosá niezwyčajnie rzuciła, ponieważ iey żadną miarą ustánowić nie mogli, co się działo w Niedziele, w którą było trzeba Komunikować; iakoż y ona nie bez oczywistego Cudu Komuniją Świętą przyięła, co się tak

się tak stało. Widząc Przełożoną, że Pániennę krew bardo uchodziła, y już się w niej chust wiele namoczyło, kazała iey na ow Akt Komunii Świętey dobrze nos przytkać, y tak przyiąć Páná JEZUSA, po ktorego przyięciu, widząc ią bardo słabą, rzekła iey: *Ten będzie miły znak, że cię Pan BOG przejrzał, y chce cię mieć małą Duszą, w naszym Świętym Zakonie, iżeć krew ustanie.* Na te słowa, (rzecz dziwna) zaraz krew Pániennce ustala, y będąc bardo na siłach osłabioną, powoli poczęła przychodzić do siebie, y zdrową doskonale zostawszy, w teyże drodze, z niewymowną Duchą pociechą, szczęśliwie Hăbit S. przyięła, dnia 30. Grudnia, Roku Pánískiego 1653. mając lat 16. ktorey dano Imię, Siostrą AGNIESZKA od Páná JEZUSA Baranka.

Z wielkim Duchem zaczęła swoy Nowicat, y wszystkich Cnot, innym Siostróm była przykładem: Modlitwy wnętrzney z wielkim áffektem pilnowała, umartwienia, do znośzenia prawie niepodobne czyniła, w ktore się tak była wzwyczaja, że ie sobie za nic, iako náyłżeysze poczytała, y tak, Włosienice nosić, fancerki, dyscypliny długie, y do krwi czynić, za lekkie mortyfikacye miała, posługi domowe choćby nacyęższe, y siły przechodzące, z ochotą odprawiała; rozładku zaś włádnego, tak się doskonale zaparła, że w niemy woli swoiey pełnić niechciała, w czym lubo ią dla doświadczenia probowano, zawze się wierną pokazała; zgola we wszystkim się, do Zakonnego życia y obyczajow, tak sposobiła, iakby się do niego urodziła. Będąc tedy w Cnotách SS. doskonale ugruntowana, za powrotem do Kláštoru, Zakonnice, z ucieczki przed powietrzem, Professyą S. solemnie uczyniła, Roku Pánískiego 1654. dnia 30. Grudnia, mając lat wieku swego siedemnásie.

Po Professyi ochotnie y chwalebnie w drodze Pánískiej postępowała, y czego iey w Nowicyácie uczono, z wielką pilnością przez całe życie zachowała: o każdy Punkt Zakonney Obserwancyi, y Ustaw Świętey Mátki Nászey TERESY, bardo żarliwá była, tak, żeby rázcy umrzeć wolała, dopieroż żeby go

samá popełniła. Nie tylko zaś w rzeczách należących do Duchá, przezorną do podziwienią była, ale też y do powierchownych posług Kláštoru, miała wielką sposobność, przeto do wszelákich Officyn od Przełożonych, ustawicznie aplikowana była, y nigdy z nich niewychodziła, ktorym Urzędóm, z wielką usilnością y pomnożeniem Dobrá Póspolitego, zawze dosyć czyniła. W tákiey tedy doskonałości, trzynásie lat chwalebnie przeżywszy w Kláštorze Lubelskim, Niepokalanego Poczęcia Nayswiętszey PANNY, dla wielkiey rostopności, y życia Swiątobliwosci, posłana była na nową Fundacyą Kármelitánek Bolych, z trzemá innemi, do Poznaniá za Fundátorkę, Roku Pánískiego 1666. Dokąd szczęśliwie przyechawszy, w krotkim czasie, z Towarzyszkámi przydanemi sobie, zakończyła Fundacyą, pod Tytułem Nayswiętszego Imienia MARYI, y z wielką Chwałą BOSKĄ, ostrość Zakonnego życia, y Duchá pierwotnego Świętey Mátki Nászey TERESY, krzewić y zafadzać poczęła: iakoż nie długo od założenia tey Fundacyi, za przykladnym życiem y edukacyą tey Swiątobliwey Mátki, y duchowną kooperacyą WW. Oycow Nászych Prowincyi Polskiey, Pan BOG temu Kláštorowi pobłogosławił, że go wielą Swiątobliwemi Slugámi, y Corkámi Zakonu Nászego nápełnił, w ktorych Obserwancyą Swięta długo kwitowała, y Duch, nieodrodny S. Mátki Nászey TERESY, ktorego każda Zakonnica tego Kláštoru, iako żywy Obraz wyrażała na sobie, o czymby dla wieczney dáwnych Mátek pámiátki wiele pisać porzeba.

W tym Konwencie, Wielebna Mátká, różnemi czasy, Urząd Przełożénski, przez wiele lat trzymając, z wielką rostopnością rządziła, y iako Fundátorká, gruntowne fundámenta, Duchowney Fabryki zakładała: od ktorych żeby nic nieostepowano, usilnie się starała, y samá się do tego, nie tylko słowem, ale bardziej przykładem życia, przykladała.

Na każdy bowiem Akt Zgromádenia osobliwie Chorowy, samá pierwsza, chociaż już podeszła w lách, stawała, życie

życie pospolite we wszystkim z drugimi prowadziła, umartwienia nie tylko ordynaryjne, ale też extraordinaryjne y publiczne często czyniła, posługi Kuchenne nawet y Przełożoną będąc, ochotnie odprawiała, z wielkim staraniem, dobrą Pospolitego pilnowała, y za Urzędu swego, zawsze co osoliwego przypodobila, w czym ią też Pán przez różnych Dobrodziejów ratował, u których nie tylko samą upraszała Jasnemu, ale też y sami Dobrodzieje, dla iey wszędzie głośney świątobliwości, sami ie dobrowolnie dawali. Wszystkie Siostry zarówno, affektem Macierzyńskim kochała; y Inbo z przyrodzenia była bardzo łaskawa, iednak gdy w czym uszczerbek Obserwancy! S. widziała, albo w Ceremoniach błąd iaki obaczyła, zarliwie strofowała, y przykładnie pokutowała. Zgoła tak doskonałe żyjąc, wszystkich, do życia doskonałości zachęcała, tak dalece, że cały Kłáštor, którym rządziła, słusznie mógł każdy nazwać Niebem, w którym BOG zawsze przemieszkiwał, a każdą Zakoonicę Aniołem.

Przystępując zaś, do partykularnych Cnot, tey Sługi CHRYSZTUSOWEY, te wszystkie w niey w Wytokim bardzo stopniu, y do podziwienia widzieć będziemy.

Miała dany sobie od Pána BOGA Dár wysokiey Bogomysłności, Modlitwá y rozmyślanie o Tajemnicach BOSKICH, y o rzeczach Niebieskich, była iey ustawiczná zabawa, przeto oprócz spólney Modlitwy, wiele godzin każdego dnia na Bogomysłności trawiła; co z takim umysłu, przyłożeniem do Obecności BOSKIEY, y podniesieniem Sercá często bywało, że odszedszy od Modlitwy, nie mogła przyść prędko do tego, żeby o czym powierzchownym, z kim mówić, albo co dysponować mogła, póki rozumu od BOGA oświeconego y imaginacyi w Bogomysłności zatopionej, y do rozmyślania wyfoko podniesionej, iakimkolwiek sposobem, albo wytchnieniem sobie, na iaki czas, nieuspokoila.

W Nabożeństwie do Najswiętszego SAKRAMENTU, była bardzo gorąca, przeto ile się od powierzchownych zabaw, mogła oderwać, zawsze przed nim asystowała, a przed Komunią

Świątą, długo się z tym Pánem, którego nazajutrz przyjąć miała, bawiła, y Serce do przyięcia go, gorącemi Aktami rozgrzewała, y każdej nocy przed przyięciem Komunii Świętey, zwyczajnie mało co sypiała. Kiedy Przełożoną bywała, żadnego wprzód rozporządzenia nie czyniła, póki rady y błogosławieństwa od Najswiętszego Sakramentu niewzięła, dla tego iey też w potrzebach konwentu, nigdzie prędkiey Zakonnice nieznaydowały, iako przed Najswiętszym Sakramentem klęczącą, Każdego dnia zrana, porwałszy się ze snu, y wieczor idąc na spoczynek, Najswiętszy Sakrament nawiedziła, y tam wiele Prostracyi, Adoracyi, y gorących Aktów czyniła. W Uroczystosc Bożego Ciała, y przez całą Oktawę, bezsenne Nocy prowadziła, a kiedy czyli to w Kościele, czyli w Chorze było wystawienie Pána IEZUSA, już tego dnia nawet y dla posilenia się, mało co z Choru wychodziła. Pod czas expozycyi Najswiętszego Sakramentu, nigdy się nieodwazyła słowa przemówić. Z tak gorącego affektu, y uszanowania tey Tajemnicy pochodziło, że się o wielką ozdobę, y ochędostwo Kościelne, niewypowiedzianie starała. Apparaty do Kościoła sama szyla, y chąstowała, sama własnemi rękami, kielichy, Monstrancye, w Klejnoty drogie osadzała, sama kwiatki w dzbanuszkach układała: ochędostwa, y pilney strazy koło rzeczy do Ołtarza, należących usilnie przestrzegała. Dziwnie też ukontentowana bywała, kiedy iey Osoby Świeckie powiadały, że pod czas Uroczystości iakiey, Kościół, y Wielki Ołtarz, bywał pięknie ubrany.

Była w Wielebney Mátce, żywą Wiarą, o wszystkich Wiary S. Katoickiey Artykułach y Tajemnicach; przeto za każdy Wiary S. Artykuł, y Ceremonią od Kościoła S. postanowioną, gotowa była umrzeć. Z tad pochodziło że się co dzień za podwyższenie Kościoła Świętego za nawrocenie, albo za wykorzenie Heretyków, za posm nozenie po całym Świecie, Wiary S. modliła, na tę intencją umartwienia czyniła, y tę potrzebę, na zwyczajnych Komendacyach w Refektárzu, na y bar-

naybardziej Zgromadzeniu do Modlitw zalecała. A że dla iey wielkiej Swiätobliwości, u wszelkiej kondycji ludzi bardzo slynęła, przeto ją wszyscy, y sami nawet Heretycy rądzi nawieźdzali, y z nią mowili, których mądrości o wierze Swiętej dowodami, y słowami Niebieskimi, tak zmiekczyła, zbudowała, y na duszy skruszyła, że z nich, kilku Wiare S. przyięło, y Heretyckich błędów odstąpiło.

W Nadziei była mocno ugruntowana, przeto w zadney przygodzie wątpliwości nigdy nie miała, ale wiać kichkolwiek utrapieniach, niebezpieczeństwach, niedostatkach, samą nadzieją siebie, y Siostry ratowała. Pod czas rewolucyi Szwedzkiej niżli Szwedzi do Poznania wkroczyli, radzono Wielebney Mące, żeby do kąd z Poznania Zgromadzenie Swięte uwiozła, y byli tacy Dobrodzieie, ktorzy ich wywieść za granicę deklarowali na co pełną nadziei w Panu BOGU, że ich od Niebezpieczeństwa uchwą, Wielebną Mąkę, przystać niechciała, y w swoim się miłym gniazdeczku z Zgromadzeniem zamknęła: za ktorey ufnością sporządził Pan, że lubo Szwedzi od Sałow y Moskwy obleżeni, y w Mieście zamknięci, atakowani byli, y przy Ataku Kláštor od kul Armátnych nieiáką szkodę ponieśli, iednak od nieprzyaciela, żadnego niebezpieczeństwa, y szkody Zgromadzenie nie miało; y owszem w wielkim poważeniu Kláštor W. Matki, był u Szwedow, ktorzy przy rewizyi innych Kláštorow, kiedy Kláštor Siostr Nászych rewidowali, á na odwieczornej Modlitwie, wszystkie kłęczące Zakonnice zastali, wielce zbudowani, nałożoną na Kláštor Kontrybucją darowali, jaśmużnami obfytali. Uważając zaś Swiätobliwość W. Matki, w tak wielkim ją poszanowaniu y respektie mieli, że kiedy za kim wnosili do samego Generála Komendanta instancją, czyli to o uwolnienie od więzienia, czyli od Kontrybucyi, czyli od iakiey kary, zawsze o co napisała, dla niey uczynił. Na teyże ufności w Panu BOGU ugruntowana, kiedy powietrze pannało w Poznaniu, á Przełożona ná ten czas będącá, radziła się Wielebney Má-

tki, czy ma gdzie Zgromadzenie uwozić, życzyła, żeby się w Kláštorze zamknąć, á niewyieżdżać; co że się inaczej stało, podobno dla tego, dopuścił Pan, że za wyiechaniem Zgromadzenia z Kláštoru, połowa wielkizá morową plagą zarazona wymarła, gdyż w samym Łopienniku mil cztery od Poznania, dziesięć Siostr, wielkiej Swiätobliwości, BOG do siebie powołał, ktore wszystkie w tychże Dobrach, Wielmożnych Ich Mćiow Panow SKAŁASKICH, ná ten czas Chorążych Poznańskich, w Ogrodzie pochowane odpoczywają, o których iest przysięgłe świadectwo, że te wszystkie Zakonnice, w płaszczach ze świecami Processyą idące, po kilká razy widywano, y Hymn o *Gloriosa Domina*, głosami do podziwienienia, ślicznemi, śpiewające slyszano. Kiedy też czego Kláštorowi niedostawało, W. Mátka, nie się tym nie mieściła, ale w ufności swojej, Opatrzności Polkiej czekała, którą ná czas potrzebny, z podziwieniem Siostr, obficie od Paná Bogá odbierała, co wiekiza, że w tych samych rzeczach, ktorych właśnie potrzebowała, czemu się naybardziej dziwowano.

Miłość Paná BOGA, miała w sercu głęboko zaśzcepioną, ktora się w niey y powierzchownie wydawała, tak, że kády ná iey sprawy weyźrawizy, mogli iaśnie poznać, że była ściśle z Panem Bogiem złączona. Z tey gorącej Paná BOGA Miłości, pochodziło, że się wszelkich niedoskonałości chroniła, żeby w naymnieyszey rzeczy Paná BOGA nieobrażiła. Ile razy o Panu BOGU, z Siostrami, ábo u kraty z Swieckimi rozmawiała, z takim to wyrażeniem mowiła, że słowa iey, zdały się byđź płomieniem, ktorym do miłości Boskiej, serce każdego zapalała. Przeto często mawiała: *Nie maś żadney rzeczy ná świecie, ktorąby mi się bardziej miała podobać, ábo do ktoreyby mi się bardziej affektem przywiazala, oprocz samego BOGA.* Kiedy była w iákich uciskach, w ktorych kompasją náń czyniono, zwykła mawiać: *A coż to iest, względem uciskow Paná mego, ktory nas aż do wyciśnienia duszy, ukochał?*

Ten ogień Miłości, Paná Bogá, zapalał Serce Wielebney Mátki, do miłości bliźniego, przeto Zakonnice, bardziej niżeli

niżeli Mátka dzieci kochała, z wielką przychylnością wszelakie wygody czyniła, chorym ile mogła usługowała, posługi y prace domowe, za inne Siostry podejmowała, Nauki, y sposoby duchowne, do zachowania wzajemney Miłości dawała, w uciśnieniu zostających cieszyła, za grzeszników y wniebepieczestwie grzechu zostających, gorąco się modliła, y radaby była cały świat do Pana Boga nawrócić. Nad Ubogiem i też, wielkie polutowanie miała, przeto ile razy Przełożoną bywała, zawsze oprócz innych expens, na domową potrzebę, osobliwą na ubogich Siostrze Fortyance dawała, y nigdy bez jałmużny Ubogiego odprawić od kół niekazała.

W Cnocie Postulzeństwa Świętego, doskonała od samego wstąpienia do Zakonu, przez całe życie była. Na każdy rozkaz Przełożonych, iako na głos samego CHRYSTUSA pospieszała, przeto się nie raz przytrafiło, że kiedy co szła, albo pisała, to y niedociągnawszy nitki w robocie, albo słowá zaczętego w pisaniu niedokończywszy, zaraz na zawołanie do Przełożoney biegła, y wszystko porzuciła, Woli y rozkładu własnego, wielkim nieprzyjacielem była, y bez zosądzenia y dyskursu, proste Postulzeństwo zawsze czyniła. Będąc prywatną Zakonnica, kiedy co w polpolicności Przełożona kazała, iako to co zrobić, poprzątać, albo na inше miejsce przenieść, Wielebna Mátka, choć już w starości będąc, pierwszą się do tego porywała, y żadney się wyprzedzić nie dała. Bez pozwolenia W. Mátki Przeorzyżey, nic nigdy nieczyniła, y z wielkim uszanowaniem z każdą Przełożoną postępowała, y z tych samych, które przyiechawszy na Fundacyą, do Zakonu przyjęła, y iako Corki wychowała. Miała Wielebna Mátka, bardzo śliczny Charakter, o który każdy iak o Relikwią konkurrował, y komu się dostał, bardzo go dla pamiątki y Świętobliwości tej Mátki konserwował, prosiła iey iedna Zakonnica Nasza inшого Konwentu, listownie, żeby iey Obrazeczek papierowy ręką swoją podpisany przysłała, o co gdy W. Mátka, Przełożoney prosiła, żeby iey Obrazeczek

podpisać pozwoliła, nie zabroniła Przełożona, ale czy go miała posłać podpisać, nie dołożyła. Przeto Pobożna Mátka, Obrazeczek podpisany, długo miała u siebie, a gdy go Przełożona u niey postrzegła, y spytała się czemu go nieposłała? odpowiedziała, nie miałam pozwolenia Wielebności Właszey, posłać, tylko podpisać; y tak dopiero za wyraźnym Posulzeństwem posłała.

Ubostwo Zakonne wielce kochała, y ściśle zachowała, do żadney rzeczy chęci y affektu nie miała, rzeczy podlejsze do zażywania swego upraszała, y będąc Przełożoną sama ie sobie wybierała, Cieszyła się też, gdy iey czego niedostawało, co się często trafiało, y nigdy czego iey trzeba było, niepowiedziała, chyba że postrzeżono. Bardzo też przestrzegala, żeby się najmnieysza rzecz niepsowała; W Celi żadney rzeczy, oprócz opisania nigdy mieć niechciała, choćby były do Nabożeństwa, iako to Obrazy malowane, albo Książki wyzłoczone, ale się Obrazem papierowym y to iednym kontentowała, y w prostą oprawę Breviwarzą oprawnego zażywała, W Habić iednym przez lat kilka, poki się już do zażywania wcale niezdak chodziła; Wela stare, y od Siostr zarzucone, ona dla siebie za naykosztownieyszy stroy brała, podarte naprawiała, y w nich z wielkim ukontentowaniem chodziła, zgola we wszystkim, Ubostwo Apostolskie doskonale chowała.

Ozdobił także Pan Oblubienicę swoją, łaską Świętey Czystości, która w niey osobliwie jaśniała, tak dalece, że iey przez całe życie, najmnieyszym cieniem, przeciwnych myśli, nieprzyćmiła, y odebraney na Chrzcie Świętym, Sukienki Niewinności, do samey śmierci dochowała (iako o tym sami Spowiednicy świadczyli.) Co łatwo poznać było y z powierzchownych Akcy nieślyszal nikt z ust Sługi CHRYSTU, SOWEY, żadnego słowá mnieys skromnego, ani choć się trafiło, że slyszala mowy iakie do iakiey światowości podobne, wcale tego nieznala, y niepoymowała, z twarzy też iey wynikała sama niewinność, że się zdala iak o iedno dziećie niewinne, choć już podeszła w latach była. Dotey zaś Aniel-
skiey

Świętej Cnoty, sposobiła się Wielebna Matka, przez codzienne y ostre umartwienia, o których lubo się już nieco wyżej powiedziało, obszerniej się jeszcze niżej objaśni. Widząc zaś że powierzchowne zmysły, są tey Cnocie bardzo szkodliwe, przeto je na pilney straży trzymała, osobliwie weyżnienie, dla czego, na żadne ciekawości patrzeć niechciała, oczy zaśwższe ku ziemi skromnie ułożone trzymała; y pewnego czasu, spytana będąc od Spowiednika, czy też kogo z twarzy rozeznawała, posłuszeństwem przymuszona, z wielkim swoim zawstyżeniem wyznała, że iak tylko do Zakonu Świętego wstąpiła, nie tylko na żadnego twarz niepozrywała, ale też y Celi własney sklepienia niewidziała.

Lubo zaś Wielebna Matka, we wzyśkich Cnotach, starała się być doskonałą, iednak naywiększy fundament doskonałego życia, na głębokiey pokorze, y wżgardzie; załadała. Przeto, bardzo pilko zaśwższe rozumiała o sobie, była na nie naywiększa meka, słyszeć, gdy ją kiedy chwalono. Cnoty swoje, iak mogła, pokrywała, y będąc udarowana wielkimi od BOGA talentami y łaskami, wzyśtko w pokorze Świętej, iak ogień w popiele, chowała. Samo iey ułożenie powierzchowne, było Zwierciadłem, y żywym Obrazem pokory, głowa zaśwższe skłoniiona, mowa cicha, y w każdej okazyi do mowienia, bardzo pokorna; kiedy się na Kurytärzu z którą Siostrą potkala, każdej się z uszanowaniem, pierwey skłonić starała. Będąc Przełożoną, zaśwższe przed Zgromadzeniem, swoje do Rządow niegodność y nieposobność powiadała, y innych defekta strofując, swoje naypierwey wyliczała. Kiedy też przeciwnie mowy, o sobie, y o sprawach swoich, słyszała; dziwnie ztąd ukontentowana była, y że prawdę o niej mowiono, potwierdzała. Powinności pokorne, z wielką ochotą odprawiała, a kiedy ją która z Sióstr, w nich chciała zastąpić, żadną miarą niedopuszczala, przeto kiedy na nie kolej przypadła, na posługę Kuchenną, na umywanie misiek Refektärskich, na zamiatanie, y na ochędostwo, koło mieysc pokornych, sama temu dosyć czyniła.

Milczenia do podziwienienia przestrzegala, y była w mowie bärdo oszczadna: przeto, kiedy iey prozono do kraty, bärdo bywała umartwiona, y krotką rozmową do siebie przychodzących zbywała, chociaż się nikt Niebieską iey rozmową niemógł nälycyc, która z iey ust zaśwższe pochodziła. Na mieyscach zakazanych, iako to w Chorze, w Refektärzu, na Kurytärzach, choćby tego niewiem iaką była potrzeba, nigdy słowa nieprzemowiła, pospolicie zaś cicho gadała, kiedy tego wyciągała nieuchronna potrzeba, albo kiedy Przełożoną będąc, rozporządzała. Pod czas zaś świętego milczenia, znakami, albo pisanem, co było trzebą wyrażała. Iako zaś w tey Cnocie była bärdo przykladna, tak iey też, kiedy to do niej należało, y w Siostrach pilnie przestrzegala, y o defekta przeciwko milczeniu postrzeżone, słusznie karała, y owe słowa Apostoła, na zachęcenie do milczenia Zakonnego, żarliwie przywozdiła: *kto nie poskrämia język swój, tego därewny jest Zakon.*

W umartwieniu bärdo na siebie nie miłosierdną była, y niewinne Ciało swoje, (ktore nazywała nieprzyjacielem) różnemi sposobami dręczyła. Ustawiczne y długie dyscypliny, cierniem, pokrzywami, czyniła, na goley ziemi kamień pod głowę podłożywszy sypiała, głodem y pragnieniem ciężkim, Ciało się naprzykrzała, kiedy dano co do Stołu smaczniejszego, to albo całę zostawiała, albo żeby smaku nieczuła, piołun mieszała; mało zaś pospolicie jadala, oprócz piwa, y to bärdo wolnego, żadnego trunku, do posilenia, nawet w słabościach niezażywała; w porrach, żadnych wysmienitości niezukała, ale co iey dano, z opatrznosci Boskiej, iako z ręk samego CHRYSTUSA przyjmowała; Trafiło się raz, że się Wielebney Matce, głowa Kärpia dostała, wktorey się robaki duże były zaległy, co lubo Wielebna Matka postrzegła, na umartwienie appetytu, niepokazując po sobie żadnego obrzydzenia, owę głowę y z robakami, nad zwyczaj smaczno ziała, z wielką uymą y naruśzeniem zdrowia, bo z wielkiego gwałtu natury, po każdym Obiedzie, eiekcyę

ejekcyę ciężkie miewała, y z kąd miała do nich przyczynę, ledwie w kilka lat potym powiedziała. Włosiennicami, łańcuszami, dziwnie się uciłкала: posty o Chlebie y wodzie, w Wigilie każdego Święta Najswiętszey PANNY odprawiała, zgoła ustawiczną wojnę, z ciałem toczyła, które do podziwienia wyniszczyła. To też na kilka lat przed śmiercią, pewnemu z Naszych Oycow dla zbudowania powiedziała, że mając Rodzoną Siostrę swoją, w Konwencie Niepokalanego Poczęcia w Lublinie Karmelińską Bołą, z którą w tymże Konwencie przez trzynásć lat żyła, nigdy z nią w szczególności nie mowiła, y w takim wrodzonego affektu umartwieniu, na Fundacyę, od społeczności Rodzoney Siostry, poischała.

Do Tajemnic Męki Jezusowej, była wielce Nabożną, o ktorey też rąda codziennie rozmyślała, co iey było osobliwą do cierpienia pobudką, ile razy się do tego podala okazy, iakoż sporządzał Pan różne utrąpienia, przygody, na tę swolę Oblubienicę, które wesolo przyjmowała, y nigdy się zaśmuczoną niepokazywała. Do Najswiętszey PANNY, do Świętego Oycy Naszego JOZEFA, y do Świętey Mąki Naszey TERESY, osobliwy affekt, y Nabożeństwo miała, od ktorych wiele tajemnych łask y faworow odbierała, z ktoremi się przed nikim w szczególności niewydawała, a ledwo co w pospolitości namieniała.

Sława, tych, y tym podobnych Cnot Wielbney Mąki, nie mogła się w społeczności Kłásztoru Poznańskiego pomieścić, ani też w samym Mieście Poznańskim, ale się po całej Naszey Prowincyi, po wszystkich Zakonach, y po całej Wielkiej Polsce rozniósła; dla tego ją wszyscy widzieć, y z nią mówić pragnęli, wszyscy się do niey po rady Duchowne, y Nauki Niebieskie, które z ust iey słodko płynęły, ubiegali, tak Duchowni, iako y Świeccy, tak Pánowie, iak y Ubodzy, w pokusach, w utrąpieniach, a każdy w wątpliwościach radę, w pokusach folgę, w krzyżach pociechę odniosł, y z wielkim zbudowaniem, y pożytkiem odchodził. W potrzebach też, tak Duchownych iak y doczesnych, do iey się Modlitw oddawa-

li, y skutek odnośili; zgoła wszyscy, ktorzy Wielbną Mąkę znali, wielce ją sobie poważali.

Gdy iuz przyszła do poważney starości, albowiem na ten czas skończyła była osiemdziesiąt y siedm lat, w nocy spoczywającą, bez żadney okazyi, zaraził niespodzianie ciężki Paraliż, y w lewey stronie, wszystkie iey władzę odjął, leżała tedy tą Chorobą złożona, z wielką rezygnacyą na wolą Paná Bogá, y cierpliwością, blisko siedmi Miesiący, w ktorej się nikomu nienaprzykrzyła, y sama po sobie żadnego uprzykrzenia znaku niepokazywała, na to tylko codziennie utyskiwała, że Akcom Zgromadzenia ile w Chorze asystować nie mogła, iednak z pomocą infirmárki, albo inney, ktorej to Wielbna Mąka Przeorysza zleciła, Oficjum Pańskie, y inne prywatne Nabożeństwa, ktorych wiele miała, wiernie odmawiała, Modlitwę ranną y wieczorną, także y rachunki sumnienia, nabożnie odprawiała, Spowiedzi częste z wielką skruchą czyniła, y w każdy dzień spólney Kommunii, Najswiętszy SAKRAMENT przyjmowała, milczenie też w tej chorobie ściśle zachowała, y kiedy ją Zakonnice nawiedzały, spytawszy się ieżli miały pozwolenie z nią mówić, to też sama dla siebie, o licencyą do mówienia z niemi, do Wielbney Mąki Przeoryszey postala, y tylko o Panu BOGU, y o rzeczach Niebieskich, według zwyczaju swego rozmawiała, albowiem przez wszystkie lata, mówić inaczej nie umiała. Ratowano ją wszelkimi sposobami na zdrowiu, ale iuz przyść do zdrowia nie mogła, iakoż też y samą się rozłączyć z Ciałem, a zjednoczyć iako najprędzey z Oblubieńcem swoim pragnęła, y ow Wiersz Psalmu często powtarzała, *Jako pragnie Jeleń, do źródeł wody żywej, tak dusza moja pragnie do ciebie Panie*. Agdy co raz, to bardziej w większą słabość wpadała, z wielką Duchá gorącością, gotowała się na ostatnią zawołania swego godzinę, przez heroiczne Akty, Wiary, Nadziei, Miłości Paná BOGA, serdecznego żalu za grzechy, pokory, rezygnacyi, y dziękczynienia, za odebrane dobrodziejstwa, osobliwie za łaskę powołania do Zakonu Świętego, y iuz

y już temi, y tym podobnemi Aktami, wzbiliła serce swoje do BOGA.

W Wigilię Bożego Ciała, czując się bardzo słabą, generalną Spowiedź całego życia uczyniła, y z wielkim Nabożeństwem SAKRAMENTA Święte przyjęła, po których przyjęciu, wesoło rzekła: *Paratum cor meum Deum, paratum cor meum. Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje:* y w miłym uspokojeniu, przez długi czas na dziękczynieniu trwała. Prosiła potym Przełożoney, żeby się kazała do niej Siostram Zgromadzić, które poczawszy od Przełożoney, z wielką pokorą za swoje defekta przepraszała, y za miłość y usługi w Chorobie z wielkim affektem dziękowała, y mile się ze wszystkimi zegnała, czym do żalu y łez Siostry wzruszyła, które zegnając się wzajemnie z kochaną Matką, y Fundatorką swoją, prosiły iey, żeby im za Testament, Nauki iakie zostawiła, y iako Corkom błogosławieństwo dała. Lubo się zaś Pokorna Mátka z tego wymawiała, jednak zniewolona prozbami, Siostr, do wszystkich w pospolitosci rzekła: *Moie kochane Mátki, Regule y Konstytucye, iak Prawo y rozkaz samego BOGA zachowujcie, Duchu Świętem Mátki naszej TEREST, strzeście, y winnych pomnając, Przełożona iako CHRISTUSa słuchajcie, y kochajcie, między sobą pokój, y miłość wzajemną miejcie, a taśka Pana BOGA, będzie zawsze nad wami, karmem was oddając, niech was tu błogosławi.* Co z wielką gorącością Duchu mówiła, y powtornie wszystkie Siostry zegnała. Niżli ieszcze Zgromadzenie odeszło, mile bardzo na Siostry roglądała, po których odcysciu zasnęła, śnem, nakształt letargu, albowiem bez przerwania od godziny wtorey z południa, aż do siódmej z rana nazałutrz spała, y na bardzo krotki czas odecknąwszy, znowu się uspokoiła, gdy zaś we śnie, co raz to wolniej y ciżzej oddychała, zaczęli Wielebni Oycowie z Zgromieniem komendacyą duszy odprawić, y tak, gdy iey Wielebny Ociec Spowiednik dawał ostatnią Absolucyą, bez znaku konania, łagodnie w Panu BOGU zasnęła.

Nie tylko za żywota chciał BOG

Świątobliwość tey wierney Sługi swojej objawić, ale też y przed bliskim skonaniem, y po śmierci.

Niżeli Wielebna Mátka skonała, słyszane były w Chorze bardzo wdzięczne śpiewania, zaczynających Jutrznją. *Domine labia mea aperies* y odpowiadających: *Et os meum annuntiabit laudem tuam.* lubo żadney Zakonnicy w Chorze nie było, co tak Nasi Oycowie, którzy byli przed kołem, iako y Świeccy służący przed Kłasztorem słyszeli, y pod przysięgą zeznali, o czym gdy Zakonnice usłyszały, zapewne twierdziły, że te głosy, były Niebieskich duchów, którzy na wyjście duszy tey Świątobliwej Mátki oczekiwali.

W samym zaś konaniu, pokazała się nad Kłasztorem, tak wielką Świątłość, że Świeccy rozumieli, iż Kłasztor gore, przeto jeden z Świeckich, to jest dzwonnik WW. OO. Francyzkanów, przypadł co prędzey, y począł wołać, *Kłasztor gore,* co w Samey rzeczy niebyło, tylko w tenże sam czas Wielebna Mátka umierała. Ten zaś człowiek przysięgł na Ratuszu na załutrz, iako tę wielką jasność prawdziwie widział nad Kłasztorem.

Gdy już Wielebna Mátka skonała, y iey Świątobliwe Ciało, niesiono do Choru z Infirmarij, dwie pobożne y wiary godne Zakonnice, słyszały w Kościele dziwnie prześliczną Muzykę, o czym też Przełożoney znać dały, która ich wypytawszy y dobrze z nich wyrozumiawszy, doznała że to nie ziemską, ale Niebieską była Muzyką, gdyż w Zakonie Naszym, niemasz tego zwyczaju, żeby przy pogrzebach Braci y Siostr Muzyki zażywane.

Skoro się śmierć drogą, Wielebney Mátki ogłosiła, wielkie się tłumy ludzi tak duchownych iako y świeckich schodzily, oglądać drogi depozyt, Ciała Wielebney Mátki, które do podziwienia śliczne, y do Nabożeństwa pobudzające było, wszyscy ją Świętą nazywali, o cokolwiek z tych rzeczy których zaznawali za Relikwie drogie prosili; iakoż po dziś dzień w wielkim uznanowaniu, Pisma iey których wiele zostawiła, chowają, y za Relikwie w Szkaplerze zaszyte, na sobie noszą. Umarła W. Mátka, opinią

Świątobliwości wszędzie sławną, Roku
Páńskiego 1723. dnia 27. Maja. Máiąc
wieku swego lat 37. y Mieścięcy siedm.
Zylá w Zakonie Świętym lat 70. to jest

w Lublinie po Profesyi, 13. á od przyia-
zdu z Lubliná, do Poznánia, ná Funda-
cyá, lat pięćdziesiąt siedm.

1730 1731 1732 1733



Z Y W O T

Wielebney Mátki ANNY JOZEFY á JESV, Polki:
Nowego Kláštoru Kármelitánek Bosých, przy Kráko-
wie ná Wesoły, Fundátorki.



Wielebna Mátká ANNA JOZE-
FA, od Pána JEZUSA, uro-
dziła się Roku Páńsk: 1656.
dnia 12. Październiká, z Ro-
dziców ná świecie Zálnych
y bogátych, á nádevszyćko wielką Po-
bożnością známienitych. Ociec iey,
zwał się Krzysztof Rupniowski, Káztel-
an Sádecki, Mátká Anna Teofila, z Do-
mu Przyjemskich; ktorým dał Pan BOG,
Syná iednego, y dwie Corki; stárzey
Imię było Bárbára, á Názey Annie, ná
Chrzcie Świętym, dáno Imię Konstáncyá,
rák z Nabożeństwá, do Świętego STANI-
SŁAWA KOSTKI, iáko też dla bliskiey
Kolligácyi, z Domem tegoż Świętego.
Przeto Mátká, zwyklá była często dzie-
cinie mawiać: *Cóż kóśko z Kóstkow, będziéś
Śwístá?* Do czego Pobożna Mátká zachęca-
jąc, dáwała dziátkom, náuká, y przykádem,
dobre ćwiczenie, często náwiedzała, Klá-
sztory y Szpitále, biorąc z sobą naymil-
sze Corki. Trafiło się też, że pewnego
czásu, przyjechała do Kláštoru Kráko-
wskiego Kármelitánek Bosých pod Ty-
tułem SS. MARCINA, y JOZEFA, tám
zaráz zá pierwszym poznáním Wiele-
bnych Mátek u Kráty, rozgorzáło się serce
małey ieszcze Konstáncyi. Miłością Bo-
ską, y pragnieniem służenia P. Bogu; prze-
to wrociwszy się do Domu, o niczym wię-
cey myśleć áni mowić nie mogła, tylko
o Kláštorze, wczym iá też y stárza
Siostrá náśládowała, y rák się iuż názy-
wały, *Siostra Bárbára, Siostra Konstán-
cyá*; tym czásem ciesząc pragnienie swo-
je, álbowiem z przyrodzenia, były skłón-
ne do wíszystkiego dobrego, y według

możności, Nabożeństwá y umártwienia
pilnowały. Co uwážając Pobożni Rodzice,
wielką z rád poćiechę odbierali.

W prędkim czásie umárlá Mátká, á
Konstáncyá w niewymownym zálu, wi-
dząc się w Młodym Wieku, osieroconá
z Mátki, obrała sobie zá Mátkę Nayswięt-
szą MARYA PANNE, do ktorey przez
cáłe życie swoje, wielce była Nabożna.
Prędko potym, wydał Ociec, stárzą Cor-
kę w postánowienie Swieckie, ktorá rákże
w wielkiey Pobożności żyła, y umárlá;
osobliwá w niey była miłość ku Ubogim,
ktorych potrzebom, roznyimi sposobámi
zebiegála, Jámużnámi opatrowála, Cho-
rych cieszyła, náwiedzała, z pokorá, y
miłością, przeto była wíszystkim miła,
y u ludzi miała wielkie poszanowanie,
Pan BOG iey też błogosławił, y ná For-
tunie, y ná Dziátkach, bo potym wíszyscy
Senátorkie Krześá osiedli; á naystárzy
Syn JAN, był Kánclerzem Wielkim
Koronnym, y Fundátorem drugiego
Kláštoru ná Wesoły przy Krákwie.
Kármelitánek Bosých, iáko o tym nízey
będzié. Nászá zá Konstáncyá, częścią przy
Oycu, częścią przy Siostrze zostájąc, od kon-
wersacyi, y uciech światowych, wíszel-
kiemi sposobámi uchodziła, y cále gardziła
roskoszami, znikomych marności, ćwicząc
się w dobrych uczynkách, y umártwieniu
potájemnym, żeby iey niepostrzeżono.
Pośilenie iey u Stołu, bywało nie ráz o
kawałku Chlebá, który iedząc, insze po-
tráwy, nieznácznie pod Stoł dśkála,
będcé w Kompánij, według Stánu swo-
łego z Osobámi zálnemi, ile mogła, szu-
káła czálu do Modlitwy, y uchodziła ná
osobność,

osobność, a jeżeli nie mogła mieć tej sposobności, sercem utrzymowała się przy BOGU, co znać było, z iey miley y Nabożney postawy, tak dalece, że lubo nieraz usiłowano, przełamać statek y Pobożność Pánienki, y do światá nakłonić, lednak żaden, nie mógł iey oderwać od BOGA, którą zawsze trwała, w przedsięwzięciu dobrym widziáno. Pewnego czasu, chciała ią wziąć z sobą Siostra, na jedno miejsce, gdzie się niemało Państwá zjechać miało, czego sobie nieyczyła Násza Konstancya, iakoż uczynił Pan dosyć pragnieniu duszy iey, y natchnął pewnego Pána Pobożnego, że ią uprosił u Siostry, do swojego Domu, w którym iey osobny pokoy naznaczył, a wiedząc o Świętobliwości Konstancyi, z pobożney ciekawości, co czynić będzie, wypatrował ią szparą, y potym z wielkim zbudowaniem powiadał, iako ią widział, często na ziemię upadającą na Modlitwę, krzyżem leżącą, modlącą się z rościagnionemi na krzyż rękami, bez respektu na delikatne Ciało, na goley ziemi lypiącą, y innych wiele sposobow umartwienia czyniącą. Zkąd na potym ielczeze większą zabrał opinią, o iey Świętobliwości.

W tych Pobożnych ćwiczeniach, trwała Nabożná Pánná, aż do lat czternaśtu, y zabrała wielką chęć, do Zakonu Karmelitanek Boskich, w Kłáštórze Świętego MARCINA, który się iey nad wszystkie Kłáštory podobał, z oobliwey życia ostrości, y z oddalenia się zupełnego odświátá. Przeto z tą intencją przyszła do WW. Mátek, w dzień Ofiarowania Najswiętszey PANNY, aby im oznaymiła swoje pragnienie, prosząc z pokorą, żeby ią do swoiey społeczności przyjęły. Widząc WW. Mátki, w młodym wieku Pánienki, dziwnie piękne Talenta, y sposobność do Zakonu Świętego, a niemniej gorącego Duchá do Służby Boskiej, obiecały ią przyjąć, y kazały iey przyjść drugi raz do siebie, dla lepszego wyrozumienia prawdziwego Powołania Boskiego. Niewypowiedziane tedy, była z tego ukontentowaná Násza KONSTANCYA, ale z drugiey strony lękała się, jeżeli ro w odwlokę niepoydzie, iak się dowiedzą Mátki, o młodych latach, albo iak iey

niepozwoła Opiekunowie, bo inż był Ociec, y Brat Pánienki umarł. Jednak mając Ufnosć w Pánu BOGU, przyszła powtornie do Wielebnych Mátek, co się iey tak szczęśliwie powiodło, że iey zaraz dzień naznaczyły, w który miała stánąć na próbę przed kołem, to jest 6. Grudniá ktorego przypadła Niedziela drugá Adwentowá. W ten tedy dzień przyszłszy zaczęła próbę przed kołem, z wielką pociechą duszy swoiey, oraz y z żalem, że ci co byli powinni mieć o niey stáranie, mało o tym myśleli, aby iey do Zakonu pomogli; ponieważ na iey pokorne listy, a prawie usilne suppliki, trudnościami się swoiemi wymawiali, odpowiadając: *Kłáštór nieuciłeczne. &c.* I tak w reschności, musiała mieszkać przed Kłáštozem, blisko czterech Miesięcy, z wielkim zbudowaniem tych, którzy przed Kłáštozem mieszkáli. Pod ten czas próby swoiey, do zwyczajnych Nábozeństw y Uczynkow pobożnych, przykładála y inne Akty pobożności, Ubogim Játmużny dawała, z Szat y z kleynotow swoich Pánu BOGU Ofiary po Kościołach polityła, z takim oddaleniem affektu od wśzytkiego; że gdy by Obce Osoby, Wielebnych Mátek nie przestrzegły, tedyby była wśzytko rozdała.

Po wyjściu pomienionego czasu, sporządził Pán, że za ułatwieniem trudności, y za otrzymanym pozwoleniem tych, do których to należało, wzięta Hábit Święty dnia 20. Márcá, Roku Páńskiego 1672. w dzień Świętego JOACHYMA, w trzecią Niedzielę Postu, mając na ten czas lat 15, Miesięcy 6. y dni 9. ktorey dáno Imię, Siostra ANNA JOZEFA, od Pána JEZUSA. Zyczyłać ona sobie, żeby iey przydano, y od Najswiętszey Panny, ale nieśmiała o to prosić, niechcąc w najmnieyszey rzeczy, odmienić Woli Przełożonych, ani do niczego włásney skłonności nie przykładać. Zkąd znać iako od początku zaczęła tę doskonałość, którą w niey wzwyczaioną, wśzyscy potym widzieli.

Gdy inż, tak požádanego szczęścia dostała, trudno wyrazić, z iaką pociechą, y miłością ku Pánu BOGU, y ku Świętemu

Zgromadzeniu, ochotnie w Prawie Boskim biegała, wszelkie bowiem ćwiczenie Nowicyackie, y ostrość Zakonną, miła, y lekka się iey zdała, bardzo prędko poymowała, czego iey w Nowicyacie uczono, y co tylko do niey wiedzieć należało, wszystko ná pamięć wkrotce umiała. Miała Mistrzynią wielkiej doskonałości, y roztropności, Wielebną Mąkę BEATĘ, od S. FRUKTUOZA, która zwykła była nád zwyczajnemi, y przyrodzeniu do zniesienia trudnemi Aktami Postuśzeństwá, probować Duchá Nowicyuszek, w czym ná ANNE, miała wielkie oko nád inšie, uważając w niey Duchá gorącego, y do doskonałości wyższej, większą sposobność. Ochotnie, y weselo znośiła wszystko, Naymilsza Nowicyuszká, tak dalece, że nie tylko Máská Mistrzyni, ale y całe Zgromadzenie, miało wielką poćiechę, á osobliwie Przełożeni, którzy w niey widząc takie początki, mieli wielką nadzieję pomnożenia Obserwancyi Świętey, y Ozdoby Zakonu. ANNA zaś z pokory, uznawała się niegodną żyć w tak Świętym Zakonie, z kąd była w ustáwiczney boiaźni, áby iey z Zakonu niewyrzucono, dla iey niegodności y niesposobności, y tá boiaźń, przez cały Rok Nowicyátu, nieczmiernie iá trápiała. Gdy już następowała oślátnia Approbacya do Professyi, jedna z Mátek probując iey Duchá rzekła: *bardzo wespis, żebyś była przyięta*; co usłysząwszy ANNA, uwierzyła, y tak się zlekła, że iey mało Páraliż niezaraził, á Wielebne Mátki, ledwie iá uspokoiły, álbowski iá bardzo kochały.

Odprawiwszy chwalebnie Rok Nowicyátu swojego, lubo ieszcze Opiekunowie, nieuczynili koło Aktu powinney dyspozycyi, iednak dla Cnot y zasług Nowicyuszká, zdało się Przełożonym, y Zgromadzeniu, żeby bez odwłoki, przypuścić iá, ále bardzo sekretnie do Professyi, uczyniła tedy Professyá dnía 25. Marca, R. P. 1673. w rękách W. Mátki TERESY, ANNY, od S. JOZEFA, ná ten czas Przeorzystzey, prywatnie, przy samym tylko Zgromadzeniu, álbowski Kościół y krátá Chorowá była zamkniętá. Nowá zaś Profeska, w tak wielką obfitowała radość, że mniemała, iż większey nietrzebá było Uroczysto-

ści, áby mogła wystarczyć poćiechom duszy swoiey. Welum zaś musiała czekać, aż do dnía 1. Páździerniká, dla uspokojenia trudności, y zlechania się Opiekunow, y Krewnych.

Pó Professyi, z większą ieszcze gorącością służyć Pánu BOGU zaczęła, pracując całym sercem y Duchem, áby zachowała każdy punkt Reguły, y Konstytucyi. Dopuscił też ná nią Pan dla większey zasługi, utarczki, y wątpliwości wewnętrzne. Czy się sprawy iey podobály Pánu BOGU? czyli jest álbó nie, włańce Bożey? przy tym tęskność wielką, tak, że w niczym żadney poćiechy znaleźć niemogła; Osobność, stała się iey przykrá, y inšie Akty y ćwiczenia Kláštorne, w których nie dawno wszelkie poćiechy swoje zakładała, zgoliła wszystko iey z ciężkością y z gwałtem przychodziło, do wykonania. Co pokornie z Rąk Boskich przyiáwszy, mężny odpor tym nátarczywościami dawała, wołała do Pana o pomoc, y do Náyswiętłzey Pánni, do ktorey zawsze miała wielkie Nábożeństwo, y tak, cudownym ráunkiem Boskim wsparta, nieustáląc postępowała w drodze Páńskiey, czyniąc tobie te, y tym podobne reflexye, które sobie nápiśáwszy, czyniła, y które się tu dla zbudowania kładą.

Coż to jest Duszo moia, iá zostáję w iákimś ućiesnieniu, zostájąc w nayśczęśliwszym, y pozadány Osobności, wydziwić się ztem niemożę, co się so dzieje. Ale nie z Ciebie przyczyna która jest stworzoná ná podobieństwo Boskie, y przez ráskę iego Przenáyswiętšá, do tego przypasobiona, aby tylko z samym BOGIEM prześláwać mogła, opuszczywszy wszystko stworzenie, y zabawy z nim iákiokolwiek. Coż tedy takiego jest, co mi w tak miłej rzeczy, niśáko przykrość czyni. Nie inšzego nicieś, tylko to Ciáło moje, które obciążá Duchá moiego, ale iá trzymając je ná wodzy, wabudzić będę temi, álbó podobnemi Aktami.

1. O iáko to niewymowne szczęście moie, iá mogę zostáwać w tej Świętey Osobności, y prześláwać z samym Bogiem.
2. O jáko po wiele rázy záfuszta być w taráśach piekielnych, á BOG mnie z nieśkończonyj swojey Świętey dobre-

Dobroci, jeszcze tu na Ziemi, ebbe mieć Uczestniczkę Dobr Wiecznych, dawałszy mnie to Święte Osobnoście, Kiedy się z samym tylko Oblubieńcem moim Chrystusem, cieszyć y zabawić mogę.

3. O! Dobroci B O G A mojego, niech ci będzie Część y Chwała za to, iż wiele Dusz zostawiwszy w zgietku Swiatá tego, raczyłeś mnie opatrzyć, tym Rájem, Świętey Osobności.

4. O! Łaskawości B O G A mojego, niewymowná, ná demna, izes mi tak rozkoszne pomieszkánie, ná tej Świętey Osobności, águtować raczyś. swoich Świętych Kochankow Wybranych tak wielu, w okropnych, y ciemnych więzieniach trzymając, Miłości ich probuiesz, którzy to z wielkim weselem, dla łmienia twego, znosili y znoszą, ná to się odważnym sercem, udając.

5. Niechaj ze mi tá wdzięczna Osobność, stánie w oczách twoich Boskich, miásto więzienia stráśnego, smrodliwego, y podziemnego, ktoreym zá grzechy moje, uślawicznie miáta ponosić, ktorey ja jednak, z miłości ku Tobie pilnować będę.

6. Obiecię Najmilsiejszemu Pánie JEZU Chryste, bez przyczyny z Celli niewychodzić, abym się tobie, w tej Świętey osobności trwać, podobać mogła. Temi, y podobnemi rátnując się Aktami, nieopuszczając, zwyczajnego sobie ćwiczenia, zwiększą ieszcze czynnością, postępując w záczytej drodze, dodo- skonałości Zákonney.

Wielką pilność miáta, w tym, áby najmniejszy Akt Posuszeństwa, iáko nayprzedej doskonałe wykonać mogła, od czego żadná iey rzecz nieoderwała, á to iey prawie w zwyczaj weszło do ostatniey wieku starości, tak, że y Nowicyuszkom zdáło się, że chciała byđż Posuszną. Nigdy niewytrza z Ust iey przygána, ábo u- skárzanie się, przeciwko ktorey Siostrze, lub Przełożonym, ábo ich dyspozycyi, ále zawsze w wielkim miá- ła posłánowaniu, y powáżaniu, wszy- stkich, obożliwie Przełożonych swo- ich. Widząc zaś Przełożone, tak wiel- ką w ANNIE Doskonałość, zlecały iey sprawy ważne, y Usługi Konwentu, májąc poćiechę wielką z iey we wszy-

skim doskonałych postępkuw, w kaźdey zleconey sobie powinności.

Roku Pánskiego 1687. obrana była Podprzeoryszą, ktory Urząd stáráła się odpráwiać z wielką doskonałością, ábo- wiem, zázwise przy Zgromáczeniu była obecna, kaźdy zaś Akt roztropnością swoią tak miárkowała, że Przełożona, w słabości swoiey, mogła się ze wszy- stkim ná nią spuścić, y Zgromáczenie Święte, spokojne, y ukontentowane by- ło, bo iey Pan BOG uczczył, osobli- wey wdzięczności y przyiemności w spráwach, tak że ciągnęła sercá, do zá- miłowania Cnoty Spraw swoich, lubo ostro strofowała, kaźde przestępstwo Ustaw Zákonnych, ile powinność iey tego wyciągała. Ná de wszystko zaś, Aktow Chorowych, wiernie pilnowála, y záz- wise wielką przykrość pokazywała, kie- dy dla iákiey słuszney y nie uchronney przyczyny, wynieść z Choru musiała, nic sobie w tej okázyi niewázác, za- dnych respektow; iáko to gdy się tráfilo, że była u kraty, u Osob by nayzáciency- szych, á zázdwoniono ná iáki Akt, za- raz się porýwała, y prędko pożegnała. Który chwalebny zwyczaj, że iuż do niej wiedziano, niemieli iey zázle, y owszem z zbudowaniem odchodziły od kraty Godne Osoby.

Po skończeniu trzech lat, ná Urzę- dzie Podprzeoryszy, Roku Pánskiego 1690. dnia 10. Márcá, wszystkimi gło- sami, obrána była Przeorzyszą, z wielką poćiechą, y ukontentowaniem wszy- stkich, á naybardziej Przełożonych, y Cá- lego Zgromáczenia Świętego. Ale ANNA, z wielką trudnością, przyjęła ten ciężar, sądząc się z pokory swoiey, że temu U- rzędowni, niebędzie mogła, zá dosyć u- czynić. Záczeła iednak, iáko prawdzi- wá Corká, Świętey Mátki Nászey TE- RESY, od Miłości y żarliwości, około wiernego zachowania, Reguły, y Kon- stytucyi, y zwyczajow Świętych, samá we wszystkim dájąc z siebie przykład do- bry. Co widząc Zákonnice, miłowały Mátkę swoię, szánowały, y z chęcią wolą iey we wszystkim czyniły. W czymtak skuteczną Wielebna Mátká była, że lubo niemiała zwyczajú długo mowić, ábo o co strofować, samo ná nią spoyżrenie, dosyć było, ná wykonanie, co rozkáz- wała.

wła, albo na odstąpienie zdania swego, lub prośby, albo inklinacyi iakiey szkodliwej, bo co widziała byż pożytecznego, sama z niewymowną Miłością, każdej Siostrze do tego dopomagała, rada, Nauką, y wszelakiemi sposobami.

Sześć razy w Kląsttorze Świętego MARCINA, obrana będąc Przeoryszą, zawsze szczęśliwie ten Urząd odprawiała, a oraz y Urząd Mistrzyni, trzymała, z taką doskonałością, y uspokojeniem, dośyć czyniąc wszystkiemu, że się osobliwej pomocy Boskiej, w tej Świątobliwej duszy, trzeba było dziwować. Albowiem przy różnych, tym Urzędem, zwyczajnych zatrudnieniach, y w Aktrach ustawicznych, podniesienia tercą do Boga, y w pilnowaniu Aktow Spólnych, pierwsza, we dnie, y w nocy była, nigdy się bez niej Jutrzenki, y Modlitwa nie odprawiała, a przytym każdemu, tak z Siostr swoich, iako y z Obcych, którzy do niej w potrzebách y uciskach swoich garnęli się, iako do Matki, ratunku, y pociechy nieodmawiała.

Będąc od BOGA pieknie Talentami udarowana, rozumem y rozlądkiem fantazyom nie podległym, umiała rządzić, y znośić, wszystko, w wielkim pokoiu, y miłości, niemając żadnego na siebie respektu; przeto wszystkie siły zdrowia łożyła, na utrzymanie Zakonney ostrości, pracowała wiele, pisząc w Księgach Kląsttornych, zwyczajnie Święte, starych Mátek, które pilnie zbierała, y do lepszego porządku, przyprowadzała, do czego od Pana BOGA miała wielką sposobność, że miłym sposobem, dyspozycye różne, w przypadających wątpliwościach, Przełożonym potrzebne zostawiła, tak w Kląsttorze Świętego MARCINA, iako y w Nowym na Wesoły przy Krakowie, ktorego była Fundatorką. Zkąd łatwo doysć, czym iey umysł był zatrudniony, y iakie pragnienie miała, aby wszystkich do dobrego, wszelkiemi sposobami prowadzić mogła.

Nikt iey nigdy prożniący niewiedział, ale zawsze pracować robiła; albowiem w Celi, modliła się, czytała, pisała, szyla, z przychodzącymi Zakonniciami, Konferencye duchowne, odprawiała, wszystkie kraiania, odzienia Zakonnego, poki sił stawało, czyniła, wszystek pra-

wie ciężar Rządu Kląsttornego, zawsze na Głowie swojej miała, bo chociaż niebyła Przeoryszą, to dla iey osobliwej Rostropności, inrze Matki Przeorysze, na niej polegały we wszystkim, co wszystko z wielkim poddaństwem, y pokorą przyjmowała, z Miłości ku BOGU, która sprawowała w sercu iey odwagę, na trudne y wielkie rzeczy, zaniebanie Honoru własnego, y respektow ludzkich, y stając gdy tego dla Chwały Boskiej było potrzebą, chcąc się bardziey Panu BOGU, niżli ludziom podobać. Gdy słyszała o iakiey Obrazie, P. B. serdecznie y rzewliwie plakała, mówić o P. BOGU, y o Miłości iego, była iey największa pociecha, zwykła była mówić osobliwie Nowiny, cynszkom; *Siostrzyczki, kochajcie Pana BOGA, ze wszystkich; sił* a mówiła, to z takim affektem, że się zdawało, iakoby chciała wlać Miłość Boską, w serca ich.

Gdy śpiewano Piosneczki Nabożne, albo kollacye Duchowne, osobliwie o Męce Páńskiey, Izami się zalewała, z Miłości Pána BOGA; w wieli Piątek, cały tendzień w Chorze, ile mogła trwała, w żalu y wezrach serdecznych, tak, że patrząc na nią, trudno się było nierozrzewnić.

W pilnowaniu Aktow Obecności Bożey, prawie ustawiczna była, czy to odprawując, iakie sprawy ważne, czy podczas Spolney Rekreacyi, lub inszych zabaw, które zwyczajnie rostargnienie przynosić zwykły. Tá kochana Matka, często podnizając Oczy ku Niebu, Akty wewnętrzne powtarzała, z podziwieniem Siostr, które ná to, żywemi świadkami, patrzyły. A że prawie zawsze zatrudniona bywała, albo z powinności Urzędu swego, albo z postuszeństwa, y dla tego nie mogła sposobnie zwyczajnych Modlitw, y Nabożeństw odprawić, tedy ią nieraz Siostry postrzegły, idącą z rękami ná krzyż rośtagnionemi, Krzyżem kędykolwiek, żeby iey niepostrzeżono, ná Modlitwę upadającą, tak, że się zdawało iż inrze zabawy, tylko dla Aktu Postuszeństwa odprawowała, a zaś o tym, co do Służby Boskiej należało, największe przykładala pilności.

W chorobach, y gwałtach ciężkich, zawsze pamiętała o Paćierzach Kościelnych, o Aktach różnych Cnot, osobliwie wdzię-

wdzięczności, y miłości, ku BOGU. Páná JEZUSA Ukrzyżowanego, z rąk niepuszczając, co też zawsze czyniła, kładąc się spać, y Krucyfiks zawsze w ręku trzymała, dla duchowney swoiey pociechy.

W utrąpieniach, które Pan często na nią dopuszczał, a bywały ciężkie y częste, nie szukała, folgi ani pociechy, tylko od samego Boga, z wielkim uspokojeniem y zgadzaniem się z wolą Boską, tak w powodnych, iako y w przeciwnych okazyach.

Ná Modlitwie, dni y nocy, radaby była trawilla, gdyby iey czas pozwolił; ná každý dzień, wigilowała po Jutrzni przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, do godziny pierwizey z puł nocy, a częstokroć y dłużej. Kiedy Zgromądzenie, uiechało z Kláštoru przed Powietrzem, náznáczono iey Celkę z Nowicyuskami, iako Mistrzynicy, to po Jutrzni niby się trochę położywszy, iak Nowicyuszki, zaśnęły, wyszła cichuchno do Pokoju, gdzie iako w Orátoryum stał Najswiętszy SAKRAMENT, y tam cále nocy trwać, była iey naywiększa pociecha, gdzie przyszedłszy ná Modlitwę poranną, zaśtawały ją Zakonnice, co czasem Przełożóná postrzegłszy, álbo ktorá inšza z Wielebnych Mátek, prosiła iey, żeby sobie cokolwiek spoczynku uczyniła. W nocy także, bo we dnie nie miała času, chodziła przed różne Obrazy, do których większe Nabożeństwo miała, odprawując przysługi Pánu, Mortyfikácy, y inne Nabożeństwa, osobliwie przed Ukrzyżowanym Pánem JEZUSEM, przy Infirmaryi, w kuchni przed Obrazem Najswiętszey PANNY Częstochowskiey, y w Nowicyácie.

Przed Świętami osobliwšemi w Rok, do których bardžiey była nabożna, zwykła była w niey Miłość Boská, ná przygotowanie, się sposoby wynaydować, przez dłuższe Modlitwy, y mortyfikácy, y większe, iako to posty, Cylicya dyscypliny, y inšze; a osobliwie do Najswiętszey MARYI Panny, Mátki Miłóšterdzia, w ktorey Serce iey, naywiększą po BOGU nádzieję pokładało, y to do niey Nabożeństwo, starała się w drugich pomnázać. Kiedy w Częstochowie obchodzono Koronácyá Najswiętszey Panny, w Obrazie támtiecznym Cudo-

wnym, Wielebná Mátká,, przez dzieśięć dni codzięń chodziła ná gołych kolánach, od Choru, aż do Obrazu Częstochowskiego, który jest przy Forcie; czego nikt nie postrzegł, tylko tá naymilsza Siostra, która iey tego Nabożeństwa pomagała, y opisując Cnoty, Wielebney Mátki, to po śmierci swoiey ná piśmie zostawiła. Do inšzych także Świętych Pátronow, osobliwie do Świętey Mátki Nászey TERESY, do Świętego Oycá Nászego JANA od Krzyża była wielce nabożna, o czym śila by wšczegulności pisać potrzebá, ále się dla krotkości opuszcza.

Z Miłóšci Božey pragnąc, áby się Chwała Boská szerzyła, była powodem Siostrzeńcowi (swoiemu), Jáśnie Wielmożnemu JANOWI SZEMBEKOWI, Kancelarzowi (Wielkiemu Koronnemu, áby ná Wesoły przy Krákovie, fundował Nowy Kościół y Kláštor, Kármelitankom Bosym, nie myśląc nic, áby tam sama, bydź miała, álbo tego doczekać, ále Pan BOG ináczey rozporządził, bo ten Pobożny Pan, przyjął radę dobrą, dziękując Wielebney Mátkce zá to, że mu dáła okazyá, do przysłuzenia się Pánu BOGU, y Świętym Páńskim, twierdząc przy tym, że to był obligowany, dla Pána BOGA, y dla Wielebney Mátki, Ciotki swoiey, uczynić, zá Winę Rodzicow swoich: w ujęciu dziedzicznego spadku, ná iey Osobę, oddał tedy znaczną Summę do Rąk Wielebney Mátki, iako ná ten czas Przełożoney, ktorá tak dysponowała tą Fabryką, iakby to nie do niey nienáleżało, tylko do wyższych Przełożonych, ná ich wolá y zdanie, we wšzym się spuszczając. W nádgródę zaś Fundátorowi, dáwała tym większą okazyá, do Miłóšci ku BOGU, y bliźniemu, wnosząc częste Instancye, zá potrzebującemi ráunku iego, w spráwach, y uciłkach, rożnych Osob, które Jey o to prosiły.

Miłość bliźniego, miała tá Mátká, iako naturalny Dar, od Pána BOGA, zádney okázy, ile było możności, nigdy nieopuszczała, przysługi bliźniemu. Záwšze serce iey dla káżdego było otwarte, pełne łaskáwości, udzielnóšci, y szczerego politowania w utrąpieniach. Osobliwie zaś Zgromádenia swego potrzeby, tak Duchowne, iak y doczesne,

zmiło-

zmiłością Mącieryńską opatrowała. Gdy obaczyła Siostrę którą chorą, lub zaśmuconą, wszystkiego zaniechała, a do niej dla pociechy, y poratowania spieszyła, iako się raz trafiło; dano iey znąc o Chorey, a w tenże czas potrzebowano iey do koła, odpowiedziała tedy: *tam mego poczekać, y mieć cały świat, na szukanie pomocy, a Siostra mojej tylko niegodny Usługi, y Miłości wygląda;* kiedy się trafiło, że którą Siostra szkodę uczyniła, lub winę jaką popelniała, niezasmuciła iey, ale raczej cieszyła, prowadząc ją miłym sposobem, do upokorzenia, y wyznania winy. Nigdy osobami niebrakowała, wszystkim, wszystko, dla pozyskania wszystkich zdawała się być, wszystkich iednako w Panu BOGU kochała, obożliwie w Zgromadzeniu Świętym, tak do iedney, iako y do drugiey, szczerść, prostść, y Miłość wzajemną, wiernie zachowała. Nie umiała się gniewać, a ieżli żarliwość pokazała, czyniła to dla uszczerbku Ustaw, Zakonnych, co było zawżę z pomiarkowaniem, y z wielką Rostropnością. Obcym także, iednaką chęć pokazywała, tak ubogim, iako y zawnym, y owżem uważały to w niej Zakonnice, że ubogim chętniey służyła, tak pomocą, iako też Modlitwami, którzy ich skutku doznawali, y za nie dziękowali. Jedną Nowicya, niebędąc ieszcze wumartwienie wuczoną, przyszła do Wielebney Mątki, pokazując iey palec u Rąk, że ie sznur od dzwónka poprzrywał, y mówiła, że niebędzie mogła dokończyć tey powinności: aż Wielebna Mątką, z wielką przyiemnością rozśmiała, dotknęła się własnemi Rękami, owych palców, y rzekła: *Nie bądźcie nie miłe Dziecię, nie boj się;* dziwna rzecz, zaraz ręce swoje zdrowe obaczywszy ową Nowicya, z weselem kończyła swoją powinność, y na potym nic nie cierpiała. Tąż Siostra, cierpiała wielki ból w Ustach, dla krost, y wrzodow, przeszło przez dwie Niedzieli, w dzień S. JANA Chrzęciela, idąc na Rekreacyą spólną Wielebna Mątką, obrociła się do owey Siostry, pytając, że iey z miłością czemu tak zmizero. wana? odpowiedziała Siostra, co cierpiała. Na to Wielebna Mątką, z niewymownym politowaniem, włożyła iey palec w Ustą, aż zaraz gdyby ręką odjął wszystkie ból,

tak, że na teyże Rekreacyi, mogła mówić, y prześknąć bez żadney trudności. Tąż Siostra, y w inszych okazyach, doznawała cudownie, skutku Modlitw, Wielebney Mątki ANNY, która ieszcze żyje bardo Swiętobliwie, y przykładnie, sposobem y Duchem, dawnych Karmelitanek Bołych, w Konwencie Świętego MARCINA, y jest godnym wiary, y żywym świadkiem, łask cudownych od Pana BOGA, przez zasługi y Modlitwy Wielebney M. ANNY, doświadczonych y odebranych.

Insza Siostra, na Nowey fundacyi, wyznała to prawdziwie, że we dwóch bardzo ważnych okazyach doznawała skuteczney Modlitwy, W. Mątki ANNY. Wielka iey pociecha była, pracy iakiey użyć albo dopomóc Siostrze, wysła. wtzy ją, na odpoczynek, a sama ją w powinności zastąpić, iako to w dzwonieniu, w zbieraniu śmieci, w umywaniu naczyń Kuchennego, w chędożeniu mieysc pokornych, &c. &c. Słowa iey, były żywe, y skuteczne, do poratowania ożiebnych, iako się trafiło, że jeden Nowicyusz, inszego Zakonu, do niej przyszedł, prosząc iey o Modlitwę, y powiadając, że już dłużej niemoże trwać w Zakonie, ratowała go Wielebna Mątką, gorącemi słowami, przekładając Dobro Zakonne, y wzbudzając do miłości Boskiej, y cierpliwości, tak skutecznie, że Pan BOG, serce iego odmienił, y postanowił zaraz, trwać w Zakonie S. iakoż tak uczynił, y życie do tąd pobożnie, który uczyniwszy Profesyą, za Modlitwy y za na pomnienie, często W. Mątce dziękował.

Pewna Osoba miała wielką trudność ratować dusze w Czyscu, y za nie prosić Pana BOGA, dając racyą, że się w tym sprześciwić Woli Boskiej nie trzeba, y że to Pan BOG nąznaczył, aby wypokutowały za grzechy, więc trzeba, żeby się na nich sprawiedliwość Boską, spełniła. Słyszając to Wielebna Mątką, zadowoliła się zdaniu tey Osoby, przeto zachęcając ją do ratowania Dusz, mówiła, że dusze w Czytciu Kościoł Święty ratuje, y każe ratować dusze Zmarłych. Odpustyną wybawienie ich nadać, dała iey przy tym Książkę do przeczytania W. Mątki Franciszki, o duszach w Czytciu: z czego zawstydzona ową Osobą, postanowiła
Modli;

Modlitwami, y innemi duchownemi sposobami, dusze ratować, y dziękować Wielebney Matce, za Naukę y oświecenie.

Dal iey Pan ułożenie bárdzo przyjemne, że wżyskim miła była, tak Duchownym iák y Swieckim Osobom, którzy wielkie ukontentowanie odnošili, z rozmowy iey, w potrzebach, y utrąpieniach swoich. Suppliki, y Instancye do Pánów Zacnych, za różnemi Osobami, nie przykrzyły, się iey, á to wżysko czyniła, z takim uspokojeniem, że się zdáło, iákby nic do czynienia niemiála. Kiedy się trąfiło, że którą Siostrę nie mogła się zaraz za iey radą uspokoić, y nieułożoną widziála, zwykła była, z łaskawym politowaniem mąwiać: *O Prośbaku, o Prośbaku*. Co znaczyło, że ten jest prośbakiem, który się o co inšzego turbuie, á nie o to, co do BOGA, y do Duszy należy. Bárdzo w tym pilna była, żeby żadney Siostrze, niedála okazyi do umátrwienia; Jáłmużny ráda dawała, zwlászczá Więźniom, przeto raz w tydzień, ná Zámek porcye dla Więźniow posyłała, za swego Przełożenstwa, y Ubogim odzienia, z stárzyzny Kláštorney spráwiála.

Jeden też stárájący się żeby mógł byđź Kápłánem, á niemiál za co Sukien, y Brzewiárza kupić, zwierzył się potrzeby swoiey Wielebney Matce, którą máiąc z legácyi iedney Dobrodzieyki, pewną kwotę ná Pobożne uczynki, dáła iá ná dostápienie skutku pobożney Intencyi, tey Osobie.

Te zaś wżyskie Akty Miłości, umiála przemyślnemi sposobami pokrywać, y inšym przypisować, bó Pokora iey żadney pochwały, ani wdzięczności znieść nie mogła, sądząc się, za naynikczemniejszy stworzenie Boskie, y życia ná tymświecie niegodne, przeto się iáko proch y robáczek, przed Pánem Bogiem uniżała, y żeby iá BOG łaski swoiey godną uczynił, przyczyny Nayświętszey Pány, y ratunku wzywála. Z Przełożonemi, z wielką pokorą, y bojáźnią postępowała, ágdy się trąfiło, że była umártwioná, (co BOG, dla zasługi, Sługi swoiey dopuszczał) znošila to z wielką skromnością, y nigdy się nie nieuskarżała; á kiedy Zakonnice postrzegły, że była umártwioná, y politowanie nád nią czy-

niły, niedopuszczała im ná nikogo nárzekać, ále uspokarzając się samá, mowiła: *Godnáńm tego, tak mnie należy, y dobrze mi tak, nie obrażajcie Páná Boga, śemranie*. Trąfiło się, że iedney Nowicyi, nie pozwoiliła o co prosiła, z czego sturbowána Nowicya, wymowiła słowo niecierpliwe, á W. Mátka, z pokorą, odpowiedziála ná to: *dobrze tak dla mnie, wśák Świętego Franciszka nazywali Działdem, iego Synowie, á ja ieštem prochem*, y nie tylko iey niestrofowała, ále iey Miłość pokázála. Kiedy się iey którą Siostrą, z áffektem oświádczyła, ábo w chorobie usłużyła, niemogła słow wdzięczności dobrąć ná podziękowanie, upokárzając się, y swoię niegodność wyliczając, czego się z wielkim zbudowaniem, często byto nasłucháć. Nigdy niemiála zwyczáiu, rozkázować co ktorey Siostrze, ále tylko, gdy była, potrzebá, zwykła mąwiać: *Jeśli łaská Wáśmości prośę o to, pokornie, ábo o to &c. &c.* áto czyniła zázwsze, chociaź była Przełożoną, z wielkim zázwytydzeniem, y zbudwaniem Siostr. Kiedy o co upominała, z obligácyi swego Urzędu, ábo Náuki w Nowicyácie dawała, to zaraz siebie samę upokárzała, że samá tego niezachowywała. Zaczem też BOG w nadgrode tak wielkiey pokory, dáł iey to, że u wżyskich w wielkiey Miłości, y powážaniu była, náwet niewiniątka, dzieci maluchne, dziwnie iá kochały, y Mátkę nazywały.

Cierpliwość Wielebney Mátki niezwyćiężona, y od wszelkie poćiechy ludzkiey dáleká była, którą do samego tylko BOGA, w utrąpieniach y ciężkościach wielkich, podnosząc serce swoje, ućiekála się o ratunek, kontentując się samą wolą Boską, bez naymnieyszego uskarżania, choćby naywiększą krzywdę cierpiała, wżysko w BOGU, w Męce, y w Ránach iego Przenayświętszych, y w łamey sobie zatápiając, iáko w Morzu niewyczerpánym; á ieźli rzecz była iawná wżyskim, to się stáráła zdrobnić krzywdę swoię, y drugim toż samo zalecała. Gdy zaś usłyszała, o iákiey krzywdzie, ábo Obrażie Boskiey, niemogła się od łez utrzymać, mowiąc: że to BOG dopuścił ten upádek za grzechy iey, co iá niewymownie trąpiło. Ućiski także y utrąpienia, bliźnich swoich, więcey niż

właſne czuła, y oplakiwała, a kiedy ſię iey pytało, czego tak płacze? odpowia- dała. *Com ja winna za grzechy moje, cierpieć, to za nie, tem pokutuję y cierpi.* Przełożeńſkie utrapienia y uciſki, cho- roby, y śmierci Sioſtr, były to miecze, Serce iey przenikające. Utoſtwo Kon- wentu y niedoſtatek potrzeb, ſpokojnie, bez zamieſzania powierzchownego, tur- bacy i gwałtowney, y uſkárzania ſię zno- ſiła. Za kaźdego iey Przełożeńſtwá; ſporządzał Pán, różne przypadki, przy- kre do znieſienia, obliájące ſię o iey głowę, y ſerce, które wſzyſtkie, roſto- pnoſcią, y cierpliwoſcią zwyciężyła, y było ſię czemn dziwować, a wielbić ná wieki Páná BOGA, wielkie rzeczy, w ſey Świętey Duſzy ſprawnującego. Choroby y boleſci ná Ciele, heroicznie wytrzymowała, ukrywając ſię z niemi, poki mogła, a gdy Zakonnice poſtrzegły, y żeby ſobie wygodę iáką uczyniła pro- ſiły, bardzo ſię z tego wypraſzała, y choć iey gwałtowne bole dokuczały, żadnego znaku niepokázowała, ani ſię uſkarżała.

Umartwienia, tak wewnętrzne, iáko y powierzchowne, w których Wielebna Mátká, nieodmiennie prawie do śmierci trwała, zdáły ſię ſiły ludzkie przecho- dzić, którym bez oſoliwey láski y pomocy Boſkiej niemogłaby doſyć uczynić, przy uſtawicznych pracach. Już ſię námieni- ło, iáko częſte y ciężkie dyſcypliny, długo w noc przeciągnięte czyniła, ile podczás zimy, y mrozow; Włoſiennice y łancuſzki, za zwyczaj codzienny u niey były; Noc iey bardzo niewczesna, bo albo przed Nayświętſzym SAKRA- MENTEM klęczała, albo w Habićie nierozbierając ſię ſpoczywała; latem, pod czás upałow, dla większego umártwie- nia, kocem ubogim wſzyſtká ſię nákrę- wała, a zimą, nierozwiążąc go, tylko go dla zwyczáiu y opiaſania, ná ſobie polo- żyła, żeby większe zimno, cierpiała; przy tym, chociaźby ſnem naybardziej była zmorzona, miała zwyczaj, po kilka razy w nocy, z łóſką ſię porywać, y pa- dáć ná ziemię do Modlitwy, co do oſtátney ſłaboſci, y ſtaroſci czyniła. Widzieć było w niey zupełne zapomnienie, y zaniedbá- nie ſiebie, álbowſem wezáfów, y wygo- dy przynajmniey potrzebney zdrowiu, nigdy nieſzukiła, nikt iey nieſyſzał, żeby

ſię ná iáki niedoſtatek ſkarżyła, albo ná chorobę, albo ná niewygodę; pod czás znoiu, y upałow, nigdy ſię ochłodzić nie chciała, pod czás zimy, nigdy ſię u ognia- nie grzała, w iedzeniu, y napoju, nigdy ſmáku nieſzukiła, a kiedy ſię iey w Choro- bie pytało, do czego by miała appetyt, ni- gdy ſię wyrozumieć nie dała, tylko poſpo- lićie odpowiadała: *wſyſko mi ſmakuje, co mi dadzą, bom iay tego nięgodna.* Brewiarz choćby nayciężſzy, zawſze w iedney ręce trzymała według opiaſania, drugą tylko palcami przytrzymując, co też y w Refektárzu czytając do ſtołu czyni- ła choć była wielká Księgá. Siedząc w Chorze, albo w Refektárzu, albo ná ka- żdym mieyſcu, *ſkru ſpolnego*, nigdy ſię nie wſpierała; kiedy piła to w iedney ręce, albo iáką płaská Kſiążeczkę, albo deſzczułkę trzymała, a drugą o nie nie wſpartą piſywała, żeby ſobie y w tym ciężkoſć czyniła. To też rzecz podziwienią godna, że w roźnych Má- teryach piſząc, mogła wraz ſłuchać, y mówić, o co ſię iey pytało, a nigdy ſię niepomyliła, ani w odpowiedzi, ani w piſaniu, y wiedziała, co, y którą z nią Sioſtrá mówiła, choć y w przeciwnych okolicznoſciách. Regułę, Konſtytucye, Ceremoniarz, Inſtrukcye, chwalebne Oby- czáie Nowicyáckie, co dzień klęcząc czy- tała, które wiernie, do ſamey śmierci zachowała, co w niey, y w oſtátney chorobie, uważano.

Przez całe życie ſwoie w Zakonie, wſzyſtká była w Bogomyſiñoſci zátopio- na, y Modlitwy wewnętrzney, do zbu- dowania, y podziwienią, pilnującá, ná ktorey bydź nieopuszczała, y kiedy iá z niey dla iákiey potrzeby wywołano, chyba po ſkończeniu Modlitwy, wy- chodziła. Kiedy chorowała, choćby w naywiększych gwałtach była, ieżeli iey cokolwiek ſfolgowały, Modlitwę zwy- czayną czyniła, y o Aktach ſpolnych pá- mierała, y ieźli ſwego czáſu ná który Akt niedzwoniono, dzwonić kaźała, y Sioſtry, ktore iey pilnowały, do Aktow ſpolnych wyſyłała, ſamá iedna, choć w niebeſpieczeńſtwie życia była, zoſtając.

Milczenia ściſle przeſtrzegala, y by- wając ná Urzędách Przełożeńſkich, krot- kiemi ſłowami, dyſpozycye wſzelkie czy- niła, będąc zaſ prywatná Zakonnica, nigdy bez

bez licencyi z żadną Siostrą niegadała; á kiedy się iey o co pytało, znakami wyrażała. Gdy była Przełożoną, á już zażło milczenie, żadney Siostrze przychodzącey do siebie nieodpowiadała, chyba że była tego gwałtowna potrzeba, kárteczkę iák było trzeba postąpić, napisała. Bardzo też tego przestrzegala, żeby ná Kurytá-rzach, iedna do drugiej nie gadała; w Chorze, osobliwie podczas Mszy Świętey, y słowa przemowić niedopuszcila, choć się co potrzebnego trařilo, á ietli się bez tego obeyść nie mogło, to zá drzwí Chorowe, troszeczkę wycho-dziła. Jeřli się iey słowo iák w rozmowie spolney mniej Duchowne byđż zdało, zaraz ie rostopnie, dykurssem duchownym rozrywala, álbo co nabożnego spiewać kazala.

Miała także od Pana BOGA, Dar Duchá Prorockiego, czego w wielu okazyach. Zakonnice doznaly, iedną tylko przywozde, ktorá się ná dwóch Siostrach spełnila. Albowiem kiedy náchodziła Elekcya, Przełożoney Kláštoru, wcześniej powiedziála, ktorá miała być Przeorysą obrána, do czego, choć nymniejszego podobieństwa niebyło, stało się tak, iák W. Mátka powiedziála, co się też samo, nie bez podziwienią, y náinszy Siostrze, sprawdziło.

Wiedziála też, y niektóre serc, y myřli skrytości. Trařilo się, że Siostrá iedná, będącá ná Rekolekcyách, dowiedziawszy się, że Wielebná Mátka, bardzo niebezpiecznie zachorowala, (iákóž poeym w kilka niedziel umarla) przyřla do niey, y klęknawszy przy łozeczku Chorey, poczeła myřlić, że tá Mátka, ieřt wielkiey Świątobliwořci, y zařlugi przed Panem Bogiem, á gdy ieřcze tey myřli nie skończyła, Wielebna Mátka, máląc oczy zamknięte, y niemogąc mowić, spoyřzała ná Siostrę, y dała znak do wyrozumienia, ręką, że nie ieřt, tak, iák myřli; Co Siostra wyrozumiałwy, y obaczywszy, wielkim strachem przerażona została, y o iey Świątobliwořci, tym bardziej była upewniona.

Roku Páńskiego. 1723. Skończyła Wielebná Mátka, Rok Pięćdziesiąty po Profesyi, o którym z pokory swojej, nigdy niewspominála, ále kochające Siostry dobrze pámiętały y ráchowaly, osobliwie W. M. JOZEFA TERESA, á JESU MARIA, ná ten czas Przeorysą,

która od Wielebney Mátki ANNY, do Zakonu była przyięta, y w iey rękach uczynila Profesyą. Ta tedy, zniotczy się, z Przełożonemi, umysliła solemnie ododprawić Akt, ponowienia Profesyi, Wielebney Mátki swojej, co było z niemáłym tey duszy pobożney umártwieniem, iednak iákó zawsze potuřzna, idąc zá wolą Przełożonych, uczynila powtorną Profesyą, w Poniedziałek Przewodni, dnia 5. Kwietnia, ná który przeniesiona była, Uroczystoř Zwiástowania Nayswięřszej PANNY, która w Wielki Tydzień, ná ten Rok przypadała. Do tego Aktu, chęciála się Wielebna Mátka przypořobić, przez dziesięćdniowe Rekolekcy, ále iey dla słabořci zdrowia niepozwolono; iednak miłość Boská, ktorá w Sercu iey, codziennie przemieřkiwala, podała iey ten sposób. Nowicytka iedna, pod ten sam czas, miała czynić Profesyą, (ktoreyby nigdy była nieuczynila) (gdyby Wielebna Mátka, częřciá powagą, częřciá miłością, kora miała u Zgromádenia, częřciá rożnemi rácyami, ná obronę iey słochořci y nieřtátku przywiedzionemi, glosów ná nie przychylnych; nie otrzymała. Tę tedy Nowicyą, iákó Mistrzyni, sposobiąc do Aktu Profesyi, samá z nią czynila Rekolekcy, y czego iey nie pozwolono, zachowuiąc Postuřzeństwo powierchowne, tájemnie Duchem wypełnila. Ná ten Akt, ziechála się zácných y osobliwszych Páńřw, bardzo liczna frekwencya, y Jáśnie Wielmożny Jegomoř Xiádz MICHAŁ SZEMBEK, Suffragan Krákowski, sam się ná spiewaná Mřzú Świętą, ořárovál, ktorá Pontyfikalnie Celebrowál, y wřysřkim Ceremoniom, z wielkim ukontentowaniem y zbudowaniem, do końcá Aktu, ářlyřtował. Przez całą Mřzú Świętą, graną, y Kázanie, Wielebna Mátka, w Kracie klęczála, á potym Solemnie odnowila Profesyą, w rękach pomienioney Mátki JOZEFY, ná ten czas Przeoryřzey, z wielkim Nabożeńřtwem, y prawie Anielskim ułożeniem, álbowiem z Twarzy iey, wynikała niewinnoř, y pełnoř miłości, Pána Boga. Kiedy po Profesyi krzyřem ležala, przypadla ná nie tak wielká słaboř, że się iey zdało, iákby już umrzeć miała, dla czego oddájąc się ná wolą Bo-

ską, Duszę swoją polecała na Ofiarę Stworcy swojemu, (iako potym sama powiedziała.) Niedopuscił jednak Pan, który Sługę swoją, na większe prace chciał zachować. Po *Te Deum laudamus*, y zwyyczajnych Oracyach, znacznie będąc osłabiona na siłach, podniósłszy się z pomocą inższych z ziemi, z wielką miłością y pokorą Siostry ścisłała, na którą patrząc Zakonnice, y uważając Świętobliwość y krzepienie się Matri twoiej, przy tak zwątlonych siłach, bo już y głowę aż ku pierśiom zawsze miała sklonioną, ledwo ją kiedy na krotki czas mogąc podnieść, z wielkiej podiechy Duchowney, łzami się zalewały. Jednak Wielebna Matka, z wielkim duszy swoiey ukontentowaniem, y zbudowaniem tak Zakonnice, iako y *Swieckich*, wszystkie Ceremonie należycie odprawiała; z tąd tylko była niezmiernie umiartwiona, że się ten Akt odprawił, z tak Solemną Uroczystością, czegoby nigdy była nie dopuściła, gdyby iey było Posłuszeństwem nieprzymuszono.

Tegoż Roku, w Maju, Szosty raz, obrana była W. Matka Przeoryszą, Kłasztoru, S. MARCHA, ale już nie skończyła tego Urzędu, albowiem w Sześćdziesiąt y dziewięć lat, wieku swoiego, rozstała się żałośnie, z kochanemi Matkami y Siostrami, swego Kłasztoru, y naznaczona będąc za Fundatorkę y Przełożoną do Nowego, na Wesoły przy Krakowie, przeniosła się zgniazdeczką dawnego, z przydanemi sobie trzema Siostrami, które po dziś dzień z wielką Chwałą Pana BOGA, Ostrość życia Zakonnego, Obserwancyą Świętą, z pomnożeniem prawdziwego Duchu Świętey Matri Naszey TERESY, utrzymują, y promowią. Niepodobna słowy wyrazić, iakim żalem y łzami, napelniony był Klasztor Świętego MARCHA, kto przy pożegnaniu tej Świętobliwej Matri, y iey Socyulzek, prawie Mury przenikał. To żałośne rozstanie się Wielebney Matri, było Roku Pańskiego 1725. dnia 26. Lipca, w dzień iey Patronki Świętey ANNY: w który każdej Siostrze na pożegnanie, Obrazeczek swoją ręką podpisany, z błogosławieństwem, zostawiła. Gdy już wychodziła za Fortę Kłasztoru Świętego MARCHA, klękne-

ła y prog Kłasztorny całowała, pamiątkę Cnot, y Przykładów dobrych zostawiając po sobie. Lubo zaś sama wielkim żalem była ściśniona, z okazyi rozłączenia się z kochanemi Corkami, jednak oraz, znać było po niej Duchowną konsolacyą, na wzor Świętey Matri Naszey TERESY, że przybył Kościół dla Chwały Boskiej, y Przybytek dla Najsławniejszego SAKRAMENTU, który poki mogła chodzić, uślawicznie nawiedzała, y na uszanowanie Pana, w Przenajsławniejszym SAKRAMENCIE utraconego, po Jutrznii, na wyiszczeniu Choru Zgromadzenia, zawsze po trzykroć czyniła Akt Adoracyi Najsławniejszego SAKRAMENTU. Niewypowiedziane się też cieszyła, gdy słyszała, że się ludzie gromadzili na Nabozęństwo do Nowego Kościoła, prosząc Pana BOGA, żeby ich Modlitwy wysłuchał, za to, iż przychodzą oddawać Cześć powiną Najsławniejszemu SAKRAMENTOWI w Nowym Kościele, wzdychała też często, serdecznym affertem wołając do Pana BOGA: *O Panie! przez nieskończoną Dobrod twoją, miejże Chwałę iako największą, z tego miejsca, na które posyłaj takie dusze, któreby Ci się iako największy mogły podobać, abyś mógł mieć w tym Zgromadzeniu swoje Delicje; y to przez całe życie, ustawicznie powtarzała.*

W dzień Introdukcyi, zaraz dwie Dusze pragnące serdecznie służyć Panu BOGU, wpuszcili za Fortę do pracy, chcąc ugruntować Gospodę Panu JEZUSOWI, y dać mu smak, y spoczynek, na tym miejscu, dla czego czasu swego, umyśliła, dać iedney Imię MARTA, a drugiej MAGDALENA, iakoż y tak uczyniła, w Rok potym przy Obluczynach, dając im te Imiona; gdzie im też potym gorącemi słowami zaleciła, aby do śmierci swoiey starały się, za przykładem tych Świętych Patronek swoich, być pilnemi w Domu Jego, w usłudze Boskiej, żeby miał w Dulzach ich, swoy spoczynek.

W Chwale Boskiej, niechciała mieć żadnego uszczerbku, y lubo ich była mała liczba, bo tylko cztery, przedię wszystkie Akty, swego czasu odprawowały się, iako to Miże Święte śpiewane, Godziny Offcyum Pańskiego, Modlitwy ranne, y odwieczorne, Ráchunki sumnienia, dyscypliny, y inne, żadnego nieopu-

nieopuszczając, iakby było zupełne Zgromadzenie. Samá Wielebna Mátka, pilnowała dzwonka, y iako siły zmogły dzwoniła, poki ktora Siostra nie zbiegła, używając zatrudnionym pracy, y w każdej okazyi Macierzyńskim affektem ratując, y dopomagając, y wszystkiego z wielką aplikacją pilnując. Ná uderzenie dzwonka, Wielebna Mátka, zaraz pierwszą stawała, y choćby było co naypilniejszego, dla czego ią ktora Siostra chciała zatrzymać, uśmiechając się mile, z wielkim łpietzeniem biegła, aby pierwszą ná każdy Akt była.

W tey tak máley liczbie, zá powodem Wielebney Mátki y Fundátorki, wyrazić niepodobna, iak wielką Chwałą Pána BOGA kwitnęła, iak ściśła życia ostrość bynęła, iak punktualna Obserwancya Zakonna, we wszystkim była zachowana, iak te cztery Heroiny, żarliwie przy Honorze Pána Zastępow. o lepią z sobą certuiąc, prawie nád siły, przy łzczupłym do potrzeb dostarczaniu (iako to ná początku bywa) stawały. Ktoby był mógł mury, tey Nówcey Świętnicy Boskiej przeniknąć, w każdej z tych czterech Fundatorek, obaczyćby był nie tylko pierwotnego Duchá, Świętey Mátki Nászey TERESY, ale żywą w Duchu, y Zakonney Obserwancyi, nieodrodną TERESĘ. Których wierną Usługę, widząc Pan w Domu swoim, początkom ich łaskawie błogosławił, y tę maluchną Sług swoich trzodę, w krotce w zupełne Zgromadzenie, Oblubienic swoich, y Corek Świętey Mátki Nászey TERESY, ná więszą Chwałę swoję rozkrzewił. Wielebna zaś Mátka, podawała różne sposoby, y Duchowne inwencye, które mi zachęcała do doskonałości, y ściśłego zachowania Ustaw. Zdáło się iakoby przenikała Umysł Siostr, czego niektóre doznawały, álbowiem ná ich myśli, odpowiedzi nápowinania, y Náuki dawała.

Wiara Wielebney Mátki, była bardzo gruntowna; co się w niey iawnie wydawało, z wielkiego poszanowania Najswiętszego SAKRAMENTU; z wielkiego poważania Ceremonii Kościelnych, z wielkiej Obserwancyi Osob Duchownych; z częstego przypominania intencyi, Świętey Mátki Nászey TERESY,

ktorá tym umysłem Náš Zakon Reformowała, żeby się w nim Synowie, y Corki, zá Podwyższenie Kościoła Świętego y Wiary Święty Kátolickiey, zá wykorzenie Heretykow, y ich nawrocenie modlili, umartwienia czynili, y Wiare Świętą, w sercach Niewiernych zaszczepiali. Przeto też o Wierze Świętey, o Tajemnicách Boskich, osobliwie o Tajemnicy Najswiętszego SAKRAMENTU rada często mawiała: *O jakie to Násze szczęście iaka podjęcha Náš! że z tak nieograniczonego Miejsca Pánem, pod jednym dachem, moie Siostry mieszkamy.* Y wiele innych słow, przenikających Serca, do P. BOGA, y żywey Wiary, skutecznie pobudzających przydawała.

Nádzieżą także mocną w Pánu BOGU, cudownie ufundowana była; przeto kiedy się trudne jakie podawały okazy, y rzeczy do odebrania skutku nie podobne, ona polpolicie mawiała: *Niewspiejdzie Siostrzyczki, bez zbysniego ślania, dá dobry Náš Pán, kiedy się ná niego spúścimy, że się to łátwo stanie;* y tak czyli to w niedostarku rzeczy potrzebnych; czyli w iakiey rozum ludzki do wykonania niepodobney, przechodzącey okazyi, często się przytráfiáło, dla Wielebney Mátki wielkiey záwsze w Pánu Bogu ufności, ná ktorey nigdy záwiedziona nie była.

Oley ku Pánu BOGU Seraficznej prawie Miłości, lubo się już nieco wyżej mówiło, niech przykro, czytającym niebédźle, że się więcej námieni. Napisała była Tábliczkę, o czym co dzień Siostry przz spólnych rozmowách, miały rozmawiać na Rekrecyach, y tak.

1. W NIEDZIELE bywała rozmowa: *Jako Miłość ku BOGU, pomnaza się w Sercu, przez oddalenie Affektu, od tego wszystkiego co nie jest BOGIEM.*
2. W PONIEDZIAŁKI: *Co jest przeszkodą do Miłości Bożej?*
3. We WTORKI: *Przez co się może pomnożyć Miłość Boska?*
4. We SRODY: *Co czynić, aby w Miłości y w Affekcie ku Panu BOGU, skonczyć życie swoje.*
5. We CZWARTKI: *Co się naywięcej może Panu JEZUSOWI podobać?*
6. W PIĄTKI: *Przez który Akt, może się nayławsiej zjednoczyć Dusza, z Panem IEZUSEM.*
7. W SOBOTY: *Jako przez oddanie się ná Wolę Bożą, y wypełnienie iej, naywięcej się pomnaza Miłość BOSKA.*

Tę Máteryą W. Mátka, podala Corkom swoim, do społecznego rozweślenia,

selenia, y zápalenia Sere, więkšzą co-
 rąż Páná BOGA Miłością, o ktorey śa-
 má gorąco rozmawiała, álbowskiem poki
 tylko zmysłami włádnąc mogła, widzieć
 było w tey Swiátobliwey Mátcie, pło-
 mieniste Akty, y Affekt Serdeczny ku
 Pánu BOGU. Zrząd pochodziła miłość,
 y politowanie szczeré nad blizním, álbowskiem, gdy kogo w utrapieniu wi-
 liziała sama go ná sobie, gdyby možná
 znošić wołała, ná počiechę strapio-
 nych Dusz, serdecznym Affektem Mo-
 dlitwy swoje ofiarowała, á czasem ná
 siebie przeymowała niektóre okazy, y
 żeby blizniego wymowić, ochronić, y
 do szemrania przeszkodzić, zachęcając,
 áby z Miłości Boskiej, kochać bliznie-
 go, y choćby też z musu, Cnotę uczy-
 nić. Dáł iey Pán BOG, nádwyzczay-
 ną przyjemność, y łaskawość, że każ-
 de iey ruszenie, oczámi weyzrenie,
 Serce z Człowieká wydzieráło, co w niey
 do samey Smierci trwáło; y lubo też
 czasem, z powinności swego Urzędu,
 ktorey Siostrze, co nie do ukontentowa-
 nia w nápominianiu powiedziała, wey-
 zráwszy ná iey tak pokorne, y łaská-
 wości pełne ułożenie, y wyrażone po-
 litowanie, musiała wšytkiego zapo-
 mnąć. Staráła się wšytkiemu spóso-
 bami o pokoy, o Miłość spólną. A iá-
 ko sama wšytko z podziwieniem znoši-
 ła, tak też inšzym ochoty do znošze-
 nia dodawała, mówiąc: *že sobie bardzo*
powinno mamy, te okazyiki, w ktorých
możemy náśladować Páná JEZUSA, dla
náš niewinné umierającego: &c: &c:
 Jeżeli się też co z ułomności ludzkiej tra-
 fiło, to wšytko dysymulowała; áz álbó
 się sama Siostra postrzegła, álbó też przy
 sposobney okazji, W. Mátká, z Mácie-
 rzyńskim áffektem, y łaskawym nápo-
 mnieniem przestrzegła, á tak iáko pełná Mi-
 łości Mátká, ułożywszy Siostrę odprá-
 wiła. Duszyczki, świežo do Winnicy
 CHRYSZTUSOWEY zebrane, z dziwną
 Rostropnością, y Miłością nauczała, do
 dobrego roznemi spósobami y przykładá-
 mi zachęcała, niemogąc się náciśzyć,
 z swego Pánu JEZUSOWI przysposobie-
 nia, y lubo iuž w tych chorobach, kto-
 re przez pułtora lata, uštawicznie cier-
 piała, cokolwiek się obáczyła, wołać
 ich do siebie kazała, álbó kiedy też y

same przyszły, każdą Krzyżem Swiętym
 żegnając, mile przyjmowała, y swoich
 zápomniawšy dolegliwości, nauczała,
 o potrzeby wypytowała, y opátrzyć
 kazała, y kilka razy przypomniała, ieże-
 li się im stało zá dosyć; często też wiele,
 od włásney swoiey potrzeby oddalała,
 áby Siostróm pierwey wygodę uczyni-
 ła, co do samego utrácenia zmysłów
 czyniła, y lubo iuž mówić niemogła
 przecię przez znaki pokazowała, ktorey
 Siostrze czego potrzebá. Do Chorych
 záwsze, osobliwą skłonność y Miłość
 miała, z niewypowiedziánym áffektem,
 pilnością, łaskawością, sama im poki
 mogła usługowała, w nocy wstawała,
 y nieraz przez noc dochodziła, do cho-
 rey, y co się z nią dzieło doglądała, ná-
 słuchując ieżeli unie jest w iákim niebe-
 spieczestwie, dla wygody y počiechy
 Chorey co mogła przynosiła, oświád-
 czając szczerą Mácierzyńską Miłość.

Wšelákich Cnot áz do smierci,
 wielki przykład z siebie dáwała, á o-
 sobliwie Postuśzeństwa, tak ná głos Bo-
 Źki, w Swiętych náćchnieniách, ktore
 często y iásnie poznać było, iáko też
 Przełożonym, czekając rozkazu, y woli
 ich we wšytkim, ktorým się też w prze-
 ciwnych okazyach, z osobliwym po-
 szánowaniem, powolną, y podległą zá-
 wsze stáwiała. W dzień Introdukcyi
 Wielebney Mátki, y z Socyuszkami, do
 Nowego Kláštóru, gdy Wielebni Oy-
 cowie Jezuići Kollegium Swiętych Apo-
 stółów PIOTRA y PAWŁA, upewnieni
 od Wielebneho Oycá Naszego Prowin-
 cyála, že mimo jazdem kóto ich Ko-
 ściółá, wstąpią, náwiedzić y ušzanować
 Głowę, Swiętego Stánisława Kostki, iá-
 ko bliską Krwią złączonego, z Wielebną
 Mátką ANNA, wyszli ná przyięcie prze-
 jeżdżających Mátek, á Wielebna Mátká,
 nie była o tym wyrażnie upe-
 wniona; przeto ná żadne próžby y per-
 swazye, nie chęła z Kárety wysiąść,
 y poty stála przed Kościółem, przez czas
 niemały, poki Wielebny Ociec Nasz Pro-
 wincyał, przez WW. Oyców Naszych,
 nieprzyšłał wyraźnego rozkazu, zá kto-
 rým dopiero y z Socyuszkami wysiad-
 Źy, wspomniony Kościół náwiedziła,
 y Głowę Swiętego KOSTKI Nábožnie u-
 szanowała, co też samo stało się przed
 Kościo-

Kościółem, WW. Oyców Dominikanów, pod Założeniem Świętej TROYCY; z kąd się wydaie, że w każdej okazyi, poddawała wolą swoją, pod rząd y wolą Przełożonych, martwiąc ią we wzystkim, bez żadnych replik. Jeżeli też kiedy, Przełożony, w rzeczach trudnych, ułożył co, y dysponował, nie tak iako sobie W. Matka z Zgromadzeniem życzyła, nie się tym niezmieszala, y na pociechę Zgromadzenia mawiała: *Ani my się spodziewamy, iako Pan, y BOG Nasz dobry, potrafi to wyprowadzić na dobre, czego my pojąć teraz nie możemy, że wszystko co jest z lepszym, Przełożony sporządził.* Kiedy co uczynić, lubo w potocznych y małych rzeczach miała, nigdy się na swoim rozumie, y zdaniu, nieśadziła, ale się z pokorą radziła innych, mówiąc: *Jeżeli się Waszmościom, tak zda, albo nie, na co przystaniecie uczynić.* Wielebney Matce Podprzeoryszey, bardzo była posłuszna, iako też y Infirmarce w Chorobie, y co tylko chcieli po niej, czyniła, przyjmując dla Posłuszeństwa, nayprzykrzejsze Lekarstwa, ktorých z natury y wachać, nie tylko zażywać, wielką trudność miała, jednak się koniecznie niewoliła, żeby Posłuszeństwo wykonała; y w każdej okazyi, tey, y inszych, wielkie przykłady zostawiła.

Ubostwo, Święte, do samey śmierci, w tak wielkiej doskonałości zachowała, że iako z woli własnej, tak y ze wzystkich rzeczy, zupełnie była wyniszczona, y nigdy Sercem, do niczego przywiązana nie była, przeto często mawiała: *O nie na świecie niedbám, tylko o samego Pána JEZUSA, niczego niepragnę, niczego mieć niechcę, tylko Szczególną Łaskę Pána BOGA moiego, y MATKI Miłotierdzia.* Y lubo z wielką wdzięcznością przyjmowała wszystko, jednak chęci do wzięcia niepokazowała, tylko oczy do Niebá podnosiła, czyniąc różnych Cnot Akty. Ożadne się wysmienitości nie starała, Habit iaki iej dano, czy stary, czy gruby, z wielką wdzięcznością za niego dziękowała, poślanie ubogie, y od Professyi, nieodmienione miała, y choć iej sporządzić nowe chciano, bardzo się z tego wypraszala, Brzewiárza starego, y Obrazkami podłemi założonego, zażywała. Kiedy iej o co która Siostra prosiła,

iako to o pożyczanie, igły albo Nożyczek, zaraz z chęcią dawała, powiadaiąc, że ma dożyć, że niepotrzebuie, chociaż nic wysmienitego nie miała, y mała nadzieja była, aby znalazła co dobrego u siebie, z czego wielką miała pociechę, że tak uboga była. Co insze Siostry odrzuciły, to na potrzebę swoją do używania z wielką pokorą upraszała, y z niewymowną wdzięcznością, przyjmowała. Świec kawałki do świecenia zbierała, a ieden do drugiego zlepiała, było czasem ze ich y siedm razem zlepiała, y niemi sobie w Celi do czytania y pisanja, y do innych robot świeciła. Zgoła, tak doskonale Ubostwo Zakonne zachowała, że się żadney rzeczy, nawet y Obrazka pięknego, po śmierci iej nie zostawiało; z wielkim zbudowaniem, że się tak Ubogą we wzystkim pokazała, y będąc Przełożoną, przez wiele lat, w obu-
dwoch Konwentach, nie na własną potrzebę, nieopatrzyła, y nigdy się w to, coby się mieć godziło, niefundowała.

Czystość W. Matki, dostatecznego opisanja znaleźć nie może, bo w całym życiu swoim, była iako iedno dziecko niewinne, żadney przywary złego nie tylko nie znająca, ale ani rozumiejąca; miała też tę łaskę wlaną sobie od BOGA, że od naymniejszych myśli; przeciwko tey Cności Anielskiej, wolna była, y żadnego poduszczenia nie znała, co też wzystkie iej mowy, skromność, y ułożenie Anielskie, wyrażały.

Pokora iej, była bardzo głęboka, przez którą wzystkich nad siebie przenosiła, nigdy sobie nic dobrego nieprzyznawała, zawżse się za naynikczemniejszą liczyła, mówiąc: *Ja jestem zawada w Domu Bożym, grobem pobielanym, wewnątrz pełnym brzydkości, worcem gnoin, obrzydła Baba, próżna strawa,* y rozmaite inne słowa, na upokorzenie swoje mawiała, ktore Siostróm, serdeczne tży, z oczu wydiskały. Często się też rekami w twarz biła, y inne zelżywe przykrości, sobie zadawała, mówiąc: *Nigdy to Cielisko, takich pieśszot niegodno, y wygod, ktore mu kochane Matki czynicie, bo y wgnoin leżeć niezasłużyło.* W strofowaniu, kiedy tego była potrzebą, sama naypierwey od siebie zaczynała, y swoje

swoje defekta wyliczała. Według Świętego zwyczaju swego, nigdy żadnego słowa niewymówiła. Ktoreby do iey pochwały, y poważenia służyć mogło. Pószanowanie, które u wszystkich miała, tak przyjmowała, iakby to nie do niey nienależało. A iezli która Siostra, co na iey pochwałę wspomniła, z wielkim to umartwieniem znośiła, powiedziawszy co, na wzgardę, y poniżenie swoje. A lubo same okazy wpadały, iako to Urodzenia Wielkiego, Godności y Honory Domu Wysokie, Fundacya, naprzód dla BOGA, y dla W. Mátki, iako Ciotki Fundatora, uczyniona, nigdy serca do tych rzeczy nieprzykladała, y owszem, gdy iey donoszono, naywiększe uniżoności, w ten czas nayśmutniejsza bywała, y pocieszyć się nie mogła, chyba przez iaki Akt, upokorzenia swego. Pod czas Introdukcyi, do Nowego na Wesoły Klasztoru, gdy Páni, y Senatórki Zaczęły, do iey Nog ciśnieły się, żeby ie mogły pocałować, y głowy kładły przy iey Nogach, prosiąc iey z płaczem o błogosławieństwo, Wielebna Mátka, wszystko to z wielkim zawstyżeniem, tak przyjmowała, iakby to nie do niey należało. Kiedy się trafiło, piśać z powinności do Fundatora, albo Fundatórki, czy też do inlych Godnych Osob, z potrzebą iakiey Instancyi, lub z powinszowaniem, nie miała zwyczaju nic posyłać, chyba Szkaplerzyk, za uproszeniem Mátek, a iezli Przełożoną nie była, to kiedy iey co Przełożona dała, wyraźnie napisała, że to Przełożona posyła. A kiedy iey spytano, czemu niepisała, że to sama posłała? z pokorą odpowiadała: *wiedza wszy, zemianic swiego mieć nie powinna, a iakoz mam cokomu dawać od siebie.* Kiedy widziała, że trzeba było, Dobrodziejow czym ukontentować, nie miała z pokory, o to mówić, tylko miłosierdzie patrzyła, albo też namieniała, pokorę nie mówiąc: *Tak mi też na myśl przyszło, iezeliby się tak zdało, zrobić to, albo posłać, ale to podobno może się bez tego obyć.* We wszystkim woli swojej z pokorą odstępowała, a iezli się też, co przeciwnego iey zdaniu stało, dla zasługi, to miała zwyczaj mówić: *Przyklepać, przytłumić, nierościagać, to tak będzie lepiej, Nasze zdanie Woli Bożej oddać, wie*

BOG, iako lepiej, z tym ma uczynić. Kiedy u Kraty trafiały się iakie pochwały iey spraw, wielkie uprzykrzenie swoje y umartwienie pokazowała, y ani mówić, ani słyszeć o tym niechciała, nic nie odpowiadając, iakoby tego nierozumiała. Będąc w Geli Wielebney Mátki, Pobożna Fundátorka, z pewną Wielkiego Imienia Senátorką, też Senátorką, bardzo Wielebną Mátkę wychwalała, y na iey pochwałę wiele mówiła, czym niewypowiedzianie W. Mátkę zasmuciła, co z iey smutnego ułożenia, zrozumiawszy Fundátorka, rzekła do owey Senátorki: *Daj iey pokoy, bo nie rada tego słucha.* Jednak też Páni, obrociwszy się do Siostr rzekła: *Widzę prawdziwie, że ta Mátka jest święta, y przeniknęła Duchą mego, bo ia ieszcze nic nie wymówię, a już mi o tym powiada, albo takie sposoby podaje, iakoby wiedziała, co ja myślę, y czego żadam.* Przeto miała wielkie pociechy, konferować z tą Mátką, y mówiła do Zakonnic: *Badźcieś takie Święte, iako ta Wasza Mátka, która ja w Pánu B O G U, bardzo kocham.* Kiedy już odchodziła ta Pani, prosiła iey o Błogosławieństwo z pokorą, głowę podając, żeby ją Wielebna Mátka przeżegnała, y stopy iey całując, Modlitwom się iey oddawała, a Pan BOG dodawał osobliwych sposobow Mátce, że umiała ukontentować Duchą tey Swątobliwey Páni, co y przez liśty bywało.

Miała Wielebna Mátka, wielką żarliwość Zakonney Obserwancyi, co się w niey zachowania naymnieyszego Punktu, Ustaw Zakonu, codziennie wydawały y z usilney pilności, żeby były od wszystkich wiernie zachowane, co się wiele ominawszy, z tego szczegulnego przykladu poznać może. Wielce sobie W. Mátka, Swiátobliwą Fundátorkę Klasztoru Nowego poważała, przecięż iey nic nád pozwolenie, w Rzymie otrzymane, nie dopuściła, iakoz też y sama Pobożna Fundátorka, niechciała w niczym nád wolą Wielebney Mátki, postąpić. Trafiło się iednak, że w tę nadzieję, iż miała pozwolenie od Oycá Świętego, ziedną Pánną wchodzić w Klauzurę, nie powiedziawszy W. Mátce, miało zwyczajney Socyuszki, wprowadziła z sobą za Fortę, pewną Senátorkę, y osobliwą Zakonu

Zakonu Naszego Dobrodziejkę, y rzekła: *Meie Siostry, przyprowadziłam z sobą Nowicjuszkę. Co usłyszawizy W. Matka, y postrzegizy że z Fundatorką nie ta przy-
szła, która bywała, srodze wielkie nieukontentowanie pokazała po sobie, y ani przywitać, ani mówić, ani się odświeżyć nie chciała; obaczywszy to nieukontentowanie Pobożna Fundatorka, a niewiedząc co iuż z tym czynić, pądła do Nog. Wielebney Matki, prosiąc pokornie odpuszczenia, że sobie bez iey wiadomości pozwoiliła, lubo tak zaczę Panią, za Klauzurę wprowadzić. Na co W. Matka, żarliwie, przy wszelkiej skromności, odpowiedziała: *Mości Dobrodziejko, tylko z iedną, maś pozwolenie wchodzić, y to żeby iey nieomienić, ale żeby z iedną, według swego upodobania, Nasza Ostróż, y Klauzura ściśta, iey wolności, nie pozwała.* Y tak dopiero powitały się, y poprawę obiecały. Taż sama Pani, zoczyła sobie bydz za Klauzurą z Fundatorką, na Obłóczynach pewney Panny, którą z sobą do Zakonu Fundatorka przywiozła; ale Wielebna Matka odpowiedziała, mówiąc: *Jedney pozwolimy, y drugiey lekność tego chcimy.* A tak iuż żadna, nieśmiała o to prosić, tylko sama Fundatorka wchodziła, z dwioma zwy-
czayną Panną, która była Cudzoziemką, y mówić ani rozumieć po Polsku nie umiała. Tak tedy w tych okazyach, iako y w innych, gdzie szło, o jaki punkte Zakonney Obserwancyi, Wielebna Matka, żarliwie się zawiże stawiała, gotowa będąc y umrzeć, za każdą Ceremonią, lub Ustawę Zakonu swego. Przeto na pułtora lata, przed śmiertelną chorobą, żadnego Aktu nigdy nieopuszcila, wżędy pilnując zawiże Obserwancyi Świętey, y do niey nieśłowami tylko, ani Naukami, ale skutecznym, y do wielkiego zbudowania, żywym przykładem zachęcając.*

Choroby y różne utrąpienia, które czasem Pan B O G sporządzał, z wielką wesołością, y męstwem, iakby iey nie niedokuczalo znośiła; na żadne boleści które często cierpiała, nigdy się nieskarżyła, chyba kiedy iey pytano, co się z nią dzieie? przyniewolona Postulowaniem, odpowiedziała: *Co wola Boska, co B O G chce, ani życia, ani śmierci, ani zdrowia, ani choroby, nie pragnę, tylko wykonania*

szczeroy Woli Boskiej, y iey się całym sercem oddać. W Pacierzach Kościelnych tak była pilna, y w naycięższych chorobach, że chyba kiedy wcale siły nie miała, y ruszyć się nie mogła, to musiała zaniechać, ale iak się cokolwiek obaczyła, zaraz mówiła, a lubo ją W. Ociec Spowiednik, dyspensował, prosiła bardzo mówiąc: *Kiedy iakokolwiek mogę, to meie samienie nie przyjmie w tym dyspensy, gdzie jestem, pod grzechem obowiązana, dopomóż mi Pan JEZUS, co zmożę, za pomocę tego zmożę.* Prywatnych zaś swoich Nabożeństw, żadnego dnia, do samey śmierci nieopuszczała, bo y ostatniego dnia, wżystko przy niey głośno Siostry mówiły.

Cichość, pilność, skromność, wdzięczność za Dobrodziejstwa, iako naykoztownieysze skarby, swiętobliwą duszyczkę tej Wielebney Matki, zdobyły. Darami y osobliwemi łaskami ozdobiona była od BOGA, które choć zawiże pokrywała, jednak jasnie znać było, że szczegulna Przytomność Boska, w duszy iey przebywała; każda w niey Zakonnica widziała, owę aplikacyą do BOGA, y przy naywiększych trudnościach, postępek Duchowny, z niedaniem w naymnieyszey okazyi, przystępu żadney niedoskonałości do Duszy swoiey, która iakoby ustawiczną ustrząsą y strażą, chroniła się naymnieyszych defektów. W mowie bardzo ostrożna y skąpa była, mając w pamięci owe słowa Pańskie: *Z każdego protnego słowa, które się przemowi, rachunek z niego czynić będą ludzie, w dzień Sodny, przeto strzeż się, prośnych słow, y w drugich to gania.* Zuś iey niesłyszal nigdy żaden, słowa szemrzącego, albo się uskarżającego albo miłości bliźniego przeciwnego, albo ktoreby mogło bydz okazyą, do iakiey niedoskonałości z tąd pochodziło, że gdy porozumiała iaką nierzetelność, nieśmiała więcej pytać, żeby nie dała okazyi do kłamstwa. W sekretach, w konferencyach, y we wszystkich poufalitych potrzebach, każdy mógł śmieć, Wielebney Matce, y serce, y duszę swoię, otworzyć.

W niedoskonałościach iakich, które się czasem, z ułomności ludzkiej, mogły przytrafić, iako prawdziwa Matka, napomniawizy okryła, y swoją osobliwą Rostropnością, wżystko uspokoiła. Miała

pomiarkowanie we wszystkich rzeczach, ustąpienie y zapomnienie wszelkiej urazy, y owłzem będąc od kogo urazona, jeszcze większą miłość pokazywała. Mogło się szczerze mówić przed nią, co było w sercu, po prostu, niewzięła inaczey, ani na urazę, ani na przymówkę, ale iako Matka prawdziwa, wszystkiemu wyrozumiała. Owo zgola, nad każdą potrzebą ludzką, miała szczerę politowanie, y kiedy kto o co prosił, osobliwie ubogi, a nie było z czego dać, miała z tego żałować, że bliźniemu niemożła w potrzebie dogodzić.

Do Najsświętszey PANNY, wielki affekt, y Nabożeństwo miała, y doznawała też osobliwej od niey Opieki. Dała była iedna Dobrodziejka, niewielki Obraz Najswiętszey Panny na drewnie malowany, z zaleceniem, że jest Cudowny, a już Wielebna Matka, bywała na ten czas, w ustawicznych chorobach, z wielkim go bardzo Nabożeństwem przyięła, y znać było po niey, żeby go rada była w Celi miewała, ale nieśmiała powiedzieć, gdyż (iako się namieniło) nigdy do żadney rzeczy, chęci y skłonności, nieprzykładała, co gdy po niey postrzeżono, pozwolono ochotnie, żeby go na zawiesz w Celi miała: dziwnie z tego kontenta, y uciechona była, y starała się, żeby u niey zostawał, w iak naywiększym pożądanianiu.

Coż tam było codziennych affekow, sam tylko BOG, y Matka Miłosierdzia, wiedziała, którą ich odbierała. Nigdy ani z łoszką ani do łoszki nie weszła, pokira doracyi, Obrazowi nie uczyniła. Kiedy się iey co zaroniło, albo była w iakiey turbacyi, zawsze mawiała: Znaydzie mnie to Najswiętsza PANNA, y uspokoi wszystkie trudności, iakoż doznawała łask, według Wiary Nadziei, y Miłości, którą miała.

Nieźli śmiertelnie zachorowała, miała różne przestrogi o bliskiey śmierci, tak na jawie, iako y we śnie. Albowiem na krótki czas przed ostatnią chorobą, urwał się u lampy w Kościele łanćuszek, y lampa szklaną, upadła na ziemię, co miáno za prognostyk, że ta Świętobliwa Matka, iako lampa gorejąca, miała w krotce zagaśnieć.

Zegarek także, który był postawiony, na tym Ołtarzu, przy którym Wielebna Matka stawała, nie będąc nakręcony przez dwa Miesiące, po kilka razy sam dobrowolnie bił, y bliską godzinę śmierci. Wielebney Matki prognostykował, y wybił.

Zadzwonił także raz ktoś, ze wszystkich sił do Forty, przypadła Fortyanka, pytając się kto dzwonił, y dostała, że nie było nikogo.

Samę też Wielebney Matce, śniło się, iakby była w Spowiednicy, u Świętego MARCINA, y modliła się przed Panem JEZUSEM tam będącym, aż ią Pan JEZUS, swoimi Świętymi rękami, wziął za obiedwie Ręce, y rzekł do niey: *Jużes ty wszystką moją, a ja wszystkę twoją.* z czego niezmiernie się ucieszywszy, porwała się ze snu, iakby ią kto obudził.

Innego czasu we śnie, zdało się iey iakby kto w deszczkę iey łoszką zakolał: a gdy rzekła: *któż tam kolęsz,* odpowiedziano, *ias* spyta, ktoż taki? aż usłyszy odpowiedź. *Jam iest AURELI, którym był Spowiednikiem Wafsmoiti.* Spytany tedy od Wielebney Matki, czego by potrzebował, odpowiedział, *o to po Wafsmoiti przyszedłam moja Matko.*

Innym razem, powiedziała W. Matka, że nierak we śnie, iako bardziey na jawie, widziała, że iakis umarły, leżał w Trunnie podle iey łoszki, co powiadając, miała to za bliski śmierci swoley prognostyk.

Chorując zaś ostatnią chorobą, o której niżej będzie, twierdziła że nie przez sen, ale na jawie, stanął przed iey łoszką, Zakonnik Należego Zakonu, y rzekł iey: *Pojdź do Wtęczności.* Jako zaś sama powiedziała, ten Zakonnik, był bez Płaszczu, Osobą przystoyną, y wysoka, *Niepatrzyłam ci mu.* (mowi) *przebieg w Twarz.* *ale iak odchodził, postrawiałam z nim.*

Po tych tedy y innych, które się opuszczają, śmierci przestroгах, zachorowała śmiertelnie W. Matka, w Wigilię Narodzenia Najswiętszey PANNY, w który dzień sama odprawiwała Hebdomadę y ostatni Niezpor w Chórze śpiewała, także *salve*, które ledwie dla słabości mogła dokończyć. Te chorobę, że już z niey niewstanie, sama sobie przepowiedziała albowiem inszych czasów, kiedy ią Pan złożył chorobą, powiadała, *istota mi da Pan JEZUS czas na po-*

prawę *ojciec*, tą zaś złożona będąc, rzekła: *inżem ci ja nie Włosa, już mnie puścić do moiego Pána JEZUSA, do moiej Najświętszey PANNY, do której Obrazu obrociwszy się, z serdecznym wzdychaniem mówiła: O moia Najświętsza Panno, y Mátka Miłosierdzia, ratuj mnie teraz, y w godzinę śmierci moiej.*

Widząc iednak Siostry strąpione, krzepiła się iako mogła, y pokazywała się wesółą iakby nie niecierpiała. Przybywało co raz większych słabości, a Wielebna Mátka, tym bardziey też twierdziła, że się już z Siostrami więcej cieszyć nie będzie. Przeto kiedy ją wszelkiemi sposobami ratowano mówiła: *Ja to tu, wszystkie ratunki, na nie się nie przydada, już czas do Wycisności, już mnie darujcie Pánu JEZUSOWI, już MÁTKA Miłosierdzia, niech Wszechwładny, ratuje, y ma was w swojej Opiece, za często powtarzała.* W tey słabości zostając, wszystkie wpospolitości Siostry, y niektóre z osobna, z miłością Macierzyńską iako mogła cieszyła, żegnała, błogosławiała, do siebie iak Mátka, kochane Córki przytulała, płaczącym, łzy z oczu, rączkami wyschlemi ocierała, y żal swoy, który z ich zasmucenia ciężki na sercu miała, mężnie znosiła, y ile mogła pokrywała. Tak słaba będąc, z wielkim podziwieniem, kilka Niedzieli przeżyła, albowiem przez dzieśięć dni, żadney odrobiny, w Ustą przyiac, ani przełknąć niemogła. Postawa iey, w tey chorobie, była jednym wyrażeniem Męczeństwa, a iako pragnęła umierać, na Krzyżu, tak też w ostatnich y śmiertelnych boleściach, Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, aż do rozłączenia Ciała z Duchem, z oczu y rąk niewypuściła.

Ná kilka dni przed śmiercią, z wielką pokorą, o SAKRAMENTA Święte, żeby niemi opatrzona była prosiła, które z wielkim Nabożeństwem, y affektem przyięła, wyznając, że tey łaski Boskiej, nigdy niegodna była. Dziękowała też Pánu BOGU, że w Wierze Świętey, żyła, y umiera, której bardzo częste Akty czyniła, przydając y inne, różnych Cnot SS. w które się żyjąc wzwyczaiła. Ná Obraz Mátki Boskiej, ustawicznie poglądała, affektem wielkim, w tey się Opiekę polecała. Tak zaś sobie była przytomna, y przy doskonałej reflexyi, że przypomniała Siostrze Zakrystyjance, co trzeba by-

ło przygotować, kiedy do niey z SAKRAMENTAMI Świętymi, miał przyjść z Zgromadzeniem W. Oćiec Przeor, y przy przymówaniu, tak Wiatyku Ciała, CHRYSTUSOWEGO, iako y Oleju Świętego, samą na wszystko doskonałą, y wyraznie, odpowiadała. Po Wiatyku, podpisała się ieszcze ná liście, do Pobożnego Fundatora, którym mu ostatni raz, za Fundacyą, ná Chwałę BOSKĄ uczynioną, pokornie dziękowała, y żegnając się z nim, dalszey łasce swoy Klasztor polecała, y iako rodzona Ciotką, ostatnie błogosławieństwo posłała. Takie też miała rozeznanie wszystkiego, że lubo już ledwo co mówić mogła, y oczy zamknięte trzymała, rozumiała, kiedy która Siostra płakała, y żeby przestała płakać, ręką znaki dawała. Do Celi iey, gdy weszła W. Mátka N. CHRYSTYNA HELENA, od Oświadczenia Najświętszey PANNY, którą iako współfundatorkę, umierającą Mátka, osobliwie kochała, miłosierpnie, y załóżnie, ná nie spoyżawszy, ręką, którą ledwie już ruszyć mogła, ná znak swego ku niey affektu, mile ją przeżegnała. Pomieniona zaś W. Mátka CHRYSTYNA, chcąc umierającej iaką solgę uczynić, lubo sama prawie z żalu obumierała) ze dwie, albo ze trzy godziny, Anielskim, y do wzruszenia serca ku Pánu BOGU, pobudzającym głosem, różne Nabożne Pieśni, osobliwie o Męce CHRYSTUSOWEY, poki iey prawie sił stawało, Chorey, y już bliskiey śmierci, Mátce śpiewała. Z czego Wielebna Mátka ANNA, tak w Duchu zebrana y ucieleszona była, że ani stękała, ani się ruszyła, ale iako rękę swoję, ná rękę śpiewającej położyła, tak ie spokojnie, chłodno, trzymając, wszystkie się myślą, y affektem, do słów, Nabożnych Pieśni, przyłączała. Od tego czasu, już w boleściach wielkich, iak w konaniu leżała, y wieczór przypadł ná nie gwałt ciężki, z którego otrzeźwiona, ná krotki czas przyszła do siebie, y zaraz każdą mile żegnała, za defekta y Winy swoie, z wielką pokorą przeproszała, y w miłym uspokoleniu wewnętrznym, ná rozmowie z Pánem BOGIEM zostając, Aktow, y zwykłych swoich Modlitw, z Nabożeństwem słuchała. Całą te noc, w wielkich udręczeniuach y boleściach trawiła, iednak dziwne twarzy ułożenie, y przyjemność pokazy-

pokazowała. Póki tylko mogła donieść rękę do czoła, to sobie krzyżyki czyniła, na Czołe, na Ustach, y na piersiach, a iak ręki podnieść niemogła, to Siostry postrzegły co chce czynić, same Krzyżyki po niej czyniły.

Gdy na Jutrznia dzwoniono, już wcale w niej siły ustawały, pulsy z miejsc swoich ustępowały, poty śmiertelne na nią biły, oddychania nie częste, słyżać się ledwo dawały, y już iasnie znać było, bliskość ostatniego momentu. Przeto Wielebni Oycowie, którzy już przed kołem czekali, weszli do Chorey, y różnemi ią Aktami do Wieczności przypsalabiali: A gdy się Siostry skończywszy Akt Chorowy, do umierającej Mátki swojej zgromadziły, na kwadrans przed skonaniem, wypadł Krucyfiks z ręki Mátce, którego szukając koło siebie, sama znalazła, y tak go mocno uchwyciła y ściśnęła, że iey go po skonaniu ledwie z Ręki wyjęto. Konanie Wielebney Mátki, było bardzo spokojne, y znać było, że wszystko, co nad nią mowiono słyżała. Miała jeden Krzyżyk w Ręku, drugi na piersiach, Obrazek Najswiętszey PANNY, y Świętego JOZEFÁ, także y różne na godzinę śmierci Odpusty, na co wszystko, skłoniwszy, Głowę, w puł otwartemi oczami, nabożnie poglądała. Tak się zaś mile, na owo ostatnie oddanie Duchá swego w Ręce Bólskie ułożyła, że samo na nią weyżnienie, lubo w tak ciężkim żalu, wielką y osobliwą w Siostrach, pociechę Duchowną wzniesło. Po skończoney tedy zupełnie kommendacyi Duszy, y po ostatniej w punkcie konania Absolucyi, niewinną Duszę swoją, y przez áffekt z Bogiem, zawsze złączoną, Stworcy swemu oddała, Corki swoje, w niewypowiedzianym osieroceniu, y żalu zostawiwszy.

Po śmierci iey, spełniły się słowa, które za żywota, Corkom swoim zapowiedziała: bo kiedy o śmierci swojej przed Siostrami wspomniła, zawsze ućisku, y płaczu, było dosyć, y mówiły, że nie będą mogły tego wytrzymać: Wielebna zaś Mátka, ciesząc Corki mowiła: *Obierzcie że sam Pan Bóg doda pomocy, y wspomaga Was na wszystko, że znieście.* Jakoż się y tak stało, albowiem nie mogły potym same zrozumieć, iako się to oboje mogło złączyć, że będąc w

tak wielkim żalu, y zasmuceniu, czuły wszystkie, osobliwą iakąs w Duchu pociechę, z tak Świętobliwego przeniesienia się, Naysmilszey Mátki swojej.

Umarła Wielebna Mátka, Roku Páńskiego 1728. dnia 26. Października. Mając lat wieku swego, siedmdziesiąt dwa, a Zakonney Profesyi Pięćdziesiąt pięć, za żywota, y po śmierci, opinią Świętobliwości, sławna, Ciało iey po śmierci, było dziwney piękności, z twarzy zaś W. Mátki, wynikała niewinność, co było znakiem iey Życia niewinnego, w którym aż do końca dotrwała.

Jak się sława śmierci W. Mátki, po Krákwie rozelsza, wszyscy iey prawie żalowali, wszyscy ią Świętą nazywali, káżdego stánu ludzie, żeby iey przyługę iaką uczynić, na pogrzebie, wzájemnie się ubiegali. Cokolwiek było Páństwa, w Krákwie, tak z Duchownych iako y z Świeckich Osób, wszyscy, iey pogrzebowi poważnemu asystowali; ludzie różney Kondycyi, z pobożności y áffektu ku zmarley Kwiátow, Rozmarynow, tak wiele náznośli, że iako w Ogrodzie leżała. Z wielkiego ku niej Nahożenstwa, dawali o iey Ciało pocierać, Koronki, Rozańce, Metálki, inși prośli, choć okawałek ziółka, albowiáká iakiego, który się iey Ciała Pánieńskiego dotykał. Otoby także Godne, Prałaci, Pánie, Zakonnicy, o iaką rzecz, której żazywała, za Relikwie drogie prośli. Między inżemi też, Godny ieden Prałat, uprosił sobie ieden ubożuchny papierowy Obrazek, y paciorek z Koronki, której W. Mátka żazywała. Pobożni także Fundatorowie, dowiedziawszy się odrogiy śmierci W. Mátki, pokornie o cokolwiek z rzeczy iey, naysmilszego prośli, y po to umyślnie posyłali. Co też y Biskupi, iako to Łucki, Wármiński, za drogie Skarby, mieć prágnełi. Do Ciała iey na Pogrzeb, różni Dobrodzieie Świece dawali, y żeby przy iey Ciele gorzały, z wielką usilnością prośli, y to sobie za wielkie szczęście poczytáli: wszyscy zaś iey Świętobliwość polpolicie głosili, y nabożnie, iey przyczyny do P. Bogá wzywali, któremu za wszystkie dary y łaski, tej Świętobliwey Mátce obficie udzielone, niech będzie część y chwala, na wieki.

*** ZYWOT

Z Y W O T

*Wielebney Matki MARYI EGIPCYAKI od Świę-
tego JANA Chrzęściciela. Polki.*



Wielebna Matka MARYA EGIPCYAKA, od Świętego JANA Chrzęściciela, urodziła się około Roku Pańskiego, 1658. z Wyśokich Urodzeniem, Godnością, y Fortuną Rodziców, a do tego bardzo Pobożnych. Ociec iey zwał się Henryk Kąszowiki, Kąsztelan Wendenki. Matka zaś Engracya, Xiężna Salomarecka; którzy będąc nabożni do S. Matki Naszey TERESY, postanowili, iey Imieniem nazwać Coreczkę, y tak iey na Chrzcie Świętym, dano Imie, TERESA. Dziecińne lata Urodzoney Pánienki, wychowała Rodzicielską Pobożność, albowiem iako samy życiem doskonałym, y Chrześcijańskimi Cnotami, y dobrymi uczynkami slynęli, tak też do tego dziecińne Coreczki lata sposobili, y przystoynne w bożni Boskiej, wychowanie dawali, w ktorey im też osobliwie BOG błogosławił, albowiem rosnąc daley, tę łaskę od Pána Boga miała, że w młodym ielżce wieku, była wielce do dobrych y skromnych obyczajów, do Nabożeństwa, y do Cnot Świętych, skłonna, co w niey nad lará, uważając Pobożni Rodzice, niezmiernie ją kochali, y wielkie w niey na Ozdobę Domu swiego pokładali nadzieie, ktore też co raz bardziey, dälze Cwiczenia się w pobożności, y w postępках doskonałych Pánienki, w sercach Rodziców, pomnazały. Gdy już w trzynastym Roku była, dla wysokich Talentów, y Urodzenia, wiele się Godnych Osob, o iey przyiążni staralo; ale się niewiążąc do żadnego affektu, woli Pána BOGA, y dyspozycyi Rodziców swoich, koło siebie oczekiwała; y tak sporządził Pan, że w cztertnastym Roku była za Mąż wydana, za Jásnie Wielmożnego Jmci Pána BIENIEWSKIEGO, Wojewodę Czerniechowskięgo, już w latach podeszłego, z ktorym lat kilka żyjąc, rozmaite nieukonten-

towania okazye, y ustawiczne choroby Męża swego, tak roztropnie, y cierpliwie znosiła, iakby naybardziey ukontentowana była z swego pożycia, iednak się przed nikim nie skarżyła, ale dolegliwości swojej, y domowe uciski, w skrytości serca, samemu Bogu polecała, y za nie pokornie dziękowała, we wszystkim się szczegulnie Woli Boskiej poddaiąc, którą wesoło przyjmowała. Ktorey też Pan, daley probuiąc, zostawił ją bez potomnie w osieroceniu, y Męża iey do siebie powołał, przez wyrok śmierci, każdemu nieuchronney. Żyjąc tedy bardzo przykładnie y pobożnie, w osieroceniu swoim, około trzech lat, za ustawicznym y usilnym naleganiem, y perswazyami codziennemi, krewnych, domowych, y przyiąciół, znów u Stan Małżeński powróciła, za Wielmożnego Jegomości Pána KRASOWSKIEGO, Stolnika Podlaskiego, z ktorym iey Pan Bog osobliwie pobłogosławił, nie tylko z miłego z wzajemnym ukontentowaniem pożycia, ale też y z odebrania oczekiwanego potomstwa, albowiem im Pan dał, dwóch Synów, MICHAŁA, y JOZEFA, ktorym według swojej Kondycyi, nie tylko przystoynne, ale bardzo pobożne, wychowanie dawała. W tym postanowieniu zostając, trafił się iey taki przypadek, że już wcale o życiu zdesperowana była, ale że miała wielkie Nabożeństwo do Świętego Oycá Naszego, JOZEFA, pokazał się iey jawnie, ten Święty Ociec, y Opiekun, w tey postaci, iak jest malowany na Obrazie w wielkim Oltarzku, w Kościele Lubelskim Karmelitánek Boskich, pod swoim Imieniem założonych, y z wielką iey poćiechą, z iawnego niebezpieczeństwa, wyrwał ją, y obrocił. Zaczynam Pobożna Pani, na ządzięczenie, tey łaski y dobrodziejstwa, Świętemu JOZEFOWI, Obraz ięgo w tymże Kościele, Sukienką y siedmią Wotami Srebrnemi ozdobił; y od tego czasu, większy affekt ku temu Świętemu, y większe ku niemu

niemu Nabożeństwo w sobie wzbudziła. A że Nasz Reformowany Zakon, w osobliwej tego Świętego Oycy, zostaje Opiece y Protekcyi, przeto też, y ku Zakonowi Naszemu, szczególniejszy affekt zabrała, osobliwie ku Zgromadzeniu Karmelitanek Boskich, Klaszoru S. JOZEFA w Lublinie, który Jałmużnami szczerobliwemi, y wszelakimi potrzebami, aż do śmierci, obficie, iako Mataką, y osobliwa Dobrodziejką opatrowała. Po kilkunaśtu latach, miłego y we wszelkie ukontentowania obfitującego pożycia, znowu powtornie owdowiała, przez następującą śmierć, Przyjaciela dożywotniego, zostawiwszy się w osieroceniu, z dwiema Synami, co z wielką rezygnacją, y cierpliwością, do zbudowania wielu, z rąk Pána BOGA przyjmowała.

Po śmierci kochanego *Małżonka*, wszystkie pociechę swoją, w jednym Pánu BOGU w Najsświętszej PANNIE, y w Opiekunie swoim, S. JOZEFIE pokładała, wszystka na Nabożeństwach dni y nocy trawiła, wszystka się do dobrych uczynków obrociła; y affekt swoy od rzeczy Świątowych oddaliwszy, iako Synogarlica iaka, na modlitwie y osobności zostawała. Cukra, y słodczy, obfitych łask Boskich zżywiając, ktorými niemogąc się nasycić, o dalsze, serdeczne ięczenia, y wzdychania, do Pána BOGA przesyłała. Starala się też przy tym, żeby iey najmilszy Synowie, podraśtający w lata, w łasce y bojaźni Pána BOGA, w Gnotach Świętych, y Chrześcińskim życiu, w Nauce y obyczajach, według godnego Urodzenia, podraśtali. Przeto ich do wszystkiego dobrego, w Domu swoim, przysposobiwszy, na Nauki do Szkół oddała, y bojaźń Pána BOGA, ktorey sama we wszystkich sprawach swoich pełna była, usilnie bardzo zalecała, y do niey przenikającymi słowami, y przykładami przytoczonemi, zachęcała. Oparzywszy ich dostatecznie, według kondycyi, w powierzchowne potrzeby, na duchowną wyprawę, dała im nabożne Książeczki, o życiu pobożnym, y o iego sposobie traktujące, które im codziennie czytać kazała, y co było potrzebniejszego, własnymi rękami pozakładała, y żeby się według tego sprawowali, surowie upominała. Kiedy

zaś do Domu dla rozrywki po pracach Szkolnych przyiechali, ściśle ich examinowała, czego się z danych łobie Książek nabożnych nauczyli, y iaki postępek w życiu pobożnym uczynili, y jeśli się należyście sprawić z tego, o co ich pytała nieumieli, ostro ich karała y strofowała, jeśli iey zaś odpowiedzieli dobrze, y postępek po sobie pokazali, Matczyńskim affektem do siebie przyciśkała, y do dalszego w dobrym życiu postępowania, podarunkami, ich Młodości przyzwolentami, zachęcała. Gdy się zaś z Domu znowu do Szkół wracali, zegnając się z niemi, prowadziła ich do Kąplicy albo Oratorium, ktorego pozwolenie miała z Rzymu, dla słuchania codzienn Mszy Świętey, y tak wlepiwszy serce, myśl, y oczy, w Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, do odjeżdżających Synów mówiła. *Najmilszy Synowie moi, powiedzcież mi, dla czegoście, na ten świat, przysili? ząklinam was na Imię Boskie? a gdy młodość Synów, odpowiedzi dać na to nieumiała, albo według pojętności odpowiadała, Pobożna Matka, sama za nich odpowiadała, mówiąc: Wiedziacie o tym Najmilsze dzieci, żeście na to przysili na świat, y na toście z żywota Matki wysli, y dla tego żyćcie, żebyście BOGA y Stworcę waszego prawdziwo Wiarę wyznawali, y iego na waszko zawsze kochali. Y dla tego protestacyą Wiary, y Akty miłości Boskiej, z niemi czynili, y żeby za Wiarę Świętą, Fortunę, życie, y krew, kiedy by tego potrzeba było,łożyli, pilnie upominała, mówiąc: prośę was dla Pána BOGA, ohoie to, Wiarę Świętą, y Miłość Boską zachowaycie, y na tazy moje pamiętajcie, y jeżeli may affekt Matczyński chcecie pozyskać, czego po was dadamo, pójńcie. Przywodziła im też w tej rozmowie, różne Przykłady, iako to Świętey Męczenniczki FELICITATIS, y SYMFOROZY, siedmi także Męczennikow Machabeyskich, także pobożnych Mátek, Świętego AUGUSTYNA, y LUDWIKA Krolá Francuskiego, y przy dokończeniu swojej rozmowy, o Młodości BOSKIEY, to dokładała: Niezapieram się tego, że was obodwoch. Synowie moi kocham, nad ktorych w życiu moim, nic droższego ani miłszego nie mam, a kocham*
Dusze

Duże waże; nie Urody waże, kocham was
tyle, ile się BOGU podobacie, y ile go ko-
chacie. Ale jeżeli byście go kiedy, dobrowol-
nie mieli obrazić, y jego gniew zaciągnąć
na siebie, y ia się was wyrzekł, y stworze-
nyc mam będę; które słowa Pobożney
Matki, sercá Synowskie przerażały.
Skończywszy tę przemowę, ręce ná
Krzyż wyciągnawszy, y oczy do Pána
JEZUSA Ukrzyżowanego podniósłszy,
wzyskła we łzach zatopiona mowiła:
O najtęskawszy BOZE, o Pánie JEZU
Chryste, Sędzio, żywych, y umarłych, oto
ia najnikczemniejszy, y godna odrzucenia,
szubienica twoja, z ową pobożną Mátro-
ną, y od Ciebie pochwaloną w Kościele Je-
rozolimskim Wdową, ofiaruję ci te dwa
Kwartniki mase, przymyś ja z niegodnych
ręku moich, y włoż ia do skarbó Chwały
twojej, y tam złożone, od edy nieprawo-
ści, strzeż, zachowaj, y konserwuj do u-
podobania Twoiego. Żałoby zaś, iakim-
kolwiek sposobem, odważyli się, obrazić cie
śmiercielnie, proszę cie od tej godziny, y od
tego momentu, abyś ich ze mna zniszczył,
y iako (przewidliwy) potępił. To wyma-
wiwszy, krzyżem z Synami ná ziemię
padła, y długo leżąc, płacaliwemi sło-
wami do Pána BOGA się modliła, á po-
tym powstałszy, do drżących, y ulękli-
wych Synów, wesoło y łagodnie mowić
poczęła: Nie dziwujcie się kochani Synowie
moi, że tak zarliwie, y nędznie, y
z wami w Obecności BOGA mego mowiła,
bo iako mizerna Mátka, wiem co dla mnie,
y dla Was jest dobrego. Każdego tedy cza-
su wiedzcie w pamięci, postać Mátki Wąsej,
tak przy Was, do BOGA mowiącej, y też
Máciernińskich ále żyjąc, ná siebie, niezá-
ciągacie. Ale ia się po was przecię spo-
dziewam, że mi dacie pociechę, o co was
obligać, przez życie y zbawienie Dusz Wá-
szych, y przez te wewnętrzności, które was
nosiły, y wydały ná świat, obowiązuję. Po
których słowach, każdemu z ołobna bło-
gostawieństwo dawszy, y Wodą Świę-
coną pokropiwszy, kochanych Synów,
do Szkoł, ná dalszych Nauk kontynuacyą
wyprawiła.

Gdy już Szkoły skończyli, y przy-
dowcipie od Pána Boga danym, dosko-
nałey w Naukach dostąpili Umiejętno-
ści, dla experencyi w językach y oby-
czajach Cudzoziemskich, z wielkim

Rrrr z

sumptem posłała ich do Cudzych Krá-
iów. Gdzie czas niemáły bawiąc, przy-
kładnie, y w boiaźni Boskiej mieszka-
li, z kąd zdrowo y szczęśliwie, z wiel-
ką konsolacyą, Pobożney Mátki powro-
ćili. Młodszy Syn, z Woli Rodziciel-
ki, poiechawszy do Gdanská, zachó-
rował śmiertelnie, gdzie z piękną du-
szy dyspozycyą, przeniosł się do wie-
czności, y tamże był przystoynie po-
chowany. Tá złośna Nowiná, gdy
doszła Mátki iego, zgadzając się z Wo-
lą Pána BOGA, cierpliwie ten ucisk
ciężki Sercá, y utrapienie, zřęki Bo-
skiej przyięła, y mężnie wytrzymała.
Pierwszy zaś Urodzeniem, Syn MI-
CHAŁ KRASOWSKI, iako był zaraz
z żywota Mátki swojej Mlekiem boia-
źni Boskiej wykarmiony, y przy po-
bożnym wychowaniu, wżytok od dzie-
ciństwa do Pána BOGA skłonny, tak
dorósłszy lat náleżytych, został Świe-
ckim Káplánem, y w tym Stánie, po-
gárdziwszy pewnemi Honorami, które
go czekały ná Świecie, przy Wyfokim
Urodzeniu, y Talentach tak Natury,
iako y łaski, przy dostátniey Fortunie
y Substancyi; życie po dziś dzień Świą-
tobliwie; BOGU tylko, w zupełnym
oddáleniu się od Świátá, y od jego spo-
łeczności wiadomy, albowiem przykła-
dem dáwnych owych y SS. Pustelników,
PAWŁOW, ANTONICH, MAKARYCH,
ONUFRYCH, y innych, ná Ulubionej
zdawná Osobności, życie swoje pro-
wádził, w ustawicznej Modlitwie, y
ostrym umárwieniu. Wielki Świáta, y
Fortuny Wzgárdzićiel, który wyprze-
dáwszy wszystkie Dobra dziedziczne,
dziedzicem ich samego Pána BOGA u-
czyński, przez różne wielkim sumptem
wystáwione Fundácy, przez choynie
ná Sieroty y Ubogich, rozrucone Ják-
muzny, przez pobożne y szczodrobl-
we, po wszystkich Zákonach, (tálemnie
żeb/ nikt o Jmieniu iego niewiedziá!)
ná Míste Świéte rozdane dystrybuty,
y przez niepolicone inne, Miłóści bli-
źniego uczynki, w których z wielką
Chwałą Pána BOGA, z wielką pomocą
Dusz w Czyścu zostájących, z wielkim
ratunkiem Ubogich w niedostatku y po-
trzebie będących, podziś dzień nie ustáie,
pełen dni, y dobrych uczynków. Świą-
tobliwość,

tobliwość, y ná Pána BOGA, pobożná
 szczodroblliwość tego, PRAŻATA za-
 szczęśliwey pamięci, BENE DYKTA
 XIII. OYCA Świętego, osiągnął Rzym-
 skiego Watykanu, albowiem oprócz wie-
 lu codziennych pobożnego życia, glo-
 śnych ná Cały Rzym, podziwienia,
 godnych przykładów, które mu u OYCA
 S. wielki Affekt, y polżanowanie spra-
 wily, y do Audyencyi częstej z iá-
 wnym osobliwey przychylności oświad-
 czeniem, Akces czynily, oddał wżelki
 szacunek przechodzący Apparat, do Ko-
 ścioła Watykańskiego, Świętych Apo-
 stół Piotra y Pawła, wżyszek
 z drogich kamieni, Dyamentow, Rubi-
 now, Szmaragdów, Szafirow, Perel, y
 innych misternie ułożony, z wyrażoną ex-
 pressyą stárego y Nowego Testamentu
 Tájemnic, y z alluzyami do káżdey Fi-
 gury, bogatym w litery chaftem akko-
 modowanemi, nád który szacowniey szę-
 go w drogic kamienie, y w robotę, Wá-
 tykański Kościół, niewidział. Przeto
 OCIEC Święty, częścią, wielką życia Po-
 bożnością, częścią szczodrobliwą ná Chwa-
 łę Pána BOGA, udzielnoscią, tego Go-
 dneho PRAŻATA, pobudzony, niepraebrá-
 nego Skarbu CHRYSZTUSOWEGO, wiele
 mu Indultow y Przywileiów nádał, tak
 Osobie Jego, iáko y Duszom w Czyścju
 zatrzymanym, pomocnych; osobliwie
 też Pobożney Matce iego, Nászey potym
 MARYI EGIPCYACE, przy káżdey
 Komunij Świętey, dał Zupełny Odpust,
 od winy, y od kary. Ná wieczną zaś
 pamiątkę, tey pobożności y szczodro-
 bliwości ku BOGU, wspomnionego Prá-
 żata, tego kosztownego Apparátu Ko-
 ściołowi Watykańskiemu, y Oycu Świę-
 temu ofiarowanego, iest w druku osobli-
 wá deskrypcya, do ktorey się Czytelniká
 odsyła. Ktoby zaś z ciekawych, życzył
 sobie, Formę tego Apparátu, y wżysko
 wyrażenie iego obaczyć, znajdzie go,
 bogatym háftem, do podziwienia, wy-
 robiony, w Kościele Częstochowskim,
 który do Cudownego ná Cały świat,
 Obrazu Mátki BOSKIEY, wspomniony
 PRAŻAT nabożnie ofiarował. A że zu-
 pełne iego oddalenie od Swiáta, y upodo-
 bane życie ná Świętey Osobności, wiel-
 kich Cnot iego, y Świątobliwości ex-
 pressyi, uczynić nie pozwala, y

wielká iego żadney Chwały nieprzy-
 pulzczá Modestya, záczyń co się tu ná
 pochwałę Heroicznych Czynow iego
 opuszczá, Niebo złotym Charakterem,
 w Xiegach Zywota zápisuie.

Namieniwszy tedy o Synách, tey
 Świątobliwey Mátki, wracam się do iey
 życia; tá po zmarłym Málżonku wtorym,
 z woli Pána BOGA, y innych słuszných
 przyczyn, poszła zá Mąż, zá Jásnie
 Wielmożnego JMci Pána JANA PIENIA-
 ZKA Wdowca, Wojewodę Sieráckiego,
 z którym mieszkaiąc, zrodziła Corkę, I-
 mieniem BRONISŁAWĘ, y postanowi-
 ła, żeby służyła Panu BOGU w Kláštorze
 Karmelitanek Boslych, w Lublinie
 u Świętego JOZEFA, dla czego wyiedná-
 ła w Rzymie Licencyá, żeby się z mło-
 dych lat, między niemi zá Klauzurą
 chowała, iáko Święta EUFRAZYA. Ale
 że ielzcze była malenká, musiała iá
 przy sobie zatrzymać, tylko iá czasem
 ná który dzień, Kláštorzym kołem do
 Mátek obrácano. Trafiło się, że w dzień
 Wżyskich Świętych, nocowała u Wie-
 lebnych Mátek, w Kláštorze, á widząc
 że Zakonnice, dyscyplinę zá Duszycká
 Zmarłych czynily, y oná iá też iáko
 mogła czynila, y gdy w dzień Zaduśzny
 Komunikuące widziáła, niewymownie
 wzdychała, pokazując pragnienie do
 Najswiętszego SAKRAMENTU, ktorego
 ielzcze przez dziecinne lata, przyiac nie
 mogła. Oblokly iá WW. Mátki w Hábit,
 w którym iá Odlec obáczywszy, gnie-
 wać się począł, y rozebraná z Habitu,
 wziął do Domu z Kláštoru, albowiem
 iá umyslił postanowić ná swięcie, iákoż
 zá czasem, wydał iá zá Mąż zá Jásnie
 Oświeconego Xiążęcia Jegomości SAN-
 GUSZKA, y w kilká Niedziel Owdowia-
 ła, á potym powtórzywszy Málżenstwo,
 y w nim Rok przemieszkáwszy, ná ospe
 przy pierwszey Corce umarla. Mátká
 tey Xiężny, á potym Násza MARYA
 EGIPCYAKA; pod ten czas, gdy
 iey Corká umarla; mieszkała u Wiele-
 bnych Mátek przed kołem w Lublinie,
 które záprosiwszy iá do kraty, ná ro-
 zmowę Duchowná, z bojáźnią wielką
 y ostrožnością powiedziały iey tę zá-
 łosną Nowinę, ktorá Pobożná Pani, z
 wielkim pokojem, y zgadzaniem się z
 Wolą Boską przyięła, y zaraz poszła
 do Ko-

do Kościoła, y tam padłszy Krzyżem, przed Najsświętszym SAKRAMENTEM *Te Deum Laudamus*; śpiewała, co też w Każdym utrapieniu, pospolicie czyniła, gdyż kochając ją Pan JEZUS, prowadził ją drogą Krzyżową, którą sam przeszedł, y iego Násładowcy.

Za czajem, dawał iey Pán BOG, częste natchnienia, żeby życie swoje w Zakonie Karmemelitánek Bosłych, w Kláštorze Lubelskim Świętego JOZEFA, kończyła, y niżli do tego przytło, gorącym bárdzo sercem tego pragnęła, na którą intencją pobożne y miłosierne uczynki, szcudrobliwie czyniła, ubogim Jałmużny dawała, dwie Panny przy sobie zostające, do Zakonu Nászego oddała, jedną do Kláštoru Świętego JOZEFA, drugą do Siostr Niepokálanego Poczęcia Najswiętłzey PANNY, y obiedwie, posagiem, y náležitą wyprawą, opatrzyła. Kláštory, ośobliwie Wielebnych Oycow, y Siostr Nászych, iáko Mátká obficie we wszystko prowídowała, tąż intencją, ustáwiczne Spowiedzi y Komunie Święte czyniła, posty, y umártwienia częste, odprawiała.

Długo się te iey pobożne przewłoczyły intencye, dla wielu záchodzących trudności, ośobliwie względem Dobrych, za które iey niedáwano, ile się z samey słuszności náležało; ále chcąc znieść nayprédzey, wszelkie trudności, zgodziła się z niemáłą krzywdą swoią, záczyń z tey ołázy, zwykła máwiać o sobie: *Okupiłam się światu, abym wolno służyć mogła, Pánu BOGU*. Skończywszy tedy ten Interes szczęśliwie, poiechála do Częstochowy, gdzie iey Mąż Pobożny rezydował, któremu się otworzyła z swoią intencją y pragnieniem do Zakonu Świętego, y z nim pokornie o pozwolenie tráktowała. A że sam był życia pobożnego, y udał się już ná to, żeby do śmierci służył Pánu BOGU, y Najswiętłzey PANNIE, w Kláštorze WW. Oycow Paulitow w Częstochowie, przystał ná proźbę Máłżonki, y z nią się ośátni raz pożegnawszy, sam w świeckim odzieniu, dla lat podeszłych, prawdziwie Zakonne życie, y przykładne bardo prowadził, pokuty wielkie, y umártwienia czyniąc, z nikim oprocz samego Pána BOGA, nieprzestając, gdzie w Aktách

Miłości Bożej, y w ostrey pokucie żyjąc, (álbowiem się íprzed śmiercią, pokójwemu swemu, kazał bić niemilosiernie,) chwalebnie, życia swego dokończył.

Będąc już od związku Máłżeńskiego wcale óswobodzoná, dla wyprobowania sił, y zdrowia iezli będą mogły znośić ostrość Zakonu, iáko też y dla Duchowney (swoiey konsolácii, wydłednáła sobie w Rzymie licencją, żeby ieszcze po Swiecku, mogła wnieść za Klauzurę, y mieszkać do Obłóczyn, z WW. Mátkami, Kláštoru Świętego JOZEFA w Lublinie, przeto Fortunę swoię, ná Kość oły, ná Kláštory, ná Ubogich, y ná inne uczynki Miłosierne rozporządziwszy ziechála do Lublina, y umowiwszy się z Przełożonemi WW. Oycow, y z Mátkami Starszemi, tajemnie weszła za Klauzurę, bojąc się, żeby iey kto niezatámował, dla tego n kómu się w tym niezwierzyła, z swoich domowych, y z dworzanów iey, nikt o ym niewiedziął, bo wszystko zostáwiwszy, ieden tylko Sepet, iáby to do schowania, za Fortę wnieść kázála. Wiedziły tedy między WW. Mátki, w Wigilią Świętego JANA Chrzciciela, to jest dnia 23. Czerwca Roku P. 1711. zaprowadzona była zaráż do Choru, gdzie nápośrodku Krzyżem padłszy leżała, á Zgromadzone Siostry, śpiewały, *Himn Te Deum Laudamus*, który też y ona sama, ile mogła śpiewała, bo z wielkikiey podiechy plákała, á potym z Ziemie podniesiona, mile się y z wielką pokorą, z każdą Zakonnicią, padając káżdę do Nog, witała. Gdy się Dwor dowiedział, o iey tajemnym weysciu za Klauzurę, stál się wielki láment między wszystkiemi, którzy złedzszy się do kraty, iedni iáko Panią swoię żegnáli, drudzy iáko Dobrodzieyki swoiey plákáli, á ona się śmiała, y wesółość tę, którą ná duszy miała, wszystkim powierzchownie pokázowała. Dáno znać o tym Nayukochańszemu Synowi, który z wielkim zálem przyiechawszy do Lublina, Synowskiemi łzami, tę niesłodziejaną Rezolucją kocháney Mátki oplákiwał, niedla tego żeby iey Pánu BOGU zálewał, w którym sam był wszystek utopiony, ále że mu tey podiechy, niepozwoiliła, żeby był przy iey weysciu

weyściu przytomny. Niektóre też Godne, y poważne Świeckie Osoby, ponieważ ią swoimi perswazyami, turbowały, czym się wielce martwiła, pragnąc duszy swojej od zgiełkow światowych uspokojenia, dla czego się do Domu Boga, między Świętych mieszkańców, od świata oddalonych schroniła. Jednak sporządził Pan, że się wszyscy uspokoiłi, y wolą w tym Pana BOGA uznali. Na zauiatr po weyściu do Kłasztoru, złożywszy z siebie Pańskie Szaty, prosiła Wielebnych Matek, żeby iey sporządziły podle y ubogie chodzenie, y tak kupiono Szkotu szarego, z którego zrobiono skromne Sukienki, y w nich z wielkim ukontentowaniem chodziła, aż do Obłoczyń, y lubo po weyściu za Kłauzurę do niczego obligowana, (iako ielazne Świecką y nie na probie będąc) nie była, jednak z wielkim zbudowaniem Zakonnice, samą się ochotnie do wszystkich najwzgardzeńszych prac, y posług Kłasztoru miała, w Kuchni posługowała, Kurytarze umiała, naczynia umywała, Chorem usługowała, y inne posługi, z dobrej woli, dla Miłości Pana BOGA czyniła, przy różnych cięła umartwieniach, które sobie dobrowolnie, bez respektu na słabość, y na podeszłe lata, zadawała.

Gdy sobie już, czas nie zadržo nadchodzący, do Obłoczyń, zakładała, pokazało się morowe powietrze w Lublinie, które ią wielce zasmuciło, dla czego gorąco Pana BOGA prosiła, ażeby tę plagę uśmierzył, nieżycząc sobie na świat wyiechąć, który niedawno opuściła. Jednak, ta była wola BOSKA, że dla uchronienia się niebezpieczeństwa życia, musiała z Zgromadzeniem wyiechąć, y w tym ućisku wnątrznym, tę miała powierzchowną poćiechę, że iako po dwa razy do swoich Dobr, przed podobnym niebezpieczeństwem, Zakonnice uwoziła, tak y ten trzeci raz, do tychże Dobr, już w Poslesy Syna będących, życie Zakonnice, y swoje, uchraniła. Przyiął Pobożny Syn, kochaną Matkę, y Zakonnice wszystkie, Kłasztoru Świętego JOZEFA, do Podlodową, z wielką chęcią y oświadczeniem, y z znaczną na potrzeby wszelkie expensą, oprócz której, ile razy przyjechał, nawiedzać Matkę swoją, choynie ią z Zgromadzeniem

codziennie traktował, y sam pokornie, do zbudowania, usługował. W tych Dobrach, mieszkało Zgromadzenie, kilka Miesięcy, a ta Pobożna Dusza, w wielkim pragnieniu, czekała Habitu Zakonnego, w który lubo y na tym miejscu, mogłaby była być obleczone, niechęciała jednak, brąc go w drodze, ale w Kłasztorze.

Na tej ućieczce, przed powietrzem, była stołowa Izba, zasłanami przegrodzona, którą sobie Zakonnice, za Chór do odprawiania Godzin Kościelnych, y za Kąplię, do codziennego słuchania, Mszy Świętej, obrały, tam tedy Pobożna Pani, w jednym kąciuku, mieszkała, y sypiała, tam się zawsze Nabożeństwem, y czytaniem bawiła, tam Kozańce, Godzinki, y Nabożne Pieśni, śpiewała, tam w nocy po trzy razy wstawiając, za każdym razem, dyscyplinę, czyniła, tam kądziel przedła, a te nić z pracy rąk swoich, sprzedawszy, Jałmużnę z nich, na Ubogich obracała, y wiele innych pobożnych Uczynków, y przykładnych Aktów czyniła.

Gdy już Pan BOG z Miłosierdzia swojego, uspokoił Powietrze, powróciło się szczęśliwie Zgromadzenie, do Kłasztoru swojego, za co ta Świątobliwa Dusza, gorąco Pana BOGA wielbiła, mając wielką poćiechę, że iey dawne pragnienie, odbierze skutek, w przyięciu Habitu Zakonnego, do którego od Wielebnych Matek, wszystkiemi głosami, była przyięta. A że sobie życzyła, aby się ten Akt prywatnie odprawił, złożono go, na dzień powizedni, ale to nie pomogło, bo było siła ludzi Zacznych, y Godnych, których sam BOG sprowadził, dla zbudowania z tak wielkiej Pani, y zacney Senátorki, albowiem przez pokorę, chciała się Obluczyć tym sposobem, jakim się obluczą Konwierskie, dla czego nie wyszła do Kościoła, ale w skromnym odzieniu szarym, w Oratorium, w kracie klęczała.

Wzięła tedy Habit Święty, dnia 27. Czerwca, Roku Pańskiego 1712 mając na ten czas około lat pięćdziesiąt pięć y prosiła pokornie, żeby iey dano Imię MARYA EGIPCYAKA, w czym iey żądaniu za dosyć uczyniono, przydawszy iey Tytuł, od Świętego JANA Chrzciciela.

Zaczęła

Zaczęła tedy, z wielką Duchą gorącością Nowicyat, y sposobila się do wszystkiego, jakby która z najmłodszych, zachowując obyczaje Nowicyackie, w Posłuszeństwie, w Pokorze, w pilnowaniu Aktów Nowicyackich, y Chorowych, ile iey pozwolono, w pracach, y posługach Kłasztornych, z wielkim Całego Zgromadzenia przykładem. Przeto po skończonym chwalebnie, Roku Nowicyatu swego, uczynila Świętą Profesję w dzień Świętych Apostołów, PIOTRA y PAWŁA, dnia 29. Czerwca, Roku Pańskiego, 1713. w rękach, Wielebney Marki ANNY od Świętego BARTŁOMIEJA, Przeoryszy Konwentu, y tegoż dnia wzięła Welum, y konsekracyą odprawiła, z czego niewymownie była kontenta, y wdzięczna Panu BOGU, za tę łaskę, y Dobrodziejstwo, y Zgromadzeniu Świętemu, za ich Miłość, na którą sobie wielką łaskami, y Dobroczytnościami, słusznie zarobiła.

A że już była, w Cnotach Świętych, zdawna dobrze ugruntowana, przeto w Zakonnym życiu, tylko się w nich bardziej codziennie pomnażała, Modlitwy wewnętrzney, z wielką umysłu y serca aplikacyą, wiernie pilnowała, którą się też procz opisanych czałów, we dnie, y w nocy zabawiała, wprawiawszy się, w tę Czynność, że do podziwienia, bardzo mało typiała. Zkąd pochodziło, że w jednoczeniu się z Panem BOGIEM w ustawicznej Obecności Jego chodziła.

W Miłości Pana BOGA, bardzo gorącą była, którego ognistym sercem, kochała, y wszelkimi środkami, do zjednoczenia się z Oblubieńcem swoim Panem JEZUSEM, ciągnęła; Miałac zaś pełne serce Boskiej Miłości, co się w nim we wnątrz zamykało, piórem na kartkach wyrażała, których się po iey śmierci, bardzo wiele, w różnych Książkach znalazło, Aktami Miłości Boskiej zapisanych. Między temi, affektem heroicznym Pana BOGA prosiła, aby iey serce przebił, strzałą Miłości swojej, iako przeniósł Serce, Świętey Marki Najszy TERESY.

Miłości wielkiey bliźniego, pełna była, tak na świecie, iak y w Zakonie; przeto gdy była jeszcze Świecką, sieroty, ubogich, w potrzebie obficie ratowała,

(iako się wyżej powiedziało) będąc zaś w Domu Bożym, chorym Siostram chętnie służyła, z ochotą nawiedzała, bliższym śmierci, gorące Akty czytała, y przy nich bez uprzykrzenia siedziała, experyencyą swoją, na affektye różne, leczyła, Świętymi z różnych Relikwii Świętych, proszkami ratowała. Powinności Kłasztorne, gdy widziała należące do nich Siostry, zabawne, z miłością za inne zastępowała, y tym podobne uczynki, miłości bliźniego, ustawicznie czyniła.

A że, naygruntowniejszym Fundamentem, życia Zakonnego, jest Cnota Posłuszeństwa Świętego, w tym bardzo była doskonała, przeto nic z woli swojej, bez pozwolenia, choćby to była rzecz naypobożniejsza, nigdy nie czyniła; ale we wszystkim woli Przełoney, była podległa. Dla wyprobowania w tej Cnodzie, naznaczyła ią Przełożona za Infirmarkę, rozumiejąc że dla starości, y słabych sił, będzie się z tego Urzędu wyprązała, ale Sługą BOSKĄ, z wielkim go ukontentowaniem przyeła, y z wszelką pilnością, ten Akt Posłuszeństwa, pełniła.

Ubostwo ściśle we wszystkim zachowywała, osobliwie w odzieniu, które sobie sama, tkała: albo kiedy iey igły, lub nici niedostawało, sanurkami na węzeł i, kawałek do kawałka przywiezywała; co się po śmierci iey pokazało, albowiem Tuniką Szakorową, ktorey w Naszym Zakonie, miasto przewłoki płócienney zażywają, znaleziona była na niej, własne węzełki powiązana. Według stanu swego przeszłego, bardzo skromnie, wszystkiego zażywała, y znaczną Część Fortuny, z sobą wniozszy, niczego się do potrzeb, y wygody swojej nie dopominała, ale, się ze wszystkiego dobrowolnie wyzuwży, we wszystkim doskonale naśladowała, Ubogiego CHRYSYSTUSA, y wielce się, kiedy iey czego z potrzebnych rzeczy niedostawało, cieszyła; a kiedy postrzeżono, y sporządzono, co iey było potrzebą, wielce ztąd umiartwioną była, y za rzecz wcale sobie nie potrzebną, udawała.

Pokora Wielebney Marki, była bardzo głęboką, którą się wniesy, ze wszystkich Aktów, codziennie wydawała.

ła. Mając Zakonnice wgląd, na iey Dobrodziejstwa, które im na Świecie będąc świadczyła, na iey Książęce Urodzenie, y Godność Senatorską, wktorey do Zakonu wstąpiła, na lata podszłe, w ktorych na Służbę BOSKĄ przysła, na wszystkie iey sprawy, dla ktorych, wszelkiego poszanowania, godną była, nie Siostrą według zwyczaj, ale ją Matką nazywały, co ile razy się trąfiło, bardzo tym zawstydzona y umartwioną była, prosząc dla Miłości BOSKIEY, żeby iey tak nienazywano; y mówiąc: *Jam się niegodną nazywać, nie tylko Siostrą, Wielebności Waszych, ale y mayestatniejszą Służebnicą, ich Zgromadzenia.* Widząc Przełożeni wielką w niey do Rządów Zgromadzenia sposobność roztropność, y w Obserwacyi Zakonney doskonałość, chcieli żeby była Przełożoną obrana, czego też sobie, y same Zakonnice życzyły, o czym się Wielebna Matka dowiedziawszy, wszelkiemi sposobami, y prozbami usilnemi, w to potrafiła, żeby iey nie obrano; przeto w tym, iey prozbom, dano satysfakcyą, uważając, żeby z tey okoliczności, była niezmiernie umartwioną. Niemogła też tego nigdy znieść ażeby co na pochwałę swoją kiedy slyzała, przeto kiedy się co podobnego trąfiło, zaraz twarzą o ziemię, z głęboką pokorą padała, y kazdey Siostrze, zawsze się unizala.

Umartwienia, y pokuty, wielkie czyniła, chociaż w podszłych latach, y prawie ustawicznych zdrowia słabościach. Często posty, y dyscypliny krwawe odprawiała, Włosiennice, y żelazne paski, nosiła, z wyciągnionemi na krzyż rękami, długo się modląc, stała, albo też na Ziemi Krzyżem leżała; na wyściu z Celi, albo do niey powrocie, pawiment całowała, Rekolekcyę roczną, y w jeden dzień na każdy Miesiąc, wiernie, y bardzo nabożnie obchodziła, Winy w Refektarzu, przy całym Zgromadzeniu, ktorych nie była winna, czołgając się po ziemi gołemi kolanami, z Serdecznym płaczem, wyznawiała, mając na Szyi, powroz, albo łańcuch, a na głowie koronę z Ciernią uplecioną. Do czego wnętrzną pokutą, tak wielką się w niey wydawała,

że przez zół y skrucę, zagrzechy swoje w Serdecznym płaczu, y łkaniu, co dzień prawie, była widziána.

Cnotę cierpliwości, osobliwie kochała, do ktorey też dla więkzey zasługi podawał iey P. Bog, rozne okazy, które wełolo przyjmowała. Jeżeli ją zaś kiedy iaką przygodą zasmuciła, bardzo się przed P. Bogiem tego wstydzila, y iego Majestat BOSKI, łzami zalana przepraszała, uważając, co niewinność Jego, dla człowieka cierpiła.

Nigdy ani wewnątrz, ani powierzchownie nieproznawiała, albowiem jeżeli co na Osobności w Celi, (ktorą bardzo milowała) z Posuszenia robiła, to albo nabożne Pieśni, które sobie sama składała, śpiewała, albo robiąc co w Zgromadzeniu, zabawiała się rozmyślaniem, lub też iakiego czytania nabożnego, pilnie słuchala.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU była wielce Nabożną, ktoremu wednie y w nocy ustawicznie asystowała, co bardzo tajemnie, żeby iey nikt niewidział czyniła, osobliwie gdy już rozumiała, że wszystkie Zakonnice, do zwyczajnego spoczynienia, były ułożone; w ten czas klęcząc na długiey Bogomyślności, Serce swoje przed P. Bogiem wylewała.

Wielkie Nabożeństwa do Najswiętszey Panny, codziennie czyniła, na każdy dzień Rozance Koronki, Godzinki, y insze Modlitwy, z gorącym Affektem odprawiała, Wigilie do Iey Święt, ściśle poszcząc, obserwowala, do ktorych też rozne mortyfikacye, jako to na gołej ziemi albo na gołych deszczkach spoczynki czyniła, w Habcie nierozbierając się sypiała, Nogi Zakonnie całowała, we wszystkim zaś Honor Iey ile mogła promowała, y ku niey do Nabożeństwa zachęcala.

Do Świętego Oycy Naszego J O Z E F A, gorącym bardzo Nabożeństwem pałała, y jako Osobliwego Patrona swego szanowała, przeto przy rozporządzeniu Fortuny swojej, przed Profesją, z wielkiego ku temu S. Opiekonowi, Nabożeństwa swiego, ten Fundusz uczyniła, żeby w każdą Srodę w Kościele Siostr Naszych Lubelskich, pod

pod założeniem tego Świętego OYCA, Mszą Świętą grana, o nim bywała, na co trzy Tysiące pobożnie naznaczyła, które Nabożeństwo, wiernie się podziś dzień odprawuie. Inżych także Świętych Patronow, y Pátronki, osobliwie Świętą Mátkę Naszą TERESĘ, w osobliwym poszanowaniu miała, y w Cnotách ich, naśladowała. Zgoła, ogólnie mówiąc, we wszystkich Cnotách, wszelkimi sposobami, y usilnością, do wysokiej doskonałości, przez całe życie swoje ciągnęła.

Miała też do tego, wielkie pragnienie, wynieść prętko z tej doczesności, aby mogła iak nayszybciej dostąpić, widzenia, umiłowanego Oblubieńcá swego CHRYSTUSA, do którego oglądania, przez gorące Akty, często wędychała. Jakoż wysłuchał Pan, żądania Sługi swojej, albowiem na Niedziel áwie przed śmiercią, znacznie słabiej poczęła, sen, y áppetyt, w całe utraciła, iednak choć iey proszono, żeby sobie folgę uczyniła, do Choru y na wszystkie inższe Akty, poki mogła, chodziła, y życia we wszystkich spólnego, pilnowała.

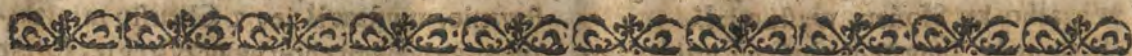
Dnia 23. Stycznia, który był Poniedziałek, bardzo się źle na zdrowiu mieć poczęła, iednak na zajutrz we Wtorek, w który obchodzono Zakonne Święto Świętego CYRYLLA, Komunią Świętą w Chorze z Zgromádzieniem S. przyjęła, a że we Srodę obchodziła Septennę do Świętego JOZEFA, z wielką pokorą, o Oycá Spowiednika prosiła, przed którym z serdeczną skruchą, dożywotnią Spowiedź uczyniwszy, Komunikowała, nabożnie.

We Czwartek zaproszono do niej Pána Doktora, który ią za niepewną życia osądził, iednak ile z niego było, stárania y ratunku przyłożył, y niektóre preskrybował Medykámenta, których mało co żążywała. W Piątek, był dzień Świętego PIOTRA Nolátská, który się iey za Pátrona dostał na Miesiąc, przeto się wyspowiadawszy, już bardzo słaba będąc, Komunią Świętą w Chorze ieszcze przyjęła. W Wigiliá Nayswiętszey PANNY Gromniczney, do Celi W. Mátki Przeoryszy o swojej mocy przyszła, y tak na przyściu do niej, iako y na odeysciu od niej, według zwyczáiu przykle-

kała: iednak co daléy, to bardziey słabiejąc, na czas się położyła, na czas siedziała. Gdy iey Siostry prosiły, żeby się uspokoiła, y na zajutrz to jest w dzień Nayswiętszey PANNY, w Celi Komunikowała, odpowiadała: *Niegodnam, żeby Pan moy, do mnie przychodził, ia przytasce Jego, poydę sama do Niego, y będę na Processyi*, ale już do tego nieprzyszła, bo ią ciężko przyćmięła choroba, y tak ostatni raz w Celi, w dzień Nayswiętszey PANNY, Komunią Świętą za Wiátyk przyjęła. Wieczor tego dnia, nawiedziła ią Przełożona, y zmowiwszy z chorą różne modlitwy, y Antyfonę, *Sub tuum praesidium*, z inższymi zwyczajnemi, y Wodą święconą pokropiwszy, na Jutrznia odchodziła, niektóre Siostry, przy Chorey zostawiwszy, ktorey też Chora pokornie y mile, za stárania około siebie dziękowała, y Szkaplerz całowała. Przed pułnocą, rzuciła się znacznie Chorey krew gębą, co gdy będące przy niej Siostry, postrzegły, dały znać Wielebnemu Oycu Spowiednikowi, który do niej przyszedłszy, widząc ią w niebezpieczeństwie bliskim, pytał się, iezli pragnie Spowiedzi, y Oleju Świętego? odpowiadała, *proszę, y pragnę bardzo*; y tak wyłpowiedawizy się, z wielkim Nabożeństwem, Oley Święty przyjęła. Akty skruchy, lubo już słabym głosem, białąc się często w piersi obie-
ma rękami, y całując Pána JEZUSA Ukrzyżowanego, mówiła, potym nabożnie złożywszy ręce, nayukochańszemu Synowi MICHAŁOWI, błogosławiła, y Pánu BOGU polecała, a na znak Błogosławieństwa, Krzyż wyraziła, którym też y Zgromádzienie przeżegnawizy, nic więcej już nie mówiła, ale doskonale słyszała, bo na Akty, ktore z nią mowiono, znaki dawała, gdy iey spoyrzec na Siostry kázano, mile spoyzrała, gdy się iey W. Mátká Przeorysza spytała: *Czy znáš to Wąsność, y wieš że umieraš?* głową znak dała, y westchnęła. Po małym uspokoieniu się, stała się nagle wszystka bardzo czerwona, co że było znakiem gwałtownych, zaraz komendacyą duży nad nią czyniono, y powoli bledniejąc, głowę na prawe ramię nakłoniwszy, Gromnicę Loretańską w rękę trzymając, w gorących Aktach, w posrod żalósnego

Zgromadzenia, bardzo lekko skonala, y
opinią Swiatobliwosci nie tylko u Za-
konie, ale, y u Swieckich Osob, sławna,
umarla, dnia drugiego Lutego, po puł-
nocy, godziny w pol do trzeciej. Roku
Pańskiego 1727. Maiąc okolo lat sie-
dmadziest, wieku swiego; Zyla Swiato-
bliwie w Zakonie, iakozmy dostatecznie,

owill. 1755-1756-1755-1756



Z Y W O T

Wielebney Siostry EUFROZyny od Wszystkich Swietych.

Wielebna Siostra EUFRO-
ZYNA od WSZYSTKICH
SWIETYCH, urodzila się
w Wielkiej Polzeczce Re-
ku Pańskiego 1673. z sala-
chetnych y Pobożnych,
ale w Fortunę nie bardzo dostatnich Ro-
dzicow, ktorey się według możności
swoiej, służąc po Wielkich Domach,
przystoynie dorabiali, y według potrze-
by, stanu swiego, dosłużyli. Urodze-
nie tey Pánienki, było bardzo Gudowne,
albowiem Rodzice iey, pod przysięgą,
po wiele razy powtorzoną, zeznali, że
się urodzila, w Hábićie Męskim, z kaptu-
rem, y z szerokiemi Rękawami, ktorey
wyjęc z Hábitu, żadną miarą nie mogli,
aż Rodzony Wuy iey, Wielebnych Oy-
cow Bernardynow, Zakonu Świętego
FRANCISZKA, Hábitow ná dziećcięciu,
rozerwał, czyniąc Rodzicom nadzieię
pewną, że y oni wielką poćiechę, y BOG
będzie miał osobliwą z niey Chwałę, y
że czasu swiego, będzie w Zakonie, słu-
gą BOSKĄ. Oćiec iey zwał się ná świe-
cie OPOROWSKI, sktory też miał Syná
w Naszym Zakonie, zwał się W. Oćiec
MATEUSZ, od Świętey EUFRO-
ZYNy, ktory bywał ná wielu Urzędach
Nászey Polskiej Prowincyi, y chwale-
bnie żyjąc, umarł w Krakowie, w Kon-
wencie Świętego MICHAŁA, Roku Páń-
skiego 1737. máiąc lat wieku swego
55. a Zakonney Professi 37. co się przy-
wodzi, przez podaną okazyą.

Wychowana tedy pobożnie od Ro-
dzicow, Pánienka, wielce była Nabożna,

w Kościele, z Młodości lat, ustawicznie
rada siadała, od społecznosci nie tylko
obcych ludzi, ale y domowych uciekala,
jesę y mówić z ludźmi niechciała, skry-
tych mieysc ná Modlitwę szukała, choć
w nay cięższe zimna y mrozy, do czego też
sobie, Pobożną Pánienkę jedną dobrała; o
co wszyrko, Mátká iey, ciężko ją strofowa-
ła, y niemilościernie kárała, ktorey tá od-
ludność, bardzo się w Corcé niepodobała.

Gdy już przyszła do lat dalszych, Du-
chem Pána BOGA náclinięta, niezmiernie
bydź Zakonniceą pragnęła, ale od Rodzi-
cow, wielkie przezkody, y przeci-
wnosci miała, albowiem kiedy się im upra-
gnieniem swym odezwala, odpowiedział
iey Oćiec, *Ja ci pozwalam, ale ci dopomoc
kořtem niemoę*, Mátká zaś żadnym spo-
sobem, pozwolić iey do Zakonu, nie-
chciała. Przeto chcąc iey drogę do tego
zámýslu zgromadzić, oddali Pánienkę do
Dwórny do JMCI Páni Káztelanowey
ROGOZIŃSKIEY, przy ktorey, z wiel-
kim ukontentowaniem Pobożney Páni,
okolo trzech lat zostawała, albowiem
skromność, cichość, y przystoynie we
wszystkim Obyczaję Pánienki, dziwnie
się Páni podobaly, y w niey wielki áffekt
skárbiły. Máiąc zaś Panná, wielką obrzy-
dliwość, do wszystkich spraw, y zabaw
swiatowych, á widząc że ją Páni stroiła,
prosiła iey, żeby iey pozwoliła chodźić
w Szarzyźnie, czego iey nie pozwoliła
mówiąc: *Ja w tej barwie, noćić Pannę, ni-
moę*. Lubo zaś ná tey służbie miała
wśzelákie opátrenie, y dobre powodze-
nie Pánienká, iednak porozumiáwszy,
że ją

że ją Páni w Swiecki Stan dać myśliła, postanowiła się sposobem skrytym, od niej oddalić, żeby iey do życia światowego nie niewoliła. Uważając zaś, różne do Zakonu trudności, postanowiła Pustelnicze życie prowadzić, do czego się przez lat dwie sposobila, y dla nierozważania kompleksyi, twarz sobie obrzydliwościami umyślnie szpeciła, y ku Ognio-
wi, albo ku Słońcu wystawiała.

Tym tedy umysłem, już po kilka razy, szukać Pustyni wychodziła, ale z bojaźni, żeby iey nieznaleziono, znowu się na-
zad powracała. Gdy się tak w sobie sama, z myślami palowała, przyszło iey natchnienie pisać do Oycy, y o Rodzicielskie Błogosławieństwo prosić, co tym sposobem uczyniła, *pisząc w te słowa: Jużem sobie kochany Ojczy, obrała y upatrzyła taki Zakon, do którego kosztu y Posagu, mistrzobą, zdaczem niczego od Ciebie wpa-
rzebuję, tylko żebyś mnie Pánu BOGU da-
rował, y Corce swojej błogosławił.* Taki list odebrawszy Ociec, zdziwił się, y nie-
mógł zrozumieć, gdzie taki Zakon, zna-
leść mogła, a Pánienka pisała to, inten-
sya, zostania Pustelnicą. Poślawszy pi-
sanie do Oycy, dnia trzeciego Maja, oddałszy się wszystkim na Wolę BOSKĄ, wyszła w nocy ze Dworu, w dzień Zna-
leżenia CHRYSZTUSOWEGO KRZYŻA, Roku Páńskiego 1691. w wszystkie swoje rzeczy zostawiwszy, y jedną tylko parę sukienek własnych y kilka Złotych na drogę wzięwszy. Wychodząc zaś, na zrozumienie Woli BOSKIEY, dokąd ją chce prowadzić, Oczy zamknęła, y na który trafi gościniec, tym iść postanowiła. Szła tedy w nocy drogą, po chwa-
stach, cierniach, błotach, y wodach, nie-
wiedząc wcale, dokąd ją przyprowadzi, y całą ową noc, w wielkim na myślach uciśnieniu, dokąd zaydzie, strawiła. Na-
de dniem, trafiła na Przedmieście Poznán-
skie, dokąd przyszedłszy, prosiła Pána BOGA, żeby iey opatrzył, takiego czło-
wieka, któremu by się mogła zwierzyć swego zamysłu, y w nim, pomoc odebrać. Chodząc tedy, po różnych domostwach, y prosząc o krótkie skłonienie, nigdzie nie była przyjęta, aż idąc dalej, przyszła do ubogiej Chałupki, przed którą siedział Człowiek sędziwy, y na usilną prozbę, przyjął ją. Temu tedy Pobożna Pánná,

zwierzyła się swolej intencji, y oddawszy pieniądze które miała przy sobie, prosiła go, pod sekretem, żeby iey kupił Mądze-
lonu szarego, y Męski Hábi użyć kazał, do którego sama sobie Káptur użyła. Gdy już to trzymała, prosiła tegoż Czło-
wieka, żeby iey gdzie Puszczą opatrzył, y miejsce przygotował, który o milc od Poznánia, w suchym lesie, w samej gę-
stwinie, wystawił iey z Chrustu mieszka-
nie, gałęziami chojny przykryte, tożko-
też y stolik, z ziemi wykopany, sporzą-
dził, y zamknięcie z L ranic opatrzył.

Mając tak sporządzone miejsce na Puszczę, ostrzygłszy sobie Głowę, wzięła Pustelnicze odzienie, a swoje zdziawszy, oddała owemu Człowiekowi, y tę z nim sekretną umowę uczyniła, żeby iey co-
dnie Niedzieli bułkę Chleba przynosił, y inną robotę, żeby mu ow Chleb odra-
biała, czego obietnicę odebrałszy, szczę-
śliwie się na Pustyni zamknęła, na której, od światła oddalona, wiecznie Pánu BO-
GU służyć, przyrzekła.

Gdy się to działo, pomieniona Jmć Páni Kásztelánová, niewiedząc gdzie się Pánná podziałá, a rozumiejąc że do Rod-
ziców poszła, wyszła do Oycy, dając znać, że z domu iey, Corca iego zni-
knęła. Zatrwożony y starbowany Ociec, różnie się pytał, niemógł się nigdzie o kochanę Corcę dopytać, przeto przyie-
chawszy do Poznánia, otrąbić kazał, ie-
żliby kto o Pánience, dobrze od siebie opisaney nie wiedział. Na ten Publiczny ogłos, odezwał się ow Człowiek, że przed kilka dniami, przyszła do niego pewná Pánná, y przebrałszy się za spo-
rządzeniem iego, w Pustelnicze Sukienki, do suchego Lasu, przez niego, (iako go usilnie o to prosiła, zaprowadzona była. Tą powieścią rozweselony Ociec, mając nieciaką pewność, że to Corca iego być miała, kazał się na to miejsce Puszczę pro-
wodzić. Bojąc się jednak, żeby go zał-
zyteczny, albo páfia do takiego impe-
ru y przypadku nieprzywiodła, wziął z sobą, dwóch WW. Oyców Fránciszka-
now, z których jeden, zwał się z Prze-
zwiská PRZYBOROWSKI, a drugi PU-
ZANSKI, Brat iey Cioteczny Rodzony. Skoro w lesie stánęli, niechcąc nagle na Pánienkę nástąpić, naprzód wysłali owe-
go Człowieka przed sobą, żeby pierwej
do iey

do iey Pustelnicy kołatał. Co gdy długo czy nił, poznawając Duchem BOSKIM, że to była zdrada, nie odzywała się Pánienká, álegdy iey powiedział, że odchodząc w dálizą drogę, przyniosł iey bułkę Chlebá, ná przyszle dwie Niedzieli, o-
tworzyła, z áktorego weyściem, wpadł Oćiec, z pomienionemi Oycami, á oná to widząc, padła twarzą o ziemię, niecheąc widzieć Oycá, ktorego odstąpiła ná zie-
mi, żeby tego ktorego łobie w Niebie obrała, sposobniey widzieć mogła. Tak tedy ná ziemi twarzą leżącą, wlyzstek zálany łzami Oćiec, podnosi, ále zemdlo-
ny, podnieść, opierájący się Mężnie Gor-
ki, niemoże, ktora się Oycowskich Nog uchwyciłszy, rzekła odważnie: *Wólę, że trupem w oczách twoich Oycowskich ślá-
nę, niżeli to miejsce opuścić.* Ná ktore słowa, kiedy Oćiec wciąż zániebiał, rzekli przytomni *WW. Oycowie Frán-
ciszkańci: Jeżeli umrzeć pragniesz, z rękú Oycowskich, nie uczyni tego Miłość Oycó-
wská, ále ty upornie przy intencji twoiey stojąc, niebada przyczyna śmierci Oycá twoiego, y podz ná wola iego, á on ci, ná ná wola, do ktorego zechcesz Zakonu, w któ-
rym do służenia Pánu BOGU, będziesz mieć Wódza, ktorego młode lata twoie wpiągá-
ia jeszcze po Tobie, tu zaś sama soba rze-
dzić, jeszcze nie możesz, y tyle siły nie masz, żebyś samá ná tej Puszcy zostáiąc, mogła się bez Wódza, oprzeć Poduszczenióm Sá-
rańskim; ktore ci się będą náprzykrzać.* Na tę uczynioną reflexyą, jeszcze u Nog Oycowskich leżąc, odpowiedziałá Corká: *Nigdybym ja ná tym miejscu nie była, gdyby mi byli niebroniłi Rodzice, wstąpić do Zakonu S. do ktorego naywiększe upodobanie miałam, w Zgromadzeniu Ro-
znańskim Karmelitánek Bosych, wiedząc ich ściśle oddalenie od Świata, y ná O-
sobności wieczne zamknięcie. Ale jeśli miż ziad Oćiec, moy do Kłástoru Ro-
znańskiego Karmelitánek Bosych, prosto odprowadzi, gotowam to miejsce opuścić, będąc pewná, że y tam, równo Puszcy mieć będę.* Co gdy uczynić Oćiec de-
klárował, ucałowałszy Ziemię owey swoiey Pustyni, prosto do Kłástoru Siostr Nászych, według dawnego prág-
nienia swoiego, odprowadzoná była, w dzień 15. Maia, tydzień tylko prze-
mieszakawszy ná Puszcy, o iedney bułce

Chlebá, ktorey jeszcze połowę, ná dru-
gi tydzień miała.

Ják tylko z nią Oćiec, stanął przed kołem, y Fortą Kłástorną nigdzie no-
gą stąpić niechciała, pokiby w przód *WW. Mátek* nieobaczyła, ktorych ni-
gdy nieznala, tylko z ludzkiey powie-
ści, o ich życia ostrości, bardzo je mi-
łowała, y do Forty zadzwoniwszy o Wielebną Mátkę Przeoryszá, (ktorą ná ten czas była, Wielebna Mátká Násza AGNIESZKA od Pána JEZUSA Bá-
ranká) z głęboką pokorą, prosiła. A gdy Wielebna Mátká Przeoryszá, przy-
szła do niey do koła, y kto iey po-
trzebował spytała, niewiadoma Pánná zwyczajú, rozmowy przez kolo, nie
nie odpowiadała, tylko płacząc Serde-
cznie *Wódza*, co widząc Oćiec, odpowie-
dział zá Corkę, y uczynił relacyą, z kąd, y dla czego iá przyprowadził, co sly-
sząc Wielebna Mátká Przeoryszá, do kráty ich prosiła y opowiedziawszy Zgromádzieniu, co od Oycá Pánný sly-
szała, że wlyztkiemí Zakonnice, do niey wyszła. Obaczywszy Zakonnice Welami zassionione, Pánienká, padła Krzyżem przed krátą y zálaná łzami Miłosierdzia prosiła, żeby iá do społe-
czności swoiey przyięły, potym im Gálego Życia swego sukcesow, rze-
telną czyniła relacyą; ktorą warużzone Mátki, wyprawiwszy iey Oycá od kra-
y, zostáć się Pánience kazały, y zwiel-
ką ciekawością co dálej mówić będąc slychały. Z mowy tedy y ułożenia, iák ANIOŁ od BOGA zesłany, wlyztkim, się *WW. Mátkem* podobala, niemniej z Duchá, ktorego w niey, bádzo go-
rącego widziały, y tak zniósłszy się w zaiemnie z sobą, przyiác iá zapewne obiecały, á tym czasem, mieyscá iey przed kołem pozwolily.

W ten zaraz dzień ku wieczorowi, dopuścił ná nie Pan, nieznośne utrapie-
nie, álbowskiem się ciężko roschorowała na ospę, ktora się potym, tak bádzo ná niey wysypala, że iáko Job drugi, od stop do głowy, w ropie z krost die-
kacey leżała, niemal przez cále trzy Miesiące, co iá nie tak trapiło, iáko wielka boiaźń, żeby iey od Zakonu nieodrzucono; iákoż niektóre Zakonnice, miała sobie potym przeciwné, ktore się obawia-

obawiając w niej iakiego niezdrovia, w przyięciu iey trudność pokazywały. Ale Bog, który ią sobie wybrał, iako Ociec Miłosierny, wszystko ułatwił, że zupełnie ozdrowiawszy, wszystkiemi głosami, na próbę była przypuszczoną: którą odprawiawszy, Hábít S. z wielkim duszy ukontentowaniem przyięła, dnia 8. Września, Roku Pańskiego 1691. y otrzymała Imię, EUFROZYNA od Wszystkich SWIĘTYCH.

Wyrazić doskonale niemożna, z iaką Duchą gorącością, służyć Panu BOGU zaczęła, iak pilnie się do Bogomysłności, y życia Ostrości, sposobiła, iaką ochotę do wszystkich prac y usług domowych pokazywała, z iaką pokorą, stroskowania y pokuty, któremi ią rozmaicie probowano, wesoło przyjmowała. Sama zaś we wszystkim, tak się marowiła, że się bardziey martwa, niż umartwiona zdała: nigdy na żadney Zakonnicy twarzy, wolno nie spojrziała, bardzo mało, chyba za pozwoleniem y z potrzeby mówiła, nigdy o tym mówić, albo słyżeć nie chciała, co się dzieje na świecie, co iey Posłuszeństwo kazało, wiernie, choćby też co nayerudnieyszego, czyniła, rzadko kiedy sypiała, wiecey nocy na Modlitwie trawiła, mało bardzo iadała, kiedy ią w czym obwiniono, nigdy się niewymawiała, do żadney rzeczy, affektu, y skłonności nie miała, zgola we wszystkich Cnotach, iednym przykładem, y zbudowaniem była. Ktorey wierność w usługach swoich, osobliwą Opacznośćią, Pan BOG nagrodił, albowiem wzruszył sercá, niektórych Dobrodziejów, że się iey na Posąg złożyli, którego się trzy Tysiące zebrało. Tak tedy skończywszy chwalebnie Rok Nowocyatá swoiego, uczyniła Profesję Roku Pańskiego 1692. dnia 8. Września, y w wielkiej na potym doskonałości, żyła w najmniejszym punkcie, Duchá Nowicyackiego, y chwalebnych zwyczajów, nieodstępując.

Lubo zaś wszelakich Cnot, (ktoreby długo opisywać potrzebá,) była żywym Obrazem, nayosobliwiey, iednak cierpliwością jasniała, którą się w ciężkich przez kilká lat chorobách, y boleściach prawie do znieśienia niepodobnych, w niej iawnie wydawała, tak

dalece, że od nich wszystká iako śmierć wyschła, iednak na wszystkie Akty spolne chodziła, y we wszystkim ścisłość Zakonney Oblerwancyi, pilnie y wiernie zachowała.

Chorobá iey, było niezwycajne wzdęcie żywota, który się wzniósł iak Gura, a był twardy iak kámién, czego było okazyą, że badąc Zakrystyanką, spadała; z kąd od tego czasu aż do śmierci, nieznośne Męki, y boleści, w żywocie czuła, y cierpiała, które ią śmierci nabawiły, albowiem, nie było podobnego sposobu, którymby iey nieratowano, ale iey nie niepomagało. Przeto widząc się bydz nieuleczoną, wszystká się do Pana BOGA obrociła, y wszelkie doczelne odrzuciwszy stárania, o to się szczegulnie starała, żeby się z Oblubieńcem swoim, Panem JEZUSEM, iako nayprzedej zjednoczyła, co przez ustawiczne Akty Cnot, Spowiedzi, y Komunii Święte, często czyniła.

Dla iey większey zasługi, dopuścił też na nią Pan, że o tey iey Chorobie, różne zdania dawano, y za oczarowaną sądzono; albowiem, tak się stała ciężką, że kiedy ią z łózka, przenieść było potrzebá, ledwie ią cztery Siostry mogły udźwignąć, co słyżąc Sługá CHRYSU-SOWA, w duchu się ciężzyła, y cierpliwie, te, y tym podobne zdania inszych znosiła, wiedząc że te dolegliwości, dla wyprobowania iey, ręká BOSKA dopuściła.

Gdy ią zaś co dzień bardziey, ra bolelná, y trudná do znieśienia affektá, przyćiskała do łózka, po uczynionej Spowiedzi Generalney, w rękách Wielebney Mátki Przeoryszey, odnowiła Profesję, y SAKRAMENTA SS. z wielką skruchą, y Nabożeństwem, przyięła; y na siłách co raz znaczney uśtając, trzeciego dnia, ieszcze Spowiedź, y Przenajświętszą KOMUNIĄ powtórzyła, gotując się, przez ustawiczne Akty, na ostatnią zeyścia, swego godzinę; która ią w srod od wieczorá, tegoż dnia szczęśliwie potkáła. Albowiem wszystká sobie aż do wyięcia Duchá przytomná, w wielkich do Pana BOGA Aktrách miłości, konąc zaczęła, y na Krucyfiks w posrod Infirmaryi stójący, oczy obrociwszy, z których iey lzy serdeczne, iako

y temuż Bednarzowi, żeby trzymał sekret, s owicie nagrodziła. A odprawiwszy się od Páni, samá przyszła do Grodna: y zámysł swoy Panu BOGU poleciwszy, przebrała się po Męsku, y tak przebrana, wzięła Grodową Attestacyą, iako się na obchody Mieysce Świętych wyprawuie, y na pobożne ich nawiedziny, wychodził. Wziąwszy tę Attestacyą, naypierwey się do Żurawie udała, gdzie oddawszy się pod Opiekę Najswiętszey PANNY, wzięła ią sobie za Brzewodniczkę, we wszelakich niebezpieczeństwach, które się trafiają po drogach, poddając się wszystkim Woli tego, którego na ręku piastowała. Świętego też JOZEFĄ, za Strożą Czystości, sobie obratą, prosząc, żeby nią do upodobania swego, rządził. Z ŻURAWIE, nawiedziła Górę Świętego KRZYŻA, przy której WW. Oycowie Benedyktyni rezydują, potym poszła na Łuszczą Świętą KATARZYNĄ, y do Świętą ANNY, do Mstowá, do Gidel, do Częstochowy, a náostaték, do Kalwaryi. A że będąc na Górze Świętego KRZYŻA, radziła się iezeli bez Nauki, może bydz do Zakonu przyięta, ná powiedziano iey, (w opinii że była Męszczyzną) iezeli chce bydz Zakonnikiem do Choru, to się trzeba uczyć, y máś dożyć czasu bez Młody, iezeli zaś chce w prostocie służyć Panu BOGU, za Bratą, to trzeba zalecenia, a że powiedział, że Cię tu nikt nie zna, to musisz gdzieś dla zalecenia postać, bo się bez niego, nie przyma do żadnego Kłáštoru. Na którą radę zezwoliwszy, szła do Lublina, gdzie się iey w pewnym Kłáštorze, do Zakrytyi, służba trafiła, w którym pilnując powinności Kościelney, razem się y uczyła, y do Młoy S. służywała. Skończywszy zaś Rok tej służby, w tymże Kłáštorze, prosiła o zalecenie do Zakonu Nászego, które lubo iey dano, ale u WW. Oycow Nászych, bez świadectwa o Urodzeniu, y Rodzicach, nic, wcale nie pomogło. Odniozszy taką trudność, turbowala się wielce, gdzieby mogła, znaleźć Świadećtwo, za którym mogłaby zámysłu swego dostąpić. Alić o to, będąc ná Odpusćcie w Nászym Kościele, w dzień Najswiętszey PANNY SZKAPLERNEY, obaczyła niejakię Szlachcicę, zwał się z przezwiská Kuroczycki, który znał iey Rodzicow y Bratá.

Uuuu

Rodzónego, do którego bardzo była podobna, którego usilnie prosiła, żeby iey Świadećtwo dać raczył, który iako Sąsiad bliski, y Rodzicow dobrze znający, rozumiejąc że był Syn, dał słuszne testimonium, które y sumnieniem potwierdził.

Kiedy się iey pytali Wielebni Oycowie, o Imię y Przewisko, powiedziała, zowią się Piotr Mikulicz, y tak widząc sposobność, y gorące pragnienie, odesłali ją pod tym Imieniem, pod którym rozumieli ją bydz Męszczyzną, z Lublina do Krakowá, do Nászego Nowicyátu. Roku Pańskiego 1665. około podniesienia Krzyża Świętego. A że ten Piotr domniemany, był dopiero, w Roku 19. a prosił się ná stan Bráci Donátow, który potrzebuie lat większych, więc go tym czasem ná Oblátę przyięto, a dyspensy w lécach czekać z Rzymu kázano, y tak oczekiwając pozwolenia, ná wszystkie Nowicyackie cwiczenia, z innemi Bráciá chodził. Tak się zaś poiętnym, do wćipnym, y sposobnym do wszystkiego, pokazał, (umiał bowiem po łacinie dobrze mówić, y pisać, y przenikáł wszystkie Zakonne Ceremonie,) że go Oycowie, myśleli obroćić do Choru, ale on pokazując się bydz niegodnym Stánu Wyższego, prosił się nieodmiennie, żeby między Bráci pracowitych, był poczytany. Aplikowano go tedy, do prac powierzychownych, do gotowania w kuchni, do pieczenia Chlebá, y do wszelkich innych posług Kłáštornych, czemu wszystkimu z wielkim ochodoftwem, y wysmienitością dość czynił, co było wielkim podziwieniem, że tak Młody wyrostek, mógł tak wielkiey pracy wydolać. Miał też wielką ochotę do prania Chust, rák Kościelnych, iák y Kłáštornych, co bardzo czysto, y wysmienicie czynił. Co zaś do Duchá náležało, z wielką pilnością odprawował, ná Modlitwie, y dyscyplinách bywał, w nocy ná Jutrznia dzwonił, umártwienia, y innych zwyczajów Zakonnych przestrzegał, bardzo mało co, y to nigdy nie rozbierając się sypiał, w oczách też, w mowie, y we wszystkim powierzychownym Ułożeniu, niewypowiedziane był skromny.

Gdy już w tych Cwiczeniach, przez trzy ćwierć Roku zostawał, przyszła dyspensá, żeby nie czekając lat, mniemany

Piotr

Piotr, był przyjęty do Hábitu, zaczęły mu już miáno dáwać Hábit Święty, dał Pan BOG znak podobieństwa, że ow Piotr był PETRONELLA, o co też od Oycow spytana, z wielkim żalem, że iá Pan objawił, przyznała się, á kiedy icy pytano, dla czego będąc Biálogłowá, ná zaki się Stan odważała, z wielkim płaczem odpowiedziała: *Słyszałam, że Święta EUFROZYNA, córka PARNOCYPSZA w Alexandryi, ukrywáy pęd, y Wysokiego Urodzenia kondyeyo, pod imieniem SMARAGDA, między owemi pierwszemi Pustelnikami, przez lat trzydzięci y ósm, samemu tylko Panu BOGU wiádoma, swiętobliwie y od nikogo niepoznána, áże do śmierci żyła, y jest Wielką Świętą: więc też Przykładem icy, chciałam służyć Panu BOGU, dając moję pozyskac, spodziewając się przy większym zwycięstwie, większy záslugi, á pozjem nagrody od BOGA.*

Wiedząc tedy Nási Oycowie, doskonale kto była, wyprawili iá potáiemnie, y oddali iá w staranie, iedney Pobożney Páni, która przebrawszy iá w Pánięńskie Sukienki, trzymała iá z wielkim Miłości oświádczeniem u siebie, á widząc we wízelákich icy obyczájach, pełność Duchá Bożego, y wielkie umártwienia, wielce iá sobie poważała.

Pod te czasy, sporządził Pan, ná pociechę sługi swoiey, że W. O. N. FILIP od TROYCY Przenayświętszey, Kongregacyi Naszey General, przyjechał do Krakowa, około Náwiedzenia Nayświętszey Panny; pod którego Protekcyá, oddała się nabożná Petronella, ktorey wysłuchawłzy, y do słuzenia w Zakonie Naszym Panu BOGU, gorące prágnienie wyrozumiawłzy, obiecał icy miejsce, między Siostrami, konwierskiemi, u WW, Mátek Klafztoru Świętego MARCINA.

Przyszedszy do Kráty, iáko Mądry y bardzo dyskretny Przełożony, począł o tym z Zgromadzeniem tráktować, záchwalájąc gorącość Duchá, Petronelli, y dájąc wielkie zálecenia, á do tego przywodząc wáżne racye, osobliwie dálekość mieyłca, z ktorego tu, dostała się, żeby duszę swoję od Krewnych oddalona, przedzey mogła pozyskac, y służyć P. BOGU. Z początku Wielebne Mátki, miały wielką przeciwność, ále zdaiąc się ná zdanie

y Wolá, Przełożoného, przyjęły iá, ná Konwierską, którą to już za Krátá, widząc Wielebny Oóiec Nász GENERAL, dawał icy Oycowskie błogosławieństwo y rzekł: *Święta ANGELA, s. EUGENIA, Święta EUPROZYNA, tym sposobem powołane były od Pana BOGA, ktorego y ty záżyj postanowiła, ty masz być czwartá, w liczbie tak Wielkich Świętych, która tak dziwnie, do Życia Zakonnego, Bog doprowadził. Jakoż zaraz z początku, tak gorąco służyć Panu poczeła, że się nie tylko oczom Boskim, (czego były jawne dowody) ále y wíszytkim Wielebnym Matkom podobała, ktore Chwaliły Paná BOGA, iże Zbáwienie Nasze, tak cudownie obmyśła. Po odprawionej rocznicy próbie, do zaczęcia Nowicyátu, dano icy Hábit S. Roku Pańskiego 1667. dnia 2. Lipcá, y Imię oámienniewłzy Petronelli, nazwano iá AGNIESZKA od Náwiedzenia Nayświętszey Panny. Życie icy Naymilszey Siostry, nie tylko pod czas icy Nowicyátu, ále áże do Smierci, było iednym przykładem Cnot, nie tylko w Bogomyślności, w Pokorze w wżgardzie siebie samey, w Posłuszenstwie, w umártwieniu, w cierpliwości, w skromności, w milczeniu, w Miłości, ále też y w ciężkich pracach, około posługi Zgromadzenia, przeto będąc wíszytkim upodobana, uczyniła Profeslyá R. Pańskiego 1668, y w wielkiej doskonałości Życia, az do lat Sędziwych, do trwała, ktorey powołanie, pomieniony W. O. N General; dla wieczney pamiátki, Kazał wpisać w dzieie Zakonne.*

Ile razy się też o icy pierwszym powołaniu, trařła do mowienia okazy, słyszác to, tá Swiętobliwa duszá, niby prorockim Duchem záwsze mowila, *choć mnie tu P. Bog, z osobliwego Miłosierdzia swoiego, ná Usługę swoję, między Wáśmościami, Moie Mátki pomieścił, iednakże ja tu po Smierci, między wíemi leżeć niebędę, tylko w grobie WW, Oycow Naszych, ná Pószcz, co się za rzecz nigdy niepodobná widziało, iednak się w samey prawdzie, swego czasu spelnilo. Albowiem w Roku Pańskiego 1710 za nastąpieniem w Krakowie morowego Powietrza, musiały Wielebne Mátki*
z Klá-

z Kłazoru swojego uchodzić, y wyie-
chały trzy mile za Kraków, do wsi Pu-
stelnicy, Sielec nazwaney, o puł mile
będącej, od Naszego Kłaztoru Pustel-
niczego; z ktoremi niedługo mieszka-
jąc, Naymilszą Siostra AGNIESZKA,
śmiertelnie zachorowała, ile że od kil-
ku przedtym lat, z wielkiej pracy, co
raz więcej słabiała, osobliwie na dwie
lecie przed śmiercią, tak wielki bol w
nogach cierpiała, że się tylko niemi
czoięła, y od niemałego czasu, przed
wyjazdem WW. Matki, zokazył powie-
rza, na łożku zostawała, dla czego
na Mszę S. na Spowiedź, y Komunię,
noszono ją w krzesełku, y dla słabego
bardzo zdrowia, z wielką trudnością,
y boleściami, przewieziona była do
Sieleca.

Widząc się bliską Śmierci, z wiel-
kim pragnieniem y pokorą, o Sakra-
mentach SS. upraszała, które u niewypo-
wiedzanym Nabożeństwem, y affe-
ktem, przyjął, z rąk W. O. AUGU-
STYNA od S. GERARDA, na ten
czas Przeora Pustelniczego, y zaraz go
przy całym Zgromadzeniu prosił, żeby
Ciało iey, po Śmierci przyjął do gro-
bu Kościoła Pustelniczego, co iey też

przyobiecał. Ona zaś, dzielyla się
wielce, że iako zdawna powiadała,
tak się stać miało, przeto w tey osta-
tniej Chorobie, nieraz mówiła, prze-
cie ja góziem zaczął, tam skonczę.

Po przyięciu Sakramentow SS. na
trzy dni, już ledwo kiedy, słowo prze-
mówiła, tylko się wnetrzną rozmową
z P. Bogiem bawiła, y czasem Akty,
bardzo cicho mówiła; będąc sobie
wszystką przytomna. W sam dzień
Śmierci, bardzo jeszcze komunij S.
pragnęła, ale że już nic wcale przeł-
knąć niemogła, gorącym affektem, pra-
gnienie swoje nagrodziła, w którym
zaczawszy konać, przy poleceniu du-
ży, około godziny siódmej zrana,
szczęśliwie Życia dokonała dnia 26.
Sierpnia, Roku Páńskiego 1710, Ciało
iey po Śmierci, było w miłym ułoże-
niu przyjemne, y mile się uśmiechające,
które z należytymi Ceremoniami pocho-
wane, w grobie WW. Oycow Naszych
w Kościele Pustelnicznym spoczywa, z
nadgrobkim dla wieczney pamięci, na
Trumnie zmarłej położonym. Umarła
w opinij Świątobliwości, mając lat
Wiek 65. a Zakonney Profesyi 44.

Z Y W O T

Wielebney Siostry ROZALII, od Świętęy MARYI MAGDALENY. Polki.



Wielebna Siostra ROZALIA,
od Świętęy MARYI Magda-
leny, urodziła się w Krá-
kowie, Roku Páńskiego
1663, z Ząnych y bogá-
rych Rodzicow, y zwała się ANNA Au-
szwicerowna; Urodzenie iey, było dwie-
ma Miesiącami przed czasem, dla czego,
z rady Pánow Doktorow, w Wieprzach
świeżo bitych, przez dwa Miesiące, z
niemałym kosztem, y pilnością docho-
waną, y donoszona była. Chowając się
zaś w wielkiej Pobożności, w Domu
Rodzicow, w ósmym Roku, z Matki kto-
rą BOG do siebie powołał, osierocona
była, y sierotą zostawszy, serdecznemi

izami sieroctwo swoje, Najswiętzey
MARYI PANNIE, w Cudownym Obra-
zie na Piasku będącym, polecając, żeby
ją pod Opiekę Mącierzyiską wzięła, pro-
siła, od ktorey ten głos do siebie, z O-
brazu uslyszała: Nieboj się, ja będę Matką
swoją. Czym bardzo w duchu ucieczo-
na, wszystką się pod Protekcyą MATKI
Miłosierdzia oddała, y do Niey bardzo
Nabożna była.

A że ją BOG osobliwemi przymio-
tami ozdobił, przy Urodzie, y dostatniej
Fortunie, przeto się o iey przyjaźń, ro-
dni starali, ale pobożna Panna nigdy do-
czelnego Przyjaciela mieć nie pragnęła,
ktora się Wiecznemu zaślubić, w sercu
swoim

swoim, postanowiła. Zyczyła tedy sobie, służyć Panu BOGU w Zakonie Najszym, w Klasztorze Karmelitanek Boskich u Świętego MARCINA, ale iż się iey zatrzymać kazało, że dla zupełney liczby Zakonnice, mieścić na nie nie było, które iey Pan gdzie indziej gotował, stało się za sporządzeniem iego, że dowiedziawszy się, o niedawney Fundacyi Klasztoru Poznańskiego, tam zamysł swoy do skutku przywieść umyśliła, dokąd się przez wiele trudności od świata, y od Krewnych dostawszy, skutek powołania swojego, szczęśliwie otrzymała, y była przypuszczona do Habitu, który Roku Pańskiego 1683. w dzień Świętej MARYI MAGDALENY, dnia 22. Lipca, z wielkim ukontentowaniem przyjęła mając lat 19. y nazwana była, Siostra ROZALIA ALEONSA, od Świętej MARYI MAGDALENY.

Zaraz od początku Nowicyatu przyśley życia doskonałości, wielkie po sobie nadzieie pokazywała, ćwicząc się we wszelakich Cnotach, z wielką pilnością, y naśladowując pierwsze Matki y Fundatorki swego Klasztoru, w ściślej bardzo ostrości, y umartwieniu, które sobie z Miłości gorącej ku Panu BOGU, za lekkie poczytała. Odprawiwszy tedy przykładnie, Rok Nowicyatu swojego, swego czasu uczyniła Świętą Profesję, Roku P. 1683. tegoż dnia, którego w przeszłym Roku, do Zakonu była przyjęta. Znając się zaś bardziey obowiązana po Profesji, do więkzey doskonałości, przez różne Srodki, z wielką się usilnością, o iey dostąpienie starała. Albowiem za najpierwszy Fundament, doskonałego życia, Cnotę Postulzeństwa sobie obrąwszy, nie tylko w łatwych, ale y w naytrudniejszych rzeczach, wszystko co iey rozkazano, wiernie pełniła, w czym ią też BOG osobliwie ratował, dawszy iey tę sposobność, że w czym ią zażąda Postulzeństwo, umiała, mogła, y chciała zawsze, wszystko doskonale uczynić. Y dla tego każdej Przełożoney, była wielką pomocą, którą kiedy co rozkazała ROZALIJ, inż była zupełnie upewniona, że się do Woli iey, dobrze wszystko y doskonale stanie.

W Modlitwie wewnętrzney y Bogomyślności, była dobrze ugruntowana, bez

ktorey, iako Ryba bez wody, usychała, przeto się usilnie starała, żeby iey nigdy nieopuszczała, a ieżli powierzchowne zabawy, których sobie wiele polecanych, miewała, nie dopuściły iey byż na spolney z Zgromadzeniem Świętym, Modlitwie, tedy ią wiernie inszego czasu nagradzała. Starała się też, Officjum Pańskie, z iak naywiększym Nabożeństwem odprawić, dla czego porzućwszy, zatrudnienie wszelakie, z wielką skwapliwością, na Akty Chorowe pospieszała, do których naypierwsza stawała: a ieżeli się trafiło, że iey dla iakich zabaw, Przełożona na Godziny iść nie kazała: tak w tym y Postulzeństwu, y sobie dogadzała, że je wraz, gdy ię w Chorze odprawiano, y ona Nabożnie, y z attencyą wielką mowiła.

W ustawicznych pracach, na Chwałę BOSKĄ, y na dobro pospolite Klasztoru, do podziwienia wszystkich, niezmordowana była. Przez lat kilkanaście, trzymając Officynę Zakrytyi, wiele bogatych Apparatow, na ozdobę Kościoła, własnymi rękami użyła, y na wybor wychaſtowała, do czego nad inſze Siostry, bardzo podobna była. Chust Kościelnych, iako to Alb, Amiktow, Obrusow, ręcznikow, Korporałow, Puryfikaterzow, nikomu prac nie dopuściła, ale samą bez uprzykrzenia, y z ochotą koło tego robiła, żadney nieprzyimując pomocy: Zakrytyanką będąc, była obrabna za Podprzeorysz Konwentu, a obie ma tym przeciwnym sobie Urzędem, z wielką pracą dosyć czyniła. A kiedy iey z politowania która Siostra mowiła, żeby się tak nie mordowała, pospolicie odpowiadała: *Miałabym wielki skrępow, nie pracować, y nie robić, kiedy widzę, że czego dobro pospolite potrzebuje.* Przy tych zaś, y tym podobnych pracach, Księgi Duchowne pisywała, y listy do rożnych Dobrodziejow, które iey w rożnych sprawach y potrzebach Klasztoru, Przełożona pisać zlecała, rąchunka za Dyskretki, będąc między nimi iedną, albo też, chociaż y nie była, czyniła, zgoła w codziennych pracach, tak ustawiczna była, że gdy sobie przy robotach wzrok bardzo przytępiła, tedy mając wiele do robienia, zaświeciwszy sobie w Noc, y trzy razem świece, pracowi-

pracowicie, kolo czego trzeba bylo, robila.

W umartwieniu bardzo przykladna byla, bo oprocz tajemnych (ktorych nikt niewidzial.) jako to Wlosciennic, lancufkow, dyscyplin, wiele innych powierzchnowych czynila. polty czeste, oprocz tego ze malo co, pospolicie jadala, byly iey codziennym pokarmem, im naywieksze miala pragnienie, tym ie mniej posilila, zeby z pragnacym na Krzyzu Panem JEZUSEM, y ona tez przykrosc pragnienia ponosila, co olobliwie w gorace czasy, przy pracach y robotach, czynila, z czego prawie zawsze, suchosc w ustach y w gardle czula. Spoczynki iey bardzo niewczesny bywal, na ktory ledwo sie kiedy rozbiegala, y na goley niami czesto lyplala. W zmyslach tez powierzchnowych, byla umartwiona do podziwienia, co sie iawnie, z powierzchnowego ulozenia iey wydawalo, byla albowiem jako Aniol w ciele, w niewypowiedzianej oczu skromnosci, o zadney ciekawosci, slyszec nigdy nie chciala; w niczym, oprocz samego BOGA, nigdy sobie nie smakowala. Cialu w niczym folgi y wygody, niepozwolila, ktore bardzo dotkliwie, roznemi sposobami, martwila.

W pokorze bardzo glęboka byla, y upokorzenia swego zawsze bardzo pragnela. Z kąd pochodzilo, ze wszystkie naypokornieysze pokugi, ochotnie na siebie przyimowala, kiedy iey w czym przyganiano, bardzo sie z tego w Duchu cieszyła, y powierzchnowie, bez przyzniesiania passyi, przyznawala, kazda z Siostr, bedac inż w podezrych latach, y mialac wielkie zaslugi, wielce sobie powazala; Urzedu Przełożoney, na ktory ia po kilka razy, wielkie Cuoty, y affekta Zgromadzenia, chcialy wytlawic, zadnem prozbami, y perswazyami, przyiac niechciala. Defekta na zawstydzienie swoje, (ktorych niebyla winna) wyliczala, y czesto sobie mawiala: *Diawie sie tego wstydzę, ze mnie niepozyczono, y wielka Grzesznice, Dom BOSKI, darmo sywi, y zuosi, ktoram nie dla niego, nie pracowala.*

Jako zas sama w sobie, Zakonney Obserwancyi do zbudowania wszystkich, przestrzegala, tak tez jezeli sie co w kto-

rey Siostrze moglo kiedy niedoskonalego pokazac, z wielka naro zarliwoscia nastepowala, y do zachowania Ustaw Swiętey Matki Należy TERESY, y innych Praw Zakonnych, tak skutecznie mowila, ze slowa iey, staly za Kazanie, ktoremi do Obserwancyi Swiętey pobudzala. Kiedy zas poznala, ze ktora z Siostr, ta zarliwoscia swoia, y nastapieniem na taki defekt urazila, zaraz ia przepraszala, czym bardzo Siostry budowala.

Cnota cierpliwości Swiętey, bardzo iasniala y wszystkie przeciwnie okazy, uciski, choroby, cukniac sobie Miloscia Pana BOGA, cierpliwie, y do podziwienia, znosila. Bedac Paralizem narulzona, przez lat piec, w ktorym przez trzy lata ostatnie, y ruszyc sie bez pomocy nie mogla, z wielka cierpliwoscia, wzycie swe slabości ponosila, y choć iey czego bylo potrzeba, onie sie nie przykrzyla; chyba ze tego postrzezon. W tey zas piecioletney chorobie, nie iey uprzykrzenizgo nie bylo, jako to, ze poymowala, uciwienie Slug Boskich, ktore iey, z wielka niewygoda, y niewczalem swoim snazyly, lubo sama, tak wielkie udręczenia cierpiala, ze kiedy ia z lozka na przescieradkach, dla przesłania przenoszono, to sie Cialo z odlezenia ognile, ze krewia na przescieradle zostawalo.

Gdy sie inż, w silach stajaca wcale poznala, z wielka skrupula y pragnieniem, o SAKRAMENTA Swięte prosila, ktore po odprawionej Spowiedzi Generalney, wsiyska w nabożne slyz rostopiona, z goracym affektem przyjala, czyniac serdeczne Akty, Wiary, Nadziei, Milosci, y zalu nadprzyrodzonego zagrzechy, w ktore sie przez cale zycie, wzwy czala. Bedac bliska smierci, prosila do siebie, Wielebney Matki Przeorzyzney, ktorey do siebie przychodza, y popodziekowaniem, za wszelakie starania, y z pokornym za swaie winy przeproszeniem, rzekla: *Odz poczynam konat, proszę Wielebnosci Waszej, niech mnie pilnuie.* A gdy sie iey, W. Matka Przeorzyza spytala, *boisze sie Wasznosc smierci?* odpowiedziala: *Boie sie, bo jest czego, ale sie to lize, poddaie zupełnie Woli Boskiej, niech on czyni co tego Wola, jako a dale-*

tem Rok swoich. Te słowa wymówiwszy, już co daley, to bardziey, niewyrozumianey mowiła, częścią z ostaniem sił ustępujących, częścią że miała język, od kilku lat, Paralizem zarażony. Ytako zapowiedziała, konać poczęła, do ostatniego zgonu, Aktami gorącemi, y często powtórzonemi, bardzo dobrze

przysposobiona, w których, w posrod Zgromadzenia, życia chwalebnie przepedzonego, szczęśliwie dokonała, pełna dni, y Świątobliwych Uczynkow. Umarła Roku Pańskiego 1738. o godzinie czwartej z rana, dnia 10. Czerwca, mając lat wieku swego 81. Zakonney Profeslyi 63.

Z Y W O T

*Wielebny Oycę MAURYCEGO, od Oczyszczenia
Najświętszey PANNY. Polaka.*



Wielebny Ociec MAURYCY, od Oczyszczenia Najświętszey PANNY, urodził się w Woiewodztwie Wileńskim, w Ołwienikach, R. Pańskiego 1667. z Szlachetnych, Pobożnych Rodziców, zwany na Świecie, MARCIN Łukaszewicz. Ten w Rodzicielskim Domu, przystoynie wychowany, nie tylko w lata, ale y w Cnoty Chrześcijańskie począł podraść, którego BOG uprzedzał błogosławieństwami swoimi, albowiem od dzieciństwa, y lat niewinnych, dawał znaki, przyszyły swoiey, Świątobliwości, nie kochał się bowiem w zabawach y lekko-myślnościach dziecinnych, y nie dziecinne go nie czynił, zachowując skromną iakąs postawę, iakby już wroślad. Ku y latom był dojrzały. Przewyższywszy tedy lata dziecinne, w dalszych do szkół Wileńskich, na Nauki od Rodziców pośłany, z wielką pilnością y pojętnością, iako pięknie na rozumie, oświecony od BOGA, sposobił się do wszelakich Umiejętności, które iakwo poymował, do czego mu boiaźń Boska, która jest początkiem Mądrości, y ktorey od Młodości był pełen, wszelkie trudności ułatwiała. Uczyl się tedy blisko lat jedynastu, y Caley słuchał Filozofii, ale o tym ustawnie pamiętał, y to w skrytości Sercá często mawiał do siebie: *Kto moy Panie niewie o Tobie, chodźby umiał y wiedział wszystko, nie wie, nie wie, nie wie.* Jaka tego Naukami politycznemi, pelerując

do większey doskonałości dowieć, pragnął oraz dostąpić Umiejętności Świętych, znających się na BOGU. A że między Mędrkami świata tego, uganiającemi się za wiatrem nadętości, y cień próżney chwały chwytrającemi, za trudną rzecz poczytał u siebie, znaleźć takiego, któryby go doskonale tey umiejętności, która do Pana BOGA prostą drogę pokazuje, nauczył: zaczął obrat sobie bity gościnniec, to jest życie Zakonne, którego jest Profesorem sam CHRYSYDUS, y nieomylnym do zbawienia, y do poznania Bosstwa swego gościnnem, iako sam zapowiedział: *Ja usłem droga, prawdę, y życie, przezemnie, jeżeli kto wnidzie, będzie zbawiony.* Tą tedy drogą idąc, za powodem CHRYSUSA, dostał się za Fortę Zakonną, Naszego Reformowanego Zakonu, y za usilną prozbą, przypuszczony do Nowicyátu w Krakowie, Habit Święty przyjął izczęśliwie, R. Pańskiego 1691. dnia 24. Czerwca, mając lat dwadzieścia, y cztery, któremu dano Imię, MAURYCY od Oczyszczenia, Najświętszey PANNY.

Zaraz od początku Nowicyátu, chwycił się Ostrości życia Zakonnego, y z wielką Duchą gorącością w drodze doskonałości postępował, nacyęższe umartwienia, za lekkie sobie poczytając, cokolwiek mu czynić rozkazano, za Wyroki POSKIE przyjmując, y we wszystkim pó Krzyżowey drodze Pana JEZUSA, z taką ochotą chodząc, iakby po liściach, y rożach, postępował. Będęte dy, iak złoto w ogniu, w Cnotach SS. dosko-

doskonale wyprobowany. uczynił Solenną Profesję Roku Pańskiego 1693. dnia 29. Czerwca, mając lat 25.

W kilka Miesięcy po Profesji, wprzód na Filozofią, a potym na Theologią, z Posлуizestwa poślany, wraz Nauk. y Cnoty. pilnując, w obudwoch tak wielki postępek uczynił, że będąc jeszcze dyscyplem, mógł się nazywać, doskonałym umiejętności, y Cnot wszelakich. Magistrem. Dla czego, na Godność Káplanišką wywyższony, zaraz po skończonych Naukach, w Konwencie Krakowskim Świętego MICHAŁA, Lektorem Filozofii był obrany, a potym Teologii; na których Urzędach, tak się doskonale sprawował, przez lat kilkanaście, pracując, że sobie, nie tylko u Naszych, ale y postronnych Zakonow, na wielką sławę, y poszanowanie zarobił, którzy w nim, dar Wysokiej mądrości, y Świątobliwość życia, poważali, z wielkim pożytkiem y ozdobą Naszey Polskiej Prowincyi, albowiem, tak w umiejętnościach Szkolnych, Młodż Zakonną exercytował, że ich oraz, do Cnot Świętych słowem y przykładem sposobiąc, nie tylko mądrymi, ale y doskonałymi uczynił.

Taką tedy mądrością y doskonałością ozdobiony będąc od BOGA; obrany był naprzód w Wilnie, potym w Krakowie, Magistrem Nowicyuszow, y Urząd ten przez lat sześć, chwalebnie y przykładowie, sprawował, y Młodej Winnicy Chrystusowej latoroślki, do ściśley Zakonnej Obserwancyi, y Świątobliwości, nakłaniał, z taką zarliwością, że o najmniejszy defekt, żeby się w Domu Bożym, iako kakol między ziarnem czystym, y wyborzym, nie krzewił, gorliwie y ośtro następował, y iako Chwaśc niepożyteczny, wycinał; będąc sam we wszystkim ułożeniu y skromności, iako jeden Nowicyusz, co się w nim aż do Śmierci, do zbudowania, y podziwiania wszystkich, wydawało.

A że nie tylko do duchownego, ale y do powierzchnownego rządzenia, wielką roztropnością y sposobnością, był udarowany od BOGA, przeto na wszystkie Prowincyi Naszey Urzędy, był często wystawiony, iako to w Wilnie, w Krakowie u Świętego MICHAŁA,

ŁA, y konwentow innych. Przeorą, Definitora, y Prowincyała, nie tylko Naszey Polskiej, Prowincyi, ale też y nie dawno rozdzieloney, Litewskiej. Na których Urzędach zostając, wszystkie chwalebnie, y bardzo przykładowie z wielkim ukontentowaniem, y zbudowaniem wszystkich, odprawował. A lubo sam ściśle y bardzo doskonale życia prowadził, (iako się z osobnych Cnot jego, pokáže) umiał jednak innych ułomności, bardzo roztropnie y dyskretnie rozkładając, y do Zakonnej zachęcać Obserwancyi, każdemu sławką y Oycowską twarz pokazując, y iako Matką każdego potrzebom, z miłością dogadzać, łagodnie też przymierzania Pałlyi, napominając, zasmuconych ciesząc, ułomnych dzwigając, w duchu oziębłych rozgrzewając, w potrzebach opatrując, zaczęmy też miał u wszystkich, wielką Miłość, nie tylko w Prowincyi Naszey, ale też y u Przełożonych kongregacyi, albowiem, Wielebny Ociec Nasz GENERAŁ, w tym Affekcie y poważeniu, miał Świątobliwość y doskonałość, przy wielkiej Mądrości, tego Wielebnego Ojca, że go na swoim miejscu, Generalnym Wizytatorem obudwoch Prowincyi jeszcze na ten czas nierozdzielnych, uczynił.

Co się zaś tyczy partykularnych Cnot tego Sługi CHRYSTUSOWEGO, tak był wysoko myślą y affektem, przez Bogomyślność podniesiony do BOGA, że oprócz zwyczajney unas, przez dwie godziny, na każdy dzień wnętrzney Modlitwy, ktorey nigdy nieopuszczał, y na niey nieporuszony klęczał, ile mu tylko czasu zbyło, od powierzchnownych zabaw, ten wszystek trawił na Modlitwie. W drodze zaś będąc, nigdy z rana niewyiechał z Gospody, poki przez całą godzinę Modlitwy nie odprawił, którą też y od wieczora, czasu pomiarkowanego z Zygarcią, na ten sam czas, ktorego ią odprawiać po Kłástorach, wiernie odprawiał. Mając zaś wiele innych, postanowionych sobie, do codziennego odmawiania Nabożeństw, tym codziennie dożyć czynił; Oficjum Pańskie, z wielkim Nabożeństwem, y umysłu przytożeniem odmawiał; co też y w drodze będąc praktykował.

kował, (iako o nim Socyulstwie iego powiadali) nie respektując na fatygi y niewczasny podrożne, o pułnocy wstawiał na Jutrznia, którą odprawiwszy, znowu się do spoczynienia na krotki czas układał.

W cności Postulzeństwa, był bardzo doskonały y nigdy nie bez wiadomości Przełożonego swego, choćby też najmniejszego nie czynił, na każdy rozkaz Przełożonego był tak bardzo ochotny, żeby był rad y myśl co mu mianoazać, poprzedził. Dla czego też, każdego Przełożonego, bardzo sobie powazał, choć y z tych, których mniej doskonałych bydl widział; sam też, iuz w podsztych latach zostając, jednemu z poufających sobie Zakonnikow powiedział, że od tego czasu, iak wstąpił do Zakonu, nigdy bez licencyi Przełożonego, kawałka Chleba nie zjadł, y kropli wody, w Usta niewłożył.

We wszystkich też, Ubostwa Zakonnego ściśle przestrzegał, w Celi oprócz Ubogiego pośnania, kilku Xiązek, y rzeczy w Konstytucyach opisanych nie miał, Hąbit Ubogi nośił, y bardzo go ochraniał, żeby iak naydlużey chodzić w nim mógł, y na kolzt Przełożonego niewyciągał; o nic się, choćby mu czego niedostawało, nie uprzykrzał; nawet y w rzeczach do Nąbożeństwą sfluzających, Ubostwa Zakonnego przestrzegał, ubogiej Koronki, Brewiarza, starego, zązywając. W Chorobách też będąc, kosztownych rzeczy, do poratowania zdrówia, niechciał ząywać, ieżli Przełożony, postrzegł że mu czego niedostawało, y chiał mu to sprwić, bardzo się z tego wypraszal, powiadając że tego niepotrzebowal. Przełożonym też będąc, nigdy ani przy sobie ani w Celi pieniędzy nie konserwowal, ale je w Arce, to jest w skrzyni o trzech kluczach składal, y z niej przy Dyskretach, na wydátki Prokuratorowi udzielał. Zgola do zadney rzeczy doczesney, niemial zadnego przywiazania, chcąc bydl we wszystkim, prawdziwym Násładowcą, Ubogiego CHRYSTUSA.

Przez cale życie swoje, Anielskiej Czystości, osobliwym był strozem, którą nie tylko w słowách, y uczynkach, ale y w myślách, bardzo

ściśle zachował, y tą łaską był udarowany, od BOGA, że żyjąc w Ciele, od wszelkiego poduszczenia tey S. Cności przeciwnego, był wolen, y tey niewinności, w której się na Chrzcie Świętym odrodził, życia swego dokonczył, iako Spowiednicy iego, (z których y iá co to piszę byłem, pokilku konwentách) świadczyli, y iá prawdziwe zeznanie oświadcza. Przeto kiedy co mniej przystoynego przy nim mówić zaczęto, mowil; *jużecie iest młuto zączgli, którym nieczyste wieprze żyje?* y to wymowiwszy, odchodził.

Do utrzymania się w tey Cności, Anielskiej, wziął sobie na pomoc, umartwienie, którym Ciało swoje ostro ząwsze traktował. Albowiem oprócz zwykłych mortyfikacji, wiele niezwyčajnych, y Ciąlu przykrych, codziennie czynil, na przemiany Włosiennice y zelazne łańcuszki nośił, dyscypliny częste odprawił, na gołym łosku niewczesnie sypiał, golemi kolánami dlugo na Modlitwie przekleczal, Winą y żadnego trunku, prócz piwa, nigdy nieząywał, bywalo też często, że ledwie dwa albo trzy rázy w tydzień, troche się dla ugąszenia prągnięcia, piwa nąpil, oprócz zaś Obiadu y Kolacyi, nigdy się niczym, nie posilil, do Świąt Uroczystych, na ziemi iedząc poscil, albo winy w Refektarzu wynawał, w Celi, też, siedząc więkza Część dnia, na Modlitwie przekleczal.

We wszystkich sprawách swoich, był Wielebny Ociec bardzo pokorny we wszystkim prozney Chwały y własnego wywyższenia unikál, nie go bardziej utrąpic, y umartwić nie moglo, iako gdy go na Przełożenstwą obierano, z których się gorąco wypraszal, bardziej pragnąc poddaństwą, nizeli Przełożenstwą, co się pokazalo jawnie, na Kapitule Prowincyalney w Przemyślu, gdzie gdy go obrano Prowincyalem, Nászey Polskiej Prowincyi, wszelkimi się sposobami, z tey Godności wypraszal, y dla podania rezygnacyi, do Celi z kapitulárzą wychodził, ale go nie puszczono, y niechącego, do przyięcia tey Godności, wielą perswazyami, y prozbami przyniewolono. Podobny przyklad swojej Pokory, y innego czasu uczynil: po rozdzieleniu się Nászey Pro-

win-

wincyi, (ktorey exdywizyi był stątecznie przeciwny, y został się w Należey Prowincyi) kiedy go zapraszano do nowo rozdzieloney, y Prowincyałstwo ofiarowano, z tym się odezwał, *dobrze mi klucze od Forty trzymać, w moiej pierwsey Prowincyi, która mnie wychowała niż byda w nowoy Prowincyałtem*, lubo dla ważnych potym racyi musiał się do mowey Prowincyi przenieść, y w niej był obrany Prowincyałtem. Nigdy też niedopuscił, żeby go kto w pracy iakiey zastąpił, albo mu usługował, iako to, żeby kto za niego kurytarze kropił, albo śmierci wynosił; lub też co podobnego uczynił przez respekt, na Godność, y lata podeszłe, ale to sam, z wielką pilnością odprawował. Ile razy się na którym miejscu z Zakonnikami pokalał, zawsze się każdemu pierwszy uklonił, choćby też najmniejszymu, z Przełożonemi nigdy z nakrytą głową, choćby też na Mrozie nie rozmawiał, y będąc prywatnym Zakonnikiem, w żadne się rzeczy do Przełożonego należąco niewdawał, kiedy go w czym chwailono, wszystko się wstydem zarumieniał, y niegodnym się czyniąc, twarzą na ziemię padał, biąc się się w pierśi, y mówiąc: *mea culpa, wierz mi Człowiek*.

Cierpliwość Wielebnego Oycą, była prawie do podziwienią, która się w nim pokazała w wielu okazach: iednak ie cierpliwie, y mężnie zawsze znośił, y nigdy na nikogo niecierpliwym słowem niepowstał. Nikt go w Padyi nigdy niewiedział, zemsty z nikogo nigdy nie chciał, y owszem kiedy był urażony od kogo, temu obożliwy affekt oświadczał. Czego przykład dał na sobie w Przemyślu, na Kąpitule Prowincyałney, na ktorey wiedząc iawnie, o pewnym, który mu wszelkimi sposobami do Prowincyałstwa przeskadzał, zostawszy Prowincyałtem, nie tylko na nim urazy swoiey niedochodził, ale go Przełożonym pewnego Konwentu wystawił, y przez całe trzy lata, Urzędu swojego, wielki mu affekt świadczył, y po całej Prowincyi wychwalał, y wynosił. W chorobach też, iako to bolejąc na nogi, nigdy się nie skarzał, y nie chciał żeby kto miał wiedzieć o tym, co cierpiał, y owszem o okazye do cierpienia, y o większą coraz cierpliwość, P. BOGA często upraszał, pra-

wdziwy Syn, pierwzych Fundatorow, Należey Reformy, z ktorych Święta Matka Należa TERESA, pragnęła, albo cierpieć albo umierać, a Święty Ociec Należ JAN od Krzyża, życzył sobie, cierpieć, y bydał wzgardzonym.

Zakonną Obserwancyą, słowem y przykładem, żarliwie utrzymował; y z wielką pilnością każdego punktu Zakonnych Ustaw zachowania przestrzegał; y bez respektu na Godności y zasługi w Zakonie, każdego według winy, karał y strofował; trąciło się że wizytując pewny Klasztor, znalazł u iednego Zakonnika, pudełko pod zamknięciem, przeciwno opisaniu Praw Należych, które zabrawszy, skarał Zakonnika owego, y samego Przełożonego, za to, że niewiedział, co Zakonnik pod nim będący, w Celi chował. Zostawszy w Przemyślu Prowincyałtem, zaraz na drugiey Selsyi, na niektóre nieprzyzwoitości y na obyczaje wprowadzone, poczał żarliwie następować, osobliwie na własność w małych rzeczach, zączył wszystkim, nikogo, nawet y przeszłego Antecessora swego, który dopiero Prowincyałstwo skończył, nie excypuiąc, zapowiedział: *Zawczasu zapowiadam, że to wszystko, cokolwiek się znajdzie, u kogo przeciwno opisaniu, poczwąszy od Wielebnego Oycą Należego Exprovincyałtą, wszystkim będę zabierał*.

Choć z obligacyi swego Urzędu, już odwizytował wszystkie Konwenty, gdy iednak posyłał, o iakim defekcie, czyli w Przełożonym, czyli w Prywatnym Zakonniku, przeciwno Obserwancyi, niezałując zdrowia, y kosztu, chociażby iak naydaley było, sam osobą swoią pojechał, y ściśłą uczyniwszy indagacyą, złemu drogę wczesnie zagroził; y trąciło się że przez trzy lata Prowincyałstwa swego, w niektórych Konwentach, y po siedm razy bywał. Złożwszy Definitorium w pewnym Konwencie, nie uważając na Urząd Definitora iednego, rzekł mu śmieie prawdę, y napomniał w pewney okazyi, mówiąc: *Staram się, żebym dysymulować to, co jest przeciw Prawu, respektu u Pana BOGA niestracił, zączył wybacz mi Wielebność Wą-
sa, że na Urząd iego nierepektując, prawdę mu mówię, bo w tym punkcie idzie o duszę moją, która chce wraz z duszą Wielebno.*

lebnosci Wafey Panu BOGU pozyskał, y za obiedwie na sąd ciężki nieprzypadać. Ta tedy, o najmniejszy punkt Praw Zakonnych, Wielebnego Oycę żarliwość, Zakonną Obserwancyą po Konwentach, bardzo krzewiła, y pomnażała, z wielką Chwałą P. BOGA, y zachowaniem wiecznym Ustaw Zakonnych.

W Nabożeństwie do Najsświętszego **SAKRAMENTU**, był codzienny, y tak we dnie, iako y w nocy ustawiczny, także do Najswiętszey Panny, ktorey koronki, oprócz tey którą odmawiał co dzień z obligacyi, każdego dnia kilka razy potwárał, Do S. Oycę Nászego **JOZEFA**, y do S. Matki Nászey **TERESY**, codzienne także Nabożeństwo przesyłał. W czytaniu też Xiąg Duchownych, największy gust pokładał, w Xiągach S. Matki Nászey, S. Oycę Nászego **JANA od Krzyża**, ktore też dla postępku Duchownego, polecał, do czytania wszystkim zalecał.

W milczeniu, w skromności, w obojętności, był ścisły, y bardzo przykładny; y w oddaleniu się od świata, na którym co się dzieje, widzieć ani wiedzieć, nie pragnął, dla czego będąc na Urzędzie Prowincyałskim, niechęciał tey ciekawości przypuścić, żeby był do Rzymu na Kapiułę Generalną pojechał; y kiedy mu perswadowano mówił: *Co tam mam widzieć, w tym się teraz wolę umarwić, abym mógł w Niebie, doskonałego Pána BOGA oglądać.*

Miłość W. Oycę ku Pánu BOGU, była bard o wyfoká, co się ze wszystkich Akcyi jego pokazywało, albowiem cokolwiek mówił, y czynił, wszystko do Miłości Pána BOGA, stosował, którą, radby był cały świat zapalił, y dla tego nie z stworzonych rzeczy, oprócz Pána BOGA nie kochał, mówiąc z S. **AUGUSTYNEM**: *wnieć BOGA kocha, kto z nim razem co kocha.* Zkąd pochodziło, że się defektów dobrowolnych, bardziej niż powietrza wystrzegał; y kiedy słyszał o jakiej Obrzędzie Pána BOGA, wielkim żalem był napełniony, który żył tak niewinnie, że y jednym grzechem śmiertelnym przez całe życie, przeciwko BOGU niewykroczył, za prawdziwym Spowiednikow jego świadectwem, ktorzy onim twier-

dziłi, że ledwie na Sp^o wiedziach jego mogli do rozgrzezenia znaleźć materią.

Tá obfitość Miłości Boskiej, w sercu jego, była mu pobudką, do miłości bliźniego, pręto rad wszystkim w potrzebach usługował, w uciskach słowami łagodnymi, y pociechę przynoszącą, mi dączył, nigdy o nikim źle niemówił, nigdy Cudzych defektów niepowiadał, y słysząc o nich od kogo, zawsze je roztropnie wymawiał, y na dobre wszystko tłumaczył, nigdy się też na nikogo nie skarżył.

Bywając na Przełożeniach różnych konwentów, starał się o wszelką każdemu we wszystkim satysfakcyą, tak w odzieniu, iak y w iedzeniu, y sam, czego kto potrzebował, z wielką miłością pytał, y w każdej potrzebie przychodzących *Braci* mile y po Oycowskiu, przyjmował, y zważywszy, że go o co szulnie prosił, nie odmawiał; osobliwie zaś miał wielkie staranie o chorych, ktorych we wszystko, z wielkim affektem oparował, y po kilka razy, nadzień nawiedzał, w niczym, (co jest według Apostoła, prawdziwey Miłości przymiorem) nie szukając co jest swego, ale co innych. Tá miłość W. Oycę znaydowała się ku Ubogim, nad ktorými pełen był wielkiego miłosierdzia, y będąc Przełożonym, nigdy od Forty bez Jałmużny odprawić ubożego nie kazał, na ktorych też sam Jałmużny, upraszał, y iść im u Forty dawać, najmniey trzy razy w tydzień kazał, y sam tego doglądał. Nie tylko zaś żyjącym, ale y zmarłym, politowanie świadczył, albowiem za dusze, w Czyśćcu zostające, Modlitwy, pokuty, Odpusty, codziennie ofiarował.

Z wielką mądrością, którą w nim każdy widział, miał złączoną Świętą iaką prostotę, którą w mowie, y w uczynkach pokazywał, każdego mowie zwyczajnie wierzył, na Swieckich rzeczach y obyczajach, wcale się nie znał, y o nich pospolicie mówić nie umiał; dla tego też z Swieckimi przedstawiać nie lubił, a jeżeli się kiedy trafiło, że dla Interesu Kłasztornego, iako Przełożony, musiał być u nich, to po prostu, y bardzo pokornie z nimi mawiał, czym ich wielce budował.

budował, y wielkie z tad polzanowanie, y opinią Świątobliwości, od nich odbierał. Zgoła we wszystkich sprawach, y ułożeniu, był od wszystkich, za Świątobliwego, y we wszelakich Cnotach doskonałego Meża, poczytany, którego Cnoty, były niejako przemienione w naturę.

Chcąc już Pan, wiernego Sługi swego, dobrze sobie zaufanego, po zapłatę do wieczności powołać, iako zaślugaami, y latami obciążonego, złożył go smiertelną Chorobą, w której z wielką cierpliwością, y zdaniem się na wolą BOSKĄ, boleści wszystkie, znośił. W tey chorobie będąc, w niczym żadney folgi nie chciał przypuścić, y starał się, żeby nie koniec życia jego, zgadzał z początkiem, przeto poki mógł, Modlitwę wewnętrzną czynił, Pacierze Chorowe, y inne zwykłe Nabożeństwa, z attentioną wszelką odmawiał, gdy już zafalało milczenie, choć w naysłabszych boleściach, y słowia nie przemawiał, tylko się w pierśi bił, y wewnętranie, przez różne Akty, z Panem BOGIEM rozmawiał. Dla większey też jego zaślugi, chciał go iśćże Pan ośchłościami Duchą, y wewnętrnymi skrupulow uciskami próbować, w których, doświadczaywszy jego wierności, w krótko go

uspokoił, y przez wewnętrzne łaski lwoicy w nim przemieszkającej, uczucie pewnym go, przyzłego Stanu szczęśliwości dostąpienia, uczynił.

Gdy mu już życia nie culzono, y y śmierć pewną zapowiedziano, nie się tym nieustraszył, ale złożone ręce wzniośszy do Nieba, z jakimśis powierchowym na twarzycy wyrażeniem radości, gotowym się być na zawołanie BOSKIE, pokazywał, y już sobie tęskniąc na ziemi, przez ustawiczne Akty, serdecznie do Pana BOGA, y zjednoczenia się z nim, wzdychał, tymczasem pragnienie swoje, zjednoczeniem się z nim przez affekt, kontemulac.

Po uczynionej tedy z skruchą, Generalney Spowiedzi, z głęboką pokorą, y Nabożeństwem, SAKRAMENTA Święte przyjąwszy, w gorących Akciech, Krucyfiks do ust, y pierśi przyciskając, w posredzatośnych, y duszę jego, Pana Bogu polecających Braci, szczęśliwie, y w opinij Świątobliwości umarł. Roku Pańskiego, Tysiącznego siedmsetnego trzydziestego Osmego: Krórego Ciało, w Wilnie pochowane, w nieskazytelności zostało. Żył lat 71. wieku swego, a Zakonney Profesyi miał lat 46.

1555-1556-1557-1558

1555-1556-1557-1558-1559-1560-1561-1562-1563-1564-1565-1566-1567-1568-1569-1570-1571-1572-1573-1574-1575-1576-1577-1578-1579-1580-1581-1582-1583-1584-1585-1586-1587-1588-1589-1590-1591-1592-1593-1594-1595-1596-1597-1598-1599-1600

Z Y W O T

Wielebny Ociec BROKARD, od Świętego IDZIEGO, Polaka.



Wielebny Ociec BROKARD, od Świętego IDZIEGO, urodził się w Kłikowie, w Wojewodztwie Krakowskim, Roku Pańskiego 1692, z przyśloynych y Pobożnych Rodziców, WAWRZYNCA, y MARYANNY Skalskich, któremu na Chrście Świętym dano imię TOMASZA. Jako zaś tych którzy w dalszym życiu, mają być znaczniemi Meżami y Przedwieczną Mądrość, zaraz od Kołebki poprzedzać zwykła, niektorem znakami, tak y dziecinne lata, tego Sługi swiego, przyszłej Świątobliwości

biłwości, nąznaczyła pewnemi dowodami, albowiem z urodzenia, był bardzo cichy, skromny, nabożny, Rodzicom y wszystkim domowym, do wszystkiego powolny, nikomu, iakby go nie było w domu nieuprzykrzony, do wszystkiego dobrego skłonny, dla czego też wszystkim był miły.

Wychowany tedy pobożnie, y do Szkół Przestawney Akadémij Krakowskiej, na Nauki oddany, nie tylko tych, ale y ćwiczenia się, w Cnotach Chrześciańskich wiernie pilnował, y do obojga, mając wielką prawie z przyrodzenia srobożność, znacznie

znacznie w Náuках, y oraz w Cnocie postępował, tak, że dziwniąc się dowcipowi Młodziana, y w świeckim odzieniu. Obyczajnie Zakonne uważając, wiele Zakonow certowało o niego: do czego lubo mu, po odprawionych Szkolach, Rodzicielski affekt przelaskadzał, którzy go mieć przy sobie pragnęli, y w nim swoje pokładali nadzieie, iednak gdy im się z powołaniem swoim odezwał, do Zakonu Nászego, z wielką przeciwnością y żalem, na prozby iego zezwolili, y za Duchowną wyprawę, Rodzicielskie Błogosławieństwo dali.

Mając już pozwolenie Rodziców, wyszedłszy z Domu ich, iako uprągniiony Jeleń do wody, pośpieszył do Nowicyátu Nászego, y oddaliwszy się od upalów światowych, zbawiennej pod Sukienką Najswiętszey MARYI Panny z Gory Karmelu, szukał ochłody, y Protekcyi. Na pierwszy zaraz wtępił, y odezwanie się z swoją wokacyą, bardzo się zgorączcił Duchą y z skromney w obyczajach ukladności, y z dowcipu, którego w nim umyślnie doświadczano, Przełożonym podobał, y za dni kilka, deklaracyą przyięcia swego odebrawszy, na czas naznaczony z wielką radością przytędził, y na zwyczajną probę przed Obłóczynami przyjęty. Roku Pańskiego 1717. dnia 21. Września, Zakonny Hábit przyjął, mając lat dwadzieścia y ieden, nazwany Brat BROKARD, od Świętego IDZIEGO.

Dostąpiwszy szczęśliwie, skutku Powołania swojego, z niewypowiedzianą ochotą y affektem, w drodze doskonałości postępował, y przykładem swoim, innym współ Rowiennikom, drogę do ośtrości życia Zakonnego torował, która samemu wewszystkim się łatwą być zdawała. Miłe mu były długie na Bogomyślności klęczenia, ostre, tak dobrowolne, iako y poniewolne umartwienia, przykre strofowania, y poniżenia, ohotne, trudnych rozkazow Przełożęńskich, y zdrowemu zdaniu przeciwnych, pełnienie, bezsenne czucia, krwawe dyscypliny, paski, Cylicya, y tym podobne ustawiczne Cięża dręczenia, ktoremi przez cały czas Nowicyátu swego, nie mógł się dostatecznie nasyć, że go w nich ukręcać, y hamować było potrzeba, żeby

przez zbytek umartwienia, pierwey życia, niż Nowicyátu, nie skończył. Zgoła zaś ledwie się może słowy wyrazić, iak przykładnie odprawiał swoy Nowicyát, z wielką oczu skromnością, milczeniem, ołobnością, y z pilnym o wszystkie Cnoty staraniem; dla czego po skończoney chwalebnie Nowicyackiey probie, przypuszczony był do Świętey Profesyi, którą z wielkim ukontentowaniem duszy swojej, uczynił Roku Pańskiego 1718. w dzień S. MATEUSZA, Apostoła y Ewangelisty, 21. Września, mając lat 22. bez dwóch Miesięcy.

Posłany do Konwentu Profelow, nie tylko wszystko czego się w Nowicyacie nauczył, wiernie zachował, ale do tej doskonałości przytędził, że był życia doskonałego, a oćiaż dopiero młody Profes, prawdziwym Profesorem: gdzie Rok przebywszy po Profesyi, na Filozofią y Teologią do Nászego Konwentu Wąrtzawskiego, był z postużenstwa, naznaczony. Czyniąc tedy dość Postużenstw, y mając do tego przyrodzone talenta, bardzo łatwo przy wysokim dowcipie, przenikał y poymował wszystkie Szkolne trudności, w czym przed swoiemi Kondyscyputami prym trzymał; nieustępując od ćwiczenia się w Cnotach Świętych, y Obserwancyi Zakonney, wewszystkim przestrzegając, tak doskonałe, że go przez całe sześć lat Nauk, niemieli co Przełożeni strofować, którzy widząc w nim, przy Wysokiej Mądrości, wielką życia pobożność, na Godność go wystawili Kąpląńską, ktorey Charakter, z wielkim poważaniem nosił na sobie, y przez dziesięćdniowe Rekollekcyje, y umartwienia, przysposobiony do Ołtářza, z wielką Duchą gorącością, Pierwszą Mszą Świętą solemnie odprawił, do ktorey potym, z wielkim przygotowaniem się y Nabożeństwem, poprzędzając ją codzienną Spowiedzią, przytępował.

Po skończonym chwalebnie Teologicznym Kursie, dla wielkich Cnot, y doskonałości w Náuках, obrany był Lektorem Filozofij, ktory Urząd, naprzód w Krákwie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, przez trzy lata, a potym w Konwencie Przemyśkim, przez drugie trzy lata, mądrze y pracowicie odprawiał, z wiel-

z wielką sławą Zakonu, y pożytkiem, gruntownie założonym, w Młodzi Zakonnej, o który się też nie mniej starał, będąc Lektorem Teologii, tak w Lublinie, iaki w Krakowie, y wiele Subiektow, z pod swojsy edukacy, Prowincyi Nalzey wystawił.

A że przy Wytokicy Nalce, miał obfiatość Duchá Bożego, y był bardzo Duchowny, y w dysponowaniu Umierających bardzo doskonały, wszyscy go mieć do dyspozycyi dusz swoich przy śmierci pragnęli, y o niego prosili, do czego też Wielebny Ociec, z miłości bliźniego, sam był ochotny. Trafiła się tedy okazyja, że gdy jeszcze Teologią czytał w Lublinie, przysłano do O. Przeora, od pewnego Dobrodzieia, prosiąc aby dla dyspozycyi duszy jego, posłał Wielebny Oycę BROKARDA, który z Posuszeństwa zaraz pojechał; dowiedziawszy się jednak, że ten Pan, był w bliskim niebezpieczeństwie życia, a kilka mil od Lublina, trzeba było iechać do niego; żeby mógł czym prędzej pośpieszyć. Konno się wybrał; a potem na powrocie, jako niezwycajny do podróży na Koniu, ciężko się na rękach Ciała mieyscach skałeczyl; y powróciwszy do Konwentu, przez wstyd nikomu się niezwierzył, chociaż nieznośną boleść cierpiał. Tymczasem, obrany Lektorem Teologii do Krakowa, tak zraniony pojechał, y w boleściach wielkich, o których okazyi nikomu niepowiedział, przez pułoką pracował, bardiżej sobie obierając umrzeć, niżli na opatrzenie, mieysc zranionych zezwolić. Gdy zaś już coraz bardziej szerzyły się boleści; y do nich przyłączyła się maligna, od Przełożonego o przyczynę spytany, z Posuszeństwá, z wielkim zawstyżeniem powiedział, czemu lubo wszelkimi sposobami zabiegano, żadną miarą niemożono zabieżyć, że już było nierychło, albowiem zranione mieysca, otoczyła gangrena; y tak widząc się bez życia nadziei, począł się przez ustawiczne Akty, y Spowiedź Generalną, na drogę Wieczności gotować, w którą SAKRAMENTAMI Świętymi opatrzony, w posród płaczących Braci, sam wesoły na twarzy, w serdecznym ucławowaniu Ukrzyżowanego Pana JEZUSA, żał po

Yyyy 2

sobie Całey Prowincyi zostawiwszy, w opinii Świętobliwości, niewinną Duszę, Stworcy swojemu oddał, w Krakowie u Świętego MICHAŁA, Roku Páńskiego 1737. dnia 10. Maja.

Wiele się za żywota, w tym W. O. tak Natury, iako y łaski, znajdowało przymiotow, albowiem przy wielkiej Pobożności, Bogomyślności, był zawsze w skromnym ułożeniu Wesoły, wzajemną Miłość, równo do każdego mający, w Zakonnej Obserwancyi bardzo aż do śmierci przykładowy, Modlitwy wiernie pilnujący, na ktorey mu z ustawicznego klęczenia, skurą z kolan pooblażyła, w posuszeństwie wierny, w ubóstwie ścisły, w milczeniu nieprzełamany, w Czystości Anioł, ktorey żeby w niczym nie przestąpił, (iakoż my wyżej namienili) wołał śmierć podjąć; w Kázaniach, ktore często do zbudowania miewał zarliwy, w Szkolnych pracach niepracowany, gdyż y w tej śmiertelney Chorobie, którą umarł, niemożąc już z Celi wychodzić, dawał Studentom lekcyę, z łózká. W tejże Chorobie, różnych Cnot Akty składał, ktore Infirmaryuszowi swemu dyktował, y niemi się do Śmierci dysponował, Nikt go Pálsyá gniewu, przeciw komu poruszonego, przez całe życie jego niewidział; obmowski wielce nienawidził, y nigdy słuchać niechciał, y obmowcow bardzo strosował.

Z Osoby jego przy Świętobliwości, iakás powaga, do poruszenia wewnętrznego wynikała, y nie iaka Święta prostota, przy wysokiej mądrości, w mowie bowiem zdał się być prosty, szczerzy, rzetelny, każdej rzeczy wierzący, do podziwienia cichy, łaskawy, y pokorny. Przy tym wszystkim, w rzeczach trudnych był darem Męstwa od Pana BOGA udarowany, na niebezpieczeństwą odważny, albowiem kiedy więc grzmoty, pioruny były, na podobieństwo Świętego FILIPPA Neryusza, pierśi przeciwko białym piorunom wystawiał, ofiarując się na śmierć, za tych, w którychby miał piorun uderzyć, y prosząc Pana BOGA, żeby w żadnego w grzechu śmiertelnym będącego nie ugodził, co było znakiem niewinnego sumnienia. Wzgardy samego siebie był pragnący, prawdziwy święta, y wszelkiey pochwały wzgardzić, przeto kiedy co na pochwałę swoje

swoię usłyszał, bardzo się tym zawstydzal; lubo był z wielkich talentów, y życia Świątobliwego; wszelakich pochwał godny, bo nie tylko był doskonały Zakonnik, ale też wymowny Orator, sławny Káznodzieja, y wysoki Teolog.

Te, y tym podobne, W. Oycá przy-
miory, gdy Prowincya naszą, różnemi
Godnościami chciała ozdobić, (którego
nieomyślnie wszystkie czekały) w zie-
mię się przedniemi zakopał, niechcąc
na tym świecie żadney nagrody, tylko
samego BOGA, którego w całym życiu
szczegulnie zawsze pragnął.

Po śmierci, chciał BOG chwałę tego
Sługi swego, objaśnić, albowiem Ciało,
jego, stało się do podziwienia śliczne,

iako Alabástr przedni biały, y wolne, y
dotąd po większej części, w nieskazytel-
ności będące: którego pogrzeb, wielką
ludzi frekwencya, y wszystkich Zakonów
asystencya uszanowała, z wielką nád-
Prowincyą Nászą, od ludzi y Godnych
Osob Kondolencyą, żeśmy tak wielkich
expektatyw Męža, tak wielkiej Świą-
tokliwości Zakonnika, stracili. Żył lat
wielu swego, Czerdziesięci jeden, a Za-
konney Profesyy, lat chwalebnie prze-
pędzonych dziewiętnásć. Który, (iako
się pobożnie wierzyć może, przeniošszy
się z tej doczełności, po zapłatę, do szczę-
śliwey Wieczności, zostawił tu piękny
zapach Cnot swoich, y wdzięczną przy-
kładnego życia pamiątkę.

KROTKIE ZEBRANIE CHWALEBNYCH CNOT,

Niektorych OYCOW y BRACI, Prowincyi Polskiej.



Wielebny Ociec JGNACY á
JESU MARIA, Urodzony
w Wojewodztwie Kráko-
wskim, na Wiśniczu Ro-
ku Pańskiego, 1641. zwał
się na Świecie, KRZYSZ-
TOF GASPÁROWICZ, y wstąpiwszy
do Zakonu Nászego, uczynił Profesyyą
dnia 6. Sierpnia 1669. mając lat 28.
Ten żył bardzo przykładnie, w wiel-
kim umartwieniu, y cierpliwości, be-
dąc o zachowanie Reguły, y Konstytu-
cyi, bardzo zárlivy: był wiernym
Strožem Aktów do Choru, y Chwały
BOSKIEY należących, do których be-
dąc na Urzędzie Podprzeorzeżo, na Wi-
śniczu, y na Puszczy, słowem, y przy-
kładem, innych zachęcał. Gorącą Mi-
łoscią Pana BOGA, był bardzo znako-
mity, dla ktorey z ochotą wszystko czy-
nił, krzywdy, przeciwności, Choroby,
y niedostátki potrzebnych rzeczy, cier-
pliwie znošil. Bliźnim z wielką miło-
ścią usługował, y był ustáwiczny, w
słuchaniu ich Spowiedzi, w pokutách
ostrych, był na siebie niemiłosierny.
Felen zaś Cnot, y przykładnego Życia,
umarł w pośrodku gorących Aktów, w

Krákowie u S. MICHAŁA, dnia 12.
Mája 1698 przeżywszy lat wieku swego
57. Zakonney Profesyy 29. Po
Śmierci we trzy Niedziele, pokazał się
pewnemu Zakonnikowi tegoż Konwen-
tu, w ogniu, z którego boków, strącały
płomień wybuchał, spytany za coby
tak wielkie Męki cierpiał? odpowie-
dzał, że *niektóre niedbałstwa, y defekta,
w słuchaniu Spowiedzi Świeckich, popeł-
nione: potym prosił o Modlitwy, y
rzekł: za swojemi zaś Modlitwami, u-
czyni BOG Miłosierdzie zemno, że mnie
w krótko z Czystą uwolni.*

B Rát BONIFACY, od S. CYPRIANA,
zwány na Świecie PIOTR GAT-
KIEWICZ, rodem z Wiśnicza, urodził
się Roku Pańskiego, 1642. y wstąpił
do Zakonu Nászego w Roku 1663. á
Profesyyą Świętą uczynił w Roku 1665.
dnia 19. Marca mając lat 23. Ten,
żyjąc pobożnie, albowiem miał dar,
osobliwej Bogomyślności y miał osobli-
we Náboženstwo do Najswiętszego SA-
KRAMENTU) u wszystkich, był w o-
pinii Świątobliwości, ktorey mu rózdro-
szcząc Szátan, wzбудził na niego bár-
dzo

dzo izperną Kálmnią, z ktorey się nie wymawiał, y ciężko był karany, a potym się jawnie pokazała jego niewinność; żył w ustawicznych pracach, we dnie y w nocy, y prawie jako jedno bydlatko, w Jazmie CHRYSOSTUSOWYM pracował, aż do Śmierci, z wielkim, każdemu oświadczeniem Miłości. Tak się w Modlitwie kochał, że y chodząc, albo co robiąc, zowiąse się modlił. Dobro Polpolite wielce miłował, y upadające wocale przykrycie Kościoła S. MICHAŁA w Krakowie, z uproszoney Jasnizny, pokrył. Przy Śmierci był bardzo wesóły, y kiedy się go pytał Wielebny Ociec Kálmian od S. JOZEF, na ten czas Przeor, Konwentu S. MICHAŁA, czego się tak bardzo radował; odpowiedział: *objawia mi Pan, że mnie czeka w Niebie, z Koroną Chwały, za to że cierpliwie zniosł, włożono na mnie Kalumnia, y pokorę.* Opátrzony tedy na drogę Wieczności, Świętymi SAKRAMENTAMI, chwalebnie życia swego dokończył, w Krakowie u S. MICHAŁA. Po Śmierci tegoż dnia zaraz, pokazał się Wielebnemu Oycu ARCHANIOŁOWI od S. MICHAŁA, y innym dwóm Zakonnikom, w jasności, w Płaszczu białym, różnemi ślicznemi kwiatami ozdobionym.

Wielebny Ociec FERDYNAND, od Wniebowstąpienia Pańskiego, zwany na Świecie, WŁADYSŁAW GASZYŃSKI, urodził się w Xięstwie Siewierskim, Roku Pańskiego, 1678. z Szlachetnych y Pobożnych Rodziców, od których pobożnie wychowany, y w Naukach doskonale wyposzerowany, wstąpił do Zakonu Naszego, y Roku 1687. mając lat 19. uczynił Solemną Profesję; po ktorej do Rzymu posłany, dysponowany był od Wielebnego O. Naszego Generála, na Filozofią, y Teologią, do Neapolim, gdzie z wielkim zaszczycem Naszey Prowincyi Polskiej, nietylko doskonałej umiejętności, ale y Świętobliwego Życia, znaczne wody dawał; y w sześć lat po skończoney Teologii, z osobliwym zaleceniem Przełożonych Kongregacyi, z Neapolim, do Prowincyi Naszey powrócił: y w krotce był obrany Lektorem, wprzód przez trzy lata Filozofji, a po-

przez drugie trzy lata Teologii, w Lublinie, który Urząd bádzo chwalebnie, mądrze, y przykładnie odpráwiał, nie tylko w Naukach, ale oraz y w Cnocie, Zakonney Młodzi, wszelką dając edukacyą. A że przy wysokiemy mądrości, miał do Rządów, wielką sposobność, y wiernie Obserwancyi Świętey pilnował, obrany był Przecorem Lubelskim, z wielkim ukontentowaniem Cálego Zgromádenia, do ktorego wielki miał afekt, y wzajemny odbierał, albowiem, był do każdego satysfakcyi; y wszystkim się podobał, będąc jako jeden z najmnieyzych, w Aktach Chorowych we dnie, y w nocy ustawiczny, na modlitwie codzienny, w umártwiegniach przykładny, w rozkázach Przełożenińskich dyskretny, w strofowaniu łagodny, w milczeniu ścisły, we wszystkim ułożeniu, osobliwie w oczách do podziwienienia skromny: dla czego tak u Zakonników, jako y u Świeckich, osobliwie u Pánów, był w wielkim poszanowaniu. Ktorego gdy oczekiwály w Prowincyi Naszey wszelkie Godności, do ktorych mu gotowály drogę wielkie przymioty, máligną tygodniową złożony, y wszystkiemi SAKRAMENTAMI Świętymi opátrzony, z wielkim zálmuowaniem Prowincyi, przeniosł się do Wieczności, w Lublinie Roku Pańskiego, 1714. mając lat Wieku 36. Zakonney Profesyi 17.

Wielebny Ociec AMBROZY, od Wniebowzięcia Nayswiętzey PANNY, zwany na Świecie MICHAŁ OZAROWSKI, urodził się w Zernikách, Roku Pańskiego 1687. z Godnych Urodzeniem y Szlachetnych Rodziców, MSCISŁAWA OZAROWSKIEGO, Stolnika Krákowskiiego, y TEOFILI, z Domu WISZOWATYCH, Ociec jego był w Wierze S. Kátolickiey urodzony, y o nię był bádzo żarliwy, Márká zaś była Kálminká, y Wierze S. bádzo przedniá. Dał im Pán BOG dwóch Synów, JERZEGO, y MICHAŁA, z ktorych Stárszy był Stolnikiem także Krákovskim, y Generálem Woysk, K. M. y Rzeczypospolitey; a potym Obożnym Koronnym; Młodszy zaś MICHAŁ, wstąpił do Zakonu Naszego, Roku Pańskiego, 1704. mając lat 17. y w Nowicyácie Krákovskim, Profesję S. uczynił, w przy-

1705. Roku 1705. dnia 15. Sierpnia, mając lat 16. Powołanie jego do Zakonu, było bardzo gorące, albowiem będąc słabey kompleksyi, miał przeciwność od Rodziców, ośobiwie z rady Doktorow, ktoray widząc w nim skłonność do Suchotow, nieczużyli mu długiego życia, jeżeli Zakonnikiem zostanie na co Pobożny Młodzian, statecznie zawsze odpowiadał: *Wiem żebym z tey przyczyny, y na Świecie musiał umierać, co jeżeli utrę w Zakonie, przejdę drogę będącą miarą do Nieba z Zakonu, niżeli ze Świata, y tak się przecię, przy swoim przedsięwzięciu, utrzymał.* Jakoż się ten statek w powołaniu jego, jawnie Panu BOGU podobiał, albowiem zostawił Kąplanem na końcu Teologii, gdy Marka jego zachorowała na Śmierć (ktorey ani Teologowie, ani Zakonnicy, y Świeccy Pralści, do Wiary S. przyprowadzić niemogli), on do niey przyjechałszy, ktorey był Synem, stał się iey Oycem, y Przewodnikiem do Zbawienia, y duszę iey Panu BOGU pozyskał, tak ią wyraźnemi o Wierze S. dowodami skonwinkowawszy, że się błędu Kálwńskiego wyrzekłszy, Wiarę S. Kátolicką, z wielką skruchą przyjął, y Spowiedź Całego Życia uczyniwszy, y z wielkim Nábożeństwem, Kościoła S. SAKRAMENTA przyjąwszy, Kátolicką na rękach Synowskich, skonała. Był ten Wielebny Ociec, obyczajow we wszystkim bardzo skromnych, Obserwancyą y ostrość Życia Zakonnego kochający, bardzo nábożny, do Aktow spólnych punktualny, w postulzeństwie ochotny, ná Modlitwie gorący, w przeciwnościach cierpliwy, do umartwienia przy słabym zdrowiu, y siłach, skwapliwy, Málomowny, ile pod czas Zakonnego młóżenia, w którym był bardzo ścisły. Do tego też wysoko od Pána BOGA, był ná rozumie oświecony, dla czego po Kursie Teologicznym, zaraz był do Lubliná, Lektorem Filozofii obrány; y w Rok tego Urzędu, ciężko ná zdrowiu zapadł, bez wszelakiey życia nádziei, albowiem żadne mu ráunki niepomagały. W tey Chorobie, wielkie bólesci wewnętrzne cierpiał, tak dalece, że mu się zdáło, jakby kto wnętrności z niego wyrывał, jednak to wszy-

tko z rezygnacyą ná Wolę BOSKĄ, rzucając się gorącemi y heroicznemi Aktami, cierpliwie bez uskárzania się, z zbudowaniem wszystkich ponosił, bijąc się często w pierś, y mówiąc: *Amplius Domine, amplius, więcej Pánie, a więcej: albo, DEUS propitius esto mihi Peccatori: a potym, Averte faciem tuam a peccatis meis, ne projicias me a facie tua, respice in me, & miserere mei.* Odpowót Pánie, Twarz swoją, od grzechow moich, nieodrzucaj mnie, od Oblieźń Swoję, wyzryj ná mnie, a zmiłuj się ná do mnie. Widząc zaś bliski czas przeniesienia swojego, wszystkie zálány rzámi, Spowiedź Generalną uczynił, y z wielkim Nábożeństwem y pokorą, przy zupełnym béczeniu, *Nóyngłszy Wiaryk, y Oley Śwócy* przyjął, ná wszystko co trzeba było odpowiadając, y po krotkim uspokojeniu się, Życie to doczesne, w wieczne zamienił. Umártł w Lublinie, Roku Páńskiego, 1713. w sławnym kwiecie Młodości, mając Wieku swego 26. lát, a ósm lát od Profesyi.

Wielebny Ociec GAUDENTY od S. DUCHA, urodził się w Krakowie, Roku Páńskiego, 1684. z Szlachetnych, y nietylko Fortuna, ale y wielką pobożnością znakomitych Rodziców, GAUDENTEGO, y ZOFIJ, ZACHERLICH, Rádcow Krakowskich: ktoremu ná Ghrzcie Śwócy dano Imię Oycowskie, y zá Pátromá, Śwótego STANISŁAWA Imię, przydano. Po chwalebny we wszelakiey pobożności wychowaniu, w Domu Świątobliwych Rodziców, y po skończonych Szkolnych Náukách, w Przestáwney Akadémij Krakowskiej, wszytek się ná Usługę BOSKĄ udając, przykładem Rodzoney Siostry swoiey, Wielebney Mátki CECYLII, od Ośárowania Náyswótszey PÁNI, ktora się tegoż Roku ná Sługę BOSKĄ poświęciła, w Klástorze Kármelitánek Boskich u Śwótego MARCINA, y życie iey przykładne, Cnoty, y Świątobliwość, (jako jeszcze w pierwotnym Duchu Śwótey Mátki Názey żyjącej) ręká BOSKA, zapisuje w Xięgi Żywotá, pospieszył do Zakonu Nászego, do ktorego Roku Páńskiego 1701. w 17. lát przyłety dnia 8. Mája w Roku 1702. tegoż dnia z wielką Duchą

chą gorącością uczynił Solemną Profes-
sya, mając lat osiemnaście. W drodze
dokonałości, codziennie potym postępu-
jąc. Wylokiego Stopnia ośrości życia
Zakonnego dostąpił, w której z piewzje-
mi owemi Reformacyi Należey Oycami,
mogli się prawdziwie zrównać. Widać
w nim było, ściśle z Panem Bogiem złą-
czenie, przez ustawiczną Bogomyślność,
y oddalenie się myślą, y affektem, od świa-
ta, a obrocenie się doskonałe do BOGA,
ktorego Obecność starał się mieć zawsze
przytomną. Umartwienie jego, zdały się
siły ludzkie przechodzić, w Cylicyach,
w paszczach ostro zarobionych, w dyscy-
plinach codziennych, w czuciach, y
Modlitwie bez sennych, w pa-
stach ośrości, y w modlitwach Chleba
czystych, w prągnięciach, y w
się wszelkiego, w których mortyfikacyach
nawet w Chorobach nieustawał, albowiem
choćby najciężey chorował, za-
dne go lekarstwa dla zdrowia poratowa-
nia, żądać niechętał, y Mięsnym pożyw-
nym z Reguły pozwolonych, przez
całe życie niezażywał. O zachowanie
Zakonney Obserwancyi, w sobie, y w
innych, był, nadzwyczaj zliwy, w
milczeniu ścisły, w Postuszeństwie dosko-
nały, w Skromności, przykład, w O-
sobności y Celi pilnowaniu, codzienny.
Ubostwo Zakonne, w każdej rzeczy za-
chowujący, w Ceremoniach bity, w
Konwersacyi przyjemny, miłoszyczal-
ną do wszystkich mający. Dnia za-
branego w Nowicyacie, aż do śmierci,
konwersujący, do wszystkich Akty pol-
nych, osobliwie Choru, najpierwszy,
w edukacyi Młodzi Nowicyackiej, ar-
dzo wyborny, y na Przełożenstwach,
do sarysfakcyi y wszystkich ukontem-
powań, upodobany, na których dla wo-
kley sposobności, dorządzenia, y pi-
mi-tow, często zostawał, iako to po-
razy, Magistra Nowicyuszow, Podpi-
orczego, rożnych Konwentow, Prze-
Nowicyackiego, Lubelskiego, Puł-
czego, y Definitora Prowincyi. Był
zawsze Definitorem, y oraz Magistrem Nowi-
uszow, gdy go Należa Prowincya, Prowi-
cyatem przyszłym, po wszystkich Kon-
wentach głosił, y do podwyższenia na-
Godności, zyczliwe Wora gotowała, poka-
ny zawsze Ocieci, przed tą Godnością seho-

wał się, y u ryl, pod ziemię na kilka Nie-
dziel przed Kapitułą. Albowiem przez
dni dziesięć, czyniąc Duchowne Rekole-
lekcyę, które z wielkim Duchem odpra-
wiał, y pod czas nich codziennie się spo-
władał, po skończeniu ich, y po cięż-
kich y gwałtownych Mortyfikacyach,
ktoremi się Ciało naprzykrzał, nie niewy-
począwszy, na jutrzni o pulnocy był w
Chorze, y na zwyczajney z Nowicyu-
żami Modlitwie, po której ułożywszy
się do spoczynku na łożku, Paralizem na-
głym zarazony, y SAKRAMENTEM
Oleiu S. umocniony, szczęśliwie, w o-
pinii Świątobliwości zamał, dnia 21.
Márca, Roku Pańskiego, 1739. mając lat
wieku swego 56. Zakonney Professyi 38.
Brat RALCER od S. AGNIESZKI,
zwany naswiecie JAN LEMINSKI,
Jakoehennie urodzony w Wojewodztwie
Łockim, wypowiedziawszy Służbę świa-
tu, którą pod Choragwią przez kilka lat
traktował, zaciągnął się pod Znak Krzyża
CHRYSTUSOWEGO, y wstąpił do Zako-
nu Należego, w którym Professya S. na Lo-
naty uczynił. Roku P. 1705. dnia 21.
Stycznia, mając lat dwadzieścia y dzie-
więć. Zaráz po Professyi, do prac Gospo-
darskich z Postuszeństwá aplikowany,
dany był do Zygartowic. Dobr. Należego
Wiśnickiego Konwentu, na ktorey Fun-
kcyi, we wszystkich się nie tylko z poży-
tkiem, Kláštoru, ale y przykładnie
bardzo sprawował. Albowiem Modli-
twę ranną, y odwieczorną, Ráchniki
sumnienia, dyscypliny, y inne Akty do
Chwały Boskiej należące, tak, iak w
Kláštorze, co dzień czynił. Nic nad-
wołą Przełożonego, nierozporządzał,
albo jeśli miał co zrobić, zawsze się
wprzód Przełożonego dolozył. W Nie-
dziele na Kapitułę Konwencką, y w Uro-
czyścióci na Nabożeństwo, o trzy mile,
do Kláštoru pospieszał, y do kilku
Mszy Świętych posłużywszy, w Ku-
chni Braci prac dopomagał, y w
czym, rozkázano posłużył. Był bardzo
pokorny, y skromnych obyczajow, we
wszystkim. Między wielą Cnotami,
które się w nim iawnie wydawały, Do-
bro Pospolite bardzo miłował, y do nie-
go wielkiego starania przykładał, grun-
ta zaniebagał, wynalazł, y w cudzey Po-
fessyi niesłusznie będące, z wielką pracą, y
tak

tak zdrowia, iak y życia ażardem, Konwentowi odzyskał, y Dekretami Oycy S. także Trybunału Głównego Koronnego, Wiecznemi czasy obwarował. Rezydencye, w Budynku nakazał Kłasztoru wystawionym z Kąplią, dla wygody Zakonników przyjeżdżających, wystawił, w których pod czas Powietrza w Krakowie, większą Część Zgromadzenia, Konwentu S. MICHĄŁA, z wielką miłością sustentował, ktorey ku wszystkim Zakonnikom, był pełen, y każdego mile zawsze ze wszelkim ukontentowaniem przyjmował. Był we wszystkim bardzo przezorny, przeto uważając wielki koszt, y niewygodę Kościoła Naszego Wiśnickiego, że na każdą Uroczystość, trzeba było aż do Krakowa po Kapellę posyłać, za pozwoleniem Przełożonych, dał na ćwiczenie w Muzyce, poddany Konwentu, z których Kapellę na potrzebę Kościoła Wiśnickiego wystawił. Te y

tym podobne, dla Dobrych pospolitego, pracę jego, BOG błogosławieństwem, swoim nagradzał, albowiem go w wszelką we wszystko obfitość przewidował, y do Gospodarskiego rozporządzenia, tak dawał sposoby, że od tego W. Brata, gruntownie ułożone, do tąd jeszcze zostają. Pracami tedy dla Dobrych Pospolitego, przez lat 30. na zdrowiu y siłach wyniszczoney, gdy już śmiertelnie zachorował. W. Oycy Przeora, żeby mu na śmierć dał Błogosławieństwo upraszał, za którego przyjazdem, po spowiedzi Generalney, SAKRAMENTAMI Świętymi opatrzony, w Aktach gorących umarł. Ktorego Ciało, do Naszego Kościoła Wiśnickiego sprowadzone w grobie Braci swoich, przynajmniej, jest pochowane. Przeniość się szczęśliwie do Wieczności Roku Pańskiego 1735. mając lat wieku swego 59. a Zakonney Profesyi 30.

Wielu innych Karmelitów, y Karmelitanek Boslych, (których ta Księga obić nie mogła) pochwała, niechay będzie Milczenie, a Serafickiey Pannie, Świętey M. N. TERESIE, Wiekopomny zaśczyt, u Nieba, y u Ziemi. Ta albowiem wszystkich Błogosławionych Synów y Corek Twoich, w OZDOBIE KARMELU wyliczonych, KORONA jest, pragnieniem Męczeństwa, iak krwawnikami, albo Rubinami, czystego Sumnienia Kándorem, iak Perłami, prześladowanią cierpliwym, znoszeniem, iak kosztownemi krzyżkami, ozdobioną. Wszystkie te Cnoty, ktore się w tey Świętey Reformatorce, generalnie zamknęły, morzem prawie, na Synów iey, y Corki, w osobności spłynęły, dla czego, zkaż początek wzięły, wpływają. Pewnie OZDOBA KARMELU Naszego, z pod Drukarskiej Prasy, nie miałaby się z czym Świątu, y Świątku publicznemu pokazać, gdyby iey, wydawnieysze od Słońca promienie, Głowy S. M. N. TERESY, w Zakonnych Cieniach, Splendoru, y lustru nie dały, a w KONTERFEKCIE, sameby się tylko Cnoty Kolory zostały, a nie żywe, Synów, y Corek, S. M. N. Obrazy, gdy by w nim, doskonałe wyrażono, Życia tey S. MATRYARCHINI, niebyło PORTRETU, miejsca w Niebiańskich Pokojach Godnego. Pozwolże także, pozostałym Synom, y Corkom, SERAFICKA Panno y MATKO, tego lustru Cnot Twoich, ktorymeś wyliczonych w OZDOBIE KARMELU oświeciła, pozwól tak pięknym Życia Twego Kolorom, iakiemś w przydankowym KONTERFEKCIE, Twój Obraz, w Synach, y Corkach wyraziła, pozwól Serafickiey Strzały, w Sercu Twoim utkwionej, którąbyśmy Gorę, nad Nieprzyjacielem, przeciwnym Obserwancyi Praw Naszych, otrzymali, y przez najmnieysze odstąpienie, pierwotnego Ducha Twoiego, poty z niey nieczłepowali, poki Nas prac doczesnych, na nieśmiertelną, w Chwale Świętych zapłatę, Śmiertelny nieżydźcie

K O N I E C

1735-1736

l. a. m. 6741.

l. b. m. 22104.

l. c. m. 116443.

bræ loquere hoc Nomen in SA. Ecce hic demonstrat Nomen
 Onkelos dicitur *7 Es 4* est tantæ authoritatis apud Heb-
 diat eum est in Talmu Messia, & dicit, AD DEGESE
 Mesia *Scptum de Juda*, benu Haccadas, qui fuit temporali-
 fulum perica Tauvoli Judæ LERAZEIA, Antonium Con-
 loquent hoc autem, quod a cætera sic ait: *Quia Messias bonum*
valis, vni, notavit, Spiritum. Hoc quoq; SSmum Nomen
 designat, quæ superuenit ex Hebreo textu, Genes. Adam
 inuit, quod absq; Patris Carnalis copula, Dora benedicta &
 præter communem naturæ cursum. Quemdam Secunderato &
 primus homo, formatus fuit n. anu DEI in utero intemerato &
 inuolata, nullo rastro, aut aratro ruptu in utero intemerato &
 SUIUS Christus, solâ virtute Spiritus virginis Matris Homo factus est.
 inuolato, ex purissimo Sanguine. Mater. *Indica*
 Quod Virgo futura erat Messia.

Galliciam protendunt. Ca. pa.
 nem se præsentent, sed rhomagii
 rum & Vicariorum &c. quillorum Pa
 pertinent, in Gallicia autem smodi Dia
 nitur, & pro inuolabili lege con, hisce dec
 a concernente Districtus Directe, uti idem die
 omnes apud eundem Directorem præfigendo
 ctu præfati Parochi, Vicarii &c. ex illius Distri-
 ompareant, & proponendum illis i persona
 & juramentum in præsentia Districtu homa-
 pient, simulque formulam juramenti toris
 to mine tenus subscribant, ac Districtu esti-
 re-

Joseph per
 Seruant, ut
 milia Seran
 ent ait the
 vium.
 de quo D
 iter d
 Artic
 Rabb
 dem
 puella
 lura, de

